P.S. HERYTIERA

[PIZGACZ]

START a FIRE

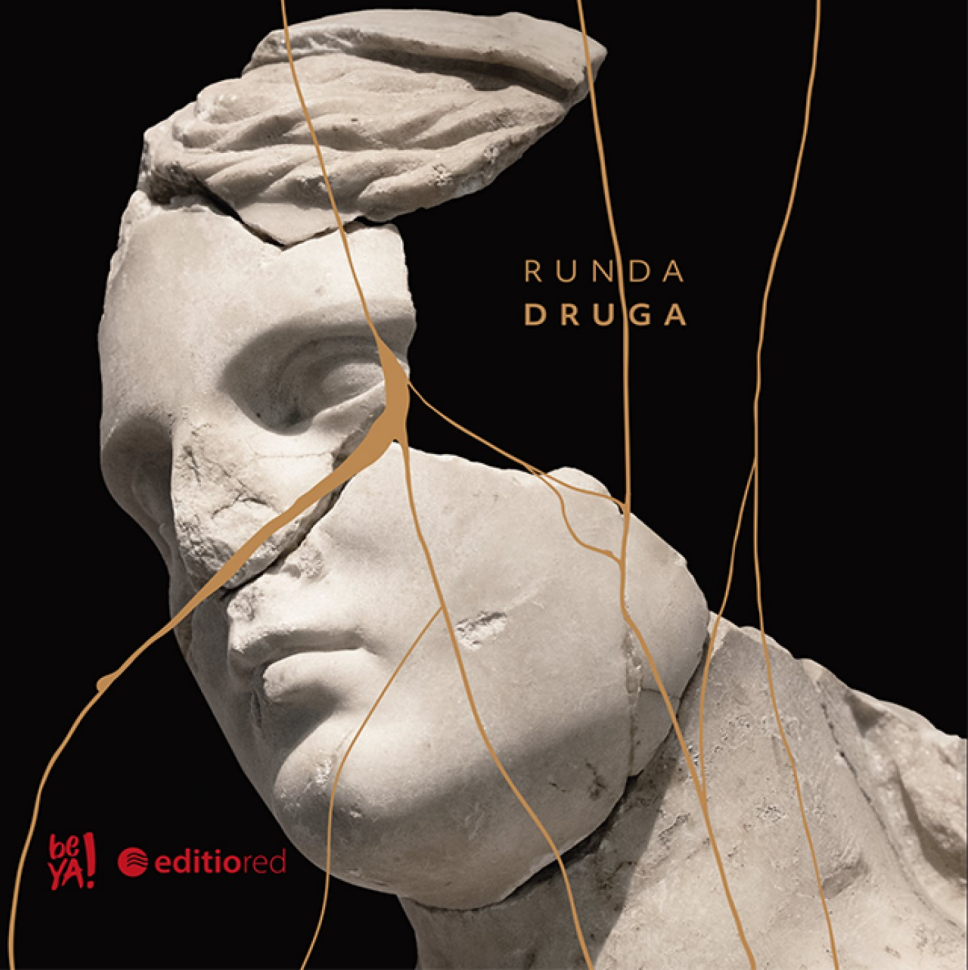

RUNDA
DRUGA

be YA! editiored

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: *editio@editio.pl*
WWW: *https://editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
https://editio.pl/user/opinie/starf2_ebook
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9271-7

Copyright © P.S. Herytiera 2022

- Poleć książkę na Facebook.com
- Kup w wersji papierowej
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Sztokholm

Nigdy wcześniej nie sądziłam, że nastanie w moim życiu taki dzień, w którym stojąc oko w oko z konsekwencjami moich wyborów, będę zastanawiać się nad każdym kolejnym oddechem. Nadeszła chwila, gdy bałam się już wszystkiego do tego stopnia, że nie potrafiłam złapać tchu. Byłam przerażona samą sobą i tym, co potrafiłam zrobić. Ile rzeczy mogłam obrócić w popiół tylko kilkoma nieprzemyślanymi czynami i ile już rzeczywiście spaliłam. Dotychczas uważałam, że wielkie wybory pomiędzy tym, co słuszne, a tym, czego się pragnie, były ogranym motywem ze świata kina i literatury. Może myślałam tak dlatego, że w moim życiu zazwyczaj nie musiałam się z tym mierzyć? W końcu na dobrą sprawę nie miałam takich problemów, bo zwykle pragnęłam tego, co było słuszne i jednocześnie było najbezpieczniejszą opcją. Na palcach jednej dłoni potrafiłam policzyć sytuacje, w których działo się inaczej. Ale żadnej z nich nie dało się porównać z tym, co nadeszło. Nikt nie przygotował mnie na to, że konsekwencja moich wyborów będzie miała martwe czarne oczy, będzie pachniała miętą i nikotyną, a na dodatek zniszczy mi życie. W każdym tego słowa znaczeniu.

I to nie tak, że nie byłam świadoma tej destrukcji. Wielu mogłoby zapytać: to czemu nie zrezygnowałaś? I wielu pytało. Problem w tym, że nie potrafiłam znaleźć konkretnej odpowiedzi. Odkryłam ją dużo później, kiedy było już za późno. Zaczęłam jej szukać wtedy, gdy podczas długich nocy wypełnionych płaczem i niemym krzykiem zastanawiałam się, czy po moich wyborach i po tym, jak na własne życzenie rozpierdoliłam sobie życie, mogłam nazwać się jeszcze dobrym człowiekiem.

Dobroć. Co właściwie oznaczało to słowo? Zawsze łączyło się dla mnie z życzliwością, dbaniem o cudze uczucia, chęcią niesienia pomocy, po prostu — z dobrymi czynami i zachowaniami. Tylko że w ogólnym rozrachunku nie miało to żadnego znaczenia. Bo mogłam chcieć zbawić świat. Mogłam pomagać wszystkim wokół. Mogłam chcieć odsunąć od nich całe zło, by choć na chwilę ulżyć im w cierpieniu. Mogłam zamienić się w pieprzoną Matkę Teresę, ale to nie zmieniało faktu, że jedną osobę raniłam najmocniej i co najgorsze, umyślnie. Tą osobą byłam ja sama. Dobrowolnie podpisałam na siebie wyrok i wstąpiłam do piekła, gdzie stanęłam przed samym Szatanem. Szatanem, który bez krzty emocji przesypywał pomiędzy długimi, smukłymi palcami proch, jaki ze mnie pozostał. Bo właśnie tym się stałam.

Garstką popiołu.

Jednak prawdą było, że wszystko może zmienić się w przeciągu sekundy. Właśnie to poczułam tamtego dnia, gdy stałam w salonie swojego domu rodzinnego, który nigdy wcześniej nie wydawał mi się tak obcy. Obejmując się ramionami, jakby miały mnie w jakikolwiek sposób uchronić przed napierającą na mnie ze wszystkich stron rzeczywistością. Pomimo chaosu w głowie wiedziałam, że to, co zrobiłam, miało sprawić, że już nic nie będzie takie samo.

Od dziecka byłam bardzo zżyta ze swoimi bliskimi i przyjaciółmi, których traktowałam jak rodzinę. Byli dla mnie priorytetem i choć według *niego* często wychodziłam przez to na męczennicę, najchętniej uchroniłabym ich przed wszystkim, co złe i trudne. Nienawidziłam ich okłamywać, a jednocześnie cały czas to robiłam. Wtedy, w salonie, zdałam sobie sprawę, że konsekwencje podjętych przeze mnie decyzji wywołają huragan, na który nie byłam gotowa. Zrozumiałam to w momencie, w którym wpatrywałam się w oczy mojego przyjaciela, w których widziałam pokłady niezrozumienia, zdziwienia i… żalu.

Nie potrafiłam wykrzesać z siebie ani słowa, więc jedynie tkwiłam w zawieszeniu. Moje gardło paliło żywym ogniem. Nie mogłam się ruszyć, jakby ktoś przyspawał mnie do podłogi. Moje lodowate ręce płonęły, podobnie jak usta, na których wciąż czułam smak warg czarnookiego chłopaka. Wydawało mi się, że śniłam. Że to wszystko nie było prawdziwe, że było jedynie koszmarem na jawie. Każda sekunda dłużyła się jak rok. Każde poruszenie wskazówki zegara zagęszczało już i tak

ciężką atmosferę. Słyszałam swój szybki oddech i to, jak mocno biło mi serce. W końcu zerknęłam w bok, jak gdybym chciała się upewnić, że Nathaniel był tam kilka chwil wcześniej. Że naprawdę mnie całował i że… widział to mój przyjaciel. Niemal załkałam, gdy dostrzegłam rozbite szkło szklanki połyskujące w sztucznym świetle kryształowego żyrandola.

Zadrżałam. Z trudem oddychając, boleśnie powoli odwróciłam się w stronę swojego przyjaciela. Jakaś malutka cząstka mnie miała cichą nadzieję, że może wcześniej mi się przywidziało i przesłyszało. Że może Chris Adams wcale nie zadał tego cholernego pytania, które wywołało burzę pomiędzy moimi żebrami. Byłam tak okropną przyjaciółką, że chciałam okłamywać go dalej, byleby nie poznał prawdy. Jednak wszechświat miał wobec mnie inne plany. Chris wciąż na mnie patrzył, leżąc na mojej kanapie. Jego pijane oczy były lekko zamglone, ale w pełni świadome. Świadome tego, co zobaczył. Wiedział. Powoli rozchyliłam wargi, a kolejne sekundy upływały. Musiałam to jakoś wytłumaczyć.

— Chris, ja… — zaczęłam zdławionym głosem, ledwie oddychając.

Przerwał mi dźwięk otwieranych drzwi. Z lekkim przestrachem spojrzałam na wejście do salonu, w którym chwilę później pojawił się Theo. Popatrzył na mnie z opóźnionym refleksem, zatrzymując się w pół kroku. W głowie mi szumiało, a nogi miałam jak z waty, co musiał zauważyć, bo ze zdziwieniem zmarszczył brwi.

— A tobie co? — zapytał.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć, przez co z jeszcze większą konsternacją przeniósł wzrok na Chrisa, który wciąż wpatrywał się we mnie.

— Dlaczego ślinisz moją ulubioną poduszkę? — rzucił, ściągając kurtkę. — I dlaczego śmierdzi tu jak w gorzelni? — kontynuował. Gdy zauważył roztrzaskane szkło leżące na podłodze, dodał zrezygnowany: — A o to już nawet nie zapytam.

Oboje milczeliśmy, co zdziwiło Theo jeszcze bardziej.

— Aha, fajnie, fajnie — sarknął i odwrócił się w stronę kuchni, jednak zatrzymał go głos Adamsa.

— Theo, odwieziesz mnie do domu? — poprosił cicho, po czym w końcu oderwał ode mnie to zbolałe spojrzenie i wbił oczy w mojego brata.

Wypuściłam z siebie drżący oddech, choć wcale nie poczułam ulgi. Theodor, wyraźnie zmieszany, patrzył to na mnie, to na chłopaka.

— Źle się czuję — dodał Chris.

— Coś się stało? — zapytał dużo poważniej mój brat, ale i tym razem nikt mu nie odpowiedział. — W porządku, mogę cię zawieźć, ale to zależy od Victorii.

Jak na zawołanie obaj na mnie spojrzeli, ale ja nie potrafiłam tego odwzajemnić. Z coraz większym zdenerwowaniem obserwowałam rozbitą szklankę, czując, jakby ktoś powoli wyciągał mi żebra z klatki piersiowej. Czułam zdezorientowanie Chrisa, a w jego spojrzeniu dostrzegłam cień rozczarowania. To było dla mnie jak strzał w sam środek serca. Nie chciałam tego. Nie chciałam, aby on i Mia dowiedzieli się prawdy w taki sposób. I choć Adams nie znał całego kontekstu, był pijany i widział tylko ten durny pocałunek, potrafił połączyć kropki. Nie był głupi i mnie znał. Wiedział, że miałam przed nim tajemnice, choć od zawsze byliśmy ze sobą szczerzy. A ja poczułam, że tamtego dnia utraciłam cząstkę jego zaufania. Być może bezpowrotnie. Widziałam to w jego oczach. W jego zbolałej minie. I to tak cholernie bolało.

Pociągnęłam nosem i kiwnęłam głową. Wiedziałam, że lepiej, by wrócił w spokoju do domu. Ciocia Anne mogła zacząć się martwić, a tego nie chciałam. Chris był pijany i mógł różnie zareagować na moje tłumaczenia, a ostatnie, czego potrzebowałam, to wszczęcie kłótni. Lepiej było poczekać, aż wytrzeźwieje i wszyscy ochłoniemy. O ile było to w ogóle możliwe.

— Tak — wyszeptałam drżącym głosem.

Czułam na swojej twarzy pełne zaskoczenia spojrzenie Theo. Na szczęście nijak tego nie skomentował.

— Cóż, w porządku — powiedział i podszedł do Adamsa, który niezgrabnie zaczął się podnosić z kanapy.

Kątem oka patrzyłam, jak pomógł mu wstać. Chris ledwo trzymał się na nogach, gdy mój brat zarzucił sobie jego rękę na ramiona. Chwiejnym krokiem ruszyli w stronę drzwi. Adams się nie pożegnał. Nawet na mnie nie spojrzał. Przez okno w salonie obserwowałam, jak Theo pomagał mu wsiąść do samochodu.

Kiedy odjechali, przytknęłam dłoń do drżących ust. Jęknęłam cicho i kucnęłam, bo moje nogi były zbyt słabe, abym dała radę dłużej się na nich utrzymać. Raz po raz nabierałam głośno powietrza, czując, że się dusiłam. Nie mogłam oddychać. Tak bardzo nie chciałam, by Chris albo Mia się na mnie zawiedli. Nigdy nie chciałam ich zranić.

Samotna łza potoczyła się po moim rozgrzanym policzku, gdy z dłońmi wplątanymi we włosy kuliłam się pod tym pieprzonym oknem, błagając o to, abym przez swoje głupie decyzje i setki kłamstw nie straciła zaufania jednej z najważniejszych osób w moim życiu.

⋆⋆⋆

Nie miałam pojęcia, jak przetrwałam tamtą noc. Wiedziałam tylko, że nie zmrużyłam oka nawet na godzinę. Przewracałam się z boku na bok w swoim łóżku, a w mojej głowie kłębiły się jedynie czarne myśli. Odtwarzałam w pamięci pełne rozczarowania spojrzenie Chrisa i jego zbolały wyraz twarzy. Oczami wyobraźni widziałam już, jak wzdrygał się na mój widok przez to, że tak długo go okłamywałam. Potem miała dowiedzieć się również Mia.

Nie potrafiłam sobie poradzić ze strachem, jaki we mnie siedział, bo autentycznie pierwszy raz w życiu nie wiedziałam, jak Chris i Mia zareagują. Byli dla mnie tak cholernie ważni. Sama myśl, że mogłabym ich stracić, powodowała u mnie atak duszności. Doszłam do jednego. Musiałam powiedzieć im całą prawdę. Zasługiwali na to i choć to mogłoby zagrozić naszej przyjaźni, wiedziałam, że należało tak postąpić. Nawarzyłam piwa i teraz musiałam je wypić.

Kiedy jechałam samochodem do szkoły, brzuch bolał mnie niemiłosiernie. Nie potrafiłam nawet tknąć śniadania i prezentowałam się koszmarnie. Spoconymi dłońmi trzymałam kierownicę, spoglądając na korki na drodze. Nie miałam pojęcia, co mnie czekało. Ani Chris, ani Mia się do mnie nie odezwali i zastanawiałam się, czy dziewczyna już wiedziała. Nie zdecydowałam się napisać do Adamsa, bo chciałam dać mu czas, a poza tym był pijany. Nie wiedziałam nawet, czy będzie w szkole. Pisanie do niego zupełnie nie miałoby sensu. Dlatego z milionem niewiadomych w głowie jechałam jak na ścięcie, mając ochotę głośno się rozpłakać.

— Wszystko gra? — zapytał siedzący na miejscu pasażera Theo. Posłał mi niepewne spojrzenie. — Od wczoraj zachowujesz się jeszcze dziwniej niż dotąd. Wyglądasz jak kłębek nerwów.

— Jestem kłębkiem nerwów — powiedziałam przez zaciśnięte gardło.

Miałam ochotę zwymiotować, gdy wjechaliśmy na szkolny parking. Po minucie krążenia zaparkowałam i zgasiłam silnik. Theo pokręcił głową, ale już się nie odezwał. Zabrał swój plecak i wysiadł z auta.

Spojrzałam na swoje odbicie w lusterku. Mocny makijaż nie był w stanie zakryć worów pod moimi oczami. Przeczesałam długimi paznokciami swoje roztrzepane włosy i głośno odetchnęłam. Na trzęsących się nogach opuściłam auto. Zaciskając palce na swojej torebce, ruszyłam w stronę wejścia do szkoły. Byłam tak roztargniona, że nie odpowiadałam na przywitania i zaczepki znajomych. Nie obchodziło mnie to, że niektórzy dalej o mnie gadali. To już nie miało znaczenia.

Weszłam do środka, rozglądając się po tłumie ludzi. Nigdzie nie widziałam znajomych twarzy. Ruszyłam powoli przed siebie, chowając drżące dłonie w rękawach białej bluzy. Mój brzuch skurczył się, gdy dostrzegłam Chrisa obok jego szafki. Stał bokiem do mnie, wyciągając z niej książki. Wyglądał świeżo i wydawał się wypoczęty, choć jego nieułożone włosy i wymięte ubrania zdradzały porannego kaca. Przełknęłam ślinę i zbierając w sobie całą odwagę, podeszłam do niego.

— Hej — przywitałam się cicho, spoglądając na jego profil.

Chłopak przełknął ślinę, ale nie odpowiedział, wciąż wpatrując się w swoją szafkę.

Pamiętał.

— Słuchaj, chciałabym porozmawiać o wczoraj…

— Dlaczego wydaje mi się, że od długiego czasu bardzo mnie okłamujesz? — przerwał mi, a jego zimny, drżący głos ranił moje serce. — Mnie i Mię. Nie powinno mi się tak wydawać. W końcu jesteśmy przyjaciółmi.

— Chris, przysięgam, że wszystko wyjaśnię — szepnęłam, a mój głos lekko się załamywał. Błagalnie wpatrywałam się w jego zaciśniętą szczękę. — Wszystko powiem. Daj mi to wyjaśnić…

— O czym rozmawiamy?

Podskoczyłam na radosny głos Mii, która znalazła się obok nas. Dziewczyna poprawiła na głowie swoje różowe okulary przeciwsłoneczne, patrząc to na mnie, to na Chrisa. Pociągnęłam nosem, czując kołatanie serca. Uśmiech niebieskookiej zbladł, gdy zdała sobie sprawę z ciężkiej atmosfery. Czyli Adams niczego jej nie powiedział. Ale czy mogłam się dziwić? W końcu to Chris. Może i był gadułą, ale jeśli chodziło o takie sytuacje, zatrzymywał je tylko dla siebie.

— Chryste, stało się coś? — zapytała z lekkim podenerwowaniem Mia. — Wyglądacie, jakbyście co najmniej kogoś zabili. — Parsknęła

śmiechem, ale żadne z nas jej nie odpowiedziało. — Nie zabiliście, prawda? — Założyła ręce na piersi, przyjmując poważną pozę.

Chris nagle uniósł na mnie oczy. Chciało mi się płakać, gdy dostrzegłam w nich dużo żalu i złości. Nigdy nie chciałam, by tak wyszło. Chłopak szybko zamknął swoją szafkę, podczas gdy ja niemal rzygałam ze stresu, wykręcając palce.

— Chciałabyś to wytłumaczyć po lekcjach? — zapytał spokojnie, co nieco mnie zdziwiło. — Wiesz, że nie będę cię zmuszał, ale rozumiesz sytuację i moje zdenerwowanie, więc jeśli chcesz…

— Tak — powiedziałam bez zastanowienia i pokiwałam głową. — Przysięgam, że wszystko wyjaśnię.

— Okej, kurwa — mruknęła Mia, wystawiając rękę. — O co tu chodzi, bo jestem totalnie skołowana.

— Victoria musi nam wyjaśnić kilka rzeczy — odparł Adams, nawiązując kontakt wzrokowy z dziewczyną. Blondynka zmarszczyła idealnie równe brwi. — Wszystkiego dowiesz się po lekcjach. Znaczy… dowiemy, bo ja też nie mam pojęcia, o co chodzi.

— Zaczynam się bać. To brzmi jak początek jakiegoś horroru — wymamrotała, ale widząc nasze nietęgie miny, głęboko westchnęła. — Tato jest dzisiaj dłużej w pracy, a Eleanor pojechała do siostry. Po lekcjach możemy pojechać do mnie i na spokojnie pogadać, bo chyba naprawdę jest nie za przyjemnie.

— I tak zrobimy — potaknął Chris. — Idę na biologię.

Z tymi słowami odwrócił się, zakładając szelkę plecaka na ramię. Mia popatrzyła na mnie pytająco, ale pokręciłam głową, bo nie miałam siły nic jej tłumaczyć.

Tamten dzień był jednym z najgorszych, jakie przeżyłam w liceum. Przez roztargnienie nie potrafiłam się na niczym skupić. Nauczycielom niezbyt się to podobało, podobnie jak moje nieprzygotowanie do lekcji, co było powodem niezbyt przychylnych ocen i uwag z ich strony. Cały dzień nie rozmawiałam z Chrisem i Mią. Chłopak unikał mnie, jak tylko mógł, a Roberts była zdezorientowana, przez co również się nie spoufalała. Na lunchu nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa, choć siedzieliśmy przy jednym stoliku. Z tego wszystkiego nie potrafiłam nic w siebie wcisnąć.

Ulga ogarnęła moje ciało, gdy usłyszałam ostatni dzwonek. Jednak szybko wrócił stres, bo zdałam sobie sprawę, co to oznaczało. Podczas

samotnej jazdy do domu Roberts układałam sobie w głowie to, co chciałam im przekazać, ale wszystko wydawało się takie mdłe i stereotypowe. Chris jechał z Mią jej mazdą przede mną. Gdy dotarliśmy, z duszą na ramieniu zaparkowałam obok nich. W pełnej napięcia ciszy weszliśmy do budynku, a następnie po schodach do pokoju dziewczyny. Moje dłonie trzęsły się tak jak całe moje ciało.

Chris bez słowa oparł się o szeroki parapet i założył ręce na piersi.

— No, to teraz możesz mówić, bo przez cały dzień atmosfera była pogrzebowa — westchnęła Mia, siadając na fotelu przy swojej toaletce. Spojrzała na mnie ze znużeniem. — Co takiego ważnego i podniosłego się wydarzyło, że musieliśmy spotkać się w tym zacnym gronie?

— Victoria całowała się z Sheyem — wypalił Chris.

Mia, słysząc to, zadławiła się własną śliną. Spojrzała na Adamsa z niedowierzaniem, a następnie przeniosła wzrok na mnie. Pokręciła głową, jakby nie potrafiąc przyswoić tej informacji.

— Z tym Sheyem? Z Nate'em Sheyem? — pytała, aby się upewnić.

Pokiwałam głową, czując coraz zimniejszy pot na plecach.

— Ale jak? Przecież… wiem, że kilka razy się spotkaliśmy, bo ta akcja z wózkami i do tego ta impreza… Ale co? Jak to się stało? — dziwiła się. — Okej, uratował ci życie pod szkołą, ale… jak?

— Ja sama nie wiem. — Westchnęłam ciężko i usiadłam na dużym łóżku dziewczyny. Oparłam łokcie o kolana. Moja głowa puchła. Odetchnęłam głośno, kiedy obraz zamazał mi się przez łzy napływające do oczu. — To wszystko zaczęło się po przerwie wiosennej.

Po moich słowach Mia wydała z siebie bliżej niezidentyfikowane jęknięcie. Czułam ich zdziwione spojrzenia.

— Co? — zapytał zaskoczony Chris. — Niby co się zaczęło?

I wtedy to poszło. Pierwszy raz od prawie dwóch miesięcy *mówiłam*. Mówiłam wszystko. Słowa wypadały ze mnie jak z procy. Opowiedziałam im wszystko po kolei. O naszych początkach. O tym, jak Nathaniel włamał się do mnie do domu, jak nękał mnie telefonami i jak potraktował Liama na naszej pierwszej randce. O tym, jak odprowadził mnie, gdy nie dotarłam na imprezę Clary. O Brooklynie. Przyznałam się, że mój wypadek nie był wypadkiem, i wyjaśniłam im, że Tom był bratem człowieka, z którym wygrał Nathaniel. Powiedziałam też o policji i o swoim kłamstwie, nie pominęłam żadnego spotkania z Sheyem i wyznałam

prawdę o tym, że coś mi zrobił. Opowiedziałam o pieprzonym planetarium oraz o naszej wspólnej nocy. Powiedziałam im dosłownie wszystko. Nie próbowałam się usprawiedliwiać i choć niektóre sytuacje nieco zatarły mi się w pamięci, musiałam chociaż o nich wspomnieć. Sama nie byłam świadoma, że od czasu, gdy się poznaliśmy, stało się tak wiele. Przywołałam każde, nawet najmniejsze wydarzenie, które doprowadziło do tego momentu, którego świadkiem był Adams.

Nawet nie wiem, kiedy zaczęłam płakać. Słone łzy wylewały się z moich oczu, rozmazując mi makijaż i ograniczając pole widzenia. Chris i Mia nie przerwali mi ani razu. Nie potrafiłam na nich spojrzeć, więc wpatrywałam się w swoje skostniałe dłonie, którymi co jakiś czas wycierałam twarz. Podczas tego monologu, choć to było strasznie trudne, czułam, jakby schodziło ze mnie ciśnienie z tych ostatnich kilku tygodni. Zakończyłam po dwudziestu minutach. Ciągle pociągałam nosem, nie potrafiąc przestać płakać.

— To wszystko — wychrypiałam.

Wtedy zapanowała głucha cisza. Słychać było tylko moje ciche łkanie. Przez dobre trzy minuty nikt się nie odezwał, co spowodowało, że niepewnie uniosłam wzrok. Moi przyjaciele patrzyli na mnie, nawet nie mrugając. Zastygli w całkowitym bezruchu. Objęłam się ciaśniej ramionami, rękawami bluzy ścierając łzy z policzków. Byłam tak cholernie rozbita i zmęczona. Czułam, że to wszystko mnie przytłaczało. Z jednej strony był cholerny Shey, którego obecność strasznie mąciła mi w głowie, a z drugiej — odpowiedzialność, rodzina i przyjaciele oraz racjonalne myślenie. Ja stałam pomiędzy, nie wiedząc, co robić.

W końcu ciszę przerwało ciche westchnięcie Chrisa. Spojrzałam na niego, gdy kręcił z niedowierzaniem głową.

— Ja pierdolę — wyszeptał, ukrywając twarz w dłoniach.

Mia cicho odkaszlnęła, tępo wpatrując się w punkt przed sobą. Gołym okiem było widać, że to wszystko ledwo mieściło jej się w głowie. Otwierała i zamykała usta, chcąc coś powiedzieć, ale żaden dźwięk nie wyszedł spomiędzy jej warg. To spowodowało, że rozpłakałam się jeszcze głośniej.

— Poczekaj, bo staram się to wszystko przetrawić, ale jest ciężko. Nie wiem, od czego zacząć. — Odetchnęła. Jej głos był dziwnie pusty i wyprany z emocji. — Dlaczego nic nam nie powiedziałaś?

— Nie wiem — odpowiedziałam szczerze, a mój głos stał się strasznie piskliwy. — Na początku byłam pewna, że to nie potrwa długo, i nie chciałam was martwić. Potem myślałam, że to zaraz się skończy, a później… to poszło samo. — Wzruszyłam ramionami.

Moje skronie boleśnie pulsowały.

— Jesteśmy przyjaciółmi! — wybuchnęła w końcu Mia i — o ironio — to właśnie nieco podniosło mnie na duchu. Taka była. Nie cicha i zgaszona, ale ekstrawertyczna i emocjonalna. Wyrzuciła ręce w powietrze i zerwała się ze swojego miejsca. — Jasne, można mieć przed sobą tajemnice, bo każdy ma coś tylko dla siebie, ale nie, jeśli chodzi o tak poważne rzeczy! — zawołała ze wściekłością, patrząc na mnie z góry. — Od prawie dwóch miesięcy w twoim życiu tyle się działo… tyle złego, a ty nam mówisz dopiero teraz?! — zapytała z niedowierzaniem, kładąc dłoń na czole. — Tyle razy kłamałaś nam w twarz! Gdy pytaliśmy, a ty powtarzałaś, że nic się nie dzieje. Wpakowałaś się w takie gówno i nie powiedziałaś dosłownie nic!

— Wiem, ale nie chciałam o tym rozmawiać… — zaczęłam żałośnie.

— Och, poważnie?! — Parsknęła kpiącym śmiechem. — Bo kiedy u nas się coś dzieje i nie chcemy o tym gadać, to cię, kurwa, nie okłamujemy! Po prostu mówimy jasno, że to temat tabu! — warknęła. — Tak robią przyjaciele, Vic. Są ze sobą szczerzy i sobie pomagają!

— Dobra, uspokójmy się — powiedział w końcu ciężko Chris. Spojrzał na mnie, a na jego twarzy malowała się cała paleta emocji. — Sytuacja z Brooklynem i Tomem… wszystko jest w porządku? To wydaje się naprawdę ostro porypane. To nie są mili ludzie, Vic — dodał zmartwiony, podczas gdy wściekła Mia chodziła w tę i z powrotem po pokoju.

— Wiem. Wydaje mi się, że wszystko jest już okej. — Skinęłam głową. — Tom wyjechał, a Brooklyn chyba się mną znudził. Shey też mógł mieć w tym udział, bo podobno rozmawiał z nim o tym, żeby zostawił mnie w spokoju. Jest okej, naprawdę — uspokajałam ich, aby nie dokładać im niepotrzebnego stresu.

Nie byłam co do tego pewna, ale chciałam w to wierzyć. White tak długo się nie pojawiał… miałam nadzieję, że w końcu odpuścił.

Znów zamilkliśmy. Nie płakałam już tak głośno, ale nadal czułam się okropnie i żałośnie. Zdenerwowana Mia zatrzymała się w końcu i głośno odetchnęła. Przez chwilę się nad czymś zastanawiała i było widać, że

starała się pohamować kolejny wybuch. Przejechała dłońmi po swoich prostych włosach, po czym wzięła się pod boki.

— Okej, ale wytłumacz mi jedno — powiedziała dużo ciszej. — Dlaczego, do cholery, okłamałaś dla niego policję? Przecież to się kupy nie trzyma.

— Wydawało mi się, że wtedy da mi spokój. — Wzruszyłam ramionami. — Ale to tak strasznie się pokomplikowało. — Na początku tylko mnie straszył, a później dał sobie z tym spokój. Znudziło mu się. I myślałam, że nasza relacja jest zakończona, ale przez zbiegi okoliczności i to, że kręciłaś wtedy z Lukiem… to się tak cholernie pogmatwało — jęknęłam, ukrywając twarz w dłoniach.

— Teraz już wiem, dlaczego Parker się mną zainteresował. — Prychnęła cierpko pod nosem. — Pewnie Shey mu kazał.

— Mia, nie mów tak… — zaczęłam słabym głosem, ale uniosła rękę, aby mnie powstrzymać.

— Nie obchodzi mnie to — powiedziała, ale po jej tonie poznałam, że było inaczej.

Nie chciałam jej zranić. Jej ani Chrisa.

— Mówiłaś, że ci coś zrobił — mruknęła, na co pokiwałam głową. — Co i jak? Uderzył cię? — dopytywała wściekła.

Chris również spojrzał na mnie uważnym wzrokiem.

Przełknęłam ślinę. To przecież nie było uderzenie. Poza tym wiedziałam, że to wyszło przez przypadek, że źle ocenił sytuację i dlatego… Nie pomyślałam nawet o tym, że nie stało się to raz. Sytuacja z bransoletką, kiedy zostawił na moim nadgarstku ślady swoich palców, kompletnie wyleciała mi z głowy. Wtedy zastanawiałam się tylko nad tym, jak im to powiedzieć, by nie zareagowali zbyt gwałtownie. Pomysł, żeby pokazać im zdjęcia mojej szyi, jakie zrobiłam po tamtym zajściu, szybko odrzuciłam. Na tych zdjęciach ślady były świeże i to wyglądało okropnie. No ale nie bolało aż tak bardzo. Tylko że obawiałam się, że oni tego nie zrozumieją… Wiedziałam, że siniaki przez niego zafundowane były powodem do zmartwień, ale nie chciałam ponownie tego roztrząsać. Wolałam zapomnieć.

— Nie uderzył — powiedziałam szczerze, nerwowo skubiąc skórkę przy paznokciu. — To wszystko było nieporozumieniem. Poza tym ja też chciałam mu zrobić krzywdę. Dwa razy prawie go zabiłam. Szklanką i wazonem. — Parsknęłam, aby jakoś rozluźnić atmosferę, ale nie

pomogło. — To było wtedy, gdy tak często chodziłam w golfach i apaszkach. I nie ćwiczyłam na sporcie.

— Ja pierdolę, on cię dusił? — zapytała z niedowierzaniem Mia, na co odchrząknęłam.

— Tak bym tego nie nazwała… — mruknęłam, a dziewczyna parsknęła z niedowierzaniem.

— I po tym wszystkim, co ci zrobił, ty jeszcze masz z nim kontakt?! — zawołała, na nowo się burząc. — Sukinsyn cię stalkował i prześladował. Włamał ci się do domu, zrobił ci krzywdę, naraził cię na niebezpieczeństwo, wplątując cię w jakieś gówno z podejrzanymi typami, a ty po wszystkim jeszcze się z nim całujesz?! — Złapała się za głowę. — Po tym wszystkim z nim sypiasz?!

— Okej, jak tak to przedstawiasz, to źle brzmi — mruknęłam. Ona nie rozumiała, a ja nie wiedziałam, jak jej to wytłumaczyć. *To nie było tak*. — I przespałam się z nim jeden raz — zaznaczyłam.

— Vic, to nie robi żadnej różnicy! — krzyknęła. — Gość jest nieźle popierdolony! Ty go nie usprawiedliwiaj!

— Nie usprawiedliwiam! — oburzyłam się. *Usprawiedliwiałam, choć wtedy jeszcze nie byłam tego świadoma*. — Musicie też popatrzeć na to z drugiej strony. Nie mogę odmówić mu tego, że wiele razy mi pomógł…

— Vic, nie zachowuj się jak osoba z pierdolonym syndromem sztokholmskim — warknęła Roberts, z powagą wskazując na mnie palcem. — Nie rozumiesz, że to, co on robi, jest złe? Powinnaś jak najszybciej uciąć kontakt i z nim, i z jego znajomymi, a nie jeszcze łazić na ich imprezy!

— Sama ich polubiłaś — zaznaczyłam, na co odwróciła wzrok, bo to była prawda. — To, że on jest, jaki jest, nie znaczy, że oni również.

Znów zapanowała między nami ciężka cisza. Każde z nas zatopiło się w swoich myślach. I dla mnie, i dla nich było to trudne, ale ja sama czułam się o tonę lżejsza. Byłam zdziwiona, ile wydarzyło się od czasu, gdy poznałam Nathaniela. Jak moje życie bardzo się pogmatwało. Ale nie chciałam, by widzieli tylko te złe strony. Tak, Shey był trudny i specyficzny, ale to nie było tak, że odgrywał jakąś wielką rolę w moim życiu i chciałam się z nim magicznie przyjaźnić. Był tylko kolejną osobą, która wniosła coś świeżego. Był inny, a ja przyzwyczaiłam się do monotonności. Przyzwyczaiłam się do tego, że kolejne dni uciekały mi przez palce. Pewnie dlatego to wszystko wywoływało we mnie tyle emocji.

W końcu odezwał się Chris.

— Dlaczego w ogóle się z nim przespałaś? — zapytał, patrząc prosto w moje oczy.

Uniosłam brwi, zaciskając usta w wąską linię.

— Nie wiem. — Wzruszyłam barkiem. — Tego dnia to wszystko tak się na siebie nałożyło. Kłótnia z mamą, sytuacja z Tomem, moje roztargnienie. Przyszedł do baru, w którym piłam. Później poszliśmy do niego. Byłam trochę wstawiona, ale to i tak tego nie tłumaczy. Po prostu… stało się — powiedziałam, czując coraz większą gulę w gardle.

— Żałujesz? — zapytała Mia, przez co spuściłam wzrok.

— Nie wiem — szepnęłam.

Czułam się zbyt przytłoczona, aby roztrząsać ten temat.

— Wielu rzeczy nie wiesz, jeśli o niego chodzi — sarknęła Mia, ale widząc, jak się skuliłam, westchnęła cicho i popatrzyła na mnie nieco łagodniej. — Zjebałaś po całości, Vic, ale czasu nie cofniemy. Jeśli jeszcze raz coś takiego zrobisz, to własnoręcznie nabiję cię na pal — zagroziła, podchodząc do mnie bliżej.

Uklęknęła przy mnie, zaciskając swoje dłonie na moich nogach. Spuściłam na nią wzrok. Widziałam, jak ta rozmowa ją zmęczyła, ale mimo to posłała mi delikatny, pełen wsparcia uśmiech. Uśmiech, który zdradzał mi, że jeszcze wszystko będzie dobrze. Chris w tym samym czasie usiadł obok mnie i objął mnie ramieniem. To sprawiło, że znowu chciało mi się płakać, ale na szczęście w porę się opanowałam. Już i tak byłam opuchnięta.

— Gdy dzieje się w twoim życiu takie gówno, masz nie kłamać i mówić prawdę. — Dziewczyna popatrzyła mi w oczy, a ja kiwnęłam głową. — I proszę cię. Nie wiem, co popchnęło cię do tego, aby kontynuować tę znajomość z nim, ale odpuść go sobie — mruknęła. — Nie wiedziałam, że jest tak popaprany i szkodliwy. To nie jest dobre. On nie jest dobry.

— Mia ma rację — wtrącił się Chris, kiedy ułożyłam głowę na jego ramieniu. — Ty nie robisz nielegalnych rzeczy. Uciekanie przed policją to nie twoja bajka. Nie marnuj sobie na to życia. — Westchnął, głaszcząc mnie po ręce. — I żadne wypady do planetarium czy inne lepsze momenty tego nie zmienią.

— I tak w głównej mierze się kłócimy. W tym nie ma głębszej relacji. — Wzruszyłam ramionami. — Nie chcę go w swoim życiu —

powiedziałam, jednak gdy te słowa opuściły moje usta, coś skurczyło się w moim brzuchu.

— I dobrze — skwitowała z uśmiechem Mia. — Przez niego ostatnio się zmieniłaś. Byłaś taka przybita. On to tylko problemy. W końcu pół miasta zna go z nielegalnych walk. Robi chore akcje, po których nigdy nie przeprosi, a jeszcze czegoś żąda i robi ci krzywdę. Przynosi ci tylko strach i złość. To nie fair, że on kieruje waszą relacją i prowadzi ją na takie tory, które ani trochę nie są dla ciebie odpowiednie — powiedziała.

Pokiwałam głową. Miała rację. To nie było dla mnie dobre i nie wiedziałam, dlaczego ja to w ogóle jeszcze ciągnęłam. Więcej miałam z tej relacji strat niż pożytku. Musiałam to przerwać i dla własnego dobra się odciąć. Był zbyt popieprzony, a ja nie miałam na to siły. Ja go nawet nie lubiłam! Był narcystyczny, nieznośny, miał problemy z prawem i nigdy nie słuchał innych. Do tego kręciło się przy nim pełno podejrzanych osób, a ja pragnęłam *normalności*. Normalność była domem.

Mia usiadła po mojej drugiej stronie i również się do mnie przytuliła. Było mi o wiele lepiej z myślą, że o wszystkim wiedzieli. Nie musiałam już kłamać ani ich oszukiwać. Do tego potrafili jasno myśleć i uświadomić mi, że ta relacja była czymś niewłaściwym.

Była. Tylko że i tak nie potrafiłam pozbyć się tego dziwnego uczucia, które ogarniało mnie za każdym razem, gdy tylko pomyślałam o tym, że powinnam zacząć od nowa i całkowicie zerwać kontakt z Nathanielem. A wraz z nim pojawiało się wspomnienie momentu, gdy przycisnął swoje rozgrzane usta do moich warg. Gdy całował moją skórę. Gdy szeptał mi do ucha te wszystkie rzeczy. Gdy uśmiechał się, patrząc w gwiazdy.

— Dziękuję, że ze mną jesteście — powiedziałam nagle, aby przegonić te głupie i niewłaściwe myśli. Byłam pewna, że to wszystko było spowodowane szokiem.

— Zawsze będziemy — odparł z uśmiechem Chris, tuląc mnie do siebie jeszcze bardziej. — Ale muszę przyznać, że wasz pocałunek był dla mnie… dużym przeżyciem. — Zaśmiał się, na co strzeliłam mu z łokcia w brzuch.

— A właśnie — mruknęłam. — Dlaczego wczoraj się upiłeś? — zapytałam, na co chłopak lekko spochmurniał i zawstydzony spuścił wzrok.

— Wczoraj na spotkaniu z adwokatem widziałem się z ojcem. Zażądał, żebym zamieszkał z nim i jego nową dziewczyną — burknął, na

co krew w moich żyłach zawrzała. Z każdą kolejną nowiną nienawidziłam Jordana Adamsa coraz bardziej. — Zrobiła się awantura, a ja wyszedłem i skończyłem w barze u Luke'a, bo nie chciałem, żeby ktoś mnie znalazł. — Wzruszył ciężko ramionami. — Potem pojawił się Nate i kazał mi wsiadać do samochodu — dodał, po czym nieco się zastanowił, marszcząc swoje równe brwi. — Co w sumie było bardzo miłe.

— Ta — bąknęła Mia, nie popierając jego zdania. Ja natomiast nie miałam zamiaru w to wnikać. — Mam nadzieję, że twoja krew jest czysta jak łza i że nic nie brałeś — powiedziała do chłopaka, posyłając mu śmiercionośne spojrzenie.

— Nie jestem aż tak głupi. — Przewrócił oczami. — Mama zrobiła mi rano test. Nic nie wyszło.

— I lepiej dla ciebie — skomentowałam, wdychając zapach jego drogiej wody kolońskiej. — Nie chciałabym być w twojej skórze, gdyby to się znów powtórzyło. Nie możesz zaprzepaścić prawie półtora roku terapii — powiedziałam, na co kiwnął głową. Sam również zdawał sobie z tego sprawę.

— Zmieniając temat… w ostatni czwartek czerwca, czyli w dzień zakończenia szkoły, odbędzie się ognisko. Wiecie, pożegnalna impreza — zaczęła nagle Mia, a jej głos wyrażał podekscytowanie. — Camille dziś mówiła. Czwartoklasiści odchodzą, więc trzeba ich należycie pożegnać. Wszystko będzie zorganizowane na plaży obok tej starej posiadłości, jak zwykle. Sponsoruje Harris, ale lepiej, żeby każdy przyniósł coś od siebie. No i zaczyna się po dziewiątej.

— Bosko! — zawołał z zadowoleniem Chris. — Tylko tak się zastanawiam, czy w ogóle do tego końca roku dotrwamy. Przy tym nawale kartkówek i projektów szacuję, że podetnę sobie tętnice gdzieś za osiem dni.

— I tak wszystko zdasz na dziewięćdziesiąt procent — burknęłam.

— Ale ile przy tym załamań nerwowych… — westchnął, z czym musiałam się zgodzić.

Cieszyłam się, że ich miałam. Nie wyobrażałam sobie bez nich życia. Byli dla mnie jak rodzeństwo.

Mieli rację. Powinnam się ogarnąć i dbać o siebie. Shey był zakończonym tematem, do którego nie zamierzałam już wracać. Nie był dobry. Robił złe rzeczy, bo był złym człowiekiem. Powiedziała mi to sama Laura, a w końcu się z nim przyjaźniła. Nathaniel był destrukcją.

Gdy zeszliśmy do kuchni Mii, niewiele myśląc, wyciągnęłam telefon i bez zastanowienia usunęłam numer Sheya. Z wymuszonym uśmiechem zaczęłam robić naleśniki, jednak to wszystko dalej nie dawało mi spokoju. Usunięcie kontaktu chłopaka nie było oczyszczające, choć miałam nadzieję, że będzie. Miało być kropką nad i, znakiem, że z nim skończyłam. Nie wiedziałam, dlaczego takowego potrzebowałam, skoro nawet za nim nie przepadałam. Skoro byliśmy dla siebie nikim. Ale musiałam zrobić coś, żeby to zamanifestować.

Dopiero później zdałam sobie sprawę, że to nie było oczyszczające, ponieważ znałam ten cholerny numer na pamięć. A z głowy niełatwo było mi go usunąć.

***

Trzy tygodnie czerwca zleciały… znośnie. Tak, to było dobre słowo. Tylko ostatnie dni w szkole były trudne do wytrzymania. Koniec semestru zawsze przynosił ze sobą załamania nerwowe, sterty prac domowych, projekty i obowiązek pomagania przy ozdabianiu sali na bal maturalny czwartoklasistów. Dlatego też w tym czasie moje życie ograniczyło się do nauki, domu i spania gdziekolwiek, gdzie było to możliwe. Moje relacje towarzyskie uległy zawieszeniu. Spędzałam czas, płacząc nad notatkami.

Jednak udało się. Nim się obejrzałam, wracałam już do domu ze świadectwem ukończenia trzeciej klasy liceum w Culver City. Z tej okazji mama zabrała mnie wraz z Theo na obiad do restauracji, gdzie naprawdę dobrze się bawiłam. Ojciec z kolei wysłał mi paczkę z prezentem, którego i tak nie przyjęłam.

Cóż, gdy myślałam o czerwcu, zdawałam sobie sprawę, że dni poprzedzające początek wakacji były mimo tego całego natłoku zajęć monotonne i spokojne, bo nie było w nich chłopaka, który od pewnego czasu stale mącił mi w życiu. Tak jak doradzali Mia i Chris, całkowicie się odcięłam. Usunęłam jego numer, a on sam nie dzwonił, co mnie cieszyło. Wiedziałam, że na ponad tydzień wyjechał z miasta, bo kiedy w któryś wtorek mijałam Parkera na szkolnym parkingu, przypadkiem usłyszałam jego rozmowę przez telefon. Nie to, że podsłuchiwałam… Z samym Lukiem po ostatniej imprezie byłam „na cześć", ale nic poza tym. Wolałam odsunąć od siebie wszystko, co kojarzyło mi się z Sheyem. Niestety nie było to do końca możliwe, bo rzeczy, które mi o nim przypominały,

było zwyczajnie zbyt wiele. Irytowało mnie to, że za każdym razem, gdy czułam dym papierosowy, przypominał mi się Shey. Za każdym razem, gdy patrzyłam w gwieździste niebo, przypominał mi się Shey. Za każdym razem, gdy popijałam coś ze szklanki, przypominał mi się Shey! To było chore, że nawet głupie naczynia kojarzyły mi się z tym… z nim! Z każdym dniem odcinanie się przychodziło mi jednak łatwiej i zaczęłam doceniać te chwile spokoju, kiedy Nathaniela po prostu nie było.

Ostatniego dnia szkoły, po rozdaniu świadectw, byłam już zupełnie spokojna. Cieszyłam się na wielką imprezę na plaży, której nie mogłam się już doczekać. Potrzebowałam jej. Chciałam rozładować stres związany z nauką. Może moje wyniki nie były wybitne i nie mogłam mieć o to do nikogo pretensji, skoro nie przywiązywałam do tego wagi… ale zdałam! Powtarzałam sobie, że w czwartej klasie się poprawię.

W końcu siedziałam na drewnianym pieńku naprzeciw jednego z trzech ogromnych ognisk i mogłam wyrzucić z głowy myśli o szkole. Było już sporo po jedenastej, a impreza pożegnalna rozkręciła się na dobre. Przy paleniskach cały czas majstrowali roześmiani członkowie drużyny koszykarskiej. Muzyka z głośników samochodu Paula rozchodziła się w przestrzeni, co potęgowało dobry nastrój imprezowiczów. Na plaży było chyba całe nasze liceum i to naprawdę mnie cieszyło. Każdy chciał uczcić rozpoczynające się wakacje.

— To takie cudowne uczucie, że od jutra mamy już wolne i możemy codziennie chlać, bawić się i spać do drugiej — rozmarzył się siedzący obok mnie Chris, kończąc już trzecie piwo. — I obyło się bez podcięcia sobie tętnic — powiedział z dumą.

— Chris, ty chlałeś, bawiłeś się i spałeś do drugiej nawet podczas roku szkolnego — odparłam ze zmarszczonymi brwiami, na co zacisnął usta w wąską linię.

— Cóż, tak, ale… — zaznaczył dobitnie ostatnie słowo, z dumą unosząc palec wskazujący — …teraz mogę robić to bez wyrzutów sumienia — dodał z uśmiechem.

— Masz rację. — Uśmiechnęłam się sama do siebie, spoglądając na puszkę piwa w swojej dłoni. Nie piłam alkoholu od pamiętnej imprezy u Matta, co nie było złe, bo w ostatnich tygodniach wlewałam go w siebie zdecydowanie za dużo. Chris również, więc oboje na czas intensywnej nauki odpuściliśmy procenty. — To takie cudowne uczucie, że od jutra

mamy już prawdziwe wakacje i mogę codziennie oglądać te wszystkie seriale, na które nie miałam czasu przez szkołę — rzuciłam, nawiązując do wypowiedzi Adamsa.

Na moje głębokie wyznanie przewrócił oczami, ale i tak się uśmiechnął.

— A ten tu czego? — zapytałam retorycznie, widząc Parkera, który szedł przez plażę niedaleko nas.

Rozglądał się po ludziach, jakby kogoś szukał. Zdziwiło mnie to, bo nigdy nie był fanem takich spotkań, ale może coś go ruszyło, skoro cudem skończył nasze liceum. Wydawało mi się, że nauczyciele specjalnie pozwolili mu zdać, by więcej się z nim nie męczyć.

Adams powiódł wzrokiem za moim spojrzeniem.

— W końcu Parker to również czwartoklasista. Pewnie przyszedł się zabawić. — Wzruszył ramionami. — Jakiś problem?

— Nie — odpowiedziałam szczerze. — Zastanawiam się, czy jest sam — dodałam, ponieważ gdzieś na dnie mojej podświadomości czaiła się myśl, że być może przyszedł z Sheyem. Byłoby to dla mnie zajebiście niewygodne i miałam nadzieję, że tak nie było.

— Pewnie tak — odparł Chris, patrząc na mnie znacząco. — Nie przejmuj się tym. Masz to wszystko już daleko za sobą. — Uśmiechnął się, na co również uniosłam kącik ust. Jednak nie potrafiłam zrobić tego tak szczerze jak on. — Za najlepsze wakacje, jakie czekają nas w tym pieprzonym życiu! — zawołał, wznosząc toast.

Stuknęłam o jego butelkę swoją puszką.

— Za najlepsze wakacje — odpowiedziałam z zadowoleniem.

Coś podpowiadało mi, że będą się nieco różniły od tych, które już przeżyłam.

Impreza na plaży rozkręciła się na dobre. Nikt nie pamiętał o grupkach, w jakich ludzie trzymali się w szkole. Każdy bawił się z każdym, ignorując bariery i jakiekolwiek zakazy. Muzyka grała coraz głośniej. Było już sporo po drugiej w nocy, ale uczniowie nie odpuszczali. Piwo lało się strumieniami, a ognisko nie gasło.

Szczęśliwa, odprężona, ale i nieco zmęczona hałasem postanowiłam przejść się po skrawku plaży oddalonym nieco od miejsca, gdzie bawili się uczniowie. Było tam trochę ciszej i ciemniej, co w jakiś sposób mnie uspokajało. Odblokowałam telefon i sprawdziłam wszystkie wiadomości,

po czym odpisałam Joseline. Nie byłam pijana, bo zakończyłam swoją przygodę z alkoholem na dwóch piwach.

Chris również się powstrzymywał, ponieważ poprosiła go o to mama. Była zaniepokojona tym, że od czasu jej decyzji o rozwodzie z Jordanem jej syn coraz częściej zapijał smutki. W jego przypadku takie zachowania nie kończyły się dobrze.

Theo też nie był mocno pijany. Tylko Mia sobie nie folgowała.

Westchnęłam, spoglądając na gwieździste niebo. I znowu w myślach ten cholerny She…

— Nie to, że coś, ale chcę napić się w spokoju, więc mogłabyś iść wzdychać gdzie indziej?

Podskoczyłam w miejscu na dźwięk znajomego głosu, który rozległ się tuż obok mnie. Zdezorientowana odwróciłam się w kierunku Parkera. Siedział na piasku naprzeciw jeziora, opierając się plecami o duży głaz. Popijał burbon prosto z butelki, wgapiając się w gładką taflę wody.

— Zawału można przez ciebie dostać. — Westchnęłam ciężko, kładąc dłoń na sercu. Chłopak nie zareagował i dalej z pustą miną patrzył przed siebie. Zmarszczyłam delikatnie brwi. — Stało się coś? — zapytałam ostrożnie.

Wydawał mi się dziwnie przybity.

— Po prostu zjebałem, ale robię to tak często, że już się przyzwyczaiłem. — Parsknął gorzkim śmiechem.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka. Był to dla mnie niecodzienny widok, bo on był po prostu smutny. Widziałam go w wielu odsłonach, ale nie w takiej. W pewnym momencie chciałam odejść. To nie było moją sprawą, a my nie byliśmy na tyle blisko, by się sobie zwierzać. Do tego wolałam go unikać przez to, że był związany z Nathanielem. Ale… poczułam dziwny żal, widząc go w takim stanie. Mogłabym go tam zostawić, tylko co by mi to dało?

Przeklinając w myślach samą siebie, powoli podeszłam do chłopaka, po czym usiadłam obok na piasku. Wyprostowałam nogi, również opierając się plecami o głaz. Czułam jego zaintrygowane spojrzenie na swojej twarzy.

— Dlaczego się przysiadłaś? — zapytał.

Jego głos nie wyrażał złości czy niechęci, bardziej ciekawość.

— Wyglądasz na kogoś, kto potrzebuje towarzystwa. — Wzruszyłam ramionami.

Przekręciłam głowę, patrząc na jego profil. Kasztanowa grzywka opadała lekko na jego czoło, dodając mu chłopięcego uroku. To tak bardzo nie pasowało do jego wizerunku złego chłopca. Patrzył bez emocji w moje oczy, aż w końcu blado się uśmiechnął.

— Łyka? — zaproponował, przechylając w połowie pustą butelkę w moją stronę.

Pokręciłam głową. Nie nalegał, za to sam się napił. Chwilę siedzieliśmy w ciszy i choć na początku myślałam, że będzie dość niekomfortowa, myliłam się. Była przyjemna. Bardzo przyjemna.

— Wiesz, że kiedyś robiłam quiz, czy nadawałabym się na psychologa? — zagadnęłam nagle tajemniczym tonem, co spowodowało, że chłopak parsknął cichym śmiechem. To sprawiło, że też się uśmiechnęłam, bo dużo lepiej było widzieć go w tym wydaniu. — Miałam dziewięćdziesiąt osiem procent, co oznacza, że jestem do tego stworzona — powiedziałam z dumą, wskazując na siebie.

Spojrzał na mnie z uniesioną brwią.

— Cóż, jako że w przyszłości zapewne będę niesamowicie bogatą i znaną panią psycholog, która będzie prowadzić terapię dla najważniejszych osób w państwie, możesz uznać to za zaszczyt, że zaproponuję ci bycie moim pierwszym pacjentem. I to za darmo! Patrz, jakie wyróżnienie! — zawołałam entuzjastycznie, na co znowu szerzej się uśmiechnął, a wokół jego czekoladowo-złotych oczu utworzyły się kurze łapki. — O proszę, już działa.

— Fach od urodzenia — mruknął cwanie, na co skinęłam głową.

— A tak serio… — zaczęłam poważniej. — Wiem, że może nie będziesz chciał mi nic powiedzieć, i w pełni to rozumiem, ale jeśli jednak zmienisz zdanie, to możesz mi się wygadać. Wiesz, podobno lepiej zwierza się osobom, które się nie za dobrze zna.

— Dlaczego jesteś taka mądra? — zapytał, czym lekko mnie zdziwił. — Cholera, to frustrujące, że zawsze wiesz, co powiedzieć.

— Cóż poradzić, takie życie — westchnęłam dramatycznie, odgarniając rozpuszczone włosy z ramienia. — Uwierz, prawie cały czas gadam głupoty. Czasami tak błysnę szarymi komórkami. Wiesz, to mi podnosi samoocenę.

Parsknęłam śmiechem i zrobił to również chłopak.

— Wiesz, jak poznałem Mię? — zaczął nagle, zmieniając temat, czym mnie zdziwił.

Pomrugałam, starając się przypomnieć sobie ten moment.

— To nie było wtedy, gdy odwoziłeś ją do domu po szkole? — zapytałam, wzdrygając się na samo wspomnienie.

Dokładnie pamiętałam ten strach, gdy Shey zaskoczył mnie w kawiarni. Byłam w szoku, jak wiele czasu minęło od tego wydarzenia. To wszystko wydawało się tak bardzo odległe.

— Nie. — Pokręcił głową. — Pierwszy raz miałem z nią styczność prawie dwa lata temu — odparł, czym totalnie mnie zdziwił, ponieważ Mia nigdy o tym nie wspominała. — Pierwszy raz wpadłem na nią w łazience. To było jakoś we wrześniu. Była długa przerwa, a na nich wszyscy zawsze siedzieli na stołówce. Jeden chłopak chciał odkupić ode mnie trochę zioła, więc umówiliśmy się w tej łazience w piwnicy, do której nikt nie chodził. Załatwiłem swój interes i wtedy ją usłyszałem — zrobił krótką pauzę, znów spoglądając na taflę jeziora — słyszałem, jak ktoś wymiotował — mruknął cicho, na co przymknęłam powieki i również odwróciłam głowę. Każda wzmianka o tym była dla mnie jak cios w klatkę piersiową. — W pierwszej chwili chciałem wyjść, bo to w końcu nie moja sprawa. Przecież ktoś mógł się źle czuć, ale potem… usłyszałem płacz. Cichy, smutny płacz. — Pokręcił ciężko głową.

Spojrzałam na brązową ciecz, która obiła się o ścianki butelki, gdy uniósł ją do ust.

— Nie wiem, czy zrobiło mi się przykro, czy co, ale zapukałem do drzwi kabiny — kontynuował po chwili. — Od razu zaczęła mówić, że wszystko w porządku, ale jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. W końcu otworzyła. Była cała zapłakana. Pamiętam, jak tusz spływał jej po policzkach. Zrobiło mi się przykro. Tak po prostu, bo… siedziała przede mną wychudzona piętnastolatka, która ewidentnie nie wiedziała, co ma robić, ale jej oczy… były takie szczere i prawdziwe. — Wzruszył ramionami. — Dałem jej chusteczkę, a ona podziękowała. Ja nie pytałem, a ona nie opowiadała. Wyszła z łazienki i tyle ją widziałem. — Zaśmiał się oschle. — Czasami obserwowałem ją w szkole. To, jak stawała się coraz pewniejsza siebie. Otaczali ją ludzie, ale oni jej nie widzieli. Chociaż jej nie znałem, cieszyłem się, że zdrowiała. Naprawdę dobrze się

na to patrzyło. Ale w pewnym momencie obserwowanie jej przemiany zaczęło mnie drażnić, bo już nie było tamtej szczerości w jej oczach. Te jej uśmiechy stawały się dziwnie wymuszone. Zaczęła mnie denerwować. — Zmarszczył brwi. — I wtedy, gdy Nate kazał mi podwieźć ją do domu, też tak było. Cały czas gadała, doprowadzając mnie do szału, bo wydawała się taka fałszywa. Na siłę starała się coś uwodnić i mi się przypodobać, ale w jej oczach była tylko sztuczność. Kiedy wysiadła z samochodu, dziękowałem wszystkim bóstwom. — Przetarł dłonią zmęczoną twarz. — Później było inaczej. Nie wiem, co sobie myślałem, gdy ją zapraszałem na swoją imprezę. Może chciałem sprawdzić, czy jeszcze zobaczę w niej tę namiastkę szczerości? Że w jej oczach znowu będzie to coś, co miała w nich tamtego dnia w tej przeklętej łazience? I ona… ona była inna. Zachowywała się inaczej. Została ze mną, gdy przyjechała policja, a później nawet zadzwoniła z domu. A ja ją za to zjechałem — zakończył gorzko.

W szoku wpatrywałam się w jego twarz. Nigdy nie sądziłabym, że ktoś taki jak on obserwował Mię. I wtedy zaczęłam rozumieć, co w nim zobaczyła. Gdy reszta, w tym ja, całkowicie go skreśliła, ona nie chciała tego zrobić.

— To aż niemożliwe, że to wszystko dostrzegłeś — powiedziałam nagle, przyciskając nogi do klatki piersiowej. Objęłam swoje kolana, wpatrując się w świecące gwiazdy. — Nikt z zewnątrz w niej tego nie widzi. Mia jest popularna i może nie przez wszystkich lubiana, ale ludzie oceniają ją jako twardą i pewną siebie… nie mają pojęcia, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami — szepnęłam. — Wiedzą tylko jej najbliżsi. Jej ojciec, ja, Chris. Ona… ona ma wiele problemów, ale jest jedną z najwspanialszych osób, jakie dane było mi poznać — wyznałam szczerze. — Nie zostawia ludzi, którzy są dla niej ważni. Walczy do końca, ma świeżą głowę i jak nikt potrafi postawić człowieka do pionu. — Zrobiłam krótką pauzę. — I może gra twardzielkę, ale w środku jest naprawdę wrażliwa.

— Po jej imprezie urodzinowej było jeszcze… po niej wiele się zmieniło. — Przełknął nerwowo ślinę, paznokciem zdrapując etykietę butelki. — Gadała ze mną w szkole i miała gdzieś to, co powiedzą inni. Pisała, interesowała się, a mnie to przytłoczyło i z własnej głupoty to przerwałem. — Przymknął oczy.

— Więc w czym problem? — zapytałam. — Zakończyłeś to i po temacie.

— Nie chcę, żeby tak było. Nawet ją polubiłem — przyznał szczerze. — Ale przeraziła mnie wizja tego, że ktoś taki jak ona może się o mnie troszczyć. Bo w końcu kim przy niej jestem? — Parsknął gorzko. — Raczej nie jestem cudownym chłopcem, aspirującym do bycia lekarzem ze świetlaną przyszłością i wypchanym portfelem, który co niedzielę jeździ na krykieta z rodzicami.

Zagryzłam wewnętrzną stronę policzka, uporczywie nad czymś myśląc. Wiedziałam, że nie powinnam była się wtrącać, ale wydawało mi się to strasznie niesprawiedliwe. To, że traktował tak Mię i siebie. Westchnęłam, bo czułam, że w przyszłości mogłam żałować tych słów, ale chciałam zrobić coś dobrego. W końcu zatroszczyć się o innych, a nie o siebie. Nie chciałam być już egoistką.

— Wiesz — zaczęłam — znam już trochę Mię i z ręką na sercu mogę przyznać, że już dawno nie widziałam jej tak szczęśliwej jak wtedy, gdy była obok ciebie.

— Naprawdę? — Spojrzał na mnie z nadzieją.

Skinęłam głową.

— I może zabrzmię jak wróżka rzucająca dobrymi radami, ale… — Uśmiechnęłam się delikatnie. — Działaj, Parker. Póki nie jest za późno.

Chłopak popatrzył na mnie poważnym wzrokiem, a ja niemal widziałam te pracujące w jego głowie trybiki. Miałam gdzieś, czy to, co powiedziałam, wywoła lawinę, czy nie, bo Mia naprawdę była przy nim szczęśliwsza. Tak, sprawił jej przykrość i ją zawiódł, więc istniało spore prawdopodobieństwo, że już nigdy mu nie wybaczy, ale nie mógł być pewny, dopóki nie spróbuje. I coś głęboko w środku podpowiadało mi, że ich historia może mieć happy end. Bo Mia grała zawziętą i obrażoną, ale widziałam, jak wodziła za Lukiem rozmarzonym wzrokiem. Tak, była przed nimi długa droga, szczególnie że Roberts wiedziała już o Sheyu i o tym, że Luke maczał palce w jego intrygach. Ale jeśli mu zależało, musiał to pokazać. Kiedyś uważałam, że ani trochę na nią nie zasługiwał, jednak po wszystkim, co powiedział, patrzyłam na niego nieco inaczej. *On ją widział*.

— I tak zrobię — zadecydował po chwili, zrywając się na równe nogi. Trochę się zatoczył, po czym podał mi butelkę burbonu. Poprawił

swoje włosy, odkaszlnął i zrobił jakąś dziwną pozę. — Jak wyglądam? — zapytał.

— Jak milion dolarów — odparłam ze śmiechem.

Uniósł kciuk w górę i odwrócił się z zamiarem odejścia.

Ja też się odwróciłam. Mój uśmiech zgasł, gdy dostrzegłam, kto szedł w naszym kierunku. Straciłam oddech. Przeklęłam pod nosem swojego pecha, który był niemal niemożliwy. Shey, jak gdyby nigdy nic, podszedł do zdeterminowanego Luke'a. Zawiesiłam wzrok nieco dłużej na jego twarzy. Nie zmienił się ani odrobinę, tyle że na jego skórze nie dostrzegłam już żadnych śladów tamtej majowej walki.

A było tak dobrze… mocniej zacisnęłam palce na szyjce butelki, mając nadzieję, że nie będzie tracił na mnie czasu. W myślach powtarzałam sobie słowa Mii i Chrisa. Nie miałam zamiaru do tego wszystkiego wracać.

— A ty gdzie? — zapytał zdezorientowany Shey. Zacisnęłam szczękę, kiedy usłyszałam ten znajomy, zachrypnięty głos. *Kurwa*. — Mieliśmy jechać.

— Później, stary. Muszę działać — powiedział odważnie, wymijając jeszcze bardziej zdziwionego bruneta.

Nathaniel popatrzył na oddalającego się Parkera z opóźnionym refleksem, po czym pokręcił głową ze zmarszczonymi brwiami. Nie miał pojęcia, o co mu chodziło. Po chwili odwrócił się w moją stronę, jakby wyczuł, że na niego patrzyłam. Dzieliło nas kilkanaście stóp. Przełknęłam ślinę, kiedy spojrzałam w te znajome, puste tęczówki. Bałam się, że butelka pęknie w moich dłoniach. Przed oczami od razu pojawiło mi się wspomnienie naszego ostatniego pocałunku. W głowie znów miałam chaos. Chciałam wyć i wierzgać. Trzy tygodnie, zanim osiągnęłam spokój… i to wszystko zaprzepaszczone przez jedno pierdolone spotkanie! Musiałam stamtąd zwiewać, i to jak najszybciej.

— Co ty mu nagadałaś? — zapytał.

Zrobił kilka kroków w moją stronę, podczas gdy ja zerwałam się na równe nogi. Było mi słabo i szybko oddychałam, starałam się jednak zachować trzeźwość umysłu.

— Nic szczególnego — bąknęłam, kiedy chłopak przystanął w miejscu i wyjął paczkę papierosów oraz zapalniczkę z kieszeni. — Co tu robisz?

Nie wiedziałam, na czym staliśmy. Oficjalnie chyba byliśmy pokłóceni, a on nie miał pojęcia o tym, że robiłam wszystko, aby całkowicie się od niego odciąć. Boże, czułam się jak w pieprzonej telenoweli, w której przez brak komunikacji nikt nie wiedział, co się działo. Tylko że z nim nie dało się rozmawiać! Ja go nawet nie lubiłam! Nasza relacja była poplątana, i to bardzo, a charakter Sheya wcale mi tego wszystkiego nie ułatwiał. Mój również.

— Nie wyglądało to na „nic szczególnego". — Z tymi słowami wyciągnął papierosa z paczki, po czym przechylił ją w moją stronę z pytającym wyrazem twarzy.

Pokręciłam głową, bo on i papierosy to nie było dobre połączenie.

— Przyjechałem po Luke'a. Szczerze, nie wiem, dlaczego w ogóle chciał tu być — odpowiedział, w międzyczasie odpalając fajkę.

Zaciągnął się nikotyną, a dym uderzył w moje nozdrza. Zacisnęłam szczękę. *Miałam nie oddychać do końca życia? Spoko, załatwione*.

Czułam się lekko niezręcznie, w przeciwieństwie do niego. Zachowywał się, jakby ostatnie wydarzenie w ogóle nie miało miejsca, a — cholera — on mnie pocałował. To nie powinno było się stać. Ta cała historia nie powinna była się rozegrać. Ignorując rosnącą we mnie panikę, cicho westchnęłam. Musiałam stamtąd odejść i pokazać mu, że miał iść do diabła. Wytrzepałam tyłek z piasku i nawet na niego nie patrząc, postawiłam burbon na głazie, po czym ruszyłam w stronę ogniska. Czułam jego spojrzenie na swoich plecach.

— A ty gdzie? — zawołał za mną. — To niekulturalne tak zostawiać rozmówcę bez słowa.

— Och, zapomniałam, że ty jesteś ten kulturalny — odparłam, przewracając oczami.

Popatrzyłam na niego przez ramię. Strzepywał nadmiar popiołu ze swojego papierosa.

— Jestem bardzo kulturalny! — oburzył się teatralnie.

Z westchnięciem przystanęłam i odwróciłam się w jego stronę. Chłopak spoglądał na mnie z zadowoleniem, przez co zmarszczyłam brwi. Miał na sobie czarne jeansy, siwą bluzę z kapturem i narzuconą na to kurtkę w niebieską szkocką kratę, co było dla mnie niepojęte, bo mieliśmy końcówkę czerwca, a na dworze było gorąco. Niemniej jednak,

wyglądał… znośnie. Odchrząknęłam i założyłam ręce na piersi, posyłając mu nieprzychylne spojrzenie.

— Naćpałeś się jakichś witaminek? — zapytałam z powątpiewaniem. — Masz dobry humor, a to nie zdarza się często.

— Cóż, aktualnie jestem naprawdę zadowolony, a twoja kwaśna mina nieco psuje mi nastrój — powiedział zaczepnym tonem, co już całkowicie mnie skonsternowało.

Poprzednim razem, gdy się z nim widziałam, był zrzędliwy i markotny, a nagle stał przede mną całkowicie inny człowiek. Dalej był dupkiem, ponieważ miał na nazwisko Shey, ale ten jego dobry humorek… coś mi tu nie grało. Przysięgam, ten człowiek był bardziej zmienny niż pogoda w maju. Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Może było tak przez ten wyjazd? Jeśli to była przyczyna, to mógłby jeździć częściej, a najlepiej zostać tam na zawsze.

— Cóż, aktualnie mam to w dupie — odpowiedziałam, rozkładając ręce.

Ta odpowiedź chyba nie za bardzo mu się spodobała. Zmrużył groźnie oczy.

— Bardzo niełądnie. — Pokręcił głową.

Zmarszczyłam brwi, gdy zgasił niewypalonego papierosa o głaz, a następnie popatrzył na mnie tym nieodgadnionym wzrokiem, od którego dostawałam gęsiej skórki. Czarne niczym węgiel tęczówki wywoływały we mnie sprzeczne emocje. Powoli stawiał krok za krokiem, zbliżając się. Na jego twarzy dostrzegłam ten przeklęty uśmieszek, który nie zwiastował niczego dobrego. Ten sam uśmieszek pojawiał się za każdym razem, gdy wpadał na jeden ze swoich durnych pomysłów.

— Nie zbliżaj się — powiedziałam dobitnie, cofając się, podczas gdy on cały czas się przybliżał.

Wykrzywił usta w szatańskim uśmiechu i wtedy już wiedziałam, że miałam do czynienia z samym diabłem, od którego musiałam uciekać. Nie zrobiłam niestety ani jednego kroku, ponieważ brunet znalazł się tuż przy mnie i złapał za moje nadgarstki. Krzyknęłam, szarpiąc się, kiedy zacisnął na nich swoje palce. Starałam się wyrwać, ale byłam zbyt słaba. Bez słowa zaczął ciągnąć mnie w stronę rozwalającego się pomostu nieopodal. Rozchyliłam z przerażeniem powieki, próbując jeszcze bardziej zaprzeć się czerwonymi tenisówkami o piasek.

— Puść! — pisnęłam, kiedy wciągnął mnie na spróchniałe deski. — Przysięgam na wszystko, że jeśli to zrobisz, to cię zabiję! — wygrażałam mu coraz bardziej zdenerwowana, gdy dalej mnie prowadził.

Krzyknęłam, kiedy zatrzymaliśmy się na końcu pomostu. Gumowe podeszwy moich butów stykały się z krawędzią. Shey z obojętną miną trzymał moje nadgarstki w żelaznym uścisku. Z zadowoleniem patrzył z góry na moją twarz, podczas gdy ja dalej walczyłam. Wiedziałam, że ta walka była bezcelowa. Nasze klatki piersiowe nie stykały się ze sobą tylko przez to, że moje ściśnięte ręce były pomiędzy nami. Moje włosy jak zwykle fruwały dosłownie wszędzie, przesłaniając mi pole widzenia.

— Przeproś — powiedział spokojnie, patrząc na mnie jak rodzic na krnąbrne dziecko.

— Niby za co? — Prychnęłam, oddychając coraz głośniej.

Patrzyłam to na niego, to na wodę za sobą.

— Za brzydkie słowa — odpowiedział, bawiąc się w najlepsze.

— Chyba się źle czujesz — sarknęłam z jadem, bo choć byłam przerażona jak cholera, nie miałam zamiaru mu się dać. Wciągnęłam więcej powietrza, kiedy nieco przechylił mnie w stronę tafli. To okazało się błędem, bo zaciągnęłam się jego zapachem, a on przypominał mi o złych chwilach. — Puść mnie! Ta woda jest pewnie lodowata! Nate!

Chłopak po moich słowach zmarszczył brwi, patrząc na mnie intensywnym wzrokiem. Jednak wtedy nie myślałam o tym, chciałam tylko się uratować. Zapierałam się nogami, aby być jak najdalej od wody, ale to było trudne, bo ten kretyn trzymał mnie nad krawędzią. Jeziorko nie było głębokie, ale był czerwiec, a ja nie miałam zamiaru być chora w pierwsze dni wakacji. Szamotałam się, nie zwracając uwagi na to, że od kilkunastu sekund Shey nie odezwał się ani słowem, tylko patrzył na mnie z uniesioną brwią, wciąż zaciskając swoje gorące dłonie na moich nadgarstkach. W końcu to zauważyłam i ze zdziwieniem zdmuchnęłam kosmyk włosów z twarzy, nieco pesząc się przez moc, jaką widziałam w jego spojrzeniu. Poczułam się niekomfortowo.

— Co? — zapytałam zmieszana, nie potrafiąc utrzymać z nim kontaktu wzrokowego.

— Pierwszy raz powiedziałaś do mnie po imieniu — mruknął, na co wybałuszyłam oczy.

Odkaszlnęłam, kręcąc głową.

— Wcale nie — broniłam się, chociaż znałam prawdę. Cholera, zrobiłam to, choć kiedyś poprzysięgłam sobie, że nigdy tak do niego nie powiem. On był Sheyem, i tyle. To wszystko przez zdenerwowanie! — Puść mnie i sobie nie wymyślaj.

— Masz niewyparzoną gębę.

Zawadiacki półuśmiech nie schodził z jego warg, mimo że moje oczy ciskały w niego piorunami. Był tak strasznie zmienny. Tak popieprzony i niezrozumiały.

— Naprawdę już mnie, do cholery…

Nie dokończyłam, bo pisnęłam głośno, gdy nagle jedna z desek, na których staliśmy, z głośnym trzaskiem pękła wpół. Starałam się odskoczyć, ale było już za późno. Most z hukiem się pod nami załamał i oboje runęliśmy do lodowatej wody. Miałam szczęście, bo udało mi się utrzymać równowagę i nie zanurzyć się całkowicie. Woda sięgała mi do połowy brzucha, ale bluzę i twarz miałam ochlapane. Zdezorientowany Shey zachwiał się, ale w ostatniej chwili przytrzymał się wystającego szczebla, przez co nie upadł na dno.

Nabrałam więcej powietrza, bo było mi tak okropnie zimno! Nie wierzyłam, że to naprawdę się stało. Szeroko otwartymi oczami patrzyłam w dół, unosząc ręce. Byłam pewna, że jeszcze chwila, a cała woda wyparuje z jeziora przez moją wściekłość.

— Idiota! — wydarłam się na całe gardło, wyciągając telefon z kieszeni bluzy. Był nieco zamoczony, więc szybko go uniosłam. — Cholerny kretyn! Kamień zamiast mózgu! Masz szczęście, że mój telefon jest wodoodporny, ty niemyślący, zidiociały baranie!

Byłam tak okropnie wściekła! Z warknięciem odrzuciłam do tyłu włosy, z których kapała woda, i ruszyłam w kierunku brzegu. Nathaniel nadal stał obok pomostu, wyciągając swój telefon z kieszeni. Miałam nadzieję, że mu się zepsuje.

— Jakie ładne epitety. Pani z angielskiego postawiła ci już A? — zakpił gdzieś za mną, całkowicie nieprzejęty zaistniałą sytuacją.

Nie interesowało mnie to, czy szedł do brzegu, czy nie. Dla mnie mógł zostać tam już na zawsze. On był po prostu kretynem bez działających szarych komórek.

Wyszłam na plażę. Piach kleił się do podeszw moich butów. Nikogo poza nami tam nie było, czego żałowałam, bo gdyby byli świadkowie,

prawdopodobieństwo tego, że go zabiję, byłoby mniejsze. Moje buty, skarpetki, jeansy, majtki i część bluzy były całkowicie przemoczone. Zamarzałam. Wydawało mi się, że ważyłam pięćdziesiąt kilogramów więcej. Ostrożnie położyłam telefon na głazie obok butelki i wzdrygnęłam się. Cholera!

— I co się obrażasz, Clark? To w sumie twoja wina.

Gdy to powiedział, poczułam, że tracę resztki cierpliwości i zdrowego rozsądku. Byłam tak cholernie wściekła. Wściekła na niego, na to cholerne jezioro, na ludzi i na siebie samą. Byłam wściekła, bo miał zniknąć, a znów się pojawiał. Moja powieka niebezpiecznie drgała, gdy powoli odwróciłam się w jego stronę. Szedł do brzegu z tak samo niewzruszoną i obojętną miną jak zawsze.

— Moja? — zapytałam na pozór obojętnym głosem, choć niewiele dzieliło mnie od tego, by zacząć wrzeszczeć. Wskazałam na samą siebie palcem, wbijając w niego wzrok. Jego oczy były bez wyrazu. — Niby dlaczego?

— Gdybyś od razu przeprosiła, nie byłoby problemu. — Wzruszył ramionami.

— Och, tak?! To moja wina?! — zawołałam z kpiącym śmiechem, wyrzucając ręce w powietrze. — Zaraz ci pokażę, co jest moją winą! — Z tymi słowami, niewiele myśląc, znów weszłam do wody. Nie czułam już nawet jej niskiej temperatury. Zanurzałam się coraz bardziej, a zdziwiony Shey przystanął w miejscu, patrząc na moją wykrzywioną we wściekłym grymasie twarz. — To jest moja wina!

Gdy stałam już blisko niego, uderzyłam z całej siły pięścią w taflę. Woda chlusnęła prosto w niczego niespodziewającego się chłopaka. Wciągnął gwałtownie powietrze, odwracając głowę w bok. W furii ochlapywałam go, w ogóle się nie hamując. Shey stał wyprostowany jak struna, nie reagując. Nie tylko jego spodnie były mokre, ale także bluza, kurtka, twarz i włosy. Mokre strużki ściekały z jego wyraźnie zaciśniętej szczęki i szyi, a wilgotne ciemnobrązowe kosmyki opadały mu na czoło.

— Clark — wychrypiał niskim głosem, ale byłam zbyt zdenerwowana, aby się tym przejmować.

— Co? Przepraszam, ale nie słyszę. Twoje nadęte ego mi przeszkadza — zakpiłam i znów go ochlapałam.

Niestety Shey jakby się ocknął i postanowił zrobić odwet. Nawet nie zauważyłam, kiedy odwinął się i chlusnął zimną wodą w moją stronę, za jednym zamachem oblewając moją bluzkę, bluzę, włosy i twarz. Krzyknęłam piskliwie, po czym nasze wściekłe spojrzenia zderzyły się ze sobą. Oboje głośno oddychaliśmy, wiedząc, że żadne z nas nie odpuści. I tak też się stało.

Takim oto sposobem rozpętaliśmy wojnę. Oblewaliśmy siebie nawzajem lodowatą wodą. Krzyczałam i wyzywałam chłopaka, podczas gdy on przeklinał szpetnie pod nosem. Żadne z nas nie zamierzało się poddać. Walczyłam zacięcie, chociaż z każdą sekundą brakowało mi sił, a ciało odmawiało mi posłuszeństwa. Po kilku minutach byliśmy cali przemoczeni, a mimo to nie zaprzestaliśmy tej dziecinnej potyczki. Tak, wiedziałam, że powinnam być mądrzejsza i mieć więcej oleju w głowie, ale po prostu nie mogłam dać mu satysfakcji. Był takim idiotą!

W pewnym momencie noga Sheya zaczepiła się o coś pod wodą. Zaskoczona patrzyłam, jak zachwiał się i z krótkim jękiem przewrócił się do tyłu. Jego ręce wykonały dziwny ruch, kiedy chciał się ratować, ale zdało się to na nic. Zanurzył się całkowicie.

W pierwszej chwili nie miałam pojęcia, jak zareagować, więc z głośnym oddechem i rozchylonymi ustami wpatrywałam się w miejsce, gdzie jeszcze chwilę wcześniej stał.

— Shey? — zapytałam szeptem, unosząc w zdziwieniu brew. — Umarłeś?

Po chwili chłopak się wynurzył, parskając głośno i gwałtownie łapiąc powietrze. Odskoczyłam. Nathaniel niezgrabnie wstał, zakasłał, dłonią odgarnął włosy z twarzy i zaczesał je do tyłu. Woda spływała z niego litrami. Ciężko oddychał, przecierając dłońmi oczy.

Na moją twarz wpłynął uśmieszek zadowolenia. Choć byłam cała mokra, zamarzałam, tak że nie czułam już palców u rąk, ogarnęła mnie satysfakcja. Było mi z tym tak cholernie dobrze.

Ponownie skrzyżowaliśmy spojrzenia.

— Och, co za potworny pech! — zawyłam dramatycznie, najbardziej sarkastycznym i ironicznym tonem, na jaki było mnie stać.

Odwróciłam się z zamiarem odejścia, zarzucając z dumą mokrymi włosami. Chociaż wyglądałam jak szczur, postanowiłam oddalić się z godnością. Nie zrobiłam jednak nawet kroku, bo Shey złapał za tył

mojej bluzy, po czym gwałtownie za nią szarpnął. Nawet nie zdążyłam pomyśleć o utrzymaniu równowagi. Jak pionek zatoczyłam się, w ostatniej chwili zamykając oczy, kiedy zanurzałam się pod wodę. Mój tyłek odbił się od mułu.

Kilka sekund zajęło mi wynurzenie się na powierzchnię. Tak jak minutę wcześniej Shey, tym razem ja zaciągnęłam się powietrzem, prychając i kasłając. Na ślepo odgarniałam mokre włosy, które przykleiły się do mojej twarzy. Otworzyłam jedno oko, drugie, po czym wbiłam wzrok w chłopaka. Staliśmy naprzeciwko siebie, głośno oddychając. Dzieliło nas może z siedem stóp. Byliśmy przemoczeni do suchej nitki. Atmosfera była ciężka i napięta.

Przez chwilę walczyliśmy na spojrzenia, po czym Nathaniel wbił wzrok w moje włosy. Jego wściekłość zaczęła powoli znikać, a zastąpił ją dziwny uśmieszek, który z każdą sekundą stawał się coraz szerszy. Ze zmarszczonymi brwiami patrzyłam na jego twarz, gdy nagle, ku mojemu zaskoczeniu, brunet parsknął śmiechem. I nie był to śmiech, do którego się przyzwyczaiłam. To był ten szczery śmiech. Ten, którego nie słyszałam w jego wykonaniu prawie w ogóle. Wyrażał samo rozbawienie, bez niepotrzebnej kpiny i sarkazmu. Białe, równe zęby Nathaniela błysnęły w ciemności, gdy zanosząc się ze śmiechu, opuścił bezwładnie ramiona wzdłuż ciała. Gdy w końcu się uspokoił, odchylił się do tyłu, kręcąc głową.

— Mało rzeczy doceniam w życiu, ale widok tego glona w twoich włosach jest bezbłędny — powiedział dziwnie wesołym tonem. I ta wesołość była cholernie zaraźliwa. — Wyglądasz jak palma — mruknął i przyłożył dłoń do twarzy.

Zmarszczyłam brwi i automatycznie sięgnęłam do swoich włosów. Jęknęłam z obrzydzeniem, gdy wyciągnęłam z nich duży, zielony wodorost. Shey rechotał w najlepsze, przez co nie potrafiłam zachować powagi. Pokręciłam z rozbawieniem głową, patrząc gdzieś w bok. Bardzo starałam się nie zaśmiać, ale było to trudne. Wyobrażałam sobie, jak z tym wyglądałam. Z rozmazanym tuszem na całej twarzy i z mokrymi, potarganymi włosami ozdobionymi tym cholernym glonem.

Zaciągnęłam się świeżym powietrzem i głośno parsknęłam śmiechem. Przez to Nathaniel znowu się zaśmiał. To było tak surrealistyczne, że aż trudno było w to uwierzyć. Śmiał się i chociaż jego oczy nadal były puste, sam dźwięk jego śmiechu był… ujmujący.

— Okej, możesz się już przestać śmiać? — zapytałam, starając się patrzeć na niego poważnie, ale nawet to mi nie wychodziło.

— Nie mogę — wysapał.

Zmrużyłam gniewnie oczy i z całej siły rzuciłam w niego tym oślizgłym wodorostem. Zielony strzęp przyczepił się do jego ręki, przez co sama zaniosłam się śmiechem.

— Idiota — wymruczałam pod nosem.

Odwróciłam się, aby nie widział mojego uśmiechu, po czym ruszyłam w stronę brzegu. Moje ubrania były tak ciężkie, że ledwie szłam.

W końcu wydostałam się na piasek. Buty znów miałam obklejone. Potrząsnęłam głową jak pies, wzdrygając się. Ze smutkiem spojrzałam na swoje czerwone conversy, które były w tragicznym stanie. Cóż, przynajmniej miałam pretekst, by poprosić mamę o kolejną parę. Odwróciłam się w stronę Sheya, który właśnie wychodził z jeziorka. Z jego kurtki spływała ciurkiem woda, więc ją ściągnął. Został w samej siwej bluzie, która przylegała do jego ciała. Przełknęłam ślinę i popatrzyłam gdzie indziej, przeczesując skostniałymi palcami swoje włosy.

— Z tobą nie da się przeżyć godziny normalnie — bąknęłam pod nosem. — Jak ja wrócę do domu? — jęknęłam. — Musiałeś wybrać akurat wodę?

— Skąd mogłem wiedzieć, że te deski są aż tak kruche? — bronił się, wyżymając swoją kurtkę.

— Ten most jest średniowieczny i to widać. Mogłeś nie pajacować — powiedziałam wprost.

Bez zastanowienia ściągnęłam z siebie ciężką, mokrą bluzę, a następnie chwyciłam ją w obie ręce i zaczęłam wyciskać z niej wodę. Skrzywiłam się, bo przez naszą durną i bezsensowną kłótnię musiałam wracać do domu przemoczona i już czułam zbliżające się przeziębienie. Zimny wiaterek owiał moją zmarzniętą skórę, wywołując na niej nieprzyjemną gęsią skórę. Byłam pewna, że tak czuli się ludzie na Alasce.

— Twój stanik jest czerwony.

Ze zdziwieniem uniosłam wzrok na Nathaniela, który z nieodgadnioną miną patrzył to na moją twarz, to na mój biust.

— Co? — Zmarszczyłam brwi, przerywając wyżymanie bluzy.

Popatrzyłam na niego jak na idiotę.

— Twój stanik jest czerwony — powtórzył.

Spojrzałam w dół. Mokra biała bluzka przylegała do mojego ciała, przez co było widać mój czerwony biustonosz. Przewróciłam oczami i ponownie popatrzyłam na chłopaka. Zacisnęłam zęby. Zrezygnowana opuściłam ręce wzdłuż ciała.

— Mam ci wręczyć order niebycia daltonistą? — warknęłam. Jeszcze raz strzepnęłam swoją bluzę i z kamienną miną zarzuciłam ją na ramię. — Tak, jest czerwony, a my mamy teraz poważniejsze zmartwienia.

Z tymi słowami wyminęłam go, po czym szybko ruszyłam w stronę ogniska, zabierając po drodze swój telefon. Czułam się podle, bo nie dość, że wyglądałam jak mokre siedem nieszczęść, to na dodatek byłam na siebie zła, że znów się z nim zobaczyłam. Przecież obiecałam Chrisowi i Mii się od niego odciąć. Próbowałam wyszukać wzrokiem swoich przyjaciół. Większość ludzi była już totalnie pijana, więc prawie nikt nie zwracał uwagi na mój wygląd. A tych, którzy patrzyli na mnie jak na wariatkę, zignorowałam. Ani razu nie spojrzałam za siebie. Wstydziłam się, że znowu nie wytrzymałam i rozmawiałam z Sheyem.

Kiedy po pięciu minutach poszukiwań nie znalazłam dwóch trzecich naszego golden trio, ruszyłam w stronę samochodów ustawionych na prowizorycznym parkingu. Nie przeszłam nawet kilku jardów i zauważyłam blond włosy obok jednego z drzew. Wytężyłam wzrok i prawie zachłysnęłam się śliną, gdy dotarło do mnie, że na moich oczach Mia obściskiwała się z Parkerem. Chłopak przycisnął ją do pnia, a ona wplątała palce w jego włosy. Byli tak zajęci sobą, że kompletnie nie zwracali uwagi na innych.

Wytrzeszczyłam oczy i zacisnęłam usta w wąską linię, aby nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Energicznie zaczęłam rozglądać się na boki, nie bardzo wiedząc, co dalej. Kiedy usłyszałam głośne mlaśnięcia, prawie biegiem wróciłam na plażę. Tak, kazałam Luke'owi porozmawiać z Mią, ale nie sądziłam, że byli aż tacy szybcy! Poza tym byłam pewna, że ich rozmowy będą trwać tygodniami! Chaotycznie przeciskałam się przez tłum tańczących ludzi, zastanawiając się, co miałam zrobić. Wzrokiem szukałam Chrisa, bo musiałam zdać mu relację z tego, czego byłam świadkiem, ale nigdzie go nie dostrzegłam. Zobaczyłam za to Sheya, który nadal stał obok pomostu. Ze zirytowaną miną wyciskał wodę ze swojej bluzy. Przeczesał dłonią włosy, które sterczały na wszystkie strony. Mogłam przysiąc, że zaklął pod nosem.

Po chwilowym namyśle jęknęłam pod nosem i ruszyłam w jego kierunku. Może byłam idiotką, ale to w końcu on był przyjacielem Luke'a. Szybkim krokiem pokonałam dzielącą nas odległość, plując sobie w brodę. Powinnam była zawrócić i nie prowokować kolejnych spotkań. Byłam taka głupia.

— Shey! — szepnęłam konspiracyjnie, kiedy znalazłam się wystarczająco blisko.

Mimo tego, że zwróciłam się do niego po cichu, napięcie w moim głosie było wyraźnie słyszalne. Nathaniel spojrzał na mnie z opóźnionym refleksem i mogłabym przysiąc, że przewrócił oczami.

— Co? — zapytał takim samym głosem, przedrzeźniając mnie.

Kompletnie się tym nie przejęłam, bo w mojej głowie wciąż tkwił obraz całujących się Mii i Luke'a.

— Parker się całuje! — palnęłam głupio, patrząc prosto w oczy Nathaniela.

Chłopak zamrugał kilkukrotnie, po czym westchnął, spoglądając na mnie jak na osobę specjalnej troski. Jego ramiona nieco opadły. Wyglądał, jakby miał dość.

— Być może nikt nigdy nie przeprowadził z tobą tej rozmowy, ale chyba najwyższy czas. — Westchnął patetycznie, odwracając się całkowicie w moją stronę. Popatrzył na mnie jak rodzic na dziecko, chociaż gdzieś w kącikach jego ust błąkał się drwiący uśmiech. — Kiedy spotyka się dwoje ludzi, czasem rodzi się napięcie, które muszą rozła…

— On się całuje z Mią — przerwałam mu te jawne kpiny z mojej osoby.

Moje słowa nieco go zdziwiły. Zmarszczył brwi i odchylił lekko głowę.

— Och, no cóż — mruknął bez emocji i powrócił do wykręcania swojej bluzy. — Mam nadzieję, że będą się dobrze bawić.

— Serio? Tylko…

— Clark, to nie jest nasza sprawa. — Westchnął ze znużeniem, nawet na mnie nie patrząc. — Rozumiem, że wy, baby, macie jakąś niezdrową obsesję i pociąg, aby wszystko wiedzieć. Ogólnie mam wrażenie, że jak jedna uprawia seks, to druga najchętniej by na to patrzyła, aby znać wszystkie szczegóły, bo jeszcze, nie daj Boże, ta pierwsza zapomni o czymś wspomnieć. — Pokręcił głową i zarzucił ubranie na ramię. Spojrzał na mnie obojętnie, choć w jego tonie wyczułam trochę naga-

ny. — Więc przestań się wtrącać i poczekaj na to, aż blondyna powie ci o tym sama.

Popatrzyłam na niego niepewnie spod rzęs. I choć nigdy w życiu nie powiedziałabym tego na głos, Nathaniel miał rację. Tylko że ja tak okropnie martwiłam się o Mię! Wiedziałam, że Luke może i nie był taki zły, za jakiego go wszyscy uważali, ale wciąż! Roberts naprawdę to przeżywała, kiedy namącił jej w życiu, i nie chciałam, aby to się powtórzyło przez pośpiech.

Ale Shey miał rację. Musiałam poczekać, aż Mia sama mi powie, gdy będzie na to gotowa. To było jej życie, ja mogłam tylko doradzać.

— Ugh, nie lubię, gdy mówisz z sensem — burknęłam, zakładając ręce na piersi.

— Przyzwyczaj się, bo robię to dość często — odparł z pychą, na co przewróciłam oczami.

— Chodzi o to, że… — próbowałam wytłumaczyć, ale od razu mi przerwał.

— O nic nie chodzi. — Spojrzał na mnie twardo, przez co jak obrażona dziewczynka wydęłam usta. — Nie drążysz, czekasz i dobrze się bawisz. — Westchnął, po czym kiwnął głową w kierunku ogniska. — Więc jeśli mamy to już przegadane, idziesz razem ze mną zjeść piankę?

Po jego pytaniu na moment mnie zatkało, bo tego się nie spodziewałam. Wydawało mi się — co zresztą sam dał mi jasno do zrozumienia — że raczej nie byłam jednym z jego kompanów do wspólnego spędzania czasu. Twarz chłopaka pozostała niewzruszona, tak jakby moja odpowiedź była mu obojętna.

W pierwszej chwili chciałam powiedzieć nie, ale im dłużej wpatrywałam się w te martwe tęczówki, tym bardziej się wahałam. Wiedziałam, że pewnie nie zrobiłoby mu to większej różnicy, a mnie odmowa wyszłaby na plus, ale… właśnie. Wciąż to pieprzone *ale*. Kiedy patrzyłam na jego twarz i wyobrażałam sobie, jak robimy coś razem, gdy był w tak dobrym humorze… po prostu nie potrafiłam odmówić. Wtedy jeszcze nad tym nie myślałam. Ale pokusa była duża. Choć byłam pewna, że to nie skończy się dobrze, wyrzucając wszystkie złe myśli z głowy, uniosłam kącik ust.

Przecież jeden raz nic nie znaczył. Nathaniel był w dobrym humorze i mogliśmy jak zwykli znajomi spędzić razem trochę czasu. Tylko raz. W końcu i tak nie miałam co robić. Nikt nie musiał wiedzieć.

— Tak. — Kiwnęłam głową.

W ciszy ruszyliśmy w stronę jednego z palenisk, gdzie ogień płonął w najlepsze. Kilka osób dalej siedziało na kocach, pijąc kolejne piwa, a inne śmiały się w głos, tańczyły i jadły różne przekąski. Ci, którzy byli pijani, mieli gdzieś, z kim przyszłam. Niektórzy, bardziej trzeźwi, rozpoznali Sheya i spoglądali na nas ukradkiem. Widząc to, poczułam nieprzyjemny ucisk w brzuchu i przeszło mi przez myśl, że znów będę na językach wszystkich, jak wtedy ze zdjęciem. Mój oddech nieco przyspieszył.

A potem spojrzałam na chłopaka obok mnie, który był całkowicie niewzruszony. Może nie zwracał na to uwagi albo nawet nie widział tych ciekawskich spojrzeń, bo jego mina nie wyrażała niczego. Szedł dumnie przed siebie, nie patrząc na nikogo. Był taki obojętny. I może to było głupie, ale właśnie to dodało mi pewności siebie. Skoro jego nie ruszało, że ktoś się na nas gapił, to czy musiało mnie? W końcu na dwa miesiące miałam wyrwać się ze szkoły. Kogo obchodziły jakieś plotki między uczniami? Nawet do mnie nie dojdą. Gdy sobie to uświadomiłam, na moje usta wstąpił delikatny uśmieszek samozadowolenia. Uniosłam głowę, nie patrząc kompletnie na nikogo. Nie chciałam się przed nimi kulić. Nie zamierzałam się wstydzić i tłumaczyć.

W dużo lepszym nastroju podeszłam za Sheyem do kartonowego pudełka, które służyło za prowizoryczny stolik. Chwyciłam kijek, po czym nadziałam na niego cztery pianki. Chłopak również wziął patyk dla siebie i z zadowoleniem dźgnął mnie w policzek ostrą końcówką.

— Ała! — jęknęłam, rozmasowując obolałe miejsce.

Spojrzałam na niego z naganą, gdy bez słowa zaczął nadziewać pianki.

W milczeniu zaczęliśmy je piec. Ciepłe płomienie przyjemnie ogrzewały moje zmarznięte ciało, a sama atmosfera była… dobra.

— Kocham to — wybełkotałam, wpychając do ust wszystkie cztery gorące kawałki. — Ale przydałaby się czekolada.

— Dodawałabyś czekolady do wszystkiego, co? — zapytał retorycznie, zgrabnym ruchem zdzierając z kija pięć pianek i wsadzając je jedną po drugiej do ust.

— Zdecydowanie. — Pokiwałam głową. — Mleczną i orzechową. Uwielbiam je — mruknęłam, przeżuwając pianki i spoglądając na chłopaka, który patrzył na swoje opiekane łakocie, przekręcając powoli pa-

tyk. — A ty? — zapytałam, bo w sumie było to dla mnie ciekawe. Niby była to taka zwykła informacja, ale… chciałam wiedzieć. Tak *po prostu*.

— Nie przepadam za słodkim. — Wzruszył ramionami. — Wolę słone.

— No nie! — Szybko podmuchałam na swoje pianki na patyku, które podpiekły się trochę za bardzo.

Jęknęłam, gdy jedna z nich spadła na piasek. Druga też zaczęła się zsuwać. Spanikowana chciałam je poprawić, ale były za gorące, żeby ich dotknąć. Nie mogłam ich też zjeść, a cały czas się topiły.

— Co za marnowanie jedzenia — westchnął chłopak. — Daj to, łajzo. — Pokręcił głową i wziął mój kijek.

Jednym ruchem wsunął moje kawałki do ust, przez co nieco się zakleił. Wcześniej bez słowa oddał mi swój patyk, na który nadzianych było siedem idealnie przypieczonych pianek.

Uśmiechnęłam się lekko, zagryzając dolną wargę, ponieważ to był miły gest. Podmuchałam i zaczęłam jeść. Nathaniel, gdy już uporał się z piankami, chwycił ze stolika paczkę łuskanych ziaren słonecznika i schował ją do kieszeni bluzy, przez co prawie parsknęłam śmiechem. W końcu zjadłam ostatnią słodycz i wrzuciłam patyk do ogniska. Patrzyłam, jak płonie, rozkoszując się ciepłem bijącym od ognia.

— Zalałaś je.

Słowa Nathaniela wyrwały mnie z zamyślenia. Wyciągał w moją stronę paczkę papierosów, którą wyjął z kieszeni. Były przemoczone i nie nadawały się do niczego.

— Dlatego swoje zostawiłam w samochodzie — odparłam z dumą, przeczesując włosy dłońmi.

— Czyli miałaś zamiar wrzucić mnie dziś do wody? — Uniósł brew, znów patrząc na mnie tak intensywnie.

Wzruszyłam ramionami, zaciskając usta w wąską linię.

— Cóż, to przez ciebie się tam znaleźliśmy… — zaczęłam, zerkając na niego kątem oka. — Pozostanie to tajemnicą, Shey.

Z fascynacją obserwowałam wznoszący się coraz wyżej płomień. Od zawsze lubiłam bawić się ogniem i na niego patrzeć. Był dla mnie niesamowity. Z fizycznego punktu widzenia nie było w tym nic tajemniczego, mechanizm spalania znano od prehistorii. To było tak proste, a zarazem tak niesamowite. Wystarczyło potrzeć o siebie dwa kawałki krzemienia,

aby wywołać coś, co mogło niszczyć miasta. Coś tak potężnego i nie do zatrzymania. Żywioł, który z łatwością mógł obrócić wszystko w popiół, a tak pięknie wyglądał. Czerwone, pomarańczowe, żółte i niebieskie języki tańczyły tuż przed moimi oczami, rozświetlając wszystko wokół.

— Clark! — Wzdrygnęłam się na głośny męski krzyk z oddali.

Ze zmarszczonymi brwiami spojrzałam na Jerry'ego i Clarę, którzy stali kilkanaście stóp ode mnie i wesoło szczerzyli się w moją stronę, całkowicie ignorując obecność chłopaka obok mnie. Może nie wiedzieli, kim był, a może po prostu traktowali go normalnie i było im wszystko jedno, co robił. Była to dość optymistyczna wizja.

— Chodź się kąpać! — zaproponowali chórem.

— Nie! Mam dość na dziś! — odkrzyknęłam, na co tylko pokręcili głowami.

Wraz z nimi na plażę ruszyło kilkanaście innych osób. Nie potrafiłam tego zrozumieć — woda była tak cholernie zimna! Wsadziłam ręce do kieszeni czarnych jeansów, z uśmiechem patrząc, jak ludzie ze szkoły po kolei zaczynali w ubraniach wskakiwać do jeziora, krzycząc i śmiejąc się.

— Twoi znajomi są dziwni — mruknął oschle Shey, przez co posłałam mu kpiące spojrzenie.

— Powiedział chłopak, który włamał się do domu obcego typa, by wepchnąć mnie do basenu, i którego ziomek na urodziny przyjaciela przebrał się za zakonnicę — przypomniałam mu z uniesionymi brwiami. — Chcesz coś dodać? — zapytałam ze sztucznym uśmiechem, na co zacisnął wargi. — Tak myślałam.

Na jego policzku utworzył się malutki dołeczek. Na ten widok uśmiechnęłam się delikatnie. Według mnie dołeczki w policzkach były urocze i atrakcyjne. Niestety natura mnie nimi nie obdarowała. Niewiele myśląc, chwyciłam kolejny nieduży patyk do szaszłyków i dźgnęłam Sheya prosto w to miejsce. Nathaniel prychnął i odsunął się, patrząc na mnie nieprzychylnie, czym wcale się nie przejęłam.

— Po pierwsze, odwet — powiedziałam z zadowoleniem, bawiąc się patykiem. — A po drugie, zawsze chciałam takie mieć — przyznałam szczerze, kiedy z kwaśną miną potarł miejsce, w które niezbyt delikatnie go ukłułam.

— Może cię to zdziwić, ale nie jesteś pierwszą osobą, która to zrobiła — burknął.

— Inni też cię dźgają patykami? — Udałam zaskoczoną.

— Nie jesteś zabawna — westchnął.

Przewróciłam oczami i rozejrzałam się z uśmiechem dookoła. Mój wzrok od razu padł na siedzącego nieopodal Chrisa. Chłopak spoglądał na mnie, siedząc na jednej z ławeczek. Przełknęłam ślinę, a moje ciało automatycznie zwiotczało, ponieważ… *cholera*. W końcu coś obiecałam jemu, Mii i sobie, a właśnie na jego oczach robiłam dokładnie odwrotnie, niż powinnam… Byłam tak skrajnie nieodpowiedzialna!

— Chyba będę się już zbierać — powiedziałam nagle z gulą w gardle.

Shey spojrzał na mnie z góry, ale nijak tego nie skomentował. Pokiwał głową i wsunął ręce do kieszeni spodni. Nie zwracał uwagi na kilka wstawionych dziewczyn, które dość głośno się nim zachwycały. Nie zwracał uwagi na uczniów, którzy kąpali się w zimnym jeziorze, krzycząc i wiwatując. Nie zwracał uwagi na nic. Jego nonszalancja i brak zainteresowania światem były zadziwiające. Nie interesowało go zupełnie *nic*.

— Miłej nocy, Clark — odparł spokojnym głosem.

Nie miałam czasu, aby się rozwodzić nad jego słowami i postawą. Miałam na głowie co innego. Skinęłam mu na pożegnanie i ruszyłam w kierunku Chrisa. Jednak gdy zrobiłam trzy kroki, przystanęłam w miejscu, po czym kierowana impulsem odwróciłam się z powrotem w stronę Nathaniela. Nie ruszył się ani o cal. Pustymi oczami wpatrywał się w ogień. Jak Prometeusz szykujący się, by wykraść go bogom.

— Shey! — zawołałam, na co spojrzał na mnie z pytającym wyrazem twarzy, unosząc delikatnie brwi. — Nawet przyjemnie spędza się z tobą czas, gdy taki jesteś — powiedziałam, wkładając ręce do tylnych kieszeni swoich spodni.

— Jaki? — zapytał z lekkim zdziwieniem.

— Ludzki — odparłam, po czym odwróciłam się, nie czekając na jego reakcję.

Czułam na swoich plecach jego spojrzenie, gdy szłam przed siebie.

Z coraz większym zdenerwowaniem podeszłam do Chrisa. Chłopak patrzył na mnie z lekkim uśmiechem, co nieco mnie uspokoiło, ale nadal byłam niepewna. Nie chciałam się z nim kłócić. Ani z Mią. Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, gdy przystanęłam naprzeciw Adamsa. Mój przyjaciel założył nogę na nogę, wkładając dłonie do kieszeni swojego fioletowego kardiganu.

— Widzę, że ładnie się bawimy — mruknął melodyjnie.

Ciężko westchnęłam i zajęłam miejsce obok. Wsadziłam swoje skostniałe dłonie pod uda i kątem oka na niego popatrzyłam.

— Przepraszam — powiedziałam szczerze, na co w zaskoczeniu zmarszczył brwi.

— Za co? — zapytał zdezorientowany, spoglądając na mnie tymi swoimi ciepłymi piwnymi oczami.

Znów westchnęłam i spuściłam wzrok.

— Powiedziałam wam, że się od niego odetnę, a znów się z nim widziałam — jęknęłam, odchylając głowę.

Gwiazdy na czarnym niebie wesoło migały, co nieco mnie odprężyło.

— Vic, masz swój mózg — zaśmiał się Adams, na co ja spojrzałam na niego ze zdziwieniem. — Nikt nie ma prawa za ciebie decydować. Możemy cię tylko wspierać i dawać rady, ale to twoje życie — powiedział szczerze, po czym objął mnie ramieniem. Od razu ułożyłam głowę na jego barku, spoglądając na bawiących się przed nami ludzi. — Nie masz pięciu lat.

— Niby tak, ale naprawdę tego nie planowałam — tłumaczyłam się.

— Nie będę ukrywać — zaczął i westchnął — bardzo go lubiłem, ale po tych wszystkich rzeczach, które nam opowiedziałaś, moja sympatia trochę spadła… — Zrobił krótką przerwę. — Skrzywdził cię, a tego nie wybaczę. Ale wiem, że masz swój rozum. Nie mogę też powiedzieć, czy jest w porządku, czy nie, bo znam go za krótko. Chcę tylko, żebyś się nie przejechała.

— Dobrze wiesz, że umiem o siebie zadbać — mruknęłam.

— Dokładnie — zgodził się. — A poza tym wspólne objadanie się słodyczami nie oznacza, że teraz staniecie się przyjaciółmi — zakpił, ale nie odwzajemniłam jego uśmiechu. — Culver City nie jest dużym miastem, więc to logiczne, że będziecie czasem się spotykać. Grunt to zachować umiar. To tylko jedna impreza i rozmowa. Dobrze wiesz, że na dłuższą metę ten chłopak to kłopoty.

— Masz rację. — Pokiwałam głową.

— Więc wyluzuj i za nic nas nie przepraszaj — rzucił. — Długo cię znam. Wiem, że takie osoby jak Shey to nie twoja bajka. Zbyt szybko się przez nie denerwujesz.

Na jego słowa parsknęłam śmiechem. Miał rację. Mało kto wkurzał mnie tak jak Nathaniel. Chyba rzeczywiście przesadzałam. Przecież mogliśmy czasem pogadać, ale to nie musiało oznaczać, że powstanie między nami więź czy coś w tym stylu.

Pod wpływem tych myśli poczułam, że wracał mi humor. Uśmiechnęłam się, jeszcze bardziej przywierając do boku Chrisa.

— A więc skoro to już mamy za sobą — mruknął — wytłumaczysz mi, dlaczego, do cholery, jesteś mokra? — zapytał, na co szczerze się roześmiałam.

— Wpadłam do wody — odrzekłam, oczami wyobraźni powracając do tej niefortunnej sytuacji, która po głębszym przemyśleniu była nawet zabawna. Choć nigdy nie przyznałabym się do tego Sheyowi. — Zbieramy się już?

— Tak — zgodził się Adams. — Wiesz, co z Mią? Nie widziałem jej od kilkudziesięciu minut.

— Cóż, pewnie dlatego, że obściskuje się z Parkerem przy samochodach — powiedziałam.

Chłopak zakrztusił się i oderwał od mojego ciała, patrząc na mnie wielkimi oczami.

— Nie! — zawył dramatycznie, co jeszcze bardziej mnie rozbawiło. — Ale przecież oni byli pokłóceni na śmierć i życie!

— Najwyraźniej Luke doznał olśnienia — mruknęłam, ponieważ nie chciałam nikomu mówić o swojej rozmowie z Parkerem. Była zbyt prywatna.

— Ale jaja — westchnął Chris. — Musi opowiedzieć wszystko. Ostatnio brakuje mi w życiu rozrywki — mamrotał pod nosem, przez co coraz szerzej się uśmiechałam.

To było pewne, że Adams prędzej czy później dowie się o najmniejszym szczególe tego, co zaszło między Mią i Lukiem. Był ciekawski jak diabli i wyciągał z ludzi najskrytsze sekrety, co bywało irytujące. Zawsze wiedział wszystko o wszystkich, bo był mistrzem w stalkowaniu. Nieraz znajdował w mediach społecznościowych chłopaków, którzy mi się podobali i których znałam jedynie z imienia. Dla niego nie stanowiło to problemu. Był największym plotkarzem w mieście.

— No to chodźmy. — Kiwnęłam głową. — Może przy dobrych wiatrach ich przyłapiemy.

Zadzwoniłam po taksówkę, po czym oboje wstaliśmy z ławki i zaczęliśmy iść w stronę parkingu. Kiedy byliśmy w połowie drogi, bezwiednie przekręciłam głowę w stronę ogniska, gdzie zostawiłam Nathaniela. Nikogo już tam nie było. Zmarszczyłam brwi, rozglądając się, ale ślad po Sheyu zaginął.

Gdy znaleźliśmy się obok aut, przed oczami mignęły mi platynowe włosy, a po chwili panna Roberts pojawiła się tuż obok nas. Wyglądałaby normalnie, gdyby nie fakt, że jej burgundowa szminka była rozmazana na połowie twarzy, a jej włosy żyły własnym życiem, odkręcając się w różne strony. Chyba nie zdawała sobie z tego sprawy. Oczy jej błyszczały.

— Hej! — wysapała z uśmiechem od ucha do ucha.

Rzuciłam Chrisowi znaczące spojrzenie, a on z kpiną uniósł brwi i założył ręce na klatce piersiowej.

— Co tam? — zapytała niczym nieprzejęta dziewczyna.

Wydawało mi się, że jeszcze chwila, a zacznie unosić się nad ziemią.

— Chyba my powinniśmy o to zapytać — mruknął Adams. — Fajnie było?

— Tak, impreza była świetna — odparła, kiwając głową, zupełnie nie wyłapując ironii. — Dlaczego jesteś mokra? — zdziwiła się, posyłając mi pytające spojrzenie.

— Mała kąpiel. — Wzruszyłam ramionami. — Tobie też by się przydała. Podejrzewam, że trudno będzie zmyć tę rozmazaną na pół twarzy szminkę. Parker zapewne też będzie miał z tym problem.

Nie mogłam się powstrzymać. Mrugnęłam do Mii, a wyraz jej zarumienionej twarzy był bezcenny. To połączenie zażenowania, niedowierzania i irytacji było przezabawne.

— To on mnie pocałował! — pisnęła, unosząc rękę.

— Och, nie wątpię — odparł patetycznie Chris, kręcąc głową. — Pewnie tak strasznie się opierałaś. Jestem dumny.

— Zamknij się — burknęła, na co chłopak szczerze się zaśmiał i ruszył w kierunku taksówki, która właśnie nadjechała. Mia spojrzała na mnie niepewnie. — Przepraszam, ale naprawdę tego nie planowałam. Po prostu przyszedł do mnie nabuzowany i zaczęliśmy rozmawiać, i był taki… — zaczęła, ale szybko uniosłam dłonie, by ją zastopować.

— Hej, hej! Spokojnie — mruknęłam. — Niby dlaczego mnie przepraszasz? Cieszę się twoim szczęściem.

— No tak, ale to w końcu przyjaciel Sheya, a on zrobił ci tyle złego. — Pokręciła głową. — I tak, może Parker nie brał w tym udziału, ale wciąż czuję się winna i… jakbym cię zdradzała.

— Daj spokój. — Machnęłam ręką, ponieważ to nie był dla mnie problem. Po krótkiej rozmowie z Chrisem byłam spokojna. — To niczego nie zmienia. Jestem dużą dziewczynką i sobie poradzę. — Pokiwałam pewnie głową. — Zawsze będzie liczyło się dla mnie twoje szczęście. Parker to nie Shey.

Mia chciała coś powiedzieć, ale szybko jej przerwałam, ponieważ temat był dla mnie zakończony. Najważniejsze było jej szczęście, a reszta była tylko tłem. Poza tym wiedziałam, że między mną a Nathanielem nie zmieni się nic. Powtarzałam sobie, że jedno spotkanie czy rozmowa nic nie znaczyły. Miałam głowę na karku i wiedziałam, że z takimi jak Shey tylko na dystans. To był tylko ten jeden raz.

To zawsze był *tylko ten jeden raz*.

Rozdział 2.

Granica

Z lekkim podziwem, ale i obawą patrzyłam na Mię siedzącą na niewygodnym fotelu w salonie fryzjerskim. Tak, moja przyjaciółka często wpadała na głupie pomysły, ale ten był chyba jednym z bardziej idiotycznych. Roberts była bardzo impulsywna i żyła chwilą, co często przynosiło niespodziewane i niezbyt przyjemne efekty, ale chyba w tym tkwił jej urok.

Po trzech godzinach miałam już dość zapachu lakieru do włosów i farb chemicznych. Rozejrzałam się po innych klientach, nerwowo poprawiając się na kanapie. Tyłek ścierpł mi niemiłosiernie, a od godziny nie miałam już co czytać, bo przejrzałam wszystkie magazyny modowe leżące na małym stoliczku naprzeciw mnie.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy fryzjerka Mii ściągnęła z niej czarną pelerynkę.

— Skończone. — Janet uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— Jest ślicznie! — zachwycała się Roberts, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze. Dotykała swoich wystylizowanych włosów i wydawało mi się, że czuła się w nich jeszcze pewniej. — To zdecydowanie mój kolor. A ty, co sądzisz, Vic?

Popatrzyła na mnie z ciekawością, podczas gdy ja obserwowałam jej wyprostowane, nieco krótsze niż zazwyczaj włosy, które nie były już platynowe, ale pudrowo różowe. Złote i różowe refleksy dodawały jej wdzięku. Musiałam przyznać, że wyglądała prześlicznie. W końcu różowy był jej ulubionym kolorem, więc nie dziwiło mnie to, że w końcu zdecydowała się na taką fryzurę.

— Trochę takie *My Little Pony*, ale nie jest najgorzej — droczyłam się, na co tylko przewróciła oczami i poprawiła kilka kosmyków.

Podniosła się z fotela, a następnie ruszyła razem z fryzjerką do miejsca, przy którym miała zabulić ładną sumkę. Piękno kosztowało.

Wyciągnęłam telefon i spojrzałam na wiadomość, jaką dostałam od Chrisa. W ciągu trzech godzin, kiedy siedziałam na tej niewygodnej skórzanej kanapie, zdążyłam wymienić z nim z tysiąc wiadomości. Rano pojechał do swoich dziadków. Szybko zaczęłam klikać po ekranie.

Victoria: mia właśnie skończyła i wygląda zajebiście.
Victoria: moje włosy przy jej są takie chujowe :(

Nie musiałam czekać długo na odpowiedź.

Chris: jak twoje życie lol

Przewróciłam oczami, w międzyczasie chowając telefon. Mia szła w moją stronę, cały czas dotykając swoich włosów i poprawiając je. Całkowicie ją rozumiałam. Ja też uwielbiałam macać swoją czuprynę, gdy wychodziłam od fryzjera. Wtedy była w najlepszym stanie. Pomijałam fakt, że chyba jeszcze nigdy nie wyszłam zadowolona od żadnej fryzjerki, ale i tak po wizycie moje włosy były w lepszej formie niż na co dzień.

— Przestaniesz je tak macać? — zapytałam ze śmiechem, kiedy opuszczałyśmy salon. — Serio, nie myślałam, że mówiłaś poważnie o tym, że pierwszego lipca walniesz się na różowo — przyznałam szczerze.

— Znasz mnie. Nie rzucam słów na wiatr. — Uśmiechnęła się, poprawiając swoją białą spódniczkę.

Podeszłyśmy do jej auta i wsiadłyśmy. Pogoda była piękna. Słońce świeciło na niebieskim niebie, a ptaszki wesoło ćwierkały. Delikatny wiatr sprawiał, że nie było duszno. Mia jeszcze nie odpaliła silnika samochodu, gdy zadzwonił mój telefon. Uśmiechnęłam się lekko, widząc zdjęcie Ashley Manson. Szybko odebrałam i przyłożyłam urządzenie do ucha.

— Nie mam kasy — powiedziałam ze śmiechem na wstępie, na co zapewne przewróciła oczami.

Zawsze tak mówiłam, bo przeważnie namawiała nas na różne rzeczy czy imprezy, które do tanich nie należały, a ja nie umiałam oszczędzać. Choć na moim koncie w banku była ładna sumka, dostęp do niej miałam uzyskać dopiero po dwudziestym pierwszym roku życia, więc byłam

wciąż zależna od mamy. Joseline czasem na moją prośbę wybierała pieniądze z tego konta i dawała mi je, gdy naprawdę potrzebowałam gotówki na wydatki, których nie mogłam pokryć z kieszonkowego.

— Nawet na kino? — zapytała, a w tle było słychać jakąś głośną piosenkę.

Włączyłam głośnomówiący, aby słyszała ją również Roberts.

— Kino? — powtórzyłam, spoglądając na Mię, która pokiwała głową. — W sumie dawno nie byłyśmy. Co grają?

— Nowy horror. *Aplikacja*. W sumie nie nowy, ale na tym zadupiu dopiero teraz leci — wymamrotała z irytacją. — Na dziewiątą seans.

— Nie mam forsy. Zostawiłam u fryzjerki dwieście dolców — bąknęła Mia ze zbolałą miną. — Nie wiem, czy tato znów mi da.

— Postawię ci bilet — zaoferowałam.

Od czasu do czasu mogłam zrobić coś dobrego.

— Sama klepiesz biedę — parsknęła, a ja przewróciłam oczami, ale tego nie skomentowałam.

Cóż, miała rację, przy czym dawno nie byłam w kinie, a miałam ochotę pójść. W końcu zaczęły się wakacje i mogłam się rozerwać.

— Dobra. Spotkamy się w kinie za piętnaście dziewiąta? — zaproponowałam, na co Ashley się zaśmiała.

— Dla mnie cudnie — powiedziała, po czym bez słowa się rozłączyła.

Westchnęłam, patrząc na Mię, która właśnie odpaliła silnik.

— To jak? Co robimy przez te czterdzieści minut? — zapytałam.

Zdecydowałyśmy, że po prostu podjedziemy pod kino i tam poczekamy. I tak nie miałyśmy co robić, a szwendanie się bez celu nie miało sensu. W końcu nie miałyśmy pieniędzy.

Cieszyłam się na ten seans. Od małego kochałam horrory, choć nienawidziłam się bać, co było totalnym paradoksem. Uwielbiałem straszne i czasami głupkowate filmy oraz towarzyszącą ich oglądaniu adrenalinę, chociaż po takim seansie zwykle nie mogłam zasnąć i kończyło się na tym, że lądowałam w łóżku u mamy. Wiedziałam, że nie powinnam oglądać takich produkcji, ale nie mogłam się powstrzymać. Z czasem wcale mi nie minęło, ale w wieku siedemnastu lat już nie zasypiałam obok Joseline. Zdarzało mi się za to przesiedzieć całą noc z włączonym światłem, aż do momentu, gdy na dworze robiło się jasno. Wtedy mogłam spokojnie zamknąć powieki.

Kierowałyśmy się właśnie do zatłoczonego wejścia. Kino było zadbane i ładnie urządzone. Ludzi było sporo, co mnie nie zdziwiło. Prawda była taka, że w naszym mieście horrory miały największą oglądalność. Zabawne… Culver City było tak nudne i nijakie, że chyba każdy chciał poczuć choć trochę adrenaliny.

Kupiłam trzy bilety i z niezadowoleniem stwierdziłam, że starczy mi jedynie na popcorn, który zapewne i tak zjemy jeszcze przed końcem reklam. Podejrzewałam, że Ashley odda mi za bilet, ale uznałam, że będzie lepiej, jak po prostu kupi coś słodkiego. Z Mią stanęłyśmy obok jednej z kolumn, o którą oparłam się ramieniem, przeglądając telefon. Pracownicy nie otworzyli jeszcze sali, więc czekaliśmy.

— Jak wyżresz mi połowę, to cię zabiję — ostrzegłam znudzona, kiedy mój wzrok padł na Mię.

Trzymała w rękach kubeł popcornu i wpychała sobie mój przysmak w usta.

— To bardzo możliwe — mruknęła, po czym sprawdziła swój telefon, bo dostała powiadomienie.

Zaśmiała się cicho, kręcąc głową.

— Czyżby kolejna wiadomość od twojego kochasia? — zapytałam z uniesioną brwią, na co prychnęła pod nosem, chowając urządzenie z powrotem do kieszeni.

— Mówiłam ci już, że to nie jest mój kochaś — zaprotestowała. — Okej, na imprezie na ognisku nas poniosło, ale postanowiliśmy robić wszystko małymi kroczkami. Najpierw musimy się poznać. Plusem jest to, że teraz wiem, że mu się podobam — powiedziała z zadowoleniem, przegryzając popcorn. — I nadal mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza — dodała, na co miałam ochotę uderzyć w ścianę, ponieważ ten temat zaczął mnie już irytować.

— Mia, ile razy mam ci powtarzać, że nie mam nic przeciwko? — westchnęłam ciężko, pocierając swoje skronie. — Lubisz Luke'a i w porządku. A to, że ma znajomych, jakich ma, nie powinno mieć żadnego wpływu na waszą relację.

— Tak, ale sama karciłam cię za twoje spotkania z Sheyem, a przez to, że są z Parkerem przyjaciółmi, możesz znów zacząć się z nim widywać — powiedziała smętnie. — Nie chcę, żebyś się źle czuła.

— Nie masz powodów do obaw — zapewniłam gorliwie, delikatnie się uśmiechając, aby podnieść ją na duchu. — Gadałam o tym z Chrisem. Jest w porządku. Nawet jeśli czasem na siebie wpadniemy, to nie oznacza, że nagle magicznie się zaprzyjaźnimy. Shey jest mi całkowicie *obojętny*, a nasza relacja jest… stabilna — mruknęłam, ponieważ nie wiedziałam, jak inaczej to opisać. — To wcale mi nie przeszkadza.

Widziałam, że moje słowa nieco poprawiły jej humor. Byłam pewna tego, co powiedziałam. Nie mogłam wiecznie się bać, a ewentualny związek Mii z Parkerem nie oznaczał, że nagle zmieni się coś między mną a Nathanielem. Byliśmy dla siebie obojętni i pozostawaliśmy na neutralnym gruncie, co bardzo mi odpowiadało. Powróciłam do przeglądania Instagrama, a Mia do jedzenia mojego popcornu. Spędziłyśmy tak następnych kilkanaście minut.

Nagle poczułam mocne szarpnięcie za włosy. Syknęłam, chwytając się za głowę. Czułam, jak ze złości moje tętno wzrasta. Podejrzewałam, że to jakiś gówniarz, który stroił sobie żarty, więc zamaszyście odwróciłam się z zamiarem wydarcia się na tego imbecyla.

Jednak kiedy ujrzałam osobę przed sobą, zwątpiłam we wszystko. Zachowując kamienny wyraz twarzy, patrzyłam w znajome czarne tęczówki Sheya i zastanawiałam się, jakim cudem można było mieć takiego pecha. Chłopak jak zwykle wyglądał tak irytująco doskonale. Obserwował mnie z tym swoim cynicznym uśmieszkiem, który doprowadzał mnie do szału. Starając się nie przekląć pod nosem, że znów na niego wpadłam, uniosłam hardo głowę i zdusiłam w sobie wszelkie emocje.

— Serio? — zapytałam z wyraźnym znudzeniem w głosie, rozmasowując sobie skórę głowy. — Z każdym naszym kolejnym spotkaniem moja obawa o twoją głupotę wzrasta.

— Długo ćwiczyłaś ten tekst przed lustrem? — rzucił nieprzejęty.

Mina chłopaka zdradzała jego poczucie wyższości, przez co chciałam złapać go za głowę i przejechać jego twarzą po asfalcie.

— O, zdziwiłbyś się — burknęłam nieprzyjemnie, po czym spojrzałam na Mię.

Dziewczyna nieprzychylnym wzrokiem wpatrywała się w Sheya. Ten, wyczuwając jej spojrzenie, zerknął na nią ze znudzeniem. Roberts założyła ręce na piersi i uniosła hardo głowę, na co brunet zareagował kpiącym uniesieniem kącika ust.

— Shey — syknęła oschle, ale chłopak nie przejął się ani trochę, co było całkowitą głupotą.

Nie zadzierało się z rozdrażnioną Mią Roberts.

— Roberts — odpowiedział, a kpiąca nuta była nad wyraz słyszalna w jego głosie.

Nieodgadnionym spojrzeniem zjechał ją od stóp po czubek głowy, co nie zbiło jej z tropu. Ponownie nawiązali kontakt wzrokowy, a napiętą atmosferę czułam nawet ja. Cóż, napięcie Mii. Nathaniel wydawał się niebywale rozbawiony jej postawą.

— Czym zasłużyłem sobie na tak pogardliwe spojrzenie? — zakpił ostentacyjnym tonem, unosząc jedną brew.

— Nie lubię cię — odpowiedziała wprost dziewczyna.

Shey nie wydawał się urażony.

— A na imprezie u Matta Donovana byłaś dla mnie miła — mruknął, zakładając ręce na piersi i opierając się bokiem o kolumnę obok nas.

— Wtedy jeszcze nie wiedziałam rzeczy, które wiem teraz — warknęła oschłym tonem.

Chłopak automatycznie spojrzał na mnie, przez co przewróciłam oczami. Oczywiście domyślał się, że powiedziałam Mii całą prawdę. Poprawiłam włosy i schowałam telefon do kieszeni.

— Czuję się obgadywany — mruknął.

Gołym okiem było widać, że nie ruszyła go ta informacja ani to, że Mia sztyletowała go wzrokiem. Wydawało mi się, że nawet w dziwny sposób go to bawiło.

— Co tu robisz? — zapytałam, chcąc jakoś zmienić temat i choć odrobinę rozluźnić napiętą atmosferę.

Shey całkowicie zignorował Roberts i spojrzał na mnie tym magnetyzującym wzrokiem, od którego człowiekowi robiło się słabo.

— Zaskoczę cię — szepnął konspiracyjnie, delikatnie pochylając głowę w moją stronę. Zmarszczyłam brwi, obserwując kilka kosmyków, które opadły mu na czoło. — Będę oglądał film.

— Och, co ty nie powiesz? Ależ ci się ostatnio wyostrzył dowcip — zakpiłam z przesłodzonym uśmiechem i przewróciłam oczami. — Chcę wiedzieć, co TU robisz. Obok nas. Nie masz przyjaciół? — doprecyzowałam, artykułując przesadnie, jakbym zwracała się do idioty.

— Mam, i to właśnie przez nich tu jestem — powiedział niepocieszony, rozglądając się po kinie. Uważnie obserwowałam jego profil i wystające jabłko Adama, to, jak poruszało się z każdym jego słowem i przełknięciem śliny. — I przez ciebie — dodał, spoglądając na Mię.

Zmarszczyłam brwi i posłałam jej pytające spojrzenie, bo nic z tego nie rozumiałam. Dziewczyna przez chwilę wyglądała na lekko skonsternowaną, aż w końcu na jej bladej twarzy pojawiło się zrozumienie. Przewróciła oczami i odwróciła wzrok.

— Cholera — mruknęła pod nosem, co spotęgowało moje zdezorientowanie.

— O co chodzi? — zapytałam zdziwiona, patrząc to na nią, to na Nathaniela.

— O to, że mieliśmy jechać na kręgle, ale gdy Luke się dowiedział, że blondyna… — zaczął, jednak zatrzymał się, spoglądając na włosy Mii. — Co ty sobie zrobiłaś? — rzucił po kilku sekundach zastanowienia, marszcząc twarz w grymasie.

To pytanie zdenerwowało Roberts jeszcze bardziej.

— Coś, co nie jest twoją sprawą — fuknęła, zarzucając swoimi różowymi kosmykami.

— Robisz cosplay jakiejś bajki dla dzieci? — sarknął i wiedziałam, że było źle, bo uszy Mii nieco się zaczerwieniły.

Pokręciłam ze zrezygnowaniem głową, dostrzegając rosnące zadowolenie na jego twarzy, kiedy żartował sobie z dziewczyny. Już wtedy byłam pewna, że ich relacja będzie… ciekawa. Może nie znałam Nathaniela za dobrze, ale jedno o nim wiedziałam. Uwielbiał się drażnić.

— W sumie nawet ci pasuje — dodał.

— To obelga czy komplement? — syknęła, na co wzruszył ramionami.

— Cokolwiek, co pozwoli ci zasnąć — odparł niewzruszony. — Wracając, jak Luke dowiedział się, że ten flaming tu jest… — mruknął, powodując tym jeszcze większą irytację Mii i moje delikatne rozbawienie, które starałam się ukryć — …to nawet nie dał nam szans dojść do głosu — powiedział wyraźnie niezadowolony z tego faktu, po czym wskazał głową w kierunku kolejki przy kasie. — Kupuje bilety.

Ze zdziwieniem spojrzałam w miejsce, gdzie stali Parker z Mattem. Kupowali razem wejściówki i byłam pewna, że Donovan flirtował ze sprzedawczynią. Uśmiechał się zalotnie w jej stronę, czym chyba dener-

wował Luke'a. Chłopak przewracał oczami i mamrotał coś pod nosem. Ja za to poczułam nadchodzący atak paniki, ponieważ to nie miało tak wyglądać. Chciałam spędzić ten wieczór bez natrętnych myśli, że ten… osobnik jest w pobliżu.

Z naganą spojrzałam na Mię, która zacisnęła usta w wąską linię i spuściła wzrok. Oczywiście, że musiała wygadać, gdzie byłyśmy. Przewróciłam oczami i ciężko westchnęłam. Wiedziałam, że to nie była jej wina, ale wizja tego wszystkiego, co mogło nastąpić, przyprawiała mnie o dreszcze.

— Tak że dziękuję ci bardzo za zepsucie naszych planów — wyrzucił z siebie Nathaniel, spoglądając na Mię, która szybko uniosła na niego pełne wściekłości oczy.

— Nie wiedziałam, że będzie chciał przyjechać! — broniła się, ale widziałam, że jest podekscytowana tym, że Parker zmienił swoje plany specjalnie dla niej. I kimże bym była, gdybym miała jej to za złe? — Nie kazałam mu tego robić!

— Mhm — mruknął beznamiętnie Shey, ponownie rozglądając się po kinie.

Zapatrzyłam się na jego ramiona okryte rozpiętą luźną koszulą w biało-czarną kratę z kwadratową kieszonką na lewej piersi. Srebrny krzyżyk jak zwykle zwisał z jego opalonej szyi, odznaczając się na tle białej koszulki z dekoltem, przez który widać było jego obojczyki. Do tego miał na sobie czarne jeansy i tego samego koloru vansy. Wyglądał… porządnie. Tak. *Porządnie*. Pokręciłam szybko głową i odkaszlnęłam, wyrywając się z chwilowego letargu.

— Jesteście sami? — zapytałam, ponownie nawiązując z nim kontakt wzrokowy.

— Nie. Jasmine i Scott z Laurą zaraz będą — odpowiedział.

Poczułam ochotę, by nabić Luke'a na pal za to, że zmusił ich do zmiany planów. Nie dość, że miałam świadomość tego, że Shey był cały czas niedaleko mnie, to jeszcze czekało mnie spotkanie z Jasmine. Chciałam wierzyć, że może nie będziemy mieć miejsc obok siebie, ale wiedziałam, że Parker nie przyjechałby do kina, gdyby miał siedzieć z daleka od Roberts. I o ile z towarzystwa Matta, Laury i Scotta nawet się cieszyłam, o tyle przez obecność Sheya i Jasmine czułam, że to będzie trudny wieczór. Zasznurowałam usta i kiwnęłam głową.

Nagle podeszła do nas Ashley. Jak zwykle wyglądała bezbłędnie w swoich drogich ubraniach. Jasnobrązowe włosy spięła w wysokiego kucyka, a jej pełne usta miały krwistoczerwony kolor.

— Cześć — przywitała się, patrząc najpierw na mnie, a następnie na Mię. — Przepraszam za spóźnienie, ale miałam jeszcze kilka spraw — wyjaśniła, na co skinęłam głową.

Chciałam jak najszybciej się stamtąd ulotnić. Ta cała sytuacja ze spotkaniem w kinie była mi strasznie nie na rękę.

— Nic się nie stało — odparłam z uśmiechem, a kiedy chciałam zaproponować wejście na salę, Ashley podejrzliwym wzrokiem spojrzała na Sheya. — A ty, to kto? — zapytała jak gdyby nigdy nic.

Przygryzłam wargę, kiedy nawiązali kontakt wzrokowy. Nathaniel spojrzał na dziewczynę z lekko uniesioną brwią. Wydał mi się nieco zdziwiony przez bijącą od niej pewność siebie i przez to, że wyglądała na zupełnie nieprzejętą jego obecnością. Zlustrował ją swoim lodowatym spojrzeniem, ale gdy Ashley nijak na to nie zareagowała, skinął z uznaniem głową. Miałam wrażenie, że oceniał to, czy była warta jego uwagi.

— Nate — przedstawił się.

— Ashley — odparła, wystawiając w jego kierunku rękę. Shey z rezerwą spojrzał najpierw na nią, a następnie na niewzruszony wyraz twarzy dziewczyny, po czym potrząsnął jej dłonią. Patrzyłam na to ze ściśniętym gardłem. Bałam się, że Ashley mogła palnąć coś głupiego, co jeszcze pogorszyłoby sytuację. — Idziesz na film z nami? — zapytała wprost.

— Mój przyjaciel mnie tu zaciągnął — odpowiedział. Byłam nieco zdziwiona, że prowadził z nią konwersację. Wydawało mi się, że robił to dlatego, że był pod wrażeniem jej otwartości. — Więc chyba tak — dodał, a potem spojrzał prosto w moje oczy.

Przełknęłam delikatnie ślinę, kiedy z mocą i dziwnym błyskiem w oku wpatrywał się we mnie, jakby chciał przekazać mi coś ważnego.

— Super — stwierdziła z zadowoleniem. — To idziemy? — zapytała, na co od razu skinęłam głową.

— Ja poczekam na Luke'a — odparła Mia.

Spojrzałam w kierunku Parkera, który niemal siłą odciągał Matta od okienka ładnej pracownicy kina.

— Poczekam z tobą — odpowiedział z wyraźnym zadowoleniem Nathaniel, przez co Mia posłała mu miażdżące spojrzenie.

Wiedziałam, że hamowała wybuch złości, a Shey napawał się tym jak najdroższymi perfumami.

— To my idziemy — zaszczebiotała Ashley, a następnie złapała mnie za dłoń.

Pociągnęła mnie w stronę wejścia do sali, którą już otworzyli. Jak otumaniona podążyłam za nią, ostatni raz patrząc na Nathaniela i Mię, którzy ponownie zaczęli się sprzeczać.

— A więc ty i on? — zapytała nagle Ashley, kiedy zmierzałyśmy w stronę naszych miejsc.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę z sensu jej pytania i w szoku spojrzałam na nią rozszerzonymi oczami, gdy lekko uśmiechała się w moją stronę.

— Co? Nie! — zawołałam piskliwie, na co parsknęła śmiechem.

Mnie jednak nie wydawało się to zabawne. To oszczerstwo! Odruch wymiotny wywoływała u mnie sama myśl, że ktokolwiek mógłby pomyśleć, że cokolwiek nas łączyło.

— Uspokój się, kobieto — rzuciła, rozglądając się po powoli zapełniającej się sali. — Po prostu tak dziwnie na siebie patrzyliście. Stąd moje pytanie.

— Patrzyliśmy? — zapytałam zdziwiona, marszcząc nos.

Ashley potaknęła.

— Tak… intensywnie — mruknęła po chwilowym zastanowieniu. — Ale może mi się wydawało. W sumie to i lepiej. — Wzruszyła ramionami, wspinając się razem ze mną po schodkach. — Pamiętaj, że faceci to śmieci — powiedziała poważnie, zarzucając swoim długim kucykiem. — Jeśli nie mogą zaoferować ci niczego materialnego, nie warto bawić się z nimi dłużej — powiedziała i choć wyglądała na obojętną, w jej głosie słyszalna była nutka żalu.

Choć nigdy jej o to nie zapytałam, czasami czułam, że to, co robiła i głosiła, miało nieprzyjemną genezę. Wydawało mi się, że nie byłyśmy na tyle blisko, aby rozmawiać o takich rzeczach, a ona sama nigdy nie wyrywała się do zwierzeń. Zresztą nie chciałam jej do niczego zmuszać. Może tylko mi się wydawało.

— Między nami naprawdę niczego nie ma — powtórzyłam szczerze. — Nawet zbytnio się nie lubimy.

— I dobrze. — Skinęła głową. — Zawsze martw się o siebie. Faceci to tylko dodatek. Jak nie przynoszą korzyści, nie warto się ich trzymać.

— Nie każdy ma takie podejście, Ashley — przypomniałam jej.

— A szkoda — westchnęła.

Obie zajęłyśmy swoje miejsca. Byłam coraz bardziej podenerwowana zbliżającym się seansem. Naprawdę chciałam przeżyć ten wieczór miło, ale chyba nie miało mi się to udać. Cóż, po burzy myśli, jaka przetoczyła się przez moją głowę, doszłam do wniosku, że nie miałam zamiaru bawić się źle tylko przez to, że byli tam Shey czy Jasmine. Musiałam ich zignorować.

Chwilę później do sali zaczęli wchodzić pozostali, ponieważ seans miał się zacząć za niecałe dziesięć minut. Dodałam zdjęcie z Ashley na Instagram, po czym schowałam telefon do kieszeni. W pewnej chwili moja towarzyszka poszła do recepcji, by kupić coś dobrego. Przełknęłam ślinę, gdy dostrzegłam, że w tym samym momencie do sali wszedł Shey z jak zwykle kamienną miną. Obok niego zobaczyłam Parkera, który ramieniem obejmował szczęśliwą Mię. Dziewczyna trzymała mój kubełek popcornu i wyglądała tak, jakby właśnie znalazła swoje miejsce na ziemi. Zaraz za nimi wszedł roześmiany Scott, który trzymał Laurę za rękę, oraz Matt i — ku mojemu niezadowoleniu — Jasmine. Blondynka jak zwykle wyglądała, jakby coś ją bolało.

I choć serce zaczęło dziwnie obijać mi żebra, odetchnęłam głośno, przybierając jak najbardziej niewzruszoną pozę. Nie wiedziałam, gdzie mieli miejsca, ale skoro Mia była z nimi, musieli przejść obok mnie. Delikatnym ruchem poprawiłam swoją luźną czarną koszulkę z rękawami do łokci i z estetycznym rysunkiem węża w neonowo zielonym kolorze po lewej stronie. Zaczęłam bawić się srebrnymi wisiorkami na szyi, gdy się zbliżali. Chcąc nie chcąc, musiałam na nich spojrzeć, kiedy wspięli się po schodach.

— Jest i Clark!

Zmusiłam się do uśmiechu, gdy wesoły głos Luke'a dotarł do moich uszu. Spojrzałam na niego z uniesioną brwią, ignorując spojrzenia reszty.

— Stęskniłeś się? — droczyłam się, na co chłopak posłał mi całusa w powietrzu.

Przewróciłam oczami, ale musiałam sama przed sobą przyznać, że mój uśmiech z wymuszonego zmienił się w szczery. Cholerny Luke.

— Vic, cześć! — zawołała wesoło Laura.

— Dlaczego nie mówiłyście wcześniej, że dziś idziecie do kina? — zapytał Scott. — Od razu poszlibyśmy razem.

— Same dowiedziałyśmy się kilkadziesiąt minut temu — przyznałam szczerze, kątem oka patrząc na Jasmine, której moje towarzystwo ani trochę się nie podobało. Z wzajemnością.

— Szkoda, ale nic straconego. Dobrze, że nasza gwiazdka się w porę ogarnęła — sarknął przesłodzonym głosem Matt, czochrając włosy Luke'a, który spojrzał na niego z mordem w oczach. — Może jakieś piwo później? — zaproponował.

— Zobaczymy — skłamałam.

Nie było szans, bym wyszła gdzieś z tą blond wiedźmą. Ciągle rzucała mi nieprzychylne spojrzenia. Poza tym obecność pewnego bruneta, którego wzrok czułam na swoim ciele i którego usilnie starałam się ignorować, wcale nie zachęcał do tego, by choćby zacząć rozważać propozycję Matta.

— Okej, potem się zgadamy — zadecydowała Laura.

Wraz ze Scottem, Mattem i Jasmine ruszyła po schodach w górę, zapewne kierując się w stronę swojego rzędu foteli. Mia z uśmiechem zajęła swoje miejsce. Z niechęcią zarejestrowałam, że Luke usiadł na fotelu obok mnie. Na schodach został jedynie Shey, z którym złapałam chwilowy kontakt wzrokowy. Chłopak wydawał się zupełnie nieprzejęty, a ja w duchu modliłam się, by nie miał miejsca obok nas. Ze zrezygnowaniem popatrzył na Parkera, przewracając oczami.

— Już wystawiasz nas dla dziewczyny? — zapytał, jednak jego ton wskazywał na to, że bardziej się droczył, niż rzeczywiście złościł.

Parker wyszczerzył się w jego kierunku, a Mia jak zwykle biczowała go wzrokiem.

— Wytrzymasz beze mnie dwie godziny — mruknął cwanym tonem, puszczając Nathanielowi oczko.

Shey ostatni raz westchnął i nie rzuciwszy mi ani jednego spojrzenia, ruszył do swoich przyjaciół. Poczułam ulgę, gdy odszedł. Przełknęłam ślinę, wpatrując się w ekran, na którym leciały już pierwsze reklamy.

— Twój przyjaciel jest kretynem — mruknęła Mia, na co oboje z Lukiem na nią spojrzeliśmy.

Parker zaśmiał się cicho, odchylając głowę na oparciu fotela.

— Jesteś do niego uprzedzona — skwitował, a różowowłosa wyrzuciła ręce w powietrze, o mało nie przewracając kubełka z popcornem.

— No, mam powody — odburknęła, posyłając mi wymowne spojrzenie.

Przewróciłam oczami i bardziej wbiłam się w fotel, mając już dość tego tematu. Na szczęście Ashley wróciła z kilkoma przysmakami, a po przywitaniu się z Parkerem usiadła na swoim miejscu. Światła zgasły, więc już się nie odezwałam. Totalnie straciłam ochotę na ten seans.

Po dwudziestu minutach kończyłam popcorn. Film był niewyobrażalnie nudny i ani trochę nie wyglądało, że to horror. Kilka razy nawet parsknęłyśmy z Ashley śmiechem. Mia za to chyba bardziej cieszyła się obecnością Luke'a niż samym kinem. Przez cały czas trzymali się za ręce. Wtulała się w jego ramię jak w ulubionego pluszaka. Musiałam przyznać, że to był naprawdę miły widok. Była szczęśliwa, a to było dla mnie najważniejsze.

Po następnych dwudziestu minutach mój telefon zawibrował w tym samym czasie co telefon głównej bohaterki, a mnie wystraszyło to bardziej niż niecała godzina tej produkcji. Wyciągnęłam urządzenie z kieszeni i przewróciłam oczami, widząc nazwę kontaktu.

Nieznany: Boisz się?

Był kretynem. Ostatkiem sił powstrzymałam się, aby się nie odwrócić i nie wyszukać go wzrokiem. Już o nim zapomniałam, ale oczywiście musiał o sobie przypomnieć. Wysłałam mu emotkę środkowego palca i schowałam urządzenie na swoje miejsce. Starałam się ponownie skupić na filmie, ale nie było to już takie łatwe, bo cały czas czułam, jakby na mnie patrzył. Przeklinałam go w myślach za początki swojej paranoi.

— Idę do toalety — szepnęłam w końcu do Ashley.

Skinęła głową, a ja wstałam z miejsca. Przecisnęłam się przez rząd osób i ruszyłam do wyjścia z sali.

Odnalazłam łazienkę i weszłam do środka. W pomieszczeniu było cicho i pachniało jabłkami. Wszystkie kabiny były wolne, więc weszłam do pierwszej lepszej, gdzie załatwiłam potrzebę. Kiedy wyszłam,

podeszłam do umywalki. Starannie umyłam ręce, a następnie wytarłam je papierowym ręcznikiem, zerkając na swoje odbicie w wielkim lustrze. Poprawiłam rozpuszczone, lekko potargane włosy. Strzepałam niewidzialny pyłek ze swoich jasnych, szerokich jeansów z dziurami na kolanach. Uśmiechnęłam się sama do siebie i wtedy nagle wszystkie lampy w łazience zgasły. Ostatnim źródłem światła była świetlówka zawieszona nad lustrem.

Zmarszczyłam brwi, niepewnie rozglądając się wokół siebie, ale wciąż byłam tam tylko ja. To, co się stało, było dziwne. Nie zamierzałam dłużej się nad tym zastanawiać. Tłumaczyłam sobie, że zapewne pojawił się jakiś problem z dostawą prądu. Ruszyłam w stronę drzwi, ale kiedy je pchnęłam, ani drgnęły. Coraz bardziej zdezorientowana szarpałam za klamkę, siłując się z drewnianym skrzydłem, lecz nic to nie dało. Musiały się zatrzasnąć. W pierwszej chwili nieco spanikowałam, jednak chwilę później przypomniałam sobie, z kim byłam w tym cholernym kinie i kto lubił przyprawiać mnie o zawał. Bo o ile w awarię prądu mogłam uwierzyć, o tyle w zatrzaśnięcie się drzwi już nie.

— Bardzo śmieszne, Shey! — krzyknęłam pewna, że to sprawka tego idioty. Tylko on wpadał na tak debilne pomysły. — Otwieraj.

Coraz bardziej zirytowana założyłam ręce na piersi i tupałam nerwowo nogą. Wiedziałam, że tylko Nathaniel był takim psychopatą. Mimo to nerwowo rozejrzałam się po zaciemnionym pomieszczeniu, które nie wydawało się już tak przyjazne. Nagle mój telefon znów dał o sobie znać. Wyciągnęłam go, a kiedy przeczytałam wiadomość, poczułam, jak cała krew odpłynęła mi z twarzy.

Nieznany: Wracaj już na tę salę bo nie mam w kogo rzucać popcornem

Z rozchylonymi ustami spojrzałam na drzwi przed sobą, automatycznie odchodząc od nich o kilka kroków. Moje dłonie zaczęły drżeć, a oddech znacznie przyspieszył. W głowie znów pojawił mi się milion myśli i scenariuszy, dokładnie tak jak zawsze, gdy czułam, że ktoś chciał zrobić mi krzywdę. A jeśli to znowu któryś z nich? Brooklyn? Tom?

— Ktokolwiek robi sobie żarty, ma otworzyć! — krzyknęłam drżącym głosem, czując coraz większą suchość w gardle.

Nagle światło znów się zapaliło. Przełknęłam ślinę, zaciskając palce na telefonie, gdy usłyszałam cichy odgłos powoli przekręcającego się

klucza w zamku. Zmarszczyłam brwi, czekając na coś — cokolwiek — jednak nic szczególnego się nie wydarzyło. Po chwilowym zastanowieniu zrobiłam kilka niepewnych kroków w stronę drzwi, bo musiałam w końcu wydostać się z tej przeklętej łazienki. Serce waliło mi w piersi, obijając się o żebra, i wydawało mi się, że było to słychać cztery jardy dalej. Ostrożnie wyciągnęłam rękę do klamki. Kiedy chciałam ją nacisnąć, drzwi niespodziewanie same się otworzyły. Odskoczyłam z głośnym piskiem, kiedy osoba stojąca w przejściu krzyknęła w moją stronę głośne „BU!!!". Przed oczami mi pociemniało i musiałam przytrzymać się umywalki, by się nie przewrócić.

Dobrą chwilę zajęło mi opanowanie oddechu i powrócenie do rzeczywistości, bo w pewnym momencie naprawdę myślałam, że umarłam na zawał. Dopiero po kilkudziesięciu sekundach uniosłam przerażony wzrok na stojącego w progu Sheya, który zadowolony, z parszywym uśmieszkiem, patrzył na moją bladą twarz. Miał doskonały humor i jak gdyby nigdy nic obserwował mnie z dłońmi schowanymi w kieszeniach swoich jeansów.

— Nie no, nie wierzę! — zaczęłam drżącym głosem, nie mogąc pojąć, jak można być takim kretynem. Ułożyłam dłoń płasko na klatce piersiowej, łapiąc głośniej powietrze.

— Twoja mina będzie mi się ukazywać w cudownych snach — powiedział z satysfakcją, bawiąc się w najlepsze. Pokręcił z politowaniem głową, patrząc na mnie jak na małą dziewczynkę. — Ty i twój brak stabilności emocjonalnej jesteście dla mnie jak zastrzyk z dopaminy — kpił w najlepsze.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Miał taki tupet! To ja właśnie przeżyłam istny horror, a on uważał to za świetny pomysł do żartowania. Mój strach z prędkością światła przerodził się w gniew, a przed oczami znów mi pociemniało, jednak nie z przerażenia. Miałam ochotę mu coś zrobić. Był takim cholernym cymbałem! Zawsze uważał się za wygranego, a ja tak strasznie miałam tego dość. W mojej głowie niemal od razu zrodził się plan doskonały. Jak chciał się tak bawić, to proszę bardzo. Niewiele myśląc, zdecydowałam się wprowadzić swój pomysł w życie.

— Ty jesteś… — zaczęłam wściekle, ale przerwałam, łapiąc się za klatkę piersiową.

Zmarszczyłam brwi, spuszczając wzrok na czyste białe płytki podłogowe. Otworzyłam usta, starając się złapać oddech, co mi nie wychodziło. Wydałam z siebie bliżej niezidentyfikowane jęknięcie, zaciskając dłoń na swojej szyi. Czułam na sobie jego wzrok.

— Bardzo śmieszne, Clark — odparł obojętnie, patrząc na mnie z politowaniem. — A teraz, gdy cyrk już się odbył, możemy wracać? Nie mam zamiaru przegapić przez ciebie tego ścierwa, które ktoś nazwał filmem.

— Nie… od… chać… — wysapałam ciężko, drugą dłonią podpierając się o kolano. Cały czas wydawałam z siebie gwizdy i jęki, pokazując tym, że nie potrafiłam złapać oddechu.

— Kolejny raz się nie nabiorę — mruknął, zapewne nawiązując do sytuacji z basenem. — W porządku. Wracam sam — zadecydował, przez co dotarło do mnie, że musiałam się bardziej postarać.

Dusząc się coraz bardziej, dramatycznie upadłam na kolana. Starałam się zignorować niemały ból. Zaczęłam się lekko trząść, zapierając się jedną dłonią o podłogę. Włosy opadły mi po obu stronach twarzy, co nieco pomagało w tym, by ukryć uśmiech cisnący mi się na usta. Nagle zakrztusiłam się własną śliną i zaczęłam kasłać, co brzmiało dość realistycznie.

— Kurwa — powiedział nagle Shey, a następnie usłyszałam jego kroki, kiedy podbiegł w moją stronę. Widziałam jego czarne vansy, gdy kucnął przy mnie. Czułam zapach jego wody kolońskiej oraz ciepło bijące od jego ciała. — Clark, masz atak paniki? — zapytał poważnym i skupionym głosem.

Nie zareagowałam, starając się na niego nie patrzeć, bo bałam się, że wtedy wybuchnę śmiechem. Dalej odgrywałam swoją rolę i czułam jego coraz większe zdenerwowanie.

O! Już nie jest tak fajnie, co?

— Cholera, Clark! Czy z tobą muszą być same problemy?! — rzucił nerwowym głosem. — Nie mogłaś zacząć sobie umierać, kiedy mnie nie będzie w pobliżu? — W jego głosie słychać było wyraźne zirytowanie.

I w tym samym momencie, kiedy chciał złapać mnie za ramiona, ja byłam szybsza. Uniosłam głowę i ułożyłam dłonie na jego torsie. Z całej siły go pchnęłam, a zdezorientowany chłopak nawet nie zareagował,

zbyt zaskoczony całą sytuacją. Opadł na plecy na białe płytki, o mało nie uderzając w nie głową. Niewiele myśląc, szybko przełożyłam nogę przez jego ciało, po czym usiadłam na jego udach okrakiem. Adrenalina krążyła w moich żyłach, kiedy przyszpiliłam jego nadgarstki do podłogi swoimi dłońmi. Z głośnym oddechem nachyliłam się nad nim, patrząc w jego tęczówki. Włosy ponownie opadły mi po obu stronach twarzy, a wisiorki zwisały mi z szyi tuż nad nim. Nie mogłam opanować jadowitego uśmiechu, który uformował się na mojej twarzy na znak zwycięstwa. Cichy chichot opuścił moje usta. Takiej satysfakcji nie czułam już dawno.

— I co, Shey? — zapytałam szeptem.

Chłopak w końcu na mnie spojrzał. Powoli zaczęło do niego docierać, że go oszukałam. Niemal widziałam, jak dezorientacja na jego twarzy ustępowała miejsca coraz większej wściekłości. Jego szczęka nieco się zacisnęła, a oczy stały się ciemniejsze i poważniejsze. Czułam, jak się spinał, a jego mięśnie zaczęły przypominać skały. Jednak mimo to moja satysfakcja nie zmniejszyła się ani trochę, a przez adrenalinę nie interesowało mnie nawet to, w jakiej pozycji byliśmy.

— Teraz nie jest tak zabawnie, co? — wysyczałam.

Chłopak parsknął suchym śmiechem i może nieco by mnie to przestraszyło, gdyby nie to, że w tym samym czasie przejechał językiem po swoich górnych zębach, spoglądając gdzieś w bok. W tamtym momencie wyglądał… intensywnie. Jego włosy odznaczały się na tle białych płytek, a zwykle puste oczy emanowały piekielnym gniewem. I mimo tego, że powinnam była się bać, nie potrafiłam. Znowu. Choć widziałam, jak wściekły był. Nie czułam strachu, który zawsze mi przy nim towarzyszył. Wręcz przeciwnie. W tamtym momencie z jakichś irracjonalnych powodów chciałam to ciągnąć. Chciałam popchnąć to dalej. Zobaczyć, co się stanie. Drażnić się i igrać z ogniem. Nie myślałam trzeźwo. Byłam zbyt pochłonięta tamtą chwilą i myślą o tym, co mogło się wydarzyć.

Chciałam tego. W tamtej chwili pragnęłam zobaczyć, jak to jest. Pragnęłam *przekroczyć granicę*. A co było granicą? Tego jeszcze nie wiedziałam.

— I co teraz zrobisz, co? — parsknął, znów nawiązując za mną kontakt wzrokowy.

Atmosfera wokół nas zrobiła się ciężka i czułam to każdą komórką swojego ciała. Przełknęłam delikatnie ślinę, nieco mocniej zaciskając swoje palce na jego nadgarstkach. On jednak nie wydawał się tym przejęty. W tamtej chwili jedynie na mnie patrzył.

— To było strasznie nieczyste zagranie — powiedział zachrypniętym głosem.

— Nigdy nie mówiłam, że będę grać czysto — odparłam, a mój głos był cichy i tak do mnie niepasujący. — Nie możesz zawsze wygrywać i być chujem. Raz zrobiłeś z siebie jakiegoś zboczeńca, zaciągając mnie w krzaki, a teraz co? Chcesz bawić się w psychopatę? Nie ma tak — odparłam, unosząc brew.

Byłam bardzo zadowolona z tego, że mu odpłaciłam, ale… ale w tamtym momencie czułam coś jeszcze. Coś, przez co nie potrafiłam się odsunąć. I to przerażało mnie bardziej niż cały jego plan z zamknięciem drzwi.

— Chyba tego nie przemyślałaś — powiedział nagle, jeszcze bardziej zniżając głos.

Nieco uniósł głowę, intensywnie wpatrując się w moje oczy. W tamtej chwili nie potrafiłam się poruszyć. Jak sparaliżowana zastygłam w jednej pozycji, widząc tylko jego twarz.

— Niby dlaczego? — wyszeptałam chrapliwie.

— Bo jestem dużo silniejszy — odparł i w tym samym momencie kolanem pchnął moje pośladki, przez co upadłam do przodu. Sapnęłam cicho i w ostatniej chwili podparłam się dłońmi o płytki po obu stronach jego głowy. Nasze twarze znalazły się dużo bliżej siebie. — I sprytniejszy — dodał, a jego gorący oddech owiał moje policzki. Korzystając z tego, że miał wolne ręce, jedną dłoń ułożył na dole moich pleców. Gwałtownie przyciągnął moje ciało do swojego, a kiedy poczułam, jak moje podbrzusze zetknęło się z jego twardym brzuchem, wciągnęłam głośniej powietrze. — I mogę o wiele więcej — szepnął, układając drugą dłoń na moim biodrze. Syknęłam, gdy jego palce wbiły się w mój bok, jednak mimo że było to bolesne, nie czułam dyskomfortu. Wręcz przeciwnie.

Przełknęłam ślinę, aby zwilżyć jakoś suche gardło, ale nic z tego. Nasze twarze dzieliły cale. Czułam ciepło bijące od jego rozgrzanego ciała i dotyk dużych dłoni, które zaciskały się na moich biodrach. Słyszałam

swoje serce, które wybijało szybki rytm. Widziałam jego elektryzujące tęczówki, które w dziwny sposób mnie nawoływały. To było jak trans. Nie potrafiłam oderwać od nich oczu. Widziałam tylko je. Czułam gorący oddech chłopaka i swoje miękkie nogi. Nie myślałam trzeźwo. Odebrał mi zdolność myślenia w ten sposób. W tamtej chwili po raz pierwszy tak naprawdę porzuciłam logikę.

— Umiem się też mścić — dodał, po czym jeszcze mocniej docisnął mnie do siebie.

Byłam tak głupia. Byłam głupia, bo w tamtej chwili powinnam była to zakończyć i się odsunąć, a potem odejść. Jednak tego nie zrobiłam. Byłam zbyt wpatrzona w te przeklęte martwe oczy.

— Pamiętasz, jak skończyła się twoja ostatnia zemsta? — wyszeptałam nieco drżącym głosem. — Wepchnąłeś mnie do basenu. Nie muszę ci chyba przypominać, że również tam skończyłeś — mruknęłam, na co chłopak delikatnie uniósł kącik ust.

— Coś insynuujesz? — zapytał.

W tym samym momencie chwycił za zawieszkę mojego wisiorka, który zwisał pomiędzy nami. Patrzyłam, jak delikatnie obracał go między palcami, po czym cudem znów uniosłam wzrok na jego czarne tęczówki.

— Po prostu nie umiesz się mścić? — bardziej spytałam, niż stwierdziłam.

Igrałam z ogniem i doskonale o tym wiedziałam. Wiedziałam również, że nie powinnam była tego robić, ale nie umiałam się powstrzymać. Dopiero później to zrozumiałam. Problem tkwił w tym, że zaczęłam to lubić. Drażnienie się z nim. Przesuwanie granicy i wygrywanie. Patrzenie na to, jak się złościł, bo ktoś odważył się odbić piłeczkę i zagrać z nim ten mecz. Przyzwyczaił się do wygrywania walkowerem, ponieważ jego przeciwnicy byli zbyt przerażeni samą wizją pojedynku z nim. Lubiłam widzieć te delikatne zawahania i jego spojrzenia, kiedy wyprowadzałam go z równowagi. Gdy przestawał być obojętny. Lubiłam to, jak wpadał w rozdrażnienie. Jak się wtedy zachowywał. Byłam pieprzoną masochistką, więc do kogo mogłam mieć po tym wszystkim pretensje? Tylko i wyłącznie do siebie. Bo byłam głupia. Ale wtedy tego nie dostrzegałam.

— Ach tak? — zapytał, a na jego wargi wpłynął ten przeklęty uśmiech. Ten, który niewolił ludzi. Który zamykał ich w pieprzonej celi z wysoki-

mi murami, bez drzwi. — Więc, Clark. Radzę ci uważać, bo nie znasz dnia ani godziny.

Z tymi słowami puścił mój wisiorek. Nie zdążyłam odpowiedzieć, gdy nagle ktoś z rozmachem otworzył drzwi do łazienki. Z szeroko otwartymi oczami zadarłam głowę i wbiłam wzrok w dwie młode kobiety, które stały w progu, patrząc na nas ze zdziwieniem. Nathaniel również spojrzał w tamtą stronę, a następnie popatrzył na mnie z cwanym uśmiechem. Ja za to po pierwszym szoku miałam ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię, bo domyślałam się, jak mogło to wyglądać. Przez chwilę panowała między nami strasznie niezręczna cisza i wydawało mi się, że jedyną osobą, która dobrze się bawiła, był Shey. Mnie całkowicie sparaliżowało.

— Ehm — odchrząknęła w końcu jedna z kobiet. — Przepraszam, że przeszkadzamy, ale czy można skorzystać?

— Tak, oczywiście! — pisnęłam i jak poparzona zerwałam się na równe nogi.

Nie czekając na Sheya, wyminęłam kobiety, po czym szybkim krokiem ruszyłam w kierunku sali.

Plułam sobie w brodę za to, co się właśnie wydarzyło. Zimny pot oblał moje ciało, a wstyd nie chciał nawet na trochę mnie opuścić. Nadal czułam to ciepło na swojej skórze, jego dotyk i gorący oddech. Byłam na siebie zła, że tak bardzo się zagalopowałam. To było miejsce publiczne, a poza tym to był Shey! Co ja sobie myślałam?! Pokręciłam głową i wparowałam do sali. Szybko wróciłam na swoje miejsce i wbiłam się w fotel. Miałam ochotę stopić się z nim w jedno. Ashley spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

— A tobie co? — wyszeptała.

— Nic — skłamałam.

W myślach cały czas odtwarzałam tę żenującą sytuację.

Mój oddech przyspieszył, gdy drzwi do sali znów się otworzyły i wszedł przez nie Shey. Starałam się na niego nie patrzeć, gdy przechodził obok nas, jednak to było silniejsze ode mnie. Mój wzrok zatrzymał się na jego sylwetce, ale on znów nie zaszczycił mnie ani jednym spojrzeniem, jakby wszystko to, co chwilę wcześniej zaszło, nie miało miejsca. Przełknęłam ślinę, wyłamując palce. To było dla mnie czystą abstrakcją. Wydawało mi się, jakbym to nie ja brała udział w tych wydarzeniach, i prawda była taka, że obawiałam się konsekwencji tej sytuacji. Jak cholera.

Nie ulżyło mi nawet wtedy, gdy Shey opuścił kino pół godziny przed końcem filmu. Bo choć go nie było, wciąż czułam na sobie ten przeklęty wzrok.

***

Westchnęłam, patrząc na niemal czarne niebo. Nie było na nim żadnej gwiazdy, nie wspominając już o księżycu. Tylko mrok. Mrok, który zabijał światło. Może gdybym wtedy je widziała, postąpiłabym inaczej? Pociągnęłam nosem, wydmuchując dym papierosowy spomiędzy warg. Biały obłok uformował się w powietrzu, a następnie rozpłynął się w nicość. Słone łzy powoli toczyły się po moich zimnych policzkach. Już nawet się nie zanosiłam. Nie wyłam ani nie łkałam. Wtedy były tylko ciche łzy.

Zadrżałam, gdy zimny wiatr owiał moje odkryte ramiona. Spuściłam wzrok na swoje buty odrzucone gdzieś przy krawędzi dachu, a następnie na swoje gołe stopy. Odznaczały się na ciemnym i zimnym podłożu. Moje palce wystawały za krawędź. Uniosłam powieki, ponownie patrząc na piękny widok przed sobą. Miliony świateł i budynków odznaczały się na ciemnym niebie, tworząc zbiory maleńkich punkcików. Przypominały gwiazdy, jednak było to tylko złudzenie. Nie były prawdziwe. Były ich marną imitacją. Bez emocji spojrzałam w dół, biorąc kilka oddechów.

W skupieniu obserwowałam jedną z zatłoczonych ulic Rzymu. Z wysokości trzydziestu pięter wydawała się taka mała i nic nieznacząca. Samochody przypominały malutkie pionki, a ludzie pchły. Trzydzieści pięter dzieliło mnie od upragnionej wolności. Od spokoju i ciszy. W końcu mogłam odpocząć. W końcu miałam zakończyć to cierpienie i być szczęśliwa.

Papieros w mojej dłoni spalał się coraz bardziej. Byłam bezsilna. Już nie potrafiłam tego znieść. Nie mogłam tego zrobić. Ociężałym ruchem wyrzuciłam niedopałek i obserwowałam, jak wirował na wietrze, spadając. Leciał tak przez kilka jardów, aż straciłam go z oczu. W tamtej chwili chciałam być jak ten papieros. Wolna. Nie słyszałam już silników samochodów ani jazgotu przedmieścia. Nie słyszałam nic. Pragnęłam tylko błogiej ciszy i tę ciszę dostałam. Wiedziałam, że sekundy dzieliły mnie od tego, aby ta wolność była wieczna.

Jeszcze chwila. Mogłam być wolna.

Otworzyłam szeroko oczy, głośno łapiąc powietrze. Podniosłam się do pozycji siedzącej i chwilę analizowałam, co się właśnie stało. Serce

waliło mi w piersi, gdy rozglądałam się wokół siebie, zastanawiając się, dlaczego stałam na dachu wieżowca. Ulga oblała moje ciało, kiedy doszło do mnie, że leżałam w swoim pokoju, a to wszystko było tylko bardzo realistycznym snem. Westchnęłam, opadając na miękkie poduszki. Jak ja tego nie znosiłam.

W pomieszczeniu było jasno, co oznaczało, że musiało być już około południa. Wyciągnęłam dłoń po telefon, aby sprawdzić, która godzina. Z konsternacją stwierdziłam, że było po pierwszej. Trochę pospałam. Oczywiście nie byłabym sobą, gdybym przez następne trzydzieści minut nie leżała, wgapiając się w biały sufit, bo przecież po co wstać i zrobić cokolwiek pożytecznego? Gryzłam się z samą sobą, tocząc wewnętrzną walkę. *Wstać czy nie wstać?*

Życie miało jednak wobec mnie własne plany, bo chwilę później moje drzwi otworzyły się z hukiem. Zmarszczyłam brwi, przekręcając głowę. W progu stał uśmiechnięty od ucha do ucha Chris Adams w truskawkowych szortach i białej koszulce. Na nosie miał przeciwsłoneczne okulary, a jego włosy sterczały na wszystkie strony.

— Kochanie! — zaświergotał śpiewnie, na co przewróciłam oczami.

— Czego? — zapytałam ponuro.

Chłopak wszedł, a następnie jak gdyby nigdy nic rzucił się na miejsce po mojej prawej stronie. Jęknęłam, kiedy przycisnął moje ramię. Dalej szeroko się uśmiechał, ale ja nie zaraziłam się jego entuzjazmem.

— Czemu wyglądasz, jakbyś właśnie znowu dostał zegarek Dolce Vita? — spytałam, wciskając głowę w poduszkę.

— Mam randkę — zaczął wesoło. — I muszę się na nią przygotować, więc pójdziesz ze mną na zakupy — zadecydował.

Jęknęłam ciężko, niezbyt zadowolona w związku z tą informacją.

— Z kim? — zadałam pytanie pozornie obojętna.

Nie mogłam poradzić nic na to, że nieco się zaciekawiłam. Uwielbiałam życie towarzyskie Chrisa, bo cały czas coś się wokół niego działo. Nie miałam pojęcia, gdzie ten chłopak poznawał tych wszystkich ludzi. Zazwyczaj jego randki kończyły się na jednym spotkaniu, ale ich liczba była zatrważająca.

— Z Lindsay — odpowiedział. — Pracuje u mojej mamy w firmie. Spotkałem ją niedawno i jakoś tak wyszło. — Wzruszył ramionami.

— Ile ma lat?

— Dwadzieścia siedem — westchnął rozanielony.

Christopher od zawsze miał pociąg do starszych, więc nie interesowały go szkolne romanse, ale nie przeszkadzało mu to w tym, aby komentować każdą osobę w naszym liceum. Ja podchodziłam do randek z tyle starszymi od niego kobietami sceptycznie.

— Wow, jest od ciebie dziesięć lat starsza — mruknęłam, przecierając zaspane oczy. — Twoja mama o tym wie?

— Oszalałaś? — zakpił. — Dostałaby zawału. — Chłopak podniósł się do siadu.

Chris był obiektem westchnień wielu uczniów liceum w Culver City. Decydował o tym i jego wygląd, i charakter. Był chudy i wysoki, miał około sześciu stóp wzrostu. Nie był umięśniony, ale i tak zabójczo wyglądał w markowych, cholernie drogich ubraniach i w tych ciuchach, które zaprojektowała jego mama. Jego charakter był bezbłędny, bo Adams jak mało kto rozumiał ludzi i potrafił postawić się w ich sytuacji. Był wrażliwy, zabawny i nie oceniał innych, choć czasem okazywał się potwornie irytujący. Do tego był jednym z najlepszych uczniów, choć zupełnie się nie starał. Kąpał się w pieniądzach, miał ustawioną przyszłość, od małego interesował się muzyką i mixtape'em, a jego chrzestnym był człowiek, do którego należało pół Arabii Saudyjskiej. Nie miałam pojęcia, czy w życiu można było trafić lepiej. Jednak jeśli chodziło o związki, Chris był wybredny, więc rzadko po pierwszej randce następował ciąg dalszy.

Mimo tego, że był niesamowicie kochliwy, tylko jedna osoba potrafiła dostać się do jego serca. Jednak stało się to dużo później.

— Chris — jęknęłam, przez co odwrócił się w moją stronę. Skrzyżowałam dłonie pod głową na wygodnej poduszce. — Jesteś bogaty.

— No — odpowiedział jak gdyby nigdy nic.

— Jak nie znajdę sobie nikogo do trzydziestki, to się ze mną ożenisz? — zapytałam. — Wylecimy sobie na Malediwy i nigdy nie wrócimy.

— Mordo, nawet teraz mogę to zrobić. — Zarechotał i cmoknął mnie w usta. Zaśmiałam się, a chłopak wstał z miejsca i podszedł do mojej szafy. — Wstawaj i się ogarnij. Zrobię ci dobierane — mruknął, kręcąc głową na widok bałaganu, jaki panował w moich ubraniach. — Chryste, czemu tu jest taki syf?

— Nie każdy ma pomoc domową, która wszystko ogarnia — fuknęłam. Przyznał mi rację. — I nie zrobisz mi dobieranych. Dobrze wiesz,

że nie lubię chodzić w związanych włosach — powiedziałam, z trudem podnosząc się z wygodnego materaca. — Widać wtedy całą moją twarz i czuję się źle.

— Ale wyglądasz ślicznie, więc nie masz nic do gadania — uciął temat. — Masz się chwalić swoją buźką, a nie ją zasłaniać.

Przewróciłam oczami, kierując się do łazienki. Theo i tak pewnie jeszcze spał, a mama była w pracy. Podarowanie kluczy Chrisowi nie było jednak dobrym pomysłem. Po szybkim prysznicu ogarnęłam się w piętnaście minut, wkładając na siebie wybrane przez przyjaciela ubrania, czyli czarną dopasowaną bluzkę z długimi rękawami i wiązaniem na dekolcie oraz jasnoniebieskie jeansy. Adams czesał moje włosy, podczas gdy ja malowałam się przy swojej toaletce. Opowiadałam mu, co działo się w kinie. Pominęłam tylko wydarzenie w łazience, bo byłam zbyt zażenowana, by w ogóle o tym myśleć. Nie wiedziałam, jak po tym wszystkim w ogóle spojrzę *mu* w oczy.

— Nasza Mia się zauroczyła — zakpił Chris, delikatnie splatając moje kosmyki. — Theo wie?

— Chyba nie. — Wzruszyłam ramionami. — Nie gadamy o tym. Wiem tylko, że Mia wszystko między nimi zakończyła i chyba przyjął to dobrze. Tak mi się wydaje — zastanawiałam się na głos.

Nie gadałam o tym z bratem. Theo nie chciał zaczynać tematu, a ja nie chciałam drążyć. Jedyną zmianą było to, że po wszystkim prawie w ogóle nie gadał z Mią i mniej się z nami spotykał, a więcej przebywał ze swoimi znajomymi. Respektowałam to. Nie dziwiło mnie, że jego historia z Roberts tak szybko się skończyła. Od początku wizja ich razem mnie nie przekonywała. Ani trochę do siebie nie pasowali, od zawsze byli jak rodzeństwo i choć Theodor był przy Mii szczęśliwy, ona nie zachwycała się nim nawet w połowie tak jak Parkerem. Cieszyłam się, że zakończyła to, nim Theo poważniej się wkręcił. Mimo że go nienawidziłam, był moim bratem i zależało mi na nim.

— Skończone — westchnął z dumą Chris, dokładnie w tym samym czasie, gdy ja odłożyłam tusz do rzęs. Wstałam z fotela, przeciągając się. — Jestem boski — mruknął.

— I skromny — dodałam.

— Prawdaaaa?! — zawył.

Razem opuściliśmy mój dom. Napisałam jeszcze Theo, że pojechałam do miasta. Miałam nadzieję, że jak wstanie, to może przeczyta. Często zlewał moje wiadomości, a czasami mnie nawet blokował.

Następne cztery godziny spędziłam na lataniu po sklepach za Chrisem i jego złotą kartą kredytową. Musiałam przyznać, że był w tym mistrzem i bił na głowę niejednego zakupoholika. Potrafił spędzić w galerii kilka godzin, nawet się przy tym zbytnio nie męcząc. Miał talent do znajdowania najlepszych ciuchów. A kiedy szedł na zakupy z Mią, świat nie miał z nimi szans. Ekspedientki przeważnie dostawały wtedy premie od pracodawców za ilość sprzedanego towaru.

— Możemy wracać? Nogi mi odpadają — jęczałam, kiedy obładowani torbami Adamsa szliśmy w stronę kolejnego sklepu. Ja również lubiłam zakupy, ale nie w takiej ilości. Jasne, miałam frajdę z przymierzania kolejnych drogich ciuchów, ale z moją kondycją już wysiadałam. — Jestem głodna.

— Chodź do Victoria's Secret — powiedział nagle Chris, a ja jęknęłam jeszcze głośniej. — Kupimy ci jakiś fajny komplecik koronkowej bielizny. Ja stawiam. — Mrugnął do mnie, na co popatrzyłam na niego jak na kretyna.

— Chris, przecież ja się tam w nic nie zmieszczę — odparłam szczerze.

To nie było żalenie się, ale szczera prawda. Każdy wiedział, że rozmiary w tych sklepach były ograniczone i ta bielizna pasowała raczej na szczuplejsze dziewczyny. Takie pokroju Mii. Ja się do takich nie zaliczałam, odchodziłam od standardowego kanonu piękna ze swoimi szerokimi ramionami, biodrami i nieco większymi piersiami.

Nie przeszkadzało mi to, bo wychowałam się w domu, w którym od zawsze powtarzano mi, że jestem piękna. Czasem oczywiście czułam się ze sobą źle i niekomfortowo, ale wiedziałam, że miał tak każdy. Nieważne, jaki nosił rozmiar. Grunt to polubienie samego siebie. I choć często było to trudne, krok po kroku nauczyłam się akceptować swoje dodatkowe kilogramy, rozstępy czy fałdki na brzuchu.

— Pierdolenie. — Chris machnął ręką. — Jeśli nie chcesz iść tam, to możemy gdzieś indziej. Potrzebujesz nowego kompletu skąpej bielizny — zadecydował. — Ubierzesz się w niego i twoja pewność siebie podskoczy o trzy stopnie — dodał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

— Chris, ja nie mam nawet starego kompletu takiej bielizny — powiedziałam ze zmarszczonymi brwiami, na co gwałtownie się zatrzymał.

— Chwila, co? — zapytał, rozszerzając oczy. — Jak to nie masz żadnej koronowej bielizny?! — zawył, przez co jedna ze starszych pań, które stały obok nas, posłała nam zgorszone spojrzenie.

— Jeszcze głośniej, matole! — syknęłam, uderzając go w ramię jedną z toreb. — Nie mam. — Wzruszyłam barkiem, kiwając głową. Nie potrzebowałam takiej bielizny. Sto razy bardziej wolałam chodzić w bokserkach niż w tym niewygodnym gównie, choć wiele dziewczyn twierdziło, że była bardzo wygodna. Nie miałam potrzeby sprawdzania tego na własnej skórze. — Ale za to mam dość, więc stąd wychodzimy. Chcę pojechać do KFC.

— Miałem być na diecie, ale przez takie informacje to się nie da! — zawył po raz kolejny, wymachując jedną z toreb. — Przez ciebie tyję.

— Przeze mnie? — fuknęłam.

— Tak, dobrze wiesz, że gdy się denerwuję, robię się głodny, a gdy jestem głodny, robię się zły, a gdy jestem zły, to jem.

— Ale ty jesteś, kurwa, dziwny.

Pokręciłam głową i razem wyszliśmy z galerii. Przeszliśmy przez parking. Pogoda była cudowna i zaczynała się moja ukochana pora w ciągu dnia. Niebo było różowe, a słońce chowało się za horyzont. Było ciepło, ale nie gorąco. Wokół nas spacerowało wielu ludzi. Niektórzy wchodzili do przeszklonej galerii, a inni z niej wychodzili.

— Telefon ci dzwoni — powiedział Chris, kiedy zapakowaliśmy zakupy do jego jaguara.

Z jęknięciem wyciągnęłam iPhone'a z kieszeni spodni. Telefon niemal wypadł mi z dłoni, kiedy zobaczyłam, kto dzwonił. Moje tętno automatycznie przyspieszyło, a w głowie pojawił się milion myśli. Czego mógł chcieć? Wiedziałam, że mogłam dowiedzieć się tego tylko wtedy, gdy odbiorę, jednak nieco się tego bałam. Nie wiedziałam, czy byłam na to psychicznie gotowa, i tak, nadmierne myślenie to była moja największa zmora, ale co mogłam poradzić?! W głowie toczyłam bitwę, czy odebrać, czy nie, a Chris był coraz bardziej zdezorientowany moją bierną postawą. W końcu jednak ciekawość wygrała, więc smętnym ruchem odebrałam i przełykając gulę w gardle, przyłożyłam urządzenie do ucha.

— Cóż się stało, że dzwonisz? — zapytałam pierwsza nieco dramatycznym tonem, starając się, by w moim głosie było słychać, że byłam totalnie wyluzowana. Nie chciałam, aby było niezręcznie. W końcu nic takiego się nie stało.

— Mam w planach cię zabić, ale najpierw zapytam cię o samopoczucie, aby być miłym mordercą — sarknął, na co przewróciłam oczami.

— Jesteś idiotą — skwitowałam, ale odetchnęłam z ulgą.

Coś czułam, że jeszcze nie raz będzie się ze mną droczył i wypomni mi sytuację z kina, jednak w tamtej chwili brzmiał naturalnie. Musiałam przyjąć jego taktykę.

— A ty nieuprzejma — mruknął ze znużeniem. — Co robisz? — zapytał jak gdyby nigdy nic, co nieco mnie zdziwiło, ponieważ Nathaniel nie pytał o takie rzeczy. Cóż, tak właściwie w ogóle się tym nie interesował, więc wzbudziło to moje podejrzenia.

— Wychodzę z galerii handlowej — odpowiedziałam szczerze, a w moim głosie było słychać nutkę podejrzliwości. — Masz gorączkę? — wypaliłam nagle.

— Co? — zapytał ze zdziwieniem.

— Pytasz, co robię, więc ewidentnie coś jest z tobą nie tak — odparłam poważnie.

Przez chwilę słyszałam ciszę, aż w końcu chłopak ciężko westchnął, jak gdyby modlił się o cierpliwość. I skłamałabym, mówiąc, że nie było to satysfakcjonujące.

— Wyszliśmy właśnie ze sklepu! Victoria musiała kupić nowy komplet zajebiście skąpych staników! — wydarł się Chris, który stał po drugiej stronie samochodu, żując gumę.

Zacisnęłam szczękę i wystawiłam w jego stronę środkowy palec, na co zareagował głośnym śmiechem.

— Czyli mogę liczyć na pokaz? — rzucił zaczepnie Nathaniel i niemal widziałam ten durny uśmiech, który formował się na jego twarzy.

— Wybacz, na pokaz mogą liczyć tylko wybrani — wywinęłam się, zapisując sobie w głowie, aby po drodze zabić Chrisa. — Czego chciałeś?

— Dzwoniła właśnie twoja koleżanka i naprawdę nie mam pojęcia, skąd ma mój numer — powiedział. Zmarszczyłam w zdziwieniu twarz, na co Chris uniósł brwi. — Ale widzę, że informacje przepływają u was lepiej niż przez kabel.

— Jaka koleżanka? — zapytałam.

— Ta z kina — odparł, a kiedy zrozumiałam to, co do mnie mówił, niemal zakrztusiłam się własną śliną.

— Ashley? — wydukałam. — O mój Boże — rzuciłam tylko, po czym przyłożyłam palce do pulsujących skroni. — Boję się pytać, czego chciała — przyznałam szczerze, bo w głowie miałam milion scenariuszy i żaden nie był różowy.

— Zaprosiła mnie na imprezę — poinformował z lekką drwiną, a ja czułam się coraz bardziej zażenowana. — Powiedziała, że też będziesz.

— Ja? — wykrztusiłam, zastanawiając się, co najlepszego wyprawiała Manson. I skąd miała jego numer?! Przecież ona w ogóle go nie znała! — Nawet nie wiedziałam, że coś organizuje.

— Cóż, powiedziała, że będzie dużo alkoholu — ciągnął i po tonie jego głosu mogłam stwierdzić, że bawiła go moja reakcja. — Zaprosiła również Luke'a i resztę. I napomknęła też coś o tym, że na jej imprezach robisz się… odważna — rzucił, na co miałam ochotę uderzyć głową w ścianę. Setny raz w tym tygodniu.

— Nie. — Pokręciłam ze zrezygnowaniem głową, kiedy wstyd zalał moje ciało.

Miałam w tamtej chwili niewyobrażalną ochotę, aby pojechać do Ashley i powyrywać jej z głowy te brązowe i lśniące kłaki. Tak, może nie kłamała, ponieważ każdy z naszych znajomych wiedział, że na imprezach u Manson odpalałam się za bardzo. Ale nie musiała mówić tego Sheyowi! Nie miałam pojęcia, dlaczego tak było, ale właśnie tam nie znałam kompletnie umiaru, co często kończyło się chorymi i nieprzemyślanymi akcjami. Moim zdaniem była w tym duża zasługa samej Ashley, która cały czas mi polewała. Nie chciałam nawet myśleć, co jeszcze nagadała Nathanielowi.

— Tak — powiedział, a zadowolenie, jakie z niego tryskało, było wyraźnie słyszalne. — I w sumie to nawet ciekawa propozycja. Chętnie zobaczyłbym cię w tym wydaniu — kpił w najlepsze.

— Nigdy w życiu — wyartykułowałam śmiertelnie poważnie, opierając się bokiem o samochód.

— Och, daj spokój, Clark — mruknął nieco niższym głosem. — Stąd moje pytanie, czy zgadzasz się na to, abym cię upił, a następnie

wykorzystał? — dodał z tą swoją chrypą, na co musiałam przygryźć śluzówkę policzka.

Spojrzałam gdzieś w bok, zastanawiając się nad jego słowami, które były bardzo niepoprawne. Tak jak on sam.

— Jeśli ten głupi tekst ma na celu zapytanie mnie, czy idę na tę imprezę, to odpowiedź brzmi: nie — powiedziałam szczerze i oparłam dłoń o dach auta Chrisa, ponieważ potrzebowałam wsparcia. Fizycznego i emocjonalnego. — Nawet nie zostałam zaproszona. — Wzruszyłam ramionami, łapiąc się ostatniej deski ratunku.

— Ashley napisała — rzucił nagle Chris. Spojrzałam na niego zdezorientowana, kiedy wskazał na swój telefon. — Zaprasza nas na imprezę — mruknął. — Ja mam randkę, ale ty idziesz, nie?

Powoli przymknęłam powieki, po czym delikatnie oparłam czoło o wypolerowany dach jaguara. Ostatkiem sił powstrzymałam się od uderzenia w niego z całej siły. Czy życie naprawdę tak kochało moje niepowodzenia?

— To jak, Clark? — Znów usłyszałam głos bruneta, z którym rozmawiałam przez telefon.

— Nie. Nie idę — bąknęłam, a następnie odbiłam się od auta i otworzyłam drzwi. — Niestety nie mam czasu, ale jeśli chcesz iść, to mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić — powiedziałam szczerze, próbując nie zastanawiać się nad tym, co mogła nagadać mu o mnie Ashley.

— Cóż, w takim razie trudno — zgodził się w końcu. Nieco zdziwiła mnie jego bierność, bo byłam pewna, że w takiej sytuacji zacznie przekonywać mnie, bym jednak zdecydowała się iść. Zawsze tak robił. I tak, może było okej to, że uszanował moją odmowę, ale… nie tego się spodziewałam. — Cześć.

Po tym słowie się rozłączył. W szoku spojrzałam na wyświetlacz swojego telefonu, nie do końca wiedząc, co się właśnie stało. Pomrugałam powoli i wsiadłam do samochodu. Rzuciłam iPhone'a na deskę rozdzielczą i przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w przestrzeń przez przednią szybę, analizując naszą rozmowę. Shey był dziwnie spokojny i nie naciskał, a to nie było do niego podobne. Może rzeczywiście miał gorączkę?

Po dobrych kilku minutach ocknęłam się z letargu i z opóźnionym refleksem spojrzałam na Chrisa, który siedział na swoim miejscu i pa-

trzył na mnie z politowaniem. I właśnie wtedy przypomniał mi się tekst o tej cholernej bieliźnie.

— Zdurniałeś?! — zawołałam, uderzając go w ramię. — Po co wydzierałeś się o tych stanikach? Nawet nie wiedziałeś, z kim rozmawiam.

— Domyśliłem się, że to on. — Wzruszył ramionami.

Przez chwilę patrzyłam na chłopaka, oczekując, że mnie skarci, ale nic takiego nie nastąpiło.

— Nie powiesz mi, że jestem głupia i nieodpowiedzialna, że nadal z nim rozmawiam, skoro mówiłam wam, że zerwę z nim kontakt? — zapytałam, na co ciężko westchnął.

— Już o tym gadaliśmy — przypomniał mi. — Jesteś dużą i odpowiedzialną dziewczynką i wiesz, co robisz. My możemy ci tylko doradzać — stwierdził po raz kolejny. — A tekst o bieliźnie był tylko utarciem nosa za to, jak z nim flirtujesz — powiedział, przez co aż się zakrztusiłam.

Spojrzałam na Chrisa jak na przybysza z kosmosu, gdy spokojnie odpalił silnik.

— Nie flirtuję z nim — zaprzeczyłam. — Po prostu z nim rozmawiałam. Ja nawet go nie lubię.

— Oczywiście — zachichotał, jeszcze bardziej podnosząc mi ciśnienie. — Och, nie udawaj. To, że zwrócił na ciebie uwagę ktoś taki jak Shey, mile pieści twoje ego, nie zaprzeczaj — powiedział, posyłając mi kolejne pełne politowania spojrzenie. — I nie można ci się dziwić. Każdy by tak reagował. — Westchnął. — Musisz po prostu uważać i pamiętać, że wygląd i sława to nie wszystko.

— I mówisz to ty? — zakpiłam, na co teatralnie ułożył dłoń na swojej klatce piersiowej.

— Trafiłaś. — Znów westchnął. — Ale musisz przyznać mi rację. Kiedy on ma w ogóle urodziny? — zapytał nagle całkowicie od czapy, co lekko zbiło mnie z tropu. W pierwszej chwili chciałam odpowiedzieć, że nie wiem, jednak wtedy przypomniała mi się nasza rozmowa na urodzinach Matta.

— Piętnastego listopada — odparłam z lekkim zdziwieniem.

Adams przez chwilę analizował moje słowa, po czym głośno zawył, rozszerzając oczy.

— O mój Boże, on jest zodiakalnym skorpionem! — zawołał, gwałtownie gestykulując dłonią. Przewróciłam oczami na jego zachowanie,

mając ochotę załamać się nad umysłowością tego dzieciaka. — To wiele wyjaśnia. Trzymaj się z daleka, to jeden z najbardziej toksycznych znaków — mruknął z dramaturgią, wyprzedzając inny samochód. — Tak, faktem jest, że są najbardziej gorący i mają ten cholerny urok osobisty, ale to zajebiści manipulatorzy.

— Chris, ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie oceniał ludzi przez pryzmat ich znaków zodiaku?! — krzyknęłam z oburzeniem.

Adams od małego uwielbiał tematy związane z astrologią. Już w podstawówce wolał czytać horoskopy niż lektury, a w wieku szesnastu lat nauczył się stawiać tarota.

— Nie oceniam, ale to bardzo przydatna wiedza — zanucił, w ogóle nie przejmując się moją reakcją. — I mówisz tak, bo jesteś koziorożcem — dodał, za co miałam ochotę wydłubać mu oczy.

— Po prostu wkurwia mnie już to, że cały czas ktoś próbuje mi coś wmówić — wyznałam szczerze. — To cholernie frustrujące.

— Vic, znam cię — powiedział spokojnie chłopak. — Wiem, że nie jesteś głupia, ale jesteś tylko człowiekiem. To, że ktoś taki się tobą interesuje, podnosi samoocenę. W końcu to ten sławny Nathaniel Shey. Jest przystojny, starszy i ludzie go kojarzą.

— Nie chcę jego zainteresowania — zadeklarowałam i naprawdę w to wierzyłam. — Mam przez niego same kłopoty.

— To zerwij z nim kontakt.

Nie odpowiedziałam, bo miałam dość tego tematu. Nastroszona zamilkłam, odwracając się w stronę okna. Założyłam ręce na piersi. To przecież nie tak, że Chris miał rację, prawda? Nigdy nie patrzyłam na to z tej perspektywy. Tak, chyba każdy człowiek dobrze czuł się z faktem, że ktoś zwrócił na niego uwagę, ale Shey, on… to nie tak. Po pierwsze, nasza relacja nie była tego typu relacją. My ledwo tolerowaliśmy swoje towarzystwo! Po drugie, ten chłopak nie był dla mnie w żadnym stopniu pociągający. Tak, skłamałabym, mówiąc, że nie był przystojny, bo jego wygląd zakrawał na perfekcję, ale przez jego charakter i to, jak traktował ludzi, całkowicie znikał z listy osób dla mnie atrakcyjnych. Wiedziałam, że on też nie patrzył na mnie w taki sposób. Nasze światy całkowicie się różniły i tak, może kilka razy doszło między nami do czegoś więcej, ale zawsze jakby przypadkiem. Albo przez alkohol, albo przez moją głupią chęć zemsty na własnej matce, albo przez kłótnię, jak wtedy, gdy

prawie zabiłam go szklanką. Nie patrzyłam na to jak na coś znaczącego. Przy Sheyu nie starałam się też zaimponować komuś tym, że go znałam. Przy nim po prostu starałam się przeżyć. Nie interesowało mnie to, co o mnie myślał, dlatego miałam gdzieś, czy widział mnie bez makijażu, w podartych dresach, czy totalnie pijaną. Miałam głęboko w poważaniu jego opinię i śmiać mi się chciało na samą myśl, że ktokolwiek mógłby pomyśleć, że chciałam się dla niego starać. Starałam się tylko o jedno. O to, by przetrwać. Przetrwać *jego*. Jego pomysły, humory, charakter… jego całego.

Po dłuższym zastanowieniu to było naprawdę skomplikowane.

Adams podrzucił mnie do domu, informując na odchodne, że gdy wróci z randki, to wszystko mi opowie. Weszłam do środka, ściągając po drodze czarne trampki. Już w holu słyszałam dźwięki gry, w którą zapewne grał mój brat. Gry i informatykę kochał bardziej niż mnie. W sumie wiele rzeczy kochał bardziej niż mnie.

— Cześć. Gdzie mama? — zapytałam, wchodząc do salonu.

Miałam rację. Theo siedział na kanapie. Nogi położył na stoliku do kawy i wydawał się zrelaksowany. W dłoniach trzymał pada, a na ekranie widać było zielone boisko, co oznaczało, że grał w fifę.

— Położyła się. Bolała ją głowa — wyjaśnił.

Przez chwilę na niego patrzyłam, po czym zdecydowałam się zrobić jakiś krok. Musiałam się upewnić, że wszystko było u niego dobrze.

— Theo… — zaczęłam, siadając obok niego. Chłopak nawet nie zareagował, skupiając się na telewizorze. — Wiem, że już nie utrzymujesz takiego kontaktu z Mią jak wcześniej — mruknęłam, bojąc się jego reakcji.

Czułam, jak nieco się spiął, jednak prócz tego nie zrobił nic więcej.

— Ta, jest okej — bąknął obojętnie, wzrokiem błądząc po ekranie plazmy. — I tak się na nic nie nastawiałem, więc nie musisz się martwić — sarknął, starając się mnie zbyć.

— Ale wiesz, że jak coś, to możemy pogadać? — upewniłam się, na co pokiwał głową.

Nie chciałam na siłę ciągnąć tego tematu, więc wstałam i ruszyłam po schodach do swojego pokoju. Resztę wieczoru spędziłam, czytając po raz setny *Szukając Alaski*. Byłam uzależniona od tej książki od dwunastego roku życia i bezapelacyjnie była moją ulubioną. Była taka prawdziwa,

pełna buntu i odkrywania świata. Czytając ją, czułam namiastkę prawdziwości w tym zakłamanym świecie.

Było już sporo po dziewiątej, kiedy przewracałam kolejną kartkę. W pewnej chwili uniosłam głowę, gdy usłyszałam cichy szelest. W moim pokoju panował półmrok, bo świeciła tylko wysoka lampka nad moim łóżkiem umożliwiająca mi czytanie. Rozejrzałam się, jednak po chwili przewróciłam oczami pewna, że tylko mi się wydawało. Poprawiłam na nosie okrągłe okulary w cienkiej srebrnej oprawie. Okulista zalecił mi je do czytania, bo często to robiłam, a moje oczy strasznie się męczyły. Nie pokazywałam się w nich publicznie, ponieważ uważałam, że wyglądałam w nich po prostu źle. Przyjaciele i mama twierdzili, że dodają mi uroku, ale szczerze w to wątpiłam. Wyglądałam jak kret.

Warknęłam pod nosem, kiedy znów usłyszałam ten dźwięk. Spojrzałam na okno i zorientowałam się, że źródłem tego hałasu była roleta, która pod wpływem podmuchów wiatru delikatnie uderzała w futrynę. Odrzuciłam książkę na materac, po czym zdenerwowana zsunęłam z siebie koc i wstałam z łóżka. Podeszłam do okna, chcąc je zasunąć. Pisnęłam cicho, ledwo powstrzymując się od krzyku, gdy po drugiej stronie ujrzałam jakąś postać.

— Odbiło ci?! — warknęłam, przykładając dłoń do klatki piersiowej. Ciężko westchnęłam, kiedy Nathaniel, który jak gdyby nigdy nic przytrzymywał się rynny, przewrócił na mnie oczami. — Ty naprawdę nie wiesz, do czego służą drzwi — rzuciłam ze złością, gdy nieco się uspokoiłam.

Lekki powiew wiatru owiał moją twarz. Niebo było zachmurzone i nie widziałam na nim żadnej gwiazdy.

— Wiem, po prostu ich nie używam. — Wzruszył ramionami, niezbyt przejmując się moją reakcją.

Jednym ruchem wskoczył na parapet, po czym najzwyczajniej na świecie usiadł na nim, spuszczając nogi w dół. Odeszłam o krok, spoglądając na niego jak na idiotę, gdy w spokoju splótł dłonie. Posłał mi niewzruszone spojrzenie i przysięgam, że nie miałam już do niego siły.

— Bawisz się w nietoperza? — zapytałam, krzyżując ręce na piersi. — Co ty tu robisz? — zapytałam, nerwowo spoglądając na drzwi za sobą.

Pokręciłam głową, bo naprawdę jego kretynizm sprowadzał jedynie kłopoty. W tamtej chwili nie przejmowałam się tym, że nadal byłam

zażenowana sytuacją, która miała miejsce w kinie. Martwiłam się tylko tym, że zobaczy go moja matka.

— Wpadłem z wizytą — odparł, bez emocji strzepując niewidzialny pyłek ze swoich czarnych dresów Adidas z trzema paskami po bokach.

To był chyba pierwszy raz, gdy widziałam go w czymś innym niż jeansy, i cóż, wyglądał dobrze. Poza tym miał na sobie czerwoną, szeroką koszulkę o kroju oversize. Jej rękawy sięgały mu za łokcie, a na środku widniał obrazek z karykaturą jakiejś postaci z bajki. Nienawidziłam tego, że czerwony tak bardzo mu pasował.

— Och, no tak. — Zaśmiałam się sztucznie i zaklaskałam. — Gdzie moje maniery. Kawy czy herbaty? — Uśmiechnęłam się słodko, czując coraz większy gniew.

— Herbaty. Bez cukru. Nie lubię kawy — droczył się jak gdyby nigdy nic.

Przewróciłam oczami. Nie miałam czasu na takie zabawy.

— Poważnie. Co tu robisz? — zapytałam.

— Mówiłem, że pójdziesz ze mną na imprezę. — Nieznacznie rozłożył ręce.

— A przypadkiem nie przyjąłeś do wiadomości tego, że nie chcę tam iść? — Uniosłam brew.

Nathaniel przewrócił oczami, przejeżdżając palcami po swoich nieułożonych włosach. Jak zwykle na jego palcu widniał czarny sygnet, a na lewym nadgarstku srebrny zegarek.

— Taa, odwidziało mi się — rzucił obojętnie, wystukując palcami na parapecie pomiędzy swoimi nogami jakiś rytm. Delikatnie wymachiwał stopami w czerwonych conversach. I wyglądał zbyt komfortowo jak na sytuację, w jakiej się znaleźliśmy.

— A co ci tak zależy na tym, żebym przyszła? — kontynuowałam.

Wiedziałam, że te pytania strasznie go denerwowały, ale nie mogłam się powstrzymać.

— Tak jak mówiłem — westchnął. — Chcę cię upić i wykorzystać.

Po tych słowach spojrzałam w jego czarne tęczówki nieco dłużej. Nie spodziewałam się, że przyjdzie. Byłam pewna, że to zostawi i da mi spokój. Nie wiedziałam, co miałam o tym myśleć. Nie chciałam z nim nigdzie iść. Nie mogłam z nim nigdzie iść. Nie, skoro wdrapał się po mojej rynnie jak psychopata, usiadł na moim parapecie i wyglądał tak

dobrze w tej pieprzonej czerwonej koszulce, w czarnych dresach i conversach. I siedział tak z tymi nieułożonymi włosami i z widocznym komfortem, którego nie powinien czuć!

— Posłuchaj… — zaczęłam, jednak przerwał mi głośny krzyk z korytarza.

— Vic, wiesz, gdzie jest ten mój niebieski szalik?! — zawołała mama, w tym samym momencie chwytając za klamkę drzwi do mojego pokoju.

W tamtej chwili nie myślałam o niczym innym niż to, że nie mogła zobaczyć Sheya. Rozszerzyłam oczy. Niewiele myśląc, podeszłam do chłopaka i położyłam swoje dłonie na jego torsie. Był tak zdziwiony, że nie zdążył nawet zareagować, kiedy z całej siły pchnęłam go i odskoczyłam na bok. Zachwiał się na parapecie i fiknął do tyłu. Widziałam tylko jego długie nogi, które wyleciały zaraz za resztą jego ciała z mojego pokoju. Przytknęłam dłoń do ust, słysząc głośny trzask łamanych gałęzi. Szybko doskoczyłam do otwartego okna i się wychyliłam. W szoku spojrzałam w dół na krzewy mojej matki. Nathaniel leżał na nich na plecach z rozłożonymi ramionami.

— O Boże, zabiłam go — wyszeptałam sama do siebie.

— Vic?

Z prędkością światła odwróciłam się w kierunku drzwi. W progu stała Joseline, patrząc na mnie ze zdziwieniem.

Rozczarowanie i niepowodzenie. Te dwa słowa opisywały całe moje życie. Bo nie miałam pojęcia, jakim cudem można było urodzić taką porażkę życiową jak ja. Mnie coś nie tak w genach poszło! Nie dość, że mama niemal nas przyłapała, to jeszcze zabiłam Sheya! O mój Boże, ja go zabiłam! I połamałam krzewy mamy!

— Hej — wysapałam piskliwym głosem. Moje rozczochrane włosy opadły mi na czoło. Wyglądałam, jakbym przebiegła maraton. — Co tam? — zapytałam jak gdyby nigdy nic.

— Dlaczego tak stoisz przy tym oknie? — Uniosła brew, posyłając mi pytające spojrzenie.

Przez chwilę milczałam, po czym ukradkiem zerknęłam w dół. Kamień spadł mi z serca, gdy zobaczyłam, jak Shey niezgrabnie podnosił się ze zdewastowanych gałęzi. Jęczał coś pod nosem, ale wyglądał na w miarę żywego i niepołamanego. Przymknęłam powieki z ulgą, a po kilku sekundach ponownie popatrzyłam na coraz bardziej zdezorientowaną mamę. Pokiwałam głową i ułożyłam dłoń na parapecie.

— Musiałam się przewietrzyć. — Uśmiechnęłam się nerwowo. — Co tam u ciebie?

— Z każdym kolejnym dniem zastanawiam się, czy aby na pewno ty i Theo nie wypadliście mi kiedyś z wózka. — Zrezygnowana pokręciła głową.

Słysząc to, wybuchnęłam głośnym sztucznym śmiechem. Był on tak jazgotliwy i totalnie nie na miejscu, że mama zmarszczyła twarz.

— Dobry żart, dobry! — zawołałam, wskazując na nią palcem.

Było widać, że chciała coś powiedzieć, ale po dłuższym zastanowieniu zrezygnowała z tego pomysłu.

— Nieważne. Wiesz, może, gdzie… — zaczęła, ale przerwała, gdy nagle zza okna dotarł do nas głośny szelest.

Zrobiłam wielkie oczy i wyjrzałam na zewnątrz. Nathaniel starał się wydostać z krzaków. Klął szpetnie pod nosem, zaczepiając się o kolejne gałązki, i wyglądał przy tym tak pokracznie, że gdyby nie tragizm tej sytuacji, z chęcią bym go nagrała.

— Co to było? — zapytała poważnie mama, a gdy zauważyłam, że chciała podejść do okna, szybko zasłoniłam je swoim ciałem.

— Wrony. — Wymyśliłam to na poczekaniu.

Zatrzymała się i uniosła brew.

— Wrony? — powtórzyła z powątpiewaniem.

Z poważną miną pokiwałam głową.

— Wrony. Paskudne wrony. — Machnęłam ręką. — Podobno teraz jest ich pełno. Łażą wszędzie — kręciłam. Odchrząknęłam, ponownie zaciskając usta w wąską linię. — To co tam chciałaś?

— Wiesz, gdzie jest ten niebieski szalik z kokardką? — zapytała, wciąż patrząc na mnie jak na kogoś niespełna rozumu.

— Nie. Nie widziałam.

— Pewnie Theo coś sobie nim zawiązał. On i te jego durne pomysły. — Przewróciła oczami.

— Tak, pewnie on. — Pokiwałam głową.

Z ulgą obserwowałam, jak Joseline ponownie podeszła do drzwi, a następnie wyszła na korytarz. Błagałam w myślach, aby już sobie stamtąd poszła, bo moje serce było bliskie eksplozji.

— Kochanie, może zaparz sobie dobrych ziółek na uspokojenie — powiedziała, na co uniosłam kciuk w górę.

Kiedy w końcu się oddaliła, jak poparzona odwróciłam się w stronę okna. Ponownie przez nie wyjrzałam, opierając dłonie na parapecie. Nathaniel stał na moim trawniku obok połamanych krzewów mamy. Masował swój bark, a kiedy uniósł głowę i na mnie spojrzał, złowrogo zmarszczył czoło. Jego włosy były w jeszcze większym nieładzie. Wyglądał, jakby poturbowała go ciężarówka. Syknęłam pod nosem, ponieważ nie było dobrze.

— Wyrzuciłaś mnie z okna! — wybełkotał niewyraźnie, krzywiąc się.

Otworzyłam usta, aby jakkolwiek się wybronić, choć wiedziałam, że to bezcelowe. Miał rację. Wyrzuciłam go z okna. Zacisnęłam wargi i cicho jęknęłam.

— Cóż, trudno się nie zgodzić. — Pokiwałam głową. — Ale przynajmniej krzaczki zamortyzowały twój upadek — starałam się znaleźć jakikolwiek pozytyw, jednak po jego morderczym spojrzeniu poznałam, że lepiej było się zamknąć.

Nie protestowałam, gdy znów zaczął wchodzić po rynnie. Czułam wyrzuty sumienia, bo przeze mnie mógł się połamać. Może i nie była to zabójcza wysokość, ale wciąż. Shey był nieco oszołomiony, tak że cała gracja gdzieś z niego uciekła. Do mojego pokoju wspinał się niepewnie, jakby był co najmniej pijany. Błagałam w duchu, aby nie spadł znowu w te pieprzone krzewy. Chyba tylko cudem udało mu się wejść po rynnie. Gdy był obok parapetu, złapałam za jego ramię i wciągnęłam go do środka. Zapewne z perspektywy osób trzecich musiało to wyglądać komicznie, dla mnie jednak takie nie było.

Nathaniel pokracznie wpadł do pomieszczenia, o mało na mnie nie upadając. Spojrzałam na niego niepewnie, kiedy jakoś udało mu się złapać równowagę. Pocierał głowę, jeszcze bardziej czochrając swoje włosy. Kiedy w końcu załadował jakoś wszystkie informacje, spojrzał na mnie tępym wzrokiem. Dalej był nieco nieobecny, ale powoli wracała ta jego werwa.

— Mogłaś mnie zabić! — zawołał, wskazując na mnie palcem, na co uniosłam ręce.

— Ciszej! — odparłam nerwowo. — To też twoja wina — wyszeptałam. — Ile razy mam ci powtarzać, że nie możesz tu sobie tak po prostu wchodzić? Moja mama najpierw zabiłaby ciebie, a potem mnie. A po wszystkim samą siebie za swoją porażkę wychowawczą! — powiedziałam pod wpływem emocji, opuszczając ręce wzdłuż ciała.

— I to jest wytłumaczenie? — zapytał zszokowany, marszcząc twarz.

Przewróciłam oczami.

— Żyjesz? Żyjesz. Nie widzę problemu — mruknęłam, po czym szybkim ruchem wyciągnęłam mu małą gałązkę z włosów.

Chłopak nawet tego nie zarejestrował. Pokręcił głową i uniósł na mnie wzrok. Nagle zamarł w bezruchu, obserwując moją twarz. Wpatrywał się tak we mnie kilka dobrych sekund, co stało się dla mnie nieco niekomfortowe. Przełknęłam ślinę.

— Co? — zapytałam głupio.

— Nie wiedziałem, że nosisz okulary — wymamrotał, po czym ponownie pomasował swoją głowę.

Zmarszczyłam brwi, dopiero wtedy zdając sobie sprawę, że wciąż miałam je na nosie. Ściągnęłam je i odłożyłam na blat biurka. Shey w tym samym czasie usiadł na łóżku. Przymknęłam oczy, łapiąc kciukiem i palcem wskazującym za grzbiet swojego nosa. Musiałam coś wymyślić. Mama mogła wejść w każdej chwili. Rozszerzyłam oczy, gdy brunet nagle westchnął i opadł plecami na materac. Jego nogi nadal zwisały w dół, a ręce miał rozłożone na całej szerokości mojego łóżka.

— Masz miękki materac — bąknął pod nosem.

— Super, brakowało mi tego, żeby zwariował — jęknęłam męczeńsko.

Z przerażeniem podeszłam do Nathaniela. Wspięłam się na kolanach na miejsce obok niego. Delikatnie się nad nim nachyliłam. Chłopak wpatrywał się w sufit nieco nieobecnym wzrokiem i wyglądał, jakby coś mu się przestawiło. Cholera, a jeśli uderzył się w głowę? Spanikowana obserwowałam jego bladą twarz, ale nawet na mnie nie spojrzał. Dziwny uśmiech rozciągał się na jego wargach, co wywoływało we mnie panikę.

— Shey — powiedziałam drżącym głosem. Jedną dłoń oparłam na materacu obok jego głowy, a drugą pomachałam mu przed oczami. — Widzisz mnie? — zapytałam piskliwym głosem.

Chłopak dalej nie reagował. Wyglądał jak ostatni wariat z tym obłąkanym uśmiechem i tępym spojrzeniem.

— Boli cię coś? Uderzyłeś się w głowę? — pytałam dalej, ale to było jak grochem o ścianę.

Moje serce waliło jak szalone i nie miałam pojęcia, co robić. Cholera, okej, może go nie lubiłam, ale nie chciałam zrobić z niego kaleki!

— Jest jedna rzecz… — mruknął niewyraźnie, na co od razu się do niego zbliżyłam.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami, głośno oddychając. W końcu na mnie popatrzył, ale nadal był nieobecny. Machnął niedbale dłonią, abym nieco się zbliżyła, co bez słowa zrobiłam. Przełknęłam ślinę, gdy powoli zamrugał.

— Tak? — zapytałam przerażona, na co skinął głową i w końcu nawiązał ze mną kontakt wzrokowy.

Wpatrywałam się w czarne tęczówki, błagając, aby jak najszybciej przeszedł mu ten stan i by nic mu się nie stało. Chłopak cicho odetchnął.

— Nagraj mi swoją reakcję, bo chcę ją sobie puszczać przed snem.

Zmarszczyłam brwi na jego słowa i w szoku patrzyłam na coraz szerszy uśmiech, który formował się na jego wargach. W pierwszej chwili nie rozumiałam, co jest grane, ale kiedy jego spojrzenie z tępego i mętnego znów zmieniło się w kpiące i cyniczne, pojęłam wszystko. Rozchyliłam w niedowierzaniu usta, gdy zdałam sobie sprawę, że od początku ze mnie kpił. Jak oparzona odsunęłam się od niego, czując gotujące się we mnie emocje. Ale choć nie chciałam, by tak było, na pierwszy plan i tak wysuwała się ulga. Bo choć byłam zła jak jasna cholera, nie potrafiłam nie cieszyć się z tego, że nic mu nie było. Jednak trwało to tylko chwilę.

— Ty cholerny kretynie! — warknęłam, a następnie, niewiele myśląc, uderzyłam go pięścią z całej siły w tors. Zawył, jednak uśmieszek nie zniknął z jego ust. — Jak mogłeś?! — zapytałam zła, uderzając go jeszcze dwa razy.

— Jak ja mogłem? — zapytał z lekkim jękiem, nieco zasłaniając się przed moimi kolejnymi uderzeniami.

Wściekła jak osa wydęłam usta, chcąc zrobić mu krzywdę, ale kiedy zobaczyłam, jak pokracznie się bronił, fuknęłam i wyczerpana usiadłam obok niego. Założyłam ręce na piersi, gdy ze szczerym rozbawieniem, które było trochę ujmujące, popatrzył na mnie spod długich rzęs.

— Mówiłem ci, że zemszczę się za akcję w kinie — dodał.

— To nie to samo! — oburzyłam się, jednak coś w mojej głowie podpowiadało mi, że ociupinkę tak było. Jednak wolałam połknąć własny język, niż się do tego przyznać.

— Wypchnęłaś mnie z okna — zaznaczył, poprawiając się i opierając plecami o wezgłowie łóżka, aby było mu wygodniej.

— To tylko jedno piętro, nie bądź taki delikatny. — Przewróciłam oczami. Na jego ustach wciąż błąkał się cwaniacki uśmiech. Westchnęłam ciężko i choć naprawdę nie chciałam tego robić, musiałam przyznać jedno. — Okej, to ci nawet wyszło — mruknęłam cicho. Miałam nadzieję, że nie usłyszał, ale jego ociekający zadowoleniem wzrok mówił sam za siebie. Odegrał swoją rolę idealnie i jako godny przeciwnik musiałam mu to przyznać. — Oczywiście do mnie ci daleko, ale dajesz radę — powiedziałam z wyższością, zarzucając włosami.

— Przewyższam cię o głowę — prychnął z kpiną. — Dosłownie — wymamrotał. — Należy mi się aplauz na stojąco.

— Naprawdę się przestraszyłam! — zaznaczyłam dobitnie. — I jesteś kretynem — dodałam, szturchając jego ramię, na co syknął.

— I nadal jestem obolały — przypomniał.

— Mogę mieć kłopoty, gdy ktoś cię tu zobaczy, więc mógłbyś być tak miły i stąd wyjść? — zapytałam elokwentnie, krzyżując nogi w siadzie, aby było mi wygodniej.

Uniosłam brwi, by go pospieszyć, ale na niewiele się to zdało.

— Naprawdę? — rzucił z powątpiewaniem. — Właśnie wypchnęłaś mnie z okna i po wszystkim tak mnie traktujesz? — zapytał teatralnie, przez co miałam ochotę znów go wypchnąć i tym razem zamknąć okno, aby już nigdy nie wrócił.

Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że chciał wywołać we mnie wyrzuty sumienia. Przygryzłam wargę, bo niestety… dobrze mu to szło. Byłam wrażliwcem i jeśli wyrządziłam komuś krzywdę, długo to we mnie siedziało. Nawet jeśli chodziło o osoby, których nie lubiłam. To była jedna z moich większych słabości i doskonale o tym wiedziałam. On chyba też się domyślał.

— Shey… — zaczęłam, na co westchnął.

— Clark, powinnaś znać mnie już na tyle, aby wiedzieć, że twoje kłopoty niezbyt mnie interesują — mruknął, powracając do swojego standardowego trybu dupka. — Gdyby obchodziły mnie choć trochę, to prawdopodobnie nasza znajomość zakończyłaby się na jednym spotkaniu — zaznaczył, a ja przewróciłam oczami, głośno wzdychając. *Niestety, punkt dla niego*. — Więc jeśli chcesz wynagrodzić mi to, że wyrzuciłaś mnie z pierwszego piętra, przez co prawie umarłem, pójdziesz ze mną na imprezę.

— Zawsze tak dramatyzowałeś? — zapytałam z politowaniem, kiedy zaczęliśmy walkę na spojrzenia.

— Tak, w podstawówce podczas kolędowania grałem trzech królów jednocześnie — powiedział ze śmiertelną powagą.

I wtedy nie wytrzymałam. Po prostu przymknęłam powieki i zaczęłam się śmiać. Głośno i szczerze. Już się nie powstrzymywałam. Ukryłam twarz w dłoniach przez tę abstrakcyjną sytuację i po prostu się śmiałam. Trwało to dobrych kilkanaście sekund, aż trochę się uspokoiłam i ponownie podniosłam głowę. Nathaniel wpatrywał się we mnie z delikatnie uniesionym kącikiem ust, jednak w jego oczach nadal była pustka. Wtedy mi to jednak nie przeszkadzało. Westchnęłam i znów pokręciłam głową, ponieważ ten chłopak miał naprawdę nie po kolei.

— Nie chce mi się tam iść — powiedziałam w końcu. — Chcę spać.

— Masz siedemnaście lat czy siedemdziesiąt? — zapytał. — Nie słyszałaś, że człowiek wyśpi się po śmierci?

— Nie kuś — mruknęłam, po czym karcąc w myślach samą siebie, z niechęcią skinęłam głową. — W porządku, pójdę. Ale tylko ten jeden raz. I dlatego, że wypchnęłam cię z okna.

Kolejny *tylko ten jeden raz*. Zawsze z towarzyszącą mu wymówką.

— Ależ miło — sarknął i wstał z mojego łóżka. W pełni normalnym krokiem podszedł do okna, po czym wspiął się na parapet. — Wychodzisz oknem czy drzwiami? — zapytał, jakby było to pytanie typu „jaka dziś pogoda?". I najśmieszniejsze było w tym to, że dla mnie miało taką wartość. Nie było dziwne ani zastanawiające. Było *normalne*.

— Oknem. Nie wyjdę drzwiami. Mama mnie nie puści — odpowiedziałam szczerze.

Po nagromadzeniu wyjść i imprez w kwietniu i w maju Joseline zakomunikowała mi, że za często nie było mnie w domu i miałam przystopować. Miała rację, dlatego się nie kłóciłam. Trzy tygodnie przed wakacjami były niezłym detoksem, ale nie zamierzałam tuż po pierwszej imprezie wybrać się na kolejną. Nie chciałam, aby znów się wściekła i by coś się między nami popsuło.

Zakładałam swoje białe balenciagi, gdy Nathaniel zaczął schodzić po rynnie. W tamtym momencie oprócz modlenia się o to, aby nikt go nie przyłapał, błagałam także, by nie spadł. Poprawiłam swoje lekko pokręcone włosy. Cały dzień chodziłam w warkoczach, przez co

układały się w delikatne fale. Zdecydowałam się pozostać w białych luźnych dresach z wysokim stanem i ściągaczami na kostkach, ponieważ wybitnie nie chciało mi się stroić. Jedynie sweter zmieniłam na o wiele za dużą, ale za to ciepłą czarną bluzę z kapturem z nazwą zespołu Deep Purple. Jak zwykle założyłam swoje srebrne obrączki. Przeszłam do pokoju Theo.

— Wychodzę — poinformowałam go. Grał na komputerze i nawet na mnie nie spojrzał. — Gdyby mama pytała, to śpię, i proszę, zatrzymaj ją, jakby do mnie szła — powiedziałam, przez co w końcu zerknął na mnie znad ekranu.

— Trzydzieści dolców — rzucił, na co westchnęłam.

— Dziesięć — negocjowałam.

— Dwadzieścia.

— Stoi. — Kiwnęłam głową, wychodząc z pomieszczenia.

Ponownie przeszłam przez łazienkę i podeszłam do łóżka. Zwinęłam kilka poduszek i koców na kształt ciała, po czym przykryłam to wszystko kołdrą. Wyglądało nawet w porządku. Nigdy wcześniej tego nie robiłam, ale miałam nadzieję, że szczęście mi dopisze. Tak, zdarzyło mi się wymknąć, ale nie na taką skalę. I chyba dotąd nie robiłam tego z takim spokojem i całkowitym brakiem obaw, że Joseline mnie przyłapie. Bo nie myślałam o tym. I choć bałam się przyznać tego na głos, miałam gdzieś konsekwencje i to, że istniało wielkie ryzyko. To nie miało znaczenia.

Zgasiłam lampkę, a kiedy znalazłam się obok okna, przystanęłam. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak to wszystko wyglądało. Nigdy nie byłam dziewczyną, która uciekała z domu i wymykała się po nocach przez okno, aby pójść na imprezę. Od zawsze miałam dobry kontakt z mamą, bo mi ufała. Kiedy to się zmieniło? Kiedy stałam się kimś, kim nie powinnam być? Mama wyraźnie poprosiła mnie o to, abym mniej imprezowała.

Jeszcze raz spojrzałam na swój pogrążony w ciemności pokój, a następnie na czerwonego mustanga, który stał niedaleko mojego domu. Wychodząc, narażałam się na kłopoty. Moje wymknięcie się oznaczało nieposłuszeństwo i zrobienie czegoś wbrew woli mamy. Oznaczało złamanie zasad. Wymknięcie się razem z Nathanielem było przekroczeniem wszelkich granic i złamaniem wszystkich reguł, jakie panowały w naszym domu.

Najgorsze było to, że w tamtym momencie nie widziałam w tym niczego złego. Byłam taka głupia. Tak bardzo zaślepiona i niemyśląca. Ale ryzyko, że stracę zaufanie bliskiej mi osoby, przegrało z pokusą poczucia złudnej wolności.

Westchnęłam, w międzyczasie upewniając się, że wzięłam telefon i paczkę papierosów. Przełożyłam nogę na drugą stronę parapetu, a następnie zasunęłam okno, zostawiając małą szczelinę, bym miała jak wrócić. Przechodzenie przez tylne wejście w kuchni mogłoby być zbyt niebezpieczne. Pomału zeszłam po rynnie na sam dół. Po drodze przeżyłam kryzys, kiedy moja noga zaczepiła się o kabel z anteny i myślałam, że spadnę i umrę. Na szczęście — albo i nieszczęście — cała dotarłam do samochodu Sheya. Chłopak czekał na mnie nieźle zniecierpliwiony. Odetchnęłam, gdy wpakowałam się do auta, w którym ładnie pachniało cytrusowym mleczkiem do kokpitu.

— Co tak długo? — gderał Nathaniel, po czym ruszył pustą ulicą.

— Przepraszam, że od razu za tobą nie poleciałam. — Prychnęłam, przewracając oczami.

— Jeszcze nie raz polecisz, Clark — zakpił tym swoim złowrogim głosem.

Zmrużyłam groźnie oczy, wpatrując się w jego profil. Jedną dłoń trzymał na kierownicy, a łokciem drugiej opierał się o bok drzwi. Było widać, że prowadząc, czuł się komfortowo. Jechał na luzie, uważnym wzrokiem obserwując ulicę. Zacisnęłam szczękę.

— Polecisz to ty znowu z mojego okna, jak jeszcze raz mnie zdenerwujesz — zagroziłam, uśmiechając się sztucznie. Odchyliłam się na fotelu, patrząc na drzewa, które mijaliśmy. — Po co mamy tam jechać? Nie chce mi się, już mówiłam.

— Jesteś strasznie leniwa, wiesz? — zauważył, zmieniając bieg palcem wskazującym i środkowym, jakby był artystą chwytającym za pędzel. Czasami zadziwiało mnie to, ile gracji było w jego ruchach i jak delikatne były. To kłóciło mi się zarówno z jego postawą, jak i wyglądem.

— Nie jestem leniwa — oburzyłam się. — Po prostu lubię mieć wszystko w dupie.

Wzruszyłam ramionami. Nathaniel zmarszczył brwi, przez chwilę zastanawiając się nad sensem moich słów.

— Wiesz… — zaczął, a po jego sarkastycznym tonie czułam, że wpadł na coś *błyskotliwego*. — Nie znam cię jakoś dobrze, ale wydaje mi się, że nie jesteś osobą, która się nie przejmuje — rzucił, spoglądając na mnie kątem oka.

Nawiązałam z nim kontakt wzrokowy, po czym wzniosłam oczy w górę, bo miał rację, a bardzo nie lubiłam, gdy tak było.

— Nie powiedziałam, że mam wszystko w dupie — poprawiłam go, obserwując swoje długie paznokcie pomalowane czerwonym lakierem. — Powiedziałam, że lubię mieć wszystko w dupie.

— Różnica? — zapytał ze skupieniem.

Zdziwiłam się, że wydawał się tak zainteresowany tym tematem. Jego wzrok, mimo że wbity w ulicę, mówił mi, że stale mnie słuchał i czekał na wyjaśnienia. Nie miałam zamiaru tego ucinać, bo rzadko zdarzało się, by chciał prowadzić sensowną wymianę zdań. Skłamałabym, mówiąc, że nie interesował mnie jako potencjalny rozmówca. Odchrząknęłam, wygodniej poprawiając się na fotelu.

— Znaczna — odparłam zwięźle. — Tak, często się czymś przejmuję, bo taki mam charakter, ale lubię te chwile, kiedy mogę mieć wszystko gdzieś. Mimo że zdarza się to rzadko, sprawia mi to przyjemność, bo nieprzejmowanie się jest lepsze niż nadmierne analizowanie wszystkiego, co cię otacza — wyjaśniłam najlepiej, jak potrafiłam.

Chłopak skinął głową na znak, że zrozumiał.

— Cóż, chyba większość ludzi tak ma. — Wzruszył ramionami, skręcając w jedną z uliczek.

— Prawdopodobnie — zgodziłam się i choć w życiu nie wypowiedziałabym tego głośno, ta krótka rozmowa była nawet satysfakcjonująca.

Świadomość tego, że czasami — bardzo rzadko — potrafiliśmy normalnie porozmawiać bez krzyków i wyzywania się, była dziwnie… miła. Odchrząknęłam, usiłując pozbyć się tych głupich myśli w głowie.

— Jest jeszcze jakaś inna przyczyna tego, że chcesz pójść na tę imprezę? — zapytałam, splatając ręce na piersi. Znów rzuciłam okiem na jego profil, zagryzając wewnętrzną stronę policzka. — Nawet nie znasz ludzi, którzy tam będą. I dlaczego idziemy sami? Podobno Ashley zaprosiła też resztę.

— Nie mogą — odparł krótko. — A ja nie lubię tracić okazji. Szczególnie jeśli mogę poznać jakieś ciekawe osoby — zakpił, unosząc w ten denerwujący sposób kącik ust.

Westchnęłam, kręcąc z politowaniem głową, gdy sens jego słów do mnie dotarł.

— I teraz wiem, dlaczego tam jedziemy — mruknęłam, posyłając mu kpiące spojrzenie. — Przyznaj, że chcesz się z kimś po prostu zabawić — rzuciłam w jego stronę i, szczerze, naprawdę nie byłam tym faktem zdziwiona.

To w końcu Shey. Nawet mnie to nie ruszyło. Po pierwsze, nie było powodu, dla którego miałoby się tak stać, a po drugie, byłam tym zwyczajnie rozbawiona.

— Wolę określenie *poszerzyć horyzonty*, ale jak sobie chcesz.

Wzruszył ramionami, a ja zmarszczyłam groźnie brwi, patrząc na niego ze zdenerwowaniem.

— Więc po co ja jestem ci tam potrzebna? — syknęłam, ale jego brew ani drgnęła na mój zły ton.

— A to była już taka moja zachcianka. — Uśmiechnął się cynicznie, z zadowoleniem odwracając głowę w moją stronę.

Skrzyżowaliśmy spojrzenia i patrzyliśmy na siebie dłuższą chwilę, aż w końcu przewróciłam oczami i odwróciłam się w stronę szyby. Cóż, mógł się zdziwić. W końcu ja znałam osoby, które miały tam być, w przeciwieństwie do niego. Nawet cieszyłam się z takiego obrotu spraw. Miałam darmową podwózkę, mogłam się napić, pobawić w dobrym towarzystwie, podczas gdy on będzie się gdzieś włóczyć i zawracać głowę komuś innemu. Wybornie!

Przez pozostałą część trasy żadne z nas się nie odezwało. Ciszę przerywały jedynie piosenki, które cicho rozbrzmiewały w głośnikach, co trochę umilało mi czas. Atmosfera między nami nie była napięta ani niekomfortowa. Było po prostu… normalnie.

Zastygłam w bezruchu, gdy nagle dotarły do mnie pierwsze dźwięki *Brothers in Arms* Dire Straits. Zamglonym wzrokiem spojrzałam na radio, całkowicie ignorując wszystko to, co mnie otaczało. Przełknęłam powoli ślinę, czując, jak coś zakłuło mnie w gardle.

Some day you'll return to your valleys and your farms. And you'll no longer burn to be brothers in arms…

Powoli zamrugałam, aby wyostrzyć obraz przed oczami, gdy wsłuchiwałam się w słowa piosenki, którą znałam na pamięć. Shey nawet nie zauważył mojego zawieszenia, z czego byłam zadowolona. Na chwilę zapomniałam o tym, że znajdował się wraz ze mną w tym samochodzie, a gdy znów zdałam sobie z tego sprawę, jak najszybciej odwróciłam się w stronę bocznej szyby, by pozbyć się z głowy nieprzyjemnych wspomnień związanych z utworem płynącym z głośników.

Chwilę później podjechaliśmy pod blok Ashley, co przyjęłam z ulgą. Shey znał adres, ponieważ, jak się dowiedziałam, pogawędził sobie trochę z Manson przez telefon, co mnie absolutnie przerażało, bo nadal nie miałam pojęcia, skąd wytrzasnęła jego numer. Wysiadłam z mustanga w nieco gorszym nastroju, co poskutkowało tym, że trzasnęłam drzwiami głośniej niż zwykle. Nathaniel, który stał po drugiej stronie, wciągnął gwałtownie powietrze, posyłając mi mordercze spojrzenie nad dachem pojazdu. Uniosłam brew.

— Możesz nie trzaskać? — warknął nieprzychylnie.

Przewróciłam oczami, bo wiedziałam, że miał jakąś niezdrową obsesję na punkcie tego auta. Owszem, ja również troszczyłam się o swoje, ale u niego zakrawało to na manię.

— Nie — burknęłam wrednie, wkładając dłonie do kieszeni dresów.

Toczyłam z nim zaciętą walkę na spojrzenia. Widziałam żyłę pulsującą na jego skroni i tęczówki, które przez sińce pod oczami wydawały się jeszcze bardziej złowieszcze.

— Trzaskać to sobie możesz w tym swoim, pożal się Boże, resoraku — wypluł to zdanie jak najgorszą obelgę, nie szczędząc mi jadu w głosie, i to zagranie było jak płachta na byka.

Zacisnęłam szczękę i ściągnęłam brwi, czując wzburzenie.

— Nie obrażaj mojego auta! — zawołam bojowo, na co parsknął kpiącym śmiechem, odwracając głowę i spoglądając gdzieś w bok.

Przejechał zębami po górnych zębach. Widząc to, przełknęłam ślinę i odchrząknęłam.

— Błagam cię — mruknął oschle, rzucając mi pełne politowania spojrzenie. — Mercedes? Serio? — zapytał z nieskrywanym obrzydzeniem i rozczarowaniem, co zezłościło mnie jeszcze bardziej.

— Och, zapomniałam, że jesteś zbyt vintage z tym swoim staroświeckim mustangiem — zakpiłam ze sztucznie przesłodzonym

uśmiechem. — Mercedes to moja ulubiona marka, a jedynym resoraczkiem tutaj jest on. — Rozłożyłam ręce i głową wskazałam na pojazd chłopaka, po czym znów powróciłam do swojego kamiennego wyrazu twarzy i zabójczego spojrzenia. — Moje auto jest warte więcej niż cała twoja egzystencja — wycedziłam.

— To samochód z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego dziewiątego — powiedział, patrząc na mnie jak na idiotkę. — I jest zachowany w idealnym stanie. Ciesz się, że w ogóle możesz do niego wsiąść.

— Nie popłacz się. — Przewróciłam oczami.

Nie dałam mu dokończyć. Odwróciłam się, zarzucając włosami, a potem dumnym krokiem ruszyłam w stronę wysokiego, ładnie wyglądającego budynku. Słyszałam, że chłopak szedł zaraz za mną. Ashley mieszkała na ósmym piętrze i nie było szans, bym weszła tam po schodach, więc od razu skierowałam się w stronę wind. Na szczęście drzwi szybko się otworzyły i z kabiny wyszła jakaś roześmiana para. Z westchnięciem wsiadłam do tej metalowej puszki z lustrem na jednej ze ścian. Miejsce obok mnie zajął Shey. Wcisnęłam odpowiedni przycisk, a następnie wsadziłam dłonie do kieszeni dresów i oparłam się plecami o jedną ze ścian. Brunet po chwilowym zastanowieniu zrobił to samo, opierając się o ścianę naprzeciw mnie. Założył ręce na piersi i cicho westchnął, krzyżując nogi w kostkach. Drzwi windy zamknęły się z cichym brzdękiem.

Poczułam śmieszne uczucie w żołądku, gdy ruszyliśmy. Uwielbiałam to. Przez chwilę wjeżdżaliśmy w zupełnej ciszy. Wpatrywałam się w swoje buty i w buty Sheya. Potem przygryzłam dolną wargę i uniosłam spojrzenie na chłopaka. Z beznamiętną miną patrzył na blaszany sufit, a rysy jego twarzy stały się ostrzejsze. Obrzuciłam wzrokiem jego opaloną szyję i wystające jabłko Adama, pogrążając się we własnych myślach. Co ja w ogóle wyprawiałam? Nie miałam pojęcia, czy ta impreza była na pewno dobrym pomysłem. Nie powinnam była się na to zgadzać, ale nie mogłam cofnąć czasu. Do tego wydawało mi się, że w tamtej chwili zrodziło się między nami jakieś dziwne napięcie, i nie byłam do końca pewna, czym było to spowodowane.

— Niczym w Greyu — powiedział nagle Shey, przez co wyrwał mnie z chwilowego letargu.

Pomrugałam i zmarszczyłam brwi, nawiązując z nim kontakt wzrokowy. Chłopak spoglądał na mnie z lekko uniesionym kącikiem ust, a kiedy dotarło do mnie, co miał na myśli, ręce mi opadły.

— Poważnie? — zapytałam z powątpiewaniem. — Jest tyle genialnych filmów z ikonicznymi scenami w windach, a ty musiałeś wybrać ten? — załamałam się, odchylając głowę i opierając ją o ściankę.

— Jakoś tak pasuje mi do atmosfery.

Wzruszył ramionami, na co westchnęłam, ale nie mogłam powstrzymać delikatnego rozbawienia. I choć doskonale to widział, i tak odwróciłam głowę, aby choć trochę je zatuszować.

Nienawidziłam tego, że tak szybko zmieniał się jego humor, co poniekąd powodowało także zmianę humoru ludzi przebywających w jego towarzystwie. Było to w jakimś stopniu imponujące, bo mało kto miał taki wpływ na otoczenie. Jednak na dłuższą metę niesamowicie męczyło. Mogłam to potwierdzić na własnym przykładzie.

Ale może właśnie przez tę jego umiejętność przebywanie w jego towarzystwie było w taki dziwny sposób uzależniające i… inne? Niecodzienne. Był człowiekiem, który potrafił wpływać na stan i emocje swojego rozmówcy. Nawet nie wiedziałam, w której chwili przejmował kontrolę, to po prostu się działo. W jednym momencie mogłam być wściekła i przeklinać go w głos, ale wystarczyło kilka głupich słów, aby znów mnie rozbawił.

— Jesteś kretynem — podsumowałam.

W końcu winda się zatrzymała, a jej drzwi powoli się rozsunęły. Shey jak zwykle poczekał, aż wyjdę pierwsza. Oboje podeszliśmy do białych drzwi, zza których było słychać głośną muzykę. Nie stanowiło to jednak większego problemu, bo na tamtym piętrze znajdował się jedynie apartament Ashley. Wcisnęłam przycisk dzwonka i poprawiłam swoje włosy, czując wewnętrzny spokój, co było dziwne, bo obok mnie stał Shey.

— Dlaczego nie ma blondyny i Adamsa? — zapytał w pewnej chwili, na co wzruszyłam ramionami, wpatrując się w złoty numerek 240 zawieszony na drzwiach.

— Chris ma randkę, a Mia świętuje urodziny żony swojego ojca — odparłam szczerze, w myślach przywołując zmordowany wyraz twarzy Roberts.

Nienawidziła urodzin swojej macochy i tego nie ukrywała, jednak wujek Edward kazał jej się zachowywać i grać dobrą córeczkę. Nigdy nie robiła żadnych awantur, bo zależało jej na szczęściu ojca, jednak w związku z tą imprezą nie należała do najbardziej zadowolonych osób.

— Czyli dla swojej matki? — zapytał, na co pokręciłam głową.

— Jej mama nie żyje — wyjaśniłam. — Jej ojciec ożenił się drugi raz.

Chłopak skinął na znak, że zrozumiał, i w tym samym czasie drzwi się uchyliły, a przed nami stanęła Ashley. Wyglądała jak zwykle świetnie w skórzanych krótkich spodenkach, bordowym koronkowym bralecie i krótkiej czarnej skórzanej kurtce z ćwiekami. W prawej dłoni trzymała butelkę piwa, a kiedy tylko nas zobaczyła, na jej usta wpłynął szeroki uśmiech.

— Victoria! — krzyknęła, przytulając mnie. Również ją objęłam, chociaż w tamtym momencie bardziej chciałam ją udusić. Odsunęła się i spojrzała na Sheya z uznaniem w oczach. — Jednak miałeś rację. Dałeś radę — powiedziała, co nieco mnie zdziwiło.

— Jestem przyzwyczajony do wygrywania — odparł niewzruszony, wciskając jedną dłoń do kieszeni dresów.

Ashley uniosła brew i fuknęła pod nosem, jednak nadal była pod wrażeniem.

— Aż dziwne, że faceci czasami naprawdę mogą się przydać — mruknęła, a następnie wyciągnęła z kieszeni kurtki studolarowy banknot. Zszokowana obserwowałam, jak wręczyła go Sheyowi, który z kamienną miną go przyjął.

— Co jest grane? — zapytałam nieźle zmieszana.

Ze zdziwieniem w oczach patrzyłam to na Ashley, to na Nathaniela. Dziewczyna machnęła dłonią.

— W kinie założyłam się z nim, że nie da rady cię tu przyprowadzić — wyjaśniła, a ja myślałam, że uduszę się własnym językiem. — Mówiłaś, że na razie dajesz sobie spokój z imprezami, i wiedziałam, że gdybym ja cię namawiała, na pewno byś się nie zgodziła — kontynuowała, a potem spojrzała na Nathaniela. — Ten oto pan stwierdził, że ma taki dar przekonywania, że na sto procent przyjdziesz. Nie chciało mi się wierzyć, ale chyba go nie doceniłam. — Zadarła bojowo głowę. — I sto dolców mniej w kieszeni. Ale przynajmniej tu jesteś.

Po chwilowym szoku spojrzałam na Sheya, który nie wydawał się ani trochę speszony całą sytuacją. W pierwszej chwili nie wiedziałam, jak miałam się z tym czuć, ale ostatecznie po prostu westchnęłam i pokręciłam głową, bo czego innego mogłam się po nim spodziewać? Brunet popatrzył na mnie z góry, unosząc kącik ust, podczas gdy ja miałam ochotę uderzyć go z pięści w brzuch. I może powinnam była się wkurzyć, że w jakiś sposób mnie wykorzystał, ale nie byłam zła. Być może miałam do tego zbyt duży dystans, ale wydało mi się to nawet zabawne. To jego krętactwo i to, że dał się wypchnąć przez okno, aby tylko zaciągnąć mnie na imprezę. Jak dziecko.

— Na serio zrobiłeś tyle zamieszania dla stu dolców? — zapytałam z niedowierzaniem, kiedy Ashley otworzyła szerzej drzwi, abyśmy weszli do środka.

— Nie o pieniądze chodzi, ale o dumę — odparł.

— Czyli coś, czego nie posiadasz. — Przewróciłam oczami.

— Najważniejsze jest to, że tu jesteście — przerwała nam Ashley. — Wchodźcie. Piwo jest w kuchni. Bawcie się dobrze, ja lecę do reszty! — Po tych słowach zniknęła, a my zostaliśmy sami.

Spojrzałam niechętnie na Sheya. Dalej wyglądał na niewzruszonego. Kiedy odwzajemnił moje spojrzenie, uśmiechnął się z zadowoleniem, a następnie odsunął się na bok. Gestem dłoni wskazał na drzwi, dając mi tym samym znak, abym weszła, co z głośnym westchnięciem zrobiłam. Wkroczyliśmy do przestronnego, lekko zaciemnionego korytarza, w którym stało kilka osób. Rozmawiały, trzymając w dłoniach różne trunki.

— Byłam jedynie pionkiem w twoim zakładzie? — zapytałam, gdy Shey wszedł zaraz za mną i zamknął za sobą duże drzwi.

Nawet na niego nie patrzyłam, idąc w stronę salonu. Głośna muzyka dochodząca z pomieszczenia współgrała ze śmiechami i pogodnym nastrojem, który panował w apartamencie.

— Tak — odparł ze szczerością czterolatka, podążając zaraz za mną.

— Mhm, jesteś idiotą. — Załamałam ręce i pokręciłam bezradnie głową.

— Jestem przedsiębiorczy — podsumował, na co przewróciłam oczami.

Przeszliśmy do dużego salonu, w którym znajdowało się sporo gości. Rozejrzałam się i zauważyłam tam jedynie kilka osób z naszej szkoły.

Więcej było obcych, nieco starszych ludzi, którzy byli znajomymi Ashley. Impreza należała do tych spokojnych, nie z gatunku typowych hucznych imprez, podczas których chodziło jedynie o schlanie się do nieprzytomności. Kątem oka spojrzałam na Nathaniela, który z niewzruszoną miną oglądał gustownie urządzone mieszkanie utrzymane w nowoczesnym stylu. Dominowała tam biel i czerń, a całą ścianę naprzeciw nas zajmowały wysokie okna z wyjściem na taras, na którym paliło kilka osób.

— I co teraz, mhm? — zapytałam, zakładając ręce na piersi.

Wbiłam w niego spojrzenie, unosząc brew. Chłopak wzruszył ramionami, a jego wzrok spoczął na wejściu do kuchni.

— Teraz pójdę się napić — poinformował, po czym jak gdyby nigdy nic ruszył w tamtym kierunku.

Patrzyłam na jego szerokie barki ukryte pod koszulką, zastanawiając się, co miałam zrobić. W końcu ciężko westchnęłam i też poszłam do kuchni. Nie widziałam nikogo, kto mógł być moim potencjalnym rozmówcą, a nie chciałam stać tam sama jak palec. Weszłam zaraz za Sheyem do pomieszczenia, w którym również znajdowało się kilka rozmawiających ze sobą osób. Skinięciem głowy przywitałam się z dwiema dziewczynami, z którymi chodziłam na francuski, podczas gdy Nathaniel podszedł do zastawionego trunkami blatu.

— Wiesz co, właśnie o czymś pomyślałam — powiedziałam nagle, kiedy stanęłam obok niego.

Chłopak nawet na mnie nie spojrzał, wyciągając metalowe puszki z kartonowego opakowania.

— Te dwie rzeczy się nie łączą — odparł, kiedy oparłam się dłońmi o blat, a następnie na niego wskoczyłam.

Usadowiłam się na marmurowej powierzchni, spoglądając na Nathaniela. Szafka była wysoka, więc patrzyłam na niego lekko z góry.

— Co? — zapytałam, wymachując nogami.

— Ty i myślenie — wyjaśnił, posyłając mi zmęczone spojrzenie. — To się nie łączy.

Zmrużyłam groźnie oczy, gdy Shey jak gdyby nigdy nic z zadowolonym uśmieszkiem powrócił do otwierania piwa.

— Dalej nie jesteś zabawny. — Westchnęłam, przewracając oczami.

— Nie staram się być — odparł, wręczając mi puszkę. Z uwagą wpatrywałam się w jego czarne oczy, po czym chwyciłam piwo. Chłopak

otworzył też dla siebie i oparł się tyłem o blat tuż obok mnie. — Staram się być szczery, a to różnica — dodał.

— Boże, jesteś tak męczącym rozmówcą — skwitowałam, po czym upiłam łyk. Shey również to zrobił, rozglądając się po ludziach w pomieszczeniu. — Wracając — zaczęłam dobitnie, przez co ciężko westchnął, jakby był zmęczony samą wizją rozmowy ze mną — powinieneś odpalić mi pięćdziesiąt procent z twojej wygranej — zasugerowałam, na co spojrzał na mnie tak, jakbym właśnie powiedziała mu, że Ziemia jest płaska.

— Niby z jakiej racji? — prychnął.

— Z takiej, że mnie wykorzystałeś — burknęłam, wpatrując się z mocą w te cholerne czarne oczy, które w świetle kuchennych lamp wyglądały tak ujmująco. I kiedy ta myśl zaświtała w mojej głowie, odwróciłam wzrok, z trudem zachowując kamienny wyraz twarzy. — Więc jako ofiara powinnam dostać wynagrodzenie — odchrząknęłam, znów upijając spory łyk piwa.

— Wypchnęłaś mnie z okna — przypomniał mi poważnym głosem, na co przewróciłam oczami.

— O mój Boże, raz się zdarzyło! — zawołałam. — Będziesz mi to wypominał do końca życia? Nic ci się nie stało, a chcę ci przypomnieć, że to była również twoja wina — powiedziałam, wytykając go palcem. Chłopak spojrzał na moją dłoń, która znajdowała się tuż przed jego twarzą. Wzniósł oczy w górę, po czym odepchnął od siebie moją rękę.

— Moja? — zakpił, na co skinęłam.

— Było nie skradać się jak psychopata — wypomniałam mu. — Nie wierzę, że tu z tobą przyszłam — mruknęłam.

Dalej zastanawiałam się, jak w ogóle do tego doszło. Rozumiałabym jeszcze to, gdybyśmy wyszli z kimś, ale świadomość, że przyszliśmy tam razem, i to sami, wzbudzała we mnie dziwne wyrzuty sumienia. Miałam się z nim nie spotykać, a kończyłam razem z nim na imprezie. Co poszło nie tak?

— Magiczny dar przekonywania — rzucił z zadowoleniem, opierając się łokciami o blat.

Lekko podrygiwałam do *Livin' La Vida Loca* Ricky'ego Martina.

— Raczej wzbudzania we mnie wyrzutów sumienia — mruknęłam.

— Ale jak działa. — Wzruszył ramionami.

Spojrzałam na niego z góry, podczas gdy on zerknął na mnie spod tych swoich długich, gęstych rzęs. Przez chwilę tylko na siebie patrzyliśmy, a gdy kącik jego ust uniósł się w tym pysznym uśmieszku wyrażającym niezachwianą pewność siebie, pokręciłam głową, nie mogąc powstrzymać cichego parsknięcia.

— Jesteś męczący — westchnęłam, spoglądając przed siebie.

Nie zdążyłam nic więcej powiedzieć, gdy nagle do kuchni wszedł Jerry, a za nim Tom. Byli jednymi z niewielu uczniów Culver High School, których szczerze lubiłam. Jak zwykle uśmiechnięci i pełni energii przywitali się z ludźmi, których znali. Ich uśmiechy powiększyły się jeszcze bardziej, gdy spojrzeli w moją stronę. Nie mogłam powstrzymać rozbawienia, kiedy tanecznym krokiem ruszyli ku nam.

— Jest i Clark! — zawołał pogodnie Jerry, a gdy znalazł się blisko mnie, rozłożyłam ręce w zapraszającym geście. Chłopak objął mnie przyjacielsko ramieniem, potrząsając mną jak szmacianą kukiełką, na co z uśmiechem pacnęłam go w ramię. Zaraz po nim przywitał się tak ze mną Tom. — Co tu robisz? Miało cię nie być — powiedział, przejeżdżając dłonią po swoich ściętych na zapałkę brązowych włosach. Ta fryzura pasowała do jego stylu i słowiańskich rysów twarzy.

— Tak, ale jemu się nudziło — rzuciłam niepocieszona, wskazując kciukiem na Sheya stojącego obok mnie.

Moi koledzy dopiero wtedy zwrócili uwagę na niewzruszonego chłopaka, który skinął w ich kierunku na powitanie. Przez chwilę patrzyli na niego ze skupieniem i niemal widziałam pojawiające się nad ich głowami żarówki. Ich oczy rozszerzyły się w szoku, a wargi wygięły w malutkie literki *o*. Miałam ochotę jęknąć, bo na twarzach mieli wyraźnie wypisane, że go rozpoznali.

— O Jezusku Nazareński — pisnął nienaturalnie wysokim głosem Tom, na co miałam ochotę parsknąć śmiechem. Moi koledzy wyglądali jak ośmiolatkowie, którzy właśnie zobaczyli pod choinką stos prezentów. — Ty jesteś… — Zapowietrzył się, wskazując palcem na nieco rozbawionego Nathaniela.

— Nate Shey, cholera — dokończył Jerry, gestykulując chaotycznie dłońmi.

— Tak, to ja — westchnął brunet.

Wydawał się przyzwyczajony do takich sytuacji, co dla mnie było nieco zabawne i niedorzeczne. W końcu nie był bóstwem, by ludzie go tak traktowali. Był znany z nielegalnych walk, co moim skromnym zdaniem powinno być raczej potępiane niż uznawane i szanowane. Nie robił niczego dobrego, wręcz przeciwnie.

Shey wyprostował się, a następnie uścisnął dłoń, którą podał mu Jerry.

— Uwielbiam twoje walki — powiedział na bezdechu mój szkolny kolega, na co przewróciłam oczami. — Jesteś bezbłędny — komplementował Nathaniela.

Westchnęłam ze znużeniem i upiłam większy łyk piwa, podczas gdy Shey uścisnął dłoń Toma.

— Ostatnia walka z Cooperem była chyba najlepszą, jaką widziałem w życiu — ekscytował się mój drugi kumpel.

— Cieszę się, że się podobała. — Nathaniel skinął głową, po czym znowu oparł się tyłem o blat obok mnie.

— Co tu robisz? — zapytał Jerry.

— Zatruwa mi powietrze — wtrąciłam się.

Niemal od razu poczułam na sobie nieprzyjemne spojrzenie bruneta. Tom z Jerrym popatrzyli na mnie ze zdziwieniem, ale na ich twarzach dalej malowały się błogie uśmiechy.

— Clark, więcej życia — mruknął Tom, czochrając moje włosy.

Odsunęłam się z warknięciem, zerkając na niego z mordem w oczach.

— Mówiłem — rzucił cicho Nathaniel, przybierając taki sam ton jak ja wcześniej.

Posłałam mu sztuczny uśmiech, unosząc brew. Miałam ochotę ich wszystkich rozstrzelać. Zaczęłam poprawiać włosy, gdy Jerry ponownie westchnął.

— Przestań się tak hiperwentylować, bo dostaniesz astmy — burknęłam w jego stronę, ale chłopak był zbyt szczęśliwy, by jakkolwiek na to zareagować.

— Ta noc jest cudowna! — zawołał, wyrzucając ręce w powietrze. — Do tego przed wejściem zobaczyliśmy forda mustanga mach 1 z sześćdziesiątego dziewiątego, który był w niemal idealnym stanie! — powiedział z ekscytacją, a kiedy tylko to usłyszałam, przymknęłam powieki, bo czułam już, co się szykowało. Oczami wyobraźni widziałam ten kpiący,

pełen jadu triumfalny uśmieszek, który malował się na ustach chłopaka obok mnie.

— I to jeszcze w czerwonym kolorze — dodał równie zafascynowany Tom, a mój żal do życia jeszcze się zwiększył. — Nigdy nie widziałem czegoś tak pięknego. Aż dziwne, że jeździ taki w Culver City. I to tak zadbany!

— Widzieliście go przed przyjściem tutaj? — zapytał Jerry, na co spojrzałam na niego spod byka. Moja urażona duma nie pozwalała mi nawet zerknąć na Sheya. — Zastanawiamy się, czyj on jest.

— Cóż, należy do mnie — odparł jak gdyby nigdy nic Nathaniel.

Zacisnęłam szczękę i przybierając najbardziej niechętny wyraz twarzy, na jaki było mnie stać, spojrzałam na chłopaka, który przyglądał mi się z tym cholernym uśmieszkiem. Duma aż wylewała się przez pory jego skóry, gdy uniósł brew, a jego wzrok mówił: „i co teraz?".

— Choć niektórzy porównują go do resoraka — dopowiedział i delikatnym ruchem języka przejechał po swoich górnych zębach.

To zagranie zirytowało mnie jeszcze bardziej. Wściekle ścisnęłam metalową puszkę. Nabrałam okropnej ochoty na to, by wyrwać mu wszystkie włosy z głowy.

— O mój Bo… — zaczął Jerry, ale to już było dla mnie za wiele.

— O nie — powiedziałam i zeskoczyłam z blatu. — Nie mam zamiaru tego słuchać.

Po tych słowach ruszyłam w stronę salonu, czując na sobie elektryzujący wzrok Nathaniela i słysząc podekscytowane głosy moich znajomych. Nie miałam zamiaru słuchać pieśni chwalebnych na cześć Sheya, który był zwykłym idiotą podnoszącym mi ciśnienie, gdy tylko znajdował się obok mnie. Sfrustrowana zaczęłam szukać Ashley. Znalazłam ją w otoczeniu jej znajomych, więc do nich dołączyłam. Spędziłam z nimi następne czterdzieści minut, co jakiś czas spoglądając na telefon, aby upewnić się, że nie dzwonił Theo. Wypiłam do tamtego momentu dwa piwa. Więcej mi się nie chciało.

Po godzinie zaczęłam szukać Sheya, bo nie chciałam, by zrobił coś głupiego. Miałam również nadzieję, że żaden mój znajomy nie wygadał na mój temat czegoś kompromitującego. Znalazłam chłopaka dopiero po kilku minutach. Stał na długim, szerokim balkonie, na którym znajdowało się jeszcze kilkoro innych ludzi. Opierał się łokciem o wysoką

szklaną barierkę, popalając papierosa. Delikatny wiaterek rozwiewał jego włosy, które co jakiś czas mierzwił palcami. Obok niego stał Jerry, który również palił, zacięcie o czymś opowiadając. Gestykulował przy tym z zapamiętaniem, a Shey słuchał go, co jakiś czas kiwając głową.

Zatrzymałam się w progu szklanych drzwi balkonowych, przypatrując się temu widokowi. Temu, jak wyglądał Nathaniel na tle panoramy naszego miasta. Miliony migoczących gwiazd błyszczały na czarnym niebie i przypomniał mi się mój sen. Żółte, białe i kolorowe światła w oknach wysokich i niskich budynków wokół tworzyły niesamowity obraz. A pośrodku stał *on*. Tak niewzruszony i całkowicie odcięty od otaczającej go rzeczywistości, jakby wcale go nie interesowała. A może tak było? W tych pieprzonych czerwonych conversach i z fajką między długimi palcami.

Przełknęłam ślinę, gdy zdałam sobie sprawę z tego, o czym myślałam. Jak najszybciej skarciłam samą siebie, kręcąc z niedowierzaniem głową na własną głupotę. Zrobiłam głęboki wdech i ruszyłam w kierunku chłopaków. Gdy byłam bliżej, usłyszałam, o czym gadali.

— I wiesz, wtedy nakrył nas jej ojciec. Jest byłym wojskowym i niby na emeryturze, ale podobno mają granaty w piwnicy — powiedział poważnie Jerry, a Shey zmarszczył brwi, unosząc kąciki ust w rozbawieniu. — Ja obsrany całkowicie. Ona to się w ogóle nie przejęła. W sumie tylko się pieprzyliśmy, no ale wciąż — paplał jak najęty, na co miałam ochotę uderzyć się otwartą dłonią w czoło.

Tak, to był cały Jerry. Chłopak, który na pierwszym spotkaniu mógł opowiedzieć ze szczegółami całe swoje życie.

— Stary, nie dziwię mu się. Uprawiałeś seks z jego córką w jego własnym łóżku — odparł Shey, zaciągając się swoim papierosem. — Ciesz się, że cię nie postrzelił.

— Wielka szkoda — wtrąciłam się, na co obaj na mnie spojrzeli. Z jadowitym uśmiechem wbiłam wzrok w Jerry'ego, zakładając ręce na piersi. — Taka kulka może by cię czegoś nauczyła.

— Zawsze musisz być wiedźmą — odparł.

Skinęłam głową, a następnie zerknęłam na Sheya, który znów patrzył na mnie z tym nieodgadnionym wyrazem twarzy. Starałam się zachowywać obojętnie, choć w gardle czułam dziwny ucisk, który pojawił się znikąd. Nie podobało mi się to.

— Dobra — powiedział Jerry, gasząc swoją cygaretkę. — Idę do Ashley. Zabije mnie za to, że tak długo mnie nie było.

— Jest w kuchni — mruknęłam.

Podziękował i nas zostawił.

Patrzyłam, jak znikał w mieszkaniu, po czym ponownie spojrzałam na Sheya. Zapanowała między nami dziwnie napięta cisza, której nie potrafiłam przerwać. Chłopak, strzepując co jakiś czas popiół z papierosa, spoglądał na dym, który rozpływał się w powietrzu. Nie wiedząc, co innego miałabym zrobić, ruszyłam w stronę barierki. Stanęłam obok niego, zaciskając skostniałe palce na poręczy. Wpatrywałam się w panoramę miasta, czując dziwne odprężenie. Słuchałam dźwięków dochodzących z pomieszczenia i z balkonu, które mieszały się ze śmiechem i niezbyt głośną muzyką. To było naprawdę przyjemne.

— Czy zawsze ktoś musi cię wychwalać? — zapytałam nagle, nawet nie zastanawiając się nad sensem tych słów.

Kątem oka zerknęłam na Sheya. Chłopak przez chwilę milczał, wpatrując się w fajkę. Zastanawiałam się, czy w ogóle mnie usłyszał, aż w końcu wzruszył ramionami i odwrócił się w tym samym kierunku co ja. Oparł się łokciami o barierkę i spojrzał przed siebie. Nie potrafiłam oderwać wzroku od jego idealnie wyrzeźbionego profilu. Od tych wyraźnych kości policzkowych, ostro zarysowanej szczęki i opalonej szyi. Wstrzymałam powietrze, kiedy parsknął kpiącym śmieszkiem. Ale jego oczy się nie śmiały. Były podkrążone, puste i po prostu… nijakie.

— Albo wychwalają, albo posyłają do diabła — powiedział cicho zachrypniętym głosem. — Nic pomiędzy.

— Którą opcję wolisz? — zapytałam, nie wiedząc w ogóle, dlaczego kontynuowałam ten temat.

Shey jednak nie był skory do rozmowy. Spojrzał na mnie sucho, a następnie znów przeniósł wzrok na panoramę przed nami. Jednym ruchem wyrzucił niedopałek przed siebie. Nie miałam zamiaru wypytywać go na siłę, bo nie byłam aż tak bardzo ciekawa. Po prostu uznałam, że zwykła rozmowa nie będzie dla niego problemem, ale jak widać, pomyliłam się. Dla niego chyba każda interakcja stanowiła problem. Przynajmniej wtedy, gdy chodziło o mnie.

Westchnęłam ze zmęczeniem, po czym odbiłam się od barierki. Po chwilowym zastanowieniu ruszyłam w stronę dwóch foteli, które stały

w rogu balkonu obok sporych rozmiarów fikusa w doniczce. Pomiędzy nimi znajdował się wysoki stolik z rozłożoną planszą do szachów. Figury leżały w drewnianym pudełku obok. Bez słowa zajęłam jedno z miękkich krzeseł i wyciągnęłam paczkę fajek z kieszeni bluzy. Wyjęłam jedną i wsadziłam ją pomiędzy wargi, dopiero wtedy orientując się, że nie miałam zapalniczki. Przeklęłam w myślach i z niechęcią odwróciłam głowę w kierunku Sheya, który dalej stał w tym samym miejscu.

— Masz zapalniczkę? — zapytałam nieco głośniej, by mnie usłyszał.

Chłopak spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Po jakichś dziesięciu sekundach odbił się od barierki i wolnym krokiem ruszył w moją stronę z dłońmi schowanymi w kieszeniach spodni. Z kamienną miną obserwowałam, jak z gracją zasiadł na fotelu naprzeciw mnie. Przejechał palcami po swoich włosach, po czym wyciągnął z kieszeni swoją paczkę wraz z zieloną zapalniczką. Moje myśli od razu powędrowały w kierunku pewnej imprezy, po której obudziłam się z paczką czerwonych marlboro i identyczną zieloną zapalniczką. Przełknęłam ślinę, czując na plecach zimny pot.

— Masz — mruknął, podając mi przedmiot.

Szybko odpaliłam swoją fajkę i wygodniej się rozsiadłam. Podkuliłam nogi, opierając podeszwy swoich butów o kant kwadratowego stoliczka. Wystukiwałam palcami lewej dłoni rytm piosenki *Cheap Thrills*, której melodia dochodziła do nas z wnętrza mieszkania. Obserwowałam piękny widok na miasto, podczas gdy Nathaniel odpalał kolejnego papierosa. Gdy to zrobił, odrzucił zapalniczkę na stolik i sam odchylił się na fotelu. Znów zapadła między nami kompletna cisza, która tym razem była naprawdę… miła. Oboje wpatrywaliśmy się w panoramę Culver City, a ciszę przerywały jedynie ciche odgłosy wydmuchiwania z ust dymu, który rozpływał się wokół nas, i stłumione dźwięki muzyki. W tamtej chwili czułam się spokojna. Taka beztroska.

Spędziliśmy tak kilka minut, aż w końcu milczenie przerwał Shey.

— Umiesz grać w szachy? — zapytał nagle, co spowodowało moje lekkie wzdrygnięcie. Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem, gdy gasił w popielniczce swoją fajkę. Widząc moje zdezorientowanie, wskazał brodą na szachownicę między nami. — Umiesz? — ponowił pytanie.

— Tak — odparłam. — Nawet lubię.

— Więc zagrajmy — zadecydował, co zszokowało mnie jeszcze bardziej. Bez słowa zaczął wyjmować kolejne figury z pojemnika. — Białe czy czarne? — zapytał jak gdyby nigdy nic.

Przez chwilę patrzyłam na niego ze zmarszczonymi brwiami, myśląc, że sobie żartował, ale był w pełni poważny. Zastanawiałam się, czy on naprawdę chciał grać w szachy na imprezie, i to ze mną, jednak po krótkiej zadumie doszłam do wniosku, że nie miałam nic do stracenia.

— Białe — wybrałam, poprawiając się na krześle.

Spuściłam nogi i przysunęłam się bliżej, gasząc papierosa w popielniczce. Chłopak w tym czasie rozkładał piony, a kiedy skończył, kiwnął mi, żebym rozpoczęła. Bez ociągania się wykonałam pierwszy ruch. Szachy były ciężkie i misternie wykonane. Zastanawiałam się, czy Ashley lubiła grać, bo nigdy się nie chwaliła. Ja sama nie byłam mistrzem w tej dziedzinie, ale często grywałam z mamą, Theo lub Chrisem. Mia nienawidziła szachów i uznawała tylko warcaby.

Po moim ruchu Nathaniel chwilę skupiał się na szachownicy, a potem również przesunął swój pionek. Nawet to robił z gracją. Podziwiałam, jak smukłymi palcami, wskazującym i środkowym, delikatnie chwycił drewnianą figurkę i z namaszczeniem ustawił ją na wybranym polu. Następnie uniósł wzrok na moją twarz, oczekując mojego ruchu.

I tak się zaczęło. W ciszy przestawialiśmy kolejne bierki, a gra toczyła się do przodu. Musiałam przyznać, że Shey był w tym naprawdę dobry, co lekko mnie irytowało, ale powinnam była się przyzwyczaić — w czym nie był? W pewnej chwili oboje ponownie zapaliliśmy, ze skupieniem patrząc na szachownicę.

— O czym rozmawiałeś z Jerrym? — zapytałam nagle, aby przerwać ciszę. Mój głos był nieco zachrypnięty, więc odchrząknęłam.

— O niczym szczególnym — odparł chłopak, spoglądając na bierki. Zastanawiał się, jaki ruch wykonać. — Opowiadał dużo o Ashley — mruknął, po czym przesunął swojego gońca.

— Tak, są najlepszymi przyjaciółmi — odparłam w zadumie, przypatrując się swoim figurom i konstatując, że znalazłam się w niezbyt dogodnym położeniu.

Czułam na swojej twarzy ciężki wzrok chłopaka.

— Nie ma tutaj zbyt wielu ludzi z twojej szkoły — powiedział, na co tępo skinęłam głową, strzepując nadmiar popiołu z papierosa do szklanej

popielniczki. — Może dlatego ta impreza nie przypomina zoo i cyrku razem wziętych — zakpił, a ja, słysząc to, posłałam mu spojrzenie spod byka.

— Musisz być taki uszczypliwy? — zapytałam.

Wzruszył ramionami, zaciągając się papierosem. Łokciem oparł się o blat stolika i położył brodę na dłoni.

— Byłem na waszych imprezach i wiem, jak wyglądają — mruknął z obrzydzeniem, na co przewróciłam oczami.

— Ashley nie za bardzo trzyma się z ludźmi z naszej szkoły — powiedziałam i ruszyłam pionkiem. — Twoja kolej — mruknęłam i oparłam się o oparcie fotela, krzyżując nogi.

— Dlaczego? — zapytał.

Musiałam przyznać, że nieco zdziwiła mnie ta jego ciekawość. Ale nie narzekałam. Rzadko chciał o czymś rozmawiać i najczęściej kończył konwersację, nim w ogóle się zaczęła, mając gdzieś odczucia swojego rozmówcy. To on rozdawał karty i kontrolował przebieg dialogu. Druga strona mogła się tylko dostosować albo odejść. I to było chyba najbardziej frustrujące.

Westchnęłam ciężko, zastanawiając się nad odpowiedzią na jego pytanie, podczas gdy on skoncentrował się na szachownicy. Z jednej strony wiedziałam, że to, co robiła Ashley, było powszechne, i ona się z tym nie kryła, ale z drugiej nie byłam pewna, czy chciałaby, abym to ja o tym mówiła. No tak, ale przecież od zawsze nienawidziła, gdy ktoś traktował jej „profesję" jako temat tabu.

— Ashley zajmuje się seksworkingiem — zaczęłam spokojnie, obserwując reakcję Sheya.

W sumie nie wiedziałam, czego miałam się spodziewać, ale nieco zaskoczył mnie brak jakiejkolwiek. Jego brew nawet nie drgnęła. Wyglądał, jakby w ogóle tego nie usłyszał. W pewnym momencie nawet tak pomyślałam.

— I? — ponaglił mnie, nie odrywając wzroku od szachownicy.

Zmarszczyłam brwi i cicho odchrząknęłam, nie spodziewając się, że pociągnie to dalej.

— Wielu ludzi przez to ma o niej niezbyt dobre zdanie — wyjaśniłam, dobierając delikatnie słowa.

Nathaniel skrzywił się lekko, spoglądając na mnie ze zrezygnowaniem w oczach.

— Bo ma pracę? — zapytał, jakby nie rozumiał, o co chodziło, na co przygryzłam wewnętrzną stronę policzka.

— Bo ma *taką* pracę — odparłam, mocno akcentując przedostatnie słowo.

Po mojej odpowiedzi chłopak westchnął ciężko i przewrócił oczami. Wyglądało to tak, jakby męczył go sam fakt, że w ogóle istniał. I może tak było.

— Ludzie nigdy nie przestaną mnie zaskakiwać. — Pokręcił głową, wtłaczając w siebie kolejną dawkę nikotyny. Po chwilowym namyśle przesunął kolejny pionek, wydmuchując dym. — Podobno otaczasz się wyedukowanymi ludźmi, ale jak słyszę takie coś, zaczynam w to wątpić — mruknął, na co wzruszyłam ramionami, wpatrując się pusto w szachownicę. — Też masz takie podejście? — zapytał.

Czułam na sobie jego spojrzenie, gdy z beznamiętnym wyrazem twarzy wpatrywałam się w swojego króla. Stał na swoim miejscu, chroniony innymi figurami. W tamtej chwili był moim oczkiem w głowie. Za wszelką cenę chciałam uniknąć *mata*. Powoli mrugałam, a papieros w mojej dłoni wypalał się coraz bardziej. *Znikał*. Bez zastanowienia ruszyłam kolejną bierką.

— Pamiętam, jak w trzeciej klasie moja mama nie pozwoliła mi zaprosić jej na urodziny — powiedziałam cicho, nawet nie wiedząc, dlaczego to robiłam. Nie zastanawiałam się nad swoimi słowami i nad tym, że w ogóle opuszczały moje usta. To działo się… po prostu. — Ashley miała ciężko w życiu. Gdy miała trzy lata, zmarła jej matka, a ojciec był alkoholikiem. W podstawówce każdy się z niej śmiał, gdy kilka dni z rzędu nosiła te same ubrania i miała kołtuny we włosach. Pamiętam, jak chodziła posiniaczona i nikt, kompletnie nikt się tym nie zainteresował — wyszeptałam.

Chłopak słuchał mnie w skupieniu, nie przerywając mi ani słowem.

— Wtedy nie rozumiałam, dlaczego mama nie pozwoliła mi jej zaprosić. W szkole się z nią dogadywałam, chociaż nigdy nie byłyśmy zbyt blisko. — Wzruszyłam ramionami, ani na chwilę nie spuszczając wzroku z króla. — Ale pamiętam, że chciałam, by była na tych urodzinach. Ostatecznie bawiłam się z dziećmi przyjaciół mojej mamy. I nie przeszkadzało mi to, bo przecież dostałam fajne i drogie prezenty. Dopiero po latach zrozumiałam, że mama nie chciała jej zaprosić dlatego,

że nie miała niczego do zaoferowania — dodałam, a następnie uniosłam wzrok na skupione oczy Sheya, które wpatrywały się we mnie z mocą i… zaciekawieniem.

Rzadko kiedy tak na mnie patrzył. Rzadko kiedy się *interesował*. Ale wtedy tak było. Słuchał mnie. I widziałam to. Przysłuchiwał się każdemu słowu, które opuszczało moje usta. Każdemu, które ulatywało z nich mimowolnie. I było to miłe uczucie, bo wiele razy mówiłam, ale jakby nie słyszał moich słów. Zresztą nie on jeden. Ludzie nie potrafili słuchać. Nie raz, nie dwa ktoś na mnie patrzył, ale myślami był gdzie indziej. Ktoś mnie o coś pytał w nadziei, że moja odpowiedź będzie krótka i nic nieznacząca. Bo nie chciał tracić na to czasu. A w tamtej chwili widziałam to, że Nathaniel mnie słuchał, bo chciał wiedzieć.

— Była sama. Od zawsze — kontynuowałam, znów wzruszając ramionami. — Dzieciaki nie lubiły jej nie dlatego, że była wyobcowana i biedna. W końcu w tym wieku masz to gdzieś, bo nic nie wiesz o życiu, i póki ktoś chce się z tobą bawić, tobie to nie przeszkadza. Nie lubiły jej, bo ich rodzice nie lubili Ashley i jej rodziny. Przecież żaden rodzic nie chciał, by jego dziecko zadawało się… z nikim. — Pokręciłam głową. — Po śmierci ojca Ashley się zmieniła. Stała się pewniejsza siebie i chłodniejsza. W liceum zaczęła zarabiać, umawiając się z mężczyznami, i nigdy się tego nie wypierała. Ubierała się coraz lepiej, jeździła wypożyczonymi, drogimi autami, miała cudowną biżuterię i torebki. Wtedy ludzie zaczęli nie lubić jej za to, w jaki sposób na to zarabiała — powiedziałam, po czym parsknęłam suchym śmiechem. — Najpierw nienawidzą cię, bo jesteś biedny, a potem wyzywają, bo zarabiasz w sposób, który im nie pasuje. Zabawne, co? — podsumowałam z ironią, spoglądając ze sztucznym uśmiechem na kamienny wyraz twarzy chłopaka.

— A ty? — zapytał dziwnym tonem.

Wzruszyłam barkiem, znów spoglądając na szachownicę.

— Zostałam wychowana w przekonaniu, że żadna praca nie hańbi — mruknęłam. — I może nigdy nie było w moim domu tępienia ludzi, którzy zarabiają w ten sposób, ale między słowami było jasne, że według rodziców takie zajęcie to nieszanowanie swojego ciała i utrata godności. I przez pewien czas nawet tak myślałam — powiedziałam, układając przedramiona na blacie. Potarłam ramiona, czując chłód na całym ciele. Pociągnęłam nosem. — Właśnie doszło do mnie to, że myślałam tak

jeszcze nawet dziesięć minut temu. — Parsknęłam z niedowierzaniem. — Wydawało mi się, że robię jej łaskę tym, że nie potępiam tego, co robi, choć nie zgadza się to z moją moralnością. Że jest w porządku, bo jakoś to toleruję. A teraz zadaję sobie pytanie, jakim, kurwa, prawem ja tak w ogóle myślę? Albo ktokolwiek inny? — zapytałam, marszcząc brwi i spoglądając na chłopaka, który dalej ze skupieniem mnie słuchał. Rozchyliłam lekko usta, gdy chaos w mojej głowie stawał się coraz większy. — Czy to ma jakikolwiek sens? — zapytałam bezradnie, nie wierząc, że otwierałam się tak akurat przy nim.

— Dużo — odpowiedział ze spokojem Shey.

— Przypominam sobie te wszystkie chwile, w których mi pomagała. Kiedy zachowywała się względem mnie jak dobra koleżanka. — Pokręciłam głową. — I nawet jeśli to, co robi, nie zgadza się z jakimiś moimi przekonaniami, nawet jeśli sama bym się tego nie podjęła, to dlaczego mam jej tego zabraniać i choćby w myślach tym gardzić? Dlaczego mam myśleć o niej źle i potępiać ją za coś, czym nie robi nikomu krzywdy i co jest jej osobistym wyborem? Co może w jakiś sposób lubi? Dlaczego mam stawiać się wyżej i niby czemu jej zajęcie ma oznaczać, że się nie szanuje? Ashley ma w sobie więcej klasy i szacunku do drugiego człowieka niż niektórzy wysoko postawieni czy zamożni ludzie, których znam i którzy to tak bardzo potępiają. I dlaczego, do cholery, mówię ci to wszystko?! — zawołałam podniesionym głosem, niemal tracąc oddech.

Wpatrywałam się w Nathaniela z szybko bijącym sercem i uniesionymi dłońmi. Papieros między moimi palcami zgasł już całkowicie, ale nawet nie zwróciłam na to uwagi. Nie wiedziałam, jakim cudem wcześniej nie rozumiałam tak oczywistych rzeczy. Tak, nigdy nie wyzywałam Ashley z powodu seksworkingu, ale swoje myślałam. Rodzice przekonywali mnie, że tacy ludzie nie szanują swojego ciała, a tym samym siebie. Że się sprzedają. Z czasem sama zaczęłam tak uważać, ale nie widziałam w tym problemu, bo przecież nie mówiłam tego na głos.

Odetchnęłam głośno i opadłam na oparcie fotela. Czułam się, jakbym właśnie przebiegła maraton. Po kilku sekundach wpatrywania się przed siebie skierowałam wzrok na Sheya, który przyglądał mi się z nieskrywanym rozbawieniem. Zmarszczyłam brwi, gdy brunet wzruszył ramio-

nami i wyrzucił niedopałek do popielniczki. Znów się odchylił, po czym ułożył swoje opalone przedramiona na podłokietnikach, zaciskając na nich palce. Uniósł z uznaniem brwi i skinął głową.

— Czuję się, jakbym oglądał transformację z larwy w motyla… — mruknął, po czym spojrzał na mnie z lekkim zawahaniem. — No cóż, bardziej w ćmę, ale wciąż.

— Ależ ja cię, kurwa, nie lubię — mruknęłam, mrużąc groźnie oczy, na co parsknął kpiącym śmiechem.

— Ale to miły widok — powiedział nagle, czym lekko mnie zdziwił. — Może dla niektórych jest to oczywiste, ale fajnie widzieć, jak ktoś zdaje sobie sprawę nawet z najprostszych rzeczy. — Chłopak beznamiętnie wzruszył ramionami, po czym spojrzał na szachownicę. Przez chwilę przyglądał się jej pustym wzrokiem, aż w końcu uniósł swój pionek i ruszył nim. — Szach mat — skwitował, znów nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

Na sekundę zatrzymałam swoje spojrzenie na szachownicy, po czym ze zmordowaną miną powróciłam wzrokiem do jego twarzy.

— Nie lubię cię podwójnie — powiedziałam śmiertelnie poważnie, na co jego uśmieszek nieco się powiększył.

I może mi się wydawało. Może byłam w jakimś amoku i nie postrzegałam rzeczywistości w normalny sposób, ale byłam pewna, że w tamtym momencie to rozbawienie dosięgnęło również jego oczu. I choć trwało to milisekundę, dostrzegłam dziwne iskierki, które rozbłysły w czarnej głębi. I w tamtej jednej chwili mat zmienił się w lśniący połysk. To było miłe.

Po skończonej grze znów ruszyliśmy każde w swoją stronę. Niemal od razu poszłam do Ashley, która brylowała w kuchni wśród swoich znajomych. I choć nic jej nie powiedziałam, w tamtej chwili jej widok ucieszył mnie bardziej niż zwykle. Cieszyłam się, że to wszystko zrozumiałam. Niełatwo było zerwać z pewnymi przekonaniami, które zakorzenili w nas rodzice, ale choć często zgadzałam się z mamą, w tym wypadku wydawało mi się, że to ja miałam rację. Było mi dziwnie z faktem, że w pewnym stopniu zmieniłam swoje postrzeganie przez Sheya. Ale nie miałam zamiaru narzekać. Nieważne było to, przy kim się coś zrozumiało, tylko to, że w ogóle udało się to pojąć. Byłam Nathanielowi za to wdzięczna. Za tę pieprzoną rozmowę przy szachach. Pod wpływem

impulsu sięgnęłam po telefon i z powrotem zapisałam numer chłopaka w pamięci urządzenia.

W dobrym nastroju spędziłam kolejną godzinę. Nie miałam pojęcia, gdzie znajdował się Nathaniel. Siedziałam na kanapie w salonie, gdy dołączył do mnie rozradowany Jerry. Nadal cieszył się ze spotkania ze swoim idolem. Pogrążyliśmy się w ciekawej rozmowie o jego planach na wakacje, gdy kątem oka zauważyłam Sheya. Stał przy jednej ze ścian w towarzystwie Betty Morris, seksownej blondynki, z którą chodziłam na trygonometrię. Mimo że nie odzywała się często, i tak mnie irytowała. W tamtej chwili stała obok Nathaniela, śmiejąc się z czegoś, co powiedział. Chłopak trzymał w jednej dłoni piwo, a w drugiej swój telefon.

Przejechałam językiem po zębach, po czym przewróciłam oczami. W końcu po to tam przyjechał. Jednak czułam dziwne rozczarowanie, bo myślałam, że miał nieco lepszy gust. Każdy tak gderał o tym, że był wybredny, ale chyba było zgoła inaczej, skoro wybrał kogoś takiego jak Betty.

Szybko skarciłam się w duchu za takie myśli. W końcu ta dziewczyna mi nic nie zrobiła, a ja miałam czelność ją obrażać bez powodu. Przeklęłam samą siebie i odwróciłam wzrok, ponieważ nie było tam niczego, co w jakikolwiek sposób mogłoby mnie zainteresować. Nawet cieszyłam się tym, że będę mieć spokój.

— Dalej jestem w szoku, że masz takie kontakty — powiedział Jerry, na co podskoczyłam w miejscu, wyrywając się z letargu.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że przyłapał mnie na tym, jak patrzyłam na Sheya. Odchrząknęłam lekko zażenowana. Po sekundzie uniosłam hardo głowę i przybrałam niewzruszony wyraz twarzy, aby niczego sobie nie pomyślał.

— Cóż, mamy wspólnych znajomych. — Wzruszyłam ramionami. — To tyle. Nie wiem, skąd to całe zainteresowanie jego osobą.

— Jest najmłodszym zawodnikiem w całej Kalifornii, który wygrał ponad dwadzieścia pięć razy — wyjaśnił mi, na co się wzdrygnęłam. Bił się dwadzieścia pięć razy? Tak jak wtedy z tym Cooperem? I był w takim stanie? Na samą myśl chciało mi się wymiotować. — Chociaż, jeśli wierzyć plotkom, teraz będzie jeszcze ciekawiej. Aż dziw, że chodzi na imprezy, zamiast przygotowywać się do walk. — Westchnął ciężko.

Uniosłam ze zdziwieniem brwi.

— Co? — zapytałam głupio, nie rozumiejąc tego, co do mnie mówił.

Jerry dopił swoje piwo.

— Wczoraj podobno były eliminacje do Death Fight — mruknął. — Niby ogłoszenie będzie dopiero w połowie lipca, ale nieoficjalnie już chodzą ploty, kto będzie brał udział — dodał i znów spojrzał na Sheya, odchylając się na oparciu kanapy. — Podobno Shey jest pierwszy na liście. Niby nie powinno to nikogo dziwić, bo teraz króluje w rankingach, ale nadal jest najmłodszym uczestnikiem. Typ ma tylko dwadzieścia lat, a są tam zawodnicy grubo po trzydziestce.

— Czekaj, co? — pytałam coraz bardziej zdziwiona i zmieszana tym, czego się dowiadywałam. — Death Fight? — Spojrzałam na niego pytająco.

— Tak. — Pokiwał głową. — No, wiesz. Te walki w klatce. — Chłopak patrzył na mnie, jakbym miała się domyślić. Niestety ja dalej nie wiedziałam, o czym mówił, więc tylko patrzyłam na niego z lekko rozchylonymi wargami. — Jezu, Clark. — Przewrócił oczami. — Mieszkasz w tym mieście od zawsze. Jak możesz nie wiedzieć? — Zaśmiał się. — To tradycja większa niż Halloween.

— Jerry — warknęłam ostrzegawczo, czując coraz większe pulsowanie w skroniach.

Nie wiedzieć czemu, mój oddech lekko przyspieszył. Wpatrywałam się w chłopaka z mocą, czekając na więcej informacji.

— Death Fight to taka coroczna laurka dla organizatorów. Zjeżdżają się zawodnicy z całej Kalifornii i nie wiem w sumie, dlaczego odbywa się to w Culver City. Podobno dlatego, że policja tutaj jest przekupiona, ale kto wie, jak jest naprawdę. — Wzruszył ramionami. — Zakłady są wtedy na największe kwoty, no i dostanie się na to jest prawie niemożliwe. Musisz mieć potężne plecy, żeby wejść na widownię. To impreza z pompą.

— Co to oznacza? — zapytałam zdławionym głosem.

— Przez cały rok zawodnicy walczą. I to nie tylko w Culver City, ale w całym stanie. Wybiera się czterech z największą liczbą wygranych. Potem są trzy walki. Pierwsze dwie są w lipcu. Kto z kim walczy, losuje się na eliminacjach, które niby były wczoraj, ale jak to do końca jest, to też nikt nie wie — mruknął. — To jest ostro posrane i niczego nie można być pewnym, więc są tylko plotki. Wygrani z dwóch walk przechodzą do finału, który jest pod koniec sierpnia.

— I dlaczego to takie specjalne? — zapytałam ze zmarszczonymi brwiami.

Chłopak nieco się zmieszał, spuszczając wzrok. Lampka, która do tej pory świeciła się w mojej głowie na pomarańczowo, w tamtej chwili przybrała jaskrawoczerwony odcień. Przełknęłam ślinę.

— Jerry.

— Clark, na początku są cztery osoby — zaczął ostrożnie.

Pomrugałam powoli, a moje oczy zaszły mgłą, kiedy sens jego słów dotarł do mojej głowy.

— Ale żywa zostaje tylko jedna, prawda? — szepnęłam niemal niesłyszalnie.

To było tak, jakby coś boleśnie uderzyło w moją klatkę piersiową. Jakby ktoś zacisnął swoje lodowate palce na moich płucach, a potem brutalnie je ze mnie wyszarpał. W głowie mi się lekko zakręciło i poczułam żółć, która stanęła mi w gardle. Niewidzącym wzrokiem wpatrywałam się w swoje palce. Wszystko stało się niewyraźne. Muzyka, głosy ludzi, śmiechy. W tamtej chwili wydawało mi się, że czas stanął w miejscu, a ja trwałam w kompletnej nicości. Powietrze napierało na mnie ze zdwojoną siłą, chcąc mnie zmiażdżyć.

— Na każdej z trzech walk ktoś musi umrzeć, aby ktoś przeżył i przeszedł dalej. — Wydawało mi się, że głos Jerry'ego docierał do mnie z oddali. Jakby oddzielała nas gruba szyba. — To jest chore, ale zarabia się na tym potężne pieniądze. Sama wejściówka kosztuje dwa tysiące dolców. Jestem pewny, że spora część idzie do kieszeni grubych ryb z tego miasta. Trwa to od lat i wie o tym kupa ludzi, a jeszcze nikt z tym nic nie zrobił — kontynuował. — Nikt nie wie na pewno, kto w tym roku będzie uczestnikiem, ale każdy się domyśla. Więc to wcale nie musi być on… — powiedział bez przekonania.

— Idę zapalić — szepnęłam i wstałam ze swojego miejsca.

Moje nogi były jak z waty. Nie rejestrowałam tego, co mówił do mnie Jerry. W amoku zaczęłam przedzierać się przez salon pełen śmiejących się i bawiących ludzi. Każda twarz wydawała mi się taka sama. Głosy zlewały się w jeden szmer i choć nie byłam pijana, w głowie mi się kręciło i chciało mi się rzygać. Z trudem pokonywałam kolejne jardy, utrzymując jakoś równowagę. W końcu doszłam do korytarza prowadzącego do

drzwi wyjściowych. Było mi duszno, a powietrze stało się niebotycznie ciężkie. Z urywanym oddechem ostatni raz odwróciłam się w kierunku, gdzie jeszcze niedawno stał Shey. W tamtej chwili go tam nie było. Po kilku sekundach dostrzegłam go przez wielkie okna.

Chłopak siedział na fotelu przy stoliku, gdzie wcześniej graliśmy. Nie był sam. Naprzeciw niego, na moim miejscu, siedziała roześmiana Betty. Nachylała się w jego stronę, a śliczne, krótkie blond włosy opadały jej na smukłą twarz. Nie byłam pewna, czy to, co wtedy poczułam, było spowodowane informacjami od Jerry'ego, czy miały na to wpływ inne czynniki, ale w tamtym momencie obudziło się we mnie coś, czego nie rozumiałam. Zacisnęłam szczękę, mając nadzieję, że dziewczynie stanie się coś kurewsko złego. I kiedy tylko o tym pomyślałam, poczułam, jakbym sama sobie splunęła w twarz.

Przestań.

Zacisnęłam dłonie w pięści i wyszłam z mieszkania. Głośno trzasnęłam drzwiami. Szybkim krokiem ruszyłam w stronę windy. Ze zniecierpliwieniem czekałam, aż jej drzwi się uchylą, a kiedy to się stało, jak najszybciej do niej wsiadłam. Złapałam za drewnianą poręcz, zaciskając powieki. Wtłaczałam w siebie głośno powietrze, starając się uspokoić. Palcami niemal zmiażdżyłam drewno.

Zjechałam na sam dół, a oczy otworzyłam dopiero wtedy, gdy dzwonek poinformował mnie o tym, że dotarłam na miejsce. Kiedy rozchyliłam powieki, mój wzrok padł na moje odbicie w lustrze. Zobaczyłam swoje poplątane włosy i bladą skórę. Ale to nie było najgorsze. Najgorszy był mój zacięty wyraz twarzy i to, z jaką mocą i nienawiścią wpatrywałam się w samą siebie. Ile nieuzasadnionego jadu miały w sobie moje brązowo-zielone tęczówki.

Odetchnęłam głośno i ze złością się odwróciłam. Prawie wybiegłam z budynku, po drodze potrącając jakiegoś mężczyznę, ale w tamtym momencie miałam to gdzieś. Stanęłam na chodniku obok jednej z latarni, które oświetlały pustą ulicę. Bez namysłu wyciągnęłam papierosa z paczki, a następnie zapalniczkę, która należała do Sheya. To zdenerwowało mnie jeszcze bardziej. Drżącymi dłońmi starałam się odpalić fajkę, ale jak na złość zapalniczka nie chciała współpracować. Warknęłam pod nosem, próbując jeszcze kilka razy, ale to tylko pogarszało mój

stan. Czując rosnącą furię, wyrzuciłam papierosa do pobliskiej kałuży, a zapalniczką z całej siły cisnęłam o beton. Uderzenie było tak mocne, że odłamał się kawałek zielonego plastiku.

— KURWA!!! — wrzasnęłam z całej siły, nie potrafiąc się opanować. Moje gardło zapiekło przez ten wysiłek, ale poczułam ulgę.

Nawet nie wiedziałam, dlaczego informacja o Death Fight wywarła na mnie aż takie wrażenie, ale… Cholera! Znałam go. Był moim pieprzonym znajomym i osobą, z którą przyszłam na tę pierdoloną imprezę. Prawdopodobnie będzie brał udział w takim syfie! Tak, zdawałam sobie sprawę, że robił nielegalne rzeczy, i owszem, walczył, ale to już nie chodziło tylko o to. Tak, to było jego życie i decyzja, ale miarka się przebrała! Była różnica pomiędzy uczestniczeniem w tym gównie, które kończyło się na kilku siniakach i krwi, a tym, że miało się… że można było kogoś zabić albo samemu umrzeć. Tu chodziło o ludzkie życie. O życie Sheya i życie trzech przypadkowych osób. I o to, że mieli je sobie nawzajem odebrać!

Przymknęłam oczy, czując skurcz w brzuchu. Było mi niedobrze. Delikatnie się zgięłam, starając się miarowo oddychać, co było niewykonalne. Mimo ciepła moim ciałem targały dreszcze. Nie mogłam pozbyć się tej przeklętej myśli. Tej, że trzy osoby miały stracić życie. Możliwe, że on też, a jeśli nie, będzie odpowiedzialny za śmierć dwóch innych zawodników. Ukryłam twarz w dłoniach, nie potrafiąc sobie tego wyobrazić. Gdzieś głęboko we mnie tliła się myśl, że może to pomyłka i nie weźmie w tym udziału, ale moja podświadomość wiedziała swoje. Był jednym z najlepszych.

Ale może się nie zgodzi? Przecież tylko psychopata by to rozważał. Może Shey nie był zbyt empatyczny, jednak wydawało mi się, że miał na tyle oleju w głowie, aby zdać sobie sprawę, że ta rzeź była poronionym pomysłem. Nie był mordercą. Był porywczy i nieco agresywny, ale nie byłby w stanie odebrać komuś życia. *Nie mógł*.

Wyprostowałam się, rozchylając wargi. Szybko mrugałam, wpatrując się w usiane gwiazdami niebo. Miał tylko dwadzieścia lat. Był dzieciakiem, który nie mógł spierdolić sobie życia przez taki syf. Był człowiekiem, z którym spędzałam czas. I może to właśnie dlatego mnie to tak dotknęło? Znałam go osobiście i niekiedy wydawało mi się, że może nie był taki zły. Może dlatego, że czasami, gdy widziałam ten jego pieprzony

uśmiech, coś w moim wnętrzu mówiło mi, że to wszystko to tylko plotki? A może po prostu byłam głupią, naiwną dziewczynką?

— Clark!

Jego głos był jak pojawiająca się na niebie błyskawica zapowiadająca gwałtowną burzę. Nie było jeszcze grzmotów ani ulewy, ale coś podpowiadało mi, że niedługo się zacznie. I w tamtej chwili tak właśnie się czułam. Jakbym czekała na sztorm. Zamrugałam gwałtownie, po czym jak w amoku odwróciłam się w stronę Sheya. Chłopak jak gdyby nigdy nic wychodził z budynku. Kiedy mnie dostrzegł, ruszył w moją stronę z tym niewzruszonym wyrazem twarzy. Wyglądał tak beztrosko z rękami w kieszeniach dresów i w głupiej koszulce z komiksowym obrazkiem. Z tymi potarganymi włosami i tą swoją nonszalancją wobec świata.

I właśnie wtedy znów pojawiła się we mnie złudna nadzieja. Nadzieja na to, że nie był tak głupi, zepsuty i… i zły. Nawet nie wiedziałam, dlaczego tak cholernie mi na tym zależało. Przełknęłam ślinę, czując buzujące w moim wnętrzu emocje. To, jak całe moje ciało drżało, a nogi ledwo utrzymywały jego ciężar. Wpatrywałam się w chłopaka z lekko rozchylonymi wargami, spomiędzy których cały czas wydostawały się płytkie oddechy. Gdy zauważył moją minę, zatrzymał się w miejscu kilkanaście stóp ode mnie. Zmarszczył swoje równe brwi i przeniósł wzrok na rozwaloną zapalniczkę.

— Och, wow — mruknął głosem całkowicie wypranym z emocji. — Mama nie mówiła, że cudzych rzeczy się nie niszczy? — rzucił z drwiną, ciężko wzdychając.

— To prawda? — zapytałam wprost.

Oddychałam głośno i pomimo tego, co czułam, w moim wyrazie twarzy i postawie była pewność. Po prostu musiał zaprzeczyć. *Musiał*.

— Niby co? — zapytał zdezorientowany. — Możesz powiedzieć, o co ci… — zaczął, ale nie dałam mu szansy, by skończył.

— Death Fight — szepnęłam, niemal błagalnie patrząc w jego oczy.

Nie musiałam mówić nic więcej. Bo znałam już odpowiedź. Poznałam ją wtedy, gdy wyraz jego twarzy zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. Gdy widziałam i niemal czułam to, jak się spinał. Gdy jego wzrok stał się tak ponury i zły, a jego spojrzenie przypominało mi te z początków naszej znajomości. Gdy jego szczęka wyostrzyła się, a prawa dłoń zacisnęła w pięść. Poznałam odpowiedź, gdy znów stał przede mną ten

przerażająco zimny chłopak, którego nienawidziłam. Ten sam, który bawił się ludźmi dla własnej rozrywki. I wtedy cała nadzieja, jaką jeszcze w sobie miałam, uleciała jak ten dym, który wydmuchiwaliśmy, paląc kolejne papierosy.

Shey odchylił lekko głowę. Mimo że znów opanował mnie ten znajomy lęk, odważnie stałam naprzeciw niego, hardo patrząc w jego pozbawione życia tęczówki. I nawet nie wiedziałam, dlaczego jeszcze w ogóle mi zależało.

— Dwie sprawy, Victoria — zaczął szeptem, który brzmiał jak najgłośniejszy krzyk. Ranił moje bębenki i kaleczył głowę. Jego głos był tak pusty i lodowaty, że cofnęłam się o krok. Mówił tak, jakby coś siedziało w jego wnętrzu, coraz mocniej go zatruwając. Jakby sam jego ton miał mnie zniszczyć. Czułam jedynie jad. — Bo widzę, że o czymś zapomniałaś.

— O mój Boże, to prawda — szepnęłam z niedowierzaniem.

Pokręciłam ciężko głową, znów czując ten cholerny ból pomiędzy żebrami. Nadzieja uciekła na zawsze. Moja reakcja zdenerwowała go jeszcze bardziej. Zacisnął drugą dłoń w pięść. W tamtej chwili wyglądał jak tytan gotowy do unicestwienia świata. Nie oddychał. Nie drżał. Jedynie patrzył. Patrzył i zabijał.

— Są sprawy, w które lepiej się nie mieszać i nie przekraczać granicy — powiedział spokojnym głosem, przez co musiałam odwrócić wzrok. Znów przypominał wulkan. — To jest jedna z tych spraw. I pierdoli mnie, skąd o tym wiesz, ale dobrze ci radzę trzymać się od tego z daleka.

— Nate, czy ty nie rozumiesz?! — wydarłam się, mając gdzieś to, że tylko potęgowałam jego złość. W tamtej chwili mnie to nie obchodziło. Ja również byłam wściekła, a on nie miał prawa się tak zachowywać! — Tu chodzi o ludzkie życie! O twoje życie! — krzyknęłam, wyrzucając ręce w powietrze, aby to do niego dotarło.

Ale on był zbyt zawzięty. *Tak bardzo uparty…*

— O to chodzi, Victoria! — wrzasnął tak potężnym głosem, że aż mnie od niego zelektryzowało. Pierwszy raz w życiu widziałam go w takim stanie. Tak wzburzonego. Na skraju. Jak fala, która miała uderzyć o brzeg i zatopić pół wyspy. — To moje życie i nie masz pierdolonego prawa, aby się do niego wtrącać choćby w najmniejszym stopniu — warknął, powracając do swojego naturalnego tonu.

I znów tak na mnie patrzył. Z obrzydzeniem. Z nienawiścią.

— Czy ty nie rozumiesz, że tam giną ludzie?! — krzyknęłam niemal z rozpaczą, a mój głos nieco się załamał. Opuściłam ręce wzdłuż ciała, czując, jakbym miała zaraz zemdleć z powodu szalejących we mnie emocji. — Naprawdę nie przeszkadza ci to, że możesz umrzeć? Że możesz kogoś zabić?! Jeśli przegrasz, będziesz trupem. Jeśli wygrasz, będziesz mordercą. Tu nie ma dobrego rozwiązania, Nate!

— Przeszkadza mi to, że się tym interesujesz. Prosiłem cię o tak dogłębną analizę? — zakpił znacznie ciszej, a jego głos już nie przypominał tego, którego używał chwilę wcześniej.

Znów był pusty, zimny i beznamiętny. Dokładnie tak jak wyraz jego twarzy, kiedy na mnie patrzył. Jakby spoglądał na obcą osobę. Nie było tam już nawet obrzydzenia i jadu. Po prostu pustka.

Odetchnęłam głośno, kręcąc z niedowierzaniem głową.

— Mówisz, kurwa, poważnie? — zapytałam, marszcząc brwi i rozchylając lekko wargi. Wpatrywałam się w niego ze zrezygnowaniem. — Masz problem, że interesuję się tym, żebyś nie skończył w pierdolonym grobie albo w więzieniu w wieku dwudziestu lat? — niemal wyplułam z siebie, gestykulując jedną dłonią.

— Tak — odparł niemal od razu, kiwając głową. — Tak, mam problem, bo w moim życiu jesteś pierdolonym nikim. Przypadkową laską, z którą chciałem się zabawić, bo mi się nudziło. Żałosną marionetką, która myśli, że wie coś o życiu, choć tak naprawdę rzeczywistość zasłania jej spódnica mamusi. Jesteś ostatnią osobą, której opinia ma dla mnie znaczenie. Mam nadzieję, że wyraziłem się dość jasno i nie będziesz analizować tych słów w nieskończoność, szukając drugiego dna przez swoje pojebane nadmierne myślenie, bo drugiego dna tu nie ma.

Zamilkłam, pustym wzrokiem wpatrując się w jego twarz. Powoli mrugałam, a ciszę wokół nas przerywały jedynie nasze uspokajające się oddechy. W pewnym momencie chciałam coś powiedzieć, ale tak naprawdę nie wiedziałam co, więc znów zacisnęłam usta. Odwróciłam wzrok i cicho parsknęłam śmiechem. Ot, takie głupie prychnięcie, bo szczerze, czy można było jeszcze coś dodać? Pokręciłam głową, a ironiczny uśmiech błąkał się po mojej twarzy. Może wariowałam? Może traciłam właśnie ostatnie szare komórki? A może po prostu nie byłam zdziwiona. W końcu to był Nathaniel Shey. Czego innego mogłam się po nim spodziewać?

Westchnęłam i wbiłam w niego wzrok. Znów był niewzruszony. I w tamtym momencie zupełnie mnie to nie obeszło. Mógł patrzeć sobie na mnie, jak tylko chciał, a ja miałam to gdzieś. Bo niby kim on był?

— Wiesz co? — zaczęłam tak pustym i wypranym z emocji głosem, że zadziwiłam tym samą siebie. Brzmiałam jak nie ja. Jakby coś siedziało w moim wnętrzu. Coś obrzydliwego i gnijącego. Patrzyłam w jego oczy. Puste, zimne i nad wyraz przerażające. Takie *złe*. — W sumie może to i lepiej. Weź w tym udział, niech cię zabiją w pierwszej walce. Jednego śmiecia w tym mieście mniej.

Mówiłam to wszystko z kamienną miną, patrząc prosto w te przeklęte tęczówki. Miałam nadzieję, że usłyszał każde słowo. Że przyjął je do wiadomości i wiedział już, że w moich oczach był nic niewart. Bo nie był wart nawet złamanego centa.

Posłałam mu ostatnie pełne obrzydzenia spojrzenie, po czym odwróciłam się. Ruszyłam szybkim krokiem chodnikiem, czując na swoich plecach jego wzrok. Szłam, ani razu nie zatrzymując się, aby się odwrócić. Nie obchodziło mnie nic. Ani on, ani to, co zamierzał zrobić. Był nikim. Z całej siły zaciskałam szczękę. Co jakiś czas przełykałam ślinę, bo paliło mnie w gardle.

Odetchnęłam zmęczona, gdy w końcu udało mi się wyjść z osiedla Ashley. Droga do domu była męką. Każdy kolejny krok był trudniejszy od poprzedniego. Moja głowa pulsowała z bólu, a nogi nieco się uginały.

Niezbyt wiele z tego pamiętałam. Wiedziałam tylko, że niecałe dwadzieścia minut później stałam już pod swoim domem. Z dłońmi w kieszeniach dresów tępo wpatrywałam się w ścianę budynku. Czułam się całkowicie wyprana z emocji. Pomrugałam ciężko, z niechęcią patrząc na rynnę, po której musiałam dostać się do pokoju.

W pewnej chwili rozważałam nawet wejście drzwiami, ale to było niemożliwe, skoro nie miałam kluczy. Zacisnęłam zęby i zaczęłam się wspinać po tej cholernej rynnie. Moje ciało było skostniałe, przez co prawie dwa razy z niej spadłam. Chciało mi się wyć, kiedy w końcu dotarłam do okna. Otworzyłam je szerzej i z jękiem wtoczyłam się do środka. Nie miałam już siły. Jak szmaciana lalka zachwiałam się i runęłam na podłogę. Boleśnie stłukłam sobie kolana, ale w tamtej chwili nawet nie zwróciłam na to uwagi. Ostatkiem sił podkuliłam nogi

i plecami oparłam się o łóżko. Ułożyłam łokcie na udach i wplątałam drżące palce w rozwichrzone włosy.

Brałam głośne oddechy, wtłaczając w siebie kolejne dawki powietrza. Żółć podchodziła mi do gardła, a moje oczy niebezpiecznie się zaszkliły. Po głowie krążył mi milion myśli. Wciąż słyszałam te pieprzone słowa, które do mnie skierował. Zacisnęłam szczękę i spojrzałam w górę, szybko mrugając, aby pozbyć się niechcianych łez. Nie miałam zamiaru przez niego płakać. Nie przez takiego nic niewartego śmiecia. Był nikim i powinien się cieszyć, że ktoś taki jak ja w ogóle go tolerował.

Naprawdę myślałam, że te słowa, które powtarzałam sobie w kółko, pomogą mi chociaż trochę. W końcu już nie raz to zrobiły. Jednak w tamtej chwili moja tarcza obronna zawiodła. Poczułam słone łzy, które powoli spływały po moich rozgrzanych policzkach.

I choć starałam się je ścierać, miejsce starych szybko zajmowały nowe. Najgorsze w tym wszystkim było to, przez co płakałam. Nie płakałam przez niego. W końcu był Sheyem. Nie mogłam spodziewać się po nim niczego innego. Był zimny, bezuczuciowy i wyprany z emocji. Płakałam, bo byłam zła na siebie.

Byłam wściekła. Wściekła przez to, że jego słowa poruszyły mnie w sposób, w jaki nie powinny.

Rozdział 3.

Zawodnik

— Nie no, on jest ewidentnie pierdolnięty! — krzyknęła oburzona Mia, wyrzucając ręce w powietrze.

Westchnęłam ciężko, ledwo powstrzymując się od przewrócenia oczami. W ciszy obserwowałam różowowłosą, która chodziła w tę i z powrotem po moim pokoju, tupiąc ze złości, jakby miała zamiar wydeptać dziury w jasnych panelach. Na jej bladych policzkach kwitły krwiste rumieńce. Dziewczyna burczała coś pod nosem, by sekundę później wybuchnąć krzykiem, przez co raz po raz z przestrachem podskakiwałam na łóżku. Kilkukrotnie próbowałam się wtrącić, ale mi na to nie pozwalała, wciąż gderając i łypiąc na mnie groźnym wzrokiem.

W ten stan wprawiła ją moja opowieść o felernej imprezie u Ashley i o mojej kłótni z Sheyem.

Trzy dni. Tyle minęło od czasu, kiedy ostatni raz się z nim widziałam. Gdy zostawiłam go samego pod blokiem Manson, dotarłam do domu, a następnie przepłakałam czterdzieści minut w swoim pokoju, rwąc sobie włosy z głowy i przeklinając siebie i jego. Mimo że następnego dnia było mi już lepiej i byłam zła na siebie za to, że tak zareagowałam, skłamałabym, gdybym powiedziała, że o tym nie myślałam, bo… myślałam.

Robiłam dosłownie wszystko, aby jakoś zająć głowę i nie pamiętać o udziale Nathaniela w tej rzezi i o tym, co powiedział. Nie chciałam myśleć również o słowach, które w złości wypowiedziałam ja. Mogłam być na niego wściekła, ale nie dawało mi to prawa do tego, aby być tak nieczułą i zawistną. To nie byłam ja. Bardzo się starałam o tym wszystkim zapomnieć, ale natrętne myśli nie dawały mi spokoju. W pewnym

momencie byłam tak zdesperowana, że poszłam z mamą na spotkanie rady miasta. Nigdy więcej. Takiego wzajemnego włażenia sobie w dupę nie widziałam już dawno.

O wszystkim postanowiłam opowiedzieć Mii, która do tej pory była zajęta swoimi prywatnymi sprawami w domu. Nie chciałam zaczynać tematu Sheya i imprezy przez telefon, bo wiedziałam, jak nerwowo reagowała w podobnych sytuacjach, ale musiałam się jej wygadać.

W tamtej chwili, gdy patrzyłam na nią, ewidentnie wściekłą do granic, zastanawiałam się, czy to była dobra decyzja. Mia nie lubiła Nathaniela, a moje wieści jeszcze to spotęgowały. Od trzydziestu minut wyzywała go, określając przeróżnymi niewybrednymi epitetami, podczas gdy ja w ciszy siedziałam na swoim łóżku, zastanawiając się, czy nie dać jej jakichś tabletek na uspokojenie.

Roberts w końcu westchnęła i przystanęła w miejscu. Palcem wskazującym i kciukiem złapała za grzbiet swojego nosa, uporczywie nad czymś myśląc. Po krótkiej chwili uniosła na mnie wzrok i założyła ręce na piersi. Patrzyła na mnie ze zmarszczonymi brwiami, a intensywność, z jaką to robiła, sprawiła, że jęknęłam pod nosem, przewracając oczami.

— Możesz tak na mnie nie patrzeć? — zapytałam. — Wyglądasz jak moja matka po kolejnej wywiadówce — mruknęłam, spoglądając na swoje świeżo pomalowane na czarno paznokcie.

— Możesz mi wyjaśnić, dlaczego, do cholery, poszłaś z nim na tę imprezę? — zapytała tym swoim matczynym tonem i brakowało tylko, by pogroziła mi palcem.

Na jej pytanie wzruszyłam ramionami, ponieważ zastanawiałam się nad tym dobrych kilka godzin i nie znalazłam jednoznacznej odpowiedzi.

— Nie wiem, po prostu. — Machnęłam ręką. — Przyszedł i nalegał, potem wypadł z tego okna…

— Jedyny plus — przerwała mi, burcząc cicho pod nosem. — Szkoda, że się nie połamał.

— I nie widziałam w tym niczego złego — dokończyłam, ignorując jej słowa. — Po prostu… to zwykła impreza. I tyle. I nieważne, z kim tam poszłam.

— Ważne, bo Shey to nie jest pierwszy lepszy znajomy — powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu. — Typ ma ostro nasrane w głowie. Sama mówiłaś, że lepiej trzymać się od niego z daleka.

— O mój Boże, to była jedna impreza, a nie oświadczyny! — zawołałam z oburzeniem, które wynikało z tego, że podświadomie przyznawałam jej rację. Nie chciałam jednak powiedzieć tego głośno. Wiedziałam, że powinnam była trzymać się z dala i minimalizować możliwości spotkań, a nie łazić z nim na imprezy!

— Ale to wciąż Shey! — odparła, gestykulując chaotycznie rękami. Głośno oddychała, wpatrując się we mnie tymi przeklętymi niebieskimi oczami. — Dlaczego ty w ogóle się z nim spotykasz?!

— Kręcisz z jego przyjacielem — przypomniałam jej ze sztucznym uśmiechem. — Tak czy siak będę go widywać — fuknęłam.

Miałam już dość tej konwersacji, ponieważ im dłużej trwała, tym bardziej wyrzucałam sobie swój idiotyzm. Tak, wiem! Byłam kretynką!

— O, akurat wasze spotkania przeze mnie i Luke'a są najmniej ważne — odburknęła. — Błagam, tylko nie mów mi, że włączyła ci się faza na naprawianie złego chłopca — jęknęła, przez co spojrzałam na nią jak na osobę niespełna rozumu.

— Mia, ja go nawet nie lubię! — zawołałam, łapiąc się za głowę. — To nie jest żadna faza, to zwykła znajomość!

— Och, no mam nadzieję — powiedziała butnie, znów zaczynając krążyć po pokoju. — Bo jeśli kiedykolwiek usłyszę od ciebie „o mój Boże, dla mnie on jest inny, ja go zmienię"… — zaczęła sztucznie przesłodzonym głosem, wyginając twarz w prześmiewczych grymasach. — To przysięgam, że przegryzę ci krtań — dodała, powracając do swojej kamiennej miny.

Przewróciłam oczami na jej słowa. Może i nie należałam do najmądrzejszych osób, ale taka głupia nie byłam. Tak, moja relacja z Sheyem była skomplikowana. Ale mimo kilku przypadkowych wydarzeń, których mocno żałowałam, nie wychodziliśmy poza bezpieczną strefę. Ja go nawet nie lubiłam, a na pewno nie w ten sposób! Sama wizja bliższej relacji była dla mnie uwłaczająca. To nie był jakiś denny film dla nastolatków, w którym niegrzeczny chłopczyk naprostuje się nagle przez dziewczynę. Po pierwsze, Nathaniel nie był takim chłopakiem. On naprawdę miał, jak to ujęła Mia, ostro nasrane w głowie i był bucem. Po drugie, ja sama nigdy nie wpakowałabym się w takie gówno.

Jak ironicznie.

— Mia, nie jestem aż tak głupia — przypomniałam jej, na co przewróciła oczami.

W końcu znów przystanęła i z dramatycznie bolesną miną przytknęła dłoń do skroni, kręcąc ciężko głową. Naprawdę wyglądała jak Joseline. Zaczęłam współczuć jej przyszłym dzieciom.

— Po prostu ta faza jest gorsza od fazy na piłkarzy, a wiesz, że faza na piłkarzy jest na samym szczycie — jęknęła ostentacyjnie, na co uniosłam z rozbawieniem kącik ust. — Trzeba uważać.

— Wiem, ale… — zaczęłam, po czym w zamyśleniu przygryzłam wargę, pusto wpatrując się w ścianę naprzeciw. — Zgodziłam się, bo wydawało mi się to okej pomysłem. Shey to kolega i wychodziłam z założenia, że nie jest taki zły… — mruknęłam, jednak jeszcze nie skończyłam, a już przerwało mi pstrykanie palców Mii.

Ponownie na nią spojrzałam. Z ręką opartą na biodrze wpatrywała się we mnie jak w ufo.

— Nie jest zły?! — zawołała z oburzeniem, kręcąc z powagą głową. — Nie jest zły majonez z chlebem, a nie czub, który chce się bić na śmierć i życie! — krzyknęła skrzeczącym głosem.

— Sama już nie wiem, Mia — wyznałam, czując się psychicznie wykończona. W takich chwilach żałowałam, że nie mogłam zapaść w sen zimowy i obudzić się za pół roku. — To wszystko jest trudne — jęknęłam, przecierając oczy i uważając przy tym, aby nie rozmazać makijażu.

— To sobie ustaw status na „to skomplikowane" — zakpiła. Spojrzałam na nią z uniesioną brwią, przez co westchnęła, nieco spuszczając z tonu. — Przepraszam, ale po prostu się o ciebie martwię — powiedziała znacznie ciszej, po czym podeszła do łóżka.

Z jękiem rzuciła się na miejsce obok mnie i wylądowała na plecach. Splotła swoje długie palce na odkrytym brzuchu. Lubiłam, kiedy nosiła krótkie topy, które go odsłaniały, bo oznaczało to, że tego dnia czuła się swobodnie i dobrze w swoim ciele. Niezmiernie mnie to cieszyło.

— Wiem i doceniam to — powiedziałam, nachylając się nad nią. Oparłam łokieć obok jej głowy, gdy popatrzyłyśmy sobie w oczy. Rozpuszczone włosy opadły mi po bokach twarzy. — Ale dam radę. Wiesz to — zapewniłam, na co znów jęknęła.

— No wiem. — Skinęła głową. — Po prostu go nie lubię — westchnęła, uderzając dłońmi w materac.

Parsknęłam śmiechem.

— Ja też go nie lubię — mruknęłam, a gdy wypowiedziałam te słowa, moje gardło dziwnie zapiekło. — Nieważne, możemy skończyć ten temat — dodałam, starając się zignorować to uczucie. — To jego życie i jego sprawa. Niech decyduje — powiedziałam, co nieco kłóciło się z moimi myślami, ale co innego mogłam powiedzieć? Nie miałam prawa decydować za niego. — Mam lepszy pomysł niż rozkminianie tego w nieskończoność — rzuciłam z tajemniczym uśmiechem, a Mia zaciekawiona uniosła brew.

— Koleżanka mówi — mruknęła konspiracyjnie.

— Ty. Ja. Malinowe smoothie. Wchodzisz? — zapytałam. — Muszę wyjść z domu i trochę się rozerwać.

— Ale ty stawiasz — zaznaczyła, na co przewróciłam oczami, ale potulnie skinęłam głową. — Więc okej.

Obie ociężale podniosłyśmy się z łóżka. Byłam w pełni ogarnięta, więc nie musiałam tracić czasu na wybieranie się. Wyjrzałam przez okno, by sprawdzić, jaka była pogoda. Zegary wskazywały prawie wpół do ósmej, a słońce leniwie balansowało nad horyzontem, tworząc na niebie paletę barw. Szybko rozczesałam włosy i podmalowałam rzęsy, podczas gdy Mia przeglądała się w lustrze. Wyglądała uroczo w dopasowanym welurowym komplecie, na który składały się krótka pudroworóżowa spódniczka oraz przylegający top bez ramiączek w tym samym kolorze. Chwyciłam jeszcze telefon i obie wyszłyśmy z pokoju. Pożegnałam się z mamą, informując ją, że wrócę niedługo.

— Tato dał Eleanor prezent na urodziny — mruknęła z niezadowoleniem Mia, kiedy wkładałam swoje białe buty Fila. Miała na stopach podobne. — Tygodniowy wyjazd na Teneryfę. Chciał, żebym jechała z nimi, ale po godzinnej kłótni odpuścił. — Prychnęła z udawanym żalem, zakładając ręce na piersi. — Więc będę miała dom dla siebie.

— Nie miałaś jechać w wakacje na staż pod kątem studiów? — zapytałam, prostując się.

Różowowłosa odrzuciła zagubiony kosmyk na ramię i odchrząknęła.

— Tak, o to też była kłótnia — dopowiedziała. — Jednak tam nie jadę.

— Dlaczego? — Zmarszczyłam brwi i założyłam okulary przeciwsłoneczne z dużymi szkłami.

— To długa historia — westchnęła. — Po prostu… nie chcę tracić wakacji. Szczególnie że zaczęło mi się układać z Lukiem.

Pokiwałam głową, choć nieco mnie to zdziwiło. Byłam pewna, że Mia nie postawi się ojcu w takiej kwestii. Jeśli chodziło o studia, wujek Edward miał podejście podobne do Joseline i był dość stanowczy, nawet dla swojej księżniczki. Ale wiadomość, że mogłam mieć Mię przy sobie przez nadchodzące dwa miesiące, była naprawdę miła.

Obie wyszłyśmy z domu. Wzdrygnęłam się, kiedy delikatny wiaterek owiał moje ciało. Byłam ciepłolubnym stworzeniem i nie znosiłam temperatury poniżej dwudziestu stopni. Mimo że miałam na sobie ciepłą, o kilka rozmiarów za dużą bluzę, która sięgała mi do połowy ud, oraz dopasowane jeansy, nadal było mi zimno. Pokręciłam głową i ukryłam dłonie w rękawach.

W dobrych humorach ruszyłyśmy do centrum. Zdecydowałyśmy się iść na skróty niezbyt szeroką żużlową dróżką. Nie było przy niej zbyt wielu domów, raczej krzaki i pola. Gdy byłyśmy dziećmi, często jeździłyśmy tam rowerami. Zaczęłyśmy rozmawiać o głupotach, śmiejąc się i podrygując w rytm puszczonej z komórki piosenki.

Czułam się naprawdę dobrze i beztrosko, gdy nagle mój wzrok napotkał czarnego SUV-a, który wjechał za nami w dróżkę. W pierwszej chwili całkowicie go zignorowałam, nie widząc w tym niczego podejrzanego. Spojrzałam na telefon Mii, który zaczął dzwonić.

— To Luke — powiedziała, na co przewróciłam oczami i zawadiacko strzeliłam ją w ramię.

W ten sposób chciałam ukryć to, że moje myśli samoistnie powędrowały w stronę jego przyjaciela. Różowowłosa odchrząknęła i odebrała, przykładając różowego iPhone'a do ucha.

— Już się stęskniłeś? — droczyła się, ale uśmiech niemal rozrywał jej twarz.

Westchnęłam i zaczęłam kopać mały kamyczek, podczas gdy ona dalej gadała z Parkerem. Zmarszczyłam brwi, oglądając się przez ramię. Ze zdziwieniem dostrzegłam, że czarny SUV zatrzymał się kilkanaście jardów od nas na środku drogi. Jego silnik nadal chodził, ale światła były wyłączone. Przełknęłam ślinę, czując dziwny niepokój. Może moja wyobraźnia była bujna i naoglądałam się horrorów, ale coś mi nie pasowało. Myślałam, że wypluję swoje serce, kiedy drzwi od strony kierowcy powoli się otworzyły. Jak sparaliżowana przystanęłam w miejscu, gdy z pojazdu wysiadł wysoki, barczysty mężczyzna

w średnim wieku. Bez słowa wpatrywał się w naszą stronę, nawet nie udając, że było inaczej.

— Mia — wychrypiałam drżącym głosem, na ślepo łapiąc ją za ramię.

Wciąż wbijałam wzrok w nieruchomą sylwetkę mężczyzny, by widzieć każdy jego ruch. Dziewczyna syknęła, gdy boleśnie zacisnęłam palce na jej ręce.

— Cholera — warknęła, spoglądając z oburzeniem na moją twarz. — Co ci jest? — fuknęła, wyrywając się.

Z coraz większą gulą w gardle niemal niezauważalnie wskazałam brodą na samochód naprzeciw nas.

— On na nas patrzy — szepnęłam zestresowana.

Roberts spojrzała w kierunku mężczyzny z opóźnionym refleksem i niemal czułam, jak słowa uwięzły jej w gardle.

To było tak, jakbym znalazła się w thrillerze. Oczywiście zewsząd słyszało się o porwaniach i gwałtach, ale nigdy nie brałam tego aż tak poważnie. Uważałam, z kim i gdzie byłam, no i unikałam podejrzanych miejsc, gdzie ktoś mógłby mnie skrzywdzić.

Wiedziałam, że w tamtej chwili ten mężczyzna patrzył prosto na nas. Nie wydawało mi się. W mojej głowie zapanował chaos przekrzykujących się myśli. Automatycznie rozrysowywałam sobie plany ucieczki i zastanawiałam się, gdzie będziemy musiały biec. Adrenalina coraz szybciej krążyła w moim ciele, a serce opanował czysty strach. Bałam się. Bałam się tego, że ktoś mógł nas skrzywdzić. Nie chciałam wykonywać gwałtownych ruchów, bo ci ludzie mieli samochód i tym samym przewagę.

— Co robimy? — wyszeptała nerwowo Mia, cofając się o krok.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na telefon, który wciąż miała przyłożony do ucha. To mogła być nasza nadzieja. Odetchnęłam cicho, starając się myśleć racjonalnie. Musiał wiedzieć wszystko, gdyby cokolwiek nam się stało.

— Przybliż się trochę do mnie — powiedziałam, a dziewczyna niemal w tej samej chwili zrobiła krok w moją stronę. Mężczyzna obserwował każdy nasz ruch, nie spuszczając nas z oczu. Stykałyśmy się ramionami, przez co czułam, jak moja przyjaciółka się trzęsła. — Luke, słyszysz mnie? — zapytałam na pozór spokojnym głosem.

Sama dziwiłam się, że byłam w stanie zachować spokój.

— Słyszy — pisnęła Mia.

— Stoimy na żużlowej dróżce jakąś milę od mojego domu. Są tu głównie pola. Jeśli da radę, Mia wyśle ci lokalizację — zaczęłam, wiedząc, że Parker mnie słuchał. — Za nami zaparkował czarny SUV. Chyba volvo. Jest nowy. Może z tego roku. Przyciemniane szyby, nie widzę blach — kontynuowałam, chcąc podać mu wszystkie szczegóły. Następnie spojrzałam na mężczyznę, który nadal się nie ruszał. — Obok niego stoi facet. Ma może ze czterdzieści lat. Wysoki i barczysty. Jest ubrany w czarną koszulę i jeansy. Ma brązowe krótkie włosy i gęstą brodę — wysapałam. Czułam, jak mocno drżała dłoń Mii. — Patrzy na nas. Nie wiem, czego chce i czy ktoś z nim jest.

— Niedługo będą na twoim osiedlu — mruknęła cicho Mia. — Pyta, czy w razie czego mamy dokąd uciec — szepnęła niemal płaczliwie.

— Nie. — Przełknęłam ślinę. — Mają samochód, a tu są tylko pola i krzaki. Nie zdołamy ich zgubić.

— O Boże — pisnęła Mia, kiedy tylne drzwi auta zaczęły się otwierać.

W takich właśnie chwilach człowiek zaczyna sobie przypominać całe swoje życie. Zastanawia się, czy na pewno żył szczęśliwie. Czy powiedział wszystko, co chciał powiedzieć, i czy zrobił to, co zamierzał. W tamtym momencie tym człowiekiem byłam ja. Zastanawiałam się, co mnie czekało i czy miało to być bolesne. Prawdę mówiąc, gdybym miała wybór, wolałabym umrzeć przed wszystkim, co mieliby mi zrobić. Najszybciej, jak to możliwe, aby tego nie czuć i nie przeżywać. Chciałam, aby najpierw pozbawili mnie życia, a dopiero później zrobili inne rzeczy. Może myślałam jak wariatka, ale w takich momentach nie myśli się inaczej. W głowie ma się jedno: ktoś chce mnie skrzywdzić. Najbardziej żałowałam tego, że była ze mną Mia. Że i ją mogło i może miało to spotkać. Było mi przykro. Przykro także dlatego, że mogłam się tylko domyślać, co miała przeżywać Joseline.

— Nie dorwą nas tak łatwo — wyszeptałam drżącym, ale pewnym głosem.

Nie miałam zamiaru dać się po dobroci.

Jednak moje myśli zeszły na inny tor, gdy nagle z samochodu wyszedł drugi mężczyzna. W czarnym garniturze. Zgrabnym ruchem przejechał po swoich czarnych, zaczesanych na żel włosach. Przez chwilę patrzył przed siebie, po czym jego wzrok w końcu spoczął na nas i choć dzieliła nas spora odległość, widziałam ten jego obrzydliwy uśmiech. I w tamtej

chwili nie miałam pojęcia, czy poczułam ulgę, czy wręcz przeciwnie, ale wiedziałam jedno. Było źle.

— To Brooklyn — powiedziałam na wdechu.

W mojej głowie zapanował jeszcze większy chaos, bo byłam pewna, że już nigdy więcej go nie zobaczę. Nie chciałam go więcej widzieć. Był moją zmorą i powodem nieprzespanych nocy, a w tamtej chwili znów stał przede mną.

White zatrzasnął drzwi, a z samochodu wysiadło jeszcze dwóch innych facetów, tak samo barczystych jak kierowca. Zaczęłam szybciej oddychać, gdy mężczyzna rozłożył ręce w przyjacielskim geście, a następnie zrobił trzy powolne kroki w naszą stronę.

— Ten Brooklyn? — zapytała Mia, przełykając ślinę.

Wiedziała, kim był, bo jej o nim mówiłam, ale nigdy nie miała wątpliwej przyjemności spotkać go osobiście. Miałam nadzieję, że tak pozostanie. Ostatnim, czego chciałam, było wplątywanie jej w ten syf.

— Victorio! — zawołał donośnie White, abyśmy dobrze go usłyszały.

Na dźwięk jego głosu zrobiło mi się niedobrze, a przed oczami mi pociemniało. Mężczyzna z obłąkańczym uśmiechem ruszył w naszą stronę, a zaraz za nim podążyło dwóch jego ludzi.

— Rozłącz się — zażądałam nagle, na co blondynka spojrzała na mnie w szoku. — W tej chwili. Wyślij mu lokalizację. Już! I się nie odzywaj — warknęłam, a przez mój stanowczy głos Mia niemal od razu spełniła moje polecenie. Szybko przerwała połączenie, a potem drżącymi palcami zaczęła klikać na ekranie.

Ja w tym samym czasie patrzyłam na Brooklyna, który nieprzejęty naszym zachowaniem zatrzymał się niedaleko nas. Jego ochroniarze stanęli tuż za nim, uważnie obserwując każdy nasz ruch. Cieszyłam się, że nie zdecydował się podejść bliżej. Przełknęłam ślinę, kiedy jego przekrwione oczy przeskanowały moje ciało. Wzdrygnęłam się z obrzydzeniem, z trudem to ukrywając. Tak bardzo wierzyłam w to, że już mu się znudziłam i że zdołałam pozbyć się go ze swojego życia.

Uniosłam wzrok i wbiłam spojrzenie w mężczyznę. Ani trochę nie tęskniłam za widokiem jego wychudzonej, bladej twarzy. Wydawało mi się, że od naszego ostatniego spotkania zestarzał się o trzy lata. Sińce pod jego oczami tworzyły upiorny kontrast z niemal białą cerą. Starałam się nie wyglądać na przestraszoną, ale wychodziło mi to z trudem, bo

bałam się. Nie tyle o siebie, ile o różowowłosą obok. Po chwilowej ciszy White westchnął i z radością złączył dłonie.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo cieszę się z tego, że cię widzę — powiedział z tą szaleńczą nutką w głosie. Cudem powstrzymałam się od niemiłego komentarza i nie zareagowałam. — Z każdym kolejnym spotkaniem wydajesz mi się coraz bardziej zachwycająca — dodał, przez co poczułam żółć w gardle.

Zignorowałam to, postanawiając zebrać się do kupy.

— Co tu robisz? — zapytałam, kątem oka zerkając na Mię, która przyciskała do piersi telefon, patrząc na swoje buty. — To raczej osobliwe miejsce do spotkań — dodałam, zmuszając się do uśmiechu. Wiedziałam, że skoro Luke już jechał, musiałam jak najbardziej przedłużać tę konwersację.

— Ach, wiem, ale dostałem wiadomość, że tędy idziesz — wyjaśnił, wcale nie zauważając tego, jak bardzo było to niewłaściwe i przerażające. — Byłem taki zapracowany. Nie miałem czasu na spotkanie, a tak dawno cię nie widziałem — powiedział z żalem, na co miałam ochotę uderzyć go w brzuch. Chciało mi się wyć na samą myśl, że ktoś mnie obserwował i był w stanie powiedzieć mu, gdzie w danej chwili się znajdowałam. Zaczęłam zastanawiać się, od kiedy tak było, i nie byłam pewna, czy chciałam znać odpowiedź. — Niewykorzystanie tej szansy byłoby ogromną stratą. Musiałem cię spotkać.

Zacisnęłam z całej siły szczękę, czując, że moje kolana zmiękły.

— Jesteśmy zajęte… — zaczęłam, ale mężczyzna nie skupił się na moich słowach. Zamiast tego z uśmiechem spojrzał na drżącą ze strachu Mię.

— I to jeszcze z twoją uroczą przyjaciółką — powiedział z uśmiechem, lekko się kłaniając. — Co u ciebie, panno Roberts? — zapytał zaczepnie, a ja nieomal zadławiłam się własną śliną.

Poczułam nieprzyjemne zimno na całym ciele, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że on ją znał. Znał moją Mię. To wszystko… te wszystkie kłamstwa od początku miały na celu chronienie moich przyjaciół. Właśnie tego chciałam uniknąć. To był mój syf, a nie ich. Mia i inni mieli być w tym wszystkim bezpieczni. Mieli nie czuć tego strachu, który mi towarzyszył.

Dziewczyna spojrzała na mężczyznę niepewnie, a następnie skinęła głową i ponownie popatrzyła na swoje buty. Czułam, jak nieco bardziej

się do mnie przytuliła. Serce łamało mi się na myśl, że musiała brać w tym wszystkim udział. W środku błagałam, aby przyjechał Luke i jak najszybciej ją zabrał.

— W porządku — pisnęła nerwowo.

— Bardzo się cieszę — odparł Brooklyn, po czym znów spojrzał na mnie.

Przełknęłam ślinę, zastanawiając się, jak pokierować tą rozmową.

— Więc… — Odkaszlnęłam. — Dlaczego tu przyjechałeś?

— Musiałem cię zobaczyć. — Wygiął cienkie i popękane usta w uśmiechu, znów pokazując swoje śnieżnobiałe sztuczne zęby.

Zemdliło mnie jeszcze bardziej, gdy doszło do mnie, że ktoś taki jak on zainteresował się akurat mną.

— Ale wiesz, naprawdę się spieszymy — odparłam, starając się brzmieć dyplomatycznie. Musimy zrobić kilka rzeczy. Nie… nie mam czasu…

— Mogę was podwieźć — zaoferował, przerywając mi w pół zdania.

Oblizałam spierzchnięte wargi, uporczywie zastanawiając się nad dalszą strategią. Nie chciałam go zdenerwować, szczególnie że obok była Mia.

— Jesteś bardzo uprzejmy, ale nie trzeba. Będziemy się zbierać — mruknęłam.

I wtedy stało się to, czego się obawiałam. Widziałam, jak z sekundy na sekundę uśmiech opuszczał jego twarz, a zastępowało go rosnące zdenerwowanie. Jego zielone tęczówki błysnęły niebezpiecznie, a policzki zapadły się, przez co wyglądał jeszcze upiorniej i groźniej. Nerwowym ruchem poprawił swoją marynarkę i zacisnął szczękę. Przełknęłam ślinę, błagając w myślach o to, aby w końcu zjawił się ten przeklęty Parker.

— Powinnaś dobrze wiedzieć, że nie lubię takiego zachowania — powiedział znacznie ciszej, a jego ton był surowy i nieprzyjemny. Przypominał upiorny charkot, który ranił moje uszy. Mia zadrżała, więc automatycznie zasłoniłam ją swoim ciałem. — Zaoferowałem ci pomoc, a ty powinnaś ją przyjąć. Jak na kulturalną kobietę przystało — warknął, nerwowo gestykulując dłonią. Jego oddech przyspieszył.

— Przepraszam, jeśli cię uraziłam, ale… — zaczęłam, przez natłok emocji nie potrafiłam jednak opanować drżenia głosu. Gołym okiem było widać, jak bardzo byłam przerażona.

— Jeśli nie chcesz źle skończyć, radzę ci wsiąść do tego pierdolonego samochodu, bo nie jechałem tu na darmo.

Ochroniarze White'a ani drgnęli. Napięcie między nami stale rosło. Wiedziałam jedno. Nie mogłam wsiąść do tego auta.

Mężczyzna patrzył na mnie ze złością, a jego dłonie zaczęły dygotać, co wystraszyło mnie jeszcze bardziej. Kiedy jednak zauważył to, że nie poruszyłam się ani o cal, na jego twarzy znów pojawił się uśmiech. Nie minęła chwila, a parsknął cichym, nieco obłąkańczym śmiechem, który po chwili przerodził się w głośny rechot. Byłam totalnie przerażona i zdezorientowana. Brzmiał, zachowywał się i wyglądał jak wariat. Odchylił głowę, przymykając oczy i śmiejąc się do rozpuku. Jego ramiona drżały, kiedy złapał się za brzuch.

Bolało mnie całe ciało. Chciałam stamtąd zniknąć. Rozpłynąć się, byleby na niego nie patrzeć. Byleby Mia na niego nie patrzyła.

— Już lepiej. — Zaśmiał się spokojniej, ocierając niewidoczne łzy rozbawienia spod oczu. Westchnął głośno i znów wbił we mnie spojrzenie. — Victorio, masz taki piękny uśmiech — skomplementował mnie.

Przełknęłam ślinę, ledwie opanowując odruch wymiotny. Tak bardzo mnie przerażał i obrzydzał. To, jaki popaprany był. *Obłąkany*.

— Ja… — zaczęłam, ale przerwał mi znajomy warkot silnika.

W tamtej chwili miałam ochotę popłakać się z ulgi, gdy mój wzrok padł na czerwonego mustanga, który szybko zbliżał się do nas po żużlowej ulicy. Kurz unoszący się spod jego kół mącił lipcowe powietrze. Zaraz za nim w uliczkę wjechał bordowy SUV. Odetchnęłam cicho i spojrzałam na White'a, który gdy tylko dostrzegł auta, ostentacyjnie przewrócił oczami. Pokręcił głową, rzucając mi szybkie spojrzenie.

— Zawsze musi niszczyć moment — westchnął patetycznie, po czym zrobił kilka kroków w stronę podjeżdżających samochodów.

Zatrzymał się, biorąc się pod boki. Zacisnęłam dłoń na nadgarstku Mii, by dodać jej otuchy. Lśniący mustang podjechał bliżej nas. Przez szybę widziałam w nim Sheya, który siedział za kierownicą, a miejsce pasażera zajmował Luke. Nathaniel gwałtownie zahamował. Nie zgasił silnika i z gracją wysiadł z pojazdu. Kiedy się wyprostował, rozejrzał i zatrzymał wzrok na Brooklynie, moje nogi lekko się ugięły. Chłopak zamknął za sobą z głośnym trzaskiem drzwi, co pokazywało, jak bardzo był zdenerwowany.

Niepewnie spojrzałam na jego twarz. Na pierwszy rzut oka wydawał się spokojny, jednak jego zaciśnięta szczęka i napięte barki zdradzały, że były to tylko pozory. Ciężkim krokiem ruszył w stronę White'a, nie spuszczając z niego lodowatego spojrzenia, od którego człowiekowi robiło się zimno. W tym samym momencie z pojazdu wysiadł również Luke. W przeciwieństwie do Nathaniela miał obawę wypisaną na twarzy. Rozbieganym wzrokiem zaczął szukać Mii. Kiedy ją dostrzegł, zobaczyłam w jego oczach ulgę. Słyszałam jej ciche westchnięcie, co nieco mnie uspokoiło. Z bordowego SUV-a wyszli Scott z Mattem, jednak zdecydowali się zostać przy aucie. Byli skupieni i wyglądali na zmartwionych. Czujnie obserwowali całą sytuację.

Nathaniel w końcu zatrzymał się przed Brooklynem, który w przyjacielskim geście rozłożył ramiona. Nie widziałam jego twarzy, jednak mogłam się założyć, że właśnie uśmiechnął się w ten swój chory sposób. Atmosfera stała się jeszcze bardziej napięta, a mój żołądek ścisnął się w małą kuleczkę. Nie potrafiłam już oddychać, nie mówiąc o racjonalnym myśleniu.

— Nate! — zawołał ochryple White. Jego złoty naszyjnik zalśnił w promieniach zachodzącego słońca. — Jak zwykle na czas. Jesteś nieoceniony i wszechwiedzący. Zawsze wiesz, kiedy się pojawić. — Zaśmiał się złośliwie, ukazując tym samym, że niezbyt podobało mu się to spotkanie.

Chłopak nie odpowiedział, jedynie miażdżył wzrokiem mężczyznę przed sobą. Straciłam oddech, gdy nagle spojrzenie swoich lodowatych oczu przeniósł na mnie. Bezwiednie popatrzyłam prosto na niego i gdy nasze oczy się spotkały, gwałtowne i nieco ogłuszające uczucie ciepła spłynęło na moje ciało jak orzeźwiający deszcz. Czułam się, jakby ktoś powoli wypuszczał z mojego wnętrza wszystkie emocje. Te złe i te dobre. Mina Sheya była kamienna i mimo że trwało to dosłownie dwie sekundy, wpatrując się w jego tęczówki, poczułam, jakby zwrócono mi zdolność oddychania. W tym krótkim kontakcie wzrokowym wyczułam coś, co sprawiło, że nagle świat znów zaczął nabierać barw. Shey patrzył na mnie, jakby chciał się *upewnić*. Jakby analizował mój stan i to, czy coś mi się stało. Dla osoby trzeciej byłoby to niewykrywalne, jednak ja to dostrzegłam. To szybkie zlustrowanie mojego ciała, aby wyłapać jak najwięcej szczegółów. To spojrzenie w moje oczy. To niemal niezauważalne skinięcie głową.

Wypuściłam drżący oddech spomiędzy warg, ponieważ przez to jedno głupie spojrzenie zdałam sobie sprawę z czegoś, przez co nieomal znów przestałam oddychać. Ale nie w tym złym znaczeniu. Przytkało mnie przez jedną myśl — w tamtym okropnym momencie dzięki Sheyowi poczułam, że *byłam bezpieczna*. Byłam bezpieczna, ponieważ on tam był. Byłam bezpieczna, ponieważ to był on. *Nate*. To było złudne, bo w takich chwilach człowiek nie ma prawa się tak czuć. Nie, kiedy otacza go zło. Ale gdy zobaczyłam tego cholernego mustanga i twarz Nathaniela… poczułam to. I może byłam głupia i naiwna, ale w tamtym momencie wierzyłam, że nic mi się nie stanie. Mnie i niebieskookiej dziewczynie obok. *Bo to był on*.

— Brooklyn — powiedział w końcu Shey, ponownie spoglądając na mężczyznę. Mimo że jego głos był spokojny, mroził krew w żyłach. — Dobrze wiesz, że nie chcę się kłócić — dodał cicho, a w jego tonie były siarka i kortyzol.

— A czy ktoś chce? — White zaśmiał się chrapliwie. — Gramy do jednej bramki. Kłótnie są niewskazane.

— Więc ich nie wszczynaj — odpowiedział Shey. Obserwowałam jego spiętą twarz. Sińce pod jego oczami były większe niż zazwyczaj, a z przekrwionymi białkami tworzyło to dość przeraźliwe zestawienie. Opalona skóra chłopaka jak zwykle była nieskazitelna, a ciemnobrązowe kosmyki delikatnie poruszały się na wietrze. — Miałem nadzieję, że ostatnio wyraziłem się dość jasno. Obydwaj nie chcemy mieć w sobie wrogów — powiedział, na co Brooklyn znów parsknął śmiechem.

— Nie widzę przyczyny, dla której miałoby tak być — odparł bezczelnie.

Jego ludzie przy aucie nieznacznie się poruszyli, z poważnymi minami obserwując Nathaniela. W tamtym momencie, mimo że był młodszy, wyglądał dużo dojrzalej i poważniej niż wychudzony i wyniszczony przez narkotyki Brooklyn.

— Mam prawo z nią rozmawiać. Mam prawo rozmawiać, z kim tylko zechcę — dorzucił.

— Prosiłem cię o to, żebyś ją zostawił — warknął dużo groźniej Shey.

Widziałam, jak z sekundy na sekundę spinał się coraz bardziej. Jego lewa dłoń zacisnęła się w pięść, przez co jego knykcie pobielały, a ciemnozielona bluza, którą miał na sobie, nieco mocniej opięła jego szerokie barki.

Zdziwiłam się, słysząc jego słowa. Wiedziałam, że zapewne o mnie rozmawiali, ale nie mogłam wyobrazić sobie proszącego Nathaniela. Ten obraz nie chciał zwizualizować się w mojej głowie. Zawsze tylko żądał i wymagał. Świadomość tego, że prosił, i to jeszcze w mojej sprawie, wywoływała we mnie lekki dyskomfort, ale i rodziła pewnego rodzaju… dumę. Bo prosił *dla mnie*.

Ludzie White'a podeszli bliżej, gdy dostrzegli zmianę w postawie Sheya, przez co Matt i Scott również zrobili krok w naszą stronę. Nawiązałam kontakt wzrokowy z Parkerem i kiwnęłam głową w kierunku Mii. Chłopak od razu zrozumiał mój gest, bo wyciągnął rękę. Szybko złapałam zszokowaną dziewczynę za przedramię i pchnęłam ją w kierunku Luke'a. Wciąż sparaliżowana nie opierała się, robiąc posłusznie szybkie kroki w stronę Mitchella. Obserwowali ją wszyscy oprócz Sheya, który wciąż patrzył na Brooklyna. Odetchnęłam z lekką ulgą, kiedy różowowłosa przylgnęła do boku Parkera. Chłopak objął ją ramieniem, jak gdyby chciał ją obronić przed całym złem, i wiedziałam, że była bezpieczna. Wtedy tylko to się dla mnie liczyło.

Ponownie spojrzałam na ten cały syf, który rozgrywał się przed moimi oczami. Nie byłam pewna, jak zareaguje Brooklyn, więc nadal stałam w miejscu. Nie wiedziałam, jak to wszystko się skończy. Nie miałam żadnego scenariusza, a w mojej głowie panowała pustka. Chciałam zniknąć. Nie czułam już niczego, co w jakikolwiek sposób mogłoby mnie pobudzić. W tamtym momencie wydawało mi się, że byłam zamrożoną lodową rzeźbą. Pragnęłam się zdematerializować i nigdy więcej żadnego z nich nie spotkać.

Brooklyn westchnął ciężko i pokręcił głową, nie zwracając kompletnie uwagi na Roberts ani na przyjaciół Nathaniela.

— Z tego, co wiem, a wiem wiele… — mruknął zamyślony — Victoria nie należy do nikogo ani nikt nie należy do niej — dodał, po czym zamaszystym ruchem znów odwrócił się w moją stronę.

Zacisnęłam szczękę, kiedy dostrzegłam jego plugawy uśmieszek. Mężczyzna wskazał na mnie palcem ze złotym sygnetem, a następnie znów wbił spojrzenie w Sheya. — Ona nie jest twoja. Nie należy do nikogo, co daje mi prawo do zabiegania o jej względy — powiedział, a mnie samej chciało się wymiotować na samą myśl, że ktoś taki chciał się o mnie… ubiegać.

— Dobrze wiesz, jak jest. I wiem, dlaczego to robisz, więc jeśli nie chcesz spowodować problemów w naszych interesach, odpuść — warknął Shey.

— Chcesz poskarżyć się Venomowi? — parsknął Brooklyn.

Nikt chyba nie spodziewał się takiej otwartości w jego słowach, bo wszyscy obecni nagle jeszcze bardziej się spięli. Matt, Scott i Luke patrzyli niepewnie na Sheya, który nawet nie drgnął.

— Proszę bardzo. Powie ci to samo, co wszyscy! — zawołał White i mimo że wciąż się śmiał, widziałam w nim coraz więcej złości. — Wszyscy doskonale wiedzą, że jesteś jego ulubieńcem, ale tutaj nie pomoże nawet on. Znasz zasady.

I gdy tylko to powiedział, zmarszczył brwi, jakby właśnie sobie coś uświadomił. Jego usta ponownie rozciągnęły się w uśmiechu, jednak był to uśmiech inny niż wcześniej. Przez ten przeklęty uśmiech zrozumiałam, że to wszystko nie skończy się dobrze. Brooklyn wyglądał jak rasowy psychopata planujący kolejne morderstwo. Przejechał językiem po górnych zębach, a następnie odchylił głowę.

— Właśnie — powiedział nagle dziwnie spokojnym tonem. — Dlaczego musimy robić z tego aferę? — zapytał.

— Specjalnie to nakręcasz, Brook — skwitował Nathaniel. — Nie ukrywaj tego.

— Może tak, może nie. — White wzruszył beztrosko ramionami, po czym wsadził dłonie do kieszeni swoich garniturowych spodni. — Ale dlaczego mamy się kłócić, skoro mamy zasady? Doskonale je znasz. Wiesz, że jeśli chcesz, aby coś było nietykalne i zarezerwowane tylko dla ciebie, musisz w jakiś sposób za to zapłacić. Pozycja monopolistyczna ma wysoką cenę.

Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło. Słyszałam tylko szybkie bicie swojego serca i to, jak krew szumiała mi w uszach. Poczułam zimny dreszcz na plecach, gdy wyczułam, że atmosfera znów się zagęściła. Nathaniel jak zaklęty z kamienną miną spoglądał na zadowolonego z siebie White'a. Zmarszczyłam brwi, patrząc na Luke'a, który powoli przymknął powieki. Pewnie wiedział, o co chodziło. Wyglądał tak, jakby ktoś wbił mu sztylet między żebra. Matt ze Scottem z szokiem patrzyli na Brooklyna, który uniósł brwi, wyginając wargi w uśmiechu.

To, co powiedział Brooklyn, sprawiło, że każda cząstka mojego ciała zaczęła powoli gnić. Jak martwe zwierzę pozostawione na środku polany. Jakby w zwolnionym tempie patrzyłam na mężczyznę, który najpierw spojrzał na mnie, a następnie z powrotem na Sheya, po czym rozłożył bezradnie ręce. I już wtedy czekałam na sępy, które miały pojawić się nad moim truchłem.

— Wygraj dla niej walkę.

I znowu to uczucie. Pojawiało się właśnie w takich chwilach. Kiedy życie przytłaczało tak mocno, że zrobienie kolejnego wdechu było prawie niewykonalne, a jedyne, co można było czuć, to ubezwłasnowolnienie. Jak zaszczuty pies na łańcuchu, który nie ma prawa opuścić swojej budy. Tak właśnie czułam się w tamtym momencie. Jak bezbronny kundel, który nie mógł wyjść poza teren, gdzie dosięgała jego krótka smycz.

Po słowach White'a nastała głucha cisza. Wszyscy milczeli zdenerwowani, wlepiając spojrzenia w Sheya. Chłopak jednak dalej nie poruszył się ani o cal. Milczał, wpatrując się pustym wzrokiem w Brooklyna, który był w wyśmienitym humorze. Znów przypominał skałę. Jego ramiona nawet nie drgnęły, a jedyną oznaką tego, że w ogóle żył, było to, że mrugał. Ociężale i powoli.

Nie miałam pojęcia, jak zareagować. W mojej głowie zapanował chaos. Nie potrafiłam przetworzyć tego, co właśnie powiedział mężczyzna. W tamtej chwili wydawało mi się, że nikt nie mógł. Luke zwiesił głowę, a zdezorientowana Mia mocniej do niego przylgnęła.

Kolejne sekundy mijały. Cisza stawała się nie do wytrzymania. W myślach błagałam, by Shey coś powiedział, jednak on nadal milczał. W końcu Brooklyn parsknął oschłym śmiechem, unosząc gęste brwi.

— Coś nie tak? — zapytał, uśmiechając się perfidnie. Zrobił dwa kroki w kierunku Nathaniela. — Znasz zasady. Jeśli chcesz, aby coś było twoje i nietykalne, musisz o to zawalczyć i wygrać. Tak działa świat, Nate — mruknął, stając z chłopakiem twarzą w twarz. Obserwowałam jego plecy, wbijając długie paznokcie w wewnętrzną stronę swoich dłoni. — Tak działa nasz świat — dodał znacznie ciszej i poważniej. — Jesteś *zawodnikiem*. Nie zapominaj o tym. Możesz być jednym z najlepszych, ale nad tobą zawsze stoi ktoś jeszcze.

Po tych słowach mężczyzna leniwie uniósł dłoń, po czym położył ją na ramieniu Sheya, który bez ruchu wpatrywał się w jego twarz. Mocno poklepał go po barku i zacisnął na nim swoje palce.

— Gdy to zrobisz i wygrasz, zostawię ją raz na zawsze. Każdy zostawi — powiedział, a wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Tak bardzo go nienawidziłam. — Wybór należy do ciebie. Masz czas z decyzją do jutra. O dziesiątej czekam na was w moim klubie — mruknął, po czym odsunął się, a następnie poprawił mankiety swojej koszuli. Nathaniel patrzył pusto przed siebie. — Drugiej takiej oferty nie będzie. Nie mam na to czasu, Nate. Dobrze wiesz, że mamy zarabiać pieniądze, a nie wszczynać aferki.

Z tymi słowami Brooklyn odwrócił się w moją stronę. Popatrzył prosto w moje oczy, a potem przez chwilę z zadowoleniem taksował mnie wzrokiem, podczas gdy ja nie szczędziłam mu pogardy. Tak bardzo go nienawidziłam. Wszystkiego, co robił. Tego, że musiał pojawić się w moim życiu. Obraz przed oczami nieco mi się zamazał i ledwo stałam, ale mimo to zacisnęłam szczękę i uniosłam hardo głowę, aby pokazać mu całe moje obrzydzenie. Mężczyzna jednak niezbyt się tym przejął i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— Bardzo miło było cię zobaczyć. Do jutra. — Skinął głową, a następnie popatrzył na swoich ochroniarzy. Poprawił marynarkę i po ostatnim łypnięciu na przyjaciół Sheya ruszył w stronę swojego samochodu. Jego ludzie niemal od razu poszli za nim. Kiedy był już w połowie drogi, przystanął i ponownie spojrzał na Nathaniela. — Jak to mówią… do dwóch razy sztuka? — rzucił tajemniczo z lekką kpiną.

Przełknęłam ślinę i zerknęłam na Sheya, który nadal nie reagował. Wciąż stał w tym samym miejscu, z zaciętą miną patrząc pusto przed siebie. Obserwowałam, jak White z ochroniarzami podeszli do SUV-a, po czym wszyscy wsiedli do środka. Chwilę później silnik samochodu ryknął. Obserwowaliśmy odjeżdżające auto, które po kilku sekundach zniknęło nam z pola widzenia. Zostaliśmy sami z przytłaczającą ciszą. Nikt nie potrafił jej przerwać. Nikt nie wiedział, jak to zrobić. Atmosferę między nami można było ciąć nożem.

Nie miałam pojęcia, co zrobić. Czułam się, jakby ktoś zatrzymał moje funkcje życiowe. Niby żyłam, ale tak naprawdę tylko trwałam

w zawieszeniu. Starałam się zrozumieć słowa Brooklyna i to, co zaszło, jednak nie potrafiłam. W mojej głowie było tylko jedno słowo: *walka*, *walka*, *walka*. Miał ją dla mnie wygrać? Jaką, gdzie i kiedy? Nic nie rozumiałam, co jeszcze bardziej mnie denerwowało.

Odetchnęłam cicho i słabym wzrokiem spojrzałam na Nathaniela. Mimo że dzieliło nas kilkanaście stóp, wydawało mi się, że były to mile, bo wyglądał tak, jakby był zupełnie gdzie indziej. Gdzieś, gdzie nikt nie miał prawa wstępu. Spodziewałam się po nim wszystkiego, ale nie tego. Był porywczy i w nerwowych sytuacjach często wybuchał, ale wtedy był tak przerażająco spokojny. Chciałam, aby coś zrobił. Cokolwiek. Chciałam, by zaczął kląć, wrzeszczeć czy wyżywać się na wszystkim, co popadnie. Chciałam nawet, żeby wyżył się na mnie, byleby tylko jakoś zareagował. Ale on nadal milczał. Tak okropnie milczał.

Wzdrygnęłam się, gdy nagle telefon Scotta zaczął dzwonić. Chłopak po chwilowym szoku ocknął się i wyciągnął urządzenie z kieszeni skórzanej kurtki. Odebrał i przyłożył je do ucha, a następnie przetarł oczy. Przełknęłam ślinę, czując na sobie wzrok Mii.

— Tak — powiedział cicho Hayes, po czym niepewnie spojrzał na Nathaniela. — To Jasmine — mruknął, jednak Shey dalej tylko stał, a ja zaczęłam się poważnie niepokoić. — Chce rozmawiać — dodał, przełykając ślinę.

— Daj mi to — warknął Parker. Podszedł do Scotta, zostawiając Mię, i zabrał od niego telefon. — Co? — zapytał, opierając dłoń na biodrze. Chwilę słuchał, aż w końcu przewrócił oczami wyraźnie zdenerwowany. — Och, zamknij się, Jasmine — burknął. — Nie mamy teraz na to czasu, więc przestać robić wyrzuty. To nie jej wina — dodał.

Coś podpowiadało mi, że mówili o mnie.

W tym samym czasie Mia zrobiła kilka kroków w moją stronę, a kiedy znalazła się blisko mnie, z całej siły przykleiła się do mojego boku. Ale ja nawet tego nie czułam. Nie czułam jej dotyku ani zapachu. Potrafiłam tylko stać i patrzeć przed siebie, bo każdy kolejny oddech był coraz trudniejszy. Niby docierały do mnie pojedyncze bodźce, ale były one tak słabe, że niemal nie istniały.

Parker przejechał nerwowo dłonią po włosach, słuchając kolejnych słów Jasmine.

— Jasmine, ucisz się wreszcie i skończ z tym! Potem porozmawiamy! — zawołał i ze zdenerwowaniem zakończył połączenie.

Westchnął ciężko i oddał telefon Scottowi, wymieniając z nim porozumiewawcze spojrzenie. Hayes skinął, po czym Mitchell z lekkim zawahaniem odwrócił się w stronę Nathaniela. Spojrzał na jego profil i zrobił kilka kroków w jego stronę. Martwił się. Było to widać i w jego oczach, i w postawie. W tym, jak uważał na każdy swój krok i ruch. Był jak zwierzyna, która sama podchodziła do kłusownika, i to tak, by go nie wystraszyć. Z zupełnym oddaniem i troską.

— Stary — zaczął cicho, zatrzymując się obok Sheya. Powoli uniósł dłoń i położył ją na barku chłopaka. — Wszystko okej? — zapytał.

I to wreszcie przywróciło Sheya do rzeczywistości. Nie minęła sekunda, a uniósł głowę i spojrzał na przyjaciela. Wstrzymałam powietrze, czekając na dalszy rozwój wydarzeń. To było dziwne. Widzieć go wykonującego ruch. Nathaniel patrzył na Luke'a, intensywnie nad czymś myśląc, ale w tych czarnych oczach nie dało się nic wyczytać. Tak jak z jego twarzy. Ale wyglądało na to, że z Parkerem komunikowali się w jakiś dziwny sposób. W końcu Shey kiwnął głową.

— Tak — powiedział, a na dźwięk jego głosu poczułam ciarki na plecach. Był cichy, zachrypnięty i jak zawsze bez emocji, ale wywołał emocje we mnie. Nathaniel przełknął ślinę, przez co jego jabłko Adama zadrżało. Miałam głupią nadzieję, że na mnie spojrzy, jednak on odwrócił głowę w stronę Matta i Scotta. — Odwieziecie je do domu? — zapytał, na co obaj potaknęli. Potem znów spojrzał na Parkera. — My musimy jechać — dodał i mimo że nie wyjaśnił, gdzie ani po co, Luke niemal od razu się zgodził. Najwyraźniej porozumiewali się telepatycznie.

Chciałam coś wydukać. Naprawdę chciałam się odezwać, ale nie potrafiłam. Nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć, bo to wszystko dalej było dla mnie tak strasznie surrealistyczne, że nie potrafiłam chociażby głośniej odetchnąć. Moje słowa nie dałyby rady wyrazić chaosu w mojej głowie. Ale chciałam zatrzymać Sheya. Chciałam, aby na mnie spojrzał i coś powiedział. Cokolwiek. Nie wydusiłam z siebie nic, a on po prostu odszedł. Stałam i patrzyłam, jak wraz z Lukiem kierował się w stronę swojego mustanga. Obserwowałam napięte mięśnie jego pleców, nie robiąc kompletnie nic. Długo żałowałam, że nie

zdecydowałam się go wtedy zatrzymać. Że nie podeszłam do niego i nie poprosiłam o rozmowę.

Wtedy podszedł do nas Matt. Chciał się uśmiechnąć, ale wyszedł mu z tego słaby grymas. Kiwnął głową w kierunku bordowego auta, ale widząc moją bierną postawę, delikatnie złapał mnie za przedramię i pociągnął w tamtą stronę. Mia ruszyła z nami, wciąż zaciskając palce na mojej dłoni. Działałam jak na autopilocie. Kolejny ciężki krok za poprzednim ciężkim krokiem. W tamtej chwili mogli mnie zaciągnąć gdziekolwiek, a ja bym się temu poddała. Wciąż patrzyłam na Sheya, który otworzył drzwi auta i wsiadł do środka, nie unosząc wzroku nawet na sekundę. Przestałam go obserwować dopiero wtedy, gdy Scott wsadził mnie na tylną kanapę SUV-a. Obok mnie znalazła się Mia.

— O mój Boże — szepnęła drżącym głosem, przytulając się do mojego ramienia, podczas gdy ja wgapiałam się w zagłówek fotela kierowcy przede mną. — Jesteś cała? — zapytała, oglądając moją twarz. — Tak się bałam.

Po chwili drzwi znów się otworzyły. Na miejscu kierowcy zasiadł Scott, a fotel obok zajął Matt. Hayes w zupełnej ciszy odpalił silnik i powoli ruszył. Przez całą dość krótką drogę do mojego domu milczeliśmy. Atmosfera była grobowa i nikt nie potrafił, a nawet nie starał się tego zmienić. Mia stale się do mnie tuliła, a Matt ze Scottem byli pogrążeni we własnych myślach. Byłam w jakimś dziwnym transie, a moim marzeniem było obudzić się w swoim ciepłym łóżku i uznać, że to wszystko było jedynie koszmarnie realistycznym snem. Wiedziałam jednak, że szanse na to były zerowe. To wszystko było brutalnie prawdziwe. W głowie wciąż odtwarzałam przebieg rozmowy Sheya z White'em i całe to makabryczne zajście. I to, co wtedy czułam.

— Jesteśmy — powiedział nagle Scott, przez co wyrwałam się z letargu.

Zamrugałam, spoglądając przez szybę na swój dom. Czerwone audi mamy wciąż stało na podjeździe, a oprócz niego znajdował się tam kabriolet Erika. Przez dłuższą chwilę milczałam, nie wykonując żadnego ruchu.

Zastanawiałam się nad tym, czy miałam jeszcze siłę na jakąkolwiek rozmowę. Ale czułam, że jeśli niczego się nie dowiem, chaos w mojej głowie mnie wykończy. Musiałam dowiedzieć się choć trochę. Przygryzłam

wargę i niepewnie uniosłam głowę. Scott nerwowo wystukiwał palcami rytm na kierownicy, a Matt patrzył na wszystko, tylko nie na mnie. Przyjaźnili się z Sheyem i znali ten świat, więc byłam pewna, że mogli mi pomóc… zrozumieć. Przełknęłam ślinę i delikatnie nachyliłam się w ich stronę pomiędzy fotelami. Niemal od razu spojrzeli na mnie ze zmartwieniem w oczach, co było miłe, bo mimo że nie znali mnie zbyt dobrze, byli tacy przyjaźni i troskliwi.

— Dobrze się czujesz? — zapytał Matt.

Nie odpowiedziałam i zacisnęłam dłonie na rękawach bluzy.

— Nie rozumiem tego — powiedziałam słabym, zachrypniętym głosem, który nieco się załamał. Był dziwnie spokojny jak na to, co się wydarzyło. Wydawało mi się, że było tak dlatego, że jeszcze nie doszło do mnie to wszystko. — Nie rozumiem tego, co się stało, a chcę zrozumieć — dodałam.

Posłali sobie niepewne spojrzenia.

— Chyba lepiej będzie, jeśli Nate ci to wyjaśni… — odparł spokojnie Donovan, na co pokręciłam głową.

— Nie chcę wiedzieć wszystkiego, tylko to, o co mu chodziło — wyszeptałam słabo, patrząc na nich błagalnie. — Nie wiem, co się dzieje, a to mnie dotyczy. Chcę wiedzieć.

Scott spojrzał na Matta, jakby zastanawiając się, co miał mi odpowiedzieć. Donovan westchnął, a potem skinął głową i odwrócił się bardziej w moją stronę. Popatrzył mi w oczy, zastanawiając się, jak ubrać w słowa to, co miał do powiedzenia.

— Okej, więc Nate jest zawodnikiem — zaczął spokojnie, gestykulując dłońmi. — Jest wielu zawodników, i to w różnych dziedzinach. Są wyścigi motocyklowe, samochodowe, boks, mieszane sztuki walki i inne. Ze wszystkimi łączy się ryzyko, wszystkie pozwalają zrobić widowisko i na wszystkich można zarobić przez zakłady. Ludzie, którzy to organizują, są rozsiani po całych Stanach, ale i tak centrum tego wszystkiego jest w Kalifornii — kontynuował. — Kiedy zostajesz zawodnikiem, zaczynasz pracować dla organizatorów.

— Brooklyn jest jednym z nich? — zapytała Mia, na co Scott pokręcił przecząco głową.

— Jego szef nim jest — mruknął.

Wiedziałam, że mianem szefa określił Venoma.

— I kiedy zaczynasz dla nich pracować, zaczynasz też zarabiać — mruknął Matt. — Pieniądze, które idą w obieg, są ogromne, bo zwyczajna widownia to jedno, ale ludzie, którzy są wyżej, to drugie. — Westchnął ciężko i spuścił wzrok na swoje kolana. — A to niesie za sobą konsekwencje i wymusza stosowanie pewnych zasad, których trzeba przestrzegać.

— Jedną z takich zasad są walki dedykowane — znów odezwał się Hayes, wbijając we mnie spojrzenie. — Najczęściej rozgrywa się je po to, aby nadać komuś nietykalność.

— Nietykalność? — zapytałam, a przez nadmiar informacji znów zaczęło mi być słabo.

— Te walki to dla organizatorów duży zysk, bo wtedy ludzie wysoko postawieni, którzy wiedzą, że walka jest dedykowana, robią zakłady na dużo większe kwoty. Zawodnicy są wtedy najbardziej zmotywowani i jest prawdziwe widowisko — powiedział z dziwnym wstrętem Donovan. — Na przykład w boksie. Gdyby ktoś wygrał dla ciebie walkę, automatycznie otrzymałabyś status osoby nietykalnej. Nikt nie miałby prawa niczego ci zrobić. Daje to pewnego rodzaju immunitet, a gdy ktoś złamie ten zakaz… — Zaciął się, kręcąc głową. — No cóż, nie jest wtedy miło.

— Co się dzieje, gdy ktoś taką walkę przegrywa? — zapytałam cicho.

— Nic konkretnego — odpowiedział Matt. — Jeśli zawodnik przegra, już nigdy nie może zadedykować nikomu żadnej wygranej. Traci przywilej nadawania immunitetu.

— To jest częsty zabieg organizatorów — powiedział Scott, na co zmarszczyłam brwi. — Zawodnicy sami z siebie bardzo rzadko się na to decydują. W takich walkach dostają trudniejszych przeciwników, a presja jest spora. Za tego typu walkę nie dostaje się pieniędzy, bo wygraną jest immunitet. Nierzadko to organizatorzy tworzą swoje magiczne plany i sami doprowadzają do tego, by zawodnik wziął udział w rozgrywce, która ma dać komuś nietykalność.

Zmarszczyłam brwi, powoli przyswajając sens ich słów. Wydawało mi się, że byłam w jakimś pieprzonym *Mamy cię!*, bo inaczej nie mogłam tego określić. Pokręciłam głową, bo coś jeszcze nie dawało mi spokoju.

— Czyli jest możliwość, że… — zaczęłam.

— Że Brooklyn zrobił to specjalnie na polecenie organizatorów? — dokończył za mnie Scott. Popatrzyłam na niego w szoku. — Nate jest aktualnie jednym z najlepszych, a do tego jest młody. Może być zawod-

nikiem jeszcze długie lata. Ludzie uwielbiają jego walki i cały czas chcą więcej. Organizatorzy wiele razy zaczynali z nim temat walk dedykowanych, ale… — mruknął, po czym znacząco spojrzał na Donovana — … ale, no… Nate nigdy nie chciał się na taką zdecydować, bo nie widział powodu, dla którego miałby to zrobić. Takie wydarzenie z jego udziałem byłoby widowiskiem, a zakłady byłyby przepotężne. To nie jest pewne, ale jest na to szansa.

Te informacje rzuciły nowe światło na całą tę sytuację. Do tej pory byłam przekonana, że Brooklyn dręczył mnie dlatego, że miał na moim punkcie obsesję, ale co, jeśli tak nie było? Co, jeśli robił to tylko i wyłącznie dlatego, aby sprowokować Nathaniela? Ta myśl jednocześnie mnie przerażała i przynosiła ulgę. Oznaczało to, że tak naprawdę nie był mną zainteresowany i chciał dotrzeć do Sheya. I może powinnam była się cieszyć, jednak niepokój dalej we mnie siedział. Nie chciałam być kartą przetargową w brudnych interesach. Byłam tylko zwykłą siedemnastolatką i pragnęłam spokoju. Ten świat nie był dla mnie. Trzęsłam się ze strachu na samą myśl, że komuś z moich bliskich mogło się coś stać. I dlaczego chcieli to zrobić przeze mnie? Przecież nie miałam z tym przeklętym Sheyem wiele wspólnego. Byliśmy znajomymi, niczym więcej. To nie trzymało się kupy… Ale jeśli to nie to, czyżby White rzeczywiście zabiegał o moje względy?

Pokręciłam głową, czując, jak pulsowały mi skronie. Tego było za dużo. Nie chciałam takich problemów. Znów zapanowała między nami ciężka cisza. Cieszyłam się, że mi to wszystko powiedzieli, bo choć w niewielkim stopniu dowiedziałam się, na czym stałam. Dalej miałam w głowie totalny mętlik. Nie byłam pewna, jak na to wszystko zareagować. Wpatrywałam się w swoje uda, błądząc po nich skostniałymi palcami.

— Shey się na nią nie zgodzi — bardziej stwierdziłam, niż zapytałam. Czułam na swojej twarzy ich spojrzenia, więc podniosłam głowę, unosząc smętnie kącik ust. — Skoro nigdy nie zgodził się na taką walkę, to ja raczej nie będę dobrym powodem. — Zaśmiałam się gorzko, na co obaj posłali sobie dziwne spojrzenia.

— Cóż… Nate jest skomplikowanym człowiekiem — wyjąkał Matt. — Nikt nie wie, co wpadnie mu do głowy, a Brooklyn go zaskoczył. — Starał się mówić łagodnie, jakby bał się, że źle zareaguję na jego wyznanie. Jednak ja wiedziałam swoje.

— Wybrali złą kartę przetargową. — Znów zaśmiałam się ponuro, na co Mia jeszcze mocniej do mnie przylgnęła.

— Nate walczy i wygrywa dla siebie. Nie dla kogoś innego — odparł cicho Hayes. — Przykro mi, Victorio.

Kiwnęłam sztywno głową. Pociągnęłam nosem i otworzyłam drzwi od swojej strony. Roberts od razu na mnie spojrzała, gotowa wysiąść ze mną.

— Poczekaj, pójdę z tobą… — zaczęła, ale pokręciłam głową.

— Chciałabym zostać sama — powiedziałam spokojnie, wpatrując się prosto w jej niebieskie tęczówki. Zmartwiona dziewczyna przez chwilę uważnie mi się przypatrywała, ale gdy dostrzegła determinację w moich oczach, skinęła głową. — Ty też wiele dzisiaj przeżyłaś. Możecie zawieźć ją do domu? — zapytałam chłopaków, którzy od razu się zgodzili.

Musiałam pobyć sama.

— Jak będziesz czegoś potrzebowała, to dzwoń — zaoferowała Mia.

Kiwnęłam głową, w myślach dając sobie w twarz. Mia miała być bezpieczna. Miała tego nie widzieć i nie doświadczać. Tyle kłamstw, a koniec końców siedziała przede mną taka niepewna i wystraszona. Obchodziła się ze mną jak z jajkiem. Nie tak miało być.

Westchnęłam i wysiadłam z samochodu, nawet się z nimi nie żegnając. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i ruszyłam chwiejnym krokiem do domu, nie odwracając się za siebie. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak spięte było moje ciało. Bolał mnie każdy mięsień, nie wspominając o głowie, która nieprzyjemnie pulsowała. Nie mogłam tego wszystkiego przetrawić. Niecałe cztery miesiące wcześniej byłam zwyczajną dziewczyną, której jedynym zmartwieniem było niezaliczenie algebry. A teraz popaprany chłopak, który tak niespodziewanie wtargnął do mojego życia, miał wygrać dla mnie walkę, aby jakiś psychol w końcu się ode mnie odczepił. Nie wiedziałam już nawet, czy mogłam nazwać to tragedią, czy komedią.

I choć to wszystko nadal było świeże, jedno było dla mnie oczywiste. Nathaniel nie zgodzi się na tę walkę. Taką miałam nadzieję. Nieważne, jaka była nasza relacja i czy byliśmy pokłóceni, czy nie. Byłam empatyczna i nieprzyzwyczajona do takich akcji, więc wyrzuty sumienia by mnie zabiły, gdyby coś mu się stało. Nie chciałam, by inni przeze mnie cierpieli. Nawet *on*. Może byłam naiwna, ale liczyłam na to, że Brooklyn

odpuści i nie dojdzie do rozlewu krwi. Nie popierałam walk Sheya i nie byłam aż taką hipokrytką, aby zmienić zdanie, bo chodziło o mnie. Nie chciałam tego. Nie chciałam mieć wobec Nathaniela żadnego długu wdzięczności. Zresztą… nad czym ja się zastanawiałam. Nie byłam dla niego na tyle ważna, aby nagle jego zdanie w kwestii walk dedykowanych się zmieniło. W końcu byłam dla niego *nikim*. Zapewne nawet nie myślał poważnie o propozycji White'a i od razu ją skreślił.

Parsknęłam gorzko pod nosem, kręcąc z politowaniem głową nad swoim zachowaniem. Dlaczego ja się o niego martwiłam? Weszłam do domu, marząc jedynie o ciepłym prysznicu i łóżku. Tamten dzień wymęczył mnie psychicznie i pragnęłam odcięcia się. Z kuchni dobiegały głośne śmiechy mamy i Erika. Ściągnęłam buty, po czym ruszyłam w tamtą stronę. Wesoła Joseline stała przy blacie kuchennym, pichcąc coś, a mężczyzna ubrany w czarne spodnie, białą koszulę oraz marynarkę stał obok niej, siekając sałatę. I musiałam przyznać, że był to dość miły widok. Dawno nie widziałam mamy w takim stanie. Nie mogłam przypomnieć sobie ostatniego razu, gdy gotowała kolację z moim ojcem jeszcze przed rozwodem. Kiedy z Theo byliśmy dziećmi, robili to często. Dopiero z czasem zaczęłam zauważać, że w pewnym momencie jadali już w oddzielnych pomieszczeniach…

— Cześć — przywitałam się słabo, ze wszystkich sił starając się, aby nie wyglądać podejrzanie. Delikatnie uniosłam kącik ust, wsadzając ręce do kieszeni bluzy, w której znajdowały się moje przeciwsłoneczne okulary.

Dopiero gdy się odezwałam, zorientowali się, że również znajdowałam się w pomieszczeniu.

— Victorio! — zawołała moja matka z uśmiechem, wycierając ręce w ściereczkę. — Szybko wróciłaś.

— Ta, źle się czuję, więc pójdę wcześniej spać — mruknęłam i spojrzałam na uśmiechniętego mężczyznę. — Cześć, Erik.

— Cześć, Victorio — odparł i spojrzał na mnie zmartwiony. — Coś ci dolega?

— To chyba przeziębienie, nic takiego — skłamałam. — Bawcie się dobrze. Ja pójdę się położyć.

— Gdybyś czegoś potrzebowała, wołaj mnie — powiedziała mama, na co skinęłam głową.

Pożegnałam się i ruszyłam schodami do swojego pokoju.

Od razu przeszłam do łazienki i drżącymi dłońmi odkręciłam kurek od gorącej wody, która zaczęła napełniać wannę. Chaotycznymi ruchami zrzuciłam z siebie ubrania. Wydawało mi się, że mnie paliły. Jakby były skażone tamtym dniem i tymi wszystkimi słowami. Rozebrałam się do bielizny i położyłam telefon na szafce obok. Wrzuciłam wszystkie ciuchy do kosza na pranie i z głośnym warknięciem wyprostowałam się. Moje ramiona szybko unosiły się i opadały, gdy powoli ruszyłam w stronę umywalki. Zatrzymałam się przed sporych rozmiarów lustrem. Spojrzałam na swoje odbicie.

Nie byłam szpetna, ale było wiele śliczniejszych dziewczyn ode mnie. Mimo że ogólnie lubiłam swój wygląd, zdarzały mi się gorsze dni, w których nie mogłam na siebie patrzeć. To wydawało mi się normalne.

W każdym razie — nie było we mnie niczego wyjątkowego. Moje długie, ciemnobrązowe, sięgające do połowy pleców włosy, które niemal zawsze były potargane, nie wyróżniały się niczym specjalnym. Nie lśniły. Miały nudny kolor. Moja twarz też była zwyczajna. Lubiłam swoje duże, brązowo-zielone oczy, choć denerwowały mnie zasinienia wokół nich i dziwne plamki obok źrenicy. Nie były przejrzyste. Pasowały mi za to moje długie rzęsy oraz gęste i równe brwi. Nie przepadałam za swoim zadartym nosem. Wydawał mi się taki duży i niewymiarowy, a do tego znajdowało się na nim kilka piegów, których nienawidziłam i które zakrywałam makijażem, jak tylko się dało. Niby mogłam pochwalić się ustami, ponieważ były kształtne i pełne, ale w stresie często przygryzałam wargi, przez co pękały i były wiecznie spierzchnięte. Z cerą co jakiś czas walczyłam. Na szczęście ominął mnie trądzik, ale idealnie nie było. Zdarzały mi się wypryski, przebarwienia i pękające naczynka. Moje kości policzkowe nie były tak wyraźne, jak bym tego chciała.

Spojrzałam niżej. Lekko wystające obojczyki i długa szyja, która wydawała mi się dziwnie niesymetryczna. Moja figura pozostawiała wiele do życzenia, ale nie walczyłam z nią. Nieduża blizna na miednicy po lewej stronie wyraźnie odcinała się na tle mojej oliwkowej skóry. Była pamiątką po wypadku na rowerze w szóstej klasie i miałam do niej sentyment. Moje ciało zdobiły również rozstępy, które zaakceptowałam z czasem i które już mi nie przeszkadzały. Nawet je lubiłam. Pokazywały mi to, że stałam się kobietą.

Patrząc w swoje odbicie, widziałam tylko jedno. Przeciętność. Niczym nie wyróżniałam się z tłumu. Nie byłam piękna tak jak Mia czy Joseline. Nie miałam przyciągającego uroku i idealnego uśmiechu jak Chris. Nie przypominałam piękności o delikatnych rysach twarzy i lśniących włosach rodem z dziewiętnastego wieku jak Theo. Mimo że byliśmy podobni, to on był tym *pięknym i pełnym wdzięku*. Nie byłam również najważniejszym projektem bogów wykutym przez Michała Anioła w złocie jak Nathaniel. I choć lubiłam siebie, nie mogłam się okłamywać. Może byłam dosyć ładna, ale nie jedyna w swoim rodzaju.

Dlatego tak trudno było mi pojąć, czemu Brooklyn zainteresował się akurat mną. Im dłużej się sobie przyglądałam, tym bardziej upewniałam się w przeświadczeniu, że nie zrobił tego dlatego, że się mu spodobałam. Musiał mieć na celu przekonanie Sheya do walki dedykowanej. Nie wziął jednak pod uwagę tego, że dla Nathaniela byłam nikim, co dosadnie powiedział mi na naszym ostatnim spotkaniu. Nie było w tym drugiego dna. A ja nie byłam niezwykła.

Zwyczajność do kwadratu. Dla Victorii Clark perfekcja była nieosiągalna.

⋆⋆⋆

Tamtej nocy nie potrafiłam zasnąć. Zamiast spać, rozmyślałam nad tym, co miał przynieść kolejny dzień. Moje samopoczucie było gdzieś na poziomie Rowu Mariańskiego, tak samo jak moje życie. Zbieg okoliczności był uderzający. Wgapiałam się w sufit, rozpisując w głowie możliwe scenariusze. Kilka razy nawet sięgnęłam po telefon i przez chwilę tępo wpatrywałam się w numer Nathaniela. Zastanawiałam się, czy mam do niego zadzwonić. Głupio czekałam na jakiś kontakt z jego strony, który oczywiście nie nastąpił. Choć wiedziałam, że tak będzie, i tak się łudziłam.

Ale przecież to o nas w tym wszystkim chodziło. O niego. Musieliśmy to przegadać. Jednak ilekroć chciałam nacisnąć zieloną słuchawkę, szybko odsuwałam od siebie ten pomysł. Bo niby co miałam mu powiedzieć? Jak mieliśmy zacząć rozmowę, skoro sama nie wiedziałam, co o tym myśleć? Nie pasowałam do tego świata i jego schematów. Dla mnie to wszystko nie było normalne i jedynym wyjściem, jakie widziałam, było zgłoszenie sprawy komuś wyżej, jak policji.

Zastanawiałam się, czy Nathaniel również rozmyślał nad tym tak jak ja. Choć nigdy nie powiedziałabym tego na głos, gdzieś w środku liczyłam, że tak, ale gdy tylko to do mnie dochodziło, parskałam kpiącym śmiechem. Shey nie należał do ludzi, którzy przejmowaliby się takimi rzeczami. Nie miał skrupułów i wyrzutów sumienia. Powtarzałam sobie, że przecież byłam dla niego *nikim*.

Choć nie chciałam, w mojej głowie pojawiła się jednak wizja, w której dla mnie walczył. Zastanawiałam się, jak miałoby to wyglądać i jakie konsekwencje by to za sobą niosło. Może zyskałabym wreszcie upragniony spokój i nikt by mnie nie nękał? Przynajmniej tak mi się wydawało. Ciarki przebiegały po mojej skórze, ilekroć pomyślałam o tym mitycznym statusie nietykalnej. A potem próbowałam sobie przypomnieć, w którym momencie moje życie stało się pieprzonym paradokumentem sensacyjnym, który ani trochę mi nie odpowiadał.

Mia próbowała się do mnie dodzwonić, ale zbyłam ją krótką wiadomością. Musiałam zostać z tym sama i sama to przemyśleć. Cały dzień wyglądał tak jak poprzednia noc. Leżałam w swoim łóżku, przykryta ciepłą kołdrą, i wpatrywałam się w swoje zamknięte okno. W pewnym momencie zaświtała mi w głowie myśl, że może nagle magicznie pojawi się w nim Shey, co skwitowałam cichym śmiechem.

Mama myślała, że się rozchorowałam, toteż zostawiła mnie w spokoju. Przynosiła mi do pokoju jedzenie, którego i tak nie potrafiłam tknąć przez zaciśnięty żołądek. Kilka razy nawet chciałam powiedzieć jej prawdę. W końcu na pewno wiedziałaby, co zrobić. To wszystko przestało być już dziecinną zabawą, a przerodziło się w coś poważnego i niebezpiecznego. Mama miała kontakty i władzę. Jednak ilekroć patrzyłam w jej oczy, ogarniał mnie paraliż i nie byłam w stanie nic z siebie wydusić.

Z każdą upływającą godziną stresowałam się coraz bardziej, bo zbliżało się to, co nieuniknione. Mieliśmy coraz mniej czasu na podjęcie decyzji, a nawet ze sobą nie porozmawialiśmy. Gdy wybiła ósma, siedziałam na swoim łóżku, plecami opierając się o wezgłowie. W ciszy obserwowałam słońce zachodzące za oknem, przyciskając kolana do klatki piersiowej. Jego ostatnie promienie wpadały do mojego pogrążonego w ciemności pokoju. Nie było już czasu na zastanawianie się. On uciekał. Z każdą sekundą. Przymknęłam powieki i nabrałam więcej

powietrza do płuc. I choć dalej nie miałam pojęcia, co mnie czekało, ociężale podniosłam się z łóżka. Wyprostowałam się i stanęłam na zimnych panelach.

Powoli, jak w transie, zaczęłam wciągać na siebie kolejne ubrania. Kiedy już byłam gotowa, schowałam telefon do kieszeni jeansów i z duszą na ramieniu ruszyłam w stronę drzwi. Zeszłam po schodach do salonu, w którym siedziała Joseline. Jadła sushi z pudełka, wertując stos dokumentów leżących przed nią na stoliku do kawy. Spojrzała na mnie z opóźnionym refleksem i uważnie zlustrowała moją twarz.

— Jak się czujesz? — zapytała, przerzucając kolejną teczkę na inną kupkę. Odłożyła patyczki do pudełka i poprawiła swoje okulary. — Wybierasz się gdzieś?

— Tak, muszę skoczyć do Mii — skłamałam, odwracając wzrok. — Będę niedługo.

— Nie płacz się po nocy — przypomniała mi, powracając wzrokiem do dokumentu, który czytała. — Masz być w domu przed jedenastą.

— W porządku. — Skinęłam głową.

Dwadzieścia minut później z szybko bijącym sercem i głazem zamiast żołądka stałam przed kamienicą Sheya. Nie czułam się na siłach, aby prowadzić samochód, więc zdecydowałam się na autobus. Miałam nadzieję, że podczas drogi jakoś poukładam sobie w myślach to, co chciałam mu przekazać, ale skończyłam jeszcze bardziej zestresowana z kompletnym mętlikiem w głowie. Nie miałam żadnego planu ani pomysłu. Było mi niedobrze i chciało mi się płakać. Jednak zdawałam sobie sprawę z tego, że musiałam go zobaczyć. Mieliśmy mniej niż półtorej godziny. Nie wiedziałam, skąd nagle wzięła się we mnie odwaga, bo nigdy nie należałam do odważnych osób.

Niepewnie weszłam do budynku. Światło zapaliło się automatycznie, a mój żołądek zawiązał się w supeł, gdy tylko spojrzałam na odłażącą ze ścian farbę. Wróciły do mnie wspomnienia z naszej wspólnej nocy. Poczułam na języku smak wódki i dymu papierosowego. Dokładnie pamiętałam moment, w którym tam wchodziliśmy. Jak to wszystko się zaczęło i jak następnego dnia nie mogłam patrzeć na swoje odbicie.

Z całej siły starałam się zignorować te myśli, pokonując na drżących nogach kolejne stopnie schodów. Nie wiedziałam, czy Shey w ogóle był u siebie. I przede wszystkim, czy chciał rozmawiać. Być może dla niego

ten temat był tak nieistotny, że wcale o nim nie myślał. Tego musiałam się dowiedzieć, aby do końca nie zwariować.

Wreszcie stanęłam przed brązowymi drzwiami jego mieszkania. Chaos w mojej głowie ciągle rósł. I może to miał być mój kolejny błąd, ale już dawno przestałam je liczyć. Bez namysłu nacisnęłam dzwonek. Odetchnęłam, wpatrując się w wizjer. Chciałam strzelić sobie z otwartej dłoni w policzek.

— O, Chryste, ale ja jestem kretynką — szepnęłam sama do siebie.

Moje dłonie zaczęły się pocić. Szybkie bicie mojego serca było słychać chyba na całej klatce. Zacisnęłam powieki i jak ostatni tchórz zaczęłam rozważać ucieczkę. Nie byłam psychicznie gotowa na tę rozmowę i na konsekwencje, jakie miała przynieść. Po kolejnej sekundzie chciałam się odwrócić i odejść, ale usłyszałam przekręcanie zamka. Właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że byłam w totalnej dupie. Jak sparaliżowana patrzyłam na drzwi, które powoli zaczęły się otwierać. Na moment przestałam oddychać, gdy w progu pojawił się Shey.

Chłopak jak zwykle patrzył na mnie nieprzychylnie, jednak przez milisekundę w jego czarnych oczach błysnęło coś na kształt zaskoczenia. Wyglądał jak zawsze tak obrzydliwie idealnie, choć jego twarz była nieco bardziej zmęczona niż zazwyczaj, o czym świadczyły głębokie sińce pod jego oczami i poszarzała skóra.

Jedną ręką opierał się o kant drzwi. Przekręcił delikatnie głowę i posłał mi chłodne spojrzenie. Nie potrafiłam przerwać pełnej napięcia ciszy, która wisiała między nami, a Nathaniel chyba również nie miał zamiaru tego zrobić. Przełknęłam ślinę, błagając w myślach, aby te irytujące głosy w mojej głowie zamknęły się chociaż na chwilę. Czułam, jak moje tętno wzrosło jeszcze bardziej, a nieprzyjemny posmak żółci pojawił się w moim przełyku jak niechciany gość. Przygryzłam policzek od wewnątrz, wyginając dłonie ukryte w kieszeniach swojej ciepłej oliwkowej bluzy z kapturem. Wiedziałam, że czuł moje zdenerwowanie.

— Cześć — przywitałam się po długiej chwili milczenia.

Musiałam to jakoś ruszyć.

— Cześć — odpowiedział cichym, zachrypniętym głosem.

Jak zwykle nie zdradzał żadnych emocji. Wyglądał normalnie, jakby cała sytuacja, która miała miejsce dzień wcześniej, w ogóle się nie

wydarzyła. Może już o niej nie pamiętał i chciał, abym też o tym zapomniała? Zdecydowanie zbyt długo nad tym myślałam.

— Chyba musimy pogadać — powiedziałam cicho, szczerze patrząc w jego oczy. Shey chwilę taksował mnie wzrokiem, jakby zastanawiając się nad moimi słowami. — Nie chcę się kłócić — dodałam, widząc jego niechęć. — Ale to zaszło za daleko, Nate — wyszeptałam drżącym głosem, już nawet nie udając twardej.

Wtedy stałam przed nim w swojej prawdziwej odsłonie. Szczera, niepewna i może lekko przestraszona. W takich chwilach jak tamta chciałam wiedzieć, co miał w tej swojej głowie. Co myślał, kiedy tym nieprzeniknionym wzrokiem wpatrywał się w moje oczy, jakby chciał przeskanować mój umysł. I może to robił?

Ku mojemu zdziwieniu, kiedy straciłam już nadzieję, zacisnął nieco mocniej szczękę, a następnie odsunął się o krok. Otworzył szerzej drzwi, dając mi tym samym znak, że się zgadzał.

Niepewnie weszłam do środka. Gdy przechodziłam obok niego, nie potrafiłam nawet na niego zerknąć, choć stale czułam jego mocne spojrzenie na swojej twarzy. Zacisnęłam pięści, kiedy do moich nozdrzy dotarł zapach jego wody kolońskiej. Woń dymu papierosowego była jeszcze wyraźniejsza, co oznaczało, że palił niedługo przed moją wizytą.

Przeszłam przez zacieniony korytarz, słysząc, jak zamykał za mną drzwi. W mieszkaniu panował idealny porządek. Wszystko znajdowało się na swoim miejscu. Z sercem w gardle weszłam do salonu, gdzie świeciła się jedynie stojąca obok fotela lampka. Telewizor był wyłączony. Na stole leżała paczka papierosów i zapalniczka, ale w pomieszczeniu nie czułam zapachu dymu, jedynie orzeźwiającą woń mięty i… jego. Spięłam się, kiedy mimowolnie spojrzałam na lekko uchylone drzwi do sypialni chłopaka. Niemal od razu skarciłam siebie za to, gdzie powędrowały moje myśli.

— Więc? — zapytał Shey, który szedł zaraz za mną.

Z wahaniem odwróciłam się w jego stronę, wbijając w niego spojrzenie. Stał w progu salonu. W ciszy zlustrowałam jego ciało.

Chłopak spojrzał na mnie z wyczekiwaniem, założywszy ręce na piersi, przez co jego ramiona napięły się jeszcze bardziej. Z nonszalancją, którą wyrażała cała jego postawa, oparł się bokiem o białą ścianę. Nie

wydawał się zdenerwowany ani wściekły, tak jak zakładałam wcześniej. Wyglądał tak, jakby na coś czekał. Jakby czekał na to, co miałam mu powiedzieć, przez co stresowałam się jeszcze bardziej.

Cisza mi ciążyła, a napięcie między nami wciąż rosło. W pewnej chwili Shey uniósł brwi i westchnął, rozglądając się po pomieszczeniu z lekką irytacją.

— Myślałem, że przyszłaś mi coś powiedzieć — rzucił, a w jego głosie usłyszałam zmęczenie.

— Bo tak jest, ale nie wiem, od czego mam zacząć — odparłam szczerze, przez co niemal od razu powrócił do mnie spojrzeniem.

To spojrzenie było już nieco bardziej intensywne. Nie tak puste jak te, którymi karmił mnie chwilę wcześniej. Na krótki moment ponownie zapanowała między nami cisza, aż w końcu przełknęłam ślinę i zebrałam się w sobie. Skoro już odważyłam się tam przyjść, to miałam zamiar zrobić to, co sobie postanowiłam.

— Matt ze Scottem powiedzieli mi, na czym polegają walki dedykowane — zaczęłam, na co Nathaniel skinął głową.

— Wiem — mruknął.

— Powiedzieli mi również, że organizatorzy od dłuższego czasu namawiali cię na taką walkę, ale się nie zgadzałeś — dodałam ciszej, na co wyraźnie się spiął.

Jego rysy twarzy niebezpiecznie się wyostrzyły, a wzrok stał się intensywniejszy. Mimo tego odchrząknął, jak gdyby nie chciał tego po sobie pokazać.

— Te walki mi się nie opłacają — skwitował niedbale i odbił się od ściany. Nie posyłając mi ani jednego spojrzenia, wyminął mnie, a następnie wszedł do kuchni. — Dlatego nie biorę w nich udziału.

— Myślisz, że Brooklyn zrobił to wszystko tylko dlatego, żeby cię na to namówić? — zapytałam bez ogródek, ze skupieniem wodząc za nim wzrokiem.

Brunet podszedł do lodówki, po czym ją otworzył. Trzymając jedną ręką drzwi, nachylał się nad jej zawartością z zamyśloną miną.

— Nie wiem — odparł. — Być może. Albo naprawdę mu się spodobałaś. Kto wie — bąknął z całkowitą beztroską i wyciągnął butelkę wody.

Wydawał się zupełnie nieprzejęty. Wiedziałam jednak, że musiało go to w jakiś sposób ruszyć, ponieważ zamknął drzwi lodówki z nieco

większym hukiem, niż się spodziewałam. Przewróciłam oczami, bo z tym człowiekiem tak trudno się rozmawiało.

— I co zamierzasz? — zapytałam, również wchodząc do kuchni.

Chłopak odwrócił się do mnie plecami, po czym postawił butelkę na blacie. Patrzyłam na jego szerokie barki okryte szarą bluzą z kapturem. Musiałam przyznać, że ten kolor bardzo mu pasował. Jak wszystkie zresztą. Wyciągnął z szafki obok zlewu szklankę. Moją uwagę przykuły jego blade palce zaciśnięte na naczyniu. Niemal je miażdżyły.

— A co proponujesz? — odpowiedział pytaniem na pytanie, a jego zachowanie denerwowało mnie coraz bardziej. Jak ja nie znosiłam, gdy był… taki! — Mamy jeszcze… — zaczął, po czym spojrzał na zegarek na swoim lewym nadgarstku. — Jakieś sześćdziesiąt siedem minut — zakpił i odkręcił butelkę.

— Możesz odpuścić sobie ten cynizm? — zapytałam zirytowana, zakładając ręce na piersi.

— A co mam ci niby powiedzieć, co? — burknął nieprzyjemnym tonem. Zaczął nalewać wody do szklanki, a cichy odgłos przelewanej cieczy mieszał się z dźwiękiem naszych nierównych oddechów. — Jeśli chcesz mnie zagrzać do walki, to nie musisz się wysilać. Obejdzie się — mruknął i upił łyk.

— Uważam, że powinieneś odmówić — powiedziałam nagle, co spowodowało, że zastygł w bezruchu.

Znów zapadła między nami długa i niezręczna cisza. Wpatrywałam się w plecy Sheya, który powoli odstawił szklankę na blat. Odwrócił się w moją stronę i wbił we mnie spojrzenie, marszcząc swoje równe brwi. Wyglądał na nieco skołowanego, podczas gdy ja nadal nie wiedziałam, co w ogóle robiłam. Już nawet nie starałam się uporządkować syfu w swojej głowie, rzuciłam to jedno zdanie i miałam nadzieję, że reszta jakoś pójdzie dalej.

W końcu Nathaniel przekręcił delikatnie głowę.

— Co? — zapytał, jakby nie zrozumiał.

Westchnęłam, wycierając spocone ręce w bluzę. Chciałam odwrócić wzrok, ale nie potrafiłam. Zbyt mocno trzymał mnie przy sobie swoim głębokim spojrzeniem.

— Wytłumaczyli ci, czym jest immunitet. Daje nietykalność. To znaczy, że najwyżej postawieni ludzie w Kalifornii nie mają prawa

ci niczego zrobić, choćbyś popełniła najgorsze wykroczenie — powiedział.

Skinęłam głową. Wiedziałam to. Na mój gest Shey parsknął śmiechem, jakby nadal nie dowierzał. Zrobił krok w moją stronę i rozłożył ręce.

— I ty chcesz zrezygnować z tej okazji? — zakpił.

— Tak — odpowiedziałam pewnie.

— Dlaczego? — zapytał. — Tylko głupiec by tak postąpił.

— Może jestem głupia — rzuciłam cicho, wzruszając ramionami.

Zacisnęłam szczękę, czując przypływ negatywnych emocji. Już się nie zastanawiałam, jak mu to wszystko wytłumaczyć. Słowa same wypadały z moich ust.

— To nie jest proste i o tym wiem, ale nie zamierzam być kartą przetargową — zaczęłam szczerze, patrząc mu w twarz. Nawet nie mrugał. Znów przypominał pozbawiony emocji głaz. — Nie zamierzam być powodem, dla którego masz zrobić coś, czego nie chcesz. Nie będę zabawką w niczyich rękach. Dlatego masz zrezygnować.

Chwilę analizował moje słowa. Nie zdobył się na żaden gest, co nieco mnie zdenerwowało, ale starałam się nie dać tego po sobie poznać. Po kilku dłużących się w nieskończoność sekundach skinął w zadumie głową, a następnie oparł się tyłem o blat. Skrzyżował nogi w kostkach i — och, Chryste — rzucił mi jedno z tych swoich spojrzeń, których nienawidziłam. Wydawało mi się wtedy, że odkrywał moją duszę i wszystkie moje najskrytsze pragnienia, których nie znałam nawet ja sama. Przez intensywność tego spojrzenia człowieka przechodziły zimne dreszcze i chciał zniknąć z powierzchni ziemi, byleby te przeklęte oczy nie pociągnęły go w ciemną otchłań. Shey przeszywał mnie tym spojrzeniem na wylot, aż w końcu uniósł kpiąco kącik ust i włożył dłonie do kieszeni czarnych jeansów.

— Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłaś. — Pokręcił głową. — Niektórzy ludzie o tym marzą. A w twoim przypadku odmowa jest idiotyzmem — mruknął. — Ale co, jeśli Brooklyn naprawdę się tobą zainteresował? Co wtedy?

— Być może tak jest. — Pociągnęłam nosem i wzruszyłam ramionami. — Ale coś wymyślę. Może z nim porozmawiam i wyjaśnię mu, że tego nie chcę — powiedziałam cicho.

Parsknął kpiącym śmiechem, patrząc na mnie z rozbawieniem jak na naiwną ośmiolatkę.

— Tak, na pewno posłucha — sarknął, po czym nieco spoważniał. — Naprawdę wydaje ci się, że ludzie tacy jak on przyjmują odmowę? — zapytał zimno. — Znam go lepiej od ciebie i wiem, do czego jest zdolny. Jeśli czegoś chce, to dostaje to, nie patrząc na cenę. Możesz powiedzieć mu wszystko, co chcesz, ale on i tak będzie mieć to w dupie. Bo twoje zdanie się tu nie liczy. Mogą ucierpieć twoi bliscy i ludzie, na których ci zależy — mówił z mocą.

Zrobiło mi się zimno, kiedy wspomniał o moich bliskich. Drżałam na samą myśl, że White mógłby ich skrzywdzić.

— To pogadam z mamą — odparłam w akcie desperacji, trzymając się tego jak ostatniej deski ratunku. — To już zaszło za daleko. Ma kontakty. Jeśli dalej będzie mnie nękał, to pójdziemy na policję.

Nathaniel ciężko westchnął, kręcąc z niedowierzaniem głową. Już nawet się nie śmiał. Żadne z nas się nie śmiało.

— I naprawdę myślisz, że policja, której funkcjonariusze pilnują każdej walki, jaka się tu odbywa, coś zrobi? — zapytał. — Że ci skorumpowani ludzie w jakiś sposób ci pomogą? I co im powiesz? Że jakiś facet cię nachodzi? Przecież ty nic o nim nie wiesz. Nikt nawet nie ruszy tej sprawy, jeśli dowie się, dla kogo on pracuje — kontynuował, robiąc kilka kroków w moją stronę. — Przestań żyć w bajce, w której każdy jest prawy i uczciwy. Tak nie działa świat. Nie, jeśli w grę wchodzą pieniądze.

Zszokowana szeroko otworzyłam oczy, cofając się o krok, podczas gdy on stale się przybliżał. Zatrzymał się w bezpiecznej odległości, patrząc na mnie z jawną złością. Nigdy nie pomyślałabym, że policja w Culver City mogła mieć coś wspólnego z tymi wszystkimi walkami. Przez wzgląd na to, że mój tata był szeryfem, dorastałam w przekonaniu, że nie było bardziej odważnych i sprawiedliwych ludzi niż policjanci. Mama miała wielu przyjaciół, którzy pracowali w służbach mundurowych, i bardzo ich ceniła. W końcu w całym mieście mówiło się o tym, jak walczą z tym nielegalnym gównem, w którym uczestniczył Nathaniel.

Tak było, tylko że każdy o tym wiedział, a od tylu lat nic się nie zmieniło i proceder trwał w najlepsze… Jakim cudem jeszcze nie zamknęli Sheya? Kiedyś coś o tym wspomniał i wydało mi się to podejrzane, ale nie drążyłam.

Podczas tamtej rozmowy w jego mieszkaniu wreszcie to zrozumiałam. W tamtej chwili ten przeklęty sukinsyn zachwiał całym moim systemem

wartości, a ja zaczęłam się zastanawiać. Czy mój ojciec też taki był? Czy mama wiedziała o tym, co robili niektórzy z jej przyjaciół?

Mimo wszystko nadal próbowałam obstawać przy swoim. Chociaż czułam się, jakby Shey podkopał fundamenty mojego świata, musiałam być pewna siebie i swoich przekonań. Uniosłam słabo głowę i ponownie nawiązałam z chłopakiem kontakt wzrokowy. Był spięty i zdenerwowany, o czym świadczyła cała jego postawa. I mimo że w środku wyłam wniebogłosy, na zewnątrz pozostałam spokojna.

— Znajdzie się inne wyjście — mruknęłam słabo, choć sama w to nie wierzyłam.

— Jakie ty chcesz znaleźć inne wyjście? — zapytał nerwowo, patrząc na mnie jak na skończoną idiotkę. — Nie ma innego wyjścia, zrozum to. Albo postępujesz zgodnie z zasadami, albo jesteś pozostawiona sama sobie. I kończysz na przegranej pozycji — warknął, po czym wyminął mnie i ruszył przez salon.

Ale ja nie miałam zamiaru odpuścić.

— Czego ode mnie oczekujesz, co?! — zawołałam heroicznie łamiącym się głosem. Odwróciłam się w jego stronę, gdy zatrzymał się w pół kroku. Westchnął i zacisnął dłonie w pięści, stając bokiem do mnie. Nerwowo patrzył przez okno, podczas gdy ja wzrokiem taksowałam jego twarz. — Chcesz, żebym cię poprosiła o to, abyś dla mnie wygrał? — zapytałam, walcząc ze łzami, które napłynęły mi do oczu.

Chłopak posłał mi chłodne spojrzenie. Jego obraz już mi się zamazywał, ale bohatersko starałam się nie rozpłakać.

— Jeśli tego oczekujesz, to cię rozczaruję. Nie zrobię tego — dokończyłam.

— Dlaczego? — zapytał wprost dużo cichszym i spokojnym głosem. Parsknął gorzkim śmiechem, rozkładając ręce. — Dlaczego nie poprosisz mnie, żebym zawalczył i wygrał? Miałabyś spokój. Nie ma innego wyjścia.

— W porządku! — krzyknęłam nagle, mając już dość tego wszystkiego. Czułam się jak w pieprzonej klatce, niezdolna do normalnego oddychania. Potrzebowałam powietrza. — Może i nie ma innego wyjścia! Może do wyboru jest tylko ta pieprzona walka! Nie obchodzi mnie to. Wolę już do końca życia czuć na karku oddech tego psychopaty, niż dopuścić do tej cholernej bijatyki, rozumiesz? — dodałam znacznie

cichszym i bardziej zduszonym głosem. Rosnąca gula w moim gardle utrudniała mi mówienie, a łzy przesłaniały mi obraz Sheya. — Nie jestem egoistką, Nate. Wbrew wszystkiemu, co o mnie myślisz. Nie chcę tej wygranej. Nie chcę czuć wyrzutów sumienia, gdyby coś ci się stało. Nie chcę być zobowiązana. Nie chcę mieć długu wdzięczności, którego nie będę potrafiła spłacić — wyrzuciłam z siebie jednym tchem, wskazując na niego palcem.

Chłopak patrzył na mnie przez chwilę, po czym pokręcił głową. Widziałam napięte mięśnie jego pleców i barków. Zacisnął dłonie w pięści, wypuszczając głęboki oddech, po czym nerwowym ruchem przetarł swoją zmęczoną twarz.

Zacisnęłam szczękę w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń. Pociągnęłam nosem, dumna, że żadna łza nie opuściła moich oczu. Cieszyłam się, że powiedziałam mu, co o tym myślałam, i miałam nadzieję, że to zrozumie. Nigdy nie umiałam pięknie mówić, a chciałam, by to do niego dotarło.

Shey odchylił głowę i przez krótką chwilę wpatrywał się w milczeniu w biały sufit.

— A jeśli jednak zorganizowali to specjalnie, hm? — zaczął. — Co, jeśli Brooklyn robi to z premedytacją, żebym się zgodził?

— To wybrali złą przynętę — odpowiedziałam, na co uniósł brew.

— Dlaczego? — zapytał szczerze zdziwiony.

— Bo niby czemu mieliby wykorzystać do tego mnie? — zakpiłam, poważnie patrząc w jego oczy. — Nic dla siebie nie znaczymy. Praktycznie się nie znamy, a to wszystko, co się między nami wydarzyło, to jeden wielki przypadek.

Byłam pewna swoich słów. Bo niby dlaczego ktokolwiek miał pomyśleć, że Shey zgodzi się na walkę ze względu na mnie? Taki spisek miałby większe szanse powodzenia, gdyby wybrali któregoś z jego znajomych, kogoś, kogo darzył pozytywnymi uczuciami. To wszystko, co między nami było, sprowadzało się do… chaosu. Nie byliśmy sobie bliscy. Nie tak, by ryzykować dla siebie nawzajem życie.

Patrzyłam na Nathaniela z kamienną miną. Już nie czułam łez. Chłopak rzucił mi krótkie spojrzenie, jednak moje słowa musiały w jakiś sposób na niego podziałać, bo powoli pokiwał głową. Wyraz jego twarzy pozostał obojętny, ale wyraźnie się rozluźnił.

— Czyli nie chcesz, abym się zgodził? — zapytał cicho.

— A ty chcesz to zrobić? — odpowiedziałam pytaniem na pytanie. Uniosłam wzrok, przygryzając wargę. Nie musiał nic mówić, bo znałam odpowiedź. *Nie chciał*. — Ta decyzja należy do ciebie, bo to ty będziesz ryzykował. Nikt nie ma prawa cię do niczego zmusić, ale ja tego nie chcę. Dla ciebie mogłaby być to tylko kolejna walka, ale nie dla mnie. Nie będę już więcej hipokrytką. Nie mogę potępiać cię za to, że to robisz, a potem oczekiwać, że znów to zrobisz, bo tym razem chodzi o mnie.

Przysparzałam mu zmartwień, dokładnie tak jak on mnie. Nasza relacja już taka była. Niezrozumiała, chaotyczna, pełna emocji i wykrzyczanych we wściekłości słów. Dokładnie taka, jaka była nasza ostatnia kłótnia pod blokiem Ashley. Nie hamowaliśmy się, gdy myśleliśmy i czuliśmy inaczej. Zapewne było tak przez nasze mocne charaktery. Żadne z nas nie wiedziało, kiedy odpuścić, i nie chcieliśmy tego robić, bo nie zależało nam na tym, co myślała druga strona. I mogliśmy krzywdzić się tak dalej, by bolało jak najmocniej, ale… nie miałam już na to siły. Nie byłam aż tak zła. Miałam nadzieję, że uspokoiłam go swoim wyznaniem i że dobrze zrozumiał, że niczego od niego nie chciałam. Byłam przekonana, że teraz nie będzie miał oporów, by odmówić Brooklynowi. O ile wcześniej jakieś miał, w co wątpiłam.

— Wygrywasz dla siebie, a nie dla innych — podsumowałam niemal niesłyszalnie. — I jeśli w ogóle obchodzi cię moja opinia, to chcę, byś to wiedział. Niczego nie oczekuję i nie chcę tego.

Chłopak w milczeniu wpatrywał się w moją twarz, a w jego tęczówkach znowu to dostrzegłam. To skołowanie. Zawsze był pewny siebie i tego, co robił oraz jak się zachowywał, ale w tamtej chwili ta pewność go opuściła. Niemal słyszałam myśli, które kotłowały się w jego głowie. Zrobiłam krok w jego stronę, oblizując spierzchnięte wargi. Już dawno przestałam czuć swoje serce, które rzucało się w mojej klatce piersiowej jak ptak w klatce, próbujący się uwolnić.

W końcu Nathaniel powoli kiwnął głową.

— W porządku — zgodził się, na co westchnęłam z ulgą.

Jeszcze nie wiedziałam, co zrobię dalej z tą informacją, ale czułam się lżej z myślą, że chociaż jeden kłopot zniknął z mojej listy problemów, której punkty spisywałam już w tysiącach.

— To jak? — mruknęłam cicho. — Załatwione, tak? — zapytałam z nadzieją.

Ta konwersacja tak mocno mnie wymęczyła, że miałam ochotę jedynie na to, aby runąć na łóżko. Na zmartwienia jeszcze miał nadejść czas.

— Musimy dać odpowiedź Brooklynowi — przypomniał mi od niechcenia. — Powinien być już w klubie. Niedługo musimy się z nim spotkać — powiedział jak gdyby nigdy nic.

Znów był chłodnym i obojętnym bucem. Złapał jeszcze swój telefon, który leżał na stole pod oknem, i schował go do kieszeni jeansów.

Zdezorientowana odchyliłam głowę, kiedy dotarł do mnie sens jego słów.

— My? — zapytam głupio, mając nadzieję, że się przesłyszałam.

— A kto inny? — zakpił, unosząc cynicznie kącik ust. — W końcu tu chodzi też o ciebie. Nie myślałaś chyba, że ominie cię taka fajna zabawa — odparł, na co pokręciłam energicznie głową.

— Szczerze, to tak. Tak myślałam i miałam taką nadzieję! — zawołałam, ale on mnie nie słuchał. Z całkowitą ignorancją odwrócił się do mnie plecami, po czym skierował się w stronę sypialni. — Shey, myślałam, że pojedziesz tam sam! — jęknęłam za nim, kiedy wszedł do środka.

Gorączkowo zastanawiałam się nad tym, co zrobić, bo naprawdę nie chciałam w tym uczestniczyć!

— To źle myślałaś — odpowiedział zgłuszonym głosem z sypialni.

— Nie możesz jechać sam? Stojąc obok, będę się czuła właśnie jak ta pieprzona karta przetargowa, a naprawdę nie uśmiecha mi się ten pomysł! — Westchnęłam ciężko, błagając w myślach o to, by odpuścił. Czułam jednak, że nie było to możliwe. Nie znałam drugiego tak upartego człowieka.

— Clark, nie zgrywaj męczennicy — skarcił mnie ze znużeniem, kiedy wyszedł z sypialni z kluczykami do samochodu w dłoni. Popatrzyłam na niego spod byka, gdy nieprzejęty ruszył w stronę korytarza. — Całe życie będziesz wysługiwać się innymi? — zapytał.

— Tak, taki miałam plan — odpowiedziałam, splatając ręce na piersi.

Westchnął ciężko i spojrzał na mnie z uniesioną brwią. Wyglądał jak surowy rodzic. Widziałam, że kończyła mu się cierpliwość.

— Clark, jedziemy — ponaglił mnie surowym tonem. Używał go wtedy, kiedy uważał temat za zakończony.

Zawsze stawało na jego, bo nie przyjmował odmowy, ale wtedy nie miałam zamiaru dać się tak łatwo.

— Nie. — Stanowczo pokręciłam głową, po czym westchnęłam. — Nie chcę tam jechać. Nie chcę się z nim widzieć. Nie czuję się tam bezpiecznie — powiedziałam szczerze, czując się nieco dziwnie z tym, że zwierzałam mu się ze swoich uczuć, ale chciałam, by zdawał sobie sprawę z tego, jaki miałam stosunek do tego pomysłu. — Jeszcze i tak będę mieć z nim styczność wiele razy. Odpuść mi chociaż ten.

Chłopak spoglądał na mnie i wydawało mi się, że chciał coś mi przekazać, ale nie rozumiałam co. Cisza znowu stała się dla mnie niekomfortowa, kiedy mijały kolejne sekundy, a my wciąż milczeliśmy. Może i chciałam zagrać Sheyowi na emocjach, patrząc na niego z miną małego szczeniaczka, ale chyba zapominałam, że miałam do czynienia z wyrachowanym psychopatą. I socjopatą. Na moją próbę wzięcia go na litość jedynie uniósł brew i kiwnął z uznaniem głową.

— Ładnie ci wyszło — powiedział ze sztucznym uśmieszkiem, po czym wrócił do swojej oschłej miny. — Jedziemy.

Kiwnął w stronę drzwi.

— Shey… — zaczęłam, ale nie dał mi skończyć.

— Będziesz szła cały czas obok mnie — przerwał mi, na co z zaskoczeniem rozchyliłam wargi. — Wejdziemy i wyjdziemy razem. Wydaje mi się, że wiele razy udowodniłem ci, że umiem zadbać o siebie i ludzi w moim towarzystwie.

Jego słowa nieco mnie zdziwiły, ale wiedziałam, że mówił prawdę. Nathaniel był typem człowieka, z którym można było chodzić całą noc po ciemnych uliczkach z pewnością, że nic się nie stanie. Krzywdę mógł wyrządzić tylko on sam. Potrafił o siebie zadbać i umiał się bronić. Do tego bił się rewelacyjnie, w końcu trenował boks. Już jego postura i wzrok odstraszały potencjalnych bandytów. I wiedziałam, że kiedy będzie tam razem ze mną, nic mi się nie stanie. Był dla tych zbirów zbyt cenny.

Po chwilowym zastanowieniu skinęłam głową.

Nathaniel podszedł do drzwi i je otworzył. Dał mi znak dłonią, żebym wyszła. Warknęłam cicho pod nosem i ruszyłam do drzwi, szurając butami o podłogę. Gdy stanęłam obok niego, posłałam mu wrogie spojrzenie, na co tylko uniósł kącik ust i delikatnie zmarszczył nos. Grał niewinnego. I nie wyszło mu to. *No, może trochę…*

Przewróciłam oczami, wychodząc na poobdzieraną klatkę schodową. Chłopak wyszedł zaraz za mną i zamknął drzwi na klucz. Ruszyłam po

schodach, znów mając przed oczami obraz tego, jak wybiegałam z jego mieszkania po naszej wspólnej nocy. Pojawiał się w mojej głowie niechciany, i to w najmniej odpowiednich momentach.

Odetchnęłam świeżym powietrzem, kiedy wyszliśmy na dwór. Słońce już całkowicie schowało się za horyzontem, a na ulicy świeciły się latarnie. Niebo miało kolor ciemnego granatu i widać było na nim gwiazdy.

— Przyjechałaś samochodem? — zapytał, kiedy szliśmy chodnikiem we wskazaną przez niego stronę.

— Nie, autobusem.

Kiwnął głową. W ciszy podeszliśmy do mustanga, który dumnie stał na miejscu parkingowym. Choć nie chciałam przyznać tego na głos, wszystkie inne samochody w porównaniu z nim wypadały blado i nijako. Jego czerwony lakier świecił się jak zawsze, a sam pojazd sprawiał wrażenie, jakby wyjechał prosto z salonu. Zastanawiałam się, ile pracy Nathaniel musiał wkładać w to, aby tak wyglądał.

Chłopak otworzył drzwi kierowcy, a ja te od strony pasażera, po czym razem wsiedliśmy do środka. W aucie jak zwykle poczułam specyficzny, przyjemny zapach. Wcisnęłam się w fotel, podczas gdy brunet odpalił silnik. Auto zaryczało jak wygłodniałe zwierzę gotowe do ataku.

Spojrzałam na profil Nathaniela, kiedy pewnie ruszył. Gołym okiem było widać, jak bardzo jazda go relaksowała, bo gdy tylko znalazł się za kółkiem, rozluźnił się. Musiałam przyznać, że potrafił prowadzić. Jedną rękę jak zwykle trzymał niedbale na dole kierownicy, a drugą na drążku zmiany biegów. Zapatrzyłam się dłużej na niego, gdy nadal trzymając kierownicę jedną dłonią, skręcił i wyprostował przy tym palce. Przełknęłam ślinę i szybko potrząsnęłam głową, kiedy moje myśli zeszły na niewłaściwy tor. Nie powinnam się tak gapić. To nie było atrakcyjne. Nie u niego.

— Dlaczego akurat walki? — zapytałam ni z tego, ni z owego, by jak najszybciej zająć głowę czymś innym. — Nie mogliście wymyślić czegoś innego? Na przykład scrabble czy coś? — Odchrząknęłam. Chłopak w rozbawieniu uniósł kącik ust, cały czas patrząc na drogę. — Matt powiedział, że jest wiele dyscyplin. Czemu wybrałeś akurat tę?

— Znów przeprowadzasz wywiad? — zapytał, a ja uniosłam brew.

— To się nazywa rozmowa — odpowiedziałam głośno i wyraźnie, jakbym miała do czynienia z półgłówkiem. — No wiesz, rozmowa jest wtedy, gdy jedna osoba zadaje pytania, a druga odpowiada, dzieląc się

przy tym swoimi przemyśleniami. I odwrotnie — kontynuowałam, na co przewrócił oczami. — Wiem, że masz z tym problem.

— Mam z tym problem, jeśli chodzi o ciebie — przypomniał, rzucając mi szybkie spojrzenie.

— Jestem bardzo dobrym rozmówcą! — syknęłam z oburzeniem. — Ty jesteś małomówny. Tylko szczekasz, jak chcesz się kłócić — wypomniałam mu, zakładając ręce na piersi.

— Po prostu szanuję swoją prywatność — odrzekł, ruszając na światłach. — I od zawsze to lubiłem — mruknął, na co posłałam mu pytające spojrzenie — boks. Trenuję już sześć lat — powiedział.

Skinęłam z uznaniem głową. Czyli zaczął w wieku czternastu lat. Walki były w Culver City najpopularniejsze, ludzie w tym mieście mieli na ich punkcie obsesję. Skoro nawet policja maczała w tym palce…

— A ty… — zaczęłam po dłuższej chwili ciszy, przygryzając śluzówkę policzka.

Spojrzałam na jego profil. Niby znałam odpowiedź od chłopaków, ale byłam ciekawa, czy wyciągnę z Nathaniela powód. I nie mogłam się powstrzymać.

— Co ja? — zapytał z lekką rezerwą, nim udało mi się dokończyć zdanie, przez co delikatnie się uśmiechnęłam.

— Wygrałeś dla kogoś już kiedyś walkę?

Byłam pewna, że Shey nie był skory do takich poświęceń. Potwierdzili to między słowami Scott z Mattem. Nie wiedziałam, po co drążyłam, ale coś kazało mi o to zapytać. Chciałam to usłyszeć od niego.

Chłopak przez chwilę milczał, martwymi oczami skanując drogę przed sobą. I o ile na początku byłam pewna, że odpowiedź będzie negatywna, o tyle widząc jego reakcję, zaczęłam zastanawiać się, czy jednak nie było inaczej. Nie wiedziałam, czy mi odpowie, a moja ciekawość stale rosła. W końcu Shey cicho westchnął, wrzucając bieg.

— Dwa razy — odpowiedział, na co wytrzeszczyłam w szoku oczy, bo tego się nie spodziewałam.

— Wow — odparłam, nie mogąc sobie tego wyobrazić. Cały czas mnie czymś zaskakiwał. — Były tego warte? — zapytałam. — Osoby, dla których wygrałeś?

Nie chciałam wypytywać, o kogo chodziło, choć skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie to nie interesowało. Czyżby Nathaniel wygrał

kiedyś walkę dla jakiejś dziewczyny? Albo dla przyjaciół? Wpatrywałam się w niego z zainteresowaniem i narastającym napięciem, podczas gdy on wciąż milczał. W pewnej chwili przekręcił głowę w moją stronę. Głębokim spojrzeniem zlustrował moją twarz, a kiedy nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, uśmiechnęłam się od ucha do ucha, aby jakoś zachęcić go do odpowiedzi. Chłopak, widząc to, parsknął cichym śmiechem, po czym znów skupił się na ulicy. Całkowicie zignorował moje pytanie. Zmrużyłam groźnie oczy, ale nie miałam mu tego za złe. To była jego prywatna sprawa i nie miał obowiązku mi odpowiadać.

Reszta drogi upłynęła nam w ciszy. Z każdą kolejną milą denerwowałam się coraz bardziej. Bałam się tego, co niosła za sobą nasza odmowa, ale nie chciałam pokazać tego Sheyowi. Mój żołądek przypominał supeł, kiedy podjechaliśmy pod jak zwykle wypełniony ludźmi klub DEATH. Chłopak zgasił silnik i kiwnął w kierunku budynku.

Bez słowa wysiedliśmy z auta. Z mocno bijącym sercem szłam obok niego w stronę wejścia. Moje nogi były jak z waty, a całe moje ciało trzęsło się z zimna i ze stresu. W przeciwieństwie do mnie Nathaniel był spokojny i wyluzowany. Z jednej strony to rozumiałam, bo odchodziło mu jedno zmartwienie, z drugiej — zupełnie nie pojmowałam, jak mógł z takim spokojem iść do jaskini lwa. Nie wiedzieliśmy, jak zachowa się White i jak przyjmie odmowę. Jeśli naprawdę chodziło mu o mnie, prawdopodobnie będzie zadowolony, ale jeśli to jednak był plan, by wciągnąć Sheya w walkę dedykowaną, odmowa mogła go zdenerwować. Bałam się, że niezależnie od wariantu, poczuję konsekwencje.

Nie ustawiliśmy się w kolejce, tak jak miałam w zamiarze. Zamiast tego Shey od razu podszedł do jednego z dwóch barczystych ochroniarzy. Stanęłam za nim z rękami w kieszeniach, kiedy coś im powiedział. Jeden z facetów kiwnął głową i wskazał na wejście, przez które mieliśmy przejść. Nathaniel spojrzał na mnie znacząco, więc ruszyłam pierwsza. Skrzywiłam się, czując duszący zapach alkoholu i potu. Muzyka dudniła, co wcale nie pomagało mi w uspokojeniu się. DJ miksował coś przy konsoli, a tłum ludzi skakał wesoło na parkiecie. Tamtej nocy włączono zielone neony i światła. Nathaniel zatrzymał się obok mnie. Przez chwilę po prostu tak staliśmy, obserwując bawiących się ludzi.

— Gotowa? — zapytał, nawet na mnie nie patrząc.

Pokręciłam przecząco głową.

— Nie — westchnęłam szczerze, po czym wbiłam w niego spojrzenie. — Ale kiedyś trzeba to zrobić — dodałam.

W zamyśleniu pokiwał głową, po czym ruszył w kierunku schodów.

Poszłam jego śladem, wyrzucając z głowy myśl o ucieczce. I tak nic by nie dała. Kiedy Shey upewnił się, że szłam za nim, zaczął wspinać się po szklanych stopniach. Było mi słabo, a ten duszący fetor nie pomagał. Serce obijało mi żebra, a żołądek wywrócił mi się na drugą stronę. Im bliżej byliśmy, tym większe wątpliwości mnie dopadały. Naszła mnie ochota, aby stamtąd zniknąć i nigdy więcej nie wrócić.

Szliśmy ramię w ramię przez korytarz w całkowitej ciszy, która nieco mi ciążyła. Tak jak obiecał, Nathaniel nie odstępował mnie na krok, co nieco podnosiło mnie na duchu. Pod sobą widziałam tych wszystkich śmiejących się i tańczących ludzi. Wydawali się tacy szczęśliwi. W tamtej chwili nie myśleli o swoich problemach i zmartwieniach. Tylko tańczyli i się bawili. Przez krótki moment byli wolni.

W końcu doszliśmy do drzwi prowadzących do pokoju, w którym miał znajdować się Brooklyn. Dobrze pamiętałam, jak przywlókł mnie tam pierwszy raz. Wzdrygnęłam się mimowolnie na to paskudne wspomnienie. Wszystko wyglądało tak jak wtedy, ale czułam się trochę inaczej i wiedziałam, że było tak przez cholernego Sheya obok mnie. Wtedy musiałam zmierzyć się z White'em sama.

Barczysty ochroniarz w garniturze stojący obok drzwi przeskanował nas uważnym wzrokiem. Kiedy kiwnął głową i odsunął się, pozwalając nam wejść, Nathaniel bez słowa chciał złapać za klamkę. Jak oparzona chwyciłam go za rękaw bluzy, blokując jego ruch. Chłopak wstrzymał się i spojrzał na mnie z góry.

Wpatrywałam się z przerażeniem w jego spokojne oczy, zaciskając skostniałe palce na materiale jego ubrania. Bałam się. Byłam pieprzonym tchórzem i cholernie się bałam. I paradoksalnie oczy, które zawsze wywoływały we mnie ogrom złych emocji i nerwowych reakcji, w tamtym momencie stały się moją ostoją. Gdy patrzyłam w czarną głębię, która wciągała mnie bardziej i bardziej, spływał na mnie spokój. Pierwszy raz mi to nie przeszkadzało. Oddałam się temu. Pozwoliłam wciągnąć się w otchłań. I właśnie wtedy po raz pierwszy się złamałam.

— No co ty, Clark — szepnął, a jego usta wygięły się w tym charakterystycznym uśmiechu, którego nikt nie był w stanie podrobić. — Nawet

sobie nie myśl, że mnie teraz zostawisz — powiedział, po czym nacisnął klamkę.

Chłopak ruszył pierwszy, tym samym łamiąc swoją zasadę przepuszczania mnie w drzwiach, jednak w tamtej chwili byłam mu za to wdzięczna i byłam pewna, że zrobił to świadomie. Na drżących nogach weszłam za nim w głąb pomieszczenia, dalej trzymając jego bluzę. Cieszyłam się, że mi na to pozwolił, bo czułam się pewniej. Zmarszczyłam nos, gdy do moich nozdrzy dotarł zapach nikotyny i alkoholu.

Podskoczyłam, kiedy drzwi zamknęły się za nami z głośnym hukiem. Od razu dostrzegłam Brooklyna, który siedział na skórzanej kanapie z nogą założoną na nogę. W chwili, gdy nas zobaczył, na jego usta wpłynął leniwy uśmiech. Nawiązał kontakt wzrokowy z Nathanielem, kładąc rękę na oparciu mebla, po czym zaciągnął się papierosem.

— Zawsze musisz być przed czasem, co? — zapytał z rozbawieniem.

Shey wzruszył ramionami.

— Podobno lepiej przyjść godzinę za wcześnie niż minutę za późno — odparł obojętnie, na co Brooklyn zaśmiał się chrapliwie.

Gołym okiem było widać jego podekscytowanie.

— Mogłem się tego spodziewać — mruknął. — Wszyscy wiedzą, że gdy się na coś zaweźmiesz, sam Szatan ci nie podoła. — Pokręcił głową. Potem jego wzrok przeniósł się na mnie. Jego uśmiech powiększył się jeszcze bardziej, a ja jeszcze mocniej ścisnęłam skrawek bluzy Sheya. — Cieszę się, że również tu jesteś — powiedział, a ja spuściłam wzrok, zbyt przerażona, aby cokolwiek odpowiedzieć.

— Możemy przejść do rzeczy? — rzucił ze zniecierpliwieniem Shey.

Mój wzrok padł na stolik przed kanapą, na którym stały drogie trunki w kryształowych butelkach, a obok nich leżały torebeczki z metamfetaminą.

— Jak sobie życzysz — odpowiedział White, po czym wstał ze swojego miejsca. Uniósł głowę. Wyglądał na niezmiernie zadowolonego. — Zastanowiłeś się nad moją propozycją? — zapytał.

Nathaniel skinął sztywno głową.

— Nawet nie wiesz, jak ucieszyli się organizatorzy, gdy dowiedzieli się, że ją rozważasz — dodał Brooklyn. — Venom też się cieszy.

I właśnie wtedy stałam się na sto procent pewna, że to był spisek. Chcieli zmusić Sheya do walki dedykowanej. Jednak nie głowiłam się

nad tym dłużej. Wiedziałam, że wszystko będzie dobrze. Być może odmowa Nathaniela miała przynieść nieprzyjemne dla mnie konsekwencje, ale wolałam to niż dług wdzięczności i wyrzuty sumienia. Może naprawdę musiałam pogadać o tym z mamą? Pewnie by mnie zabiła, ale jeśli nie było innego wyjścia, to co miałam zrobić? Jeśli Brooklyn miał mnie dalej nękać i ktoś mógł ucierpieć, musiałam zachować się dorośle. Nawet jeśli oznaczało to przyznanie się Joseline do wszystkiego i zmierzenie się z jej rozczarowaniem mną. Musiałam przyjąć to na klatę. Zawsze było jakieś wyjście. Wszystko musiało się jakoś ułożyć. Przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Ku mojemu zdziwieniu usta Nathaniela wygięły się w delikatnym uśmiechu. I ten uśmiech, wyrażający pewność siebie i zadowolenie, zwiastował kłopoty. Duże kłopoty.

— Z kim miałaby być ta walka? — zapytał obojętnie.

Zdezorientowana uniosłam głowę i spojrzałam na profil chłopaka, który ze stoickim spokojem patrzył na Brooklyna.

Dlaczego to go interesowało? Przecież miał odmówić.

— Z innym zawodnikiem — coraz bardziej zadowolony White wzruszył ramionami. — Oczywiście pierwszej rangi w Kalifornii — dodał.

Uporczywie wpatrywałam się w twarz Nathaniela. Wiedziałam, że musiał czuć na sobie moje spojrzenie, ale nawet na mnie nie zerknął. Jakbym nie istniała. Chciałam już tylko, by skończył tę rozmowę, odmówił i byśmy jak najszybciej stamtąd wyszli. Nie rozumiałam, dlaczego to przedłużał.

— Myślałem, że sam będziesz chciał ze mną walczyć — powiedział Nathaniel i choć brzmiał spokojnie, gdzieś w jego głosie słyszalna była nuta drwiny. Brooklyn też to poczuł, bo jego ciało nieco się spięło. — W końcu w pewnym sensie to też twoja sprawa.

— Nie jestem zawodnikiem — przypomniał mu White. — To jak? Zgadzasz się?

Nathaniel, odmów.

— Kiedy i gdzie? — zapytał pewnie Shey.

Gdy tylko to powiedział, poczułam, jak uszło ze mnie powietrze. Z lekko rozchylonymi ustami puściłam bluzę chłopaka, patrząc z niedowierzaniem na jego twarz. On jednak wciąż mnie ignorował, pewnie wpatrując się w White'a, którego uśmiech przypominał uśmiech sza-

leńca spoglądającego na swoją kolejną ofiarę. Ale w tamtej sekundzie Brooklyn mnie nie interesował. Całą uwagę skupiłam na Sheyu.

— Wiedziałem, że kto jak kto, ale ty nigdy mnie nie rozczarujesz — powiedział z rosnącą fascynacją w głosie White.

Zadowolenie tryskało przez pory jego skóry. Klasnął dłońmi, a następnie gwałtownie się odwrócił. Shey obserwował go bez emocji. Po chwili zielonooki wskazał na niego palcem, kiwając głową z uśmiechem.

— Widzisz, dlatego zaszedłeś tak daleko. I zajdziesz jeszcze dalej. Jesteś inteligentny i wiesz, co dla ciebie dobre.

— Cóż, to się okaże — odparł Nathaniel, nie podzielając jego entuzjazmu.

Znów wyczułam w jego głosie typową dla niego wyniosłość. Cynizm i obojętność musiał mieć wrodzone. To nie było możliwe, żeby w dwadzieścia lat opanować to do perfekcji. Cała jego postawa wyrażała wyższość.

A ja w tamtej chwili miałam ochotę wrzeszczeć. Wykrzyczeć frustrację, rzucając przy tym, czym popadnie. Chciałam zrobić coś Nathanielowi. Uderzyć za to, że nigdy mnie nie słuchał i nie szanował mojego zdania. Że zawsze musiał zrobić po swojemu. Emocje wybuchnęły w moim ciele i zalały mnie jak tsunami. Wszystkie były negatywne. Wściekłość, rozgoryczenie, strach i bezradność. Spętały mnie jak sidła. Nie wierzyłam w to, że po naszej rozmowie on naprawdę się zgodził. Po tym, co mu powiedziałam.

Ale ku mojemu przerażeniu poczułam przy tym coś jeszcze. Coś, do czego nie chciałam przyznać się nawet przed sobą. *Ulgę*. Poczułam ulgę, bo podjął tę decyzję. I to było jeszcze gorsze niż świadomość, że miał dla mnie walczyć. Byłam tak wielką egoistką i hipokrytką, bo ulżyło mi, gdy okazało się, że miałam szansę uwolnić się od Brooklyna White'a. I przez to nienawidziłam siebie jeszcze bardziej.

Szarpały mną sprzeczne emocje. Pojawiały się jedna po drugiej, a moja głowa przestała wyrabiać, więc tylko tępo patrzyłam na scenę rozgrywającą się przede mną, wewnętrznie coraz bardziej oddalając się od tamtego miejsca. Może i byłam tam fizycznie, ale duchem już niekoniecznie.

— Słyszałem, że wstępnie ustalono, że masz drugą turę w Death Fight — powiedział Brooklyn, nalewając do szklanki bursztynowego

płynu z drogiej butelki, która stała na stoliku. Nathaniel nieco spiął się na te słowa. — To ostatnia niedziela lipca, tak?

— Tak — mruknął cicho Shey.

— Więc co ty na to, aby walkę dedykowaną zorganizować za mniej więcej dwa tygodnie? — zapytał, wypijając całą zawartość szklaneczki. — Zostanie ci z półtora tygodnia, aby przygotować się do Death Fight.

— Zorganizują ją tak szybko? — zapytał Shey, na co White machnął ręką.

— Gdy organizatorzy usłyszą, że chcesz walczyć w walce dedykowanej, zorganizują ją w mniej niż tydzień — mruknął. — Oczywiście musimy zapytać Venoma, co o tym sądzi. Do niego należy ostateczna decyzja. — Zamyślił się, obrzucając Nathaniela uważnym spojrzeniem. — Nie jestem pewien, czy zgodzi się, żebyś nadwyrężał się tak przed zawodami. Na Death Fight masz być w szczytowej formie.

— Dam radę — zapewnił go Shey.

— Och, nie wątpię. — Brooklyn zaśmiał się jadowicie, po czym wyciągnął swoją dłoń w kierunku chłopaka. Uważnie spojrzał w jego oczy, unosząc brwi. — Umowa stoi? Jedna walka dedykowana. Dla niej — wymruczał, powolnym ruchem wskazując na mnie palcem.

Patrzyli sobie twardo w oczy, tocząc niemą rozmowę, której nie rozumiałam. Nie miałam siły, aby się odezwać. Cała energia uleciała ze mnie bezpowrotnie. Miałam wrażenie, że stało tam moje truchło. I wtedy już wiedziałam, że czego bym nie zrobiła, to było nieważne. Nawet gdybym mu powiedziała, że ma bezapelacyjnie odmówić, nic by to nie dało, bo on podjął decyzję. Zawsze robił wszystko sam, mając gdzieś opinie innych ludzi. Moją też, bo się ze mną nie liczył. Więc tylko stałam z boku w tym pieprzonym ociekającym przepychem pomieszczeniu, czując się jak rzecz, zawieszona między niebem a piekłem. I najgorsze w tym wszystkim było to, że nie wiedziałam, kto był tu Bogiem, a kto Szatanem.

Przymknęłam powieki, kiedy dostrzegłam, że Nathaniel bez wahania uścisnął dłoń Brooklyna, podpisując tym samym cyrograf.

— Zasady obowiązują — rzucił na koniec Shey, a jego głos był dla mnie tak niewyraźny i przytłumiony, że czułam, jakby stał milę dalej. — Do walki nikt się do niej nie zbliża. Ani ty, ani nikt z góry.

— Oczywiście, znam zasady — odparł White, udając urażonego. — Do zobaczenia za dwa tygodnie.

Po tych słowach mężczyzny otworzyłam oczy, powracając do rzeczywistości. Brooklyn posłał mi ostatni uśmiech, po czym odwrócił się w stronę szyby i zaczął obserwować tańczących na parkiecie ludzi.

Boleśnie powoli przekręciłam głowę w stronę Sheya, wbijając wzrok w jego niewyrażającą niczego twarz. Chłopak przez dłuższą chwilę wpatrywał się w plecy Brooklyna, ale nie mógł ignorować mnie w nieskończoność. Obrzucił mnie krótkim spojrzeniem.

Nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, co właśnie zrobił. W jego oczach nie widziałam ani krztyny wyrzutów sumienia. *Nie żałował*.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, po czym parsknęłam gorzkim śmiechem, czując, że musiałam wyjść, by się tam nie udusić. Bez namysłu odwróciłam się, przerywając nasz kontakt wzrokowy. Zmusiłam swoje zdrętwiałe nogi do ruchu i podeszłam do drzwi. Nerwowo je otworzyłam, po czym jak torpeda wypadłam na korytarz. Pobiegłam w stronę schodów, nie oglądając się za siebie.

Nie miałam pojęcia, czy Nathaniel szedł za mną, czy nie, choć miałam szczerą nadzieję, że tamtego wieczoru już go nie zobaczę. Zbiegłam po schodach, o mało nie przewracając się na szklanych stopniach. Z głośnym oddechem wpadłam na główną salę w klubie i zaczęłam przebijać się przez tłum, by dotrzeć do wyjścia. Zielone neony raziły moje oczy, kiedy przeciskałam się w stronę drzwi. Gęsty dym mnie dusił, miałam mroczki przed oczami, a głośna muzyka raniła moją pulsującą z bólu głowę. Kilka razy prawie upadłam, ale w końcu udało mi się wydostać na zewnątrz. Wciągnęłam gwałtownie świeże powietrze, którego tak bardzo mi brakowało. Przystanęłam, czując, że nogi zaraz odmówią mi posłuszeństwa. Zgięłam się wpół, opierając drżące dłonie o kolana.

On się zgodził. Chciał wygrać dla mnie tę pieprzoną walkę. Nathaniel Shey chciał dla mnie wygrać.

Wyprostowałam się i jęknęłam, przykładając dłonie do głowy. To nie miało tak wyglądać. Obraz ponownie zaczął mi się rozmazywać, więc szybko zamrugałam. Kiedy zastanawiałam się, jak stamtąd zniknąć, moje spojrzenie padło na taksówkę, która podjechała pod klub. To było moje prywatne zbawienie.

Z samochodu wysiadły trzy roześmiane dziewczyny w młodym wieku. Kiedy kierowca chciał odjechać, machnęłam w jego stronę i głośno zawołałam. Na całe szczęście zatrzymał się, więc ruszyłam do auta.

Może zachowywałam się jak gówniara, tak uciekając, ale naprawdę nie chciałam rozmawiać z Nathanielem. Nie w momencie, gdy byłam tak przeładowana emocjami, że sama nie wiedziałam, co myśleć.

— Clark! — Zacisnęłam powieki i przyspieszyłam kroku, słysząc za sobą wściekły krzyk Sheya. — Clark, do cholery! Zatrzymaj się! — zażądał.

Z głośnym oddechem zatrzymałam się przy samochodzie, którego tylne drzwi zdążyłam już otworzyć. Przymknęłam powieki, zaciskając palce na kancie drzwi taksówki. Słyszałam szybkie kroki chłopaka, gdy zmierzał w moją stronę, i żałowałam, że nie zdążyłam odjechać w porę. Wypuściłam powietrze i zbierając w sobie całą odwagę, odwróciłam się w jego stronę. Byłam zła na niego i na siebie.

Brunet zatrzymał się kilka jardów ode mnie, patrząc na mnie z namacalną irytacją. Szybko oddychał, o czym świadczyła jego gwałtownie unosząca się klatka piersiowa. Znów wyglądał tak groźnie i upiornie. Nie lubiłam tego. Tak strasznie tego nie lubiłam.

— Miałeś się nie zgodzić! — wychrypiałam pełnym wściekłości głosem, wpatrując się w niego z żalem i z wyrzutem. — Rozmawialiśmy o tym. Dlaczego się zgodziłeś!? — zawołałam, drżąc pod wpływem buzujących we mnie emocji.

— Bo ja również nie lubię mieć długów — powiedział sucho. — Wykorzystali cię, bo chcieli mnie do tego zmusić. Decyzja należy do mnie i nie robię tego dla ciebie, tylko dla siebie. Bo nie mam zamiaru żyć ze świadomością, że ktoś może mi coś wypominać.

— Mam gdzieś, dla kogo to robisz! — wrzasnęłam łamiącym się głosem i wskazałam na siebie dłonią. — Ale to ja jestem w to zamieszana! Powinieneś uszanować moją decyzję — dodałam ciszej, na co znów parsknął gorzkim śmiechem.

— Twoja decyzja nie miała sensu — warknął, po czym uśmiechnął się w ten nieprzyjemny, cyniczny sposób. — Nie wytrzymałabyś następnego tygodnia. Nie graj odważnej, bo kiedy to robisz, to jest po prostu głupie — syknął.

— Wsiada pani czy nie? — westchnął zniecierpliwiony taksówkarz.

— Chwilę — mruknął sucho Shey w jego stronę, nie posyłając mu ani jednego spojrzenia. — W pewien sposób ratuję ci skórę, choć nie muszę, więc powinnaś być mi wdzięczna, a nie robić problemy.

— Sęk w tym, że jestem! — krzyknęłam, a moje zmęczone oczy zaczęły mnie szczypać. Czułam łzy pod powiekami. To mnie przerosło. Byłam na to za słaba. — Jestem ci cholernie wdzięczna, jak chyba jeszcze nigdy nikomu wcześniej! — kontynuowałam z mocą, wpatrując się w jego twarz, na której dostrzegłam zdziwienie. — A jednocześnie cię za to nienawidzę, bo jeszcze bardziej mi to wszystko utrudniłeś. Teraz będę czuła zobowiązanie, którego nie chciałam czuć. A jeśli coś ci się tam stanie, to po części będzie moja winą… nie dam rady, Nate — wyszeptałam niemal niesłyszalnie.

Moja klatka piersiowa szybko unosiła się i opadała, dokładnie tak jak jego. Patrzyłam w jego czarne oczy, zastanawiając się, czy to wszystko było tego warte.

Po moich słowach zapanowała między nami głucha cisza. Wiatr bawił się moimi włosami, plącząc je jeszcze bardziej. Wstrzymywałam łzy. Nathaniel nic nie odpowiedział. Zamiast tego tylko na mnie patrzył, *bo nie rozumiał*. Być może go zaskoczyłam, ale on mnie również. Cały ten wieczór był zaskoczeniem. I jedną wielką pomyłką.

Nie potrafiłam już dłużej tam tkwić. Pokręciłam głową, po czym spuściłam wzrok i wsiadłam do taksówki. Zatrzasnęłam za sobą drzwi, wpatrując się w zagłówek fotela przed sobą, choć wiedziałam, że Nathaniel wciąż spoglądał przez szybę na moją twarz. Szybko podałam kierowcy adres mojego domu, z całej siły starając się nie patrzeć w kierunku chłopaka. Zaczęłam szybko mrugać, aby nie dać łzom spłynąć. Ani razu nie obejrzałam się za siebie, gdy ruszyliśmy. Utkwiłam wzrok w kolanach. Pociągnęłam nosem, próbując miarowo oddychać, ale to było takie trudne. Przełknęłam gulę w gardle i oparłam głowę o zagłówek.

Jedną z gorszych rzeczy w tym wszystkim było to, że nie lubiłam Sheya. Ale zależało mi na nim jako *człowieku*. Był, jaki był. Irytował mnie, drażnił i nieraz spędzał mi sen z powiek. Bawił się moim kosztem i może nie powinnam była czuć wyrzutów sumienia, ale… to był człowiek. Żywa osoba. Osoba, która chciała ryzykować dla mnie zdrowie, i tak, może byłam jedynie pretekstem, ale wciąż chodziło o mnie. Gdyby coś mu się stało, miałabym jego krew na rękach. Nigdy nie chciałam, by doszło do takiej sytuacji. Nie chciałam, aby ktoś inny przeze mnie cierpiał. Może w przypadku Nathaniela nie powinnam była się tym przejmować, zważywszy na to, ile złego mi wyrządził. To on mnie w to

wplątał. Może powinnam była uznać, że walcząc dla mnie, odkupi swoje winy, ale nie potrafiłam.

Spojrzałam przez okno na ciemną ulicę Culver City, zastanawiając się, ile jeszcze to przeklęte, z pozoru nudne miasto kryło w sobie tajemnic.

***

Do moich uszu ponownie dotarł irytujący dzwonek mojego iPhone'a. Przewróciłam oczami, obiecując sobie, że przy następnym razie go wyłączę. Liczba połączeń, które przyszły na mój telefon w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin, nie mieściła mi się w głowie. Schemat pozostawał ten sam. Ktoś dzwonił — najczęściej Mia lub Chris, choć kilka połączeń miałam na przykład od Laury — a ja i tak nie odbierałam, czekając, aż dzwonek przestanie grać. Potem dostawałam milion wiadomości, które albo czytałam, albo ignorowałam. I tak w kółko. Może i byłam niewdzięczną zołzą, ale naprawdę nie miałam ochoty na żaden kontakt międzyludzki. Zachowywałam się żałośnie, robiąc z siebie ostatnią męczennicę, ale miałam to gdzieś.

Wygodniej ułożyłam się na swoim łóżku, na którym wegetowałam już od kilku godzin. Mocniej wcisnęłam głowę w miękką poduszkę i leniwie chwyciłam swojego iPhone'a. Spojrzałam na wyświetlacz i zapatrzyłam się na zdjęcie Chrisa. O całej akcji z Brooklynem pieprzonym White'em powiadomiła go Mia jeszcze tego samego dnia, w którym mężczyzna nas zaskoczył. Adams był przerażony i chciał wiedzieć, co się działo. To było kochane, ale nie miałam na to siły. Od dwóch dni, czyli od mojego ostatniego spotkania z Sheyem i z Brooklynem w klubie, nie wychodziłam z domu. Moją ostatnią wiadomością do przyjaciół było, że Shey zgodził się na walkę. Domyślałam się, że Nathaniel powiedział to również swoim znajomym. Nie miałam pojęcia, jak na to zareagowali, i jakoś nie chciałam wiedzieć.

Sam Nathaniel nie zadzwonił do mnie ani razu, z czego strasznie się cieszyłam. Być może miał to wszystko gdzieś. Nie narzekałam na taki obrót spraw. Mogłam nie zobaczyć go już nigdy.

Od małego moim sposobem na każdy problem była izolacja. Gdy nie dawałam rady, musiałam zostać sama, a prawda była taka, że w ostatnich dniach jechałam już na rezerwie. Niestety sytuacja z White'em pozba-

wiła mnie resztek paliwa. Moja dusza introwertyczki podpowiadała mi, że najlepiej było się odciąć, by to wszystko przemyśleć.

Pogodziłam się już z faktem, że to działo się naprawdę. Dalej nie wierzyłam, że Shey się na to zgodził, ale skoro robił to dla siebie i swojego „spokoju ducha", to co mogłam zrobić? Pozostało mi jedynie nastawić się psychicznie. Nigdy nie byłam w podobnej sytuacji. Może dla niektórych osób byłoby to ekscytujące, ale nie byłam jedną z nich. Z zewnątrz mogło się takie wydawać, ale to nie był pieprzony film, tylko realne życie i realni ludzie. Byłam pewna, że każdy, kto znalazłby się na moim miejscu, czułby tak jak ja. Ktoś mógł ucierpieć, coś mogło pójść nie tak. Do tego przez świadomość, że to wszystko było nielegalne, mdliło mnie jeszcze bardziej. Złościło mnie też to, że traktowano mnie jak rzecz, która mogła przechodzić z rąk do rąk i mieć swojego właściciela.

Jęknęłam, przekręcając się na łóżku, aby jakoś zagłuszyć te cholerne myśli. Oparłam nogi o wezgłowie, krzyżując je w kostkach. Splotłam ręce na brzuchu i wbiłam wzrok w biały sufit. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że musiałam go odmalować. Nie wyglądał zbyt estetycznie upstrzony resztkami komarów i innych owadów, które na nim zabiłam.

Ponownie chwyciłam swój telefon, aby sprawdzić, czy dostałam jakieś powiadomienie, ale tym razem zobaczyłam tylko jeden SMS od mamy. Była w pracy, a Theo siedział u G, więc miałam cały dom dla siebie, co trochę poprawiało mi humor. Nikt mi nie przeszkadzał. Joseline zauważyła moje podejrzane zachowanie i to, że nie chciałam wychodzić z domu. Mimo że pytała o powód, zbywałam ją krótkim „wszystko gra". Poprosiłam ją również o to, aby nikogo nie wpuszczała, w tym moich przyjaciół, bo wiedziałam, że byli w stanie nachodzić mnie codziennie.

Przez chwilę zastanawiałam się nad tym, czy nie napisać do Sheya, ale ten pomysł zniknął z mojej głowy tak szybko, jak się pojawił. Nie miałam ochoty na rozmowę, choć wiedziałam, że nas czekała. Niestety to, co niechciane, przybywało do nas często szybciej, niż się tego spodziewaliśmy. Tak było również tamtego dnia.

Zmarszczyłam brwi, kiedy usłyszałam cichy szelest dochodzący zza mojego lekko uchylonego okna. Spojrzałam w tamtą stronę, ale nie zauważyłam niczego niepokojącego. Odrzuciłam telefon i powróciłam do oglądania plam na suficie, gdy nagle dźwięk się powtórzył. Tym razem na tle jasnego nieba zauważyłam cień, a potem całą sylwetkę. Nie

miałam wątpliwości, kto postanowił wejść z butami w moją bezpieczną przystań, bo tylko jedna osoba wspinała się po rynnie na pierwsze piętro, aby dostać się do tego pokoju.

Miałam ochotę uderzyć głową w ścianę, kiedy dostrzegłam jego twarz za szybą. Nie zdziwiło mnie to, że jego wizyta była niezapowiedziana, bo rzadko się zapowiadał. Ale to, że ruszył się do mnie pierwszy, było naprawdę satysfakcjonujące. Nie był taką osobą. Zawsze kazał na siebie czekać i nie robił pierwszego kroku.

Nathaniel rozejrzał się po moim pokoju, aż w końcu nasze spojrzenia się spotkały. Bez słowa, z kamienną miną odwróciłam głowę, by znów popatrzeć na sufit. Czułam lekkie zdenerwowanie, ale nie takie, jakiego się spodziewałam. W tamtej chwili byłam chyba bardziej zła niż zaskoczona tym, że do mnie przyszedł. Byłam na niego obrażona i chciałam, aby to wiedział. Pierwszy szok już minął, wypłakałam się i pozostała we mnie tylko obojętność. Nie byłam już tak rozemocjonowana jak na początku ani tak bardzo rozbita. Czułabym się żałośnie, gdyby znów zobaczył mnie w takim stanie. Liczyłam, że jego wizyta nie potrwa długo, bo jeszcze nie zamierzałam z nim gadać.

Podczas gdy ja nadal uparcie gapiłam się w sufit, Shey odsunął szybę ze szczeblinami do góry, po czym zgrabnym ruchem cicho wskoczył do mojego pokoju. Słyszałam, jak strzepnął dłonie, a gdy poczułam na sobie jego wzrok, usilnie starałam się to zignorować. Moje serce zaczęło pracować nieco szybciej, a w głowie rozpoczął się maraton myśli. Chłopak zrobił kilka kroków w stronę mojego łóżka, aż zatrzymał się obok niego. Spojrzał na mnie z góry w całkowitej ciszy, której nie zamierzałam przerywać. Atmosfera była nieprzyjazna. Moja postawa też. Zacisnęłam usta w wąską linię, pozostając niewzruszona, co wiele mnie kosztowało.

Nathaniel w końcu westchnął z wyraźną irytacją.

— Dostałem wiadomość od blondyny, że się nie odzywasz. Dość dosadnie dała mi do zrozumienia, że mam coś z tym zrobić, bo podobno to moja wina — mruknął ochryple w ten swój nonszalancki sposób. Delikatnie przełknęłam ślinę na dźwięk jego zachrypniętego głosu. — Odnoszę wrażenie, że ona mnie nie lubi — zauważył, jednak przejęcia w jego głosie było tyle, co kot napłakał.

Przewróciłam oczami, bo naprawdę nie miałam na to ochoty.

— Nie dziś — powiedziałam cicho, a w moim lekko drżącym głosie było słychać rezygnację.

Nie miałam ochoty na sprzeczki i nasze standardowe docinanie sobie. Może dla niego ta cała akcja z walką nie była niczym szczególnym, ale ja nie przywykłam do czegoś takiego. Miałam nadzieję, że zrozumie i sobie pójdzie, ale gdzie tam. W końcu miałam do czynienia z Nathanielem Sheyem.

Chłopak westchnął głośno i po siedmiu pełnych napięcia sekundach, gdy z mocą patrzył na moją twarz, oczekując jakiejkolwiek reakcji, której się nie doczekał, znów usłyszałam jego ciężkie kroki. Myślałam, że ruszył z powrotem do okna, aby zniknąć i dać mi spokój, ale zamiast tego okrążył moje łóżko i stanął po jego przeciwnej stronie. Kątem oka dostrzegłam, jak z niewzruszoną miną runął na plecy, zajmując miejsce obok mnie. Jęknęłam, kiedy uderzył mnie ramieniem w bark, i z cichym fuknięciem zabrałam rękę. Nathaniel jak gdyby nigdy nic ułożył się tuż obok mnie w identycznej pozycji. Oparł swoje skrzyżowane w kostkach nogi na wezgłowiu, zakładając ręce na piersi, jakby była to najnormalniejsza rzecz na świecie.

Usilnie starałam się ignorować jego i to, co robił, choć było to trudne, ponieważ wszędzie czułam… jego. Tak po prostu. Ten jego znajomy zapach. Wiedziałam, że musiał chwilę wcześniej palić, bo woń dymu papierosowego wygrywała z przyjemnym zapachem jego wody kolońskiej. Z kamienną miną skupiłam wzrok na jego biało-niebieskich jordanach, starając się zignorować wszystkie bodźce, jakie od niego płynęły. Jego ciało jak zwykle emanowało gorącem. Był jak przenośny grzejnik. Nic nie powiedziałam, bo miałam zbyt wielką gulę w gardle. Nie wiedziałam, dlaczego to robił ani jaki był jego cel, ale nie miałam zamiaru dociekać. W ogóle nie chciało mi się rozmawiać. Ani z nim, ani z nikim innym.

Chłopak w ciszy wpatrywał się w sufit, nawet na mnie nie zerkając. Ja niestety nie mogłam się powstrzymać. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że to widział, jednak nijak tego nie skomentował. Słyszałam jego cichy, równy oddech oraz delikatne przełykanie śliny. Gdzieś w głowie mignęła mi myśl, że leżałam z nim w pieprzonym łóżku, które na dodatek należało do mnie, ale ku mojemu zdziwieniu szybko się ulotniła.

Najgorsze w tym wszystkim było, że to powoli przestawało być… dziwne.

— Chyba twoja sąsiadka widziała, jak tu wchodzę — mruknął nagle Nathaniel, przerywając ciszę, na co prychnęłam pod nosem.

— Jak robisz to o czwartej po południu, to się nie dziw — odparłam cicho, bawiąc się sznurkiem swojej bluzy. — Ciesz się, że nikogo nie ma w moim domu.

— Wiem, nie było samochodu twojej matki na podjeździe — odparł.

Nieco się zdziwiłam, bo nie sądziłam, że dbał o takie szczegóły. Zwykle nie obchodziło go to, czy będę mieć kłopoty.

— Przyszedłeś sprawdzić, czy żyję? — zakpiłam, nie szczędząc mu chłodu w głosie. Nadal byłam na niego zła i miałam prawo być nieprzyjemna. — Jeśli tak, to możesz już sobie iść.

— Serio? — zapytał z politowaniem. — Będziesz tu tak leżeć i robić z siebie ostatnią męczennicę przez całe życie?

Bez chwili namysłu kiwnęłam głową.

— Yup, taki był plan — odparłam niewzruszonym tonem.

— Myślałem, że stać cię na więcej — skomentował z drwiną.

Nie potrafiłam dłużej wytrzymać i z zaciętą miną przekręciłam lekko głowę w prawo. Od razu popatrzyłam na jego precyzyjnie zarysowany profil i ostre kości policzkowe. Wyglądał tak jak zwykle. *Dobrze*. I był to jeden z wielu powodów, dla których tak bardzo mnie denerwował. Bo prezentował się nienagannie. Zawsze. Nawet wtedy, gdy miał na sobie tylko zwykłe czarne jeansy i musztardową bluzę z kapturem, a jego włosy były niedbale ułożone i nieco potargane przez wiatr. Jakby wyrwano go prosto z wybiegu Virgila Abloha.

Nienawidziłam tego, że niektórym osobom grzechy wybaczało się tylko dlatego, że były „ładne". Wiele mówiło się, czy to w internecie, czy w telewizji, o samoakceptacji i o tym, że każdy jest piękny. Pewnie. Ale co tu kryć, osoby atrakcyjne były uprzywilejowane. Dla mnie Nathaniel był idealnym tego przykładem. Jego twarz była perfekcyjna. Sylwetka również. Wzrost. Idealnie wpisywał się w ogólnie przyjęty kanon piękna. Zawsze ubierał się dobrze i był zadbany. Sprawiał wrażenie człowieka bez skazy i choć każdy miał swój typ i każdemu podobało się co innego, byłam niemal pewna, że ludzie uznawali go za atrakcyjnego.

I przez to nie znosiłam go jeszcze bardziej. Wiedziałam, że wiele jego grzechów nie uszłoby mu płazem, gdyby nie to, jak wyglądał. Ludzie mają tendencję do oceniania innych przez pryzmat ich twarzy, sylwetki

i ogólnej prezencji. Nie cierpiałam tego, że i ja sama często tak robiłam. W przypadku Nathaniela było nieco inaczej, bo nie byłam osobą trzecią, która w ogóle go nie znała. Tak, uważałam, że był atrakcyjny. Miałam oczy i okłamywałabym samą siebie, gdybym twierdziła, że nie byłam pod wrażeniem jego wyglądu zewnętrznego. Jednak poznałam go nieco bardziej i wiedziałam, jak zepsutym był człowiekiem. Przez to nie potrafiłam patrzeć na niego inaczej niż z obrzydzeniem. Mimo kilku chwil zapomnienia i głupiej słabości byłam tego świadoma. Miał zgniłe wnętrze i nie ratowało go absolutnie nic. Może i miał *piękną* buzię, ale w środku był po prostu… szpetny.

Po dłuższej chwili zdałam sobie sprawę, jak odleciałam. Pomrugałam szybko, powracając do rzeczywistości. Nathaniel po chwilowym patrzeniu na sufit wbił we mnie spojrzenie. I gdy zobaczyłam te jego cholerne czarne oczy tak blisko, znowu poczułam doskwierającą mi bezradność. Jego puste, matowe tęczówki wyglądały tak, jakby były gotowe do tego, by porwać czyjąś duszę, i bałam się, że to ja stanę się jego następną ofiarą. To potęgowało moją złość. Ta niewzruszona mina, sińce pod oczami.

— Jesteś kutasem — powiedziałam nagle z zabijającą szczerością.

Chłopak w pierwszej chwili zmrużył ze zdziwieniem oczy, po czym westchnął i z uznaniem uniósł brwi.

— I to jest Clark, którą znam i której nie lubię — rzucił, powoli kiwając głową.

Przewróciłam oczami na jego głupią wypowiedź i oboje znów wbiliśmy wzrok w sufit. Czułam się pewniej, kiedy te przeklęte oczy nie wpatrywały się we mnie jak w zbłąkanego rybaka pozostawionego na środku morza w dziurawej łódce.

— Okłamałeś mnie — mruknęłam po minucie ciszy, czując, że dłużej nie wytrzymam. Moje postanowienie ignorowania go nie wypaliło. Złość opanowywała moje spięte mięśnie. — Miałeś się na to nie zgadzać.

— Chryste, Clark. To tylko jedna walka. Możesz przestać robić z tego nie wiadomo co? — Westchnął ze znużeniem, wyraźnie zmęczony wałkowaniem tego tematu. — Tak, jest dedykowana, ale jedyną rzeczą, jaka ją wyróżnia, jest to, że mi za nią nie zapłacą. Nie musisz się martwić, finansowo powodzi mi się dobrze — zadrwił.

— Cóż, tę walkę wyróżnia to, że mnie też ona dotyczy — warknęłam. Wiedziałam, że w pewnym sensie miał rację i powinnam była cieszyć się

tym, że się na to godził, ale nie potrafiłam inaczej. — Dlaczego ty się w ogóle na nią zgodziłeś, co? — zapytałam, mimo że już mi to wyjaśniał.

Popatrzyłam na niego z wyrzutem. Jednak chłopak nie dał się sprowokować. Zachował stoicki spokój.

— Dla świętego spokoju. — Wzruszył ramionami, obserwując martwy punkt przed sobą. — Wiem, że Brooklyn by nie odpuścił. Dalej nie jestem pewny, z jakich pobudek to zrobił, ale wiem, że zainteresowałaś go przeze mnie. I jeśli stałoby się coś tobie albo twoim bliskim, a stałoby się na pewno, prędzej czy później miałabyś o to pretensje do mnie — wyjaśnił. Chciałam zaprotestować, ale nie dał mi dojść do głosu. — I nie mów, że byłoby inaczej. Nie mam zamiaru potem się z tym męczyć, skoro mogę zakończyć to teraz. Lubię żyć w spokoju.

— Ty i spokój? — zakpiłam, ale nie dał się sprowokować. — Czyli robisz to przez wyrzuty sumienia? — zastanawiałam się.

Na moje pytanie chłopak uniósł kąciki ust szczerze rozbawiony. Spojrzał na mnie, kręcąc z politowaniem głową.

— Niezbyt interesuje mnie to, co się z tobą stanie — mruknął szczerze, lustrując moją twarz skupionym wzrokiem. — Nie chcę być potem za wszystko obwiniany, a masz zbyt mocne plecy w postaci mamusi w radzie miasta. Z naszej dwójki to ty chadzasz na herbatki do burmistrza. — Wbił mi szpilę w sam środek brzucha.

Przełknęłam gorycz, którą poczułam w gardle.

— Cóż, za to ja będę musiała żyć z wyrzutami sumienia, jeśli coś ci się stanie — wycedziłam przez zęby, zakładając ręce na piersi.

Chłopaka nieco rozbawiły moje słowa, co było widać po wyrazie jego twarzy.

— Wydawało mi się, że jestem ci raczej obojętny — rzucił w eter. — Więc skąd wyrzuty sumienia?

— Stąd, że jesteś człowiekiem i możesz mnie wkurwiać jak mało kto, ale nie jestem bezuczuciową suką — odpowiedziałam.

— Masz naprawdę niskie mniemanie o mojej osobie — mruknął.

Nie zamierzałam się sprzeczać. Miał rację.

— Jesteś zdziwiony? Dałeś mi do tego powody — wytknęłam mu, palcami prawej dłoni bawiąc się końcówkami swoich rozpuszczonych włosów.

— Umówmy się tak — powiedział nagle, czym nieco mnie zainteresował. Spojrzałam na niego nieufnie, unosząc brew. — Wygram dla ciebie tę walkę, a ty przestaniesz wtrącać się w moje sprawy — mruknął i już miałam zacząć monolog, jednak znów mi na to nie pozwolił. — Nie musisz się niczym przejmować. I nie drąż. Ja wygram, temat Brooklyna się zakończy i każde z nas pójdzie w swoją stronę.

Skłamałabym mówiąc, że jego propozycja nie była interesująca, bo była. Wizja tego, że miałabym spokój od White'a, była bardzo budująca. Shey mnie męczył, miałam po dziurki w nosie tych jego humorków. To wszystko ciągle niezbyt mi się podobało, ale co innego mogłam zrobić, niż się zgodzić? Przewróciłam oczami i wypuściłam z siebie głośno powietrze. Ponownie popatrzyłam na swoje niebieskie skarpety w arbuzy, uporczywie się zastanawiając. Może to nie było takie głupie? Kłóciło się to z moją moralnością, ale może choć raz powinnam była zainteresować się tylko sobą?

— Jesteś bardzo pewny tego, że wygrasz — wymamrotałam. — A co, jeśli przegrasz?

— Więcej wiary — odpowiedział, co skwitowałam prychnięciem. Nieco mnie uspokoił. — Więc przestaniesz odgrywać już ten cyrk i zachowywać się jak cierpiętnica? — zapytał wyraźnie zmęczony moim zachowaniem. — Załatwmy to jak dorośli ludzie.

— Jak chcesz — fuknęłam, mając dosyć tego tematu.

Pod jego czujnym spojrzeniem usiadłam, ściągając zdrętwiałe nogi z wezgłowia. Zdecydowałam się wstać z łóżka. Nie zwróciłam nawet specjalnej uwagi na to, że Shey nadal na nim leżał jak gdyby nigdy nic. Dopiero po dłuższej chwili złapałam się na tym, że nie przejęłam się tym, bo mi to nie przeszkadzało. Gdyby zrobił to trzy miesiące wcześniej, zapewne zaczęłabym drzeć się wniebogłosy, jednak po tym wszystkim, co zaszło, to było… normalne. Gdy to do mnie doszło, zmroziło mnie na moment. Cisza między nami również była w porządku i daleko było jej do niezręcznej. To było tak, jakbyśmy spędzali ze sobą zwykłe, typowe popołudnie. I właśnie wtedy w mojej głowie zapaliła się pierwsza czerwona lampka, dając mi sygnał, że działo się coś niedobrego. Przez własną głupotę świadomie ją zignorowałam. Jak wszystkie kolejne. Potem nie było już żadnych lampek. Wszystkie zgasły i spowiła mnie ciemność.

Pokręciłam głową, odganiając od siebie nic niewnoszące do mojego życia myśli. Przejechałam palcami po swoich zmierzwionych włosach i podeszłam do lustra wiszącego na ścianie. W tym samym czasie Shey wyciągnął swój telefon i zaczął coś na nim przeglądać. Zmarszczyłam twarz, widząc tusz do rzęs odbity na powiece. Zaczęłam go wycierać. Prezentowałam się nieszczególnie, bo po porannej wycieczce do sklepu zasnęłam w makijażu i w ubraniach, a to nigdy nie kończyło się dobrze.

Gdy już doprowadziłam się do porządku, bez słowa ruszyłam w kierunku drzwi. Dopiero to zwróciło uwagę Sheya. Popatrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

— Gdzie idziesz? — zapytał, unosząc się na łokciach.

Rzuciłam mu szybkie spojrzenie i otworzyłam drzwi.

— Idę coś zjeść, a ty zamknij okno, jak będziesz wychodzić — odpowiedziałam. — Cierpiętnica musi uzupełnić zapasy! — zawołałam, kiedy znalazłam się na korytarzu.

Zbiegłam po schodach do kuchni. Mój brzuch zaczął wydawać z siebie dziwne odgłosy i wiedziałam, że nadeszła pora na słodką przekąskę. Chłopak nieco mnie uspokoił, więc miałam nadzieję, że w końcu uda mi się coś przełknąć. Podciągnęłam swoje dresy i otworzyłam lodówkę z zamiarem przekąszenia czegoś prostego i szybkiego.

Byłam pewna, że Shey już dawno opuścił mój dom, więc jakież było moje zdziwienie, gdy po dwóch minutach zszedł po schodach z dłońmi w kieszeniach jeansów. Popatrzyłam na niego spod byka, odstawiając mleko na blat. Chłopak z cynicznym uśmiechem wszedł do kuchni, patrząc na mnie z zadowoleniem.

— Ty jesteś naprawdę nieznośny — stwierdziłam z udawanym szokiem, jakbym zdała sobie z tego sprawę dopiero wtedy. — Nie masz co robić? — zapytałam, wyjmując ciastka kokosowe i sos czekoladowy z jednej z szuflad.

— Nie — odpowiedział nad wyraz szczerze.

Powolnym ruchem podwinął długie rękawy swojej bluzy, patrząc na to, co robiłam. Oparł się bokiem o wyspę kuchenną i założył ręce na piersi. Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem, ponieważ naprawdę zachowywał się, jakby był minimum pięcioma kompletnie różnymi osobami jednocześnie. To nie pasowało do jego standardowej postawy.

— Jesteś dziś dziwnie ludzki — zastanawiałam się na głos, polewając okrągłe ciastko polewą. Na ten widok poczułam ślinotok w ustach. — To podejrzane.

— Jesteś wybitnie niemiła — mruknął. — Wiesz, ile to ma w sobie cukru? — zapytał, wskazując brodą na ciastko, z którego skapywała płynna czekolada.

Zmarszczyłam w zamyśleniu brwi, patrząc w ciszy na bombę kaloryczną przed sobą.

— Masz rację — przytaknęłam, po czym bez wahania złapałam za butelkę sosu i wycisnęłam jeszcze więcej. Nathaniel przewrócił oczami, kiedy ja z zadowoleniem wpatrywałam się w swoją przekąskę. — Teraz lepiej.

— Powinnaś zjeść normalny obiad — powiedział, na co w tamtej chwili to ja miałam ochotę przewrócić oczami, jednak w ostatniej chwili się powstrzymałam. Spojrzałam na niego ze znużeniem, opierając się dłońmi o blat, podczas gdy on nie zmienił swojej postawy. — A nie zapychać się tym przetworzonym gównem.

— Bawisz się w mojego rodzica? — zapytałam, unosząc hardo brew.

Po moich słowach Shey uśmiechnął się z kpiną, patrząc na mnie z lekko zmarszczonym nosem.

— Mogę pobawić się w twojego ojca, ale musielibyśmy zrobić to w nieco innych warunkach — rzucił z zadowoleniem.

Kiedy tylko sens jego słów do mnie dotarł, miałam ochotę uderzyć się w twarz. Cóż, jego również.

— Jesteś takim idiotą — mruknęłam, a następnie odwróciłam się w kierunku innych szafek, aby wyciągnąć wiórki kokosowe.

Szybko wyjęłam odpowiednie opakowanie i ponownie zwróciłam się w stronę blatu wyspy kuchennej, jednak ku mojemu zdziwieniu nie było na nim mojej przekąski. Dosłownie chwilę zajęło mi pojęcie, co się stało. Lekko zdezorientowana uniosłam wzrok na Nathaniela, który jak gdyby nigdy nic powoli wgryzał się w oblane polewą czekoladową ciastko. W szoku otworzyłam szeroko usta, wyrzucając ręce w powietrze.

— A czy to przypadkiem nie jest przetworzone gówno?! — zawołałam z oburzeniem.

Nawet nie udawał przejętego. Wzruszył ramionami, przejeżdżając przy tym językiem po swojej górnej wardze, aby zebrać resztki czekolady.

— Mówiłem, żebyś ty tego nie jadła. Ja to co innego — zadrwił. Zazgrzytałam zębami, ze złością sięgając po kolejne ciastko z paczki. — Musisz poćwiczyć refleks. Ktoś mógłby cię okraść, a ty zauważyłabyś to trzy dni później — dodał, kończąc jeść.

Nie odpowiedziałam na jego zaczepkę, bo wiedziałam, że miał rację. Często bywałam… odklejona od rzeczywistości.

— Jesteś w moim domu i jesz moje jedzenie — wypomniałam mu, patrząc na niego spod byka. — Zachowaj choć odrobinę szacunku.

— I kto tu się bawi w rodzica z takimi tekstami? — mruknął, odchylając lekko głowę.

Przewróciłam oczami, powracając do polewania kolejnego ciastka czekoladą. W tym samym czasie chłopak rozejrzał się po kuchni, robiąc kilka kroków w przód. Kątem oka obserwowałam jego poczynania, nadal traktując go z rezerwą, ponieważ był w moim domu, a ja ani trochę mu nie ufałam. Z rękami w kieszeniach czarnych jeansów podszedł do lodówki, na której było przyczepionych kilka magnesów, starych wiadomości od mamy i zdjęć. Nikomu nie chciało się ich zdjąć. Shey przez chwilę obserwował to wszystko, aż w końcu znów usłyszałam jego cichy głos.

— Jesteś podobna do swojego brata — mruknął nagle, z nieodgadnionym wyrazem twarzy przypatrując się zdjęciu z Dominikany z tegorocznych ferii wiosennych, na którym wraz z Theo uśmiechaliśmy się do aparatu.

— Ta, często to słyszę — burknęłam, zlizując czekoladę z opuszków palców.

Z uśmiechem złapałam przysmak w obie dłonie, jednak kiedy miałam go ugryźć, zauważyłam, że wzrok Nathaniela spoczął na kupce dokumentów, które leżały na blacie obok lodówki. Widziałam, jak jego mina nieco się zmieniła, a usta wykrzywiły się w kpiącym uśmiechu, gdy dostrzegł małą plakietkę na samej górze papierów. Z przestrachem uświadomiłam sobie, że była to legitymacja z czasów mojej podstawówki. Miałam tam dwanaście lat i koszmarne zdjęcie przedstawiające moją twarz w naprawdę niekorzystny sposób. To był okres, gdy nienawidziłam tego, jak wyglądałam. Mimo że byłam tylko dzieckiem.

Jak w zwolnionym tempie odrzuciłam ciastko, które upadło Bóg wie gdzie, i migiem doskoczyłam do chłopaka. Na szczęście nie zdążył

chwycić plakietki. Cofnął rękę, kiedy stanęłam między nim a szafką, zasłaniając mu widok. Oparłam się tyłem o blat, zakładając ręce na piersi. Shey spojrzał na mnie z góry. Zdezorientowany zmarszczył równe brwi, jednak na jego ustach wciąż błąkał się kpiący uśmiech. Uniosłam hardo głowę, starając się nie pokazać, że w jakikolwiek sposób mnie to ruszyło. W tamtej chwili nie zwracałam uwagi na to, jak blisko siebie się znajdowaliśmy i że niemal dotykałam jego torsu.

— Czyżbym właśnie zobaczył małą Clark? — zakpił, patrząc mi głęboko w oczy, a w tych cholernych czarnych tęczówkach widziałam cynizm.

— Nie — odpowiedziałam niemiłym głosem. Że też nie pomyślałam o tym, by schować te dokumenty. Ostatnio Joseline robiła porządki w tych cholernych papierzyskach i do tej pory tego nie sprzątnęła. — A nawet jeśli, to nie masz pozwolenia, by to oglądać, przykro mi — dodałam ze sztucznym uśmiechem, wzruszając ramionami.

Chłopak z ciężkim westchnięciem przewrócił oczami, a po chwili jego wzrok zatrzymał się na oknie za mną. Dokładnie widziałam, jak na jego twarz wstępuje mały szok, a oczy lekko mu się rozszerzają.

— Kurwa, twoja matka wróciła — powiedział poważnym głosem.

Niemal czułam, jak moje serce się zatrzymało. Z przerażeniem odwróciłam się w stronę szyby, zastanawiając się, jak miałam się wytłumaczyć z tego, że Nathaniel był w naszym domu. Wszystkie moje funkcje życiowe się zatrzymały, by moja głowa mogła obmyślić tysięczny plan na to, jak się go pozbyć. Ale kiedy zwróciłam się w stronę okna, z którego rozciągał się widok jedynie na ogródek, gdzie nie było ani śladu mojej mamy, zrozumiałam, co się święciło. Nie zdążyłam zareagować, podczas gdy Nathaniel sprawnie wykorzystał moją nieuwagę i złapał moją legitymację. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, odwracając się w jego stronę. Brunet z zadowoleniem pomachał plakietką przed moją twarzą, odchodząc o krok w tył.

— Ty pierdolony oszuście — warknęłam.

Czułam ulgę, że Joseline magicznie nie pojawiła się w naszym domu, ale jednocześnie miałam ochotę wydrapać mu oczy za to, jak mnie oszukał i bezczelnie podszedł.

— Refleks, Clark — rzucił z zadowoleniem, po czym ostentacyjnie spojrzał na legitymację.

Zacisnęłam szczękę i ze złością do niego podeszłam, chcąc wyrwać mu dokument, ale on szybko cofnął rękę i pokręcił głową.

— Znalezione, nie kradzione — droczył się, patrząc na mnie z góry jak na natarczywą pchłę.

Zazgrzytałam zębami z wściekłością, nachylając się w jego kierunku i ponawiając próbę odzyskania swojej własności, na co jeszcze bardziej odsunął rękę.

— Moja cierpliwość się kończy — westchnęłam, w myślach licząc do dziesięciu. Oparłam ręce na biodrach i posłałam mu najbardziej śmiercionośne spojrzenie, na jakie było mnie stać. — Oddaj.

— Ależ wiele złości w tobie siedzi. — Pokręcił głową z udawanym przejęciem, bawiąc się moją złością jak piłką do koszykówki. — Myślałaś może o terapii? — zapytał, unosząc brew.

Irytacja niemal rozsadzała mi ciało i nie wiedziałam, jakim cudem jeszcze się na niego nie rzuciłam.

— Jeśli nie oddasz mi tego w ciągu dwóch sekund, ty będziesz musiał myśleć o rekonwalescencji — dodałam na bezdechu.

— Mhm, mam wprawę — burknął, po czym z gracją odsunął się ode mnie i szybkim krokiem przeszedł za wyspę po przeciwległej stronie.

Niewiele myśląc, wściekła pobiegłam w jego stronę, ale brunet znów zwinnie dał susa i znalazł się na moim wcześniejszym miejscu. Westchnęłam ciężko, błagając jakieś mistyczne bóstwo o odrobinę cierpliwości. Ponownie ruszyłam w jego kierunku, patrząc na jego zadowoloną twarz, kiedy starał się wyczytać coś z dokumentu i jednocześnie przede mną uciekać. Na moją niekorzyść był cholernie szybki i zwinny, toteż gdy spróbowałam go dorwać, on już był kilkanaście stóp ode mnie.

— Na drugie masz Joseline? — zapytał ze zdziwieniem i lekkim sarkazmem, kiedy wciąż jak dzieci ganialiśmy się wokół wyspy kuchennej.

Z furią patrzyłam na ten jego wkurzający uśmieszek, zastanawiając się nad tym, jak duże konsekwencje poniosłabym za dźgnięcie go nożem.

— Oddaj. Ten. Cholerny. Papier — wyartykułowałam wściekle, zatrzymując się w miejscu.

Chłopak również przystanął naprzeciw mnie, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. Głośno oddychałam przez wysiłek fizyczny i kumulujące się we mnie w emocje.

— Cóż, gwoli ścisłości, to plastik — mruknął, na co musiałam zacisnąć mocniej dłoń na kancie blatu.

— Przysięgam, że w ciebie tym rzucę — ostrzegłam, biorąc do rąk puszkę czerwonej fasoli. Zamachnęłam się, aby pokazać mu, że nie żartowałam. — Mówił ci ktoś kiedyś, że jesteś jak natrętna mucha? — zapytałam, mrużąc ze złością oczy.

— Oddam ci to pod jednym warunkiem — powiedział, przechylając lekko głowę.

Byłam pewna, że przeczytał już większość informacji i obejrzał moje zdjęcie, ale nie chciałam, by wczytywał się bardziej.

— Zabrałeś coś, co należy do mnie, i chcesz się targować? — zapytałam z niedowierzaniem.

No tak, jego arogancja sięgała aż takiego poziomu.

— Tak — odpowiedział jak gdyby nigdy nic.

Ponownie zazgrzytałam zębami. Jeszcze trochę czasu z nim, a będę musiała wstawić sobie sztuczną szczękę.

— Czego chcesz? — warknęłam, próbując zachować spokój.

Nathaniel przez chwilę przypatrywał mi się w skupieniu, a jego twarz nieco spoważniała. Wyczułam dziwną zmianę atmosfery, co nieco mnie zaskoczyło, więc odłożyłam puszkę fasoli z powrotem na blat.

— Dlaczego tu masz inne nazwisko? — zapytał, poruszając przy tym legitymacją.

Nie spodziewałam się takiego pytania, toteż zamrugałam gwałtownie powiekami, lekko odchylając głowę.

— Co? — zdziwiłam się.

— Twoje nazwisko to Clark — powiedział, na co skinęłam głową. — Tutaj jest Rodriguez.

Po chwilowym zaćmieniu spłynęło na mnie oświecenie. Odetchnęłam cicho. Ten dokument wyrabiałam jakieś pięć lat wcześniej, kiedy moje dane osobowe nieco różniły się od obecnych. Zastanowiłam się nad tym chwilę, a między nami zapanowała cisza. Nie uśmiechało mi się spowiadać mu się z różnych wydarzeń, jakie miały miejsce w mojej rodzinie, ale wiedziałam, że nie odpuści. Był cholernie uparty, a ja chciałam dostać ten głupi plastik z powrotem. Odetchnęłam cicho i ignorując nieprzyjemne pieczenie w gardle, skinęłam głową.

— Moi rodzice są po rozwodzie — przyznałam szczerze, wzruszając ramionami z obojętną miną. — Po tym wszystkim zależało mi na tym, żeby zmienić nazwisko na nazwisko mamy, więc od ponad dwóch lat jestem Clark. Koniec historii — mruknęłam.

Nathaniel przez chwilę taksował mnie tym swoim pustym wzrokiem z nieodgadnioną miną, co wywoływało we mnie lekki dyskomfort.

— Rodriguez… mamy hiszpańskie korzenie? — zapytał z lekkim rozbawieniem w głosie, ale nie była to kpina czy próba zadrwienia ze mnie. Był raczej… zaintrygowany.

— Latynoskie — poprawiłam go, na co mruknął z uznaniem. — Mój ojciec i jego cała rodzina pochodzą z Brazylii. — A teraz oddaj.

Chłopak bez słowa położył dokument na blacie, a następnie pchnął go w moją stronę. Szybko chwyciłam legitymację i wrzuciłam ją do jednej z szuflad wraz z resztą papierów. Odetchnęłam z ulgą i znów powróciłam do miejsca, gdzie leżało moje ciastko. Shey dalej stał tam, gdzie wcześniej, w ciszy się nad czymś zastanawiając. Nie miałam zamiaru pytać, bo ostatnim, czego potrzebowałam, była informacja, co działo się w jego zrytej głowie. Przez to, że rzuciłam swoim ciastkiem, spłynęło z niego trochę czekolady. Przewróciłam oczami i ponownie chwyciłam za butelkę z sosem, aby go nieco dodać, ale jak na złość się zapowietrzył.

— Dlaczego chciałaś zmienić nazwisko? — zapytał nagle Shey.

— To chyba nie twoja sprawa — odpowiedziałam, potrząsając butelką, aby coś w końcu z niej wyleciało.

— Cóż, moim zdaniem… — zaczął, ale niestety nie dałam mu dokończyć.

Nieco za mocno potrząsnęłam opakowaniem sosu, ściskając je ze zbyt wielką siłą. Wieczko się otworzyło, a przez niefortunny zbieg okoliczności wlot butelki był skierowany prosto na Sheya, tak że spora część jej zawartości z głośnym pluśnięciem wylądowała na jego musztardowej bluzie. Chłopak odszedł o krok, ze zmarszczonymi brwiami patrząc na słusznych rozmiarów plamę.

— Kurwa, moja bluza — zaklął, odciągając materiał od swojego ciała.

— Kurwa, moja czekolada! — jęknęłam, w ogóle nie przejmując się jego ubraniem. Cóż, mogłabym, gdyby nie był dupkiem. Wtedy martwiłam się tylko o to, że właśnie resztka mojego ulubionego sosu wylądowała na nim. Uniosłam głowę, napotykając jego złe spojrzenie.

Przewróciłam oczami, wrzucając butelkę do śmieci. — Ech, okej. Pomogę ci to… — urwałam w połowie, kiedy ponownie odwróciłam się w jego stronę.

Chłopak, nie zwracając na mnie uwagi, złapał za kołnierzyk swojej bluzy, a następnie przeciągnął ją przez głowę, uważając przy tym, aby nie pobrudzić swojej twarzy i włosów. Moją uwagę przyciągnęło jednak to, że jego biała koszulka, którą miał pod spodem, podwinęła się. Przełknęłam ślinę, kiedy mój wzrok padł na jego ładnie zarysowane mięśnie brzucha. W mojej głowie automatycznie pojawiły się niechciane wspomnienia z tej jednej przeklętej nocy. To, jak dotykałam jego twardej, opalonej skóry. Jak badałam jego mięśnie niespokojnymi, drżącymi z podniecenia dłońmi. To, jak…

Potrząsnęłam głową, natychmiast wyrzucając z niej te myśli, kiedy Shey szybko poprawił swoją koszulkę, zakrywając brzuch. Od razu spojrzałam na jego twarz, mając nadzieję, że nie przyłapał mnie na tym dziwnym podglądaniu. Na moje szczęście był zajęty składaniem swojego poplamionego ubrania. W duchu skarciłam samą siebie za to, co działo się w mojej głowie. Skupiłam wzrok na okropnym obrazie drzewa, który wisiał na jednej ze ścian. Nienawidziłam go, ale mama nie pozwalała mi go wyrzucić.

— Daj spokój, Clark — odezwał się nagle Nathaniel, przez co spojrzałam na niego zdziwiona. Z lekko uniesionym kącikiem ust skupiał się na swoim ubraniu, jednak byłam pewna, że czuł na sobie mój wzrok. — Przespaliśmy się ze sobą. Chyba nie istnieje bliższa forma kontaktu fizycznego z drugim człowiekiem — rzucił z politowaniem.

— O Boże, możesz nie przypominać mi o największym błędzie mojego życia? Proszę? — jęknęłam, czując lekkie zażenowanie przez to, że najwidoczniej wiedział, że mu się przyglądałam. Nasza wspólna noc to coś, co chciałam pogrzebać w zakamarkach mojego umysłu i pragnęłam już nigdy do tego nie wracać.

— Patrzenie nie jest grzechem — dodał, a na jego policzku pojawił się ledwie widoczny dołeczek.

— Za to grzechem jest ta rozmowa, więc możemy ją skończyć.

Uśmiechnęłam się sztucznie, po czym odwróciłam się z zamiarem odejścia. W tym samym momencie zauważyłam, jak przez uchylone drzwi tarasowe leniwie przeszedł Kot. Spojrzał najpierw na mnie,

a następnie na chłopaka i zajął swoje standardowe miejsce przy schodach, kładąc się na boku z wyciągniętymi łapami. Oboje obserwowaliśmy poczynania zwierzaka, aż w końcu Nathaniel prychnął.

— Nie lubię go — powiedział.

Nieco poprawił mi się humor, gdy przypomniałam sobie, jak nowofundland wrzucił go do wody. Był wspaniałym psem.

— Ważniejsze jest to, że on nie lubi ciebie — mruknęłam. — Twoja opinia się nie liczy — skwitowałam z uśmieszkiem, na co Shey przewrócił oczami.

Bez słowa ruszył w kierunku drzwi wyjściowych, więc chcąc nie chcąc, poszłam za nim.

— W końcu. — Odetchnęłam ostentacyjnie, wpatrując się w jego szerokie ramiona. — Następnym razem nie składaj mi niezapowiedzianej wizyty. Najlepiej w ogóle nie składaj.

— I tak wiem, że marzysz, by zostać ze mną sam na sam — rzucił z pewnością, podchodząc do drzwi.

Złapał za klamkę i spojrzał na mnie przez ramię, kiedy ja przystanęłam niedaleko, opierając się barkiem o ścianę.

— Mhm — mruknęłam, nie zawracając sobie głowy tak durnymi tekstami. — Nie chciałbyś wyjść oknem? Masz wprawę — zakpiłam.

— Nie dziś — odpowiedział, a po chwilowym zastanowieniu z pewnym rozbawieniem głębiej spojrzał w moje oczy. — I tak wiem, że na mnie patrzyłaś — dodał z zadowoleniem nieco cichszym głosem.

Poczułam dziwne ukłucie w brzuchu, ale nie dałam tego po sobie poznać. Moja twarz pozostała kamienna i nie złamałam się pod ciężarem jego spojrzenia. Niemal niewidocznie przełknęłam ślinę, obserwując łunę światła, która wpadała przez okno obok drzwi i oświetlała fragment jego twarzy i włosów, sprawiając, że jego skóra połyskiwała na złoto.

— Nie patrzyłam — powiedziałam pewnie, z lekkim strachem obserwując, jak powoli wyprostował swoje palce i zdjął dłoń z klamki.

Z gracją odwrócił się w moją stronę, kiwając delikatnie głową.

— Patrzyłaś — upierał się nieco cięższym i bardziej zachrypniętym głosem.

Przez natężenie tego głosu znów poczułam nieprzyjemne dreszcze na karku. Nasiliły się, gdy brunet zrobił krok w moim kierunku.

— Nie — dalej kłamałam, nieco się prostując.

Odwróciłam wzrok, czując zwiększenie się ciśnienia i temperatury krwi w moich żyłach. Nagle pojawiło się między nami napięcie, co mnie zaniepokoiło. Kątem oka widziałam, jak coś w stężałej twarzy i pustych oczach Sheya zmieniło się, a zwyczajową beznamiętność zastąpił chwilowy błysk, co u niego zdarzało się rzadko. Mimo że niemal od razu to dziwne „coś" zniknęło, i tak automatycznie zrzedła mi mina. Przylgnęłam bardziej do ściany, gdy chłopak znalazł się jeszcze bliżej. Toczyłam z nim walkę na spojrzenia, kiedy powolnym krokiem podchodził do mnie. Nie miałam pojęcia, co się w ogóle działo.

— Nie wiem, czy wiesz — zaczął nagle głębokim głosem, przez co prawie wbiło mnie w ścianę. Z każdą kolejną sekundą był coraz bliżej, aż w końcu zatrzymał się kilkanaście cali ode mnie. Mimo że mnie nie dotykał, czułam bijące od niego gorąco i ten pieprzony zapach, który mu towarzyszył. — Ogólnie z tą walką jest mi trochę nie po drodze i więcej z nią problemów, niż będzie z niej korzyści, ale jest jeden powód, który tak bardzo mnie bawi i satysfakcjonuje jednocześnie, że musiałem się na nią zgodzić — powiedział, co całkowicie mnie zaskoczyło, bo dotąd podawał mi inne motywy.

Starałam się nie pokazać tego, jak zaczęłam się stresować. Hardo patrzyłam w jego oczy, zadzierając brodę, choć czułam drżenie nóg. Miałam nadzieję, że nie słyszał mojego nierównego oddechu. Przez to, że był tak blisko, znów poczułam różnicę wzrostu między nami. Górował nade mną o kilkanaście cali i wcale mi to nie pomagało. Znów czułam się taka mała i… *zdominowana*.

— Jaki to powód? — zapytałam cicho.

Nie wiedziałam, czy chciałam znać odpowiedź na to pytanie. Podejrzewałam, że lepszą opcją było pozostanie w błogiej niewiedzy, ale zawsze musiałam *wiedzieć wszystko*.

Nathaniel ponownie uniósł kącik ust w ten szatański sposób, w jaki robił to tylko on. Ten uśmiech zawsze zwiastował czyjś upadek. I najczęściej był to upadek jego przeciwnika. Coś w mojej głowie podpowiadało mi, że w tamtej chwili to ja byłam tym przeciwnikiem. Wstrzymałam oddech, kiedy chłopak nieco nachylił się w moją stronę, stale patrząc prosto w moje oczy. Nie na moją twarz. Nie na usta, nie na czoło, nos, szyję czy ciało. Patrzył w moje oczy. Nieprzerwanie, a jego tęczówki były jak czarna dziura. Zatrzymał się może cal od mojego nosa. Czułam na

policzku jego gorący, spokojny oddech, który pachniał miętą i czekoladą. Nie potrafiłam się odsunąć i uwolnić. Stałam, chłonąc ciepło jego ciała i głębię jego spojrzenia. Już dawno straciłam kontrolę nad swoimi kończynami, choć moja dusza tak bardzo chciała uciekać. Być jak najdalej od niego. Ale *ciało* nie zamierzało słuchać.

— Lubię to, gdy jesteś ode mnie zależna — mruknął. — Bo wygranie tej walki oznacza pewną przynależność, a w tym wypadku… — przerwał, zastanawiając się nad kolejnymi słowami — …to ty będziesz w stosunku przynależności — wyszeptał już niemal niesłyszalnie. — I naprawdę cieszy mnie to, że sama będziesz o to błagać. O to i o więcej. Bo *uwielbiam*, gdy to robisz.

Po tych słowach, przez które moje ciało ogarnął paraliż, chłopak jak cień odsunął się ode mnie, zabierając ze sobą zapach i gorąco, które zaśmiały się w moją stronę na pożegnanie. Nie potrafiłam zrobić niczego innego prócz patrzenia na jego obojętną minę z szybko bijącym sercem. Zupełnie wyluzowany, jak gdyby nic się nie wydarzyło, ruszył w kierunku drzwi. Otworzył je jednym ruchem i nim wyszedł, odwrócił się przez ramię i znów wbił wzrok w moje mętne oczy.

— O, i chciałem ci powiedzieć, że cholernie kręcą mnie Brazylijki — dodał, po czym znów się uśmiechnął.

Następnie wyszedł z mojego domu i zatrzasnął za sobą drzwi, a ja nadal stałam w tym samym miejscu, nie mając pojęcia, czy to, co się właśnie stało, naprawdę się wydarzyło. W pewnej chwili zaczęłam zastanawiać się nad tym, czy to moja wyobraźnia nie płatała mi figli. Dojście do siebie zajęło mi dobrych kilka minut, podczas których w mojej głowie przewijały się jego słowa, a wspomnienia przynosiły obraz jego twarzy i tego strasznego spojrzenia. Jednak kiedy na miękkich nogach wróciłam do kuchni, a na oparciu wysokiego krzesła barowego zauważyłam musztardową, poplamioną sosem czekoladowym bluzę, wiedziałam, że coś było nie tak.

A zabawa się zaczęła.

Rozdział 4.

Nadzieja

Mia: Będę u ciebie za 5 minut

Mia: Szykuj się na intensywne lanie dupy

Westchnęłam ciężko, odrzucając telefon na materac łóżka. Samo wyobrażenie naszej rozmowy wywoływało ciarki na moim ciele. Nie widziałam się z Mią od trzech dni i nie odbierałam od niej telefonów, bo chciałam odpocząć po tym całym syfie z Brooklynem. Niestety moja przyjaciółka nie znała znaczenia słowa *odpocząć*. Oczami wyobraźni widziałam wielki wybuch, który miał nastąpić po przekroczeniu przez nią progu mojego domu. Nawet nie pytała, czy może przyjechać, ale nie miałam zamiaru dłużej jej tego zakazywać. Nie mogłam uciekać od spotkań w nieskończoność, a szczera rozmowa mogła mi naprawdę pomóc i choć trochę oczyścić atmosferę. Ona i Chris byli moimi przyjaciółmi, a to, co się działo, było częścią mojego życia. Nic dziwnego, że chcieli mi pomóc.

Zrobiłam kilka kroków w tę i z powrotem po swojej sypialni, a następnie podeszłam do lustra. Obejrzałam się w nim ze wszystkich stron, poprawiając tłuste włosy spięte w kok. Byłam zbyt leniwa, by je umyć. Moja niepomalowana opuchnięta twarz prezentowała się słabo. Ogólnie mój wygląd bardziej odstraszał, niż zachęcał. Zaczęłam bawić się rękawami za dużego dzierganego swetra, który był prezentem od ciotki Louise. Była siostrą mojej babci od strony mamy. Nie trawiłam jej jak mało kogo, ale musiałam przyznać, że to ubranie było dość wygodne.

Bez namysłu ruszyłam przez łazienkę do pokoju Theo. Nie siląc się, by zapukać, weszłam do środka. Mój brat właśnie stał przy swoim biurku,

grzebiąc w szufladach. Na jego niezaścielonym łóżku leżał otwarty plecak. Uważnym spojrzeniem obrzuciłam najpierw całe pomieszczenie, które wyglądało jak po wybuchu bomby atomowej, co nie było nowością. Jak zwykle poczułam ten nieprzyjemny zapach, od którego bolała mnie głowa. Mieszanka starego jedzenia, potu i trawki. Theodor nawet nie zauważył mojej obecności, zbyt pochłonięty szukaniem czegoś w biurku.

— Wybierasz się gdzieś? — zapytałam nagle, na co z przestrachem podskoczył w miejscu.

Przykładając dłonie do swojej klatki piersiowej, odwrócił się w moją stronę i popatrzył na mnie wielkimi jak spodki oczami. Z głośnym oddechem zlustrował moją twarz, a kiedy zdał sobie sprawę, że to tylko ja, wypuścił głośno powietrze.

— Kurwa, Vic — warknął, powracając do przekopywania swoich szuflad. — Twoja morda jest już wystarczającym straszakiem. Nie musisz zakradać się od tyłu — zakpił, poprawiając beanie na głowie.

— Zabawne — burknęłam, zakładając ręce na piersi i opierając się barkiem o futrynę. — Mama wie, że wychodzisz?

— Mhm — mruknął. — Więc się jej nie poskarżysz — dociął mi, spoglądając na mnie z wrednym błyskiem w oku.

— Znalazłabym na ciebie kilka haków — powiedziałam pewnie, czego nie skomentował.

Nagle na jego twarz wkradł się uśmiech, gdy znalazł to, czego szukał.

— Tu jesteś — rzucił z triumfem w głosie, wyciągając z szuflady nową szklaną lufkę.

Przewróciłam oczami, bo doskonale wiedziałam, że wybierał się ze swoimi znajomymi do jakiejś meliny, aby palić zielsko i oskórować jakieś martwe zwierzę znalezione w lesie.

Chłopak podszedł do swojego plecaka i ostrożnie włożył tam lufkę, po czym go zamknął i zarzucił na ramię. Wyprostował się, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

— Wyjdź z mojego pokoju — burknął, na co wystawiłam w jego stronę środkowy palec, po czym wyszłam i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Nigdy nie byliśmy jakoś superblisko, w dużej mierze łączyły nas tylko niecne i głupie plany, jednak zauważyłam, że w ostatnim czasie oddaliliśmy się od siebie jeszcze bardziej. Rzadko kiedy spędzaliśmy razem czas, a odkąd zaczęły się wakacje, Theodora więcej w domu nie

było, niż był. Ja również miałam swoje sprawy, o których mu nie mówiłam. Do tego przez całą sytuację z Mią wydawało mi się, że czuł się nieco niezręcznie i unikał spotkań z nią, gdy była w naszym domu, mimo że oboje zarzekali się, że nic się nie stało i to było jedynie głupkowate i niewinne kręcenie ze sobą. Nie wiedziałam, ile było w tym prawdy, ale nie miałam zamiaru drążyć. To była ich prywatna sprawa. Martwiłam się o nich, ale dopóki nie robili niczego głupiego, nie chciałam się wtrącać.

Zeszłam do salonu w tym samym czasie, gdy Theo wyszedł. W całym domu pachniało pieczoną rybą, a w telewizji leciał właśnie program kulinarny z Gordonem Ramseyem, który był ulubionym kucharzem Joseline. Rozejrzałam się wokół, spoglądając na niezłożony koc na jednej z dwóch kanap i na otwartą książkę, która leżała na stoliku do kawy. Mojej matki nigdzie nie było.

— Mamo! — zawołałam, jednak odpowiedziała mi cisza. Krążyłam po kuchni i jadalni, ale jej nie znalazłam. — Mamo, jesteś?! — ponowiłam pytanie.

— Jestem! — Usłyszałam w końcu.

Spojrzałam na mały korytarzyk obok schodów, który prowadził do łazienki i pralni. Moja mama wychodziła właśnie z suszarni z wielkim koszem świeżych, poskładanych ubrań pod pachą.

— W tym domu nie można mieć nawet chwili spokoju — gderała.

— I to jest piękne, każdy cię potrzebuje — zaświergotałam.

Joseline na moje słowa przewróciła oczami, ale widziałam ten jej malutki uśmieszek.

— Masz — powiedziała, podchodząc do mnie i podając mi kosz. — Twoje pranie.

— Dziękuję. — Skinęłam głową, odbierając go od niej. — Mia zaraz przyjedzie — dodałam.

— Już się pogodziłyście? — zapytała, na co zmarszczyłam brwi.

— Nie byłyśmy pokłócone.

— Ale byłaś taka dziwna i nie chciałaś nikogo widzieć — zastanawiała się na głos, obserwując mnie bacznym wzrokiem.

Przełknęłam delikatnie ślinę. Miałam nadzieję, że nie będziemy poruszać tego tematu.

— Ta, ale już jest okej.

Na moje słowa skinęła głową, ale wiedziałam, że nie do końca mi uwierzyła.

— W porządku — westchnęła, po czym skierowała się do kuchni. W połowie drogi przystanęła i znów na mnie spojrzała. — A właśnie. W praniu leżała taka musztardowa bluza. Nie mam pojęcia, czyja ona jest, więc wrzuciłam ją do ciebie. To twoja? — zapytała, przez co niemal wyplułam swoje lewe płuco.

Czułam, jak moje serce przyspieszyło rytm. Kompletnie zapomniałam, że po wizycie Sheya wrzuciłam do prania jego ubrudzoną bluzę, którą przypadkiem zostawił. Chciałam zająć się nią sama, ale wypadło mi to z głowy.

— Ehm — zająknęłam się głupio, po czym odchrząknęłam. Nie chciałam wzbudzać podejrzeń. — To Chrisa. Zostawił ją kiedyś i chciałam ją wyprać. — Wymyśliłam na poczekaniu, jedną ręką szperając w koszu.

Po przełożeniu kilku ubrań dostrzegłam przeklęty materiał ubrania na samym spodzie.

— W porządku. — Joseline nie drążyła, wierząc mi na słowo.

Odetchnęłam z ulgą i weszłam po schodach.

Jak zwykle nie chciało mi się wkładać ubrań do szafy, więc postawiłam koszyk na biurku z nadzieją, że zrobi się to samo. Chwyciłam swój telefon, by sprawdzić, czy miałam jakieś powiadomienia i wiadomości od Mii, jednak nic takiego nie było. Nie zdążyłam nawet usiąść, gdy nagle drzwi do mojego pokoju otworzyły się. Podskoczyłam w miejscu, spoglądając na różowowłosą dziewczynę w progu. Roberts patrzyła z zaciętą miną prosto na mnie. W jednej ręce trzymała torebkę, a palce drugiej zaciskała na okrągłej klamce. Już czułam, co się święciło, i ani trochę mi się to nie podobało.

— Cześć — zaczęłam głupio, machając jej krótko ręką.

Mia jednak nie dała się zwieść.

— Czasami cię nienawidzę — syknęła cierpko, po czym weszła w głąb pokoju i zamknęła za sobą drzwi z głuchym trzaskiem. Zrobiła kilka kroków w moją stronę, w międzyczasie rzucając torebkę na łóżko.

Westchnęłam ciężko.

— Okej, źle się zachowałam, tak was ignorując i się nie odzywając, ale… — zaczęłam, jednak dziewczyna nie dała mi dokończyć.

Bez słowa raźnym krokiem podeszła w moją stronę, a kiedy była już blisko, jedyne, co poczułam, to jej szczupłe ramiona, które mocno mnie objęły. W pierwszej chwili byłam nieco zdziwiona i zdezorientowana, ale gdy dotarł do mnie znajomy zapach jej perfum i poczułam ciepło jej ciała, moje mięśnie rozluźniły się niemal od razu.

— Strasznie się o ciebie martwiłam — wyszeptała drżącym głosem, z całej siły tuląc mnie do siebie.

Przez chwilę jedynie stałam, pozwalając, aby jej ręce oplatały mnie jak sieć, aż w końcu przymknęłam oczy i również ją objęłam. Mia ułożyła swoją brodę na moim barku. Czułam jej ciepły oddech, który owiewał mi ucho, i pierwszy raz od dawna było po prostu w porządku. Właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo tego potrzebowałam. Jak bardzo potrzebowałam jej.

— Nie strasz mnie tak więcej — mruknęła cicho.

— Przepraszam, ale chyba potrzebowałam chwili przerwy — wyjaśniłam z westchnięciem.

Po dobrych kilkudziesięciu sekundach w końcu się od siebie odsunęłyśmy. Mia spojrzała czujnie w moje oczy, a pomiędzy jej cienkimi, idealnie wyrysowanymi brwiami pojawiła się mała zmarszczka. Silnym ruchem pociągnęła mnie za rękę w stronę łóżka, gdzie razem usiadłyśmy. Strzepnęła niewidzialny kurz ze swoich obcisłych białych spodni, po czym założyła nogę na nogę, oparła łokieć o udo, a brodę ułożyła na dłoni, wpatrując się we mnie, jakbym właśnie miała podać jej zwycięskie numery w totka.

— A teraz opowiadaj — zażądała. — Od początku.

Nie miałam siły się z nią spierać, więc bez jęczenia zaczęłam mówić. Opowiedziałam jej wszystko, co działo się od mojej wizyty w mieszkaniu Sheya. Powiedziałam o mojej prośbie, aby nie walczył, i o jego zgodzie w klubie. Przez chwilę zastanawiałam się, czy opowiedzieć jej o wizycie chłopaka w moim domu. W końcu się na to zdecydowałam, pominęłam jednak kilka szczegółów, jak jego słowa, gdy wychodził, oraz kilka innych aspektów, które były dość… prywatne.

— To chyba tyle. — Wzruszyłam ramionami, kończąc swój piętnastominutowy monolog, podczas którego nie przerwała mi ani razu, dokładnie analizując moje słowa. Po wszystkim pokręciła głową, ciężko mrugając sztucznymi rzęsami.

— O Boże — jęknęła, starając się w tym wszystkim połapać.

— Oj tak — westchnęłam. Musiałam przyznać, że czułam się dużo lepiej z tym, że w końcu komuś o tym opowiedziałam. Tak, jakby z mojego serca spadł stutonowy głaz. Może coś jednak było w tym, że prawda nas wyzwalała.

— To takie porąbane — podsumowała, na co prychnęłam. Wiedziałam o tym bardzo dobrze. — Słuchaj, Vic. Nie wiem, jak to u nich jest ani kim jest ten człowiek, który cię nachodzi, ale po jednym spotkaniu z nim jestem pewna, że to świr. Niebezpieczny świr. Nie sądzisz, że najlepszą opcją byłoby powiedzieć o tym twojej mamie? — zastanawiała się. — Dobrze wiesz, że zna wielu ludzi. Może coś by zdziałała. To nie jest normalne. Nie dla siedemnastoletniej dziewczyny jak ty. Nie jesteśmy w pieprzonym filmie.

— Wiem, Mia — zgodziłam się z nią. — Zastanawiałam się nad tym, ale z Sheyem stwierdziliśmy, że to tylko jedna walka. Zapewniał mnie, że gdy tylko wygra, to wszystko się skończy… — mruknęłam, na co popatrzyła na mnie z politowaniem.

— Ufasz mu? — zapytała, a ja miałam ochotę się zaśmiać.

— Oczywiście, że nie, ale co mam innego zrobić? — odparłam zmęczonym głosem, przecierając dłońmi swoją twarz. — Na razie postanowiłam zostawić to tak, jak jest. Jeśli sprawy się skomplikują, powiem o tym mamie. Najwyżej zostanę wydziedziczona — powiedziałam z rezygnacją w głosie, na co cicho zachichotała. Ten dźwięk spowodował, że i ja uniosłam kącik ust. — Do walki mam spokój. Potem zobaczymy.

— A jeśli Shey przegra? — zapytała cicho.

Pokręciłam głową, patrząc pusto na drzwi naprzeciw nas. Splotłam dłonie, chowając je pomiędzy uda.

— Na razie nie chcę o tym myśleć — odparłam. — Jest mi ciężko z tym wszystkim i wolę nie dokładać sobie stresu.

— To zrozumiałe. — Skinęła. — Mam nadzieję, że wiesz, że masz w nas wsparcie.

— Wiem. — Uśmiechnęłam się blado. — Shey przekonał mnie, że to nic takiego, i chyba dla własnego spokoju chcę mu wierzyć — dodałam ciszej, przez co niemal od razu poczułam na sobie jej podejrzliwy wzrok. Powstrzymałam się od przewrócenia oczami i zadarłam głowę,

spoglądając na sufit. — Wiem, że go nie lubisz i ani trochę mu nie ufasz — mruknęłam, nim zrobiła to ona, przewidując jej słowa.

Mia naprawdę nie trawiła Nathaniela. Na początku nawet go lubiła przez to, że był przyjacielem Luke'a, ale po tym, jak dowiedziała się, co robił mi na początku naszej znajomości, zupełnie straciła do niego sympatię. Co więcej, wyzywanie go sprawiało jej przyjemność, a gdy ktokolwiek zaczynał jego temat, zgrzytała zębami i przewracała oczami. Było to nawet zabawne, jednak w tamtej chwili nie chciałam roztrząsać po raz milionowy tego, jakim był kretynem. Nie miałam ochoty na jej monologi.

— To prawda — powiedziała opanowanym głosem i mimo że w pierwszej chwili nie wyczułam w nim żadnych emocji, po nieco głębszej analizie zauważyłam w jej tonie jakąś nutkę… ciepła. — Nie lubię go za to, co ci zrobił — dokończyła.

— Wiem.

— Ale musiałabym być suką pozbawioną jakichkolwiek uczuć, gdybym nie doceniła tego, że teraz ci pomaga — dodała spokojnie, na co spojrzałam na nią, a moje oczy powiększyły się ze trzy razy. Blondynka patrzyła przed siebie, a jej twarz pozostała łagodna. — Mimo że jest w tym wiele jego winy, mógł zostawić cię na lodzie. Nie zrobił tego.

Byłam w coraz większym szoku.

— Nie wierzę, że to mówisz — wydukałam.

Różowowłosa parsknęła cicho i popatrzyła na mnie, wzruszając przy tym ramionami.

— To ty zmusiłaś go do tego, żeby wczoraj do mnie przyszedł, prawda? — zapytałam, choć znałam odpowiedź.

— Wiedziałam, że jest ci źle, bo nienawidzisz, jak komuś przez ciebie dzieje się coś złego. Nawet jeśli nie lubisz tej osoby — rzekła cicho. — Więc zadzwoniłam do niego z telefonu Luke'a i niezbyt miło kazałam mu to ogarnąć — wyjaśniła. — Ale nie kazałam mu do ciebie przychodzić. Widocznie sam podjął tę decyzję.

Jej słowa nieco mnie zdziwiły, bo byłam przekonana, że to ona zmusiła go do tej wizyty. Zastanawiałam się, co w takim razie skłoniło go, aby pofatygować się do mnie osobiście. Przecież mógł zadzwonić. Nie zamierzałam jednak bardziej się nad tym głowić, bo musiałabym wtedy

przypomnieć sobie cały przebieg naszego spotkania, a tego definitywnie nie chciałam robić. Już w nocy miałam przez to problemy ze spaniem, a słowa, jakie padły z ust Nathaniela na pożegnanie, huczały w mojej głowie tak nieznośnie, że miałam ochotę je zakrzyczeć, nawet gdybym miała obudzić pół osiedla. Odchrząknęłam więc i skinęłam głową.

— Na razie jest dobrze — mruknęłam. — Trochę mnie uspokoił.

— Przez to mogę dodać mu dwa punkty — powiedziała głosem łaskawej pani profesor, która mogła podciągnąć ocenę z F do D–. Cicho się zaśmiałam. — Ale i tak ma tysiąc punktów ujemnych. Ugh, jest gorszy od piłkarzy, a to wyczyn.

— Każdy z twoich byłych był piłkarzem — przypomniałam jej.

Mimo że Mia miała dopiero siedemnaście lat, na jej koncie było już wiele złamanych serc. Uwielbiała początkowe fazy rozwijającej się relacji i pewnie dlatego jej związki trwały maksymalnie cztery miesiące. Lubiła ten czas kręcenia ze sobą, droczenia się i flirtowania, ale gdy była już w oficjalnym związku, zaczynała się nudzić, jej wybranek okazywał się skończonym idiotą i wszystko kończyło się paleniem jego zdjęć, łzami i oglądaniem od początku wszystkich sezonów *Pretty Little Liars*.

— Nie przypominaj mi — jęknęła, z zażenowaniem zakrywając twarz. Zaśmiałam się cicho, bo uwielbiałam jej to wypominać. — Wracając, Shey zachował się w porządku, ale to dupek. I typ definitywnie potrzebuje terapii. Mam nadzieję, że o tym wiesz — powiedziała.

Choć czułam na sobie jej wzrok, nie odważyłam się na nią spojrzeć. Zamiast tego wpatrywałam się przed siebie, czując w ustach nieprzyjemny posmak żółci. Pojawiał się zawsze wtedy, gdy zaczynała się rozmowa o Nathanielu.

— Tak — rzuciłam cicho, pragnąc zakończyć ten temat.

W mojej głowie nie był jeszcze przepracowany, dlatego nie było opcji, bym debatowała nad nim z Mią. Choć w sumie, co tu było do debatowania? Przecież Roberts miała rację. Może i zachował się w porządku, ale to nadal był Nathaniel Shey.

— Od takich ludzi trzeba trzymać się z daleka. — Wzruszyła ramionami. — Ogólnie wszyscy są w szoku przez to, że jednak się na to zdecydował.

— Co? — zapytałam głupio, nie rozumiejąc.

— Gadałam z Lukiem i z Laurą. — Westchnęła. — Oczywiście Luke coś wie, ale się wykręca, a ja nie naciskam. Laura też nie mogła uwierzyć, że Shey zgodził się na walkę. Wszyscy byli pewni, że odmówi. Wiesz, wydaje mi się, że to dlatego, że mu za to nie zapłacą. Plus nie pała do ciebie zbytnią sympatią.

— Tak, pewnie tak. — Pokiwałam z zadumą głową.

Cóż, to prawda. Nikt nie chciałby za darmo narażać swojego życia dla osoby, za którą nie przepadał. Jego przyjaciele znali go przecież najlepiej. Czyli zgodził się, by potem mnie tym męczyć i bym miała u niego dług. Albo dlatego, że wiedział, że tego nie chciałam — by mi dopiec.

— A teraz możemy zmienić temat? Wiem, że przez te trzy dni myślałaś tylko o tym i potrzeba ci resetu.

— Oj, tak — westchnęłam. — Gdzie jest w ogóle Chris? Ostatnio nic nie pisał.

— Pisał, ale nie odpisywałaś, młotku. — Przewróciła oczami. — Pojechał z kuzynostwem na ryby. Wróci za kilka dni.

— Chris nie znosi wędkarstwa. — Zmarszczyłam brwi.

Gdy byliśmy dziećmi, często jeździliśmy na połowy całymi rodzinami do małej wsi za miastem, gdzie mieliśmy domek. Zapał Chrisa kończył się zazwyczaj na tym, że przygotowywał sobie cały outfit, po czym rezygnował z wędkowania, kiedy miał nadziać robaka na haczyk.

— Tak, ale jeden z jego kuzynów, który tam jest, to Rob, a Chris ma wielką chrapkę na jego bentleya, którego Rob oddaje.

Od razu mnie oświeciło i głupi uśmieszek zakwitł na mojej twarzy. Pokręciłam ze zrezygnowaniem głową, nie wierząc w determinację swojego przyjaciela. Jeśli czegoś chciał, potrafił to zdobyć ślicznymi słówkami i jeszcze śliczniejszym uśmiechem.

— Wiele cię ominęło. Mam sporo nowych plotek o ludziach z naszej szkoły. Wiedziałaś, że Kevin z drugiej klasy zapłodnił jakąś laskę z gimnazjum?

Gdy to usłyszałam, odetchnęłam. Mia miała rację. Potrzebowałam chwili odpoczynku, nawet jeśli odpoczynek oznaczał gadanie o ciążach nastolatków, których nawet nie znałam. W końcu nadal miałam tylko siedemnaście lat i byłam gówniarą, choć czasami sama o tym zapominałam.

Tamten dzień był naprawdę dobrym dniem. Spędziłam go w całości z Mią, rozmawiając o głupotach, grając w gry i oglądając filmy.

Zjadłyśmy z mamą kolację, podczas której obgadałyśmy pół naszego osiedla. Cóż, to było u nas rodzinne. Byłam w trakcie dojadania tatara, gdy nagle o czymś sobie przypomniałam.

— Idę jutro z Ashley na zakupy — powiedziałam, ignorując sceptyczny wzrok mamy. — Zaprosiła mnie, bo chce kupić sukienkę.

— Manson? — zapytała niezbyt zadowolona Joseline. Skinęłam głową. — To ta, która się tak… prowadzi? — wyrzuciła z siebie i choć chciała zachować się kulturalnie, w jej głosie i tak słychać było oburzenie i pewnego rodzaju pogardę. Upiła łyk wina ze swojego kieliszka, udając, że nie widzi mojego karcącego wzroku.

— Mamo, Ashley jest w porządku — powiedziałam, czując nagłą potrzebę, aby jej bronić. W mojej głowie pojawiło się wspomnienie rozmowy na balkonie, której towarzyszyły gra w szachy i palenie papierosów. I spojrzenie tych cholernych czarnych tęczówek. — Nie oceniaj jej — mruknęłam, starając się wyrzuć *jego* obraz z głowy.

— Nie oceniam, ale po prostu mogłabyś lepiej dobierać sobie towarzystwo. — Wzruszyła ramionami. — Nie wiem, jaka jest jej sytuacja, ale dziewczyna ma siedemnaście lat, a zachowuje się jak ladaczni…

— Mamo — przerwałam jej ostro — skończmy ten temat.

— Jak uważasz — fuknęła, ale po tonie jej głosu wiedziałam, że nieco się obraziła.

Ostatkiem sił powstrzymałam się od przewrócenia oczami i spojrzałam na Mię, która zajadała się smażonymi warzywami.

— Idziesz z nami? — zapytałam.

Różowowłosa pokręciła głową.

— Tato jedzie z Eleonor na te wakacje i muszę pomóc im z pakowaniem i innymi pierdołami. — Machnęła ręką.

Następnie rozmowa zmieniła tor. Skomentowałyśmy nowy sklep, który otworzono w centrum. Po wszystkim wraz z Mią wróciłyśmy do mojego pokoju. Roberts uznała, że nie opłacało jej się wracać do domu, więc została na noc. Przez kolejne godziny z uśmiechem na ustach słuchałam jej wywodów o Parkerze i o tym, co robili, jak dobrze im się pisało i spędzało ze sobą czas. Mimo że nie wykonywali gwałtownych ruchów, uśmiech na twarzy mojej przyjaciółki jasno mówił o tym, że z każdym kolejnym spotkaniem wpadała coraz bardziej.

Około pierwszej w nocy położyłyśmy się do łóżka i o ile Mia zasnęła niemal od razu, o tyle ja kręciłam się z boku na bok, nie potrafiąc zmrużyć oka. I dopiero po kilkudziesięciu minutach zrozumiałam, dlaczego tak było.

Wszystko za sprawą cholernej musztardowej bluzy, która patrzyła na mnie wyczekująco, wystając z kosza na pranie nadal stojącego na moim biurku. Ubranie, które przypominało mi o nim.

— O nie, oddam mu ją przy najbliższej okazji — fuknęłam sama do siebie, a następnie odwróciłam się w jej stronę plecami i przylgnęłam do ciepłego ciała Mii.

***

— Nigdy więcej nie pójdę z tobą na zakupy — mruknęłam, ciężko opadając na kanapę. Westchnięcie ulgi wyrwało się spomiędzy moich warg, ponieważ sześć godzin latania po sklepach bez ani jednej przerwy było dość wycieńczające. — Jesteś gorsza niż Mia i Chris razem wzięci, a to wyczyn.

— Nie przesadzaj. — Ashley przewróciła oczami, kładąc kilkanaście wypełnionych zakupami toreb z markowymi znaczkami na fotelu i na podłodze. Z zadowoleniem zaczęła po nich szperać. Nie wyglądała na zmęczoną, za co ją podziwiałam.

Nigdy nie byłam typem osoby, która latała jak szalona po sklepach, czekając na wyprzedaże i promocje. Nie chciało mi się śledzić tych wszystkich okazji, a sama czynność kupowania irytowała mnie, gdy trwała dłużej niż dwie godziny. Bo o ile w pierwszych dwóch sklepach było fajnie, o tyle potem, kiedy trzeba było kolejny raz przeciskać się przez dziesiątki osób, przymierzać dwudziestą rzecz, bo nie było rozmiaru, oraz irytować się na wszystkich wokół, całą zabawę zastępowało wkurzenie. Co ciekawe, mimo że nie lubiłam chodzić na zakupy, uwielbiałam nowe rzeczy. Może i to się wykluczało, ale kolejne bluzy, buty i jeansy w mojej szafie były dla mnie jak spełnienie marzeń.

Mimo wszystko tamten dzień z Ashley był udany. Przez tych kilka godzin znów czułam się jak zwyczajna dziewczyna i prawie zapomniałam o tym, że przypadkowo wpadłam w szambo. Mimo że moje stopy były jak z kamienia, a mama, gdy wychodziłam z domu, krzywiła się, jakby właśnie zjadła kilogram cytryn, było naprawdę miło.

— Idę dziś na spotkanie z Edwardem, a tam będą same grube ryby, więc trzeba dobrze wyglądać — powiedziała z zadowoleniem Ashley, wyciągając z jednej z toreb granatową suknię do samej ziemi. Kosztowała osiemset dolców.

Ceny tych wszystkich rzeczy mogły przyprawić człowieka o wylew. Mnie przyprawiały.

— Skoro to jedno spotkanie, to dlaczego kupiłaś aż tyle rzeczy? — zapytałam, patrząc na pakunki. — Masz zamiar założyć to wszystko naraz? — zakpiłam, na co spojrzała na mnie z politowaniem.

— Kupiłam to, bo Edward dał mi swoją złotą kartę kredytową, a ja mam mózg i wiem, jak to wykorzystać — wymruczała. — Oskubię go na tyle, na ile mogę. Niech się do czegoś przyda — dodała bez emocji.

— Mądre — skomentowałam, choć było mi nieco przykro, bo czułam, że to jej nastawienie musiało wziąć się z jakiejś dawnej traumy. Kiwnęłam głową, przymykając oczy i wbijając się bardziej w skórzaną kanapę.

Usłyszałam kroki Ashley, która szła przymierzyć sukienkę. Westchnęłam, wyciągając telefon z kieszeni jasnych poprzecieranych mom jeans. Miałam sporo wiadomości od Mii i Chrisa. Odkąd wynikła ta cała sytuacja z Brooklynem i walką, zaczęli martwić się o mnie podwójnie. Ale tym razem skupili się na sobie. Roberts jęczała, bo nie chciało jej się spędzać czasu z macochą, a Adams jęczał, bo śmierdział rybami. Odpisałam im na wszystkie wiadomości, a telefon odłożyłam w tej samej chwili, w której Manson wróciła do przestronnego salonu.

Najwyraźniej granatowa kiecka jej nie przekonała, bo była tylko w dopasowanej czarnej bieliźnie. Poczułam ukłucie zazdrości, ponieważ moim zdaniem miała idealną sylwetkę. Mimo że nasze figury były podobne, wyglądała dużo lepiej. Jej biodra i piersi były pełne, ale brzuch miała zupełnie płaski. Nigdzie nie dostrzegłam żadnej nadprogramowej fałdki. Jej ramiona były smukłe, a nogi proste, bez grama cellulitu. Wiedziałam, że takie ciało było efektem wielu wyrzeczeń i restrykcyjnych diet.

Dziewczyna wyciągnęła jedną z siedmiu sukienek, które zakupiła. Założyła ją, a następnie okręciła się wokół własnej osi, aby ładnie się zaprezentować. Krwistoczerwona, sięgająca do samej ziemi kreacja leżała na niej idealnie.

— Ładna — przyznałam, na co posłała mi rozdrażnione spojrzenie.

— To samo mówiłaś w każdym sklepie, gdzie coś mierzyłam. — Oparła dłonie na biodrach, patrząc na mnie karcąco.

— Bo w każdej wyglądałaś ładnie — broniłam się.

Przez to cholerne łażenie po sklepach nabawiłam się tylko odcisków i dowiedziałam się, czym różni się kolor czerwony od kardynalskiego. Chociaż nie. Po głębszym zastanowieniu dalej tego nie wiedziałam. Za to ceny ubrań uświadomiły mi, że tak naprawdę byłam biedna.

— Przymierzaj następną — poleciłam jej, kiedy mój telefon zaczął dzwonić.

Ze zdziwieniem ujrzałam na wyświetlaczu połączenie od Laury Moore. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czego mogła chcieć. Niemal od razu w mojej głowie pojawił się obraz Sheya i przemknęło mi przez myśl, że może dotyczyło to jego, ale szybko się jej pozbyłam. Zaczynało mnie już denerwować to, że coraz częściej pojawiał się w mojej głowie. To nie miało sensu, ponieważ ten człowiek mnie nie obchodził. Odetchnęłam cicho i odebrałam, przykładając telefon do ucha.

— Hej — przywitałam się. — Co tam?

— Cześć. — Uniosłam kącik ust, kiedy usłyszałam jej wesoły, lekko skrzeczący głos. — Mam cudowną propozycję, na którą musisz się zgodzić.

— Już się boję — odparłam teatralnie, podczas gdy Ashley zakładała bordową sukienkę przed kolano.

— Nate jest na treningu, a Scott chce tam pojechać, więc też się z nim zabieram. Pewnie samej będzie mi się nudzić, to pomyślałam, że może wybierzesz się ze mną. Dawno nie gadałyśmy — wytłumaczyła.

Przygryzłam wargę, skupiając wzrok na swoich długich paznokciach pomalowanych czarnym lakierem hybrydowym.

— Wiesz… nie wiem — powiedziałam niepewnie.

Niezbyt widziało mi się przebywanie w towarzystwie Sheya, szczególnie że od tej dziwnej sytuacji w moim domu nie gadaliśmy. Przez dwie ostatnie noce zastanawiałam się, czy te słowa, które tak mocno wryły mi się w pamięć, to aby na pewno nie był wytwór mojej wyobraźni. Ale wiedziałam, że unikanie Nathaniela w nieskończoność było niewykonalne, szczególnie że mieliśmy wspólny cel.

Uznałam, że chłopak na pewno nie przywiązywał wagi do tego, co powiedział, a zrobił to tylko dlatego, żeby mnie rozdrażnić, co wychodziło

mu świetnie i nieziemsko go bawiło. Jednak dalej się przez to dekoncentrowałam, bo nie wiedziałam, jak bym się zachowała przy naszym spotkaniu.

— Och, no nie daj się prosić! — zawołała błagalnie. — Będzie fajnie. Dawno się nie widziałyśmy. Chyba że jesteś mocno zajęta.

— Niby nie… — wydukałam, skubiąc delikatnie sznureczek swoich czarnych kabaretek, które było widać przez przetarcia w moich jeansach.

— No widzisz! — Rozpromieniła się. — Wolę gadać z tobą niż z tymi kretynami. Wtedy czuję, że rozmowa jest wreszcie na poziomie. — Zaśmiała się.

— Nie no, wielkie dzięki! — Usłyszałam w tle oburzony głos Matta Donovana, na co parsknęłam.

Uporczywie zaczęłam się zastanawiać nad propozycją Laury. Może to nie był taki zły pomysł? W końcu nic wielkiego się nie stało.

— Proszę? — zakwiliła błagalnie. — Przyjedziemy po ciebie.

Zacisnęłam powieki, wypuszczając z siebie ze świstem powietrze. Mój mózg pracował coraz intensywniej. Nie powinnam była się zgadzać. Tak jak mówiła Mia, najlepiej było powstrzymać się od spotkań z Nathanielem, nawet jeśli miało być z nami wielu innych ludzi. Ale przecież… miałam tam pojechać dla Laury, a nie dla *niego*. Tak, on był dodatkiem, może się z nim przywitam, i tyle. Nie chciałam w ogóle myśleć o tym, że miał tam być. W końcu byle chłopak nie mógł być powodem tego, że rezygnowałam ze spotkania z osobą, którą bardzo lubiłam. Tak, dokładnie. Tylko dla Laury chciałam tam pojechać.

Tylko dlatego.

— Okej — zgodziłam się, choć podświadomie czułam, że mogłam tego pożałować.

Laura bardzo się ucieszyła. Podałam jej dokładny adres Ashley. Powiedziała, że będą za pół godziny.

— Gdzie idziesz? — zapytała Manson, oglądając swoją nową kolekcję zegarków.

— Spotkać się ze znajomymi — odparłam, na co skinęła głową, na nowo wpadając w wir zajęć związanych z przyjęciem i przygotowaniami.

Po jakichś dwudziestu minutach pożegnałam się z nią. Przechodząc przez hol, spojrzałam w lustro, aby ocenić stan swojego makijażu. Prezentował się w porządku, więc poprawiłam jedynie rozczochrane włosy.

Włożyłam białe adidasy i wymaszerowałam z mieszkania. Zjechałam windą na parter apartamentowca, po czym wyszłam na dwór. Słońce nadal widniało na niebie, a pogoda była piękna. Kiedy zawiał chłodny wiaterek, otuliłam się szczelniej siwym dzierganym swetrem oversize, który należał do moich ulubionych. Nie minęła minuta, a znajomy bordowy SUV wjechał na parking. Szybko do niego podbiegałam, kiwając głową w stronę przedniej szyby, zza której machała mi uśmiechnięta Laura. Szybko wskoczyłam na tylne siedzenie.

— Cześć — rzuciłam na przywitanie, zamykając za sobą drzwi.

Obok mnie siedział jak zwykle uśmiechnięty od ucha do ucha Matt. Fotel pasażera zajęty był przez Scotta, który od razu odwrócił się w moim kierunku.

— Witamy piękną panią — powitał mnie z łobuzerskim uśmiechem. — Jak życie mija?

— Ciężko — odparłam.

W tym samym momencie Laura ruszyła z piskiem opon, przez co nieco wbiło mnie w fotel. Scotta i Matta to nie ruszyło. Zapewne musieli być przyzwyczajeni.

— Aww, zgodziłaś się na wspólne spędzanie czasu — zaświergotał Donovan, szeroko się szczerząc. — To takie kochane. — Sztucznie strzelił oczkami, na co uniosłam brew.

— Musi ci się potężnie nudzić w życiu — dociełam, jednocześnie dla własnego bezpieczeństwa zapinając pas.

Matt ostentacyjnie przyłożył dłoń do serca, jakby moja wypowiedź szczerze go zabolała, podczas gdy Scott wydał z siebie żabi rechot.

— Idealne podsumowanie — zakpił, na co Donovan nachylił się i sprzedał mu cios w ramię.

Podczas gdy oni zachowywali się jak dzieci, spojrzałam w lusterku na Moore, która pięknie się do mnie uśmiechnęła.

Jechałyśmy dalej, słuchając kłótni chłopaków i ich słownych przepychanek. W pewnej chwili Laura jak matka skarciła ich, przerywając te wygłupy. Potem wypytywali mnie o moje samopoczucie, jednak na całe szczęście nikt z nich nie zaczął tematu walki dedykowanej i Brooklyna, za co w duchu im dziękowałam.

Po kilkunastu minutach SUV zatrzymał się przed jedną z siłowni w Culver City. Wysiedliśmy z auta i ruszyliśmy do wejścia. Siłownia

była niemal w centrum, więc wokół jeździło wiele samochodów, a na chodnikach tłoczyli się turyści.

Gdy przekroczyliśmy próg, od razu poczułam zapach potu i gumy. Okropne połączenie, od którego zawsze bolała mnie głowa. Może dlatego nie chodziłam na siłownię? Cóż, jeśli nie, powodem mogło być jeszcze to, że byłam leniwym workiem niepowodzeń. Rozejrzałam się z podziwem. Siłownia była bardzo dobrze wyposażona, ale było widać, że została zrobiona specjalnie pod sporty walki. Prócz maszyn i sprzętów do ćwiczeń gdzieniegdzie były zawieszone worki treningowe i rozłożone maty, na których trenowali zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Odgłosy uderzeń i jęki mieszały się z głośnymi poleceniami trenerów. Na środku zobaczyłam dwa duże ringi na podwyższeniu, każdy opasany trzema linami. Ruszyliśmy w stronę jednego z nich, na którym odbywał się sparing.

— Stary! — Matt gwizdnął, kiedy już tam doszliśmy.

Dopiero wtedy skupiłam się na znajdujących się tam osobach. Na środku białej maty stał chłopak, którego twarzy nie widziałam przez niebieski kask bokserski. Miał na sobie przepocony podkoszulek i szorty, a na dłoniach rękawice. W prawym rogu stało dwóch starszych czarnoskórych mężczyzn ubranych na czarno, którzy wykrzykiwali coś w stronę walczących, instruując, co mają robić. Uważnie śledzili każdy ruch ćwiczących zawodników. Jednak oni wszyscy zupełnie zniknęli, kiedy tylko spojrzałam na drugiego trenującego chłopaka. Cóż, wtedy wszystko stało się jakoś mniej… znaczące.

Przeciwnikiem chłopaka w niebieskim kasku był Nathaniel. Miał na sobie jedynie luźne sportowe spodenki do kolan w czarnym kolorze i wiązane buty. Nie miał koszulki, przez co dokładnie było widać najmniejsze drgnięcie jego mięśni przy każdym ruchu. Szerokie plecy, ramiona i tors chłopaka napinały się raz po raz. Jego czerwone rękawice z hukiem uderzały o zabezpieczone dłonie przeciwnika. Strużki potu ciekły po jego opalonej, rozgrzanej skórze. Jego nogi sprawnie pracowały. Nie stał w miejscu dłużej niż dwie sekundy. W całkowitym skupieniu obserwował swojego rywala, zaciskając szczękę.

Nie potrafiłam oderwać wzroku od pracującego ciała Sheya. Każdy jego ruch wydawał się przemyślany i dokładnie zaplanowany. Nie strzelał na oślep. Wszystkie ciosy były celne, a uniki skuteczne. Wyglądał tak,

jakby tańczył. Idealny układ, który znał tylko on. Nawet nie mrugałam, pochłaniając głodnymi oczami ten pełen pasji i finezji spektakl. Po kolejnych pięciu sekundach chłopak wykonał ostatni cios, a następnie z głośnym oddechem przystanął. Jego ramiona szybko unosiły się i opadały. Najpierw spojrzał na trenerów w narożniku, którzy kiwnęli głowami, a później zaczęli debatować między sobą, po czym w końcu odwrócił się w naszą stronę. Jego brązowe włosy były w totalnym nieładzie, mokre i posklejane od potu. Wyglądał tak, jakby właśnie wyszedł spod prysznica. Skóra na jego twarzy była zarumieniona, a usta lekko wypchnięte, zapewne przez ochraniacz na zęby.

Przełknęłam ślinę, zdając sobie sprawę, że nieco się zapędziłam. Karcąc samą siebie w duchu, zacisnęłam dłonie w pięści z taką siłą, że niemal połamałam paznokcie. Było mi dziwnie duszno i czułam, jakby w gardle stanęła mi stara opona. Nathaniel spojrzał na nas wszystkich, a w międzyczasie jedną z rękawic odpiął mu przeciwnik. Shey skinął w jego kierunku i chłopak odszedł do trenerów. Kiedy jedna z jego rąk była już wolna, szybko wyjął ochraniacz z ust. Po kolejnej sekundzie jego uważny wzrok spoczął na mnie. Nadal wyglądał jak drapieżca polujący na zwierzynę. Jego tęczówki błyszczały, a kości policzkowe wydawały się jeszcze mocniej zarysowane. Przełknęłam ślinę, ostatkiem sił powstrzymując się, by nie odwrócić głowy, bo utrzymanie z nim kontaktu wzrokowego było prawie niewykonalne. Przez to, jak intensywnie na mnie patrzył, i dlatego, że stał przede mną bez koszulki.

Mogłabyś się ogarnąć.

— W końcu jesteście — mruknął ciężkim, ochrypniętym głosem, przez który musiałam mocniej zacisnąć szczękę. Podszedł bliżej grubych lin rozciągniętych wokół ringu. Oparł się o nie przedramionami, spoglądając na mnie z góry. Musiałam jeszcze bardziej zadrzeć głowę. — Ale co *ty* tu robisz? — zapytał, kładąc nacisk na trzecie słowo.

Opanowałam jakoś chaos i zdenerwowanie w swoim ciele i wsadziłam ręce do kieszeni spodni, wzruszając ramionami.

— Przyszłam pokibicować — odparłam ze sztucznym uśmiechem.

Chłopak uniósł brwi, oczywiście nie wierząc w moje słowa, jednak nijak ich nie podważył. Wiedziałam, że musiał mieć dobry humor, bo kącik jego warg nieco uniósł się ku górze, co jeszcze bardziej mnie zdekoncentrowało. Powoli przeniósł wzrok na swoich przyjaciół i mimo

że już na mnie nie patrzył, nadal czułam ciężar jego spojrzenia, które osiadło na moim ciele.

— Luke pojechał do Aidena? — zapytał Scotta, który skinął głową.

— Tak, wpadnie później i powie, co i jak — odpowiedział chłopak.

— Okej — odparł Shey, po czym odbił się od lin, gdy jeden z mężczyzn go zawołał.

Nie posłał mi już ani jednego spojrzenia, choć wiedziałam, że musiał czuć, że mu się przyglądałam. Karciłam za to samą siebie, ale nie potrafiłam oderwać wzroku od jego szerokich pleców.

Clark, uspokój się!

Siłą zmusiłam się do przekręcenia głowy. Matt ze Scottem poszli z kimś porozmawiać, więc razem z Laurą zdecydowałyśmy się zająć ławkę po drugiej stronie sali. Miałyśmy stamtąd idealny widok na całą siłownię i na… *niego*, a przy tym nikomu nie przeszkadzałyśmy i było tam nieco ciszej. Z westchnięciem ulgi schowałam dłonie pomiędzy udami, obserwując trenujących ludzi.

— Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że się zgodziłaś — mruknęła Laura, na co posłałam jej uśmiech. — Miałam jechać dziś do rodziców, ale niestety coś im wypadło, a nie chciałam sama siedzieć w domu. Dlatego wybrałam się na ten trening… choć bez ciebie pewnie bym się tu zanudziła.

— Też się cieszę — przyznałam szczerze.

— To fajnie, że w końcu mam z kim pogadać. Chłopcy są w porządku, ale czasami mam ich dość, bo ile można słuchać o walkach, sporcie i samochodach. — Prychnęła pod nosem, grzebiąc w swojej torebce. — Między pracą a studiami trudno jest nawiązywać bliższe znajomości, dlatego cieszę się, że poznałam ciebie i Mię. — Zastanowiła się chwilę. — A właśnie. Gdzie ona?

— Ma kilka spraw do załatwienia.

— Szkoda. — Wzruszyła ramionami. — Przez to, że większość moich przyjaciół to faceci, często brakuje mi takich zwykłych pogaduszek z dziewczynami. Bo mimo że kocham Jasmine, czasem mam ochotę jej coś zrobić. — Zaśmiała się, jednak zauważyłam, że gdy wspomniała o blondynce, rozpromieniła się.

— Ta, my to się już chyba nie polubimy — mruknęłam z rezerwą, rozglądając się po pomieszczeniu.

Naprawdę nie chciałam patrzeć na Sheya, ale to było… trudne. Cholera! To nie była moja wina! Miałam oczy, a on był bez koszulki. Doskonale zdawałam sobie sprawę ze swojego żałosnego zachowania. Powinnam była się wstydzić.

— Ech, Jas ma ciężki charakter — westchnęła Laura, a jej wielkie fiołkowe oczy emanowały ciepłem. — Jak ktoś zalezie jej za skórę, to ma przekichane, bo Jasmine jest cholernie mściwa, ale ma wielkie serce. Jest naprawdę dobrą osobą. Bardzo się o nas martwi. W szczególności o Nate'a — dodała, na co uniosłam brwi.

— Zauważyłam — odparłam beznamiętnie.

Już kilka razy zasugerowała mi, że miałam trzymać się od niego z daleka. I może kierowała się niezrozumiałą dla mnie troską, ale i tak uważałam ją za wariatkę i jej nie lubiłam, do czego bez oporów się przyznawałam. Miałam nawet pewną teorię, że Jasmine skrycie podkochiwała się w Nathanielu. Nie mogłam być tego w stu procentach pewna, bo jej nie znałam i nie wiedziałam, jaki charakter miała ich relacja, no ale to wyjaśniałoby jej zazdrość.

— Dziwne — mruknęłam nagle, wiedząc, że to, co zamierzałam powiedzieć, było strasznie głupie. Ale nie mogłam się powstrzymać.

— Co? — zapytała Moore, znów skupiając na mnie wzrok.

Wzruszyłam ramionami, rozglądając się od niechcenia po pomieszczeniu, aby pokazać, że ten temat niezbyt mnie ruszał, co w sumie było prawdą.

— Czasami zachowuje się jak jego dziewczyna — powiedziałam.

— Kto? Jasmine? — dopytywała w szoku, na co skinęłam głową.

Chwilę później Laura wybuchnęła dźwięcznym śmiechem, który brzmiał jak dzwonienie dzwoneczków na wietrze. Przytknęła dłoń do ust i pokręciła głową, a w jej oczach stanęły łzy rozbawienia.

— Przepraszam, ale to jedna z lepszych rzeczy, jakie ostatnio słyszałam — jęknęła, wachlując się dłonią. Kiedy już nieco się uspokoiła, pokręciła głową. — Są dla siebie jak rodzeństwo. Tak, Jasmine bywa zaborcza, ale Nate jest dla niej jak drugi brat i oddałaby za niego życie. Często mu matkuje, ale oprócz tego nie łączy ich nic więcej. Zapewniam cię.

— Nie potrzebuję zapewnienia — odparłam z lekką urazą, marszcząc brwi.

Dziewczyna spojrzała na mnie z dziwnie kpiącym uśmiechem, którego nie rozumiałam, po czym zacisnęła usta w wąską linię i pokiwała głową.

— Jak wolisz — powiedziała cicho i powróciła do szukania czegoś w torebce.

Odpuściłam ten temat, nie chcąc się w to zagłębiać.

— Tu jesteś — mruknęła Laura, wyciągając swój telefon. — Luke ma do mnie dzwonić. Musi coś załatwić dla Nate'a — wyjaśniła, na co skinęłam głową.

— Są ze sobą blisko, prawda? — zapytałam. — Luke z Sheyem.

Po moich słowach dziewczyna nieśmiało się uśmiechnęła, spuszczając oczy na swój telefon, którym się bawiła. Przez chwilę milczała, aż w końcu znów uniosła wzrok na ring, na którym sparował Nathaniel.

— Nigdy nie widziałam ludzi, którzy byliby tak sobie oddani jak oni — wyznała cicho, a ciepło, jakie poczułam w jej głosie i dostrzegłam w jej oczach i całej postawie, przypominało mi to samo ciepło, którym otaczała mnie mama, gdy bałam się spać sama jako pięcioletnie dziecko. Moore miała w sobie życzliwość i czułość, przez które człowiek całkowicie relaksował się w jej obecności. — Jasmine zawsze powtarzała, że od kiedy się poznali, wiedziała już, że zostaną ze sobą do końca. Luke jest tak naprawdę jedyną osobą, która potrafi zatrzymać Nathaniela — dodała.

Popatrzyłam na Sheya, który z gracją poruszał się po macie, wymierzając kolejne ciosy. Z mojej perspektywy wyglądał jak postać wyciosana z marmuru. *Niepokonana*.

— Nate jest bardzo porywczy i pomimo tego, że jest chyba najinteligentniejszą osobą, jaką znam, jego decyzje czasem są nieprzemyślane — kontynuowała. — Niekiedy daje się ponieść złości i ma lekkie problemy z…

— Agresją? — dokończyłam z lekkim parsknięciem, na co miło się uśmiechnęła.

— Z hamowaniem gniewu — poprawiła mnie dyplomatycznie. — A wracając do niego i do Luke'a… jak jeden wpada w kłopoty, drugi leci ślepo za nim. Powiedzenie, że są dla siebie jak bracia, to o wiele za mało. — Westchnęła, zakładając nogę na nogę. — Mimo że nie okazują uczuć, widać to po ich zachowaniu. Zrobią dla siebie wszystko. Umarliby za siebie.

Pomrugałam powiekami, zastanawiając się nad tym, co powiedziała. Wiedziałam, że byli blisko. Każdy, kto choć raz miał z nimi styczność, mógł to stwierdzić. W tamtej chwili zdałam sobie sprawę, że chciałabym znać historię ich znajomości. Dowiedzieć się, jak się poznali. Nawet nie wiedziałam dokładnie czemu. Może *po prostu*. Jednak najgorsze było to, że chciałam, aby opowiedział mi o tym sam Nathaniel. I było to tak abstrakcyjne życzenie, że uśmiechnęłam się sama do siebie z politowaniem. Shey opowiadający o swoim życiu to grubo ciosany żart. Tak naprawdę nic o nim nie wiedziałam, bo niczego nie mówił, i chyba wybuchnąłby mi w twarz szczerym śmiechem, gdybym kiedykolwiek zasugerowała mu zwierzenia. Nie miałam zresztą odwagi, by to zrobić, więc czułam, że będzie to jedna z tych niewiadomych w moim życiu, która nigdy się nie wyjaśni.

Przez następne półtorej godziny bawiłam się naprawdę dobrze. Laura była po prostu świetna i mimo że dzieliły nas prawie cztery lata, to miałyśmy ciekawe tematy do rozmowy. Jej usta się nie zamykały, a ja lubiłam gaduły — przyzwyczaiłam się do tego dzięki Mii, Chrisowi i mamie. Po jakimś czasie przyłączył się do nas Matt, a przez jego suche żarty i anegdoty prawie pękałam ze śmiechu. Scott też spędził z nami chwilę, ale potem zniknął, zabierając ze sobą Donovana, ponieważ mieli jakieś sprawy do załatwienia.

Cieszyłam się, że odnalazłam się w ich towarzystwie. Traktowali mnie normalnie, co mi bardzo pasowało. Ludzie często brali mnie za snobkę przez to, że moja mama była jedną z wyżej postawionych osób w zarządzie miasta. Do tego przyjaźniła się z burmistrzem. A mój ojciec, zanim wyjechał z Culver City, pełnił funkcję szeryfa. Był jednym z najlepszych, przez co zapisał się na kartach historii tego miasta jako funkcjonariusz z największą liczbą złapanych przestępców. Ale Laura, Matt i Scott totalnie nie dali mi odczuć, że o tym wiedzieli i że to w ogóle miało jakieś znaczenie.

Kilka razy złapałam kontakt wzrokowy z Sheyem, ale szybko go przerywałam, bo… bo tak. Mimo to czułam na sobie to jego przeklęte spojrzenie, od którego dostawałam gęsiej skórki. Podczas jednej z przerw zapatrzyłam się na niego nieco za bardzo, co nie uszło uwadze Laury. Zrozumiałam to, kiedy zachichotała pod nosem.

Było już po siódmej, kiedy ostatni trener wyszedł. Gość z obsługi zostawił klucze, aby ktoś od nas zamknął obiekt. W środku zostaliśmy tylko ja z Laurą oraz Nathaniel i Scott. Matt musiał wyjść wcześniej, bo potrzebowali go jego rodzice.

Shey skończył ćwiczenia. Musiałam przyznać, że go podziwiałam. Dwie godziny ciągłego ruchu by mnie zabiły. A on, mimo że był zmęczony, pot osiadł na jego ciele jak druga skóra, a mięśnie lekko mu drżały, wyglądał na gotowego do walki. Nadal stał na ringu w spodenkach i butach, wycierając czoło białym ręcznikiem. Jego rękawice wraz z innym sprzętem leżały w rogu maty. Rozmawiał z Hayesem, podczas gdy ja z założonymi na piersiach rękami opierałam się o ścianę. Po niecałej minucie podeszła do mnie Laura ze zmartwioną miną.

— Przepraszam, Vic, ale właśnie zadzwoniła moja mama — zaczęła, przez co ściągnęłam brwi. — Zapomniała kluczy i musimy ze Scottem tam natychmiast jechać. Przez to nie bardzo mamy cię jak odwieźć… — plątała się, wyglądając jak kłębek wyrzutów sumienia.

Odetchnęłam z ulgą, bo w pierwszej chwili pomyślałam, że naprawdę stało się coś poważnego. Machnęłam obojętnie ręką.

— Nawet tak nie mów — skarciłam ją. — Jedźcie do niej, a mną się nie przejmujcie. To środek miasta. Na luzie złapię jakiś autobus.

— Przepraszam, że tak wyszło…

— Poradzę sobie — zapewniłam ją.

— Tak, tylko że już się ściemnia i… — jąkała się, gdy nagle przerwał jej męski głos.

— Odwiozę ją.

Obie spojrzałyśmy na Sheya, który dalej stał w tym samym miejscu co wcześniej, wkładając do torby swoje rzeczy. Nawet na nas nie patrzył, zbyt zajęty swoimi sprawami. W pierwszej chwili wydawało mi się, że się przesłyszałam, ale po reakcji Moore wiedziałam, że Nathaniel rzeczywiście to powiedział, tym samym oferując mi pomoc. Zrobiło mi się gorąco, ponieważ nie spodziewałam się takiego obrotu spraw. O nie, nie miałam zamiaru z nim nigdzie jechać! Ja…

— Na pewno? — dopytała Laura, a chłopak skinął głową. — Jak stąd wyjdziecie, będzie już ciemno. Żeby nie wracała sama po nocy — powiedziała jak zatroskana matka, na co posłałam jej piorunujące spojrzenie. Nie byłam dzieckiem!

Nathaniel westchnął ciężko, po czym się wyprostował i ze sztucznie miłym uśmiechem spojrzał na Laurę. Dziewczyna jednak nie dała się sprowokować, hardo wpatrując się w jego twarz.

— Jeśli tak strasznie ci zależy, mogę jej jeszcze opowiedzieć bajkę na dobranoc — rzucił drwiąco, na co brunetka uniosła brew, kładąc bojowo ręce na biodrach.

— Lepiej nie, twój głos przed snem powodowałby koszmary — rzuciła piskliwym głosikiem, jednak było w nim tyle sarkazmu, że mnie tym zadziwiła. Nathaniel chyba był przyzwyczajony, bo tylko przewrócił oczami. — Ale jesteś boski! — dodała, po czym ostatni raz się uśmiechnęła i szybko cmoknęła mnie w policzek. — Do następnego! — rzuciła i razem ze Scottem zaczęła kierować się w stronę wyjścia. W połowie drogi znów zwróciła się w stronę Nathaniela: — Pamiętaj, po prysznicu masz założyć czapkę i nie wychodzić z mokrą głową na dwór, bo się przeziębisz.

Tak, w ich paczce zdecydowanie odgrywała rolę matki. Troszczyła się o wszystko i wszystkich nawet w błahych sprawach, co było naprawdę kochane.

Nathaniel nie odpowiedział, a dziewczyna prawie wybiegła z siłowni. Zaraz za nią wyszedł Scott i nim spostrzegłam, w pomieszczeniu zostaliśmy tylko ja i Shey. Cholera. Odetchnęłam krótko, po czym włożyłam ręce do kieszeni i odkaszlnęłam. Starałam się oczyścić głowę z myśli, ale im dłużej to trwało, tym więcej było w niej chaosu. I właśnie wtedy poczułam dyskomfort. Gdy było tam kilkanaście innych osób, nie czułam żadnego napięcia, jednak gdy zostaliśmy sami, zrobiło się… *duszno*. Przynajmniej mnie. Zawiesiłam wzrok na jedynej lampie na suficie, która dawała jakiekolwiek światło, jednak było ono tak słabe, że w sali panował półmrok. Dlaczego to ja zawsze musiałam wpakować się w takie gówno?

Znów spojrzałam na plecy chłopaka. Dopiero wtedy dotarło do mnie to, że naprawdę miał mnie odwieźć. Nie chciałam, by to robił. Nie uśmiechało mi się przybywanie z nim w aucie. Zacisnęłam szczękę i z kamienną miną zrobiłam kilka kroków w stronę ringu. Odgłos, jaki wydawały gumowe podeszwy moich butów, które uderzały o podłogę, odbijał się echem od ścian siłowni. Atmosfera znów zrobiła się gęsta.

— Nie musisz mnie odwozić — powiedziałam na pozór spokojnym tonem.

Obserwowałam to ring, to chłopaka, który szperał w swojej czarnej sportowej torbie Nike.

— Nie muszę robić wielu rzeczy, Clark — mruknął z lekkim zmęczeniem w głosie.

Bez namysłu podeszłam do ringu, po czym przystanęłam przy czterech schodkach, które na niego prowadziły. Przygryzłam dolną wargę, a następnie niepewnie się po nich wspięłam. Przejechałam palcami po grubych linach otaczających matę, schyliłam się i pod nimi przeszłam. Wyprostowałam się w pełni, stojąc już na ringu. Spojrzałam z góry na resztę sali.

— Chcesz potrenować? — zakpił chłopak z przeciwległego narożnika.

Nawet na niego nie spojrzałam. Wzruszyłam jedynie ramionami, nie przejmując się tym, że być może nie powinnam była tam wchodzić. Szczerze, nie powinnam była robić wielu rzeczy, ale ciekawość prawie zawsze wygrywała, a w tamtej chwili chciałam wykorzystać okazję i przekonać się na własnej skórze, co czuło się, gdy już się tam stało.

— Chciałam zobaczyć, jak to jest. — Uśmiechnęłam się lekko, obserwując pogrążone w kompletnej ciszy pomieszczenie. W tamtej chwili wydawało mi się nieco inne niż wcześniej. Kiedy nikogo tam nie było, wokół panował kojący bezruch. Okna zasłonięte roletami zapewniały prywatność. To miejsce było odcięte od świata. I miało w sobie coś magicznego. — Nigdy nie byłam na ringu.

— To chyba dobrze — rzucił cicho gdzieś za mną.

Uniosłam kącik ust.

— To musi być fajne uczucie, co? — zapytałam, zerkając na niego przez ramię.

Chłopak wyprostował się, odrzucając swoją torbę. W końcu wbił we mnie puste spojrzenie, unosząc pytająco brew.

— To uczucie, gdy tu wychodzisz — dodałam, wkładając ręce do kieszeni.

Odwróciłam głowę i zrobiłam kilka kroków, rozglądając się.

Cały czas czułam na sobie jego skupiony wzrok. Śledził każdy mój krok, jak wtedy, gdy obserwował swojego przeciwnika. Każdy najmniejszy ruch.

— Kiedy ludzie krzyczą twoje imię. Kiedy tu stajesz i widzisz z góry te wszystkie nieznane ci osoby, które postawiły na ciebie swoje pieniądze,

bo w ciebie wierzą — kontynuowałam, zadziwiając samą siebie swoim monologiem. Nie planowałam go, jednak gdy tam stałam… to wyszło samo.

Przez chwilę milczał i myślałam, że nijak nie skomentuje moich słów, jednak się pomyliłam. Tamtego wieczoru była to jedna z wielu rzeczy, które mnie zaskoczyły.

— Tak naprawdę tego nie słyszysz — wychrypiał cicho.

Ze zdziwieniem spojrzałam na jego twarz. Nieco zmarszczył swoje równe brwi, co dawało mi jasny znak, że intensywnie o czymś myślał. Jego oczy były lekko zamglone, gdy tak wpatrywał się w pustkę przed sobą.

— Nie słyszysz niczego przez całą drogę od szatni do ringu. Widzisz ludzi, którzy są wokół, wiesz, że coś mówią, ale… jest tylko cisza.

Z lekką fascynacją patrzyłam na jego pogrążoną w zadumie twarz. Lubiłam te momenty, w których mówił o walkach. Mimo że ja ich nienawidziłam, wiedziałam, że on to kochał. Były jego słabością, a nie ma piękniejszego widoku niż człowiek opowiadający o swojej pasji. Nawet jeśli ta pasja sama w sobie była tak okropna.

— A gdy już stajesz na ringu? — zapytałam cicho, tym samym ściągając na siebie jego spojrzenie.

Było w tej rozmowie coś, co sprawiało, że chciałam ją ciągnąć i ciągnąć. To samo dostrzegłam w jego twarzy. Choć nadal była pusta i beznamiętna, chwilowe przebłyski czegoś żywego w jego oczach tworzyły obraz barwny i potężny.

Atmosfera z każdą sekundą gęstniała jeszcze bardziej. W kompletnej ciszy słyszałam jedynie bicie swojego serca i swój cichy oddech, a czarne tęczówki Nathaniela znów ściągały mnie w przepaść. Mimo tej pustki miały w sobie tyle pieprzonej głębi. Słabe światło lampy odbijało się od nich i wyglądało to tak, jakby oczy chłopaka płonęły. A może rzeczywiście tak było? Może w tym pogorzelisku pełnym popiołu, truchła i mroku zachowała się jakaś maleńka iskra?

Jeśli nawet — zgasła, gdy tylko mrugnął.

Shey odwrócił głowę, a po chwilowym rozbłysku na jego twarzy nie było już śladu. W jego oczach znów zapanowała pustka. Chciałam zaśmiać się drwiąco z samej siebie przez moje głupie i naiwne myśli. Brunet ponownie zabrał swoją torbę.

— Odwiozę cię — mruknął oschle, pakując swoje rzeczy.

Pokiwałam głową, nie zamierzając ciągnąć tego, co zaczęłam. Temperatura od razu spadła, co nieco ostudziło moje chęci.

— Dalej tego nie ogarniam — przyznałam, znów powracając do swojego standardowego tonu głosu. Chciałam nieco rozluźnić atmosferę. — Na twoim miejscu i tak wybrałabym scrabble. Ten cały boks jest przereklamowany.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że w żadnym wypadku nie powinnam była tego robić. Nie po tym wszystkim, co się działo. Jedyną słuszną opcją było zejście z tego pieprzonego ringu i powrót autobusem do domu bez zbędnego pajacowania, ale pokusa była zbyt wielka. To przez nią tam weszłam. To przez nią ciągnęłam rozmowę i byłam coraz dłużej obok niego, choć przecież przekonywałam samą siebie, że to nie dla niego tam przyjechałam. Ale wtedy nie myślałam już racjonalnie, a słaby głosik zdrowego rozsądku zupełnie ścichł. To znów się działo.

Wiedziałam, że to złe, ale ponownie miałam to gdzieś. Chciałam tego. Chciałam głupiego droczenia się. Może i postępowałam skrajnie głupio, zważywszy na to, co zdarzyło się dwa dni wcześniej, gdy przyszedł do mnie z wizytą. I co działo się w moim życiu. Ba! To na pewno była skrajna głupota. Prawda była jednak taka, że byłam zbyt słaba. Chciałam poczuć coś więcej niż strach, a właśnie to uczucie towarzyszyło mi od dłuższego czasu. Adrenalina buzowała w moim ciele. Ogarnęło mnie poczucie bezkarności. Miałam siedemnaście lat. Czasami mogłam zachować się po prostu głupio.

Tylko ten jeden raz…

Znów poczułam wzrok chłopaka na swojej twarzy, kiedy z dłońmi splecionymi za plecami stąpałam powoli po macie.

— Chyba wolę to niż scrabble — mruknął cicho, zakładając ręce na piersi.

— I to niby jest trudne? — zapytałam, chociaż doskonale wiedziałam, że było.

Obserwując jego trening, zdałam sobie sprawę, że ten sport równał się wielu wyrzeczeniom, wymagał samozaparcia i wiązał się z nim ogrom bólu. Podziwiałam ludzi, którzy się na to decydowali.

Szybko chwyciłam białe rękawice, które leżały na stołku w lewym narożniku. Założyłam je, uśmiechając się pod nosem. Były o wiele za luźne, nie mogłam poprawnie ich zapiąć, ale i tak fajnie to wyglądało. Spojrzałam na nie z dumą, wyciągając ręce przed siebie.

— Odłóż to. Z twoim szczęściem jeszcze pobijesz sama siebie — zakpił, gdy odwróciłam się w jego stronę.

Zmrużyłam groźnie oczy, zaczynając skakać po ringu, tak jak robił to on. Skupiłam wzrok na jego twarzy i zapewne wyglądałam bardzo komicznie, bo chłopak pokręcił z politowaniem głową. Widziałam, jak powstrzymywał uśmiech, gdy spojrzał gdzieś w bok.

— Więc jak? — zapytałam, wykonując jakieś pseudoruchy, które miały na celu pokazanie mojej sprawności fizycznej. Nie bardzo mi wyszło, nic nowego. Od siedemnastu lat mi nie wychodziło. — Może walka, hm? — zaproponowałam, uderzając dwukrotnie rękawicami w powietrze.

Nathaniel westchnął i ponownie spojrzał na mnie z rozbawieniem.

— Nie skacz tak — powiedział w końcu, opuszczając ręce wzdłuż ciała.

— Ty tak robiłeś — wypomniałam mu, zatrzymując się w miejscu. Mój oddech był przyspieszony i musiałam oprzeć dłonie o kolana, bo koszmarnie się zmachałam. Głośno dyszałam przez otwarte usta, zadzierając głowę. — O Boże, mam kolkę — jęknęłam męczeńsko, łapiąc się za bok. Przymknęłam powieki. Naprawdę musiałam popracować nad swoją kondycją.

— Gdy tak skakałaś, wyglądałaś jak jamnik po prochach — zadrwił, na co spojrzałam na niego spod byka.

— Ciesz się, że mam na sobie rękawice, bo w tej chwili pokazałabym ci niemiły gest palcem — warknęłam, prostując się.

— Musisz najpierw nauczyć się podstaw, jeśli chcesz cokolwiek zrobić — dodał. — Teraz albo połamiesz sobie nogi, albo się udusisz, co z twoją kondycją jest bardzo prawdopodobne.

— Pff, bez podstaw też umiem — prychnęłam pewnie, chociaż wiedziałam, jak daleko byłam od prawdy.

Nawet z podstawami niewiele bym zrobiła, bo się do tego nie nadawałam. Jednak drażnienie się z nim przynosiło mi sporo satysfakcji.

Chłopak spojrzał na mnie z powątpiewaniem, po czym uniósł brew, a przez jego twarz przemknął dziwny cień uśmiechu. Zmarszczyłam brwi, obserwując go z rezerwą, bo byłam niemal pewna, że właśnie wpadł na jakiś idiotyczny pomysł. I nie myliłam się. Zrobił kilka kroków w moją stronę, aż znalazł się sześć stóp ode mnie. Gdy stanął w tamtym miejscu, światło padające na niego nadało jego skórze złocistych tonów. Popatrzyłam czujnie na jego twarz.

— Tak? — zapytał.

Pokiwałam głową, zgrywając się. Nie chciałam dać mu wygrać.

— Więc uderz mnie — powiedział, wskazując na swój odkryty tors.

Zmarszczyłam brwi, spoglądając na niego jak na idiotę. Na początku myślałam, że żartował, jednak był w stu procentach poważny. Jedynie ten szatański uśmiech w kącikach jego ust jasno mówił mi, że musiało sprawiać mu to niemałą satysfakcję.

— No, dalej. Wiem, że chcesz tego od naszego pierwszego spotkania.

— Raz już dałam ci w pysk. Na pewno chcesz więcej? — zapytałam, przypominając sobie tę jedną sytuację, gdy spoliczkowałam go po tym, jak zmusił mnie, bym mu podziękowała za oddanie bransoletki. Mimo że było to stosunkowo niedawno, wydawało mi się, jakby od tamtego wydarzenia minęły wieki. — Nie żartuj sobie tak.

— Ale ja mówię poważnie — powiedział. — Możesz mnie uderzyć. Bez żadnych konsekwencji. Tak mocno, jak chcesz. I gdziekolwiek chcesz. Nawet w twarz.

Przez chwilę wpatrywałam się w niego z rozchylonymi ustami, jakby był niespełna rozumu, aż w końcu zdałam sobie sprawę, że tak właśnie musiało być. Był szaleńcem. Jednak w tym samym momencie poczułam coś na kształt zadowolenia. Może było to głupie, ale cieszyłam się, że wyszedł z taką inicjatywą. Lubiłam go drażnić i irytować, a po jego zachowaniu domyślałam się, że wyprowadzało go to z równowagi. Poza tym taka okazja nie zdarzała się często. Mogłam uderzyć Sheya, i to w rękawicy bokserskiej. Czy to święta?

— Czekaj, poważnie? — zapytałam z rosnącym podekscytowaniem. Pokiwał głową. Jednak po chwili spoważniałam i zmarszczyłam podejrzliwie brwi. — A gdzie haczyk?

— Nie ma. — Wzruszył ramionami.

Spojrzałam mu czujnie w oczy. Stał nieruchomo i wydawał się lekko rozbawiony. Nie wyczułam żadnego drugiego dna.

— Serio mogę cię uderzyć? — Uśmiechnęłam się. Ponownie pokiwał. — Nie oddasz mi, nie? — zapytałam pół żartem, pół serio, na co posłał mi rozdrażnione spojrzenie.

— Victoria — upomniał mnie.

Przewróciłam oczami, ale uśmiech nie znikał z mojej twarzy.

— O mój Boże, marzenia się jednak spełniają — zachwyciłam się, poprawiając rękawice.

Może byłam sadystką, ale wizja tego, że mogłam go bezkarnie bić, była czymś cudownym. Chciałam zetrzeć mu ten cyniczny uśmieszek z buźki. Tak często mnie denerwował, że w końcu mu się należało, a skoro sam zaproponował, to kim bym była, gdybym nie skorzystała? Odchrząknęłam i strzepnęłam dłonie, a następnie przyjęłam taką postawę jak Rocky w filmach. Uniosłam lekko ręce, patrząc to na rękawice, to na jego rozbawioną twarz. Stał nieruchomo, przygotowując się na przyjęcie ciosu. Odetchnęłam głośno i z maksymalnym skupieniem wybrałam swój cel. Chciałam uderzyć go w szczękę. Bez zbędnego przedłużania zamachnęłam się prawą ręką, bo jak to mówili, *jak szaleć, to szaleć*. Jednak moje szaleństwo nie poszło tak, jak planowałam.

Nim rękawica go dotknęła, Shey złapał moje przedramię, blokując mój cios. Zdezorientowana spojrzałam na jego skupioną twarz, a następnie pisnęłam cicho, gdy przyciągnął mnie za rękę w swoją stronę. Szybko odwrócił mnie do siebie plecami, przyciskając do swojego rozgrzanego torsu. Serce biło mi już w gardle. Poczułam jego silne ramiona owijające się wokół mojego ciała. Chłopak skrzyżował mi ręce, zaciskając na moich nadgarstkach swoje palce. Przycisnął je do mojej piersi. Przez to nie miałam żadnej możliwości ucieczki. Trzymał mnie mocno, a każdy mój ruch potęgował tylko jego uścisk.

W szoku oddychałam przez rozchylone wargi, zastanawiając się, co się właśnie stało. To wszystko trwało zaledwie trzy sekundy. Brunet z całej siły przyciskał moje plecy do siebie, a gorąco czułam nawet przez materiał grubego swetra. Przed oczami mi pociemniało, a moje nogi zmiękły. W tamtej chwili to, że tak ciasno mnie trzymał, było jednocześnie moim wybawieniem i przekleństwem, bo tę słabość wywołała

jego bliskość, ale bez jego ramion zapewne bym upadła. Po chwilowym amoku dotarło do mnie to, co się działo. Zacisnęłam szczękę i próbowałam się wyszarpnąć, jednak Shey w odpowiedzi tylko wzmocnił uścisk. Musiałam wciągnąć głośno powietrze, bo zaczęło brakować mi tchu. Jego dotyk na mojej skórze niemal palił.

Czułam jego zadowolony uśmieszek, choć nie mogłam go zobaczyć. Jego gorący, spokojny oddech owiewał mój kark. Przełknęłam ślinę, gdy nieco przybliżył swoją twarz. Starałam się zachować spokój, patrząc przed siebie, jednak było to cholernie trudne. Dzieliły nas cale.

— Chyba jednak potrzebne są ci te podstawy — wychrypiał nagle wprost do mojego ucha, a przez jego oddech znów dostałam gęsiej skórki.

Przełknęłam ślinę, gorączkowo zastanawiając się nad tym, co miałam zrobić.

— Grasz nie fair — wyszeptałam słabym głosem, starając się zachować trzeźwość umysłu, choć przez jego bliskość i to, jak władczo mnie obejmował, było to prawie niemożliwe. — Miałeś się nie ruszać.

— Nie mówiłem, że nie będę się bronił — dodał, a następnie poczułam, jak jego ciało się rozluźniło.

Chłopak opuścił ramiona i szybkim ruchem się ode mnie odsunął. Poczułam dziwny powiew chłodu. Musiałam dojść do siebie. Ze zmarszczonymi brwiami odwróciłam się ponownie w jego stronę, widząc, że stał nieruchomo niecałe sześć stóp ode mnie. Zadowolenie aż tryskało przez pory jego skóry. Skinął głową.

— Jeszcze raz — mruknął, na co przewróciłam oczami.

Brakowało jeszcze tupnięcia nogą, jak na małą dziewczynkę przystało.

— Po co, skoro będziesz się bronił? — prychnęłam butnie, zakładając ręce na piersi. — Przecież wiesz, że nie trafię.

— Spróbuj — ponaglił zachęcająco. — Wiem, że chcesz.

Zmrużyłam gniewnie oczy, a następnie nabuzowana złością ponownie przyjęłam pozycję. Jego irytujący uśmieszek motywował mnie jeszcze bardziej. Odetchnęłam ze skupieniem i wymierzyłam cios, jednak chłopak sprawnie go uniknął, odchodząc o krok w bok. Pokręcił głową, udając, że się załamał, czym zdenerwował mnie jeszcze bardziej. Szybko wymierzyłam kolejny cios, który również okazał się skuchą.

— Znajdź czuły punkt — polecił mi jak prawdziwy trener. — Skup się.

Odetchnęłam głośno, analizując jego słowa. *Czuły punkt, czuły punkt…* Przecież to Shey, on nie miał czułych punktów! Ten człowiek był jak głaz, a jego wrażliwość znajdowała się gdzieś na dnie Pacyfiku! Do tego był chodzącą maszyną tortur. Niby jak miałam to zrobić? Zrezygnowana zlustrowałam jego ciało, bojąc się, że czekała mnie nieuchronna porażka. I gdy już chciałam rzucić to w cholerę i z wysoko uniesioną głową wyjść z siłowni, mój wzrok padł na jego nogi. A dokładniej na jego lewego buta i sznurówkę, która mu się rozwiązała. Oświeciło mnie. To była moja szansa. Wiedziałam, że gdy odchodził w tył, zaczynał od lewej nogi. Zauważyłam to na jego treningu.

W skupieniu spojrzałam mu prosto w oczy, podejmując wyzwanie. Nadszedł mój czas. Na ślepo uderzyłam przed siebie, ale wcale nie skupiłam się na ciosie, tylko na nogach chłopaka. W tym samym momencie, w którym chciał odejść o krok, nie tracąc czasu, doskoczyłam do niego i stanęłam na jego sznurówce. Brunet potknął się, po czym jak kłoda runął z głośnym hukiem na matę.

Odeszłam o krok, w szoku rozchylając powieki. Z niedowierzaniem wpatrywałam się z góry w leżącego na ringu Sheya. Jego ręce były nieco rozłożone i mrugał ze zdziwieniem, nie do końca wiedząc, co się stało. Spojrzał najpierw na swoje ciało, a następnie na moją twarz.

Coraz większy uśmiech wstępował na moje usta, gdy zdałam sobie sprawę, że mi wyszło. Uniosłam brwi, po czym niemal podskoczyłam z radości w miejscu, czując, jakbym właśnie wygrała na loterii. Moje serce wybijało szybki rytm, a krew wirowała w moich żyłach. Chłopak nie podzielał moich emocji.

— Właśnie posłałam Nathaniela Sheya na deski — powiedziałam z niedowierzaniem, a szczęście, jakie mną zawładnęło, było nie do opisania. Otworzyłam jeszcze szerzej oczy i złapałam się dłońmi z założonymi na nich rękawicami za głowę. — O mój Boże, to się stało! — zawołałam, wyrzucając ręce w powietrze.

— Czy ty przydepnęłaś mi sznurówkę? — zapytał, unosząc się lekko. Spojrzał na swoje buty, a następnie znów na mnie.

Rozpierała mnie energia, więc się tym nie przejmowałam.

— Kazałeś mi znaleźć słaby punkt — mruknęłam z satysfakcją, ponownie nawiązując z nim kontakt wzrokowy. Czułam się jak prawdziwa zwyciężczyni, gdy patrzyłam na niego z góry. Widziałam, jak

denerwował go mój pełen zadowolenia drwiący uśmieszek. Widziałam w jego czarnych tęczówkach rosnącą złość, ale kto by się tym przejmował. — Więc znalazłam — dodałam, przejeżdżając językiem po swoich górnych zębach.

— Grasz nie fair — wychrypiał cichym, niezadowolonym głosem.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że igrałam z ogniem, ale czyż w życiu nie chodziło o to, aby czasem dać się ponieść?

— Cóż — mruknęłam, wzruszając ramionami. — Nie mówiłam, że nie będę.

Gdyby wzrok mógł zabijać, zapewne leżałabym już na tej macie z dwoma sztyletami w czaszce, ale na szczęście Nathaniel nie miał takiej mocy, więc mogłam drwić z niego do woli. Westchnęłam rozanielona, opierając dłonie o biodra. Rozejrzałam się w sztucznej zadumie po pomieszczeniu i ściągnęłam usta.

— Hm, skoro jesteś mistrzem walk, a cię pokonałam, to czy to oznacza, że teraz ja rządzę? — zastanawiałam się na głos kpiącym tonem, aby jeszcze bardziej go zdenerwować. Pokręciłam głową. — Szkoda, że nikt tego nie nagrał. Poleciałeś jak kłoda — kpiłam. Znów spojrzałam na niego z góry, unosząc zaczepnie brew.

Nathaniel nijak tego nie skomentował, tylko przewrócił oczami i jednym ruchem podniósł się do siadu. Z beznamiętną miną westchnął i zmrużył lekko powieki, gdy nawiązał ze mną kontakt wzrokowy.

— Wiesz, że jeśli ty grasz nie fair, ja też mogę? — zapytał na pozór obojętnie, jednak wyłapałam w jego tonie niebezpieczną nutkę, która sprawiła, że nieco spoważniałam. — Wiem, w co pogrywasz, Victoria. I powiem ci jedno. Nie radzę — wychrypiał, kręcąc delikatnie głową.

— Musisz być wszechwiedzący, bo nawet ja tego nie wiem. — Wzruszyłam ramionami, zachowując zewnętrzny spokój, choć w środku nieco się podenerwowałam. — Może dlatego, że w nic nie gram — dodałam twardo.

A czy było to prawdą? Cóż, to się miało okazać.

— Z pewnością — sarknął chłopak, unosząc kącik ust z cichym prychnięciem. Po chwili wystawił w moim kierunku rękę, na co spojrzałam na niego sceptycznie. — Gratuluję, wygrałaś. Może teraz pomożesz mi wstać? — zapytał jak gdyby nigdy nic.

Miałam na tyle oleju w głowie i doświadczenia, aby wiedzieć, że temu szatanowi nie można było ufać.

— Ta, a potem ty pociągniesz mnie i wyląduję z hukiem obok ciebie — prychnęłam, spoglądając na niego z politowaniem. Jego wyraz twarzy nie zmienił się ani odrobinę, jednak byłam pewna, że pokrzyżowałam mu plany. — Nie ze mną te numery — rzuciłam, zakładając ręce na piersi i dając mu tym samym znak, że mu nie pomogę.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem, po czym ciężko pokręcił głową, jakby podłamany moim postępowaniem.

— Z tobą naprawdę jest coś nie tak — westchnął, po czym powoli zaczął się podnosić. Patrzyłam na niego zwycięskim wzrokiem, gdy ociężale zbierał się z maty. — I gdybym chciał cię położyć… — zaczął, kiedy odbił się rękami, tym samym lekko kucając — zrobiłbym to tak.

Nie zdążyłam nawet odetchnąć, gdy nagle chłopak chwycił za moją lewą kostkę, po czym zacisnął na niej swoje palce i z całej siły przyciągnął ją w swoją stronę. Nie byłam na to przygotowana i nie myślałam o tym, aby spróbować zachować równowagę. Machnęłam niezgrabnie rękami, a potem z głośnym krzykiem runęłam do tyłu. Jedyne, co poczułam, to cholerny ból pośladków, na które upadłam. W ostatniej chwili podparłam się rękawicami o matę, dzięki czemu nie uderzyłam plecami o ring. Przez szybkość, z jaką to wszystko się działo, nieco pociemniało mi przed oczami. W szoku rozchyliłam usta, głośno oddychając. Zamrugałam gwałtownie, po czym spojrzałam najpierw na swoje nogi, a następnie na zadowolonego chłopaka, który kucał obok mnie.

Na jego twarzy znów malowała się satysfakcja, gdy z gracją się wyprostował. Strzepnął niewidzialny pyłek ze swoich spodenek i strzelił z karku. Popatrzyliśmy sobie w oczy i wtedy uniósł drwiąco kącik ust, znów przybierając tę dobrze znaną mi pozę zadufanego buca. Obserwował mnie, jakbym była jakimś eksponatem w muzeum, co zirytowało mnie jeszcze bardziej. Po kilkunastu sekundach nieco nachylił się w moją stronę, mrużąc powieki. Zadarłam głowę, patrząc na niego wściekle. Poprawiłam swoje uwięzione w rękawicach dłonie, którymi nadal podpierałam się o matę za plecami. Czułam rosnącą złość.

— Słaby punkt — powiedział powoli, a jego głos znów był tak znajomo ciężki. Zacisnęłam zęby, z nienawiścią wpatrując się w czarne

tęczówki, gdy Shey ponownie uniósł kącik ust. — Gra nie fair jest fajna tylko do czasu — kontynuował. Mimo że był między nami dystans, znów czułam się jak wtedy, gdy obejmował mnie swoimi silnymi ramionami, a każdy fragment mojego ciała stykał się z jego rozgrzaną skórą. — I trzeba umieć w nią grać, bo można się… położyć — wyszeptał, marszcząc zawadiacko nos przy ostatnim słowie.

— To groźba? — zapytałam hardo, przez co jego rozbawienie powiększyło się jeszcze bardziej.

— Koleżeńska rada — odpowiedział, zgrywając dobrego kumpla, jednak oboje wiedzieliśmy, że daleko mu było do tego. — Jestem w tej grze dużo lepszy od ciebie.

Z tymi słowami lekko przekręcił głowę w stronę moich wyprostowanych nóg. Jego wzrok padł na jedną z dziur, przez którą było widać moje czarne kabaretki. Chwilę się nad czymś zastanawiał, po czym niemal niedostrzegalnie uniósł brwi. Ja za to wciąż patrzyłam na niego z ciężkim oddechem i zaciśniętą szczęką.

— Ładne — rzucił takim głosem, jakby właśnie mówił o pogodzie, podczas gdy ja starałam się go nie zabić. Był taki arogancki. Tak cholernie pewny swego. — Takie urocze. Podobają mi się. — Wzruszył ramionami, po czym znów popatrzył mi głęboko w oczy. Nieco zaschło mi w gardle przez intensywność tego spojrzenia, więc nieudolnie przełknęłam ślinę. — Ale będą jeszcze ładniejsze.

Ze zdziwieniem zamrugałam powiekami i zerknęłam na niego spod rzęs. Nie rozumiałam tej jego spokojnej postawy i tego, co czaiło się w jego oczach. Oczach, które przynosiły nieszczęście.

— Kiedy? — zapytałam niemal niesłyszalnie, nie potrafiąc zdobyć się na nic więcej.

Znów czułam się taka… mała. W odpowiedzi na moje pytanie Nathaniel cicho parsknął, a w jego policzku znów pojawił się malutki dołeczek, gdy delikatnie się uśmiechnął.

— Kiedy będą porwane.

W szoku rozchyliłam wargi, wpatrując się w chłopaka, który bez cienia emocji wbijał wzrok w moje oczy. Zastanawiałam się, czy aby na pewno się nie przesłyszałam, ale jego poważna mina świadczyła o tym, że to działo się naprawdę. Moje serce stanęło na kilka sekund,

aby po chwili zacząć wybijać szybki i nierówny rytm. Czy on właśnie zasugerował…

— Musimy pogadać.

Jak oparzona wzdrygnęłam się i szybko odwróciłam w stronę głosu, który dochodził z mojej prawej. Miałam ochotę wyrwać sobie wszystkie włosy z głowy, gdy dostrzegłam Jasmine, która stała przed ringiem z rękami założonymi na piersiach, obserwując nas. Jej zacięta mina mówiła sama za siebie — dziewczyna nie tryskała radością. Miałam ochotę się rozpłakać. Ze wszystkich pieprzonych osób na świecie musiała przyjść właśnie ona. Nie to, że się jej bałam, ale nie wiedziałam, czy zniosę jej wywody na mój temat. Zastanawiałam się, od kiedy tam stała i jak wiele z naszej rozmowy do niej dotarło.

Słyszałam, jak Shey ciężko westchnął, po czym się wyprostował. Spojrzał na Jasmine z góry. Dziewczyna nie zaszczyciła mnie ani jednym spojrzeniem. Swój świdrujący wzrok wlepiała w chłopaka. Nie tracąc czasu, szybko wstałam na równe nogi, choć było to ryzykowne, bo dziwnie zwiotczały. Gratulując w myślach samej sobie, odwróciłam się tyłem do nich i z niewzruszoną miną zaczęłam ściągać rękawice. Nie posłałam Nathanielowi ani jednego spojrzenia, zbyt skołowana gryzącymi się emocjami. Miałam dość swojego życia.

— Już wróciłaś? — zapytał wprost Shey. Jego głos nieco różnił się od tego sprzed kilkudziesięciu sekund. Nie był tak zachrypnięty i ciężki, za co dziękowałam niebiosom, bo więcej nie zniosłabym tamtego tonu. — Miałaś być dopiero jutro — kontynuował obojętnie, jakby to, co działo się chwilę wcześniej, nie miało miejsca.

A może to był wytwór mojej wyobraźni?

Kątem oka patrzyłam, jak chłopak chwycił swoją torbę i sprawnie przeszedł pod linami. Zeskoczył z podestu, a następnie podszedł do dziewczyny, która z obojętną miną odrzuciła swoje blond włosy. Dalej starałam się ściągnąć rękawice, co nie było takie łatwe, bo dłonie mocno mi drżały. Musiałam się uspokoić.

— Tak, musiałam wrócić, ponieważ doszły mnie słuchy, że kompletnie oszalałeś — warknęła w kierunku Sheya, a na sam dźwięk jej głosu zachciało mi się rzygać. Była taka upierdliwa. — Może i masz sto pięćdziesiąt dwa punkty IQ, ale czasami zastanawiam się, czy ty w ogóle posiadasz mózg — gderała.

Nathaniel ciężko westchnął i spojrzał na mnie przez ramię. Ten kontakt wzrokowy różnił się od poprzedniego. Jego tęczówki znów były zimne i złowrogie.

— Poczekaj tu — polecił mi wprost. — Wezmę prysznic i cię odwiozę.

Kiwnęłam głową, nie myśląc nawet o tym, by się odezwać. Potrzebowałam, żeby oboje sobie poszli. Jednocześnie starałam się wytrzymać to oceniające spojrzenie Jasmine. Po chwili ona i Shey się odwrócili, a następnie zniknęli w jednym z korytarzy. Gdy zostałam na sali zupełnie sama, warknęłam pod nosem, uderzając się rękawicami w twarz.

Idiotka! Idiotka! Idiotka!

Wyrzucałam sobie swój skończony idiotyzm, czując nieopisane zażenowanie i złość. Byłam taka żałosna. Jak mogłam do tego dopuścić? Ugh! Popadałam ze skrajności w skrajność, a to już chyba była jakaś choroba. Przecież obiecałam sobie, że będę minimalizować nasz kontakt, a po wszystkim skończyłam obok jego kolan.

Rzuciłam rękawice na miejsce i ukryłam twarz w dłoniach. Palcami rozczesałam swoje poplątane włosy. W mojej głowie pojawiło się wspomnienie jego spojrzenia, gdy obserwował moje nogi. Ten tajemniczy błysk i te słowa… Musiałam stamtąd wyjść, aby trochę ochłonąć. Ewentualnie rzucić się pod nadjeżdżający rower. Decyzję miałam podjąć na zewnątrz.

Na drżących nogach ruszyłam przed siebie. Niezgrabnie zeszłam z ringu i szłam dalej ku drzwiom wyjściowym. Kiedy jednak mijałam korytarz, do którego weszli Nathaniel i Jasmine, przystanęłam. Po chwilowej batalii we własnej głowie zdecydowałam się zrobić kilka cichych kroków w tamtą stronę. Byłam zbyt ciekawska, a ich podniesione głosy okazały się zbyt interesujące. Do tego wiedziałam, że dziewczyna powie o mnie kilka niemiłych słów, a skoro ona podglądała nas, to ja mogłam podsłuchać ich.

W ciszy stanęłam pod drzwiami kantorka, w którym się znajdowali. Przylgnęłam do ściany, aby mnie nie zauważyli, i choć ich nie widziałam, doskonale słyszałam ich słowa. Nienawidziłam siebie za to, że wtykałam nos w nie swoje sprawy. Brzydziłam się ludźmi wścibskimi, ale coś czułam, że ich wymiana zdań była o mnie. Wynikałoby z tego, że brzydziłam się samą sobą, co również nie było odkrywcze. Byłam przyzwyczajona.

— Ty zwariowałeś! — krzyknęła Jasmine, przez co się wzdrygnęłam. Co jak co, ale miała niezłe struny głosowe. Współczułam ludziom,

którzy musieli przebywać w jej pobliżu, kiedy się złościła. Po tygodniu z nią zapewne potrzebny był laryngolog. — Wyjeżdżam tylko na tydzień, a ty już zdążyłeś wpakować się w takie gówno?! — piekliła się.

— Nie krzycz i się uspokój — rzucił nonszalancko Nathaniel.

Bardzo chciałam ich zobaczyć, ale nie mogłam się wychylać. Nie zamierzałam dać się przyłapać, więc tylko wpatrywałam się w białą ścianę naprzeciw.

— Jak mam się uspokoić?! Naprawdę? — zapytała ironicznie, jednak zrobiła to dużo ciszej, co chyba wiele ją kosztowało. — Znów pakujesz się w chore akcje, Nate! — zawołała, a jej głos zdradzał to, że kipiała z wściekłości.

— To nie twoja sprawa, Jasmine — warknął ostrzegawczo chłopak, a przez ton jego głosu poczułam nieprzyjemny dreszcz. Nienawidziłam, kiedy go używał. — Nie jestem dzieckiem.

Między nimi zapanowała chwilowa cisza. Zastanawiałam się, o co mogło chodzić. Czy rzeczywiście to ja byłam obiektem ich kłótni, czy jednak musiało chodzić o coś innego? Po kilkunastu sekundach Jasmine głośno westchnęła.

— Nate, ja wiem — powiedziała dużo ciszej i spokojniej. Ale wyczułam w tym coś więcej. Ona była zmęczona. — Wszyscy wiemy. Może nie rozumiemy, ale staramy się zrozumieć. Staramy się ciebie wspierać, ale to trudne, jeśli robisz takie rzeczy — kontynuowała coraz ciszej. Jej głos drżał i wyrażał niemoc. — Prosiliśmy cię od samego początku, żebyś zrezygnował. Nie zrobiłeś tego. Okej, ale nie uważasz, że to wszystko zaszło za daleko?

Chłopak nie odpowiedział ani słowem.

— Znowu chcesz to powtórzyć? Znowu chcesz, aby było jak kiedyś? — zadawała kolejne pytania, które pozostawały bez odpowiedzi. — Nie rozdrapuj starych ran. Nate, jesteś moim przyjacielem. Chcę dla ciebie jak najlepiej, a to wszystko… — urwała i dodała już znacznie ciszej: — …to nie przywróci jej życia.

Wstrzymałam oddech, głęboko zszokowana tym, co właśnie usłyszałam. Nie miałam pojęcia, o kogo ani o co chodziło, ale musiało być to coś poważnego. Starałam się doszukać jakiejś wskazówki w słowach Jasmine, ale mi się nie udało. Komu miało nie przywrócić to życia? I czym było *to*? Zaczęłam się zastanawiać, czy naprawdę chodziło im o mnie,

czy może o coś kompletnie ze mną niezwiązanego. Poczucie winy i wyrzuty sumienia zaczęły wylewać się ze mnie, promieniując na całe moje ciało. A jeśli podsłuchiwałam coś strasznie prywatnego? Nie chciałam tego. Nie rozumiałam sensu tej rozmowy, co nie było dziwne, bo nie byłam częścią życia Sheya.

— Oboje doskonale zdajemy sobie sprawę, dlaczego to zacząłeś — powiedziała cicho. — Jednak ja sama już dawno przestałam rozumieć, czemu to ciągniesz. I wydaje mi się, że od pewnego czasu ty sam już nie wiesz — dodała.

W moim gardle wyrosła wielka gula, której nie potrafiłam przełknąć. To wszystko robiło się coraz bardziej skomplikowane.

— Nie wszystko musi być po coś, Jasmine. — W końcu się odezwał. Jego głos był zachrypnięty i niski. Tak strasznie nieprzyjemny. — Nie zachowuj się tak, jakbyś siedziała w mojej głowie i wiedziała wszystko. — Nie musiałam go widzieć, aby wiedzieć, że właśnie patrzył na nią tym przerażającym wzrokiem, od którego człowiekowi robiło się zimno. — Bo nie wiesz.

— Nate, zawsze będę po twojej stronie. — Westchnęła. — Jeśli chcesz to ciągnąć, to masz do tego prawo. To twoje życie. Tylko zastanawiam się po co. Zakładam, że twój pierwotny plan stał się już przeszłością, więc dlaczego, Nate? Dlaczego? — pytała.

— Nie interesuj się tym — powiedział dosadnie tonem, który jasno mówił, że temat był skończony.

— Ona jest jedną z nich, Nate, a często cena jest zbyt wysoka.

Nie potrafiłam już dłużej tam stać. Nie czekając na odpowiedź chłopaka, najciszej i najszybciej, jak mogłam, wyszłam z korytarza. Prawie biegiem pokonałam drogę do wyjścia, a kiedy wypadłam na zewnątrz, głośno odetchnęłam. W moim żołądku coś groźnie zawarczało. Czułam się chora. Z ich rozmowy nie wywnioskowałam praktycznie niczego poza tym, że ktoś nie żył, a Nathaniel ciągnął coś, czego nie powinien był ciągnąć. Czy chodziło o naszą znajomość? Ale przecież to nie miało sensu! Oczywiście, nie miałam stuprocentowej pewności, że tyczyło się to mnie, ale podświadomie czułam, że coś było na rzeczy. Wiedziałam zbyt mało, przez co nic nie trzymało się kupy. I nie byłam pewna, czy chciałam dowiedzieć się więcej. Czym prędzej wyszłam na zewnątrz.

Prychnęłam pod nosem, wyciągając telefon z kieszeni jeansów. Całe szczęście, że kupiłam gumowy pokrowiec, przez co urządzenie nie uszkodziło się, gdy upadłam na ringu.

Stop, nie wracamy do tego wspomnienia!

Żałowałam, że nie miałam przy sobie papierosów. Oparłam się o ścianę kamienicy, w której znajdowała się siłownia. Przetarłam oczy, uważając, aby nie rozmazać tuszu do rzęs i kresek, które misternie robiłam przez trzydzieści minut, wyklinając przy tym wszystkich po kolei. Zaczęłam odpisywać mamie na wiadomości, ale i tak nie mogłam się na tym skupić.

Wszystko niebezpiecznie plątało się jeszcze bardziej, a ja nie miałam na tyle odwagi, aby coś z tym robić, więc zamiast zacząć sprzątać ten syf, potęgowałam go jeszcze bardziej. Stałam w centrum chaosu, nie wiedząc, co począć. Za bardzo bałam się poznać odpowiedzi na pytania, które kłębiły mi się w głowie, i wziąć sprawy w swoje ręce, ponieważ podświadomie czułam, że mogłam tego nie udźwignąć. Byłam tylko siedemnastolatką i to nie był mój świat. Nie umiałam bawić się w to całe gówno. Sytuacja z Brooklynem była przytłaczająca i nie potrzebowałam pieprzonych oskarżeń tej całej Jasmine i kolejnej niewiadomej w relacji z Sheyem do kolekcji. Już i tak miałam ich około dwustu, a rozpisałam tylko jedno równanie. I to do połowy.

Odchyliłam do tyłu głowę, przymykając oczy. Słońce już prawie zaszło, a żółto-różowe niebo rozciągało się nad całym Culver City. Ludzi na ulicach i chodnikach nie było prawie w ogóle. Była to ta leniwa chwila dnia, podczas której nikomu nie chciało się nic robić. Od czasu do czasu ktoś przejechał samochodem, ale poza tym panowała względna cisza. Pasowało mi to. Nim się obejrzałam, siedziałam już na parapecie przy oknie siłowni, ponieważ bolały mnie nogi. Obejmowałam się ramionami, patrząc na ładne graffiti na ścianie naprzeciwko. Samoistnie powróciłam myślami do sceny, jaka miała miejsce chwilę wcześniej. Zastanawiałam się, jak by skończyła się moja rozmowa z Sheyem, gdyby Jasmine nam nie przerwała…

STOP! Nie masz nawet prawa o tym myśleć.

Po niecałych piętnastu minutach drzwi się otworzyły i przeszedł przez nie Nathaniel. Na szczęście był już w całości ubrany. Miał na sobie czarne jeansy i kremową bluzę z kapturem. Jego nieułożone włosy były

jeszcze mokre po prysznicu. Rozejrzał się, aż w końcu jego wzrok padł na mnie. Przełknęłam ślinę, starając się zachować maskę obojętności. Przez czas, kiedy na niego czekałam, stwierdziłam, że najlepszą opcją było udawanie, że tamto zdarzenie nie miało miejsca. Tak naprawdę to właśnie wychodziło nam najlepiej. Zapominanie. Udawanie, że coś się nie wydarzyło. Niewracanie do tematu, bo po co? Przecież to niepotrzebny stres i roztrząsanie rzeczy nieistotnych. Może właśnie to mnie zgubiło? W końcu uciekanie od problemów było wygodne.

Nathaniel spojrzał na mnie obojętnie, zarzucając torbę na ramię.

— Jedziemy? — zapytał.

— A ona? — odpowiedziałam pytaniem na pytanie, wskazując na drzwi.

Szczerze, miałam nadzieję, że znajdzie sobie inny transport, bo nie wytrzymałabym z nią ani minuty w samochodzie, ale chciałam być kulturalna.

— Musi jeszcze załatwić tam kilka spraw — odparł krótko.

Skinęłam głową i poszłam za nim do jego mustanga, który był zaparkowany niedaleko. Chłopak wpakował swoją torbę do bagażnika, a ja zajęłam miejsce pasażera. Chwilę po mnie Nathaniel zasiadł na fotelu kierowcy i odpalił silnik. Samochód jak zawsze pięknie zawarczał. W ciszy wyjechaliśmy spod siłowni, a następnie włączyliśmy się do ruchu. Gdy przemierzaliśmy ulice naszego miasta, znów poczułam się dziwnie. Nie wiedziałam, co zrobić, aby przerwać ciszę, która była dla mnie krępująca, choć podejrzewałam, że Shey zupełnie nic sobie z niej nie robił. Jak zwykle spokojnie prowadził auto, jedną dłoń trzymając na kierownicy, a łokciem drugiej opierając się o bok drzwi. Podpierał dłonią głowę, gdy pusto wpatrywał się w jezdnię.

Z nudów włączyłam muzykę. Nie znałam piosenki z płyty, która właśnie leciała. Przypominała jazz. Było w niej coś upiornego i nieco tajemniczego. Nie spodziewałam się, że chłopak słuchał czegoś takiego.

— Co to za zespół? — zapytałam, spoglądając na niego kątem oka.

— Naked City — odparł, nawet na mnie nie patrząc.

— Słuchasz jazzu? — zdziwiłam się.

— Słucham wszystkiego — uciął, nieskory do dalszej rozmowy na ten temat.

Zmienił bieg, zgrabnie wyprzedzając auto przed nami. Kiwnęłam głową na znak zrozumienia. Wydawało mi się, że znów zapadnie między nami cisza, ale ponownie mnie zdziwił.

— A ty czego? — zapytał.

Posłałam mu zdziwione spojrzenie. Nadal patrzył na drogę. Po chwili wzruszyłam ramionami.

— Też słucham wszystkiego — odparłam, oglądając widok za boczną szybą. — Od mainstreamowego popu, przez indie, reggae i elektroniczną, aż po ciężki metal. Lubię też muzykę klasyczną, ale tylko wtedy, gdy odrabiam lekcje. Nie lubię się zamykać, jeśli chodzi o sztukę, bo mój gust zmienia się w zależności od nastroju — paplałam jak najęta.

Odpalałam się zawsze, gdy chodziło o muzykę. I może go to nie interesowało, ale mój bełkot był lepszy niż to ciążące mi milczenie.

Westchnęłam, odchylając się wygodniej na krześle.

— Jednak i tak moim ulubieńcem jest stary, dobry rock. Od małego lubiłam słuchać, jak wokaliści zdzierają sobie gardła, żeby wydobyć idealne brzmienie. I jeszcze te solówki na gitarach — ekscytowałam się. — Ale moja ulubiona dekada to lata siedemdziesiąte.

— A ulubione zespoły? — zapytał.

Wzruszyłam ramionami, ziewając.

— Różne — mruknęłam, wpatrując się w jadący obok nas samochód. — Lubię klasykę, jak Stonesi, Placebo, Red Hot Chili Peppers czy Queen. O tak, kocham Queen, ale chyba po części dlatego, że zawsze miałam słabość do Briana Maya. To pewnie przez te włosy. — Pokiwałam głową. — Nie przepadam za Nirvaną ani Metallicą. Za to Pink Floyd może być. Soundgarden i Iron Maiden też okej.

Nathaniel nie odpowiedział, jedynie skinął głową, co dało mi znak, że nasza rozmowa się zakończyła. Przymknęłam delikatnie powieki, czując się nieco senna. Odetchnęłam z ulgą, bo niezręczna atmosfera w końcu się rozładowała i znów panował między nami względny spokój. Niepowracanie do tematu po raz kolejny zdało egzamin. Nim się zorientowałam, Shey parkował na moim osiedlu w bezpiecznej odległości od mojego domu. Ocknęłam się i głośno ziewnęłam.

— Chyba masz gości — mruknął, spoglądając na podjazd. Zmarszczyłam brwi i również zerknęłam w tamtą stronę. Dostrzegłam wóz

policyjny. Przełknęłam ślinę, a moje tętno wzrosło, gdy w głowie szybko analizowałam ostatnie przewinienia, zastanawiając się, czy coś zrobiłam. Po chwilowym zastanowieniu doszłam do wniosku, że chyba nie. — Czyżbyś zaczęła robić coś *nielegalnego*? — zapytał z kpiną, akcentując ostatnie słowo.

Przekręciłam głowę i nawiązałam z nim kontakt wzrokowy. Nie kryłam swojego oburzenia, bo zawsze wybierał zły moment na głupie żarty. Chłopak przez chwilę drażnił mnie pełnym rozbawienia spojrzeniem, unosząc kącik ust, ale gdy spostrzegł, że ani trochę mnie to nie bawiło, uniósł lekko ręce w obronnym geście i ponownie popatrzył na jezdnię. Zacisnął palce na skórzanej kierownicy, kręcąc z politowaniem głową.

Westchnęłam, gorączkowo myśląc nad tym, co zrobić. Musiałam wracać.

— Dzięki za podwózkę — mruknęłam, otwierając drzwi.

— Podziękowania przyjmuję w… — zaczął, jednak nie miałam zamiaru dać mu skończyć.

— Nie wysilaj się, bo i tak niczego nie dostaniesz — dociełam mu i przewracając oczami, wysiadłam z auta.

Poprawiłam swój sweter i znów odwróciłam się w jego stronę. Jedną dłonią oparłam się o drzwi, a drugą o dach, po czym nachyliłam się i zajrzałam do wnętrza samochodu. Chłopak spojrzał na mnie niewzruszony, unosząc pytająco jedną brew.

— Dobry trening, Shey — pochwaliłam, kiwając z uznaniem głową. — Może nie jesteś jednak taki mierny.

Na moje słowa parsknął suchym śmiechem, opierając głowę na zagłówku. Pod jego oczami uwidoczniły się głębokie sińce, które jasno dawały znać, jak mocno był zmęczony. Przygryzłam policzek od środka.

— Lepiej jedź do domu i się połóż, bo okropnie wyglądasz — mruknęłam.

Znów zobaczyłam ten cholerny dołeczek w jego policzku.

— Umiesz prawić komplementy — odparł cicho.

— Wiem — odpowiedziałam pewnie, sztucznie się uśmiechając. — A ty jedź, bo jeszcze kogoś zabijesz po drodze.

— Przy odrobinie szczęścia ciebie — rzucił, na co zmarszczyłam groźnie brwi.

— Nie bądź taki wredny, bo powiem Laurze, że wyszedłeś z mokrymi włosami na dwór — zaszantażowałam go. Ku mojemu zadowoleniu znów dostrzegłam na jego ustach mały uśmieszek, z którym walczył. Ten uśmiech lubiłam, bo był jednym z tych szczerych. — Cześć.

Przygryzłam wargę, zamykając za sobą drzwi. Szybko przeszłam przez ulicę i skierowałam się do domu, nierównomiernie oddychając. Znów było mi duszno. Znów poczułam skurcz żołądka, kiedy przeszłam obok wozu policyjnego stojącego przy czerwonym audi mojej mamy. Niepewnie weszłam do budynku. Już w progu powitał mnie zapach kawy oraz głośny śmiech Joseline. Ze zmarszczonymi brwiami weszłam do jadalni. Przy długim dębowym stole siedział rozbawiony funkcjonariusz Henrik, a obok niego moja mama. Popijali kawę, wesoło o czymś debatując. Odetchnęłam z ulgą. Musiał przyjechać z koleżeńską wizytą.

Joseline spojrzała na mnie z opóźnionym refleksem, po czym jej twarz rozpromieniła się jeszcze bardziej.

— O, kochanie. Już jesteś — powitała mnie.

— Tak. — Skinęłam głową i spojrzałam na starszego mężczyznę w mundurze. — Dzień dobry — przywitałam się.

— Dzień dobry, Victorio. Jak lecą wakacje? — zapytał wesoło.

— Intensywnie — odparłam cicho.

Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak prawdziwa była moja odpowiedź. Mężczyzna zaśmiał się i machnął ręką.

— I bardzo dobrze. To twój czas, aby odpoczywać.

— Chciałabym — szepnęłam sama do siebie niemal niesłyszalnie, a następnie pożegnałam się i ruszyłam do swojego pokoju.

Wspięłam się na piętro, jednak kiedy już miałam przejść dalej, słowa Joseline sprawiły, że zatrzymałam się w miejscu.

— Zaczął się lipiec — powiedziała poważnym głosem, którego nie słyszałam u niej już dawno. To właśnie jego używała, aby przekazać mi, że jest mną rozczarowana, gdy zrobiłam coś złego. — Wiesz, co to oznacza — mruknęła.

— Joseline, robimy, co możemy — odpowiedział cierpko mężczyzna. Przystanęłam przy poręczy schodów, po czym kucnęłam, aby mnie nie zauważyli. Nie widziałam ich, ale doskonale słyszałam. — Niektórych rzeczy nie przeskoczysz.

— To, że większość z was jest skorumpowana, to wiem od dawna — mruknęła, a szok, jaki wywołały we mnie te słowa, sprawił, że na chwilę przestałam oddychać. — I wiesz, że w większości przypadków mnie to nie obchodzi, ale nie wtedy, gdy chodzi o sprawy, które bezpośrednio zagrażają wizerunkowi naszego miasta.

— Joseline, są ludzie dużo wyżej postawieni od nas. Nie zachowuj się tak, jakbyś nie była tego świadoma — burknął funkcjonariusz. — Dostałem rozkaz i mam go wykonać. Tak, to frustrujące. Te cholerne walki odbywają się pod naszym nosem, a my nie możemy nic zrobić, ale tak już jest.

W szoku oparłam głowę o szczebelek poręczy, nie potrafiąc zebrać myśli. Nie miałam wątpliwości, że mówili o nielegalnych walkach, w których brał udział Shey. Być może chodziło im konkretnie o Death Fight. Sporym zaskoczeniem było dla mnie to, że policja nic nie mogła z tym zrobić. Shey miał rację, mówiąc, że większość była przekupiona. I wiedziała o tym nawet moja matka. Moja głowa zaczęła niemiłosiernie pulsować, utrudniając mi skupienie się.

— Wiem, że cię to denerwuje, bo chciałabyś, żeby temat walk w ogóle nie istniał…

— Dlaczego w Culver City, hm? — przerwała mu ze złością moja rodzicielka. — Chodzą na nie nasze dzieci, Henrik. Ekscytują się tym, a potem wpadają w podejrzane środowisko, albo, co gorsza, same chcą brać w tym udział. Naprawdę mamy je uczyć, że to jest okej? Bo skoro policja nic z tym nie robi, to nie ma problemu, tak? — piekliła się, coraz bardziej tracąc cierpliwość.

Zapanowała chwilowa cisza, aż w końcu przerwało ją ciężkie westchnięcie mężczyzny.

— Tak jak mówiłem, tak już jest i nic z tym nie zrobisz — bąknął z rezerwą.

Usłyszałam nerwowe kroki mojej mamy, która chodziła w tę i z powrotem po jadalni.

— Będziemy mieć kłopoty, jeśli weźmie udział ktoś niepełnoletni — mruknęła.

— Bez obaw. Najmłodszy zawodnik ma prawie dwadzieścia lat.

Słysząc słowa policjanta, poczułam, jakby na moim gardle zaciskały się czyjeś palce, które z każdą kolejną chwilą pozbawiały mnie świeżego

powietrza. Zastanawiałam się, czy jeszcze trwałam w swoim ciele, czy stałam gdzieś obok, ponieważ wszystkie bodźce się zacierały, a moje zmysły nie były już tak wyostrzone. Wiedziałam, o kim mówił.

— Kto to? — zapytała.

— Shey.

Przymknęłam powieki, czując, jakby wszechświat właśnie się zatrzymał. Wszystko stanęło w miejscu. Ruch planet, kolejny wybuch gwiazdy, czas. W tamtej chwili trwałam sama w czarnej dziurze. Wszystko za sprawą tylko tego jednego nazwiska.

— Oczywiście — wypluła z siebie Joseline niczym ostatnią obelgę. Pomimo chwilowego zaćmienia umysłu czułam chłód i obrzydzenie, jakie od niej biły. — Nie powinno mnie to w ogóle dziwić, że ten chłopak z marginesu weźmie udział. Z jego kolorową kartoteką pominięcie tej walki to byłby grzech! — zakpiła z jadem w głosie.

— Podobno jest dla nich bardzo ważny — westchnął mężczyzna. — Mamy na niego uważać.

— Przecież to wandal! — krzyknęła ze złością Joseline. Wzdrygnęłam się przez ten nagły wybuch złości. — Tak teraz działa policja, że chroni przestępców? Ten dzieciak powinien siedzieć w więzieniu! — syknęła.

— Dlaczego tak bardzo nienawidzisz tej rodziny? — zapytał ze zdziwieniem Henrik. — Przecież nawet ich nie znałaś. Przed ich wyprowadzką z Culver City tak właściwie nikt ich nie znał. Nie trzymali się tu z nikim. Plus było to lata temu.

— Nie trzeba ich znać, żeby wiedzieć, jakie przekręty robili — powiedziała niewzruszona Joseline, a jej głos był wyprany z emocji. — Całe miasto wiedziało. A teraz jeden z nich bezkarnie pluje nam wszystkim w twarz, robiąc, co mu się żywnie podoba. Pałęta się po tym mieście zadowolony i jest ponad prawem.

— Oficjalnie nie mamy na nic dowodów — rzucił policjant, a jego głos sprawił, że poczułam nieprzyjemne ciarki na plecach. — Każdy wie, jak jest, ale nikt nie może nic z tym zrobić. Ty również nic z tym nie zrobisz.

— Więc za zniszczenie samochodu sędziego Pottsa też nie odpowie? — parsknęła jadowitym śmiechem. — Przecież oboje wiemy, że to jego sprawka.

Znów poczułam nieprzyjemne pieczenie w gardle, kiedy mama poruszyła ten temat. Mimo że było to dawno, czasami dopadały mnie wyrzuty sumienia, bo widziałam, kto to zrobił, a jednak zdecydowałam się siedzieć cicho. Zastanawiałam się, czy oni również wiedzieli. Po tym, co usłyszałam, już nic nie mogło mnie zdziwić. Wszystko, w co wierzyłam, wszystko, co wpajano mi od dziecka, było kłamstwem. Złote zasady, praworządność. Jak miałam się do tego stosować, skoro oni sami tego nie robili?

— Ja to wiem i ty to wiesz, ale to tak nie działa, Joseline. Nie masz dowodów? Nie masz prawa, aby kogoś skazać — odpowiedział mężczyzna, a po tonie jego głosu wywnioskowałam, że nie uśmiechało mu się odpowiadać na to pytanie.

— Nie macie dowodów czy nie chcecie ich mieć? — zakpiła Joseline.

Znów zapanowała cisza. Napięcie wiszące w powietrzu czułam nawet z miejsca, gdzie się znajdowałam. Pan Henrik zdecydował się nie odpowiadać na ten zarzut.

Miałam już dość tych nowości. Musiałam wrócić do swojego pokoju i zamknąć się w czterech ścianach sam na sam z własnymi myślami. Wyprostowałam się i jak najciszej potrafiłam, na drżących nogach podeszłam do drzwi swojej sypialni. Nim jednak weszłam do środka, usłyszałam coś jeszcze, co sprawiło, że ponownie poczułam ten nieprzyjemny ucisk w gardle.

— Powinieneś być ostrożny, Henrik — powiedziała donośnie moja mama. — Masz czwórkę dzieci w nastoletnim wieku. Nim się obejrzysz, mogą wpaść w złe towarzystwo.

— Ty również masz dzieci — przypomniał jej.

— Ja nie mam się o co martwić — odparła, a jej głos ociekał pewnością siebie i pewnego rodzaju… dumą. Była *dumna*. — Theo czasami wpada na głupie pomysły, ale za bardzo zależy mu na szacunku ojca, więc nie będzie pchał się w takie bagno. Poza tym to bardzo dobry dzieciak.

— A Victoria? — zapytał.

Przełknęłam głośno ślinę, wpatrując się w swoje drżące palce zaciśnięte na klamce.

— Victoria? — Joseline roześmiała się kpiąco. — Moja Victoria jest mądra i trzyma się od takich typów z daleka. Wie, co jest ważne w ży-

ciu — dodała, a oczami wyobraźni widziałam, jak zadarła brodę w ten pyszałkowaty sposób. — Poza tym ufamy sobie. Victoria trzyma się z daleka od osób z marginesu.

Nie mogłam już tego słuchać, więc cicho weszłam do swojego pokoju, ostatkiem sił powstrzymując się, by nie trzasnąć drzwiami. Oparłam się plecami o chłodne drewno za mną. Oddychałam szybko i ciężko, jakbym właśnie przebiegła maraton, a moje ciało drżało z emocji i ze stresu. Odchyliłam głowę, starając się jakoś zebrać myśli i się uspokoić, ale byłam całkowicie rozbita. Czułam, jakbym stała na środku pustyni i próbowała gołymi rękami zebrać cały piasek, który i tak przelatywał pomiędzy moimi palcami.

Bo niby co ja sobie myślałam? Że zadawanie się z kimś pokroju Sheya ujdzie mi płazem? Że moja mama i znajomi to zaakceptują? Gdybym chciała jej o tym powiedzieć, wywołałabym wojnę tysiąclecia — teraz to było jasne jak słońce. Nienawidziła go. Jego nazwiska i rodziny. I tego, czym się zajmował.

Chris z Mią również odradzali mi tę znajomość, a Laura mnie ostrzegała. Sama wpakowałam się w szambo, ale… cholera.

Ona nie miała prawa tak mówić. Może i Shey był, jaki był, ale mimo wszystko wiele razy mi pomógł. Tak, nie był grzecznym chłopcem z podwórka, ale nie dawało jej to prawa, aby wyzywać go od osób z marginesu społecznego. Przecież nie był *aż tak zły*… Ona… ona go nie znała. Oceniała go, choć nigdy nie miała okazji z nim rozmawiać. Sama Mia przyznała, że zrobił dla mnie coś dobrego. To musiało coś znaczyć!

Przez dłuższy czas miałam wyrzuty sumienia. Oszukiwałam mamę i robiłam wiele rzeczy za jej plecami, ale w tamtym momencie zrozumiałam, że było to konieczne. Ona i tak by mnie nie posłuchała, nieważne, co bym mówiła. Dla niej liczyła się tylko renoma. Przecież gdyby jej znajomi dowiedzieli się, z kim prowadzała się jej córeczka, dostałaby szału. Tylko że ten *margines*, jak nazwała Nathaniela, zrobił dla mnie coś, czego nie zrobił dla mnie jeszcze nikt inny. I nieważne, jaki miał status rodzinny. Nate ryzykował dla mnie swoje zdrowie. Dbał o przyjaciół. A te bananowe dzieci, które mama uważała za odpowiednie dla nas towarzystwo, tylko urządzały kolejne imprezy i wydawały pieniądze rodziców.

Ona go nie znała. Tak, nie był najmilszą osobą i często miał humorki, ale osąd mamy nie był sprawiedliwy.

Teraz wiedziałam jeszcze jedno. Gdyby nasza znajomość wyszła na jaw, rozpętałoby się piekło. Dowiedziałby się o tym także mój ojciec, a kara, jaka by mnie za to spotkała, byłaby sroga. Zdałam sobie sprawę, że jeśli będę to ciągnąć, to będę musiała jeszcze intensywniej kłamać. Tyle że… nie obchodziło mnie to. Pierwszy raz zupełnie nie obchodziła mnie opinia mamy. Nie chciałam być uwięziona i nie zamierzałam wykonywać rozkazów jak posłuszny piesek, bo dzięki tej pokręconej znajomości pierwszy raz od dawna przypomniałam sobie, jak smakuje wolność. I nie chciałam z tego rezygnować.

Poza tym… jak to możliwe, że Joseline wiedziała o wszystkim, o korupcji, nielegalnych walkach, przekrętach, tuszowaniu różnych spraw, i tak po prostu… przymykała oko? Oskarżała Sheya, a sama wcale nie była czysta jak łza. Daleko było jej do nieskazitelnej osoby, którą udawała, więc dlaczego ja miałam zachowywać się fair? Całe życie wpajała mi żelazne zasady, których sama nie przestrzegała.

Zacisnęłam szczękę, spoglądając przez okno. Słońce zaszło, a na ciemnym niebie nie było widać żadnej gwiazdy.

Byłam głupia i lekkomyślna? Jak najbardziej. Czy powinnam była skończyć znajomość z Nathanielem? Tak, zapewne. Czy zamierzałam to zrobić? Absolutnie nie. I nie miałam zamiaru o niczym mówić mamie.

Z perspektywy czasu zrozumiałam, że uzasadniałam sobie tę decyzję tym, że go nie znała, a złość na dwulicowość i hipokryzję Joseline tylko mi to ułatwiał. Oceniała, a nie miała pojęcia, jaki był Shey. Nie wzięłam pod uwagę tylko tego, że ja sama go nie znałam. Ale podjęłam tę decyzję.

Bo *zawsze* potrafiłam go wytłumaczyć. Nawet wtedy, gdy jego przewinienie było niewybaczalne. *Bo przecież on nie chciał…* A tak naprawdę to ja pragnęłam, aby nie chciał. Żyłam nadzieją, która była matką głupców i kochanką zaślepionych. Może byłam i głupia, i zaślepiona?

⋆⋆⋆

Było już po pierwszej w nocy, kiedy kończyłam swoją wieczorną toaletę. Mogłam wykonać ją w spokoju, bo Theo jeszcze nie wrócił i nikt mi nie przeszkadzał. Stałam w łazience, spoglądając na swoje odbicie, gdy starałam się okiełznać i uczesać włosy. Było to trudne, ale nie poddawałam się, wyrywając kolejne kosmyki. Miałam na sobie piżamę, a od błogiego snu poza rozplątaniem ostatnich kołtunów dzieliło mnie tylko umycie zębów.

Tamten dzień był naprawdę intensywny i miałam nadzieję, że szybko się skończy. Nadal czułam odciski po długim łażeniu z Ashley po centrum handlowym. Westchnęłam ciężko, spoglądając na telefon leżący na umywalce przede mną. Urządzenie zaczęło wibrować, a na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie Mii. Zmarszczyłam brwi i odebrałam, ustawiając tryb głośnomówiący.

— Czego chcesz o pierwszej w nocy? — zapytałam ze zdziwieniem, nie przerywając walki z poplątanym sianem na swojej głowie. — Nie możesz spać czy co?

— Muszę z tobą porozmawiać, bo mnie nosi — zapiszczała wysokim i podenerwowanym tonem, przez który zmarszczyłam twarz w grymasie.

— Nosi? — zapytałam z powątpiewaniem.

— No nosi! — zawołała i niemal widziałam to, jak wyrzuciła ręce w powietrze, a następnie zaczęła wydeptywać dziury w swoim puchatym dywanie.

— Mia, ale o pierwszej w nocy? — westchnęłam, rozczesując kolejną partię wysuszonych włosów. — Nie mogłoby cię nosić jutro? Gdzieś tak o pierwszej po południu?

— Nie irytuj mnie — syknęła, na co uśmiechnęłam się, ponieważ uwielbiałam ją drażnić. — Spotkałam się z Lukiem — powiedziała otwarcie.

Spojrzałam na telefon, mając nadzieję, że żartowała.

— I po to wydzwaniasz do mnie o pierwszej w nocy? — Westchnęłam z niedowierzaniem. — Żeby powiedzieć mi, że spotkałaś się z chłopakiem?

Czasami naprawdę nie mieściła mi się w głowie.

— Ojca i Eleanor nie ma, więc przyszedł wieczorem i niedawno poszedł, i… — przerwała.

Zaprzestałam czesania włosów i spojrzałam podejrzliwie na telefon, bo jej głos nieco się zmienił. Nie był już nerwowy i piskliwy, ale cichszy i bardziej rozmarzony. *Szczęśliwszy*.

— Vic, ja… — zaczęła i oczami wyobraźni widziałam ten uśmiech, który formował się na jej twarzy. — My rozmawialiśmy. Długo rozmawialiśmy i on był taki… kurwa, po prostu idealny — jęknęła niemal płaczliwie. — Dogadywaliśmy się tak dobrze. Był miły. I zabawny. I kochany. Nie nalegał na nic. Wiesz, kiedy dziewczyna zaprasza chłopaka

do pustego domu, on podświadomie na coś liczy, ale Luke ani razu nie zaczął tego tematu. Był taki inny, kiedy siedzieliśmy w salonie i oglądaliśmy filmy. I nawet zgodził się zamówić wegańskie jedzenie specjalnie dla mnie, no, o mój Boże! — zawyła jak ranne zwierzę.

Plątała się we własnych słowach i przez ten bełkot większości rzeczy nie zrozumiałam.

— Czekaj, to się w końcu ze sobą przespaliście? — wypaliłam głupio.

— Vic! — krzyknęła karcąco, na co przewróciłam oczami. — Tylko się całowaliśmy — dodała ciszej. — I przytulaliśmy. I było tak cudownie, tak… normalnie. A kiedy mnie dotykał… o mój Boże. To było magiczne. Nie potrafię tego opisać. Cały czas mówił, że jestem piękna. On… jego usta, głos i śmiech to coś niesamowitego. I niby nie znamy się długo, ale czuję się z nim tak dobrze. — Pociągnęła nosem. — Vic, ja nie bałam się przy nim jeść — szepnęła drżącym głosem, na skraju płaczu.

Coś zakłuło mnie w piersi na te słowa. Z uchylonymi ustami odłożyłam szczotkę, po czym chwyciłam telefon w dłoń. Nie miałam pojęcia, jak zareagować na to wyznanie. Mia właśnie przełamała przy Parkerze swój największy strach, co było kosmicznym znakiem zaufania. Pierwszy raz słyszałam ją tak rozbitą i rozemocjonowaną jednocześnie, jednak wydawała się taka szczęśliwa, a niczego więcej nie pragnęłam. Pokręciłam delikatnie głową, opierając się bokiem o umywalkę.

— O mój Boże — szepnęłam cicho, otwierając oczy w zrozumieniu. — Ty się w nim zauroczyłaś — powiedziałam, na co dziewczyna parsknęła śmiechem, który był połączeniem radości, strachu i niedowierzania.

— Chyba tak — odparła i wtedy już płakała. Jednak nie był to płacz ze smutku. Ona się cieszyła, a moje serce cieszyło się razem z nią. W tamtej chwili chciałam ją mocno przytulić. — Szalone, co? — Zaśmiała się.

I mogłam teraz zacząć monolog na temat tego, że może jej to przynieść wiele bólu i cierpienia, ale po co? Przecież była szczęśliwa, a to chyba było najważniejsze. Jeśli czuła, że to Parker jest tym, który to szczęście jej da, to mieli moje błogosławieństwo. I tak, może mogła przez to cierpieć, ale… takie było życie. Musiała próbować wszystkiego i decydować sama za siebie. Sama podejmowała decyzje i nikt nie miał prawa ich podważać. W szczególności ja nie miałam takiego prawa.

— Chcę być z Lukiem, Vic.

Kiwnęłam głową. Bezwiednie spojrzałam na otwarte drzwi do pokoju Theodora. Otworzyłam szerzej oczy, a moje serce ścisnęło się z bólu, gdy zobaczyłam swojego brata, który stał na środku pokoju, patrząc na mój telefon. W półmroku nie wiedziałam go zbyt dobrze, ale to zbolałe spojrzenie dostrzegłam doskonale. Przez chwilę w bezruchu wbijał wzrok w mojego iPhone'a, po czym powoli uniósł głowę. Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, a wyraz jego twarzy był jedną z gorszych rzeczy, jakie widziałam w życiu. Mimo że nie dogadywaliśmy się perfekcyjnie, nienawidziłam, gdy był tak smutny, taki… załamany. Chłopak przełknął ślinę, a potem odwrócił głowę i nią pokiwał. Zrobił kilka kroków w przód i straciłam go z oczu.

— Vic, jesteś? — zapytała Mia, przez co się ocknęłam.

Spojrzałam na wyświetlacz, cicho wzdychając. Mia jeszcze nie wiedziała, że właśnie stała się przyczyną cierpień mojego brata.

— Przepraszam, muszę kończyć. — Odchrząknęłam. — Muszę wypuścić Kota na dwór. — Wymyśliłam na poczekaniu, w tym samym momencie spoglądając na psa, który spał w najlepsze na dywaniku obok prysznica.

— Okej — powiedziała zupełnie nieprzejęta. — Pogadamy jutro, dobrze?

— Jasne.

Pożegnałam się z nią i odłożyłam telefon na umywalkę. Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, zastanawiając się, co miałam zrobić. Nie wiedziałam, czy Theo miał ochotę rozmawiać, ale nie chciałam, aby był sam. Mimo że wydawał się nie przejmować tym, że Mia go odrzuciła, wyraz jego twarzy uświadomił mi, że nie był z tym do końca pogodzony. Usłyszał z ust Roberts, że lubiła kogoś innego, i to musiało cholernie zaboleć. Po przemyśleniu sytuacji ruszyłam w stronę jego pokoju. Niepewnie przeszłam przez próg.

Mój brat siedział na swoim łóżku ze spuszczonymi na podłogę nogami. Łokcie oparł na kolanach, a twarz ukrył w dłoniach. Widziałam go jedynie dzięki światłu z łazienki. Ten widok łamał mi serce. Z gulą w gardle cicho podeszłam do jego łóżka, a potem usiadłam obok niego. Przez dłuższą chwilę żadne z nas się nie odzywało. Nie wyrzucił mnie i nijak nie zareagował, więc wiedziałam, że moja obecność mu

nie przeszkadzała. Nie miałam pojęcia, jak zacząć ani co powiedzieć. Z jednej strony cieszyłam się szczęściem Mii, ale z drugiej nie chciałam, by mój brat tak się czuł.

— Nie wiem, co mam powiedzieć, Theo, bo wszystko wydaje się takie tandetne — zaczęłam, spoglądając na jego rozczochrane włosy. Beanie leżała na ziemi przy jego stopach. — Czasami tak jest — szepnęłam, kładąc mu dłoń na ramieniu. Pogłaskałam je, uśmiechając się smutno, ale on ani drgnął.

Mimo naszych kłótni, krzyków i bójek byliśmy rodzeństwem i choć na pierwszy rzut oka nie było tego widać, zależało nam na sobie. Bardzo. Tylko my tak naprawdę wiedzieliśmy, ile dla siebie znaczyliśmy i jak sobie pomogliśmy, gdy nasze życie przypominało istne gówno. On na to nie zasługiwał po tym wszystkim, co przeszedł. Trudno było mu nawiązać bliższe relacje, bo nie dopuszczał do siebie ludzi. Był totalnym introwertykiem i musiał kogoś naprawdę polubić i mu zaufać, aby ten ktoś mógł przebić się przez jego skorupę, którą budował od lat.

Mój wzrok padł na odkryte przedramiona Theodora. Dziesiątki małych i dużych blizn odznaczały się na jego opalonej skórze. Wszystkie były już wyblakłe. Ciągnęły się od jego nadgarstków aż po barki. Miał takie również na udach i brzuchu. Pamiątki z czasów, kiedy sobie nie radził i nikt nie umiał mu pomóc. Kiedy ból psychiczny tłumił fizycznym. Z czasów, gdy minuty dzieliły mnie od tego, bym straciła go na zawsze. Na samo wspomnienie poczułam gulę w gardle i pieczenie pod powiekami, którego jak najszybciej chciałam się pozbyć.

— Wiesz… — zaczął cicho, opuszczając ręce. Jego twarz była zmęczona, a wzrok pusty. — Mimo że jasno powiedziała, że nic z tego nie będzie, chyba żyłem nadzieją — wyjaśnił.

Nadzieja. Znów ona. To ona raniła najbardziej, bo karmiła nas kłamstwem. To zawsze była ona. Zawsze wszystko działo się przez nią.

— Ale niby czego mogłem się spodziewać? Przecież jestem tylko bratem jej przyjaciółki — zakpił gorzko, odwracając głowę w moją stronę.

Moje serce rozsypało się na miliony kawałeczków, gdy widziałam ból w jego brązowo-zielonych tęczówkach. Pokręciłam głową.

— Nie, Theo — powiedziałam poważnie, w skupieniu patrząc w jego oczy, aby zrozumiał każde słowo. — Jesteś świetnym chłopakiem z kapitalnym poczuciem humoru. Rozbrajająco szczerym. Uwierz, coś o tym

wiem. — Uśmiechnęłam się. — Nie mogę udawać, że nie cieszę się z tego, że Mia chce być z Lukiem, bo jest szczęśliwa.

— Wiem — westchnął.

— Ale masz prawo być smutny. Uczuć nie da się wywołać ot tak — przypomniałam mu. — Może zabrzmi to tandetnie, ale znajdziesz kogoś, dla kogo to ty będziesz najważniejszy. Tak działa życie. Będzie bolało. Być może długo, ale nie ma innej drogi. Musi boleć, żebyś potem docenił szczęście. A po takim czymś, gdy go już zaznasz, będziesz doceniał je podwójnie.

— Nienawidzę, gdy rzucasz takie hasła, bo potem o tym myślę i nie mogę spać. — Prychnął z oburzeniem, na co uniosłam kącik ust. — Dlaczego życie to takie wielkie gówno? — jęknął.

— Może dowiemy się jutro — odparłam patetycznym tonem.

Na moje słowa chłopak blado się uśmiechnął.

Z zadowoleniem schyliłam się po jego beanie. Nieco ją wytrzepałam, a następnie naciągnęłam mu na głowę. Parsknął śmiechem i się odsunął, a ja z zadowoleniem wstałam z miejsca. Ruszyłam w stronę łazienki, aby w końcu umyć zęby. Kiedy miałam wejść do środka, zatrzymał mnie głos Theo.

— Dzięki — szepnął szczerze.

Ponownie poczułam rozlewające się we mnie ciepło, bo w jakiś sposób mu pomogłam. Szybko jednak przywołałam na twarz obojętną minę. Spojrzałam na brata przez ramię i z irytacją przewróciłam oczami.

— Tylko się nie przyzwyczajaj, dzbanie — zakpiłam.

Chłopak zmrużył oczy, przypatrując się mojej twarzy, a jego usta ponownie rozciągnęły się w bezczelnym uśmiechu.

— O cholera, Gandalf. Twój wąsik jest coraz dłuższy — powiedział z udawanym szokiem, na co posłałam mu śmiercionośne spojrzenie. — Twoja broda jest coraz bliżej.

— Spierdalaj — fuknęłam, po czym weszłam do łazienki i zatrzasnęłam z hukiem drzwi przy akompaniamencie jego śmiechu.

Gdy już mnie nie widział, z rozbawieniem pokręciłam głową. Theo był cholernym idiotą.

Kochałam go. Ale tylko trochę. I prędzej wskoczyłabym do beczki z kwasem, niż przyznałabym się do tego na głos.

⋆⋆⋆

— *Her mind is Tiffany-twisted, she got the Mercedes bends. She got a lot of pretty, pretty boys she calls friends. How they dance in the courtyard, sweet summer sweat. Some dance to remember, some dance to forget!* — śpiewałam na cały głos wraz z wokalistą The Eagles, gdy dźwięki *Hotel California* rozbrzmiewały z głośników w moim pokoju. W tym samym czasie malowałam paznokcie czarnym lakierem. Byłam z nich dumna. Były bardzo długie i udało mi się żadnego nie złamać.

Zmieniłam playlistę na laptopie, który leżał na łóżku obok mnie. Kiedy kiwałam głową, dmuchając na warstwę topu, który położyłam, mój telefon zaczął dzwonić. Znów zobaczyłam zdjęcie Mii. Przejechałam palcem po ekranie i włączyłam głośnik. Powróciłam do swojego zajęcia, poprawiając się na łóżku.

— Masz pożyczyć trzy stówy? — zapytała na wstępie, na co przewróciłam oczami.

— Hej, droga przyjaciółko. Ciebie również miło słyszeć — sarknęłam. — Co robię? Och, maluję paznokcie. Jak się czuję? Bardzo dobrze, dziękuję, że pytasz — ględziłam ostentacyjnie, jakbym wygłaszała przemówienie w stronę tłumu.

— To fajnie, że ci fajnie — mruknęła. — To masz te trzy stówy?

Pokręciłam ze zrezygnowaniem głową. To był ewidentnie czas, aby zmienić przyjaciół.

— Po co ci one? — zapytałam, dokręcając lakier.

— Tak jakby trochę nieintencjonalnie stłukłam ulubioną szklaną szkatułkę Eleanor, którą dostała od mojego ojca na Gwiazdkę — mruknęła cicho.

Przez chwilę nic na to nie odpowiedziałam, analizując jej słowa, po czym wybuchnęłam głośnym rechotem. Był tak mocny, że czułam ból brzucha i łzy stanęły mi w oczach, ale uwielbiałam takie sytuacje. Sprawiały, że mój dzień stawał się piękniejszy. Tragedia ludzka była moim ulubionym rodzajem tragedii.

— Już? Lepiej ci? — warknęła.

— Tak, jest cudownie — wydyszałam, kiedy już nieco się uspokoiłam. — Zrobiłaś to… „nieintencjonalnie"? — zapytałam z powątpiewaniem.

Nie zdziwiłabym się, gdyby rzuciła tym cackiem z premedytacją w ścianę, aby zabić muchę.

— Tak! — zawołała. — Wyśliznęła mi się z rąk. Znalazłam już u jubilera taką samą, ale kosztuje prawie cztery koła — jęknęła, na co niemal wyplułam płuco.

— O cholera.

— No — jęknęła żałośnie. — Na koncie mam tylko trzy i pół tysiąca. Potrzebne mi jeszcze trzysta dolców.

— Dlaczego nie poprosisz Chrisa?

— Bo dalej jest na tych cholernych rybach!

— Ech, jak dobrze, że mnie masz — westchnęłam. — Ciesz się, że dostałam kieszonkowe i aktualnie nie klepię biedy — powiedziałam niczym dobra matka chrzestna.

Mia niemal pisnęła z zachwytu.

— Ratujesz mi życie!

— Jak zawsze — mruknęłam.

— Będę za jakąś godzinę, okej?

— Wpadaj, mamy nie ma w domu.

Gdy tylko to powiedziałam, coś cicho pyknęło, a następnie wszystkie lampki w pomieszczeniu zgasły. Zamrugałam ze zdziwieniem, rozglądając się. Jedynym źródłem światła był ekran mojego laptopa. Wszystko inne pogrążyło się w mroku. W pierwszej chwili prawie dostałam wylewu, a dopiero po kilku sekundach zrozumiałam, że to nie koniec świata, po prostu wywaliło korki. A że było już po dziewiątej, moje pole widzenia było bardzo ograniczone.

— Cholera — syknęłam, chwytając telefon w taki sposób, by nie zniszczyć paznokci.

Włączyłam latarkę i nakierowałam ją na swój pokój.

— Co jest? — spytała Mia.

Wstałam z łóżka i podeszłam do drzwi.

— Wywaliło mi korki. Muszę sprawdzić. Później zadzwonię.

Bez pożegnania rozłączyłam się i wyszłam na korytarz, a następnie powoli zeszłam po schodach, aby się nie zabić. Wszędzie panowała ciemność i absolutna cisza. W salonie wyjrzałam przez okno i spostrzegłam, że była to jakaś grubsza afera, bo całe osiedle nie miało prądu.

Nie świeciły się nawet latarnie uliczne. Panowały egipskie ciemności. Westchnęłam ciężko z zamiarem zadzwonienia do mamy. Była u naszej sąsiadki w domu naprzeciwko. Dwa razy wybrałam jej numer, ale nie odebrała, więc stwierdziłam, że to bez sensu. Niestety Theo również wybył z domu, przez co byłam pozostawiona sama sobie. Po chwilowym przemyśleniu sytuacji zdecydowałam, że powinnam zapalić świece.

Nagle usłyszałam dziwny odgłos, jakby upadającego sztućca. Z przestrachem podskoczyłam w miejscu i szybko odwróciłam głowę w stronę kuchni. Skierowałam tam latarkę, przechylając głowę i wypatrując… cóż, czegokolwiek. Przełknęłam ślinę, błagając w myślach, aby był to wytwór mojej wyobraźni, ale mimo wszystko zaczęłam się stresować. Moje dłonie nieco się spociły i nie potrafiłam wyrównać oddechu. Dlaczego takie sytuacje musiały przydarzać się właśnie mnie?!

Nie odezwałam się. Naoglądałam się zbyt wielu horrorów, aby to zrobić. Zawsze gdy bohater pytał: „Czy ktoś tu jest?", ktoś rzeczywiście tam był, a następnie okazywał się seryjnym mordercą, który zabijał nieszczęśnika w wymyślny sposób. O nie, nie miałam zamiaru tak skończyć. Według mojej teorii: gdy o to nie zapytam, nikt mi nie odpowie, nic mi się nie stanie i wszystko będzie piękne. Nie chciałam dać się zabić, i to we własnym domu! Miałam nowe paznokcie, a do tego nie wyglądałam na tyle ładnie, by akurat dziś robiono mi sekcję zwłok!

Wiedziałam, że musiałam działać. Odetchnęłam cicho i zbierając w sobie całą odwagę, jak najciszej skierowałam się do kuchni. Naprawdę miałam nadzieję, że to tylko omamy słuchowe. Kiedy byłam już w połowie drogi, mój wzrok padł na pusty porcelanowy i bezdyskusyjnie ulubiony wazon mojej mamy, który stał na wysokim stoliku. Bez zastanowienia chwyciłam naczynie, mocno zaciskając na nim palce. Tak w razie czego. Przełknęłam ślinę, wchodząc do kuchni. Moje tętno jeszcze bardziej przyspieszyło, kiedy do głowy zaczęły wpadać mi przerażające wizje. A jak to naprawdę był jakiś morderca? Albo gwałciciel? Albo psychopata? Albo psychopatyczny morderca gwałciciel?! O mój Boże, ja nie chciałam umierać! Jeszcze nigdy nie byłam w Pizie i nie zrobiłam sobie tego tandetnego zdjęcia z wieżą, które robił sobie każdy!

Nagle moje myśli przerwał czyjś dotyk na moim ramieniu. Bez zastanowienia szybko odwróciłam się w tamtą stronę, a następnie instynktownie, z całej siły zamachnęłam się. Na ślepo roztrzaskałam wazon na

wyższej ode mnie osobie. Nie myślałam nad tym, co robię, chcąc przeżyć. Odgłos pękającej porcelany wypełnił całe pomieszczenie. Nie działałam racjonalnie. Moje serce tłukło się jak nigdy wcześniej, bardzo boleśnie obijając mi żebra, a adrenalina w żyłach sprawiła, że przestałam oddychać. Mimo ogromnego przerażenia czułam, jakbym mogła podnieść czołg. Nie miałam zamiaru poddać się tak łatwo! Miałam jeszcze cały komplet noży pod ręką!

— Clark?

O cholera, oni mnie znają!

Mając zamiar uciekać, gdzie pieprz rośnie, odwróciłam się w drugą stronę. W tym samym momencie światło mojej latarki padło na człowieka stojącego przede mną, oświetlając jego bladą twarz, która była niemal biała. Jakby od tego zależało moje życie — zresztą może i tak było — zaczęłam wydzierać się na całe gardło, zdzierając je niemal do krwi. Patrzyłam z przerażeniem na twarz naprzeciw mnie, w myślach zastanawiając się nad tym, jak umrę.

Pewnie poćwiartowana. Psychopaci zawsze ćwiartują, o Boże, to koniec!

Darłam się jak ostatnia wariatka, mając nadzieję, że ktoś z dworu to usłyszy i mnie uratuje. Nie miałam więcej wazonów!

Kiedy mój koncert trwał w najlepsze, wrócił prąd. Coś pstryknęło, a żarówki zapaliły się i zalały pomieszczenie światłem. W pierwszej chwili pomyślałam, że właśnie umarłam i reinkarnowałam się w jeża. Jednak ze śmiercią musiałam chyba poczekać. Wciąż krzyczałam, gdy mój wzrok znów padł na stojącego przede mną chłopaka, którym okazał się… Parker. To on był facetem, na którego widok tak zdzierałam sobie gardło?!

Szatyn z grymasem na twarzy zakrywał swoje uszy dłońmi, mrużąc oczy. Dotarło do mnie, co się działo, przez co w końcu zamilkłam. Czułam się, jakbym przebiegła maraton. Z ciężkim oddechem nawiązałam kontakt wzrokowy z chłopakiem, który również dochodził do siebie. Zacisnęłam palce na telefonie, powstrzymując się od wybuchu.

— Czyś ty do reszty zwariował?! — krzyknęłam bardzo głośno, na co znów teatralnie się skrzywił.

— Boże, myślałem, że Jasmine się głośno drze, ale pobijasz wszystkie rekordy — mruknął z uznaniem, poprawiając swoją skórzaną kurtkę. —

Usłyszeli cię w Kanadzie. Nie myślałaś może o graniu na trąbce? Albo na saksofonie?

— Jeszcze jedno słowo, a zagram na twoich trzewiach — zagroziłam mu lodowatym głosem, zaciskając szczękę. — Myślałam, że to jakiś morderca! Mogłam cię zabić tym wazo… — urwałam nagle, zdając sobie z czegoś sprawę.

Przecież na kimś ten wazon jednak rozbiłam, a skoro nie był to Luke…

Chłopak chyba odczytał z mojej twarzy, co chodziło mi po głowie, ponieważ sam wybałuszył oczy, a jego mina zrzedła. Przełknęłam ślinę i boleśnie powoli odwróciłam się, mając nadzieję, że nie zastanę widoku, którego się spodziewałam. Razem z Parkerem spojrzeliśmy podłogę. Na środku kuchni leżał sobie Shey. Miał zamknięte powieki i spokojny wyraz twarzy. Wokół jego głowy leżały kawałki czarnej porcelany. Przez kilka sekund żadne z nas się nie odezwało, jedynie patrzyliśmy na nieprzytomnego Nathaniela. Zadławiłam się śliną i złapałam za głowę, gdy dotarło do mnie, co się stało.

— O Boże, zabiłam go! Znowu! — krzyknęłam zrozpaczona, coraz szybciej oddychając.

Na szczęście nigdzie nie było krwi, ale i tak prezentowało się to okropnie. Moje uderzenie było naprawdę mocne, a chłopak się nie ruszał. Oboje nachylaliśmy się nad jego ciałem, oglądając je jak jakiś eksponat w muzeum.

— Ale przyjebałaś mu tym wazonem — mruknął Luke, przechylając lekko głowę.

Uważnie obserwował Nathaniela, marszcząc gęste brwi. Spojrzałam na niego ze złością, uderzając go z łokcia w ramię. Zasyczał cicho i zaczął masować obolałe miejsce.

— Jakbyście nie zakradali się jak rasowi psychopaci, to nic by się nie stało! — broniłam się, walcząc z wyrzutami sumienia.

Cholera! Clark, musisz być taką idiotką?!

— To nie *Mortal Kombat*, Clark! — zawołał Parker, opierając dłonie o kolana. Popatrzył na mnie z niedowierzaniem. — Każdego tak atakujesz?

— Nie, tylko tych, którzy w ciemności mnie straszą! — odparłam wściekle.

Oboje zamilkliśmy i ponownie spojrzeliśmy na chłopaka. Niestety się nie obudził. Gorączkowo zastanawiałam się nad tym, co dalej zrobić. Westchnęłam ciężko i również oparłam swoje dłonie o kolana. Dziwnie było widzieć Sheya w takim stanie. Totalnie odciętego. Nic nie mówił ani mnie nie denerwował, tylko tak leżał, zdany na naszą łaskę.

— Słuchaj — powiedziałam poważnie, nawiązując kontakt wzrokowy ze stojącym naprzeciw mnie chłopakiem. — Znam dobre miejsce za miastem. Dużo drzew i mało ludzi. Zakopiemy go i nikt się nie dowie. — Wymyśliłam to na poczekaniu.

Luke zmarszczył twarz, patrząc na mnie jak na skończoną idiotkę.

— Nigdzie nie będziemy go zakopywać! — zawołał z oburzeniem, na co wyrzuciłam wściekle ręce w powietrze.

— To niby co chcesz zrobić, hm?! — zapytałam nerwowo, wskazując na niego palcem.

Szatyn przewrócił oczami.

— On oddycha. Musiał stracić przytomność. — Westchnął. — Trzeba przenieść go na kanapę. Pewnie zaraz się obudzi. — Jak zwykle zachował zimną krew.

Nieprzekonana skinęłam głową. Oboje schyliliśmy się, aby podnieść Nathaniela. Parker chwycił go pod pachami, a ja podtrzymywałam odziane w czarne jeansy nogi chłopaka. Z wysiłkiem go podnieśliśmy i pokracznie poszliśmy w stronę salonu. Luke szedł tyłem, co jakiś czas patrząc za siebie, podczas gdy moje plecy umierały, kiedy starałam się nas nie przewrócić. W tamtej chwili Shey ważył chyba z tonę! Cudem dotarliśmy do sofy w salonie, co było bardzo trudne, zważywszy na to, że Luke nie umiał normalnie chodzić. Dwa razy uderzyliśmy wystającą ręką Sheya w jakiś mebel, ale na szczęście był nieprzytomny, więc nie robiło mu to różnicy. Raz upuściłam jego nogi, przez co Luke w ostatniej chwili go utrzymał, drąc się wniebogłosy.

W końcu zasapani i zmęczeni położyliśmy Nathaniela na kanapie. Parker poprawił poduszkę pod jego głową, a ja odetchnęłam, prostując się i masując obolałe plecy. Miałam straszne wyrzuty sumienia, że zaatakowałam go tym wazonem, ale to była też jego wina! Mógł się nie zakradać od tyłu i mnie nie dotykać! Zareagowałam instynktownie! Pozostało nam tylko czekać, aż się obudzi, rzuci gorzkim tekstem i nic

mu nie będzie. Jeśli tak się nie stanie, cóż… opcja z zakopaniem go była dalej aktualna. Założyłam ręce na piersi, niepewnie spoglądając na pogrążoną w spokoju twarz Sheya. Nawet nieprzytomny wyglądał dobrze.

O czym ty, do kurwy, myślisz, dziewczyno…

— Cholera, a jak ma jakieś wstrząśnienie mózgu czy coś? — zapytałam, nerwowo podgryzając opuszek swojego kciuka.

Luke westchnął, a następnie stanął obok mnie. Znów patrzyliśmy na nieprzytomnego chłopaka. Oddychałam nerwowo, walcząc z drżeniem rąk. Coraz więcej czarnych scenariuszy przewijało się w mojej głowie. Nie chciałam, aby mocno ucierpiał. Parker również założył ręce na klatce piersiowej, intensywnie nad czymś myśląc.

— Nieee nooo — przeciągnął pewnie, odchylając głowę. — Pewnie zaraz wstanie. Przecież to Nate — dodał, ale jego głos nie był zbyt przekonujący. W tej samej chwili odwróciliśmy głowy, krzyżując spojrzenia. Wyraz twarzy Luke'a jasno pokazywał, że myśleliśmy podobnie. — Dzwoń po karetkę — polecił.

Kiwnęłam głową i już zaczęłam wyciągać telefon z kieszeni dresów, gdy nagle podskoczyłam, słysząc cichy jęk. Moje serce stanęło, a zaraz potem wydałam z siebie głośne westchnięcie ulgi. Czułam, jakby ktoś właśnie przywrócił mi wszystkie funkcje życiowe. Z radością, jakiej nie było we mnie już dawno, obserwowałam, jak Nathaniel delikatnie się poruszał. Jego powieki zaczęły drgać. Ponownie nisko zamruczał. Po chwili uniósł niepewnie dłoń do swojego czoła. Syknął z bólu, starając się otworzyć oczy. Wraz z Lukiem patrzyliśmy na niego, jakby był ósmym cudem świata. Cóż, może i w tamtej chwili tak było. Cholera, żył!

Po krótkiej walce z powiekami otworzył oczy. Wpatrywałam się w te czarne, lekko zdezorientowane tęczówki, chyba pierwszy raz tak mocno ciesząc się na ich widok. Shey kilka razy zamrugał, bo światło musiało go razić. Potem całkowicie znieruchomiał, obserwując biały, wysoki sufit mojego salonu. Zerwał się do siadu, rozglądając się dookoła. Chyba był to zły pomysł, bo przez tak gwałtowny ruch złapał się obiema dłońmi za głowę, ponownie przymykając oczy. W tamtej chwili wyglądał nieco niedołężnie i dalej był zdezorientowany, ale przynajmniej nie miałam go na sumieniu.

Uśmiech uformował się na mojej twarzy. Parker również odetchnął z ulgą, wznosząc oczy ku niebu. Spojrzał na mnie z zadowoleniem, a ja kiwnęłam głową. Powoli uspokajałam swój oddech.

— Stary, nie strasz nas tak więcej. Myśleliśmy, że dostaniemy zawału — parsknął Luke, jednak mimo rozbawienia jego wzrok wyrażał troskę, jakby chciał się upewnić, że Nathanielowi na pewno nic nie było. — Wszystko okej?

Shey powoli podniósł na nas swój lekko zamglony wzrok. Przełknął ślinę, mrużąc oczy. Wyglądał jak zagubiony szczeniak, który nie miał pojęcia, gdzie się znajdował. Zupełnie zdezorientowany patrzył to na mnie, to na Parkera przez jakieś trzydzieści sekund. W końcu odchylił nieco głowę, marszcząc brwi.

— Kim wy, do cholery, jesteście?

Rozdział 5.

Przeprosiny

Wiele razy czułam się po prostu źle. I to nie w sensie fizycznym, tylko psychicznym. Odczuwałam dziwny niepokój zmieszany ze smutkiem i rozgoryczeniem. Często z tego powodu odcinałam się od świata, zamykając się w pokoju, a towarzyszyła mi jedynie muzyka w słuchawkach. Zazwyczaj były to smętne melodie z depresyjnym tekstem, gdy chciałam coś przemyśleć, albo dudniący hard rock, kiedy pragnęłam zagłuszyć myśli. Powodów takiej izolacji było wiele. Kłótnia z kimś dla mnie ważnym, niewywiązanie się z obietnicy, okłamanie przyjaciół lub po prostu gorszy dzień. Przecież każdy takie miał. Wszyscy ludzie doświadczali małych niepowodzeń i radzili sobie z nimi na różne sposoby. A nastolatkowie przeżywali wszystko kilka razy bardziej, bo w tym wieku hormony szczególnie dawały o sobie znać.

I tak, wiele razy było mi źle, ale to, co czułam tamtego wieczoru, było nieporównywalne do niczego, co przydarzyło mi się wcześniej. W tamtej chwili całkowicie odcięło mnie od rzeczywistości. Nie wiedziałam, czy ktoś coś do mnie mówił albo czy mnie dotykał. Moja dusza opuściła ciało i odleciała. Pustym wzrokiem patrzyłam przed siebie, nie potrafiąc wykrzesać z siebie głębszego oddechu, nie mówiąc już o jakimkolwiek słowie. Może połknęłam język?

Shey dalej siedział na kanapie, patrząc na nas ze zdziwieniem i lekką konsternacją. Przykładał dłoń do obolałej głowy, mrużąc oczy przez światło. Przez kilkadziesiąt dobrych sekund panowała między nami niczym niezakłócona cisza. Wiedziałam, że obok mnie stał równie zszokowany Luke, ale nawet nie czułam jego obecności. W pewnej

chwili Mitchell wybuchnął nerwowym chichotem, który zdradzał to, jak mocno się bał.

— Stary, nie rób sobie żartów — parsknął, nie pozbywając się z głosu obawy.

Oczywiście, że się bał. Shey był jego najlepszym przyjacielem i prawdopodobnie jedną z najważniejszych osób w jego życiu. Ja sama nie byłam z Nathanielem blisko, a czułam się, jakbym właśnie została pozbawiona dostępu do tlenu.

— Nate, nie wygłupiaj się — dodał poważniej, blednąc.

— Nie wiem, o co chodzi — powiedział Shey bezradnie z wyczuwalną złością. Jego szczęka się zacisnęła, a ciało miał spięte. — Nie wiem, gdzie jestem. Nie wiem, kim wy jesteście, ale czuję, że moja pieprzona głowa zaraz mi wybuchnie — dodał, wypuszczając powoli powietrze przez nos.

Parker przełknął ślinę, patrząc na bruneta z niedowierzaniem i strachem w czekoladowo-złotych oczach.

— Nate, no proszę cię — szepnął.

— O mój Boże — wyrzuciłam z siebie drżącym głosem, gdy to zaczęło do mnie docierać.

Do tej pory stałam, jedynie przyglądając się, jakbym była tylko postronnym świadkiem tego wydarzenia. Ale w tamtej sekundzie moje nogi zrobiły się jak z waty i nieco się ugięły, przez co się zachwiałam. Przyciskałam dłonie do klatki piersiowej, czując, jak moje serce wystukiwało nienaturalnie szybki rytm. W mojej głowie kłębiły się myśli i ogarnęły mnie ogromne wyrzuty sumienia. Nie miałam pojęcia, co robić ani jak to naprawić. Nerwowo wbijałam swoje świeżo pomalowane paznokcie w skórę dłoni, jakby miało mi to jakoś pomóc. Zrobiło mi się strasznie gorąco, a moja broda niebezpiecznie zadrżała. Pokręciłam głową, czując nadchodzący wybuch.

— Vic, tylko spokojnie — zaczął ostrożnie Luke, widząc mój stan. Starał się mnie uspokoić, powoli wyciągając ręce w moją stronę, jakby chciał powstrzymać mnie przed zrobieniem czegoś głupiego. Nic to nie dało, bo było coraz gorzej. Przed oczami nieco mi pociemniało. — Zawieziemy go do szpitala i wszystko się wyjaśni. To pewnie tylko chwilowy zanik pamięci. Wróci mu wszystko, zobaczysz.

Nie wiem, czy starał się uspokoić mnie, czy bardziej siebie, ale to i tak nie pomogło. Wydawało mi się, że balansowałam właśnie na cienkiej

granicy pomiędzy strachem a totalnym załamaniem psychicznym. Sekundy dzieliły mnie od wybuchnięcia płaczem.

— O mój Boże! — krzyknęłam piskliwie, wplątując drżące palce w potargane włosy. Mój nagły wrzask sprawił, że obaj chłopcy z szokiem na mnie spojrzeli. — To przeze mnie! Chryste, to moja wina! Przeze mnie i przez ten pieprzony wazon on teraz nic nie pamięta i pewnie nabawił się jakiegoś poważnego wstrząsu mózgu! Co ja zrobiłam?! — wyrzucałam sobie.

Moje oczy zaszły lekką mgłą, a całe ciało drżało w spazmach.

Panikowałam, nawet gdy coś małego działo się komuś z mojej winy. Miałam tę pieprzoną wrażliwość, a świadomość, że ktoś cierpiał przeze mnie, szczególnie gdy zrobiłam coś niechcący, potrafiła mnie wykończyć. A teraz sprawa była tak poważna. Nie chodziło tu o zwykłe zwichnięcie kostki czy nadgarstka. Przez ich głupi wybryk odebrałam Nathanielowi coś, co było najważniejsze w życiu każdego człowieka. Odebrałam mu wspomnienia i nie wiedziałam, jak to naprawiać. Mimo że to był Shey. Mimo że denerwował mnie jak nikt inny. Był, jaki był, i wyrządził mi wiele krzywd, ale to dalej był człowiek. Człowiek, którego znałam i na którego podświadomie liczyłam w wielu sytuacjach, choć nigdy nie przyznałabym się do tego na głos.

Załamana pokręciłam głową, spuszczając wzrok. Znów zapanowała grobowa cisza, podczas której słychać było tylko nasze nierówne oddechy.

— Ciesz się, Clark, że mnie tym wazonem nie zabiłaś.

I wtedy zamarłam. Zastanawiałam się, czy aby na pewno się nie przesłyszałam. Przez pierwszych kilka sekund jedynie tępo wpatrywałam się w brązowe panele. Słyszałam, jak Parker wciągnął gwałtownie powietrze. Bez udziału świadomości powoli się odwróciłam. Mój zamglony wzrok padł na Sheya, który zamiast masować obolałą głowę, przeczesywał długimi palcami swoje zmierzwione włosy. Następnie westchnął i wygodniej wbił się w kanapę. Z totalnym luzem ułożył jedną rękę na oparciu, wyciągając na podłodze swoje długie nogi. Jeszcze raz westchnął z satysfakcją i wbił we mnie spojrzenie. Jego czarne tęczówki tryskały samozadowoleniem, a kształtne wargi leniwie wykrzywiły się w tym typowym dla niego uśmiechu, który był przesiąknięty arogancją, cynizmem i drwiną. Wyzywająco uniósł brew, wiedząc, że jeszcze bardziej mnie tym rozdrażni. Co więcej — on tego chciał.

Moja powieka zaczęło nerwowo drgać, a wnętrzności powoli zwijały się w supeł. Dokładnie tak, jak zaciskały się w pięści moje dłonie. Nieprzyjemne gorąco rozlewało się w moim ciele, parząc wszystkie komórki. Luke był bardziej ekspresyjny. Wyrzucił ręce w powietrze, patrząc oskarżycielsko na Sheya.

— Czy ciebie już do reszty popierdoliło, żeby robić sobie takie żarty?! Kurwa, stary! — warknął karcąco, ale pod warstwą wrogości dało się usłyszeć wyraźną ulgę. — Prawie zeszliśmy na zawał!

I wtedy to do mnie dotarło. On tylko żartował. Nie stracił pamięci. Kpił sobie z nas, bo miał taki kaprys i cieszył go nasz strach. Taki mały żarcik. Zagotowałam się. Minutę wcześniej schodziłam z tej ziemi przez strach, a w tamtym momencie odrodziłam się jak Feniks, gotowa siać popłoch i zniszczenie. A moją ofiarą miał być ten cholerny idiota siedzący jak gdyby nigdy nic przede mną.

— Nie wierzę! — ryknęłam wściekła, a mój krzyk był jeszcze głośniejszy niż wcześniej. Drżałam ze złości, a moja twarz zapewne była już cała czerwona. — Czy ty sobie żartujesz?! — zapytałam go, na co wzruszył ramionami.

— Jak to było? — zastanowił się, spoglądając nonszalancko na swoje paznokcie. — Gra nie fair? — rzucił, zerkając na mnie spod długich rzęs.

— Luke? — zaczęłam na pozór spokojnym głosem, starając się wypalić dziury w czole tego imbecyla. — Czy jeśli coś mu teraz zrobię, pomożesz mi go wywieźć do tego lasu?

— Tak, ogarnę nawet łopatę — odpowiedział Parker bez chwili zastanowienia takim samym tonem.

Kiwnęłam głową.

— To tylko żart?! — krzyknęłam wściekle, w dwóch krokach znajdując się obok kanapy. Bez namysłu chwyciłam poduszkę, na której jeszcze przed momentem leżał Shey. Niemal w tej samej chwili zamachnęłam się i uderzyłam nią rozbawionego chłopaka prosto w pierś. Było to tak szybkie, że nie zdążył odskoczyć, jedynie odchylił się, co wcale mi nie przeszkadzało. — Ty bezmózgi kretynie! Co ty sobie myślałeś?! Że możesz mnie tak bezczelnie straszyć?! Otóż nie! Idiota! Psychol! — wylewałam z siebie żale, bijąc na oślep bruneta i nie zważając na to, że kilka razy uderzyłam go w głowę. Po prostu byłam cholernie wściekła, że grał sobie na moich uczuciach. — Jesteś totalnym socjopatą!

Ku mojemu zdziwieniu Nathaniel pozwalał mi się bić, jedynie mrucząc coś pod nosem. Kilka razy jęknął, gdy uderzyłam go w obolałe miejsce na głowie. Po kilkudziesięciu sekundach, kiedy wczułam się za bardzo, Parker stojący za mną łagodnie spróbował mnie od niego oderwać. Przestał jednak, gdy odwróciłam się w jego stronę, uderzając go poduszką prosto w twarz z taką siłą, że prawie upadł na fotel stojący obok.

Dalej wyzywałam Sheya, wpadając w istny szał. Każdy kolejny cios był mocniejszy, a przestałam dopiero po dobrej minucie. Oddychałam głośno i nierówno, patrząc na siedzącego naprzeciw mnie chłopaka. Jego włosy były roztrzepane jeszcze bardziej, tak samo jak moje kosmyki, które oblepiły mi całą twarz. Nathaniel spoglądał na mnie z kpiną w czarnych oczach, ale nie miałam już siły na więcej. Rozchyliłam wargi i zerknęłam na zmaltretowaną poduszkę, na której zaciskałam skostniałe palce. Przełknęłam ślinę i odrzuciłam swoją broń na bok, zdmuchując kilka kosmyków z czoła.

W salonie zapanowała idealna cisza. Nathaniel i Luke doskonale wiedzieli, że mają się nie odzywać, bo znów mogę wybuchnąć. I przy okazji kogoś zabić. Shey nie prowokował mnie bardziej, co było do niego niepodobne. Parker za to stał przy fotelu, gotowy do szybkiej obrony, gdybym znów chciała go uderzyć. Mój szał musiał zrobić wrażenie.

Ostatni raz odetchnęłam i odgarnęłam poplątane włosy. Odeszłam o krok, czując się nieco lepiej. Uderzając Nathaniela wyrzuciłam z siebie trochę gniewu. W głowie układałam już kazanie, które zamierzałam im wygłosić. W momencie, gdy otworzyłam usta, usłyszałam dźwięk klucza przekręcanego w zamku. Rozchyliłam w szoku oczy, wiedząc, co to oznaczało.

Mój życiowy pech przestawał być zabawny.

— Moja mama! — szepnęłam gorączkowo.

Obydwaj szybko unieśli wzrok, od razu poważniejąc. Wymienili się porozumiewawczymi spojrzeniami. Luke w jednej sekundzie znalazł się przy kanapie, kiedy Shey powoli się z niej podnosił. Nieco się chwiał, więc Parker szybko zarzucił sobie jego rękę na ramiona, aby mu pomóc. Nie było czasu na wymyślanie żadnych planów. Jak najszybciej musieli znaleźć się jak najdalej od mojej mamy.

— Na górę. Do mojego pokoju. Już! — piekliłam się.

Bez sprzeciwu ruszyli w stronę schodów. W tym samym czasie szybko podbiegłam do holu. Stanęłam w przejściu, patrząc na moją rodzicielkę, która właśnie zamykała za sobą drzwi. Wraz z nią wszedł Kot, którego ze sobą zabrała. Nowofundland od razu pobiegł do salonu. Wygięłam usta w ogromnym uśmiechu, starając się opanować oddech.

— Cześć! — przywitałam się głośno.

Joseline odwróciła się w moją stronę ze zdziwioną miną, zdejmując w tym samym czasie swoje adidasy. Wyciągnęła telefon z kieszeni jeansów i położyła go na szafce z butami.

— Cześć — odparła. — Ale awaria prądu. Dobrze, że szybko przeszło. — Wyprostowała się, podchodząc bliżej mnie. Chciała przejść, ale usilnie jej w tym przeszkadzałam, stojąc na samym środku i uśmiechając się jak człowiek niespełna rozumu. — Victorio, chcę wejść do domu — mruknęła, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

Nie byłam pewna, czy ci dwaj kretyni już wtoczyli się na piętro.

— Boże, mamo! Jak ty dziś ładnie wyglądasz! Zrobiłaś coś z włosami? — ekscytowałam się, patrząc na jej idealnie ułożone blond kosmyki. Oczywiście, że się nie zmieniły, ale musiałam grać na czas.

— Mam nowy szampon, a ty problemy z głową.

Z tymi słowami przepchnęła się barkiem i odsunęła mnie z przejścia. Weszła w głąb domu, a ja z przerażeniem pobiegłam za nią. Z ulgą stwierdziłam, że chłopaków nie było już nigdzie widać. Odetchnęłam cicho, przymykając powieki. Nie wiedziałam, czy miałam aż takiego pecha, czy szczęście. Zdecydowanie miałam dość wrażeń jak na jeden wieczór.

— Victorio! Ile razy mam ci mówić, że wazony nie rosną na drzewach?! To, że nie ma w nich kwiatów, nie oznacza, że możesz je sobie tak tłuc, no na miłość boską! — zawołała zła z kuchni.

Jęknęłam niczym ostatnia męczennica, ale posłusznie udałam się tam za nią. Stanęłam obok wyspy kuchennej, spoglądając na wściekłą twarz Joseline. Mama założyła ręce na piersi, czekając na wyjaśnienia.

— Nie było prądu i nic nie widziałam. Przypadkiem go strąciłam — skłamałam płynnie.

Moja rodzicielka popatrzyła na mnie jak na idiotkę, unosząc cienkie brwi.

— On stał w salonie — wypomniała mi. Odkaszlnęłam, machając ręką. — Mój najdroższy wazon. Chińska porcelana! — jęknęła, załamując ręce. — To był prezent na wasze chrzciny od ciotki Gertrudy!

— Cóż, skoro ciotka Gertruda nie żyje, a razem z Theo jesteśmy ateistami, to w sumie nic się nie… — zaczęłam, ale szybko urwałam, widząc jej zabójczy wzrok. — Nieważne — pisnęłam. — Odkupię z kieszonkowego — zaoferowałam.

Pokręciła głową, wzdychając.

— Znikaj mi z oczu — bąknęła. — I uważaj, żebyś nie stanęła na jakiś odłamek.

Zaproponowałam, że posprzątam, ale kazała mi iść do pokoju, co czym prędzej zrobiłam. Zrezygnowana wspięłam się po schodach, a kiedy stanęłam przed swoimi drzwiami, westchnęłam. Zastanawiałam się, co zastanę w środku. Może to jednak był dzień dobroci dla zwierząt i tak naprawdę to wszystko miało okazać się marną mistyfikacją? Marzenia ściętej głowy. Nagle mój telefon zawibrował. Wyciągnęłam go z kieszeni i zerknęłam na wyświetlacz.

Mia: Nie dam rady dziś wpaść po te pieniądze więc przyjadę jutro. Muszę pojechać do dziadków

Westchnęłam, choć musiałam przyznać, że ta wiadomość nawet podniosła mnie na duchu. Miałam dość gości. Bez zbędnego dręczenia samej siebie schowałam iPhone'a i szybko weszłam do środka. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i jak najszybciej zamknęłam je na klucz.

Powoli odwróciłam się w stronę wnętrza sypialni. Niestety moje marzenia pozostały niespełnione. Światło było zapalone i oświetlało stojącego na środku Luke'a. Na łóżku obok mojego laptopa siedział Shey. Obaj spojrzeli na mnie, nie wypowiadając ani jednego słowa. Przytknęłam palce do obolałych skroni, zastanawiając się, co takiego musiałam zmalować w przeszłości, aby trafić na te dwie spierdoliny życiowe. W końcu zrobiłam uspokajający wdech.

— Ja się nie chcę denerwować — powiedziałam zrezygnowanym i na pozór spokojnym głosem, choć doskonale było słychać, że mała iskierka mogła spowodować mój wybuch. — Ale możecie mi wytłumaczyć, po co i jak się tu znaleźliście?

— Byliśmy niedaleko, a Mia napisała, że musi do ciebie przyjechać, więc stwierdziliśmy, że też wpadniemy. Pisała, że twojej mamy nie ma w domu. Jak wjechaliśmy na twoje osiedle, zobaczyliśmy, że nie ma prądu, więc postanowiliśmy cię trochę postraszyć i weszliśmy przez otwarte drzwi tarasowe — powiedział Luke, po czym chwilę się zastanowił i zacisnął usta w wąską linię. — To był chyba głupi pomysł — mruknął, drapiąc się po karku.

— Tak, to był bardzo głupi pomysł — warknęłam wściekle. — Mam nadzieję, że zaparkowaliście gdzieś dalej?

— Jak zawsze — rzucił niedbale Shey, przez co na niego spojrzałam.

Ze znudzeniem patrzył przed siebie. Wyglądał już dużo lepiej, ale dalej nie byłam pewna, czy czegoś sobie nie uszkodził.

— A ty, idioto, masz jechać do lekarza. Nie wiadomo, co mogłam ci zrobić tym wazonem — mruknęłam, po czym założyłam ręce na piersi, unosząc kpiąco brew. — Mózgu ci nie uszkodziłam, bo go nie masz — dodałam, na co przewrócił oczami.

— Nic mi nie jest — odparł, podpierając się rękami o materac. Wygodniej się usadowił, rozglądając się po moim pokoju. — Wydaje mi się, że możesz mieć małe problemy z agresją. Lubisz robić ludziom krzywdę, co? — Zaśmiał się, jednak nie dałam się sprowokować.

Miałam go już po dziurki w nosie.

— Cudownie, typ ma się bić o moją wolność, a przegrywa z chińską porcelaną — wytknęłam mu, na co od razu spoważniał, a jego rysy się wyostrzyły.

Luke za to ośmielił się prześmiewczo parsknąć.

— Okej, to ci wyszło — powiedział ze śmiechem, po czym wystawił rękę w moją stronę. Uniosłam kącik ust, gdy przybiliśmy sobie spontanicznie piątkę. — No co? — zapytał chłopak, gdy spostrzegł, jak Nathaniel piorunował go wzrokiem. — Prawie zszedłem dziś przez ciebie na zawał. Łatwo ci tego nie zapomnę.

Shey przewrócił oczami, ale tego nie skomentował. W tym samym czasie telefon Luke'a zaczął dzwonić. Chłopak szybko wyciągnął go z kieszeni skórzanej kurtki i odebrał.

— Tak? — zapytał, przykładając urządzenie do ucha. Ktoś po drugiej stronie zaczął zawzięcie mu coś opowiadać. — Nieważne, gadałeś

z nim? Nie, nic. Mieliśmy małą… awarię — mruknął, spoglądając najpierw na mnie, a następnie na Sheya. Zaraz jednak spoważniał. — Ale że teraz? Ale po co… Dlaczego ty musisz wybierać zawsze te najmniej odpowiednie momenty? Dobra, nie drzyj się. Będę za dziesięć minut. — Z tymi słowami rozłączył się i schował telefon z powrotem do kieszeni. Spojrzał znacząco na Sheya. — Dzwonił Max i kazał mi zaraz być, bo już wszystko ma.

— Jadę z tobą — powiedział od razu Nathaniel.

Chciał wstać, ale Luke mu na to nie pozwolił, układając dłoń na jego ramieniu i ponownie popychając go na łóżko.

— Twój tępy łeb dziś trochę ucierpiał, więc lepiej, żebyś się nie nadwyrężał — poradził, a następnie popatrzył w moje oczy. — Dasz mu jakiś kompres czy coś? Odbiorę go maksymalnie za pół godziny.

— Nie jestem dzieckiem — zauważył cierpko nasz żartowniś, ale żadne z nas nie zwróciło na niego uwagi.

Nie musiałam się nawet zastanawiać. Mimo że Nathaniel był kretynem, to jednak czułam delikatne wyrzuty sumienia i chciałam jakoś zrekompensować mu to, że bądź co bądź, roztrzaskałam mu na głowie ulubioną dekorację Joseline.

— Tak, w porządku, ale nie gwarantuję ci, że gdy wrócisz, zastaniesz go w jednym kawałku — burknęłam niemiło.

— Zaryzykuję. — Uśmiechnął się łobuzersko. — Daj kluczyki — powiedział.

Shey wyciągnął kluczyki do samochodu z kieszeni jeansów, po czym podał je szatynowi.

— Którędy mam wyjść? — spytał Luke.

Na odpowiedź nie musiał czekać długo. Wraz z Nathanielem, bez zastanowienia, niemal jednocześnie odrzekliśmy:

— Oknem.

Parker zmarszczył brwi, spoglądając z ukosa na nasze w pełni poważne twarze. To była jedyna droga ucieczki z mojego pokoju tak, aby nikt tego nie zauważył. W pierwszej chwili chłopak zapewne pomyślał, że żartowaliśmy, ale po sekundzie zrozumiał, że to było na serio. Podszedł do okna, po czym je odsunął i z jękiem wdrapał się na parapet.

— Ja nie wiem, jak wy to robicie. Normalni ludzie jednak wybierają drzwi — marudził, przechodząc na drugą stronę.

Zapaliłam lampkę w rogu pokoju i zgasiłam główne światło, bo bolała mnie głowa.

— Powiedz to swojemu koledze! — rzuciłam, na co Shey prychnął.

— Z wami naprawdę jest coś nie tak — skwitował Parker. — Będę niedługo.

Po tym zniknął nam z pola widzenia.

— Połóż się, a ja zaraz przyjdę — syknęłam niemiło, nawet nie patrząc na Sheya.

Przeszłam do łazienki, gdzie w ciszy przygotowywałam potrzebne rzeczy. Namoczyłam biały ręcznik zimną wodą i chwyciłam gazę oraz wodę utlenioną, bo była możliwość, że Nate gdzieś jednak miał rozciętą skórę. Niemal drżałam z wściekłości, ale to nie była tylko moja wina, więc zaplanowałam sobie, że w ogóle się do niego nie odezwę. Całkowicie straciłam humor i to, że pozwoliłam mu u siebie zostać, było łaską i próbą pozbycia się wyrzutów sumienia.

Spojrzałam na swoje odbicie. Nawet nie starałam się okiełznać swoich poplątanych włosów, jedynie przeczesałam je skostniałymi palcami. Skręcało mi żołądek na samą myśl, że musiałam wrócić do chłopaka. Przybierając maskę obojętności, skierowałam się do swojej sypialni.

Shey leżał w poprzek materaca na plecach, ze spuszczonymi na podłogę nogami, patrząc tępo w sufit. Jego czarna luźna koszulka nieco się zawinęła, odsłaniając obojczyk. Zignorowałam to. Podeszłam do łóżka. Rzuciłam na nie wodę utlenioną i waciki.

Czułam, że mi się przyglądał. Usiadłam obok niego, mając gdzieś przenikliwe spojrzenie, jakie mi zaserwował. Delikatnie złożyłam ręcznik, a następnie ułożyłam go w miejscu, gdzie uderzyłam chłopaka. Mój wzrok padł na jego prawe ucho, obok którego było niewielkie rozcięcie. Zapewne jeden z odłamków go zadrapał. Sięgnęłam po wodę utlenioną.

Shey, widząc, że całkowicie go zignorowałam, westchnął ciężko i odwrócił głowę w stronę sufitu.

— Teraz nie będziesz się do mnie odzywać? — zapytał chłodnym, nieprzyjemnym głosem. Miał ten arogancki ton, którego nie lubiłam. — Bo sobie zażartowałem? — dodał, ale ponownie puściłam to mimo uszu, nasączając gazę. — Masz pięć lat?

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, bo naprawdę pytał o to on? Z gorzkim uśmiechem postanowiłam to przemilczeć, frustrując go

jeszcze mocniej. Bez zbędnej delikatności przyłożyłam wacik do rozcięcia, kątem oka dostrzegając jego zacięty wyraz twarzy, który zdradzał, jak zły był. Nie tracąc czasu, przemyłam niewielką rankę. Na szczęście nie było kolejnej.

— Już pobawiłaś się w pielęgniarkę, więc może coś powiesz? — syknął zły i wtedy to zrozumiałam.

Nie przywykł do tego, że ktoś miał czelność go ignorować. Ludzie zazwyczaj traktowali go z szacunkiem i robili to, co kazał. Był cholernym narcyzem niedbającym o innych. To było smutne.

Chciałam wstać i odłożyć wodę i gaziki, ale chłopak był szybszy. W nieco bolesny sposób zacisnął palce na moim odkrytym nadgarstku, zmuszając mnie tym samym, abym została na swoim miejscu. Zaklęłam w duchu, bo jego dotyk praktycznie parzył mi skórę. Nathaniel zrzucił z głowy ręcznik i uniósł się delikatnie na łokciach. Przez jakiś czas obserwowałam sygnet na jego palcu, po czym uniosłam oczy i wbiłam w niego wzrok. Jak zwykle patrzył na mnie intensywnie i analizował moją każdą najmniejszą emocję. Miałam tego dość. Zacisnęłam szczękę i nie poddając się tak jak zazwyczaj jego obecności, zapachowi i tym przeklętym tęczówkom, wyrwałam dłoń z jego uścisku. Shey zmarszczył brwi, a moja mina pozostała kamienna.

— I co? — zapytałam pustym głosem. — Co mam ci powiedzieć? — Atmosfera między nami stała się grobowa tak jak moja postawa. — Jestem na ciebie wkurwiona. Przestraszyłeś mnie i zachowałeś się jak idiota. — Wzruszyłam ramionami. — To mam ci powiedzieć? Proszę bardzo.

— Dlaczego robisz z igły widły? — zapytał, również nieco się denerwując.

Mała zmarszczka pojawiła się na jego wilgotnym od ręcznika czole. Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

— No tak — parsknęłam gorzko. — Dla ciebie wszystko jest takie nieistotne, co? — warknęłam. Krew znów zawrzała w moich żyłach. — Pomijam to, że udawałeś pierdoloną utratę pamięci, co samo w sobie jest po prostu idiotyczne, ale okej. Tylko wiesz, jak się wtedy poczułam? Wiesz, jak się poczułam z myślą, że przeze mnie mógłbyś stracić coś najważniejszego w życiu? — rzuciłam retorycznie, patrząc w jego przekrwione oczy. — Najlepsze jest to, że właśnie otwarcie powiedziałam ci,

że mi przykro, że jestem na ciebie wkurwiona i że mnie przestraszyłeś, a ty dalej nie widzisz w tym nic złego. Bo nie widzisz niczego złego w tym, co nie dotyka ciebie. Więc, no ja pierdolę, co ci mam więcej powiedzieć, hm?! — podsumowałam.

Przez na nowo kumulujące się we mnie emocje znów musiałam odwrócić wzrok. Pociągnęłam nosem, wypuszczając zalegające w płucach powietrze. Nie powinnam była angażować się w tę sytuację tak bardzo, skoro on i tak miał to gdzieś.

Szybko wstałam z łóżka, a Nathaniel mnie nie zatrzymał. Gdy weszłam do łazienki, zatrzasnęłam za sobą drzwi. Podeszłam do umywalki i spojrzałam na swoje odbicie. Powiedziałam mu wszystko, co siedziało w moim wnętrzu, i może dramatyzowałam, ale tak się właśnie czułam. Myśl, że odebrałam komuś wspomnienia, wyniszczałaby mnie od środka, a on po prostu znalazł sposób, by się zabawić.

Moje policzki były lekko zarumienione, a w oczach dostrzegałam wyraźne zmęczenie. W tamtej chwili dla mnie mógł nawet wyjść. I tak bym się tym nie przejęła, bo nie chciałam go widzieć. Starając się jak najdłużej wkładać rzeczy do szafki nad umywalką, rozmyślałam nad tym, czy był sens zaczynać z nim jakąkolwiek rozmowę. Pogrążyłam się w swoim świecie, a z letargu wyrwał mnie cichy odgłos otwieranych drzwi. Przymknęłam oczy, zaciskając dłonie na kantach umywalki. Nie miałam ochoty na kolejną potyczkę słowną. Ten dzień wystarczająco mnie zmęczył. Kontynuowałam przekładanie przypadkowych rzeczy w szufladzie, jakby była to moja życiowa misja. Czułam za sobą obecność chłopaka i jego wypalający dziury wzrok na plecach. Przez dłuższą chwilę milczał, a atmosfera stawała się coraz bardziej nieznośna. W końcu westchnęłam.

— Nie chce mi się już tego ciągnąć, Nate — powiedziałam cicho, nie posyłając mu ani jednego spojrzenia. — Idź stąd. Możesz poczekać na Parkera w moim pokoju. Potem wyjdź.

— Tak, przyznaję. To nie był najlepszy żart — odrzekł cicho.

Z irytacją odwróciłam wzrok, ponieważ naprawdę nie miałam ochoty na te głupie gierki. Wydawało mi się, że pewnie znów zamierzał wszystko zbagatelizować, by zapomnieć o sprawie, choć dziwne było to, że w jakiś sposób przyznał się do błędu. Nathaniel nie robił takich rzeczy. Uważał, że to inni stanowili problem — zaobserwowałam to, pomimo że krótko się znaliśmy.

Przez chwilę staliśmy w zupełnej ciszy. Przejechałam językiem po swoich zębach, starając się znowu się nie zdenerwować. Musiałam wytłumaczyć samej sobie, że to nie miało sensu, bo wkładałam w to zbyt wiele zaangażowania, podczas gdy on nie robił tego wcale. Powinnam była przyjąć jego taktykę i również się nie przejmować. I mieć go w dupie. Szczerze, dziwiło mnie to, że w ogóle przyszedł do tej łazienki. To nie było do niego podobne.

W końcu spojrzałam w lustro, jednak nie zatrzymałam się na swoim odbiciu, tylko na odbiciu chłopaka za mną. Stał niedaleko, spoglądając w bliżej nieokreślony punkt. Jego mina była pusta, a oczy znów miał wyraźnie podkrążone. Wyglądał na człowieka zmęczonego i styranego życiem. Jego nieułożone włosy w tamtej chwili prezentowały się niechlujnie, a poszarzała skóra dodawała mu kilkanaście lat. Starałam się zdusić w sobie zalążek współczucia, który wykiełkował w mojej piersi na ten widok. Nie mogłam się złamać tylko przez to, jak wyglądał. Może cała sprawa była błaha, ale sprawił mi cholerną przykrość, a jego lekceważący stosunek tylko to pogorszył.

Atmosferę w łazience dałoby się kroić nożem. Starałam się oddychać najciszej, jak potrafiłam, ponieważ czułam, że w tej ciszy ta czynność była za głośna. W końcu jednak Nathaniel uniósł wzrok. Nasze spojrzenia zderzyły się w lustrze. Przełknęłam ślinę, a moją zziębniętą skórę pokryła gęsia skórka. W czarnych tęczówkach nie widziałam niczego prócz obezwładniającej pustki. Shey powoli zamrugał, a następnie zrobił dwa niespieszne kroki w moją stronę, nie odrywając wzroku od naszego odbicia. Automatycznie przylgnęłam bardziej do umywalki, jeszcze mocniej zaciskając na niej swoje palce. Nie chciałam, by podchodził. Nie chciałam tracić kontroli przez to, że znowu wyczuję jego bliskość.

Starałam się nie zareagować, gdy poczułam jego zapach i bijące od niego ciepło. Mimo że stanął tuż za moimi plecami i czułam jego ciepły oddech na swojej głowie, nie dotknął mnie. Wciąż wpatrywał się w lustrze w moje oczy. Wydawał się wtedy taki… inny. Jego tęczówki pokrył mrok. Był spięty. Kości policzkowe chłopaka mogły ciąć papier jak ostrza i wydawało mi się, że głębokie sińce pod jego oczami wciąż się pogłębiały. Przełknęłam gulę w gardle, czując uderzenia gorąca mieszające się z zimnymi potami. Nienawidziłam tego, jak fascynującą aurę roztaczał wokół siebie.

— Czego ode mnie oczekujesz? — niemal wyszeptał.

Jego cichy chrapliwy głos ranił moje uszy, jednak ten ból był przyjemny. Rzadko używał tego tonu, a gdy to robił, włosy jeżyły mi się na całym ciele. Miałam nadzieję, że nie słyszał szybkiego bicia mojego serca. Starałam się grać obojętną, ale z każdą upływającą sekundą było to coraz trudniejsze. Nie odpowiedziałam na jego pytanie z kilku powodów, ale głównym było to, że nie wiedziałam. Nie wiedziałam, czego oczekiwałam, za to on tak. Doskonale to rozgrywał. Znów triumfował.

— Oczekujesz przeprosin? — zapytał nagle. Z pozoru jego głos był lekki i niewzruszony, jakby mówił o pogodzie, ale gdzieś w tle czaiła się ta dziwna nuta. Nuta kpiny i wyższości. — Chcesz ich?

Ponownie nie odpowiedziałam. Nie potrafiłam już dłużej znieść intensywności jego spojrzenia, więc lekko odwróciłam głowę. Czy chciałam przeprosin? Sama nie wiedziałam. Nie oczekiwałam ich, bo chłopak nigdy mnie za nic nie przeprosił, i nie sądziłam, że to się zmieni. Jednak tamtego wieczoru zaskoczył mnie ponownie. Kolejne sekundy przelatywały nam przez palce, aż w końcu to się stało.

— Zatem przepraszam.

Moje zdziwienie było tak wielkie, że ponownie wbiłam w niego spojrzenie. Ze zmarszczonymi brwiami patrzyłam w jego matowe oczy skupione tylko na mnie. *On mnie przeprosił*. Nigdy wcześniej tego nie zrobił. To było do niego niepodobne, bo nie był jednym z tych ludzi. Nie przepraszał, nie dziękował. Był arogancki i nie szanował innych.

Na moją twarz wpłynął delikatny uśmiech. To było naprawdę miłe, bo w końcu pokazał jakiś okruch człowieczeństwa. Przeprosił mnie osobiście i tak bardzo mnie to ucieszyło! Gdzieś w mojej głowie błysnęła myśl, że to nie powinno być czymś szczególnym. W końcu przeprosiny w sytuacji, gdy się zawiniło, nie były wyczynem, tylko oznaką szczerości i skruchy. Ale to przecież był Nathaniel Shey! Czy w ogóle jeszcze pamiętałam, dlaczego byłam zła?

Jeśli wtedy to wiedziałam, to definitywnie zapomniałam, gdy chłopak nagle uniósł jedną rękę, po czym powoli ułożył swoją dłoń na umywalce niedaleko mojej. Obserwowałam, jak jego ramię delikatnie dotknęło mojego. Przez ten ruch nieco się do mnie przysunął. Zacisnęłam szczękę, starając się nie skupiać na tym, jak blisko mnie był.

— Ale czy naprawdę tego chcesz? — dodał chrapliwym szeptem.

Z tymi słowami opuszkami palców drugiej dłoni przejechał po kancie umywalki, przez co znalazłam się w potrzasku między jego rękami. Moje zmysły działały na najwyższych obrotach. Czułam jego ramiona po obu stronach swojego ciała. Czułam jego spokojny oddech na swoim barku. Czułam ciepło bijące od jego ciała i znajomy zapach wody kolońskiej. Delikatne, przypadkowe muśnięcia przyprawiały mnie o dreszcze. Pokręciłam ciężko głową, przestępując z nogi na nogę, bo nieco zwiotczały.

Shey jak gdyby nigdy nic spojrzał w nasze odbicie ponad moim ramieniem.

— Chcesz być zawsze tą dziewczyną, która wymusza przeprosiny? — zapytał z nutą odrazy i rozczarowania.

Zacisnęłam szczękę, podczas gdy on obserwował moją twarz jak eksponat w muzeum. I tak też się wtedy czułam. Jak martwy przedmiot wystawiony na licytację. Nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. Zaprotestować i zażądać. Jedynie stałam, zdana na łaskę oglądającego, który zastanawiał się, czy byłam godna, by we mnie zainwestować.

I w pewnej chwili nawet zaczęłam w to wierzyć. Że byłam niewielkim przedmiotem w jasnym pomieszczeniu.

— Chcesz sztucznego współczucia nawet w tak nieistotnych sytuacjach? — zapytał.

— Żadna sytuacja nie jest nieistotna, jeśli sprawiłeś drugiej osobie przykrość — warknęłam ochryple.

Nathaniel uniósł kącik ust.

— Wszystkie sytuacje są, a wiesz dlaczego? — zapytał, oddechem muskając moje ucho. — Bo tak naprawdę nikogo nie obchodzi to, czy ktoś sprawił ci przykrość. Ludzi nie interesuje to, jak się czujesz. Dopóki przynosisz im jakąkolwiek korzyść, będą udawać, że im zależy, ale tak naprawdę mają to gdzieś — kontynuował. Z każdym jego słowem w mojej klatce piersiowej coś kłuło coraz bardziej. — Bo każdy ma swoje życie i nie ma czasu zajmować się cudzym. A to może tylko rozdrażnić, wiesz? Takie granie obrażonej ofiary. Ludzie mogą mieć dość i… odejść.

Chłopak wykrzywił usta w sztucznym uśmiechu, który tak bardzo nie pasował do tego, co mówił. Był tak cholernie perfidny. Zamrugał, a ja wzdrygnęłam się, kiedy ułożył swój podbródek na moim barku. Moja skóra boleśnie zapłonęła w tamtym miejscu. Nieco przechylił głowę,

tak że dotknął swoim czołem moich włosów. Jego wzrok stał się jeszcze intensywniejszy. Wydawało mi się również, że nieco mocniej mnie objął. Z pozoru niewyczuwalnie, ale po dłuższej chwili to zauważyłam. Jakby coraz bardziej zaciskał wokół mnie swoje szpony, odcinając mi dostęp świeżego powietrza. Moje plecy przylgnęły do jego gorącego torsu. Przez chwilę był dla mnie jak druga skóra.

— Zabawne, że próbowałaś wzbudzić we mnie wyrzuty sumienia kilkoma słówkami i łzawym teatrzykiem. — Westchnął z politowaniem.

— Nie próbowałam — zaprzeczyłam.

— Jednak najpierw musisz się zastanowić… — wyszeptał wprost do mojego ucha, ignorując moje słowa — czy jesteś w ogóle *wystarczająca*, by ktoś się tobą przejął.

— Pierdol się — wyszeptałam drżącym głosem, kręcąc głową.

Było mi coraz bardziej słabo, jednak jego to nie obchodziło. Z satysfakcją w czarnych tęczówkach zgrywał dobrego kolegę, podczas gdy tak naprawdę chciał, abym zaczęła wierzyć w jego słowa.

W to, że nie byłam *dość dobra*.

— Oczywiście nie mówię, że nie jesteś — zastrzegł, wzruszając ramionami i tym samym znów ściskając mnie mocniej. — Ale nigdy nie wiesz, co tak naprawdę myślą ludzie wokół ciebie. Wiem natomiast jedno — urwał, po czym ponownie wbił we mnie spojrzenie, a uśmiech, który rozciągnął jego wargi, był jednym z piękniejszych, jakie dane mi było widzieć w życiu. W każdym aspekcie idealny. Ale tak bardzo przesiąknięty złem, które siedziało w chłopaku. — Zawsze znajdzie się ktoś lepszy od ciebie. Nieważne, jak mocno będziesz się starać. Bo nie wszyscy są wystarczający.

— Wróciłem!

Głos Luke'a był nieco przytłumiony, jakby dochodził do mnie zza szklanej ściany. Spowodował jednak, że wyrwałam się z letargu, w którym trwałam. Potrząsnęłam głową i w tym samym momencie odwróciłam się, barkiem uderzając w tors chłopaka za mną. Nathaniel z parsknięciem posłusznie odszedł o dwa kroki, zabierając ze sobą całe ciepło, przez co znów ogarnął mnie nieprzyjemny chłód. Wydawało mi się, że to wszystko, co właśnie się stało, wydarzyło się w jakiejś alternatywnej rzeczywistości. Pociągnęłam nosem i mrugnęłam kilka razy, bo moje oczy nieco się zaszkliły.

Starając się zignorować Sheya, spojrzałam w stronę swojego pokoju. Parker przechodził właśnie przez okno, siarczyście przy tym klnąc, bo sznurówka jego buta zahaczyła o zasuwkę. Cudem utrzymał równowagę po tym, jak z hukiem wpadł do sypialni. Jakoś stanął na nogi, po czym rozejrzał się w poszukiwaniu naszej dwójki. W końcu nas dostrzegł.

Nie chciałam dać po sobie poznać, jak źle się czułam. Niemal mechanicznie rozluźniłam mięśnie twarzy, wyginając wargi w sztucznym uśmiechu. Założyłam ręce na piersi, spoglądając prosto w oczy Luke'a, a chłopak najwyraźniej uwierzył w mój dobry nastrój, bo sam również uniósł zawadiacko kącik ust. Oparł się ręką o stelaż mojego łóżka, teatralnie wzdychając.

— Możecie mi wyjaśnić, co wy tam robicie? — zapytał z uniesioną brwią, po czym znów nawiązał ze mną kontakt wzrokowy. Zacmokał z uznaniem. — Wiedziałem, że masz wobec niego niecne plany, ale żeby chcieć spuścić go w kiblu? — Pokręcił głową. — To za dużo nawet jak na ciebie.

Przewróciłam oczami, posyłając mu cierpkie spojrzenie. Uniosłam w jego stronę środkowy palec, na co tylko rozłożył ręce w obronnym geście. Nie patrząc na Sheya, wróciłam do sypialni. Czułam na sobie jego wzrok. Parker dalej posyłał mi swoje popisowe uśmieszki, co było już irytujące do potęgi.

— Przestań się tak szczerzyć albo rzucę w ciebie tym — ostrzegłam go groźnie, wskazując na lampę w rogu pomieszczenia.

— Boże, weź ty zrób sobie jakiś test na problemy z agresją, bo ewidentnie jakieś masz — zadrwił. — I przestań rzucać ciężkimi przedmiotami w ludzi.

— Opanowałeś sytuację? — spytał Shey, również wychodząc z łazienki.

Jak na zawołanie odwróciłam wzrok, zaciskając szczękę. Nie potrafiłam na niego spojrzeć. Sam jego głos sprawił, że coś w mojej klatce ścisnęło się w ten sam sposób co wtedy, gdy widziałam jego uśmiech w lustrzanym odbiciu. Czułam jego ramiona wokół swojego ciała i słyszałam ten głos. Każde słowo, które wyszeptał. Chciałam zostać sama.

— Tak — odparł niczego nieświadomy Luke. — Wiesz, dlatego do mnie zadzwonili. Trochę się na tym znam — przyznał kwaśno, jakby nie cieszył się z tej sytuacji. Wzruszyłam ramionami, bo to nie była moja

sprawa, choć lekko mnie to zaciekawiło. — Okej, Clark — znów zwrócił się do mnie. — Dzięki za twoją specjalistyczną opiekę medyczną… — Tym razem się nie powstrzymałam, a Parker musiał zrobić unik, kiedy siwa poduszka, którą zgarnęłam z fotela, leciała w jego stronę. Uderzyła w ścianę obok okna. — Wariatka — mruknął pod nosem, poprawiając skórzaną kurtkę. — Musimy już lecieć. Było bardzo miło.

— Mnie niekoniecznie i jeśli jeszcze raz coś takiego zrobicie, poszczuję was psem — warknęłam śmiertelnie poważnie.

— Miło — parsknął, po czym podszedł z powrotem do okna.

Kątem oka widziałam, jak Nathaniel ruszył w tym samym kierunku. Z zaciśniętą szczęką poszłam za nim, aby zasunąć szybę. Parker wszedł na parapet, a następnie wyszedł na drugą stronę.

— Pierdolona rynna — warczał pod nosem, schodząc w dół. — Kiedyś ten plastik się upierdoli i oboje się połamiecie — gderał, a jego głos był coraz bardziej odległy.

Nathaniel również zgrabnie przeszedł na drugą stronę. Wbiłam wzrok we framugę okna, gdy jego całe ciało znalazło się poza moim pokojem. Poczułam, że lepiej mi się oddychało. Jednak na moje nieszczęście Shey nie zaczął jeszcze schodzić. Czułam jego wzrok na swojej twarzy, co potęgowało moje zdenerwowanie.

— Zostało mi wybaczone? — spytał jak gdyby nigdy nic.

Nowa fala gniewu wezbrała w moim ciele, przez co uniosłam głowę. Wściekle spojrzałam w jego puste oczy, kiedy jego usta rozciągnęły się w mdłym uśmiechu. Nie był tak jadowity ani kpiący jak wcześniej. Był nijaki. Tak jak cały Nathaniel. Chłopak opierał się dłońmi o framugę okna i wyglądał na kompletnie nieprzejętego. Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

— Dlaczego jesteś takim skurwysynem? — zapytałam cicho.

Raczej nie przejął się moją opinią. Wzruszył jedynie nonszalancko ramionami.

— To się nazywa szczerość — odparł wypranym z emocji głosem.

Miałam tego dość. Przewróciłam oczami i szybko podeszłam do parapetu z zamiarem zasunięcia szyby. Jednak gdy tylko dotknęłam ościeżnicy, Shey złapał za mój nadgarstek i zacisnął na nim palce, nie pozwalając mi na żaden ruch. Zagryzłam zęby i spojrzałam na jego twarz, która znajdowała się zdecydowanie zbyt blisko mojej. W ciszy

nieprzeniknionym wzrokiem patrzył w moje oczy, podczas gdy ja powstrzymywałam się przed tym, aby go nie wypchnąć. Starałam się wyszarpnąć rękę, ale to tylko wzmogło jego uścisk. Z nienawiścią wpatrywałam się w jego czarne tęczówki, nie chcąc przegrać tej niemej bitwy.

Na moje nieszczęście chłopak postanowił jeszcze zmniejszyć odległość między nami. Powoli przybliżył się do mojej twarzy, nie spuszczając wzroku z moich oczu. Przez to, że był nieco niżej ode mnie, patrzył na mnie z dołu. Z każdym kolejnym calem coraz wyraźniej czułam jego zapach i oddech, który muskał moją brodę. Mimo wszystko stałam w miejscu, starając się nie pokazać, jak bardzo mnie to niszczyło. Moje rozpuszczone włosy poruszały się przez lekki wiatr, a ciało pokryła mi gęsia skórka. W pewnej chwili poddałam się i odwróciłam głowę, bo spojrzenie Nathaniela było już nie do wytrzymania. Nie miałam pojęcia, w co znowu grał, ale byłam tym zmęczona.

W końcu nasze twarze znalazły się tuż obok siebie. Czułam jego delikatny uśmiech. Zwizualizował się w mojej głowie samoistnie. Uporczywie starałam się nie spojrzeć na chłopaka, obserwując czarne niebo wypełnione miliardami gwiazd. Nagle straciłam oddech, moje nogi zmiękły, a umysł nie generował już żadnych myśli, gdy poczułam, jak Shey delikatnie przysunął się do mojej odkrytej szyi. A potem były już tylko jego miękkie usta, które musnęły moją skórę. To było niemal niewyczuwalne. Jakby motyl połaskotał mnie szybkim ruchem skrzydeł. Ale to wystarczyło, aby w moim ciele zakiełkowało nieznane mi dotąd uczucie. To było tak niesamowicie inne. Jakby wszystkie zmartwienia nagle odpłynęły, a została tylko… *pustka*. Moje ciało zapłonęło z gorąca i wydawało mi się, że wszystkie moje komórki eksplodowały.

Nie wiedziałam, czy jeszcze oddychałam. Prawdopodobnie nie. Nie miałam nawet pojęcia, czy w ogóle żyłam. Jedyne, co czułam, to on. Jego wargi pozostały na mojej szyi przez dosłownie ułamek sekundy, ale dla mnie to było porównywalne do wieczności. A najgorsze było to, że chciałam, aby to tyle trwało. Pragnęłam, aby ten ułamek sekundy zamienił się w całe wieki. Chciałam już zawsze się tak czuć. Niestety nikt nie spełnił mojego życzenia, bo chłopak delikatnie się odsunął. Nadal czułam, jak jego nos miękko muskał skórę mojej szyi. To, co robił, sprawiało, że wariowałam. Mącił mi zmysły i zagłuszał resztki zdrowego rozsądku. Wchłaniał je.

— Śpij dobrze — wyszeptał niemal niesłyszalnie, a jego głos osiadł miękko w moim umyśle, promieniując na całe moje ciało i owijając się wokół moich żeber.

Potem nie czułam już nic. Ani jego ust, ani ciepła, ani tego uczucia. Zabrał wszystko ze sobą, pozostawiając mnie z niczym. Tępo obserwowałam, jak z gracją schodził w dół, po czym zeskoczył na trawę. Nie posyłając mi ani jednego spojrzenia, sprawnie ruszył przez ogród, a potem wyskoczył na chodnik. Wpatrywałam się w jego sylwetkę, kiedy oświetlony latarniami ulicznymi z rękami włożonymi do kieszeni szybko szedł w stronę Parkera. Po chwili obaj zniknęli mi z oczu, skręcając w jedną z uliczek, gdzie zapewne czekał na nich samochód.

Jak w amoku uniosłam drżącą dłoń. Nie czułam nawet jej ciężaru, jakby nie była częścią mojego ciała. Opuszkami palców musnęłam miejsce, gdzie jeszcze chwilę wcześniej spoczywały usta Nathaniela. Dalej mnie parzyło. Bolało, jakby wypalił tam przeklęte znamię, którego nie potrafiłam dostrzec.

Wypuściłam spomiędzy warg ciężki oddech, spuszczając głowę. Z całej siły zamknęłam powieki, zaciskając palce na kancie parapetu. W głowie miałam chaos, którego nie potrafiłam opanować. Trwałam tak dłuższy czas, próbując nieco się uspokoić. Kiedy miałam zamknąć okno, w szybie domu naprzeciwko zobaczyłam starą, przeoraną zmarszczkami twarz pani Gersbitt, która obserwowała mnie zza firanki. Gdy jednak zorientowała się, że ją przyłapałam, gwałtownie się cofnęła, znikając za zasłoną. Prychnęłam wściekle, zatrzaskując okno z niemałym hukiem. Zasłoniłam rolety, odcinając się od tej osiedlowej plotkary. Pewnie następnego dnia każdy miał się dowiedzieć, że przez moje okno przeszło stado półnagich facetów. Tak, opowieści tej starej prukwy zawsze były mocno przesadzone.

— Pomarszczony monitoring — warknęłam pod nosem.

Oparłam się tyłem o parapet, przecierając dłońmi zmęczoną twarz. Czułam się skuta emocjonalnie. W głowie cały czas huczały mi słowa Nathaniela. Oczywiście, że nie miał racji. Byłam wystarczająca. Dla siebie i innych. Wychowałam się w domu, w którym stale mi to wpajano. Otaczałam się ludźmi, którzy wzmacniali we mnie to przekonanie. Powiedział to jedynie, aby mi dokopać. Ponieważ był pieprzonym socjopatą, cieszącym się z nieszczęścia innych. Chciał, by mnie zabolało.

Z całych sił starałam się nie uwierzyć w te słowa, powtarzając samej sobie, że znałam swoją wartość.

Jednak ziarno wątpliwości zostało zasiane.

***

Następne dni minęły spokojnie.

Zaczęłam w pełni korzystać ze swoich wakacji. Pogoda nas rozpieszczała, a słońce nie schodziło z nieba, toteż większość czasu spędzałam wraz z Mią w ogrodzie. Jeśli nie paplała o Luke'u — co zdarzało się stosunkowo rzadko — to było nawet miło. Raz nawet udałyśmy się na plażę nad ocean, jednak woda była zdecydowanie za zimna, by popływać. Poza tym odsypiałam miesiące nauki i wstawałam nie wcześniej niż o dwunastej. Chris wrócił do Culver City niepocieszony, bo pomimo tego, że nie rozstawał się ze swoim kuzynem i zachowywał się jak rasowy lizodupiec, bentleya dostał jego wujek. Z wyjazdu Adamsowi zostały tylko tłuste włosy oraz smród ryb, który osiadł na nim i jego ubraniach jak druga skóra. Całą wycieczkę podsumował jedynie szpetnym „pierdolę te ryby, niech się wszyscy zadławią ośćmi i umrą". Z nim również spędzałam sporo czasu, bo strasznie przejął się całą tą sytuacją ze zbliżającą się walką, o której nawet nie chciałam myśleć. Ale głównym powodem, dla którego te dni były dobre, było to, że nigdzie nie widziałam Sheya. Nie spotkaliśmy się ani razu, co pozwoliło mi odetchnąć. Nikt nie zawracał mi głowy, nie miałam kolejnych skoków ciśnienia i żyło mi się spokojnie.

Wszystko byłoby cudownie, gdyby nie moja podświadomość, która stale mnie prześladowała. Cichy głosik w mojej głowie stawał się aż nadto frustrujący. Cieszyłam się, że nie widywałam Nathaniela, ale chyba miałam pecha, bo nadal wszystko mi o nim przypominało. Pomijając jego musztardową bluzę, która śmiała mi się w twarz, ilekroć otwierałam szafę, różne zdarzenia losowe co rusz sprawiały, że przed oczami stawał mi jego obraz. A to oglądałam film z Joseline i główny bohater miał podobny do Sheya kolor włosów, a to nagłówek w prasie informował o terminie walki bokserskiej znanych zawodników. W takich właśnie chwilach mój mózg automatycznie przekierowywał się na myślenie o chłopaku. Nienawidziłam tych momentów, bo potem trudno mi było wrócić do normalności. Zastanawiałam się, co robił Nathaniel, gdzie był, a czasami — o zgrozo! — z kim był.

Eskalacja tego szaleństwa nadeszła w czwartkowy wieczór, kiedy siedziałam w kuchni. Moja mama wróciła właśnie z zakupów. Jak zawsze położyła siatki na blacie kuchennym, spoglądając na mnie ze zmęczeniem.

— Kupiłam ci czekoladę — mruknęła, grzebiąc w jednej z toreb.

Uniosłam kącik ust, bo miałam ochotę na coś słodkiego. Joseline w końcu wyciągnęła tabliczkę i podała mi ją.

Z zadowoleniem spojrzałam na opakowanie, ale mój uśmiech zgasł niemal w sekundzie, kiedy mój wzrok padł na logo formy. Na brązowym tle białymi drukowanymi literami napisano: *HERSHEY'S*. HER-SHEY-S! Pierdolony Shey! Szeroko otworzyłam oczy, nie wierząc w to, że ten człowiek prześladował mnie nawet poprzez czekoladę. Odechciało mi się słodyczy, pokręciłam głową i rzuciłam tabliczkę na blat. Mama spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

— Nie chcesz? — zapytała. — Przecież ją lubisz.

— Nie mam ochoty — odpowiedziałam, po czym powlokłam się do swojego pokoju, wyklinając w głowie cholernego chłopaka.

I tak toczyło się moje życie, aż w końcu nastał szesnasty dzień lipca. Dzień narodzin gwiazdy jaśniejszej od samego Syriusza. Dzień urodzin Chrisa Adamsa.

— I tak oto nastał ten dzień — mruknęłam, zakręcając płynną pomadkę w kolorze malinowym.

Wrzuciłam ją z powrotem do szuflady, przyglądając się swojemu odbiciu. Mój makijaż, wykonany przez Mię, niezwykle mi się podobał. Postawiłam na wyciągnięte kocie oko z długimi, grubymi kreskami eyelinerem oraz sztucznymi rzęsami. Do tego moja twarz była perfekcyjnie wykonturowana, brwi podkreślone, a usta idealnie lepkie. Pierwszy raz od dawna czułam się ze sobą wręcz wyśmienicie. Szybko przejechałam dłonią po świeżo umytych, wyprostowanych włosach, a następnie sięgnęłam do szuflady z biżuterią, aby znaleźć swoje ulubione kolczyki.

Za sobą usłyszałam warknięcie Mii. Spojrzałam na nią w lustrze. Siłowała się z misternie zdobionym suwakiem czarnej, obcisłej spódnicy.

— Tak, nastał ten dzień, kiedy muszę w końcu zacząć jakiś protest w sprawie tego, by zapięcia w tych ubraniach się nie zacinały — warknęła po raz kolejny, jeszcze bardziej się wyginając. — Kto projektował to chińskie badziewie?!

— Jak się bierze rzecz, która tylko ładnie wygląda, a jest całkowicie niepraktyczna, to tak jest.

Rozbawiona przewróciłam oczami, za co różowowłosa obdarzyła mnie morderczym spojrzeniem. Ostatni raz szarpnęła za zapięcie, a spódnica ładnie przywarła do jej wąskich bioder.

— Udało się! — wysapała z wyraźną ulgą.

Wyprostowała się i zarzuciła na ramiona kremowy płaszcz. Do spódnicy dobrała koronkowy top z odkrytym brzuchem i wysokie szpilki. Wyglądała bardzo ładnie. Jej makijaż był dość wyraźny i utrzymany w odcieniach różu. Włosy pokręciła w delikatne fale. Zmrużyłam podejrzliwie oczy, zastanawiając się, czy to jej podenerwowanie i starania, aby wyglądać jak najlepiej, wiązały się wizją spędzenia wieczoru z pewnym szatynem o czekoladowo-złotych oczach.

— Luke ma być? — zapytałam na pozór obojętnie.

Mia wzruszyła ramionami, jednak jej mina powiedziała mi wszystko.

— Tak, tylko przyjedzie później — rzuciła. — Gdzieś po dziesiątej. — Po tych słowach chwyciła swój telefon i spojrzała na wyświetlacz. — Jest już po ósmej, Vic. Musimy wychodzić.

— Pewnie i tak wszystko zacznie się o dziewiątej — zastanawiałam się na głos.

Urodziny Adamsa, choć huczne, były organizowane z dużo mniejszą pompą niż urodziny Mii. Tam wszystko musieliśmy przygotowywać minimum dwa tygodnie wcześniej, zawsze był jakiś motyw przewodni, a każdy szczegół musiał być dopracowany do perfekcji. Z Christopherem było inaczej. Szesnasty lipca był co roku wielką libacją alkoholową, na którą zjeżdżało się pół miasta. Chłopak kupował kilkanaście skrzynek różnorakich trunków, udostępniał cały dom i zatrudniał DJ-a. Jego przyjęcia urodzinowe były głośne i chaotyczne. I tak było od zawsze.

Gdy Chris był w przedszkolu, podczas urodzin rozwalił monstrualnych rozmiarów dmuchany pałac zamówiony przez jego mamę, a w piątej klasie w trakcie przyjęcia w swoim domu nagle zniknął. Zapanowała panika, bo baliśmy się, że zaginął. Szukaliśmy go kilka godzin wraz z ekipą policyjną i psami gończymi przerażeni, że wyszedł z domu i ktoś go porwał. Dopiero wieczorem okazało się, że był przez cały czas w piwnicy, jedząc lody i grając na PlayStation. Odkąd skończył

piętnaście lat, naprawdę dawał sąsiadom w kość, bo jego imprezy były zakrapiane alkoholem i z roku na rok pojawiało się na nich więcej gości. Był w końcu popularny i bardzo lubiany. Adams miał poza tym pewną manię — stawiał sobie za cel rozpicie każdego uczestnika takiego urodzinowego spotkania. Jego imprezy kończyły się nad ranem, a ludzie wychodzili z nich na czworakach.

Westchnęłam, ale posłusznie wstałam z miejsca. Poprawiłam swoje jasne jeansy z wysokim stanem. Były nieco obcisłe i niewygodne, ale lubiłam w nich swoje nogi i biodra.

— Masz prezent? — zapytałam.

— Tak, jest w mojej torbie. — Roberts wskazała brodą na dużych rozmiarów czarną torebkę. — Taksówka już przyjechała.

Skinęłam głową. Ostatni raz przejrzałam się w lustrze, a na moje usta wpłynął uśmiech. Podobało mi się to, jak wyglądałam. Luźno, ale z klasą. Do jeansów dobrałam śliczną bluzkę, którą zakupiłam z Mią. Była nieco obcisła i ładnie skrojona, a jej dekolt i bufiaste rękawy do łokci wykonane były z czarnej, prześwitującej siateczki. Wsadziłam dół ubrania w spodnie, aby jeszcze lepiej przylegało. Lubiłam tę bluzkę, bo uwydatniała moje wystające obojczyki.

Ruszyłyśmy do drzwi mojego pokoju. Po drodze zabrałam czarny żakiet i swoją torebkę. Zeszłyśmy po schodach, a stukot szpilek Mii mieszał się z odgłosem stukania grubych obcasów moich zamszowych czarnych botków. Gdy znalazłyśmy się w kuchni, zagadnęła nas moja mama.

— Ślicznie wyglądacie — pochwaliła nas, na co Mia uroczo się uśmiechnęła. — O której wrócicie? I macie czym?

— Późno — odpowiedziałam. — Nie wiem, czy tam nie przenocuję. Napiszę ci, co i jak.

— Przekaż mu mój prezent — przypomniała mi, na co skinęłam głową.

— Tak, mam go w torebce.

Przeszłyśmy przez hol, a moja rodzicielka zdążyła życzyć nam jeszcze dobrej zabawy, zanim opuściłyśmy budynek. Załadowałyśmy się do taksówki, Mia podała kierowcy adres, a potem zatraciłyśmy się w luźnej rozmowie o imprezie. W międzyczasie wymieniłam kilka SMS-ów z Theo, który miał dołączyć później.

— Całe szczęście, że Chris zdecydował się zrobić imprezę dziś, a nie czwartego lipca, jak sobie zaplanował — zachichotała Roberts.

Uśmiechnęłam się na jej słowa. Trochę czasu zajęło nam odwiedzenie go od tego pomysłu, ponieważ, jak to mówił, ta data była idealna, skoro „moje narodziny są tak ważne jak Dzień Niepodległości".

Droga minęła nam na śmianiu się i konwersowaniu z miłym panem kierowcą. Gdy podjechał pod dom solenizanta, zapłaciłyśmy i wysiadłyśmy z żółtego auta. Gości było już bardzo dużo. Samochody ustawione po obu stronach mało ruchliwej ulicy były jasnym znakiem tego, że trudno byłoby znaleźć jakieś wolne miejsce. Głośną muzykę dało się usłyszeć nawet przy otwartej bramie, przez co zgodnie stwierdziłyśmy, że impreza będzie naprawdę dobra. I chyba właśnie tego potrzebowałam. Alkoholowej zabawy ze znajomymi, odcięcia się od problemów i po prostu… szczęścia pod wpływem chwili. Miałam niesamowitą ochotę potańczyć.

Przeszłyśmy odległość dzielącą nas od domu Chrisa, mijając podświetloną, długą na trzydzieści stóp fontannę, a następnie weszłyśmy do budynku.

Od razu uderzył mnie zapach potu, alkoholu i papierosów. Głośna muzyka mieszała się ze śmiechami ludzi. Niektórych znałam, innych nie. Większość już trzymała w dłoniach plastikowe kubeczki z wódką lub butelki piwa. Ruszyłyśmy korytarzem, witając się z kolejnymi uśmiechającymi się w naszą stronę gośćmi. Starałam się odnaleźć Chrisa w tłumie ludzi, co nie było prostym zadaniem. Zobaczyłam go dopiero po dwóch minutach. Rozmawiał z Paulem Harrisem. Wyglądał jak zwykle niesamowicie. Miał na sobie zielono-niebieską hawajską koszulę w rybki z rękawami do łokci, którą wsadził w materiałowe granatowe spodnie. Do tego dobrał skórzany pasek, a spod ciemnofioletowego bucket hat wystawały jego idealnie ułożone loczki. Obstawiałam, że na większości ludzi te ubrania wyglądałyby po prostu głupio, jednak on prezentował się nienagannie.

Kiedy odwrócił głowę, a nasze spojrzenia się spotkały, wyszczerzył swoje równe, wybielone zęby. Przeprosił Paula i skierował się w naszą stronę, rozkładając ręce. Podeszłam do niego i objęłam go z całej siły. Tuliłam się do jego szczupłego ciała, ciesząc się, że miałam przy sobie kogoś takiego jak on.

— Patrz, jednak dożyłeś siedemnastki i nie przekręciłeś się przez załamanie psychiczne — mruknęłam.

Pachniał lasem i cytrusami.

Przez to, że miałam wysokie buty, byliśmy jednakowego wzrostu. Chłopak spojrzał na mnie, mrużąc zabawnie oczy. Nad brwiami miał przyczepione błyszczące cyrkonie, a fragment jego twarzy był obsypany fioletowym brokatem, co wyglądało przepięknie.

— Ledwo — odparł.

Cmoknęłam go w usta i odsunęłam się, a moje miejsce zajęła Mia. Pokręciłam z rozbawieniem głową, gdy zaczęli pojedynek, kto kogo mocniej uściśnie, co wyglądało jak zapasy.

Kiedy już skończyli, we trójkę przeszliśmy do kuchni, która jak zawsze robiła za przechowalnię hektolitrów wódki, piwa, ginu i innych trunków. Znajdowało się tam kilka osób, a pomoc domowa stale krążyła między ludźmi, uzupełniając tace z jedzeniem.

— Luke pisał ci, kiedy będą? — zapytał Chris.

Na jego pytanie zmarszczyłam brwi.

— Będą? — powtórzyłam podejrzliwie.

Zwróciłam tym samym ich uwagę. Różowowłosa również wydawała się zdziwiona słowami naszego przyjaciela.

— To on ma przyjść z kimś? — Uniosła brwi. — Mówił, że sam.

— No, zaprosiłem ich wszystkich. — Adams wzruszył ramionami. — Chciałem odwdzięczyć się za imprezę Matta. Plus dawno ich nie widziałem. Te pierdolone ryby. — Załamał się, wzdrygając się na samą myśl.

— Czyli kto ma w końcu przyjść? — dopytała Mia.

— No, wszyscy — odrzekł Chris. — Luke z Mattem. Laura, Scott i Shey.

I moje życie znów stało się piekłem.

Z niedowierzaniem wpatrywałam się w niczego nieświadomego Chrisa, który z uśmiechem witał się z innymi mijającymi nas gośćmi. Poczułam metaliczny posmak na języku, gdy dotarło do mnie, że Nathaniel miał zaszczycić nas swoją obecnością. Żyło mi się bez niego naprawdę dobrze i nie wyczekiwałam go z utęsknieniem, ale nie miałam zamiaru podważać decyzji Chrisa. To w końcu były jego urodziny i to on ustalał listę gości. Nawet jeśli mi się to nie podobało, nie miałam zamiaru

marudzić. Nie chciało mi się tracić ani nerwów, ani czasu. Przyszłam tam, aby uczcić jego święto i dobrze się bawić, i nikt nie mógł popsuć mi moich planów. Nawet *on*. Planowałam ograniczyć nasz kontakt do przywitania się, a następnie oddać się chwili. Gdzieś we mnie tliła się nikła nadzieja na to, że przez liczbę gości w ogóle się nie zobaczymy, ale odrzuciłam tę myśl. Nie zamierzałam się chować i zaprzątać sobie tym głowy. Szczególnie że nadal byłam zła po naszym ostatnim spotkaniu.

Mia również nie zamierzała tego komentować. Chwilę pogadaliśmy, aż w końcu solenizant musiał odejść, bo inni goście czekali, aby złożyć mu życzenia. Odłożyłyśmy nasz prezent na kupkę innych, które nie mieściły się na przeznaczonym do tego stoliku. Zostawiłyśmy jeszcze w pokoju chłopaka nasze rzeczy.

— Idziemy pić? — spytała Mia.

Kiwnęłam głową i razem skierowałyśmy się z powrotem w stronę kuchni. Mia wyciągnęła różowe kubeczki i nalała do nich wódki, soku malinowego i po kilka kropli tabasco. Nasz standardowy drink na początek imprezy. Szybko zrobiłam zdjęcie zastawionego blatu i dodałam je na Instagram. Schowałam telefon do tylnej kieszeni i chwyciłam swój kubeczek, patrząc w oczy Roberts. Uśmiechnęła się, powoli przejeżdżając językiem po górnej wardze.

— Za naszą sukę, Chrisa! — zawołała, wznosząc toast.

— Za Chrisa! — odpowiedziałam, a nasze kubeczki zderzyły się.

Wypiłam naraz całą zawartość, tak samo jak ona. Poczułam ostry smak alkoholu i satysfakcjonujące palenie w przełyku. Uśmiechnęłam się kwaśno, kiedy Mia zaczęła nalewać następną porcję. W międzyczasie dołączyli do nas nasi znajomi ze szkoły. Po kilkudziesięciu minutach picia, rozmów i śmiechu zdecydowaliśmy się pójść na prowizoryczny parkiet w największym salonie, aby się pobawić. Światło było wyłączone, neonowe ledy oświetlały wysoko sklepiony sufit, a na podwyższeniu przy konsoli stał dobrze sprawujący się DJ. Jedni tańczyli, inni ulokowali się na kanapach, by zajarać albo się obściskiwać. Goście byli rozsiani po całym domu i patio. Niektórzy pływali już w ogrodowym basenie.

— Boże, błogosław Amerykę i alkohol — mruknęła z zadowoleniem Mia, patrząc na widok przed nami.

Nie tracąc czasu, pociągnęła mnie za rękę w stronę tłumu. Przeciskałyśmy się na parkiecie, aż w końcu znalazłyśmy odpowiednie miejsce.

Przymknęłam oczy i zaczęłam poruszać biodrami w rytm muzyki. Nadal czułam w ustach posmak wódki i tabasco. Rozpierała mnie energia. Tamtej nocy chciałam przekroczyć granicę. Być może miało skończyć się to potężnym zgonem, kacem i płaczem nad ranem, ale miałam dość stresu w swoim życiu i musiałam odreagować. Planowałam pić, tańczyć, śmiać się z obcymi, a być może nawet skraść komuś pocałunek lub dwa. Tamtej nocy pragnęłam wyjść ze swojej bańki i po prostu się bawić.

Lubiłam tańczyć. Zwykle denerwowały mnie takie skupiska ludzi, ale tamtego dnia miałam na to ochotę. Po sześciu drinkach miałam gdzieś tłum wokół mnie. Skakałyśmy do rytmu, aż w końcu zmieniła się piosenka, a następną i tak przetańczyłyśmy razem. I kolejne dwie. W końcu do tańca porwał Mię Owen, z którym chodziłam na hiszpański, a ja postanowiłam trochę popajacować z uśmiechniętym Jerrym. Zwijałam się ze śmiechu, gdy szybko machając ramionami, próbował zatańczyć coś, co przypominało nietoperza. Skończył, kiedy uderzył dłonią w głowę jakiegoś pijanego faceta, na co zaczęłam się jeszcze bardziej śmiać.

— Vic! Pij! — zawołała Ashley, która znikąd znalazła się obok mnie. Miała na sobie skąpą, krwistoczerwoną mini, a w dłoniach trzymała dwa kubki. Podała mi jeden. Bez zastanowienia opróżniłam naczynie, krzywiąc się na kwaśny smak grejpfruta i wódki.

— Paskudne — jęknęłam, potrząsając głową.

— Prawda?! — zawołała ze śmiechem.

Uniosłam kącik ust, strzelając ją lekko w ramię.

— Widziałaś Mię albo Chrisa?! — powiedziałam głośno, nachylając się w jej stronę, aby mnie usłyszała.

— Gadają w kuchni z Sheyem, Parkerem i jakimiś innymi ludźmi! — odkrzyknęła mi do ucha.

Rozszerzyłam oczy i poważnym wzrokiem spojrzałam na jej twarz, czując nieco szybsze bicie serca.

— Już są? — zapytałam, na co kiwnęła głową.

Dziewczyna zniknęła w tłumie, a wraz z nią Jerry. Mimo że chciałam udawać, że mnie to nie ruszało, i tak przełknęłam nerwowo ślinę. Niby wiedziałam, że miał być, ale i tak byłam lekko zdekoncentrowana. Po przemyśleniu zdecydowałam się zostać na parkiecie. Nie dlatego, że bałam się tam pójść, tylko dlatego, że wolałam się bawić. Pokręciłam

głową, rozluźniłam ciało i znów zaczęłam kołysać się do rytmu. Alkoholu w moim ciele było jeszcze za mało.

Wzdrygnęłam się, gdy poczułam czyjeś dłonie na swoich biodrach. Szybko odwróciłam się w stronę ich właściciela, bojąc się, że był to ktoś obcy. Nie lubiłam, gdy nieznajomi ładowali się w moją przestrzeń osobistą. Odetchnęłam z ulgą, kiedy dostrzegłam przed sobą uśmiechniętego blondwłosego chłopaka. Był mniej więcej mojego wzrostu, a jego miła twarz wydawała mi się znajoma. Z zaskoczeniem uniosłam brwi, a moja mina musiała go rozbawić, ponieważ parsknął cichym śmiechem, wciąż trzymając dłonie na moich biodrach.

— Po twojej minie wnioskuję, że mnie nie poznajesz — powiedział miłym dla ucha głosem. Z lekkim zażenowaniem skinęłam głową. — Lucas Reen. Skończyłem Culver High School trzy lata temu.

Oczywiście, Lucas Reen! Kojarzyłam go, bo byłam w pierwszej klasie liceum, gdy chodził do maturalnej. Był rozgrywającym drużyny futbolowej. Potem dostał stypendium sportowe i wyjechał na jakąś uczelnię. Nieco pewniejsza uniosłam kącik ust.

— Jestem Vi… — zaczęłam, jednak nie dał mi skończyć.

— Victoria Clark, wiem — odpowiedział, co znów mnie zaskoczyło. — Jesteś najlepszą przyjaciółką Adamsa. Dużo ludzi cię zna.

Z lekkim niezadowoleniem zmarszczyłam twarz, bo nie satysfakcjonowało mnie to, że ludzie kojarzyli mnie przez Chrisa. Nie odpowiedziałam, a chłopak zaczął poruszać się do rytmu piosenki, nieco się do mnie zbliżając. Pachniał wódką i ostrymi perfumami, które drażniły mój nos. Nie podobały mi się. Jednak mimo to postanowiłam zatańczyć z nim jedną piosenkę. Lucas położył dłonie na dole moich pleców, a ja oplotłam swoje wokół jego karku. Ruszaliśmy się w rytm wśród dziesiątek innych rozgrzanych i wstawionych ludzi. Muzyka dudniła mi w uszach, a dłonie chłopaka w nieumiejętny sposób błądziły po moich plecach.

W pewnej chwili poruszyłam głową, co wykorzystał, tak że nasze usta znalazły się niebezpiecznie blisko siebie. Dzieliły nas cale, kiedy jego niebieskie tęczówki wpatrywały się w moją twarz z wyczekiwaniem. Był chętny do działania. Przełknęłam ślinę, nieco się spinając, bo nie przywykłam do takich sytuacji. Mój oddech nieco przyspieszył, gdy zastanawiałam się, co zrobić. Chciał mnie pocałować. W pierwszej chwili miałam zamiar to zrobić. Był przystojny, starszy i miły, ale kiedy się

uśmiechnął, na moim gardle zacisnęły się szpony niepewności. Bo jego uśmiech był ładny, ale… tylko ładny. W brzuchu nie poczułam żadnego ucisku ani skurczu podniecenia. Nic nie zakłuło mnie w piersiach, a w głowie mi się nie zakręciło. Nie poczułam niczego.

A może chciałam za wiele? Może wymyślałam? Przecież życie nie było bajką ani filmem. Ludzie się ze sobą spotykali. Jedni się zakochiwali, inni nie. Jedni brali ślub, drudzy chcieli szybkiego i nic nieznaczącego seksu. Może emocje miały pojawić się później. Cicho odetchnęłam i kiedy miałam zamiar jednak spróbować, właśnie wtedy to zobaczyłam. *Poczułam*.

Uniosłam wzrok ponad ramieniem Lucasa i natrafiłam na spojrzenie czarnych tęczówek. *I to znów się stało*. Zamglonym wzrokiem obserwowałam jego sylwetkę. Stał przy jednej ze ścian, opierając się o nią barkiem z założonymi na piersi rękami. Głowę lekko przechylał, co dodawało mu nonszalancji. Przez dzielącą nas odległość i tłum ludzi nie potrafiłam dostrzec wyrazu jego twarzy, ale czułam, jak mi się przyglądał. Jego pusty wzrok podwyższał temperaturę krwi w moich żyłach. Widziałam go jak przez mgłę, jednak było to na tyle intensywne, że moje dłonie znów zadrżały. Wokół niego kręciło się wiele osób, ale on nie poruszył się ani odrobinę. Ubrany był na czarno, przez co odznaczał się na tle białej ściany. Co jakiś czas kolorowe neonowe światła osiadały na jego twarzy, by po chwili zniknąć.

— Coś się stało? — zapytał zdziwiony Lucas, widząc moją bierną postawę.

Przełknęłam ślinę, po czym znów spojrzałam w jego oczy. Odsunęłam się lekko, jednak nadal trzymał swoje dłonie na moim ciele. Uniosłam oczy, by powiedzieć mu, że nic z tego, gdy mój wzrok znów padł na Sheya. Nie był sam. Już na mnie nie patrzył. Całą uwagę skupił na niskiej brunetce, która nachylała się w jego stronę i coś do niego mówiła. W skupieniu jej słuchał. Odchrząknęłam, czując posmak żółci w ustach. Z trudem przeniosłam wzrok na twarz jeszcze bardziej skonsternowanego chłopaka przede mną.

— Nie chcę — powiedziałam cicho.

Było widać, że był nieco zawiedziony, jednak skinął głową.

Odsunęłam się, zdejmując ze swoich bioder jego dłonie. Pożegnał się, ruszając na poszukiwanie innej osoby do tańca. Z całej siły starałam się

nie popatrzeć znów na Nathaniela, ale po raz kolejny przegrałam z samą sobą. Tak to już było. Wciąż walczyłam i cały czas przegrywałam. Zła na siebie rozszerzyłam oczy, spoglądając na miejsce, gdzie stał kilkadziesiąt sekund wcześniej, jednak nie było go tam. Ani jego, ani dziewczyny, która coś do niego mówiła. Nie wiedzieć czemu, bez udziału świadomości zacisnęłam szczękę. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że stałam jak słup soli, patrząc pusto w jeden punkt.

Potrząsnęłam głową. Musiałam ochłonąć i się ogarnąć. Może to przez alkohol było mi tak gorąco? Przeczesałam swoje rozpuszczone, nieco poplątane włosy, robiąc serię oddechów. Kiedy chciałam ruszyć jednym z korytarzy, zza zakrętu wyłonił się wstawiony i uśmiechnięty Chris. Widać było, że przeżywał swój czas.

— Chodź tu! Zrobimy sobie zdjęcie! — zawołał, przyciągając mnie za rękę do siebie.

Zaśmiałam się, kiedy pocałował kącik moich ust, podczas gdy nieznajoma dziewczyna zrobiła nam zdjęcie jego telefonem. Po wszystkim oddała mu urządzenie i zniknęła. Chłopak westchnął i przeniósł swoje przekrwione oczy na mnie. — Parker i reszta już przyjechali — mruknął, na co pokiwałam głową. — Gadaliśmy z nimi przez chwilę. Pytali się, gdzie jesteś.

— Nie wiedziałam, że już są — skłamałam. — Nie widziałam ich.

— Coś się dzieje? — spytał zmartwiony, poprawiając swoją czapkę. Mimo że był już trochę wstawiony, spoglądał na mnie z niepokojem. — Jesteś jakaś zgaszona.

— No coś ty. — Machnęłam ręką. — Martwi mnie jedynie to, że toaleta może być zajęta, a chce mi się siku. — Wydęłam usta, na co zaśmiał się perliście. — Idź się baw. Zaraz przyjdę. Tylko grzecznie! — Pogroziłam mu palcem.

Nie bałam się o niego, bo mu ufałam. Mimo to zamierzałam następnego dnia poprosić go o zrobienie testu. Nie była to nieufność, tylko troska, i doskonale o tym wiedział. Nigdy nie był o to zły.

— Tak jest, pani psor! — Zasalutował, a po chwili skierował się w stronę salonu.

Zaśmiałam się, bo widok mojego najlepszego przyjaciela zawsze poprawiał mi humor. Cóż, a tamtego dnia świętowałam jego siedemnaste urodziny. Miałam zamiar się bawić, a nie zamartwiać. W końcu

nie miałam czym. *Przecież nie tym, że Shey zapewne właśnie gubił swojego kutasa w jakiejś…* STOP!

Rozszerzyłam oczy przez głupie myśli, które pojawiły się w mojej głowie. Bo nawet jeśli, to co mi do tego? To było jego życie. Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się. Z wypiekami na twarzy — z powodu gorąca — ruszyłam w stronę jednej z łazienek. Szybko załatwiłam swoją potrzebę i zdecydowałam się udać do kuchni. Przecisnęłam się pomiędzy chłopakami ze szkoły, aż w końcu znalazłam się w przestronnym pomieszczeniu.

W kącie na kuchennym blacie siedziała Mia. Między jej nogami stał Luke szepczący jej coś do ucha. Trzymał dłonie na jej nagich udach. Dziewczyna śmiała się, jeżdżąc dłonią po jego karku, a jej spódnica nieco podwinęła się ku górze. Przewróciłam oczami. Może i nie powinnam była im przeszkadzać, ale byłam wrzodem na tyłku, którego nie dało się pozbyć, więc z kpiącym uśmieszkiem podeszłam bliżej. Byli tak zajęci sobą, że nie usłyszeli moich kroków, co wykorzystałam. Nachyliłam się nad uchem chłopaka, nabierając powietrza do płuc.

— Przestrzeń osobista! — wydarłam się.

Luke wzdrygnął się, a kilka najbliżej stojących obok nas osób posłało mi zdziwione spojrzenia. Mia za to nie przestraszyła się ani trochę, była przyzwyczajona. Zaczęła się cicho śmiać, kiedy Parker zaserwował mi mordercze spojrzenie, mrużąc powieki. Wyprostowałam się, posyłając mu promienny uśmiech.

— I co? Fajnie być tak przestraszonym? — zapytałam bojowo, nawiązując do pieprzonego pomysłu jego i Nathaniela, kiedy wywaliło mi korki w domu.

Jego oburzenie nie trwało długo. Na jego malinowych, nieco opuchniętych wargach — co było zapewne zasługą Mii — szybko zagościł cwany uśmieszek.

— Więc może powinienem rozwalić butelkę na twojej głowie, co? — zapytał z przekąsem, na co od razu zrzedła mi mina.

— O ty kurwo — zaklęłam.

Teraz to ja sztyletowałam go wzrokiem. Niczego nieświadoma różowowłosa zmarszczyła brwi.

— Co? — zapytała.

Pokręciłam głową.

— Nic — odparłam.

Nie wiedziała o całym wydarzeniu z brakiem prądu i tym małym… wypadkiem i nie chciałam tego zmieniać. To było tragiczne samo w sobie i pragnęłam wyrzucić to z głowy.

— Po prostu zazdrościsz — mruknął Luke, nieco przybliżając się do dziewczyny, która znów splotła dłonie na jego karku. Prychnęłam, podnosząc z blatu nieotworzoną butelkę wódki. Przytuliłam ją z prawdziwą miłością.

— To jest moja druga połówka — powiedziałam czule.

Parker parsknął śmiechem, a ja wystawiłam w jego stronę język. Nalałam sobie mocnego trunku do czystego kubka i wypiłam go jednym łykiem.

— Najwspanialsza połówka — dodałam, krzywiąc się.

— Clark, bo popadniesz w alkoholizm! — zawołał ze śmiechem Matt Donovan.

Chłopak podszedł do nas pewnym krokiem, szczerząc zęby, co spowodowało, że i ja się uśmiechnęłam, bo trochę się za nim stęskniłam. Zbił ze mną żółwika, a następnie owinął wokół mnie swoje ramiona, mocno mnie tuląc. Zaśmiałam się cicho, kiedy mnie wyściskał, po czym odstawił na bok. Nieco się zachwiałam, ale utrzymałam równowagę.

— No to, jeśli czułości mamy za sobą… podaj mi piwo, kobieto! — zawołał bojowo.

Luke przewrócił oczami, gdy cicho się zaśmiałam, ale posłusznie chwyciłam butelkę, która stała niedaleko. Blondyn oparł się o blat, kiedy ja szukałam otwieracza. Nigdzie go nie znalazłam, więc bez namysłu chwyciłam nóż. Bez problemu podważyłam kapsel trzonkiem, tak że od razu spadł. Zadowolona podałam butelkę Mattowi, który spojrzał na mnie z uznaniem.

— O cholera, ostry z ciebie zawodnik — powiedział z dumą. — Albo alkoholik — dodał, upijając łyk piwa.

— To talent Vic — zaśmiała się Mia.

— Co? — zdziwił się Luke.

— Potrafi otworzyć piwo dosłownie wszystkim — odparła, na co obaj z Donovanem spojrzeli na mnie z niedowierzaniem. Uśmiechnęłam się, ponieważ było to prawdą. Od małego próbowałam podważać kapsle na różne sposoby, a po kilku latach przetestowałam już niemal wszystko i doszłam w tym do perfekcji.

— Kiedyś otworzyła nawet kartką papieru.

— Pieprzenie! — zawołał z uśmiechem Parker, kręcąc głową.

— Jeśli złożysz ją wystarczającą liczbę razy, to pójdzie. — Wzruszyłam ramionami.

— I teraz każdy inny talent wypada słabo — powiedział Matt. — Chuj ze śpiewaniem operowym, przecież to jest prawdziwy geniusz! A jakie przydatne! — zawołał, ciesząc się jak dziecko. — Chociaż łatwo o nałóg.

— A zostaniesz nałogowcem razem ze mną? — zapytałam, opierając się barkiem o jego ramię.

Spojrzał na mnie, leniwie się uśmiechając, gdy ponownie nalałam wódki do swojego kubeczka.

— Zawsze. — Stuknęliśmy się drinkami, po czym je wypiliśmy.

Mia i Parker wrócili do słodzenia sobie i szeptania pikantnych słówek, więc skupiłam się na Donovanie.

— Gdzie Scott i Laura? — zapytałam.

— Na parkiecie — odparł. — W ogóle, Vicky… — zaczął, ale kiedy tylko usłyszałam to zdrobnienie, moja twarz wykrzywiła się w grymasie.

Chłopak ze zdziwieniem zamilkł, marszcząc brwi.

— Co jest?

— Błagam, nie — jęknęłam. — Tylko nie Vicky. Victoria albo Vic. Nie cierpię, gdy ktoś mówi do mnie Vicky — wyznałam szczerze.

— Dlaczego? — zdziwił się.

— Jest zbyt cukierkowe.

— Cóż, skoro go nie lubisz, to będę go używać. — Wyszczerzył się, wypijając kolejną porcję alkoholu.

Przewróciłam oczami, a mój dobry humor prysnął w jednej sekundzie, bo do kuchni wszedł Shey. Zacisnęłam zęby, wbijając spojrzenie w blat przed sobą. Nie miałam ochoty na jego towarzystwo, a jak na złość musiał do nas podejść. Przybrałam obojętny wyraz twarzy, skupiając się na tym, by przygotować drinka. Odwróciłam się plecami do chłopaka, kiedy stanął obok Matta. Szybko chwyciłam butelkę wódki, czując za sobą jego obecność.

— Gdzie byłeś? — zapytał Matt.

— Na papierosie — odpowiedział Nathaniel.

Przymknęłam powieki, gdy usłyszałam ten znajomy, zachrypnięty głos, którego nie słyszałam od kilku dni. Ze wszystkich sił starałam się

zignorować gęsią skórkę, która pojawiła się na moim ciele. Zwiesiłam głowę, nalewając alkoholu do kubka. Nie wiem dlaczego, ale po prostu miałam dosyć przebywania w jego towarzystwie. Może to po naszym ostatnim spotkaniu? Zachował się na nim jak skurwysyn. Chciałam, aby sobie stamtąd poszedł, bo miałam go dość i było mi wszystko jedno, jak to brzmiało!

Z nieco większą siłą zacisnęłam palce na szkle, przez co pobielały. Pierdolone myśli!

— A właśnie, Vic — mruknęła Mia, odrywając się od Luke'a. Spojrzała na mój profil, kiedy starałam się odnaleźć sok porzeczkowy. — Gdzie zgubiłaś Lucasa? Widziałam was na parkiecie — dodała, a przez jej ton zabrzmiało to dwuznacznie. Przewróciłam oczami, zła, że uwaga wszystkich skupiła się na mnie.

— Nie byłam zainteresowana — odparłam, denerwując się coraz bardziej przez to, że nie mogłam znaleźć tego pierdolonego soku!

— No co ty — rzuciła zaczepnie. Z cichym westchnięciem wbiłam w nią spojrzenie, a w jej niebieskich oczach dostrzegłam niebezpieczną iskrę, która ani trochę mi się nie podobała. — Nie kręcą cię starsi, przystojni sportowcy?

Znów poczułam posmak żółci w ustach. Przez chwilę wpatrywałam się w jej piękną twarz, mając ochotę podbić jej oko. Czułam na sobie spojrzenia wszystkich trzech chłopaków, ale jedno najbardziej. To, które wypalało dziury w moich plecach. Najgorsze w tym wszystkim było to, że każde z nas zdawało sobie sprawę z dwuznaczności tego pytania. Atmosfera stała się nieco bardziej napięta. Kątem oka widziałam uśmiech Luke'a, który z każdą sekundą się powiększał. I mimo że w środku miałam ochotę walić głową w ścianę, moja twarz pozostała niewzruszona. Z mocą wpatrywałam się w niebieskie tęczówki Mii, która najwyraźniej miała jakiś plan. Ale nie chciałam go znać. W końcu uniosłam kącik ust, wykrzywiając wargi w sztucznym uśmiechu.

— Nie — odpowiedziałam wprost, po czym chwyciłam kubek, patrząc przed siebie. — Wolę, gdy facet ma mózg — dodałam, a następnie zgrabnym ruchem wlałam całą zawartość do swojego gardła, zapominając o tym, że nie dolałam tam soku.

Miałam ochotę się popłakać, gdy spora ilość wódki przelała się przez mój przełyk. Z całej siły postarałam się nie skrzywić, co cudem mi

się udało, bo nienawidziłam tego smaku. Odetchnęłam, nadal czując pieczenie. Rzuciłam kubeczek na blat, podczas gdy Mia spoglądała na mnie z uśmiechem satysfakcji.

— Idę tańczyć — poinformowałam ich krótko.

Nie zważając na nic, odwróciłam się i ruszyłam przed siebie, odprowadzona spojrzeniami reszty. Nawet nie zerknęłam na stojącego naprzeciw mnie Nathaniela, który nie spuszczał ze mnie wzroku. Z całkowicie obojętną miną, z której byłam dumna, kierowana zirytowaniem i procentami we krwi, wymaszerowałam z kuchni, jak gdyby nigdy nic przechodząc obok niego. Byłam zadowolona z tego, że udało mi się zachować taki spokój i nonszalancję.

Kiedy wyszłam z pomieszczenia, z moich ust wyrwało się westchnięcie ulgi. Potrzebowałam odpocząć, bo znów czułam, jak ze zdenerwowania zaczyna drżeć moje ciało. Głośna muzyka zaczęła mnie drażnić, a wciąż plączący się wokół mnie ludzie jeszcze bardziej to potęgowali, więc zamiast wykonać swój pierwotny plan i skręcić w stronę salonu, zaczęłam wchodzić po marmurowych schodach. Nim się zorientowałam, byłam już na piętrze. Znajdowało się tam znacznie mniej osób, a muzyka nie była tak bardzo słyszalna. Pary obok mnie, które chciały zaznać trochę prywatności, zajmowały się sobą, nie zważając na to, że ktoś mógłby je przyłapać. Większość pomieszczeń była zamknięta, aby nie pałętał się tam nikt niepożądany. Otwarte były tylko łazienki, sypialnie gościnne i małe saloniki.

Podeszłam do drzwi pokoju Adamsa. Weszłam do środka, ciężko oddychając. Kiedy przekroczyłam próg sypialni, dwie lampki w rogach pomieszczenia zapaliły się automatycznie, rzucając słabe, żółte łuny światła na ściany i sufit. Miałam szczęście, ponieważ nie zastałam tam niechcianych gości ani, co gorsza, żadnej pary w trakcie różnorakich wygibasów. Nie było nikogo.

W pokoju jak zwykle panował porządek. Ciężkie zasłony zakrywały okna, co dawało mi odrobinę spokoju i intymności, a tego pragnęłam. Musiałam uspokoić pulsującą głowę, bo ta męcząca mnie bezsilność i emocje, które czułam i których nie rozumiałam, już mnie wykańczały. Do tego alkohol wcale nie pomagał, a zamiast tego wprawiał mnie w jeszcze bardziej pokręcony stan, w którym myślałam o dziwnych rzeczach. Nie miałam wpływu na własne myśli, które tak szybko krążyły w mojej

głowie. Nie wiedziałam, co się ze mną działo i dlaczego tak było. Nic już nie wiedziałam.

Przeszłam do wielkiej łazienki, w której również zapaliło się światło. Stanęłam przed ogromnym lustrem, które zajmowało całą ścianę. Ułożyłam dłonie płasko na kancie umywalki, zaciskając na niej palce. Zwiesiłam głowę, wypuszczając powietrze z płuc i licząc do dziesięciu. Muzyki prawie nie było słychać, tak jak śmiechów i rozmów gości. Otaczała mnie przyjemna cisza, która nieco uspokajała moje rozgrzane ciało. Spod przymkniętych powiek spojrzałam na swoje odbicie. Moje włosy były w nieładzie, policzki miałam nieco zarumienione, a malinowy błyszczyk zniknął z moich ust, całkowicie zjedzony.

— Ogarnij się — burknęłam sama do siebie.

Przełknęłam ślinę i znów zamknęłam oczy. Trudno było mi patrzeć na swoje odbicie. Wyglądałam na nietrzeźwą i nieco zagubioną. Mój błogi spokój nie trwał długo, bo nagle drzwi do sypialni otworzyły się, z hukiem uderzając w ścianę. Przestraszona podskoczyłam w miejscu, o mało nie dostając zawału przez to nagłe wtargnięcie nie wiadomo kogo.

— Co, do kurwy? — wymamrotałam.

Byłam zła, że ktoś wpadł tam tak nieoczekiwanie, robiąc przy tym kupę hałasu i przerywając mi w moim pijackim akcie oczyszczania umysłu. Zmrużyłam groźnie powieki, po czym nabuzowana ruszyłam przez pomieszczenie w kierunku sypialni, w głowie szykując sobie niezbyt ładny monolog do niechcianego gościa. Już otwierałam usta, gdy nagle stanęłam jak wryta w połowie drogi. Przez uchylone drzwi łazienki zobaczyłam intruza. Poczułam się tak, jakby żołądek opadł do moich nóg. *Cudownie*.

Chłopak rozejrzał się po pomieszczeniu. Widziałam, jak jego ramiona szybko unosiły się i opadały. Jego ciało było spięte, co dostrzegłam nawet przez za duży czarny sweter, który odkrywał jego obojczyki. Przez chwilę lustrował wzrokiem sypialnię Chrisa, aż w końcu nasze spojrzenia się spotkały. Niemal poczułam siłę, z jaką zderzyły się pośrodku ociekającego luksusem i złotem pokoju. Mimo dzielącej nas odległości dostrzegłam złość, jaka w nim siedziała. Czarne tęczówki spoglądały na mnie złowrogo, co z reguły wywoływało u mnie nieprzyjemne dreszcze i budziło zaciskający się na moim gardle strach, jednak w tamtym momencie nic takiego nie poczułam. Zdziwiło mnie to, gdy zdałam sobie

sprawę, że było wręcz przeciwnie. Nie miałam ochoty odejść i więcej go nie widzieć, choć byłby to dobry pomysł, zważywszy na to, że znajdowaliśmy się tam sami. Chyba pierwszy raz nie chciałam uciekać. Bo zamiast strachu poczułam hektolitry złości, która zalewała moje ciało. Serce coraz potężniej łomotało mi w piersi. Krew szumiała mi w uszach i jak szalona krążyła w moich żyłach. Czułam coraz większe wypieki na policzkach. Nie byłam smutna, rozgoryczona czy przestraszona. Byłam wściekła.

I wtedy to zrozumiałam. Kiedy tak patrzyłam na jego poważną, zaciętą twarz. Gdy czułam na sobie spojrzenie czarnych oczu. Wiedziałam już, co było powodem mojego stanu z kilkunastu ostatnich minut. To on nim był. To on był przyczyną. Mojej wściekłości, dziwnego rozgoryczenia i chaosu w mojej głowie. I właśnie wtedy stał tak przede mną w swoich nieśmiertelnych czarnych jeansach, z bałaganem włosów na głowie i z przekrwionymi oczami. Stał i był zły, a ja wiedziałam, że żadne z nas nie będzie się hamować. *Bo to się zaczęło…*

Wypuściłam cichy oddech spomiędzy lekko rozchylonych warg, po czym pokręciłam z niedowierzaniem głową.

— Czy ty masz choć trochę szarych komórek?! — krzyknęłam nagle, nie kryjąc swojej wściekłości i lekkiego zdziwienia, bo nie znałam powodu jego tak gwałtownego wtargnięcia.

Mój głos był mocny i stanowczy. I może nieco szalony, ale któż by się tym przejmował.

Nie odpowiedział. Zamiast tego, nie spuszczając ze mnie ostrego spojrzenia, zacisnął palce na kancie otwartych drzwi. Z całej siły pchnął je, tak że z niebotyczną mocą uderzyły we framugę. Zdziwiłam się, że nie pękły wpół. Huk był tak potężny, że poczułam, jakby fundamenty willi zadrżały. Drzwi zatrzasnęły się, przez co muzyka oraz rozmowy innych ludzi stały się ponownie przytłumione. Otworzyłam usta, przenosząc swój wzrok z powrotem na chłopaka, który, jak gdyby nigdy nic, zrobił kilka kroków przed siebie, patrząc na kremową zasłonę na oknie.

— Czy tobie odbiło?! — zapytałam zszokowana, obserwując jego spiętą sylwetkę.

Wydawało mi się, że czułam każdy ciężki krok, który wykonał. W końcu zatrzymał się przy wielkim łóżku zasłanym satynową pościelą w złotym kolorze. Nagle do mojej głowy wpadło wspomnienie pewnej nocy,

gdy w mieszkaniu Nathaniela zatapiałam się w miękkiej kołdrze, której kolor był mocno zbliżony do koloru tej należącej do Chrisa… Szybko skarciłam samą siebie, gdy moje myśli powędrowały w tę stronę i jak najszybciej powróciłam do rzeczywistości. Przez chwilę obserwowałam szerokie plecy Nathaniela i jego odkryty kark. Wpatrywałam się w co chwilę unoszące się i opadające ramiona chłopaka, które napięły się pod materiałem swetra. Nagle znów odwrócił się w moją stronę, nawiązując ze mną intensywny kontakt wzrokowy. W tamtej chwili wyglądał jak bohater dziewiętnastowiecznego dramatu, który trwał w szale i uniesieniu o krok od popełnienia morderstwa. Ciepłe światło lamp padało na jego ciało, sprawiając, że jego skóra wydawała się złocista. Jego gęste ciemne włosy były bardziej potargane niż zazwyczaj, jakby chwilę wcześniej wplątał w nie swoje dłonie. Kilka niesfornych kosmyków opadło na jego czoło. Wzrok miał poważny i dostrzegłam w nim odrobinę szaleństwa. Patrzył na mnie spod długich rzęs, a czerń jego tęczówek kontrastowała z przekrwionymi białkami. Tylko chwila dzieliła go od wybuchu.

Kolejne sekundy nie zmniejszały napięcia między nami. Zastanawiałam się, co robił w sypialni Chrisa, i chyba w końcu miałam poznać odpowiedź na to pytanie, bo jego jabłko Adama delikatnie zadrżało, gdy przełknął ślinę. Delikatnie przechylił głowę, a ja znów zobaczyłam ten niebezpieczny błysk w jego pustych oczach.

— Wiesz co? — zapytał w końcu, przerywając ciszę.

W przeciwieństwie do mnie nie krzyczał. Jego głos nie był nawet podniesiony i właśnie to sprawiło, że wydawał się jeszcze mroczniejszy i bardziej nieprzyjemny dla ucha. Nie posługiwał się już tym ładnym, nieco zachrypniętym basem. Nie słyszałam w jego tonie charakterystycznej dla niego drwiny. Wręcz przeciwnie, był aż nadto poważny.

Być może przez swoje emocje byłam tak podminowana, że się go nie bałam. Igrałam z ogniem i postępowałam głupio, ale nie zamierzałam się mu poddać. Co gorsza, wydawało mi się, że Shey nie miał zamiaru mnie straszyć, co przez wzgląd na naszą przeszłość i jego stosunek do mojej osoby było niecodzienne. Od zawsze lubił pokazywać swoją wyższość nad ludźmi i wzbudzać respekt. Mimo że cała jego postawa emanowała wściekłością, a wzrok przeszywał mnie na wskroś, głos, którym się do mnie zwrócił, nie był tym, który potrafił wywołać pa-

raliż w człowieku. Tamten doskonale znałam, bo na początku naszej znajomości tylko tak mówił. Jednak w tamtej chwili w pokoju Adamsa było inaczej. Czułam to.

Uniosłam hardo głowę, czekając na to, aż skończy, bo niezmiernie mnie ciekawiło, co zamierzał powiedzieć. Chłopak kiwnął głową, a następnie, ku mojemu zdziwieniu, wygiął wargi w najbardziej sztucznym uśmiechu, jaki w życiu widziałam. Gdyby otworzył usta, wylałyby się z niego cynizm i lekceważenie. Ten uśmiech wywołał we mnie odruch wymiotny. Był obrzydliwy.

— Wkurwiasz mnie — odpowiedział z zabijającą szczerością.

W pierwszej chwili myślałam, że się przesłyszałam. Rozchyliłam lekko powieki, wpatrując się w chłopaka jak w przybysza z innej planety. Miałam nadzieję, że sobie żartował, ale on był w pełni poważny. Chwilę zajęło mi przeanalizowanie jego słów, ale były tak abstrakcyjne, że nie mogąc się powstrzymać, parsknęłam krótkim, kpiącym śmiechem. Pokręciłam głową, uśmiechając się z niedowierzaniem. Już w tamtym momencie wiedziałam, że czego by nie powiedział, moja złość będzie jedynie rosła.

— Ja cię wkurwiam? — zapytałam z drwiną, wskazując na siebie palcem.

— Tak, ty — odpowiedział wprost, kiwając głową. — O co ci, do kurwy, chodzi, co? — rzucił, znów poważniejąc. Jego sztuczny uśmiech zniknął, a minę miał zaciętą. — Staram się zrozumieć, jaki ty masz problem, ale to chyba wykracza poza mój poziom pojmowania — sarknął, jedną ręką nieco gestykulując, a drugą wsadzając do kieszeni swoich jeansów.

Rozbawienie mnie opuściło. Naprawdę zastanawiałam się, czy to wszystko nie było jakimś durnym żartem. W tamtej chwili nie zdziwiłabym się, gdyby nagle drzwi się otworzyły, a do pokoju wbiegł gość z kamerą. Byłoby to dla mnie bardziej zrozumiałe i logiczne niż zachowanie Sheya. Ale czarne tęczówki, w które cały czas patrzyłam, jasno dawały mi do zrozumienia, że to wszystko działo się na poważnie. Zmarszczyłam brwi.

— O co mi chodzi? — powtórzyłam. — To ty wpadasz tu jak wariat, trzaskając drzwiami i zachowując się jak człowiek niespełna rozumu! — krzyknęłam, wyrzucając ręce w powietrze.

Sama nie spodziewałam się tego, że w moim głosie będzie aż tyle wściekłości. Nie obchodziło mnie to, że ktoś mógł nas usłyszeć. W tamtej chwili nie obchodziło mnie już nic. Czułam tylko to, że moje ciało buzowało i że miałam ochotę go uderzyć. Cudem udało mi się zachować względny spokój, ale on tak bardzo to utrudniał. Wywoływał we mnie emocje, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

Shey nie przejął się moim krzykiem.

— Co to była za akcja w kuchni? — warknął, na co teatralnie przewróciłam oczami, odwracając wzrok.

Założyłam ręce na piersi, zastanawiając się, czy to wszystko nie było snem i czy w tym śnie nie znalazłam się w jakiejś tureckiej telenoweli, jednej z tych, na punkcie których Joseline miała obsesję.

— Będziemy robić sobie wyrzuty? — rzuciłam znudzonym głosem. — Bo jeśli tak, to od razu mówię, że się w to nie bawię.

— Twoje unikanie mnie ma jakiś cel? — zapytał, a ja znowu głośno się zaśmiałam.

— Człowieku, czy ty mówisz poważnie? — wycedziłam zszokowana, posyłając mu piorunujące spojrzenie. — Po tym wszystkim ty, kurwa, pytasz, czy to ma coś na celu?! — zawołałam wściekle. — Ty naprawdę masz coś z głową!

— Po prostu nie lubię, gdy ktoś, kogo znam, zachowuje się jak dziecko i mnie unika — rzucił ostro, na co prychnęłam.

— Co, ego zabolało? — zakpiłam sztucznie wysokim głosem, przechylając głowę. Mimo mojej zaczepki jego twarz pozostała kamienna, a wzrok tak samo mocny. Parsknęłam oschłym śmiechem, czując do niego jedynie obrzydzenie. Był tak żałosny. — Dla twojej wiadomości, *Nathanielu*, ludzie mają swoją wolę i nie każdy jest na twoje skinienie — mruknęłam, kładąc szczególny akcent na jego imię, przez co mój język nieco zapiekł, ale umiejętnie to ukryłam. — Jesteś dla mnie, kurwa, nikim i mogę sobie unikać ciebie do woli.

Z tymi słowami, czujnie obserwowana przez chłopaka, ruszyłam w stronę drzwi. Musiałam stamtąd wyjść, ponieważ bałam się, że jeśli zostanę z nim dłużej, mogę nie wytrzymać. Już wtedy niemal gotowałam się z nerwów. Od zawsze wiedziałam, że musiał mieć coś z głową, ale przeskoczył na wyższy poziom!

Nie przeszłam nawet kilkunastu stóp, gdy znów usłyszałam jego głos.

— Zobaczymy, czy będziesz tak samo mówić, kiedy znów wpierdolisz się w gówno i będę musiał cię z tego wyciągać — warknął, co spowodowało, że zatrzymałam się w pół kroku.

Zacisnęłam szczękę i wbiłam w niego spojrzenie, nie wierząc, że miał taki tupet. Hamulce mojej cierpliwości pracowały coraz mniej wydajnie.

— Sama się wpierdolę czy ty mnie wpierdolisz, hm? — zapytałam, wskazując na niego palcem. — Bo odkąd się poznaliśmy, robisz to za mnie! — wrzasnęłam.

Po moim wybuchu chłopak przewrócił oczami, co pokazało, jak bardzo gdzieś miał moje słowa. Zacisnęłam zęby, wtłaczając w siebie powietrze, którego i tak nie czułam. Po jego postawie poznałam, że nie miał zamiaru odpuścić. Nigdy tego nie robił, nawet wtedy, gdy się mylił.

— Ryzykuję dla ciebie pierdolone życie, więc mogłabyś okazać choć trochę wdzięczności — syknął lodowatym głosem, robiąc powolny krok w moją stronę. Nie spuszczał przy tym ze mnie ostrego spojrzenia.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

— Jeśli masz zamiar mi to teraz wypominać, to możesz sobie darować i odpuścić — warknęłam. — Chcę ci przypomnieć, że zdecydowałeś za mnie. Ja nie potrzebuję łaski kogoś takiego jak ty — wyplułam z siebie, mierząc go nienawistnym wzrokiem.

— Mylisz się — odparł, ponownie zbliżając się do mnie o krok. — Potrzebujesz mojej łaski, bo nikogo nie obchodzisz na tyle, aby ci pomógł, wiesz? — dodał, a jego słowa niczym kolce wbijały się coraz głębiej w moją rozgrzaną skórę. — Każdy ma cię w dupie, bo ludzie mają swoje życie. Jesteś rozczarowaniem dla rodziny, więc nawet nie chcesz zacząć przy nich tego tematu. Używasz wymówki „nie chcę ich narażać", a tak naprawdę nie chcesz spowiadać się z tego, jak chujowo radzisz sobie w życiu. Jak pierdolisz wszystko dookoła swoimi decyzjami. Jak tylko przychodzi do tego, że musisz dokonać wyboru i nie masz przy tym wsparcia swojej matki, zaczynasz panikować, bo nie potrafisz sama myśleć. Jesteś żałosna.

Z każdym kolejnym słowem powoli zbliżał się do mnie coraz bardziej, aż zatrzymał się w odległości zaledwie kilkudziesięciu cali. Ani na sekundę nie spuściłam wzroku z jego pozbawionej emocji twarzy,

gdy pustym głosem wymawiał kolejne zdania. Nie krzyczał. Nawet się nie uniósł. Mówił cicho, ale wyraźnie, tak abym dokładnie słyszała i zrozumiała to, co miał mi do powiedzenia. Przez to czułam się, jakby wykrzykiwał to całemu światu i mnie prosto w twarz. Jego zachrypnięty głos ranił moje bębenki i gdyby było to fizycznie możliwe, ciemnoczerwona krew spływałaby po bokach mojej twarzy. Nienawidziłam tego tonu. Tego jadu, który wylewał się z chłopaka przez pory skóry. Tego, że chciał mnie zranić, co w pewien sposób mu się udało. Nienawidziłam również tego, że nie mogłam przestać na niego patrzeć. W te matowe, przekrwione oczy, pod którymi rozciągały się głębokie sińce, przez co wyglądał jak ledwo żywy. Wtedy nie stał przede mną dwudziestoletni chłopak. Stało przede mną przerażające widmo, które żywiło się emocjami swojej ofiary. Karmił się mną. Tym, że sprawiał mi tak ogromny ból. A najgorsze w tym wszystkim było to, że nie bolały mnie jego słowa, tylko to, że w moim odczuciu były prawdą.

Kolejne sekundy uciekały, a między nami panowała głucha cisza, którą przerywały jedynie mój przyspieszony oddech i przytłumiona muzyka z salonu. Moje oczy zaszły lekką mgiełką, bo nie mrugałam, wpatrując się w jego zaciętą twarz. Z całej siły walczyłam ze sobą, aby nie poddać się presji, którą na mnie wywierał. Nie chciałam się załamywać. Nie przy nim. Nie, kiedy czułam jego wzrok i jego obecność. Nie, gdy znów wyczuwałam ciepło, jakie biło od jego ciała, i tę delikatną, znajomą woń jego wody kolońskiej.

Pociągnęłam nosem, w końcu wypuszczając z siebie krótki oddech. Odwróciłam głowę, starając się przełknąć gulę w gardle. Przez chwilę patrzyłam na łóżko obok nas, układając sobie w głowie to wszystko, co właśnie się działo. Ta mądrzejsza część mnie podpowiadała, że to nie miało sensu. Że powinnam była wyjść i mieć go gdzieś, bo nie zasługiwał na to, abym chociażby na niego patrzyła. Był zepsutym śmieciem żerującym na cudzym nieszczęściu. Wszczynał kłótnie, kiedy mu pasowało. Obwiniał ludzi nawet wtedy, gdy nic nie zrobili. Powinnam była odejść i go zostawić. Ale kiedy rzeczywiście chciałam to zrobić, do gry wkroczyła ta druga część mnie. Ta, która nie chciała się uciszyć. Nigdy nie byłam mściwa, czasem chęć odwdzięczenia się pięknym za nadobne była jednak silniejsza od zdrowego rozsądku. I tak właśnie było w tamtej chwili.

Zacisnęłam dłonie w pięści, po czym powoli wbiłam spojrzenie w chłopaka. Moja twarz nie wyrażała żadnych emocji, co wiele mnie kosztowało, bo czułam zbyt dużo jak na jeden moment. Zadarłam hardo głowę, zmuszając zdrętwiałe ciało do ruchu. Uniosłam rękę i wskazałam palcem na chłopaka, o mało nie dźgając go nim w pierś.

— Wiesz, co jest zabawne? — zapytałam na pozór obojętnym głosem, jednak oboje czuliśmy w nim pokłady drwiny wymieszanej ze złością i jadem.

Nie krzyczałam. Wręcz przeciwnie, mój głos był bliski szeptu i byłam pewna, że gdyby nie to, że znajdowaliśmy się blisko siebie, chłopak by tego nie usłyszał.

— Co? — zapytał bez zainteresowania, cały czas bacznie mnie obserwując.

— Że wyrzucasz z siebie te wszystkie obelgi w moją stronę, a mnie się wydaje, że tak naprawdę zarzucasz to sam sobie — powiedziałam pewnie. — Nie trzeba cię znać, żeby wiedzieć, jak niszczysz wszystko wokół. Masz dwadzieścia lat, a już spierdoliłeś sobie życie. Ja jestem rozczarowaniem? To ty zarabiasz na nielegalnym gównie, bo do niczego innego się nie nadajesz. To ciebie czekałoby kilkanaście lat odsiadki, gdyby policja w tym mieście nie była przekupiona. To ty rozpierdalasz życie innym, bo sam niczego nie osiągnąłeś. Jesteś jeszcze dzieckiem, a już jesteś na dnie. Traktujesz ludzi jak śmieci, bo sam jesteś śmieciem, Nate — wyszeptałam, wpatrując się prosto w jego pozbawione życia oczy. Mój głos rozpływał się w powietrzu jak dym papierosowy.

Nie odpowiedział. Jedynie na mnie patrzył, a jego twarz nadal nie wyrażała żadnej emocji. Z zadowoleniem uniosłam kącik ust, czując się dużo lepiej z tym, co mu powiedziałam. I choć podświadomie wiedziałam, że była to chwilowa radość, cieszyłam się z tego jak pięciolatka z nowej zabawki. Nie wiedziałam, w którym momencie to się stało. Kiedy ja się taka stałam. Od kiedy cieszyło mnie to, że raniłam innych? Od kiedy sprawiało mi to chorą satysfakcję? Chociaż… czy tego człowieka w ogóle dało się zranić? Tacy jak on nie mieli uczuć. Był chorym socjopatą, którego powinni odizolować od społeczeństwa. Wymyślał coś sobie i układał pod to całą historyjkę, aby móc stłamsić rozmówcę. By być wyżej.

— Co? — zakpiłam, kiedy dalej milczał. — Prawda zabolała? — ciągnęłam.

Przez chwilę dalej wyglądał jak żywy głaz, aż końcu wykonał ruch, który świadczył o tym, że nadal był człowiekiem. Ku mojemu zdziwieniu parsknął oschłym śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową. Wyglądał przy tym znów tak upiornie, że zdezorientowana automatycznie cofnęłam się o krok, marszcząc brwi. Nie tego się spodziewałam. Chłopak wyszczerzył swoje równe, białe zęby w idealnie mrocznym i pełnym drwiny uśmiechu.

— Nie masz o niczym zielonego pojęcia — prychnął niskim głosem, który spowodował u mnie wzrost poziomu adrenaliny. — Nic nie wiesz o mnie i moim życiu, więc chwytasz się byle czego, aby mnie zranić, co w pewien sposób jest nawet… urocze — mruknął, kiwając głową i posyłając mi spojrzenie, jakbym była ciekawym okazem w muzeum botanicznym. — Tylko że ja nie mam sobie nic do zarzucenia, w przeciwieństwie do ciebie, więc twoje słowa na niewiele się zdają, bo mnie nie ruszyły.

Pokiwałam obolałą głową, po czym ciężko zamrugałam. Ponownie odsunęłam się o krok.

— Ty jesteś naprawdę popierdolony — powiedziałam poważnie, przykładając dłoń do czoła. — Powinieneś się leczyć, psycholu! — zawołałam.

— Och, skończyły się argumenty? — zakpił, marszcząc brwi.

— U ciebie żadne się nawet nie zaczęły, bo jedyne, co zrobiłeś, to tu przyszedłeś i zacząłeś tę nic niewnoszącą kłótnię! — krzyknęłam zła. — Nawet nie będę starała się tego zrozumieć, bo ty sam coś sobie wymyślasz, a potem na wszystkich się wyżywasz!

Po tych słowach powinnam była stamtąd wyjść i znaleźć się jak najdalej od niego, bo znów czułam, że podniosło mi się ciśnienie. Jak pomyślałam, tak zrobiłam. Szybko odwróciłam się, aby opuścić pokój, ale nie postawiłam nawet jednego kroku, gdy nagle poczułam mocny uścisk na swoim nadgarstku. Nie zdążyłam nawet krzyknąć, gdy Nathaniel szarpnął mną, a następnie odwrócił mnie w swoją stronę, wciąż mocno zaciskając palce na mojej skórze. O mały włos nie odbiłam się od jego torsu, ale w porę się zatrzymałam. W złości uniosłam rozbiegany wzrok na jego wściekłą twarz. Patrzył na mnie z góry.

— Nie ignoruj mnie, kurwa. Rozumiesz? — warknął przez zaciśnięte zęby, unosząc przy tym palec wskazujący swojej prawej dłoni tuż przed

moją twarz, aby wzmocnić przekaz swoich słów. Nie spuszczał mnie z oczu, a jego tęczówki mogły unicestwiać.

— Bo co, hm? — zapytałam bojowo.

Widziałam, że zaczynał tracić cierpliwość, co powinno być dla mnie jasnym znakiem, że pora się zbierać. Byliśmy sami w pokoju, a do tego przez muzykę nikt by nie usłyszał, gdyby coś mi się stało. Ale nie myślałam już trzeźwo. Zamiast tego zadarłam jeszcze mocniej głowę, zaciskając szczękę. Kosmyki moich poplątanych włosów opadały mi na twarz. Czułam rumieńce na policzkach i gorąco w całym ciele. A najbardziej paliło miejsce na moim nadgarstku, gdzie zaciskał swoje długie palce.

— Co mi zrobisz, co? — podpuszczałam go pełnym jadu głosem. W tym samym czasie spróbowałam wyszarpnąć swoją rękę z jego uścisku, co ku mojemu zdziwieniu udało się. Chłopak miał ode mnie dużo więcej siły, ale dobrowolnie mnie puścił. — No co? — powtórzyłam pewniej.

Nie myśląc trzeźwo i ciesząc się z chwilowej wygranej, chaotycznym ruchem przybliżyłam się do jego twarzy. Nasze klatki piersiowe zetknęły się, ale w tamtej chwili to do mnie nie docierało. Nie czułam tego. Nie czułam niczego prócz jego wściekłego spojrzenia. Kiedy znalazłam się już wystarczająco blisko, a nasze nosy niemal się dotykały, posłałam mu pełne obrzydzenia spojrzenie.

— Pierdol się i daj mi spokój — syknęłam prosto w jego twarz.

Nie chcąc być ani chwili dłużej blisko niego, z kamienną miną odsunęłam się. Ale on znów nie pozwolił mi odejść. *Tyle razy to robił i zawsze w złych momentach*. Zastawił mi przejście, chwycił mnie za ramiona i z całej siły mnie popchnął. Pisnęłam cicho i jak szmaciana lalka opadłam na łóżko, które znajdowało się zaraz za mną. To wszystko działo się tak szybko, że nawet tego nie zarejestrowałam. Z cichym jękiem odbiłam się plecami od miękkiego materaca.

W amoku uniosłam swoją pulsującą głowę, spoglądając na Nathaniela, który stał nade mną, patrząc z góry prosto w moje oczy. Szczękę miał zaciśniętą, tak jak pięści. Jego dłonie nieco drżały, a knykcie kolorem przypominały śnieg. Przez podwinięte do łokci rękawy jego swetra było widać naciągnięte ścięgna i żyły. Ostry jak przecinak wzrok skanował moją twarz. Przełknęłam cicho ślinę, bo nagle opuściła mnie pewność siebie. Chwiejnie uniosłam się na trzęsących się łokciach, starając się zachować kamienny wyraz twarzy i pokazać mu, że się go nie bałam, ale im

dłużej patrzyłam na jego twarz, tym gorzej mi to wychodziło. Mój oddech był szybki i urywany, a serce nie nadążało z przepompowywaniem krwi.

— I co teraz, co? — zapytałam cicho i choć próbowałam ukryć drżenie swojego głosu, pobrzmiewała w nim nuta strachu. Uniosłam nieco głowę, starając się przesunąć się do tyłu, aby znaleźć się dalej od niego i jego paraliżującego spojrzenia. — Jaki plan?

Wiedziałam, że za granie odważnej kiedyś przyjdzie mi zapłacić. Mój instynkt samozachowawczy kulał. Chłopak nie odpowiedział, wpatrując się we mnie. Był spięty i w tamtej sytuacji wydawał mi się jeszcze większy. Gdy tak nade mną stał, obserwując całe moje ciało, które miał jak na talerzu. Tak się zresztą czułam. Choć miałam na sobie ubrania, wydawało mi się, że leżałam przed nim naga. Na złotej pościeli, wpatrując się w jego drżące mięśnie. Nie miałam nawet gdzie uciec, choć uporczywie próbowałam się odsunąć. Znów wyglądał jak postać wyrzeźbiona z marmuru. Shey nie oddychał i nie mrugał. Tylko patrzył.

Straciłam oddech, gdy delikatnie nachylił się w moją stronę, ani na chwilę nie przerywając kontaktu wzrokowego. Dokładnie obserwowałam każdy ruch jego ciała, czekając w podenerwowaniu na to, co miało nastąpić. Nie spodziewałam się jednak w najmniejszym stopniu tego, co chciał zrobić. Był jak pająk gotowy do schwytania muchy. W jednej chwili zacisnął swoją dłoń na mojej kostce. Niemal zachłysnęłam się powietrzem, gdy poczułam palący dotyk jego palców. Krzyknęłam krótko, kiedy z całej siły przyciągnął mnie do siebie. Przez szok nie zdążyłam nawet zareagować. Przesunęłam się po satynowej pościeli prosto do niego. Władczo spojrzał na mnie z góry i puścił moją kostkę. Nogi opadły mi bezwładnie na podłogę, a obcasy uderzyły w nią z odgłosem stuknięcia, które odbiło się echem od ścian.

Przełknęłam ciężko ślinę, spoglądając na Sheya. Leżałam na krańcu materaca, oddychając jak maratończyk po biegu. W tamtej chwili znów poczułam się taka mała i bezbronna. Resztki zdrowego rozsądku kazały mi uciekać, ile sił w nogach, i choć wiedziałam, że mogłam za to zapłacić, postanowiłam działać. Nie zważając na to, że miał nade mną sporą przewagę, niezgrabnie uniosłam się do siadu, po czym odsunęłam się od niego i wstałam, ignorując lekkie zawroty głowy spowodowane natłokiem emocji i szokiem. Mój wzrok był skupiony tylko i wyłącznie na drzwiach przede mną.

Do tej pory nie wiem, dlaczego liczyłam na to, że dobrowolnie mnie puści. Przecież nigdy tego nie robił. Pokazywało to tylko, jak bardzo naiwna byłam. Zawsze musiał pokazać, że on rządził i decydował. Ja byłam tylko pionkiem. Zdołałam zrobić zaledwie jeden krok, gdy znów zastawił mi drogę swoim ciałem. Odbiłam się od niego i aby utrzymać równowagę, zrobiłam duży krok w tył, co okazało się błędem. Potknęłam się o łóżko i z powrotem na nie upadłam. Tak jak wcześniej moje plecy odbiły się od miękkiego materaca.

Myśl o tym, by się podnieść, została na drugim planie, gdy spojrzałam na chłopaka. Rozszerzyłam lekko oczy, patrząc na niego z niedowierzaniem, kiedy powoli nachylał się, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. Moje ciało zastygło w bezruchu. Nawet nie oddychałam. Jedyne, co mogłam zrobić, to patrzeć na to, jak się do mnie przybliżał. Oparł się dłońmi o materac po obu stronach mojej głowy, a jego ciało zawisło tuż nad moim. Gardło mnie paliło, a skronie mi pulsowały. Zacisnęłam szczękę, rozbieganym wzrokiem taksując jego twarz, która znajdowała się w odległości kilku cali nad moją. Nadal zgrywał niewzruszonego, ale jego rozszerzone nozdrza i wyostrzone rysy mówiły mi, że w nim też buzowały emocje. Niesforne kosmyki brązowych włosów znów opadły mu na czoło, na chwilę przesłaniając oczy. Czułam jego napięte mięśnie i to, jak mocno zaciskał palce na satynowej pościeli. Czułam dotyk naszych splecionych nóg. Czułam jego zapach.

Przełknęłam ślinę, uporczywie starając się znaleźć wyjście z tej sytuacji. W mojej głowie znów nastał chaos, którego nie potrafiłam opanować. Wszystko krzyczało *nim*. Moje zmysły były nim przytłumione. Wzrok, ponieważ widziałam tylko jego twarz. Węch, bo czułam tylko jego wodę kolońską. Dotyk, ponieważ wywoływał ucisk w moim brzuchu. Słuch, bo skupiałam się jedynie na jego ciężkim oddechu. Pomyślałam, że wystarczyłoby, bym pokonała tych kilka cali, i poczułabym bicie jego serca. Byłam pewna, że moje słyszał i bez tego, bo obijało moje żebra w szalonym rytmie.

Patrzyliśmy sobie w oczy, a cisza stawała się coraz bardziej dręcząca. Zastanawiałam się nad tym, jak się wydostać z tej pułapki, ale w mojej głowie nie było żadnego pomysłu. Wszystko było jak za mgłą. Niewyraźne. Atmosfera stawała się coraz cięższa, tak jak mój oddech. Uważnie wpatrywałam się w czarne oczy chłopaka, które znów mogłam

obserwować z bliska. Starałam się wypatrzyć coś w jego pozbawionych życia źrenicach, jednak nic takiego tam nie było. Pustka.

— Odsuń się ode mnie — wychrypiałam ciężkim głosem. Próbowałam brzmieć stanowczo i poważnie, jednak nie udało mi się ukryć strachu. Chłopak go usłyszał, bo kącik jego ust ledwie zauważalnie drgnął.

— Bo co? — odparł równie cichym i bardziej zachrypniętym głosem.

Czułam, jak jego oddech owiewał moją twarz, wywołując we mnie jeszcze większy bałagan. Pachniał jak jesień i papierosy. Zacisnęłam mocniej szczękę, odwracając wzrok, bo nie byłam w stanie dłużej tego znieść. Nie miałam pojęcia, co czułam, moje emocje były tak sprzeczne, że powodowały we mnie furię. W końcu popatrzyłam na opalone przedramię Nathaniela, na którym uwidoczniły się żyły. Czułam się jak w klatce, co po części było prawdą. Jednak w tamtej chwili oddałabym wszystko za to, aby otaczały mnie stalowe pręty, a nie jego ramiona. W piersiach — i w całym ciele — czułam ogień. Wydawało mi się, że w pokoju było coraz mniej tlenu. Gorący pot pojawił mi się na plecach i na skroniach. Jakby ktoś podwyższył temperaturę o kilkadziesiąt stopni.

— Bo zacznę krzyczeć — odwarknęłam, przymykając powieki.

Starałam się zachować resztki rozumu, ale było to prawie niewykonalne. Z każdą kolejną sekundą topiłam się coraz bardziej.

Chłopak nie przestraszył się mojej groźby, o czym świadczyło ciche, nieprzyjemne parsknięcie z jego strony. Czułam, jak nieustępliwie skanował wzrokiem profil mojej twarzy. Wydawało mi się, że był jeszcze bliżej, choć dalej mnie nie dotykał. Tak też było. Niemal zakwiliłam, gdy nagle poczułam muśnięcie jego miękkich warg, które zahaczyły o moje ucho. Prawie niewyczuwalnie. Delikatnie i lekko, jakby wcale tego nie zrobił. To było tak do niego niepasujące… ale wystarczyło, żebym zamarła. Rozchyliłam delikatnie powieki, patrząc na lekko rozmyty obraz przede mną.

— I myślisz, że ktoś cię usłyszy? — wyszeptał prawie niesłyszalnie prosto do mojego ucha, co znów wywołało miliardy ciarek przebiegających po moim ciele. Od palców u stóp po czubek głowy. Elektryzujące, zniewalające i ubezwłasnowolniające. Jego obecność stawała się coraz bardziej drażniąca, a ja czułam się coraz bardziej niewyraźna. — Przez głośną muzykę i cały ten hałas będziesz jedynie kolejnym z wielu głosów — kontynuował, wymawiając każde kolejne słowo jak tekst piosenki.

Ostatkiem sił przekręciłam głowę, znów nawiązując z nim kontakt wzrokowy. Ciężko mrugałam, obserwując go spod rzęs. Dzieliły nas może dwa cale. Dwa cale oddzielały mnie od tej obrzydliwie idealnej twarzy, która była moim najgorszym koszmarem. Od tej idealnej skóry, od przekrwionych oczu i od perfekcyjnie skrojonych ust.

Nie chciałam dopuścić do siebie sensu jego słów, a najbardziej tego, że były prawdą. Miał rację. Mimo że za tamtymi pieprzonymi drzwiami znajdowały się dziesiątki ludzi, nawet mój krzyk byłby zaledwie echem z daleka. Wpatrywałam się w niego w ciszy, starając się oczyścić głowę i znaleźć rozwiązanie, ale już nawet moje ciało nie chciało mnie słuchać. Dlatego po prostu leżałam, niezdolna do żadnego ruchu. Nasze nosy niemal się stykały. Widziałam każdą zmarszczkę na jego twarzy. Każdy por na skórze i każdą bliznę. Mimo słabego światła był bardziej wyraźny niż kiedykolwiek wcześniej. Nie dotknął mnie. Jego ciało przypominało skałę nie do ruszenia. Mimo że byliśmy tak blisko siebie, a ja czułam każdą komórką jego zapach i obecność, nie było w tym żadnej bliskości fizycznej. Nadal dzieliły nas te dwa cale.

Zawsze pozostawały cale, bo żadne z nas nie chciało przekroczyć tej granicy.

— Nienawidzę cię każdą komórką mojego ciała — wyszeptałam powoli, mając nadzieję, że zrozumie każde słowo.

Po delikatnym uśmiechu, który pojawił się na jego twarzy i którego nie powstydziłby się sam Szatan, poznałam, że tak się stało. Ponownie znieruchomiałam, czując, jak jego wargi zbliżały się coraz bardziej do moich. Przymknęłam powieki, nie potrafiąc wytrzymać napięcia, jakie we mnie siedziało. Jego usta niemal ocierały się o moje, ale nadal ich nie dotknęły, za to nasze nosy się zetknęły. Czułam, jak coraz szerzej się uśmiechał. Kilka kolejnych pełnych napięcia sekund dłużyło się jak godziny. Moje serce nie wyrabiało. Wiedziałam, że wystarczył jeden ruch, aby połączyć nasze wargi, a świadomość tego doprowadzała mnie do granic wytrzymałości. Oczami wyobraźni widziałam ten uśmiech. Ten jeden pieprzony uśmiech.

— Skoro chciałaś krzyczeć… to wykrzycz to — szepnął wprost w moje wargi.

Odetchnęłam cicho i zmusiłam się, by otworzyć oczy. Czarne tęczówki Nathaniela nadal wpatrywały się tylko we mnie. Znów otworzyła się

przede mną ta głębia, która za każdym razem porywała mnie w nicość. A najgorsze było to, że nawet się nie broniłam. Pozwoliłam jej mnie osaczyć i pociągnąć na dno.

Wszystko dla tych oczu.

A potem mój wzrok padł na srebrny krzyżyk, który zwisał z opalonej szyi chłopaka. I gdy tylko na niego spojrzałam, wspomnienia zalały moją głowę, jakby były wodami Atlantyku. Jasne wspomnienia. Z naszej pierwszej nocy.

Zmrużyłam powieki i patrząc spod rzęs prosto w oczy Nathaniela, delikatnie rozchyliłam wargi. Finezyjnym ruchem złapałam pomiędzy zęby zimną zawieszkę. Brunet spoglądał na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a w reakcji na mój ruch coś błysnęło w jego oczach. Jak iskra pobudzająca do życia.

Byłam stracona.

— Lubię twój krzyk — wyszeptał.

Jego słowa spowodowały w moim ciele gwałtowny wybuch gorąca.

Niewiele myśląc, uniosłam prawą dłoń. Była tak słaba, że w pierwszej chwili wydawało mi się, że nie należała do mnie. Patrząc prosto w oczy Nathaniela, przybliżyłam ją do jego twarzy. Chłopak pozostał spokojny i skupiony tylko na mnie. Nawet na pół sekundy nie odwrócił ode mnie wzroku. Jakbym w tamtej jednej chwili była tam tylko ja. Przełknęłam ślinę, by chociaż trochę zwilżyć suche gardło, a następnie delikatnym ruchem złapałam w dwa palce srebrny krzyżyk jego łańcuszka. Mimo że metal był chłodny, ja czułam ciepło. Shey zmarszczył delikatnie brwi, jednak nic nie powiedział na ten gest. *Czekał*.

— Lubisz go? — wychrypiałam cicho, przeplatając pomiędzy palcami srebrną zawieszkę.

Nathaniel zacisnął szczękę nieco mocniej, ale nadal pozostał w pełni skupiony.

— Tak — odparł, ściszając jeszcze bardziej swój głos.

W tamtej chwili nikt nie usłyszałby nas nawet z odległości dwóch stóp. Zamrugałam powoli, skupiając swój wzrok na jego łańcuszku.

— Kiedy? — zapytałam.

Zdrowy rozsądek odszedł w zapomnienie. W tamtej chwili nie byłam już Victorią Joseline Clark. Byłam kimś, kogo nie znałam i kto budził się tylko przy nim. Byłam bestią, którą wyhodował. Którą rządził.

Przez dłuższą chwilę Shey nie odpowiadał, tylko intensywnie na mnie patrzył, co mi się nie podobało. Bez namysłu pociągnęłam nieco za jego łańcuszek. Nie chciałam go przerwać, ale sprawić, aby chłopak znalazł się nieco bliżej. Zrozumiał przekaz, bo powoli przysunął swoją głowę do mojej, a nasze nosy znów się zetknęły. Czułam, jak jego ramiona zadrżały i nieco się ugięły, przez co oparł łokcie o materac. Znów był tak strasznie blisko, a jednocześnie tak daleko. Czułam go, a w tym samym czasie wydawało mi się, że znajdował się miliony mil ode mnie. Ponownie spojrzałam spod rzęs w jego oczy. Jego twarz była skupiona i poważna. Tak jakby uporczywie się nad czymś zastanawiał.

— Zawsze — wyszeptał, a przez jego oddech znów poczułam jesień. Jego szyja poruszyła się, kiedy przełknął ślinę. — Ale najbardziej wtedy, gdy…

I kiedy byłam już na granicy abstrakcji i nie ogarniałam tego, co się działo, wszystko zniknęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Usłyszałam odgłos otwieranych drzwi, który przerwał wypowiedź Nathaniela. Uniosłam głowę, spoglądając ponad ramieniem czarnookiego na wejście do pokoju. Chłopak podążył spojrzeniem za moim wzrokiem, nieco się ode mnie odsuwając. Rozszerzyłam oczy, kiedy dostrzegłam Matta, który zatrzymał się w progu, trzymając dłoń na klamce. Rozejrzał się po pokoju, a gdy nas zauważył, jego oczy wielkością zaczęły przypominać piłeczki golfowe.

Przez pierwszych kilka sekund żadne z nas się nie odezwało, bo chyba każde było zbyt zajęte analizowaniem tej sytuacji. Donovan nie spuszczał z nas oczu przez dobre dziesięć sekund, aż w końcu odchylił głowę, a jego usta wygięły się w uśmiechu zadowolenia.

— O, przepraszam serdecznie — powiedział z nieskrywaną ironią w głosie. Jego mętne spojrzenie cały czas przeskakiwało pomiędzy mną a Nathanielem. — Nie wiedziałem, że to prywatna strefa. — Zacmokał i choć starał się ukryć rozbawienie w głosie, pijacki chichot wyrwał się z jego gardła. — Już znikam! — zawołał, unosząc ręce w obronnym geście.

Dopiero wtedy wyszłam z szoku i zdałam sobie sprawę z tego, co się działo. Szeroko otwartymi oczami spojrzałam na profil dalej leżącego na mnie chłopaka. Bez zastanowienia ułożyłam swoje dłonie na jego torsie i z całej siły go odepchnęłam. Nathaniel nie protestował i z gardłowym jękiem opadł plecami na miejsce tuż obok mnie.

— No coś ty. — Odchrząknęłam, mając ochotę zdzielić samą siebie za to, do czego dopuściłam.

Nie wierzyłam, że to wszystko działo się naprawdę. Wydawało mi się, że dopiero wracałam do rzeczywistości z jakiegoś innego świata. Jak najszybciej usiadłam, ignorując zawroty głowy. Shey nadal leżał na łóżku, podczas gdy ja niezgrabnie wstałam. Nogi się pode mną ugięły. Czułam wypieki na twarzy i szyi oraz zimny pot na plecach. Przełknęłam ślinę, chcąc zwilżyć suche gardło, po czym ponownie spojrzałam w niebieskie oczy Matta. Nawet nie chciałam wiedzieć, co musiał sobie pomyśleć. To wszystko nie tak! Przecież do niczego między nami nie doszło. Tylko się kłóciliśmy, a potem… Cholera! Kiedy ta irracjonalna sytuacja tak się rozwinęła?!

— Clark, nie chcę przeszkadzać — powiedział z powagą Matt, na co miałam ochotę uderzyć głową w ścianę. Czułam, że to wydarzenie będzie mnie nawiedzać w koszmarach. — Ja się ulatniam, a wy kończcie to, co zaczęliście — kontynuował, kiwając głową w skupieniu. — Zamknijcie drzwi, a ja powiem, że nie można wam przeszkadzać! Możecie na mnie liczyć.

— Matt — zaczęłam ciężko, przymykając delikatnie powieki, aby zachować resztki cierpliwości i choć odrobinę godności. — Czego chciałeś? — zapytałam, zmieniając temat.

— Dużo ludzi chce grać w butelkę — odparł. — Zniknęliście jakiś czas temu, więc ja miałem szukać Nate'a, a Mia ciebie — dodał, patrząc prosto w moje oczy, a na jego twarzy znów pojawił się uśmieszek. — Kto by pomyślał, że upoluję obydwa gołąbeczki. Razem. — Chłopak poruszył dwuznacznie brwiami, na co wzniosłam oczy ku górze.

— Butelka? A co my mamy czternaście lat? — prychnął zdegustowany Shey.

Posłałam mu przelotne spojrzenie. Nadal leżał na łóżku z rękami splecionymi pod głową. Jego włosy były jeszcze bardziej potargane, a łańcuszek odznaczał się na jego swetrze. Patrzył na Matta, jednak wyczuwając moje spojrzenie, również na mnie zerknął. Przełknęłam ślinę przez ponowny skurcz w swoim żołądku. Bez słowa odwróciłam głowę, nie mogąc uwierzyć w to, że jeszcze dwie minuty wcześniej znajdowaliśmy się w zupełnie innej sytuacji. Nie miałam pojęcia, jak w ogóle do niej doszło! To działo się tak szybko, a jednocześnie tak… tak powoli. Czas zwolnił i wszystko przestało mieć znaczenie.

Zacisnęłam szczękę, starając się wyrzucić te durne obrazy ze swojej głowy. Musiałam się opanować!

Matt spojrzał na Nathaniela z politowaniem, kręcąc głową.

— Widzę, że wy lubicie niegrzeczniejsze zabawy — zakpił, opierając się o drzwi.

Shey jednak nie dał się sprowokować. W przeciwieństwie do mnie.

— Niczego sobie nie wyobrażaj — warknęłam, zakładając ręce na piersi. Starałam się wyjść z tego z twarzą, ale wiedziałam, że na to było już za późno. — Nic się nie wydarzyło.

— No właśnie widzę, że to łóżko jest w dziwnie dobrym stanie… — mruknął, spoglądając to na mnie, to na materac.

Westchnęłam ciężko.

— Jesteś idiotą — podsumowałam, a następnie z kamienną miną zaczęłam iść w stronę drzwi, starając się zignorować spojrzenie czarnych tęczówek wypalające dziury w moich plecach.

— Na pewno nie chcesz dokończyć? — zapytał Matt, gdy znalazłam się już obok niego.

— Nie ma czego — odparłam oschle, po czym wyszłam z pomieszczenia.

I choć chciałam przekonać samą siebie, doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że było to kłamstwem. Bo ta chora gra się zaczęła. I kto wie, jak by się skończyła, gdyby nie wtargnięcie Donovana. Pokręciłam głową, wychodząc na korytarz. Powinnam być mu wdzięczna za to, że przyszedł. To zaszło za daleko i mogłam zrobić coś, czego bym żałowała. Nie myślałam jasno. Byłam wściekła i lekko pijana, a Shey jak zwykle chciał zrobić mi mętlik w głowie. Nie powinnam była do tego dopuścić.

Przeciskałam się pomiędzy ludźmi, chcąc jak najszybciej znaleźć się jak najdalej od pokoju Adamsa. Nie interesowało mnie, czy Matt z Nathanielem szli za mną, czy nie. Wypuszczałam z siebie głośne oddechy, próbując opanować drżenie swoich kolan i ten ucisk w dole mojego podbrzusza. Pijani tańczący ludzie znów zaczęli mnie irytować, a muzyka nagle stała się zbyt głośna. Z westchnięciem przeszłam pomiędzy dwiema obściskującymi się parami, aż w końcu znalazłam się w kuchni. Było w niej jeszcze więcej osób, a na blatach pojawił się nowy alkohol. Od razu zauważyłam sporą grupkę ludzi, którzy zebrali się na środku pomieszczenia wokół długiej wyspy kuchennej. Śmiali się i pili, kręcąc

butelką po whisky. Niektórych znałam, innych niekoniecznie. Ostatni raz odetchnęłam i przybierając sztuczny uśmiech, podeszłam do Mii, którą obejmował Luke.

— Clark! W końcu! — krzyknął nagle Scott stojący nieopodal.

Szczerze ucieszyłam się na jego widok, a mój humor poprawił się jeszcze bardziej, gdy dostrzegłam obok niego Laurę.

— Gdzie ty byłaś? Nie widziałam cię od początku imprezy! — zawołała, przytulając mnie na powitanie.

— Długa historia. — Machnęłam ręką. — Dobrze się bawicie? — zapytałam, aby zacząć jakoś konwersację.

Musiałam mówić dość głośno, bo przez krzyki ludzi obok nas porozumiewanie się było utrudnione. Kątem oka spojrzałam na butelkę, która właśnie wskazała na Ashley. Tłum zawył, a pijana dziewczyna bez zastanowienia wycisnęła mokry pocałunek na ustach wysokiego, nieznanego mi bruneta.

— Żartujesz?! Czuję się jak w *Dynastii*! — zaśmiała się Laura, na co i ja się uśmiechnęłam.

— Pozłacane tace i diamentowe żyrandole, Clark — dodał Scott, podając mi czerwony kubeczek z drinkiem. Od razu go przyjęłam i upiłam trochę, aby zwilżyć jakoś gardło. Skrzywiłam się, kiedy wyczułam wyraźny posmak wódki. — Jak to jest być tak obrzydliwie bogatym? — spytał, obejmując ramieniem Moore.

— Nie wiem. — Wzruszyłam ramionami. — Zapytaj Chrisa.

Spojrzałam na Adamsa, który również stał w wielkim kółku, popijając rum z butelki. Uśmiechnęłam się delikatnie, widząc, jak bardzo był szczęśliwy. Uroczy rumieniec wykwitł na jego policzkach, a pot ściekał mu z rozgrzanego czoła.

— O, Nate przyszedł — powiedziała jak gdyby nigdy nic Laura, na co niemal zakrztusiłam się swoim drinkiem.

Nie mogąc się powstrzymać, uniosłam wzrok na drzwi do kuchni, przez które przechodzili właśnie Nathaniel z Mattem. Shey z jak zwykle obojętną miną rozejrzał się po pomieszczeniu, a potem powoli ruszył w stronę tłumu. Jedną rękę włożył do kieszeni spodni, podczas gdy drugą zgarnął nieotwarte piwo z blatu. Ponownie poczułam skurcz w dole brzucha, gdy dostrzegłam to, z jakim znudzeniem obserwował wszystko wokół. Jakby to było dla niego niewystarczające. Szybko odwróciłam

głowę, kiedy przejechał swoimi długimi palcami po zmierzwionych kosmykach, bo ten gest był zbyt… patrzenie na to uzależniało. Miałam szczerą nadzieję, że nigdy nie wrócimy do sytuacji, jaka miała miejsce w pokoju Chrisa. *To, co się stało, to… my. Nie*.

— Dobra! Dobra, teraz ja! — krzyknęła Mia, wyrzucając ręce w powietrze.

Zerknęłam na nią, popijając swojego drinka, gdy z zapałem małej dziewczynki zakręciła butelką. Grało kilkanaście osób i gołym okiem było widać, że kilku chłopaków miało wyraźną ochotę na to, aby to na nich padło. Nie podobało się to chyba Parkerowi, który mocniej objął w pasie różowowłosą. Wszyscy obserwowaliśmy wirującą butelkę, aż nagle się zatrzymała, a szyjka wskazała mnie. Miałam ochotę przewrócić oczami, gdy donośne i pełne oczekiwania gwizdy dotarły do moich uszu. Laura sprzedała mi kuksańca w ramię, a Luke wyraźnie się odprężył i również znacząco się uśmiechnął. Z uniesionymi brwiami spojrzałam na Mię.

— Widzisz, kochanie. Od zawsze wiedziałam, że jesteś mi przeznaczona — mruknęła ze śmiechem, po czym wyciągnęła ręce w moją stronę.

Z początku miałam w to nie grać, ale po chwilowym zastanowieniu doszłam do wniosku, że ta głupia zabawa mi nie zaszkodzi. W końcu to tylko durna gra w butelkę. Prychnęłam na coraz głośniejsze okrzyki reszty graczy, które chyba miały nas zachęcić. Zignorowałam to, jak ordynarny był wzrok niektórych chłopaków. Kiedy znalazłam się tuż przed Mią, miałam ochotę parsknąć śmiechem. Wiele razy całowałam się z nią i czułam się z tym komfortowo. Obie byłyśmy heteroseksualne, ale nas to bawiło. Różowowłosa ułożyła swoje dłonie na moich policzkach, a ja niemal od razu przywarłam do jej warg. Jej język wdarł się do moich ust. Smakowała wódką i słodyczami. Gwizdy i okrzyki rozniosły się po całej kuchni i trwały przez następne dziesięć sekund, aż w końcu oderwałam się od Mii. W międzyczasie zauważyłam błyski fleszy i wiedziałam, że zdjęcia i filmy będą mi przypominać o tamtym dniu.

— Nikt nie całuje jak ty — mruknęła uwodzicielsko Roberts, na co parsknęłam śmiechem. Jednak gdy chciałam się odsunąć, znów się nade mną nachyliła z zamyślonym wyrazem twarzy. Po dosłownie sekundzie jej usta wygięły się w prawie niezauważalnym uśmieszku. — Wyczuwam bardzo dobre męskie perfumy — szepnęła prosto do mojego ucha, a moje

serce się zatrzymało. — Będziesz się gęsto tłumaczyć — dodała, po czym wyprostowała się, ostatni raz posyłając mi zadowolone spojrzenie spod sztucznych rzęs.

Z miną męczennicy wróciłam na swoje miejsce. Luke ponownie objął ramieniem Mię, jednak znów wydawał się spięty. Przyciągnął do siebie dziewczynę, a następnie zaczął szeptać jej coś do ucha, na co przewróciła oczami. Uśmiechnęłam się delikatnie, ale dalej nie mogłam pozbyć się z głowy widoku *jego* twarzy. Gdy Mia wspomniała o tych cholernych perfumach, poczułam się, jakbym była nimi oblana. Mimowolnie uniosłam wzrok na Sheya, który niewzruszony stał obok blatu, popijając swoje piwo. Nie wyglądał na zainteresowanego zabawą. Patrzył pusto przed siebie, jednak po tym, jak zaciskał palce na szkle, domyśliłam się, że znów — albo nadal? — był spięty. Jego knykcie były prawie białe, a ja zastanawiałam się, kiedy butelka w jego dłoniach pęknie.

— Clark, kręć! — zawołał jeden z chłopaków, co skutecznie odwróciło moją uwagę.

Zamrugałam gwałtownie i spojrzałam na niego, nie rozumiejąc, o co mu chodziło.

— Co? — zapytałam głupio.

— Kręć butelką! — ponowił, na co gracze zaczęli mnie ochoczo dopingować.

Zmarszczyłam brwi, z powątpiewaniem patrząc na pustą butelkę Jacka Danielsa. Nie zamierzałam w to grać i całować Bóg wie kogo.

— Chyba odpuszczę… — mruknęłam, a w odpowiedzi usłyszałam głośne buczenie.

— Clark, nie bądź taka! — zajęczał wysoki blondyn o wdzięcznym imieniu Aaron, z którym chodziłam na chemię. Spojrzał na mnie z uśmieszkiem wyrażającym pewność siebie. — Jeśli rezygnujesz, musisz wypić szota tequili — powiedział głośno, co reszta przyjęła głośną aprobatą.

Przez chwilę toczyłam z nim bitwę na spojrzenia, mając ochotę uderzyć w jego twarz otwartą butelką wódki. W ostatniej chwili zmieniłam zdanie i po namyśle kiwnęłam głową. Było to mniej inwazyjne niż pocałunek, a miałam pewność, że wszyscy się w końcu ode mnie odczepią.

— Zgoda — powiedziałam, powodując tym samym jeszcze głośniejsze krzyki reszty.

— Więc kręć i zobacz, kto będzie tym szczęściarzem — mruknął Aaron.

Pewnie podeszłam do blatu, choć nie miałam najmniejszej ochoty się w to bawić. Może byłam głupia i powinnam była po prostu odejść, ale to była kolejna z moich wad… nienawidziłam wychodzić na tchórza, choć nim byłam. Szczególnie przed ludźmi, za którymi nie przepadałam.

Wydawało mi się, że gdy chwyciłam za szkło, wzrok wszystkich skupił się na butelce. W tym mój. Modliłam się w duchu o kogoś, kogo znałam. Nie chciałam lizać jakiegoś obcego, spoconego typa. Mocno zakręciłam, a szkło zaczęło wirować po blacie. Z każdą kolejną sekundą butelka kręciła się coraz wolniej, aż w końcu się zatrzymała. Ulga spłynęła na moje ciało, bo wypadło na Ashley. Dziewczyna uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— Ponownie przeznaczenie — skomentowała.

Bez żadnych oporów przecisnęła się przez głośny tłum i podeszła do mnie. W tym samym czasie inni gracze przygotowali nam wszystkie składniki.

— Tylko bez gryzienia — rzuciła Manson, kiedy znalazła się tuż przede mną, opierając się tyłem o blat.

— Nie obiecuję — odpowiedziałam na pozór poważnie, jednak nie mogłam się nie uśmiechnąć.

Pokręciłam głową z cichym westchnięciem, a następnie przybliżyłam się do jej szyi. Ashley odchyliła delikatnie głowę, ułatwiając mi dostęp. Przejechałam szybko językiem po jej skórze, aby nieco ją zwilżyć. Poczułam w ustach gorzki smak jej perfum. Znów wszędzie było pełno fleszy, a doping był już niebotycznie głośny i chaotyczny. Chwyciłam sporą szczyptę soli z pojemnika na blacie, a następnie posypałam zwilżone miejsce na skórze dziewczyny, przez co cicho się zaśmiała. Strzepnęłam ręce i włożyłam jej plasterek cytryny w usta. Ashley przygryzła go zębami. Była wyraźnie pijana. Chcąc to szybko skończyć, chwyciłam wysokiego szota tequili i ponownie się do niej przybliżyłam.

Miałam w życiu pecha i wiedziałam o tym od najmłodszych lat. Często coś działo się nie po mojej myśli. I w tamtym momencie stwierdziłam, że znów tak było. Z ustami tuż przy rozgrzanej skórze dziewczyny delikatnie uniosłam wzrok. Nawet nie wiedziałam dlaczego. Kierowało mną dziwne przeczucie, że powinnam była to zrobić. Niemal od razu natrafiłam na czarne tęczówki. Nathaniel nadal stał na swoim miejscu,

ale jego uwaga była w stu procentach skupiona na mnie. Nie był już niezainteresowany. Był zainteresowany *mną*. Czułam to. Choć jego mina pozostała pusta, a ja byłam oddalona o dobrych kilkanaście stóp, czułam jego spięte mięśnie, jakbym stała tuż obok niego. Był nieco rozmyty, a widok przysłaniali mi wciąż poruszający się ludzie, jednak mimo to znowu był wyraźniejszy niż wszystko wokół.

Może życie stroiło sobie ze mnie żarty? W tamtej chwili tak właśnie myślałam. Uważałam to za największe nieszczęście ze wszystkich możliwych. Choć trwało to zaledwie ułamek sekundy, w mojej głowie zapanowała wrzawa myśli. Znów poczułam znajomy skurcz w dole brzucha, który towarzyszył mi w pokoju Chrisa. Gdy byliśmy sami. *Razem*. I kiedy tak na siebie patrzyliśmy wśród dziesiątek krzyczących i bawiących się osób, które nie zwracały na to najmniejszej uwagi, poczułam nagle, że może wcale nie było to pechem. Może… może było znakiem?

I ta myśl sprawiła, że przegrałam.

Działałam jak w amoku. Już nie myślałam o tym, aby odbębnić swoje zadanie i wrócić na parkiet lub pójść sama na papierosa. Nie myślałam o tych wszystkich ludziach wokół, którzy pijani oczekiwali widowiska. Nie myślałam już nawet o Mii czy reszcie. Wtedy były tylko te oczy, z których mogłam odczytać jedno. *Oczekiwanie*. On czekał na mój ruch. Czekał na to, co zrobię.

Reszta przyszła sama. Moje serce przestało bić, a skóra znów paliła mnie żywym ogniem, gdy nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego, przybliżyłam się jeszcze bardziej do szyi Ashley. Przymknęłam lekko powieki, nadal patrząc na niego spod rzęs, po czym wystawiłam język i powolnym ruchem przeciągnęłam nim od obojczyka po samo ucho brunetki. Nie przeszkadzał mi słony smak w moich ustach. Zamiast niego czułam jedynie palenie w przełyku. Nathaniel nie drgnął ani odrobinę, wciąż patrząc tylko i wyłącznie w moje oczy. Gdy zlizałam już całą sól, z kamienną miną odsunęłam się i wyzerowałam szota, nawet się nie krzywiąc. Z hukiem odstawiłam kieliszek na blat. Alkohol nieco złagodził moje pragnienie, ale nadal nie czułam się spełniona. Szybko zabrałam zębami ćwiartkę cytryny spomiędzy warg rozbawionej Manson i rozgryzłam ją. Wszyscy głośno wiwatowali.

— Mam nadzieję, że będzie z tego cały film — powiedział ktoś za mną, na co przewróciłam oczami i kiwnęłam głową w stronę Ashley.

Odwróciłam się z zamiarem odejścia, wyciągając cytrynę z ust. Mia pokręciła z niedowierzaniem głową.

— Będziesz przez to mokrym snem wielu — mruknęła, gdy przechodziłam obok niej.

— Zawsze byłam — odparłam niewzruszona, wywołując uśmiech Parkera.

Czułam się źle. Moje dłonie drżały, dokładnie jak całe ciało. Nie potrafiłam przypisać tego do niczego, co przydarzyło mi się w życiu. Albo może już całkowicie zwariowałam i mi się wydawało? Cóż, na pewno nie wydawało mi się to, że chwilę wcześniej znów złapałam kontakt wzrokowy z Sheyem. Na samą myśl nogi się pode mną lekko ugięły, a mój oddech przyspieszył. Elektryzujący prąd przepłynął przez mój rdzeń, sprawiając, że zobaczyłam mroczki przed oczami. W głowie mi się zakręciło, a serce zaczęło wybijać szybszy rytm. Niewiele myśląc, skierowałam się w stronę wyjścia. Z całych sił powstrzymywałam się, aby ponownie nie spojrzeć w miejsce, gdzie znajdował się Nathaniel. Musiałam się opanować, ponieważ nie myślałam jasno.

— Idę się przewietrzyć — poinformowałam w przelocie resztę, wrzucając przy tym cytrynę do śmietnika.

Ignorując zdziwione miny swoich znajomych, ruszyłam w stronę tłumu. Przepchnęłam się przez ludzi, ani razu nie patrząc za siebie. Liczyło się tylko to, aby wydostać się gdzieś, gdzie było chłodniej. Wydawało mi się, że ubranie lepiło się do mojego ciała. Czułam kropelki potu spływające po moim karku. Jak w amoku dotarłam do drzwi wyjściowych. Przeszłam przez nie, mijając kogoś rzygającego w petunie mamy Chrisa oraz grupkę palaczy. Na dworze również było pełno bawiących się gości. Wciągnęłam głośno świeże powietrze, jednak i to nie dało mi ukojenia. Nadal czułam to palące pragnienie w przełyku. Jakbym stała na środku pustyni i nie miała ani kropli wody.

Kręcąc głową, przeskoczyłam trzy schodki i ruszyłam w stronę otwartej bramy. Musiałam ochłodzić ciało i umysł. Pod koniec niemal biegłam, aż w końcu znalazłam się na pustej ulicy zapełnionej samochodami gości. Nie świeciły tam już nawet latarnie, co przyjęłam z ulgą. Przymknęłam powieki, robiąc serię głębokich wdechów. Zastanawiałam się, co ja najlepszego wyprawiałam. Najgorsze było to, że nie potrafiłam jednoznacznie odpowiedzieć sobie na to pytanie. Wydałam

z siebie ciche westchnięcie i zadarłam głowę, spoglądając w niebo spod przymkniętych powiek. Miliony gwiazd świeciły nade mną, tworząc przeróżne konstelacje.

— Co ja, do kurwy, robię? — szepnęłam sama do siebie.

Niestety nie minęło nawet pół minuty, a mój spokój został zakłócony.

— Już chcesz się rzucać pod samochód?

Przymknęłam oczy, słysząc za sobą ciężki, cichy głos, którego właściciel był powodem mojego załamania emocjonalnego. Miałam nadzieję, że coś mi się przesłyszało, ale znów czułam na swoich plecach ten jego przeklęty wzrok. Cicho westchnęłam, patrząc przed siebie z zaciśniętą szczęką.

— Przez swoją obecność nie dajesz mi wyboru — mruknęłam oschle.

— Nie sądziłem, że jesteś typem przyszłego samobójcy — odparł z kpiną, na co zacisnęłam swoje rozdygotane dłonie w pięści.

— Mogę być typem przyszłego mordercy, jeśli dalej będziesz mnie irytował.

Z tymi słowami z kamienną miną odwróciłam się w stronę Nathaniela, który stał zaledwie kilkanaście stóp ode mnie. Dłonie trzymał w kieszeniach spodni, a jego cała postawa znów wyrażała to skrajne znudzenie. I wtedy po raz kolejny to poczułam. Tę cholerną złość, która rozsadzała mi żyły. Dokładnie jak w momencie, gdy zaczął krzyczeć w pokoju Chrisa. Gdy zrobił mi awanturę zupełnie o nic. Gdy był zaborczy i w ten narcystyczny sposób pokazywał swoją wyższość nade mną. Miałam ochotę wrzeszczeć. Wyrywać się, szarpać i uderzać go na oślep, byleby tylko chociaż trochę go zabolało. To wszystko tak bardzo mnie przytłoczyło, że nie wiedziałam nawet, dlaczego byłam tak strasznie wściekła. Dlaczego działał na mnie tak bardzo, że nie potrafiłam racjonalnie myśleć.

Przełknęłam ślinę, nie spuszczając z niego spojrzenia. Chłopak uniósł brew, jakby czegoś oczekiwał. Pragnienie coraz mocniej mi doskwierało, a ucisk w podbrzuszu był mocniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Czułam się jak tykająca bomba, którą dzieliły sekundy od wybuchu. Wtedy miałam wybór. Tym jednym wybuchem mogłam zniszczyć tylko siebie lub pociągnąć i jego na dno. Wypuściłam głośny oddech spomiędzy warg, po czym pokręciłam głową.

— Boże, będę tak cholernie tego żałować — powiedziałam sama do siebie.

Bez chwili namysłu ruszyłam szybkim krokiem w stronę Nathaniela. Chłopak cały czas mnie obserwował, ale nie dałam mu szans na wypowiedzenie ani jednego słowa. Stanęłam naprzeciw niego, szybko ułożyłam swoje gorące, roztrzęsione dłonie na jego twarzy, a następnie z całej siły przylgnęłam swoimi wargami do jego ust. I właśnie w tamtej chwili przestałam czuć jesień. W tej jednej sekundzie żółte, spadające z drzew liście, które wizualizowały się w mojej głowie, zamieniły się w mroźny powiew zimy. Nathaniel stał się zimą. Całowałam go mocno i zachłannie, nie pozostawiając między nami nawet cala przestrzeni. Jakby od tego pocałunku zależało wszystko. Może właśnie zależało?

Reakcja Sheya była niemal natychmiastowa. Wiedziałam, że mógł mnie odrzucić. Istniała taka możliwość, jednak chłopak nie miał takiego zamiaru. Bez wahania ułożył swoje duże, ciepłe dłonie na moich biodrach i przycisnął mnie do siebie. Zamknęłam oczy, stając nieco na palcach, bo pomimo wysokich butów nadal byłam niższa. Splotłam dłonie na jego karku, czując, jak jego język wdzierał się do moich ust, a gdy przejechał nim po moim podniebieniu, przestałam przejmować się wszystkim. Pozwoliłam chwili trwać. Przygryzłam dość mocno jego wargę, wbijając paznokcie w jego kark, na co gardłowo warknął. Ten dźwięk sprawił, że jeszcze głośniej zahuczało mi w głowie, a w podbrzuszu poczułam skurcz.

Ten pocałunek nie był łagodny, romantyczny, kinowy. Był brudny. Wulgarny i chaotyczny. Nie było w tym czasu na grzeczności. Byliśmy zbyt… spragnieni. Chciałam brutalności i wiedziałam, że mógł mi ją dać. Chciałam, aby ugasił ten pieprzony żar w moim wnętrzu, bo byłam już na skraju załamania. Chciałam, aby to w końcu się skończyło. Aby on to skończył, bo to przez niego się zaczęło. Chłopak boleśnie wbijał palce w boki mojego ciała, ale to był dobry ból. Jedna z jego dłoni zjechała na mój pośladek, jednak nie zacisnął na nim swoich palców. Jakby czekał na pozwolenie, które pragnęłam mu dać. Boże, chciałam pozwolić mu na wszystko.

Zadawaliśmy sobie ból zmieszany z rozkoszą, jakbyśmy chcieli wyładować na sobie nawzajem złość i napięcie, ale w ten dobry sposób. Bo

kiedy wplątałam dłonie w jego włosy, nie wiedziałam, czy chciałam mu je wyrwać, czy go pogłaskać. Popadałam ze skrajności w skrajność, a to, co się działo, było najzwyczajniej w świecie chore, ale… potrzebowałam tego. Był moim wyczekiwanym deszczem na pustyni. Błaganiem.

— Nienawidzę cię — wyszeptałam wprost w jego usta pomiędzy kolejnymi lubieżnymi pocałunkami. — Tak cholernie cię nienawidzę.

Mój świat się zatrzymał. W tamtej chwili wszędzie był tylko on i liczyło się tylko to, co mógł mi dać. A chciałam wiele.

Chłopak nie odpowiedział, ale poczułam, jak delikatnie się uśmiechnął. Znów ten przeklęty uśmiech.

— Do mnie czy do ciebie? — zapytał, przygryzając moją wargę.

Pech czy szczęście? Na to pytanie nie znalazłam jeszcze odpowiedzi. Ale na to, które padło z jego ust, znalazłam w ułamku sekundy.

— Do ciebie.

Rozdział 6.

Jesień

Jesteś zdzirą.

Te dwa słowa obijały się w mojej głowie, nie chcąc opuścić jej ani na sekundę. Choć starałam się przekonać samą siebie, że prawda była inna, moja podświadomość mi na to nie pozwalała, cały czas przypominając, że byłam cholerną zdzirą. Przymknęłam powieki, ostatkiem sił powstrzymując gardłowy jęk frustracji. Kłóciłam się z samą sobą, a najgorsze było to, że przegrywałam. Moje hormony wymknęły się całkowicie spod kontroli, a ciało już dawno przestało słuchać głosu rozsądku. Wiedziałam, że popełniałam głupotę, ale i tak nie miałam zamiaru tego przerwać. To rozdwojenie zaczynało doprowadzać mnie do szaleństwa.

Nigdy nie byłam osobą trzeźwo myślącą, jednak nie sądziłam, że moja lekkomyślność i głupota doprowadzą do takiej sytuacji. Do sytuacji, gdy siedziałam okrakiem na kolanach chłopaka, którego nienawidziłam, w czerwonym, lśniącym mustangu, pragnąc robić rzeczy, które nie były w najmniejszym stopniu przyzwoite.

Siedemnastoletnia mała zdzira.

Powróciłam myślami na ziemię, gdy poczułam gorące palce, które boleśnie wbiły się w moje boki. Rozchyliłam powieki. Jak przez mgłę widziałam twarz Nathaniela przede mną. Nawet nie pamiętałam, jak znaleźliśmy się w tym samochodzie. Całą drogę, która była stosunkowo krótka, spędziłam na brutalnym całowaniu chłopaka. Nie patrzyłam na to, gdzie mnie prowadził. W tamtej chwili mógł zrobić wszystko. Pamiętałam natomiast to, jak zasiadł na miejscu pasażera, a następnie

wciągnął mnie na swoje kolana. Pamiętałam, jak zatrzasnął za nami drzwi, złapał moją głowę i docisnął moje ciało do swojego. Żadne z nas nie chciało tracić czasu. Może nie było tam zbyt dużo miejsca, ale nie przeszkadzało nam to w walce o dominację, którą jawnie przegrywałam.

Ssanie w moim brzuchu nasilało się z każdą upływającą sekundą. Mimo że łapczywie go całowałam i miałam blisko siebie, chciałam więcej. Czułam jego ciepłe dłonie na swoich udach. Czułam jego miękkie włosy pod opuszkami swoich palców. Jego zapach i posmak alkoholu na języku. Potrzebowałam więcej. Bez namysłu wpiłam się mocno w jego wargi i poruszyłam biodrami, delikatnie ocierając się o jego krocze. Na ten znak Nathaniel warknął gardłowo, a ten dźwięk był tak zmysłowy i podniecający, że chciało mi się płakać. Straciłam całkowicie czucie w nogach.

Oderwałam się od jego ust i zaczęłam obsypywać mokrymi pocałunkami jego szczękę, podczas gdy on zaciskał swoje palce na moich pośladkach. Nasze ciężkie oddechy mieszały się ze sobą, tak jak odgłosy naszych pocałunków i ocierających się o siebie ubrań. Zostawiałam ślady śliny na jego twarzy, zniżając się do jego szyi. Chłopak odchylił głowę, a ja językiem przejechałam od jego jabłka Adama aż do lewego obojczyka odkrytego przez niedbale zsunięty sweter. Oddech Sheya z każdą sekundą był coraz cięższy, a mięśnie miał coraz bardziej napięte. Mimo że przez ciemność nie widziałam go zbyt dobrze, potrafiłam wyczuć podniecenie, które w nim siedziało. Nie był w tym odosobniony.

Gdzieś w mojej głowie znów zaświtała myśl, że naprawdę upadłam nisko, aby uprawiać seks w samochodzie z chłopakiem, którego nawet nie lubiłam. Jednak zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, gdy ten chłopak przycisnął moje biodra do swoich, a ja przez materiał jego spodni mogłam wyczuć wyraźną erekcję. Cóż, wtedy już w ogóle nie myślałam. Poczułam wilgoć na swojej bieliźnie i ponowny skurcz w dole brzucha, który był niemal bolesny. I jeśli wcześniej miałam jakieś obiekcje, w tamtej chwili wyparowały. Gdy tylko uniosłam głowę, moje usta niemal od razu trafiły na jego gorące, nieco opuchnięte wargi. Ponownie poruszyłam biodrami, jednocześnie wsuwając swoje zimne dłonie pod materiał jego swetra. Nathaniel nieco się spiął, kiedy opuszkami palców dotknęłam jego twardego brzucha. Podwijałam jego ubranie coraz wyżej i lekko drapałam jego tors. Dmuchnęłam gorącym powietrzem w jego

usta i przygryzłam mocno i z pewnością boleśnie jego dolną wargę, na co syknął z zadowoleniem. Czułam to gorąco, które nas otaczało. To napięcie i naszą chęć przejęcia kontroli w tym niekontrolowanym szaleństwie. To było tak bardzo niewłaściwe i tak bardzo potrzebne.

Zacisnęłam zęby na skórze jego szyi, aby powstrzymać jęknięcie, gdy znów poczułam jego wzwód. W miejscu ugryzienia pojawił się krwistoczerwony ślad moich zębów. Shey syknął cicho, jeszcze bardziej zaciskając dłonie na moich biodrach. Zrobił to już tyle razy i wiedziałam, że na pewno będę mieć w tych miejscach sporo siniaków. Moja skóra była wrażliwa, a on był silny i bezlitosny. Nie odzywaliśmy się do siebie, odkąd… cóż, prawdę mówiąc, odkąd pocałowaliśmy się przed bramą. A raczej ja go pocałowałam. W duchu wiedziałam, że to będzie noc, której miałam żałować. Nie mogłam zrzucić winy na alkohol, bo nie byłam pijana. Byłam świadoma tego, co się działo i na co się pisałam. Nie mogłam tego usprawiedliwiać, ale czy było to aż tak godne nagany? Przecież to nic nie znaczyło. To miała być tylko jednorazowa przygoda. Nic więcej. Potrzebowałam się tylko rozerwać, a on był w pobliżu. Przecież to nie było niczym złym. Nikogo nie krzywdziłam. To miał być *tylko ten jeden raz*…

Jestem zdzirą.

Z tą myślą drżącymi dłońmi złapałam za jego pasek od spodni. Nie przerywałam pocałunków i zaczęłam się z nim szarpać, nerwowo starając się go rozpiąć. Chłopak wypchnął nieco biodra, aby mi to ułatwić. Odpięłam klamrę, a następnie szybko wyszarpnęłam cały pasek. Gdy już miałam to za sobą, palcami wyszukałam guzik zapięcia jego jeansów. Nim go rozpięłam, z trudem oderwałam się od ust Nathaniela. Głośno dysząc, spojrzałam na jego twarz. Był takim bałaganem. Miał potargane włosy, na jego czole pojawiły się kropelki potu i ciężko oddychał. Popatrzył na mnie, nie rozumiejąc, dlaczego przestałam.

— Masz gumki? — zapytałam szybko w przebłysku zdrowego rozsądku.

Naprawdę miałam nadzieję, że je miał. Wiedziałam, że bez nich do niczego nie dojdzie, a w tamtej chwili sama wizja takiej sytuacji sprawiała, że chciało mi się wyć.

Ku mojemu zadowoleniu chłopak skinął głową. Objął mnie mocniej w pasie i pochylił się do przodu. Splotłam dłonie na jego karku, gdy

otworzył schowek za moimi plecami, po czym na ślepo zaczął w nim grzebać. Parsknęłam krótkim śmiechem, patrząc z góry na jego profil.

— Trzymasz prezerwatywy w schowku samochodowym? — zapytałam ironicznie, nieumyślnie napawając się zapachem jego wody kolońskiej.

— Powinnaś się cieszyć — odparł zachrypniętym głosem, od którego wariowałam. Grzechem było brzmieć tak gorąco. — Gdybym nie trzymał, byłoby teraz nie za ciekawie, nie sądzisz?

Nie powiedziałam tego głośno, ale miał rację. Nie chciałam nawet myśleć, po co były mu te prezerwatywy ani ile dziewczyn znajdowało się wcześniej na moim miejscu. Miałam nadzieję, że nie korzystał za wiele razy z tego fotela. Nigdy w życiu nie uprawiałam seksu w samochodzie, przez co czułam podwójne podenerwowanie i rosnącą adrenalinę. Nigdy również nie byłam na górze, a wiedziałam, że w tym wypadku zrobimy to w tej pozycji. Nieco mnie to zmartwiło, bo nie byłam pewna, czy sobie poradzę. Wkroczyłam na nieznany teren. Jednak w momencie, gdy chłopak odnalazł paczkę, a następnie ponownie skupił się tylko na mnie, mocno mnie całując, wszystkie moje wątpliwości gdzieś uleciały.

Nagle wnętrze samochodu wypełnił odgłos dzwonka mojego telefonu. Oboje go zignorowaliśmy, bo mieliśmy lepsze rzeczy do roboty. Podczas gdy ja całowałam i podgryzałam szyję Nate'a, przeplatając między palcami jego włosy, on starał się otworzyć opakowanie prezerwatywy. Jednak wszechświat mnie nienawidził, tak samo jak mój telefon, który zaczął ponownie dzwonić. Było tak trzy razy. Dźwięk się urywał, a po kilku sekundach znów powracał, irytując nas coraz bardziej. Poruszyłam się nerwowo, odruchowo przykładając dłoń do kieszeni z urządzeniem.

— Zostaw — wysapał ciężko Nathaniel, zbliżając usta do mojej szczęki i pozostawiając tam mokre pocałunki, które doprowadzały mnie na skraj szaleństwa.

— Poczekaj — wymamrotałam, z trudem się od niego odrywając.

Chłopak ze zirytowaną miną opadł na oparcie, zdejmując dłonie z moich ud. Przełknęłam ślinę i wyciągnęłam dzwoniący telefon, dalej siedząc na Sheyu. Z początku chciałam go wyłączyć, aby mieć święty spokój i zająć się tylko *nim*, jednak nie zrobiłam tego, bo zobaczyłam zdjęcie Mii. Wiedziałam, że zapewne się zamartwiała moim nagłym zniknięciem, a nie chciałam psuć jej imprezy. Zignorowałam przewracanie oczami w wykonaniu Nathaniela i odebrałam, przykładając iPhone'a do ucha.

— Słuchaj, Mia. Naprawdę jestem teraz trochę… — zaczęłam wprost, ale dziewczyna nie dała mi skończyć.

W tle było słychać głośne rozmowy i muzykę.

— Gdzie jesteś? — spytała roztrzęsionym głosem.

Zmarszczyłam brwi, bo nie brzmiała zbyt dobrze.

— Poszłam się… przewietrzyć — skłamałam, nawiązując kontakt wzrokowy z Nathanielem.

Spojrzał na mnie z ironicznym uśmiechem, unosząc jedną brew, na co przewróciłam oczami. *Idiota*.

— Mogłabyś wrócić? — zapytała niemal płaczliwie, przez co od razu ochłonęłam, poważniejąc.

— Coś się stało? — Byłam coraz bardziej zdenerwowana.

Shey nieco zdziwił się moją reakcją i uważnie obserwował moją twarz. Roberts przez chwilę milczała, aż w końcu głośno westchnęła.

— Huh, to wszystko poszło nie tak — zaczęła nerwowo. — Theo ma kłopoty — powiedziała na jednym wydechu, na co znieruchomiałam.

Wyprostowałam się jak struna, przez co Nathaniel automatycznie położył rękę na moim udzie. Nawet nie zwróciłam na to uwagi, zbyt przejęta słowami Mii.

— Theo? — zapytałam zdziwiona. — Jest na imprezie? Co się stało? Mia, mów! — ponagliłam ją.

— Niedawno przyszedł razem z G i swoimi znajomymi, no i… trochę poszarpał się z jakimś pijanym typem. — Westchnęła, a ja przymknęłam powieki. — Chłopaki od razu zainterweniowali, ale ledwo ich od siebie oderwali. Theo jest wściekły i nie chce z nikim gadać, ale ty to ty. Z tobą porozmawia.

Zacisnęłam szczękę. Czy naprawdę ze wszystkich momentów mój cholerny brat musiał wybrać tamten? Czy to musiało zdarzyć się właśnie wtedy? *Kurwa mać, ja i moje szczęście!* I choć pragnęłam bliskości Nathaniela jak niczego innego od bardzo dawna, nawet przez myśl nie przeszło mi to, aby nie pomóc bratu. Nie chciałam, by miał więcej kłopotów. I mimo że jednocześnie miałam ochotę go podpalić, skinęłam głową.

— Zaraz będę — mruknęłam, kończąc połączenie.

Shey posłał mi zdziwione spojrzenie, przez co byłam jeszcze bardziej zła. Chociaż może tak miało być? Może to znak? Znak, że nie powinnam była tego robić? W końcu wszystko działo się po coś. Cholera.

Nie miałam odwagi spojrzeć mu w oczy, więc zatrzymałam wzrok na jego klatce piersiowej. Zachowałam się głupio. Tak, czasami bywałam porywcza, ale, do cholery, przed znajomością z nim nigdy nie byłam taka. Nie spałam z chłopakiem, z którym nie łączyły mnie bliższe relacje.

Kurwa! Wszystko było nie tak. Tak bardzo tego chciałam! Chciałam tam zostać i całkowicie poddać się temu niesamowitemu uczuciu, które wypełniło mnie, gdy tylko wsiadłam do tego auta. Jednocześnie miałam ochotę uciec i nigdy nie wracać. To było chore. Jakim cudem jeden człowiek potrafił tyle czuć?

Kilkusekundowe milczenie między nami ciągnęło się jak godziny i zaczynało być coraz bardziej niekomfortowe. Nathaniel nie odezwał się pierwszy. Czekał na to, co powiem.

— Theo pobił się z jakimś gościem i nie chce z nikim rozmawiać. Muszę z nim pogadać — wyrzuciłam z siebie, w końcu nawiązując z nim kontakt wzrokowy.

W czarnych tęczówkach Sheya pobłyskiwała dziwna, niemal niewidoczna iskra. Może te jego czarne tęczówki dalej były zimne i obojętne na wszystko, ale przy tym miały w sobie to coś, przez co nie chciało się oderwać od nich wzroku.

Jego oczy były naprawdę ładne.

A ty jesteś nienormalna — dodałam w myślach, karcąc samą siebie za takie durnoty.

— Twój brat? — upewnił się, na co skinęłam głową. — Nie może ktoś inny? — mruknął gardłowo, znów kładąc dłonie na moich udach.

Jego dotyk parzył moją skórę, i to nawet przez materiał jeansów. Z bólem pokręciłam przecząco głową, ściągając jego ręce. Mimo że chciało mi się płakać z rozpaczy, zdrowy rozsądek mnie uratował. Chłopak posłusznie zabrał dłonie.

— Nie. Muszę iść — odpowiedziałam.

Miałam lekkie wyrzuty sumienia. W końcu wiedziałam, że zostawiałam go z wyraźnym problemem. Dałam mu nadzieję, a on się napalił. To nie było w porządku. Podejrzewałam, że będzie na mnie zły, ale bez słowa sprzeciwu skinął głową na znak zrozumienia, lekko mnie tym zaskakując. Obojętnie wzruszył ramionami, robiąc nieco nadąsaną minę, przez co mimowolnie parsknęłam śmiechem.

— Wyglądasz teraz jak pięcioletnie dziecko, któremu zabrali zabawkę — mruknęłam z ironicznym uśmieszkiem.

— Bo tak się czuję — odparł cicho z niewzruszoną miną, splatając dłonie za moimi plecami. Pochylił się nade mną, przez co moje ciało też się odchyliło i aby nie rąbnąć w coś głową, zapobiegawczo położyłam dłoń na jego ramieniu. — Miałem dziś ochotę na zabawę moją nową zabawką — powiedział gardłowym głosem, na co przewróciłam oczami, odsuwając głowę.

— To trochę szowinistyczne podejście, nie uważasz? — prychnęłam, patrząc na niego z niesmakiem.

Odepchnęłam go lekko, a on bez słowa ponownie opadł na oparcie fotela i zabrał z mojego ciała swoje dłonie. Jedną ręką otworzyłam drzwi auta, ignorując to, jak mocno zaparowane były szyby. Odkaszlnęłam i niezgrabnie zsunęłam się z jego kolan, a następnie wysiadłam z samochodu, omal nie tracąc równowagi. W ostatniej chwili utrzymałam się na wiotkich nogach, zaciągając się głośno świeżym powietrzem. Wzdrygnęłam się, gdy powiał lekki wietrzyk, co wywołało gęsią skórkę na moich ramionach. Ponownie nawiązałam kontakt wzrokowy z Nathanielem, który nadal siedział na swoim miejscu.

— Wiesz, to w sumie zabawne — mruknęłam obojętnie.

— Co? — zapytał zdziwiony, na co moje usta wygięły się w lekkim uśmiechu.

— To, że myślisz, że z naszej dwójki to ja jestem zabawką.

Z tymi słowami, nie dając mu szansy na odpowiedź, zatrzasnęłam drzwi mustanga. Odwróciłam się i zaczęłam zmierzać w kierunku domu Chrisa. Nic nie mogłam poradzić na to, że ten głupkowaty uśmiech wciąż tkwił na mojej twarzy. Czułam się jak skończona kretynka, ale było mi dobrze. Wsadziłam telefon do kieszeni spodni. Moje policzki piekły mnie przez gorąco, jakie panowało między nami. Pokręciłam szybko głową. Musiałam ochłonąć.

Dwie minuty później przeszłam przez otwartą bramę. Goście byli wszędzie, a impreza trwała w najlepsze. Jedni palili i głośno rozmawiali, inni postanowili oderwać się od tego dudniącego hałasu i przechadzali się po dróżkach wokół posiadłości. Szybko weszłam do domu, rozglądając się w poszukiwaniu kogoś znajomego. Większość ludzi była już ostro wstawiona i nie bardzo potrafiła powiedzieć mi coś sensownego.

Przepchnęłam się przez tłum, a następnie dotarłam do kuchni, która była już mniej zatłoczona. W rogu pomieszczenia stała Mia, a po jej minie wywnioskowałam, że bardzo się martwiła. Dłonią opierała się o blat, wpatrując się pusto w punkt przed sobą. Obok niej stał wyraźnie zdenerwowany Luke, do którego mówił coś Scott, ale gołym okiem było widać, że Parker w ogóle go nie słuchał. Bez zastanowienia podeszłam do całej trójki, a gdy tylko Roberts mnie zobaczyła, odetchnęła z wyraźną ulgą.

— Na szczęście! — zawołała, spoglądając w moje oczy. Zrobiła trzy kroki w moją stronę, dokładnie obserwując moją twarz. — Gdzie ty byłaś?!

Zmarszczyłam brwi.

— Na papierosie — skłamałam. — Nie musisz się tak rzucać — powiedziałam z lekką złością, na co dziewczyna od razu złagodniała, posyłając mi przepraszające spojrzenie. — Gdzie Theo?

— Z Ashley w pokoju Chrisa. Opatruje go — wyjaśniła, wzdrygając się.

— O co poszło? — zapytałam.

Chciałam jak najszybciej z nim porozmawiać. Wzmianka o opatrywaniu nieco mnie zmartwiła.

— Nie mam pojęcia — westchnęła. — Tego chłopaka, z którym się pobił, nawet tu już nie ma. Zabrali go jego koledzy — tłumaczyła. — Nie wiem, o co się pożarli, ale trudno było ich od siebie oderwać. Na całe szczęście przyszli chłopcy z drużyny koszykarskiej i to załatwili. Chciałam porozmawiać z Theo, ale był wściekły i nawet nie chciał mnie słuchać, więc odpuściłam.

Kiwnęłam głową. Spojrzałam ponad ramieniem dziewczyny na Parkera i Scotta, którzy w ciszy obserwowali pomieszczenie. Mimo że na pierwszy rzut oka wyglądali normalnie, coś w ich minach mówiło mi, że wiedzieli więcej niż Mia. Nie zamierzałam jednak drążyć i od razu ruszyłam w stronę schodów. Theo często pakował się w gówno i niestety to ja zawsze musiałam go z niego wyciągać, bo nie myślał nad konsekwencjami.

Szybko weszłam na piętro i po kilkunastu sekundach znalazłam się przed odpowiednimi drzwiami. Bez pukania weszłam do środka. Przełknęłam ślinę, a moje serce przyspieszyło, kiedy mój wzrok powędrował na łóżko, które było w takim samym stanie jak wtedy, gdy byłam tam z Sheyem. *Cholera*. Nie powinnam była myśleć o tym w takiej chwili!

Z trudem oderwałam spojrzenie od mebla i rozejrzałam się po oświetlonym pokoju. Niemal od razu dostrzegłam kłopoty. Na jednym z foteli siedział wyraźnie naburmuszony Theo. Obok niego stała Ashley, która przyklejała mu plaster do skroni. Odkaszlnęłam i ruszyłam w ich stronę. Theodor, gdy tylko mnie zauważył, przewrócił teatralnie oczami.

— Jeszcze moja kochana siostrzyczka — sarknął, odchylając się.

— Nie ruszaj się, cymbale — zganiła go brunetka. — Próbuję ci pomóc.

Theo tylko fuknął, patrząc gdzieś w bok. Zignorowałam to zachowanie i spojrzałam z wdzięcznością na Ashley.

— Dziękuję, że się nim zajęłaś — powiedziałam szczerze, na co machnęła ręką.

— Nie ma problemu — odparła. — Tylko wytłumacz Adamsowi, że ta krew w łazience to nie moja wina — parsknęła.

Kiwnęłam głową. Dziewczyna odstawiła apteczkę na stolik obok i wyszła z pokoju, zostawiając nas samych. Zapanowała między nami napięta cisza. Przeniosłam spojrzenie na twarz Theo. Miał na niej ślady krwi, do tego plaster na skroni i drugi na szczęce oraz mocno zaczerwieniony policzek i zapuchnięte oko. Westchnęłam ciężko, nie chcąc nawet myśleć o tym, jak zareaguje mama. Theo w całym swoim życiu pobił się może dwa razy i przy mniejszych obrażeniach Joseline dostawała szału. Jeśli dowiedziałaby się, że zdarzyło się to na imprezie, zapewne zakazałaby nam ich na następne dziesięć lat.

— Jesteś kretynem — westchnęłam tylko, siadając na fotelu obok niego.

Parsknął gorzkim śmiechem, kiwając głową.

— Ta. Nie musisz mi tego mówić — odparł z żalem, patrząc na mnie kątem oka. W dłoniach mielił swoją czapkę.

— Powiesz mi, o co poszło? — zapytałam w końcu, skanując jego profil. — Czy mam się domyślać?

— Masz się domyślać — odpowiedział od razu. Pokiwałam głową, a po chwili na moich ustach pojawił się uśmiech, który wyraźnie nie spodobał się mojemu bratu. — Dlaczego tak się szczerzysz? Przestań. To straszne.

— Lepiej już zacznij myśleć, co powiesz Joseline — mruknęłam, przez co zmrużył niezapuchnięte oko i wzdrygnął się mimowolnie.

— Cholera. Nie pomyślałem o tym — zaklął.

Parsknęłam śmiechem, przez co kącik jego ust drgnął. Wzięłam to za dobry znak.

— Możesz czasem ruszyć głową i pomyśleć dwa razy, zanim coś zrobisz? — zapytałam z udawaną reprymendą.

Odwrócił głowę w moją stronę, uśmiechając się tak, jakby zjadł kilogram cytryn.

— Czyli mam pójść do samochodu z jakąś laską? — odbił piłeczkę z udawaną obojętnością.

Uśmiech niemal od razu spełzł z mojej twarzy. Poczułam, jak moje serce zamarło. *Skąd wiedział?!*

Przez moją reakcję Theodor zarechotał głośno, kładąc dłonie na brzuchu.

— Nie rób takiej przestraszonej miny. Widziałem z okna, jak wychodziłaś z tego czerwonego mustanga — wyjaśnił. Nieco odetchnęłam, ale nadal byłam zła, że o tym wiedział. — Wiesz, w pierwszej chwili pomyślałem, że to do ciebie niepodobne. W końcu wyznajesz te swoje zasady, że nie sypiasz z kimś, z kim nie jesteś w związku — powiedział, na co strzeliłam go w ramię. — Ale potem pomyślałem, że pewnie to jakiś chłopak z naszego ogólniaka, którego długo znasz — ciągnął, a jego brązowo-zielone tęczówki błyszczały i widać w nich było coraz większe zadowolenie. — Nawet nie wiesz, jakie było moje zdziwienie, gdy połączyłem kropki i przypomniałem sobie, że ktoś kiedyś powiedział mi, że takim samochodem jeździ nie kto inny, a Shey…

— Jeśli piśniesz choć słówko, zabiję cię — wycedziłam przez zęby śmiertelnie poważnie.

Nie chciałam wiedzieć, co by było, gdyby poszła plotka o tym, że znalazłam się sam na sam w samochodzie z Nathanielem. Abstrahując od tego, że mama by mnie zabiła, Chris z Mią nie daliby mi żyć.

— Serio, siostra, nie poznaję cię. Zawsze taka cnotliwa, a tu proszę.

Przewróciłam wściekle oczami, mając ochotę uderzyć nim o podłogę.

— Uprawianie seksu w samochodzie, i to z kimś takim? To za dużo nawet jak na ciebie — zakpił.

— Nie uprawiałam żadnego seksu, a ty uważaj, bo zaraz sprawię, że oślepniesz na drugie oko — wysyczałam, zgrzytając zębami.

Jak ja go nienawidziłam.

— Jak sobie chcesz — mruknął, a kiedy wstał z miejsca, posłał mi jeden ze swoich triumfujących uśmiechów. — Więc lepiej, żeby mama nie dowiedziała się o żadnej bójce na imprezie. To była jedynie mała sprzeczka z kolegą, podczas której nieszczęśliwie wpadłem na krzesło, jasne? — zapytał. — Wtedy może nie dowie się o tym, że jej mała córeczka jest tak bardzo zdemoralizowana.

— Szmaciarz — prychnęłam, zakładając ręce na piersi.

Pewnie i tak bym skłamała, gdyby mama mnie o coś zapytała w sprawie Theo. Mimo wszystko nie wkopałabym go. No, może i bym wkopała, ale dopiero wtedy, gdyby mnie mocno wkurzył. To mogła być moja karta przetargowa, ale szybko mnie jej pozbawił.

Theodor zaśmiał się perliście i wyszedł z pokoju. Znów zostałam sama ze swoimi myślami.

Zaczęłam zastanawiać się nad tym, co powiedział. Czy byłam cnotliwa? Wydawało mi się, że byłam jak każda stereotypowa siedemnastolatka. Tak, miałam swoją zasadę, że nie uprawiałam przygodnego seksu, którą złamałam raz przez pieprzonego Sheya. Ale to było spowodowane kłótnią z mamą, moim stanem emocjonalnym i alkoholem, więc tego nie liczyłam. Dzisiaj mogłam ją złamać, ale przecież tego nie zrobiłam.

Nie byłam zdemoralizowana. Nie pieprzyłam się z przypadkowymi chłopakami. Nie potrzebowałam aż tak silnego zaspokojenia seksualnego. Poza tym bałam się nastoletniej ciąży i chorób. Istniały zabezpieczenia, jednak nie były w stu procentach skuteczne, a mnie nie uśmiechało się samej wychowywać dzieciaka. Sama byłam dzieckiem.

Nigdy poza tym nie miałam jakiegoś dużego powodzenia u płci przeciwnej. Miałam wielu znajomych chłopaków, ale nie byli to potencjalni kandydaci na kogoś więcej. Raz w życiu byłam w związku. Miał na imię Michael i był w moim wieku. Byliśmy razem przez całą drugą klasę, ale zerwaliśmy, bo niezbyt nam się układało. Przed związkiem byliśmy dobrymi znajomymi, a w trakcie przestaliśmy się dogadywać i często się kłóciliśmy. Postanowiliśmy pozostać przyjaciółmi. Na początku trzeciej klasy przeniósł się do innej szkoły w innym stanie, przez co rzadko się z nim widywałam. Uprawiałam z nim seks, ale nigdy nie było w tym niczego pasjonującego. To były krótkie chwile uniesienia, gdy nie było w domach naszych rodziców.

Swój pierwszy raz przeżyłam z najlepszym przyjacielem, co było idealnym podsumowaniem mojego życia seksualnego. Z Chrisem i Michaelem przynajmniej mnie coś łączyło, a z Nathanielem? Z nim było inaczej. Łamałam przy nim wszystkie swoje zasady moralne i nawet nie wiedziałam, jak to usprawiedliwić.

Tamtej nocy w tym pieprzonym samochodzie znów chciałam przekroczyć granicę. Potrzebowałam tego jak wody. Wydawało mi się, że zawsze będę pamiętać to, jak moja skóra płonęła pod jego palcami. Jak bardzo potrzebowałam tego zaspokojenia. Uprawiałam seks kilkukrotnie i nie musiałam być w tym ekspertem, aby stwierdzić, że Shey… Shey rozbudzał mnie tak jak nikt dotąd.

Z lekkim przestrachem uniosłam wzrok na drzwi, które właśnie się otworzyły, co wyrwało mnie z letargu. Do pokoju wszedł wyraźnie wstawiony Chris, który bujał się na boki. Rozejrzał się dookoła, a kiedy jego wzrok zatrzymał się na mnie, zmarszczył brwi.

— Gadałaś z Theo? — zapytał bełkotliwie, na co skinęłam. — Wiesz, o co poszło?

— Nie.

— Dlaczego nie jesteś na dole? — spytał, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Podszedł bliżej, aż w końcu zajął miejsce, na którym wcześniej siedział Theo. Wzruszyłam ramionami i wymusiłam uśmiech.

— Musiałam odsapnąć, ale zaraz przyjdę. Wracaj się bawić — powiedziałam.

Nie miałam zamiaru psuć mu urodzin przez moje buzujące hormony. To był dzień Chrisa Adamsa, a ja nie chciałam tego zniszczyć. Po moich słowach przewrócił oczami, splatając dłonie na brzuchu i wygodniej wykładając się na fotelu. Wyglądał jak pijany wujek na weselu, który wlał w siebie zbyt wiele kieliszków i właśnie zamierzał wyrecytować wykład życia.

— Mhm, dobrze — mruknął. — Ale najpierw przestań lecieć w chuja i powiedz mi, co się dzieje — dodał na pozór spokojnym głosem.

Spojrzałam na niego zbolałym wzrokiem, nie mając pojęcia, skąd zawsze o wszystkim wiedział. Czasami mi się wydawało, że czytał we mnie jak w otwartej księdze. Przez chwilę trwaliśmy w tej niekomfortowej ciszy, aż w końcu wypuściłam całe powietrze z płuc. Wiedziałam,

że wygadanie się Chrisowi mogło mi pomóc. Udzielał świetnych rad, a po pijaku był w tym jeszcze lepszy. Oparłam łokcie na kolanach i splotłam dłonie, głęboko oddychając. W głowie chciałam ułożyć sobie, jak miałam przekazać to, co czułam. Było to trudne, bo sama nie do końca wiedziałam.

— Cóż — zaczęłam, oblizując nerwowo spierzchnięte wargi. — Dziś coś się stało. Niedawno — kontynuowałam.

— Co się stało? — zapytał wyraźnie zaniepokojony.

— Gdy wyszłam, aby się przewietrzyć… naprawdę tego nie planowałam — jęknęłam, wplątując palce we włosy.

Nadal czułam na nich *jego* zapach.

— Chodzi o Sheya, prawda? — zapytał cicho, na co spojrzałam na niego ze zdziwieniem, o mało nie zachłystując się własną śliną.

— Skąd wiesz?

— Może jestem pijany, ale nie ślepy. Domyśliłem się tego. — Chłopak posłał mi pokrzepiający uśmiech.

— Jak?

— Normalnie. — Wzruszył ramionami. — Po grze w butelkę szybko wyszłaś z domu. Zauważyłem, że poszedł zaraz za tobą. Połączyłem fakty — wyjaśnił. — Domyśliłem się, że jesteście razem, dlatego tak bardzo nie chciałem, aby Mia do ciebie zadzwoniła. Wiesz, w związku z Theo. Chciałem dać wam czas. — Znów uśmiechnął się w ten swój rozbrajający sposób, więc musiałam to odwzajemnić. Jego loczki opadły mu na czoło, a przekrwione oczy tak ładnie błyszczały. — Tylko nie wiem, na co dokładnie ten czas miał być przeznaczony. — Pokręcił w zabawny sposób nosem, na co spuściłam wzrok na swoje dłonie.

— My… — zająknęłam się. — Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Po prostu tego potrzebowałam. Bardzo. Nie mogę powiedzieć, że to stało się samo, bo się nie stało. To ja go pocałowałam. — Przymknęłam powieki, czując dreszcz na samo wspomnienie. — A potem… jego samochód… — Ukryłam twarz w dłoniach, czując nagły napływ emocji. — Gdyby Mia nie zadzwoniła…

— Żałujesz? — zapytał.

Wzruszyłam ramionami. Właśnie. Czy żałowałam?

— Nie wiem — odpowiedziałam szczerze. — Nie mam pojęcia, Chris — szepnęłam, patrząc w jego błyszczące oczy. Chłopak przez

chwilę się nad czymś zastanawiał, przygryzając wargi. — Wiem, że mówiliście mi, żebym trzymała się od niego z daleka… — zaczęłam, ale nie dał mi skończyć.

— Możemy mówić wiele rzeczy — powiedział spokojnym głosem. — Ja, Mia czy twoja matka. Każdy może ci coś mówić, ale w ogólnym rozrachunku i tak gówno z tego, bo to twoje życie. Twoje wybory i to ty w tym żyjesz. My możemy ci jedynie doradzić, pamiętasz? I wiesz, co mi się wydaje? — zapytał. — Wydaje mi się, że nie martwisz się tym, że znów się z nim całowałaś czy prawie uprawiałaś seks. Chodzi ci o coś innego.

Westchnęłam przeciągle, znów czując się tak, jakby znał wszystkie moje myśli. Chris miał rację. Tak, prawdę mówiąc, miałam gdzieś ten seks. Ba! Chciałam tego. Gdybym mogła cofnąć czas, zapewne znów podjęłabym tę samą decyzję. Problem tkwił w czym innym. Podświadomie to wiedziałam, ale nie chciałam się do tego przyznać.

— Irytuje mnie to — szepnęłam w końcu niemal niesłyszalnie, zerkając na biały sufit, aby skupić na czymś oczy i nie patrzeć na przyjaciela. Wykręcałam palce w różne strony, a moje nogi drżały.

— Co dokładnie? — dopytał.

— To, że mi się to podoba — wychrypiałam.

Wciąż czułam uważne spojrzenie Chrisa na swojej twarzy. Ani na moment nie odwrócił wzroku. Wiedziałam, że jeśli chciałam powiedzieć to wszystko szczerze, to musiałam zrobić to w tamtej chwili.

— Imponuje ci to. — Do moich uszu dotarło jego ciche, przeciągłe westchnięcie, które było podsumowaniem moich myśli z ostatnich kilku tygodni. — Imponuje ci to, że taki chłopak jak on zwrócił na ciebie uwagę.

Żałośnie pokiwałam głową, czując się jak tania gówniara. Chris nie zaśmiał się ani ze mnie nie zakpił, zachował powagę, co nieco poprawiło mi humor. Przy nim mogłam być szczera.

— To dlatego to ciągniesz — dokończył.

— Nie lubię… nie lubiłam go. Od samego początku. — Pociągnęłam nosem, nerwowo rozglądając się po pokoju. — Jest arogancki. Krzywdzi ludzi, bo tak mu pasuje. Miesza ich z błotem, bo chce poczuć wyższość, i doskonale wiem, że to nie jest dobre. Wszyscy, którzy mają mózg, to wiedzą. — Przetarłam dłonią oczy. — Ale lubię, kiedy jest skupiony na

mnie. Nie na innych laskach, ale na mnie. Nie jestem zazdrosna, ale lubię tę myśl, że chłopak jego pokroju chce spędzać ze mną czas. Lubię to, ale czuję się przez to tak cholernie źle i wiem, że to popieprzone. I dlatego mam wyrzuty sumienia, bo zachowuję się żałośnie. — Pod koniec mój głos lekko zadrżał.

— Kochanie, nie musisz udawać — powiedział z mocą Chris, nachylając się w moją stronę. — Jesteśmy nastolatkami. Masz siedemnaście lat. Miliony ludzi w twoim wieku i na twoim miejscu zareagowałyby podobnie. Jest przystojny, starszy i tajemniczy. To nie jest nic nadzwyczajnego, Vic. Nie musisz być kolejną laską, która zachowuje się jak nie wiadomo kto i na siłę stara się pokazać, że jest inna niż wszystkie. Ty jesteś wyjątkowa i nie musisz tego udowadniać — wyjaśnił spokojnie.

— Chris, to jest żałosne — jęknęłam. — Czuję się chujowo z tym, że tkwię w tym, bo jest przystojny. Nie chcę go usprawiedliwiać przez jego atrakcyjność, bo to zawsze źle się kończy. Wiem, że on robi złe rzeczy, a to, że ma ładną buźkę i jest wysoki, nie powinno mieć znaczenia.

— Oczywiście, że nie — zgodził się ze mną. — Od kiedy tak czujesz?

— Od kiedy dowiedziałam się, że chce wygrać dla mnie walkę — odparłam niemal od razu. — Tak, wtedy poczułam się źle. Nie chcę mieć wobec niego zobowiązań, bo naraża dla mnie życie. Ale jednocześnie nie mogę poradzić nic na to, że mi się to podoba. Nigdy żaden chłopak nie zrobił dla mnie czegoś takiego, a świadomość, że to sam Shey… — mruknęłam.

W końcu odważyłam się spojrzeć w jego smutne oczy. Tak bardzo chciał mnie pocieszyć. I tak bardzo nie wiedział jak.

— Podoba ci się? — zapytał.

Nawet nie byłam zdziwiona tym pytaniem. Wiedziałam, że to w końcu nastąpi.

— Fizycznie — odpowiedziałam szczątkowo. — Pociąga mnie, bo jest przystojny. A jednocześnie obrzydza, bo jest skończonym skurwysynem. — Niemal załkałam. — Chcę, żeby to się skończyło. Chcę wrócić do swojego monotonnego życia bez niego. A jednocześnie wiem, że nie zakończę tej relacji, bo za bardzo zależy mi na tym kontakcie i łechtaniu swojego ego tym, że ktoś taki jak on zauważył akurat mnie. Dlatego będę w tym trwać i się katować — wyrzuciłam z siebie, zwieńczając to pełnym żalu uśmiechem.

Adams ze smutkiem spuścił głowę. Zamrugałam gwałtownie, zdając sobie sprawę, że moje oczy lekko się zaszkliły. Pociągnęłam nosem, wycierając go wierzchem dłoni.

— Ech, życie to jedno wielkie gówno, co? — starałam się zażartować, ale nie wyszło.

— Przykro mi — powiedział, na co kiwnęłam głową.

Ta relacja nie była normalna.

— Może tak ma być? — zapytałam. — Czasami się całujemy, czasami kłócimy, wychodziliśmy razem, ale nie uczestniczymy w swoim życiu. Może to jest dobre? — dodałam, nie dając Adamsowi szansy na odpowiedź. — Ale jesteśmy z różnych światów, a nasza znajomość nie ma racji bytu. To i tak się skończy, Chris. Może przesadzam?

— Nie przesadzasz — westchnął. — Nie chcę ci matkować, a jednocześnie wiem, że jeśli dalej tak będzie, ta relacja cię wykończy. Możesz sobie wiecznie powtarzać, że go nienawidzisz, ale im dłużej obok niego będziesz, tym bardziej będzie się to zmieniać. I niestety wydaje mi się, że ta zmiana dokona się tylko w tobie — dodał smutno. Wstał ze swojego miejsca, a następnie kucnął obok moich nóg i przyciągnął mnie do siebie. Objął mnie w pasie, a ja oparłam brodę o jego głowę. Przymknęłam oczy, wdychając jego zapach. — Ty lubisz pakować się w takie chore gówno, co?

Uśmiechnęłam się lekko. Tak, miałam szczęście — albo i nie — do takich pogmatwanych sytuacji, przez które zawsze dostawałam po dupie.

Posiedzieliśmy w błogiej ciszy, którą mąciła jedynie stłumiona muzyka, chłonąc chwilę. Chris zawsze rozumiał. Kiedy podszedł do mnie na stołówce pierwszego dnia w pierwszej klasie podstawówki z tekstem: „Wybacz, ale te pomarańczowe gumki do włosów nie pasują ci do tej spódnicy", wiedziałam, że się polubimy. On po prostu miał to „coś", przez co każdy czuł się dobrze w jego towarzystwie. A ja go kochałam.

— To jak? — odezwał się po kilku cichych minutach. — Zejdziemy na dół i strzelimy sobie podwójnego szota, a potem puścimy plotkę, że ktoś kogoś zdradził, i zobaczymy, jak się biją?

— Kocham cię — odpowiedziałam.

Razem opuściliśmy pokój, trzymając się za ręce. Zeszliśmy po schodach, mijając coraz bardziej pijanych ludzi. Naprawdę niektórzy nie znali umiaru i mówiłam to ja. Naczelna hipokrytka. Wkroczyliśmy do salonu, w którym DJ puszczał właśnie jeden z kawałków Beyoncé. Tłum

wesoło skakał, wykrzykując słowa, które zlewały się w niezrozumiały bełkot. Kolorowe światła padające na pomieszczenie wirowały w każdą stronę, co dawało przyjemny efekt. Kątem oka zauważyłam Mię, która ocierała się o Luke'a w bardzo seksownym tańcu. Kiedy złapałyśmy kontakt wzrokowy, uniosłam kciuka w górę, na co uśmiechnęła się.

— No nie wierzę! — krzyknął Chris, przez co spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

— Co jest? — zapytałam.

Chłopak stał z rozdziawionymi ustami, patrząc z niedowierzaniem i jawnym oburzeniem na coś przed sobą. Wyglądał komicznie.

— To szmaciarz — syknął. — To ja tu przeprowadzam poważną terapię i obmyślam plan, a ten, pożal się Boże, cymbał stoi obok tej dziwki Harper. Ona z nim ewidentnie flirtuje. Ja na to nie pozwolę — paplał niezrozumiale, coraz bardziej się nakręcając, przez co wyglądał jak ratlerek po dopalaczach.

Zmarszczyłam brwi, posyłając mu głupie spojrzenie.

— Co?

— Niech sobie na ciebie popatrzy. Idziesz na parkiet. Może ten emocjonalny kalosz jeszcze coś zrozumie. Może i Harper jest zdzirą, ale ty jesteś zdzirą z klasą, więc wygrywamy. Tak, wiesz. Elegancko.

— O czym ty, do cholery… — zaczęłam, robiąc dziwną minę, bo czułam się jak na sprawdzianie z matematyki.

Nie dokończyłam pytania, ponieważ Chris bez ostrzeżenia popchnął mnie prosto na pijanego Adama. O mały włos nie upadłam. Blondwłosy chłopak odwrócił się w moją stronę, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów, a następnie odszedł, popijając piwo. Zwróciłam się do Adamsa, posyłając mu wściekłe spojrzenie, bo mogłam wybić ząb! Przewrócił oczami, machając ręką i kręcąc biodrem na znak, bym zaczęła tańczyć. Obserwowałam go z niedowierzaniem, zastanawiając się, czy aby na pewno nie wziął jakiejś magicznej tabletki.

— Patologia — szepnęłam sama do siebie.

W końcu spojrzałam w stronę, w którą patrzył Chris, i zrozumiałam, o co mu chodziło. Na jednej z kanap dostrzegłam Sheya w towarzystwie Harper Carter w za ciasnej spódnicy. Dziewczyna była tegoroczną maturzystką. Siedziała na podłokietniku, nachylając się w stronę Nathaniela i pokazując mu swój dość duży biust. Chłopak z jak zwykle kamienną

miną coś do niej powiedział, a ona zaśmiała się, kładąc swoją dłoń na jego barku.

Bezwiednie zacisnęłam szczękę. Drażniło mnie to, że jeszcze pół godziny wcześniej byliśmy gotowi pojechać do niego, aby się pieprzyć, a po wszystkim on tam tak po prostu siedział jak gdyby nigdy nic i flirtował. No tak, ale miał do tego prawo. Po co miałam się tym przejmować? Najśmieszniejsze w tym wszystkim było to, że ja naprawdę nie żywiłam do niego żadnych uczuć. Był zwykłym kolegą, który doprowadzał mnie do szewskiej pasji, więc dlaczego oburzyłam się, że traktował mnie jak znajomą? Dlaczego ja się w to wplątałam?

W końcu zorientowałam się, że stałam na parkiecie jak słup soli, podczas gdy obok mnie każdy bawił się i pił. Po co wciąż to analizowałam? Przecież i tak nie byłam w stanie wymyślić niczego nowego. Może po prostu lepszym wyjściem było pójście stamtąd i pośmianie się z Chrisem? Takie bezsensowne rozterki były za poważne jak na imprezę urodzinową. Odwróciłam się, aby znaleźć Adamsa, gdy mój wzrok padł na lekko zdenerwowanego Jerry'ego, który szybko zmierzał w moją stronę.

— Jakby ktoś pytał, to mnie nie widziałaś! — zawołał, skręcając po drodze na piętro.

Zmarszczyłam brwi, nawet tego nie komentując. Przyzwyczaiłam się do tego, że moi znajomi byli inni. Z tego wszystkiego straciłam ochotę na jakąkolwiek zabawę. Wydawało mi się, że ta impreza trwała już miesiąc. W mojej głowie pałętało się zbyt wiele myśli, przez co zaczęła mnie boleć. To nie było na moje nerwy. Pragnęłam wrócić do domu, zakopać się pod kołdrą i nie wychodzić spod niej do czerwca.

Chris, który jeszcze niedawno pchał mnie siłą w stronę parkietu, rozmawiał z kolegą, ale jego wzrok był skupiony na mnie. Posłał mi pytające spojrzenie, na co tylko wzruszyłam ramionami i pokręciłam przecząco głową. Westchnął, a następnie wskazał palcem na mnie, później na siebie i uderzył bokiem dłoni w swoją szyję, a ten gest jasno mówił: „ty, ja, chlanie". Zaśmiałam się, ale znów pokręciłam głową. Nie chciałam już pić. Zdążyłam nieco wytrzeźwieć i nie miałam ochoty na powtórkę z rozrywki.

I nagle zdałam sobie sprawę, jak bardzo ugrzęzłam w tym bagnie. Stojąc pośrodku zatłoczonego salonu, wśród pijanych i śmiejących się nastolatków. Dlaczego nie mogłam bawić się jak oni, tylko wymyślałam kolejne problemy i analizowałam tysiąc razy te same sytuacje? Dlaczego

nie próbowałam zmienić czegoś, aby było lepiej? Dlaczego dałam się wciągnąć w tę relację, która przynosiła wyłącznie straty, jeszcze większy mętlik i która sprawiała, że nie radziłam sobie sama ze sobą? Dlaczego, do cholery, nie chciałam jej przerwać? I dlaczego, do kurwy, miałam ochotę podejść do pieprzonej Harper Carter, która dalej się do *niego* kleiła, wyszarpać ją za jej ohydne kudły, a następnie odejść z uśmiechem satysfakcji na ustach?

Chciałam zrezygnować. Musiałam zrezygnować. Rzucić to, zapomnieć o nim, o jego znajomych, Brooklynie, tej nieszczęsnej walce, która miała odbyć się za niecały tydzień. Chciałam odejść i zapomnieć.

Ale tego nie zrobisz.

Przyznałam swojej podświadomości rację. Wiedziałam, że tego nie zrobię. Za bardzo się w to wszystko zagłębiłam. Zdusiłam głośny krzyk, który chciał wyrwać się z mojego gardła. Przegrywałam z samą sobą. Ale chciałam walczyć. Chciałam to wygrać, choć szanse były nikłe.

Mimowolnie spojrzałam w stronę kanap. Jakież było moje zdziwienie, gdy nie zobaczyłam tam Sheya, a jedynie Harper, która siedziała na jego miejscu z zachmurzoną miną. Nie była zadowolona, a ja zastanawiałam się nad tym, gdzie podział się Nathaniel. Czyżby znalazł sobie inną panienkę? Moje myśli jednak szybko uleciały, jak wszystko inne. *Jesień wróciła*.

Najpierw poczułam ten zapach. Tak bardzo znajomy. Dobra woda kolońska, którą uwielbiałam. Była mocna, ale nie dusząca. Do tego woń dymu papierosowego, co oznaczało, że musiał niedawno palić. Nutka mięty. Już wcześniej podpatrzyłam, że często żuł gumy miętowe. Tamtego dnia pachniał również alkoholem.

Po zapachu nadeszło to, co lubiłam najbardziej. Bliskość. Czułam, że dzieliły nas raptem cale. Czułam to gorąco bijące od jego ciała i miałam świadomość tego, że byłam przy nim tak dziwnie odkryta.

Później przyszedł dotyk. Jego gorące palce niemal niewyczuwalnie przesunęły się po moim odsłoniętym barku, przez co moją skórę od razu pokryła gęsia skórka. Stał tuż za moimi plecami i choć go nie widziałam, wiedziałam, że to on.

Wyczuwałam jego obecność. Wyczuwałam jego. Już wtedy doszło do mnie, że walkę, którą chciałam wygrać, definitywnie przegrałam. W każdym tego słowa znaczeniu.

— Zatańcz ze mną.

Przymknęłam powieki na jego szept, który owiał moje ucho. Mimo głośnej muzyki i krzyków ludzi słyszałam go lepiej niż kiedykolwiek. To nie była prośba, ale również nie rozkaz. Nienawidziłam go za to, że umiał użyć takiego tonu i takich słów, że zupełnie nie wiedziałam, jak się zachować. I nie, czas wokół nas się nie zatrzymał, choć przez pierwsze kilkanaście sekund tak właśnie myślałam. Ludzie się nie rozpłynęli, żyli dalej, bawiąc się w najlepsze. Więc dlaczego słyszałam to tak niewyraźnie? Jakby wszystko, co mnie otaczało, oprócz chłopaka za mną, było oddzielone ode mnie jakąś szklaną ścianą. To już przesądzone. Nie chciałam tego zatrzymać.

Słyszałam, jak zmieniła się piosenka. Szybkie rytmy zastąpił wolny, zmysłowy utwór. Zachrypnięty, niski głos wykonawcy pieścił moje uszy. Bezwiednie poruszyłam biodrami, wyczuwając wyraźny wzrost napięcia. Pary na parkiecie zaczęły wulgarniej się do siebie kleić. W salonie zrobiło się ciemniej. Kilka kolorowych świateł zostało wyłączonych, aby nadać klimat, a ci, którzy nie chcieli pozostać w tej strefie, wyszli z salonu, by napić się w kuchni lub na patio.

A my dalej tam staliśmy. Wśród nich wszystkich. Nathaniel przesunął jedną ręką po moim boku, a następnie ułożył dłoń na moim brzuchu, przez co moje serce automatycznie przyspieszyło. Drugą chwycił moje biodro. Zostałam uwięziona w jego ramionach. Nie przeszkadzało mi to jednak. Czułam się… dobrze. Tak, może gdzieś w mojej głowie czaiła się myśl, że tylko pogarszałam sprawę, ale szybko zeszła na dalszy plan.

Z każdą chwilą rozluźniałam się coraz bardziej. Powoli kręciłam biodrami, poruszając się w rytm muzyki. Gorący oddech Sheya owiewał moją szyję i dekolt, gdy chłopak opierał swoją głowę na moim barku. Straciłam dech, gdy nagle stanowczym ruchem przyciągnął mnie do swojego ciała. Moje plecy uderzyły o jego twardy tors i nawet na sekundę nie pozwolił mi się odsunąć. Z trudem łapałam kolejne oddechy, bo jego bliskość była zabójcza. Była jak jeden z tych egzotycznych i trujących kwiatów. Wyglądały pięknie i aż chciało się być przy nich, ale gdy tylko dłoń zetknęła się z ich płatkami, zatruwały i sprawiały niesamowity ból. Tak samo było z nim. Toksyczny i trujący człowiek.

Ale w tamtej chwili to nie miało żadnego znaczenia. Wplątałam drżącą dłoń w jego miękkie włosy, kiedy zaczął składać pocałunki na mojej

szyi i obojczyku. Odchyliłam głowę na jego bark, aby dać mu większy dostęp do siebie. Przymknęłam oczy, bo nie potrzebowałam tego widzieć. Pragnęłam to czuć. Robił to powoli. Jego miękkie usta pozostawiały mokre ślady, gdy niespiesznie badał moją rozgrzaną skórę. Nie był tak łapczywy jak w samochodzie. Muskał mnie spokojnie i zmysłowo, co jakiś czas mocniej zaciskając dłonie na moich poruszających się biodrach.

— Lubię twoją skórę — wyszeptał prosto w moją szyję, a jego głos pieścił moje uszy jak aria operowa. Głęboki, zachrypnięty i stanowczy.

Odwróciłam głowę, przez co włosy lekko przesłoniły mi twarz. Zrobiło mi się nienaturalnie gorąco, a mój oddech stał się strasznie płytki. I tak, może byłam jedną z dziesiątek dziewczyn, którym to powiedział, ale nie miałam nic przeciwko. Oby tylko dalej tak mówił. To, że byłam kolejną naiwną, miałam totalnie gdzieś.

Po chwili Shey mocnym ruchem odwrócił mnie przodem do siebie, a moje posłuszne ciało posłuchało go niemal od razu. Staliśmy bardzo blisko siebie, praktycznie chłonąc przez pory skóry swoją obecność. Nie podniosłam wzroku. Wpatrywałam się w jego opaloną szyję i w lekki ślad po moim ugryzieniu, który idealnie współgrał z jego łańcuszkiem. Czułam jego dłonie, które zaciskały się po bokach mojego ciała. Swoje ułożyłam płasko na jego klatce piersiowej. Nie wiedziałam, w którym momencie przestaliśmy się poruszać i tylko staliśmy naprzeciw siebie w tłumie ludzi i w ciemności. Nie wiedziałam, co miałam zrobić. Odejść? Zostać? Pragnęłam, aby ktoś mi pomógł. Ale życie to nie koncert życzeń. Nikt nie przyszedł z odsieczą, by powiedzieć mi, co miałam robić dalej. Byłam tam ja i był on. I bardzo dużo napięcia.

— Sytuacja z bratem opanowana? — spytał cicho.

Czułam jego uważny wzrok na swojej twarzy.

— Tak. — Kiwnęłam głową, przygryzając wewnętrzną stronę policzka. Byłam wściekła na to, że brzmiałam tak słabo i niepewnie. — Było ciężko, ale rodziny się nie wybiera — dodałam, na co krótko parsknął.

— Coś o tym wiem — mruknął niby obojętnie, ale gdzieś daleko dało się usłyszeć w jego głosie nutę goryczy.

Nigdy nie wspominał o swojej rodzinie, a ja sama bałam się o to pytać, bo nie wiedziałam, jak mógł na to zareagować. W końcu mieszkał sam, ale może jego rodzice wyprowadzili się gdzieś niedaleko Culver City? Każdy w mieście wiedział, że Sheyowie opuścili nasze miasto lata wcześniej,

ale nikt mi nie powiedział gdzie się przenieśli. Nie wiedziałam też, czy to byli jego bezpośredni krewni. Może utrzymywał z nimi kontakt? Była również gorsza i bardziej mroczna opcja, ale nie miałam zamiaru spekulować. To było jego prywatną sprawą i choć ciekawość zżerała mnie od środka, postanowiłam to zostawić. Ale jedno nie dawało mi spokoju.

— Mogę cię o coś zapytać? — zaczęłam, czując, że to było silniejsze ode mnie.

Bezwiednie oparłam głowę na jego ramieniu. Było mi tak wygodnie. Dopiero w chwili, w której poczułam, jak ciało chłopaka się spięło, zorientowałam się, co właśnie zrobiłam, a fala zażenowania spłynęła na mnie, jakby ktoś mnie nią oblał. Co on miał sobie przez to pomyśleć? Byłam pewna, że mnie odepchnie. Mogłam czasem najpierw pomyśleć, a później robić! Jak sparaliżowana czekałam na jego ruch.

Mimo że nadal był spięty, nijak nie zareagował, co przyjęłam z niemałą ulgą. Dość miałam upokorzeń. Wzięłam to za ciche pozwolenie, choć wyczuwałam, że to było dla niego niekomfortowe.

— Pytaj — odparł.

Zamrugałam ze zdziwieniem, dopiero po chwili przypominając sobie, że chciałam zadać mu pytanie. Przymknęłam oczy, przełykając ślinę.

— Dlaczego chodziłeś do szkoły poza miastem, jeśli mieszkałeś tutaj? — wyszeptałam, wdychając jego zapach.

Shey jeszcze mocniej napiął mięśnie, ale się nie odsunął. Nie odpowiedział od razu. Po kilku sekundach zaczęłam żałować, że zadałam to pytanie, bo być może to było coś, o czym nie chciał rozmawiać. Już zamierzałam zmienić temat, gdy ponownie tamtego wieczoru mnie zaskoczył.

— Skąd wiesz, że chodziłem do szkoły za miastem? — odparł pytaniem na pytanie.

— Ludzie gadają… — mruknęłam i niemal natychmiast wyczułam jego ironiczny uśmiech.

— Chodziłem tam, bo w Culver City nie było szkół z internatem na takim poziomie — odpowiedział lakonicznie.

Zmarszczyłam brwi i uniosłam głowę, aby na niego spojrzeć. Od razu natrafiłam na jego puste oczy. Wyglądał niesamowicie ze zmierzwionymi włosami w świetle czerwonych neonów, które padało na jego wystające kości policzkowe.

— Chodziłeś do szkoły z internatem? — zdziwiłam się. Kiwnął głową, patrząc na coś ponad moim ramieniem, a jego długie rzęsy rzucały cienie na jego policzki. — Dlaczego?

— Z różnych powodów — mruknął.

Czułam, że nie chciał kontynuować tego tematu. Po jego mocniej zaciśniętej szczęce i napiętych dłoniach poznałam, że nie miał ochoty o tym rozmawiać.

— Ale to musiało być ciekawe. — Parsknęłam, mrużąc oczy. — Ty w mundurku i pod krawatem z ulizanymi włosami — zakpiłam.

Przewrócił oczami, jednak gdzieś w głębi ducha wiedziałam, że jego również to bawiło.

— Uważaj, Clark — burknął, nieco się nade mną nachylając.

Zadarłam hardo głowę, aby pokazać, że się go nie bałam, choć gdy jego nos niemal zetknął się z moim, w gardle mi zaschło. Patrzył na mnie uważnie z góry, przejeżdżając dłońmi niebezpiecznie nisko po moich plecach. Z całych sił starałam się zachować spokój, choć było to coraz trudniejsze. Gdyby nie to, że mnie trzymał, zapewne wylądowałabym na twardych panelach.

— Jestem pewien, że zrobiłabyś wiele, żeby zobaczyć mnie w tym mundurku pod krawatem — mruknął ochryple, a jego miękkie usta niemal otarły się o moje.

— Jesteś tego zbyt pewny — odszepnęłam zaczepnie wprost w jego wargi, które wciąż mnie kusiły, ale dalej nie zetknęły się z moimi.

Czułam się jak w ekstazie. Byłam tak blisko, a jednocześnie żadne z nas nie zmniejszyło tego dystansu, co rozgrzewało mnie do czerwoności.

Nathaniel uśmiechnął się cynicznie, wzruszając ramionami.

— Tak pewny jak ty — powiedział i choć bardzo chciałam, aby było to kłamstwem, miał rację.

Piosenka znów zmieniła się na jedną z tych szybszych, przez co nastrój prysł. Pary powróciły do szybkiego i głośnego wywijania, a parkiet zapełniał się coraz bardziej. Odchrząknęłam i wyprostowałam się, znacznie odsuwając się od Nathaniela. Chłopak zabrał dłonie z moich bioder. Wyglądał na zupełnie niewzruszonego, czego nie mogłam powiedzieć o sobie. Wskazałam głową w stronę korytarza prowadzącego do kuchni, na co pokiwał. Razem się tam skierowaliśmy. Dalej czułam

szybkie bicie swojego serca przez tę bliskość. Wypuściłam z siebie powietrze, idąc tuż przed nim.

Och, Vic, mało ci problemów?

Weszliśmy do zatłoczonego pomieszczenia przy akompaniamencie piosenki *Bodies* Sex Pistols. Podeszłam do blatu i na niego wskoczyłam. Usadowiłam się wygodnie. Shey stanął obok mnie.

— Na co masz ochotę? — zapytałam, patrząc na butelki z alkoholem.

Zacisnęłam dłonie na kancie blatu, krzyżując nogi w kostkach.

— Wódka z red bullem? — rzucił propozycję, zerkając na trunki.

Pokręciłam głową.

— Nie — mruknęłam. — Zawsze potem wali mi serce i jest mi niedobrze. Coś innego — zarządziłam.

— Gin? Whisky? Wódka z colą? Wino? Piwo?— wymieniał, ale cały czas kręciłam przecząco głową. W końcu westchnął i spojrzał na mnie z irytacją. — To czego chcesz?

Chwyciłam dwa niebieskie kubeczki, które miały pojemność większego kieliszka, i postawiłam je obok. Następnie wzięłam jedną z butelek czystej i nalałam do pełna. Zakręciłam butelkę i odstawiłam ją na wcześniejsze miejsce, a potem podniosłam kubki i bezceremonialnie wcisnęłam mu jeden. Uniósł brew, spoglądając z powątpiewaniem na swój trunek.

— Mogłaś od razu powiedzieć, że chcesz walić zwykłą wódę, a nie kazać mi bawić się w barmana — westchnął.

— Chcę walić zwykłą wódę — powtórzyłam, na co przewrócił oczami. Uśmiechnęłam się przez jego rozdrażnienie, które spowodowałam. — Więc… za życie, Shey — wzniosłam toast.

Stuknęliśmy się kubeczkami i szybko wypiliśmy zawartość. Poczułam cholerne pieczenie w przełyku, ale sprawiło mi ono pewnego rodzaju radość. Skrzywiłam się z uśmiechem, zaciskając mocno oczy, podczas gdy chłopak nawet się nie wzdrygnął. Bez słowa odłożył kubeczek na blat i spojrzał na mnie ze zdziwieniem. Kącik jego ust nieco zadrżał, kiedy zauważył moją krzywą minę.

— To co, Clark — zapytał, nieco nachylając się w moją stronę. Byliśmy na tej samej wysokości, co dodawało mi trochę pewności siebie. Oparł się dłonią o blat, rzucając mi wyzywające spojrzenie. — Jeszcze po jednym?

— Za Amerykę — mruknęłam, obserwując, jak chwytał butelkę.

Po następnych dziesięciu minutach i sześciu szybkich kieliszkach poczułam ogromne rozluźnienie. I może było to dziwne, ale było mi dobrze. Naprawdę dobrze. Stojący obok mnie Shey dotrzymywał mi towarzystwa, stale napełniając nasze kieliszki. Na początku nie rozmawialiśmy zbyt dużo, nie licząc przekomarzania się, aż w pewnym momencie usłyszeliśmy rozmowę grupki osób obok nas, które wymieniały się spostrzeżeniami na temat ostatniego sezonu *Breaking Bad*. W pewnej chwili jeden z chłopaków powiedział, że jego ulubionym bohaterem był Jesse, na co Shey zmarszczył brwi.

— Ale pieprzenie — burknął pod nosem.

Posłałam mu zdziwione spojrzenie. Opierał się łokciami o blat, na którym nadal siedziałam, obserwując kuchnię. I gdy tak patrzyłam na niego z góry, musiałam przyznać, że wyglądał… gorąco.

— Co? — zapytałam, starając się odgonić te myśli.

— Walter był dużo lepszą postacią — zaznaczył dobitnie.

Kiwnęłam głową z uznaniem, dając mu duży plus za to, że oglądał jeden z moich ulubionych seriali.

— Nie był, Jesse był lepszy. Przynajmniej było w nim więcej uczuć niż w Walterze — mruknęłam, na co posłał mi spojrzenie, jakbym była niespełna rozumu.

I właśnie tak to się zaczęło. Przez następne piętnaście minut wykłócaliśmy się, która z postaci była lepsza. Wiedziałam, że jego chęć rozmowy ze mną spowodowana była tylko i wyłącznie tym, że był naprawdę wstawiony, co było widać po jego oczach i słychać w jego głosie. Może miał mocną głowę, ale na każdego przychodził czas. No i stale piliśmy przy tej rozmowie, więc z każdym kolejnym kieliszkiem było coraz gorzej. Ignorowałam jednak myśl, że na trzeźwo nie poświęciłby mi tyle uwagi.

W pewnej chwili byliśmy już tak głośni, że grupka ludzi obok nas z zainteresowaniem się dołączyła. Cudownie było się oderwać. Od trudnej i brutalnej rzeczywistości. Fajnie było posiedzieć i pogadać przy alkoholu jak zwykli nastolatkowie, mimo że przez krzyki nic nie dało się usłyszeć. To było zabawne.

— Dobra, kurwa! — krzyknęłam pijacko, machając ręką, kiedy kłótnia zeszła na tematy polityczne.

Naprawdę nie miałam pojęcia, jak i kiedy to się stało. W jednej chwili gadaliśmy o serialu, a w drugiej Nathaniel stał przede mną obok jakiegoś blondyna, który zaczął monolog życia na temat banków i nie potrafił skończyć.

— Mówię wam tylko, że inflacja nas zeżre! — wybełkotał, chwiejąc się.

Shey przewrócił oczami, wyraźnie niezadowolony z towarzystwa chłopaka, przez co cicho się zaśmiałam, bo to był naprawdę śmieszny widok.

— Nie wątpię — mruknął oschle, patrząc z lodem w oczach i wyraźną pogardą na nieznajomego mądralę. — Idź, powiedz o tym innym. Chętnie posłuchają.

Posłałam mu wymowne spojrzenie, ponieważ był chamski, ale skłamałabym mówiąc, że nie chciałam, aby nieznajomy blondyn wraz z przyjaciółmi sobie poszli. Zaczęli działać mi na nerwy. Po słowach Nathaniela zmyli się, pozostawiając nas samych. Shey westchnął ciężko. Wyglądał na zmęczonego ich obecnością, przez co cicho się zaśmiałam.

— Ale jesteś miły — zakpiłam, na co popatrzył na mnie bez cienia uśmiechu. Założył ręce na piersi, stojąc trzy stopy ode mnie. — Powiedział ci już ktoś kiedyś, że z tobą rozmawia się czasami jak z betonem? — burknęłam, a następnie opróżniłam cały kubeczek. — Jesteście na tym samym poziomie emocjonalnym — dodałam, bo alkohol rozwiązał mi język bardziej, niż powinien.

— Takiego określenia jeszcze nie słyszałem — odparł, z uznaniem kiwając głową. — Większość ludzi czegoś ode mnie chce, więc są mili. Powinnaś wziąć z nich przykład — rzekł kwaśno.

— Uważaj, bo jeszcze posłucham — rzuciłam, nadal kpiąc.

Przechylił lekko głowę, świdrując mnie tymi swoimi oczami.

— Vic! — Wzdrygnęłam się, słysząc wściekły krzyk Clary. Szybko odwróciłam głowę w jej stronę, posyłając dziewczynie idącej w moją stronę pytające spojrzenie. — Widziałaś gdzieś tego skretyniałego debila Jerry'ego?

— Kilkadziesiąt minut temu zniknął na górze… ale miałam ci tego nie mówić — jęknęłam, przy drugiej części zdania uderzając się dłonią w czoło.

Dziewczyna spojrzała na mnie z zaciętym wyrazem twarzy, co oznaczało, że Jerry miał kłopoty.

— Dzięki — rzuciła i zniknęła.

Nathaniel w międzyczasie wyjął komórkę z kieszeni swoich spodni. Szybko rzucił okiem na ekran i zmarszczył brwi. Nie wyglądał na zadowolonego.

— Muszę spadać — oznajmił lakonicznie, znów wyglądając jak bezemocjonalne zombie.

Wyglądał tak zawsze. No, prawie. Zmarszczyłam brwi. Nie chciałam powiedzieć tego na głos, ale poczułam lekki smutek. Dobrze mi się z nim gadało, a przebywanie w jego towarzystwie było zaskakująco łatwe. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że gdy ta impreza się skończy, a my wytrzeźwiejemy, znów zapanuje pomiędzy nami ten chłód i dystans. To było gówniane. Wszystko było prostsze po alkoholu.

— A Luke i reszta? — zapytałam niby obojętnie.

— Są duzi i dadzą sobie radę — odparł, nawet na mnie nie patrząc.

Postanowiłam więc, że odprowadzę go do drzwi, bo i tak chciałam wyjść na papierosa. Chłopak nijak na to nie zareagował. Przecisnęliśmy się przez tłum ludzi, a kiedy znalazłam się na świeżym powietrzu, poczułam ulgę. Stojący obok mnie Nathaniel machnął ręką w kierunku wypchanego po brzegi samochodu stojącego obok bramy wjazdowej. Samochód był czarnym SUV-em, a dzięki otwartym szybom śmiało mogłam stwierdzić, że było tam więcej osób, niż być powinno. Kierowca odmachnął Nathanielowi. Chłopak jeszcze odwrócił się w moją stronę, łapiąc ze mną kontakt wzrokowy.

— Druga impreza? — zapytałam, ramieniem opierając się o jedną z kolumn.

Starałam się wyglądać na niewzruszoną. Dokładnie tak jak on. Z tą różnicą, że on naprawdę się nie przejmował. U mnie było gorzej.

— Można tak powiedzieć — odparł ciężkim tonem, którego nie lubiłam. Znów brzmiał tak nieprzyjemnie. — Powiedz Luke'owi, że kluczyki do mustanga są w środku — polecił, na co skinęłam głową. — Do zobaczenia, Clark — pożegnał się, robiąc kilka kroków w tył, jednak nie odwrócił wzroku.

— To zależy od tego, czy będę chciała się z tobą widzieć — zakpiłam, robiąc obojętną minę.

Uniósł brew, wkładając ręce do kieszeni spodni.

— Będziesz chciała, uwierz — zapewnił mnie.

Przewróciłam oczami, starając się ukryć uśmiech.

— Dobra, idź, bo wybijesz sobie zęby — zganiłam go, gdy zaczął pokonywać tyłem również schody.

W końcu się odwrócił. Obserwowałam jego plecy, gdy szybkim krokiem przemierzył całą drogę do czarnego SUV-a. Szybko wsiadł na miejsce pasażera z przodu. Auto odjechało. Westchnęłam, a następnie odwróciłam się w stronę drzwi z miną męczennicy. Bo pomimo natłoku emocji jedno czułam najbardziej. *Strach*.

Bo bałam się. Bałam się tego małego płomyczka w naszej relacji, który niemal niezauważalnie zaczął jarzyć się coraz bardziej. Na pierwszy rzut oka takie płomyczki były nieszkodliwe, ale przy większym podmuchu wiatru mogły zmienić się w ogień. A ogień powodował pożary. Pożary, które mogły palić miasta.

Szybko otrząsnęłam się z tych myśli. Głupota! Nie było mowy, abym wpakowała się w coś tak niedorzecznego. Owszem, nasza relacja znacznie się poprawiła, ale na tym poziomie chciałam pozostać. Może nie znałam Sheya za dobrze, ale żyłam w świecie rzeczywistym. Ta jedna impreza niczego nie zmieniała. Pragnęłam, aby pozostały po niej tylko wspomnienia. Ale jak to zwykle bywa w takich sytuacjach, życie napisało już własny scenariusz. Dużo gorszy, niż mogłabym przypuszczać.

A my byliśmy tylko pionkami.

***

Następne dwa dni zleciały w miarę normalnie. W poniedziałek zrobiłam sobie z mamą wypad do nowego muzeum w naszym mieście i było naprawdę dobrze. Theo wyjechał do swojego kolegi na działkę poza miastem, gdzie czas spędzał zapewne na paleniu zielska, piciu i graniu w gry wideo. Wracał dopiero w piątek, a najlepsze w tym wszystkim było to, że całą łazienkę miałam tylko dla siebie. Byłam w szoku, że po tym jak wrócił do domu z poobijaną twarzą, Joseline w ogóle pozwoliła mu jechać, ale jak widać, status ukochanego dziecka dawał pewne przywileje.

Było już po szóstej. Byłam w trakcie wstawiania zdjęć z muzeum na Instagram, gdy do pokoju weszła moja mama. Miała na sobie czarne jeansy, białą koszulę z ładną koronką oraz czarny sweterek, a jej blond włosy były pokręcone. Wyglądała ślicznie. Spojrzałam na nią z uniesionymi brwiami, leżąc na plecach na swoim łóżku.

— Co jest? — zapytałam.

— Zaraz przychodzi Erik na kolację — poinformowała mnie, poprawiając złoty zegarek na nadgarstku. — Zjesz z nami?

— Mamo, jestem dużą dziewczynką i potrafię wyczuć, kiedy jestem mile widziana, a kiedy nie. — Parsknęłam śmiechem, po czym dokończyłam publikację zdjęcia i schowałam iPhone'a do kieszeni spodni.

— Nie mów tak! — skarciła mnie, jednak w jej głosie słyszałam, że miałam rację.

Pokręciłam z rozbawieniem głową i ślamazarnie wstałam z łóżka. Podeszłam do toaletki i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Mój makijaż jeszcze się trzymał i nie musiałam go poprawiać.

— Mogłaś od razu powiedzieć, że chcesz mieć wolny dom — zakpiłam, przeczesując szczotką włosy.

— Victorio — rzuciła poważnym głosem, którego jednak nie mogłam wziąć na serio.

Uwielbiałam ją drażnić, jeśli chodziło o temat jej chłopaka. Stawała się wtedy taka zdenerwowana i robiła się czerwona, jakby miała szesnaście lat i musiała tłumaczyć się rodzicom.

— Pokręcę się po mieście z Mią. Może pójdziemy do kina. — Wzruszyłam ramionami, odkładając szczotkę. — A ty się nie przejmuj. Wrócę późno. — Puściłam jej oczko, a ona coraz bardziej się rumieniła. — No, chyba że chcesz, żebym nie wracała w ogóle…

— Victorio, ostrzegam cię — przerwała mój wywód, grożąc mi palcem.

Parsknęłam prześmiewczo, ale dla własnego dobra już się nie odezwałam. Joseline wyszła z mojego pokoju, a ja zaczęłam się zbierać. Nie chciałam brać torebki ani żadnego bagażu, więc wcisnęłam dwadzieścia dolców za pokrowiec w telefonie. Było to moje ulubione miejsce na trzymanie kasy. Wyjrzałam przez okno, aby ocenić, jaka była pogoda i w co mam się ubrać. Było dość ciepło, ale słońce chowało się za chmurami, więc postawiłam na czarne jeansy z wysokim stanem oraz o wiele za dużą koszulkę w tym samym kolorze z logo jakiegoś niemieckiego zespołu, którego nie znałam. Jej rękawy sięgały mi do łokci i były szerokie, a dekolt miała wycięty w serek. Jej przód włożyłam niedbale w spodnie, a gdy byłam już gotowa, wyszłam z sypialni. Zbiegłam po schodach do kuchni, gdzie natrafiłam na mamę, która odlewała do zlewu wodę z gotowania fasolki. Stół w jadalni był już ładnie nakryty i wszędzie unosił się słodko-kwaśny zapach.

— Zostawcie mi coś, bo wiesz, że jak wracam późno, to zawsze jestem głodna — powiedziałam, na co prychnęła.

— Wiem, chyba wszyscy w okolicy słyszą, jak wyjadasz zawartość lodówki o trzeciej nad ranem po swoich wyjściach — odparła, a ja przewróciłam oczami, uśmiechając się.

— Baw się dobrze — rzuciłam.

— Ty też.

Pożegnałam się z nią, włożyłam swoje białe air force'y, zgarnęłam okulary z szafki i wyszłam. Uśmiechnęłam się, patrząc na lekko zachmurzone niebo. Było naprawdę ciepło, co nie powinno być niespodzianką dla nikogo żyjącego w Culver City. W tym cholernym mieście w wakacje temperatura utrzymywała się w przedziale od dwudziestu pięciu do trzydziestu pięciu stopni. Opady były naprawdę rzadkie, a kiedy już występowały, lało cały dzień i zazwyczaj towarzyszyła temu potężna burza.

Spojrzałam na swoje długie jeansy. Przyzwyczaiłam się już do gorąca. Nie lubiłam chodzić w krótkich spodenkach w miejscach publicznych, robiłam to wyłącznie w domu. Nie czułam się w nich komfortowo.

Wsunęłam na nos okulary i ruszyłam chodnikiem w stronę centrum. W międzyczasie zadzwoniłam do Mii, która zgodziła się na moją propozycję poszwendania się po okolicy. Umówiłyśmy się pod jedynym w mieście kinem, do którego miałam dwadzieścia minut drogi. Chciałam zadzwonić również do Chrisa, ale wiedziałam, że i tak nie będzie mógł wyjść. Dostał szlaban po tym, jak o czwartej nad ranem na jego urodzinach zjawiła się policja, ponieważ jakiś pijany baran wskoczył do basenu sąsiadów. Całe szczęście, że były tam osoby trzeźwe i pełnoletnie, którym udało się załagodzić sytuację. Skończyło się na mandacie i przerwaniu imprezy, ale ciocia Anne i tak wpadła w szał. Nawet ukarała Adamsa, co prawie nigdy się nie zdarzało. Chris był jej aniołkiem, a szlaban mocno go zdziwił.

Wolnym krokiem spacerowałam po mieście. Z nikłym zainteresowaniem obserwowałam ludzi, którzy wlekli się po chodnikach i ulicach, wchodzili do różnych sklepów i wychodzili z nich. Po drogach wciąż przejeżdżały samochody, a warczenie ich silników mieszało się z odgłosami klaksonów oraz ogólnym gwarem miasta. Mimo mojej niechęci do Culver City lubiłam chwile takie jak ta. Kiedy szłam znajomymi uliczkami, patrząc na miejsca, w których się wychowywałam, czułam ukłucie szczęścia.

Po krótkiej, ale miłej podróży dotarłam na miejsce. Oparłam się o ścianę obok wejścia do kina, czekając na Mię, która miała być tam już od dziesięciu minut. Słońce wisiało nad horyzontem, a na niebie było widać gamę przeróżnych kolorów. Od żółtego przez pomarańczowy do różowego i niebieskiego. Wyciągnęłam telefon, chcąc zrobić zdjęcie tego widoku. Tak bardzo się na tym skupiłam, że nie usłyszałam kroków za mną. Krzyknęłam, kiedy poczułam dłonie na barkach. Przerażona podskoczyłam w miejscu, odwracając się w stronę rozbawionej Roberts.

— Nie strasz mnie tak! — zrugałam różowowłosą, łapiąc się za serce.

— Przepraszam — powiedziała z uśmiechem, choć widziałam, że nie było jej przykro. Zmrużyłam złowrogo oczy.

Mia miała na sobie szorty w kolorze pudrowego różu i luźny, beżowy sweterek. Jej włosy były związane w dwa urocze koczki, a część była rozpuszczona. Wyglądała prześlicznie.

— Gdzie idziemy? — zapytałam, chowając telefon.

— Co powiesz na rundkę po galerii handlowej? — zaproponowała.

Kiwnęłam głową.

Oczywiście nasza jedna rundka skończyła się czterema. Nic nie kupiłyśmy, tylko przymierzałyśmy te najbardziej brzydkie oraz najdroższe rzeczy. Kiedy wyszłyśmy z galerii, było już po dziesiątej, a niebo stało się ciemnogranatowe. Czułam się naprawdę dobrze. Potrzebowałam takiej rozrywki i spędzenia czasu z Mią.

Przechodziłyśmy przez parking z lodami w dłoniach. Temat zszedł na imprezę urodzinową Chrisa, o której nie miałyśmy jeszcze szansy porozmawiać.

— Czekaj, czekaj — przerwała mi, gdy opisywałam jej sytuację z Sheyem. Jej oczy powiększyły się ze trzy razy, a na jej czole utworzyły się zmarszczki. — W jego samochodzie? — zapytała, na co skinęłam głową, czując ten cholerny ucisk w podbrzuszu. Dziewczyna pokręciła z niedowierzaniem głową, wyrzucając z mocą ręce w powietrze. — Bóg cię opuścił.

— Już dawno. — Przewróciłam oczami, rozglądając się po mieście. Ludzi było znacznie więcej niż kilka godzin wcześniej. Nastolatkowie wyszli na oświetlone neonami ulice, aby wykorzystać wakacje i dobrze spędzić czas. — Finalnie do niczego nie doszło — mruknęłam, patrząc na nią wymownie.

— Powinnaś mi podziękować za to, że zadzwoniłam — odparła, na co nie odpowiedziałam.

Może i miała rację. Po ochłonięciu dziękowałam za to, że do niczego nie doszło, ale w tym pieprzonym mustangu miałam nieco inne zdanie.

Nagle telefon Mii zaczął dzwonić, przez co przystanęłyśmy w miejscu. Odeszłam na bok, aby jej nie przeszkadzać. Oglądałam witryny sklepowe, które w dużej mierze przedstawiały eleganckie sukienki, szpilki i damskie garnitury, co ani trochę nie było w moim stylu. Wiedziałam, że nawet jako dorosła kobieta nie będę nosić takich rzeczy, bo kompletnie mi się nie podobały. W myślach łapałam się za głowę, widząc ich ceny.

— Pięćset dolarów za torebkę? — szepnęłam sama do siebie.

Po niecałych trzech minutach zjadłam swoje lody. W tym samym czasie podeszła Mia z lekko skwaszoną miną. Ściskała w dłoni swój telefon, nerwowo skubiąc zębami dolną wargę.

— Co jest? — zapytałam.

— Mamy problem — mruknęła, po czym jej usta wygięły się w uśmiechu. Uniosłam podejrzliwie brew. — Luke sobie wymyślił, że nas odwiedzi — wyjaśniła.

Po jej słowach niemal od razu przewróciłam teatralnie oczami.

— O, cudownie — zironizowałam, głęboko wzdychając. — Czyli Victoria dziś znów bawi się w piąte koło — mruknęłam z udawanym niezadowoleniem.

Tak naprawdę nie miałam nic przeciwko temu, aby Parker do nas dołączył, choć chciałam nieco podręczyć Roberts. Mia, widząc moją reakcję, pokręciła z politowaniem głową.

— Pamiętaj, że piąte koło czasami jest ważniejsze i bardziej przydatne niż pozostałe cztery — rzuciła, a ja, słysząc to, zrobiłam w jej stronę głupią minę.

— Nie wymądrzaj się — burknęłam, zakładając ręce na piersi. — Od razu mówię, że jeśli będziecie się przy mnie obściskiwać i robić te wszystkie gówniane urocze rzeczy, to wepchnę was pod najbliżej jadący samochód — ostrzegłam ją, na co objęła mnie ramieniem.

— Możesz nawet pod autobus — zaproponowała z szerokim uśmiechem, przez co nie mogłam się nie uśmiechnąć. Również objęłam ją w pasie i razem ruszyłyśmy chodnikiem przed siebie. — Co u Theo? Odzywał się? — zapytała, na co wzruszyłam ramionami.

— Siedzi z kumplami — odparłam. — G coś wspominał, że ugania się za nim jakaś dziewczyna, ale chyba nie jest zainteresowany — westchnęłam.

Domyślałam się, że nie wyleczył się jeszcze z Mii, ale nie chciałam o tym wspominać i psuć nastroju Roberts. Różowowłosa zaśmiała się wdzięcznie.

— Co jest z tymi Clarkami, że każdy tak do nich lgnie? — zapytała, robiąc poważną minę.

— Prawda? — odparłam z udawanym szokiem.

Niebieskooka znów się zaśmiała, przez co i ja parsknęłam. Spędziłyśmy następne dziesięć minut, wałęsając się bez celu, aż w końcu zauważyłam Parkera stojącego na chodniku po drugiej stronie ulicy. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że obok niego znajdował się nie kto inny, a Shey. Uśmiech automatycznie spełzł mi z warg, a w brzuchu od razu poczułam skurcz z podenerwowania. Przełknęłam ślinę, spoglądając na uśmiechniętą od ucha do ucha Mię.

— Co on tu robi? — zapytałam cicho, starając się, aby mój głos brzmiał obojętnie.

— Nie mam pojęcia — odpowiedziała, a po jej minie poznałam, że o niczym nie wiedziała. — Przeszkadza ci to?

Czy przeszkadzało? Cóż, nie widziałam go od imprezy Chrisa. Wydarzyło się na niej wiele nieprzewidzianych rzeczy. Niektóre spowodowane były alkoholem, inne nie, jednak w końcowym rozrachunku do niczego nie doszło, a między nami było chyba raczej w porządku. Nie chciałam robić niepotrzebnych afer, więc pokręciłam głową.

— Jest okej — powiedziałam.

Nie wiedziałam, czy było to kłamstwem, czy nie. Domyślałam się, że miałam się dopiero przekonać.

Wyraźnie zadowolona Mia szybko przebiegła przez ulicę, o mało nie wpadając pod nadjeżdżający samochód, który głośno zatrąbił. Przewróciłam oczami na jej nieuwagę i jak normalnie myśląca osoba ruszyłam w stronę przejścia dla pieszych jakieś pięćdziesiąt jardów dalej. Wiedziałam, że mi się przyglądali, więc z jak najbardziej rozluźnioną miną włożyłam dłonie do kieszeni spodni i czekałam, aż jakiś samochód mnie przepuści.

— Clark, a ty się nie przywitasz?! — Uniosłam wzrok przez głośny głos Luke'a, który zapewne słyszała połowa ulicy.

Spojrzałam na chłopaka, który ze swoim rozbrajającym uśmiechem obejmował ramieniem Mię. Wzniosłam oczy ku górze, unosząc kącik ust, a po chwili mój wzrok powędrował na bruneta obok Parkera. Nathaniel patrzył w swój telefon. Musiał jednak wyczuć to, że ktoś mu się przyglądał, ponieważ uniósł głowę. Szybko odwróciłam spojrzenie, czując przyspieszone bicie serca. Och, może jednak jego obecność mi przeszkadzała.

W końcu przeszłam przez przejście dla pieszych i z ociąganiem dotarłam do reszty. Czułam coraz większe zdenerwowanie, którego nie chciałam dać po sobie poznać.

— Nudziło się wam? — zapytałam uszczypliwie, unosząc brew, kiedy przystanęłam tuż przed nimi.

Usilnie starałam się zignorować parę czarnych tęczówek, których spojrzenie wżerało się w moją twarz.

— Mieliśmy miłe towarzystwo, ale postanowiliśmy się nad wami zlitować i do was dołączyć — mruknął cwanie Parker.

— Moglibyśmy się teraz poważnie zastanowić, kto tutaj się nad kim lituje, ale nie chcę, aby komuś było przykro — sarknęłam z miłym uśmiechem, na co zmrużył złowrogo oczy. — Niech zgadnę. Waszym miłym towarzystwem był burbon? — dodałam.

Szatyn z mocą wpatrywał się w moje oczy, aż w końcu jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, którego nie mógł opanować.

— Ależ ja czasami cię nie lubię — powiedział, kręcąc głową.

— Cóż, ja nie lubię cię cały czas — skłamałam, na co parsknął perlistym śmiechem, a następnie odwrócił się w stronę Mii, która nachyliła się i wyszeptała coś do jego ucha.

Ugh, znów byli tak słodko, gównianie uczepieni siebie.

Z braku innej opcji w końcu zwróciłam uwagę na Sheya. Chłopak ściskał w jednej dłoni telefon, a drugą miał schowaną w kieszeni czarnych jeansów. Jednak jego uwaga nie była już skupiona na iPhonie. Zamiast tego jego elektryzujący wzrok spoczął prosto na mojej twarzy. Uniosłam kącik ust, starając się wyglądać naturalnie.

— Cześć — przywitałam się.

Nathaniel skinął głową. Jego włosy były nieco zmierzwione, a pod oczami rozciągały mu się wory, co świadczyło o tym, że zapewne nie spał zbyt dobrze. Mimo tego wyglądał… w porządku. Miał na sobie oversize'ową czarną bluzę Off White z niebieskim logo z podobizną

Mona Lisy, która pasowała do jego białych butów Nike z niebieskimi wstawkami. Tak. Cały był *w porządku*.

— Jak impreza? — zapytałam nagle, aby zacząć jakoś rozmowę.

W końcu mieliśmy spędzić razem czas, a nie chciałam, by było niezręcznie. Miałam w planach zachowywać się tak, jakby wszystko to, co stało się u Chrisa, nie zaszło. Byliśmy pijani i to nic nie znaczyło. Wiedziałam, że zapewne Nathaniel miał to samo podejście. Cóż, może i lepsze, ponieważ dzień po urodzinach Adamsa ja plułam sobie w brodę i rozkładałam wszystko na czynniki pierwsze, podczas gdy on niewątpliwie zapomniał o tym, że w ogóle do czegoś między nami doszło. Pasowało mi to, bo zignorowanie tego pozwalało uniknąć niezręcznej atmosfery.

Po moim pytaniu Shey westchnął cicho, chowając telefon do kieszeni spodni, a wraz z nim schował również dłoń.

— W porządku — odparł lakonicznie, a po jego tonie mogłam stwierdzić, że naprawdę był zmęczony. Mimo tego ten niski, cichy bas nadal był w dziwny sposób przyjemny dla ucha. — Ale chyba pierwsza podobała mi się bardziej — dodał, przejeżdżając dłonią po swoich zmierzwionych włosach i robiąc z nich jeszcze większy bałagan, który dodawał mu atrakcyjności.

Z trudem zachowałam kamienną minę, spoglądając na niego bez większego zaciekawienia.

— Tak? — dopytałam, na co skinął głową. — Dlaczego?

Wzruszył barkiem, nieco przekrwionymi oczami rozglądając się wokół. I w tamtej chwili musiałam przyznać, że wyglądał bardziej niż *w porządku*. Wyglądał po prostu *bardziej*, bo gdybym użyła jakiegokolwiek epitetu, i tak byłby… *bardziej*. W tej swojej skandalicznie drogiej bluzie, której kaptur opadał mu na jedno ramię, ze zmierzwionymi włosami i idealną skórą, która błyszczała przez światła neonów. Nawet z tymi fioletowymi sińcami pod oczami i zmęczonym spojrzeniem, które nadal było tak puste, a jednocześnie tak głębokie. I choć starałam się myśleć inaczej, nie mogłam oszukać samej siebie.

W końcu wzrok chłopaka zatrzymał się na mnie, co wywołało przeszywający moje ciało dreszcz.

— Towarzystwo było milsze — odpowiedział zdawkowo.

I pod tym jednym zdaniem i za magicznym spojrzeniem, jakie mi zaserwował, kryło się więcej, niż mogłam sobie wyobrazić.

— Vic, czy to nie pan Thompson? — Z zawieszenia wyrwał mnie głos Mii.

Przełknęłam ślinę, aby zwilżyć wysuszone na wiór gardło, i tępo na nią spojrzałam, przerywając ten niepokojący kontakt wzrokowy z Nathanielem.

— Co? — zapytałam, nie do końca orientując się, co mówiła.

Cóż, wtedy w niewielu rzeczach się orientowałam.

— Pan Thompson — powtórzyła z uśmiechem, wskazując na przeciwną stronę ulicy.

Również spojrzałam w tamtym kierunku, o mało nie wydając z siebie radosnego okrzyku, gdy ujrzałam oświetlony różowym neonem budynek, w którym spędziłam większość dzieciństwa. Ten widok sprawił, że zapomniałam o uczuciu nagłego gorąca spowodowanym przez cholernego Sheya. Niewiele myśląc, szybko przeszłam przez ulicę. Zignorowałam nawoływania Luke'a i śmiejącej się Mii. Z uśmiechem na ustach podeszłam do dużego okienka, w którym składało się zamówienia. Moje serce ociepliło się, gdy zauważyłam znajomą twarz niskiego staruszka, którego nie widziałam dobrych kilka lat. Pan Thompson uniósł głowę, chcąc przyjąć zamówienie. Nie minęła sekunda, a na jego usta wpłynął szeroki uśmiech.

— Och, Victorio! — Klasnął entuzjastycznie dłońmi, a jego ciepłe, mahoniowe oczy zalśniły. — Ależ ja cię długo nie widziałem. — Zaśmiał się, skanując mnie wzrokiem. — Matko, jak ty urosłaś. — Pokręcił głową z niedowierzaniem.

— Dobry wieczór, proszę pana — odpowiedziałam miło. — Wrócił pan na stałe do miasta? — zapytałam. — Mam nadzieję, że tak. Po pana wyjeździe nigdzie nie było można znaleźć tak dobrej waty cukrowej — mruknęłam ze smutkiem.

— Taka wygadana jak ten twój koleżka, co się zawsze z nim kręciłaś — skomentował z uśmiechem, a ja od razu wywnioskowałam, że chodziło mu o Chrisa. — Tak. Biznes idzie świetnie, więc zostaję. Tęskniłem za Culver City. — Uśmiechnął się. — To, co zwykle, dla mojej najlepszej klientki?

— A pamięta pan, co zawsze brałam? — zapytałam z uśmiechem, zaciskając dłonie na kancie blatu okienka.

— Oczywiście. Jak mógłbym zapomnieć zamówienie dziewczyny, która bywała tu przynajmniej raz dziennie i zawsze brała to samo?

Nie mówiąc nic więcej, zaczął przygotowywać mój ulubiony smakołyk. Z fascynacją patrzyłam, jak niebiesko-różowy puszysty wyrób cukierniczy staje się coraz większy. Po chwili pan Thompson wręczył mi patyczek, na którym widniała wata prawie cztery razy większa od mojej głowy. Już wyciągałam pieniądze, aby zapłacić, ale pokręcił głową.

— Na koszt firmy.

— Ale… — zaczęłam.

Staruszek nie pozwolił mi skończyć.

— Zmykaj już, bo ten młodzieniec na ciebie czeka — powiedział, na co zmarszczyłam brwi. Mężczyzna zerknął na coś ponad moim ramieniem, więc i ja odwróciłam głowę. Nieco się zmieszałam, gdy okazało się, że miał na myśli Sheya. Chłopak stał na swoim miejscu, patrząc gdzieś w bok. Nigdzie natomiast nie widziałam Mii i Luke'a. — No, zmykaj — powtórzył, kiedy znów na niego spojrzałam. — Zrobiłem podwójną porcję, więc się z nim podzielisz.

Z tymi słowami mrugnął do mnie zawadiacko, a następnie zniknął na zapleczu. Odkaszlnęłam, czując się źle przez to, że musiał coś mylnie zrozumieć, ale posłusznie ruszyłam w stronę Nathaniela. Przebiegłam przez ulicę i podeszłam do chłopaka, który opierał się barkiem o jedną z latarni.

— Gdzie oni są? — zdziwiłam się, rozglądając się wokół.

— Blondyna wymarzyła sobie miśka z jednej z tych maszyn w salonie gier, a Luke to Luke. Niczego jej nie odmówi. — Westchnął ze słyszalnym rozdrażnieniem.

Zmarszczyłam brew, powoli odrywając kawałek lepiącej się waty.

— Dlaczego dalej mówisz na nią blondyna? — zapytałam, jednocześnie wkładając słodycz do ust. W duchu uniosłam się ponad ziemię, a całe dzieciństwo przeleciało mi przed oczami. Jak ja to kochałam. — Już od dawna ma różowe włosy — mruknęłam, żując watę.

— Może i zmieniła kolor włosów, ale mentalnie nadal jest blondynką — odpowiedział obojętnie, na co posłałam mu pełne politowania spojrzenie.

— Zniżyliśmy się do takiego poziomu, aby opowiadać żarty o blondynkach? — rzuciłam z powątpiewaniem.

— Nie, mówimy tylko o Mii blondynce, a to różnica. — Przewróciłam oczami na jego wymądrzanie się. Nie chciało mi się już z nim rozmawiać, więc wybrałam jedzenie. — Jak ty możesz to jeść? — zapytał z nieco skrzywioną miną. — To obrzydliwe.

— Cóż, pewnie ciężko ci patrzeć w lustro — odgryzłam się, na co to on przewrócił oczami. — To smak mojego dzieciństwa.

— Lubisz tak się w tym lepić i babrać? — Skrzywił się, spoglądając na mnie z góry. W każdym tego słowa znaczeniu.

Zmarszczyłam brwi, skanując jego twarz badawczym wzrokiem.

— Jesteś pedantem, co? — spytałam, choć znałam odpowiedź. Widziałam jego mieszkanie.

— Lubię czystość — odparł lakonicznie.

Skinęłam głową.

— Czyli pedant — podsumowałam, biorąc potężny kawał waty do ust. Brunet westchnął ze zirytowaniem, ale nijak tego nie skomentował. — Więc jakie słodycze są twoimi ulubionymi, hm? — zapytałam szczerze zaciekawiona.

— Nie lubię słodyczy — odpowiedział oschle.

Westchnęłam teatralnie, wyrzucając ręce w powietrze.

— Powiedział ci już kiedyś ktoś, że jesteś tragicznym rozmówcą? — zapytałam.

— Ta, słyszałem to kilka razy — burknął, zakładając ręce na piersi i spoglądając na ruchliwą ulicę obok nas.

— Boże, wymyśl cokolwiek. Czekolada, lody, szarlotka — wymieniałam, jednak po jego postawie i kamiennej minie poznałam, że ta rozmowa była już zakończona.

Przewróciłam oczami. Mogłam się domyślić, że jeśli chodziło o coś związanego z nim, nie dostanę odpowiedzi. Przynajmniej nie na trzeźwo. Nawet jeśli chodziło o durne jedzenie.

W ciszy skończyłam swoją watę. Przez chwilę bawiłam się patyczkiem, aż w końcu dostrzegłam śmietnik kilka jardów od nas. Zamknęłam jedno oko i rzuciłam drewienkiem, chcąc trafić do kosza, jednak nawet nie odbiło się od pojemnika. Wylądowało kilka stóp dalej. Jęknęłam niepocieszona, a Shey prześmiewczo parsknął.

— O mój Boże. Powinnaś nosić okulary nie tylko do czytania — rzucił z cynicznym uśmieszkiem.

Zmarszczyłam brwi, patrząc ze zdziwieniem na jego profil. Zastanawiałam się, skąd wiedział, że nosiłam okulary. Dopiero po chwili przypomniało mi się, że raz mnie w nich widział. Wtedy, gdy wypchnęłam go z okna. Na samo wspomnienie tamtej akcji zachciało mi się śmiać. Nigdy bym nie pomyślała, że mógłby pamiętać coś tak nieistotnego, o czym ja sama zapomniałam.

Pokręciłam głową i podeszłam do patyczka, aby normalnie go wyrzucić, bo nienawidziłam śmiecenia. Kątem oka spojrzałam na Sheya, który nadal bezczelnie się uśmiechał, jawnie ze mnie drwiąc. Niewiele myśląc, zamachnęłam się i rzuciłam patykiem w jego stronę. Drewienko przebyło długą drogę z prędkością strzały, a następnie odbiło się od jego twarzy. W ostatniej chwili zamknął oczy. Nie spodziewał się takiego ataku. Patrzyłam w ciszy, jak patyk wylądował na ziemi obok jego butów.

Po długiej sekundzie uniosłam głowę, nawiązując kontakt wzrokowy z chłopakiem, którego mina była kamienna, a oczy mówiły, że nadal nie wiedział, co się stało. Między nami zapanowała idealna cisza, podczas której tylko tak się w siebie wgapialiśmy. Trwała dobrych kilkanaście sekund.

W końcu nie wytrzymałam i się uśmiechnęłam. Uśmiechałam się tak szerzej i szerzej, aż w końcu zaczęłam się śmiać. Nathaniel nie podzielał mojej wesołości, wpatrując się we mnie jak żywy posąg, podczas gdy ja rechotałam w najlepsze.

— Dobra, jak chcę, to potrafię — powiedziałam, ocierając łzy rozbawienia w kącikach oczu.

Zaczęło mnie nieco niepokoić to, że Shey dalej się nie ruszał. Wiedziałam, że musiałam nieco urazić jego ego, ale przecież to były tylko żarty. Uśmiech jednak spełzł z moich warg, gdy nieco przekręcił głowę, a jego wzrok stał się ostrzejszy. Opuścił powoli ręce. Wyglądał, jakby miał zacząć polowanie. Wiedziałam już, że miałam spore kłopoty, więc kiedy zrobił krok w moją stronę, nie czekałam. Pisnęłam głośno, odwróciłam się na pięcie i rzuciłam do ucieczki. Ile sił w nogach biegłam po chodniku, mijając po drodze różnych ludzi i obijając się o nich. Wiatr rozwiewał moje splątane włosy, a serce ciężko mi waliło, ale mimo to nie przestawałam się śmiać. Nawet nie wiedziałam, czy mnie gonił, bo byłam zbyt nakręcona, aby się odwrócić. Biegłam tak kilkaset jardów, aż przez zmęczenie przystanęłam i obejrzałam się przez ramię. Z głośnym

oddechem stwierdziłam, że nigdzie go nie było. Zdezorientowana starałam się wyszukać go na chodniku w tłumie innych osób, ale na marne.

— Co, do cholery? — szepnęłam pod nosem.

Nagle poczułam, jak silne męskie ramiona złapały mnie w talii, przez co z przerażeniem krzyknęłam, bo nie spodziewałam się takiego ataku. W pierwszej chwili zamroczył mnie strach, że ktoś obcy mnie dotknął. Gdy już miałam wydrzeć się, ile sił w płucach, a następnie wyrwać się i uciec, męskie ręce zdecydowanym ruchem przyciągnęły mnie do siebie, tak że wpadłam na napastnika. I właśnie w tamtym momencie doszedł do moich nozdrzy znajomy zapach i odczułam bliskość, którą dawał tylko jeden człowiek. A potem poczułam krótki podmuch jego oddechu przy moim uchu.

— Niełądnie, Clark — szepnął ochrypłym głosem Nathaniel. — Mogłaś mi zrobić krzywdę.

Moje ciało rozluźniło się niemal automatycznie przez to, że to był on, a nie ktoś obcy. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę z tego, w jak niefortunnym położeniu się znalazłam. Jego ramiona obejmowały mnie ciasno jak pasy bezpieczeństwa. Splótł swoje dłonie na moim brzuchu, na co zacisnęłam szczękę, ignorując gęsią skórkę na swoim ciele.

— Panikujesz — mruknęłam, uśmiechając się.

Starałam się wyswobodzić z jego uścisku, ale im bardziej się szarpałam, tym mocniej dociskał moje plecy do swojego torsu.

— Przeproś — powiedział poważnie, co skwitowałam sarkastycznym prychnięciem.

— Nie — mruknęłam. — W ogóle, jakim cudem znalazłeś się w tym miejscu? — zapytałam.

Złapałam za jego nadgarstki, próbując zdjąć jego dłonie ze swojego brzucha, ale zdało się to na nic. Były jak przyspawane.

— Znam uliczki tego miasta trochę lepiej niż ty — odpowiedział, ponownie owiewając mój policzek swoim oddechem, który pachniał miętą. — Przeproś, Clark — powtórzył ostrzej, na szczęście nie tym okropnym tonem, którego nie lubiłam.

Brzmiał stanowczo, ale wyczuwałam w jego głosie rozbawienie. *Nie bałam się*.

— Nie — odparłam pewnie, stawiając wszystko na jedną kartę.

— Zawsze musisz się ze mną nie zgadzać? — zapytał, a ja kiwnęłam głową.

— Tak — odpowiedziałam niemalże od razu, robiąc krok do przodu, przez co i on zrobił, zacieśniając uścisk jeszcze bardziej. — Tak jest zabawniej.

— Ale i tak zawsze wychodzi na moje — odrzekł.

Przewróciłam oczami i byłam pewna, że choć tego nie widział, wiedział, że to zrobiłam.

— Tak sobie wmawiasz — burknęłam. — Ale kiedyś się pomylisz i upadniesz, chłopcze — powiedziałam patetycznie, unosząc jedną rękę i grożąc mu w powietrzu palcem wskazującym.

Nathaniel parsknął kpiącym śmiechem.

— Nie chciałabyś tego — odparł pewnie, na co zmarszczyłam twarz.

— Niby dlaczego? — zapytałam bojowo.

Czułam jak leniwy uśmiech wygiął jego usta. Mogłabym go narysować w swojej głowie ze szczegółami. Jego uścisk znów się wzmocnił, tak że musiałam jak ryba pozbawiona wody zaczerpnąć powietrza. Mimowolnie zacisnęłam palce na jego przedramionach, gdy zbliżył swoje usta do mojego ucha.

— Bo wtedy pociągnę cię za sobą.

I była to jedna z nielicznych obietnic, które spełnił.

Rozdział 7.

Wiara

W moim życiu nastał chaos, który zaburzył równowagę. Mury runęły, a gdy opadł kurz, byłam tam już tylko ja. Bezbronna i niegotowa na atak. Tak bardzo bezsilna. Tak bardzo potrzebująca wsparcia i tak bardzo naiwna. A wszystko miało swój początek w tamto upalne lato.

— Mamo! — krzyknęłam, odwracając głowę w stronę otwartych drzwi tarasowych.

Pogoda tamtego dnia była tak cudowna, że nawet ja z moim uwielbieniem do cienia musiałam z niej skorzystać. Termometry wskazywały ponad trzydzieści stopni. Nie miałam ochoty na duszenie się we własnym pokoju, tak więc po przebudzeniu wskoczyłam w szorty i top na ramiączkach, po czym rozlokowałam się na zewnątrz. Od tamtego czasu wylegiwałam się na wygodnym leżaczku na tarasie, popijając mrożoną herbatę i obserwując bezchmurne niebo.

— Co tam?! — odkrzyknęła Joseline z wnętrza budynku.

— Która godzina? — zapytałam, nerwowo skubiąc skórki przy paznokciach.

Nie odpowiedziała od razu, a zamiast tego po kilkunastu sekundach stanęła w przeszklonych drzwiach. Spojrzałam na nią zza szkieł swoich okularów przeciwsłonecznych. Wycierała dłoń w białą ściereczkę.

— Za dwadzieścia piąta — mruknęła. Spojrzała na mnie ze zmarszczonymi brwiami. — Już piąty raz w ciągu ostatniej godziny zapytałaś mnie o godzinę — powiedziała z lekkim uśmiechem. — Gdzie masz swój telefon?

— Zostawiłam w pokoju. Mam od niego przerwę — odpowiedziałam lakonicznie, odwracając wzrok.

Ponownie wygodniej ułożyłam się na leżaku, zaciskając dłonie na jego bokach.

— Ty i przerwa od telefonu? — zakpiła kobieta, parskając głośnym śmiechem. — Nie osłabiaj mnie. Wasze pokolenie nie potrafi wytrzymać bez tych urządzeń dziesięciu minut — dodała, przez co przewróciłam oczami. — Coś się stało?

— Nic — odrzekłam po chwili ciszy lekko zduszonym głosem.

Oparłam głowę o oparcie leżaka, wbijając wzrok w ładnie przycięty żywopłot.

— Na pewno wszystko w porządku? Od wczoraj jesteś taka blada — mruknęła.

— Dlatego się opalam — spróbowałam zażartować i zmienić temat, wyciągając ręce w stronę słońca. Czułam jednak, że mama nie dała się nabrać, przez co westchnęłam. — Naprawdę wszystko okej.

Miałam nadzieję, że uciętam temat. Odgłos jej oddalających się kroków wskazywał, że mi się udało. Nie lubiłam, kiedy na siłę chciała coś ze mnie wyciągnąć, choć w takich sytuacjach zwykle miała rację. Tak naprawdę nic nie było okej. Ledwo żyłam, bo od dwóch dni nie mogłam spać. Byłam bardzo zdenerwowana, co przekładało się na moje samopoczucie i stan mojego organizmu. Godzina słabego snu przerwana bardzo nieprzyjemnym koszmarem nie była wystarczająca, aby moje ciało jako tako funkcjonowało. To, że przestałam jeść, również mi nie pomagało, ale nic nie mogłam na to poradzić. Gdy tylko widziałam jakikolwiek produkt spożywczy, zbierało mi się na wymioty. Dodatkowo moje nieustanne podenerwowanie doprowadziło do tego, że przy porannym czesaniu włosów straciłam ich o wiele za dużo.

Reasumując, od poniedziałkowej nocy byłam cieniem samej siebie. Wiedziałam dlaczego. Powodem tego wszystkiego był czas. Czas, który płynął zdecydowanie zbyt szybko. Zbyt szybko zbliżał się moment w moim życiu, który miał zdecydować o wszystkim. Czegoś takiego nie przeżyłam nigdy wcześniej i działało to na mnie destruktywnie.

Zbliżała się walka.

Byłam tym tak bardzo przerażona, że przestałam normalnie egzystować, a podstawowe obowiązki były dla mnie nie lada wyzwaniem.

Gdy zapadła decyzja o walce, to wszystko było dla mnie tak odległe, że wypierałam to ze swojej świadomości. Nie dopuszczałam do siebie myśli o niej, jakby to nigdy nie miało mieć miejsca. Wszystko zmieniło się w tamten poniedziałkowy wieczór, gdy byłam z Mią i dołączyli do nas Parker z Sheyem.

Ku mojemu zdziwieniu spędziłam czas naprawdę miło, choć Nathaniel towarzyszył nam dość krótko. Po naszej słownej przepychance spowodowanej watą cukrową Roberts z Mitchellem wrócili. Różowowłosa od razu pochwaliła się swoim miśkiem wielkości małej lodówki, którego wygrał dla niej chłopak. W tym samym momencie do Sheya ktoś zadzwonił. Okazało się, że musiał nas opuścić, a mój zawód spowodowany tą wiadomością był dla mnie samej ogromnym zdziwieniem. Zachowałam jednak kamienną twarz, kiedy szybko się z nami pożegnał, a następnie odjechał swoim mustangiem.

Wraz z Mią i Lukiem zdecydowaliśmy, że nie ma co tracić wieczoru, i poszliśmy na piwo do pobliskiego baru, gdzie przesiedzieliśmy do północy. Po tym spotkaniu jeszcze bardziej polubiłam Parkera. Brzuch bolał mnie od śmiechu przez jego historie oraz anegdotki. Chłopak opowiedział wiele o sobie, dzięki czemu nieco lepiej go poznałam. Jego rodzice byli po rozwodzie i mieszkali za miastem. Nie miał rodzeństwa i nie planował studiować, bo na razie praca w barze mu wystarczała. Tamtego wieczoru utwierdziłam się w przeświadczeniu, że był naprawdę inteligentny i zawadiacki. Zupełnie niepodobny do tego Luke'a, na którego kreował się w liceum. I naprawdę cieszyłam się, że Mia znalazła kogoś takiego.

Przez tych kilka chwil czułam się tak dobrze. Śmiejąc się i popijając piwo z przyjaciółką i nowym znajomym, którego lubiłam coraz bardziej. Sprzeczaliśmy się i dogryzaliśmy sobie, ale bez tej nutki wrogości co na początku. Gdy wróciłam do domu, przyszło otrzeźwienie.

Kiedy tylko przekroczyłam próg, rzeczywistość uderzyła we mnie niczym fala tsunami, niszcząca cały spokój i szczęście. Rozpoczęły się rządy chaosu, a ja byłam zbyt słaba, by to opanować. Wszystko zaczęło docierać do mnie coraz bardziej. To, że może i mogłam wypierać z głowy to całe gówno, w którym się znalazłam, ale źli ludzie wciąż byli w moim życiu, mimo że ich nie widziałam. Starałam się przekonać samą siebie,

że to się już skończyło i nie dojdzie do żadnej walki, ale nie mogłam tak się oszukiwać. Nie, gdy zostały cztery pieprzone dni.

Dlatego zrobiłam to, co robiłam zawsze pod wpływem dużego stresu. Odcięłam się. Zamiast ułożyć jakiś plan i przemyśleć strategię, dwa dni przed walką popijałam mrożoną herbatę, leżąc na pieprzonym leżaku. W duchu zastanawiałam się, dlaczego moja głowa tak dzielnie to znosiła. Było w niej tyle myśli, że nie zdziwiłabym się, gdyby w końcu eksplodowała. Poczucie winy wyżerało mnie od środka niczym kwas. Po głębszym zastanowieniu stwierdziłam, że kwas byłby przyjemniejszy, bo zżarłby mnie raz, a moje cierpienie byłoby wyłącznie fizyczne. Po jakimś czasie by się skończyło i zapanowałby spokój. A tak…

Najgorsze w tym wszystkim było czekanie, bo towarzyszyły temu niepokojące myśli. To właśnie one mnie najbardziej męczyły. Bałam się, że mogło mu się coś stać. I to z mojej winy, bo o mnie walczył. Miałam gdzieś to, że był jednym z najlepszych i że sam się na to zgodził. Zawsze było ryzyko, a tym razem podejmował je z mojego powodu. Z powodu mojego kontaktu z Brooklynem i całej tej popieprzonej sytuacji. Ryzykował dla mnie, albo raczej… przeze mnie.

Westchnęłam, po raz kolejny spoglądając na włączone zraszacze podlewające trawnik, a następnie na Kota, który biegał wokół nich kompletnie przemoczony. Uniosłam kącik ust na ten widok. Potem automatycznie przypomniał mi się obraz mokrego Sheya wynurzającego się z jeziora, do którego wrzucił go mój zwierzak.

Ciche parsknięcie wyrwało się z moich ust. Pokręciłam z rozbawieniem głową. Mogłabym to powtórzyć.

Wtedy w mojej głowie pojawiła się myśl, że do takiej powtórki mogło nigdy nie dojść. Zawsze istniało ryzyko, że urazy walczących będą zbyt poważne. Że Nathanielowi stanie się coś, czego nikt nie przewidywał. Że będzie to jego ostatnia walka.

I właśnie ta myśl spowodowała, że szybkim ruchem zerwałam się z leżaka, o mało nie wylewając przy tym mrożonej herbaty. Weszłam do domu, nawet nie zastanawiając się nad tym, co robiłam. Popędziłam do swojego pokoju, ignorując zdziwione spojrzenie mamy. Szybko zrzuciłam z siebie szorty i wciągnęłam siwe dresy ze ściągaczami na kostkach. Wrzuciłam do ich kieszeni swój telefon i ponownie wybiegłam z sypialni,

jak gdyby coś mnie goniło. Zeskoczyłam ze schodów, pokonując po trzy stopnie naraz.

— Victorio! — zawołała Joseline, gdy minęłam kuchnię, udając się do korytarza. Byłam w trakcie wkładania swoich vansów, kiedy stanęła w progu drzwi. — Co się dzieje? — zapytała wyraźnie zdenerwowana.

— Nic — odparłam, prostując się.

Szybko złapałam kluczyki do mercedesa oraz czarną czapkę z daszkiem i znaczkiem Adidas.

— Dokąd jedziesz? — zapytała, lustrując mnie od góry do dołu. — Co się dzieje?

— Muszę pojechać do znajomego — wyjaśniłam wymijająco.

— Jakiego? — dopytywała.

— Nie znasz. — Machnęłam ręką i otworzyłam drzwi.

Nie miałam czasu ani chęci, aby jej to tłumaczyć, choć wiedziałam, że po powrocie czekało mnie kazanie na temat tego, jak się zachowałam.

— Victorio! — krzyknęła zła.

Zignorowałam ją i wyszłam z budynku. Głośno trzasnęłam drzwiami, aby nieco rozładować złość, którą czułam. Miałam dość własnych zmartwień, a ona swoim dochodzeniem wcale mi nie pomagała. Wzdychając ciężko, ruszyłam w stronę samochodu na podjeździe. Założyłam po drodze czapkę i okulary.

Szybko wpakowałam się do mercedesa. Odpaliłam silnik i bez zastanowienia wyjechałam na ulicę, a stamtąd ruszyłam w stronę centrum. Naładowana emocjami nawet nie myślałam nad tym, co robiłam. Liczyło się tylko to, aby jechać i dotrzeć na miejsce. Pędziłam jak w amoku i złamałam co najmniej kilka zasad ruchu drogowego, przez co niecałe dziesięć minut później byłam już u celu.

Ze zduszonym oddechem zaciskałam dłonie na skórzanej kierownicy, patrząc na kamienicę Sheya. Dopiero wtedy dopadły mnie wątpliwości i zdałam sobie sprawę, jak głupio postąpiłam. I niby co miałam mu powiedzieć? Żeby odwołał walkę, bo wyrzuty sumienia zjadały mnie do tego stopnia, że nie potrafiłam funkcjonować? Cholera! Nawet w mojej głowie brzmiało to żałośnie.

Jęknęłam i uderzyłam czołem w środek kierownicy, przymykając powieki. Dlaczego miałam ten pieprzony nawyk analizowania dosłow-

nie wszystkiego? Przecież powinnam była się cieszyć, że to dla mnie robił. Shey miał to załatwić i wygrać, a temat Brooklyna miał odejść w zapomnienie. Siedząc tak w ciszy w tym cholernym samochodzie, zrozumiałam, że martwiło mnie coś jeszcze.

Przez kilka ostatnich dni nasza relacja znacznie się poprawiła, ale byłam pewna, że chłopak zadawał się ze mną ze względu na walkę. Co miało nastąpić, gdy to się skończy? Gdy już wygra i nie będzie wobec mnie w żaden sposób zobowiązany? Odejdzie? W końcu taka była nasza umowa. Każde miało odejść w swoją stronę. Chciał to załatwić i mieć mnie z głowy. Ale czy ja tak naprawdę tego chciałam? Mieć go z głowy? Wydawało mi się, że był w moim życiu tak długo, że nie pamiętałam czasu, w którym go nie znałam. Dlaczego dla mnie nie było to takie proste jak dla niego? Dlaczego nie mogłam po prostu pozwolić, aby odbyła się ta walka, która wszystko rozstrzygnie, a następnie się z nim pożegnać i wrócić do normalności? I dlaczego zaczęłam zastanawiać się, czy w ogóle chciałam do niej wracać?

— Nie myśl tyle, bo w końcu naprawdę wybuchnie ci głowa — warknęłam na samą siebie.

W końcu wyciągnęłam kluczyki ze stacyjki. Ostatni raz spojrzałam na swoje odbicie we wstecznym lusterku. Moja twarz wyglądała okropnie. Nie miałam na sobie grama makijażu, ale to mi nie przeszkadzało, bo już mnie bez niego widział. Bardziej martwiły mnie te fioletowe sińce pod przekrwionymi oczami i poszarzała cera. Wyglądałam jak trup. Wysiadłam z auta, nie mogąc dłużej na siebie patrzeć, i pewnym krokiem weszłam do budynku. Nie mogłam stchórzyć. Nie, gdy byłam w totalnej rozsypce. Odetchnęłam głęboko i powoli wspięłam się po schodach, aż w końcu stanęłam przed znajomymi drzwiami. Serce waliło mi jak oszalałe, a mój mózg nie potrafił sklecić ani jednego zdania.

— No cóż, będę improwizować — mruknęłam do siebie, w międzyczasie naciskając dzwonek.

Krew szumiała mi w uszach przez te nerwy, ale wiedziałam, że to, co robiłam, było słuszne. Czasami właśnie słuszne rzeczy były najbardziej przerażające. Minęła minuta. Potem druga, a po trzeciej nadal nic się nie wydarzyło. Uniosłam brew i zadzwoniłam jeszcze raz.

I jeszcze. I jeszcze. Cisza.

— Cholera!

Akurat wtedy, gdy miałam nagły przypływ odwagi, jego nie było w domu. Szczęście godne Victorii Clark! Wyciągnęłam telefon z kieszeni i zeszłam po schodach. Znów założyłam okulary, w międzyczasie wybierając numer Sheya. Niemal od razu włączyła się poczta głosowa, która mnie zdenerwowała. Nie miałam zamiaru się poddać. Skoro już się odważyłam, musiałam doprowadzić to do końca. Wsiadłam do auta. Przejrzałam kontakty, natrafiając na numer Parkera, który wybrałam. Wcisnęłam tryb głośnomówiący i rzuciłam urządzenie na fotel pasażera. Odpaliłam auto w tym samym czasie, w którym durny głos operatora powiadomił mnie, że abonent był nieosiągalny.

— Kurwa mać — warknęłam pod nosem.

Zdecydowanie to nie był mój dzień, jednak mimo tych wszystkich niepowodzeń paradoksalnie jeszcze bardziej chciałam z nim porozmawiać. Skoro wszechświat robił mi na złość, ja mogłam się odwdzięczyć.

Po krótkim zastanowieniu wybrałam numer osoby, która jeszcze nigdy mnie nie zawiodła. Byłam już lekko zirytowana, a piszcząca muzyczka w radiu wcale nie pomagała mi się uspokoić, więc szybko ją wyłączyłam. Czekałam chwilę, odliczając sygnały, aż w końcu usłyszałam radosny głos dziewczyny.

— Vic! — przywitała się wesoło Laura. — Jak miło, że dzwonisz. Co u ciebie? — zapytała podekscytowana.

— Chociaż jedna — westchnęłam cicho, dziękując za to, że odebrała. — Hej, Laura. Mam szybkie pytanie.

— Strzelaj. — Zaśmiała się.

— Wiesz może, gdzie jest Shey? — zapytałam wprost.

— Oho, czyżby znów coś nawywijał? — zakpiła nieprzejętym głosem. — Z tego, co wiem, to jest w pracy — wyjaśniła, przez co moją złość zastąpił chwilowy szok.

— W pracy? — powtórzyłam zdziwiona, marszcząc brwi. — Nie wiedziałam, że pracuje — mruknęłam cicho. Nikt nigdy nie mówił o tym, a ja sama nie pytałam.

— Z czegoś przecież trzeba żyć — przypomniała mi.

Sądziłam, że jego stałym źródłem utrzymania były walki. Odchrząknęłam, kręcąc głową, bo ten temat nie był w tej sytuacji najważniejszy.

— No tak — bąknęłam. — Mogłabyś podać mi adres? — zapytałam, mając nadzieję, że nie wychodziłam na zbyt natrętną.

Z jednej strony nie chciałam go nachodzić, ale z drugiej to było pilne. Plus ciekawiło mnie to, gdzie pracował ktoś taki jak on.

— Jasne. Zaraz wyślę ci wiadomość — odpowiedziała od razu, przez co nieco mi ulżyło.

— Dziękuję, Laura — powiedziałam szczerze i rozłączyłam się.

Chwilę później mój telefon zawibrował. Spojrzałam na nazwę ulicy, którą mi wysłała. Znajdowała się stosunkowo niedaleko, więc droga nie zajęła mi dużo czasu. Niecałe pięć minut później wjechałam na wielki plac wyłożony kostką brukową. Na środku stała wielka blaszana hala, a wokół niej leżało dużo złomu, beczek po olejach i części. Stało tam również wiele samochodów. Niektóre były całkowicie rozwalone, a inne w trochę lepszym stanie. Po krótkiej analizie stwierdziłam, że to miejsce wyglądało na zakład mechaniki samochodowej. Zaparkowałam obok ślicznego białego bmw i zgasiłam silnik. Wyszłam z auta, chowając iPhone'a do kieszeni dresów. Niepewnie rozejrzałam się wokoło, ale na placu stałam tylko ja. Mój wzrok padł na otwartą bramę hali. Nie widząc innego wyjścia, ruszyłam w tamtą stronę.

Powoli przeszłam przez bramę. Moim oczom ukazał się sporych rozmiarów warsztat. Wszędzie walały się narzędzia, rzeczy były pobrudzone smarem, a w powietrzu unosił się charakterystyczny zapach gumy. Zdjęłam okulary i przechyliłam lekko głowę, patrząc na środek pomieszczenia. Stała tam srebrna honda na podnośniku hydraulicznym. Dopiero po chwili dostrzegłam, że ktoś pod nią leżał, ponieważ wystawały spod niej nogi odziane w czarne spodnie. Uniosłam rękę i głośno zapukałam w metalowe drzwi. W hali rozniósł się dźwięk odkładanego na posadzkę klucza. Nie minęła sekunda i nogi, a za nimi całe ciało wyjechały na leżance samochodowej spod auta. Pracownikiem okazał się Shey. Chłopak przekręcił głowę, szukając źródła hałasu.

— Można? — zapytałam, lekko się uśmiechając, kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Na początku był lekko skołowany, ale szybko się ogarnął, przywołując na twarz swoją bezemocjonalną maskę. Przewrócił oczami, sprawnym ruchem unosząc się do siadu.

— Musisz nawiedzać mnie nawet tutaj? — rzucił ochryple, po czym zgrabnie wstał z deski.

Przełknęłam ślinę, widząc go w tym wydaniu. Miał na sobie beżową koszulkę z rękawami do łokci, która w wielu miejscach była ubrudzona czarnym smarem, dokładnie jak jego ręce i twarz. Wilgotne włosy opadały mu na spocone czoło. Zastanawiałam się, czy ten chłopak we wszystkim musiał wyglądać tak dobrze. I gorąco. Zdusiłam w zarodku chęć, by krzyknąć na jego widok, i pozostałam spokojna.

Shey uniósł brew, posyłając mi nieco surowe spojrzenie.

— Jak mnie tu znalazłaś? — zapytał, wyciągając z tylnej kieszeni spodni białą szmatkę.

Zaczął wycierać w nią ręce, nieco odchylając głowę i ani na chwilę nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego. Starałam się trochę opanować, więc odchrząknęłam i założyłam ręce na piersi.

— Mam kontakty — mruknęłam tajemniczo, jednak chłopak nie dał się zbyć. Był zupełnie poważny. Przewróciłam oczami na jego minę. — Laura mi powiedziała — wyjaśniłam, na co pokręcił z westchnięciem głową.

— Mogłem się tego domyślić — mruknął.

Miałam nadzieję, że nie wkopałam tym Moore. Brunet zrobił krok w stronę wysokiej, metalowej szuflady na narzędzia, po czym rzucił na nią ścierkę.

— Jest jakiś konkretny powód twojej wizyty? — zapytał.

Nie brzmiał wrogo, ale nie był również przesadnie szczęśliwy. Zachowywał się neutralnie, co nieco mnie zaniepokoiło. Nie chciałam się jednak nad tym rozwodzić, bo miałam ważniejsze rzeczy na głowie.

— Chciałam pogadać — rzuciłam, znów czując przyspieszone bicie serca i rosnące zdenerwowanie. Zaczęłam nieco szybciej oddychać, mając nadzieję, że tego nie zauważył.

Chłopak spojrzał na mnie i uważnie przeskanował moją twarz, po czym zmarszczył nieco brwi.

— Wyglądasz jak śmierć — podsumował obojętnie, powracając wzrokiem do szafki, z której zabrał swój telefon.

Prychnęłam na jego słowa, zakładając ręce na piersi.

— Dziękuję za komplement — odparłam z ironią.

Nie lubiłam, kiedy ktoś komentował mój wygląd, gdy byłam bez makijażu. Nathaniel jednak nie przejął się moim wrogim nastawieniem i ponownie spojrzał na moją twarz. Czułam się nieco niepewnie, więc zacisnęłam szczękę i popatrzyłam gdzieś w bok, mając nadzieję, że nic więcej nie powie.

— Jesteś blada — powiedział. — I zmęczona. Nie spałaś — bardziej stwierdził, niż zapytał.

Spojrzałam na niego ze zrezygnowaniem, chcąc przerwać to dochodzenie. Jego wzrok był poważny, a zmarszczka pomiędzy brwiami świadczyła o tym, że intensywnie się nad czymś zastanawiał.

— Wcześnie wstałam — skłamałam, by uciąć temat. — To nieważne. Chciałam o czymś pogadać.

— To tak pilne, że nachodzisz mnie w pracy? — zapytał z lekkim sarkazmem, opierając się tyłem o stalowy stolik. Założył ręce na piersi, przez co jego ramiona się napięły, i skrzyżował nogi w kostkach.

— Może to i dobrze — odpowiedziałam ze sztuczną obojętnością, patrząc na niego z hardo uniesioną głową. — Teraz już przynajmniej wiem, gdzie cię szukać, gdy nie ma cię w twoim mieszkaniu — mruknęłam, na co kącik jego ust prawie niezauważalnie drgnął, choć jego oczy dalej były tak przeraźliwie puste.

— A masz zamiar mnie szukać? — spytał zachrypniętym głosem.

Wzruszyłam ramionami.

— To zależy, do czego będziesz mi potrzebny — odpowiedziałam bez namysłu.

Dwuznaczność tego zdania dotarła do mnie dopiero wtedy, gdy chłopak uniósł brwi z rozbawieniem. Poczułam ukłucie w brzuchu, które zignorowałam.

— Chciałam porozmawiać — powiedziałam po raz kolejny.

Próbowałam zachować godność i wyjść z tego z twarzą, choć w środku byłam w rozsypce.

— O czym? — zapytał, choć wydawał się niezainteresowany.

Milczałam przez chwilę, a moje zdenerwowanie osiągało szczyty. Nawet nie potrafiłam ułożyć prostego zdania. Nie wiedziałam, jak przekazać mu to, co czułam. Cisza, w której tylko na siebie patrzyliśmy, przedłużała się, zmieniając się w niezręczną. Nathaniel zmarszczył brwi, posyłając mi ponaglające spojrzenie.

— Więc?

— Okej. — Wciągnęłam powietrze, decydując się, że postawię wszystko na jedną kartę i powiem wprost. — Ten temat jest dla mnie trudny, więc mi nie przerywaj. Myślałam o tym sporo i po prostu nie mogę tak. Chcę, żebyś…

Niestety wszechświat znów postanowił ze mnie zadrwić i pokazać mi, że mnie nienawidził. Nie dokończyłam, ponieważ moja wypowiedź została przerwana przez głośny dźwięk otwieranych drzwi. Oboje z chłopakiem spojrzeliśmy w tamtą stronę i zobaczyliśmy roześmianego Matta ze Scottem i Parkerem.

— Nie no, kurwa, nie wierzę — powiedziałam do samej siebie, odwracając się i odchodząc o krok.

Wściekła wzniosłam oczy ku niebu. Życie sobie ze mnie kpiło. Czy to miały być jakieś pieprzone znaki, abym z nim nie rozmawiała? Musieli przyjść akurat wtedy?!

— O, Clark! — zawołał za mną Matt.

Ostatkiem sił zdusiłam w sobie chęć głośnego wrzaśnięcia, a następnie rzucenia w nich kluczem. Licząc w myślach do pięciu, odwróciłam się w ich stronę z morderczym wzrokiem.

— Nie wiedzieliśmy, że wyśledziłaś już to miejsce. — Zaśmiał się, jednak gdy zobaczył moją minę, uśmiech spełzł mu z warg. Zmarszczył gęste brwi. — Umarł ktoś? — zapytał dużo ciszej i poważniej, patrząc niepewnie to na mnie, to na Sheya, który wyglądał na totalnie niezainteresowanego tym cyrkiem.

Parker ze Scottem przewrócili oczami, jawnie nabijając się z przyjaciela.

— Zaraz możesz ty, jak jeszcze bardziej ją podkurwisz — zaśmiał się Scott, poklepując go po ramieniu.

— Posłuchaj go — mruknęłam, na co Hayes wyszczerzył w moją stronę swoje białe zęby.

— Cześć, młoda — rzucił do mnie.

— Co tu robisz? — zapytał Parker, zbliżając się.

Kiedy znalazł się obok mnie, szybkim ruchem zdjął czapkę z mojej głowy. Spojrzałam na niego spod byka. Nie chciałam wiedzieć, jak wyglądały moje rozpuszczone włosy. Szatyn jedynie uśmiechnął się w ten swój irytujący sposób i założył moją czapkę na swoją głowę.

— Przyjechałaś naprawić samochód do najlepszego mechanika w mieście? — zakpił, obejmując mnie ramieniem i przyciskając do swojego boku. — Jak się ładnie uśmiechniesz, to na pewno da ci dobry rabacik. Możesz powołać się na mnie — rzucił cwaniacko.

Uśmiechnęłam się słodko, kiwając głową.

— Och, ty łaskawco — mruknęłam, a następnie moja mina skamieniała, gdy zamachnęłam się i z całej siły uderzyłam go łokciem w brzuch.

Parker jęknął, zabierając ze mnie swoją rękę. Zgiął się wpół, przykładając dłoń do obolałego miejsca, gdy patrzyłam na niego z góry. Matt ze Scottem zaczęli głośno się śmiać. Kątem oka spojrzałam na Sheya, który nie zdołał ukryć małego drgnięcia kącika ust. Pokręcił głową, posyłając mi rozbawione spojrzenie, na co w moim brzuchu znów coś tak dziwnie się ścisnęło.

— Ty masz jawne problemy z agresją — wybełkotał Luke, machając ręką w powietrzu.

— A ty z debilizmem i ciesz się, że nikt ci tego nie wypomina — burknęłam.

W tym samym momencie do hali weszła uśmiechnięta Laura. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz obrzydzenia, kiedy zobaczyłam Jasmine, która podążała zaraz za nią. Jak zwykle wyglądała tak, jakby nienawidziła tego, że w ogóle musiała tam być. Na swoje nieszczęście nawiązałam z nią kontakt wzrokowy. Obie posłałyśmy sobie najbardziej niechętne spojrzenia, na jakie było nas stać. Blondynka przewróciła niebieskimi oczami i z hardo uniesioną głową pomaszerowała przed siebie, po czym zatrzymała się obok Nathaniela.

Mimowolnie zacisnęłam szczękę. Dlaczego musieli przyjść akurat wtedy, gdy chciałam wszystko sobie z nim wyjaśnić? Mogłam przysiąc, że gdyby pojawił się tam jeszcze Chris i zaczął pieprzyć o tym, że to przeznaczenie nie chciało, aby odbyła się ta rozmowa, to podeszłabym do stołu, o który opierał się Shey, i własnoręcznie wydłubałabym sobie oczy dłutem. Chciałam tylko pogadać!

W pomieszczeniu rozległo się głośne westchnięcie Nathaniela.

— Musicie organizować sobie zjazd akurat tutaj? — zapytał nieprzyjemnie. Reszta zignorowała jego wyraźny brak humoru. Wydawało mi się, że wszyscy byli do tego przyzwyczajeni. — Chcę pracować.

— Powinieneś się cieszyć, że odwiedzają cię przyjaciele — mruknął Luke, posyłając mu ironiczny uśmiech.

Byłam niemalże pewna, że gdyby to był ktokolwiek inny, Shey rzuciłby bardzo niemiły tekst i zabiłby tę osobę samym spojrzeniem. Jednak ponieważ to był Parker, brunet tylko przewrócił oczami.

— A tak serio, to trzeba mi wymienić klocki hamulcowe w audi — dodał poważniej Luke, zbliżając się do Nathaniela.

Zbili ze sobą szybką piątkę i podeszli do jakiejś szafki. Jasmine ruszyła za nimi. Wyglądała jak posłuszny piesek, który chodził krok w krok za swoim panem. W tym samym czasie reszta zbliżyła się do mnie.

— Jak życie, Clark? — zapytał uśmiechnięty Matt. — Co tu robisz?

— Wpadłam zamienić dwa słowa z Sheyem — odpowiedziałam lakonicznie. Nagle poczułam się bardzo zmęczona. Brak snu i jedzenia dawał o sobie znać. — I tak zaraz spadam.

Tak miałam zamiar zrobić. Podejrzewałam, że oni wszyscy nie wyjdą stamtąd zbyt szybko, a ja nie chciałam katować siebie jeszcze bardziej. I choć wiedziałam, że czas nie był moim sprzymierzeńcem, musiałam spróbować innym razem. Już miałam się z nimi pożegnać, gdy nagle telefon Scotta zaczął dzwonić. Wyciągnął z uśmiechem urządzenie, ale jego mina nieco zrzedła, gdy spojrzał na wyświetlacz.

— To Aiden — mruknął niezbyt pogodnym tonem.

Niemal wyczułam, jak po jego słowach atmosfera między czwórką pozostałych zgęstniała. Laura posłała Mattowi zmartwione spojrzenie, a chłopak zacisnął szczękę. Scott ruszył w kierunku wyjścia z hali i zniknął za rogiem. Zmarszczyłam brwi, patrząc ze zdziwieniem na brunetkę.

— Kto to Aiden? — zapytałam.

Dziewczyna westchnęła, a jej fiołkowe oczy nieco zgasły.

— Nasz dobry znajomy — odpowiedział za nią Donovan, wsadzając ręce do kieszeni jasnych spodni. — Mieszka w kamienicy Nate'a piętro wyżej.

— Więc skąd to zdenerwowanie? — spytałam.

— Aiden jest asystentem jednego z organizatorów walk. Dziś miał zadzwonić w sprawie piątkowej walki Nate'a — szepnęła dziewczyna.

Poczułam bolesne ukłucie w klatce piersiowej. Kolejny raz. Kolejny dowód na to, że to wszystko działo się naprawdę. Zapewne Aiden miał przekazać Scottowi jakieś ważne informacje. Zostały tylko dwa dni. Dwa

dni do wydarzenia, które miało zadecydować o wszystkim. Z lekkim skołowaniem uniosłam głowę, spoglądając na niczego nieświadomego Nathaniela stojącego na drugim końcu pomieszczenia. W dłoni trzymał puszkę pepsi. Luke stale coś do niego mówił, podczas gdy Jasmine opierała się bokiem o ścianę, co jakiś czas wtrącając swoje trzy grosze.

W pewnym momencie chłopak musiał wyczuć na sobie mój wzrok, ponieważ zerknął w moją stronę. Wielka gula pojawiła się w moim gardle. Zimne czarne tęczówki nie wyrażały żadnych emocji. I w tamtej chwili zrozumiałam, że naprawdę bałam się tego, co stanie się po walce, jeśli ją wygra. Trudno było mi wyobrazić sobie, jak miało wyglądać to wszystko bez niego. Mimo że czasami chciałam go zabić. Mimo że wkurzał mnie jak mało kto. Był cyniczny, bezczelny, narcystyczny i skomplikowany jak fizyka kwantowa. Powinnam była się cieszyć, że nasz kontakt się urwie. Więc dlaczego na samą myśl o tym czułam, jakby ktoś mnie spoliczkował? Przez chwilę toczyliśmy niemą rozmowę, wpatrując się w swoje oczy, aż w końcu Shey znów spojrzał na Parkera. I może mi się zdawało, ale mogłam przysiąc, że widziałam na jego wargach lekki uśmiech.

Tak strasznie mi przykro, Nate.

Do warsztatu powoli wszedł Scott, który skończył rozmowę telefoniczną. Po jego minie mogłam stwierdzić, że nie był za bardzo zadowolony. Zdenerwowało mnie to jeszcze bardziej. Chłopak przez chwilę milczał, aż w końcu ciężko spojrzał na Sheya.

— Nate! — zawołał, przez co cała trójka na niego popatrzyła, przerywając konwersację.

Nathaniel posłał mu pytające spojrzenie.

— Co? — zapytał, podchodząc bliżej.

— Aiden dzwonił — mruknął.

Atmosfera zagęściła się jeszcze bardziej. Uśmiech spełzł z warg Parkera, którego rysy bardziej się wyostrzyły. Wydawało mi się, że wszyscy w pomieszczeniu zaczęli głośniej oddychać, wpatrując się w Hayesa. Wyjątkiem był Nathaniel. Nadal wyglądał na niewzruszonego, a nawet na nieco… zaciekawionego? Zmarszczył brwi, odchylając głowę.

— Czego chciał? — zapytał lakonicznie.

— Sprowadzili dla ciebie przeciwnika z Los Angeles — burknął niskim głosem Scott.

Nie mogłam dłużej na niego patrzeć. Nie potrafiłam. Zamiast tego wpatrywałam się w swoje buty, czując coraz większe kołatanie serca.

Tak bardzo przepraszam, Nate.

— Kto? — spytał wprost brunet, a jego głos nie wyrażał żadnych emocji. Zimny i pusty bas, który wywoływał ciarki na plecach.

I wtedy mogłam śmiało stwierdzić, że cisza była dla mnie zbyt głośna.

— Cody Nixon.

Cisza, jaka zapanowała, była chyba najbardziej nieprzyjemną ciszą, jakiej dane mi było zaznać *w całym moim życiu. Zastanawiałam się, czy szybkie bicie mojego serca słyszeli również inni. Nie miałam pojęcia, kim był ów człowiek,* bo nigdy nie padło przy mnie to nazwisko. Po kolejnych dziesięciu sekundach w końcu odważyłam się unieść wzrok. Po reakcji reszty domyśliłam *się, że Cody Nixon nie był dobrą wiadomością. Laura pobladła, wytrzeszczając nieco oczy. Matt* pokręcił głową, po czym spuścił ją. Parker wraz z Jasmine posłali sobie znaczące spojrzenia. Wydawało mi się, że nikt nie chciał zerknąć na Nathaniela, a i ja unikałam jego wzroku.

Po kolejnych kilkunastu sekundach Jasmine zrobiła kilka kroków w stronę Scotta.

— Jesteś pewny, że to on? — zapytała. Pierwszy raz słyszałam, że jej głos drżał, co musiało świadczyć o tym, jak bardzo była zdenerwowana. — Może źle usłyszałeś? — dopytywała, na co czarnoskóry pokręcił głową.

— Nie. To on. Dziś o północy oficjalnie to ogłoszą — westchnął Scott. — Podobno już przyjechał do Culver City.

I właśnie wtedy coś się stało. Wszyscy naraz spojrzeliśmy w stronę Nathaniela, słysząc głośny, nieprzyjemny dźwięk zgniatanego metalu. Przełknęłam ślinę, obserwując chłopaka, który nadal stał nieruchomo w tym samym miejscu, patrząc prosto na Scotta. W jego zaciśniętej dłoni znajdowała się puszka, a raczej to, co po niej zostało, bo była cienka jak kartka papieru. Resztka ciemnego napoju spływała po białych jak śnieg palcach Nathaniela i skapywała na podłogę. Brunet patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem, a jego szczęka była tak bardzo zaciśnięta, że wydawało się, że ukruszył sobie zęby. Wyglądał jak posąg. Nie potrafiłam dostrzec, czy oddychał. Napięte mięśnie odznaczały się pod jego koszulką. Był jak maszyna gotowa do samozapłonu. Wystarczyła tylko chwila.

Nikt nie śmiał przerwać milczenia. Nie wiedziałam, co się działo. Słyszałam tylko bicie swojego serca i krew szumiącą mi w uszach. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że zacisnęłam palce na przedramieniu drugiej ręki tak mocno, że pojawiły się w tym miejscu krwistoczerwone półksiężyce. Po krótkiej chwili Nathaniel nieco się poruszył. Powoli spojrzał na zgniecioną puszkę w swojej dłoni, a następnie skinął głową.

— Dobrze.

I to jedno słowo sprawiło, że stanęły mi wszystkie włosy na ciele. Nie krzyczał. Wręcz przeciwnie. Powiedział to bardzo cicho, jednak tak przerażająco obcym i lodowatym głosem, że aż się wzdrygnęłam. Następnie szybkim ruchem rzucił puszkę gdzieś w kąt z taką siłą, że wyglądało to tak, jakby chciał zrobić wgniecenie w ścianie. Laura zacisnęła z przestrachem powieki, a ja sama podskoczyłam. Chłopak powoli odwrócił się i ruszył w stronę bocznych drzwi. Ze zdławionym oddechem patrzyłam na napięte mięśnie jego pleców. Nikt nie odważył się go zatrzymać. Zamknęłam oczy, gdy trzasnął drzwiami z taką mocą, że cudem nie wyleciały z zawiasów.

Zostaliśmy sami. Przez dłuższą chwilę nikt nie przerwał panującej ciszy. Zastanawiałam się, czy jeszcze żyłam, czy byłam już po drugiej stronie. Ledwo stałam na nogach. Po długiej minucie, która przypominała wieczność, w pomieszczeniu rozniosło się głośne parsknięcie Jasmine. Wszyscy na nią spojrzeliśmy, gdy dziewczyna z jadowitym uśmiechem kręciła głową. Blondynka wbiła wzrok w Luke'a, którego mina nie wyrażała zupełnie nic.

— Zajebiście, co? — warknęła gorzko, po czym uniosła ręce, wskazując na mnie palcem. — Chcesz mi teraz jeszcze raz powiedzieć, że ona nie sprawia kłopotów? — zapytała, po czym bez słowa odwróciła się na pięcie i wyszła drzwiami, przez które wcześniej przeszedł Shey.

Wydawało mi się, że dzieliły mnie tylko chwile od tego, aby zwymiotować. Słowa Jasmine były jak rozżarzona zapałka wrzucona do kanistra z benzyną. Nie wiem, jak zdołałam zmusić do ruchu swoje nogi. Nie czułam ich ani żadnej innej części ciała. Nie czułam nawet swoich narządów. Wydawało mi się, jakby ktoś mnie wypatroszył i wypchał. Szybkim krokiem zaczęłam iść w stronę wyjścia z garażu.

— Vic! — zawołał za mną Luke, kiedy byłam już w pobliżu bramy.

— Nie — ucięłam głośno.

Nie chciałam, aby ktokolwiek za mną szedł. Nie chciałam rozmawiać ani dłużej znajdować się w tamtym pomieszczeniu, gdzie wszystko krzyczało, że ta cała sytuacja to moja wina. Obraz nieco zamazywał mi się przed oczami, gdy szłam do swojego auta. Nawet nie wiedziałam, czy byłam w stanie prowadzić. Działałam jak w amoku. Niezgrabnie wsiadłam do środka, czując się dziwnie obco. Położyłam dłonie na kierownicy i starałam się unormować oddech. Przymknęłam powieki, mocno zaciskając palce na skórze. Było mi niedobrze, choć nie mogłam zwymiotować. Mój żołądek był pusty. Moja głowa boleśnie pulsowała. Jak przez mgłę usłyszałam otwieranie drzwi od strony pasażera, a następnie poczułam lekki uścisk miękkiej dłoni na przedramieniu.

— Vic, wróć do środka — szepnęła cicho Laura, gładząc moje ramię. Jej głos był kojący i spokojny. Dziewczyna usiadła na fotelu i zamknęła za sobą drzwi. — Porozmawiamy. Omówimy to wszystko. Nie możesz tak prowadzić — kontynuowała.

Czułam się tak bardzo obco i niewłaściwie, jakbym to nie ja była w swoim ciele.

Przełknęłam ślinę, a potem uniosłam na nią wzrok, spoglądając na jej zmartwioną twarz. Wielkie fiołkowe oczy patrzyły na mnie ze smutkiem i żalem. Musiałam przedstawiać sobą naprawdę żałosny widok.

— Kto to? — zapytałam ochryple, nie wiedząc, jakim cudem mój głos był tak spokojny. — Ten Cody. Kto to?

Widziałam, że moje pytanie było dla niej wyraźnie nie na rękę. Nieco się odsunęła, spuszczając wzrok na swoje odsłonięte kolana. Pokręciła delikatnie głową.

— Vic… — zaczęła z rezygnacją, ale nie pozwoliłam jej skończyć.

Nie chciałam, żeby się wykręcała.

— Proszę — powiedziałam niemal błagalnie. Czułam się podle z tym, że wzbudzałam w niej wyrzuty sumienia i wymuszałam informacje takim sposobem, ale byłam zbyt rozbita i zdesperowana, by odpuścić. Od początku żyłam w niewiedzy i należało mi się to. — Muszę wiedzieć. Chociaż to. Nie zareagowalibyście tak, gdyby nie był kimś ważnym — kontynuowałam, patrząc na nią z naciskiem. — Proszę.

— Nie ja powinnam ci o tym opowiedzieć. — Pokręciła głową. — To sprawa Nate'a. To jego powinnaś pytać.

— I myślisz, że mi odpowie? — zapytałam oschle, a cisza, jaka między nami zapadła, była zbyt wymowna. Westchnęłam ciężko. — Nikt inny tego nie zrobi. Tu chodzi również o mnie, Laura. Pomóż mi.

Moore jęknęła cicho i przymknęła oczy. W tamtym momencie wiedziałam, że ją złamałam. I może powinnam była czuć się z tym okropnie, ale wtedy było mi już wszystko jedno. Zawsze starałam się, aby to innym było dobrze. Zawsze dbałam o ich komfort, nawet swoim kosztem. Miałam tego dość. Mnie też się coś należało.

— Och, Chryste. Nie powinnam. On mnie ukatrupi. — Westchnęła, przejeżdżając dłonią po twarzy.

— Nie dowie się — mruknęłam.

Dziewczyna zamyśliła się nieco, zapewne szukając odpowiednich słów. Wwiercała wzrok w deskę rozdzielczą, jakby ta miała dać jej odpowiedzi. W końcu skinęła głową.

— Dwa lata temu Nate był w związku — wyrzuciła z siebie na jednym wdechu.

Och.

— Miała na imię Darcy. Poznali się na jednej z walk przez Jasmine. Długa historia. — Westchnęła, opadając plecami na oparcie. Jej twarz zdradzała, jak trudno było jej o tym opowiadać. — Pierwszy raz widziałam, aby ktoś kochał kogoś tak mocno, jak on kochał ją. Tak mocno — powtórzyła szeptem. — Zrobiłby dla niej wszystko. Zabiłby, aby była bezpieczna. Skrzywdziłby kogoś, gdyby go o to poprosiła. Oddałby wszystko, gdyby właśnie to ją uszczęśliwiło. Była jego życiem. Wszystkim, co ważne. Wszystkim, co miało jakikolwiek sens, ale ona… ona chciała więcej. — Głos Laury nieco się załamał. Spuściła wzrok na swoje kolana, bawiąc się palcami. — Nie wystarczało jej to, że na każdym kroku pokazywał jej, jak bardzo jest dla niego ważna. Cóż, pokazywał to wszystkim, bo tego oczekiwała. W pewnej chwili nie wystarczało jej już nic. Chciała, aby udowodnił, że ją kocha, w sposób, który lubiła najbardziej — szepnęła, po czym wbiła we mnie spojrzenie — w sposób najbardziej widowiskowy.

— Chciała, aby wygrał dla niej walkę — dokończyłam za nią cichym głosem.

Laura skinęła głową.

— I wygrał — mruknęła, znów patrząc przed siebie. — Nate zgodził się na to praktycznie od razu. Już wtedy zaczęło nam się to nie podobać. Jasne, bardzo lubiła jego walki i to, że wygrywał. Wspierała go w tym, ale uważaliśmy, że to niepoważne, że dla swojego widzimisię naraża go na niebezpieczeństwo — kontynuowała. — Zawsze będę wyrzucać sobie to, że nikt z nas wtedy nie zareagował. Wszyscy wiedzieliśmy, że coś jest nie tak, ale nikt nie pisnął chociażby słówka. W końcu była naszą przyjaciółką.

Pod koniec dziewczyna zaśmiała się oschle, kręcąc z politowaniem głową.

— Była egoistyczna. Chciała wszystkiego, jednocześnie nie dając nic w zamian. Uwielbiała atencję, a Nate… chciał ją tylko uszczęśliwić. Więc zgodził się na walkę i ją wygrał — powtórzyła, po czym zrobiła krótką pauzę i znów spojrzała w moje oczy. W jej fiołkowych tęczówkach widziałam tonę smutku i żalu. — W tamtej walce jego przeciwnikiem był Cody Nixon. — Gdy tylko to powiedziała, i ja poczułam, jak coś łamało się w moim sercu. — Wygrał. Myślał, że będzie szczęśliwa, ale ona zawsze widziała tylko siebie. Gdy zorientowała się, że Nate dał jej już wszystko, co miał do zaoferowania, znudziła się. — Przygryzła policzek od wewnątrz. — Po walce Luke ze Scottem musieli wnosić Nate'a do mieszkania, bo nie był w stanie się ruszać. A co zobaczyli, gdy weszli do środka? Spakowane walizki. Zostawiła go tej samej nocy, w której dla niej wygrał. Gdy ledwo oddychał. — Pokręciła głową, zaciskając dłonie w pięści. — I najgorsze w tym wszystkim było to, że odeszła z Codym. Wyjechała z nim do Los Angeles, nie mówiąc ani słowa. Taka była z niej przyjaciółka.

Pod koniec ledwo słyszałam Laurę. Patrzyłam na jej profil, nie potrafiąc wykrzesać z siebie ani jednego słowa. Nigdy nie sądziłam, że historia Sheya była taka smutna. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co musiał czuć, gdy najważniejsza osoba, dla której zrobił wszystko, tak po prostu go zostawiła. I najgorsze było to, że przeze mnie miał walczyć z tym samym człowiekiem. Z tym, który odebrał mu jego miłość.

— Teraz już wiesz. — Pociągnęła nosem. — Nate nigdy nie był wylewny, ale po tym odciął się całkowicie. Jest przystojny i wygadany. Zawsze miał wielu znajomych, ale po tamtej sytuacji pozrywał wiele kontaktów. Stał się nieufny i bardziej zamknięty. Jest mocny, ale to złamałoby każdego. Jednak się podniósł i jest silniejszy niż kiedykolwiek.

— Boże — szepnęłam sama do siebie, przecierając dłońmi twarz.

W głowie dudniło mi od nadmiaru myśli i emocji. Mało o nim wiedziałam, fakt, ale tego bym nie wymyśliła. Pierwszy raz szczerze mu współczułam. Tak po ludzku. Był tylko zwykłym nastolatkiem, który kochał kogoś nad życie. Ryzykował dla tamtej dziewczyny wszystko, a ona zachowała się jak rasowa suka. Umyślnie narażała go na niebezpieczeństwo, a po walce zostawiła.

— Tak — mruknęła Laura, po czym blado się uśmiechnęła. — Dostał po dupie od życia. A on przecież tylko kochał. — Pokręciła głową. — To był pierwszy i ostatni raz, gdy wygrał dla kogoś walkę. Od tamtej pory nigdy więcej tego nie zrobił, choć proponowali mu horrendalne sumy pieniędzy — powiedziała, na co zmarszczyłam brwi.

— Raz? — zdziwiłam się. Laura potaknęła. — Mówił mi, że wygrał dwa razy — wyjaśniłam, przypominając sobie naszą rozmowę w jego samochodzie, podczas której wyznał, że wygrał walkę dedykowaną dwukrotnie. Nie powiedział tylko, dla kogo to zrobił. Wiedziałam już, że jedną osobą była Darcy. A ta druga?

— Nie, na pewno nie — zaprzeczyła pewnie. — Nate wygrał tylko raz, i to dla niej. Więcej tego nie zrobił, bo obiecał sobie, że nigdy już nie weźmie w tym udziału. Przynajmniej tak powiedział Luke'owi — dodała. Westchnęłam, bo zapewne miała rację. Musiałam się przesłyszeć. — A potem pojawiłaś się ty — szepnęła. Czułam jej wzrok na swojej twarzy, gdy uparcie wpatrywałam się w znaczek mercedesa na środku kierownicy. — I sprawiłaś, że znów zgodził się na coś, co go złamało. Dlatego nie wierzyliśmy, gdy się dowiedzieliśmy. I dalej zastanawiamy się, dlaczego to robi.

— Przysięgam, że chciałam, by zrezygnował — powiedziałam zduszonym głosem.

— Wiem — odrzekła spokojnie. — Ale nie zrezygnował. I nie zrezygnuje. I wygra ją. Nieważne z kim. Tylko od ciebie zależy, czy będzie walczył dla ciebie, czy przez ciebie.

Nie mówiąc nic więcej, dziewczyna wysiadła z auta i zatrzasnęła za sobą drzwi. Zostawiła mnie samą z rozszalałymi myślami i drżącymi z nerwów dłońmi. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że wcale nie miała racji. Nie musiałam wybierać, bo obie odpowiedzi były poprawne. Walczył dla mnie i przeze mnie. Jednak gdybym wiedziała, co stanie się później,

w tamtym momencie zadałabym jej jedno zasadnicze pytanie. Dlaczego nigdy nie walczył o mnie?

***

— *And if somebody hurts you I wanna fight, but my hands have been broken one too many times. So I'll use my voice, I'll be so fucking rude. Words they always win, but I know I'll lose* — wyszeptałam pod nosem wraz z Tomem Odellem, którego głos rozbrzmiewał w głośnikach auta.

Nigdy nie poznałam uczucia, które towarzyszyło egzystencjalnemu upadkowi człowieka, ponieważ, ku zdziwieniu niektórych ludzi, nie było mi dane przeżyć takiego upadku. Wiele razy byłam blisko. Gdy myślałam, że dotknęłam już dna, niespodziewanie coś pchało mnie ku górze, wyciągając z tego nieziemskiego gówna.

Motyw upadku wiele razy pojawiał się na stronach powieści wielkich pisarzy i dramaturgów. Ludzie mogli oglądać go w filmach czy w teatrze. Autorzy kochali wykorzystywać ten zabieg. Ukazywać upadek człowieka jako najgorszą rzecz, jaka mogła mu się przytrafić. Jednak mimo że nigdy tego nie doświadczyłam, podejrzewałam, że od upadku samego w sobie gorszy był sam proces spadania. Świadomość tego, że koniec jest coraz bliżej. Bezsilność, która wydzierała z duszy człowieczeństwo i spychała biedną ofiarę na skraj szaleństwa. Uderzenie o dno było ułaskawieniem. Czymś, czego człowiek potrzebował. Czymś, o co błagał. Upadek był prosty. Ciągłe spadanie w nicość tysiąc razy bardziej bolesne.

Och, co za pesymistyczne myślenie, Vicky. Czyżby gryzły cię wyrzuty sumienia, skarbie?

Zignorowałam swoją podświadomość, która w ostatnim czasie była dla mnie wyjątkowo niemiła. Przymknęłam obolałe powieki. Od kilkunastu godzin prawie bez przerwy płakałam, co znacznie odbiło się na moim samopoczuciu i wyglądzie. Tak, ryczałam jak mała dziewczynka. Tak, było to żałosne. Tak, miałam to całkowicie w dupie i ryczałam jeszcze głośniej. Płakałam, bo to bolało.

Bolały mnie te pieprzone wyrzuty sumienia. Świadomość, że obcy chłopak robił dla mnie coś takiego po tym, czego doświadczył w przeszłości. Nie mogłam tego pojąć. Jak można być tak bezuczuciowym jak tamta dziewczyna i potraktować tak drugiego człowieka? Nie chodziło już nawet o to, jaki był Shey, choć przypuszczałam, że tamten Shey mógł

być inny od tego, którego poznałam ja. Mogłam powiedzieć o nim wiele, ale był żywą istotą i czuł. Nie potrafiłam pojąć, jak można było wymagać od kogoś, kogo podobno się kochało, aby ryzykował życie. Po dłuższym czasie doszłam do wniosku, że Darcy go nie kochała. Nie mogła go kochać, bo gdyby było inaczej, nigdy by tego nie zrobiła. I miałam w dupie, że nic nie wiedziałam o niej ani o ich związku.

Dużo o tym myślałam. Za dużo. Zastanawiałam się, jaki był przed poznaniem jej. Może miał w sobie więcej człowieczeństwa? Albo był taki sam? Byłam ciekawa. Może gdybym poznała go właśnie wtedy, wszystko byłoby inaczej? Może uznałabym, że był nawet fajnym i miłym człowiekiem? A może jeszcze bardziej bym go znienawidziła?

W duchu lekko zachichotałam. Ile to razy z niego szydziłam, że był bezdusznym kretynem, który nie potrafił wykrzesać z siebie ludzkich odruchów? Tak naprawdę oskarżałam go, nic o nim nie wiedząc. Nigdy nie spodziewałabym się, że jego przeszłość była aż tak przykra. A ja to pogarszałam. Przypominałam mu to, a ten sukinsyn Brooklyn wybrał mu na przeciwnika człowieka, który odebrał mu szczęście. Nie wiedziałam, czy zacząć się z tego śmiać, czy jeszcze bardziej zapłakać.

Westchnęłam cicho, przymykając oczy. Zimnymi dłońmi przetarłam zmęczoną twarz. Pociągnęłam nosem, po raz kolejny spoglądając na kamienicę przed sobą. Nie odważyłam się zadzwonić do Sheya. Dzień wcześniej, gdy dowiedziałam się o tej całej sytuacji, byłam zbyt wstrząśnięta, by to z nim wyjaśnić. Wróciłam do domu, a noc spędziłam na ryczeniu w poduszkę i wyrzucaniu sobie, że to moja wina. I może wcale tak nie było, a ja niepotrzebnie dramatyzowałam. Nie zmieniało to faktu, że czułam się winna. Starałam się to w sobie przełamać, tłumacząc swojej podświadomości, że tak trzeba. Że muszę zacząć patrzeć tylko i wyłącznie na siebie. Ale z jakiegoś powodu nie potrafiłam.

— Dość tego, dziewczyno. Weź się w garść — skarciłam samą siebie i starłam ostatnie łzy z rozgrzanych policzków.

Spojrzałam w boczne lusterko mercedesa i wypuściłam z siebie głośno powietrze.

Nie czułam się dobrze i tak nie wyglądałam. Nie miałam siły, aby cokolwiek ze sobą zrobić. Moje opuchnięte i przekrwione oczy nie prezentowały się zbyt… cóż, nie prezentowały się w ogóle. Tak samo jak cała moja blada twarz i włosy związane w niedbałego koka. Wyglądałam

jak chodzące zombie. Moje usta były spierzchnięte i popękane od ich ciągłego skubania. Nie miałam ochoty się stroić, więc tylko wciągnęłam na siebie szare dresy i bordową bluzę z kapturem.

W końcu kiwnęłam głową, wiedząc, że lepszy czas już nie nastanie. Zbierając w sobie całą odwagę, wysiadłam z auta. Pustą ulicę i chodnik oświetlały tylko pobliskie latarnie rzucające żółte łuny światła na czarny asfalt. Zamknęłam samochód i ruszyłam w stronę budynku. Moje nogi trzęsły się, a serce biło za szybko nawet jak na mnie. Jednak nie poddałam się. To wszystko zaszło zbyt daleko. Wychodziłam z założenia, że skoro dałam sobie radę z nauczycielem, który chciał mnie zabić gołymi rękami, to dam radę również przeprowadzić poważną rozmowę z Nathanielem Sheyem. Choć w obliczu tej rozmowy próba morderstwa wydawała się dziwnie błaha. Uśmiechnęłam się na tę myśl i powoli weszłam po schodach. Żarówka zamrugała, dając nikłe światło, co pozwoliło mi odnaleźć odpowiednie drzwi.

Stanęłam przed nimi i po ostatnim głębokim wdechu wcisnęłam dzwonek. A potem czekałam. I to czekanie potwierdziło moją teorię. Sam upadek nie był najgorszy. To spadanie zabijało bardziej. Po kilkunastu sekundach w końcu usłyszałam przekręcanie klucza w zamku. Jak w zwolnionym tempie patrzyłam na otwierające się drzwi, aż w końcu zamiast ciemnego drewna zobaczyłam chłopaka. Nathaniel stał przede mną w całej okazałości. Jedną rękę trzymał na kancie drzwi, a drugą chował w kieszeni czarnych dresów. Miał na sobie czerwoną bluzę z kapturem, którą lubiłam, a jego włosy były wilgotne, czyli pewnie brał prysznic. Wyglądał dobrze. Bardzo dobrze.

Nie odezwał się pierwszy. Ja również tego nie zrobiłam. W ciszy spoglądałam w jego czarne tęczówki. Ku mojemu zadowoleniu wydawał się zdrowy i wypoczęty. W całkowitej ciszy toczyliśmy niemą rozmowę. Nie był zdziwiony moją wizytą, a coś w jego twarzy mówiło mi, że nawet jej wyczekiwał. Skinął głową i bez zbędnych słów odszedł na bok, dając mi tym samym pozwolenie, abym weszła. Pod jego czujnym okiem przeszłam obok, wchodząc do ciemnego mieszkania. Zaciągnęłam się znajomym zapachem, który się tam unosił. Pachniało nim.

Powoli przeszłam do oświetlonego salonu. Słyszałam, jak zamknął drzwi wejściowe, po czym ruszył za mną. W pomieszczeniu panował idealny porządek. Podwójne drzwi do sypialni były uchylone, a na sto-

liku kawowym stał kubek z herbatą. Włożyłam ręce do kieszeni bluzy, przez chwilę wgapiając się w wyłączony telewizor, aż w końcu zebrałam się w sobie i odwróciłam w kierunku chłopaka. Wpatrywał się we mnie z beznamiętną miną, trzymając dłonie w kieszeniach spodni. Z jego twarzy nie dało się wyczytać zupełnie nic. Zero emocji. Czasami przyłapywałam się na tym, że chciałabym wiedzieć, o czym myślał. Aby był choć odrobinę bardziej otwarty. Chciałam przerwać ciszę, jaka wisiała między nami, ale nie wiedziałam jak. W zdenerwowaniu przygryzałam wewnętrzną stronę policzka, nienawidząc swojej głowy za to, że w takich sytuacjach nie potrafiłam sklecić sensownej wypowiedzi.

Chłopak chyba również miał dość przedłużającej się ciszy, bo westchnął ciężko.

— Płakałaś — stwierdził wprost.

Nie było to przejawem jakiejś nadnaturalnej spostrzegawczości. Mój wygląd jasno na to wskazywał. Nie chciałam jednak odbiegać od głównego tematu. Pokręciłam głową.

— Wiedziałeś, że przyjdę — powiedziałam cicho, a mój głos lekko zadrżał.

Ostatnim, czego chciałam, było rozpłakanie się tuż przed nim. Z całych sił starałam się trzymać się w ryzach, ale było to coraz trudniejsze. Po moich słowach Nathaniel skinął głową.

— Tak — odpowiedział lakonicznie. Zazdrościłam mu tego. Tego, że nie dawał ponieść się emocjom. Był chłodny i opanowany. — Podejrzewałem, że będziesz chciała dokończyć to, co zaczęłaś w warsztacie — dodał.

Przygryzłam spierzchnięte wargi, patrząc na niego zmęczonym wzrokiem.

— Tak — zgodziłam się z nim. Odchrząknęłam, aby mój głos zmienił się odrobinę i stał się bardziej pewny. — Przyszłam tu, bo mam prośbę — powiedziałam.

Shey przez chwilę wwiercał we mnie swoje elektryzujące spojrzenie. Po długich sekundach pełnego napięcia milczenia spojrzał gdzieś w bok, kiwając głową.

— Wiem — odpowiedział spokojnie, lekko mnie tym zaskakując.

Z uwagą wpatrywałam się w jego idealną twarz, aż w końcu znów spojrzał na mnie, a w jego oczach dalej nie było żadnej iskierki. Były puste i bez życia.

— I wiem też, że moja odpowiedź na twoje pytanie cię nie zadowoli — kontynuował.

— Nie wiesz, o co chcę poprosić — szepnęłam, bo każdy głośniejszy dźwięk, który z siebie wydobywałam, powodował, że jeszcze bardziej chciałam się rozpłakać.

Shey pokręcił głową.

— Nie zrezygnuję z tej walki, Victoria.

Znów nastała cisza, podczas której było słychać wyłącznie przyspieszone bicie mojego serca i mój urywany oddech. Krew buzowała mi w żyłach, a ręce zaczęły się pocić, więc wytarłam je we wnętrza kieszeni. W tamtej chwili wyglądałam jak chodzący kłębek nerwów, podczas gdy Shey zachowywał się aż nadto spokojnie. Cóż, nieco mnie zaskoczył, że przewidział temat, jaki chciałam poruszyć. Choć mogłam się tego spodziewać. Znał mój stosunek do tej sytuacji, a skoro walka miała odbyć się za nieco ponad dwadzieścia cztery godziny, mógł domyślić się, że tak tego nie zostawię. Czułam też, że się nie zgodzi. Był zbyt uparty, ale ja również miałam tę cechę, dlatego nie zamierzałam odpuścić.

— Czy możesz chociaż raz mnie posłuchać? — zapytałam nieco ostrzejszym tonem.

Nie chciałam dać się ponieść emocjom, ale ten idiota niczego mi nie ułatwiał.

— Rozmawialiśmy już o tym — odpowiedział oschle, również rezygnując z bycia miłym. O ile w ogóle można było określić go tym przymiotnikiem. — Temat jest zamknięty, więc nie drąż — uciął, po czym wszedł do kuchni.

Zacisnęłam szczękę, z rozdrażnieniem wpatrując się w jego plecy.

— Nie walcz — powiedziałam niemal błagalnie.

Mogłam wziąć go na litość. Nie obchodziło mnie to. Chciałam jedynie, aby mnie posłuchał.

— Dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy? — zapytał, otwierając lodówkę. — Decyzja została podjęta już dawno — mruknął, wyciągając butelkę wody. Dlaczego to zawsze musiała być ta cholerna woda?

— Ty ją podjąłeś — warknęłam, wpatrując się w jego profil.

Chłopak przewrócił oczami i trzasnął drzwiami lodówki, znów odwracając się w moją stronę.

— Podjąłem ją, bo jest dobra — powiedział uniesionym głosem, wyraźnie tracąc cierpliwość.

Żyła na jego szyi stała się bardziej widoczna, a jego czarne tęczówki wrogo pociemniały. Jednak to mnie nie wystraszyło. Wręcz przeciwnie. Nie miałam zamiaru się poddać i odpuścić. Adrenalina zawrzała w moim ciele, napędzając mnie do działania.

— Więc skończ ten temat. Jutro będzie po wszystkim — syknął, gestykulując ręką. — I nawet nie myśl sobie, że zmienię zdanie. Nie zmienię, mimo że przychodzisz do mnie zaryczana. Branie mnie na litość ci nie pomoże.

— Do kurwy, dlaczego jesteś taki uparty?! — krzyknęłam w końcu, czując, jak puszczają mi wszystkie hamulce. — Dlaczego nie możesz odpuścić?! Co, duma ci nie pozwala? Musisz pokazać, że się nie boisz? Nate, do cholery, otwórz oczy! To nie twoja wina, że go poznałam. Że akurat do mnie się przyczepił. Ryzykujesz swoje pierdolone życie i pozwalasz, żeby bawili się tobą, jak tylko chcą! — wykrzyczałam, nie zwracając uwagi na bolące gardło, które nie było przygotowane na taki wysiłek po kilkunastogodzinnym maratonie milczenia i płakania.

W reakcji na mój wybuch Nathaniel jedynie przewrócił oczami i prychnął ze złością.

— Naprawdę musisz wszczynać kłótnię dzień przed? — zapytał. — Dlaczego rozgrzebujesz ten temat?

— Może i się na tym nie znam, ale wiem, że ta walka będzie brudna — powiedziałam ciszej, bezradnie opuszczając ręce wzdłuż ciała. — Możesz być najlepszy w tym mieście. Kurwa, możesz być najlepszy w Kalifornii, ale i tak nie zmieni to tego, że zawsze jest ryzyko. I jeśli coś ci się stanie, to będzie moja wina, Nate. — Jego imię niemal wyszeptałam. Byłam zmęczona. Fizycznie i psychicznie.

Znowu zapanowała cisza. Powiedziałam wszystko, co miałam do powiedzenia. I mogłam nim nawet potrząsnąć, aby w końcu coś dotarło do tego jego pustego łba. Nie wiedziałam, czy było jakieś inne wyjście. Może nie, ale nie miałam zamiaru pozwolić mu na ten pieprzony cyrk. Z nadzieją wpatrywałam się w jego czarne oczy, błagając w myślach, aby przemyślał to, co powiedziałam.

— Wiesz, co oznaczałby nasz sprzeciw wobec Brooklyna? — zapytał poważnie, odstawiając butelkę wody na blat. Pokręciłam głową, kiedy

on zrobił kilka powolnych kroków w moją stronę, wpatrując mi się prosto w twarz, aż w końcu stanął w bezpiecznej odległości. — Nasz koniec. Ten człowiek jest socjopatą i pracuje dla jeszcze większych popaprańców. Tu już dawno nie chodzi tylko o ciebie czy o mnie, Victoria. Ci ludzie nie bawią się jedynie mną. Bawią się nami wszystkimi. Tobą również. — Wskazał na mnie palcem. — Mają pod sobą całą Kalifornię. Nie tylko Culver City. Jeśli chcą, abym zawalczył, to mam zawalczyć. Jeśli odmówię, nie skrzywdzą mnie, Victoria, bo jestem dla nich zbyt wartościowy. Ale za to nie będą mieć żadnych oporów, aby zająć się tobą. Twoimi bliskimi.

— Nie zachowuj się, jakby cię to w ogóle obchodziło — warknęłam niemiło, co nie wytrąciło go z równowagi.

— Myślisz, że jesteś jedyną osobą, którą chcą wykorzystać? Będziesz pierwsza w ich popieprzonej grze, ale to ich nie zatrzyma. Będą drążyli dalej. Kto wie, czyja kolej przyjdzie później? Luke'a? Jasmine? — pytał i choć na jego twarzy nie widziałam nawet cienia strachu, coś w jego głosie podpowiadało mi, że sama wizja takiej sytuacji wyżerała go od środka. — Nie jesteś w stanie pojąć, jak bardzo to wszystko jest skomplikowane i ile mogą. Brooklyn. Jeśli zechce, abyś była jego, to będziesz, nie zważając na to, czy weźmie cię siłą, czy nie. Jeśli zechce, abym walczył, to zawalczę. Albo gramy według ich zasad, albo zbijają nasze pionki, rozumiesz? Nie ma innego wyjścia.

Jak zahipnotyzowana słuchałam jego słów, chłonąc je z przerażeniem. Wpatrywałam się w jego kształtne wargi, nie potrafiąc normalnie oddychać. Przełknęłam ślinę. Shey intensywnie nad czymś myślał, o czym świadczyły jego lekko zmarszczone brwi i charakterystyczna bruzda pomiędzy nimi. Wszystko wokół było ciche. W tamtej chwili nie docierało do mnie, że prócz nas na świecie żył ktoś jeszcze. Dla mnie wszyscy inni przestali istnieć. Byliśmy tylko my. Ja i on w jego mieszkaniu. Odcięci od rzeczywistości.

— I wiesz co? — zapytał cichym, miękkim głosem, który był jak miód dla moich uszu. Takiego chciałam go słuchać. Nie wtedy, gdy był oschły i odpychający. Nie wtedy, gdy się wściekał. Lubiłam ten cichy, zachrypnięty bas, który nie wzbudzał w człowieku najgorszych myśli, tylko te ciepłe i dobre. Lubiłam, gdy taki był. — Jesteś na to zbyt dobra — powiedział wprost, robiąc jeszcze jeden krok w moją

stronę i znacznie zmniejszając między nami dystans. Do moich nozdrzy wdarł się zapach jego żelu pod prysznic, który bardzo mi się spodobał. Podniosłam głowę, nie chcąc przestać patrzeć w te puste oczy nawet na sekundę. — Jesteś zbyt dobra na ten świat. Zbyt naiwna. Znalazłaś się w środku tego wszystkiego przypadkiem, i to w dużej mierze przeze mnie. Nie zasługujesz na to. I jeśli jedynym sposobem, aby cię z tego wyciągnąć, jest wygranie tej walki, to zrobię to. I nieważne, ile razy powiesz mi, żebym tego nie robił. Ile razy przyjdziesz do mnie zapłakana i ile razy się na mnie wydrzesz. Możesz myśleć sobie o mnie wszystko, ale mam godność. Nikt nie będzie płacił za moje grzechy. Nawet ty.

Poczułam niechciane łzy, które pojawiły się w moich oczach. W najśmielszych snach nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę od niego takie słowa. Że kiedykolwiek mnie tak potraktuje. Że byłam w jakimś stopniu… ważna. Przecież nie byłam nikim szczególnym. I dla niego, i dla innych. Robił to dla mnie i dla siebie. Bo nie chciał czuć się winny. Tylko że ja też nie chciałam.

— A jak coś ci się stanie, co? Pomyślałeś o tym? — zapytałam z goryczą w głosie, ponownie czując przypływ złości. — Nie chcesz czuć się źle, ale moje uczucia już masz w dupie, tak? Jesteś tchórzem i wybierasz najprostsze rozwiązanie! — niemal wykrzyczałam mu w twarz, trącając jego tors palcem wskazującym.

Chłopak spojrzał najpierw na moją rękę, a następnie na moją twarz. Czułam, jak po moim policzku w powolnym tempie potoczyła się jedna łza. Wytarłam ją nerwowym ruchem. Wiedziałam, że musiał jakoś na to zareagować, ale nie sądziłam, że po tym wszystkim jedyne, co zrobi, to uniesie kącik ust, kręcąc z lekkim rozbawieniem głową.

— I tak właśnie masz się zachowywać, Clark — mruknął, gdy patrzyłam na niego zdezorientowana. — Nigdy nikogo nie żałuj. Ludzie na to nie zasługują. Ja też nie.

Westchnęłam ciężko i posłałam mu rozdrażnione spojrzenie, ale nie wytrzymałam. Wzniosłam oczy ku niebu, kiedy kolejne łzy płynęły po moich zarumienionych policzkach. Nienawidziłam siebie za to, że pokazywałam mu, jak bardzo słaba byłam. Byłam bezsilnym, rozbitym czymś, a na domiar złego przerażenie wyżerało mi wnętrzności. Nathaniel nie odezwał się, obserwując w ciszy mój wybuch. Nie chciałam, aby na to patrzył. Nie szlochałam, jedynie pozwoliłam łzom płynąć. Starałam

się wycierać słoną ciecz ze swojej twarzy, ale im dłużej to robiłam, tym więcej jej było. Zacisnęłam mocno powieki i przytknęłam dłoń do czoła, lekko zwieszając głowę. Czułam do samej siebie obrzydzenie. Bałam się wszystkiego. Walki. Tego, co się na niej stanie, i tego, co czekało nas później.

Byłam wdzięczna Nathanielowi za to, że w żaden sposób mnie nie poganiał. Mógł sobie myśleć, co chciał, ale zostawił to dla siebie i cieszyłam się z tego, bo nie chciałam czuć dodatkowej presji. Przez następne trzy minuty słychać było jedynie moje pociąganie nosem i słabe oddechy.

— Czyli co? — zapytałam cicho, spod rzęs spoglądając na jego kamienną minę. Czułam zaschnięte łzy na twarzy, a oczy piekły mnie niemiłosiernie. — Mam dać ci wejść na ten ring, by cię zakatował?

— Masz o mnie aż tak niskie mniemanie? — rzucił, zawadiacko unosząc jedną brew, co sprawiło, że kącik moich ust drgnął.

— Dajesz mi do tego powody — odparłam ochryple.

— Wracaj już do domu — powiedział spokojnym głosem. — I pójdź w końcu spać, bo z każdym naszym kolejnym spotkaniem wyglądasz coraz gorzej.

Jak zwykle nie mógł odpuścić sobie taktycznego przytyku. Przewróciłam oczami, ale musiałam przyznać mu rację. Czułam się fatalnie i jeśli chciałam jakoś funkcjonować, musiałam o siebie zadbać.

— O której to wszystko się jutro zacznie? — zapytałam.

— O północy, ale bądź trochę wcześniej — odparł.

— Najchętniej w ogóle bym tam nie szła — powiedziałam szczerze, na co pokręcił z politowaniem głową.

— Niestety, to walka dedykowana. Musisz być ze względu na pewien drobny szczegół — mruknął tajemniczo.

Zmarszczyłam brwi, a w mojej głowie pojawił się ostrzegawczy alarm.

— Jaki szczegół? — zapytałam nieufnie.

— Jutro się dowiesz.

A potem, nie dając mi szansy na powiedzenie niczego, ruszył w stronę drzwi wyjściowych. Byłam tak zmęczona, że nie chciało mi się drążyć tematu, więc posłusznie poszłam za nim. Otworzył mi, a ja skinęłam głową w podziękowaniu i wyszłam na klatkę schodową. Kiedy znalazłam się w połowie schodów, zerknęłam na niego przez ramię, posyłając mu ostatnie spojrzenie.

— Nie daj się zabić — powiedziałam cicho, a mój głos był niemal błagalny.

Stojący w progu chłopak kiwnął głową.

— Jest takie powiedzenie, Clark — rzucił z błąkającym się na ustach uśmiechem — złego diabli nie biorą…

— Bo się boją — dokończyłam za niego.

— Dokładnie.

— Ciebie boją się podwójnie. Sam Szatan miałby w tobie konkurencję — burknęłam, przez co parsknął cichym śmiechem, a ja poczułam, jak coś przyjemnego rozlało się po moim wnętrzu. To uczucie było dziwne.

— Dlatego nic mi się nie stanie — zapewnił.

I naprawdę chciałam w to wierzyć.

Odwróciłam się i zbiegłam po schodach, zarzucając kaptur bluzy na głowę. Wyszłam na zewnątrz i przystanęłam na chodniku. Zadarłam głowę, spoglądając na ciemne niebo, na którym widniało pełno gwiazd. Mimo że to wszystko nie poszło tak, jak bym chciała, było mi dużo lepiej po tej rozmowie. Przez jego słowa naprawdę zaczęłam wierzyć, że wszystko mogło się udać. Nie miałam zamiaru mówić mu o Darcy, o tym, że o niej wiedziałam. Bałam się, że mógłby to odebrać jako wtrącanie się w nie swoje sprawy. Cóż, tak było, ale wciąż nie chciałam przekonywać się na własnej skórze, jak zareagowałby na to, że poznałam część jego przeszłości. To było jego życie.

Walki były brutalne. Bardzo brutalne. Ta szczególna nie miała skończyć się, gdy któremuś pójdzie krew z noska. Czułam, że dobór przeciwnika nie był przypadkowy. Shey miał wielki uraz do Nixona i wiedziałam, że będzie chciał go rozszarpać, a taka złość nie była niczym dobrym, bo często wyprowadzała z równowagi. Shey był twardy. Musiał dać sobie radę.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni, gdy poczułam wibracje.

Wiadomości do grupy: Golden Trio

Chris: I jak? Przekonałaś go?

Westchnęłam, zaczynając odpisywać. Moi przyjaciele wiedzieli o moich wątpliwościach i o wszystkim związanym z walką, toteż nie zdziwiło mnie ich zainteresowanie tematem. Nie mieli pojęcia jedynie o sprawie

z Darcy. Była to zbyt prywatna informacja i mnie samej było głupio z tym, że o tym wiedziałam.

Victoria: a któreś z was serio myślało, że mi się uda?

Nie minęła minuta, a dwie odpowiedzi nadeszły niemal w tym samym czasie.

Chris: Nie

Mia: Nie

Parsknęłam i zablokowałam urządzenie. Choć często myślałam pesymistycznie, chciałam wierzyć, że wszystko będzie dobrze. Musiałam w to wierzyć. Musiałam wierzyć w to tak mocno jak w to, że to dziwne uczucie ciepła w mojej klatce piersiowej, które towarzyszyło mi, ilekroć widziałam uśmiech Nathaniela, było spowodowane stresem. Podobno wiara czyniła cuda.

***

— Kochanie, uspokój się — powiedział cicho Chris, zaciskając dłoń na moim udzie. — Wszystko będzie dobrze.

Spojrzałam na niego z rozdrażnieniem.

— Chris, do chuja, mam już dość tekstu, że wszystko będzie dobrze, więc z łaski swojej przestań, okej?! — warknęłam trochę bardziej nerwowo, niż miałam w zamiarze, przez co ściągnął dłoń z mojej nogi i już się nie odezwał.

Może zareagowałam zbyt gwałtownie, ale większość ludzi na moim miejscu zrobiłaby zapewne tak samo. Miałam już tego dość. Tego natarczywego pocieszania mnie przez wszystkich. Słów, że wszystko będzie w porządku, że muszę się uspokoić. Nie, w takiej chwili nie dało się uspokoić. Od kilkunastu godzin słyszałam to pieprzenie. Od Mii, od Chrisa. Nawet Laura dzwoniła kilka razy, aby powiedzieć to samo gówno, co chyba miało mi pomóc. Byłam niewdzięczna, bo wiedziałam, że robili to w dobrej wierze, ale nic nie mogłam poradzić na to, że nieziemsko mnie to irytowało.

Spojrzałam na zegarek w swoim telefonie. Do północy pozostało czterdzieści minut. Odetchnęłam głośno, przymykając powieki. To chore przedstawienie miało rozpocząć się za niecałą godzinę. Wszystko

zależało od Sheya i losu. Już nawet nie chciałam rozmyślać nad tym, co mogło pójść nie tak. Mój umysł układał miliardy scenariuszy, a jeden był gorszy od drugiego. Nie pozwoliłam jednak, by lęk przejął nade mną kontrolę. Ostatnich kilka dni spędziłam na płakaniu i nieradzeniu sobie z własnymi emocjami, ale tamtej nocy chciałam pokazać, że nie byłam tylko męczennicą. Znużyła mnie ta rola. Mimo tego, że spałam trzy godziny, nie czułam się zmęczona. Adrenalina krążyła w moich żyłach, nie pozwalając mi zamknąć oczu chociażby na sekundę.

Byłam wdzięczna Chrisowi za to, że zaoferował mi podwiezienie. Jego kara dobiegła końca szybciej, niż przewidywaliśmy. Wiedział, że sama nie byłabym w stanie prowadzić przez stres, więc przekonał swoją mamę do skrócenia szlabanu, podlizując się przez dwa dni. Ja za to nie potrafiłam patrzeć na Joseline. Czułam okropne wyrzuty sumienia, gdy okłamałam ją, kiedy przed wyjściem zapytała mnie, gdzie idę. Lakonicznie odparłam, że do Adamsa, jednak i tak nie mogłam spojrzeć jej w oczy. Wydawała się taka zadowolona. Miała zobaczyć się z Erikiem. Była szczęśliwa i nawet w jednym procencie nie zdawała sobie sprawy, w jakim gównie siedziałam. Nie chciałam myśleć o tym, co by się stało, gdyby dowiedziała się o walce. W końcu Culver City było małym miastem, a wieści szybko się tu rozchodziły.

Jechaliśmy w ciszy. Nawet radio nie grało. Wpatrywałam się w ciemne ulice. Mimo że się tu wychowałam, patrzyłam na to miasto tak, jakbym pierwszy raz je widziała. Obserwowałam każdy szczegół. Latarnie, które rozświetlały mrok. Ładne domy z idealnie wykoszonymi trawnikami i emanującymi ciepłem gankami. Wąskie, spokojne uliczki, które często przemierzałam w upalne dni. To miasto od zawsze wydawało mi się zwyczajne. Nudne. Mój ojciec był szeryfem, a mama członkiem rady miasta i trzymała się z elitą. Zawsze nam powtarzali, że nie było bezpieczniejszego miejsca na ziemi niż Culver City. Jeszcze do niedawna sama tak uważałam. Potem otworzyłam oczy.

— Jesteśmy. — Moje rozmyślania przerwał cichy głos Chrisa.

Spojrzałam na niego, kiwając głową. Pociągnęłam nosem, wypuszczając głośny oddech, gdy moje serce nieprzyjemnie zakłuło. Przez chwilę trwaliśmy w napiętej ciszy, aż w końcu Adams westchnął ciężko. — Niezależnie od tego, co się tam stanie, chcę, abyś wiedziała, że masz nas. Mnie, Mię, Theo, swoją mamę. Jesteśmy twoją rodziną, Vic.

I będziemy zawsze z tobą — powiedział poważnym tonem, którego nie słyszałam u niego za często.

Ze skupieniem wpatrywał się w moje oczy, unosząc kąciki ust w pokrzepiającym uśmiechu, choć i w jego piwnych tęczówkach widziałam strach. On również się bał. Mechanizm obronny Chrisa polegał na przykrywaniu negatywnych emocji żartami i wygłupianiem się. Robił tak zawsze i był w tym dobry, jednak w tamtej chwili nie zamierzał być śmieszny na siłę, bo wiedział, że tego nie chciałam.

— Dziękuję — szepnęłam szczerze.

Chłopak zacisnął swoje palce na mojej dłoni. Odpowiedziałam tym samym ruchem, blado uśmiechając się w jego stronę.

— Potrzebujesz trochę czasu? — zapytał, na co pokręciłam głową.

Chciałam mieć to za sobą.

Oboje wysiedliśmy z auta. Lekki wiaterek plątał moje rozpuszczone włosy, których kosmyki musiałam założyć za ucho. Mój wzrok padł na wielki ceglany budynek przed nami. Przez dwa duże kominy na dachu przypominał opuszczoną fabrykę. Wokół znajdowały się tylko pola i krzaki. Nigdy wcześniej nie byłam w tamtym miejscu. Parker wysłał nam adres dużo wcześniej, jednak nazwa nic mi nie mówiła, a hala była umiejscowiona ponad cztery mile od głównej drogi. Wokół stało wiele nieoświetlonych samochodów, a gdzieniegdzie plątali się ludzie. Najwięcej osób znajdowało się pod jedną ze ścian. Wisiał na niej halogen wskazujący wejście do środka. Zastanawiałam się, czy w Culver City było dużo takich miejsc.

— Dlaczego takie coś musi odbywać się zawsze w takich spelunach? — narzekał Adams, kiedy zamykał swojego jaguara. Okrążył auto, a gdy znalazł się obok mnie, złapał mnie za dłoń. Choć tego nie powiedziałam, byłam mu strasznie wdzięczna za ten gest. — Potem mam uwalone buty — jęknął, spoglądając na swoje białe obuwie od Versace.

— Zaproponuj im, żeby następnym razem tłukli się pod posterunkiem policji. Może się zgodzą — burknęłam ironicznie, rozglądając się wokół.

Powoli zaczęliśmy iść w stronę budynku, uważając na kałuże.

Zacisnęłam mocniej palce na dłoni chłopaka, narzucając kaptur czarnej bluzy na głowę. Czułam się niepewnie, bo sytuacja dotyczyła mnie, a ja naprawdę nie chciałam być w centrum uwagi. Nie zależało

mi na tym, aby dobrze wyglądać, nie miałam do tego głowy. Wykonanie codziennego makijażu zajęło mi kilkadziesiąt minut dłużej przez drżące ręce, które nie chciały współpracować. Dwa razy poparzyłam się prostownicą do włosów i omal nie wyrwałam suwaka swoich jasnych jeansów, gdy je wkładałam. Byłam chodzącym kłębkiem nerwów.

— Nie wchodzimy tym wejściem? — zapytałam zdziwiona, gdy minęliśmy drzwi, do których kierowała się reszta ludzi.

— Luke napisał, żebyśmy weszli tyłem. Ma tam na nas czekać — odparł chłopak, patrząc na swój telefon.

Kiwnęłam głową. W końcu znaleźliśmy się przed wielkimi, metalowymi drzwiami, które okazały się zamknięte. Nie było tam Parkera ani nikogo innego, więc z braku innych opcji głośno w nie zapukałam. Przez chwilę czekaliśmy w kompletnej ciszy. Wsłuchiwałam się w nasze nerwowe oddechy, obserwując swoje vansy, aż w końcu drzwi skrzypnęły i powoli się otworzyły. Nieco się przestraszyłam, dostrzegając stojącego w progu barczystego mężczyznę w średnim wieku, którego ramiona przypominały dwa ogromne głazy. Z lekką obawą zadarłam głowę i spojrzałam na jego twarz oszpeconą długimi bliznami, które ciągnęły się od szyi aż po czoło. Nieznajomy łypnął groźnym okiem najpierw na mnie, a następnie na Adamsa, który nie wydawał się zbyt przejęty.

— Przyszliśmy na walkę — powiedziałam w końcu, zauważając, że mężczyzna nie miał zamiaru odezwać się pierwszy. Starałam się zachować kamienną twarz i panować nad głosem, aby nie drżał, co nawet mi wyszło.

— Wejście jest z drugiej strony — odburknął.

Jeszcze bardziej się naprężył, całkowicie zasłaniając swoim ogromnym ciałem przejście do środka. Chyba chciał nam uświadomić, że nie przejdziemy nawet siłą. Jakby którekolwiek z nas chciało w ogóle próbować.

— Dostaliśmy instrukcję, że mamy wejść tędy — odparł spokojnie Chris, posyłając mężczyźnie miły uśmiech, na który barczysty typ nijak nie zareagował.

— Instrukcję, to ty możesz sobie wsa… — zaczął, jednak nagle przerwał mu Scott, który wyłonił się zza jego pleców.

Odetchnęłam cicho, widząc znajomą twarz.

— Spokojnie, oni są ze mną — poinformował Hayes.

Mężczyzna zmarszczył brwi, a następnie burknął cicho i odsunął się.

Uśmiechnęłam się miło w stronę Scotta, wchodząc do środka budynku. Moim oczom ukazał się długi, szeroki korytarz. Z brudnych ścian schodziła farba. Zmarszczyłam nos, czując zapach grzyba i wilgoci. Jarzeniówki umieszczone na nisko sklepionym suficie rzucały słabe światło, przez co ta hala była jeszcze bardziej przerażająca. Wzdrygnęłam się. Nienawidziłam takich miejsc. Nie czułam się w nich ani trochę bezpiecznie.

— Dobrze, że już jesteście — powiedział Scott, posyłając mi miły uśmiech.

Byłam zbyt zestresowana, aby odpowiedzieć mu tym samym, więc tylko skinęłam głową.

— Gdzie Parker? Miał na nas czekać — mruknęłam.

— Ma małe opóźnienie — odrzekł.

— Niezłą macie tu obsługę — powiedział cicho Chris, mając na myśli mężczyznę za nami, który zamknął drzwi z głośnym trzaskiem.

Scott zaśmiał się wdzięcznie.

— Wszyscy muszą pilnować swoich interesów. — Wzruszył ramionami. — Chodźcie za mną.

Posłusznie ruszyliśmy za chłopakiem. Z każdym kolejnym krokiem krzyki ludzi stawały się coraz wyraźniejsze. Podejrzewałam, że pochodziły z głównej sali, gdzie miała odbyć się walka. Widownia czekała na rzeź i nie mogła się jej doczekać. Na samą myśl chciało mi się rzygać. Założyłam ręce na piersi, spoglądając na podrapane ściany.

— Gdzie idziemy? — zapytałam cicho.

— Do Nate'a — odparł chłopak przede mną, na co znów poczułam nieprzyjemną suchość w gardle. — Sala główna jest w drugiej części budynku. Tutaj jest zaplecze. To miejsce dla zawodników i ich ekip — wyjaśnił, po czym wskazał palcem na sufit. — A na górze siedzą organizatorzy. Pilnują, żeby wszystko było dobrze przygotowane. Zostało dwadzieścia minut, więc pewnie właśnie przyjmują zakłady.

— Nie wydajesz się zdenerwowany — mruknęłam, spoglądając na jego plecy okryte brązową koszulką.

Chłopak zaśmiał się cicho, spoglądając na mnie przez ramię.

— Jestem zdenerwowany przed każdą jego walką. W końcu to mój przyjaciel — rzekł spokojnym głosem, ponownie spoglądając przed siebie. — Ale jestem pewny, że wszystko będzie dobrze. Trochę w tym

siedzę i wiem, co potrafi. Nie przejmuj się, Clark… — Nagle stanęliśmy jak wryci, gdy coś nad nami huknęło. Z przerażeniem spojrzeliśmy na sufit, słysząc głośny męski krzyk, który brzmiał jak ryk zarzynanego zwierzęcia. Po chwili krzyk się urwał. Z wytrzeszczonymi oczami spojrzałam na Scotta, który skinął głową. — Cóż.

— Chyba nie chcę wiedzieć, co się tam stało — mruknął Adams. — I co zrobili tej osobie.

Wraz z Hayesem zgodziliśmy się z nim i ruszyliśmy dalej.

W końcu dotarliśmy do końca korytarza. Po prawej stronie widniały drzwi wykonane z ciemnego drewna. Przełknęłam ślinę, znów czując przyspieszone bicie serca. Moje skronie nieprzyjemnie pulsowały, co sprawiało mi ból. Wiedziałam, że dzieliły mnie sekundy od tego, aby go zobaczyć. I sama myśl, że mógł to być ostatni raz, spowodowała, że cofnęłam się o krok. Scott i Chris spojrzeli na mnie ze zdziwieniem, podczas gdy ja z rozchylonymi wargami wpatrywałam się w drzwi.

— Wszystko okej? — zapytał z przejęciem Adams, delikatnie zaciskając dłoń na moim nadgarstku. Byłam w takim stanie, że nie czułam nawet swojego ciała, nie mówiąc o jego dotyku. Pokręciłam energicznie głową, patrząc najpierw na niego, a następnie na równie zaniepokojonego Hayesa.

— Nie mogę — szepnęłam łamiącym się głosem. — Nie mogę się z nim zobaczyć. Nie teraz. Nie, gdy… — zaczęłam chaotycznie, plącząc się we własnych myślach i słowach.

Chris, widząc mój stan, stanął tuż przede mną, układając swoje dłonie na moich policzkach. Zmusił mnie do spojrzenia w jego oczy, lekko nachylając się w moją stronę. Głośno oddychałam, wpatrując się w jego tęczówki, które emanowały spokojem. Starałam się oddychać razem z nim, co nieco mi pomogło, choć dalej czułam drżenie swoich nóg i rąk. Chłopak uśmiechnął się lekko, masując kciukiem moją skórę. Wcześniej tego nie chciałam, ale w tamtej chwili potrzebowałam zapewnienia, że wszystko się ułoży.

— Powiem ci to, co często słyszę na swoich spotkaniach w grupie wsparcia — powiedział spokojnie, a jego głos był jak balsam na rany. — Wiem, że się boisz. To zrozumiałe. Nikt z nas nie wie, jak to się skończy. Możemy ci mówić, że wszystko będzie dobrze. Możesz mówić to sama sobie. Musisz pamiętać, że przyszłość jest niepewna. Zawsze będzie.

Nasz czas jest bardzo ograniczony. I w tym wszystkim pozostaje nam tylko jedno, Victorio. Wiara — wyszeptał. — Musisz wierzyć. Musisz wierzyć, że kiedyś wszystko będzie dobrze. Jeśli jednak nie będzie, to nie oznacza, że się nie udało. To oznacza po prostu, że to kiedyś nie jest jeszcze odpowiednią porą.

Pociągnęłam nosem, czując wielką gulę w gardle, której nie potrafiłam przełknąć. Nie chciałam znów płakać, bo obiecałam sobie, że nie będę. Wzięłam się w garść i pokiwałam głową. Chris miał rację. Musiałam wierzyć i wspierać Sheya. Uśmiechnięty Adams ostatni raz spojrzał w moje oczy, po czym się odsunął. Scott zerknął na mnie niepewnie, a po moim cichym przyzwoleniu otworzył drzwi. Wypuściwszy z siebie ostatni drżący oddech, zacisnęłam dłonie w pięści i weszłam do środka.

Pomieszczenie było duże i przestronne. Ściany miały odcień jasnego beżu, a gdzieniegdzie odchodziła z nich farba. Podłoga była wyłożona ciemnymi, nieco spróchniałymi deskami. Dwa okna zostały zabite na ślepo, a jedynym źródłem światła był słabo świecący żyrandol. Pierwszą osobą, którą dostrzegłam, była Laura, siedząca na niedużej czerwonej kanapie przy ścianie. W przeciwieństwie do Scotta była zdenerwowana, czego nie ukrywała. Nerwowo skubała wargi, tupiąc nogą. Obok niej stał Matt, który widząc mnie, delikatnie się uśmiechnął i kiwnął głową. O ścianę naprzeciwko opierała się jak zawsze nadąsana Jasmine.

Nathaniela dostrzegłam na samym końcu, ale to właśnie jego widok sprawił, że mój oddech lekko przyspieszył. Stał tyłem do mnie obok dużej szafy, której drzwi zostały otwarte. Wyglądał tak jak wtedy, gdy widziałam go po raz pierwszy na ringu. Miał na sobie swoje czarno-złote luźne spodenki do kolan oraz ciemne wiązane buty. Nie potrafiłam oderwać wzroku od jego idealnie umięśnionych pleców i ramion. Sam ich widok był powodem drżenia moich nóg. Nie chciałam nawet myśleć o tym, co będę czuć, gdy spojrzę w jego twarz. W tamtej chwili chciałam uciec i nigdy nie wrócić.

— W końcu jesteście — powiedziała zmartwiona Laura, wstając z miejsca.

Jej słowa spowodowały, że Nathaniel uniósł głowę i zerknął przez ramię w naszą stronę. Ze zdławionym oddechem popatrzyłam na jego twarz, natrafiając na czarne tęczówki. Brunet spoglądał na mnie pustym, ale spokojnym wzrokiem. Nie wyglądał na zbyt zdenerwowanego.

Zupełnie inaczej niż ja. Cieszyłam się, że wydawał się wypoczęty. Jego skóra była jasna i promienna, a oczy szeroko otwarte i czujne. Włosy miał nieco zaczesane do tyłu, co spowodowało, że jego wystające kości policzkowe były jeszcze mocniej zarysowane. Wyglądał naprawdę dobrze, a co najważniejsze, wyglądał jak ktoś, kto chciał wygrać.

Nasz kontakt wzrokowy nie trwał długo. Przerwała go osoba, która właśnie weszła do pokoju. Ze zdziwieniem spojrzałam na niewysokiego mężczyznę w szarym, ładnie skrojonym garniturze. Był stary, o czym świadczyły liczne zmarszczki na jego twarzy i przerzedzone, siwe włosy. Musiał mieć około sześćdziesięciu lat. Zaraz za nim wszedł drugi mężczyzna, o wiele młodszy i bardziej sprawny fizycznie. Stanął nieco z tyłu, splatając ręce. Zakładałam, że musiał być kimś w rodzaju ochroniarza. Facet w garniturze rozejrzał się, a na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech, gdy spojrzał na Nathaniela. Shey niemal od razu odwrócił się w jego stronę, kiwając głową.

— Nathanielu — powiedział wesołym głosem starszy mężczyzna, rozkładając ręce. Jego grube palce były ozdobione wieloma kosztownymi sygnetami. — Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że się zdecydowałeś na tę walkę — kontynuował wysokim głosem, nie kryjąc podekscytowania. Było doskonale widoczne w jego ciemnych oczach. — Kiedy Brooklyn nam to powiedział, nie mogłem uwierzyć.

— Lubię zaskakiwać — odpowiedział zachowawczo Shey.

Jego głos był spokojny i opanowany, ale coś podpowiadało mi, że nie był zadowolony z tego, z kim rozmawiał.

— I nigdy nie zawodzisz! — Facet zaśmiał się chrapliwie. — Dlatego jesteś naszym ulubionym zawodnikiem — pochwalił go, jednak Shey nie wyglądał, jakby spodobał mu się ten komplement. — Twoja walka dedykowana stała się furorą wśród organizatorów i naszych specjalnych gości, którzy przyjechali tu z całej Kalifornii, aby cię zobaczyć. A jeszcze nawet nie wszedłeś na ring.

Starszy mężczyzna rozejrzał się po pomieszczeniu, a następnie spojrzał na mnie. Poczułam się jeszcze bardziej niepewnie, gdy z nieodgadnioną miną wpatrywał się w moją twarz. Na jego wargi znów wkradł się delikatny uśmiech. Z całych sił starałam się zachować spokój i nie odwrócić wzroku, aby nie okazać strachu, choć kolana trzęsły mi się niemiłosiernie, a serce nie nadążało z pompowaniem krwi.

— Ty zapewne musisz być powodem tej walki — mruknął w moją stronę. Nie odpowiedziałam, jeszcze mocniej zaciskając dłonie w pięści. Kątem oka zerknęłam na Nathaniela, który nie spuszczał poważnego spojrzenia z twarzy nieznanego mi człowieka. — To jak? Możemy zaczynać? — zapytał, klaszcząc z zadowoleniem w dłonie.

— Tak — odparł szorstko Shey, zgarniając ze stołu czarno-złote rękawice.

Starszy mężczyzna opuścił pokój, a w ślad za nim poszedł jego ochroniarz. Atmosfera znów się zagęściła. Donovan odchrząknął i podszedł do Nathaniela.

— Luke zaraz przyjdzie z Thiago i resztą twojej ekipy — mruknął. — My idziemy na salę — dodał, po czym zbił z nim piątkę i poklepał go po plecach. — Powodzenia, stary. Rozniesiesz go.

Laura również życzyła Sheyowi powodzenia, posyłając mu blady uśmiech. Wychodząc, dotknęła mojego ramienia we wspierającym geście, za który w duchu jej dziękowałam. Za nią wyszedł Matt.

— Z Nixona nie będzie co zbierać — rzucił Scott i uścisnął Nate'a, a następnie wyminął mnie i dołączył do reszty.

W pomieszczeniu zostaliśmy tylko ja, Shey i Jasmine. Blondynka z zaciętą miną podeszła do chłopaka, by pomóc mu zawiązać rękawice, ale odsunął ręce, patrząc na nią z góry.

— Zostaw nas na moment samych — powiedział cicho.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że mówił o sobie i o mnie, przez co poczułam, jakby ktoś właśnie odciął mi tlen. Dziewczynie jawnie nie spodobała się ta prośba, bo zmarszczyła gniewnie brwi.

— Nie ma czasu. Musisz się… — zaczęła, ale wystarczyło jedno spojrzenie Nate'a, aby zacisnęła wargi w wąską linię i skinęła głową.

Szybkim krokiem ruszyła w stronę drzwi, nie mogąc odpuścić sobie lekkiego szturchnięcia mojego ramienia swoim barkiem. Zachwiałam się nieco, przewracając oczami na to zachowanie. Wyszła z pomieszczenia i z trzaskiem zamknęła za sobą drzwi.

Odetchnęłam. Między mną a Nathanielem panowała niczym niezmącona cisza. Niepewnie spojrzałam na jego twarz, podczas gdy on wpatrywał się w niezidentyfikowany punkt przed sobą. Wydawał się tak bardzo spokojny. Jakby nie miał za moment wchodzić na ring, aby bić się do nieprzytomności z człowiekiem, który odebrał mu jego miłość.

To opanowanie było godne podziwu. Nie dostrzegłam żadnych oznak strachu czy złości. Po prostu stał tam, pośrodku tego pokoju, z pustą miną i hipnotyzującymi oczami.

— Wydaje mi się, że stresuję się za nas oboje — powiedziałam w końcu, przerywając milczenie.

Nie ukrywałam już drżenia swojego głosu. Kiedy zostaliśmy sami, przestałam odczuwać chęć pokazania tego, że radziłam sobie dobrze. Bo nie radziłam. Wiedział to. Wiedział, jak bardzo to wszystko na mnie wpłynęło, dlatego nie chciałam tego ukrywać. Nie przed nim. Pierwszy raz od dawna czułam, że w końcu mogłam być szczera. I nie obchodziło mnie to, że dopiero w takiej sytuacji. Gdy zostały nam zaledwie minuty, a za ścianą stało kilkadziesiąt osób czekających na to, by zobaczyć jego krew. Nie obchodził mnie Brooklyn, nie obchodzili mnie wszyscy inni ludzie zamieszani w ten syf. Nie obchodzili mnie już nawet nasi przyjaciele. Wtedy obchodził mnie tylko ten przeklęty chłopak. Ten, przed którym mogłam być szczera.

— Nie słyszałaś, że od stresu wypadają zęby? — zapytał nagle, unosząc na mnie wzrok.

Posłał mi cwane spojrzenie, na co pod nosem parsknęłam śmiechem, kręcąc głową. Nawet w takiej sytuacji musiał być złośliwy.

— Wydaje mi się, że większe prawdopodobieństwo ich wypadnięcia jest wtedy, gdy ktoś cię w nie uderzy, więc z naszej dwójki to ty powinieneś uważać — mruknęłam, a Shey przewrócił oczami i mimo że zachował kamienny wyraz twarzy, jego wargi ledwie zauważalnie drgnęły. Odetchnęłam, nieco poważniejąc. — Nie wiem, co powinnam zrobić, bo nigdy nie byłam w takiej sytuacji — zaczęłam, z zapartym tchem wpatrując się w jego oczy. — Może powinnam życzyć ci szczęścia. Albo nie. Wiem tylko, że… — przerwałam na chwilę, starając się dobrze dobrać słowa — …chciałam ci podziękować. Za to, co robisz. Mimo że tego nie popieram.

— Nie robię tego dla ciebie — rzucił oschle, wzruszając ramionami.

— Wiem. — Kiwnęłam głową. — Ale i tak jestem ci wdzięczna. Mam u ciebie wielki dług.

— Możliwe — mruknął lakonicznie, kiwając głową. Bez większego zainteresowania podszedł do swojej torby leżącej na drewnianym stole, po czym westchnął. — Ale nie dziękuj. Jeszcze nie.

— Będę dziękować ci za to już zawsze — powiedziałam cicho, przez co spojrzał na mnie tym dziwnym wzrokiem.

Kiwnęłam głową, wiedząc, że to był czas, aby wyjść. Odwróciłam się i na miękkich nogach podeszłam do drzwi. Ułożyłam dłoń na klamce i gdy chciałam ją przekręcić, zatrzymałam się. Przez kilka sekund wpatrywałam się przed siebie, tocząc z samą sobą wewnętrzną walkę. Wiedziałam, że mogłam tego pożałować, ale zdawałam sobie również sprawę, że gdyby cokolwiek mu się stało, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Tego, że się nie odważyłam. Więc zadecydowałam. Pieprzyć to.

Odwróciłam się na pięcie i bez chwili zastanowienia ruszyłam w kierunku chłopaka. Czułam na sobie jego spojrzenie, ale nie miałam zamiaru odpuścić. Kiedy znalazłam się tuż przed nim, uniosłam ręce, zarzuciłam mu je na szyję i z całej siły przylgnęłam do jego ciała. Przymknęłam powieki, pozwalając, by ogarnął mnie dziwny spokój, kiedy poczułam zapach jego skóry oraz ciepło, jakim emanował. Wcisnęłam twarz w jego szyję. Nie potrafiłabym wytłumaczyć tej decyzji. Może nie myślałam trzeźwo i popełniłam błąd, przekraczając granicę, której nie powinnam była przekraczać, ale wiedziałam jedno. Nie żałowałam. Jego nagi tors ogrzewał moje zmarznięte ciało. Byliśmy tak blisko, że nikt nie mógłby wcisnąć pomiędzy nas nawet szpilki. I naprawdę mi to nie przeszkadzało.

Nie objął mnie. Prawdę mówiąc, nie oczekiwałam tego. Brałam pod uwagę, że mnie odepchnie, ale ku mojemu zadowoleniu tego też nie zrobił. Nie zrobił niczego. Jego ciało było nienaturalnie spięte, co podpowiadało mi, że musiało to być dla niego niesamowicie niekomfortowe. Mimo to poświęciłam ostatnie sekundy na chłonięcie jego ciepła, którego brakowało mi, odkąd tylko przekroczyłam próg budynku. Wiedziałam, że musiałam go zdziwić. Ja sama byłam zdziwiona. I choć w tamtej chwili mogłabym zostać tak na wieki, zdawałam sobie sprawę, że to niewykonalne. Już czas — pomyślałam.

Powoli odsunęłam się od chłopaka, walcząc z samą sobą, aby znowu się do niego nie przytulić. Może i to, co zrobiłam, było błędem, ale nie miałam zamiaru tego żałować. Pociągnęłam nosem, czując pieczenie pod powiekami. Nie byłam w stanie spojrzeć w oczy Sheya, choć wiedziałam, że on intensywnie wpatrywał się w moją twarz. Patrzyłam na jego umięśniony tors, kręcąc głową.

— Proszę, nie daj się zabić.

Z tymi słowami odwróciłam się, a następnie szybko podeszłam do drzwi i wyszłam z pomieszczenia, nie pozwalając, aby zobaczył tę jedną łzę, która spłynęła po moim policzku. Szybko wytarłam ją rękawem bluzy. Stojąca na korytarzu Jasmine posłała mi zdziwione spojrzenie, jednak całkowicie ją zignorowałam i podeszłam do Chrisa, który wraz ze Scottem, Mattem i Laurą czekał na mnie kilka jardów dalej.

— Wszystko okej? — zapytał zaniepokojony, na co skinęłam.

— Wszystko będzie dobrze — odparłam. — Musimy wierzyć.

***

Jeden cios. Drugi. Trzeci. Krzyk ludzi. Jego krew. Moje łzy.

Rozdział 8.

Walka

— Victorio! Hej, Vic! — Znajomy głos dotarł do moich uszu, przebijając się przez harmider spowodowany krzykami wokół. Pomrugałam powiekami i wzrokiem odszukałam Mię, która właśnie do mnie podeszła. Niemal od razu zamknęła mnie w niedźwiedzim uścisku. Westchnęłam z ulgą, ciesząc się, że w końcu dotarła i mogła tam ze mną być. — Przepraszam za spóźnienie, ale Luke musiał jeszcze coś załatwić — wyjaśniła, wskazując głową na Parkera, który stał obok niej.

— Nic się nie stało. — Machnęłam ręką.

Spojrzałam na Mitchella, którego mina była nietęga. Odzwyczaiłam się od jego widoku w takim stanie. Znów poczułam się jak w szkole, gdzie z zasępioną miną łypał groźnie na ludzi wokół. Nie mogłam mu się dziwić. Nathaniel był dla niego jak brat i zapewne przeżywał to dużo bardziej niż wszyscy pozostali razem wzięci.

— Wszystko okej? — zapytała Mia, zaciskając palce na moich dłoniach.

— Tak — skłamałam, unikając jej spojrzenia.

Czułam, że przyglądała mi się niepewnie, ale o nic więcej nie zapytała, za co byłam jej wdzięczna. Westchnęłam, rozglądając się dookoła.

Wygląd głównej sali, w której się znajdowaliśmy i w której miała odbyć się walka, nie napawał optymizmem. Przypominała miejsce, gdzie pierwszy raz widziałam walkę Nathaniela, z tą różnicą, że była dużo większa. Sufit był bardzo wysoko sklepiony, a tuż pod nim znajdowały się okna. Surowości nadawało pomieszczeniu zimne światło z lamp, które oświetlało jedynie matę, przez co widownia pozostała ukryta w cieniu.

Psychodeliczne graffiti na podrapanych ścianach wywoływało ciarki na moich plecach. Z lekką obawą spoglądałam na ring przed nami umieszczony na podwyższeniu. Wiedziałam, że ten widok będzie prześladował mnie w koszmarach. Wszyscy wokół darli się, przez co trudno było mi pozbierać myśli. Ludzi było pełno. Ktoś szturchał mnie w ramię, a ktoś inny krzyczał tuż nad moim uchem. My staliśmy najbliżej ringu, przez co widziałam każdy cal białej maty będącej areną brutalnych starć. Nie chciałam złapać z nikim kontaktu wzrokowego, ponieważ bałam się, że mogłabym nie wytrzymać. Więc tylko wgapiałam się w trzy opasające ring liny, jakbym chciała wypalić w nich dziurę. I może nawet chciałam.

Odliczałam. W myślach cały czas odliczałam kolejne sekundy do rozpoczęcia tej walki. To ona miała wszystko rozstrzygnąć. Nie mogłam już nic zrobić, więc pozostawała ta cholerna wiara. W duchu pragnęłam być jak ci ludzie wokół mnie. Pijani adrenaliną nie przejmowali się tym, co mogło się stać, bo ich to nie dotyczyło. Chcieli tylko widowiska i brudnej bijatyki. Wykrzykiwali imię swojego faworyta. Przejmowali się pieniędzmi, które postawili. Oddałabym wszystko, aby być na ich miejscu. Bym przejmowała się czymkolwiek innym, byle nie nim. Ale wciąż słyszałam tylko ten krzyk. *Krzyk ludzi*.

— Brooklyn przyszedł. — Z transu wyrwało mnie warknięcie Luke'a obok.

Spojrzałam na niego zdezorientowana, na co kiwnął głową w stronę drugiego końca sali.

Przeniosłam tam swój wzrok, a w środku poczułam wybuch złości. Brooklyn White wszedł właśnie przez główne drzwi w otoczeniu czterech barczystych ochroniarzy. Miał na sobie czarny, idealnie skrojony garnitur, co było dla mnie nowością, a jego kruczoczarne włosy były zaczesane do tyłu. Powoli wkroczył do środka, rozglądając się po hali. Przez tłok nie widziałam go zbyt dobrze, ale i tak chciałam go rozszarpać. W tamtej chwili przez adrenalinę nie czułam strachu, tylko wściekłość. Zacisnęłam dłonie w pięści, kiedy White z zadowoleniem wyszczerzył swoje białe zęby w szatańskim uśmiechu. Wywoływał we mnie obrzydzenie. Bawił się zarówno mną, jak i Sheyem dla własnej korzyści. Już wtedy nie mogłam doczekać się jego miny po walce. Wtedy, gdy przegra. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Obserwowałam go, kiedy skręcił w jeden z korytarzy i zniknął za ścianą. Domyślałam się, że ktoś taki

jak on nie będzie stał wraz z innymi ludźmi pod ringiem. Musiał mieć honorowe miejsce.

Odwróciłam głowę. Z każdą sekundą nienawidziłam go coraz bardziej. Przez niego Shey musiał ryzykować życie, a na domiar złego Brooklyn wybrał mu na przeciwnika kogoś, kto zabrał mu tak wiele. Podejrzewałam, że o tym wiedział i nie zrobił tego przypadkowo.

Nagle krzyki i gwizdy stały się jeszcze głośniejsze. Zdezorientowana uniosłam wzrok na ring, a moje serce stanęło, gdy dostrzegłam wchodzących na niego zawodników wraz z ekipami. Od razu rozpoznałam Sheya przez jego satynowy czarno-złoty szlafrok, który miał również na swojej poprzedniej walce. Chciałam dostrzec jego twarz, ale było to utrudnione przez szeroki kaptur zarzucony na jego głowę. Chłopak zgrabnie nachylił się i przeszedł pomiędzy linami, a następnie stanął tyłem do mnie.

Moją uwagę zwrócił drugi uczestnik, który również wszedł na matę. Niesławny Cody Nixon. W przeciwieństwie do Nathaniela od razu zaczął pokaz. Skacząc, uderzał białymi rękawicami w powietrze i głośno wykrzykiwał niezrozumiałe słowa, aby się zaprezentować i jeszcze bardziej nakręcić tłum, który ochoczo go dopingował. Kaptur spadł mu z głowy, odsłaniając jego twarz. Musiał być niewiele starszy od Nathaniela. Miał krótko ścięte blond włosy oraz ciekawą, europejską urodę. Nie mogłam odmówić mu tego, że był przystojny. Prezentował się naprawdę dobrze. Jednak przez historię, jaka się z nim wiązała, automatycznie miałam ochotę strzelić mu w pysk. Gołym okiem było widać, że lubił robić wokół siebie szum. W końcu przestał skakać po ringu jak ułomny i podszedł do swojej ekipy, która stała w prawym narożniku.

Z niesamowicie szybko bijącym sercem spojrzałam w drugą stronę i nie wiedziałam, czy chaos w mojej głowie spowodowany był krzykiem ludzi czy krwią szumiącą mi w uszach. Shey nadal stał przy linach, rozmawiając z czarnoskórym mężczyzną, który był jego trenerem. Prócz niego w narożniku widziałam jeszcze dwóch innych facetów. Nathaniel pozostał opanowany. Nie skakał ani nie pajacował. Nie robił tego sztucznego szumu wokół swojej osoby, bo po prostu taki nie był. Należał do ludzi niebywale powściągliwych.

— Nate nie widział Cody'ego od prawie dwóch lat — szepnęła Laura, stając pomiędzy mną a Chrisem. Była blada, a włosy miała lekko potar-

gane. Mimo to uśmiechała się mizernie, chcąc dodać mi otuchy. — Po tej całej sytuacji Cody przeniósł się do Los Angeles. Brooklyn wiedział, co robi. Wie, że Cody jest dobry, a Nate go nienawidzi — kontynuowała tak cicho, że ledwo ją słyszałam.

— Myślisz, że to zadziała na niekorzyść Sheya? — zapytałam, nachylając się w jej stronę.

Inni nie zwracali na nas uwagi, zbyt zajęci głośnym dopingowaniem swojego przyjaciela. Nawet Chris z Mią wykrzykiwali niezbyt miłe epitety w stronę Nixona. Moore wzruszyła ramionami.

— Nie może dać się porwać emocjom — westchnęła. — Może być ciężko. Nate nawet na niego nie patrzy.

Spojrzałam na ring, aby przekonać się, o czym mówiła. Po chwilowym obserwowaniu Sheya rzeczywiście zauważyłam, że nawet na chwilę nie zerknął na swojego rywala. Bałam się, że widok Cody'ego wzbudzi w nim tak wielkie emocje, że będzie chciał go rozszarpać i nie będzie walczył z głową. Przygryzłam nerwowo wargę i wytarłam spocone dłonie w jeansy. Mój żołądek zawiązał się w supeł, kiedy zdałam sobie sprawę, że obecność Nixona mogła sprawiać Nate'owi ból. Z tego, co mówiła Laura, Cody zabrał mu jedną z najważniejszych osób w życiu. O ile nie najważniejszą. I tak, to była wina głównie Darcy, ale Cody był w to zamieszany. Jasne, Shey mógł już nic nie czuć i zapomnieć o tamtej sytuacji, ale nie zmieniało to faktu, że to się wydarzyło.

Na matę wszedł wysoki mężczyzna ubrany na czarno, który stanął na środku. Zestresowana do granic możliwości patrzyłam, jak zawodnicy zdjęli swoje szlafroki, a następnie oddali je swoim ekipom. W końcu mogłam spojrzeć na przystojną twarz Sheya. Wydawał się taki skoncentrowany i niezestresowany. W przeciwieństwie do mnie. Jakby wcale nie wiedział, że za mniej niż minutę zacznie się brutalnie bić.

Nathaniel ze skupieniem pokiwał głową, gdy trener kierował w jego stronę ostatnie wskazówki. W międzyczasie włożył mu do ust ochraniacz na zęby. W sumie dobrze, że się nie denerwował. Albo się denerwował, tylko ja tego nie widziałam. Kurwa.

W końcu Shey odwrócił się do swojego rywala, uderzając o siebie swoimi czarnymi rękawicami ze złotym paskiem. Przez to, że stałam przy samym ringu, mogłam poczuć to napięcie, gdy spojrzenia przeciwników się zderzyły. Cody uśmiechnął się ironicznie, a przystojna twarz

Nate'a pozostała niewzruszona. Taksował Nixona zimnym wzrokiem, który przeraziłby nawet trupa. Cieszyłam się, że nie dawał się sprowokować. Dostałam gęsiej skórki, więc założyłam ręce na piersi i krótko odetchnęłam, wpatrując się w twarz bruneta.

Stojący pośrodku mężczyzna przywołał zawodników do siebie gestem ręki. Obaj do niego podeszli i zatrzymali się naprzeciw siebie. Spoglądali sobie w oczy, podczas gdy sędzia coś do nich mówił. Nixon cały czas szczerzył się w stronę Sheya, okazując tym samym swój brak szacunku do jego osoby. Musiałam przyznać, że miał bardzo ładne mięśnie brzucha, jednak był sporo niższy od Nathaniela, co działało na jego niekorzyść. Po chwili przeciwnicy kiwnęli głowami, a facet zszedł z ringu.

Wyłamywałam palce. Nathaniel odszedł o dwa kroki, tak samo jak drugi chłopak. Ostatni raz strzelił z karku, a następnie przeskoczył kilka razy z nogi na nogę, rozgrzewając się. Potem ze stuprocentowym skupieniem na swoim rywalu przyjął odpowiednią pozycję.

— Sześć rund po cztery minuty! — zawołał Luke.

Słyszałam go jak przez mgłę, choć stał obok mnie. W tamtym momencie nie liczyło się nic oprócz Nathaniela. Sześć rund i mój los się rozstrzygnie, chociaż tym przejmowałam się mniej. Usłyszałam głośne uderzenie oznaczające rozpoczęcie walki.

Pierwszy zaatakował Cody. Chciał uderzyć Nathaniela w szczękę, jednak chłopak zrobił sprawny unik i niemal w tym samym czasie zadał blondynowi potężny cios w brzuch. Tłum znów głośniej zawył, ale Nixon nie miał zamiaru poprzestać, więc ponowił uderzenie, które tym razem okazało się trafione. Było tak mocne, że głowa Nathaniela odskoczyła w bok. Zacisnęłam szczękę na ten nieprzyjemny widok. Ktoś szturchał mnie łokciem w plecy, a nad moim uchem wykrzykiwano serię przekleństw. Jednak nic z tego nie obchodziło mnie tak jak ten przeklęty chłopak w czarno-złotych barwach. Walczyłam ze sobą. Byłam rozdarta między chęcią dokładnego obserwowania pojedynku a pokusą zamknięcia oczu i otworzenia ich po wszystkim. Wybrałam jednak pierwszą opcję i z sercem w gardle patrzyłam na to, co działo się na ringu przede mną. Na to, jak zawodnicy naprzemiennie wymierzali sobie kolejne ciosy. Na pierwsze ślady krwi i potu na ich ciałach i na białej macie. Na to, jak z czystą nienawiścią wymalowaną na skupio-

nych twarzach chcieli zadać sobie jak największy ból. Shey sprawnie wymierzał serie ciosów, ale Cody mu nie ustępował, przez co walka była bardzo wyrównana i… brudna.

W końcu pierwsza czterominutowa runda się skończyła, o czym poinformował nas głośny dźwięk dzwonka. Ku mojemu przerażeniu przeciwnicy na ringu nie przerwali swojej walki. Zdezorientowana spojrzałam w stronę Parkera, który z nietęgą miną wpatrywał się w Sheya. Dopiero wtargnięcie na ring sędziego sprawiło, że zawodnicy oderwali się od siebie, posyłając sobie ostatnie wściekłe spojrzenia.

Ani trochę nie podobało mi się to, że Nathanielowi puszczały nerwy. Niezaprzeczalnie jednym z jego największych atutów była umiejętność zachowania zimnej krwi, a z sekundy na sekundę wyglądał na coraz bardziej pobudzonego. Ludziom się to podobało, o czym świadczyły coraz głośniejsze wiwaty. Chcieli brutalności i adrenaliny, a nie bezpieczeństwa i przestrzegania reguł.

Shey udał się do swojego narożnika i usiadł na stołku, a jego trener zaczął coś do niego mówić. W międzyczasie pozostali ludzie z jego ekipy nawadniali go i opatrywali pierwsze urazy.

Oprócz przerażenia, obawy o Nathaniela i niewyobrażalnej wściekłości na Brooklyna, Cody'ego i cały ten świat, czułam coś jeszcze. Zdziwienie. Zdziwiłam się, jak bardzo to wszystko na mnie wpłynęło i jakie emocje wywołało. Coś w moim sercu boleśnie się ścisnęło, gdy zobaczyłam Sheya w tym stanie. Zakrwawionego, ale skupionego i gotowego do dalszej walki. Czułam się źle, było mi słabo, a moja głowa puchła. Mimo że ten widok sprawiał mi fizyczny ból, i tak patrzyłam tylko na niego. Obserwowałam, jak uważnie taksował wzrokiem ring przed sobą i twarz trenera. Jak szybko oddychał, opierając spocone, napięte ręce o liny. Mokre włosy opadały mu na czoło. Jego prawe oko było mocno zaczerwienione, ale bardziej martwił mnie rozcięty łuk brwiowy. Po policzku chłopaka ciekła strużka ciemnoczerwonej krwi.

Minuta minęła szybciej, niżbym tego chciała, i zawodnicy znów wstali. Mimo że była za nimi dopiero jedna runda, ich ruchy nie były już tak energiczne i pełne werwy. Szybko oddychali, o czym świadczyły ich gwałtownie unoszące się i opadające klatki piersiowe. Cody był w trochę gorszym stanie od Sheya, ale po jego minie było widać, że nie miał zamiaru odpuścić.

Krótki dźwięk dzwonka ponownie rozbrzmiał. Nixon nie czekał nawet sekundy i z wściekłym spojrzeniem wymierzył cios prosto w twarz Nathaniela. Po kolejnej minucie moja tama puściła. Gdy Cody przycisnął Sheya do narożnika i zaczął wymierzać serię zabójczych ciosów w jego twarz i korpus, widziałam tylko jedno. *Jego krew*.

Nathaniel próbował wydostać się z pułapki, ale nie był w stanie, więc tylko przyjmował kolejne uderzenia. Poczułam żółć w ustach, a skandujący głośno tłum nie pomagał. Gdzieś w tle słyszałam przekleństwa Luke'a i całej reszty, ale nie mogłam się na tym skupić. Nie zamknęłam oczu, nie odwróciłam wzroku. Patrzyłam na twarz Nate'a, która była coraz bardziej zakrwawiona. Widziałam, że się męczył. Że każda sekunda była coraz większym wyzwaniem. Jego ruchy nie były już tak dynamiczne i precyzyjne. Widziałam coraz większą niechęć. *Przegrywał*. Mimo że się bronił, dostał wiele razy. Na białej macie tworzyły się rozmazane plamy krwi. To było okropne. W moich oczach błysnęły łzy, a żołądek zawiązał mi się w supeł, przez co zrobiło mi się jeszcze bardziej niedobrze. Nie mogłam normalnie oddychać, więc tylko łapałam ustami duszące powietrze.

— *Wytrzymaj, proszę* — szepnęłam sama do siebie, splatając dłonie w błagalnym geście.

W końcu Shey wyprowadził skuteczne uderzenie, przez które Nixon zachwiał się i odszedł o krok. Korzystając z okazji, Nathaniel zamachnął się ciężko i wykonał prosty cios z prawej ręki. Niemal słyszałam, jak złamał się nos blondyna. Chłopak omal nie upadł. Skrzywiłam się, widząc tryskającą na matę krew, ale jednocześnie mój żołądek wykonał fikołka ze szczęścia. W moim ciele adrenalina mieszała się ze strachem, a szum w moich uszach trochę przygasł.

Po kolejnych dwóch minutach ostrych ciosów znów rozległ się dzwonek. Na szczęście przeciwnicy niemal od razu się od siebie oderwali, z wyraźnym zmęczeniem rozchodząc się do swoich narożników. Shey wyglądał strasznie. Wszędzie widziałam tylko krew. Na jego twarzy, torsie, rękawicach, ringu. Dyszał ciężko, a pot osiadł na każdym fragmencie jego skóry. Wiedziałam, że miał dość. Po serii, którą zafundował mu Nixon, każdy by miał. *Ale on jest dzielny. On wytrzyma*.

— Wygląda paskudnie! — zawołał zmartwiony Chris.

— Z Codym nie jest lepiej! — odpowiedział równie przejęty walką Scott.

Automatycznie spojrzałam na Nixona z wściekłością wypluwającego wodę, podczas gdy ktoś próbował zająć się jego pokiereszowanym nosem, z którego cały czas lała się krew.

Człowiek z ekipy Sheya wytarł tyle krwi, ile mógł. Trener krzyczał coś do Nathaniela, ale ten go nie słuchał. Patrzył w niezidentyfikowany punkt przed sobą. Mogłam niemal dostrzec trybiki pracujące w jego głowie. Nie miałam zbyt dobrych przeczuć.

Kiedy irytujący dźwięk dzwonka poinformował nas o kolejnej rundzie, brunet szybko zerwał się ze swojego miejsca. Jego włosy sklejone od potu i krwi były w totalnym nieładzie. On cały nie przypominał już bałaganu. Ze smugami ciemnoczerwonej krwi na torsie i twarzy i z morderczym spojrzeniem ulokowanym w blondynie, przywodził na myśl chaos. Chaos stworzony z nienawiści.

Nixon przyjął postawę bokserską, gotowy do ataku, jednak nie wykonał pierwszego ruchu. Nathaniel również tego nie zrobił. Cóż, w sumie to nie zrobił niczego. Stał w całkowitym bezruchu, jedynie patrząc na Cody'ego, a o tym, że w ogóle żył, świadczyła tylko jego szybko unosząca się i opadająca klatka piersiowa. Kolejne sekundy mijały, a żaden z chłopaków dalej się nie poruszył, co wywołało oburzenie widowni, która coraz głośniej dawała znać, że nie podobał jej się taki stan rzeczy. Z lekkim zdziwieniem spojrzałam na Parkera i Scotta, którzy wydawali się tak samo zdezorientowani jak ja.

— O co chodzi?! Dlaczego żaden z nich nie walczy?! — zapytałam.

Hayes wzruszył bezradnie ramionami.

— On coś mówi do Nate'a. — Luke zmarszczył brwi.

Z sercem bijącym z prędkością biegu geparda spojrzałam na matę. Parker miał rację. Przez to, że staliśmy przy samym ringu, mogłam zaobserwować niemal niezauważalne poruszanie się warg Nixona. Niestety było zbyt głośno, aby wyłapać cokolwiek. I nagle stało się coś dziwnego. Shey odwrócił delikatnie głowę, zerkając na głośny tłum za mną. Usta miał delikatnie rozchylone, gdy robił kolejne wdechy, a jego twarz mówiła mi, że intensywnie się nad czymś zastanawiał. Sędzia krzyczał z drugiego narożnika, chcąc, aby przeciwnicy wznowili walkę, ale żaden

z nich nie miał tego w planach. Na hali zapanował całkowity chaos, ponieważ nikt nie miał bladego pojęcia, co się działo. Cody ponownie coś powiedział. W tej samej chwili Shey zmarszczył brwi i jeszcze raz spojrzał na Nixona. Ten odchylił hardo głowę. W tamtym momencie oddałabym wszystko, aby wiedzieć, co mówił.

I nagle puzzle znów się rozsypały, a moje serce przestało bić, gdy bez żadnego ostrzeżenia wzrok Nathaniela padł prosto na mnie. Czułam mocny ucisk w gardle, gdy patrzyłam prosto w jego oczy. Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło. Nie potrafiłam niczego wyczytać z jego twarzy, podczas gdy moja cała postawa niemal krzyczała: *walcz i nie czekaj na to, aż Nixon cię zabije!* Ale on ani drgnął. Chciałam krzyknąć. Wydrzeć się, by się ruszył, zanim coś mu się stanie. Cody w każdej chwili mógł wykorzystać jego nieuwagę i się na niego rzucić. Musiałam jakoś zareagować, tyle że… tyle że nie mogłam. Nie mogłam tego zrobić, bo uświadomiłam sobie, że czułam spokój. Choć mogło wydawać się to irracjonalne, ja naprawdę go czułam. Jakby osiadł na mojej skórze. Nie obchodzili mnie już ludzie wokół ani Nixon. Nie obchodzili mnie moi przyjaciele, Brooklyn ani to, co mogło się stać. Gdy patrzyłam w piękne, czarne, przepełnione ciemnością oczy Sheya, wszystko przestało się liczyć. Nawet nie czułam, kiedy jedna łza potoczyła się po moim policzku. Wydawało mi się, że czekała pod powieką, od kiedy tylko stanął na tym pieprzonym ringu.

Opuchnięta i zakrwawiona, ale dalej przystojna twarz chłopaka stężała. Przerwał nasz kontakt wzrokowy w tym samym momencie, w którym Cody wymamrotał kolejne słowa, wyginając usta w coraz większym uśmiechu pełnym zadowolenia. I nagle wszystko się zmieniło. Nathaniel wypluł ochraniacz na zęby, który spadł gdzieś obok lin, a swój mrożący krew w żyłach wzrok zatrzymał na Nixonie. Otworzył zakrwawione usta, rzucając w jego stronę kilka słów, które utonęły w krzykach tłumu. Nikt go nie usłyszał. Nikt z wyjątkiem blondyna naprzeciw.

Potem wszystko zadziało się jak w zwolnionym tempie. Z prędkością torpedy Nathaniel zamachnął się i uderzył z potężną siłą w szczękę niczego niespodziewającego się Cody'ego. Serca wszystkich stanęły, kiedy ciało Nixona zatoczyło się, a następnie upadło z hukiem na matę tuż przede mną. Wzdrygnęłam się, odchodząc krok w tył. Cody leżał na brzuchu bokiem do mnie, na wysokości mojej głowy.

I wtedy jakby wystrzeliły fajerwerki. Nic już nie słyszałam przez głośne wiwaty. Nie wiedziałam, co się działo. Nawet nie oddychałam, a kolory odpłynęły mi z twarzy. Stałam nieruchomo, patrząc na leżącego na macie Nixona. Jego wzrok był nieco zamglony, jakby nie do końca wiedział, gdzie się znajdował. Ostatkiem sił wypluł z ust ochraniacz zalepiony śliną i krwią, które spłynęły mu na brodę. Nie ruszył się. Twarz miał wykrzywioną bólem. W końcu zamrugał powoli, a nasze spojrzenia się spotkały. Zieleń jego tęczówek wywołała u mnie dreszcze, ale coś nie pozwalało mi odwrócić wzroku.

— I tak skończysz jak ona — wychrypiał niemal niesłyszalnie.

Następnie zamknął oczy i najzwyczajniej w świecie zemdlał.

Zamrugałam zdziwiona, wybudzając się z transu. Znów zaczęły docierać do mnie pojedyncze bodźce, jak krzyki ludzi wokół albo to, że wbiłam paznokcie w dłonie aż do krwi. Rozluźniłam palce, niezgrabnie poruszając zastałymi palcami.

— Tak, kurwa!!! — wydarł się Scott.

Roześmiany Matt wskoczył na jego plecy, a następnie razem głośno krzyknęli w stronę ringu.

Spojrzałam na środek maty, gdzie stał wyraźnie zmęczony, ale dumny Shey z przyklejoną do jego boku Jasmine, trenerem i kilkoma innymi ludźmi. Ekipa Nixona właśnie zbierała nieprzytomnego chłopaka z maty. Pokręciłam głową, nie potrafiąc zrozumieć, czego właśnie byłam świadkiem.

— Co się stało? — zapytałam stojącego obok Luke'a.

Szatyn spojrzał na mnie wyraźnie zadowolony, a jego usta wygięły się w delikatnym uśmiechu. W przeciwieństwie do innych nie uśmiechał się triumfalnie czy kpiąco. Jego uśmiech był uśmiechem ulgi.

— Wygrał.

To, co wtedy poczułam, było nie do opisania. Nie potrafiłam powiedzieć, co się dokładnie stało. Pamiętam tylko pierwsze łzy, które pojawiły się na mojej twarzy bez udziału świadomości. Chyba jeszcze nigdy w moim siedemnastoletnim życiu nie poczułam tak wielkiej ulgi i szczęścia, które wypełniły moje wnętrze. Wplotłam drżące palce w splątane włosy i ukryłam twarz w dłoniach. Laura głośno pisnęła i najpierw przytuliła się do mnie, a potem wpadła w objęcia Scotta. Mia z Chrisem zacisnęli wokół mnie swoje ramiona, potrząsając z rozradowaniem moim

ciałem. Pociągnęłam nosem i uniosłam wzrok na Sheya, który właśnie z pomocą swojego trenera ściągał rękawice. I już wtedy nie interesowało mnie, co działo się naokoło. Stałam tam tylko ja, patrząca na człowieka, który znów uratował mi życie, ale tym razem było inaczej. Nie uratował mnie tylko w sensie fizycznym. On mnie ocalił. Patrzyłam z dumą na jednego z najodważniejszych ludzi, jakich dane mi było poznać, a po chwili obraz przed oczami znów rozmył mi się przez łzy. Ale były to łzy szczęścia. *Moje łzy*.

— Teraz moja ulubiona część — wymruczał tajemniczym głosem Parker.

Spojrzałam na niego pytająco, ale nie odpowiedział. Ani trochę nie podobał mi się ten jego uśmiech.

— To znaczy? — zapytałam.

— Oprócz organizatorów reszta też musi wiedzieć, że to walka dedykowana — powiedział Scott.

Nie odpowiedziałam, skupiając się na Sheyu. Kiedy ściągnął rękawice, kiwnął głową w stronę Jasmine, która przewróciła oczami, ale posłusznie się od niego odsunęła. Przełknęłam ślinę, marszcząc brwi, gdy Nathaniel skierował się ku nam. Był naprawdę skupiony, kiedy posłał mi poważne spojrzenie, co w ogóle mi się nie spodobało. Moje serce, które na krótką chwilę zdążyło się uspokoić, znów zabiło w szalonym tempie. Byłam pewna, że przez tego cholernego chłopaka wpakuję się do grobu jeszcze przed trzydziestką.

— On zwariował? Po co tu idzie? I to z tymi rękawicami? — pytałam coraz bardziej przerażona, nie potrafiąc oderwać wzroku od czarnych tęczówek Sheya.

— Wiesz, walka dedykowana. Teraz musi bić się z tobą — mruknął jak gdyby nigdy nic Scott.

Przez kumulujący się we mnie stres nie wiedziałam już, czy żartował, czy nie.

— Co, do chuja?! — powiedziałam z przerażeniem, wywołując tym samym śmiech reszty.

Kiedy chłopak znalazł się przy grubych linach opasających ring, nachylił się nad nimi w moją stronę. Wyciągnął jedną z rąk, w której trzymał rękawice. Zadarłam głowę, niepewnie spoglądając w jego

oczy. Gdy stał tak blisko, widziałam wszystkie jego rany i krew jeszcze wyraźniej, przez co nieco mnie zemdliło, ale nie chciałam dać tego po sobie poznać. Przeniosłam wzrok na rękawice w jego opuchniętych dłoniach. Intuicja podpowiadała mi, bym je wzięła, co zresztą zrobiłam. Kiedy je chwyciłam, przelotnie go dotknęłam, a gdy nasze dłonie się zetknęły, wzdłuż mojego kręgosłupa przeszedł elektryzujący dreszcz. Nie podobało mi się to. Nie zastanawiałam się jednak nad tym dłużej. Z konsternacją patrzyłam na czarno-złote rękawice ubrudzone krwią Cody'ego. Nie zdążyłam nawet zapytać o to Sheya, ponieważ chłopak z kamienną miną wyprostował się i powrócił do swojej ekipy.

— Co… — szepnęłam.

— WALKA DEDYKOWANA! — wydarł się ktoś stojący obok nas.

Wzdrygnęłam się, a mój żołądek skurczył się nieprzyjemnie, gdy nagle poczułam na sobie dziesiątki ciekawskich spojrzeń. Głośne krzyki mieszały się z gwizdami i brawami, które były dla mnie jak wyrok śmierci. Nie miałam pojęcia, co się działo, a bycie w centrum uwagi mnie przeraziło. Odchrząknęłam pod nosem, starając się zachować kamienny wyraz twarzy, co było naprawdę trudne. Pragnęłam jak najszybciej stamtąd wyjść i znaleźć się w swoim bezpiecznym domu. Kątem oka spojrzałam na zadowolonego Luke'a, oczekując wyjaśnień.

— O co tu chodzi? — zapytałam.

Starałam się skupić na rękawicach w moich trzęsących się dłoniach. Nie bardzo mi to wychodziło, bo oprócz spojrzeń rozpraszały mnie również głośne rozmowy.

— Shey i walka dedykowana? — mruknął gruby głos za moimi plecami. Odwróciłam się przez ramię i spojrzałam na brodatego młodego mężczyznę, który rozmawiał z drugim facetem, zupełnie nie przejmując się tym, czy go usłyszę. — Ciekawe, kim jest ta mała — zastanawiał się głośno.

Przewróciłam oczami. Miałam nadzieję, że wieść o tym, że Shey walczył dla mnie, nie rozejdzie się w Culver City z prędkością światła. Mogłam mieć przez to spore kłopoty.

— To taka tradycja — parsknął Luke, więc znów skupiłam na nim uwagę. — Ma na celu uroczyście zakończyć całą walkę. — Przewrócił oczami.

— To znaczy?

— Po zwykłych walkach zawodnicy ściągają rękawice dopiero w szatni — mruknął. — Podczas walk dedykowanych zawodnik musi ściągnąć je na ringu, a następnie przekazać osobie, której tę walkę dedykuje. To znak, że od tej pory ta osoba staje się nietykalna w wyższych kręgach — tłumaczył mi. — W tym wypadku tą osobą jesteś ty.

Trybiki w mojej głowie nie nadążały z przepracowywaniem kolejnych wiadomości. Nathaniel Shey wygrał dla mnie walkę, czego świadkiem było kilkadziesiąt osób mieszkających w Culver City. W mieście, w którym plotki i pogłoski przepływały od ucha do ucha szybciej niż światło w światłowodzie. *Chryste Panie*.

— Tak, Victorio. — Zaśmiał się, widząc moją przerażoną minę. — W tym mieście jesteś nietykalna. I niedługo dowie się o tym wielu ludzi.

***

— Ale to było kurewsko dobre, o Boże! — darł się Chris, kiedy opuszczaliśmy wielką halę.

Na zewnątrz wiał lekki wiatr, ale nie było zimno. To była idealna chwila, aby zmniejszyć napięcie i się trochę opanować.

Tłum coraz bardziej się przerzedzał. Każdy był bardzo podekscytowany walką, która należała do tych brutalnych i krwawych. Choć nie trwała zbyt długo, zadowoliła widownię. Cały czas czułam na sobie zaciekawione spojrzenia, a raz nawet przyłapałam jakieś szepczące między sobą dziewczyny, które jawnie mnie obgadywały, wskazując na mnie palcem. Gdy jednak zorientowały się, że na nie patrzyłam, szybko odwróciły wzrok.

Czułam się jak małpa w zoo, ale nie przejmowałam się tym. Byłam tak cholernie szczęśliwa i oszołomiona, że to wszystko zakończyło się w taki sposób. Dopiero zaczęło to do mnie docierać. On wygrał. Nathaniel wygrał i nic poważniejszego mu się nie stało. Kilka siniaków i rozcięć było niczym w porównaniu do tego, o czym myślałam przed walką. Wyrwałam się z tego popapranego świata. Miał nadejść koniec moich problemów. Cholera! Byłam tak bardzo szczęśliwa. W końcu wszystko się ułożyło i poszło po naszej myśli. Mieliśmy takie szczęście.

Przynajmniej tak wtedy myślałam.

Uśmiech nie schodził z mojej twarzy. Chciałam już zobaczyć się z Nathanielem, który od dwudziestu minut przebywał w swojej szat-

ni. Powstrzymywało mnie to, że nieco obawiałam się Brooklyna. Nie widziałam go od momentu, gdy wszedł na salę. Było zbyt duże zamieszanie. I owszem, Shey wygrał, ale i tak byłam lekko spięta, ponieważ nie wiedziałam, jak White zareaguje na swoją porażkę. Nie znałam go i nie potrafiłam tego przewidzieć. Miałam tylko nadzieję, że nie będzie chciał się mścić. Niby nie mógł, bo sami ustalali zasady, ale przecież był niebezpiecznym psychopatą. Nie zamierzałam jednak myśleć pesymistycznie.

Wraz z Roberts, Chrisem i Laurą zatrzymaliśmy się obok samochodu Adamsa. Matt, Scott i Luke od razu po walce udali się do szatni Sheya, aby pomóc jemu i jego ekipie z rzeczami. Ostrożnie włożyłam rękawice Nathaniela na tylne siedzenie, aby niczego nie pobrudzić.

— Vic! Boże, już po wszystkim! — zawołała szczęśliwa Mia, ponownie przytulając się do mojego boku.

Odwzajemniłam uścisk, przymykając oczy, bo tak cholernie tego potrzebowałam. Chłonęłam jej bliskość w ciemnej i ponurej przestrzeni. I w tym uścisku poczułam, że mój koszmar się skończył.

— Już wszystko będzie dobrze — zapewnił mnie Chris.

Wierzyłam w to. Naprawdę w to wierzyłam. Różowowłosa odsunęła się ode mnie, posyłając mi swój promienny uśmiech. Miała zarumienione policzki i przyspieszony oddech. Jej widok, takiej radosnej, jeszcze bardziej poprawił mi humor.

— Wiedziałam, że wygra — wtrąciła się Moore, puszczając mi oczko. — Miał dobrą motywację.

Moją odpowiedź uprzedził zadowolony głos za mną.

— No, bardzo dobrą. — Wszyscy odwróciliśmy się w stronę Scotta, który wraz z Mattem zmierzał w naszą stronę. Chłopak z cwanym uśmiechem rzucił mi wyzywające spojrzenie. — Takiego spektaklu nie widziałem już dawno. I wychodzi na to, że to twoja zasługa.

— Polecam się na przyszłość — rzuciłam hardo, zakładając ręce na piersi.

Hayes pokręcił z rozbawieniem głową i objął ramieniem Laurę.

— Co ty na to, żeby ubić interes? — zapytał. — Jak go przed każdą walką będziesz tak ładnie motywować, to wbijemy się do UFC. Odpalę ci dziesięć procent — zażartował, na co Moore uderzyła go z łokcia w brzuch.

— Nate się popisał — stwierdził Matt, poprawiając swoje blond włosy. — Musieli przetransportować Nixona na górne piętro do lekarzy, bo nie mogli go dobudzić — zarechotał.

Zaśmiałam się ochryple, czym zdziwiłam samą siebie. Od kiedy to bawiła mnie krzywda drugiego człowieka? Tak, nie lubiłam Cody'ego Nixona, ale od małego wpajano mi zasady, że nie można źle życzyć nawet najgorszemu wrogowi. Uświadomiłam sobie, że po tym wszystkim nie czułam nawet najmniejszych wyrzutów sumienia. Co się ze mną stało?

Te i wszystkie inne myśli wyleciały z mojej głowy, kiedy tylko dostrzegłam Brooklyna. Mężczyzna w otoczeniu swoich ochroniarzy wyszedł z hali. Przez słabe światło niezbyt dobrze go widziałam, ale sam zarys jego sylwetki spowodował, że poczułam nieprzyjemny dreszcz. Mój żołądek zawiązał się w supeł i znów było mi niedobrze. White obrzydzał mnie, przerażał i wzbudzał same złe emocje. Cieszyłam się, że miałam go już nigdy nie zobaczyć.

Shey wygrał i byłam dla tego paskudnego typa nietykalna. Szczerze? Mile pieściło to moje ego. To, że byłam niedostępna dla nikogo. Było to ultragłupie, zważywszy na to, ile musieliśmy poświęcić i ile mogłam stracić. Nie byłam rzeczą i miałam swój honor, ale przyjemnie było wiedzieć, że byłam w jakimś sensie chroniona i już nigdy nie znajdę się w sytuacjach podobnych do tych, które mi się przydarzyły. I to za sprawą samego Nathaniela Sheya. Wyróżniałam się. Nie byłam kolejną szarą myszką z Culver City. Nie byłam tylko kimś, kto miał bogatych znajomych i wysoko postawionych rodziców. W końcu byłam kimś więcej.

Mężczyzna poprawił marynarkę, a następnie ruszył w naszą stronę wraz ze swoją ochroną. Czułam, jak wszyscy się spięli. Mia nadal miała traumę po ostatnim spotkaniu z Brooklynem, więc mocniej przylgnęła do Chrisa, nieco się za nim chowając. White wyglądał jeszcze bardziej przerażająco niż zwykle. W końcu nasze spojrzenia się spotkały. Przełknęłam ślinę. Mimo że chciałam z godnością unieść głowę i pokazać mu, że nie wzbudzał we mnie strachu, nie potrafiłam tego zrobić. Za bardzo się go bałam, więc jedynie zerkałam na niego ukradkiem. Scott z Mattem na wszelki wypadek wyszli nieco do przodu, za co byłam im wdzięczna. Miałam nadzieję, że mężczyzna nie wywoła niepotrzebnego zamieszania i udźwignie przegraną. Chyba nie miał zamiaru nic mi zrobić, ponieważ przystanął w bezpiecznej odległości, splatając dłonie.

— Świetny występ Nathaniela — powiedział z uśmiechem, co nieco mnie zdziwiło. Nie wyglądał na złego, a raczej na… usatysfakcjonowanego. Przełknęłam ślinę, czując uścisk Mii na swojej dłoni. — Jak zawsze wygrana w spektakularnym stylu. Pogratuluj mu ode mnie, Victorio. Niestety muszę już jechać i raczej się z nim nie zobaczę.

— Dlaczego jesteś taki zadowolony? — wymsknęło mi się, nim zdążyłam się pohamować. Mia nieco mocniej ścisnęła moją dłoń, podczas gdy White uśmiechnął się jeszcze szerzej, z mocą wpatrując się w moje oczy. — Przecież przegrałeś — dodałam.

Byłam głupia, poruszając ten temat. Powinnam była zostawić to, odejść i żyć w spokoju, ale to mnie niezmiernie nurtowało.

— Możesz mi nie wierzyć, ale z Nathanielem gramy do jednej bramki — odparł niezniechęcony, poprawiając drogi sygnet na swoim palcu. — Jego wygrana satysfakcjonuje wiele osób. W tym i mnie.

Z tymi słowami odwrócił się z zamiarem odejścia, jednak ja nie mogłam tego tak zostawić. Czułam, że musiałam wiedzieć coś jeszcze.

— Dlaczego to zrobiłeś? — zapytałam, stawiając jeden krok w przód. Matt natychmiast wyciągnął rękę, zagradzając mi drogę i nie pozwalając pójść dalej. Przystanęłam więc, patrząc, jak Brooklyn powoli znów odwrócił się w moją stronę i spojrzał na mnie zamglonymi oczami. — Zaproponowałeś walkę przez wzgląd na mnie czy dlatego, że chciałeś sprawić, aby Nate w końcu wziął udział w walce dedykowanej? — wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu.

Nadal nie byłam pewna. Skoro miałam go więcej nie zobaczyć, musiałam dowiedzieć się w tamtym momencie.

Mężczyzna powoli pomrugał, a następnie wygiął usta w upiornym uśmiechu.

— A czy jedno musi wykluczać drugie? — zapytał. — Muszę przyznać, że naprawdę dobrze się bawiłem — westchnął. — Żegnaj, Victorio.

Następnie odszedł wraz ze swoimi ludźmi, znikając w ciemności. Odetchnęłam z ulgą tak jak cała reszta. Mimo wszystko cieszyłam się. Gdy Brooklyn zniknął z moich oczu, uświadomiłam sobie, że to naprawdę się skończyło. Matt ze Scottem nie szczędzili za to wulgarnych słów pod adresem Brooklyna.

— Jak sobie pomyślę, że Nate robi interesy z tym człowiekiem, to mnie skręca — fuknęła pod nosem Laura.

— Dlaczego on w ogóle zadaje się z tymi ludźmi? — spytał Chris.

Ja również chciałam poznać odpowiedź na to pytanie, ale czułam, że nie dowiem się tego do końca życia. Zasępiony Scott pokręcił głową.

— To jego sprawa.

Następnie temat zmienił się na mniej mroczny i moi towarzysze pogrążyli się w rozmowie o walce. Ja nie potrafiłam. Gdy trochę się uspokoiłam, w miejsce szczęścia przyszła obawa. Zastanawiałam się, co czekało nas po tym wszystkim. Bałam się i przyznawałam się do tego przed sobą. Obawiałam się tego, co miało nastąpić. Nie miałam pojęcia, co mogłam powiedzieć Sheyowi, bo nie wiedziałam, jak ubrać w słowa moją wdzięczność. On na tym cholernym ringu był jednym z najgorszych obrazów, jakie widziałam w życiu. Moje samopoczucie podczas walki było krytyczne, ale wygrał. Wygrał w brutalny sposób tę morderczą grę i zakończył to. Właśnie, *zakończył*. Oznaczało to, że nasza znajomość również dobiegała końca.

Nasza relacja od początku opierała się *na czymś*. Zawsze była czymś motywowana. A to chciał mnie podręczyć, bo go obraziłam, a to uciekaliśmy przed policją. Broniliśmy się przed moim psychopatycznym nauczycielem, razem imprezowaliśmy, a nasi najlepsi przyjaciele randkowali, przez co częściej się widywaliśmy. Dodatkowym punktem na liście była walka o moją wolność. To ona trzymała nas razem. Umówiliśmy się, że po tym każde z nas pójdzie swoją drogą.

Teraz nie było już żadnego powodu. Skończyła się nasza znajomość *po coś*, a ja nie byłam pewna, czy Shey zechce ją kontynuować bez motywacji. Cóż, skłamałabym, mówiąc, że nie chciałam mieć z nim do czynienia, bo chciałam. Bardzo. W czasie bezpośrednio poprzedzającym tę walkę przyzwyczaiłam się do niego. W dziwny sposób nawet trochę go polubiłam, ponieważ wnosił coś innego do mojego życia. To było nowe i nieznane. Nie chciałam kończyć tej naszej dziwnej relacji, choć zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że powinnam była zrobić to dla własnego dobra i zdrowia.

Po dziesięciu minutach drzwi ponownie się otworzyły. Już z daleka rozpoznałam znajome sylwetki. Parker przepuścił w progu Nathaniela i poprawił na ramieniu sportową torbę.

— Chodźcie — zadecydował Matt.

Wszyscy ruszyliśmy w ich stronę. Szłam nieco niepewnie, nie wiedząc, na co miałam się szykować. Im bliżej byliśmy, tym dokładniej go widziałam. Był ubrany w czarne dresy i tego samego koloru bluzę, której kaptur zarzucił na głowę. Dłonie trzymał w kieszeniach i ledwo stał, opierając się ramieniem o Parkera, który pomagał mu utrzymać równowagę. Scott, widząc to, podbiegł do nich, by zaoferować pomoc, ale Shey pokręcił głową.

— Jest dobrze — wychrypiał pod nosem.

Odetchnął z wyraźną ulgą, a następnie jego wzrok padł na nas, przez co mogłam dokładnie przeskanować jego twarz. Na szczęście nie miał chyba zbyt poważnych obrażeń albo po prostu nie było ich widać przez opatrunki. Nigdzie nie było już krwi. Na skroni chłopaka widniał duży plaster, a na wardze znajdował się nieco mniejszy. Prócz tego miał kilka siniaków i otarć oraz dość mocno opuchnięte prawe oko.

— Świetna walka, stary! — odezwał się Matt, gdy tylko przystanęliśmy obok nich. Nie zważając na nic, złapał Sheya w ramiona. Nathanielowi wyraźnie nie sprawiło to zbyt wielkiej przyjemności, bo cicho jęknął z bólu, przymykając powieki. Matt jednak się tym nie przejął. — A twój lewy sierpowy? Stary! Chyba lepszego jeszcze nie pokazałeś. I ten ostatni cios! Majstersztyk! — ekscytował się.

Zmęczony Shey jedynie kiwnął głową, choć było widać, że nie słuchał paplaniny Donovana. Wyglądał tak, jakby sekundy dzieliły go od zaśnięcia. Ten widok sprawił, że poczułam nieprzyjemne ukłucie w klatce piersiowej. Nienawidziłam widzieć go w takim stanie.

— Dobra, Balboa, daj mu spokój, bo uszkodzisz go jeszcze bardziej — mruknęła Laura, odciągając Donovana na bok. Matt jęknął niepocieszony. — Nate jest zmęczony i pewnie wolałby pojechać już do domu. — Brunetka podeszła do Sheya, po czym mu pogratulowała, głaszcząc jego ramię. — Nie chcesz odwiedzić lekarza? — zapytała go z troską, na co chłopak znów pokręcił głową.

Scott poklepał go po plecach i też złożył mu gratulacje. Następnie z Mattem i Laurą zdecydowali, że będą się już zbierać. Po krótkim pożegnaniu wsiedli do bordowego auta i odjechali. Pomachałam im krótko i uniosłam wzrok. Niemal od razu natrafiłam na spojrzenie czarnych tęczówek. Przełknęłam ślinę, czując chłód ogarniający moje ciało. Kilka

mokrych kosmyków wystawało spod kaptura Sheya, a wyraźne cienie pod jego oczami były widoczne nawet w ciemności. Przystojna twarz chłopaka znów została oszpecona kilkoma ranami. Zastanawiałam się, jak bardzo go bolały. Ta jedna myśl wystarczyła, aby znów zrobiło mi się niedobrze, a wyrzuty sumienia jak diabelskie sidła skrępowały moje ciało. Dzięki tym ranom byłam wolna.

Chciałam z nim porozmawiać, choć nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Jednak pragnęłam tego, aby oczyścić głowę. Miałam nadzieję, że reszta to wyłapie.

— To my… — zaczęła Mia, kiedy cisza zrobiła się trochę niezręczna.

— …pójdziemy pooglądać drzewa — dokończył za nią Adams.

Miałam ochotę uderzyć głową w ścianę przez jego głupotę. Posłałam mu piorunujące spojrzenie, na co jedynie wzruszył ramionami. Parker zerknął niepewnie na Nathaniela, ale ten kiwnął głową, aby zapewnić go, że było w porządku. Luke odłożył torbę na ziemię i spojrzał na mnie ostrzegawczo. Wiedziałam, że bardzo martwił się o Nate'a. W końcu on, Mia i Chris oddalili się, a my zostaliśmy sami.

Kurwa.

Przygryzłam policzek od wewnątrz, w myślach znów zastanawiając się nad tym, co powiedzieć. Nigdy nie umiałam ładnie mówić. W trudnych sytuacjach wolałam pisać i tak wyrażać swoje myśli i emocje. Zakłopotana zlustrowałam Sheya wzrokiem. Kolejne sekundy mijały nam w ciszy. Nathaniel nie zamierzał odezwać się pierwszy i wiedziałam, że milczeniem tylko się pogrążałam. Chłopak z beznamiętną miną patrzył pustym wzrokiem na moją twarz, denerwując mnie tym jeszcze bardziej. Nie mogłam się ociągać. Musiał wrócić do domu i odpocząć.

— Mile połechtam twoje ego, jeśli powiem ci, że wiedziałam, że wygrasz? — wypaliłam szybko, wykręcając palce we wszystkie strony.

Nie było to do końca prawdą. Tak, nie dopuszczałam do siebie innej opcji niż jego wygrana, ale też nie byłam święcie przekonana, że mu się uda. Nie chciałam zapeszać, bo tyle rzeczy mogło pójść źle.

Chłopak uniósł kącik ust w zmęczonym, ledwie widocznym uśmiechu, jednak wiedziałam, że jakoś poprawiłam mu humor. Może to przez moje słowa, a może przez moją niezgrabną postawę, która zdradzała, jak się stresowałam. Nieważny był powód. Cieszyłam się, że choć trochę lepiej się poczuł, przez co i ja się uśmiechnęłam. Ten prosty gest spra-

wił, że zeszło z nas trochę napięcie spowodowane całą tą sytuacją. Nie chciałam rozmawiać o moim zachowaniu w szatni. Nie żałowałam tego, że go przytuliłam, po prostu… po prostu lepiej było o tym nie mówić.

— Jesteś wolna, Clark — mruknął cicho, zatrzymując swoje spojrzenie na mojej twarzy.

— Dzięki tobie — przyznałam cicho. Zrobiłam niepewny krok w jego stronę, lekko zadzierając głowę. Patrząc mu prosto w oczy, błagałam w duchu o to, aby ta noc nie była tą ostatnią. Nie chciałam, aby nią była. — Wyciągnąłeś mnie z tego bagna — szepnęłam, nie potrafiąc zdobyć się na głośniejsze dźwięki.

— Sam po części cię w to wpakowałem — odparł wprost, a jego mina dalej była taka… taka niewzruszona.

Jakby nic go nie interesowało. Jakby ten moment pomiędzy nami był niczym. I może był?

Westchnęłam cicho. Miał rację. Władował mnie w gówno, naruszył moje bezpieczeństwo, więc, do cholery, dlaczego nie umiałam go za to winić? Boże! Co było ze mną nie tak? W końcu to wszystko stało się przez niego. Zdusiłam w sobie chęć uderzenia się w twarz i pokręciłam głową.

— Najważniejsze, że już po wszystkim — zmieniłam temat, czując, że podjęcie tamtego wątku było za trudne na tamten moment. Albo po prostu byłam tchórzem i nie chciałam, abyśmy wrócili do naszej umowy. — Dziękuję. Za to, co dla mnie zrobiłeś — dodałam. Chłopak przełknął ślinę i kiwnął głową, zaciskając usta w wąską linię. — Brooklyn kazał ci pogratulować — mruknęłam, na co niemal automatycznie się spiął.

— Rozmawiałaś z nim? — zapytał sucho.

Szybko pokręciłam głową, nie chcąc go denerwować.

— Przelotnie — odparłam. — Podszedł do nas, gdy na ciebie czekaliśmy. Nic się nie stało — zapewniłam go spokojnym głosem.

Chłopak od niechcenia skinął głową, choć nadal był poruszony.

— Clark, możemy pogadać? — Nagle znikąd przy moim boku pojawił się Luke.

Nie byłam nawet w stanie odpowiedzieć, bo złapał mnie za rękę, a następnie pociągnął na bok. Zmarszczyłam brwi ze zdziwieniem, ale posłusznie podążyłam za nim. Przez zmęczenie Shey nawet nie zareagował. Zatrzymaliśmy się dopiero kilka jardów dalej, w sporej odległości od reszty.

— O co chodzi? — zapytałam zmartwiona.

Chłopak nic nie odpowiedział. Szybkim ruchem wyjął z kieszeni kluczyki do auta. Wyciągnął je w moją stronę, przez co byłam jeszcze bardziej zdezorientowana.

— Po co mi one? — mruknęłam sceptycznie, chwytając je.

— To kluczyki do mustanga Nate'a — odpowiedział jak gdyby nigdy nic.

Ta informacja spowodowała, że przestałam się im przyglądać, a zamiast tego popatrzyłam na niewzruszonego Parkera jak na idiotę.

— Dlaczego mi je dajesz? — spytałam, nie widząc w tym sensu.

— Po walce zawsze odwozimy go do domu z Jasmine, ale teraz pomyślałem… — zawiesił się na chwilę. — Pomyślałem, że lepiej będzie, żebyś ty to zrobiła — dokończył spokojnym głosem.

Z oczami przypominającymi spodki stałam niczym głaz, nie potrafiąc przetrawić jego słów. W pierwszej chwili byłam pewna, że się przesłyszałam, ale chłopak był zupełnie poważny. Patrzył na mnie wyczekująco. Czekał na odpowiedź, ale żadna nie chciała wyjść z moich ust. Wiedziałam, że to za dużo. Czując coraz większe zdenerwowanie, pokręciłam gwałtownie głową, próbując oddać mu kluczyki, ale nie chciał ich przyjąć.

— Zwariowałeś?! — piekliłam się, patrząc na niego jak na chorego na umyśle. — Doskonale wiesz, że istnieje tysiąc powodów, dla których nie powinnam tego robić — syknęłam cicho, bojąc się, że Shey nas usłyszy.

Po moich słowach Parker spojrzał na mnie hardym wzrokiem, zakładając ręce na piersi.

— Tak? — zapytał bojowo, unosząc brew. — Podaj mi jeden.

Rozchyliłam wargi, chcąc zacząć monolog, ale jak na złość nic nie chciało mi przyjść do głowy. Mitchell uśmiechnął się z zadowoleniem, podczas gdy ja wewnętrznie płonęłam. Po chwili warknęłam gardłowo, przeczesując palcami włosy.

— To absolutnie zły pomysł — zaznaczyłam dobitnie. — Wy robiliście to tysiące razy. Ja nie! — pisnęłam.

Chłopak przewrócił oczami i westchnął wyraźnie zirytowany.

— O mój Boże, Clark — burknął. — Sam nie może pojechać, bo jeszcze się po drodze zabije. Musisz go tylko zawieźć, odprowadzić do

mieszkania i pomóc mu się położyć — powiedział, jakby nie było w tym żadnej filozofii.

— Tylko?! — wykrztusiłam, gestykulując dłońmi. — Nie ma mo…

— Nie uważasz, że powinnaś mu się jakoś odwdzięczyć za to, co zrobił? — zapytał na pozór niewzruszonym tonem, ale doskonale wiedziałam, co robił. Spojrzałam na niego spod byka. — W końcu ryzykował dla ciebie życie.

— Nie wzbudzaj we mnie jeszcze większych wyrzutów sumienia. — Pogroziłam mu palcem wskazującym. — A jeśli on się nie zgodzi? — jęknęłam.

Tego również się bałam. Przecież mógł wcale nie chcieć mojego towarzystwa.

— Jest zbyt zmęczony, by się kłócić. Pojedzie z tobą. Uwierz, wyjdzie wam to na dobre — zapewniał mnie. Nie byłam ani trochę przekonana, ale te jego oczy sprawiały, że łamałam się coraz bardziej. — Ja pojadę z Mią i Adamsem.

— A Jasmine? — zapytałam z powątpiewaniem.

Nie wierzyłam, że dziewczyna zgodziła się na ten pomysł.

— Pojechała z ekipą Nate'a — mruknął, co mnie zdziwiło. Wydawało mi się, że jako naczelna przyjaciółka zostanie z nim do końca. W końcu tak mocno kleiła się do Sheya. — Powiedzmy, że nie za bardzo jej się to spodobało.

— I tak po prostu odpuściła?

— Odpuściła po maleńkiej kłótni.

— Dlaczego tak ci na tym zależy? — Uniosłam brew.

Chłopak uśmiechnął się delikatnie i wzruszył ramionami.

— Bo coś czuję, że to dobry pomysł — odparł. — To jak?

Jego oczy przeszyły mnie na wskroś. I co niby miałam zrobić? Byłam to winna Sheyowi. Byłam mu winna dużo więcej niż odwiezienie go do domu. I nawet jeśli tego nie chciał, miałam zamiar mu pomóc. Ja również nie chciałam, aby walczył, a i tak postąpił, jak chciał. Przynajmniej tak to sobie tłumaczyłam.

— W porządku — westchnęłam.

— Cudownie — mruknął chłopak. — Nate już pewnie poszedł do samochodu, auto stoi za halą przy schodach do piwnicy. Jest opatrzony

i dostał leki przeciwbólowe, więc tym nie musisz się martwić. Nie jest dziś w najgorszym stanie, więc sam ci powie, co i jak — tłumaczył. — Dopilnuj tylko, żeby w spokoju zasnął. Może być lekko nieobecny. Powiem Mii i Chrisowi, że pojechałaś z nim. Jak coś, to dzwoń, okej?

Kiwnęłam sztywno głową, ale niezbyt uważnie go słuchałam. Byłam zbyt zajęta myśleniem o tym, jak miałam przekazać tej tykającej bombie, że odwiozę go do domu. Było kilka opcji, jak zareaguje, ale ta najbardziej prawdopodobna była taka, że mnie wyśmieje i każe zawołać Mitchella. Po co miałam jechać z nim ja, skoro mógł wracać ze swoim przyjacielem? Czuł się z nim bardziej komfortowo. Byłam wręcz pewna, że ten głupi pomysł Luke'a skończy się nie za ciekawie.

Odwróciłam się z zamiarem odejścia, ale zatrzymał mnie głos Parkera. Znów nawiązałam z nim kontakt wzrokowy. Wyraźnie nad czymś myślał, o czym świadczyła jego mina. W końcu jednak westchnął, spoglądając na mnie ze zmęczeniem.

— Wiem, że jest trudny — powiedział cicho, a jego miękki głos rozpływał się w powietrzu. — Ale już dawno przekonałem się, że on jest tym dobrym. Mam nadzieję, że też to wiesz.

— Wiem — odpowiedziałam zdławionym głosem bez chwili zawahania.

Był tym dobrym. Ci źli nie robili takich rzeczy. Nie ryzykowali swojego życia, aby ocalić kogoś innego.

— On ci nie ufa — mruknął, co spowodowało, że poczułam smak goryczy na końcu języka. — Ale znam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, kiedy może komuś zaufać. Z tobą tak jest, Victorio. Nie skreślił cię na samym początku, a nieczęsto mu się to zdarza. Na jego zaufanie trzeba zasłużyć.

Z tymi słowami odwrócił się i odszedł, pozostawiając mnie samą w ciemności z bijącym sercem i chaosem w głowie. Czy to była prawda? Nienawidziłam Luke'a za to, że tak często pozostawiał sprawy rozgrzebane i pytania bez odpowiedzi.

Oczywiście, że Shey mi nie ufał! Zastanawiałam się, czy ten człowiek ufał w ogóle samemu sobie. Byłam dla niego zbyt obca, a on był zbyt zamknięty w sobie, aby można było mówić o czymś takim jak zaufanie. Nie łączyły nas żadne bliższe relacje i byłam pewna, że nigdy nie połączą. Nathaniel miał swój świat, do którego niestety nie miałam

wstępu. Zacisnęłam zęby pod wpływem tej myśli. Nie powinno mnie to w żaden sposób ruszać. W tym aspekcie byłam podobna do Sheya. Nie wierzyłam w brednie.

Odetchnęłam i w końcu zdecydowałam się pójść w stronę samochodu. Wszystkie pojazdy już dawno odjechały, przez co na ciemnym placu otoczonym krzakami było jeszcze straszniej. Mimo błota i ciemności szłam szybko. Po krótkim poszukiwaniu znalazłam swój cel, który stał przy samej ścianie budynku. O jego maskę opierał się Nathaniel ze spuszczoną głową i torbą położoną obok swoich stóp.

— W takich chwilach szkoda, że nie wierzę, bo przydałaby mi się teraz jakaś boska siła — mruknęłam do siebie. — Raz kozie śmierć. — Stawiając wszystko na jedną kartę, szybkim krokiem podeszłam do samochodu chłopaka. — Wychodzi na to, że jeszcze się ze mną pomęczysz — oznajmiłam.

Uniósł głowę, wbijając we mnie zamglone spojrzenie. W pierwszej chwili nieco się zdziwił, marszcząc brwi, ale zrozumienie przyszło szybko. Ku mojemu zdziwieniu nie zareagował gwałtownie, tak jak miał w zwyczaju, jedynie ciężko westchnął, ponownie zwieszając głowę. Wyglądał na całkowicie pokonanego, a Luke miał rację. Był zbyt zmęczony, by się kłócić. Może jednak nie miało być tak źle.

— Gdzie Parker? — spytał.

W międzyczasie chwyciłam jego sportową torbę i wrzuciłam ją do bagażnika. Zatrzasnęłam klapę i strzepnęłam dłonie. Czułam się coraz pewniej.

— Chyba pojechał do Mii. — Wzruszyłam ramionami. — Wsiadaj.

Z tymi słowami okrążyłam auto, aby zasiąść na miejscu kierowcy. Czułam lekkie podekscytowanie, bo odkąd poznałam Sheya, moim małym marzeniem było to, aby poprowadzić ten pojazd. Był czymś w rodzaju Świętego Graala, do którego nikt nie miał dostępu. Nathaniel dbał o niego bardziej niż o innych ludzi. Dlatego tak bardzo chciałam się nim przejechać.

Nie otworzyłam nawet drzwi, gdy usłyszałam głośny syk chłopaka. Przerażona podskoczyłam w miejscu, posyłając mu pytające spojrzenie.

— Co się stało?! — krzyknęłam i szybko znalazłam się obok niego, o mało nie zabijając się po drodze. W mojej głowie już zrodziło się kilka mrocznych scenariuszy. Może miał wstrząśnienie mózgu? Albo

krwotok wewnętrzny?! — Boże, tylko nie umieraj! Jasmine mnie zabije! — zawołałam niemal płaczliwie, prawie kręcąc się w kółko z nerwów.

Zacisnęłam dłoń na jego przedramieniu, jakby w jakikolwiek sposób miało mu to pomóc. W mojej głowie było tylko jedno pytanie, a mianowicie: *O CHUJ, CO JA MAM ROBIĆ?!*

— Chyba nie myślisz, że pojedziesz moim samochodem za kierownicą. — Prychnął zły, posyłając mi groźne spojrzenie.

Pomrugałam kilkukrotnie, ciesząc się, że nie widziałam zbyt dobrze jego twarzy przez ciemność, bo zapewne podbiłabym mu drugie oko. Przymknęłam powieki i zacisnęłam na czubku nosa kciuk wraz z palcem wskazującym. W myślach policzyłam do dziesięciu, starając się zignorować przemożną chęć popełnienia przestępstwa w afekcie.

— Naprawdę w tej sytuacji ten samochód to twój jedyny problem? — warknęłam.

Nie chciałam wszczynać kłótni, ale mi tego nie ułatwiał. Naprawdę się przestraszyłam, podczas gdy jemu chodziło tylko o durne auto.

— Moim jedynym problemem jest to, że chcesz go prowadzić — odpowiedział z wyższością, przez co momentalnie skoczyło mi ciśnienie.

Czy ten dwudziestoletni facet choć raz mógł nie zachowywać się jak połączenie pięcioletniego dziecka i baby z okresem? Tylko o tyle prosiłam!

— Przecież ci go nie rozbiję — wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

Podziwiałam samą siebie za swoje pokłady cierpliwości i za to, że jeszcze nie wybuchnęłam. Oboje byliśmy zmęczeni, a ja chciałam mu tylko pomóc. Nathaniel obrzucił mnie oceniającym spojrzeniem.

— Widziałem, jak prowadzisz. I szczerze w to wątpię — odparł ze słyszalną kpiną w głosie.

Zmrużyłam złowrogo oczy. Mógł sobie żartować ze wszystkiego. Z tego, że byłam małolatą. Z tego, że często bywałam nieporadna, lekkomyślna i miałam skłonność do wygłupiania się. Mógł kpić ze wszystkiego, ale nie z mojej jazdy.

Stalowym wzrokiem wpatrywałam się w jego twarz, w myślach odliczając do dwudziestu siedmiu. Dlaczego do dwudziestu siedmiu? Bo tyle w tamtej chwili miałam pomysłów na zamordowanie go, a kolejne cały czas wpadały mi do głowy. Wzięłam głęboki oddech, cudem się

opanowując. Przełknęłam gorycz i spokojnym krokiem okrążyłam auto. Bez słowa otworzyłam drzwi od strony pasażera i oparłam się o nie. Znów spojrzałam na chłopaka, który wyglądał na nieco skołowanego.

— Co robisz? — zapytał na pozór niezainteresowany, ale wiedziałam, że był zaciekawiony.

Wzruszyłam ramionami, nonszalancko spoglądając na swoje długie paznokcie, z których schodził już beżowy lakier.

— Czekam — odparłam.

— Na cud? — sarknął.

Pokręciłam głową.

— Nie, na to, aż wsiądziesz, bo jeśli nie zrobisz tego w ciągu dziesięciu sekund, wrócimy do środka i na tym ringu zmierzysz się ze mną — warknęłam tak poważnym i zimnym tonem, że zaskoczyłam nawet samą siebie.

Jego głośne prychnięcie dało mi znać, że nie przejął się moją groźbą. Nawet w takiej sytuacji musieliśmy się kłócić, ale kim byśmy byli, gdybyśmy po prostu zgodnie wsiedli do tego cholernego samochodu? Już taki był urok naszej znajomości. Szczerze powiedziawszy, dziwnie by było tego nie robić.

— Czyli czekasz na cud — bąknął.

Wiedziałam, że nie dałabym rady przekonać go w taki sposób, więc musiałam spróbować innej taktyki.

— W porządku. — Skinęłam głową. Ze stoickim spokojem na twarzy uniosłam dłoń, w której trzymałam kluczyki, patrząc z zadowoleniem na Sheya. Nieco się spiął. — Więc pojadę sama.

— Nie ma opcji — wychrypiał niskim głosem, gdy chciałam ruszyć w kierunku drzwi kierowcy.

— A co? Zabronisz mi? — zakpiłam. — Ledwo stoisz. Nawet gdybyś chciał mi je zabrać, nie dałbyś rady.

— Chyba najlepiej wiesz, że nie powinnaś mnie prowokować — odrzekł, odchylając głowę.

Och, oczywiście, że to wiedziałam, jednak czymże byłoby życie bez adrenaliny? Uniosłam delikatnie kącik ust.

— Nie prowokuję cię — mruknęłam niewinnym głosem. — Po prostu informuję. Słuchaj, nie wiem, czy jeśli pojadę bez ciebie, nie wpadnę nagle na pomysł, by wybrać się za miasto. Może Los Angeles?

Dawno tam nie byłam. Myślę, że jest jakieś dziewięćdziesiąt procent szans, że twoje auto wróci w całości. No, może osiemdziesiąt.

Każde kolejne słowo, które wymawiałam beztroskim tonem z lekkim, cynicznym uśmieszkiem, było dla niego jak szpilka wbijana prosto w gardło. Poznałam to po wyrazie jego twarzy i po tym, jak mocno zaciskał szczękę. Czułam się wspaniale z myślą, że to ja wygrywałam to starcie. Zawsze on był górą i bawił się mną, jak chciał. Tamtej nocy role się zamieniły i rozumiałam już, dlaczego tak to lubił. Uczucie wyższości nad drugim człowiekiem było satysfakcjonujące. Po kilku sekundach ciszy brunet westchnął z rezygnacją, a następnie ruszył w moją stronę.

— Może wygrałaś bitwę, ale nie wojnę — rzucił oschłym głosem, wymijając mnie.

Nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu, gdy powoli wsiadł do auta na miejsce pasażera.

— To zabawne — mruknęłam zadowolona.

Gdy już wygodnie się usadowił, zerknął na mnie zmęczonymi oczami.

— Co? — zapytał nieprzyjemnym głosem.

Posłałam mu delikatny uśmiech, przygryzając policzek od wewnątrz.

— To, że myślisz, że w ogóle zaczęłam walczyć — odpowiedziałam, a następnie zamknęłam za nim drzwi.

Odwróciłam się, czując jego elektryzujący wzrok na swoich plecach. Westchnęłam z zadowoleniem. To małe zwycięstwo sprawiło mi przyjemność. Podeszłam do drzwi od strony kierowcy, wsiadłam do środka i ogarnęło mnie lekkie podekscytowanie. Pierwszy raz siedziałam na tym miejscu i skłamałabym, mówiąc, że było mi tam źle. Humor poprawiał mi dodatkowo naburmuszony chłopak, który obserwował każdy mój ruch. Niewzruszona rozejrzałam się. Po chwili stwierdziłam, że było mi niewygodnie, bo fotel był zdecydowanie zbyt daleko i za bardzo odchylony. Bez zastanowienia zaczęłam go poprawiać i dostosowywać pod siebie. Nathaniel, widząc to, teatralnie przewrócił oczami.

— Zaraz wejdziesz w szybę — burknął, gdy dalej podsuwałam się do przodu.

— Nie każdy ma wzrost żyrafy — odbiłam piłeczkę. — Ty w ogóle widzisz drogę, jak jedziesz?

Brunet puścił moją uwagę mimo uszu. Wygodniej oparł się głową o zagłówek, patrząc przed siebie. Nadal trzymał dłonie w kieszeniach

bluzy, a jego powieki coraz ciężej się otwierały i zamykały. Podejrzewałam, że w ciągu jazdy zaśnie. Włożyłam kluczyk do stacyjki i przekręciłam. Odpaliłam silnik, a auto przyjemnie zaryczało, niczym zwierzę gotowe do ataku. Skórzana kierownica była miła w dotyku. Uwielbiałam stylistykę aut z późnych lat sześćdziesiątych. Choć nadal był to tylko głupi samochód.

— Tylko uważaj — rzekł kwaśno. — Nie chcę go potem naprawiać, bo postanowisz wjechać sobie w drzewo.

— Luz. Wjadę w żywopłot. Mniejsze szkody — rzuciłam nonszalancko, patrząc na niego kątem oka.

Mimo że z początku przewrócił oczami, doskonale widziałam delikatne drganie kącika jego ust, gdy starał się powstrzymać uśmiech. Szybko jednak powrócił do swojej wcześniejszej postawy oburzonego chłopca i znów wlepił wzrok w boczną szybę. Po jego reakcji wiedziałam jednak, że było dobrze. Było bardzo dobrze. Pokręciłam z rozbawieniem głową i ruszyłam. Ten chłopak był niemożliwy.

W milczeniu wyjechałam z polany, kierując się tą samą drogą, którą wcześniej wiózł mnie Chris. Ze spokojem prowadziłam auto, które sunęło po asfalcie jak po maśle. Wiedziałam już, dlaczego Shey tak lubił nim jeździć.

Między mną a Nathanielem panowała cisza, zakłócana jedynie jego chrapliwym oddechem i szumem silnika. Ku mojemu zdziwieniu nie czułam się niezręcznie. Wręcz przeciwnie, byłam naprawdę odprężona. Shey nie rzucał żadnych uwag, jedynie wpatrywał się w swoje okno. Od czasu do czasu na niego zerkałam. Z tym zmęczonym wzrokiem i roztrzepanymi włosami wystającymi spod kaptura prezentował się… sennie. Atmosfera była naprawdę luźna. Nie skakaliśmy sobie do gardeł ani się nie kłóciliśmy. Chyba oboje byliśmy zbyt wyczerpani.

Mijałam kolejne ulice, w myślach analizując setny raz wszystkie szczegóły walki i tego, co zdarzyło się po niej. Rozmowę z Brooklynem, podanie mi rękawic i słowa Nixona. *I tak skończysz jak ona*. Wiedział, kim byłam. Skąd? Kto mu powiedział? Brooklyn? I kim była *ona*? Czy chodziło mu o Darcy? Przecież nie miałam z nią nic wspólnego.

Od tych przemyśleń rozbolała mnie głowa, więc ucieszyłam się, kiedy w końcu zaparkowałam auto pod kamienicą Sheya. Zgasiłam silnik i przeniosłam spojrzenie na chłopaka. Głowę miał opartą na zagłówku

i trochę przysypiał, o czym świadczyły jego przymknięte powieki oraz spokojny i miarowy oddech. Był bardzo zmęczony, a te siniaki i opuchnięcia nie wyglądały zbyt dobrze.

Westchnęłam, wyciągnęłam kluczyk ze stacyjki i wysiadłam z auta. Zaciągnęłam się świeżym powietrzem, spoglądając na czarne, zachmurzone niebo. Przetarłam dłońmi twarz, nie dbając o makijaż, który zapewne i tak był rozmazany. Delikatnie otworzyłam drzwi od strony pasażera, spoglądając na śpiącego chłopaka. Przygryzłam wargę, a następnie lekko szturchnęłam jego ramię. Ocknął się, patrząc na mnie zamglonym wzrokiem.

— Wstawaj. Jesteśmy u ciebie — szepnęłam, prostując się. Kiwnął głową. Mój żołądek wykonał fikołka, gdy zobaczyłam go w takim zaspanym i nieco nieporadnym wydaniu. — Żadnego słowa o mojej jeździe? — rzuciłam zaczepnie, gdy ostrożnie wysiadał z auta.

Jego twarz nie wyrażała rozbawienia.

— Dojechaliśmy do celu, więc nas nie zabiłaś — mruknął ociężale.

Prychnęłam, zamykając za nim drzwi.

— To dlatego, że miałam dobry humor — odpowiedziałam.

Shey oparł się tyłem o auto, podczas gdy ja podeszłam do bagażnika. Wyciągnęłam z niego jego sportową torbę, a następnie zarzuciłam ją sobie na ramię i delikatnie zatrzasnęłam klapę.

— Możemy iść — powiedziałam, kiedy znów stanęłam obok niego.

Chłopak spojrzał najpierw na mnie, a następnie na torbę na moim ramieniu.

— Daj, ja ją wezmę — mruknął, na co niemal od razu pokręciłam przecząco głową.

— Idziemy — zadecydowałam, po czym delikatnie go pchnęłam.

Przewrócił oczami, ale tego nie skomentował. Oboje wiedzieliśmy, że był zbyt zmęczony, by w ogóle iść, nie mówiąc już o taszczeniu po schodach bagażu, który do lekkich nie należał. Sam zdawał sobie z tego sprawę, jednak mimo to musiał pokazać swoje niezadowolenie. Byłam tam, aby mu pomóc. Oczywiście, to było nic w porównaniu z tym, co dla mnie zrobił, ale trzeba było zacząć od małych rzeczy. Weszłam pierwsza na klatkę schodową, przytrzymując mu drzwi. Światło zapaliło się automatycznie, więc od razu ruszyliśmy po schodach. Gdy stanęliśmy przed drzwiami jego mieszkania, odwrócił się w moją stronę. W tamtej

chwili, kiedy miałam w miarę dobre światło, widziałam, że jego twarz wyglądała gorzej, niż mi się wydawało. Coś ścisnęło mi się w brzuchu i nie chciało puścić.

— Otwórz drzwi. Klucze mam w kieszeni — mruknął i wskazał brodą na swoją bluzę.

Zmarszczyłam brwi, bo w kieszeniach miał schowane dłonie, więc równie dobrze mógł zrobić to sam. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że nie wyciągnął ich ani razu, odkąd wyszedł z hali. Nie chciałam jednak w żaden sposób denerwować go pytaniami, dlatego stanęłam krok bliżej i sięgnęłam do jego kieszeni. Starałam się być delikatna i w żaden sposób go nie urazić. W tamtym momencie, z tymi zaspanymi, przekrwionymi oczami i ranami, gdy ledwo stał o własnych siłach, wydawał mi się taki kruchy. Poczułam ciepło, gdy nasze dłonie się zetknęły, ale zignorowałam to i szybko wyciągnęłam rękę razem z pękiem kluczy.

— Ten największy srebrny — powiedział dziwnie nieobecnym głosem.

Wybrałam odpowiedni, po czym wsadziłam go do zamka i przekręciłam dwa razy. Przepuściłam chłopaka, który kiwnął głową, wchodząc w głąb mieszkania. Bez pośpiechu weszłam zaraz za nim i zamknęłam za nami drzwi. Nie zdążyłam nawet zapalić światła, gdy Nathaniel bez słowa ruszył w stronę salonu. Zmarszczyłam brwi, dopiero wtedy odczuwając lekki stres. Przywiezienie go do domu bezpiecznie i w jednym kawałku było tylko częścią tego, o co prosił mnie Luke. W środku czekało na mnie dużo większe wyzwanie i bałam się, że Shey może nie zechcieć, abym mu pomogła. Nie mogłam się jednak poddać i go zostawić. Musiałam spróbować.

Odstawiłam torbę na podłogę, a następnie powoli weszłam do salonu. Włączona lampa w rogu pomieszczenia rzucała żółte łuny światła na białe ściany. Z głośno bijącym sercem ruszyłam w stronę uchylonych drzwi do sypialni.

Pokój był pogrążony w całkowitych ciemnościach, więc włączyłam światło, a kilka lampek na suficie zajaśniało. Moim oczom ukazał się Nate siedzący ze spuszczoną głową na łóżku. Nadal trzymał dłonie w kieszeniach, a jego głowę okrywał kaptur. Nie potrafiłam dokładnie określić, co poczułam, widząc go w takim stanie, ale takiego ucisku w płucach nie było łatwo wytrzymać. Wyglądał tak bardzo jak nie on.

W niczym nie przypominał już tego Nathaniela Sheya, którego znałam. Tego pewnego siebie i nieugiętego chłopaka. Widziałam marne coś, co było ledwie jego namiastką. Mimo że czuł moją obecność, nie podniósł głowy. Ani razu na mnie nie spojrzał, tak jakbym w ogóle nie istniała.

Ale istniałam. I chciałam, by wiedział, że tamtej nocy byłam z nim, aby mu pomóc. Wiedziona dziwną siłą powoli do niego podeszłam. Moje kroki były ciche i spokojne, bo nie chciałam go wystraszyć. Przypominał zaszczute zwierzę i bałam się, że jeden niepewny ruch, a go spłoszę.

Ostrożnie usiadłam na materacu obok niego. Przez chwilę nijak nie zareagował, aż w końcu westchnął ciężko i odchylił głowę. Wpatrywałam się w jego idealny profil i wystające jabłko Adama, gdy z przymkniętymi powiekami strzelił z karku. W końcu otworzył zmęczone oczy, a następnie przeniósł na mnie swoje puste, znudzone spojrzenie. Nie odwróciłam wzroku, hardo wpatrując się w jego tęczówki. Chciałam, by wiedział, że byłam tam po coś. Że byłam tam dla niego. Ledwo oddychałam przez wielką gulę w gardle.

Po krótkiej chwili Shey odwrócił głowę, a kaptur jego bluzy zsunął się, ukazując wilgotne, roztrzepane włosy. Patrzyłam na jego siniaki, opuchliznę i plastry, które nasiąkły krwią, i zastanawiałam się, dlaczego sobie to robił. Co skłaniało go do tego, żeby walczyć, skoro po każdej walce wyglądał jak wrak człowieka. Nie rozumiałam tego. Tak bardzo tego nie rozumiałam, ale nie chciałam znów być tą wścibską, więc siedziałam cicho i, o dziwo, ta cisza nie była wcale taka zła.

— Co się dzieje z twoimi dłońmi? — zapytałam w końcu, nie mogąc się powstrzymać.

Po długiej chwili wgapiania się w przestrzeń zerknął na mnie kątem oka z wyraźnym znużeniem.

— A co ma się dziać? — rzucił tym swoim lekceważącym tonem, za którym nie przepadałam.

Wzruszyłam ramionami, czując, że atmosfera między nami zrobiła się cięższa.

— Pokaż je — powiedziałam wprost.

Wiedziałam, że coś było nie tak, i chciałam wiedzieć, o co chodziło.

— Masz dziwne życzenia — zakpił, patrząc na mnie dwuznacznie.

Nie miałam ochoty na żarty, więc posłałam mu poważne spojrzenie.

— Nate, nie żartuj sobie — powiedziałam, na co przewrócił oczami, uspokajając się. — Proszę, pokaż je.

Z lekkim zawahaniem wyciągnął dłonie z kieszeni. Czułam, jak mocno się spiął, i wiedziałam, że robił to z przymusu. Ułożył je na kolanach, wzdychając. Rozchyliłam wargi, widząc na nich wyraźną opuchliznę. Jego palce lekko dygotały i było widać, że sprawiało mu to duży ból, bo mocno zaciskał szczękę. Zdziwiona spojrzałam na jego twarz, ale on nie wydawał się zbyt poruszony.

— Po każdej walce najbardziej bolą dłonie. Nie jestem w stanie zgiąć palców — wyjaśnił cicho i wiedziałam, że walczył sam ze sobą, aby mi to powiedzieć.

Był tak skryty i zamknięty w sobie, że pokazanie słabości przed innymi było dla niego nie lada wyzwaniem. Ale otworzył się przede mną, a ciepło rozlewające się w moim wnętrzu, gdy to pojęłam, było uczuciem nie do opisania. Szybko jednak zginęło w fali przeraźliwego smutku. Patrzyłam na ślady po rękawicach na nadgarstkach chłopaka i kręciłam z niedowierzaniem głową.

— Dlaczego ty to sobie robisz? — szepnęłam, bezwiednie przejeżdżając opuszkami palców po jego rozgrzanych dłoniach.

Wtedy zrozumiałam. Nie pokazał ich ani razu od walki, a gdy trzeba było czegoś dotknąć, robiłam to ja. To dlatego Luke wiedział, że Nate zgodzi się, abym poprowadziła samochód, bo sam nie byłby w stanie złapać kierownicy. W końcu uniosłam na niego oczy, natrafiając wprost na jego tęczówki. Wpatrywał się we mnie dziwnym wzrokiem, którego nie mogłam rozpracować.

— Jest dużo powodów, Clark. Przejdzie do jutra — urwał szorstko, wyrywając ręce z moich dłoni.

Tak, widziałam go już po walce, ale był wtedy normalnym, irytującym Sheyem. Tylko siniaki na twarzy mówiły o tym, że się bił. Tamtej nocy widziałam go świeżo po rzezi. W tak tragicznym stanie. Mimo że wygrał, nie wyglądał jak zwycięzca. Przypominał widmo i cień samego siebie. Podejrzewałam, że tak też się czuł. I choć starałam się zrozumieć, dlaczego to robił, nie potrafiłam.

— Chodź, pomogę ci to ściągnąć — powiedziałam w pewnym momencie, czując wielką potrzebę, aby coś dla niego zrobić.

Nie myślałam nad konsekwencjami. Po prostu musiałam mu pomóc. Wstałam ze swojego miejsca, stanęłam przed nim pomiędzy jego nogami i złapałam za jego bluzę. Nathaniel zadarł głowę, spoglądając na mnie z dołu z uniesionymi brwiami.

— Hola, hola. Wypadałoby zapytać. — Zacmokał dwuznacznie, ale nie protestował.

— Nigdy nie zrezygnowałbyś z darmowego rozbierania — parsknęłam.

Chciałam ściągnąć jego bluzę, jednak nie pozwolił mi na to.

— Będziesz zła, jeśli powiem, że jutro, bo dziś boli mnie głowa? — zapytał z kpiącym uśmiechem, na co przewróciłam oczami.

— Najpierw cię rozbiorę, a potem się zastanowię — odbiłam piłeczkę.

Chłopak uniósł oczy w górę, ale pozwolił sobie pomóc. Przeciągnęłam materiał przez jego głowę i z nadzwyczajną uwagą i delikatnością uwolniłam z rękawów jego dłonie.

Musiałam przyznać, że lubiłam te przekomarzanki z nim. Czasami naprawdę mile łechtały moje ego. Od zawsze byłam wygadana, a Shey nie potrafił odpuszczać, więc bywało wybuchowo. Po pewnym czasie wiedziałam już, co zrobić i jak odpowiedzieć na jego zaczepki, aby zabawa dalej trwała. I byłam tak cholernie głupia, ciągnąc to.

Gdy pozbyłam się bluzy Nate'a, położyłam ją na łóżku. W tym samym czasie ściągnął swoje buty, nawet się nie schylając.

— Gdy ostatnio mnie tu rozbierałaś, robiliśmy coś lepszego — mruknął, kiedy pomogłam mu zdjąć jego czarną koszulkę. Jego tors również oszpecały siniaki i otarcia, które ani trochę mi się nie podobały. — Możemy powtórzyć.

— Może powinien zobaczyć cię lekarz? — zapytałam, puszczając jego słowa mimo uszu.

Wyraźnie mu się to nie spodobało, bo przewrócił teatralnie oczami.

— Musisz tak psuć atmosferę? — jęknął. — Wydaje mi się, że mamy lepsze tematy do rozmowy — powiedział i nieco się do mnie przybliżył.

Pokręciłam z politowaniem głową, choć musiałam przyznać, że ten jego głupkowaty nastrój był nawet ujmujący.

— Te tematy poruszymy, gdy twoje ręce będą w lepszym stanie — odparłam z chamskim uśmiechem, a następnie kucnęłam przed nim, by pozbyć się jego dresów.

— Mam też język — przypomniał mi, na co cicho się zaśmiałam.

Z całych sił starałam się nie myśleć o tym, co mógł tym językiem zro…

— Nie wątpię — powiedziałam, jak najszybciej chcąc się pozbyć tych cholernych myśli.

Szczególnie że ściągałam mu spodnie.

W ciszy dokończyłam zdejmowanie jego ubrań, aż w końcu został w samych czarnych bokserkach. Starałam się nie patrzeć na jego prawie nagie ciało, bo gdy na nie zerkałam, robiło mi się zdecydowanie zbyt gorąco. Szybko odsunęłam kołdrę na łóżku. Nate z jękiem bólu położył się na plecach, a kiedy już to zrobił, od razu go przykryłam. Na szczęście był zbyt zmęczony, aby protestować.

— Czuję się jak pięcioletnie dziecko — mruknął, przymykając oczy.

Uśmiechnęłam się delikatnie. Zapaliłam lampkę stojącą na szafce nocnej obok jego łóżka i wyłączyłam główne światło, aby było nieco ciemniej.

— Czasami jesteś pięcioletnim dzieckiem. Musisz przyznać — zakpiłam.

Zaczęłam składać jego ubrania, podczas gdy on wygodniej się układał.

W ciszy skończyłam porządki. Ułożyłam jego ciuchy na fotelu i cicho westchnęłam. Przed wyjściem chciałam jeszcze z nim krótko porozmawiać. Niepewnie podeszłam do jego łóżka, a następnie przyklęknęłam tuż obok. Uchylił zapuchnięte powieki i popatrzył pytająco w moje oczy. Dzieliło nas tylko kilkadziesiąt cali, ale wydawało mi się, że to za dużo. Chciałam być bliżej. Odetchnęłam, zwilżając językiem spierzchnięte wargi.

— Widzę, że coś jest nie tak — westchnął.

Serce biło mi jak oszalałe. Nathaniel był już na granicy snu i jawy i coraz trudniej było mu utrzymać ze mną kontakt wzrokowy.

— Dziękuję. Za to, co dla mnie zrobiłeś. Nigdy nie będę w stanie ci się odwdzięczyć — szepnęłam szczerze.

Nie potrafiłam ładnie mówić, szczególnie do niego, dlatego nie zdobyłam się na nic więcej.

— Nie musisz robić tego wszystkiego, bo chcesz coś spłacić — warknął nagle, wyraźnie zły. — Nie potrzebuję litości.

— A czy ktoś tu mówi o litości? — zapytałam delikatnie, marszcząc brew. Uniosłam kącik ust, nie chcąc, aby się denerwował, bo nie o to

chodziło. Toczyliśmy przez chwilę bitwę na spojrzenia, podczas której obserwował mnie oceniająco, jak gdyby chciał sprawdzić szczerość moich słów. — Po prostu ci dziękuję. I może robiłeś to dla siebie, ale i tak nie zmieni to mojego podejścia do tej sprawy. Wygrałeś dziś moją wolność, mimo że nikt ci nie kazał. Mimo że sama ci tego zakazywałam.

Powoli pomrugał, po czym westchnął i odwrócił głowę. Przez moment patrzył na sufit, aż w końcu skinął głową.

— W takim razie w porządku — odparł lakonicznie. Jego głos był coraz bardziej zmęczony i niewyraźny. — Obstawiam, że od snu dzieli mnie jakieś trzydzieści sekund, więc raczej już dziś nie porozmawiamy — wymamrotał, na co uśmiechnęłam się.

— Nie szkodzi — szepnęłam, wpatrując się w jego twarz.

Słuchałam jego normującego się oddechu i obserwowałam, jak coraz bardziej rozluźniały mu się mięśnie. W pewnym momencie zapatrzyłam się na to tak bardzo, że ocknęłam się dopiero po kilku minutach, gdy już twardo spał.

— Dlaczego ze wszystkich ludzi musiałam trafić na ciebie? — wyszeptałam.

Wparował do mojego świata niespodziewanie i bez zaproszenia. Zniszczył cały porządek. Nic mu nie zrobiłam, nie chciałam zaczynać tej relacji, a po wszystkim nie potrafiłam nawet pomyśleć o tym, że miała się zakończyć. Mieliśmy umowę, tylko czy ona nadal obowiązywała? Może rzeczywiście po opuszczeniu jego mieszkania miałam go już nie zobaczyć, bo nie będzie tego chciał?

Westchnęłam ciężko i usiadłam na zimnych panelach, opierając się plecami o łóżko. Spojrzałam przed siebie, zatrzymując wzrok na oknie. Niebo nadal było ciemne, a księżyc schował się za chmurami. To wszystko zbyt się poplątało, a swoim zachowaniem Nathaniel mieszał mi w głowie jeszcze bardziej. Może powinnam była odpuścić? Przecież wszystko się skończyło. Walka wygrana, sprawa zakończona. Byłam bezpieczna, tak jak moi bliscy. Wszystko było dobrze. Nie potrzebowałam *go* już.

Nasza relacja przestała być *po coś*. Przeistoczyła się w coś dużo gorszego. Stała się relacją *pomimo czegoś*.

Rozdział 9.

Bliskość

Chris: Wiedziałaś że najpopularniejszym imieniem dla chomika jest Pusia?
Chris: Przecież to jest kurwa jakiś żart. Nie skrzywdzę tak chomika

Okej, więc co się działo w moim życiu przez prawie tydzień? Cóż, mimo wszystko nie wydarzyło się nic szczególnego, czym byłam zdziwiona, bo od kwietnia chwile wytchnienia od niespodziewanych zdarzeń miałam rzadko. Śmiałam twierdzić, że przez te prawie cztery miesiące wydarzyło się więcej niż w całym moim siedemnastoletnim życiu, które w dużej mierze było oparte na uczeniu się do kolejnych egzaminów, jedzeniu czekoladowych ciastek z wiórkami kokosowymi, oglądaniu seriali i czytaniu książek. Więc tak, byłam zdziwiona. Walka wygrana przez Nathaniela zmieniła dużo. Bardzo *dużo*. Zaczynając od tego, że Brooklyn oficjalnie dał mi spokój. Podobno wyjechał z miasta w interesach, co cholernie mi odpowiadało. Już i tak nie mógłby mi nic zrobić, ale jakoś lżej było mi z informacją, że nie było go w pobliżu moich bliskich. Ale była i druga strona medalu… Wieści w naszym mieście rozchodziły się szybciej, niż przypuszczałam, co było… pierońsko uciążliwe.

Victoria: nazwałeś swojego edward cullen i ty śmiesz mówić takie rzeczy?

Kiedy Nate na oczach tylu ludzi wręczył mi swoje rękawice ubrudzone jeszcze ciepłą krwią Cody'ego Nixona, zrozumiałam, że na tym się nie skończy. Miałam ochotę śmiać się na myśl, że kiedyś byłam

niezadowolona z tego, że byłam nudną nastolatką z małego miasteczka. Po tym wszystkim zrobiłabym wszystko, aby znów nią być. Bo o ile cieszyłam się, że byłam bezpieczna, o tyle nie mogłam powiedzieć, że ten cyrk się skończył.

Pierwszą oznaką tego, że znalazłam się w nie za ciekawym położeniu, było to, że gdy tylko przebudziłam się następnego dnia, mój telefon niemal wybuchnął od liczby powiadomień. Dostałam sto czterdzieści trzy zaproszenia na Facebooku. Dziewięćdziesiąt procent odrzuciłam, bo nie miałam pojęcia, kim byli ci ludzie. Kilka osób ze szkoły napisało do mnie osobiście z pytaniem, czy plotki o walce były prawdziwe. Zostawiłam te wiadomości bez odpowiedzi, bo nawet nie wiedziałam, jak miałam to skomentować. Do tego na Instagramie miałam ponad pięćset obserwujących więcej, a moja skrzynka odbiorcza pękała w szwach. Przeżyłam małe załamanie, ponieważ dotarło do mnie, że przez Nathaniela ludzie zaczynali mnie kojarzyć. Nigdy nie byłam osobą przesadnie popularną, więc nie wiedziałam, jak miałam się zachować.

Znosiłam to wszystko jako tako, ale z równowagi wyprowadził mnie wtorkowy incydent w sklepie, kiedy to banda szesnastolatek stojących w kolejce zaczęła szeptać między sobą i wskazywać na mnie palcami. Przez moje rozkojarzenie tą sytuacją zamiast makaronu kupiłam lukrecję, co moja mama przyjęła ostentacyjną miną i zamówiła pizzę. Ludzie o mnie gadali. Najczęściej były to osoby, które mnie znały, lub te, które bardzo chciały mnie poznać. Miałam ochotę parsknąć śmiechem, gdy jeden idiota z mojej szkoły napisał do mnie z pytaniem, czy to prawda, że Cody Nixon nie żyje, i czy zabił go Shey. Mia z Chrisem oczywiście wiedzieli o tej sytuacji i jednym głosem stwierdzili, że to minie. W końcu coś w tym mieście się zadziało, a na moje nieszczęście byłam w samym centrum tego gówna. Nathaniel Shey, wandal z kartoteką i lekceważącym stosunkiem do wszystkiego, wygrał dla kogoś walkę. I to dla dziewczyny. Cholera, na ich miejscu sama bym się tym interesowała! Nie było za fajnie, gdy to ja byłam tematem tych plotek. Najbardziej jednak zależało mi na tym, aby nie dowiedziała się mama. Albo ktoś z jej znajomych, kto mógłby ją o wszystkim powiadomić. Ale na to nie miałam wpływu. Mogłam tylko mieć nadzieję, że wieści do Joseline nie dotrą.

Chris: Jaka ironia że zdechł od razu gdy wrzuciłem mu do klatki chomiczkę Bellę

Mimo wszystko nie było źle. Wiedziałam, że to musiało minąć, i chciałam przeczekać to w domu, ale tam też nie byłam bezpieczna. Theodor nie dawał mi spokoju, odkąd się dowiedział. Stale ględził mi o tym, że mam zapoznać go z Sheyem. Wypominał mi, że nie załatwiłam mu wejścia na walkę, bo jak się okazało, liczba wejściówek była bardzo ograniczona, a selekcja dość restrykcyjna. Wydarzenie cieszyło się dużym zainteresowaniem i podobno zakłady należały do rekordowych, o czym powiadomił mnie mój brat. Zlekceważyłam to jednak. Temat był zakończony.

Mimo wszystko było dobrze, ale… oczywiście, że musiało być jakieś *ale*. I tym *ale* był nie kto inny, tylko Shey.

Chris: Nie ma opcji, że nazwę tego chomika Pusia.
Nie jestem wyrodnym ojcem

Po walce miałam ogromne obawy, a czarny scenariusz zaczął się spełniać. Kiedy wychodziłam o drugiej w nocy z mieszkania Nathaniela w tamtą piątkową noc, nie byłam niczego pewna. Nie wiedziałam, jak sprawy się potoczą, skoro zawarliśmy umowę i mieliśmy zniknąć ze swojego życia.

I właśnie od tamtej nocy Shey nie odezwał się do mnie ani razu. Nie mieliśmy żadnego kontaktu. Nie pisał ani nie dzwonił. Jedyne, co wiedziałam od Mii, to że Luke powiedział jej, że z Nathanielem wszystko w porządku. Cieszyłam się z tej informacji, ale jednocześnie byłam rozgoryczona. Czego innego mogłam się spodziewać? W końcu oboje się na to zgodziliśmy. Shey wygrał, sprawa zamknięta. Nienawidziłam za to samej siebie, ale musiałam przyznać, że nawet polubiłam jego towarzystwo. Nie zamierzałam jednak się narzucać. Skoro nie chciał mieć ze mną kontaktu, to musiałam to zaakceptować. Tylko że dalej nie mogłam pozbyć się nieprzyjemnego ucisku w gardle.

Chris: Nazwę go Hans.

— Mamo, widziałaś moje spodnie? Te czarne jeansy z wysokim stanem? — zapytałam Joseline, gdy w czwartkowe popołudnie weszłam w piżamie do kuchni, chowając telefon do kieszeni.

Miałam już dość konwersacji z Chrisem o jego najnowszym zwierzątku. Mama siedziała przy wyspie kuchennej z dokumentami, laptopem i kawą.

— Powinny być w suszarce, bo ostatnio prałam ciemne — odpowiedziała, spoglądając na mnie znad szkieł swoich okularów. — Wychodzisz gdzieś?

— Mia mówiła, że chciałaby pójść do KFC. W sumie dawno nie byłam — powiedziałam, podchodząc bliżej niej.

Stanęłam po przeciwnej stronie wyspy i chwyciłam butelkę z sokiem porzeczkowym. Odkręciłam ją i napiłam się pod czujnym okiem mamy.

— To dobrze. Od prawie tygodnia nie wyszłaś z domu. Tylko siedzisz z Theo w pokoju i gracie w te durnowate gry o zombie. — Przewróciła oczami, powracając do swoich papierów.

Miała rację. Ostatni raz wyszłam z domu w ten cholerny wtorkowy wieczór, i to nie po to, aby się z kimś spotkać, tylko na te zakupy. Nieszczęsne zakupy. Po tym incydencie z Mią i Chrisem gadałam jedynie przez telefon, bo średnio uśmiechało mi się gdzieś wychodzić. Wolałam leżeć cały dzień w piżamie przed plazmą w salonie i grać w gry z Theo. Tak właśnie spędzałam wszystkie swoje wakacje do tej pory i było mi z tym dobrze. Mój brat od zawsze był outsiderem, więc też nie ruszał się ze swojego zasyfiałego pokoju. Chyba że przed plazmę. Albo do kuchni.

Zanim poszłam do pralni, wyciągnęłam ponownie telefon z kieszeni, czując jego wibrowanie. Z westchnięciem odblokowałam urządzenie, spodziewając się kolejnej wiadomości od Adamsa. Wybałuszyłam oczy, które powiększyły mi się do rozmiaru piłek do koszykówki, gdy na wyświetlaczu zobaczyłam imię Sheya.

— O mój Boże — szepnęłam sama do siebie, a kiedy zrozumiałam, że to działo się naprawdę, jak oparzona odrzuciłam telefon na blat. — O mój Boże! — wydarłam się, wplątując dłonie we włosy.

Mój wybuch sprawił, że mama podskoczyła na swoim miejscu, o mało nie oblewając się kawą.

— Co się stało?! — zawołała z przerażeniem, wbijając we mnie wzrok.

Nie potrafiłam jej nic odpowiedzieć, ponieważ byłam zbyt zajęta tym, by nie zejść na zawał.

Shey do mnie napisał, a ja byłam na to totalnie nieprzygotowana! Czułam się, jakby ktoś nagle zrzucił na mnie ciężarówkę. Czego mógł chcieć? Czy chciał mnie oficjalnie poinformować, że to koniec naszej znajomości? Albo miał wieści od Brooklyna i coś było nie tak? Albo wybrał zły numer? O mój Boże, było tyle scenariuszy! Przygryzłam

wewnętrzną stronę policzka, licząc w myślach do dziesięciu, by się uspokoić, jednak nic to nie dało. Moje serce nagle przyspieszyło. Głośno oddychałam, wpatrując się w leżące przede mną urządzenie jak w tykającą bombę. Joseline czekała na jakieś wyjaśnienie, ale tylko pokręciłam głową.

— Boże, co ja mam mu odpisać? — szepnęłam sama do siebie, nieświadoma, że mama mogła mnie usłyszeć.

Na moje nieszczęście Joseline miała dobry słuch, więc jej przerażenie ustąpiło irytacji.

— Takie zachowanie przez chłopaka? — Przewróciła oczami, ale nie minęła sekunda, gdy spojrzała na mnie ze zdziwieniem. — Zaraz, ty masz chłopaka?! — krzyknęła oburzona.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na nią jak na idiotkę.

— Co? Skąd ci się to wzięło? — zapytałam zaskoczona.

— No cóż, twoja reakcja jest jednoznaczna — powiedziała i wyraźnie się uspokoiła. Wróciła do przeglądania dokumentów, co jakiś czas zerkając na mnie, podczas gdy ja obgryzałam skórki przy paznokciach, nie będąc pewną, czy w ogóle chciałam przeczytać tę wiadomość. — Chryste Panie, taki stres przez jednego SMS-a? — zapytała z politowaniem. — Kobiety w naszej rodzinie nie zachowują się tak na widok nikogo. Mamy do siebie szacunek. To nie przystoi — mruknęła z lekką reprymendą, na co uniosłam brew.

— To dlatego wszystkie małżeństwa Clarków kończą się rozwodami? — odgryzłam się, co nie za bardzo jej się spodobało. Wiedziałam to, gdy zobaczyłam jej minę. — Już sobie idę. — Uniosłam ręce w obronnym geście, aby nie oberwać.

Z kpiącym uśmiechem zabrałam swój telefon i jak najszybciej wbiegłam po schodach. Odetchnęłam z ulgą, gdy znalazłam się w swoim pokoju. Zdenerwowana oparłam się o drzwi i w końcu spojrzałam na wyświetlacz.

Nathaniel: Moje źródła donoszą że wybieracie się do kfc

Przygryzłam dolną wargę. Czego, jak czego, ale takiej wiadomości się nie spodziewałam. Żaden z moich domysłów się nie sprawdził. Co więcej, chyba była to dobra wiadomość. Nie mogłam powstrzymać cisnącego mi się na usta uśmiechu, gdy kolejny raz wpatrywałam się w ciąg literek.

Szybko jednak zdałam sobie sprawę, jak debilnie musiałam wyglądać, więc mentalnie strzeliłam sobie w twarz. Czasem zachowywałam się jak idiotka. W końcu to był tylko Shey. Może nie odzywał się wcześniej, bo nie miał czasu? Przełknęłam ślinę, zastanawiając się nad tym, jak odpisać.

Victoria: twoje źródła czyli parker?

Byłam prawie pewna, że dowiedział się tego od Luke'a, któremu powiedziała Mia. Zaczęła mówić mu wszystko, a nawet nie byli razem. Jeszcze nie byli. Nie wiedziałam, jak określić ich relację. Wydawało mi się, że oni sami nie wiedzieli. Roberts mówiła, że byli na etapie *poznawania się*.

Z wyczekiwaniem wpatrywałam się w wyświetlacz, a moje serce niemal stanęło, gdy po niespełna minucie dostałam odpowiedź.

Nathaniel: Może

Uśmiechnęłam się delikatnie. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak mi tego brakowało.

Nathaniel: Niestety, twoja przyjaciółka go opętała i przez to będę musiał się dziś pomęczyć w twoim towarzystwie

Telefon niemal wypadł mi z rąk. Nie przewidywałam takiej sytuacji. Mia nic mi nie powiedziała o zaproszeniu Parkera z Sheyem! Poczułam nagły stres związany z tym, że po takim czasie miałam go zobaczyć. Odchyliłam głowę, wpatrując się w biały sufit.

Nagle prychnęłam ze złości, marszcząc gniewnie brwi. Ależ on miał tupet. Że to niby on miał się męczyć ze mną? Zawsze był taki pewny siebie i dumny. Znaliśmy się krótko i jeszcze nie potrafiłam go odczytać, ale wydawało mi się, że było to możliwe.

Był zaborczy, samolubny i często myślał tylko o sobie, więc tak mnie urzekło, gdy chciał wygrać walkę dla mnie, aby wyciągnąć mnie z bagna. Przyznam szczerze, że wtedy moje serce zabiło mocniej. Nie rozumiałam, dlaczego tak wielu ludzi mnie przed nim ostrzegało. Nawet jego przyjaciele. Byłam niemal w dwustu procentach pewna, że pod grubą warstwą bezuczuciowego draństwa krył się naprawdę dobry chłopak. Widziałam w nim dobroć, mimo że sporo osób uważało, że był skurwielem bez serca. Może czasami bywał nieco nadpobudliwy i zbyt zaborczy, ale był dobry.

A ja byłam naprawdę zabawna, powtarzając sobie to gówno.

Pokręciłam głową, ciężko oddychając. Czy zawsze musiałam wszystko rozkładać na czynniki pierwsze i katować się tymi nieznośnymi myślami? Po chwilowym zastanowieniu postanowiłam podjąć rzuconą przez niego rękawicę.

Victoria: a kto powiedział, że cię tam chcę?

W międzyczasie przeszłam do łazienki. Odłożyłam telefon na umywalkę i spojrzałam w lustro. Przeczesałam szczotką splątane włosy, które umyłam dwie godziny wcześniej. Były już całkowicie suche. Związałam je w kucyk i zaczęłam wykonywać makijaż. Co jakiś czas zerkałam na iPhone'a, ale nie dostałam żadnego powiadomienia. Dopiero kiedy byłam w trakcie nakładania pudru, telefon w pokrowcu w arbuzy zabrzęczał. Chwyciłam go lewą ręką, podczas gdy prawą wciąż machałam pędzlem przy twarzy.

Nathaniel: Chcesz mnie zawsze

Przełknęłam ślinę i na chwilę zastygłam w bezruchu. Wpatrywałam się w te trzy słowa, które, no cóż, były dla mnie bardzo dwuznaczne.

— Czy on ze mną flirtuje? — zapytałam samej siebie i gdy tylko wypowiedziałam to na głos, poczułam się jak skończona idiotka. Prychnęłam z własnej głupoty i zaczęłam odpisywać.

Victoria: skąd taka pewność?

Przygryzłam śluzówkę policzka, czekając na odpowiedź. W duchu jednak poczułam coś na kształt samozadowolenia. Nasze rozmowy często tak wyglądały. Ostre docinki pomieszane z lekkimi dwuznacznościami. To nie był flirt, bo byłam chyba ostatnią osobą, którą zainteresowałby się Shey. Był pierwszym chłopakiem, z którym zaczęłam grać odważniej i przy którym byłam tak pewna siebie. Nie miałam dużego doświadczenia w relacjach męsko-damskich. Nigdy nie zachowywałam się jak Mia i Chris, którzy zawsze pisali z wieloma osobami, a czasami nawet uprawiali seksting. Na zaczepki obcych typów na Instagramie i w innych social mediach zazwyczaj nie odpowiadałam, a nawet jeśli, to przeważnie rozmowa się nie kleiła i kończyła po godzinie. Każda wspólna chwila z Nathanielem pozwalała mi zmieniać podejście do jego

osoby. Wiedziałam, jak odpowiedzieć na jego słowa, i podobało mi się to. Stawaliśmy się równi.

Nathaniel: A tak nie jest?

Wydęłam usta, zastanawiając się. Jego napompowane ego było nie do przebicia. Przewróciłam oczami, spoglądając na zegarek w telefonie. Została mi niecała godzina i wiedziałam, że musiałam się spieszyć.

Victoria: jeśli dasz mi dobry powód, to może się zastanowię. bądź o 5.30 w kfc.

Szybko wystukałam odpowiedź i odłożyłam telefon. Po trzydziestu minutach skończyłam makijaż. Musiałam przyznać, że świadomość tego, że miałam widzieć się z Sheyem, sprawiła, że poświęciłam temu nieco więcej uwagi niż zazwyczaj. Moje kości policzkowe były ładnie wymodelowane, brwi naturalnie zaczesane, a rzęsy wyraźnie podkreślone. Wyprostowałam swoje napuszone włosy, aby choć trochę je okiełznać, i opuściłam łazienkę. Szybko wcisnęłam się w czarne jeansy, które stały się troszkę przyciasne, co oznaczało, że chyba musiałam przystopować z jedzeniem i wziąć się za siebie, bo jeśli nie, to naprawdę przyda się ten helikopter, by dostarczać mnie do szkoły. Dobrałam do jeansów mój nieśmiertelny top z napisem *send nudes*. Na dworze było ciepło, więc postanowiłam nie brać bluzy.

Włożyłam jeszcze telefon do kieszeni spodni, popryskałam się ulubionymi perfumami i wybrałam ładne kolczyki i kilka pierścionków. Gotowa wyszłam z pokoju, marszcząc brwi na widok Theo, który w szerokiej koszulce, dresie i puchatym, różowym szlafroku z miską chipsów pod pachą stał obok drzwi swojego pokoju. Oboje posłaliśmy sobie zdziwione spojrzenia.

— Czy ty masz na sobie mój stary szlafrok z podstawówki? — zapytałam podejrzliwie.

Mój brat zachował kamienny wyraz twarzy i wzruszył ramionami.

— Może — odparł. — A ty gdzie się wleczesz? — spytał. Nie zdążyłam nawet odpowiedzieć, gdy nagle machnął ręką. — Chociaż czekaj. Nie odpowiadaj. Nie obchodzi mnie to.

Następnie wszedł do swojej sypialni i zatrzasnął za sobą drzwi. Przewróciłam na to oczami i zbiegłam po schodach.

— Mamo, dasz mi dwie dychy? — poprosiłam, wkładając swoje czarne tenisówki, które kupiłam lata wcześniej na jakimś bazarze za siedem dolców. Co dziwne, miałam je już chyba ze trzy lata i nawet podeszwa im się nie odkleiła. Byłam mistrzem interesów.

— Weź z mojego portfela! — odkrzyknęła z kuchni. — Tylko pamiętaj, że masz długo nie siedzieć, żebyś nie wracała sama po nocy!

— Okej, jak coś, to będę dzwonić! — rzuciłam tylko i wyciągnęłam banknot.

Schowałam go do kieszeni, po czym wcisnęłam na nos swoje nowe przeciwsłoneczne okulary. Pożegnałam się i wybiegłam z domu.

Pogoda była taka jak zawsze. Słoneczna. Temperatura sięgała już trzydziestu stopni i czułam, że w przeciągu kilku dni z Mią i Chrisem wybierzemy się na plażę. Chciałam się przejść, dlatego zrezygnowałam z jazdy samochodem. Miałam jeszcze sporo czasu, więc wskoczyłam na chodnik i skierowałam się w stronę centrum. Kiedy przechodziłam obok parku, zobaczyłam państwa Fosterów, którzy siedzieli na swojej ławce. Byli cudowną parą staruszków po siedemdziesiątce i zawsze siadali na tej ławce w czwartki. Od dawien dawna. Nie przeszkadzały im deszcz, burza czy zawieja. Zawsze razem, nigdy osobno. Uśmiechnęłam się delikatnie. Zastanawiałam się, czy i kiedy będzie mi dane przeżyć coś podobnego.

Spacerując, rozmyślałam nad tym, jak będzie wyglądać moje spotkanie z Nathanielem. Niby między nami wszystko było w porządku, ale mogło być lekko niezręcznie. W końcu rozegrała się ta cała walka, a po niej odbyliśmy dość prywatną rozmowę w jego mieszkaniu, gdzie pokazał mi się w słabej formie.

Miałam nadzieję, że pozostaniemy na neutralnym gruncie. Jak zwykli znajomi. Stresowałam się, bo nigdy nie umawialiśmy się wcześniej, aby spędzić razem czas. Mimo że tym razem było to tylko i wyłącznie przez naszych przyjaciół.

W końcu dotarłam pod przeszklony budynek z wielkim logo z Harlandem Sandersem. Przesunęłam okulary na głowę i weszłam do środka. Ruch był średni. Kilka stolików było zajętych, przy kasach niektórzy odbierali i zamawiali swoje jedzenie, a pracownicy krzątali się obok dzieci z balonami. Od razu do moich nozdrzy dotarł zapach kurczaków, co poprawiło mi humor.

Rozejrzałam się po przestronnym pomieszczeniu pełnym drewnianych stolików. Wiedziałam, że już byli, bo mój spacer nieco się przedłużył i dotarłam na miejsce z piętnastominutowym spóźnieniem. W końcu zauważyłam znajome twarze. Siedzieli w rogu pomieszczenia przy jednym z największych stołów. Najbardziej zdziwiło mnie to, że oprócz Mii z Parkerem i Sheyem zobaczyłam tam także Laurę, Scotta i Matta. Po chwili odchrząknęłam i skierowałam się w ich stronę. Pierwsza dostrzegła mnie Mia, która teatralnie przewróciła oczami.

— Tobie naprawdę trzeba podawać złą godzinę, żebyś była na czas — parsknęła, zwracając tym samym uwagę pozostałej piątki na mnie.

Posłałam jej znużone spojrzenie, na co promiennie się uśmiechnęła.

Wszyscy prócz Matta siedzieli na półokrągłej skórzanej kanapie. Donovan zajął miejsce na drewnianym krześle, aby móc każdego widzieć. Na środku stał okrągły stolik. Musieli przyjść niedługo przede mną, ponieważ na blacie nie było żadnego jedzenia.

— W końcu widzę pannę Clark — mruknął z dziarskim uśmiechem Matt, patrząc na mnie ze swojego miejsca, kiedy stanęłam obok niego. — Gdzie byłaś, jak cię nie było?

— Tu i tam — odparłam lakonicznie, zbijając z nim żółwika.

Przywitałam się z resztą skinieniem głowy. Spojrzałam na każdego po kolei, aż w końcu dotarłam do tej twarzy, na widok której mój żołądek zrobił fikołka. Shey siedział obok Scotta, a na jego nosie tkwiły przeciwsłoneczne okulary. Szybko przeniosłam spojrzenie na Mię, nawet dobrze mu się nie przyglądając. Nie mogłam sobie tego robić. Musiałam zjeść i ochłonąć.

— A Chris gdzie? — zapytałam, opierając się ręką o oparcie krzesła Matta.

— Coś z samochodem. Spóźni się — wytłumaczyła mi Mia, przytulając się do boku Luke'a, który szczerzył się do mnie w ten znajomy, irytujący sposób.

— A ty, dlaczego się spóźniłaś? — spytał zaczepnie.

Wciągnęłam powietrze i z delikatnym uśmiechem nachyliłam się w jego stronę, po czym wzruszyłam ramionami, robiąc tajemniczą minę.

— Obawiam się, że ta informacja mogłaby cię zabić — odparłam, drocząc się. Chłopak uniósł brew, powstrzymując uśmiech. — Zamówiliście już? — zapytałam.

— Nie. Zastanawiamy się — odparła Laura, siedząca między Scottem a Mią.

Kiwnęłam głową.

— Dobra, to ja idę zamówić. Zaraz wracam. — Z tymi słowami odwróciłam się i ruszyłam do punktu zamówień.

Ustawiłam się w kolejce, spoglądając w międzyczasie na podświetlane tablice z propozycjami. Obecność przyjaciół Sheya i Parkera była dla mnie zaskoczeniem, ale bardzo się ucieszyłam, że postanowili przyjść. Naprawdę ich lubiłam i ich towarzystwo sprawiało mi przyjemność. No, nie licząc tej suki Jasmine…

— Co zamawiasz?

Podskoczyłam w miejscu, słysząc znajomy cichy głos przy moim uchu. Z przyspieszonym oddechem odwróciłam się w stronę Sheya, robiąc krok w tył. Stał za blisko. Przełknęłam ślinę, posyłając mu groźne spojrzenie.

— Nie strasz mnie, człowieku, albo wbiję ci widelec w gardło we śnie — zagroziłam poważnie, na co skinął z uznaniem głową.

— Interesująca wizja — mruknął.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

Musiałam przyznać, że tamtego dnia naprawdę dobrze wyglądał. W sumie… zawsze dobrze wyglądał. Korzystając z okazji, przyjrzałam się jego twarzy. Na nosie nadal miał okulary przeciwsłoneczne z czarnymi oprawkami, w których wyglądał cholernie gorąco. Zapewne nosił je, aby ukryć opuchnięte oko. Rany goiły się na nim jak na psie. Minął niecały tydzień, a jego twarz wyglądała o niebo lepiej. Pokaźne siniaki stały się o wiele mniejsze i zżółkły, przez co niemal zlewały się ze skórą. Plaster na jego łuku brwiowym był dużo mniejszy. Jedynie rozcięcie na jego wardze wyglądało kiepsko. Dopiero po chwili zrozumiałam, że było świeże, co oznaczało, że nabawił się go już po walce. I bardzo mi się to nie spodobało.

— Nowy nabytek? — mruknęłam, spoglądając krytycznie na jego usta.

Choć miał okulary, wiedziałam, że właśnie przewrócił oczami. Nie chciałam wychodzić na wścibską, ale zmartwiło mnie to.

— Powiedzmy, że wpadłem na szafkę, i zakończmy temat — rzucił sucho nieprzyjemnym głosem.

Westchnęłam, ale nie chciałam pozwolić, aby rozmowa poszła w tym kierunku. W końcu żył swoim życiem, a ja nie miałam prawa się wtrącać.

Mój wzrok przykuła jego czarna koszulka z krótkim rękawem o jego ulubionym kroju. Choć oczy uciekały mi na wystające obojczyki chłopaka i srebrny łańcuszek z bardzo znajomą zawieszką krzyża, próbowałam skupić się na małym, białym, minimalistycznym napisie na jego piersi, po lewej stronie.

— *Save the Ocean* — przeczytałam, a następnie z uznaniem spojrzałam na jego niewzruszoną twarz. — Jesteś ekologistą? — zapytałam szczerze zaciekawiona.

— Po prostu nie lubię, gdy ludzie nie dbają o planetę — odparł, przeczesując dłonią włosy. Cieszyłam się, widząc, że jego dłonie powróciły do normalnego stanu. Powrócił na swoje miejsce również czarny sygnet. — I Laura każe mi wspierać małe, lokalne biznesy, więc ją kupiłem.

— Bardzo dobre podejście. — Kiwnęłam głową. Musiałam przyznać, że naprawdę pozytywnie mnie zaskoczył. — Co bierzesz? — zapytałam. Kolejka stale się zmniejszała, więc wiedziałam, że zaraz będziemy zamawiać, a zapewne po to właśnie do mnie przyszedł.

Shey patrzył na oświetlone tablice z rysunkami kanapek i kubełków, a jego ładne włosy lśniły w sztucznym świetle lamp. Nieco zaschło mi w gardle, gdy trochę za długo obserwowałam jego mocno zarysowane kości policzkowe i poruszające się jabłko Adama.

— Ja chyba wezmę kubełek. — Odchrząknęłam, strzelając sobie w myślach w twarz. Szybko odwróciłam wzrok.

— Mały czy duży? — spytał.

— Wzięłabym duży, ale chyba nie mam tyle pieniędzy. A chciałabym łódeczki ziemniaczane — wyjaśniłam. Żałowałam, że nie zdecydowałam się wziąć większej ilości gotówki. Nie chciałam pożyczać od Mii, bo wiedziałam, że przez jej kłótnie z Eleanor ojciec odciął ją od kasy. — Więc chyba wezmę mały.

Chłopak pokiwał głową na moje słowa. Jęknęłam, kiedy spojrzałam na tablicę z deserami.

— No nie, oni robią mi na złość, i akurat wtedy, gdy jestem spłukana — burknęłam.

— Co? — zapytał zdezorientowany.

— Mają mój ulubiony smak shake'a — mruknęłam i niczym obrażona dziewczynka założyłam ręce na piersi. — Karmelowy.

— Jak wy możecie pić ten słodki syf? — rzucił z wyższością. — Waniliowe są lepsze — powiedział pewnie, na co prychnęłam pod nosem.

— Zero gustu, chłopie. — Pokręciłam z politowaniem głową. — Więc co robiłeś przez ostatnie dni? — zmieniłam temat.

Przed nami stała jeszcze jedna pani, która od trzech minut nie mogła zdecydować, co kupić. Nathaniel wzruszył ramionami, wsadzając dłonie do kieszeni czarnych jeansów.

— Byłem poza miastem — rzucił lakonicznie.

— Często wyjeżdżasz — zauważyłam mimochodem.

Od kiedy go poznałam, co jakiś czas wyjeżdżał na kilka lub kilkanaście dni, a ja nie miałam pojęcia dokąd. Z początku mi to pasowało, bo wolałam, gdy był jak najdalej ode mnie. Po pewnym czasie zaczęło mnie to jednak coraz bardziej ciekawić. Zastanawiałam się, gdzie jeździł i po co.

Chłopak chyba nie był skory do rozmowy o tym, bo szybko uciął temat.

— Mam swoje sprawy do załatwienia — powiedział chłodnym tonem, który oznaczał tylko tyle, że rozmowa była zakończona. Dla własnego komfortu nie miałam zamiaru jej kontynuować, bo i atmosfera, i jego humor mogły się spieprzyć.

W końcu nadeszła nasza kolej zamawiania. Przepuściłam Sheya, bo dalej nie byłam pewna, czego chciałam. Miła pani za kasą uśmiechnęła się uprzejmie.

— Duży kubełek klasyczny, łódeczki ziemniaczane i shake waniliowy — wymieniał, spoglądając na tablicę naprzeciwko. — I to wszystko podwójnie, tylko zamiast shake'a waniliowego będzie karmelowy. I w powiększonej wersji.

Kobieta skinęła głową i wbiła całe zamówienie. Zmarszczyłam brwi.

— Zjesz to wszystko? — zapytałam z powątpiewaniem.

Chłopak nie odpowiedział od razu. Zamiast tego wyciągnął czarny, skórzany portfel z przedniej kieszeni spodni i wydobył z niego kartę płatniczą. Podał ją pracownicy, a następnie spojrzał na mnie.

— Zamówiłem dla dwóch osób — odparł.

W pierwszej chwili pomyślałam, że mógł zamówić dla któregoś ze swoich przyjaciół. Ale wybór karmelowego shake'a nieco mnie zmartwił. Rozszerzyłam oczy, gdy dotarło do mnie, dla kogo zamawiał.

— Błagam, powiedz, że nie zamówiłeś też dla mnie — mruknęłam, na co uniósł kącik ust. Jęknęłam cicho, a kobieta podała mu kartę wraz z paragonem. — Nate, nie powinieneś był tego robić. Nie mam tyle pieniędzy.

— Kiedyś oddasz. — Wzruszył ramionami i odszedł kilka kroków, aby nie blokować kolejki.

Ruszyłam za nim, czując się tak cholernie głupio, że na mnie wydawał.

— Trzeba było mnie zapytać — burknęłam.

Nathaniel westchnął i z powrotem schował swój portfel.

— Powinnaś się cieszyć, że dostaniesz darmowe jedzenie — powiedział i założył ręce na piersi. Spojrzałam na niego spod byka, bo wcale mnie to nie cieszyło. Chociaż tak, wizja cudownego shake'a karmelowego była kusząca, ale… wciąż czułam się źle! — Poza tym możesz uznać to za pewnego rodzaju akt wdzięczności za ostatni piątek. Za to, że odwiozłaś mnie do domu — dodał ciszej.

Na samą wzmiankę o tamtym dniu poczułam, jak coś palącego zacisnęło się na moim gardle.

— Odwiozłam cię do domu w podziękowaniu za walkę — bąknęłam. Przewróciłam oczami i oparłam się plecami o drewnianą kolumnę za sobą. — Wychodzi na to, że teraz będę musiała wysłać ci jakiś koszyk ze słodyczami — zakpiłam, z naburmuszoną miną rozglądając się po pomieszczeniu. Wyczułam, że musiałam go nieco rozbawić. — Nie chcę, żebyś mi stawiał.

— Ale ja chcę — odpowiedział twardo, wzruszając przy tym ramionami. — Dlatego skończmy tę bezsensowną dyskusję. Następnym razem ty mi postawisz.

— Nie przyjdę tu więcej z tobą — fuknęłam.

Może grałam niewdzięczną, ale tak naprawdę było mi miło, że o mnie pomyślał. To był taki prosty gest, ale spowodował, że przyjemne ciepło rozlało się w moim wnętrzu. Po moich słowach Nathaniel uniósł kącik ust w przepięknym uśmiechu, od którego człowiekowi miękły nogi i mózg.

— Ale ja nie mówię o jedzeniu — skwitował i bezceremonialnie mnie ominął, gdy nasze zamówienie było gotowe.

Przez chwilę stałam w miejscu jak kołek, jedynie mrugając, a kiedy dotarł do mnie sens jego słów, przewróciłam teatralnie oczami. Nie wierzyłam w to, że ten człowiek miał dwadzieścia lat.

Odwróciłam się w jego stronę w tym samym momencie, w którym odbierał dużą tacę z jedzeniem. Podeszłam do niego i ruszyliśmy z powrotem do naszych znajomych.

— Zbok — podsumowałam.

Puścił tę uwagę mimo uszu. Po drodze minęliśmy Laurę i Scotta, którzy wreszcie zdecydowali się, co chcieli zjeść. W końcu znaleźliśmy się przy naszym stoliku. Shey położył tacę na blacie, a w tym czasie ja zastanawiałam się, gdzie usiąść. Nathaniel, jakby czytając mi w myślach, kiwnął w stronę skórzanej kanapy.

— Ja siedzę na wylocie, więc siądź miejsce dalej. Mamy jedną tacę — przypomniał.

Zgodziłam się. Wychodziło na to, że miałam siedzieć pomiędzy Sheyem a Scottem, co mi odpowiadało. Oparłam się wygodnie o oparcie i westchnęłam. Nathaniel usiadł po mojej lewej stronie. Miejsce obok niego miało swoje ogromne plusy, bo mogłam czuć jego cudowną wodę kolońską, a nasze nogi co jakiś czas się o siebie ocierały. I może było to niewiele, ale sprawiało, że moje serce biło mocniej. Spojrzałam na Luke'a, który bawił się kluczykami do swojego auta, podczas gdy Mia sprawdzała coś w telefonie.

— Gumowe ucho — prychnęłam, chwytając zimne opakowanie shake'a. — Niełądnie podsłuchiwać czyjeś rozmowy telefoniczne — mruknęłam, nawiązując do tego, że podsłuchał, jak rozmawiałam z Roberts o KFC, i oczywiście przekazał informację dalej. Nie to, że byłam zła, ale lubiłam go podręczyć.

— O, wypraszam sobie. Zostałem o tym oficjalnie poinformowany i zaproszony — zaznaczył dobitnie, na co siedząca obok niego Mia spojrzała na niego z ukosa.

— Wydaje mi się, że zaproszeniem nie można nazwać tego, że bez pytania powiedziałeś, że też idziesz — wytknęła mu, na co zmrużył groźnie oczy, patrząc w jej stronę.

Zaśmiałam się i upiłam łyk. Gdy tylko poczułam ten smak, w mojej głowie pojawiła się myśl, że Shey postąpił genialnie, kupując mi tego shake'a. Zerknęłam na niego kątem oka, gdy pisał coś na swoim telefonie. Byłam mu wdzięczna, że o mnie pomyślał. Chwilę później wrócili Scott z Laurą z dużym zamówieniem dla siebie i z drugą tacką, bo jak się okazało, zamówili również dla Parkera i Mii. Matt jednak był tym,

który rozbił bank, gdy po stwierdzeniu, że „jest sam jak palec i nawet nie ma z kim kupić sobie jedzenia na pół", postanowił wziąć powiększony zestaw z trzema kubełkami, dwiema kanapkami i shakiem.

I wtedy naprawdę poczułam się dobrze. Siedzieliśmy wszyscy razem, jedząc śmieciowe żarcie, popijając je wysokokalorycznymi, przesłodzonymi shake'ami, i śmialiśmy się do rozpuku z żartów Matta, który był po prostu komiczny. Wydawało mi się, że był klonem Chrisa o obniżonej inteligencji, a była to mieszanka nie do wytrzymania. Prócz Sheya wszyscy byli niesamowicie rozgadani i trudno było wtrącić słowo. Było widać, że znali się bardzo dobrze, o czym świadczyły różne opowiadane przez nich historie i wyczuwalny w ich relacji komfort. Nigdy wcześniej nie słyszałam, aby Parker śmiał się tak głośno.

Nathaniel zauważalnie się od nich różnił. Był nieco wycofany i mniej się odzywał. Nie śmiał się również tak głośno, jedynie od czasu do czasu się uśmiechał, ale stale skupiał się na rozmowie. Czasami wtrącił coś od siebie, ale przeważnie odpowiadał na pytania innych. Podczas tego popołudnia zauważyłam to, jak bardzo reszta się z nim liczyła. Gdy Luke, Scott i Matt o coś się ze sobą sprzeczali, niemal od razu pytali o opinię Sheya, jakby wiedzieli, że warto go posłuchać. Po Laurze również było to widać. Mimo że Nate mało mówił, był głównym głosem. Nie wywyższał się ani nie uważał za lepszego, bo w ich paczce wszyscy byli równi, ale to on sprawiał wrażenie lidera.

Byłam już po sześciu wielkich kawałkach kurczaka, paczce ziemniaczanych łódeczek i połowie shake'a. Czułam, że moje spodnie zaraz eksplodują, a na dodatek Luke cały czas opowiadał mi jakąś historię z dzieciństwa, przez co zwijałam się ze śmiechu.

— Ale dlaczego ty się ze mnie śmiejesz? — zapytał, kiedy ledwo łapałam powietrze. — Wiesz, jaki to wstrząs dla dziesięciolatka? Przez następny tydzień sikałem na siedząco — dodał, konsumując jedną z kanapek Donovana.

— To pozostało ci do dziś — dociął mu Nate, a po jego słowach pijący pepsi Matt parsknął śmiechem, przez co obryzgał wszystko dookoła brązową cieczą i zaczął się dusić.

W tamtej chwili w kącikach moich oczu pojawiły się łzy, bo śmiech sprawiał mi już ból. Zsunęłam się trochę na kanapie i odetchnęłam

dwa razy, starając się uspokoić. Donovan w tym czasie wycierał brudny stolik i swoją białą koszulkę.

Westchnęłam, uśmiechając się. Położyłam ręce na swoim brzuchu i omiotłam wzrokiem resztę. Wyglądali na zadowolonych i bardzo się z tego powodu cieszyłam. Uniosłam wzrok na Nate'a, który jedną rękę położył na oparciu za mną, a drugą trzymał opakowanie swojego shake'a, którego pił. Nieświadomie podgryzał delikatnie słomkę, patrząc gdzieś przed siebie, a okulary lekko zsunęły mu się z nosa. Jego mina była jak zwykle nieco znudzona. W tamtym momencie był nie do końca obecny. Mimo wszystko jego postawa nadal była dominująca i biła od niego pewność siebie. Miał w sobie coś, co od razu pokazywało, że wygrywał i był wygranym. To był magnetyzujący widok, a ja zdecydowanie nie powinnam była myśleć w taki sposób.

Znów spojrzałam na puste kubełki i papierki przede mną. Siedzieliśmy tam już prawie półtorej godziny. Kilkanaście minut po tym, jak zaczęliśmy jeść, pojawił się również Chris, który zdążył rzucić kurwami na wszystko dookoła, ponieważ jego jaguar się zepsuł i musiał dzwonić po lawetę. Oczywiście opowiedział o całym zdarzeniu chłopakom. O tym, że charakterystycznie warczał, gdy go odpalał, a potem zaraz gasł. W pięciu wymyślili trzydzieści dwie usterki, które mogły się przytrafić. Przysięgam, że miałam ochotę zatkać sobie frytkami uszy.

— Daj gumę — poprosiłam, kiedy zauważyłam, że Scott wyjął paczkę z kieszeni.

— Mam mało — odparł, na co posłałam mu znaczące spojrzenie.

— Co my w podstawówce jesteśmy? — prychnęłam.

— Ty tak, gówniarzu — zakpił, ale posłusznie dał mi opakowanie.

Wystawiłam w jego stronę środkowy palec i wyjęłam listek, po czym bezceremonialnie wpakowałam go do ust.

Najlepsze było w tym to, że nie traktowali mnie z góry. Tak, chłopcy śmiali się, że byłam małolatą, ale nie miało to niemiłego wydźwięku. Miałam wrażenie, że byliśmy równi. Tak samo podchodzili do Mii i Chrisa. I naprawdę byłam im za to wdzięczna.

Nagle mój telefon, leżący na blacie przede mną, zawibrował. Jednocześnie z Parkerem rzuciliśmy się po niego. Na szczęście byłam szybsza, więc posłałam chłopakowi triumfujący uśmiech.

— Frajer — mruknęłam.

Luke miał jakieś dziwne skłonności do odczytywania moich powiadomień. Kiedy byłam w łazience, nie omieszkał obejrzeć wszystkich fit dziewczyn z półgołymi tyłkami i ładnymi brzuchami na moim Instagramie. Spojrzałam na wyświetlacz.

Mia: Typ przy stoliku naprzeciw w niebieskiej bluzie obczaja nas wszystkie

Mia: Ale najbardziej CIEBIE!!!

Zdziwiona spojrzałam na Mię, która wyłapując mój wzrok, dyskretnie kiwnęła głową w stronę tajemniczego gościa. Popatrzyłam we wskazanym kierunku i od razu zobaczyłam grupkę chłopaków, którzy byli mniej więcej w naszym wieku. Było ich sześciu i o czymś rozmawiali, ale jeden z nich nie uczestniczył w konwersacji. Zamiast tego gapił się na nas. Kiedy zauważył, że go przyłapałam, zarumienił się i uśmiechnął, spuszczając wzrok. Było to dla mnie bardzo urocze, więc aby nie było mu głupio, odpowiedziałam mu uśmiechem. Nie był w moim typie, ale wyglądał na miłego. Potem powróciłam do rozmowy przy naszym stoliku.

— To kiedy? — zapytał nagle Shey, przez co na niego spojrzałam.

Patrzył na mnie z góry zza przyciemnianych szkieł, podczas gdy reszta dalej debatowała nad ostatnim meczem koszykówki.

— Co kiedy? — zdziwiłam się.

Chłopak nieco zniżył głowę i spojrzał na moją klatkę piersiową. Zdziwiona też tam zerknęłam. Zrozumiałam, o co mu chodziło, gdy tylko przeczytałam wyszyty na koszulce napis. Przewróciłam oczami.

— Nigdy — odparłam. — Masz dziś głupi humor — zauważyłam i zrobiłam z gumy balona, który pękł z charakterystycznym dźwiękiem.

— Ty masz głupi humor zawsze. Z dobroci serca ci tego nie wypominam. Zastanów się nad tym — poradził mi.

Parsknęłam oschłym śmiechem, spoglądając na niego jak na idiotę.

— Z dobroci serca? — zakpiłam, kręcąc głową.

Chłopak rozsiadł się jeszcze wygodniej, odłożywszy opakowanie po swoim wypitym shake'u na blat.

— Czas na zdjęcie! — Naszą rozmowę przerwał donośny głos Mii.

Spojrzeliśmy na nią, gdy wskazała na swój telefon. Wszyscy zgodnie na to przystaliśmy, choć słyszałam lekkie westchnięcie Nathaniela,

przez które parsknęłam śmiechem. Dziewczyna uniosła urządzenie w górę, aby złapać całą naszą ósemkę. Szeroko się uśmiechnęłam, bo byłam naprawdę szczęśliwa i właśnie tak chciałam zapamiętać ten dzień. Nathaniel obok mnie miał chyba inne zdanie, ponieważ jego mina była jak zwykle znudzona. Ale poza tym wyglądał naprawdę dobrze.

Mój telefon znów zawibrował. Odblokowałam urządzenie i zerknęłam na nową wiadomość. W tym samym czasie Mia dalej robiła zdjęcia innym. Matt z Chrisem pozowali razem, przybierając bojowe pozycje.

Mama: Wujek Garry ma przyjechać na kolację. Możesz już wrócić do domu i pomóc mi przygotować wszystko?
Victoria: jasne. będę o 8.

Westchnęłam cicho, blokując iPhone'a. Schowałam go do kieszeni. Było mi trochę przykro, że nie mogłam posiedzieć z nimi dłużej, ale nie chciałam zostawiać Joseline samej. Poza tym bardzo lubiłam wujka Garry'ego i dawno go nie widziałam. Poczekałam na chwilę ciszy, aby wtrącić się w rozmowę.

— Słuchajcie, muszę już iść — powiedziałam w końcu.

Spojrzeli na mnie z jawnie niezadowolonymi minami, przez co zrobiło mi się miło, bo oznaczało to, że naprawdę polubili moje towarzystwo.

— Co? Czemu? — spytała Laura. — Nie możesz zostać? Odwieziemy cię.

— Przyjeżdża rodzina i muszę pomóc w domu — odparłam szczerze, na co Scott głośno zawył, wyrażając tym swoje niezadowolenie.

— No weź — zachęcał z uśmiechem. — Zostań do dziewiątej.

— Nie mogę — mruknęłam, nienawidząc ich za to, że przez nich jeszcze bardziej chciałam zostać.

— Ósma trzydzieści! — zawołał siedzący naprzeciwko mnie Matt. — Nie dasz rady przekonać mamy?

— Ta kobieta jest nieugięta — parsknęłam.

— Bo nie oddam ci twojej czapki. — Luke postawił na szantaż, przez co posłałam mu gniewne spojrzenie, mrużąc oczy.

Wiedziałam, że mówił o moim kaszkiecie. Zabrał mi go w pracy u Nate'a, kiedy przyszłam z nim porozmawiać przed walką.

— Ha, na pewno. Widzę cię z nią jutro pod moim domem — fuknęłam.

Shey bez słowa wstał, aby mnie przepuścić, więc przecisnęłam się przez przejście i stanęłam przed stolikiem. Delikatnie się przeciągnęłam, bo moje kości zesztywniały od prawie dwugodzinnego siedzenia. Zdziwiłam się, że tak szybko mi to minęło, w tym pozytywnym sensie. Kiedy zobaczyłam ich wszystkich, gdzieś w mojej głowie pojawiła się myśl, że może być sztucznie i lekko nienaturalnie. W końcu oni, ja, Chris i Mia to dwa inne światy. Byli starsi i bardziej doświadczeni w różnych sprawach od nas. Tak, spotykaliśmy się wiele razy na imprezach i przypadkowo na mieście, byłam też z nimi na treningu, ale nigdy nie sądziłam, że wyjdziemy spędzić razem czas jak paczka znajomych. Mieliśmy naprawdę wiele tematów do rozmów, więc konwersacja nie stawała w martwym punkcie, co było dla mnie cholernie wygodne. Bardzo cieszyłam się, że się dogadaliśmy.

Byłam w trakcie żegnania się z Chrisem, który nie chciał wypuścić mnie z uścisku, gdy Nate zarzucił na ramiona swoją czarną bluzę.

— Idę zapalić — mruknął, spoglądając na resztę. — Idzie ktoś? — zapytał.

Nikt nie wyraził zainteresowania.

Pożegnałam się z pozostałymi i po zapewnieniu Scotta po raz setny, że nie mogłam zostać, ruszyłam za Nathanielem do wyjścia. Cieszyłam się, że postanowił właśnie wtedy zapalić, bo oznaczało to, że mogłam spędzić z nim trochę więcej czasu, a to mi pasowało. Gdy mijaliśmy kolejne stoliki, spojrzałam mimowolnie na uroczego chłopaka, który już wcześniej mi się przyglądał. Znów złapałam z nim kontakt wzrokowy, jednak tym razem nie speszył się. Posłałam mu uśmiech, który od razu odwzajemnił, ale jego mina zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni, gdy zobaczył Nathaniela obok mnie. Zastygł w bezruchu, po czym od razu odwrócił głowę. Zmarszczyłam brwi na tę reakcję i popatrzyłam na Sheya, ale ten nieświadomy niczego szedł dalej przed siebie.

Westchnęłam ciężko. Nie chciałam nawet myśleć o tym, co tamten chłopak musiał o mnie słyszeć, a coś musiał, skoro tak zareagował.

Podeszliśmy do drzwi wyjściowych. Nate jak zwykle otworzył, a następnie mnie przepuścił, za co podziękowałam mu kiwnięciem głową. Od razu uderzył we mnie chłodny powiew powietrza. Słońce wisiało nad horyzontem, przygotowując się do zachodu, a niebo miało ładną barwę różu. Na parkingu stało kilka samochodów, ale oprócz nas nie

było tam nikogo innego. Potarłam swoje ramiona, czując, że zrobiłam straszną głupotę, nie biorąc bluzy. Shey podszedł do kamiennej ściany budynku i oparł się o nią plecami. Nie chciałam jeszcze iść, więc stanęłam obok niego.

— Jutro jest impreza u mojego kumpla — mruknął nagle, wyjmując z kieszeni paczkę papierosów i zapalniczkę.

Wyciągnął je w moją stronę, ale pokręciłam głową. Nie byłam masochistką. Nie mogłam wrócić do domu śmierdząca fajkami, zwłaszcza że miał być wujek. Mama by mnie poćwiartowała żywcem. Shey nie nalegał, po prostu wyjął jednego papierosa i wsadził pomiędzy wargi. Odpalił, a ogień z zapalniczki odbił się w szkłach jego okularów. Zaciągnął się i z westchnięciem wypuścił dym, który rozpłynął się wokół jego głowy. Zapatrzyłam się na ten widok nieco dłużej i dopiero po chwili przypomniałam sobie, że coś do mnie mówił.

Miałam dość samej siebie. Musiałam się ogarnąć, a nie zachowywać jak skończona kretynka!

— I co w związku z tym? — Odchrząknęłam, robiąc niewzruszoną minę, choć mimo zimna zrobiło mi się trochę zbyt gorąco. Założyłam ręce na piersi, aby ukryć drżenie dłoni.

— Wiem, że blondyna będzie — powiedział, na co lekko się zdziwiłam. Nic mi o tym nie mówiła. — Przyjdziesz? — spytał.

Nie odpowiedziałam od razu. Byłam zbyt zajęta uspokajaniem swojego żołądka, który zaczął wykonywać dziwne akrobacje. Nawet nie wiedziałam, dlaczego aż tak ucieszyłam się tym, że mnie zaprosił. Mimo że jego mina nie wyrażała nic i tak naprawdę nie mogłam wywnioskować, czy zrobił to z grzeczności, czy dlatego, że chciał, abym tam była. Resztki rozsądku podpowiadały mi, że przyjęcie tego zaproszenia było przejawem masochizmu. Ostatnio często robiłam rzeczy niezgodne z rozumem i przeważnie źle się to kończyło, a alkoholowe imprezy w towarzystwie Sheya miały… ciekawy przebieg. Dla własnego bezpieczeństwa powinnam była grzecznie odmówić i odejść, co miałam zamiar zrobić.

— Gdzie to? — zapytałam, nie wiedząc czemu.

Objęłam się nieco mocniej ramionami, maltretując zębami wewnętrzną część swojego policzka.

— W mojej kamienicy — odparł, co jakiś czas zaciągając się papierosem. — Mieszkanie nad moim.

— U tego Aidena? — spytałam, co wyraźnie go zaskoczyło.

— Skąd wiesz, że to on? — mruknął podejrzliwie.

— Matt kiedyś o nim wspominał. — Wzruszyłam ramionami.

Nathaniel pokiwał głową.

— To jak? Zainteresowana? — zapytał, unosząc kącik ust.

Wiedziałam, że nie mogłam. Naprawdę powinnam była odmówić i zostać w domu, gdzie grałabym w gry i kłóciła się z Theo. Wraz z takimi myślami przyszły jednak te gorsze. Te, które przekonywały mnie, że to dobry pomysł. Nathaniel sam mnie zaprosił. Może naprawdę chciał, abym przyszła? A ja mogłam spędzić z nim więcej czasu i być obok niego.

— Jasne.

Gdy tylko to powiedziałam, uświadomiłam sobie, że zyskałam właśnie dożywotnio status skończonej idiotki. Nathaniel nijak nie zareagował. Po chwili bez emocji skinął głową.

— To dobrze. Bądź jutro po dziewiątej — poinformował mnie, na co się uśmiechnęłam, choć w duchu ryczałam.

— W porządku. Widzimy się jutro — pożegnałam się, robiąc kilka powolnych kroków w tył, jednak dalej się nie odwróciłam.

Z jakiegoś powodu nie potrafiłam oderwać oczu od jego twarzy. On również na mnie patrzył, a intensywność tego spojrzenia czułam nawet przez ciemne szkła jego okularów. Skanował mnie palącym wzrokiem, a atmosfera między nami stała się dziwna i lekko napięta. Jakby była zapowiedzią następnego dnia.

— Do jutra, Clark.

Jego zachrypnięty głos pieścił moje bębenki. Zacisnęłam szczękę i odwróciłam się. Wypuściłam z płuc całe powietrze, które tam zalegało, wciąż czując na plecach wzrok chłopaka. Szybko skierowałam się w stronę chodnika, pragnąc pozbyć się tego spojrzenia. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że wbijałam paznokcie w dłonie tak mocno, że aż bolało. Przełknęłam ślinę.

Dlaczego nie uczyłam się na błędach?

***

— Będzie dziś magicznie! Jestem tego pewna! — ekscytowała się Mia, gdy wraz z Chrisem wysiadłyśmy z taksówki. Adams zapłacił kierowcy, a następnie we trójkę przeszliśmy przez ulicę.

Przełknęłam ślinę, widząc kamienicę Sheya. Czułam się nieco dziwnie z tym, że pierwszy raz pójdę do innego mieszkania niż do tego należącego do Nathaniela. W przeciwieństwie do moich przyjaciół miałam wiele wątpliwości. Gdy tylko przystałam na propozycję Nate'a, od razu tego pożałowałam. Nie powinnam była się zgadzać, bo czułam, że mogłam sobie zaszkodzić, jednak nie potrafiłam odmówić. Wizja spędzenia z nim nieco więcej czasu była zbyt kusząca.

Spojrzałam na różowozłoty zegarek na swoim lewym nadgarstku. Wskazówki pokazywały już dziewiątą czterdzieści. Na granatowym niebie widniało kilka gwiazd i wielki księżyc w pełni. Przed budynkiem zaparkowało więcej samochodów niż zazwyczaj, ale nigdzie nie dostrzegłam czerwonego mustanga. Przed otwartymi drzwiami na klatkę schodową stała grupka ludzi palących papierosy, którzy głośno się z czegoś śmiali. Podejrzewałam, że również byli gośćmi.

— Mam ochotę na alkohol — mruknął Chris, poprawiając kołnierzyk swojej lawendowej koszuli, której rękawy podwinął do łokci. Trzy pierwsze guziki pozostawił rozpięte. Ten ciuch ładnie komponował się z czarnymi jeansami i misternie ułożonymi włosami chłopaka. Adams wyglądał cholernie dobrze w takim wydaniu.

— Ja też — zgodziła się Mia, po czym spojrzała prosto na mnie. — Jesteś pewna, że dziś nie pijesz? Może zmienisz zdanie?

— Mama prosiła, żebym wróciła w miarę trzeźwa. — Wzruszyłam ramionami.

Już wcześniej postanowiłam sobie, że nie sponiewieram się tak bardzo, jak to miałam w zwyczaju. Zauważyłam, że alkohol w połączeniu z obecnością Sheya działał na mnie otumaniająco, a wolałam pozostać przytomna. Poza tym nie miałam ochoty na picie ze względu na Joseline. Zarządziła obiad rodzinny następnego dnia z jednym z jej klientów, któremu chciała się podlizać, więc żeby nie sprawić jej zawodu, zgodziłam się wrócić grzecznie i trzeźwa. Już i tak wyjątkowo martwiło mnie jej zachowanie.

Gdy wróciłam z wypadu do KFC, była dziwnie nieobecna. Podczas kolacji prawie w ogóle się nie odzywała, przez co z wujkiem gadaliśmy tylko ja i Theo. Niemal nie ruszyła swojego jedzenia, a gdy jej brat pojechał, od razu zamknęła się w swojej sypialni. Całą sobotę chodziła z głową w chmurach, a kiedy zapytałam, czy mogę iść na imprezę,

zgodziła się bez żadnych pytań. Poprosiła tylko, abym nie piła i wróciła taksówką. Bezapelacyjnie należała do osób wścibskich i przejmujących się, dlatego jej postawa bardzo mnie zmartwiła.

— Luke już jest — powiedziała Mia, spoglądając na swój telefon. Uśmiech niemal od razu pojawił się na jej ślicznej twarzy ozdobionej sporą ilością makijażu. — Możemy iść.

— Nie martwi was to, że praktycznie nikogo tam nie znamy? — zapytałam pod wpływem wątpliwości, na co przewrócili oczami, wyraźnie zmęczeni moim marudzeniem. Trułam im, odkąd tylko wsiedliśmy do taksówki.

— Imprezy są od tego, żeby poznawać ludzi — przypomniała Roberts i posłała mi jedno ze swoich przewiercających na wskroś spojrzeń. — Dlaczego ty tak się martwisz o tę imprezę? Nie chcesz na nią iść?

— Nie o to chodzi — westchnęłam.

— Słońce, wyglądasz cudownie — zapewniał mnie Adams.

Objął mnie ramieniem, a do moich nozdrzy dotarł zapach jego truskawkowego żelu pod prysznic. Spojrzałam na niego niepewnie, nie do końca wierząc w jego słowa.

To był niestety jeden z tych dni, kiedy absolutnie nie podobałam się sobie. Widziałam tylko swoje wady. Musiałam robić dwa razy makijaż, bo nie spodobało mi się, jak wyszedł za pierwszym razem, co jeszcze mocniej mnie poirytowało. Efekt końcowy i tak mnie nie zadowolił, ale nie miałam czasu, aby zaczynać trzeci raz od początku. Moje włosy wyjątkowo się nie układały. Mimo użycia prostownicy nadal były napuszone i elektryzowały się. Trzydzieści minut wybierałam strój, aby zmienić go pięć minut przed wyjściem.

Czułam się takim brzydkim kaczątkiem przy Mii ubranej w dwuczęściowy różowy komplet w białe stokrotki. Krótka, obcisła spódnica eksponowała jej długie, szczupłe nogi, a top z bufiastymi rękawami odsłaniał jej płaski brzuch. Wyglądała słodko i seksownie jednocześnie, podczas gdy ja czułam się jak menel. Z niezadowoleniem zerknęłam w dół na swoje jasne, poprzecierane jeansy z wysokim stanem, do których dobrałam satynowy top na ramiączkach w odcieniu butelkowej zieleni. Dostałam go na szesnaste urodziny od Ashley i rzadko kiedy w nim chodziłam przez wzgląd na to, że był krótki i pokazywał więcej, niżbym chciała. Jednak tamtej nocy byłam zdesperowana. Na ramiona

zarzuciłam czarną skórzaną kurtkę, dobrałam do tego złote kolczyki i moje ulubione botki, a mimo wszystko i tak czułam się jak śmieć.

Zmarszczyłam nos i machnęłam ręką.

— Ta — skwitowałam. — Lepiej chodźmy.

Ruszyłam przodem, nie chcąc ciągnąć tego tematu, bo bałam się, że przez to wszystko jeszcze się popłaczę. Moje hormony stroiły sobie ze mnie żarty. Weszłam przodem na klatkę schodową. Obcasy moich butów stukały na kolejnych stopniach schodów i ten dźwięk mieszał się ze stukaniem szpilek Mii. Przełknęłam ślinę, widząc dobrze mi znane brązowe drzwi. Zastanawiałam się, czy Shey był w środku, czy już na imprezie. Z trudem oderwałam wzrok od wejścia do jego mieszkania i zaczęłam przemierzać kolejny ciąg schodów. Nigdy wcześniej nie byłam na innych piętrach, ale nietrudno było zgadnąć, które drzwi należały do organizatora. Obok nich całowało się dwóch chłopaków. Słyszałam dochodzącą z mieszkania muzykę i głosy ludzi.

— To chyba tu — mruknął zadowolony Chris.

Westchnęłam ciężko. Nie chciałam zgrywać męczennicy, ale czułam się niekomfortowo. Oczami wyobraźni widziałam już moje tułanie się z kąta w kąt i wyobcowanie. Nie miałam ochoty gadać z nieznajomymi. Może i nie byłam nieśmiała, ale często włączał mi się antyspołeczny stosunek do świata, który mnie blokował i sprawiał, że nie zawsze potrafiłam porozumieć się z obcymi i starszymi ode mnie ludźmi. To nie był wstyd, miałam po prostu głupie uczucie, że się z nimi nie dogadam, co było idiotyzmem, skoro nawet nie próbowałam. Wolałam skreślić ich na starcie. Poza tym wątpiłam, że ktokolwiek będzie zwracał na mnie uwagę. Chciałam wtopić się w tłum. I może trochę porozmawiać z Nathanielem. Ale tylko trochę. Za to bardzo próbowałam oszukać samą siebie.

Ignorując obściskujących się chłopaków, którzy zupełnie nie zwracali na nas uwagi, nacisnęłam dzwonek. Moi przyjaciele wyraźnie ekscytowali się nadchodzącą zabawą i naprawdę chciałam podzielać ich nastawienie, tyle że nie mogłam. Ale nie miałam zamiaru zrzędzić i psuć im imprezy przez swoje gorsze samopoczucie, więc przywołałam na twarz sztuczny uśmiech. W tym samym momencie drzwi uchyliły się. Przede mną stał bardzo wysoki brunet z piwem w dłoni. Miał nie więcej niż dwadzieścia pięć lat i ładne zielone oczy. Gdy tylko mnie zobaczył, jego pełne usta wygięły się w szerokim uśmiechu.

— Victoria? — zapytał, co nieco mnie zdziwiło, bo nie sądziłam, że mnie kojarzył.

Pokiwałam głową, odwzajemniając uśmiech.

— Tak — odparłam. — Jak mniemam, Aiden? — spytałam, na co lekko się ukłonił. Był bardzo przystojny, choć miał niecodzienną urodę. Uwagę przykuwały jego długie do ramion, gęste włosy i orli nos. — Zostaliśmy zaproszeni.

— Jasne, Nate mówił, że będziecie — powiedział i otworzył szerzej drzwi, zapraszając nas do środka.

Weszłam do mieszkania, a zaraz za mną ruszyli moi przyjaciele, którzy również przywitali się z chłopakiem. Rozejrzałam się po szerokim korytarzu, który przypominał ten u Sheya. Podejrzewałam, że rozkład pomieszczeń był podobny, choć trudno było mi to ocenić przez tłum ludzi w środku. Gości było zdecydowanie więcej, niż przypuszczałam. Nieznajome twarze zlewały się ze sobą. Rozstrzał wiekowy był spory.

Przełknęłam ślinę, wciskając dłonie do kieszeni kurtki. Aiden uśmiechnął się do nas i kiwnął głową w stronę przestronnego salonu. Podążyliśmy za nim.

— Piwo jest w kuchni, a łazienka w tamtym korytarzu. Ostatnie drzwi po lewej — wyjaśnił, wszystko nam pokazując. Skinęłam głową, dziękując mu za oprowadzenie. Jego mieszkanie było dwukrotnie większe od mieszkania Nathaniela, ale zdecydowanie gorzej urządzone i zagospodarowane. — Mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawić — powiedział z pięknym uśmiechem, rozkładając ręce. — Przyjaciele Nate'a to moi przyjaciele.

— Jeśli o nim mowa — wtrąciła się Mia. — Wiesz może, gdzie jest Luke?

— Obaj byli na balkonie — odrzekł, spoglądając na drugi koniec wypełnionego gośćmi pomieszczenia. Popatrzyłam w tamtym kierunku, było jednak zbyt ciemno, abym cokolwiek zauważyła. — To co? Pijecie coś? — zapytał, na co Chris zatarł ręce.

— Zdecydowanie — wyszczerzył się.

Nie zdążyłam nic powiedzieć, gdy nagle obok nas wyrosła wysoka brunetka. Nieznana mi dziewczyna wydała mi się nieco starsza ode mnie i bardzo ładna. Z drapieżnym uśmieszkiem zerknęła na Aidena.

— Nie wiedziałam, że będziesz miał tu takich gości — mruknęła seksownym głosem, a jej wzrok spoczął na mnie. Z kamienną miną spojrzałam w jej brązowe oczy podkreślone mocnym makijażem. Nieznajoma nachyliła się w moją stronę, wyciągając ku mnie dłoń. Miała długie paznokcie pomalowane krwistoczerwonym lakierem. — Felicity Fell — przedstawiła się.

Z lekką rezerwą spojrzałam na jej uśmiech, który wyglądał na nieszczery, a następnie na jej rękę. Nie miałam pojęcia, dlaczego podeszła akurat do nas, ale w końcu uścisnęłam jej dłoń.

— Victoria… — zaczęłam.

— Clark — dokończyła za mnie, czym mocno mnie zdziwiła.

Moi przyjaciele również wydawali się tym zaskoczeni, bo nikt z nas jej nie kojarzył.

— My się znamy? — zapytałam lekko skołowana, wyrywając dłoń z jej uścisku.

Dziewczyna dźwięcznie się roześmiała i pokręciła głową, podczas gdy Aiden upił łyk piwa.

— Większość ludzi cię tu kojarzy — odpowiedziała. — Chodź, napijesz się z nami.

Z tymi słowami, nie czekając na reakcję z mojej strony, złapała mnie za nadgarstek i pociągnęła w tłum. Spojrzałam przez ramię na Mię i Chrisa, którzy bezradnie wzruszyli ramionami. Nie miałam pojęcia, co się działo. Felicity, wykorzystując moje chwilowe zamroczenie, zaciągnęła mnie do zapełnionej pijącymi gośćmi kuchni.

— Patrzcie, kogo Aiden ściągnął na imprezę! — zawołała chrapliwym głosem.

Spojrzenia niemalże wszystkich przeniosły się na mnie. Takiego dyskomfortu nie doświadczyłam już dawno. Nie miałam pojęcia, kim byli ci ludzie. Dziewczyna w końcu puściła moją dłoń, a ja czułam się, jakby powróciło mi krążenie. Nie minęła nawet sekunda, gdy zaczęły podchodzić do mnie kolejne osoby, aby się przywitać. Machinalnie podawałam im dłoń, nawet nie zapamiętując ich imion. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że wiedzieli, kim byłam, a ja nie znałam nikogo z nich. Czułam się jak zwierzę w zoo i ani trochę mi się to nie podobało.

— Napijesz się czegoś? — zapytał jakiś czarnoskóry chłopak, wskazując na beczkę z piwem.

Pokręciłam głową.

— Nie piję — odparłam.

Miejsce obok mnie znów zajęła Felicity. W jednej dłoni trzymała heinekena. Zastanawiałam się, jakim cudem w ogóle się tam znalazłam i jak się z tego wyplątać. Wzrokiem szukałam jakichś znajomych twarzy, ale nikogo nie zauważyłam.

— Przyjaciele Nate'a są tu zawsze mile widziani — powiedziała brunetka, obejmując mnie ramieniem. Do moich nozdrzy dotarł ostry zapach jej perfum, które ani trochę mi się nie spodobały. W przeciwieństwie do reszty nie wzbudzała sympatii. Wpatrywała się we mnie z wyższością i politowaniem, które nieudolnie starała się ukryć. — A ty musisz być kimś naprawdę szczególnym — mruknęła z lekką ironią.

— Jego ostatnia walka była fantastyczna — wtrącił się jakiś chłopak w beżowym swetrze.

— Do tego była dedykowana — dodała stojąca naprzeciw mnie blondynka. — Długo się znacie?

Nie zdążyłam nic odpowiedzieć, bo głos zabrał ktoś inny.

— Pewnie musicie, skoro Shey zdecydował się na coś takiego.

— Jesteście razem? — Kolejne pytanie zadane gdzieś z tyłu sprawiło, że moja głowa zaczęła parować.

Przez ostatnie pięć lat nie czułam tak mocnej dezorientacji. Pytania padały z prędkością pocisków wystrzeliwanych z karabinu maszynowego. Ludzie posyłali mi uśmiechy, komplementując Sheya i przy okazji mnie. Uścisk Felicity stale się zacieśniał, przez co było mi coraz bardziej duszno. Wpatrywałam się w nich wszystkich z lekko rozchylonymi ustami, bo nie wierzyłam, że to całe zamieszanie spowodowane było tylko tym, że miałam jakiś kontakt z Sheyem. Po chwili analizowania tego fenomenu doszłam do wniosku, że to było irracjonalne. Gdy chciałam wyplątać się z uścisku Felicity, a następnie odejść i rzucić w stronę zgromadzonych wiązankę przekleństw, usłyszałam za sobą znajomy głos.

— Clark, w końcu dotarłaś.

Westchnęłam z ulgą, dziękując za to, że jakaś dobra siła postanowiła mnie uratować. Z pełnym wdzięczności uśmiechem odwróciłam się w stronę Matta, który dziarskim krokiem do mnie podszedł. Miło było zobaczyć w końcu jakąś znajomą twarz.

— Cześć, Matt — mruknęła dziewczyna stojąca obok mnie, zakładając ręce na piersi. Ponownie wygięła pomalowane bordową szminką usta w nieszczerym uśmiechu.

Chłopak posłał jej niechętne spojrzenie i skinął głową.

— Felicity — rzucił jedynie, a następnie znów wbił we mnie wzrok. — Chodź, Vic. Nate cię szukał.

Blondyn szybko złapał mnie za nadgarstek i pociągnął za sobą. Bez oporu poszłam za nim. Wydawało mi się, jakby ktoś zwrócił mi wolność, a moje szare komórki wreszcie powróciły na swoje miejsce. Czułam na sobie palący wzrok Felicity, gdy wchodziliśmy z powrotem do salonu. Z Donovanem stanęliśmy przy jednej ze ścian. Chłopak zaśmiał się szczerze, widząc moją minę.

— Widzę, że dopadły cię hieny. — Pokręcił z rozbawieniem głową. — Jak się czujesz z tym, że jesteś sławna?

— Chryste, co to byli za ludzie?! — zapytałam zdruzgotana, poprawiając swoje włosy. — To znajomi Sheya?

W odpowiedzi na moje pytanie prychnął kpiąco.

— Takich osób nie można nazwać znajomymi — niemal wypluł z siebie, zakładając ręce na piersi. — Nate czasami z nimi imprezuje. Ma wielu znajomych, ale mało przyjaciół, a tacy jak ci tutaj chcą się z nim zadawać ze względu na korzyści. Każdy wie, że znajomość z nim daje wiele profitów, a niektórzy bardzo chcą coś ugrać. — Chłopak skrzywił się, jakby brzydziła go sama myśl o takim zachowaniu.

Zmarszczyłam brwi.

— Ale skąd wiedzą o mnie?

— Cóż, Nate wygrał dla ciebie walkę, a wieści szybko się rozchodzą. — Wzruszył ramionami. — Wiedzą, że jesteś ważna, i chcą to wykorzystać. Dlatego tak chcieli się przypodobać i zaczęli wokół ciebie skakać. Po prostu ich ignoruj. — Machnął ręką.

— Nie wierzę, że to dzieje się naprawdę — burknęłam pod nosem.

Nigdy nie sądziłam, że tacy ludzie istnieli w realnym życiu. Skoro Nate nie chciał się z nimi zadawać, to najwyraźniej miał powód. Ja sama nie chciałabym przyjaźnić się z osobami, które były ze mną, bo miały z tego korzyści. Nie dziwiłam się już, że był taki wycofany. W końcu w mieście każdy go znał, a do tego miał kontakty, co wielu osobom się podobało. Zapewne kręciło się wokół niego wiele pijawek.

— Są ludzie i parapety — skwitował trafnie Matt i nie mogłam nie przyznać mu racji. — I uważaj na Felicity. Potrafi być suką.

— Zauważyłam.

— Od dawna ma chrapkę na Nate'a — powiedział, co spowodowało, że spojrzałam na niego z uwagą. Uniosłam brwi, a w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka. Niczego nieświadomy Matt kontynuował, rozglądając się po pomieszczeniu: — I nie umie odpuścić, chociaż Nate wiele razy pokazał jej, że nie jest zainteresowany.

Nic nie mogłam poradzić na uśmiech, jaki wykwitł na mojej twarzy. Chora satysfakcja oblała moje ciało. Skarciłam samą siebie za tę reakcję. W końcu Shey był wolnym człowiekiem i mógł robić, co chciał i z kim chciał. Mimo to cieszyłam się, że ją odtrącał. Choć pasowałaby do niego. Była piękna, drapieżna i starsza. Nie chciałam oceniać jej pochopnie, ale nie mogłam wyzbyć się wrażenia, że była okropną suką.

— Chodź. Pójdziemy do reszty.

Od razu zgodziłam się na jego propozycję.

Impreza była w porządku, choć miała dwie ogromne wady, przez które miałam ochotę wyskoczyć przez okno.

Pierwszą było to, że gdziekolwiek się ruszyłam, ktoś mnie zatrzymywał, chcąc porozmawiać. I o ile na początku było to zabawne, o tyle szybko stało się uciążliwe. Nie sądziłam, że ostatnia walka Nathaniela wzbudziła aż takie emocje, a moja osoba — zainteresowanie. Dostałam wiele pytań o to, czy byłam dziewczyną Sheya, przez co chciało mi się śmiać. Starałam się szybko ucinać temat i wymigiwać od rozmowy. Nie wiedzieć czemu, było to bardzo zabawne dla moich znajomych. Miałam ochotę podbić Parkerowi oko, gdy zapytał mnie o autograf i zdjęcie. W pewnym momencie odpuściłam i sama zaczęłam się z tego śmiać, bo to było niedorzeczne. Laura kazała mi się nie przejmować i zapewniła, że to zainteresowanie szybko minie. W tym mieście rzadko się coś działo, a Nate był popularny, przez co o plotkę nie było trudno.

I o ile z tym sobie poradziłam, o tyle druga wada tej imprezy sprawiała, że chciało mi się walić głową w ścianę. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że nie byłam pępkiem świata i nie wszystko kręciło się wokół mnie, ale jednak przyszłam na tę imprezę dlatego, że to Nathaniel mnie zaprosił. Oczekiwałam, że poświęci mi chociaż minimum uwagi, ale najwyraźniej się przeliczyłam. Widziałam go tylko raz, gdy wraz z Mattem

szłam w stronę naszych znajomych. Mój żołądek znów zrobił fikołka na jego widok. Od razu złapaliśmy kontakt wzrokowy. Wyglądał zabójczo dobrze i ściągał na siebie spojrzenia. Liczyłam na to, że podejdzie się przywitać, ale on tylko skinął w moim kierunku i poszedł Bóg wie gdzie. Po tej sytuacji poczułam się mocno rozczarowana. Tłumaczyłam sobie, że może się gdzieś spieszył, a przed nami była cała noc. Jednak kolejne godziny mijały i nic się nie zmieniło. Co jakiś czas mignął mi w tłumie, ale ani razu do mnie nie podszedł. Z całych sił starałam się przekonać samą siebie, że nie było mi przykro, ale było. Cholernie. To właśnie dla niego tam przyszłam. Czułam się jak totalne gówno.

Było już wpół do drugiej, gdy siedziałam na parapecie w kuchni, sącząc butelkowany sok pomarańczowy. Wpatrywałam się w widok za oknem, ciesząc się chwilą samotności. Mimo że dobrze bawiłam się z moimi przyjaciółmi, chciałam posiedzieć sama. Luke tańczył z wyraźnie wstawioną Mią, a Chris zabawiał się z trochę starszą rudowłosą pięknością na jednym z foteli. Laura i Scott postanowili znaleźć sobie ustronne miejsce, a Matt pomagał wnosić skrzynki z piwem. Nie chciałam już nawet zastanawiać się, gdzie był Shey, bo poświęcałam temu zdecydowanie zbyt wiele czasu tamtej nocy. Nagle obok mnie znalazła się rozchichotana Mia.

— Vic! Nalej mi jeszcze! — krzyknęła już chyba dziesiąty raz w ciągu godziny.

Przewróciłam oczami, patrząc na nią ze szczerym politowaniem. Moja przyjaciółka czasem nie znała umiaru. Pewnie dlatego się przyjaźniłyśmy.

— Kochanie, przystopuj. Nie chcę, żebyś potem zarzygała taksówkę, która będzie wieźć twój schlany tyłek do domu — odparłam, zeskakując z parapetu.

Mia pokręciła gwałtownie głową, co zapewne przypłaciła ostrą karuzelą, bo zaśmiała się pijacko i czknęła. Podeszła bliżej mnie, kołysząc się w rytm głośnej muzyki dochodzącej z salonu. To było trochę zabawne, że nawet w takim stanie ruszała się jak bogini. Byłam niemal pewna, że miała taniec we krwi. Od zawsze cholernie jej tego zazdrościłam i zastanawiałam się, jakim cudem można było wygiąć ciało na takie sposoby. Kiedyś spróbowałam i nie mogłam się schylać przez tydzień, bo za każdym razem moje kręgi strzelały. Ale Chris i tak był lepszy.

Dokładnie pamiętałam ten dzień, kiedy to musieliśmy wieźć go na ostry dyżur, bo uparł się, że da radę założyć obie nogi na szyję. I dał. Uwielbiałam oglądać nagrany przeze mnie filmik dokumentujący, jak dwie pielęgniarki i lekarz go rozplątywali.

Mia zarzuciła swoimi wyprostowanymi włosami i położyła dłonie na moich barkach. W jednej nadal trzymała butelkę piwa. Uniosłam brew i spojrzałam w jej podkrążone, bardzo przepite oczy, zastanawiając się, jaką przemowę dla mnie szykowała. O tak, Roberts była genialnym mówcą. Szczególnie po pijaku.

— Victorio — zaczęła poważnie, przez co parsknęłam śmiechem. Słuchałam jej z lekką kpiną w oczach. — Ogólnie. Jebać mężczyzn — podsumowała, a następnie znów czknęła.

Przymknęłam powieki i pokręciłam z rozbawieniem głową.

— Masz rację — mruknęłam, śmiejąc się z jej rozbrajającej miny.

— No poważnie — perorowała dalej, delikatnie potrząsając moim ciałem. — Ci frajerzy na nas nie zasługują. Myślą, że to ich chcemy, a tak naprawdę chcemy, żeby Britney Spears w końcu była wolna — wybełkotała, unosząc dłoń. — No i alkoholu. Chcemy alkoholu.

— Tobie już wystarczy.

— Jesteśmy bogami życia — westchnęła nostalgicznie, robiąc zamaszysty ruch ręką.

— A ty będziesz bogiem rzygania, jeśli nie przystopujesz — skwitowałam i wyśliznęłam się z jej uścisku.

Różowowłosa znów machnęła ręką i zdrowo pociągnęła ze swojej butelki. Ja za to westchnęłam, usadawiając się na swoim poprzednim miejscu. Obserwowanie oświetlonych latarniami ulic wydawało mi się ciekawszym zajęciem niż słuchanie tych głupot.

Moją uwagę zwrócił głośny chichot, który dotarł do moich uszu. Zmarszczyłam brwi, szukając wzrokiem źródła tego durnowatego śmiechu. Odpowiedź znalazłam szybko. Przez duży łuk w ścianie dostrzegłam kawałek salonu. Pod jedną z kolumn na kanapie siedziała Felicity. Obok niej znajdował się Shey. W jednej dłoni trzymał butelkę piwa, a drugą położył na oparciu sofy za dziewczyną. Brunetka szeptała coś do jego ucha, wodząc dłonią po jego udzie, a Shey nie wyglądał, jakby zbytnio się opierał. Cóż, Matt musiał mieć błędne informacje co do ich relacji. Wyglądali na zadowolonych ze swojego towarzystwa.

— Bo się porzygam — burknęłam pod nosem, po czym zeskoczyłam z parapetu. Szybko złapałam swoją skórzaną kurtkę i ruszyłam w stronę wyjścia. — Idę zapalić.

Musiałam się przewietrzyć i rozprostować kości. Mia, która nawet mnie nie usłyszała, dalej czytała napisy na etykiecie wódki, którą trzymała do góry nogami. Wyminęłam ją, a potem wszystkich innych, powstrzymując się, aby nie spojrzeć na Sheya. Mogliby znaleźć sobie bardziej dyskretne miejsce, jeśli chcieli się pieprzyć. Wyszłam na klatkę. Trzasnęłam głośno drzwiami i zeszłam po schodach. Miałam ochotę warknąć, kiedy mijałam drzwi mieszkania Nathaniela. Zapewne kilka minut dzieliło go od tego, by znaleźć się tam z tą zdzirą.

Zacisnęłam szczękę i wyszłam z budynku na świeże powietrze. Wykonałam głęboki i uspokajający wdech, który mi nie pomógł. Ta impreza była do kitu i, kurwa, chciałam wrócić do domu. Wyciągnęłam z kieszeni kurtki paczkę papierosów, którą zabrałam Theo, i różową zapalniczkę. Odpaliłam fajkę i porządnie zaciągnęłam się nikotyną. Przetarłam drugą dłonią twarz, starając się ogarnąć to całe gówno w mojej głowie.

Wybierałam się na tę pieprzoną imprezę cztery godziny tylko dlatego, że mnie zaprosił. Przyszłam tam, bo chciałam spędzić z nim trochę czasu, a zamiast tego użerałam się z obcymi ludźmi i patrzyłam, jak gził się z tą flądrą. Oczywiście, że mógł robić, co mu się żywnie podobało. Ba! Mógł urządzić sobie z nią orgię na oczach wszystkich gości i miałabym to w dupie, ale po co mnie zapraszał, skoro i tak miał mnie gdzieś? Może zrobił to tylko dlatego, żeby nie było mi przykro, że Mia była, a ja nie? Albo kazali mu to zrobić jego przyjaciele? I tak nie bawiłam się dobrze, a przynajmniej nie tak dobrze jak on.

Pokręciłam głową. Te myśli były głupie i niepotrzebnie traciłam na nie czas. W końcu nie interesowało mnie to, z kim ten dupek sypiał. Z tego wszystkiego wypaliłam jeszcze jednego papierosa. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła druga, a ja czułam się, jakby była szósta. Dokończyłam fajkę i po kolejnych dziesięciu minutach z niechęcią wróciłam na klatkę schodową. Skupiłam się na stukocie swoich obcasów, gdy powoli wspinałam się po kolejnych stopniach z dłońmi ukrytymi w kieszeniach. Nie spieszyło mi się, by wrócić na tę imprezę.

Spokojnie weszłam na właściwe piętro. Miałam ochotę przekląć samą siebie i swojego życiowego pecha, gdy spojrzałam na osobę stojącą

obok drzwi do mieszkania Aidena. Ze wszystkich ludzi na tej cholernej imprezie, których było sporo ponad pięćdziesiąt, musiałam trafić akurat na Sheya. Akurat teraz, gdy już nie miałam najmniejszej ochoty z nim gadać. Przewróciłam oczami, ponownie czując nieprzyjemne ukłucie w żołądku. Z początku rozważałam nawet powrót na dwór, ale nie chciałam wyjść na tchórza. W końcu nic nie zrobiłam i nie miałam powodów, aby go unikać.

Chłopak nawet mnie nie zauważył, zbyt zajęty sprawdzaniem czegoś w telefonie. Opierał się plecami o ścianę, wpatrując się w swojego iPhone'a. Wyglądał tak cholernie dobrze w swoich nieśmiertelnych czarnych jeansach i luźnej białej koszulce. Przez lewe ramię przewiesił granatową bluzę, która pasowała do jego białych butów ze znaczkiem Nike w tym samym kolorze. Nie cierpiałam tego, że był przystojny. O wiele łatwiej byłoby mi zachować obojętność, gdybym nie była taką płytką idiotką, która śliniła się na widok ślicznej buźki.

Nagle poczułam dziwne uczucie wypełniające całe moje ciało. Nie mogłam porównać go do żadnego innego. To było coś pomiędzy złością a rozgoryczeniem, z domieszką dziwnego żalu. Nie miałam pojęcia, czym było, ale nie należało do najprzyjemniejszych. Wiedziałam, że nie mogłam być na niego zła, bo nic mi nie zrobił. Przy zaproszeniu nie deklarował, że nie odstąpi mnie na krok, i wcale tego nie oczekiwałam, choć cieszyłabym się z przynajmniej małego zainteresowania. Nie miałam zamiaru o nie prosić, bo byłam na to zbyt dumna, więc zrobiłam najbardziej niewzruszoną minę, na jaką było mnie stać, a następnie z hardo uniesioną głową ruszyłam w stronę drzwi do mieszkania.

Nathaniel w końcu zorientował się, że na klatce był ktoś jeszcze, i uniósł wzrok. Całkowicie ignorując jego intensywne spojrzenie, jak gdyby nigdy nic podeszłam do wejścia. Skręcało mnie na samą myśl, że byłam tak blisko niego. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w środku.

— Nie przywitasz się? — zapytał ze zdziwieniem, kiedy ułożyłam dłoń na klamce z zamiarem wejścia do środka.

Zaklęłam szpetnie w myślach. Że też akurat wtedy zebrało mu się na rozmowę.

Nie chciałam robić afery, uważałam to za zbędne. Z totalną obojętnością, która nie oddawała tego, co działo się w moim wnętrzu, spojrzałam w jego stronę. Patrzył na mnie, więc nasze oczy się spotkały. Odblokowany

ekran jego telefonu nieco oświetlał mu twarz. Wyglądał jeszcze lepiej niż poprzedniego dnia. Siniaki miał już praktycznie niewidoczne i gdyby nie cień pod okiem, nie byłoby widać, że w ogóle odbył walkę. Nie wydawał się pijany. Białka jego oczu były tylko trochę przekrwione, ale wzrok miał nad wyraz trzeźwy i bystry. Jego brązowe włosy były w całkowitym nieładzie, jakby ktoś przed chwilą wplątywał w nie dłonie. Krew zawrzała mi w żyłach, gdy pomyślałam, że to mogła być sprawka Felicity.

Zlustrowałam chłopaka chłodnym wzrokiem, a następnie bez zainteresowania skinęłam głową.

— Cześć — powiedziałam tylko, po czym otworzyłam drzwi.

Chciałam wejść do środka, ale Nathaniel jeszcze nie skończył.

— Widzę, że zostałaś tu główną atrakcją.

Westchnęłam na jego słowa wypowiedziane prześmiewczym tonem z wyraźną nutą ironii, której nienawidziłam.

— Co masz na myśli? — zapytałam oschle, zamykając drzwi.

Już wtedy wiedziałam, że popełniłam błąd. Powinnam była puścić tę uwagę mimo uszu, a potem wejść do środka i mieć go gdzieś. Tyle że nie mogłam. Może dlatego, że chciałam, aby wyjaśnił, o co mu chodziło? Pewnie, chciałabym, żeby to był powód. Podświadomie znałam prawdę. Moja reakcja była spowodowana tym, że choć byłam na niego zła, nadal pragnęłam mieć z nim jakiś kontakt. To było chore.

Nathaniel schował swój telefon do tylnej kieszeni spodni, a następnie założył ręce na piersi i odbił się od ściany. Jego ramiona nieco się napięły, gdy spojrzał na mnie bez wyrazu.

— Chyba to, że wygrałem tę walkę, przyniosło ci wiele korzyści — mruknął, unosząc brew, na której widziałam bliznę po ranie. — Zostałaś maskotką imprezy.

Jego słowa mnie zdenerwowały. Przecież się o to nie prosiłam. To było jego towarzystwo, które wietrzyło interes w przebywaniu w pobliżu niego. Tamci ludzie od początku mnie irytowali i nie czułam się dobrze z tym zainteresowaniem, a ton, jakim mówił do mnie Shey, sprawiał, że odniosłam wrażenie, że mnie o coś obwiniał. Nie miał o niczym pojęcia, bo ani razu nie pofatygował się, żeby ze mną porozmawiać. Opanowałam wzbierające we mnie emocje i parsknęłam gorzkim śmiechem.

— No cóż, masz bardzo miłych znajomych — mruknęłam, unosząc kącik ust w zaczepnym uśmiechu. Wiedziałam, że kłótnia z nim była

bezcelowa i powinnam była zachować się dorośle, ale nie mogłam oprzeć się pokusie utarcia mu nosa. — Powiem szczerze, że niektórzy są aż za mili — dodałam z dwuznacznym uśmiechem.

Nie wiedziałam, po co to robiłam. Nie chciałam wzbudzać w nim zazdrości, bo to mijało się z celem. W końcu nie zależało mu na mnie, ale chciałam mu pokazać. Pokazać to, że nie był najważniejszy. Że wokół było pełno chłopaków, którzy mogliby poświęcić mi uwagę. W ciągu kilku godzin wzbudziłam spore zainteresowanie wśród płci przeciwnej, co nieco połechtało moje ego.

Po moich słowach jego twarz nawet nie drgnęła. A po chwili spojrzał na mnie z lekkim politowaniem.

— Niestety chyba się rozczarujesz — westchnął obojętnie.

— Bo? — Zmarszczyłam brwi.

— Wygrałem dla ciebie walkę — powiedział, jakby to wyjaśniało wszystko.

Jednak dla mnie nie wyjaśniało niczego.

— I co w związku z tym? — zapytałam, wzruszając ramionami.

— Skoro to ja ją wygrałem, to również ja mam większe prawa — odrzekł chłodno, na co miałam ochotę zaśmiać mu się w twarz. Ten człowiek był komiczny. — A uwierz, że większość ludzi tutaj bardziej chce mi się przypodobać, niż wchodzić ze mną w jakiekolwiek konflikty. Wiedzą, że lubię lojalność — dodał z zabójczą pewnością siebie.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Był tak cholernie bezczelny. Nie dość, że całą noc miał mnie kompletnie gdzieś i gził się z tą idiotką, to jeszcze wymyślił sobie, że jego wygrana daje mu jakiekolwiek przywileje czy prawa do mojej osoby.

Ostatkiem sił opanowałam rosnący we mnie gniew. Westchnęłam cicho i posłałam mu niechętne spojrzenie.

— Do twojej wiadomości: twoja wygrana nie sprawiła, że na moim czole magicznie pojawiła się tabliczka z napisem „zajęta", bo nie jestem rzeczą — warknęłam niemiłym głosem, na co uniósł kpiąco kącik ust.

— Nie? Wydaje mi się, że jest nieco inaczej — wychrypiał niskim głosem, doprowadzając mnie do szewskiej pasji.

Bawił się mną. Widziałam to. Jawnie mnie prowokował i sprawiało mu to przyjemność. Ale nie bawił się z amatorem. Trochę już go znałam i wiedziałam, że najbardziej cieszyły go wybuchy. To, gdy człowiek się

łamał, zaczynał krzyczeć i pokazywać swoje emocje. Karmił się tym i oglądał to z wielką przyjemnością. Irytowało go, gdy jego „zabawka" utrzymywała nerwy na wodzy. Dlatego tak właśnie zamierzałam postąpić.

Przez chwilę milczałam, aż w końcu delikatnie się uśmiechnęłam. Założyłam ręce na piersi i zrobiłam dwa powolne kroki w jego stronę. Czułam na sobie jego zaciekawiony wzrok, gdy stukot moich obcasów rozniósł się echem po pustej klatce schodowej. W końcu stanęłam przed nim. W moje nozdrza uderzył zapach jego dobrej wody kolońskiej, który w tamtej chwili wydawał się jeszcze intensywniejszy niż zazwyczaj. Nate pachniał imprezą i wiatrem, a jego bezczelny uśmiech stale się powiększał. Uniosłam hardo głowę i spojrzałam prosto w jego lekko przekrwione oczy.

— To się mylisz — odpowiedziałam spokojnym głosem. Powiódł wzrokiem za moim językiem, którym delikatnie przejechałam po dolnej wardze. Następnie przygryzłam jego końcówkę i nieco nachyliłam się w stronę chłopaka, badając wzrokiem jego matowe tęczówki. — I powinieneś zmienić znajomych, bo propozycje niektórych zdecydowanie kłóciły się z twoją wizją *lojalności* — wyszeptałam miękkim głosem, akcentując wyraźnie ostatnie słowo.

Po co to robiłam? Nie miałam zielonego pojęcia. Nie panowałam nad tym. Słowa, które wypowiadałam, nie były nawet w jednej dziesiątej przemyślane. Całkowicie odebrało mi rozum. Serce galopowało mi w piersi, a zmysły miałam nieco przytłumione.

Nathaniel pozostał niewzruszony, ale wiedziałam, że to tylko pozory. Musiałam trafić w czuły punkt, bo widziałam, jak jego ciało się spięło. Opuścił ręce, a jego spojrzenie stało się nieco bardziej intensywne. Nie poddałam się, wytrzymując je.

— Czy mnie się wydaje, czy ty próbujesz wzbudzić we mnie zazdrość? — zapytał powoli cichym głosem, mrużąc delikatnie oczy.

Czerwona lampka zapaliła mi się w głowie, kiedy zauważyłam ten uśmiech zadowolenia, który mignął na jego twarzy. Musiałam zachować rozsądek!

— W tobie? — zakpiłam jawnie, po czym parsknęłam prześmiewczo i pokręciłam z politowaniem głową. — Nate, mierzę wyżej — mruknęłam, a gdy wymówiłam jego imię, mój język zapiekł. Chłopak nie

odpowiedział, wpatrując się w moje oczy. — A teraz wybacz, ale chcę wejść do środka.

Z tymi słowami zamierzałam się odwrócić i odejść, ale Shey mi na to nie pozwolił. Nie zdążyłam zrobić kroku, gdy nagle oparł swoją dłoń o ścianę obok tuż przy mojej głowie, co uniemożliwiło mi przejście. Zacisnęłam mocniej szczękę i niechętnie zwróciłam się twarzą do niego. Stał znacznie bliżej, ale na szczęście mnie nie dotykał. Wtedy nie myślałam trzeźwo. Gubiłam się w tym, co czułam. Z jednej strony miałam ochotę na niego wrzasnąć i odejść, a z drugiej chciałam tam zostać. Przyciągał i odpychał mnie w tym samym czasie. Frustrowało mnie to!

— Słyszałem, że poznałaś Felicity — mruknął, lustrując mnie nieprzychylnym wzrokiem.

Na dźwięk tego imienia coś się we mnie zagotowało, ale postanowiłam grać niewzruszoną.

— Kogo? — zapytałam, udając, że nie kojarzyłam.

I to pytanie sprawiło, że stało się coś nieoczekiwanego. Nagle Nathaniel zaczął się cicho śmiać. W pierwszej chwili wydawało mi się, że miałam omamy, ale to działo się naprawdę. I nie był to śmiech sarkastyczny czy oschły. To był prawdziwy śmiech Nathaniela Sheya. Gardłowy i lekko zachrypnięty. Jak urzeczona wpatrywałam się w jego twarz. Uśmiechał się, ukazując białe, równe zęby. Wokół jego przymkniętych oczu utworzyły się maleńkie zmarszczki i był to tak zachwycający widok, że przez chwilę zaparło mi dech w piersiach. Byłam pewna, że ten cholerny śmiech, którego nie słyszałam prawie nigdy, potrafiłby zakończyć każdą wojnę. Twarz chłopaka nie była obojętna, malowało się na niej szczere rozbawienie. I było to tak piękne, że chciało mi się płakać. Ale oczy Sheya nadal były puste.

— Jesteś niemożliwa — westchnął, kręcąc z politowaniem głową.

Wróciłam do rzeczywistości. Żachnęłam się, gdy zdałam sobie sprawę, że śmiał się ze mnie.

— Pierdol się — warknęłam i złapałam go za nadgarstek, aby odsunąć jego rękę.

Jednak to był wieczór niespodzianek. Ta była nawet większa niż jego śmiech. Nie zdążyłam nawet odetchnąć, gdy Nathaniel z prędkością światła złapał w obie dłonie moje policzki, a następnie nachylił się nade mną i wcisnął w moje usta mocny pocałunek.

I właśnie wtedy wydawało mi się, że wystrzeliły fajerwerki. Nie mogłam pozbierać myśli. Wszystko, co czułam, to jego miękkie wargi na moich. Emocje we mnie buzowały, a kolejne myśli przelatywały w mojej głowie z prędkością rakiety. Krew szumiała mi w uszach, powodując mroczki przed moimi oczami. Musiałam zacisnąć powieki, aby nie zejść. Dłuższą chwilę zastanawiałam się, czy to rzeczywiście się działo. Czy stałam na klatce schodowej przed drzwiami mieszkania, w którym znajdowali się moi pijani znajomi, całowana przez Nathaniela Sheya. Bo my się nie całowaliśmy. To on całował mnie.

I właśnie wtedy moje ciało zareagowało. Nie miałam zamiaru pieprzyć bzdur i wmawiać sobie, że się opierałam. Że nie dałam mu jak te inne laski, bo dałam. Dałam mu się całkowicie. A najgorsze było to, że miałam to totalnie gdzieś. Zupełnie przestało mnie obchodzić, że cały wieczór sprawiał, że czułam się źle. Że postanowiłam być zła, bo wolał towarzystwo innych dziewczyn. Te wszystkie myśli uleciały z chwilą, w której mnie pocałował. Wtedy przestało liczyć się dosłownie wszystko. Tym jednym gestem znów sprawił, że mu wybaczyłam. Wystarczyło, że mnie pocałował. Przekupił mnie swoją bliskością. *To zawsze była ta cholerna bliskość*.

Jego ciepłe dłonie zaciskały się na bokach mojej głowy, podczas gdy jego chętne wargi zajmowały się moimi ustami. Jak wybudzona z transu bezwiednie uniosłam ręce i splotłam je na jego karku. Chłopak jeszcze mocniej przywarł do mnie całym swoim ciałem, a emocje, które do tamtej chwili kumulowały się we mnie, nagle eksplodowały i pozostało tylko czyste pożądanie. Rozsądek uciekł, a moje ciało, które i tak nic sobie nie robiło z jego głosu, dało się ponieść. Zawsze było przy nim takie nieposłuszne.

Z początku ten pocałunek był powolny i głęboki, jakby każde z nas chciało wybadać teren. Znów wpływałam na niebezpieczne wody i czułam, że mogła mi się stać krzywda. Z każdą upływającą sekundą napięcie rosło, a z początku niewinna pieszczota zamieniała się w obsceniczne obściskiwanie się. Nate zjechał swoimi dłońmi po moim ciele, aż dotarł do moich bioder, na których zacisnął palce w znajomym, przyjemnie bolesnym geście. Jęknęłam cicho w jego usta, co od razu wykorzystał, wdzierając się językiem pomiędzy moje wargi. Smakował wódką i czekoladą. Wplotłam dłonie w jego gęste włosy, lekko pociągając za miękkie

kosmyki. Wiedziałam, że lubił, gdy to robiłam. Całkowicie oddałam się tej przyjemności i choć w głowie miałam to, że w każdej chwili ktoś mógł wyjść z mieszkania, nie przejmowałam się tym. Znów liczył się tylko on i ciepło jego ciała, które wzbudzało we mnie dziwne uczucie spokoju. Jak gdybym wiedziała, że właśnie wtedy, tylko przy nim, nic nie mogło mi się stać.

Znajome uczucie zakiełkowało w moim podbrzuszu. Przylgnęłam do ciała Nate'a jeszcze mocniej. Czułam jego twardy tors i umięśnione ramiona. Byłam wdzięczna, że mnie podtrzymywał, bo ogarnęła mnie dziwna słabość. Wgryzałam się w jego wargi, chcąc go *całego*. Oderwałam się od niego dopiero wtedy, gdy zabrakło mi powietrza. Z głośnym oddechem odsunęłam się na kilka cali, starając się jakoś uspokoić rozszalałe serce. Byłam tak bardzo niezdolna do myślenia, że nie zastanawiałam się nad konsekwencjami. W tamtym momencie nawet ich nie widziałam. Wiedziałam, czego pragnęłam, i nie miało dla mnie znaczenia, że było to strasznie nierozsądne. Powoli rozchyliłam powieki i wbiłam wzrok w opuchnięte usta Sheya. Znów zaciskałam dłonie na jego włosach, czując się jak po mocnych prochach. Obraz mi się lekko zacierał, a wszystko wokół stało się niewyraźne. Wszędzie był tylko on. *On, on, on*.

— Chodź ze mną — wymruczał do mojego ucha.

Jego gorący oddech wywołał gęsią skórkę na moim ciele, a jego głos był niesamowicie zachęcający. Dłonie, którymi sunął po mojej talii, nie pomagały mi się skoncentrować.

— Gdzie? — wychrypiałam.

— Do mnie — szepnął.

W mojej głowie roiło się od czerwonych flag, które jasno wskazywały na to, że powinnam była jak najszybciej odmówić. I choć raz postanowiłam ich posłuchać.

— Nie mogę — odpowiedziałam słabym głosem, unosząc wzrok na jego idealną twarz.

Byliśmy niesamowicie blisko siebie, a jego oczy z tej odległości wydawały się jeszcze ładniejsze. Widziałam, że moja odmowa mu się nie spodobała, bo spojrzał na mnie intensywniej i uniósł kąciki ust w tym swoim szatańskim uśmiechu, który wykorzystywał, gdy chciał coś mieć. Zawsze mu się udawało.

— Chodź — nalegał i znów chciał mnie pocałować.

Nie miałam pojęcia, skąd miałam w sobie tyle silnej woli. Zastanawiałam się, czy temu przeklętemu chłopakowi ktokolwiek potrafił się oprzeć.

— Nie — odrzekłam i lekko odchyliłam głowę, nie pozwalając na to, by znów przywarł do mnie swoimi wargami. Wtedy przegrałabym na całej linii. — Muszę wrócić do środka. Czekają na mnie…

— Nie musisz — wychrypiał, a jego nos otarł się o mój.

— Nate, to koszmarny pomysł — powiedziałam poważnie, na co w jego oczach pojawiła się niebezpieczna iskra, która zniknęła tak szybko, jak szybko się pojawiła. Ale ja ją widziałam. Iskrę zwiastującą pożar.

— Takie są najlepsze — zapewniał mnie zmysłowym głosem, a przy każdym słowie jego ciepłe wargi muskały moje usta.

Moje ciało drżało i byłam pewna, że słyszał szybkie bicie mojego serca.

— Nate… — wyjąkałam.

Byłam coraz słabsza, a on rósł w siłę. Nie mogłam na to pozwolić, bo wiedziałam, jak to się skończy. Kolejne przepłakane noce i odraza do samej siebie. Kolejne przekleństwa i zapewnienia, że to już nigdy się nie powtórzy.

— Pieprzyć moralność. Chodź ze mną tylko ten jeden raz.

To zawsze był tylko ten jeden raz.

— Pokaż mi, że potrafisz robić lepsze rzeczy niż ona.

I znów przegrałam. Już nawet nie próbowałam protestować. Bez zastanowienia wpiłam się w jego usta, co od razu wykorzystał. Nie czekał. Oplatał moje ciało jak diabelskie sidła, jak gdyby chciał mnie tylko dla siebie. Bez oporów mu na to pozwoliłam. W tamtej chwili mogłam być cała jego. W tamtej chwili chciałam być tylko jego.

Nie przerywając pocałunku, Nate odwrócił się razem ze mną i zaczął iść. Nie patrzyłam na to, gdzie stawiałam kolejne kroki. W pełni mu się poddałam, zajmując się jego ustami i pozwalając mu mnie prowadzić. Zaczęliśmy schodzić po schodach, obijając się to o poręcz, to o ścianę. Kilka razy potknęłam się i zachwiałam, ale zawsze mnie przytrzymywał. Wiedziałam, dokąd zmierzaliśmy. Byłam zaślepiona rosnącym pożądaniem i nie pozwalałam mu odsunąć się chociażby o cal. W międzyczasie na klatce wyłączyło się światło, a bluza chłopaka spadła mu z ramienia i zaplątała się gdzieś w nasze nogi, przez co prawie upadliśmy. Na

szczęście w ostatniej sekundzie podtrzymałam się ściany. Zostawiliśmy ubranie za sobą i ruszyliśmy dalej.

Głośno dyszałam w te cudowne usta, bo liczyło się tylko to, co ich właściciel ze mną robił. Nie obchodziło mnie nic innego. Ta pieprzona impreza, Mia, Chris czy moja matka. Był tylko on. Te usta, dłonie, ciało i szum w głowie od nadmiaru oksytocyny.

Czułam się jak naćpana. Mimo że mogło mi to zaszkodzić, potrzebowałam następnej dawki jak powietrza. Sięgałam po prochy, którymi dla mnie był, jak prawdziwy narkoman, nie znając umiaru i nie myśląc o odwyku. To właśnie w tamtej chwili stał się moim narkotykiem. To przez niego zmieniłam się w uzależnioną ćpunkę. Był moją heroiną. Zwiększał poziom dopaminy w moim mózgu, uaktywniając układ nagrody i sterując nim, jak tylko chciał. Był moją zgubą. Pieprzonym powodem, dla którego się staczałam. Był ogniem w piekle. Dnem, na które spadłam. Chris często powtarzał, że nie chciał brać heroiny ze względu na to, że organizm szybko się do niej przyzwyczajał, co zwiększało ryzyko przedawkowania. I mimo że to wiedziałam, nie zatrzymałam się.

W końcu znaleźliśmy się przed drzwiami mieszkania Nate'a. Okazało się, że nie zamknął ich na klucz. Cieszyłam się, bo nie chciałam tracić ani sekundy. Stawiałam kolejne nieuważne kroki, gdy wchodziliśmy do środka. Kiedy tylko Nathaniel zamknął za nami, z całej siły przycisnął mnie do zimnego drewna. Syknęłam w jego usta, czując ból pleców od uderzenia w drzwi. Jedną z dłoni ułożył na moim biodrze, a drugą na karku, nie pozwalając mi odsunąć się chociażby o cal. A ja nie chciałam nigdzie uciekać. Oddawałam kolejne wulgarne pocałunki, pragnąc jeszcze więcej. Nasze zduszone oddechy mieszały się z obscenicznym dźwiękiem, jaki wydawały nasze języki splątane w sobie tylko znanym tańcu.

Po dobrych kilkudziesięciu sekundach Nate oderwał mnie od drzwi i poprowadził w głąb pogrążonego w ciemności mieszkania. Znów jęknęłam w jego usta, gdy zacisnął swoje duże dłonie na moich pośladkach. Przygryzłam jego dolną wargę, czując coraz większe skurcze w podbrzuszu. Zapominając o jakiejkolwiek delikatności, wbiłam paznokcie w jego barki. Całkowicie oddałam się tej złej zabawie.

Nie pamiętałam drogi do salonu. Żałowałam jedynie, że w pomieszczeniu było ciemno. Chciałam móc patrzeć na jego idealną twarz. Na idealne ciało, włosy, usta, wszystko. Podeszliśmy do drewnianego stołu,

który znajdował się pod dużymi oknami. Nate przewrócił dwa krzesła, które z potężnym hukiem upadły na panele, podczas gdy on gwałtownym ruchem podniósł mnie, a następnie posadził na blacie. Znów wplątałam palce w jego włosy, przejeżdżając językiem po jego wargach. Sapnęłam ciężko, gdy chwycił moje uda i gwałtownie je rozsunął. Zbliżył się, stając pomiędzy moimi nogami, podczas gdy ja przeniosłam usta na jego szczękę. Składałam mokre pocałunki wzdłuż linii jego żuchwy, liżąc ją i podgryzając. Nie tracąc czasu, zdjął ze mnie kurtkę, a ja nie protestowałam. Zgadzałam się na wszystko. Rzucił ubranie gdzieś w kąt i położył dłonie na dole moich pleców, jeszcze mocniej dociskając mnie do siebie. Byłam coraz bardziej wilgotna. Pragnęłam go. Moje dłonie i nogi drżały.

Odetchnęłam głęboko, na chwilę się od niego odrywając. Rozchyliłam powieki i spojrzałam mu w oczy. Pomarańczowe światło ulicznych latarni wdzierało się przez okna, oświetlając nasze złączone ciała. Wyglądał tak idealnie z przekrwionymi, wygłodniałymi oczami, całkowitym bałaganem na głowie i z opuchniętymi ustami. Widziałam w nim żądzę. Chciał mnie tak mocno, jak ja pragnęłam mu się oddać. Każdy jego dotyk wywoływał we mnie dreszcze. Był perfekcyjny. W każdym calu.

Był również głodny mojego ciała, więc znów mnie pocałował, a ja natychmiast oddałam ten pocałunek. I wtedy zmienił tempo. Opuszkami palców przejechał po moich plecach okrytych topem. Myślałam, że się rozpłynę, gdy nagle jego dłonie wdarły się pod moje ubranie i delikatnym ruchem przesunęły się po linii mojego kręgosłupa. Powoli zaczął unosić moją koszulkę ku górze. Podniosłam ręce, pomagając mu się jej pozbyć. Zostałam w białym staniku, ale ani trochę mi to nie przeszkadzało. Nie czułam skrępowania. Wręcz przeciwnie, chciałam, by mnie dotykał i podziwiał. Aby mówił mi te wszystkie oklepane rzeczy, którymi karmił inne dziewczyny. Wtedy miałam gdzieś to, że były inne, bo przez ten krótki moment był ze mną. Nie z Felicity. Nie z innymi. *Ze mną*.

Przy każdym kontakcie jego dłoni z moją skórą czułam, jakby tylko sekundy dzieliły mnie od wybuchu. Moim ciałem wstrząsały dreszcze i byłam pewna, że mój nierówny oddech mnie zabije. Byłam spragniona, a tego pragnienia nie dało się ugasić wodą. Moje gardło płonęło żywym ogniem i ten żar promieniował na całe moje ciało. Od głowy po czubki palców. W tamtym momencie wiedziałam, że tylko Nate mógł sprawić,

bym w końcu poczuła spełnienie. Moje niespokojne dłonie dostały się pod jego koszulkę. Chciałam zbadać każdy cal tego ideału.

Wtedy chłopak bez ostrzeżenia złapał swoją dużą dłonią moją szyję i ponownie wulgarnie mnie pocałował. Jednak czułam, że coś się zmieniło. Gdy chciałam oddać pieszczotę, nie pozwolił mi na to. Lekko się zachłysnęłam, kiedy pchnął mnie na blat stołu, cały czas zaciskając palce na mojej szyi. Moje plecy opadły na zimne drewno, co sprawiło, że przeszedł mnie dreszcz. Przymknęłam powieki, nawet nie próbując się podnieść. Pozwoliłam mu całkowicie przejąć kontrolę. Chciałam, aby dominował. Chciałam, aby poprowadził mnie i zrobił ze mną, co tylko sobie wymarzył. W tamtej chwili mogłam oddać mu wszystko. Zacisnęłam dłonie w pięści i zaczerpnęłam głośno powietrza, gdy na swoim nagim brzuchu poczułam jego mokre wargi. Moje nogi, bezwładnie zwisające po obu stronach jego ciała, całkowicie zwiotczały.

Mimo że jego pozycja wyrażała siłę, jego pocałunek był niesamowicie delikatny. Ledwie wyczuwalnie musnął ustami mój mostek. Potem przesunął się trochę niżej, naznaczając kolejne miejsce. Poczułam nagłą chęć, aby go zobaczyć. Chciałam unieść głowę, ale Nathaniel wzmocnił uścisk na mojej szyi, przytrzymując ją przy blacie. Zacisnęłam szczękę w reakcji na delikatny ból. To był jasny znak, że miałam leżeć. Wbiłam wzrok w sufit, skupiając się na kolejnych pocałunkach, które składał na moim ciele. Ich lekkość i finezyjność tak bardzo nie pasowały do tego, jak mnie przytrzymywał i jak władczy był, że wydało mi się to wręcz surrealistyczne.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, aby nie jęknąć z powodu frustracji, jaka mnie ogarnęła. Miałam tego dość. Chciałam więcej, a on mnie katował. Ze zdenerwowaniem zacisnęłam palce na jego karku, a potem stanowczym ruchem przyciągnęłam go bliżej siebie. Chciałam ponownie zasmakować tych ust. Przystał na to. Wcisnęłam w jego wargi zachłanny pocałunek, podczas gdy on ułożył swoje dłonie po obu stronach mojej głowy. Byłam tak nakręcona, że nie potrafiłam logicznie myśleć. W moim umyśle wszystko krzyczało. Słyszałam tylko jedno imię. Jego imię.

Po długiej sesji, podczas której nasze języki toczyły wojnę o dominację, Nate oderwał się ode mnie i odsunął na odległość kilku cali. Jęknęłam niezadowolona i rozchyliłam powieki, aby spojrzeć na jego przystoj-

ną twarz. I gdy tylko to się stało, znów doznałam tego dziwnego uczucia. Tego, jakby ktoś chwycił za moje żebra i próbował mi je wyszarpać z klatki piersiowej. To bolało. Fizycznie i psychicznie. Przełknęłam ślinę, rozbieganym wzrokiem wpatrując się w jego spokojne oczy. Wydawał się taki opanowany i niewzruszony. Obserwował mnie z wyraźnym zainteresowaniem i w tamtej chwili oddałabym wszystko, aby wiedzieć, o czym myślał. Nie potrafiłam przestać patrzeć w te magnetyzujące tęczówki. To one w głównej mierze były odpowiedzialne za ten cały chaos. Ten uśmiech również. Ten pierdolony uśmiech, który wygiął jego opuchnięte usta. Byłam na granicy snu i jawy. Rzeczywistość przestała mieć dla mnie jakiekolwiek znaczenie. Nie obchodził mnie świat realny, nie dbałam o to, co się działo, i o nikogo. Zatracałam się w momencie, który należał do niego.

Nie wiedziałam, ile trwała ta chwila. Nagle Nate lekko się nade mną pochylił i wyszeptał mi prosto w usta słowa, które zapamiętałam na zawsze. Były prawdą i jeśli miałabym choć trochę oleju w głowie, właśnie wtedy odepchnęłabym go i opuściłabym jego mieszkanie. Ale jego oddech pachniał zbyt dobrze, głos był zbyt podniecający, a obecność zbyt potrzebna mi do zaspokojenia moich własnych potrzeb. Miałam szansę, którą zmarnowałam. Szansę na odkupienie.

— Zrujnuję cię — wyszeptał zachrypniętym głosem, który był dla moich uszu jak aria operowa. Mogłabym słuchać go w nieskończoność, nie było na świecie piękniejszego dźwięku. — Dzisiejszej nocy cię zrujnuję, a ty mi na to pozwolisz.

Miał rację. Pozwoliłam mu na to. Pozwoliłam mu na to tamtej nocy i pozwalałam każdej następnej. Wpatrywałam się w niego jak zaczarowana, słuchając jego słów jak modlitwy. Dla niego znów mogłabym zacząć wierzyć. Nie czekając na odpowiedź z mojej strony, kolejny raz mnie pocałował. Czułam jego wargi wszędzie. Na swojej szczęce, szyi, na swoim dekolcie i brzuchu. Czułam ślady jego śliny na swojej rozgrzanej skórze. Gdy ją podgryzał, głębiej oddychałam. Zaciskał swoje palce po wewnętrznych stronach moich ud, ale chciałam więcej. Byłam samolubna, zupełnie tak jak on, albo i bardziej. Nie obchodziło mnie to. Mogłam być samolubna, egoistyczna i interesowna. W tamtej chwili to ja wygrałam. W tamtej chwili był ze mną. Nie z inną.

Po kilku kolejnych sekundach usłyszałam rozpinanie suwaka moich spodni. To sprawiło, że straciłam oddech, a ręce zaczęły mi jeszcze

bardziej dygotać. Przygryzłam wargę do krwi, aby nie wydać z siebie żadnego odgłosu, kiedy jego zimne palce stykały się z moją skórą. W końcu zsunął ze mnie jeansy, po tym jak wcześniej ściągnął mi botki. Leżałam przed nim w samej bieliźnie. Półnaga, wilgotna i pragnąca bliskości. Przez myśl by mi wcześniej nie przeszło, że w takiej sytuacji mogłabym czuć się tak swobodnie. Mimo że byłam nieco zestresowana wizją nadchodzącego seksu, Nate sprawiał, że czułam się dobrze. Wiedziałam, że chciał tego tak samo jak ja. Jego wzrok był głodny, a ruchy miał coraz bardziej niecierpliwe. Chcieliśmy siebie, nie zważając na konsekwencje. I tak, może byłam jego zabawką na tę jedną noc. Może po wszystkim znów miał być dupkiem, ale wtedy wydawało mi się, że jeśli ja byłam jego naiwną dziewczynką, to on był moim naiwnym chłopczykiem. Byłam tak cholernie głupia.

Nie miałam siły otwierać oczu, więc zdałam się na pozostałe zmysły. Czułam, jak palce Nathaniela boleśnie wbijały się w moją miednicę. Potem chłopak zsunął z moich bioder bieliznę i znów dopadł mnie ten cholerny, gorący ucisk w podbrzuszu. Zachłysnęłam się powietrzem, gdy nagle poczułam gorący oddech Nate'a w moim najbardziej intymnym miejscu, a potem serię pocałunków po wewnętrznych stronach moich ud. Zacisnęłam szczękę, przykładając pięść do ust, by nie krzyknąć. Nigdy nie sądziłam, że to miejsce było aż tak wrażliwe. Drażnił mnie tak długi czas, aż w końcu poczułam, jak wsunął we mnie swój język. Ten ruch spowodował, że nie mogłam się powstrzymać i głośno jęknęłam. Nathaniel, zachęcony moją reakcją, wysunął język, a potem powtórzył ten ruch, po czym zaczął ssać moją łechtaczkę. Wiedziałam, że byłam skończona. Końcem języka drażnił mnie, a dłońmi stale podszczypywał moje uda, sprawiając, że znalazłam się na granicy wybuchu.

Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała z zawrotną prędkością, ale i tak każda ilość powietrza była niewystarczająca. Wydawało mi się, że w całym pomieszczeniu słychać było jedynie mój szybki oddech. Mięśnie mi drżały. To, co ze mną wyprawiał, było nie do opisania. Ledwie leżałam na tym blacie, podczas gdy on nadal lizał i ssał moją łechtaczkę. Nie musiałam mu nic mówić, sam dostosowywał idealnie tempo i nacisk, wprawiając mnie w stan ekstazy. Nie miałam już siły walczyć, więc moje kolejne jęknięcia i sapnięcia były coraz głośniejsze. Nie zamierzałam się ich wstydzić i się powstrzymywać. Chciałam, aby wie-

dział, co ze mną robił. Gdy nagle poczułam, jak wsunął we mnie dwa palce, zachciało mi się płakać.

Zacisnęłam dłonie na kancie stołu, prawie miażdżąc blat. Moje ciało pulsowało, mięśnie drżały coraz bardziej, a uczucie w podbrzuszu ciągle narastało. Czułam gorąco na twarzy i w ciele. To, co ze mną wyrabiał, było niewłaściwe, niegrzeczne i niemoralne, ale czułam się niesamowicie dobrze. Cała buzowałam, a kolejne minuty poświęciłam tylko na to, aby pławić się w tym uczuciu. Dostawałam szału za każdym razem, gdy mocniej poruszył ustami albo palcami. Jego zwinny język wprawiał mnie w stan kompletnego amoku. Gdy po raz kolejny objął swoimi sprawnymi ustami moją łechtaczkę i zassał ją, wiedziałam, że wystarczył jeden ruch, abym doszła.

Ale wtedy Nathaniel przerwał. Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek, zastanawiając się, dlaczego to zrobił. Moje serce biło z zawrotną prędkością, a krew krążyła w żyłach szybciej niż kiedykolwiek. Krople potu ściekały po moich skroniach.

Musiałam pomrugać kilka razy, bo obraz przed moimi oczami był zamazany i jedyne, co byłam w stanie zobaczyć, to mgła. W końcu czerń, która mnie otaczała, stała się wyraźniejsza. Ledwo udało mi się unieść głowę. Podparłam się łokciami o blat stołu, aby znów na niego nie paść jak lalka. Z rozchylonymi wargami patrzyłam na Nate'a, który opierał dłonie po obu stronach mojego ciała. Był lekko pochylony i patrzył prosto w moje oczy. Ciężko oddychał, a minę miał skupioną i zawziętą. Za ten widok mogłabym zabić, ale czułam, że to jeszcze nie był koniec.

— Dlaczego przestałeś? — wysapałam z lekkim oburzeniem.

Nie odpowiedział. Zamiast tego złapał za moje przedramię, a następnie przyciągnął mnie w swoją stronę. Znów całkowicie mu się poddałam, byłam zbyt słaba i spragniona, aby mu się sprzeciwić. Moje ciało było pobudzone jak jeszcze nigdy wcześniej. Chciałam go pocałować, jednak nie pozwolił mi na to. Szybkim ruchem odwrócił mnie tyłem do siebie, a następnie ułożył dłoń na moich plecach i ponownie pchnął mnie na blat. Rozchyliłam wargi, wypuszczając spomiędzy nich słaby oddech. Moje serce ponownie przyspieszyło, bo wiedziałam, do czego zmierzał. Oparłam policzek o zimne drewno. Chłód paneli, na których stałam, przynosił mi ulgę. Potargane włosy opadały mi na twarz i oczy. Zacisnęłam szczękę, gdy Nathaniel powolnym

ruchem przejechał opuszkami palców po linii mojego kręgosłupa od karku po sam dół pleców.

— Zgadzasz się? — zapytał cicho. Bez zastanowienia pokiwałam głową. — Na pewno? — upewnił się.

— Tak — odpowiedziałam.

Chciałam na niego spojrzeć, a najlepiej znów go pocałować. Potrzebowałam go. Jego i jego dotyku.

— Poczekaj tu — powiedział zachrypniętym głosem, a potem usłyszałam jego kroki.

Tamtej nocy doznałam tego, o czego istnieniu nie miałam pojęcia wcześniej. Nieopisaną rozkosz, która odbierała czucie w nogach i oddech. Bo śmiało mogłam przyznać, że naprawdę pozbawił mnie tchu. Fizycznie i emocjonalnie. Tamtej nocy, w cichym i pogrążonym w ciemności mieszkaniu, było słychać jedynie odgłosy uderzania ciała o ciało, przeplatające się z głośnymi jękami i nierównym oddechem. Gdy dociskał mnie do zimnego blatu, a potem wplątywał swoje długie palce w moje włosy. Gdy moje ciało poruszało się w równym tempie w przód i w tył na drewnianym stole. Gdy zaciskałam z mocą dłonie na jego kantach, nie potrafiąc myśleć o niczym innym niż o tym przeklętym chłopaku.

Jak zapowiedział, tak uczynił. Zrujnował mnie doszczętnie. Oboje na to patrzyliśmy, a ja nic z tym nie zrobiłam. I dotyczyło to nie tylko tamtej nocy.

Rozdział 10.

Przyszłość

Westchnęłam cicho, poprawiając laptopa na swoich kolanach. Oglądałam właśnie kolejny odcinek serialu, ale za nic nie mogłam się na nim skupić. Zamiast śledzić losy głównych bohaterów, skubałam palcami dolną wargę, zastanawiając się, co, do cholery, wyprawiałam z własnym życiem. Naprawdę chciałam się odstresować i zrobić sobie dzień dla siebie, bo w końcu miałam wakacje, ale problem polegał na tym, że nie mogłam. Moja głowa pulsowała od nadmiaru myśli, których nie potrafiłam się pozbyć. Kręciły się wokół wszystkich wydarzeń, jakie miały miejsce ostatnimi czasy. W końcu westchnęłam, zamykając klapę macbooka. Od dwudziestu minut gapiłam się w ekran, a nie pamiętałam ani jednego zdania. Zsunęłam urządzenie z kolan na materac łóżka, po czym przymknęłam powieki, kładąc się wygodnie na plecach.

Wiedziałam jedno. W moim życiu znów się coś działo. I mimo że jeszcze tego nie rozwikłałam, coś było na rzeczy.

Przede wszystkim zauważyłam, że moja matka zaczęła się dziwnie zachowywać. Gdy wróciłam z imprezy u Aidena około szóstej, zastałam ją czekającą na mnie w fotelu przy zapalonej lampce i z kubkiem herbaty. Bardzo mnie to zdziwiło, bo zapewniałam ją, że wrócę późno i będę trzeźwa. Nawet napisałam jej SMS-a przed dwunastą, aby ją uspokoić. Po moim powrocie zadała mi trzysta pytań odnośnie do tego, gdzie byłam i z kim. Zdziwiło mnie to, bo przed moim wyjściem zachowywała się zupełnie inaczej i miała to gdzieś. A nad ranem nie pozwoliła mi pójść spać, tylko kazała się spowiadać. Musiałam skłamać i wkręciłam jej kit, że byłam na urodzinach kolegi ze szkoły, którego nie znała. Co innego

miałam jej powiedzieć? Może: „Hej, mamo, byłam na imprezie u gościa, którego nie znam, bo zostałam tam zaproszona przez chłopaka, który jest znany w naszym mieście głównie z nielegalnych walk. Dzięki za dwie dychy na taksówkę!". Nawet w mojej głowie brzmiało to debilnie. Mama nie wiedziała o sporej liczbie wydarzeń w moim życiu i chciałam, aby tak pozostało.

Nie zamierzałam psuć jej idealnego wyobrażenia o naszej rodzinie, a poza tym nie chciałam jej martwić. Sama budowała swoje życie od nowa po rozwodzie. Sytuacja z Theo była dla niej trudna i nie mogłam pozwolić, żeby znów się zamartwiała. Nie chciałam też powiedzieć jej o ludziach, którzy pojawili się w moim życiu, bo po podsłuchaniu jej rozmowy z panem Henrikiem byłam na sto procent pewna, że by tego nie zaakceptowała. Ona uznawała jedynie towarzystwo ludzi z dobrych domów, niewchodzących w konflikty z policją, i tych wysoko postawionych. Chciało mi się śmiać z tego powodu. Ale to był gorzki śmiech. Przecież wiedziała, ile ci ludzie mieli za uszami i jak bardzo policja w tym cholernym mieście była skorumpowana.

Jej zmiany nastrojów mnie martwiły. Zastanawiałam się, jaki mógł być tego powód, jednak nic nie przychodziło mi do głowy. Nawet zapytałam Theo, czy również zauważył dziwne zachowanie mamy, ale całkowicie to olał i przekonał mnie, że musiałam coś sobie ubzdurać. Może i tak było. Często wmawiałam sobie rzeczy, przez które tylko się dołowałam.

Przewróciłam oczami, podkładając ręce pod głowę. Przymknęłam powieki, czując zmęczenie. Katowałam się myślami, odkąd wstałam z łóżka, a było już po piątej po południu. Dla mamy zawsze byłam bardzo dobrym dzieckiem, niesprawiającym kłopotów. Prawda była jednak inna. To był kolejny powód, dla którego o niczym jej nie powiedziałam. Nie chciałam być rozczarowaniem.

Tyle że byłam rozczarowaniem dla samej siebie, a utwierdziła mnie w tym przekonaniu ta cholerna impreza. Od razu otworzyłam oczy, gryząc policzek, bo na samo jej wspomnienie moje serce przyspieszało, a ciało oblewał zimny pot. I nie, nie przesadzałam, przyłapałam się na tym kilka razy. Pieprzone obrazy mnie i Nate'a nie opuszczały mojej głowy na dłużej niż siedem minut. Nie potrafiłam wymazać ich z pamięci. To było niemożliwe.

Zacisnęłam prawą dłoń w pięść, kładąc ją na swoim udzie. Przełknęłam ślinę, ponownie analizując każdą sekundę, którą spędziliśmy w jego mieszkaniu. Przeklinałam za to samą siebie po stokroć! Za to, że kiedy tylko zamykałam oczy, w mojej głowie znów pojawiał się jego obraz, gdy stał przede mną z tym swoim stalowym spojrzeniem i przyspieszonym oddechem. Uderzałam się mentalnie w twarz za każdym razem, gdy odtwarzałam w myślach to, co między nami zaszło. Nie powinnam była tego robić. Ale nie mogłam przestać.

Uprawiałam z nim seks. Znowu. Mimo że kiedyś obiecywałam sobie, że prędzej piekło zamarznie, niż ponownie do tego dojdzie. Mimo że wiedziałam, jak to się skończy, dałam się ponieść, wyłączając wszelkie blokady i myślenie. I na co mi to było? Cały czas czułam na sobie jego zapach i dotyk, mimo że myłam się dwa razy i upłynęło kilkanaście godzin. Mój żołądek skręcał się pod wpływem wyrzutów sumienia. Victoria Clark ponownie ukazała się jako żałosna idiotka. Zacisnęłam szczękę w złości i chwyciłam poduszkę, która leżała obok mojej głowy. Z całej siły rzuciłam nią przez pokój. Zatrzymała się na komodzie naprzeciw mojego łóżka, strąciwszy z niej kilka rzeczy, które wylądowały na podłodze. Westchnęłam ciężko, podnosząc się do siadu. Skrzyżowałam nogi, poprawiając swoje lekko wilgotne włosy, i spojrzałam przez okno na promienie słoneczne, które wpadły do mojego pokoju, powodując, że wszystkie lewitujące drobinki kurzu stały się idealnie widoczne.

— Ty kretynko, przestań — skarciłam samą siebie, chowając twarz w dłoniach.

Wiedziałam, że tak będzie. Że znów spędzę cały dzień, kręcąc się z kąta w kąt. Że znów będę wmawiać samej sobie, że to był błąd i nigdy w życiu go już nie powtórzę. Z tej całej złości i frustracji popłakałam się pod prysznicem, co przyniosło mi lekką ulgę. Poczułam się nieco lepiej, jakby łzy mieszające się z wodą, spływając do ścieków, odciążyły moją biedną głowę. Mogłam winić za to wszystko tylko siebie. Dałam się ponieść i płaciłam za to wysoką cenę. Ale momentami przyłapywałam się na tym, że specjalnie wracałam myślami do tej nocy, ponieważ… sprawiało mi to przyjemność. Gdy przypominałam sobie to, jak mnie całował i dotykał. Kiedy skupiony był tylko na mnie.

I tu rodziło się pytanie. Wiedziałam, że to było błędem i nigdy nie powinnam była do tego dopuścić, ale czy żałowałam? Gdy się obudziłam

i zdałam sobie sprawę, że to wszystko nie było snem, wydawało mi się, że odpowiedź będzie oczywista. W końcu zachowałam się tak głupio, ale… to nie było takie proste. Dopiero po dłuższym czasie zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę nie żałowałam. I gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym to jeszcze raz, bo takiej przyjemności nie dał mi jeszcze nikt w całym moim życiu. Najbardziej upodlające było to, że cieszyłam się, jakbym była co najmniej wyróżniona. W końcu wybrał mnie. Nie żadną Felicity, Harper, Betty czy kogokolwiek innego. Wybrał mnie.

I tak, bałam się. Bałam się tego, że po tym wszystkim zniknie. Dostał, czego chciał, bo mu to dałam. Nie chciałam, aby odchodził. Miałam nadzieję, że po prostu nie będziemy tego roztrząsać, ale on nadal będzie w pobliżu. W końcu nie było do czego wracać. To była tylko jedna noc, która nic nie znaczyła. I mimo że stale to sobie powtarzałam, nie mogłam nic poradzić na to, że co minutę sprawdzałam swój telefon, aby zobaczyć, czy może nie napisał. Nie powinnam być zdziwiona, że tego nie zrobił. W końcu po co miałby się odezwać? Drugi raz się ze sobą przespaliśmy i to niczego między nami nie zmieniło. Najśmieszniejsza była ta świadomość, że nie oczekiwałam od niego wiadomości z pytaniem, jak się czułam, czy z jakąkolwiek wzmianką o tej nocy. Chciałam jedynie wiedzieć, czy między nami było okej. Mógł być nawet z jakąś laską, byleby tylko dał znać, że to nie był koniec naszej znajomości. Przymknęłam powieki, bo oczy niebezpiecznie mnie zapiekły. Czułam się tak żałośnie.

Wyrwałam się z transu, gdy do moich uszu dotarło ciche pukanie w drzwi. Pomrugałam szybko i zwróciłam się w stronę mamy, która stanęła w progu. Wyglądała bardzo ładnie w niebieskiej sukience do kolan i z rozpuszczonymi włosami. Spojrzała na mnie z lekko zaciśniętymi wargami, wciąż trzymając dłoń na klamce.

— Wychodzisz gdzieś? — zapytałam cicho.

— Dziś na kolację przychodzi jeden z moich klientów razem z synem. Wspominałam ci. Ubierz się ładnie, bo będą za jakieś trzydzieści minut — oznajmiła, taksując wzrokiem moją twarz.

Wydawało mi się, że myślami była zupełnie gdzie indziej.

— Po co to ja mam się ubierać, skoro przychodzą do ciebie? — jęknęłam, ale znałam odpowiedź.

Często tak było. Joseline miała jawny problem z przynoszeniem pracy do domu.

Nienawidziłam, gdy sprowadzała tych wszystkich bogatych i przedsiębiorczych ludzi. Razem z Theo musieliśmy wtedy siedzieć przy stole, uśmiechać się sztucznie i odgrywać role członków perfekcyjnej rodzinki. Uwielbiała grać genialną panią domu i wspaniałomyślną, dzielną samotną matkę, która pomimo trudności świetnie wykonywała swoje obowiązki. Zawsze mnie to śmieszyło, bo ci jej klienci i ich bananowe nadęte dzieciaki nigdy nie zauważali, że to wszystko było na pokaz. I nie, ich żarty o grze w golfa nie były zabawne. Bankietów również nie znosiłam, a często je organizowano. Ogólnie nie lubiłam większości akcji, jakie odbywały się w Culver City.

Joseline chyba nie spodobała się moja odpowiedź, bo posłała mi złe spojrzenie.

— Zjesz z nami kolację. Może jego syn przypadnie ci do gustu — odpowiedziała, obrzucając wzrokiem mój pokój. — I, do cholery, posprzątaj tu. To miejsce wygląda jak chlew. Albo jak pokój Theo.

Z tymi słowami wyszła z pomieszczenia i zamknęła za sobą drzwi. Westchnęłam cierpiętniczo, przewracając oczami, ale posłusznie zwlekłam się z wygodnego materaca. Poprawiłam swoje szare dresy i udałam się do łazienki. Miałam paskudny humor i ostatnim, czego chciałam, było siedzenie z jej klientami. Ale nie zamierzałam się kłócić, więc zaczęłam wybierać ubrania. Już widziałam te godziny na twardym krześle, skubanie widelcem kurczaka z sałatką i słuchanie rozmów, które ani trochę mnie nie interesowały. Trochę tak jak w szkole.

Pół godziny później schodziłam do jadalni w pełni ubrana, pomalowana i w miarę ogarnięta. Nie miałam siły na przesadne strojenie się, bo ilekroć patrzyłam w lustro, krzywiłam się z odrazą. Zapach w kuchni trochę podniósł mnie na duchu.

— Oczywiście, że zrobiła kurczaka — burknęłam pod nosem.

Włożyłam ręce do kieszeni czarnej, rozpinanej bluzy i stanęłam w progu pomieszczenia, patrząc na mamę, która kończyła nakrywać do stołu. Poruszała się z wrodzoną gracją, czego na pewno po niej nie odziedziczyłam. Byłam niezdarna, co w dużej mierze wyjaśniało, dlaczego miałam gips aż sześć razy.

— Pomóc ci w czymś? — zapytałam miłym głosem.

Musiałam wybadać, o co jej chodziło, i ją udobruchać, jeśli zrobiłam coś złego. Przeniosła na mnie swoje spojrzenie, marszcząc brwi.

Mogłam udawać, że nie miałam nic przeciwko, aby tam siedzieć, ale już czułam tę niezręczność, która towarzyszyła takim spotkaniom. Nienawidziłam, gdy nagle ktoś mnie o coś pytał. W takich chwilach najczęściej krótko odpowiadałam, uśmiechałam się szerzej i sztuczniej, po czym kiwałam głową. Po kolacji zwykle musiałam słuchać uwag mamy na temat tego, jakim antyspołecznym dzikusem byłam. Jakoś nie zamierzałam z tego powodu płakać.

— Weź sałatkę z kuchni i postaw ją na stole — powiedziała, powracając do rozkładania noży.

Podeszłam luźnym krokiem do blatu, gdzie stała wielka szklana misa z pokrojonymi warzywami polanymi sosem.

Westchnęłam, chwytając naczynie, i skierowałam się z powrotem do jadalni. Postawiłam sałatkę na stole, nachylając się nad nim naprzeciw mamy. Niestety moja czerwona koszulka z białym, minimalistycznym napisem *loose* na środku zsunęła mi się lekko z ramion, odkrywając znaczną część mojego dekoltu. Zerknęłam w dół, aby ją poprawić. Rozszerzyłam oczy, gdy zauważyłam czerwone ślady zębów nad swoimi piersiami. Przełknęłam ślinę, z oszałamiającą prędkością podciągając materiał pod samą szyję. Serce stanęło mi w gardle, a moje plecy oblał nieprzyjemny, zimny pot. Szybko przeniosłam spojrzenie na Joseline, która dalej patrzyła na blat, oceniając czystość widelców. Chyba było mi niedobrze.

— Idę się napić wody — mruknęłam ze słyszalną chrypką w głosie, dalej trzymając dłoń na dekolcie i fragmencie szyi.

Szybkim krokiem okrążyłam stół i prawie wbiegłam do kuchni. Oparłam się dłońmi o blat wyspy, przymykając powieki.

Nienawidziłam tego, co działo się z moim ciałem, gdy tylko przypominałam sobie minioną noc. Zacisnęłam mocniej szczękę, czując nagły przypływ gorąca. Moje nogi lekko się ugięły przez stres. Gardło miałam wysuszone. Zrobiłam kilka uspokajających oddechów, które i tak nic mi nie dały. Moje policzki paliły żywym ogniem, a brzuch zwinął się w ciasny supeł. Wyrzuty sumienia znów wypalały mi płuca. Przygryzłam śluzówkę policzka, rozchylając lekko powieki. Obraz przed oczami widziałam jak za mgłą. To wszystko siedziało w mojej głowie, nie chcąc wyjść. Szum w uszach stawał się nie do zniesienia. I znów te migawki. Dotyk jego zimnych palców na moim ciele, który rozgrzewał

mnie do granic możliwości. Wargi, które składały pocałunki na mojej skórze. Zapach wódki i jego wody kolońskiej.

Pamiętałam również moment, gdy się ubierałam. Kiedy na drżących nogach szukałam swoich ciuchów porozrzucanych po kątach jego mieszkania, podczas gdy on stał w swojej sypialni przy otwartym oknie, wypalając kolejne papierosy. Wróciło do mnie to ukłucie wstydu, kiedy bez słowa wyszłam przez drzwi wyjściowe na klatkę schodową, trzymając w dłoni swoje buty. Nie powiedzieliśmy sobie nawet głupiego *cześć*. Kiedy to wszystko się skończyło, on poszedł palić, a ja ubrałam się i wyszłam, bo nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić. Jak zwykła dziwka.

Zacisnęłam wargi tak mocno, że w pewnym momencie poczułam metaliczny posmak krwi. To nie był mój dzień. Sprawę pogorszył jeszcze dzwonek, który rozbrzmiał w całym domu. Z przyspieszonym oddechem spojrzałam przed siebie. *Nie, nie, nie*. Spanikowana przetarłam drżącymi dłońmi twarz, a kiedy usłyszałam otwieranie drzwi, prawie zemdlałam.

— Finlay! W końcu jesteście! — Przewróciłam oczami na donośny głos mojej matki. Odgarnęłam z twarzy kosmyki swoich rozpuszczonych włosów, marząc jedynie o tym, aby schować się pod kołdrą w swoim pokoju i nigdy spod niej nie wyjść. — A to zapewne twój syn. Jonathan, zgadza się?

— Tak, to ja. Bardzo miło mi panią poznać — odparł jej rozmówca i ze zgrozą stwierdziłam, że nie miał głosu jak jakiś trzynastoletni gówniarz.

— Wchodźcie, wchodźcie. Moja córka czeka już w jadalni — odparła swoim tonem idealnej gospodyni.

Drzwi ponownie się zamknęły, a z korytarza dało się usłyszeć coraz wyraźniejsze kroki i śmiech. Szybko poprawiłam swoją bluzkę, podciągając ją najwyżej, jak mogłam. Znów wykonałam kilka uspokajających oddechów. Przecież nie mogło być aż tak źle.

Na drżących nogach przeszłam do jadalni. Odetchnęłam, przywołując na usta sztuczny uśmiech. Zastanawiałam się nad tym, gdzie, do cholery, był Theo. Potrzebowałam go. Jednak te myśli uciekły z mojej głowy, kiedy tylko do pomieszczenia weszła moja matka, a za nią zobaczyłam dwóch mężczyzn. Najpierw spojrzałam na wyższego i starszego. Miał około pięćdziesięciu lat. Był ubrany w czarny, dopasowany garnitur, w którym prezentował się bardzo dobrze i dostojnie. Gorzej było z jego

synem. Ile wynosiło prawdopodobieństwo tego, że będzie nim ten sam chłopak, który uśmiechał się do mnie w KFC, gdy byłam tam razem z Mią, Sheyem i resztą? Kurwa, czy takie w ogóle istniało?!

Byłam w szoku, ale mój szok przebiła jego mina, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Niebieskie oczy chłopaka wyrażały wyraźne zdezorientowanie. Wyglądał uroczo w białej koszuli i z jasnymi loczkami opadającymi na czoło, ale dlaczego to musiał być on?! Przełknęłam ślinę, w myślach kopiąc sobie grób. Chłopak się zarumienił i spuścił wzrok. Co ja takiego zrobiłam, że świat aż tak bardzo mnie nienawidził?

Starszy mężczyzna, zupełnie nie zauważając tej niezręczności, jaka się między nami pojawiła, zrobił kilka kroków w moją stronę.

— Witaj, Victorio — przywitał się. — Twoja matka wiele mi o tobie opowiadała. Jestem Finlay Hudson, a to mój syn Jonathan.

Uścisnęłam jego dłoń, chociaż dalej niezbyt ogarniałam, co się działo. Kiwnęłam głową w stronę chłopaka, bo nie wiedziałam, co innego zrobić. Ten zaczerwienił się jeszcze bardziej, posyłając mi niemrawy uśmiech. Zacisnęłam szczękę, patrząc na obraz martwej natury obok wyjścia na taras. Jednak mogło być gorzej, niż przypuszczałam.

— To może usiądziemy do stołu? — zaproponowała Joseline, która również nie była niczego świadoma.

Pan Hudson gorliwie pokiwał głową. Pieprzony kurczak i sałatka.

***

— Nie masz się czym martwić, Finlay. Liceum w Culver City trzyma bardzo wysoki poziom i Jonathan na pewno dobrze będzie się tam czuł — zapewniła moja matka, chwytając w dłoń kieliszek. Wykonała nim lekki ruch, przez co rubinowy trunek prześliznął się po szkle. Następnie upiła łyk, łagodnie się przy tym uśmiechając. — Prawda, Victorio?

Gwałtownie pomrugałam, wyrywając się z transu, gdy usłyszałam swoje imię. Przestałam skubać widelcem kawałek biednego kurczaka, który leżał na moim talerzu od ponad godziny. Spojrzałam w niebieskie oczy Joseline, której mina mówiła mi, żebym przytaknęła.

— Tak, oczywiście — odparłam z wymuszonym uśmiechem, powracając do swojej kolacji.

Wbiłam wzrok w sztuciec, który trzymałam w spoconej dłoni. W myślach odliczałam sekundy do końca tego cyrku.

Bo jak można było inaczej określić tę sytuację? To był cyrk. Siedziałam we własnej jadalni na kolacji z chłopakiem, który ostatnio widział mnie z Sheyem i w każdej chwili mógł o tym powiedzieć mojej mamie. Jak na złość posadzono mnie na krześle naprzeciw niego, więc oprócz tego, że tkwiłam tam jak kołek, czując się niezręcznie, i próbowałam odpowiadać na zadawane mi przez mamę albo pana Finlaya pytania, musiałam unikać kontaktu wzrokowego z młodym Hudsonem. Jonathan był równie wstrząśnięty naszym spotkaniem co ja, bo od początku prawie w ogóle się nie odzywał i cały czerwony siedział z nosem w talerzu. Jego ojciec opowiadał o przeprowadzce z Miami i nowej pracy oraz o kontrakcie, który miał zamiar podpisać z firmą poleconą mu przez moją mamę. Ja jedynie słuchałam, marząc o tym, aby tamten cholerny wieczór już się skończył. Nie mógł mnie uratować nawet Theo, który, jak się okazało, wymigał się „bólem głowy" i leżał sobie w ciepłym łóżku, podczas gdy ja siedziałam z ludźmi, z którymi nie miałam ochoty siedzieć. Już nawet nie chodziło o to, że mi się nie chciało, choć naprawdę mi się nie chciało. Po prostu czułam to głupie napięcie między mną a Jonathanem i to doprowadzało mnie do szału. Nasze pierwsze spotkanie, o ile można było to tak nazwać, zakończyło się tym, że odwrócił wzrok, kiedy opuściłam budynek KFC w towarzystwie Sheya. I o ile samo to nie miało znaczenia, o tyle pamiętałam jego uśmiechy i spojrzenia, z których mogłam wywnioskować, że może w jakimś stopniu go zainteresowałam. I dlatego było mi głupio siedzieć z nim jak gdyby nigdy nic w towarzystwie naszych rodziców, którzy na siłę starali się nas zakolegować.

— Jonathan wybrał profil z ukierunkowaniem na fizykę, a ty, Victorio? Co wybrałaś? — spytał mnie pan Hudson, więc mimo niechęci musiałam na niego spojrzeć.

Wydawało mi się, że robili to specjalnie, bo ślepy zauważyłby, że ani ja, ani Jonathan nie chcieliśmy brać udziału w konwersacji.

— Chcę pójść na lingwistykę stosowaną — mruknęłam cicho, ale grzecznie.

Mężczyzna szeroko się uśmiechnął, patrząc na mnie z zadowoleniem.

— To cudownie! Osobiście uwielbiam języki. Są takie przydatne. Mogę wiedzieć, jakich się uczysz?

W duchu jęknęłam, bo rozmowa o szkole w środku wakacji nie była niczym przyjemnym. Apogeum głupoty.

— Głównie hiszpańskiego i francuskiego, ale miałam też przez rok niemiecki — odparłam, odchrząkując.

Od zawsze czułam pociąg do języków obcych. Na pewno nie byłam umysłem ścisłym, bo chemia czy fizyka były dla mnie czarną magią, ale lingwistyka wydawała mi się naprawdę przyjemna. Mimo że miałam dodatkowe godziny znienawidzonej historii.

— Och, tak, Victoria od dzieciństwa się ich uczy — wtrąciła moja matka, wyginając usta w szerokim uśmiechu. — Hiszpańskim posługuje się biegle, od kiedy skończyła dziesięć lat. Tak samo z francuskim. Nawet mogła jechać na specjalnie warsztaty do Paryża, ale niestety okazało się, że poziom tam odbiega od poziomu Victorii.

Miałam ochotę wybuchnąć śmiechem w reakcji na jej słowa. Nie wierzyłam, że chciało jej się tak kłamać, aby popisać się przed obcymi ludźmi. Dokładnie pamiętałam naszą kłótnię o te cholerne warsztaty. Nie pojechałam tam, bo nie chciałam, a po francusku mówiłam trochę lepiej niż przeciętnie.

Zmarszczyłam brwi, gdy poczułam wibracje w kieszeni swoich jeansów. Dyskretnie wyciągnęłam telefon, gdy Joseline znów zaczęła rozmawiać o mojej przyszłości z panem Finlayem, plotąc coś trzy po trzy o studiach w Maine. Położyłam iPhone'a na swoim udzie i go odblokowałam. Uniosłam szybko głowę, słysząc śmiech mamy wywołany nieśmiesznym żartem pana Hudsona, po czym znów spojrzałam na ekran. Przełknęłam ślinę i przysięgam, że przestałam na chwilę oddychać, gdy zobaczyłam to imię. Nie wierzyłam, że to naprawdę się działo. I to w takiej chwili.

Nathaniel: Pink Floyd czy U2?

Przez tę wiadomość poczułam się jeszcze bardziej zdezorientowana niż wcześniej. Mruknęłam pod nosem niesłyszalne „co?!". Musiałam przyznać, że z początku nieco mi ulżyło, że napisał, bo może miało to oznaczać, że ta noc niczego nie zmieniła, ale czegoś nie rozumiałam. Zastanawiałam się przez chwilę nad tym, czy aby nie pomylił numerów. Postanowiłam to wyjaśnić.

Victoria: co?

Przygryzłam dolną wargę, czekając na jakieś wyjaśnienia, choć w sumie mogło to być głupie, zważywszy, że ten człowiek nigdy nic nie

wyjaśniał. Bałam się, że może rzeczywiście się pomylił. Mijały kolejne sekundy, podczas których z mocą wpatrywałam się w ekran. W końcu pojawiło się na nim powiadomienie, przez które moje serce ponownie zaczęło szybciej bić.

Nathaniel: Pink Floyd czy U2?

— Victorio, dlaczego nie jesz?

Podskoczyłam w miejscu, a telefon prawie spadł z mojego uda na podłogę. W ostatniej chwili przytrzymałam go drżącą dłonią i spojrzałam na swoją matkę z sercem w gardle. Zmarszczyła brwi na moją reakcję.

— Jem! — odpowiedziałam nieco zbyt gorliwie, starając się opanować oddech.

Nie miałabym życia, gdyby zobaczyła, że na kolacji z jej klientem korzystałam z telefonu.

Posłała mi prześwietlające mnie na wskroś spojrzenie, ale nijak tego nie skomentowała. Wróciła do słuchania zabawnych anegdotek pana Hudsona, które wcale zabawne nie były, a kiedy byłam pewna, że nie patrzyła, ponownie zerknęłam na telefon. Skoro znów wysłał tę wiadomość, to jednak musiała być kierowana do mnie, ale dlaczego akurat o takiej treści? Musiał mieć coś na celu, więc zaczęłam wystukiwać odpowiedź.

Victoria: pink floyd. po co ci to?

Upiłam łyk soku ze szklanki, nerwowo stukając stopą o podłogę. Co on znów wymyślił? Oczekiwałam kolejnego SMS-a, gdy nagle telefon zaczął wibrować, a na ekranie pojawiło się jego imię. Przełknęłam ślinę, zaciskając palce na urządzeniu. Cholera, nie spodziewałam się, że zadzwoni! Uporczywie myślałam nad tym, co zrobić. Zawahałam się, czy nie odrzucić połączenia i nie napisać mu, że nie mogłam rozmawiać, jednak moja ciekawość była zbyt wielka.

— Przepraszam, ale muszę do toalety. — Wymyśliłam na poczekaniu.

Uśmiechnęłam się miło do pana Hudsona i swojej mamy. Jonathan nawet nie podniósł na mnie wzroku. Joseline z mężczyzną zbytnio się mną nie przejęli. Dalej konwersowali na tematy polityczne.

Szybkim krokiem wyszłam z jadalni, przyciskając dzwoniący telefon do piersi. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w łazience, aby odebrać. Musiałam zdążyć i nie miałam pojęcia, dlaczego tak bardzo mi na tym

zależało. Może dlatego, że byłam ciekawa, czego chciał? A może tak naprawdę po prostu chciałam go usłyszeć?

W ekspresowym tempie znalazłam się w toalecie na parterze. Zamknęłam za sobą drzwi z ciemnego drewna i spojrzałam na wyświetlacz, głęboko oddychając, aby trochę się uspokoić. Nie chciałam, by domyślił się, że pędziłam na złamanie karku, żeby zdążyć. Przełknęłam ślinę, po czym zrobiłam ostatni głęboki wdech. Z kamienną miną spojrzałam przed siebie, przykładając iPhone'a do ucha. Nieco zdziwiło mnie to, że nie usłyszałam kompletnej ciszy, ale głośny szum wiatru i lekko przyspieszony oddech chłopaka. Na sam ten dźwięk mój żołądek się skurczył.

— Cześć, Clark — rzucił na wstępie.

Odchyliłam głowę, gdy miły, aczkolwiek niepokojący dreszcz przeszył mnie pod wpływem tonu jego głosu. To właśnie ten dźwięk siedział w mojej głowie od tylu godzin i za cholerę nie chciał wyjść.

— Shey — odparłam na pozór niewzruszona. Przeszłam przez czyste pomieszczenie z biało-czarnymi kafelkami na ścianach i na podłodze, aż w końcu usiadłam na brzegu czarnej wanny na pozłacanych nóżkach. — Jaki jest cel tej rozmowy? — zapytałam wprost.

Byłam zdezorientowana, bo po naszym seksie nie odezwał się do mnie ani słowem, tak jak przez cały następny dzień, po czym napisał do mnie dziwną wiadomość i jeszcze dzwonił. Przez tego człowieka można było nabawić się rozstroju nerwowego.

— A musi jakiś być? — odbił piłeczkę, ewidentnie się ze mną drażniąc.

Zawsze to robił. Nigdy nie mógł odpowiedzieć normalnie na nurtujące mnie pytania, co niekiedy doprowadzało mnie do szewskiej pasji. Ale nie byłby sobą, gdyby zachował się inaczej. Poza tym musiałam przyznać, że gdzieś bardzo głęboko w środku nawet zaczęło mi się to podobać. W życiu nie przyznałabym tego na głos, ale… lubiłam to.

— Od zawsze byłeś skomplikowanym człowiekiem, ale ostatnio chyba ci się to nasiliło — mruknęłam i oczami wyobraźni zobaczyłam ten jego cholerny uśmiech. — Więc, co jest grane? — Odchrząknęłam, aby zgubić gdzieś niechciane myśli.

Naprawdę zastanawiałam się nad tym, czego chciał. Miałam nadzieję, że nie był to pożegnalny telefon. Moim planem było nie wracać do ostatniej nocy. Jakby nigdy nie miała miejsca. Nie mogłam jej zapomnieć, bo było to niewykonalne, ale aby nie spieprzyć tej naszej kulawej relacji, nie

należało o tym wspominać. Było, minęło, a my żyliśmy dalej. Nurtowało mnie tylko to, czy on myślał o tym chociaż w jednej dziesiątej tyle, ile ja? Czy zastanawiał się i analizował każdy szczegół naszego zbliżenia? A może nawet o tym nie pamiętał, bo byłam dla niego zachcianką na jedną noc? Obstawiałam drugą opcję. Miałam jedynie nadzieję, że nie żałował, bo ja nie żałowałam. Byłam głupia i naiwna, Shey dalej był Sheyem, ale wspomnienia pozostały. Nie chciałam, aby ktoś mi je zabrał. Nie chciałam, by mi to zniszczył.

— Trzy słowa — powiedział. Zmarszczyłam brwi na jego raźny ton. Wydawał się zadowolony, co nie zdarzało się często. — Jezioro, piwo, plaża. Wchodzisz?

Prawie uderzyłam głową w ścianę. Przymknęłam powieki, nie wierząc, że ten dzień mógł być jeszcze gorszy. Shey po tym wszystkim, co zaszło, zapraszał mnie na plażę, co oznaczało, że między nami było jednak dobrze, a ja nie mogłam pójść. Miałam ochotę przekląć moją matkę za to, że akurat tamtego dnia musiała zaprosić swoich gości.

— Nie mogę — westchnęłam ciężko.

Chciało mi się wyć na samą myśl. Tak bardzo pragnęłam z nim pójść i wyrwać się z tej nudnej kolacji. Wiedziałam jednak, że mama by mnie zabiła. Bardzo jej zależało na tym durnym spotkaniu.

Moja odpowiedź nie usatysfakcjonowała Nate'a.

— Nie możesz czy nie chcesz? — zapytał z chrypą. W tle usłyszałam znajomy głośny śmiech, który nieco mnie zdziwił. Zastanawiałam się, gdzie on w ogóle był. — Będzie też reszta.

Na wzmiankę o tym poczułam się gorzej. Bardzo chciałam z nimi wyjść. Mieli w planach siedzieć sobie na plaży, popijając zimne piwo, a ja musiałam zostać w domu z ludźmi, z którymi nie chciałam przebywać. Było mi jeszcze smutniej niż dziesięć minut wcześniej.

— Naprawdę nie mogę — mruknęłam. — Mam kolację w domu, na której muszę być.

Po moich słowach Nathaniel prychnął i byłam pewna, że przewrócił oczami.

— I to ten twój cały powód? Nie przesadzaj. Zerwij się — rzucił jak gdyby nigdy nic.

Parsknęłam suchym śmiechem, bo dla niego wszystko było takie proste. Jednak musiałam przyznać, że zrobiło mi się miło. Cieszyłam się,

że znów mnie gdzieś zapraszał, mimo że impreza z dnia poprzedniego nie należała do udanych. Jej zakończenie było inną historią. Zastanawiałam się, jak to się stało, że charakter naszej relacji tak się zmienił. Na początku chciałam go zabić przy każdej możliwej okazji. Chociaż… w sumie niewiele się zmieniło.

— Nie mogę. Muszę tu być. Nawet nie miałabym jak wyjść — burknęłam. — W ogóle to muszę kończyć i wracać do gościa, który opowiada nieśmieszne żarty, i jego syna, który od godziny gapi się w swój talerz — mruknęłam, na co chłopak cicho się zaśmiał.

Dokładnie tak jak na tamtej klatce schodowej. Uśmiechnęłam się na ten dźwięk, bo nie potrafiłam inaczej zareagować. Był taki prosty. Niewymuszony, a przy okazji tak ujmujący. *Ogarnij się, Clark*.

— Daj spokój. Naprawdę chcesz spędzić tak ten wieczór? — prychnął, a w tle usłyszałam odgłos odpalanego silnika, co mogło oznaczać, że właśnie wsiadł do samochodu.

— Nie chcę, ale niestety muszę.

— Przyjadę po ciebie i pojedziemy w fajniejsze miejsce — rzucił niezniechęcony moim oporem, przez co szybko wstałam z brzegu wanny, wyrzucając rękę w powietrze.

Czasami nie znosiłam tego jego uporu. Był jak osioł, co czyniło go jeszcze bardziej irytującym. Dążył do swojego celu po trupach, nie patrząc na nic innego. Miał gdzieś inne osoby, gdy w grę wchodził jego interes albo zachcianka. Z jednej strony podziwiałam, że mu się tak chciało, ale z drugiej był przy tym nieznośnie przekonujący. Należał do tego typu osób, które omamiały i przekabacały na swoją stronę. I nawet gdyby powiedział, że kolor biały ma czarny odcień, ludzie mogliby mu uwierzyć. Może nie od razu, ale po dłuższej chwili tak. To było tak cholernie zdradzieckie. Tak jak on.

— Nate, nie mogę tak wszystkiego rzucić i z tobą jechać! — szepnęłam rozemocjonowana, bojąc się, że jak będę mówić głośniej, to usłyszą mnie w jadalni. — Chciałabym, ale muszę tu siedzieć.

— Clark, naprawdę? — spytał cicho, a ton jego głosu się zmienił. Mówił niżej i ciszej, przez co zacisnęłam palce na kancie umywalki. Moje nogi zrobiły się dziwnie miękkie. Przełknęłam ślinę, bo podświadomie czułam, że musiałam się rozłączyć, by nie zrobić czegoś głupiego, jak na przykład przystać na jego propozycję. — Nic nie musisz.

Ładne mi stwierdzenie. Miałam siedemnaście lat. Tylko siedemnaście. Byłam dzieckiem. Musiałam robić wiele rzeczy, które nakazywali mi dorośli, bo wiedzieli, co było dla mnie dobre. Nigdy nie miałam w pełni kontroli nad swoim życiem. Podejmowane przeze mnie decyzje były małe i nieznaczące, bo dorośli w moim otoczeniu zawsze mówili mi, że na te ważne przyjdzie jeszcze pora. I stwierdzenie, że nic nie musiałam, było pieprzoną kpiną. Musiałam robić to, co mi kazano.

Przygryzłam wargę, patrząc na swoje odbicie w lustrze zawieszonym nad umywalką, które zajmowało większą część ściany. Moje duże, brązowo-zielone oczy ukazywały, jak mocno biłam się z myślami. Zastanawiałam się, jak bardzo chciałam tam jechać i jak bardzo mogłam mieć z tego powodu przesrane. *Nie! Na pewno nie*. Musiałam siedzieć w domu i się poświęcić. Nie mogłam się narażać i nie mogłam sprawić przykrości mamie.

— Clark — rzucił ochryple. Nienawidziłam go za to, że mi to robił. I to z premedytacją. — Bądź mądrą dziewczynką.

— Niby jak mam wyjść? — zapytałam, łamiąc się.

Boże, co się ze mną działo?

— Oprócz drzwi masz tam okno — przypomniał mi ze słyszalną kpiną w głosie.

Nie byłam mądrą dziewczynką. Byłam cholernie głupia i bezmyślna.

— Przyjedź po mnie za dziesięć minut — odparłam na jednym wydechu, zaciskając oczy.

Tymi słowami podpisałam na siebie wyrok, ale Bóg mi świadkiem, że nie mogłam mu odmówić. Nie, kiedy perfidnie używał tego kuszącego głosu i kiedy naprawdę nie chciałam siedzieć na tej kolacji.

— I to chciałem usłyszeć — odparł wyraźnie z siebie zadowolony. Zdawałam sobie sprawę, że połechtałam jego ego, bo udało mu się mnie przekonać. *Znowu*. Trybiki w mojej głowie parowały, bo nie miałam pojęcia, co powinnam powiedzieć swojej matce. — O, Clark. Jeszcze jedno.

— Co?

— Bolą cię może nogi?

Zmarszczyłam brwi na to dziwne pytanie. Chwilę tak stałam, zastanawiając się nad tym, o co mogło mu chodzić, aż w końcu spłynęło na mnie oświecenie. Zacisnęłam zęby, przewracając oczami. Oczywiście

mogłam się spodziewać, że tak jak za pierwszym razem, nie będzie mógł odpuścić sobie głupich tekstów związanych z naszym…

— Kutas — warknęłam, bo to pytanie nawiązujące do naszej nocy było idiotyczne.

Tak, może rano miałam mały problem z chodzeniem, ale nie musiał o tym wiedzieć.

— Gdzieś to już słyszałem. — Po tych słowach rozłączył się.

Spojrzałam z niedowierzaniem na wyświetlacz, przez chwilę nic z tego wszystkiego nie rozumiejąc, aż w końcu na moją twarz wpłynął uśmiech. To definitywnie nie był telefon pożegnalny.

Schowałam urządzenie do kieszeni spodni, po czym oparłam się o umywalkę obiema dłońmi, spoglądając na swoje odbicie. Westchnęłam głośno, myśląc nad tym, że kompletnie mi odbiło. Tak, zwariowałam! Gdzie podziała się moja inteligencja i zdolność logicznego myślenia? Nigdy nie miałam tego w nadmiarze, ale czasem coś mi świtało.

Czego nie powiedziałabym mamie, gdyby tylko usłyszała o moim wcześniejszym zwinięciu się z kolacji, zakopałaby mnie żywcem w ogrodzie i posadziła nade mną kwiatki. Ale bardziej chciałam pójść z Sheyem, niż zostać w domu.

Całkiem straciłam głowę. Odetchnęłam, prostując się. Miałam plan, który na dziewięćdziesiąt dziewięć procent był skazany na niepowodzenie, ale tylko on wchodził w grę. Wyszłam powoli z łazienki, w której i tak siedziałam za długo. Ruszyłam w stronę jadalni, robiąc serię wdechów i wydechów i przywołując na twarz zbolałą minę. Byłam w totalnej dupie.

Weszłam do pomieszczenia. Moja matka dalej popijała wino, gawędząc sobie z panem Hudsonem, a jego syn skubał widelcem już i tak skatowanego kurczaka. Nie chciał tam być tak bardzo jak ja. O ile nie bardziej.

— Mamo — zaczęłam drżącym głosem. Joseline odwróciła się w moją stronę, patrząc na mnie z delikatnym uśmiechem, co sprawiło, że w tamtej chwili chciałam uciec na inny kontynent. — Bardzo źle się czuję. Chyba muszę się położyć — skłamałam.

Miałam nadzieję, że nie wykryje oszustwa. Zawsze byłam dobra w udawaniu chorób i wiele razy wymigałam się tym od szkoły.

— Co ci jest? — spytała zmartwiona.

— Od rana mi niedobrze. To chyba jakaś grypa. Muszę pójść się położyć i przespać — kontynuowałam. — Mam nadzieję, że to żaden problem? — zapytałam słabym głosem pana Hudsona.

— Oczywiście, że nie. — Machnął ręką. — Może potrzebujesz lekarza? Znam kilku.

— Nie — odrzekłam od razu, kręcąc głową. — Wezmę coś przeciwbólowego i pójdę spać.

Moja mama skrzywiła się ostentacyjnie, spoglądając w moje oczy. Była zła, że psułam jej plany i zamiast siedzieć w domu przy stole i zabawiać gości, chciałam wrócić do pokoju. Jednak po szybkim spojrzeniu na moją twarz uwierzyła. Jej srogie spojrzenie złagodniało i zastąpiło je ciepło. Wiedziałam, że właśnie ją przekonałam. Skinęła głową.

— Dobrze, idź — mruknęła. — Dać ci jakieś leki? A może czegoś potrzebujesz? — pytała.

Wyrzuty sumienia rosły we mnie w siłę, ale nie pozwalałam im dojść do głosu.

— Nie, dziękuję. Pójdę spać. Kilka godzin odpoczynku dobrze mi zrobi. — Odwróciłam się w stronę starszego mężczyzny i pożegnałam się: — Do widzenia, panie Hudson. Miło mi było pana poznać. I ciebie, Jonathan — wydukałam, a chłopak zaczerwienił się jeszcze bardziej, choć myślałam, że to już niemożliwe.

Ostatni raz skrzyżowałam spojrzenie z mamą i na wiotkich nogach z mocno bijącym sercem wyszłam z jadalni. Perfidnie okłamałam Joseline i było mi z tym cholernie źle, ale zmusiłam się, by o tym nie myśleć. Powoli wspięłam się po schodach, a kiedy zniknęłam im z pola widzenia, pobiegłam w stronę swojego pokoju. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i głośno odetchnęłam, nie wierząc w to, co robiłam.

— Już kompletnie padło mi na mózg — szepnęłam sama do siebie, a następnie rzuciłam się w stronę łóżka.

Zwinęłam dwa koce i kilka poduszek w rulon, który miał imitować ciało, i przykryłam go kołdrą. Wyglądał dość realistycznie, z czego byłam zadowolona. Założyłam swoje czarne trampki i wyłączyłam światło. Podeszłam do okna, odsunęłam je i weszłam na parapet. W moich żyłach płynęła czysta adrenalina, gdy powoli przeszłam na zewnątrz, a następnie zaczęłam schodzić po rynnie. Błagałam w myślach o to, aby nagle żadna z osób, które zostawiłam przy stole, nie wyszła na dwór.

Po dwóch minutach zeskoczyłam na trawnik. Strzepnęłam dłonie, nie wierząc w to, że mi się udało. Gdy znalazłam się na świeżym powietrzu, trochę się uspokoiłam. Nie chcąc ryzykować przyłapania, przeszłam żwirowym chodniczkiem przez naszą posesję, by jak najszybciej znaleźć się jak najdalej. W końcu wyszłam na ulicę. Czułam się jak uciekający więzień, co może i było prawdą. Obejrzałam się kilkukrotnie za siebie, a następnie szybkim krokiem ruszyłam w kierunku centrum. Westchnęłam, zastanawiając się nad tym, czy dobrze robiłam. Od małego powtarzano mi, że od drani należało trzymać się z daleka, nieważne, jak bardzo przystojni byli. Tylko że ja nigdy nie błyszczałam inteligencją i najwyraźniej słabo przyswajałam.

Zarzuciłam kaptur bluzy na głowę i po prostu szłam. Było ciepło, ale nie gorąco. Jezdnia była pusta, a osiedle wydało mi się dziwnie spokojne. Uśmiechnęłam się nagle, czując, że coś buzowało w moim brzuchu. Nie wiedziałam, czy to schodzący ze mnie stres, czy adrenalina, ale to było naprawdę niesamowite.

Po kolejnej minucie w oddali zauważyłam czerwonego mustanga. Auto jechało z naprzeciwka, więc zatrzymałam się, oddychając ciężko z rosnącym podekscytowaniem. Miałam go znów zobaczyć. Znów spędzić z nim czas. Ta myśl spowodowała, że uśmiechnęłam się i pokręciłam z niedowierzaniem głową. Samochód zatrzymał się kilka cali ode mnie. Sunęłam wzrokiem po czerwonym lakierze na masce, aż dotarłam do przedniej szyby. Nathaniel już na mnie patrzył. Wygodnie opierał się o swoje oparcie, a na czubku jego nosa widniały przeciwsłoneczne okulary. Jedną rękę trzymał na kierownicy, a drugą na drążku zmiany biegów.

— Wsiadasz czy wolisz na piechotę? — spytał przez otwartą szybę.

Na żywo jego głos był jeszcze mocniejszy. Prychnęłam na to debilne pytanie i okrążyłam auto, po czym otworzyłam drzwi i wskoczyłam do środka, gdzie jak zwykle pachniało… *nim*. Nie odzywając się, zlustrowałam go wzrokiem. Pierwszym, co rzuciło mi się w oczy, było to, że jego włosy były nieco krótsze. Zmarszczyłam brwi, czując, jakby język przyrósł mi do podniebienia.

— Byłeś u fryzjera — powiedziałam, nim zdołałam się powstrzymać.

Najgorsze było to, że wyglądał jeszcze lepiej. I bardziej gorąco. *Och, kurwa*.

— Trafne spostrzeżenie — mruknął z lekkim uśmiechem.

Poza fryzurą wyglądał tak samo jak poprzedniego dnia, tyle że jego twarz wydała mi się jeszcze zdrowsza. Ubrany był w czarne jeansy i beżową bluzę z kapturem z małym logo Alexandra Wanga. Pomrugałam ze zdziwieniem, bo wiedziałam, że te ubrania chodziły po minimum tysiąc dolców za sztukę. Cóż, opłacało się, bo wyglądał w tej bluzie bardzo dobrze. Idealnie podkreślała jego szerokie ramiona i kontrastowała z opaloną skórą. Ignorując kołatanie serca, zrobiłam niewzruszoną minę, a chłopak ruszył.

— I widzisz? Jednak mogłaś się zerwać — mruknął z zadowoleniem.

Wzruszyłam ramionami.

— Jeśli mama dowie się, że mnie nie ma, zrobi mi z życia piekło, więc jeszcze rozważam ewentualną ucieczkę — odparłam śmiertelnie poważnie. Kątem oka dostrzegłam jego delikatny uśmiech. Ułożyłam się wygodniej w fotelu, patrząc na ładne niebo. — Jaki jest w ogóle plan?

— Plaża — odparł lakonicznie, po czym wyciągnął z kieszeni telefon. Odblokował go i zaczął coś na nim pisać, czasami zerkając na pustą ulicę.

— Nie rób tak — upomniałam go.

— Jak? — zapytał, nawet nie odrywając spojrzenia od iPhone'a.

— Nie prowadź i nie używaj telefonu jednocześnie — wyjaśniłam.

— Nie ufasz moim zdolnościom jako kierowcy? — zapytał, unosząc w końcu głowę.

Spojrzał na mnie sponad szkieł swoich okularów z lekką kpiną. Założyłam ręce na piersi. Jeżdżenie i pisanie na telefonie nie szło dla mnie w parze.

— O dziwo, ufam, a nawet bardzo, ale nieważne, jak dobrym kierowcą byś nie był, to głupota. Mam dopiero siedemnaście lat i chciałabym jeszcze trochę pożyć — wygłosiłam tę litanię z najbardziej sztucznym uśmiechem, na jaki było mnie stać.

Westchnął cicho i przewrócił na mnie oczami, ale ku mojemu zdziwieniu zablokował urządzenie i rzucił je na deskę rozdzielczą. Przyjęłam ten gest z uczuciem triumfu. Mógł być kierowcą rajdowym, ale nie zmieniało to faktu, że na drodze musiał uważać, i cieszyłam się, że się o to ze mną nie kłócił. Podczas gdy on prowadził, ja szybko wyjaśniłam mu sytuację z kolacją. Ominęłam jedynie wątek Jonathana, bo jakoś nie chciałam o nim rozmawiać. Nawet nie wiedziałam, czy Shey mnie słuchał, ale musiałam wylać swoje żale, by zrobiło mi się choć trochę

lepiej. Poza tym nie chciałam siedzieć w ciszy, choć, co mnie mocno zdziwiło, czułam się dość naturalnie. Wcześniej byłam pewna, że będzie mi cholernie niezręcznie przez naszą wspólną noc, ale Nathaniel chyba miał podobny plan do mojego i również nie zamierzał o niej wspominać. Jak najbardziej mi to pasowało, bo nie chciałam, by coś się między nami zmieniło. To była tylko krótka chwila spełnienia. Oboje poczuliśmy się dobrze i na tym się skończyło. Wolałam uciekać od odpowiedzialności.

— Za bardzo jej się dajesz — powiedział nagle Nate, skręcając w asfaltową ulicę prowadzącą nad jedno z jezior w Culver City. Często bywałam tam jako dziecko.

Zmarszczyłam brwi w reakcji na jego słowa.

— To znaczy? — zapytałam.

Byłam zdziwiona, że wykazywał zainteresowanie tym tematem. Chłopak westchnął i wzruszył ramionami, patrząc na pustą jezdnię.

— Mówię tylko, że czasami mogłabyś być bardziej asertywna. Nie masz pięciu lat — wyjaśnił, co nieco mnie zezłościło.

Nienawidziłam, gdy ktoś prawił mi kazania, nie znając całej sytuacji.

— Nie chce mi się o tym gadać — burknęłam jedynie, po czym postanowiłam zmienić temat. — Co was tak nagle naszło na przejażdżki? — zapytałam, bo nikt nie mówił mi o tym, że planują jakiś wypad.

— Luke ma imieniny — odpowiedział.

Pokiwałam głową. Nie wiedziałam, że miał imieniny, a Mia nic nie mówiła.

Jeszcze cztery miesiące wcześniej nawet w najśmielszych snach nie pomyślałabym, że w przyszłości będę świętować imieniny kogoś takiego jak Parker. W końcu był dla mnie typem spod ciemnej gwiazdy, od którego należało trzymać się z daleka. W szkole zawsze był tym ponurym i strasznym chłopakiem, który zadawał się z niezbyt dobrym towarzystwem, a ja byłam kretynką, bo w to wierzyłam. Po tym wszystkim, co zdarzyło się od kwietnia, nie potrafiłam patrzeć na niego tak jak wcześniej. Nie, gdy poznałam go lepiej. Nie sprawiał dobrego wrażenia przy pierwszym spotkaniu, ale gdy już się go poznało, po prostu chciało się przebywać w jego towarzystwie. Tak było z większością przyjaciół Nate'a. Dla osób postronnych byli bandą wandali, którzy na okrągło szukali zwady. Prawda była taka, że okazali się bardziej wartościowi niż połowa dzieciaków w Culver City.

I on. Nathaniel Shey. Człowiek, przez którego jeszcze trzy miesiące wcześniej sprzedałabym duszę diabłu, byleby się od niego uwolnić. Kiedy to wszystko się tak zmieniło? Kiedy stał się dla mnie kimś, z kim chciałam spędzać czas? Może wtedy, gdy zdałam sobie sprawę, że zaprzedanie duszy diabłu nic nie da. W końcu to on był Szatanem. I tak oto doszliśmy do tego momentu. Momentu, w którym jechaliśmy jego czerwonym mustangiem po pustej, asfaltowej ulicy przy akompaniamencie głośnej piosenki The Doors. Momentu, w którym niebo było trochę bardziej różowe, powietrze trochę bardziej rześkie, a uczucie wolności trochę bardziej moje. Nie wiedziałam tylko, gdzie kończyło się *trochę*, a zaczynało *kompletnie*.

— Mia i Chris będą? — zapytałam.

Podejrzewałam, że tak, skoro mieliśmy świętować imieniny Parkera, ale zdziwiło mnie to, że nic mi nie powiedzieli. Spojrzałam dyskretnie na telefon leżący na moim udzie. Nie dostałam żadnej wiadomości.

— Tak — odrzekł krótko, co mnie ucieszyło.

Po kolejnych kilku minutach, podczas których słuchałam piosenek Kodaline, wjechaliśmy na puste pole niedaleko jeziora, które służyło jako parking. Prócz nas nie było tam ani jednego samochodu, co mnie nie dziwiło. Znałam to miejsce. Kiedyś było dość popularne, jednak z czasem przyjeżdżało tam coraz mniej ludzi. Nie wiedziałam, co było tego przyczyną. W oddali między wysokimi drzewami widziałam święcącą się taflę jeziora i poczułam głupią potrzebę, aby się w nim wykąpać. Zignorowałam ją. Nathaniel zgasił silnik i oboje wysiedliśmy z auta. Zamknęłam za sobą drzwi, wdychając świeże powietrze. Stanowczo zbyt długo nie byłam na plaży, co było głupotą, bo mieszkałam w Kalifornii. Dobrze było tam przyjechać.

— Gdzie reszta? — zapytałam, obserwując Nathaniela.

Chłopak otworzył bagażnik, a następnie wyciągnął z niego sześciopak heinekena.

— Niedługo będą — odpowiedział, po czym zamknął klapę z cichym trzaskiem i wsunął okulary na głowę.

Poczułam dziwne podekscytowanie na myśl, że przez pewien czas mieliśmy być tam sami. Oczywiście, że chciałam, aby reszta również się zjawiła, ale bycie z nim sam na sam sprawiało mi wiele… szybko skarciłam się w duchu za te myśli, które ostatnimi czasy były coraz

częstsze. Od kilku dni zachowywałam się niewłaściwie. Jasne, nasz kontakt się poprawił, ale to nie oznaczało, że magicznie staniemy się najlepszymi przyjaciółmi.

— Idziesz? — Głos Sheya wyrwał mnie z transu.

Ocknęłam się, unosząc na chłopaka nieobecny wzrok. Stał kilka jardów ode mnie, patrząc na mnie z lekkim zdziwieniem. Kiwnęłam głową i ignorując swoją cholerną podświadomość, ruszyłam w jego stronę. Zaczekał na mnie, a potem razem podążyliśmy na plażę. Uśmiechnęłam się lekko, widząc ładny obraz nienaruszonej tafli jeziora. Przeszliśmy pomiędzy drzewami i w końcu stanęliśmy na piasku.

— Zapomniałam już, jak tu ładnie — mruknęłam. Różowo-niebieskie niebo odbijało się w wodzie. Lilie wodne kwitły obok długiego drewnianego pomostu i to wszystko wyglądało jak namalowane. — Dalej nie wiem, dlaczego przyjeżdża tu tak mało ludzi. Kiedyś to była jedna z najpopularniejszych plaż — dorzuciłam.

Kątem oka spojrzałam na Nathaniela, który również patrzył na widok przed nami. Po chwili z beznamiętnym wyrazem twarzy rozejrzał się wkoło. Tak bardzo chciałam wiedzieć, o czym myślał.

— Podobno kilka lat temu utopiła się tu dziewczyna — powiedział nagle, przez co spojrzałam na niego z zaskoczeniem.

— Poważnie? — zdziwiłam się, rozszerzając oczy. — Nigdy o tym nie słyszałam.

— Bo nigdy nie znaleziono jej ciała. — Wzruszył ramionami. — To bardziej miejska legenda, ale kilku ludzi mówi, że to prawda — kontynuował. — Podobno pewnego dnia wyszła z domu i nigdy nie wróciła. Zaczęli poszukiwania, ale przez dłuższy czas nic nie znaleźli, aż w końcu jakiś plażowicz podczas pływania trafił na jej buta. — Chłopak wskazał ręką na wodę, podczas gdy ja wpatrywałam się w niego w coraz większym szoku. — Okazało się, że miała powiązania z handlarzami narkotyków. Podobno nie spłaciła długu, więc ją tu przywieźli, a potem pocięli jej ciało na kawałki i wrzucili do wody. Dlatego ludzie przestali tu przyjeżdżać. Każdy się bał, że ktoś w końcu coś wyłowi. Ponoć na pomoście dalej są ślady krwi.

Z przerażeniem wpatrywałam się w spokojnego Sheya, który beztrosko opowiadał tę historię, jakby mówił o pogodzie. Przełknęłam ślinę i ponownie spojrzałam na taflę jeziora. Nagle nie wydawało się już takie ładne. Przełknęłam ślinę i wróciłam wzrokiem do Nathaniela,

który z niewzruszoną miną mi się przypatrywał. Musiał widzieć moje zmieszanie, bo uniósł kącik ust.

— Naprawdę? — zapytałam zdławionym głosem.

Nate westchnął głośno i z zadowoleniem znów spojrzał przed siebie, splatając dłonie.

— Tak naprawdę to okazało się, że są tu sinice, i zamknęli plażę, a zanim się oczyściło, to ludzie o niej zapomnieli i zaczęli jeździć na inne — powiedział drwiąco. — Ale miło, że uwierzyłaś w tę gównianą historyjkę. To oznacza, że muszę być przekonujący.

— Ty pieprzony idioto! — krzyknęłam wściekła i z całej siły uderzyłam go w ramię.

Chłopak nawet się nie skrzywił. Zupełnie nieprzejęty, z zadowoleniem, które wylewało się przez pory jego skóry, ruszył w kierunku pomostu, podczas gdy ja miałam ochotę go zabić. Ale i tak odetchnęłam z ulgą. Wizja siedzenia na plaży, gdzie wykonano na kimś wyrok, nie była zbyt przyjemna.

— To twoja wina, że jesteś łatwowierna — odpowiedział, totalnie nie przejmując się tym, że wprowadził mnie w stan przedzawałowy.

Spojrzałam na jego plecy okryte szeroką bluzą i zmrużyłam gniewnie oczy.

— Nienawidzę cię — mruknęłam pod nosem.

Ociężale ruszyłam za nim. Nad jeziorem panowała absolutna cisza. Nie wiał nawet wiatr. To miejsce wyglądało jak wyrwane z jakiejś bajki i zatrzymane w czasie. Moje stopy zapadały się w nagrzanym od słońca piasku. Ostrożnie weszłam na długi pomost. Zrobiłam kilka kroków, aby przetestować jego wytrzymałość, ale wydawał się stabilny. Nathaniel pewnym krokiem ruszył przed siebie, aż w końcu zatrzymał się na samym końcu. Odstawił sześciopak piwa i wyprostował się. Przystanęłam w miejscu, skanując wzrokiem jego ciało. Powoli wyjął z kieszeni paczkę czerwonych marlboro wraz z zapalniczką i odpalił fajkę. Nie minęła chwila, a wokół jego głowy pojawiła się chmura dymu, która powoli rozpłynęła się w powietrzu. Chłopak schował paczkę do kieszeni spodni, a potem włożył tam również swoją dłoń. Przechyliłam lekko głowę, obserwując jego szerokie plecy i ciemne włosy. Wyglądał tak dostojnie na tle kolorowego nieba i niewzruszonej wody. Jakby sam był częścią tego obrazu. W tamtym momencie uświadomiłam sobie, że

warto było zaryzykować, że podpadnę mamie, aby się tam z nim znaleźć. Ten widok wart był wszystkiego.

— Od kiedy palisz? — zapytałam nagle, niespiesznym krokiem zmierzając w jego stronę. Założyłam ręce na piersi i stanęłam obok niego, również wpatrując się w jezioro.

— Odkąd skończyłem piętnaście lat — odpowiedział i choć wyglądał, jakby było mu wszystko jedno, w jego głosie usłyszałam dziwną niechęć. Byłam w szoku, że bez problemu odpowiedział na zadane przeze mnie pytanie, które dotyczyło bezpośrednio jego osoby. Zwykle tego nie robił. Spojrzał na mnie kątem oka. — A ty?

— Ja nie palę — mruknęłam, na co prychnął prześmiewczo. Przewróciłam oczami. — Nie palę nałogowo. Tylko na imprezach i w towarzystwie. Za to mój brat pali — powiedziałam.

Zdawałam sobie sprawę, że zapewne go to nie interesowało, ale czułam dziwną potrzebę przeprowadzenia z nim zwykłej rozmowy. Chociażby o nic nieznaczących głupotach. Chłopak skinął głową.

— Dlaczego zawsze marlboro? — drążyłam.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. W pewnym momencie pomyślałam, że całkowicie mnie zignorował. Wpatrywał się pustym wzrokiem przed siebie. Poczułam lekką gorycz, ale nie miałam zamiaru naciskać. Znów przypominał starego człowieka zmęczonego życiem, choć jeszcze kilka minut wcześniej był taki *żywy*. Już miałam zmienić temat, gdy nagle usłyszałam jego cichy głos.

— Za dzieciaka lubiłem oglądać Formułę 1 — powiedział nagle. Spojrzałam na niego z zainteresowaniem. Znów wyciągnął z kieszeni paczkę i popatrzył na nią ze znudzeniem. — Marlboro od dawna było jednym z głównych sponsorów i często widziałem ich logo na samochodach. Ten znak utkwił mi w pamięci, więc kiedy kupiłem swoją pierwszą paczkę, wybrałem to. — Potrząsnął pudełkiem. — I tak już zostało.

Jego głos był cichy, chrapliwy i taki… oschły. Chłopak sprawiał wrażenie, jakby rozmowa na ten temat nie sprawiała mu żadnej przyjemności. Odpowiadał mi na siłę i nie rozumiałam tego. W końcu wiele razy po prostu mnie ignorował. Nie zmuszał się do czegoś, czego nie chciał, bo po prostu taki nie był. Dlatego jego zachowanie w tamtym momencie było dziwne, choć jednocześnie cieszyłam się, że opowiedział mi o sobie trochę więcej. Oddałabym wiele, aby dowiedzieć się nieco

o jego życiu, rodzinie i dzieciństwie. Czułam jednak, że pytając, mogłabym go spłoszyć, a tego nie chciałam.

— Chciałbyś zobaczyć kiedyś taki wyścig na żywo? — zapytałam, na co wygiął usta w uśmiechu, kręcąc z rozbawieniem głową.

— Widziałem już wiele razy — odpowiedział.

Zdumiona rozszerzyłam oczy, ponieważ tego się nie spodziewałam.

Westchnęłam i zerknęłam na czerwono-białą paczkę w jego dłoniach. Na kartoniku widniał mały drukowany napis *VENI VIDI VICI*.

Zrobiłam uspokajający wdech, mając nadzieję, że reszta zjawi się w miarę szybko. O ile na początku chciałam być z Nate'em sama, o tyle po czasie stwierdziłam, że to działo się za szybko. Za szybko znaleźliśmy się sami po naszej wspólnej nocy. Nie byłam na to mentalnie przygotowana. Odwróciłam się do chłopaka plecami. Zaczęłam przeskakiwać z deski na deskę, z których był wykonany pomost.

— Z twoim szczęściem zaraz wpadniesz do wody — westchnął Nathaniel, co zignorowałam. Może i byłam fajtłapą, ale bez przesady.

— Dzięki za wsparcie. — Z tymi słowami wskoczyłam na ostatnią deskę oddzielającą mnie od jeziora. Odwróciłam się w stronę Sheya, który patrzył na mnie z politowaniem jak ojciec na psotne dziecko. — Dalej żyję.

— Dlaczego postanowiłaś jednak tu ze mną przyjechać? — zapytał, nieco poważniejąc.

Postukałam nogą w deskę, czemu towarzyszył fajny odgłos.

— A to nie ty trułeś mi dupę, żebym się zerwała z kolacji? — wypomniałam mu z pięknym uśmiechem. Nathaniel nie dał się zbyć. Uniósł brwi, a jego wzrok stał się jeszcze intensywniejszy. Wiedząc, że nie odpuści, ciężko westchnęłam. — Po prostu tego nie lubię.

— Czego? — dopytywał.

Zrobił kilka kroków w moją stronę. Zatrzymał się w bezpiecznej odległości, za co byłam mu wdzięczna. Jeszcze nie doszłam do siebie po ostatniej nocy i bałam się, że jego bliskość podrażni moje już i tak skołatane nerwy.

— Takich spotkań — westchnęłam szczerze, wciskając dłonie do kieszeni bluzy. — Tych teatrzyków i odgrywania perfekcyjnej rodzinki. Wtedy zawsze jest mowa o szkole, studiach i przyszłości. — Wzdrygnęłam się na samą myśl.

Czarne tęczówki przewiercały mnie na wylot, przez co czułam się jak na prześwietleniu.

— Nie lubisz tego tematu — bardziej stwierdził, niż zapytał.

Zacisnęłam usta w wąską linię, zastanawiając się, czy w ogóle chciałam z nim o tym gadać. W końcu jednak uznałam, że skoro on odpowiadał na moje pytania, ja mogłam odpowiedzieć na jego.

— Chodzi po prostu o to, że ja nie wiem — powiedziałam, a mój głos był niewyraźny i bez mocy. Dokładnie tak się wtedy czułam. Niewyraźna. — Każdy oczekuje ode mnie pełnego planu na przyszłość, a ja po prostu nie wiem, co będę robić. Nie mam na siebie żadnego pomysłu i nie widzę siebie nigdzie. Studia, praca czy dorosłe życie to dla mnie czysta abstrakcja — kontynuowałam, spoglądając w bok. Bałam się, że jeśli będę patrzeć na niego, to zrobię jakąś głupotę, na przykład zacznę płakać. — Mama chwali się wszystkim swoją córką. Chce, żebym studiowała na prywatnej uczelni w Maine, a ja nawet nie wiem, czy zdam egzaminy. Chce mnie wysyłać na kursy i warsztaty, a jedyne, czego chcę ja, to w końcu decydować o czymś więcej niż o tym, co zjem na pieprzone śniadanie.

Wydawało mi się, że po moich słowach jakiś ciężar spadł z mojego serca. Niewielki, ale zawsze jakiś. Zapanowała między nami chwilowa cisza. Po kilkunastu sekundach intensywne spojrzenie Nate'a wzbudziło we mnie dyskomfort, więc uciekłam wzrokiem na sześciopak piwa stojący za nim. Taka była prawda. Bałam się dorosłości, bo się w niej nie widziałam. Została mi ostatnia klasa liceum, a potem studia, praca i życie. Najzwyczajniej w świecie obawiałam się, że sobie nie poradzę. Świat za bardzo mnie przerażał. Może i było to normalne, ale to nie zmieniało faktu, że nie czułam się gotowa na zmiany i dorosłość.

— Masz dopiero siedemnaście lat — powiedział cicho. Pociągnęłam nosem, czując nagłe zimno przeszywające moje ciało. — Pierdol to.

— Nie mogę, Nate! — zawołałam głośniej drżącym głosem, unosząc gwałtownie głowę. Od razu natrafiłam na jego pusty wzrok. Przełknęłam ślinę i założyłam ręce na piersi. — Ludzie mają wobec mnie oczekiwania. Nie mogę tego pierdolić, bo nie mogę być rozczarowaniem.

— Aż tak bardzo ci na tym zależy? — Prychnął, a w jego oczach dostrzegłam dziwnego rodzaju odrazę.

Wiedziałam, że tego nie zrozumie. Ludzie byli w stanie upodlić się, aby tylko z nimi porozmawiał. Może i nie miał statusu inżyniera,

ale miał kontakty. Miał pracę, pieniądze, które sam zarabiał, i przyjaciół. Radził sobie, choć uciekał się do nielegalnych rozwiązań. *Był kimś*. Wzbudzał respekt. A ja? Nie miałam niczego. Nie byłam Einsteinem w szkole. Radziłam sobie miernie. Nie wyglądałam jak Mia i często bywałam nietaktowna.

Spuściłam wzrok, czując się cholernie przygnębiona. Dlatego nie chciałam poruszać tego tematu. Moi bliscy już mieli jakieś plany. Chris wiedział, że chciał związać swoją przyszłość z muzyką. Planował pójście do Akademii Muzycznej. Mia jeszcze w poprzednim roku sporządziła listę najlepszych uczelni medycznych w całych Stanach, a na biurku Theo już leżało podanie o pracę w firmie Microsoftu, o którą chciał się ubiegać po skończeniu studiów informatycznych. I w tym wszystkim byłam jeszcze ja. Victoria, która wmawiała sobie, że ma czas i czwartą klasę przed sobą.

— Zależy mi na moich bliskich — powiedziałam zdławionym głosem.

Chłopak pokręcił głową.

— Oni za ciebie życia nie przeżyją — przypomniał mi. Nie odpowiedziałam. Zamiast tego z nadętą miną wpatrywałam się w swoje buty. Nate westchnął. — Daj mi swój telefon.

— Co? — zapytałam głupio.

Brunet przewrócił oczami z niecierpliwością i wyciągnął w moją stronę dłoń.

— Daj mi swój telefon — powtórzył. Z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać, co mi się nie podobało. Zmrużyłam nieufnie oczy. — Przecież nic z nim nie zrobię.

— Nie jestem tego taka pewna.

Posłał mi wymowne spojrzenie, więc cicho westchnęłam. Miałam nadzieję, że nie był na tyle głupi, aby wrzucić go do wody. Odblokować też raczej nie mógł. Wyjęłam iPhone'a z kieszeni i ostrożnie mu go podałam. Obserwowałam uważnie każdy jego ruch. Ku mojemu zdziwieniu wsadził go jak gdyby nigdy nic do swojej kieszeni i spojrzał na mnie z lekko uniesionym kącikiem ust.

— Co ty robisz? — zapytałam coraz bardziej zdenerwowana.

Od kiedy tam przyjechaliśmy, zachowywał się dziwnie. Zupełnie jak nie on, a ta jego tajemniczość nie polepszała sprawy. Zastanawiałam się, czy aby na pewno nie był po jakichś prochach.

— Zapewne będziesz na mnie zła — wyartykułował powoli, z dłońmi w kieszeniach podchodząc bliżej mnie. Automatycznie chciałam zrobić krok w tył, ale stałam już na krańcu pomostu. Przełknęłam ślinę, obserwując jego spokojną twarz. Z tych pustych oczu jak zwykle nie dało się nic wyczytać. Stanął kilka stóp ode mnie, spoglądając na mnie z góry. — Ale wydaje mi się, że ci się to przyda.

— Co? — zapytałam sceptycznie.

Nie odpowiedział. Zamiast tego zrobił jeszcze jeden krok w moją stronę, po czym bezceremonialnie mnie popchnął. Pisnęłam, kiedy straciłam grunt pod nogami. Jedyne, co pamiętam, to jak mocno zacisnęłam powieki, gdy z impetem wpadłam do wody. Całkowicie spanikowana podkuliłam nogi, ale tylko musnęłam nimi dno. Trochę się szamotałam, aż w końcu wypłynęłam na powierzchnię. Zaczerpnęłam głośno powietrza, plując wodą na wszystkie strony. Dłońmi przetarłam twarz, odgarniając z niej mokre włosy. Po chwili rozchyliłam zalepione powieki i zdezorientowana rozejrzałam się wokół. Zadarłam głowę, a mój wzrok zatrzymał się na stojącym na pomoście Sheyu. Z dłońmi w kieszeniach czarnych jeansów patrzył na mnie zmęczonymi oczami, a na jego ustach błąkał się słaby uśmiech.

— Czy tobie już do reszty padło na mózg?! — wrzasnęłam piskliwym głosem, wypluwając wodę z ust i jednocześnie dryfując na powierzchni. Nie dotykałam dna, co oznaczało, że musiało być głęboko. Mimo że woda była przyjemnie ciepła, czułam zimne dreszcze przebiegające wzdłuż mojego kręgosłupa. — Co to miało być?!

— Potrzebowałaś terapii szokowej — odpowiedział, wzruszając ramionami.

Zmarszczyłam brwi, wykrzywiając twarz w grymasie złości.

— I dlatego wrzuciłeś mnie do wody?! — Mój głos nieco się załamał, a krew zaczęła szybciej krążyć w moich żyłach. Czułam wzrost temperatury ciała i znów, tak jak podczas imprezy na zakończenie roku, wydawało mi się, że woda wokół mnie zacznie wrzeć. — Ty jesteś popierdolony!

— Twoje myślenie jest idiotyczne — odparł znudzony, gestykulując jedną dłonią. — Przestań na siłę uszczęśliwiać wszystkich wokół. Nie masz pięciu lat, by ktoś inny o tobie decydował — dodał spokojnym tonem.

— I nie mogłeś powiedzieć mi tego normalnie?! — wrzasnęłam. Logika jego działań była dla mnie jeszcze większą zagadką niż kiedykolwiek wcześniej. Może naprawdę coś brał? — Bez tego?! — zawołałam, uderzając pięściami w taflę wody.

Z kamienną miną wzruszył ramionami.

— Potrzebujesz radykalnych rozwiązań — mruknął, a następnie uniósł z rozbawieniem brew. — Ponurkuj trochę. Może znajdziesz stopę tej utopionej dziewczyny — zadrwił.

I w tamtej chwili przegiął.

— Zabiję cię — mruknęłam śmiertelnie poważnie.

A potem poszło już szybko. Zacisnęłam szczękę i pod wpływem adrenaliny wykrzesałam z siebie nadnaturalną siłę. Nie dość, że byłam cała mokra, to jeszcze cholernie wściekła. Śledził mnie wzrokiem z rozbawieniem, gdy podpłynęłam do pomostu, a następnie się podciągnęłam. Woda ściekała ze mnie litrami. Zignorowałam to. Moim priorytetem było dorwanie Nate'a i rozszarpanie go na kawałki. Z początku nic sobie z tego nie robił. Zapewne myślał, że nie uda mi się wdrapać na pomost. Jego mina zmieniła się, gdy nagle usiadłam na deskach i wlepiłam w niego swój wściekły wzrok.

— Zastanów się dwa razy, zanim coś zrobisz — ostrzegł mnie poważnym głosem, ale miałam gdzieś konsekwencje.

Zaczęłam się podnosić w tym samym czasie, gdy on zrobił kilka kroków w tył. Wydawało mu się, że odpuszczę, ale chyba nie wiedział, że właśnie rozbudził bestię. Zaczęłam biec w jego stronę. Również przyspieszył kroku i skierował się w stronę plaży. Trzy razy prawie przewróciłam się na mokrych podeszwach, ale byłam zbyt zdeterminowana, aby się poddać. Nie czułam już zimna. Chęć mordu była silniejsza.

Chłopak wbiegł na piasek, a następnie na chwilę się zatrzymał. Wykorzystałam moment jego nieuwagi i z całej siły go popchnęłam. Przez nierówne podłoże zachwiał się, a potem upadł plecami na piach, w ostatniej chwili podpierając się łokciami. Spojrzał na mnie z dołu, zaciskając szczękę. Jednak i tak nie był nawet w jednej setnej tak wściekły jak ja. Ociekałam wodą, pojedyncze krople spływały z moich włosów i nosa. Wpatrywałam się w Nathaniela z głośnym oddechem. Choć poczułam odrobinę satysfakcji, finalnie i tak ginęła ona w ferworze złych emocji.

— I co, fajnie ci tak, kretynie?! — zapytałam przez zaciśnięte zęby, stojąc nad nim.

Nawet nie chciałam wiedzieć, jak wyglądała moja twarz i zrujnowany makijaż, ale chyba zabawnie, bo chłopak prychnął drwiąco.

— Wiesz, że zrobiłaś głupotę? — sarknął.

Nie zdążyłam zapytać, o co mu chodziło, gdy nagle jednym ruchem podniósł się do siadu, a potem złapał za moją rękę i z całej siły za nią pociągnął. Nie spodziewając się takiego zagrania, runęłam na piasek obok niego. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy poczułam maleńkie drobinki, które przylepiły się do moich mokrych ubrań i włosów. Przymknęłam powieki, bojąc się, że moja głowa zaraz eksploduje. To, co we mnie siedziało, nie było już nawet wściekłością, ale istną furią. Wzięłam głęboki oddech i powoli usiadłam. Pierwszym, co ujrzałam po otworzeniu oczu, był uśmiech. Ten pieprzony, szczery uśmiech, który sprawiał, że twarz Nate'a była bardziej żywa. Uśmiechał się w sposób, który topił lodowce. I choć w jego oczach uśmiechu nie było, nadal wyglądał niesamowicie. Pokręciłam delikatnie głową, przejeżdżając językiem po zębach, by się uspokoić.

— Nienawidzę cię — wysyczałam, strzepując z dłoni piasek, co i tak nie pomogło.

Siedzący obok mnie chłopak wzruszył ramionami, a następnie podparł się dłońmi o piasek za sobą i spojrzał przed siebie na taflę jeziora. Nogi miał wyprostowane, a jego mina wskazywała, że czuł się zrelaksowany.

— Powtórzyłaś to już tyle razy, że przestałem ci wierzyć — odparł lekko.

Naprawdę go nie cierpiałam za to, że kilkoma gestami i słowami potrafił sprawić, że moja złość po prostu ulatywała. Takiego chciałam go widzieć. Nie wiedziałam, co było przyczyną zmiany w jego zachowaniu, ale nie miałam zamiaru narzekać.

— Uwierzysz, jak w końcu podetnę ci gardło podczas snu — zagroziłam mu i po ciężkim westchnięciu również spojrzałam na piękny widok przed nami.

— Czy powinienem zaniepokoić się tym, że znów chcesz ze mną spać? — Uniósł dwuznacznie brwi.

— Nie, ale wiem, gdzie mieszkasz. — Wzruszyłam ramionami. — I mam wprawę we wchodzeniu przez okno.

Chłopak nie odpowiedział, tylko z politowaniem pokręcił głową. Na jego wargach czaił się delikatny uśmiech. I może patrzyłam na niego trochę dłużej, niż powinnam, ale nikt nie musiał o tym wiedzieć. I było dobrze.

***

Jak najciszej zamknęłam za sobą drzwi wejściowe swojego domu. Dziękowałam za to, że były otwarte, ponieważ nie miałam siły na wspinanie się po rynnie. Oparłam się o nie plecami, starając się choć trochę uspokoić. Odgarnęłam z twarzy wilgotne włosy, robiąc głęboki wdech. Ostrożnie położyłam swoje przemoczone trampki obok szafki z butami i po ciemku ruszyłam w głąb domu. Moje ubrania nie były już bardzo mokre, ale i tak musiałam wrzucić je do pralki. Przeszłam obok salonu, w którym jak zwykle paliło się tylko jedno światło.

Gdy weszłam na pierwszy stopień schodów, wierząc w to, że naprawdę mi się udało, usłyszałam za plecami głośne chrząknięcie. Zacisnęłam powieki. Miałam przesrane. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie uciec, jednak wiedziałam, że to na nic. Z miną męczennicy powoli odwróciłam się i spojrzałam na Joseline, która siedziała przy stole. Mimo że było już po dwunastej, dalej miała na sobie swoją niebieską sukienkę. Na blacie leżały resztki po kolacji. Byłam pewna, że już dawno spała.

Przez dłuższą chwilę milczała, a i ja nie miałam odwagi się odezwać. Jak zbity pies spuściłam głowę, czując na sobie jej poważne spojrzenie.

— Daj mi wytłumaczyć… — zaczęłam słabym głosem.

Mama uciszyła mnie gestem dłoni. Zamilkłam, kiedy upiła nieco wina z kieliszka, po czym powoli uniosła się ze swojego miejsca.

— Już na początku coś mi nie grało z tym twoim złym samopoczuciem — powiedziała chłodno. — Wiesz, jak się zdziwiłam, gdy przyszłam do twojego pokoju i zamiast swojej śpiącej córki zobaczyłam zwinięte koce? — Zaśmiała się gorzko. — Nie sądziłam, że jesteś typem dziecka uciekającego przez okno, ale najwidoczniej nie tylko w tej kwestii się co do ciebie pomyliłam.

— Mamo…

— Zapytam raz i oczekuję szczerej odpowiedzi — mruknęła, a po tonie jej głosu wiedziałam, że miałam poważne kłopoty. Pokiwałam głową, nie mając zamiaru się sprzeciwiać. — Koniec gierek, Victorio.

Wtedy jeszcze nie byłam przygotowana na to, co miało nadejść. W tamtej chwili stało się coś, czego bałam się najbardziej na świecie. Nadeszła burza. Prawdziwy huragan, którego nie przewidziałam. Bo te cztery miesiące były niczym w porównaniu z tym, co mnie czekało. Bałam się przyszłości, podczas gdy powinnam była być przerażona teraźniejszością. A teraźniejszość była bardzo zimna i bolesna. Joseline posłała mi spojrzenie ze stali.

— Czy to prawda, że zadajesz się z młodym Sheyem?

Rozdział 11.

Teraźniejszość

Nigdy nie zastanawiałam się, czym dokładnie była zapaść krążeniowa, ale byłam święcie przekonana, że miałam ją właśnie w tamtej chwili. Moje serce zamarło, przestając pompować krew. W głowie echem odbijały mi się słowa mojej matki, która z zaciętą miną wpatrywała się w moje oczy, żądając wyjaśnień. Ja tylko stałam w miejscu, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Cichy głosik gdzieś we mnie podpowiadał, że powinnam była jak najszybciej uciekać, ale nie mogłam zmusić się do ani jednego kroku. Straciłam władzę nad nogami, rękami i nad umysłem. Czułam się pusto. Obco, jakbym nie uczestniczyła bezpośrednio w tym całym zdarzeniu, tylko obserwowała to zza grubego szkła.

— Odpowiedz — powtórzyła twardo, zaciskając chude palce na nóżce lampki z winem.

Skanowała mnie swoim ostrym spojrzeniem, przez co czułam, jak z mojej twarzy odpłynęły wszystkie kolory. Byłam cholernie przerażona.

— Mamo, co ty… — wyjąkałam, a mój głos wydawał mi się dziwnie daleki. Jakby nie należał do mnie.

Objęłam się ramionami, chcąc odgrodzić się od całego świata i zniknąć. Bez wyjaśnień.

— Jesteś inteligentną dziewczyną, Victorio, więc miej choć trochę godności i nie udawaj głupiej — mruknęła i przez przypadek potrąciła kieliszek. Niebezpiecznie zakołysał się, a później przewrócił i potoczył po stole. Krwistoczerwona ciecz wydostała się z niego i rozlała się po dębowym blacie. Patrzyłam, jak strużki alkoholu spływały po drewnie i zatrzymywały się przy kantach stołu, z których pojedyncze krople spadały

na podłogę. To wyglądało jak powolne wykrwawianie się. I tak też się czułam. — Czy zadajesz się z tym chłopakiem? — powtórzyła pytanie.

Powoli uniosłam wzrok z rozlanego wina na jej wściekłe oczy. Była na granicy wybuchu, nietrudno było to zauważyć. Ja natomiast nie miałam zielonego pojęcia, jak miałam na jej pytanie odpowiedzieć. Wszystko nabrało sensu. Jej dziwne zachowanie i podejrzenia. Ona wiedziała. Wiedziała o *nim* i tylko czekała na odpowiedni moment, aby zacząć ten temat. I doczekała się. Zastanawiałam się, czy skoro wiedziała o Sheyu, to wiedziała również o innych rzeczach.

— Mamo… — zaczęłam, po czym szybko urwałam, bo głos mi się załamał.

Nie potrafiłam znów jej okłamać. Nie, kiedy stała taka wściekła i żądała prawdy. Poza tym i tak by mi nie uwierzyła.

— Victorio, mów — rozkazała, tracąc resztki cierpliwości. Spojrzała na mnie chłodnym wzrokiem, przez co skuliłam się jeszcze bardziej, chcąc po prostu zniknąć.

Nie było sensu kłamać. Okropnie bałam się konsekwencji, ale… miałam siedemnaście lat i chciałam sama podejmować decyzje, więc musiałam nauczyć się mierzyć z ich skutkami. Wybrałam taką drogę, weszłam w relację z Nathanielem i musiałam przyznać się do tego głośno. Nie mogłam ukrywać się z tym w nieskończoność. Bałam się, moje serce biło szybko jak cholera i wszystko się we mnie trzęsło. Naprawdę próbowałam być silna i pokazać samej sobie, że dam radę, ale to było diabelnie trudne. Powtarzałam sobie, że nie mogłam skłamać. Nie wtedy, gdy widziałam przed sobą jej wściekłą twarz. Nie wtedy, gdy wiedziała. Oszukiwałam ją zbyt długo.

— Tak, znam go — szepnęłam wymijająco, czując zimny powiew na karku. Tak, jakby w domu temperatura zmieniła się na ujemną. Wbijałam paznokcie w skórę ramion, pragnąc, aby ten koszmar się skończył.

Widziałam, że moja odpowiedź nie usatysfakcjonowała Joseline.

— Nie pytam, czy go znasz. Pytam, czy coś cię z nim łączy — rzuciła twardo.

Przymknęłam powieki, pociągając nosem. Jej słowa i ton głosu były dla moich uszu jak brzytwa. Moja matka nienawidziła Nate'a i dobrze wiedziałam, że nawet gdybym chciała ją przekonać, że nie był taki zły, i tak by mi nie uwierzyła. Nie cierpiała rodziny Sheyów.

— Tak — wyszeptałam, wbijając w nią spojrzenie.

W pierwszej chwili chyba na coś czekałam. Nie wiem na co, ale na coś na pewno. Na wybuch złości z jej strony albo chociażby na cień zawodu w jej oczach. Tymczasem nie stało się nic. Głucha cisza torturowała moje uszy, kiedy starałam się wytrzymać jej ciężkie spojrzenie. Nie poruszyła się ani o cal, co było dziwne. Jej córka z dobrego domu, w której pokładała wielkie nadzieje, właśnie potwierdziła jej najgorsze obawy. Tylko że te obawy były wyolbrzymione, bo on wcale nie był taki, za jakiego go miała. Nie był wandalem otaczającym się patologią. Był dobry. Może nie znałam go zbyt długo, ale zrobił wiele rzeczy, które to potwierdzały. Bałam się jedynie, że Joseline tego nie zrozumie.

— Ale, mamo, to nie jest tak, jak myślisz. Naprawdę, on nigdy nie… — zaczęłam żałośnie, szybko jednak przerwałam, widząc jej minę.

Spuściłam wzrok na brązowe panele. Marzyłam, aby w końcu się odezwała i przestała katować mnie tą nieznośną ciszą przerywaną jedynie dźwiękiem, jaki wydawały krople wina spadające na podłogę.

Po dłuższej chwili z ust mojej mamy wydostało się głębokie westchnięcie. Przetarła dłonią twarz, uporczywie nad czymś myśląc. Zapewne nad moją karą, której cholernie się bałam. Podpadłam jej, i to na całej linii. Nie słuchałam jej zakazów, kłamałam, a po wszystkim nie potrafiłam nawet spojrzeć jej w oczy.

Dlaczego to wszystko znów musiało się skomplikować? W końcu ten cały bajzel zaczął się powoli układać, a tu proszę… Zastanawiałam się, o ilu rzeczach wiedziała. Z jej pytania wywnioskowałam, że jedynie o Sheyu. W tym całym syfie było to jakimś pocieszeniem.

— Chodziłaś na te jego walki? — zapytała poważnie, przez co gula w moim gardle zaczęła się powiększać.

— Mamo…

— Czy chodziłaś na jego walki?! — ponowiła głośniejszym głosem, a w jej tonie było słychać zdenerwowanie.

Przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że po tej odpowiedzi już nigdy nie spojrzy na mnie tak samo.

— Byłam raptem na dwóch — powiedziałam najciszej, jak mogłam, po czym lekko się wzdrygnęłam.

Wspomnienie tych walk było dla mnie nieprzyjemne. Nie wiedziałam, gdzie miałam patrzeć. Na rozlane wino, brzydki obraz nad kominkiem

czy brudną miskę po sałatce. Wolałam to wszystko od widoku mojej rozdrażnionej matki.

W duchu jednak trochę siebie podziwiałam. Udało mi się to ukrywać przez cztery miesiące, co i tak było niezłym wynikiem, zważywszy na to, że mama wiedziała o wszystkim, co się działo w naszej rodzinie. Nie miałam pojęcia, skąd się dowiedziała o Sheyu. Zapewne doszły do niej pogłoski na temat walki. W końcu Nate był znany w mieście, a plotki szybko się rozchodziły. Byłam naiwna, wierząc, że ją ominą. Mama miała znajomości i nie była głupia. Nie dało się tego dłużej ukrywać. Zresztą czy ja w ogóle tego chciałam? Moja znajomość z Nathanielem była spontaniczna i dawała mi poczucie *wolności*. Przebywając z nim, nie zastanawiałam się. Wtedy po prostu żyłam.

Minęło dokładnie szesnaście sekund i coś się stało. I nie był to krzyk złości ze strony mamy. Raczej ciche westchnięcie, które wyrażało, jak bezradna się czuła. Zdziwiona uniosłam zlęknione spojrzenie na jej twarz, którą właśnie po raz kolejny przetarła dłonią. Nie miałam pojęcia, co chodziło jej po głowie, i totalnie mnie to przerażało. Już i tak przez tę rozmowę, która nie trwała długo, moje tętno wzrosło trzykrotnie.

— Kochanie — zaczęła dużo łagodniej, przez co byłam jeszcze bardziej zdezorientowana niż chwilę wcześniej. — Ja wiem, że to nie twoja wina. W końcu nie jesteś jedną z tych pustych dziewczyn, którym imponują takie rzeczy. Omotał cię i pewnie zmusił. Jesteś młoda i jeszcze zbyt naiwna, ale spokojnie. Nie jestem zła na ciebie. Jestem zła na siebie, że tak zaniedbałam naszą relację, więc szukałaś wsparcia u ludzi pokroju Sheya. Ale to już koniec.

Mój szok w tamtej chwili był nie do opisania. Nie wiedziałam, w którym momencie po prostu rozdziawiłam usta. Stałam tam jak słup soli. Gapiłam się na Joseline głupim wzrokiem, gdy patrzyła na mnie przepraszająco. Zastanawiałam się nad tym, czy dobrze usłyszałam i czy może mój mózg czegoś nie przeinaczył. Spodziewałam się wszystkiego. Rzucania talerzami i krzyczenia o tym, że nie tak mnie wychowała. Taki obrót spraw zdziwił mnie tak mocno, że nawet nie potrafiłam tego skomentować. Podejrzewałam, że może żartowała i zamierzała wybuchnąć śmiechem, a następnie ukarać mnie szlabanem do czterdziestki. Tak się jednak nie stało.

— Co? — wydusiłam z siebie głupio, marszcząc brew.

I tak nie wymyśliłabym nic bardziej elokwentnego. Mój mózg zamienił się w biały kleik, który nijak nie mógł sprawnie zadziałać.

— Nie mam pojęcia, jakim cudem go poznałaś, ale teraz to nie jest ważne. Ważne, że o wszystkim się dowiedziałam. Na szczęście. I teraz możesz to zakończyć.

Czerwona lampka zaświeciła się w mojej głowie, dając mi wyraźny sygnał, że ta rozmowa zmierzała w bardzo niewłaściwą stronę.

— Zakończyć? — wychrypiałam cicho, w tym samym momencie, kiedy moja rodzicielka spojrzała na stół.

Jej twarz pozostała spokojna, ale jej mocno zaciśnięta szczęka pokazywała, że dalej była poruszona zaistniałą sytuacją. Ja za to coraz intensywniej myślałam, zdając sobie powoli sprawę z tego, o czym mówiła. Wybrała najgorszy scenariusz. Zamiast obwiniać mnie, zrzuciła winę na Nate'a. To nie miało być tak.

— Jesteś dziewczyną z dobrego domu, a on to chłopak z marginesu społecznego. Tacy jak on latają szybko, a upadają jeszcze szybciej. Wasza znajomość nie ma racji bytu, więc to zakończysz. Natychmiast.

Czy jej słowa mnie ruszyły? Nie. To było coś znacznie gorszego. Czułam, jakby właśnie mnie spoliczkowała, a jeden z pierścionków na jej smukłych palcach rozciął moją skórę. Przestałam oddychać, tracąc całkowicie kontrolę nad ciałem. Zapomniałam również o mruganiu. W tamtej chwili byłam jak posąg. Żywy, niezdolny do ruchu posąg. W głowie echem odbijały mi się słowa, które do mnie skierowała, i mimo że wiedziałam, że cały czas byłam w swoim domu, moja dusza była już setki mil od Culver City.

Poczułam ból nie do wytrzymania. Coś rozrywało moje żebra, a potem wbijało mi je w klatkę piersiową tak głęboko, jak to tylko było możliwe. Może nie działo się to naprawdę, ale wszystko odczuwałam tak, jakbym się właśnie wykrwawiała. I nie wiedziałam, dlaczego to tak bolało. Błagałam w myślach, aby ktoś to zatrzymał.

Joseline zaczęła zbierać brudną zastawę ze stołu. Chwyciła serwetki, aby powycierać rozlane wino. Ja nie ruszyłam się ani o cal. Nie byłam w stanie. Moje wewnętrzne cierpienie było tak obezwładniające, że nawet zrobienie jednego kroku było dla mnie niewykonalne. Dramatyzowałam? Możliwe, ale bolało. Chciałam krzyczeć, piszczeć i rwać sobie włosy z głowy, ale nic nie zrobiłam. Nawet głośniej nie odetchnęłam.

Po prostu tam stałam, w środku umierając przez swoją niemoc. Byłam słaba i rozbita. Żałośnie słaba.

— Mamo — wychrypiałam w końcu, a mój głos był jeszcze słabszy, niż się spodziewałam.

Nawet nie wiedziałam, czy należał do mnie, czy do kogoś, komu użyczyłam swojego ciała. Zgięłam skostniałe palce, patrząc na Joseline, która mocniej zacisnęła dłonie na widelcach.

Moje ciało zaczęło się buntować. Znów ten słabo słyszalny, irytujący głosik podświadomości mówił mi, abym siedziała cicho i uciekła do swojego pokoju, który był z dala od tego całego hałasu. Ale w tym samym momencie inny głos, silniejszy i pewniejszy, z którym niezbyt dobrze się znałam, kazał mi zostać i walczyć. Kazał mi walczyć o swoje życie i swoje decyzje, których nikt nie miał prawa podejmować za mnie. I mimo że często byłam zła na ten głos, bo przez niego dokonywałam głupich wyborów, tamtej nocy się z nim zgodziłam. Czy to był błąd? Tego miałam się dowiedzieć.

— Nie zrobię tego.

Moja matka zamrugała, wbijając wzrok w złoty zegarek na swoim nadgarstku. Zdawałam sobie doskonale sprawę, że właśnie rozpętałam piekło, ale nikt nie miał prawa układać mi życia. Robiono to przez siedemnaście lat. Przyszedł czas, aby się postawić i zacząć działać. I może to było głupie, a ja byłam totalną idiotką, ale nie zamierzałam pozwolić nikomu wybierać, kto miał być w moim życiu, a kto nie.

— Victorio, nie bądź głupia. — Joseline prychnęła kpiąco, patrząc na mnie surowym wzrokiem, przez co poczułam, jak przeszedł mnie dreszcz. Nienawidziłam, gdy tak mi się przyglądała, ale dzielnie to wytrzymałam. — To Shey. Wandal z kartoteką, który nie robi nic poza udziałem w tych idiotycznych walkach. One są hańbą tego miasta! Dokładnie tak samo jak ludzie jego pokroju! — uniosła się.

I wtedy nie wytrzymałam.

— Nie znasz go! — krzyknęłam, czując, że znów byłam sobą. Mój głos był donośny i mocny, bo byłam pewna swoich słów. — On nie jest taki, jak wszyscy myślicie. Nikt mnie do niczego nie zmusił. Nate jest naprawdę…

— Nate? — przerwała mi z odrazą, marszcząc brwi. Z hukiem rzuciła sztućcami o blat i stanęła naprzeciw mnie z hardo uniesioną głową. —

Nate?! On nie zasługuje, żeby mówić do niego po imieniu! Tacy jak on kończą w więzieniu, Victorio! Tu nielegalne walki, tam włamanie, a potem zaszywanie się w jakichś melinach, żeby się nawalić i wziąć prochy! Tacy jak on kończą na dnie. Zrozum to! I nie wiem, jakich gwiazd ci naobiecywał, ale mogę ci przysiąc, że kłamał. Im wychodzi to najlepiej, a ja nie mam zamiaru pozwolić, żebyś zmarnowała sobie życie! — wydarła się.

— Ale puste jest twoje myślenie, o mój Boże! — Zaśmiałam się kpiąco, wplątując dłonie w wilgotne włosy. Poczułam wielką energię, która dawała mi siłę, aby w ogóle kontynuować tę rozmowę. Chciałam go bronić. Chciałam bronić Nate'a i, cholera, może byłam wariatką, ale naprawdę to robiłam. Bo te bezpodstawne oskarżenia na jego temat były stekiem bzdur. — Nate to przyjaciel — powiedziałam bez zastanowienia, pierwszy raz go tak określając.

Czy słusznie? Czy po raptem czterech miesiącach znajomości mogłam go nazwać przyjacielem? Odpowiedź wydawała się prosta. Mogłam. Zaryzykował dla mnie życie.

Ale czy ja byłam przyjaciółką dla niego?

Joseline wzdrygnęła się na to określenie.

— Przyjaciel? Przejrzyj na oczy, dziewczyno! Myślisz, że cokolwiek cię z nim czeka?! Jest z rodziny Sheyów! Nie znasz go!

Przełknęłam ślinę, milknąc. Miała rację. W tym jednym miała rację. Nie znałam go. Nate był popieprzonym człowiekiem o wielu twarzach. Był jak huragan. Nie dało się przewidzieć jego nastrojów, a na swojej drodze niszczył wszystko, co napotkał. Taki był. Nieprzewidywalny, ale jednocześnie fascynujący. Fascynował swoją tajemniczością. Mogłam powiedzieć o nim wiele złych rzeczy. Był zadufany w sobie, nie przejmował się innymi, robił, co chciał, i potrafił zniszczyć człowieka, ale jedno wiedziałam. Był dobry.

— Masz rację, nie znam go — zaczęłam znacznie ciszej, wbijając wzrok w mamę. — Ale znam ciebie i tych ludzi, którzy nas otaczają. Znam tę aurę sztuczności. Idealne życie, perfekcyjna rodzina i nienaganna reputacja. Ale wiesz, jaka jest prawda? To wszystko to pierdolone kłamstwo. Nie żyjemy w tym bajkowym świecie, mamo, i ty o tym wiesz, ale cały czas brniesz w to gówno, żeby się pokazać. I nawet nie masz pojęcia, jak bardzo cieszę się z tego, że mogłam choć przez chwilę żyć

jego życiem. Poczułam prawdę i może robię błąd, ale to mój błąd. Nie twój. Mój. I wiesz, co ci powiem? Jeśli tak ma wyglądać to dno, na którym on skończy, to z przyjemnością spadnę tam razem z nim.

Po moich słowach nastała głucha cisza, przerywana jedynie moim głośnym oddechem. Z zaciętą miną patrzyłam w twarz oniemiałej Joseline. Jej niebieskie oczy skanowały moje ciało, doszukując się w moich słowach czegoś, o co mogłaby zahaczyć, ale nie znalazła niczego. Powiedziałam prawdę, która już od tak dawna mi ciążyła, skrywana głęboko w środku. Nie wiedziałam, czy dobrze zrobiłam, ale miałam już dość tych kłamstw. Miałam dość okłamywania samej siebie i wszystkich wokół. Chciała znać prawdę, to jej ją przedstawiłam.

— Victorio, uważaj na słowa — warknęła, najwyraźniej dalej będąc w szoku. — Masz siedemnaście lat i gówno wiesz o życiu. Daliśmy ci z ojcem wszystko. Nie masz prawa zmarnować tego przez tego chłopaka — wytknęła mi. — Nie sądziłam, że jesteś aż tak głupia. Naprawdę myślisz, że go zmienisz? Jesteś tak naiwna? To nie film, więc przejrzyj na oczy! Nie bądź jak te inne puste dziewuchy!

— Nie chcę go zmieniać! — wrzasnęłam. — To mój przyjaciel!

— Nie waż się tak mówić. Masz innych przyjaciół. Dużo lepszych.

— Tak? — Parsknęłam gorzkim śmiechem. — Kogo? Dzieci twoich przyjaciół? Może chodzi ci o córkę burmistrza, z którą wciągałam kreski na jej piętnastych urodzinach? A może o syna twojej koleżanki z pracy Danielle, który dwa miesiące temu zapłodnił pierwszoklasistkę i dalej nie chce się przyznać, chociaż wszyscy wiedzą, że to on? A może o córkę sędziego Pottsa, która co piątek na imprezach rzyga jak kot i kupuje prochy za pieniądze tatusia, a potem jeździ po mieście jego samochodem? — kpiłam w najlepsze, czując nieopisaną satysfakcję z powodu coraz większego szoku malującego się na jej twarzy.

Myślałam, że te słowa chociaż trochę ją ruszą, ale znów się przeliczyłam. Bo jej to nie obchodziło. Była zbyt zaślepiona nienawiścią. Szybko powróciła do kamiennej miny i odchrząknęła.

— Nie spotkasz się więcej z tym chłopakiem. Wasza znajomość to przeszłość — zarządziła.

— Dobrze wiesz, że cię nie posłucham.

— Więc możesz być pewna, że resztę wakacji spędzisz u ojca w Australii. I tam skończysz czwartą klasę.

Rozchyliłam w szoku wargi, nie wierząc, że posunęła się do czegoś takiego. Nie panowałam już nad swoim ciałem. Posłałam jej spojrzenie pełne odrazy.

— Wiedziałam, że stać cię na wiele, ale teraz przeszłaś samą siebie — powiedziałam z największą obojętnością i chłodem, na jakie było mnie stać.

Cała wrzałam pod wpływem nieopisanej furii. Musiałam stamtąd wyjść. Uciec, aby nie wybuchnąć. Chciałam krzyczeć, obwiniać cały świat i być po prostu zbuntowaną nastolatką. Jednak szybko się opanowałam. Nie mogłam dać się ponieść emocjom. Nie przy niej.

— Możliwe, ale jesteś dla mnie jedną z dwóch najważniejszych osób na świecie. Nie dam cię zniszczyć.

— Naprawdę chcesz, żebym cię znienawidziła? — szepnęłam zdławionym głosem.

Miałam nadzieję, że wzbudzę w niej choć trochę wyrzutów sumienia, ale była nieugięta.

— Kiedyś mi podziękujesz.

Nie mogłam już tego słuchać. Musiałam wyjść i odetchnąć. Z zaciętą miną odwróciłam się i szybko ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych. Moja matka szła za mną, wołając mnie po imieniu i każąc mi się zatrzymać. Ale wtedy jej nakazy i zakazy miałam gdzieś. W biegu włożyłam swoje przemoczone buty, po czym otworzyłam drzwi i wypadłam z domu. Skierowałam się w stronę chodnika po drugiej stronie ulicy.

— Victorio! Victorio, wracaj! — krzyczała wściekła za mną, stojąc w progu.

Nie posłuchałam jej. Przebiegłam przez pustą ulicę. Oddychałam szybko, a moje żyły pulsowały. Mimo to nie zwolniłam, tylko jeszcze przyspieszyłam kroku. Coraz bardziej oddalałam się od domu, aż w końcu znalazłam się poza zasięgiem wzroku Joseline. Ciepłe powietrze rozwiewało moje włosy, gdy przemierzałam swoje osiedle.

Zwolniłam dopiero kilkaset jardów dalej, przy posiadłości państwa Fosterów. Zatrzymałam się, robiąc kilka uspokajających wdechów, aby pozbyć się zadyszki. Odwróciłam się w stronę wejścia do parku i zacisnęłam powieki. Kucnęłam na drżących nogach, które już i tak prawie odmówiły mi posłuszeństwa. Ukryłam twarz w dłoniach. Miałam tak bardzo dosyć. Jedyne, na co miałam ochotę, to wybuchnąć głośnym

płaczem, bo nie wiedziałam, co dalej. Zatrzymałam się w martwym punkcie, z którego nie było ucieczki.

Przez drżące palce spojrzałam na pustą ulicę. Ostatkiem sił tamowałam słone łzy, które zgromadziły się pod moimi powiekami. Obraz mi się zamazywał. Nigdy nie sądziłam, że z tego wszystkiego wyjdzie takie gówno. Pokłóciłam się z własną matką o chłopaka, który na początku naszej relacji chciał mnie zniszczyć dla zabawy, więc, do cholery, dlaczego go broniłam i dlaczego wewnętrznie rozpierdalało mnie na samą wzmiankę o tym, że miałabym zerwać z nim wszelkie kontakty?

To było takie nieznośne uczucie, bo podświadomie wiedziałam, czemu go broniłam. Broniłam go, bo moja matka cały czas go oskarżała, choć nic o nim nie wiedziała. I może ja też go nie znałam, ale zawdzięczałam mu tak wiele. Uratował mnie tyle razy, że musiałabym być skończoną suką, aby tego nie doceniać.

Miałam kłopoty, i to poważne. Nie wiedziałam, co zrobić, gdzie iść i jak dalej postąpić. Nie wiedziałam kompletnie nic. Bałam się, bo wszystko mogło się zmienić. Byłam pewna, że mama nigdy nie zaakceptuje mojej relacji z Nate'em i zrobi wszystko, aby powstrzymać mnie od spotkań z nim. Nie przeżyłabym przeprowadzki do Australii, a zdawałam sobie sprawę, że jeśli jej nie posłucham, tak to się skończy. Nigdy nie rzucała słów na wiatr.

Żyłam w głupim przekonaniu, że było dobrze i że nikt nie będzie robił mi problemów w związku z moimi wyborami. Nate tyle razy mi powtarzał, że muszę zacząć sama o sobie decydować, a ja zaczynałam mu wierzyć. Ależ byłam naiwna.

Podniosłam się do pozycji pionowej, znów robiąc serię wdechów. Mój telefon cały czas wibrował, ale zignorowałam to i zarzuciłam kaptur wilgotnej bluzy na głowę. Wsadziłam ręce do jej kieszeni i ruszyłam chodnikiem bez celu. Przed siebie, byle dalej od domu.

Jeszcze godzinę wcześniej siedziałam na plaży w towarzystwie chłopaka, przez którego wszystko zaczęło się układać w jedną całość, a potem sypać. Okazało się, że reszta nie mogła przyjechać przez problem z samochodem, o czym poinformował nas Luke, pisząc do Nate'a. Shey powiedział, że mogliby przyjechać później, ale stwierdziłam, że nie było sensu, bo nie mogłam tak długo zostać. Tak więc spędziliśmy czas tylko we dwójkę i musiałam przyznać, że było cholernie miło.

Po naszej małej wojnie usiedliśmy na pomoście. Piliśmy piwo i graliśmy na deskach w kółko i krzyżyk znalezioną nieopodal kredą. Trwaliśmy w przyjemnej ciszy, od czasu do czasu rzucając w swoją stronę jakieś docinki. Dobrze czułam się w jego towarzystwie, nawet mimo tego, że nie lubił rozmawiać. Nie przepadał za dzieleniem się swoimi przemyśleniami, o odczuciach nawet nie wspominając. Nie uzewnętrzniał się. Był skryty i małomówny, choć język miał naprawdę cięty. Taki miał charakter i mimo że często bywało to irytujące, nie miałam zamiaru go do niczego zmuszać.

W tamtej chwili nie wiedziałam, gdzie miałam pójść. Wpadło mi do głowy, by udać się do Chrisa, przytulić się do niego i wypłakać, ale nie wiedzieć czemu, zrezygnowałam z tej opcji. Z wizyty u Mii również. Podświadomie wiedziałam, gdzie chciałam się znaleźć, ale od razu się za to skarciłam. Moje myśli już i tak przez dwadzieścia cztery godziny na dobę krążyły wokół niego. I to napawało mnie ogromnym strachem, bo choć bardzo chciałam wyrzucić go z głowy, nie mogłam.

Po kolejnych czterdziestu minutach bezcelowego chodzenia znalazłam się na obrzeżach miasta. Lekko się trzęsłam, bo było mi zimno przez to, że moje wciąż wilgotne ubrania przylegały ciasno do mojej rozgrzanej z nerwów skóry. Mój telefon cały czas dzwonił. Wiedziałam, że to Joseline, z którą ani trochę nie chciałam rozmawiać. Zachowywałam się jak gówniara, ale jeśli ona mnie tak traktowała i nie pozwalała mi podejmować własnych decyzji, to proszę bardzo, miałam do tego prawo. Obie byłyśmy uparte. To nie mogło skończyć się żadnym kompromisem.

Po kolejnych minutach bezcelowego łażenia w kółko i kopania małego kamyczka mokrym butem postanowiłam odpocząć. Usiadłam na drewnianej ławce przy chodniku. Cisza wokół mnie nie była ani trochę przygnębiająca. Była mi potrzebna. Do uspokojenia nerwów i poukładania sobie wszystkiego w głowie, a było tego sporo.

Sięgnęłam zimną dłonią do kieszeni bluzy, aby w końcu wyłączyć dzwoniący telefon. Zmarszczyłam brwi, gdy moje palce spotkały się z czymś innym. Ostrożnie wyciągnęłam cienki przedmiot i podniosłam go przed oczy, aby lepiej widzieć. W dwóch palcach trzymałam zwykłego papierosa, który mimo lekkiego zawilgocenia dalej nadawał się do tego, by go zapalić. Na moje wargi wpłynął prawie niezauważalny uśmiech, kiedy przypomniałam sobie, jak wyciągnęłam go z paczki Nate'a, gdy nie

patrzył. Zrobiłam to, żeby mieć pamiątkę naszej rozmowy o marlboro. W końcu rzadko zdarzało się, że mówił coś o sobie.

Moje oczy skanowały pomarszczoną od wilgoci biało-żółtą strukturę fajki. Myślami powróciłam do tych wszystkich momentów z Sheyem, gdy towarzyszyły nam papierosy. A było ich sporo. Niby niecałe cztery miesiące. Czym to było? Dla większości niczym. Dla mnie ten czas był jak wieczność. W końcu nie byłam pewna, czy następnego dnia wszystko będzie w porządku. Nie mogłam tego przewidzieć.

— Coś ty najlepszego narobił? — szepnęłam cicho, patrząc na papierosa w swojej dłoni.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że to pytanie należało skierować do kogoś innego.

Nagle mój telefon znów zaczął dzwonić. Zła wyciągnęłam urządzenie i chciałam je wyłączyć, ale dostrzegłam numer Theo na wyświetlaczu. Poczułam lekkie ukłucie w okolicach płuc. Nie chciałam, by się martwił. Powinnam była przełknąć dumę, a skoro do tego wszystkiego wtrącił się mój brat, musiałam to zrobić.

— Halo? — westchnęłam zmęczonym głosem, przyciskając iPhone'a do ucha.

— Vic? — zapytał zmartwiony. Cieszyłam się, że nie pozwolił dzwonić ze swojego numeru mamie. — Gdzie jesteś?

— W bezpiecznym miejscu — odparłam, ukrywając twarz w dłoniach.

Nie przekonałam go jednak.

— Vic, wróć do domu — poprosił łagodnym głosem. — Porozmawiajcie normalnie i bez kłótni.

Bez kłótni? Czy było to w ogóle możliwe?

***

Czy kiedykolwiek mówiłam, że miałam totalnie przejebane? Tak? To po tym wszystkim mogłam śmiało stwierdzić, że nie zdawałam sobie sprawy, co to znaczy „przejebane". Moja matka doskonale wiedziała, jak sprawić, abym poczuła złość, smutek, rozgoryczenie i wyrzuty sumienia jednocześnie. Gdy wróciłam do domu około piątej nad ranem, zastałam ją z worami pod oczami, czekającą na mnie w kuchni przy kubku herbaty. Spodziewałam się tego, choć powiedziałam Theo, żeby razem z mamą

się nie martwili. Oczywiście nie zdradziłam, gdzie się znajdowałam, ale po krótkiej wymianie zdań z bratem było mi lepiej. Nie tyle przez samą rozmowę, ile przez jego podejście do sprawy. Wiedział, o co poszło. Podsumował to: „Słychać was było trzy stany dalej". Po moim zapewnieniu, że nic mi się nie stało, zmienił zdanie, przestał mnie namawiać na powrót i kazał mi posiedzieć w samotności, abym trochę ochłonęła. Po kilku godzinach bezcelowego spacerowania po ładnym osiedlu nie czułam się wyleczona, ale było mi lepiej.

Kiedy wróciłam, Joseline spojrzała na mnie karcąco, ale z wyraźną ulgą. Nie odezwała się ani słowem. Dopiła swoją herbatę i kazała oddać telefon, co zrobiłam bez zbędnego gadania, bo ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, była kłótnia ze zmęczoną i złą mamą. Rzuciła również coś o tym, że mam szlaban do odwołania. Szczerze mówiąc, nie przejęłam się tym zbytnio, tylko ruszyłam do swojego pokoju, marząc o ciepłym łóżku i odcięciu się od świata. Wiele sobie przemyślałam podczas tych kilku godzin i doszłam do dwóch wniosków. Pierwszym było to, że nikt nie miał prawa za mnie decydować. Nawet mama. A drugim, że byłam w niezłej dupie.

Z Joseline toczyłam otwartą wojnę. Przez cały następny dzień nawet na mnie nie spojrzała, ukazując tym, jak ją rozczarowałam swoim postępowaniem. Całkowicie to ignorowałam i miałam totalnie gdzieś. Wcześniej byłam pewna, że jeśli ją zawiodę, to mnie zaboli, ale nawet nie było mi przykro. Zapewne dla postronnego obserwatora zachowywałam się jak szczeniak, ignorując własną matkę, ale wolałam to niż krzyki, piski i powtarzanie, jaka to byłam zła. Niestety zostałam odcięta od świata przez brak telefonu, a gdy się obudziłam, okazało się, że mój laptop zniknął z biurka. Zabranie mi prywatnych rzeczy, podczas gdy spałam, było cholernie dorosłym zagraniem, ale nawet tego nie skomentowałam, choć mnie korciło. Swoją ignorancją chciałam pokazać, że jej zakazy czy gadanie były dla mnie nic niewarte. Nie, skoro miała gdzieś moje słowa.

Victorio, robisz się coraz bardziej buntownicza.

Przewróciłam oczami w reakcji na głos swojej podświadomości i wpakowałam sobie garść popcornu do ust, przełączając stację w telewizji. Znudził mi się już program ogrodniczy, który swoją drogą był naprawdę niezły. Skakałam po kanałach, leżąc na kanapie w salonie. Słyszałam odgłosy obijających się o siebie talerzy, co oznaczało, że mama rozłado-

wywała zmywarkę w kuchni. Było po jedenastej wieczorem, a ona musiała robić to akurat wtedy. Theo zniknął po dziewiątej, posyłając mi przy tym kpiący uśmiech. W sumie taki obrót spraw mi odpowiadał. Kochałam siedzieć w domu, więc mama tym szlabanem nie zrobiła mi dużej krzywdy. Stresowałam się tylko tym, że nie miałam telefonu. Nate mógł w każdej chwili napisać, a ja nie mogłam nic z tym zrobić. Byłam odcięta od świata i przyjaciół, ale samo siedzenie w domu mi nie przeszkadzało.

Nagle usłyszałam głośny dzwonek do drzwi.

— Chryste, jest po jedenastej! Czego kto chce o tej godzinie?! — piekliła się moja rodzicielka.

Uniosłam znudzony wzrok na matkę, która zawiązywała pasek szlafroka, idąc w kierunku korytarza. Powróciłam spojrzeniem do telewizora, jedząc maślany popcorn, który powoli mi się kończył.

Usłyszałam przekręcanie klucza w zamku, a następnie otwieranie drzwi wejściowych. Akurat włączyłam nowy odcinek *Ekipy z Newcastle*, gdy do moich uszu dotarł znajomy głos.

— Dobry wieczór. Bardzo przepraszamy za takie późne najście, ale przyszliśmy do Victorii, bo mamy bardzo pilną sprawę.

Z szybkością gazeli zerwałam się z kanapy, wyplątując się przy okazji z czarnego koca. Przez przypadek kopnęłam miskę z popcornem, który wysypał się na ciemne panele. Skrzywiłam się, kiedy moja ręka zderzyła się z kantem wysokiego stolika obok. Ledwo powstrzymałam okrzyk bólu i pognałam w stronę wejścia.

— Dobry wieczór — odpowiedziała moja mama z lekkim zdziwieniem, gdy akurat dotarłam pod drzwi.

Cała trójka spojrzała w moją stronę, podczas gdy ja zawiesiłam wzrok na Laurze. Stała obok Matta, nerwowym ruchem wykręcając palce. Ich widok nieźle mnie zaskoczył.

— Hejka, Vic. Możemy porozmawiać? Nie odbierałaś telefonu — zapytała miło dziewczyna, ale jej głos zdradzał mocne zdenerwowanie.

Zdziwiło mnie to jeszcze bardziej, ale nie dałam tego po sobie poznać. Przeniosłam wzrok na moją mamę, która wpatrywała się we mnie z niemym pytaniem w oczach.

Nie interesował mnie szlaban. W końcu byłam w domu.

— Jasne — zgodziłam się, podchodząc bliżej. Kiedy stanęłam tuż obok Joseline, spojrzałam na nią z wymuszonym uśmiechem. — Zaraz

wrócę — powiedziałam pewnie, dając jej tym samym znak, aby sobie poszła.

Skinęła niechętnie głową, a następnie wróciła do środka.

Przewróciłam oczami, wychodząc na oświetlony ganek. Zamknęłam za sobą drzwi. Na dworze, mimo późnej pory, było naprawdę miło i nawet w mojej piżamie, która składała się z krótkich spodenek i za dużej zielonej bluzy z kapturem, było mi w miarę ciepło. Poprawiłam włosy związane w niedbały kucyk, zastanawiając się nad powodem dziwnej wizyty Donovana i Moore.

Dziewczyna, nie ukrywając już zdenerwowania, wwiercała we mnie spojrzenie, a Matt głęboko wzdychał, przecierając dłońmi zmęczoną twarz. Pierwszy raz widziałam ich w takim stanie i zaczynało mnie to przerażać. Mój mózg już tworzył koszmarne scenariusze, ale jeden przebijał się na pierwszy plan, przez co poczułam zimny pot na plecach. *Jeśli miał jakiś wypadek…*

— Przepraszamy, że tak późno, ale nie mieliśmy wyjścia — zaczęła Laura łamiącym się głosem. — Od rana nie odbierasz. Nawet Mia nie wiedziała, co się z tobą dzieje.

— Mam syf w domu i aktualnie nie mam telefonu — wyjaśniłam ponurym tonem. — Co się stało? — zapytałam zestresowana, bo udzielił mi się ten ich ciężki nastrój, a wciąż nie wiedziałam, o co chodziło. To napawało mnie jeszcze większym niepokojem. Mój oddech przyspieszył, a niepokój zmienił się w strach, który ogarnął całe moje ciało. Dlaczego tak trzęsły mi się dłonie?

— Wszyscy próbowaliśmy go przekonać, ale to na nic. Nie chce słuchać nawet Jasmine i Luke'a. Błagaliśmy go, żeby tego nie robił, ale to nic nie dało, więc może ty jakoś… może tobie się uda i jakoś… Boże, może jakoś dasz radę — plątała się, patrząc błagalnie w moje oczy.

Była na skraju płaczu, a jej głos co jakiś czas się załamywał. Pokręciłam szybko głową.

— Ale o co chodzi?! — zapytałam głośniej i bardziej nerwowo, gestykulując dłońmi.

— Nate ma dziś walkę — powiedział w końcu Matt, przejmując inicjatywę.

Spojrzałam w jego oczy, nie rozumiejąc. Jasne, nienawidziłam ich, ale co jakiś czas je miał. I nikt nigdy nie przychodził z tym do mnie.

— I co? — zapytałam, czując jednocześnie ukłucie w sercu.

Oboje spojrzeli najpierw na siebie, a następnie znów na mnie. Coś w ich oczach mówiło mi, że było gorzej, niż myślałam. Donovan cicho odetchnął.

— Vic, dziś jest jego tura w Death Fight.

Całe szczęście, że za moimi plecami znajdowały się drzwi, o które się oparłam, bo chyba bym upadła. Rozchyliłam spierzchnięte wargi, patrząc na nich z niedowierzaniem. Wtedy zrozumiałam. *Oczywiście*. Koniec lipca oznaczał rozpoczęcie walk śmierci w klatkach. Przytknęłam sobie dłoń do czoła, przymykając oczy. Całkowicie o nich zapomniałam.

Dlaczego mi nie powiedział? Przecież spędziliśmy razem tyle czasu nad jeziorem! Może do mnie dzwonił, ale nie miałam telefonu… chociaż to bez sensu. Gdyby miał coś powiedzieć, powiedziałby mi osobiście, kiedy się widzieliśmy. Gdy byliśmy na plaży, pijąc piwo i grając na tym jebanym pomoście w kółko i krzyżyk. Powiedziałby mi, że za kilkanaście godzin miał stanąć na ringu, gdzie mógł stać się trupem albo mordercą. Mimo to milczał na ten temat. Nie powiedział niczego.

— Wczoraj była pierwsza walka dwóch innych zawodników. Zaczęło się o dziesiątej. Wyszłam w trakcie drugiej rundy. Ramirez zakatował swojego przeciwnika — tłumaczyła cicho Laura.

Otworzyłam oczy, nie wierząc, że to się działo. Wszystko widziałam jak za mgłą, a w głowie ciągle obijały mi się trzy słowa.

Morderca albo trup.

— Nie wiemy, co z Nate'em — mruknął Matt. — Od wczoraj się do nas nie odzywał. Mieliśmy się spotkać w barze u Parkera i potem pójść na walkę, ale nie przyjechał. Nie odbierał telefonu. Zdziwiło nas to, bo byliśmy pewni, że przyjdzie. Od kiedy tylko dowiedzieliśmy się, że będzie brał udział, staraliśmy się go przekonać, żeby tego nie robił, ale był uparty. Potem wyszła ta akcja z walką dla ciebie… miał tak mało czasu między nią a początkiem Death Fight, że byliśmy pewni, że zmieni zdanie, ale nie zmienił. Później liczyliśmy, że może jak zobaczy pierwsze starcie, to się wycofa. Że jak ktoś naprawdę umrze na jego oczach, nie będzie chciał walczyć. Miał się wycofać… kurwa! — zaklął szpetnie chłopak, wplątując palce w zmierzwione włosy.

— Byliśmy pewni, że to zadziała, ale on dalej nas nie słucha — jęknęła Laura.

— O czym wy, do cholery, mówicie? — zapytałam zdezorientowana, marszcząc brwi. — Jak niby miał być na tej walce, skoro umówiliśmy się na plaży? To wy nie przyjechaliście — wytknęłam im, przez co spojrzeli na mnie jak na osobę niespełna rozumu.

— Co? — rzuciła głupio Laura.

Odbiłam się na miękkich nogach od drzwi, uporczywie zastanawiając się nad tym, co robić.

— Przecież mieliśmy świętować imieniny Parkera — wyjaśniłam.

— Co świętować? — Donovan zmarszczył twarz, całkowicie głupiejąc. Mina Moore też wyrażała zaskoczenie. — Przecież Luke ma imieniny w lutym, a poza tym i tak ich nie obchodzi.

Zamrugałam zdziwiona, całkowicie się w tym wszystkim gubiąc. Najpierw myślałam, że może im się coś pomyliło albo zapomnieli, ale wydawali się zupełnie poważni. Później stwierdziłam, że to może ja coś źle zrozumiałam, ale dałabym sobie rękę uciąć, że Nate od początku mówił mi o tych imieninach.

— A poza tym Luke wczoraj był z nami. Też się zdziwił, że Nate'a nie było. Dzwonił do niego, ale jego telefon był wyłączony i wywalało go na pocztę — dopowiedziała Laura, wbijając we mnie swój bystry wzrok.

Ta informacja zabiła mnie doszczętnie. Przecież Shey cały czas powtarzał, że pisał z Parkerem. Nawet z nim przy mnie rozmawiał.

— O co, kurwa, tutaj chodzi?— szepnęłam do siebie, łapiąc się za głowę.

— To nie jest teraz ważne. — Moje rozmyślania przerwał Matt. Dziwnie było widzieć go w takim stanie. Przyzwyczaiłam się do jego wesołej natury śmieszka. W tamtej chwili był zły, a dłonie zaciskał w pięści. — Ważne jest to, że o północy zaczyna się walka, a ja nie chcę wywozić z niej mojego przyjaciela w worku, więc proszę cię… — Uniosłam rozbiegany wzrok na twarz blondyna, zaciskając palce na zielonej bluzie. Przełknęłam ślinę, starając się jeszcze myśleć racjonalnie, choć było trudno. Jedyną myślą, jaką miałam wtedy w głowie, było to, by pojechać do Sheya i wyciągnąć go z tego bagna. — Pomóż nam i pomóż jemu.

Spuściłam wzrok na swoje gołe stopy, przymykając powieki. Chciałam. Bardzo chciałam mu pomóc. Chciałam, by z tego zrezygnował, by nie został mordercą albo… Nawet nie potrafiłam o tym myśleć. Nie wiedziałam, co było gorsze. Nie mógł tego zrobić. Po prostu nie mógł.

Nagle światło lampy, która oświetlała cały ganek, stało się dla mnie nie do zniesienia. Spojrzałam w jej stronę, zaciskając z mocą szczękę. Nie było chwili do stracenia.

— Podjedźcie na przystanek niedaleko stąd. Pierwszy naprzeciwko parku, obok latarni — wyjaśniłam, głośno oddychając. — Będę za piętnaście minut.

Szybko pokiwali głowami. Otworzyłam drzwi i weszłam do domu. Nim je zamknęłam, usłyszałam jeszcze tylko cichy głos Moore.

— Dziękuję.

Spuściłam wzrok i zatrzasnęłam drzwi. W mojej głowie odbywała się gonitwa myśli. Wiedziałam, że nie miałam jak wyjść przez szlaban, ale nie było nawet mowy o tym, bym została. Nie brałam tego pod uwagę. Nie byłam pewna, czy zdołam przekonać Nathaniela. Podświadomie czułam, że mogło się nie udać. Nie słuchał nawet swoich przyjaciół, więc czemu miałby posłuchać właśnie mnie… ale musiałam spróbować. On był zbyt młody, by tak zniszczyć sobie życie. Nie zasłużył na to.

Na miękkich nogach weszłam do salonu. Przetarłam drżącymi dłońmi zaczerwienioną pod wpływem emocji twarz. Patrzyłam na ciemne panele, zastanawiając się, jak to zrobić. W pewnym momencie zza rogu wyłoniła się Joseline. Poprawiła swój warkocz i zerknęła na mnie sceptycznie.

— Kto to był? — spytała z lekkim niezadowoleniem.

— Moi znajomi — odpowiedziałam krótko, odchrząkując.

Nie miałam zamiaru znów się jej spowiadać. Uniosła wysoko prawą brew.

— Ze szkoły? — dopytywała.

Wyminęłam ją, bo nie miałam na to czasu.

— Ta — rzuciłam od niechcenia.

Wspięłam się po schodach odprowadzona spojrzeniem Joseline. Ledwie powstrzymałam się od trzaśnięcia drzwiami. Miałam ochotę wyłamać je z futryny. Byłam na nią wściekła! Przez jej widzimisię nie mogłam wyjść z domu, aby powstrzymać tego kretyna przed popełnieniem największego błędu w jego życiu. Nerwowo krążyłam po pokoju, niemal wydeptując dziury w siwych panelach. Gryzłam paznokcie, wyglądając co jakiś czas przez okno. Nasłuchiwałam. Czekałam na moment, w którym usłyszę zatrzaśnięcie się drzwi do sypialni mojej mamy. I na

szczęście po jakichś czterech minutach się doczekałam. Cichutko wychyliłam się na korytarz, sprawdzając, czy aby na pewno poszła już do swojego pokoju. Po chwili łuna światła wydobywająca się spod drzwi jej sypialni zniknęła. Wiedziałam, że już się położyła.

Szybko podbiegłam do szafy. Wyciągnęłam z niej pierwsze lepsze jeansy, które na siebie wcisnęłam. Wskoczyłam w swoje czarne vansy i wyłączyłam światło. Spojrzałam na cyferblat zegarka na szafce nocnej. Zostało nam dwadzieścia minut.

Z głośno bijącym sercem odsunęłam okno. Pewnym krokiem weszłam na parapet i przeszłam na drugą stronę. Sprawnie chwyciłam się rynny i zaczęłam po niej schodzić. Na szczęście pokój mamy był po drugiej stronie domu. Z każdym kolejnym razem wychodzenie tą drogą szło mi coraz lepiej.

Po chwili zeskoczyłam na ziemię i otrzepałam spodnie, po czym zarzuciłam kaptur bluzy na głowę. Uniosłam spojrzenie na otwarte okno swojej sypialni. Wiedziałam, że właśnie ryzykowałam wszystko, bo jeśli moja mama weszłaby i zastała puste łóżko, następnego dnia wylatywałabym do Australii. Ale to nie było ważne. Mogłabym znieść nawet spotkanie z ojcem, byleby wygrzebać Sheya z tego bagna. Przeszłam przez ogród i wyszłam na chodnik. Biegiem puściłam się w stronę przystanku autobusowego. Nie wiedziałam, która dokładnie była godzina, ale domyślałam się, że zostało jakieś piętnaście minut. Pędziłam, ile sił w nogach, po betonowych płytach. Ledwo łapałam oddech, ale mimo tego nie zwolniłam. Lipcowe powietrze owiewało moją twarz, a światło ulicznych latarni raziło mnie w oczy. Zacisnęłam wargi, przebierając nogami najszybciej, jak potrafiłam. Musiałam zdążyć. Musiałam mu powiedzieć, aby nie walczył. Musiałam go przekonać. Po prostu musiałam, bo nie mógł być aż tak głupi. Broniłam go przed mamą. Ręczyłam za niego. Nie mógł pokazać jej, że miała rację. Nie był *tym złym*.

W końcu dotarłam na przystanek, gdzie czekał na mnie bordowy SUV. Zasapana wsiadłam na tylną kanapę. Zatrzasnęłam za sobą drzwi, przymykając powieki. Starałam się unormować oddech.

— Gdzie to jest? — zapytałam, przesiadając się na środek.

Zawiesiłam się pomiędzy fotelem kierowcy i pasażera. Laura wyjechała spod przystanku i z piskiem opon ruszyła w stronę centrum.

— Piwnica starego domu towarowego przy Venice Street — odpowiedział Donovan, kiedy ja starałam się utrzymać równowagę, bo Laura jechała jak pirat drogowy.

Poczułam skurcz w żołądku, gdy usłyszałam odpowiedź chłopaka.

— Venice Street? Matt, to jest jakieś dwadzieścia minut drogi stąd. Nie zdążymy — jęknęłam pesymistycznie, opadając na oparcie.

Ukryłam twarz w dłoniach, masując pulsujące skronie. Musieliśmy dojechać przed północą. Nie mógł wyjść na ring.

— Spokojnie, kochana. — Uniosłam wzrok, krzyżując w lusterku spojrzenie z Laurą. Miała zaciętą minę, a jej bystre fiołkowe oczy wyrażały determinację. Zacisnęła mocniej dłonie na kierownicy. — Zdążymy.

Jak na zawołanie wcisnęła pedał gazu. Od razu wbiło mnie w kanapę i dopadły mnie zawroty głowy, gdy samochód zaczął się nerwowo bujać przy każdym wyprzedzaniu. Mocniej złapałam się fotela Matta, patrząc na chłopaka, który nawet nie drgnął, jakby był już do tego przyzwyczajony. Ja niestety nie byłam, więc przy każdej dziurze i gwałtowniejszym manewrze obijałam sobie boleśnie głowę lub inną część ciała.

Mimo wszystko Moore prowadziła świetnie. Zaciskałam nerwowo dłonie, błagając w myślach, byśmy zdążyli. Byłam zła, że nic mi nie powiedział. Milczał. Milczał na imprezie. Milczał na plaży. Milczał w swoim mieszkaniu. Pozwolił, żeby to wszystko się wydarzyło, i nic mi nie powiedział. Zamknęłam oczy, opierając się bokiem o szybę. Mijane w zawrotnym tempie drzewa, latarnie i budynki wydawały mi się takie mdłe i bez wyrazu. Jedyne, co się dla mnie liczyło, to dojechanie tam na czas i przekonanie go, aby nie walczył. On musiał zrezygnować.

— Jesteśmy — wyrzuciła z siebie Laura, zatrzymując się na jakimś całkowitym pustkowiu obok rozpadającego się budynku. — Bliżej nie podjadę. Muszę zaparkować trochę dalej, by nie wzbudzać podejrzeń, a wy idźcie. Zostało osiem minut — wyjaśniła pospiesznie, spoglądając w moje oczy. Kiwnęłam głową, otwierając drzwi od swojej strony, gdy nagle zatrzymał mnie jej głos: — Vic, dziękuję.

— Nic jeszcze nie zrobiłam — odpowiedziałam, czując się coraz gorzej. Mój żołądek prawie strawił sam siebie. Nie dość, że sama chciałam, by zrezygnował, i nie wiedziałam, jak go do tego przekonać, to jeszcze oni wszyscy na mnie liczyli, a ja nie miałam pojęcia dlaczego. — I nawet

nie wiem, czy zrobię. Znacie go dużo dłużej niż ja i was nie posłuchał. Dlaczego myślicie, że mnie się uda? — zapytałam z lekką złością.

Laura przez chwilę milczała, aż w końcu na jej twarzy pojawił się blady, smutny uśmiech.

— Bo okazało się, że w przeciwieństwie do nas umiesz mówić tak, aby słuchał.

Zapatrzyłam się na nią nieco dłużej, starając się znaleźć w tym sens. Nagle przy moich otwartych drzwiach pojawił się Matt. Prawie siłą wyciągnął mnie z auta. Pokręciłam głową, powracając do rzeczywistości, gdy chwycił mnie za rękę. Spojrzałam na wielki opuszczony budynek z całkowicie zawalonym wejściem i zapadającym się stropem. Wyglądał odpychająco i nigdy z własnej woli bym tam nie weszła.

Przebiegliśmy szybko przez ulicę. Wokół nie było domów mieszkalnych, tylko opuszczone kamienice, które służyły ćpunom i bezdomnym jako schronienie. Wszędzie było ciemno. Nie świeciły się nawet latarnie. W Culver City nie było zbyt wielu takich miejsc. Nigdy nie kręciłam się w tych rejonach, bo zawsze się bałam, ale w tamtej chwili to, czy coś mi się stanie, było ostatnią rzeczą, o której myślałam. Kiedy w końcu znaleźliśmy się przed zdezelowanym wejściem do piwnicy, dwóch barczystych mężczyzn łypnęło na nas groźnym wzrokiem. Od razu się zatrzymaliśmy. Już na zewnątrz słyszałam przytłumione krzyki dochodzące ze środka. Ludzie się ekscytowali. Chcieli krwi i widowiska. Chcieli walki na śmierć i życie.

— Przepustka — warknął jeden z mężczyzn, a przed jego spojrzeniem niejeden człowiek by się schował.

W tamtej chwili miałam większe problemy na głowie niż jakiś przerośnięty typ, który nie zdążył wyewoluować. Głęboko oddychałam, starając się pospieszyć Donovana, który grzebał w kieszeniach. W końcu wyciągnął srebrną blaszkę z tłoczeniem węża. Podał ją jednemu ochroniarzowi, który dokładnie się jej przyjrzał. Skinął głową i odsunął się, aby nas przepuścić. Oboje ruszyliśmy do drzwi, ale mężczyzna znów zasłonił nam drogę.

— Jedna przepustka, jedna osoba — rzucił.

— Kurwa — zaklęłam szpetnie, patrząc bezradnie na Matta. — Co teraz? — zapytałam coraz bardziej spanikowana.

— Wejdź do środka — powiedział poważnie, łapiąc mnie za ramiona. Lekko potrząsnął moim ciałem i skupił na sobie mój wzrok. — Skoncentruj się. Zejdziesz po schodach i wejdziesz do małego pomieszczenia. Stamtąd przejdziesz do głównej sali. Po prawej stronie będzie korytarz. Szukaj kogoś z naszych, dobra? — tłumaczył mi.

— Schody, sala, korytarz — mamrotałam pod nosem, starając się zapamiętać.

Pokiwał głową.

Szybko zbiegłam po schodach do piwnicy, gdzie jeden z mężczyzn otworzył mi drzwi. Weszłam do środka. Od razu uderzył we mnie zapach stęchlizny, potu i dymu, a do tego moje uszy zostały zaatakowane krzykami tłumu. W niewielkim pomieszczeniu słabo mrugała żarówka, ledwie oświetlając szare ściany. Sufit był nisko sklepiony. Rozejrzałam się wokół i poszłam przed siebie. Trudno było coś zobaczyć przez tłum ludzi. Cały czas ktoś trącał mnie łokciem albo barkiem. W końcu udało mi się przejść do głównej sali. Prawie straciłam oddech i ogarnął mnie chwilowy paraliż, gdy dostrzegłam wielki ring na podwyższeniu, stojący na środku pomieszczenia. Z niedowierzaniem wpatrywałam się w ogromną srebrną klatkę z podłużnymi, metalowymi prętami, która otaczała tę arenę walki. Wyglądało to okropnie. Nie potrafiłam odetchnąć. Po prostu stałam, patrząc na miejsce, w którym tamtej nocy ktoś miał zginąć. Istniało duże prawdopodobieństwo, że tym kimś miał być Shey.

Ktoś mnie popchnął, przez co znów wróciłam do rzeczywistości. Ruszyłam przed siebie w poszukiwaniu korytarza. Obijałam się o ludzi, którzy albo to ignorowali, albo mnie wyzywali. Nie przejmowałam się tym. W końcu odnalazłam odpowiednie przejście. Wykrzywiłam twarz w grymasie, widząc tłum, któremu się to podobało. Chciał krwi, brutalności i bólu. Ja chciałam, żeby *on* żył. Nic więcej. Przeszłam do wąskiego korytarza, w którym było dużo jaśniej. Ściany w nim miały kolor zgniłej zieleni. Wszystko wydawało się ponure i ciężkie. Moje gardło ścisnęło się, gdy na samym jego końcu dostrzegłam Luke'a ze Scottem i Jasmine, która chodziła w tę i z powrotem.

— Luke! — krzyknęłam słabo.

Cała trójka od razu uniosła na mnie spojrzenia. Szybko pobiegłam w ich stronę.

— Całe szczęście, że jesteś — powiedział nerwowo Parker.

Blondynka spojrzała na mnie ze szczerą niechęcią i zdziwieniem, gdy chłopak złapał mnie za nadgarstki. Musiał wyczuć to, jak mocno się trzęsłam.

— Co ona tu robi? — piekliła się dziewczyna, wpatrując się we mnie swoimi niebieskimi oczami. Spojrzała hardo na Scotta. — Czy wy jesteście nienormalni?! Sprowadzać ją w takie miejsce?!

— Próbowaliśmy, Jasmine — warknął niemiło Hayes, zaciskając dłonie w pięści. — Nas nie posłuchał. Może jej się uda.

— Jeszcze bardziej go zdenerwuje! — odwarknęła, wyrzucając ręce w powietrze.

— To nasz przyjaciel, do kurwy! — wrzasnął Scott i chyba pierwszy raz widziałam go w takim stanie. Wyglądał, jakby był na skraju wytrzymałości. Jego mięśnie napięły się, a wyraz twarzy odstraszyłby największego boksera. Jasmine założyła ręce na piersi. — Więc przestań się tak zachowywać! Nie udało ci się go przekonać, trudno. Nam też nie i w chuju mam, komu się uda. Mogłaby przyjechać tu nawet sama Darcy i jeśli zrezygnowałby z tego dzięki niej, to bym jej jeszcze podziękował. Victoria jest naszą ostatnią nadzieją, więc przestań być zakochaną w sobie suką i nabierz trochę pokory!

Wszyscy w szoku patrzyliśmy na Scotta, który ciężko dyszał, wpatrując się w Jasmine. Ta zjeżyła się jeszcze bardziej, ale nie odpowiedziała. Byli zdenerwowani. Rozumiałam to, bo sama ledwo stałam o własnych siłach. Parker spojrzał karcąco na Hayesa, pewnie za to, że napomknął o Darcy, ale nijak tego nie skomentował. W końcu nie mieli pojęcia, że wiedziałam, kim była. To pokazywało, jak bardzo chcieli, by Shey zrezygnował. Luke odchrząknął i znów na mnie popatrzył.

— Trzy minuty — poinformował mnie. — My nie daliśmy rady. Może tobie się uda.

— Luke, wątpię. Ja… ja nawet nie… — zaczęłam słabo, nerwowo wypuszczając powietrze przez drżące usta.

Pokładali we mnie zbyt duże nadzieje, a nie byłam nikim szczególnym. Oni mieli większe szanse niż ja.

— Nie, Victorio. Nie dziś — przerwał mi, patrząc intensywnie na moją twarz. Jego czekoladowo-złote tęczówki uważnie skanowały moje oczy, co jeszcze bardziej mnie denerwowało. Nie chciałam ich zawieść, ale nie byłam cudotwórcą. Nie mogłam nagle sprawić, że Nate zacznie

słuchać, bo to było niemożliwe. — Po prostu tam idź. Nieważne, co się stanie. Czy posłucha, czy nie. To nie będzie twoja wina.

Kiwnęłam głową, czując się nieco lepiej po jego zapewnieniach. Zrobiłam kilka kroków, aż w końcu stanęłam przed wskazanymi przez Parkera drzwiami. Odetchnęłam, patrząc na swoją drżącą dłoń zaciskającą się na klamce. Przymknęłam powieki, a następnie nacisnęłam klamkę i lekko popchnęłam odrapane skrzydło. Czułam na sobie intensywne spojrzenia wszystkich obecnych na korytarzu, co ani trochę nie dodawało mi pewności siebie. Ostrożnie weszłam do pomieszczenia, w którym panował półmrok. Gdy znalazłam się w środku, zamknęłam z cichym trzaskiem drzwi, odcinając się tym samym od hałasu. Czułam się, jakbym nagle znalazła się zupełnie gdzie indziej. Nie byłam już w mrocznej piwnicy pełnej ludzi. Byłam w wyciszonym pokoju, w którym znajdowaliśmy się tylko my.

Średniej wielkości pomieszczenie nie wyróżniało się niczym szczególnym. Ciemna, drewniana podłoga, brak okien, brudne ściany. Pod jedną z nich stała stara kanapa, a naprzeciw niej otwarta szafa, na której drzwiach wisiał znajomy czarno-złoty szlafrok. Jeszcze dalej dostrzegłam stare krzesło, na którym leżała sportowa torba, a na stoliku obok spoczywały czarne rękawice ze złotymi elementami. Z zamkniętymi oczami poznałabym, że to była szatnia Nate'a, bo pachniało tam jego wodą kolońską, którą tak cholernie lubiłam. Zaciągnęłam się tym zapachem i poczułam się nieco spokojniejsza. Moje nogi w końcu przestały drżeć, przez co pewniej na nich stałam. Odbiłam się od drzwi, ponownie obrzucając wzrokiem cały pokój. Niestety nikogo w nim nie było. Zmarszczyłam brwi, podchodząc bliżej szafy. Wyciągnęłam przed siebie dłoń, którą ostrożnie ułożyłam na satynowym materiale szlafroka. Połyskiwał od świateł włączonej lampy, która wisiała na suficie. Przygryzłam delikatnie wargę, przypatrując się ubraniu.

— Victoria?

Szybko uniosłam głowę w stronę, skąd dochodził głos Nate'a. Stał obok otwartych drzwi po prawej, których nie zauważyłam wcześniej. Prowadziły do łazienki. Miał na sobie czarne, sznurowane buty i tego samego koloru luźne spodenki do kolan ze złotym paskiem. Wyglądał dokładnie tak samo jak przed każdą inną walką. Jak przed walką, którą dla mnie wygrał. Nie miał na sobie koszulki, a jego palce zostały obwi-

nięte białymi tasiemkami. Zdjęłam dłoń z materiału szlafroka, patrząc na jego twarz. Nie ukrywał zdziwienia.

Między nami panowała cisza przerywana jedynie naszymi nierównymi oddechami. Wyglądał jak zwykle pięknie, z zaczesanymi włosami i skupioną miną. Ale pod tą perfekcyjną fasadą kryło się drugie dno. Nie był już taki wyluzowany jak dzień wcześniej na plaży. Nie uśmiechał się. Nie był tym Nate'em, którego lubiłam. Znów miałam przed sobą chłopaka, którego spotkałam przypadkowo, gdy wracałam ze szkoły. Ponurego i napędzanego wściekłością. Z martwymi, przerażającymi oczami.

Po chwili milczenia zdziwienie na jego twarzy przerodziło się w złość. Zacisnął szczękę, przez co jego rysy stały się ostrzejsze. Przekrwione oczy podkreślone głębokimi sińcami niebezpiecznie mu pociemniały. Wyglądał strasznie. Sam jego widok wywoływał ciarki na moim ciele, ale mimo to nie spuściłam wzroku. Hardo się w niego wpatrywałam.

Dwie minuty.

— Co tu robisz? — warknął, a jego mięśnie się napięły.

Uniosłam kąciki ust i wzruszyłam ramionami.

— Przyszłam na walkę — wyszeptałam, bo nie potrafiłam mówić głośniej. Chłopakowi wyraźnie nie spodobała się moja odpowiedź. — Zastanawiam się, czy nie postawić trochę pieniędzy, wiesz. Może powiesz mi na kogo, co? — Pociągnęłam nosem, czując rosnący gniew. — Na ciebie, skoro go zabijesz? Czy na niego? Powiem szczerze, że druga opcja nie bardzo mi pasuje, bo nie mam ładnej sukienki na pogrzeb — skończyłam wściekle.

Pieczenie pod powiekami było dla mnie jasnym znakiem, że jeszcze chwila, a gorące łzy zaleją moje policzki.

— Victoria, jedź do domu. Natychmiast — wysyczał przez zaciśnięte zęby.

— Dlaczego? Nie chcesz, żebym widziała, jak wywożą cię w worku? Albo tego kogoś, kogo… zabijesz?

Ostatnie słowo ledwie przeszło mi przez gardło. Nie wyobrażałam sobie tego. Nie wyobrażałam sobie, że chwilę może go już nie być. Albo że stanie się mordercą.

— Nawet nie masz pojęcia… — zaczął, przez co nie wytrzymałam.

— To mi to, do cholery, wytłumacz! — wydarłam się, wyrzucając ręce w powietrze. Miałam gdzieś to, czy słyszeli mnie za ścianą, i to, że Nate

przestał na mnie patrzeć. Spuścił wzrok na rękawice leżące na stole. — Wytłumacz mi, dlaczego to robisz! Kurwa, dlaczego tak bardzo zależy ci na tym… na tym całym gównie! — krzyknęłam, odzyskując głos.

— Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć — powiedział zimno, ale niezbyt mnie to ruszyło.

Jego zachowanie przestało robić na mnie wrażenie. Niegdyś schowałabym się ze strachu, ale w tamtej chwili miałam ochotę uderzyć go w tę jego śliczną buzię.

— Nate, to już nie chodzi o to, czy musisz, czy nie. Chodzi o twoje życie i jego dalszy ciąg. Masz dwadzieścia lat i następne sześćdziesiąt przydałoby się pożyć! — syknęłam, robiąc kilka powolnych kroków w jego stronę.

Minuta.

— Przypominam ci, że to moje życie — burknął oschle, patrząc na mnie z obojętnością. Tak jakby nigdy wcześniej mnie nie widział. Jakbym była nikim. — Nie masz prawa się do niego wpierdalać, bo nie jesteś jego częścią — dodał.

Zacisnęłam szczękę, czując ból w klatce piersiowej. Jego słowa nieco mnie zraniły, ale nie miałam zamiaru mu tego pokazać.

— Myślałam, że jesteś mądrzejszy — powiedziałam znacznie ciszej, czując uchodzące ze mnie ciśnienie. Z gulą w gardle pokręciłam głową. — Nie chcę przychodzić na twój pogrzeb ani odwiedzać cię w więzieniu.

— Nie musisz. Twoje wizyty nie należałyby do moich ulubionych — odpowiedział sucho.

— Jesteś pierdolonym tchórzem, Shey — warknęłam wściekle. Czułam, że było coraz gorzej, a czas działał na moją niekorzyść. Chciałam chwycić się czegokolwiek. Powiedzieć cokolwiek, byleby odpuścił. — Jesteś pierdolonym tchórzem, bo przez własną głupotę pozwalasz na to, aby to pieprzone serce przestało bić — wysyczałam przez zaciśnięte zęby, uderzając palcem wskazującym w jego tors.

Nie wiedziałam, co jeszcze mogłam zrobić. Jak go przekonać. Jak sprawić, by zrezygnował. Aby żył. Żeby teraźniejszość się zmieniła.

— Odpuść — powiedział cicho, ale nie miałam takiego zamiaru.

Heroicznie walczyłam ze łzami, kręcąc głową.

— Czy ty nie wiesz, dla ilu osób ono bije?! — krzyknęłam łamiącym się głosem, ponownie uderzając dłonią w jego pierś. — Za ścianą stoją twoi przyjaciele. Twoja rodzina, która się o ciebie martwi! A ty tak po prostu masz to w dupie?! Jesteś aż takim skurwysynem? To serce bije, a ty chcesz to zmienić!

Po moich słowach nastała chwilowa cisza. Nate skupionym wzrokiem taksował moją twarz. Czarna głębia wprawiała mnie w stan totalnego oderwania od rzeczywistości. Po chwili prawa dłoń chłopaka znalazła się na moim nadgarstku, który trzymałam przy jego ciele. Dreszcz przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa, kiedy poczułam jego gorące palce na swojej skórze. Przez chwilę tak staliśmy, aż w końcu mocnym ruchem oderwał moją dłoń od swojego torsu i zatrzymał ją nieruchomo między nami.

— Ono przestało bić już dawno, Clark.

Północ.

Wtedy ktoś zapukał w drzwi, po czym usłyszałam ich ciche skrzypnięcie. Nate puścił moją rękę, która opadła mi bezwładnie wzdłuż ciała. Uniósł wzrok ponad moim ramieniem, podczas gdy ja pusto patrzyłam w jego klatkę piersiową.

— Nathaniel. Już czas — poinformował kobiecy głos za mną.

Shey znów na mnie zerknął, podczas gdy ja wpatrywałam się w niego oczami pełnymi łez.

— Nate, proszę — wychrypiałam niemal niesłyszalnie. — Błagam.

Ale w końcu nie byłam nikim ważnym.

— Mówiłem ci kiedyś, że uwielbiam, gdy to robisz — wyszeptał. Wyglądał tak… obco. — Ale nigdy nie powiedziałem, że twoje błaganie zostanie wysłuchane — dodał, po czym mocniejszym głosem zwrócił się do nieznajomej kobiety: — Już idę.

Z tymi słowami wyminął mnie i zostawił. Jak gdybym nie istniała. Stałam w miejscu, patrząc pusto w przestrzeń, która wydawała mi się taka zimna. Słyszałam jakieś odgłosy za sobą, ale prawie do mnie nie docierały. Nie rozumiałam nic. I nie chciałam nic słyszeć. Chciałam zniknąć. Nate podszedł do swojej torby, całkowicie mnie ignorując. Wtedy pękłam. Odwróciłam się na pięcie i nie posyłając mu ani jednego spojrzenia, prawie wybiegłam z pomieszczenia. Minęłam po drodze wysoką kobietę w średnim wieku. Z mocą zatrzasnęłam za sobą drzwi,

czując żółć w gardle. Scott i Luke, a nawet Jasmine — wszyscy spojrzeli na mnie z nieskrywaną nadzieją. Ale nadziei już nie było.

— Przykro mi — wyszeptałam tylko, a potem na miękkich nogach skierowałam się do wyjścia.

— Clark! Hej, Clark! Victoria! — wołał za mną Luke, ale to nie sprawiło, że się zatrzymałam. Zamiast tego przyspieszyłam kroku.

— Nie mam zamiaru brać w tym udziału! — krzyknęłam łamiącym się głosem i wyszłam z korytarza.

Nie pamiętałam, jak wydostałam się na zewnątrz. Moje nogi same mnie prowadziły, ale umysł był otoczony mgłą. Pamiętałam tylko, jak przepychałam się przez krzyczący tłum. Pamiętałam, jak szurałam butami o betonowe płyty chodnika. Gdy powoli stawiałam kolejne kroki na pustej ulicy, gdzie nie świeciła żadna lampa uliczna. Chyba nawet księżyc nie świecił. Na czarnym niebie nie było żadnych gwiazd. Tylko ciemność i noc. Nie wiedziałam, ile tak szłam, gdy w końcu dostrzegłam reflektory znajomego auta. Samochód z piskiem opon zatrzymał się obok mnie. Przystanęłam w miejscu i patrzyłam, jak wysiadł z niego wysoki chłopak. Widząc mnie, westchnął z wyraźną ulgą.

— Vic? Całe szczęście! — zawołał i w sekundzie znalazł się obok. Spojrzał na mnie swoimi dobrymi oczami, aby upewnić się, że nic mi nie było. — Boże, całe szczęście, że cię znalazłem.

Wtedy już nie wytrzymałam. Gorące łzy popłynęły strumieniami po moich zimnych policzkach, rozmazując mi całkowicie obraz. Adams, widząc to, nie czekał ani sekundy. Szybko objął mnie ciepłymi ramionami, a ja po prostu płakałam, wtulając się w jego klatkę piersiową jak małe dziecko. Bo tak się wtedy czułam. Jak pięcioletnie, bezbronne dziecko.

— Chris, dlaczego? Czemu wtedy musiałam spotkać akurat jego? — szlochałam słabo. Moim ciałem targały silne spazmy, a zwykle kojący dotyk chłopaka w tamtym momencie mnie nie uspokajał. Adams głaskał moje włosy, szepcząc do mojego ucha. Zacisnęłam z całej siły powieki, czując nową falę łez na twarzy. Byłam taka słaba. Tak bardzo słaba. — Nienawidzę go. Tak strasznie go nienawidzę! — krzyknęłam, a mój głos został przytłumiony przez materiał bluzy Chrisa.

Już nawet nie płakałam. Ja wyłam.

— Będzie dobrze — szeptał nerwowo Adams, jeszcze mocniej zaciskając wokół mnie ramiona. — Nic mu nie będzie. Kochanie, jestem tu. Jestem tu z tobą.

— Chris, ja nie dam rady. Nie dam rady.

Może po prostu oczekiwałam zbyt wiele? Może bałam się rzeczy, których nie powinnam była się bać? Bo czym była przyszłość wobec tej strasznej teraźniejszości?

Rozdział 12.

Przeszłość

Pomrugałam ciężko powiekami, walcząc z uczuciem zmęczenia. Beznamiętnym wzrokiem wpatrywałam się w widoki za szybą. Drzewa, oświetlone domy, zapalone latarnie. Jakiś człowiek przechadzał się po chodniku. Bezpański pies szukał pożywienia w trawie. Wszystko było takie jak zawsze. Zwyczajne i niewyróżniające się. Za każdym razem, gdy przejeżdżałam tą ulicą w Culver City prowadzącą do mojego domu, było tak samo. Monotonnie.

Ale tamtej nocy coś się zmieniło. Nie czułam spokoju. Znajoma okolica nie napawała mnie poczuciem bezpieczeństwa, a dziwna pustka rozsadzała moje ciało. Oparłam głowę o szybę, pociągając nosem. Opuchnięte od płaczu oczy niemiłosiernie mnie bolały, tak samo jak całe ciało. Ciaśniej objęłam się ramionami. Mimo że Chris włączył ogrzewanie, dalej dygotałam z zimna i pod wpływem emocji. Odkąd wsiedliśmy do jaguara, nie odezwałam się ani słowem. Nie miałam siły, by mówić, ruszać się czy myśleć. Nie miałam siły, by istnieć. W samochodzie panowała idealna cisza zakłócana jedynie rykiem silnika i naszymi oddechami. Cieszyło mnie to. Potrzebowałam ciszy. Nieważne, jak nieznośna była.

— Kochanie, jesteśmy. — Do moich uszu dotarł delikatny głos mojego przyjaciela.

Ocknęłam się, wyglądając przez szybę. Staliśmy pod moim domem. Na ganku dalej paliła się lampa, a wszystkie światła w domu były zgaszone. Czyli moja mama dalej spała, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, co właśnie zrobiła jej wyrodna córka. Nie pierwszy raz.

Przetarłam dłonią zmęczone oczy, odwracając się w kierunku Chrisa. Patrzył na mnie, a jego zmartwienie było wręcz namacalne. Nienawidziłam tego. Nie chciałam, by ludzie patrzyli na mnie z litością i z chęcią pomocy, jakbym była największą pokrzywdzoną na świecie. Dlatego nie znosiłam przy kimś płakać. Wtedy się otwierałam i ukazywałam swoją słabość, na co ludzie reagowali współczuciem. A to była rzecz, której nie cierpiałam najbardziej na świecie. Pierdolonego współczucia.

Cisza stale się przedłużała i w końcu postanowiłam ją przerwać.

— Skąd wiedziałeś, że tam będę? — zapytałam słabo. Mój głos był cichy i zachrypnięty od płaczu, a do tego wyprany z emocji. Zupełnie jak ja w tamtej chwili. Pusty.

Chłopak westchnął, opierając przedramiona na skórzanej kierownicy. Spojrzenie jego piwnych oczu wwiercało się w moją twarz. Po jego minie wnioskowałam, że zastanawiał się nad doborem odpowiednich słów. Zacisnęłam dłonie w pięści, marząc jedynie o tym, aby się położyć i niekoniecznie zasnąć. Chciałam po prostu runąć na łóżko i pogapić się w sufit. Bez żadnych filozoficznych przemyśleń czy długich monologów wewnętrznych. Nie chciało mi się już ich powtarzać. Wtedy zrozumiałam, że ludzie czujący wyżerającą pustkę nie potrafili odpowiedzieć na pytanie, jak się czuli, bo nie było takich słów, które by na to pozwoliły.

— Od wczoraj nie było z tobą kontaktu — zaczął. — Mia już wcześniej do mnie pisała i pytała, czy się do mnie odzywałaś. Zaczęliśmy się martwić i po namyśle zadzwoniliśmy do Theo — przerwał na chwilę, drapiąc się po karku. — Powiedział nam, że dostałaś szlaban i nie masz telefonu, ale nie wyjaśnił dlaczego. Mruknął coś o tym, że sama masz nam powiedzieć. Trochę nas to uspokoiło. Dopiero jakąś godzinę temu Luke napisał do Mii, że Laura z Mattem po ciebie jadą, bo Nate ma dziś walkę. Mia się wściekła i do mnie zadzwoniła. Luke wyjaśnił jej, co chciałaś zrobić, i podał adres. Jak się o tym dowiedziałem, to od razu wsiadłem w samochód, by po ciebie przyjechać i cię stamtąd zabrać. W międzyczasie Parker do mnie zadzwonił i powiedział, że już wyszłaś. Więc zacząłem cię szukać, aż w końcu znalazłem — wyjaśnił. — To cała historia.

Znów pociągnęłam nosem, przymykając oczy, aby powstrzymać niechciane łzy. Przestałam już płakać i nie chciałam więcej tego robić. Nie chciałam płakać, nie chciałam myśleć, a najbardziej nie chciałam

czuć. Nie chciałam czuć tego rozsadzającego bólu, ale nie mogłam nic na niego poradzić. Po prostu bolało bez względu na to, że nie wyrażałam na to zgody. Pustka, ból i to denerwujące zobojętnienie. I brak chęci, by się z tego wyrwać. Bo już najzwyczajniej w świecie nie miałam na to siły.

— Moja mama dowiedziała się o wszystkim — szepnęłam, spuszczając wzrok, ale nawet mimo tego czułam na sobie zaskoczone spojrzenie Chrisa. — Dowiedziała się o mojej znajomości z Nate'em. Wściekła się, nawet nie słuchała tego, co miałam do powiedzenia. Zagroziła, że jeśli jeszcze raz się z nim spotkam, to wyśle mnie do ojca na resztę wakacji i tam skończę czwartą klasę. — Samo wypowiedzenie tych słów było dla mnie niewyobrażalnie bolesne.

Przecież ja nie mogłam wyjechać. Nie w taki sposób i nie do ojca. Nie po tym, co mi zrobił. Wypuściłam spomiędzy warg drżący oddech, podczas gdy Adams pokręcił z niedowierzaniem głową.

— Co zrobiła?! Nie, nie posunęła się do czegoś takiego — warknął zaskoczony i wściekły jednocześnie. Doskonale znał moją sytuację rodzinną. — Ale jakim cudem się dowiedziała?

— Chris, całe miasto o tym gadało! — zawołałam łamiącym się głosem. — Byłam głupia, sądząc, że dam radę to ukryć. Chociaż chyba nawet nie próbowałam. Moja matka nie jest idiotką. Wie, jak mnie zagiąć, i zrobiła to perfekcyjnie. To sytuacja bez wyjścia. — Z każdym słowem głos mi słabł, aż w końcu ledwie szeptałam. — Nie wygram z nią. Dopnie swego, nawet jeśli miałaby mnie siłą wpakować do samolotu.

— Luke mi powiedział, co chciałaś zrobić dla Nate'a. Co próbowałaś zrobić — wyszeptał delikatnie, bo zdawał sobie sprawę z tego, że moja reakcja mogła być różna.

Przeniosłam wzrok na swój dom, cicho wzdychając.

Tak, dobrze sformułował to zdanie. Co *próbowałam* dla niego zrobić. Jedynie próbowałam, bo nie udało mi się. Nie udało mi się go przekonać, powstrzymać przed udziałem w tej rzezi. Starałam się. Włożyłam w to wszystko, co mogłam, a zostałam z niczym. Zastanawiałam się, czy jeszcze walczył. Czy może było już po wszystkim? Na samą myśl, że znalazł się w tej metalowej klatce, było mi niedobrze. Nie wiedziałam, co było gorsze. Śmierć czy zabójstwo. Nie byłam pewna, czy po tym wszystkim byłabym w stanie na niego spojrzeć ze świadomością, że miał na su-

mieniu czyjeś życie. Że kogoś zabił. Nie miałam bladego pojęcia, jak to jest, i nikomu nie życzyłam znalezienia się w takiej sytuacji. Nawet najgorszemu wrogowi. To uczucie zabijało.

— Vic, on sam wybrał. Próbowałaś, starałaś się. Zrobiłaś więcej, niż mogłaś — mówił gorączkowo, zaciskając palce na mojej dłoni. Ale ja nawet na niego nie spojrzałam. Bałam się, że moje tamy runą i znowu się rozpadnę. Nie chciałam kolejny raz pokazywać twarzy przerażonej dziewczynki, która bała się o życie ładnego chłopca. Nie chciałam, aby ludzie ją oglądali. Ja sama nie chciałam jej oglądać. — To jego życie. On płaci za swoje decyzje. Nie ty.

— A ja go broniłam — wychrypiałam, wbijając pusty wzrok w swoje kolana. — Broniłam go przed mamą. Przed ludźmi, którzy go nie znają. A tak naprawdę sama nie wiem, kim on jest. Łudziłam się, że jest dobry, ale on jest w stanie zabić innego człowieka. I najgorsze jest to, że mimo wszystko dalej głupio wierzę, że ci wszyscy ludzie się mylą — kontynuowałam, patrząc na Chrisa oczami pełnymi łez. — To ja tutaj mam problem, nie oni. Moja matka ma rację. Jestem głupia.

— Nie jesteś głupia — zaprzeczył poważnym głosem. — Jesteś ludzka. I nie ma piękniejszej cechy charakteru. Broniłaś go, bo w niego wierzysz. Bo wierzysz w to, że nie jest tym złym. Mimo całej jego otoczki nie skreśliłaś go, bo go poznałaś — zapewniał mnie gorliwie.

— I patrz, ile mam przez to kłopotów.

— Vic, Nate sam w sobie jest kłopotem — przypomniał mi. — Jego zachowanie nie daje już czerwonych flag. On cały jest czerwoną flagą.

— Więc dlaczego nie powiesz mi, że mam trzymać się od niego z daleka? Tak jak kiedyś Mia? — zapytałam.

Chłopak uśmiechnął się blado i wzruszył ramionami.

— Bo nie przeżyję za ciebie twojego życia — powiedział wprost. — Ja też popełniłem w życiu wiele błędów. I wyszedłem z tego, bo miałem przy sobie odpowiednich ludzi. Byłbym skończonym hipokrytą, gdybym teraz wmawiał ci, że najodpowiedniejszą drogą jest odejście. Tylko ty wiesz, co jest dla ciebie najlepsze.

Wpatrywałam się w piwne oczy mojego przyjaciela, dziękując w myślach za to, że to właśnie on był tam ze mną. W chwili, kiedy wszystko się zmieniło.

— Mama ma rację. Nasza znajomość nie ma racji bytu — szepnęłam. — Ja nawet nie wiem, czy on jeszcze żyje, Chris. Nie wiem, czy będę mogła na niego spojrzeć z myślą, że on kogoś… — urwałam.

Nie byłam zdolna do wypowiedzenia tych słów na głos.

— I nikt nie może być za to na ciebie zły. Tylko ty decydujesz, z kim chcesz być i kogo wspierać. Jeśli ktoś robi jakieś rzeczy, a ty wiesz, że ich nie udźwigniesz, możesz odejść. To nie jest egoizm. To troska o siebie.

Milczałam, analizując jego słowa. Jak zawsze miał rację, jednak w tamtej chwili każde jego słowo wydawało mi się tak samo puste i bez znaczenia.

— Chris, muszę iść — powiedziałam, chwytając zimną dłonią za klamkę.

Otworzyłam drzwi, wkładając w to całą moc, jaką w sobie miałam. Nie chciałam już tam siedzieć. Chciałam wyjść, biec i wrzeszczeć z bólu. Wykrzyczeć go i się go pozbyć, ale wiedziałam, że i tak tego nie zrobię. Nie byłam do tego zdolna, bo nawet na to byłam za słaba.

— Pójdę z tobą — zaoferował od razu Adams, ale szybko pokręciłam głową, przez co obraz przed moimi oczami zawirował.

Czułam, jakby chwila dzieliła mnie od zwymiotowania. Mój brzuch zawinął się w mały supełek, tak że musiałam przymknąć oczy, aby choć trochę rozluźnić ogarnięte bólem ciało. Po chwili westchnęłam, znów je otwierając.

— Nie.

— Vic, chcę ci jakoś pomóc, a ty nie możesz teraz zostać sama…

— Nie, Chris. Chodzi o to, że ja muszę zostać sama. Ty i tak już wystarczająco mi pomogłeś. — Spojrzałam na niego i tym razem to ja złapałam za jego smukłą dłoń. — Dziękuję ci. Nie będę już płakać, obiecuję.

— Wiesz, że dla ciebie zrobię wszystko. Jesteśmy rodziną.

Uśmiechnęłam się na tyle, na ile byłam w stanie, i kiwnęłam głową. Mój przyjaciel mocno mnie uścisnął. Wdychałam jego zapach, przytulając się do jego czarnej bluzy Lacoste, w którą jeszcze niedawno się wypłakiwałam. Chris był dla mnie kimś, dla kogo mogłabym zabić. Byłam wielką szczęściarą, że natrafiłam na tego patykowatego chłopaczka z burzą włosów i miłością do Justina Biebera.

Gdy poznałam go w podstawówce, nie sądziłam, że stanie się dla mnie kimś tak ważnym. A później nie wyobrażałam sobie życia bez jego uśmiechu, żartów czy anegdotek o kolejnych nieudanych podbojach miłosnych. Chris był jak powiew wiatru w upalny dzień. Sama jego obecność wywoływała uśmiech. Przez pierwsze dwa lata, gdy jeszcze nie znaliśmy Mii, byliśmy podwójną zmorą nauczycieli. Zawsze nierozłączni psotnicy. Prawda była taka, że to on wymyślał te wszystkie żarty. Ja mu tylko pomagałam i kombinowałam, jak mogliśmy wybrnąć, gdy już nas złapali. Roberts zobaczyliśmy pierwszy raz, kiedy byliśmy w trzeciej klasie. Była nowa, bo przeprowadziła się do Culver City z Miami. Zrobiła na nas spore wrażenie, kiedy obserwowaliśmy, jak wymierzała kolejną serię ciosów lalką Barbie dwa razy większemu od niej szóstoklasiście, który zabrał łopatkę do piaskownicy jakiemuś dzieciakowi. Już wtedy wiedzieliśmy, że ją przygarniemy. I tak też się stało. Podeszliśmy do niej z pytaniem, czy stanie się naszym trzecim muszkieterem. Zgodziła się od razu, a nauczyciele siwieli w jeszcze szybszym tempie, bo z podwójnych kłopotów zrobiły się potrójne. Trwaliśmy przy sobie od początku do końca w każdej sytuacji. To właśnie Chris emocjonował się najbardziej przy mojej pierwszej miesiączce, a potem przy pierwszym okresie Mii. A my jako pierwsze dowiedziałyśmy się, że Adamsa nie interesowała płeć ani tożsamość płciowa jego drugich połówek.

Kłóciłam się z nim bardzo rzadko, a jeśli już, to o jakieś błahostki. Nie lubiliśmy tego robić, choć w przeszłości prawie codziennie dochodziło między nami do większych spięć. Nasza przyjaźń została wystawiona na ciężką próbę w okresie, gdy Chris popadł w nałóg. Miał piętnaście lat i tak naprawdę był nic niewiedzącym o świecie gówniarzem, który wkręcił się w niezbyt miłe towarzystwo. Zaczęło się niewinnie, jak zawsze. Jedna kreska na imprezie, czasem dwie. Niekiedy brałam z nim, ale nigdy mnie do tego nie ciągnęło. W przeciwieństwie do niego uważałam to za nieszkodliwą zabawę.

Chris się wkręcił. Lubił uczucie bycia na haju. Z początku nie widziałam w tym żadnego problemu. Wydawało mi się, że nie robił tego codziennie. Ale z każdym tygodniem jego zachowanie się zmieniało. Był coraz bardziej nerwowy. Dużo schudł i gorzej szło mu w szkole. Przypadkiem dowiedziałam się, że brał leki psychotropowe, które

kupował od dilera. Wściekłam się, bo nie wiedziałam, że wpadł w takie gówno. Kazałam mu przestać. Nie wiedziałam, że był już poważnie uzależniony. Ostro się pokłóciliśmy, więc powiedziałam jego matce. To był koszmarny okres w jego życiu. A jednocześnie w życiu moim, Mii i naszych rodzin. Roberts odkryła zapasy chłopaka schowane w jego pokoju. Było tam wszystko. Od paracetamolu po kodeinę. Czasami miałam koszmary z tym związane — powracały do mnie w snach jego krzyki i płacz, gdy Anne spuściła w toalecie wszystkie tabletki i proszki. Wtedy jasno oświadczyła mu, że idzie na odwyk. Pamiętałam kłótnie, w których Chris zarzekał się, że nie był ćpunem, i wmawiał nam, jak bolały go nasze zarzuty. Pamiętałam, jak płakał i rzucał wszystkim dookoła, wyzywając nas i krzycząc, żebyśmy wszyscy zdechli. Pamiętałam rękoczyny, przepychanki i to, jak uciekał z domu, by po kilku dniach znaleźć się pod moimi drzwiami totalnie naćpany. Jak błagałam go, by z tym skończył, a on ze łzami w oczach wyrzucał mi, że i ja byłam przeciwko niemu.

Pamiętałam również ten straszny dzień, gdy przedawkował. To było w grudniu. Nie miał nawet szesnastu lat. Zadzwoniła do mnie Mia. Nie potrafiła nic powiedzieć przez łzy. Dowiedziałam się tylko, że Chris był w szpitalu i zajmował się nim jej ojciec. Od razu pojechałam tam z mamą. Okazało się, że wziął leki psychotropowe i ledwo go odratowali. W pamięci miałam moment, w którym klęczałam przy jego szpitalnym łóżku, trzymając jego zimną dłoń i obiecując mu, że nigdy go nie opuszczę. Gdy się obudził, postanowił dobrowolnie pójść na odwyk.

Tego tematu nie poruszało się już w naszym towarzystwie. Chris był czysty od prawie dwudziestu miesięcy i nie zapowiadało się, by miał znów wrócić do ćpania. Często mówił, że nawet nie chciał brać, bo bez tego był szczęśliwszy. Nawet wtedy, gdy nas wyzywał, wrzeszczał i życzył nam śmierci, razem z Mią go nie opuściłyśmy. Trwałyśmy przy nim do końca, okazując mu wsparcie. Wtedy, gdy ćpał w domu, i wtedy, gdy na odwyku płakał, że nie daje już rady. Wiedziałam, że do końca życia nie pozbędę się tych obrazów ze swojej głowy. Wspomnienia jego koszmarnego wyglądu w tamtych tygodniach. Tej pustki w zawsze wesołych oczach, ciała z dziesięciokilogramową niedowagą i braku chęci do życia tak niepasującego do Chrisa Adamsa. Dla większości ludzi, którzy go znali, Chris był uroczym, bezproblemowym chłopaczkiem z cudownym

życiem. W końcu miał pieniądze, wygląd, perspektywy i mamę, która kochała go na zabój. Mało osób znało prawdę. Niewielu ludzi wiedziało, że już kiedyś prawie nie dał rady. Ale udało mu się. Wywalczył sam swoją wolność i nie poddał się, choć był blisko. I chyba z nikogo nie byłam nigdy tak dumna jak z niego. Chodził systematycznie na spotkania grupy wsparcia, pomagał w kole uzależnień w naszej szkole i wspomagał finansowo kilka ośrodków leczenia nałogów dla młodzieży.

I nawet wtedy, gdy miał pełno swoich rodzinnych problemów związanych z rozwodem rodziców, przyjechał po mnie, by mnie pocieszyć i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, mimo że prawdopodobnie były to tylko puste słowa. Trwał przy mnie w najgorszych chwilach. Ja nie zostawiłam jego i on nie miał zamiaru zostawić mnie. Skoczylibyśmy za sobą w ogień. Nawet do samego piekła.

— Kocham cię, wiesz? — zapytałam cichutko.

Chłopak uśmiechnął się ciepło.

— Wiem, bo i ja kocham ciebie.

Po dłuższej chwili oderwałam się od niego i po dwusetnym zapewnieniu, że mogłam zostać sama, wysiadłam z luksusowego auta. Moje nogi były jak z waty, przez co stawiałam niepewne kroki. Jakoś udało mi się przejść przez metalowe ogrodzenie, a następnie okrążyć dom.

Chris odjechał, z czym było mi trochę lżej. Byłam na siebie cholernie zła, że znów się o mnie martwił. Nie chciałam tego i rozrywało mi to serce. Miał wystarczająco dużo własnych problemów i nie powinien przejmować się moimi. Za bardzo go kochałam, aby znów go nimi obarczać.

Podejście pod moje okno zajęło mi sporo czasu. Kilka razy prawie się przewróciłam. Szurałam czarnymi trampkami o zieloną trawę, patrząc pustym wzrokiem przed siebie. Chyba cudem udało mi się wejść po rynnie do swojego pokoju. Dwa razy spadłam z wysokości pięciu stóp na ziemię, bo nie potrafiłam dobrze zaczepić nóg. Nie wzięłam kluczy, aby wejść tylnym wejściem do środka, Theo nie było w domu, poza tym nie miałam telefonu. Prawie wyrwałam kabel od anteny, gdy mocniej go pociągnęłam, by nie wpaść w róże mamy. W końcu jednak złapałam się parapetu i podciągnęłam się z całych sił. Przełożyłam drżącą nogę na drugą stronę. Zaraz potem dołączyłam drugą.

Wpadłam z hukiem do pokoju, zwalając się na podłogę. Poczułam piekący ból poobijanych kolan i łokci. W ostatnim momencie złapałam

się drewnianej komody, przez co moja twarz nie zderzyła się z panelami. Z szybkim oddechem i kosmicznie bijącym sercem klęczałam na podłodze, patrząc na drzwi swojej sypialni, których przez otaczającą ciemność i tak nie widziałam zbyt dobrze. Błagałam w myślach, aby mama nie usłyszała hałasu i nie weszła do środka. Owszem, miała bardzo twardy sen, ale zawsze było jakieś ryzyko. Gdy jednak po kilku minutach czekania nic się nie stało, odetchnęłam z ulgą, przymykając powieki. Po wszystkim już w ogóle nie czułam swojego ciała. Usiadłam z wyprostowanymi nogami, opierając się o kawałek ściany pod oknem. Zacisnęłam zziębnięte dłonie na swoich włosach. Szarpnęłam za nie, o mało ich nie wyrywając. Dopiero w ciszy mojego pokoju to wszystko we mnie uderzyło. Byłam tylko siedemnastoletnią, słabą dziewczyną, więc nie wytrzymałam długo. Łzy potoczyły się po moich policzkach, gdy monotonnie uderzałam tyłem głowy o ścianę, w każde kolejne uderzenie wkładając coraz więcej siły, bo ból fizyczny chociaż trochę zagłuszał ten psychiczny.

Gdy zrobiłam to kolejny raz nieco za mocno, syknęłam i zacisnęłam szczękę, łapiąc się za obolałe miejsce. Szlochając, zwiesiłam głowę. Moim ciałem targały silne spazmy. Czułam na brodzie ślinę, która mieszała się ze łzami i brudziła moje włosy. W pewnej chwili otworzyłam zapuchnięte oczy, niepewnie rejestrując rozmazany obraz. Bezwiednie, jakby bez udziału świadomości, wychyliłam się do przodu i podparłam jedną dłonią o drewniane panele. Ledwie dałam radę odsunąć ostatnią szufladę komody, skąd wyciągnęłam jedyną rzecz, która w tamtej chwili była dla mnie tak cenna jak każdy haust powietrza. Pociągnęłam nosem, znów powracając do swojej poprzedniej pozycji. Oparłam się plecami o zimną ścianę, a nogi podkuliłam pod klatkę piersiową, przytulając do siebie wyczyszczone z krwi rękawice Nate'a z jego walki z Codym Nixonem.

Po moich policzkach znów pociekły łzy. Przytrzymywałam przy piersi coś, co było tak bardzo z nim związane. Symbol mojej wolności, ale i pewnej przynależności do Nathaniela Sheya. Dobrze pamiętałam emocje, które łączyły się z tymi rękawicami. Moją złość i ulgę, kiedy dowiedziałam się, że nie zamierzał zrezygnować, i niewyobrażalną radość spowodowaną jego wygraną. Patrzyłam na nie i w głowie miałam tylko jedną prośbę, którą w kółko szeptałam pod nosem jak najszczer-

szą modlitwę zapamiętałego grzesznika. Błagałam, aby to on przeżył. Nieważne, za jaką cenę.

***

— Victorio!

Czasami nie znosiłam swojego imienia. Szczególnie wtedy, gdy ludzie wymawiali je takim tonem. Schyliłam się w momencie, kiedy krzyk Joseline dotarł do moich uszu. Chwilę później kobieta wpadła do kuchni, lekko zła, ale i zdziwiona. Uniosłam na nią zmęczony wzrok, po czym przełknęłam ślinę i powróciłam do zbierania z podłogi fragmentów rozbitego kubka, który kilka sekund wcześniej upuściłam. Mama pokręciła głową.

— To już trzeci kubek dzisiaj. Jeśli tak dalej pójdzie, to wytłuczesz nam całą zastawę — burknęła, podchodząc bliżej.

Pociągnęłam nosem, układając większe kawałki pomarańczowej porcelany na jeden stosik, aby było łatwiej je wyrzucić.

— Wszystko leci mi dziś z rąk — wychrypiałam cicho, nawet na nią nie patrząc.

Nie zapomniałam o tym, że dalej byłyśmy skłócone i ze sobą nie rozmawiałyśmy, ale nie chciałam wszczynać niepotrzebnej kłótni. Tamtego dnia ograniczałam kontakt z każdym do minimum i naprawdę nie chciałam z nią gadać, bo wiedziałam, że zaczęłaby pytać. A na to nie miałam siły.

— Zauważyłam — westchnęła, wyciągając z szafki zmiotkę i szufelkę.

Wyprostowałam się, biorąc w dłonie większe kawałki rozbitego naczynia. Jeden rozciął skórę na moim palcu. Syknęłam, przykładając palec do ust. Stojąca za mną mama, która kończyła zmiatać mniejsze okruchy, znów westchnęła ciężko.

— Co się z tobą dzieje? — zapytała po chwili.

Wzruszyłam ramionami, dalej na nią nie patrząc. Nie miałam zamiaru gadać z nią o moich problemach, bo znając jej podejście do sprawy, i tak by mi w niczym nie pomogła. Nie miała pojęcia, co się działo, a ja nie zamierzałam tego zmieniać.

— Nic — odrzekłam, a następnie skierowałam się do salonu.

— Victorio, porozmawiaj ze mną! — zawołała głośniej, lekko podirytowana.

Przewróciłam na nią oczami, nic sobie z tego nie robiąc. Jej poza zatroskanej matki i królowej dramatu w jednym nie robiła już na mnie większego wrażenia. Nie, gdy pokazała, na co było ją stać. Nie miałam zamiaru udawać razem z nią członka perfekcyjnej rodzinki, bo do perfekcji było nam daleko.

Poprawiłam swoje szare dresy ze złotym logo Adidas na prawym udzie, po czym usiadłam na kanapie. Mimo że miałam na sobie czarną bluzę z kapturem, która była bardzo ciepła, i tak owinęłam się grubym kocem. Próbowałam skupić się na jakimś dennym programie, który leciał właśnie w telewizji, ale moja matka postanowiła popsuć moje plany. Wyszła z kuchni z rękami opartymi na biodrach, a następnie stanęła przede mną, idealnie zasłaniając mi widok na plazmę. Z niewzruszoną miną uniosłam wzrok na jej twarz, krzyżując z nią spojrzenie. Jej niebieskie oczy wwiercały się w moje tęczówki. Używała TEGO spojrzenia, którym częstowała nas z Theo, gdy coś przeskrobaliśmy. Jeszcze tydzień wcześniej kuliłabym się pod nim i odwracałabym głowę, aby tylko nie spojrzeć w te jej bystre oczy. Ale w tamtej chwili byłam obojętna. Mogła tak na mnie patrzeć cały dzień, a ja i tak odpowiedziałabym jej tym samym. Znudzeniem, bo przestała robić na mnie wrażenie.

— Victorio, wiem, że nie jest między nami teraz najlepiej. Pewnie jesteś na mnie zła i rozumiem to, ale robię to tylko dla twojego dobra. Nie chcę, abyś zadawała się z ludźmi, którzy cię psują i mogą sprowadzić na złą drogę. Gdy będziesz miała własne dzieci, zrozumiesz to. — Westchnęła.

Powtarzała znów tę swoją formułkę, którą słyszałam już setki razy. Zapewne przeczytała ją w jakimś gównianym poradniku *Jak rozmawiać z nastoletnią córką* czy w innym ścierwie pisanym przez pseudopsychologa, który chciał zostać mistrzem w swoim fachu, aby pokazać rodzinie, że nie popełnił błędu, wybierając ten zawód. Ale mu się nie udało, więc skończył na sekcji frytek w McDonaldzie.

Joseline nerwowo poprawiła złoty zegarek na swoim nadgarstku, odchrząkując. Czekała na moją odpowiedź. Taksowałam wzrokiem jej białe jeansy i czarną koszulę z odpiętym jednym guzikiem przy szyi. W końcu powróciłam do jej twarzy.

Moja mama była piękną czterdziestoczteroletnią kobietą. Absolutnie nie było widać po niej wieku, dlatego też większość dawała jej nie więcej

niż trzydzieści pięć lat. Ubierała się modnie i nowocześnie. Wiedziała, jak podkreślić swoje atuty. Przynajmniej raz w miesiącu odwiedzała fryzjera i kosmetyczkę. Od kiedy pamiętałam, nie szczędziła na siebie czasu i pieniędzy.

Zawsze podziwiałam jej podejście, bo pokazywała, że macierzyństwo nie sprawiło, że przestała dbać o siebie. Podczas gdy jej koleżanki w okresie, kiedy ich dzieci były malutkie, wyraźnie się zaniedbywały i całkowicie rezygnowały z życia towarzyskiego, Joseline chodziła na pilates, jogę i miała milion innych zajęć. Często wychodziła gdzieś z ojcem, a my zostawaliśmy z opiekunką. Malowała się delikatnie, ale z wyczuciem, podkreślając swoje błękitne oczy i wystające kości policzkowe. Ze swoimi bezdzietnymi przyjaciółmi zaliczała służbowe imprezy, na których lubiła popić i się wyluzować.

Joseline była kobietą, która wzbudzała zazdrość, bo była niezależna, nieugięta i potrafiła o siebie zadbać. Nie dość, że prezentowała się nienagannie, to jeszcze jej zachowanie każdemu imponowało. Ludzie znający ją zachwycali się jej wdziękiem, empatią i wytrwałością, bo wychowywała nas sama, jednocześnie pracując i udzielając się towarzysko. Ja wiedziałam swoje. Była twarda. Była również najważniejszą kobietą w moim życiu, która od zawsze mnie wspierała. Nieważne, jakie były w danym momencie nasze relacje. To ona opowiadała mi bajki, kupiła ze mną pierwszy stanik i odbyła bardzo krępującą rozmowę o seksie, po której przez długi czas miałam wstręt do bananów. Ona po prostu była przy mnie i przy Theo, otaczając nas miłością.

Mimo to moja mama miała jedną bardzo dużą wadę, którą łatwo było zauważyć. Oceniała książkę po okładce. Widząc człowieka, nie zastanawiała się nad jego charakterem, przeszłością czy osobowością. Jeśli miał złą opinię w oczach ogółu, skreślała go. I tak było od zawsze, przez co wspięła się na sam szczyt hierarchii tego miasta. Otaczała się osobami *najlepszymi*, nawet nie patrząc na innych. Może w młodości miała jakieś problemy, ale nigdy nam o nich nie mówiła. Wyznawała zasadę „z kim przestajesz, takim się stajesz", więc od dzieciaka kazała nam trzymać się z daleka od, jak to mówiła, „marginesów społecznych". I jeszcze do niedawna tak postępowałam. Cztery miesiące wcześniej nazywałam Parkera „typem spod ciemnej gwiazdy" i nie mogłam pojąć, co Mia w nim widziała. Powtarzałam jej, że na takich ludzi nie zwraca

się uwagi, ale ona miała to gdzieś, bo od zawsze ją do niego ciągnęło. Jako jedna z nielicznych nie skreśliła go. Często się do niego uśmiechała, za co ją karciłam, bo przecież jak można było się tak zachowywać. Po czasie okazało się, że Luke był świetnym facetem. Ale przez moje durne poglądy, które mi wpojono, nie chciałam tego widzieć. Tak naprawdę mój sposób patrzenia na ludzi zmieniła jedna osoba. To on wstrząsnął całym moim dotychczasowym światopoglądem. Podważył zasady, jakimi się kierowałam w moim życiu. Zmienił wszystko.

Mama mnie kochała. Wiedziałam to. Oddałaby za mnie i Theo życie, ale to nie zmieniało faktu, że nie pozwalała mi podejmować własnych decyzji. Martwiła się, co rozumiałam, bo matki już tak miały, ale tym samym zabierała mi wolność i możliwość popełniania własnych błędów. Pozwalałam jej na to przez całe życie i w końcu miałam dość.

Spojrzałam w jej zatroskane oczy, czując ukłucie w klatce piersiowej.

— Nie miałaś iść na jakieś spotkanie? — zapytałam oschle, całkowicie ignorując jej poprzednią wypowiedź.

Zsunęłam się niżej na kanapie, wlepiając wzrok w kominek. Moja mina pozostała niewzruszona, tak samo jak spojrzenie moich oczu. Chciałam po prostu, aby odeszła i zostawiła mnie w spokoju.

— Victorio, mnie możesz powiedzieć prawdę.

Prawie parsknęłam kpiąco na jej słowa. Prawdę? Chciała usłyszeć prawdę? Chciała usłyszeć, że całą noc spędziłam na ryczeniu pod zimną ścianą swojego pokoju, przytulając się do rękawic bokserskich? Że byłam cholernym tchórzem, bo nie miałam odwagi chwycić telefonu stacjonarnego i zadzwonić do Mii czy chociażby zapytać Theo o pieprzony wynik tej walki? Byłam pewna, że wiedział, kto wygrał. Mogłam zrobić kilka kroków do jego pokoju i po prostu zadać to cholerne pytanie, ale tego nie zrobiłam. Czy może miałam jej opowiedzieć o moim samopoczuciu, które było totalnie do dupy, przez co nie potrafiłam chwycić nawet durnego kubka tak, aby go nie rozbić? A może miałam przed nią stanąć i oznajmić, że chłopak, który był przyczyną sporów w tym domu i którego tak gorliwie broniłam, już nie żyje. Albo żyje, ale kogoś zabił? Że chłopak, w którym pokładałam nadzieje i dla którego byłam w stanie narazić się na wyjazd do Australii, po prostu wyszedł na ring, ignorując moje prośby i błagania? Że nie mogłam zrobić absolutnie nic i tylko

siedziałam, gapiąc się pusto przed siebie i myśląc nad tym, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczę? Szczerze wątpiłam, że chciała to usłyszeć.

— Wszystko w porządku — skłamałam z kamienną miną, patrząc jej prosto w oczy.

Westchnęła ciężko, ale już się nie odezwała. Odchrząknęła tylko i wróciła do swojej zimnej postawy.

— Dobrze — burknęła. — Ja idę na spotkanie z Finlayem. Wrócę późno, a ty wyprowadź Kota na spacer. W lodówce macie indyka na kolację. Trzeba posprzątać w domu. Macie się tym zająć. — Z tymi słowami odwróciła się i przeszła do holu.

Słyszałam, jak się zbierała, a potem wyszła i głośno trzasnęła drzwiami.

Odetchnęłam, przymykając powieki. Zachowywałam się jak suka. Zapewne przesadziłam z tą wrogością, ale była to poniekąd moja samoobrona. Odcinałam się od świata, ignorując go i warcząc na wszystkich wokół, mimo że czasem wcale nie chciałam tak postępować. Pociągnęłam nosem, przełączając kanały w telewizji w poszukiwaniu czegoś, co by mnie zaciekawiło. Ale nie mogłam skupić się na niczym, bo mój mózg nie rejestrował obrazów wokół mnie.

W pewnym momencie przez uchylone drzwi tarasowe przeszedł Kot. Spojrzał na mnie, a potem smętnym krokiem podszedł w stronę kanapy. Minął jasny, zamszowy fotel, który był jednym z elementów wystroju salonu, i wskoczył na sofę tuż obok mnie. Położył się wygodnie w moich nogach, opierając swój duży łeb na moich udach. Zaskomlał cicho, a jego uszy opadły. Westchnęłam, kładąc dłoń z pomalowanymi na granatowo paznokciami na jego karku. Pogłaskałam go, patrząc w jego ciemne oczy.

— Ty też jesteś smutny? — zapytałam, odchylając głowę. Pies wyciągnął język i głośno ziewnął. — To bądźmy smutni razem, może będzie nam lepiej.

Nachyliłam się nad nowofundlandem, całując go w nos. Przytuliłam się do jego ciała, głęboko wdychając zapach jego sierści. Wydawało mi się, jakbym miała go dopiero tydzień, mimo że Kot miał już pięć lat. Był jedyną dobrą rzeczą, którą pozostawił po sobie ojciec. Gdy się pojawił, od razu wiedziałam, że ten mały szczeniaczek z burzą sierści na łebku, który teraz ważył prawie osiemdziesiąt kilogramów, będzie

dla mnie kimś bardzo ważnym. I tak się stało. To jemu powierzałam swoje tajemnice, to on siedział przy moim boku, kiedy malowałam się do szkoły, i to właśnie on był ze mną przez całą noc, kiedy kolejny raz płakałam przez Nathaniela.

— Może kiedyś będzie lepiej, co? — zapytałam cicho.

Leżeliśmy tak kilkanaście minut, aż w końcu usłyszałam kroki na schodach. Podniosłam powieki i spojrzałam na Theo, który w czarnych spodenkach do kolan i czarnej bluzce wchodził właśnie do salonu. Nie miał na sobie swojej beanie, bo w domu jej nie nosił. Na moje oko wyglądał lepiej bez niej. Młodziej i mniej pesymistycznie. Burza jego brązowych włosów żyła własnym życiem i jakoś tak weselej się na niego spoglądało, chociaż określenie — wesoło — zupełnie do niego nie pasowało.

Takiego Theo widywali tylko nieliczni. Na palcach jednej ręki mogłam policzyć, komu pokazałby się bez swojej czapki i w koszulce z krótkim rękawem. Chłopak przeszedł przez pomieszczenie i rzucił się na moją kanapę. Zaczął głaskać Kota, a na jego twarzy czaił się niebezpieczny uśmieszek.

— A ty co taki wesoły? — zapytałam cicho.

Spojrzenie jego brązowo-zielonych oczu spoczęło na mojej twarzy. Wzruszył barkiem, kładąc swoje długie, kościste nogi na stoliku do kawy przed nami.

— Nie jestem — odparł najzwyczajniej w świecie.

Poczułam ciepły oddech Kota na dłoni, gdy jeździłam palcem po jego pysku. Powoli zasypiał.

— To dlaczego się tak głupio szczerzysz? — dopytywałam zdziwiona. — Nie zdarza ci się to często.

Fakt, mój brat nie był typem optymisty. Wręcz przeciwnie. Od najmłodszych lat wydawał się wiecznie zdołowany. Prawda była jednak taka, że gdy się rozkręcił, sypał tak gównianymi żartami, że nie dało się nie zaśmiać. Miał specyficzne poczucie humoru, ale potrafił zaciekawić słuchacza sposobem wypowiadania się, co działało na jego korzyść. Dla obcych ludzi był jednak tym cichym chłopakiem z ostatniej ławki, ubranym na czarno, wiecznie ze słuchawkami w uszach. Ja sama nie byłam ekstrawertyczką, ale Theo był aspołeczny, i to ekstremalnie. On po prostu nie lubił ludzi bardziej niż inni. Wolał swój pokój i gry albo

książki. Na randki nie chodził, a imprez unikał, chyba że ze swoją zamkniętą grupą znajomych. W liceum to jeszcze się nasiliło, choć już w przedszkolu wolał czytać elementarze, zamiast bawić się w berka, a w podstawówce zamiast jeździć na wycieczki, zagłębiał się w teorie konspiracyjne. Potrafił budzić mnie w środku nocy i gadać o kosmitach ukrytych w Strefie 51. Z czasem wzrosło jego zamiłowanie do elektroniki i komputerów. Nie załamał się po sytuacji z ojcem, a nawet mu wybaczył. Jeździł do niego i utrzymywał z nim kontakt. Pomimo swoich dziwactw Theo był naprawdę dobrym człowiekiem.

Nigdy nie umiałam znaleźć dokładnej przyczyny jego problemów ze sobą. Nie był szykanowany w szkole, miał małą grupkę równie zdołowanych przyjaciół, a do tego był geniuszem komputerowym i wiedział, co chciał robić w życiu. Wszystko zaczęło się psuć w okresie wakacyjnym między pierwszą a drugą klasą liceum. Widziałam w nim małe zmiany. Nigdy nie lubił rozmawiać, ale stał się jeszcze bardziej małomówny. Był rozdrażniony i wiecznie niezdecydowany. Cierpiał na bezsenność. Wiele razy widziałam przez drzwi naszej łazienki, jak po prostu siedział na łóżku o drugiej w nocy, wgapiając się w ścianę. Już wcześniej kombinował ze stylem, ale zdziwiło mnie to, że w okresie letnim w stanie Kalifornia, gdy temperatury potrafiły powodować pożary, zakładał grube i długie ubrania. Wiele razy z nim o tym rozmawiałam, ale przeważnie mnie zbywał.

Byłam zła na siebie za to, że wtedy nie drążyłam. Że odpuściłam. Mama powtarzała, że Theo przechodził nastoletni bunt i nie należało wywierać na nim presji. Upierała się przy tym wyjaśnieniu, mimo że z dnia na dzień mój brat był coraz bardziej markotny. Trwało to kilka miesięcy. W tym samym czasie Chris trafił na odwyk, przez co uwaga naszych rodzin była skupiona na nim. Nikt nie widział, że z Theodorem było coraz gorzej. Wtedy go zawiodłam. I wiedziałam, że będę się winić do końca życia. Poniosłam za to karę.

Doskonale pamiętałam tamten dzień. *Dwudziesty pierwszy grudnia*. Theo nie poszedł wtedy do szkoły, bo źle się czuł. Odwołano mi historię i mogłam wrócić do domu wcześniej. Mama była w tym czasie w pracy. Gdy tylko przekroczyłam próg, usłyszałam głośne szczekanie Kota z piętra. Z początku to zignorowałam, ale gdy nie ustawało, zaczęłam się trochę niepokoić. Spokojnym krokiem weszłam po schodach,

a stamtąd przeszłam do swojego pokoju, z którego dobiegało ujadanie. Nowofundland stał na środku, a gdy tylko mnie zobaczył, wbiegł do łazienki. Poszłam za nim, a widok, który zastałam, był powodem moich nieprzespanych nocy i sennych koszmarów.

Theo siedział na białych płytkach, opierając się plecami o wannę. Płakał. Bardzo głośno płakał. Łzy ciekły po jego bladych policzkach i mieszały się z jego śliną. Był całkowicie nagi i wtedy pierwszy raz od dawna widziałam całe jego ciało. Mogłam dostrzec każdą kreskę na jego sinej skórze. Setki świeżych i zabliźnionych już ran zdobiły jego uda, brzuch i ręce od nadgarstków aż po ramiona. W drżących palcach trzymał żyletkę. Krew była wszędzie. Na jego skórze, na płytkach i w jego włosach. I to właśnie był ten moment, w którym zastanawiałam się, czy nie zostanę jedynaczką. Reszta była zamazana. Pamiętam, że i ja się rozpłakałam, kiedy łkający Theo, który już prawie tracił przytomność, błagał mnie, abym mu pomogła i to zakończyła. Nie wiedziałam, co miałam zrobić, więc w pierwszym odruchu zadzwoniłam po pogotowie, a potem roztrzęsiona przytulałam go w kącie naszej wspólnej łazienki, próbując tamować krwawienie. Szeptałam, że wszystko będzie dobrze, podczas gdy jego oddech stawał się coraz słabszy. Gdy przyjechał ambulans, patrzyłam na to, jak go reanimowali. Stałam w swoim pokoju. Moje ubrania przesiąkły jego krwią, którą miałam również na swoich dłoniach i twarzy. Jadąc z nim w karetce, trzymałam jego zimną dłoń i błagałam, abym mogła zamienić się z nim miejscami.

To był paskudny czas i wszystko się nawarstwiło. Problemy Theo, odwyk Chrisa, a do tego ekscesy w sądzie związane z rozejściem się moich rodziców. Nigdy nie dowiedziałyśmy się z mamą, co było powodem wielotygodniowego okaleczania się Theo, a jak się potem okazało na wizycie u psychologa, również podduszania się do nieprzytomności i innych aktów autoagresji.

Mama wtedy dużo płakała. Musiałam wspierać ją, Chrisa, Theo i Mię, której ojciec przedstawił swoją nową dziewczynę. Roberts jeszcze nie pozbierała się po śmierci swojej matki, więc nie zniosła tego dobrze. Wtedy stwarzałam pozory silnej dziewczyny, która podtrzymywała wszystkich na duchu i starała się być dla nich oparciem, ale w nocy i ja płakałam. Dużo i gorzko, przeklinając wszystko i wszystkich za nasze problemy. I właśnie w tamtym okresie zostałam ateistką, bo przestałam wierzyć.

Przestałam wierzyć w tego mistycznego, kochającego Boga, bo każdemu z nas coś odebrano i nie widziałam Raju. Widziałam tylko piekło. Nie chciałam Stwórcy, który przynosił tylko ból.

Theo się podniósł. Ledwo, ale dał radę. Zrobił to chyba głównie dla mamy, bo to ona cierpiała wtedy najbardziej. Doskonale pamiętałam te okropne rodzinne sesje terapeutyczne pełne łez i przeprosin. Jego słowa, że przez swoje problemy niszczył naszą rodzinę.

Moje życie nigdy nie było łatwe, ale prawdę mówiąc, niczyje życie takie nie było. Każdy człowiek miał własne kłopoty i każdy przez coś cierpiał. Dla każdego definicja *problemu* była inna, ale każdy miał uczucia i każdy przeżywał ból. Mój problem polegał na tym, że zawsze cierpiały bliskie mi osoby. Moja rodzina i przyjaciele byli silni i ja chyba też. Przeżywaliśmy koszmary, ale każde z nas potrafiło się z tego wykaraskać. I tak, może miałam brata z bliznami na nadgarstkach. Może miałam przyjaciela narkomana po odwyku i może miałam przyjaciółkę z zaburzeniami odżywiania, która była w połowie sierotą, a moi rodzice byli po rozwodzie. Ale to właśnie ci ludzie byli moją rodziną i nie oddałabym ich za nic. Bo przeżyliśmy piekło pełne łez i cierpienia, ale przetrwaliśmy to razem.

W tamtej chwili, patrząc na mojego brata, który z lekkim uśmiechem drapał Kota za uchem, zastanawiałam się nad jednym. Dlaczego byłam tak wielkim tchórzem? Dlaczego bałam się po prostu zapytać? A może nie bałam się tego, może obawiałam się odpowiedzi? Każda była zła. Mój irracjonalny strach nie pozwalał mi się przełamać, więc odsuwałam ten moment w nieskończoność, a przecież musiałam się dowiedzieć. W końcu tyle w życiu wytrzymałam. Podczas gdy wszyscy wokół mnie byli silni, ja bałam się czegoś tak abstrakcyjnego jak świadomość, że osoba, którą znałam, stała się… no właśnie. Kim? Mordercą? Trupem? Przecież on nie mógł umrzeć, bo jak wtedy by to wyglądało? Kto przychodziłby do mojego pokoju w nocy przez okno, kto wciągałby mnie w głupie akcje, kto… by po prostu był? Morderca? Przecież tyle w życiu wytrzymałam, a totalnie wymiękłam przy prostym pytaniu.

Kto wygrał wczorajszą walkę?

Ten rozrywający mnie od środka ból, który nasilał się z każdą sekundą, był nie do wytrzymania. Głos w mojej głowie podpowiadał mi, bym się nie męczyła, bym po prostu zapytała, lecz strach przed odpowiedzią, którą miałam usłyszeć, był zbyt wielki. Bo z niewyjaśnionych

powodów Nathaniel Shey stał się dla mnie kimś, kto po prostu musiał być w moim życiu.

— Theo… — wyszeptałam w końcu, czując nagły przypływ odwagi. Odwagi, której zaczęłam żałować w chwili, gdy wypowiedziałam jego imię.

Chłopak odwrócił głowę w moją stronę i spojrzał na mnie pytająco, nie przestając pieścić psa. Pociągnęłam nosem, który już i tak był cały czerwony od wycierania go chusteczkami, i popatrzyłam bratu w oczy. Tylko że spojrzenie Theo było inne niż większości ludzi. Może dlatego, że patrząc w jego tęczówki, czułam się, jakby wpatrywały się we mnie moje własne oczy.

— Tak? — ponaglił mnie.

Moje serce nagle zaczęło walić jak oszalałe. Zgniatałam w spoconej dłoni kawałek koca, pod którym wciąż było mi zimno. W pewnej chwili byłam pewna, że przez gulę w gardle nie będę w stanie zadać tego pytania, które rozbrzmiewało w mojej głowie.

Kto wygrał wczorajszą walkę? Kto wygrał wczorajszą walkę?

— Theo, kto wy… — ucięłam nagle, słysząc dzwonek do drzwi, który przypominał odgłos wystrzału z karabinu maszynowego.

Zacisnęłam szczękę i pięści, patrząc na lekko zdziwionego brata, który podniósł się z miejsca. Kot także wytężył słuch, jak zwykle przy tym dźwięku.

— Czekaj, sprawdzę, kto to — poinformował chłopak, kierując się do drzwi.

Ja za to, wściekła, że ktoś przerwał mi w tak ważnym momencie, fuknęłam pod nosem na swoje szczęście. Bo właśnie w sekundzie, gdy zebrałam się na odwagę, ktoś musiał przyjść. Bałam się, że nie uda mi się powtórzyć tej próby.

— No i co ja poradzę, że życie tak sobie ze mnie kpi? — rzuciłam z żalem w stronę psa, patrząc w jego ciemne oczy. On zawsze mnie rozumiał, ale wtedy po prostu przymknął powieki i znów się wygodnie ułożył, przygotowując się do snu. Całkowicie mnie olał. — Faceci — burknęłam.

— Vic. — Odwróciłam się powoli w stronę, skąd dobiegał głos mojego brata. Theo wyłonił się z holu. Był zdezorientowany. Przeczesał palcami sterczące na wszystkie strony włosy i przełknął ślinę. — Ktoś do ciebie.

— Nie chcę się z nikim widzieć — odparłam, poprawiając narzucony na siebie koc.

Czułam się fatalnie i zapewne tak też wyglądałam. Nieprzespana noc mocno się na mnie odbiła, a moje zapuchnięte oczy prezentowały się koszmarnie. Nie chciałam się z nikim spotykać, choć trochę zastanawiało mnie, kto się do mnie pofatygował. Mia i Chris odpadali, bo wiedzieli o moim szlabanie, ale może postanowili mnie po prostu odwiedzić? Często nie przestrzegali reguł. Najczęściej w chińczyka.

— Ehm, tej osobie chyba naprawdę zależy — mruknął, drapiąc się po karku wyraźnie zmieszany.

Zmieszany Theo to był naprawdę rzadki widok. Westchnęłam zła, że ktoś mi przeszkadzał, ale wstałam z kanapy, rzucając na nią koc. Nowofundland dalej smacznie spał, ignorując mój ruch.

Poprawiłam włosy spięte w niesforny kok i założyłam ręce na piersi, pociągając nosem. Nie miałam siły na wizyty, więc chciałam jak najszybciej pozbyć się niechcianego gościa. Zamierzałam pójść spać. Z tymi myślami wyminęłam brata, który uważnie mi się przyglądał, i weszłam do holu prowadzącego do otwartych drzwi wejściowych. Uniosłam wzrok, a potem zamarłam, przestając oddychać.

Stał w progu, jak gdyby nigdy nic, i patrzył prosto w moje oczy. W swoich czarnych, nieśmiertelnych jeansach i w tej czerwonej bluzie z kapturem, którą uwielbiałam. Jak zwykle wyglądał idealnie z nieułożonymi włosami i dumnie uniesioną głową. On naprawdę tam stał i nie musiał nawet się poruszyć, aby mój żołądek się ścisnął, a serce zaczęło bić jak szalone. I choć znajdował się zdecydowanie zbyt daleko, w wyobraźni już czułam cudowny zapach jego wody kolońskiej pomieszany z wonią dymu papierosowego. Nie potrafiłam przestać patrzeć w jego oczy. Nie miałam pojęcia, co w ogóle wtedy czułam. Ulgę? Strach? Szczęście? Nie byłam do końca pewna. Chyba wszystko się skumulowało, przez co nogi prawie mi się ugięły. Nie czułam ich, tak jak reszty swojego ciała. Takie chwile zdarzały się w życiu rzadko, ale kiedy już przychodziły, człowiek nie wiedział, co miał zrobić. Powiedzieć. Jak się zachować. Uciec czy zostać. Nie potrafiłam zdziałać nic więcej, niż tylko stać i chłonąć jego widok. *Bo żył*.

— To ja… pójdę — mruknął Theo gdzieś za mną, ale było to tak odległe, że ledwo do mnie dotarło. Ani drgnęłam. Dalej stałam na swoim miejscu jak wmurowana w brązowe panele.

Nathaniel również nic nie zrobił.

Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło od momentu, gdy z góry usłyszeliśmy trzask drzwi do pokoju mojego brata, ale wtedy mało mnie to obchodziło. Dla mnie zegary się zatrzymały. Zaciskałam palce na ramionach, co sprawiało mi niemały ból, ale pozwalało dalej trwać w tamtym miejscu. Bo duchem byłam kilka mil dalej.

Po kolejnych sekundach w końcu coś się stało. Nate postanowił przerwać panującą między nami ciszę, która prawie rozrywała mi bębenki. Z lekkim zawahaniem zrobił krok w moją stronę, a potem drugi, zmniejszając dzielącą nas odległość. Z każdym kolejnym krokiem jego zapach stawał się coraz bardziej realny, bo naprawdę go czułam. Stała mieszanka trzech składników, które razem komponowały się w coś niesamowitego. Mięta, papierosy i jego dobra woda kolońska. Z zapartym tchem i trzęsącymi się dłońmi opuchniętymi i zaczerwienionymi oczami obserwowałam jego twarz. Twarz bez żadnych śladów wczorajszej walki. Twarz bez siniaków, zadrapań i rozcięć. Twarz idealną i czystą. Twarz Nathaniela Sheya. W końcu zatrzymał się trzy stopy ode mnie.

— Cześć.

I w tamtym momencie wiedziałam już, że przegrałam. Jego głos wypełnił mój umysł. Poczułam gęsią skórkę na ramionach, przez co mocniej zacisnęłam na nich dłonie. Starałam się przełknąć gulę w gardle, coś zrobić, cokolwiek, ale jedyne, na co miałam ochotę, to rozpłakać się. Nie rozumiałam nic i chyba nikt nie byłby w stanie wyobrazić sobie, co czułam w tamtej chwili. W chwili, gdy usłyszałam ten jego przyjemny dla ucha głos. Tak pełny i głęboki, a przy tym tak idealnie zachrypnięty.

Chłopak delikatnym ruchem przejechał językiem po swojej dolnej wardze, co podziałało na mnie jak kubeł lodowatej wody. Natychmiast się obudziłam, jeszcze bardziej zaciskając skostniałe palce na swoich ramionach. Mój rozbiegany wzrok spoczął na jego klatce piersiowej, a oddech gwałtownie przyspieszył. Odruchowo cofnęłam się o krok, jakby jego obecność mnie poraziła. Czułam, że nie zdziwiłam go tym zachowaniem. Sam był mocno spięty. Jego uważne spojrzenie wypalało we mnie dziury i powodowało dreszcze, które raz po raz przeszywały moje ciało. To przyniosło skutek. Musiałam się ogarnąć i jakoś zebrać do kupy.

— Po prostu wytłumacz — wychrypiałam cicho, znów krzyżując z nim spojrzenie.

Patrzył na mnie ze skupieniem, jakby analizował każde najmniejsze drgnięcie mojej twarzy. Najpierw spojrzał w moje oczy, następnie na usta, a potem na włosy i ubranie. Wiedziałam, że nie prezentowałam się zbyt dobrze, ale w tamtym momencie gówno mnie to obchodziło. To przez niego tak wyglądałam. Przez niego i przez moją niemoc po przepłakanej nocy. I wiedział to. Wiedział, że to było jego winą, a mimo to w jego oczach nie pojawił się nawet cień skruchy. Nate nie czuł się winny. I pomimo tego ja dalej cieszyłam się, że go widziałam.

— Mój przeciwnik się nie pojawił — wyjaśnił pustym głosem. — Zrezygnował, przez co wygrałem walkowerem.

Ucisk w moim brzuchu dał o sobie znać. Przymknęłam powieki, głęboko wzdychając. Moje emocje w tamtej chwili były nie do opisania. To było coś… coś, czego nie czułam już od bardzo dawna, choć może nie czułam tego nigdy wcześniej? Uczucie nieporównywalne do niczego innego na świecie. Moim ciałem targnął silny dreszcz spowodowany wzrostem ciśnienia. Zaszumiało mi w uszach, a w głowie była tylko jedna myśl. *Nikogo nie zabił*. Ale była jeszcze inna, gorsza. Przecież chciał to zrobić i gdyby nie cholerne szczęście w postaci rezygnacji drugiego zawodnika, nie rozmawiałabym z nim. I to wpływało na mnie bardziej.

— Chciałbym ci coś pokazać. — Znów usłyszałam jego przyjemny głos.

Zacisnęłam mocniej powieki, po czym je rozchyliłam, natrafiając na jego bystre spojrzenie. Ale nie mogłam się na nim skupić. Zaczęły mnie rozpraszać najdrobniejsze rzeczy, takie jak otwarte drzwi wejściowe czy tykanie zegara. Nie chciałam z nim rozmawiać. Byłam na to zbyt zmęczona. Za dużo wrażeń naraz zadziałało źle na mój mózg, który ledwo już przetwarzał informacje i te wszystkie emocje. Jeszcze kilka minut wcześniej nie wiedziałam, czy żył, i bałam się zapytać, a teraz stał przede mną. Tak po prostu.

Byłam tylko siedemnastolatką. Potrafiłam dużo wytrzymać, ale nie byłam z kamienia. Tego było za wiele, a ja poczułam się po prostu zagubiona. Nie chciałam zostawać z Nathanielem sama na dłużej i nie chciałam, aby mi coś pokazywał. Jedyne, czego pragnęłam, to spokoju i posiedzenia w samotności. W mojej prywatnej samotni.

— Nie — szepnęłam cicho, kręcąc głową.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił. Nadal pozostał chłodny, a jego oczy były nadzwyczaj puste. Tak jak niemal zawsze od początku naszej znajomości. Chwile, kiedy zrzucał tę maskę nadętego skurwysyna, zdarzały się rzadko. Zbyt rzadko.

— Do niczego cię nie zmuszę — odrzekł, zachowując tak niepodobny do niego spokój i opanowanie. — Ale o to proszę — dodał.

Przygryzłam śluzówkę policzka, uważnie przyglądając się chłopakowi. Proszący Nathaniel Shey był widokiem nad wyraz niespotykanym. On nie prosił, nie przepraszał, nie dziękował. Taki już był. Zbyt zepsuty. Zbyt dumny. Zbyt uparty.

— Nate, nie jestem w nastroju do wycieczek — warknęłam.

I tak widział mnie w rozsypce, co w pewnym sensie sam spowodował. Musiałam zachować resztki zdrowego rozsądku i godności. Myśl, że on wiedział, że był przyczyną mojego stanu, była dla mnie upokarzająca. W końcu byłam dla niego nikim, co pokazał mi jasno dzień wcześniej. Zachowywałam się żałośnie.

— Pojedziemy tylko w jedno miejsce, a potem odwiozę cię do domu — mówił poważnie i z wielkim przekonaniem, jakby bardzo mu na tym zależało. Nigdy nie umiał przyjąć odmowy. Westchnęłam cicho, zastanawiając się nad tym, co zrobić. — Daj mi godzinę.

Z jednej strony chciałam zatrzasnąć mu drzwi przed nosem, aby więcej go nie oglądać, ale z drugiej pragnęłam pojechać z nim i napawać się jego obecnością, słuchając tego, co miał do powiedzenia. Biłam się z myślami, co zapewne widział. Wtedy dotarło do mnie coś jeszcze: musiałam wreszcie zacząć martwić się o siebie. Problem polegał na tym, że nie wiedziałam, czy w ogóle to potrafiłam.

— Po co? — zapytałam cicho, ale pewnie. Z mocą wlepiłam w niego wzrok, przez co przełknął ślinę. — Po co mam tam z tobą jechać i cię słuchać, skoro ostatnim razem ty nie słuchałeś mnie? — wytknęłam mu, ale nawet nie drgnęła mu brew.

— Ponieważ wtedy zrozumiesz więcej — odpowiedział wprost.

Był rozbrajający. Zacisnęłam wargi w cienką linię, bo nienawidziłam, gdy robił coś takiego. W chwilach, kiedy chciałam być na niego zła, on stawał się tą moją ulubioną, nieco potulną wersją samego siebie. Stawał się tą wersją Nate'a, którą lubiłam najbardziej. Doskonale to wiedział i wykorzystywał.

Zagiął mnie swoją odpowiedzią. Niby co miałam zrozumieć? Byłam ciekawska, ale życie nauczyło mnie, że spokojniej żyli ludzie niemający pojęcia o niczym. Tylko że w mojej głowie jak na zawołanie pojawiło się kilka „ale", bo chciałam dowiedzieć się więcej. Chciałam przestać żyć w nieświadomości. Pragnęłam poznać trochę prawdy o Nathanielu Sheyu. Prawdy o jego życiu, w którym jakimś niewyjaśnionym sposobem się znalazłam.

— Odwozisz mnie prosto do domu i zero sztuczek — warknęłam poważnie, patrząc na niego z wrogością.

Kiwnął głową, a potem odwrócił się i przeszedł kilka kroków, aż w końcu wyszedł na ganek. Spojrzałam jeszcze raz na wejście do salonu. Wiedziałam, że jeśli moja mama wróci wcześniej, niż planowała, to będzie mój koniec. Theo pewnie by mnie krył, ale zawsze coś mogło pójść nie tak. Zdanie Joseline jednak mało mnie w tamtym momencie obchodziło.

Szybko włożyłam czarne trampki, nie myśląc nawet o tym, aby się przebrać. Ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, było strojenie się. Shey wiele razy widział mnie bez makijażu czy w dresie i chyba po prostu się do tego przyzwyczaiłam. Nigdy nie usłyszałam z jego strony kąśliwej uwagi dotyczącej mojego wyglądu, a jeśli już, to albo było to dawno, albo żartobliwie. Mógł myśleć, co chciał, ale póki się nie odzywał, nie miałam nic do tego. Jeszcze cztery miesiące wcześniej, gdyby zobaczył mnie w takim stanie, zapewne bym się zapłakała, ale po tych wszystkich tygodniach było mi to już obojętne. Nie czułam dyskomfortu, mimo że wyglądałam jak brzydsza siostra Kopciuszka.

Ruszyłam do wyjścia, wkładając ręce do kieszeni dresów. Nie patrzyłam na chłopaka, za to czułam jego spojrzenie na plecach, gdy zamykał za mną drzwi mojego domu. Jak zwykle przepuścił mnie w progu.

Musiałam przyznać, że nieco stęskniłam się za widokiem czerwonego mustanga, który stał na ulicy. Był czymś w rodzaju symbolu naszej znajomości. Wiązało się z nim tyle wspomnień. Podeszłam do auta, a następnie wsiadłam do środka. Głowa trochę mnie bolała od świeżego powietrza. Wewnątrz jak zwykle poczułam zapach cytryny i wody kolońskiej Nathaniela. I nic nie mogłam poradzić na to ciepło wlewające się do mojego brzucha. Zignorowałam to i wbiłam się w wygodny fotel, obserwując widok mojego garażu za oknem, podczas gdy Nate zajmował

miejsce kierowcy. W ciszy odpalił silnik, który ładnie zaryczał, po czym wyjechał z naszego podjazdu.

Nie wiedziałam, gdzie jechaliśmy ani po co, ale nie zapytałam. Prawdę mówiąc, w ogóle się nie odzywałam, tak samo jak Nate. Nawet radio nie grało, przez co siedzieliśmy w pełnej napięcia ciszy. Z rękami założonymi na piersiach patrzyłam na mijane domy. Ani razu nie spojrzałam w stronę Sheya, co było nie lada wyzwaniem, bo zdałam sobie sprawę, że lubiłam na niego patrzeć, kiedy prowadził. Robił to tak nonszalancko, jakby urodził się za kierownicą. Szczególnie kiedy miał na nosie przeciwsłoneczne okulary, jedną z rąk opierał o drzwi, a dłonią podpierał swoją głowę. Wyglądał wtedy tak luźno i po prostu… dobrze.

Tamtego dnia byłam jednak na to zbyt wkurwiona, więc wolałam oglądać ulice skąpane w letnim słońcu. Naprawdę miałam ochotę mu przywalić. Zmarszczyłam brwi, kiedy minęliśmy drewnianą tablicę wskazującą, że wyjechaliśmy z Culver City. Po co? Byłam coraz bardziej zdezorientowana, a mój szok jeszcze się zwiększył, gdy Nathaniel zboczył z głównej szosy i skręcił w jedną z leśnych asfaltowych dróg. Drzewa po obu stronach nie przepuszczały promieni słonecznych, przez co wytworzyła się tam atmosfera prywatności. Ptaszki ćwierkały, co słyszałam przez otwartą szybę, a liście, które opadły na ulicę, wirowały, gdy samochód przejeżdżał obok nich. Nie było tam żadnego innego auta.

Po dziesięciu minutach, podczas których nikogo nie minęliśmy, droga się skończyła, a chłopak zwolnił. Rozchyliłam w szoku wargi, gdy po lewej stronie dostrzegłam wysoką, żelazną bramę, a za nią ogromną posiadłość. Wielki dom znajdował się dosłownie pośrodku lasu. Wokół nie dostrzegłam niczego prócz drzew. Gołym okiem było widać, że od lat nikt tam nie mieszkał. Zarośnięty ogród przed budynkiem bardziej odstraszał, niż zachęcał, zardzewiała furtka zapewne nieźle skrzypiała, a brudne okna sprawiały, że dom prezentował się nieco… mrocznie. Mimo tego to miejsce emanowało bogactwem. Domyślałam się, że sam budynek, który przypominał Biały Dom, musiał kosztować grube miliony.

Nie mogąc się opanować, spojrzałam na Nate'a. Ze spokojną miną podjechał jak najbliżej ogrodzenia, po czym zgasił silnik i popatrzył przed siebie.

— Czyj to dom? — zapytałam, choć miałam przecież w ogóle się do niego nie odzywać.

Przez chwilę nic nie mówił, aż w końcu wzruszył ramionami.

— Mój — odparł.

Następnie, jak gdyby nigdy nic, otworzył drzwi auta i z niego wysiadł. Uchyliłam lekko wargi i rozszerzyłam oczy, bo się tego nie spodziewałam. Przez przednią szybę patrzyłam, jak chłopak podszedł do furtki i ją otworzył, przez co od razu otrząsnęłam się z zawieszenia. Również wysiadłam z mustanga. Założyłam ręce na piersi. Byłam coraz bardziej zaciekawiona. Czy był to jego dom rodzinny? Ta myśl spowodowała, że poczułam lekki strach, no bo po co mnie tam zabrał? Na to pustkowie?

Chłopak znalazł się już na terenie posesji, więc przeszłam przez otwartą furtkę. Podążyłam za nim przez wielki plac wyłożony ciemną kostką. Zarośla w ogrodzie sięgały ponad trzech stóp, a nieprzystrzyżone i zaniedbane krzewy ozdobne wyginały się we wszystkie strony. Szybko dostrzegłam sporej wielkości brudny basen na tyłach.

Dom był naprawdę piękny i robił wrażenie. Biały, dwupiętrowy, z ciemnym dachem, w dziewiętnastowiecznym stylu. Cztery wielkie kolumny na przodzie, podtrzymujące dach, prezentowały się bajecznie, a podłużny ganek za nimi był naprawdę długi, co oznaczało, że rezydencja musiała być ogromna. Nad każdym wysokim oknem, których było bardzo dużo, widniało zdobienie na kształt herbu. Dopiero idąc w stronę drewnianych drzwi wejściowych, dostrzegłam sporą pozłacaną fontannę na samym środku podjazdu, której nie zauważyłam przez te wszystkie zarośla. Wspięłam się za Nathanielem po ogromnych, marmurowych schodach, dalej nie mogąc wyjść z podziwu. Mimo zaniedbania posiadłość wyglądała jak z bajki. Usytuowana na całkowitym uboczu, pośród lasu.

— Nie wiedziałam, że mieszkałeś w takim pałacu — mruknęłam, oglądając z bliska jedną z białych kolumn, podczas gdy Nate otwierał zamek. Dopiero wtedy zauważyłam, że klucz, którego użył, miał przypięty do pęku kluczy, które dał mi, gdy miałam otworzyć jego mieszkanie.

— Nie mieszkałem. — Wzruszył ramionami.

W reakcji na jego słowa zmarszczyłam brwi i skrzyżowałam z nim spojrzenie. Widząc moją pytającą minę, cicho westchnął.

— Dostałem go na piąte urodziny.

Zdębiałam, słysząc jego słowa. Na piąte urodziny dostał dom i posiadłość, których wartość przekraczała zapewne miliony dolarów, a on o tym mówił tak, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie?

— Wow — odparłam głupio, gdy wyszłam już z pierwszego szoku. Uniósł delikatnie kącik ust, powracając wzrokiem do kluczy. — Ja na piąte urodziny dostałam łyżwy, ale co tam. — Prychnęłam, na co pokręcił z rozbawieniem głową.

To był pierwszy raz tamtego dnia, gdy jego zachmurzona twarz nieco się rozświetliła. Jak słońce, które powoli budziło się do życia. Otworzył wreszcie wielkie drzwi, wzdychając. Przydeptywałam butem zakurzone suche liście, które leżały na ganku.

— Moja rodzina od zawsze była… nietypowa — mruknął, jakby starał się znaleźć odpowiednie słowo.

Gestem dłoni zaprosił mnie do środka, więc nieco niepewna i zdezorientowana przekroczyłam próg.

Co tu dużo mówić, dom był po prostu niesamowity, choć boleśnie pusty. Nie stało tam nawet jedno krzesło. Jasnobeżowy kolor ścian powodował, że wnętrze wydawało się duże i bardzo przestronne. Ręcznie robione zdobienia ciągnęły się nad górnymi listwami, a puste kandelabry wisiały w równych odległościach od siebie. Powoli szłam po ciemnej, drewnianej podłodze, mijając kolejne pomieszczenia po obu stronach. Wszędzie było pusto, ale czysto. Kiedy w końcu pokonałam długi korytarz, znalazłam się w wielkim pokoju, który zapewne był salonem. Rząd ciemnych, wysokich okien ciągnął się przez niemal całą ścianę. Znajdowało się tam również wyjście na długi taras. Zeszłam po trzech schodkach i stanęłam na podłodze. Na prawo od siebie zobaczyłam bardzo duży kominek. Po jego obu stronach w ścianie były wyrzeźbione dwa hipogryfy stojące na tylnych nogach.

— Dom kupili moi rodzice, ale mieszkali w nim moi dziadkowie. — Odwróciłam głowę w stronę schodków, po których z rękami w kieszeniach schodził Nate. Wyraz jego twarzy był całkowicie nijaki, czego nie mogłam powiedzieć o moim, gdy doszło do mnie, że właśnie opowiadał mi o swoim życiu. Na samą myśl o tym zdębiałam. Spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego. — Umowa była taka, że będą tu mieszkać, dopóki nie skończę studiów. Potem mieli przenieść się na Północ.

— Gdzie są teraz? — zapytałam, unosząc brew.

Nate wbił we mnie spojrzenie, wzdychając. Widać było po nim, że ta rozmowa nie była dla niego ani trochę przyjemna. Był spięty i nerwowy, co tak bardzo nie pasowało mi do jego osoby. Gdzieś zniknęła jego pewność siebie.

— Cztery lata temu moja babcia zmarła na raka, a dziadek stwierdził, że nie chce tu sam mieszkać. Przeniósł się do domu opieki, gdzie umarł ponad rok temu — mruknął, nadal nie zmieniając swojego obcesowego tonu ani wyrazu twarzy. Opowiadał o śmierci bliskich, jakby była niczym.

— Bardzo mi przykro — powiedziałam szczerze.

Nieważne, co się zrobiło, strata była trudna dla każdego.

— Niepotrzebnie — odparł nagle, czym totalnie zbił mnie z tropu. Podszedł do dużych białych okien. Spojrzał na wielki zaniedbany ogród. — Zapewne byś ich nie polubiła. Ja ich nie lubiłem. Prawdę mówiąc, nie lubiłem całej pazernej rodziny mojego ojca. Zdecydowanie wolałem przebywać z rodzicami mamy.

Uważnie słuchałam jego słów, jednocześnie zastanawiając się nad tym, jaka była jego historia. Jaka była historia Nathaniela Sheya, tego niebezpiecznego chłopaka z culverowskich ulic, o którym gadali wszyscy, chociaż nikt go nie znał. Czułam żółć w ustach na myśl o tym, że prawdopodobnie miałam się tego dowiedzieć.

— Ale mimo że ich nienawidziłem, często tu przyjeżdżałem. Lubiłem tu przebywać o wiele bardziej niż w moim domu rodzinnym, choć użeranie się z moją pseudoidealną babką i jej wrednym mężem było sporym wyzwaniem — zrobił pauzę i przeniósł na mnie swoje bystre spojrzenie. Dalej wyglądał na niewzruszonego. Na pustego w środku. — Wiesz, zawsze marzyłem o takiej babci, jak jedna z tych, jakie mieli moi znajomi. Takiej, która karmi cię do nieprzytomności i która zawsze broni cię przed rodzicami, gdy zrobisz coś złego — mruknął, a następnie znów odwrócił się w stronę okien. — Niestety takiej nie miałem. Rodzice mojej matki pochodzą z Kanady i tam też mieszkają. Odwiedzali nas naprawdę rzadko, głównie dlatego, że nie trawili mojego ojca. I w sumie im się nie dziwię. Nikt go nie trawił. — Parsknął gorzkim śmiechem.

— Jesteś bogaty? — zapytałam, nim zdążyłam się powstrzymać.

Może było to nietaktowne, ale byłam ciekawa. Na szczęście chłopak nie odebrał tego w negatywny sposób.

— Moja rodzina jest — odpowiedział lakonicznie. — Mój prapradziadek założył firmę. Od początku zajmowali się produkcją broni. Na początku ręcznej, a z czasem, gdy rozwinęła się technologia, przerzucili się na te bardziej zaawansowane typy — tłumaczył. — W tej chwili firma, którą zarządza mój ojciec, jest jedną z tych, które produkują broń dla rządu — powiedział, jakby to nie było nic ważnego, przez co prawie zachłysnęłam się śliną. — Od dziecka miałem wpajane jasne zasady i stworzono mi plan na życie. Nauka na najlepszych uczelniach, dobre zachowanie, zero sprzeciwu i przejęcie fotela prezesa w firmie. Potem dom, żona i kolejny dziedzic fortuny, która do małych nie należy. — Przełknęłam ślinę. Niby krążyły plotki o tym, że rodzina Sheyów była bogata, ale nie sądziłam, że aż tak. — Nigdy się nie sprzeciwiałem. Wykonywałem wszystkie rozkazy ojca. Poszedłem do prywatnej szkoły za miastem, w której przyjaźniłem się z synami i córkami polityków, lekarzy i prawników. W wieku piętnastu lat miałem już miejsce na Oxfordzie — zakpił oschłym głosem. Wyczułam w nim nutę goryczy.

Zrobił długą pauzę. Wyglądał, jakby starał się uporządkować myśli. Ja natomiast stałam na środku pustego salonu z mocno bijącym sercem i dziwnym kłuciem w klatce piersiowej, patrząc na jego plecy. Nigdy bym nie pomyślała…

— Jako nastolatek mieszkałem w internacie. Mój ojciec uważał, że tak będzie lepiej, ale wiedziałem, że po prostu chciał się mnie pozbyć. I tak już przeszkadzała mu moja siostra, nie mówiąc o…

— Masz siostrę?! — przerwałam mu, nie mogąc się powstrzymać.

Ta informacja była dla mnie kolejnym szokiem.

Widziałam jego słaby uśmiech w odbiciu brudnej szyby, co jeszcze bardziej mnie zdezorientowało.

— Miałem — rzucił cicho, a moje serce stanęło. — Gabrielle. Była dwa lata starsza ode mnie. Miała wypadek samochodowy, kiedy wracała z jakiejś imprezy nad ranem. Czołówka z ciężarówką. Miała osiemnaście lat. Zginęła na miejscu.

Przytknęłam drżącą dłoń do ust. W mieście nigdy nikt nie mówił o Gabrielle Shey. Ani o wypadku, ani o tym, że ktoś taki istniał. Żaden Shey nie chodził do szkoły w Culver City, a do tamtego momentu myślałam, że Nate był jedynakiem. Ogólnie temat tej rodziny był tematem tabu. Mieszkańcy naszego miasta byli zdania, że Sheyowie tam nie

pasowali. Nie chodzili na imprezy, uroczystości czy apele. Byli odcięci. Przypomniałam sobie nawet, że swojego czasu chodziły plotki o tym, że starszy Shey przemycał narkotyki. Nie chciałam nawet myśleć, jak śmierć siostry musiała zaboleć Nathaniela. Miał tylko szesnaście lat i musiał zmierzyć się z czymś takim…

— Ojciec nawet się nie przejął — kontynuował, nie poświęcając temu tematowi zbyt wiele czasu. Tak jakby nie był istotny. Albo po prostu chciał wyglądać na niewzruszonego. — Gabby była dla niego tylko niepotrzebnym balastem. Chciał mieć jedno dziecko, i w dodatku chłopca, aby przejął rodzinny biznes. Niestety pierwsza urodziła się dziewczynka, która pokrzyżowała jego plany. Dlatego była traktowana gorzej ode mnie i Charliego. — Kiedy już otwierałam usta, aby zapytać, kim ów Charlie był, chłopak spojrzał w moje oczy i westchnął. — Charlie to mój młodszy brat. Ma sześć lat.

I zaniemówiłam. Ponownie.

— Był wpadką, ale ojciec się do tego nie przyznał. Przed wysoko postawionymi znajomymi przechwalał się, że chciał mieć trójkę i się udało. Tylko ci jego znajomi nie słyszeli krzyków i oskarżeń, które kierował w stronę mojej matki, bo nie pomyślała o zabezpieczeniu. — Parsknął gorzkim śmiechem. — Bo, oczywiście, to zawsze była jej wina. — Z każdym kolejnym słowem jego dłonie mocniej zaciskały się w pięści, a oddech przyspieszał. Żyła na jego szyi bardzo szybko pulsowała. — Z całej naszej trójki to ja byłem najbardziej wyczekiwanym dzieckiem. Kiedy mama dowiedziała się, że spodziewają się syna, ojciec postarał się, aby każdy o tym wiedział — dodał i ponownie spojrzał na ogród. Nie był już tak spięty. Znów był obojętny i miał puste spojrzenie. — Każdy, kto się liczył, wiedział, że na świat miał przyjść kolejny dziedzic — mruknął, z odrazą wymawiając ostatnie słowo. — Na przyjęcie z okazji moich narodzin zjechała się większa część kongresmenów. Był tam każdy, kto miał władzę. A mojemu ojcu się to podobało.

Pokręciłam głową. Nie mogłam uwierzyć, że mówił prawdę. Pochodził z niesamowicie wpływowej i bogatej rodziny. Nie sądziłam, że ktokolwiek z Culver City miał takie dojścia, więc dlaczego tak nienawidzili ich w tym mieście?

— Od małego byłem traktowany inaczej niż Gabrielle. — Głos Nate'a wyrwał mnie z rozmyślań. — Ojciec miał gdzieś to, co się z nią stanie.

Chciał tylko, aby nie przynosiła wstydu naszemu nazwisku. Mnie od dzieciństwa mówiono, że jestem dziedzicem. Byłem jedynym dzieckiem, którym mój ojciec się interesował. Nigdy mu się nie sprzeciwiałem. Zawsze robiłem to, czego oczekiwał. Był narwany, apodyktyczny i zawsze musiało być tak, jak on chciał, bo inaczej się wściekał. Do dziś nie wiem, co moja mama w nim widziała, ale zawsze ślepo szła za nim. A ja nigdy nie potrafiłem postawić mu się tak, jak robiła to Gabrielle. Jako jedyna w rodzinie traktowała go tak, jak on traktował ją. Jak śmiecia. Nie wyrzucił jej z domu chyba tylko ze względu na moją matkę.

Nathaniel prychnął, jakby starał się odsunąć od siebie nieprzyjemne wspomnienia. Przeszedł przez pomieszczenie. Nie spuściłam z niego wzroku nawet na moment. Patrzyłam na jego twarz, gdy usiadł na schodach łączących korytarz z salonem. Ułożył łokcie na kolanach i potarł swoje dłonie. Zastanawiałam się, ile musiał wycierpieć jako dziecko, a potem nastolatek. Dalej nie wierzyłam w to, że mówił. Tak po prostu. Mówił o sobie i swojej *przeszłości*.

— Wtedy nie wiedziałem, co się działo w domu. W końcu cały czas siedziałem w internacie, a kiedy wracałem na wakacje czy święta, wszyscy udawali, że jest dobrze. Mama zakrywała siniaki, tak jak moja siostra. Gabrielle chciała uciec wiele razy, ale nigdy tego nie zrobiła ze względu na mamę. Nie chciała zostawić jej samej, bo była niemal pewna, że ojciec by ją zakatował. Ona za nią walczyła. Często broniła mamy, gdy wściekły chciał ją uderzyć, przez co sama obrywała. Nikt mi tego nie mówił, a ja byłem zbyt ślepy, żeby to zauważyć. Jego agresywność zawsze tłumaczyłem tym, że chciał dla nas jak najlepiej. Wychodziłem z założenia, że jeśli raz na jakiś czas zdarzyło mu się krzyknąć, to przecież nie miało to większego znaczenia. Byłem taki głupi. — Zaśmiał się kpiąco z samego siebie i ten śmiech mnie bolał. Bardzo bolał.

Na miękkich nogach podeszłam bliżej i usiadłam na schodku obok niego. Wiedziałam, jak bardzo musiał ze sobą walczyć, aby mi to powiedzieć. Był skryty i zamknięty w sobie. Mimo że nie liczyłam się w jego życiu jakoś szczególnie, dobrowolnie mi o sobie opowiadał. To było dla mnie tak bolesne i miłe jednocześnie.

— Nie byłeś głupi — powiedziałam z mocą, bo naprawdę tak myślałam. — Ty po prostu nie wiedziałeś, jak było. Siedziałeś w internacie,

z dala od domu. Nie miałeś pojęcia — kontynuowałam, patrząc na jego idealny profil.

Chłopak spoglądał pusto przed siebie. Nie widziałam w nim poczucia winy czy złości, tylko obojętność. Czy był tak bardzo wyprany z emocji, że już nic nie potrafił poczuć? Czy był aż tak złamany tym, co na niego spadło, że sam stał się destrukcją?

— Mogłem się domyślić. Mogłem drążyć, ale ja wolałem siedzieć cicho w prywatnej szkółce, popijać trzydziestoletnią whisky i zaliczać córki byłych modelek. Jak rozpieszczony gówniarz, którym, kurwa, byłem — warknął, znów zaciskając szczękę. — Przyjechałem na wakacje z internatu, gdy skończyłem piętnaście lat. Gabrielle jak zwykle wyciągnęła mnie na lody i kazała streścić cały rok. Była taka szczęśliwa. Pamiętam, jaką miała wtedy na sobie bluzkę. Niebieską z kryształkami Swarovskiego, którą kupiłem jej na urodziny. Wyglądała tak ładnie. Nie wiedziałem, że ukrywała pod nią siniaki i zadrapania zostawione przez tego sadystę. Ona i mama chciały, abym miał normalne dzieciństwo. Obie poświęcały się, żebyśmy, i ja, i Charlie… kurwa, siedziały z tym chujem, żebym nie miał rozpierdolonej rodziny i żebym czuł się dobrze, a ja nie potrafiłem zauważyć, że on je po prostu lał! — wyrzucił z siebie głośniej, przez co wzdrygnęłam się. Poczułam napięcie w jego głosie i tę wściekłość, która była wręcz namacalna. — Sam nigdy mnie nie uderzył. Ani razu. Robił wiele gówna, ale nigdy mnie nie tknął. I to jest w tym najgorsze.

To rozumiałam w stu procentach. Był w podobnej sytuacji do mnie. Sam nie cierpiał, ale jego bliscy owszem. Nie było gorszego uczucia na świecie.

Nathaniel zrobił głęboki wdech, by się uspokoić.

— Spędziłem z nią cudowny dzień, a potem wróciliśmy do domu na kolację. Mój ojciec pogratulował mi dobrych wyników i wypisał spory czek jako nagrodę. Mama też miała uśmiech na twarzy, ale widziałem, jak zmizerniała. Była jak zapałka. Powoli gasła, a ja nie wiedziałem dlaczego. Teraz wiem, czemu Gabrielle tak się cieszyła, gdy przyjeżdżałem. Tu nie chodziło tylko o to, że tęskniła. Kiedy byłem w domu, ojciec nie był aż takim sadystą. Hamował się. Wiedział, że gdybym chociaż jeden pierdolony raz zobaczył, co im robił, to bym go zabił. To był chyba

kolejny powód, że nie wyrzucił z domu Gabby. Nie wybaczyłbym mu tego, a chciał żyć ze mną w zgodzie. Od małego byłem porywczy. Chciał, bym wierzył, że jest idealny, bo potrzebował pieska, który wykonywałby każdy jego rozkaz. I do pewnego momentu tak było. Wszystko się zmieniło w tamte wakacje. Wtedy pierwszy raz poszedłem na walkę. I na niej poznałem Jasmine.

Uśmiechnął się lekko na to zapewne miłe wspomnienie. Lepiej było widzieć go w takim stanie. Chciałam, by kiedyś opowiadał mi tylko takie rzeczy. Tylko te dobre historie. Mogłabym godzinami wpatrywać się w ten jego uśmiech. Przemknęło mi przez myśl, że chciałabym, żeby nigdy nie zgasł.

— Przyszła razem ze swoim bratem. Zdziwiło mnie to, że była w moim wieku, a takie rzeczy nie były jej obce. — Chłopak spojrzał w moje oczy. Jego tęczówki… to było nie do opisania. Wyraz jego twarzy w tamtym momencie zapierał dech w piersiach. Był taki łagodny i spokojny. Idealny. Jego uśmiech nieco się powiększył, gdy wzruszył ramionami. — I zakochałem się.

Przełknęłam ślinę, wstrzymując oddech. Nie byłam w stanie odwrócić wzroku, więc tylko wpatrywałam się w jego piękną twarz z zabójczo bijącym sercem i szumem krwi w uszach.

Zakochał się.

W Jasmine? Ale przecież Laura mówiła, że… Może chciał powiedzieć mi o Darcy?

— Zakochałem się w ringu — dopowiedział, totalnie mnie zaskakując. — Zakochałem się w tym, co na nim zobaczyłem. W tej wolności, która towarzyszyła zawodnikom. W tej magicznej aurze, która tam panowała. To mnie pochłonęło. To nie jest jakaś tam bijatyka, w której chodzi o to, aby obić sobie nawzajem mordy. Kiedy stajesz na tej macie, liczysz się tylko ty. Masz pełną kontrolę. Ty decydujesz, co zrobisz. Czy wygrasz, czy się poddasz. Jak użyjesz swojej siły i techniki.

W tamtej chwili świat się zatrzymał. I chciałam, aby zostało tak na zawsze. Bylebym tylko mogła go słuchać i na niego patrzeć. Bylebym mogła być obok niego. Więcej nie potrzebowałam.

Chłopak znów powrócił do swojej ponurej miny, a słońce zgasło.

— Później przychodziłem tam całe wakacje. Pewnego wieczoru poznałem Luke'a — ciągnął, a jego oczy znów nieco się ożywiły. — Od

razu złapałem z nim kontakt. Miał wtedy syf w domu, więc często się spotykaliśmy. Cieszył się jak dziecko z każdej walki. Od początku wydawał się bardzo lojalny. Później Jasmine poznała nas ze Scottem, Mattem i Laurą. Spotykaliśmy się codziennie. Wychodziłem w nocy przez okno swojej sypialni i szlajałem się razem z nimi po lasach i całym Culver City. Staliśmy się przyjaciółmi, a ja spędziłem najlepsze lato w swoim życiu. Nie polubili mnie za to, że miałem nazwisko. Polubili mnie przez to, jakim byłem człowiekiem — parsknął cicho, kręcąc z niedowierzaniem głową. — Nie znosiłem tego miasta, a jak na złość każde z nich je kochało. Wiedziałem, że ludzie tam nie lubili mojej rodziny. Nie rozumiałem, czemu się nie wyprowadziliśmy, ale ojciec nie chciał o tym słyszeć. Przebywając w towarzystwie Luke'a, zaczynałem inaczej patrzeć na świat. Pokazał mi piękno kryjące się w najprostszych rzeczach. Sprawił, że nie chciałem wyjeżdżać. Reszta również miała w tym swój udział. — Westchnął. — W końcu wakacje się skończyły, a ja musiałem wracać do szkoły. Cholernie nie chciałem ich wszystkich zostawiać. Mamy, Gabrielle, Charliego i moich nowych przyjaciół, ale najbardziej Luke'a, który pokazał mi prawdziwe życie. Mimo że nie był tak bogaty jak ja i nie miał przed sobą zaplanowanej ze szczegółami świetlanej przyszłości, cieszył się każdym dniem. Łamał wszystkie zasady, więc zacząłem łamać je razem z nim.

Uśmiechnęłam się, czując pieczenie pod powiekami. To Parker pokazał Nate'owi, jak żyć. Nigdy bym nie pomyślała. Prędzej stwierdziłabym, że było na odwrót. To Shey zawsze był tym bardziej popieprzonym. Ich przyjaźń naprawdę była silna. W końcu tyle wytrzymali. Cieszyłam się, że mieli siebie nawzajem.

— Następny rok szkolny był gorszy. Opuściłem się w nauce, myślałem tylko o Culver City, swoich przyjaciołach i walkach, których tak bardzo mi brakowało. Ich oglądanie w pewien sposób mnie uspokajało. I w końcu nadeszły święta. Po prawie czterech miesiącach wróciłem do domu. Od razu planowałem pójść do Parkera, ale mój ojciec miał inne plany. Wydarł się na mnie za moje słabe oceny i zakazał praktycznie wszystkiego. Chyba pierwszy raz był na mnie tak zły. Od zawsze uczyłem się dobrze. Miałem wielu prywatnych korepetytorów. Ale wtedy przestało mi zależeć na nauce. Ojciec nie miał pojęcia o moich znajomych, bo nigdy by ich nie zaakceptował. W końcu nie pochodzili z cholernie bogatych

rodzin. Tak wściekły jak wtedy nie był od dawna, a jak się potem okazało, złość wyładował w nocy na mojej matce. Nie bił jej, on… — Odchrząknął, gdy jego głos stawał się coraz bardziej zachrypnięty.

Szybko się opanował, z prędkością światła nakładając na twarz maskę. Ale ja wiedziałam. Wiedziałam, że rozrywał go ból. I widząc to, miałam ochotę po prostu się rozryczeć. On sobie na to nie zasłużył. Nie zasłużył na takie życie. Przecież był dobry, a spotkało go to wszystko.

Od początku opowieści Nathaniel nie spojrzał na mnie ani razu. Wpatrywał się z głośnym oddechem w przestrzeń, podczas gdy ja zaciskałam palce na swoich ramionach i błagałam w myślach, aby nie było gorzej. By ta historia nie była bardziej smutna, straszna i przytłaczająca. Ale była. A mimo wszystko on się nie złamał. Do końca pozostał oschły i niewzruszony.

— Przez cały okres świąteczny potajemnie spotykałem się z Lukiem i z resztą. Stali się dla mnie bardzo ważni i zobaczyłem tę przepaść między nimi a moimi znajomymi ze szkoły — mruknął, pocierając dłonie. Przygryzłam wargę, przyswajając każdą informację. — Wróciłem do szkoły, a w lutym zadzwoniła do mnie mama. Powiedziała, że Gabrielle miała wypadek, i nie powiem ci, co wtedy zrobiłem. — Przełknął ślinę, spuszczając wzrok. — To był najgorszy dzień w moim życiu, a na pogrzebie mój ojciec nie uronił ani jednej łzy. Nic. Ten sukinsyn nawet nie udawał, że było mu przykro po stracie jedynej córki. A najbardziej w tym wszystkim cierpiała mama. I tu już nawet nie chodziło o to, że straciła jedyną osobę, która jej broniła. Ona po prostu straciła dziecko. Wtedy zacząłem się buntować. Olałem zajęcia i zamiast na nie chodziłem do opuszczonej fabryki, aby wyładowywać się na worku treningowym. Luke mi bardzo pomógł, tak samo jak pozostali. Mama wpadła w depresję, a ojciec pił i zaliczał kolejne kochanki. Tamten rok szkolny zakończył się tym, że ledwo zdałem. To wtedy ojciec pierwszy raz mnie uderzył. Mama nawet nie wyszła z pokoju, bo nie była w stanie. Już i tak tylko leżała w łóżku bez chęci do życia. Ojcu służyła tylko do zaspokajania zachcianek seksualnych. Nawet się nie sprzeczała. Brała tak silne prochy, że nie wiedziała, co się dzieje. Sprzątaczki ogarniały dom i zajmowały się Charliem, a ja chodziłem na walki, w których pomału zaczynałem brać udział. Swoją pierwszą przegrałem, ale to mnie nie zniechęciło. Nasza rodzina rozpierdalała się od środka. Skończyło się to tak, że pewnego

dnia wreszcie przejrzałem na oczy i zauważyłem ślady na brzuchu, udach i rękach mojej mamy, kiedy przyszedłem do jej pokoju, aby z nią posiedzieć. Nic nie mówiła. Wpadłem w szał. Znalazłem ojca w jego biurze. Zapewne bym go tam zabił, gdyby nie jego ochroniarz. Nie czekałem nawet godziny. — Westchnął i rozejrzał się po pomieszczeniu. — Spakowałem siebie, mamę i Charliego i przyjechałem z nimi tutaj. Moich dziadków już tu nie było. Starałem się poskładać mamę do kupy, ale nie było łatwo. Mój ojciec wyprowadził się do Nowego Jorku, kiedy mama wniosła pozew o rozwód. Potem niestety musiała wyjechać, a Charlie został przeniesiony do dziadków w Kanadzie. Ja zostałem tutaj, ale nie w tym domu. Nie mogłem tu przebywać. Kiedyś chciałem go podpalić, ale nie byłem w stanie zrobić tego przez wzgląd na mamę. Kochała to miejsce.

Siedziałam jak sparaliżowana, z błyszczącymi od łez oczami. Wpatrywałam się w chłopaka, który dla całego tego miasta był tylko nic niewartym chuliganem. Nikim więcej. Zwykłym śmieciem.

— To teraz już wiesz — rzucił z nikłym uśmiechem, patrząc w moje oczy. — Walki są dla mnie najważniejsze w życiu. To pierwsza rzecz, którą pokochałem bezgranicznie i która odciągała moje myśli od tego całego syfu, jaki miałem w domu. Nigdy z nich nie zrezygnuję. Nawet gdy będzie chodzić o moje życie. Bo to walki je uratowały. Wyciągnęły mnie z dna, Clark, i jestem im całkowicie oddany. I nie zmieni tego nikt — ani ty, ani Luke czy Jasmine. Walki to moja pierwsza miłość. — Parsknął słabo, na co i ja cicho się zaśmiałam.

I wtedy już wiedziałam, że tego nie zmienię, bo on był zwykłym chłopakiem po traumatycznych przejściach, który zakochał się w boksie. I nie powinnam nawet chcieć tego zmieniać, choćby nie wiadomo jak bardzo bolała mnie myśl o tym, że się bił. Nathaniel Shey był człowiekiem tak cholernie wartościowym, że połowa ludzi w tym pieprzonym Culver City nie dosięgała mu do pięt.

Pociągnęłam nosem, zdobywając się na lekki uśmiech, który słabo odwzajemnił. Patrzyliśmy na siebie i choć nie widziałam go zbyt wyraźnie przez łzy, które napłynęły mi do oczu, wyglądał po prostu pięknie. Był szczery i prawdziwy.

I właśnie wtedy to zrozumiałam. Opowiedział mi swoją bolesną historię, choć wcale nie musiał, ale chciał być wobec mnie fair. I to znaczyło

dla mnie więcej niż wszystko inne, bo wiedziałam, że mi zaufał, tak jak ja zaufałam jemu. Tamtego dnia dowiedziałam się wielu ważnych rzeczy, które zmieniły moje nastawienie do niektórych spraw. Poznałam jego i siebie. Poznałam nas. I gdyby ktoś mnie wtedy zapytał, czy wolałam żyć przeszłością, teraźniejszością, czy przyszłością, odpowiedź byłaby zaskakująco prosta. Chciałam żyć nimi wszystkimi jednocześnie.

Rozdział 13.

Pogłębienie

Sierpniowa pogoda wtargnęła do Culver City z wielkim hukiem. Rekordowe upały nie chciały opuścić nas nawet na godzinę. Wszyscy wykorzystywaliśmy je najlepiej, jak się dało, przez co nie było wolnych miejsc na plażach. Każdy chciał chociaż na chwilę wejść do zimnej wody i schłodzić nagrzane ciało. Zapach grillowanego mięsa czuć było wszędzie. Centrum opustoszało. Ludzie woleli po prostu siedzieć w klimatyzowanych domach, niż pocić się na mieście.

To była moja ulubiona pogoda. Kochałam ten żar lejący się z nieba, chociaż tak wielu ludzi na to narzekało. Czerpałam z upału nieopisaną radość. W końcu nie było mi zimno, co zdarzało się rzadko. Do tego kochałam chłodne napoje — orzeźwienie, jakie dawały, było jednym z najwspanialszych uczuć pod słońcem.

— Gorąco nawet w cieniu. Co to ma być? — narzekała Mia, poprawiając swoje okulary przeciwsłoneczne w różowych oprawkach. Biały top, który odkrywał większą część jej umięśnionego brzucha, lepił się do jej skóry. Wiedziałam, że najchętniej zdjęłaby czarne spodenki, które miała na sobie i które i tak więcej odkrywały, niż zasłaniały. Mia była moim przeciwieństwem pod względem tolerancji na wysokie temperatury. Kochała deszcz, zimno i wilgotny klimat.

— Kalifornia, kochanie — odparł Chris, ściągając przez głowę swoją koszulkę z Adidasa.

Rzucił ją na trawnik, zaraz obok kilku butelek z zimną wodą i naszych telefonów. Ubrany był w krótkie spodenki do kolan w kolorze khaki, a na głowie miał założoną tyłem czapkę z daszkiem. Standardowo

na jego nosie tkwiły ray-bany ze złotymi oprawkami. Wyglądał naprawdę dobrze. Nawet bez koszulki, gdy odsłonił swoje sflaczałe mięśnie.

— Chcę w jakieś zimne miejsce, błagam — zajęczała Roberts, bawiąc się piłką do nogi. — Może być nawet Afryka.

Prychnęłam, przewracając oczami, czego i tak zapewne nie zauważyli przez moje brązowe aviatorki. Nie rozumiałam ich marudzenia. Mieliśmy piękne i słoneczne dni, które trzeba było wykorzystać, i mówiłam to ja. Siedzieliśmy na dużym boisku pod rozłożystymi dębami, które dawały nam przyjemny cień. Nie było na nim ludzi, przez co mieliśmy chwilę spokoju. Znajdowaliśmy się na osiedlu pełnym bloków, a w jednym z nich kiedyś mieszkała Mia. Lubiłam tę okolicę, mimo że policja bywała tam średnio cztery razy dziennie.

Wstałam z trawy, w międzyczasie zmieniając piosenkę w telefonie Chrisa na jeden z kawałków Lady Gagi. Melodia szybko popłynęła z dużego głośnika Bluetooth przyniesionego przez Adamsa.

— Nie przesadzajcie — mruknęłam, poprawiając dwa warkocze holenderskie, które zaplótł mi Chris. — Mogło być gorzej.

— Gorzej? — Mia prychnęła, przestając bawić się piłką, która potoczyła się w stronę Chrisa. Chłopak zaczął szybko przebierać nogami, wykonując żonglerkę. — To cholerne słońce chyba się na nas uwzięło! Cały czas świeci, a ja mam ochotę na chłód! — wyraźnie zaakcentowała ostatnie słowo, warcząc pod nosem. Chris parsknął śmiechem, nie przestając odbijać piłki. — Na domiar złego jeszcze zaczął mi się okres, przez co czuję się jak wielka zalana krwią i spocona świnia, która cały czas je! — wylewała swoje żale dziewczyna, zakładając ręce na klatce piersiowej.

— Chciałbym mieć okres, wiecie?

Ze zmarszczonymi brwiami spojrzałam na Chrisa, który miał bardzo poważną minę. Piłka o mało nie potoczyła się w stronę śmietników. W ostatniej chwili chłopak ją złapał i lekko zasapany odwrócił się do nas. Akurat w tym samym czasie powiał lekki wiaterek, który przyjemnie schłodził moje spocone ciało. Uśmiechnęłam się delikatnie, słysząc szum liści dębu, pod którym staliśmy.

— No wiecie, żeby zobaczyć, jak to jest. Może wtedy potrafiłbym was lepiej zrozumieć.

— To nic przyjemnego — mruknęła Mia, przejeżdżając dłońmi po swoich włosach. Znów wróciła do jasnego blondu, ponieważ różowy zaczął jej się zmywać. — Cały czas chce ci się jeść, umierasz przez ból brzucha i jedyne, co chcesz robić, to uprawiać seks — wymieniała i przez chwilę się zastanowiła. — W sumie, gdyby tak na to spojrzeć, to niewiele różni się od twojego życia — dodała z uśmiechem, spoglądając na Adamsa, który wystawił w jej stronę środkowy palec. — Ale ja z kolei chciałabym dowiedzieć się, jak to jest mieć poranny wzwód. — Wzruszyła ramionami.

Ułożyłam ręce na biodrach, patrząc z zaciekawieniem na swoich przyjaciół. Uwielbiałam, gdy nagle zaczynali rozmowę na takie tematy.

— O nie, nie radzę. — Zaśmiał się, ukazując rządek śnieżnobiałych zębów, które co jakiś czas wybielał. Poprawił okulary na nosie, wyrzucając piłkę pod swoje stopy. — Najgorsza rzecz na świecie jest wtedy, gdy rano przychodzi ci do pokoju mama i ściąga z ciebie siłą kołdrę. — Zarechotał, przez co i ja z Mią zaczęłyśmy się śmiać.

Odetchnęłam cicho, wycierając spocone czoło. Jednej rzeczy nienawidziłam w upale, a mianowicie tego, że nie mogłam nałożyć swojego codziennego makijażu, ponieważ po kilku minutach spływał ze mnie jak woda. Musiałam ograniczyć się jedynie do tuszu do rzęs oraz ochronnej pomadki na usta.

Tamtego dnia byłam ubrana w czarne krótkie spodenki z wysokim stanem, co mogło szokować, bo było nowością jak na mnie, ale nie wysiedziałabym w długich jeansach. To było fizycznie niemożliwe, nawet dla mnie. Do tego luźna, krótka koszulka w kolorze kremowym i moje sprane tenisówki. I nie potrzebowałam więcej. Spędzałam czas z przyjaciółmi, odbijając bardzo starą czerwoną piłkę do nogi w cieniu pod drzewami na jednym z culverowskich boisk.

— Ale wy macie nasrane w głowach, matko. — Zaśmiałam się, podczas gdy Chris kopnął piłkę w moją stronę.

Odbiłam piłkę nogą od ziemi i zaczęłam nią żonglować. Była to jedyna rzecz, którą potrafiłam zrobić z tą piłką, bo gdy przychodziło co do czego i miałam trafić do bramki… no cóż, mogłam powiedzieć tylko tyle, że gdy w drugiej klasie strzelaliśmy karne na szkolnym boisku i przyszła moja kolej, po tym strzale cała klasa szukała piłki, która

z niewiadomych powodów zaginęła. Odnalazła ją dopiero Camille Carpent. Przy śmietnikach obok bloków kilkaset jardów od szkoły. Dalej nie wiedziałam, jak to się stało.

— Ale ktoś tu ma dziś dobry humorek. — Adams zacmokał ironicznie i choć go nie widziałam, ponieważ skupiłam się na piłce, którą zawzięcie odbijałam, byłam pewna, że gapił się na mnie ze swoim głupim uśmiechem.

Starałam się machać nogą w rytm piosenki, która leciała z głośnika.

— Hm, ciekawe dlaczego? — zastanawiała się głośno blondynka, a jej głos ociekał kpiną. Przewróciłam na nich oczami, wiedząc, do czego zmierzali. I ani trochę mi się to nie podobało. — Jak myślisz, Chris, czemu Victoria jest taka szczęśliwa?

— No słuchaj, Mia. Nie wiem, dlaczego Victoria jest taka szczęśliwa, ale…

Zacisnęłam ze złością szczękę, a piłka mi wypadła. Potoczyła się po trawie i zatrzymała niedaleko nas w słońcu.

Uniosłam wzrok na szczerzących się do mnie przyjaciół, którzy byli tak cholernie zadowoleni. Miałam ochotę zetrzeć im te ich cyniczne uśmieszki z twarzy. Pięścią. Stali obok siebie, a ich świdrujące spojrzenia czułam na całym swoim ciele, mimo że mieli te durne okulary. Westchnęłam, zastanawiając się nad doborem odpowiednich słów. Nie chciałam wyjść na żałosną idiotkę, która się czepiała, ale te półmiski umysłowe sprawiały, że traciłam wiarę w nasze pokolenie. I do tego zaczęłam mówić jak Joseline!

— Możecie przestać robić z siebie większych debili niż zazwyczaj? Proszę — warknęłam, zła na to, że stroili sobie ze mnie żarty. Byłam osobą z naprawdę sporym dystansem do siebie, ale ich docinki nie bawiły mnie ani trochę, raczej doprowadzały do szewskiej pasji.

— Nie dąsaj się tak — mruknęła Mia, siadając na trawie z wyprostowanymi nogami. Podparła się dłońmi o ziemię za swoimi plecami i uniosła głowę, patrząc na mnie z ironicznym uśmieszkiem. — Skoro już nie mogę mówić ci, jak cholernie duży błąd popełniasz, to przynajmniej się z ciebie ponabijam, zauroczona dziewczynko.

I to był punkt dojścia naszych rozmów od przeszło tygodnia. Poprzysięgłam, że jeśli jeszcze raz ktoś mnie tak nazwie, to w końcu popełnię

zbiorowy mord. Chris zaśmiał się perliście, podczas gdy ja zaciskałam dłonie w pięści. Brakowało jeszcze tego, by z moich uszu poszła para.

— Ile razy mam wam mówić, żebyście przestali mnie tak nazywać? Co my w czwartej klasie jesteśmy? — rzuciłam kpiąco, odwracając się.

Podeszłam do piłki, która chwilę wcześniej mi wypadła, i podniosłam ją z ziemi. Promienie słoneczne przyjemnie muskały moją twarz. Ptaszki wesoło ćwierkały, z oddali słyszałam śmiechy dzieci na placu zabaw, a kojący nerwy wiaterek co jakiś czas owiewał moje spocone plecy. Przymknęłam oczy, rozkoszując się chwilą, podczas której te dwa błazny za mną miały zamknięte usta. Niestety ta chwila nie potrwała długo.

— Bo to nie tak, że się zauroczyłaś? — zapytał z cwaną miną Chris.

Syknęłam pod nosem, otwierając oczy. Odwróciłam się w stronę swoich przyjaciół, patrząc na nich z czystym politowaniem. Adams siedział obok Mii w identycznej pozie, co wyglądało komicznie, bo mieli przy tym na ustach takie same uśmiechy. Bardzo głupie uśmiechy. Skierowane do mnie.

— Nie, Chris. Nie zauroczyłam się nikim i przestań wmawiać mi, że jest inaczej.

— Bo wiesz, nie zarzucalibyśmy ci tego, gdybyś od jakiegoś tygodnia nie gadała tylko o nim. — Chłopak zsunął okulary na sam koniec nosa, przez co spojrzałam w jego piwne tęczówki. Był jawnie rozbawiony. — Zaczynam podejrzewać, że Nate Shey wszedł ci za mocno.

Słysząc jego ostatnie zdanie, Roberts parsknęła głośnym śmiechem.

— Co? Wcale nie! — Zmarszczyłam brwi, a piłka ponownie wyleciała z moich dłoni. — To bzdury wyssane z palca. Wcale o nim nie mówię! To ty od kilku dni cały czas coś insynuujesz.

— Serio? — Zaśmiał się, chwytając jedną z litrowych butelek wody. — Wiesz, rozumiem, że wasza relacja znacznie się poprawiła, ale… skarbie. Gadasz o nim bez przerwy.

Zasępiłam się, splatając ręce na klatce piersiowej. Zacisnęłam usta w cienką linię i zaczęłam poważnie zastanawiać się nad słowami Chrisa. O żadnym zauroczeniu nie było mowy, to było pewne. Oni też tak nie myśleli, ale bardzo lubili mnie denerwować, a tej metody używali od zawsze. Nawet wtedy, gdy tylko gadałam z jakimś chłopakiem, już byli w stanie wymyślić wierszyk dotyczący mnie i nieznajomego, w którym

niby się „zakochałam". Od zawsze mnie to drażniło, a dla nich było wielce zabawne, przez co mnie tym męczyli.

Tylko że tym razem sytuacja była trochę inna. Bo obiektem moich westchnień, według tej dwójki, był Nathaniel Shey. A Nathaniel Shey zawsze zmieniał postać rzeczy. Czy moje kontakty z nim uległy poprawie? Cóż, w pewnym sensie tak. Po naszej prywatnej rozmowie w jego domu za miastem, o której nie powiedziałam nikomu, coś drgnęło. I chyba był to moment kulminacyjny naszej dziwnej relacji. Chyba tego trzeba nam było, aby to wszystko popchnąć dalej. Bo nie mogliśmy wiecznie żyć w zawieszeniu. Gdy trochę mi o sobie opowiedział, zrobiło się inaczej. Mogłam w pewnym sensie go zrozumieć, bo poznałam historię tajemniczego Sheya. Ale na pewno o nim nie gadałam!

— Wiesz, może i nie żartowalibyśmy tak, gdyby chociaż jedna z naszych ostatnich rozmów nie skończyła się tematem Nate'a — stwierdziła sceptycznie Mia, a następnie zrobiła dramatyczną minę i zwróciła się w kierunku Chrisa. — „Och, Chris, on nie jest zbyt przystojny. W sensie, jego oczy są takie mdłe. Wolę ciemniejsze. Coś takiego, jak ma Shey" — wyrecytowała piskliwym głosem, który miał chyba przypominać mój, ale niezbyt jej to wyszło.

— Moim ulubionym jest: „Nate miał rację z…" — dołączył się rozbawiony Chris. — „Och, Mia. Ci wszyscy faceci są teraz tacy tępi. Nie mówię o tym, aby mieli inteligencję Sheya, ale przydałoby się im choć trochę szarych komórek" — kontynuował i na koniec jęknął teatralnie, odgrywając razem z Roberts cyrk, który bawił tylko ich.

Mia wyrzuciła ręce w powietrze.

— „Chris, możesz w końcu ubrać się jakoś lepiej? Powinieneś zapytać Nate'a. On ma idealny gust". — Wydęła usta.

Adams niemal zanosił się ze śmiechu, podczas gdy moja mina pozostała kamienna.

— Okej, teraz to już sobie wymyślacie — mruknęłam poważnie, chociaż niestety moja podświadomość podszeptywała mi, że mieli trochę racji. Rzeczywiście, może kilka razy zdarzyło mi się o nim coś napomknąć, ale za bardzo to wyolbrzymiali. — Shey jest mi obojętny.

— Mhm — mruknęła oschle Mia. — Chciałabym, żeby tak było. — Westchnęła. Mentalnie przygotowywałam się na kolejny monolog. Ostatnimi czasy serwowała mi ich coraz więcej. — Wiesz, że nie popieram tej

waszej relacji, ale to ty decydujesz. Powtarzałam ci już wiele razy, że to nie skończy się dobrze, ale nie słuchałaś. Abstrahując już od całego tego mordobicia i popierdolonej sytuacji, typ sam w sobie jest niesamowicie toksyczny.

— Tylko trochę — bąknęłam.

— Stara, przy nim arszenik to coca-cola! — zawołała.

— Nie jest toksyczny. — Przewróciłam oczami. Wiedziałam, że Mia go nie lubiła, ale mogła być bardziej wyrozumiała. — Jest w porządku. A poza tym jest tylko kolegą. Tak jak dla was.

— Mów, co chcesz, ale my i tak wiemy swoje — stwierdził Chris, na co Roberts przytaknęła.

Nie miałam ochoty dalej rozmawiać na ten temat, bo był dla mnie niekomfortowy, a do tego powodował dziwne skurcze w moim żołądku. Prawdę mówiąc, za każdym razem, gdy pomyślałam o tym cholernym Sheyu albo nawet gdy ktoś wypowiedział przy mnie jego imię, moje ciało reagowało… mocno. Ręce mi się trzęsły, plecy oblewał zimny pot, a w głowie miałam pustkę. Nie wiedziałam, czym było to spowodowane, ale nie podobało mi się to.

— Yhym, tak, wiem — westchnęłam, po czym kucnęłam obok nich. — A co z jutrem? Aktualne?

— Tak. — Adams kiwnął głową. — Gość od basenu powiedział, że już wszystko dobrze i jutro będzie można normalnie z niego korzystać. Chłodna woda na nas czeka, kochane!

Szczerze ucieszyłam się na tę wiadomość. Chris, jako jedyny z naszej trójki, posiadał basen. I to bardzo duży basen, który niestety się zepsuł ponad tydzień wcześniej, akurat na czas upału. Na początku trudno było mi w to uwierzyć. Niby jakim cudem wkopany basen mógł się zepsuć?

Okazało się, że dziesięcioletni kuzyn Chrisa, Flynn, postanowił zrobić jakże wspaniały eksperyment i zapchał tamponami swojej matki jeden z odpływów. Rury się pozatykały, a woda przestała się filtrować, przez co zaczęła tak cholernie śmierdzieć, że nie dało się wytrzymać na zewnątrz. Na całe szczęście hydraulicy i specjaliści od basenów szybko się tym zajęli. Już nie mogłam się doczekać, aż będę wylegiwać się na leżaczku, popijać mrożoną herbatę i chlapać się w zimnej wodzie.

— Kto się będzie kąpał, ten będzie — warknęła zła Mia, wyrywając kępę trawy z ziemi. Odrzuciła ją za siebie, wzdychając.

Chris przewrócił oczami.

— Jezu, załaduj sobie tampon czy coś i nie panikuj. — Adams jak zwykle wykazał się bardzo dużą wiedzą na temat kobiecych spraw.

Mii chyba nie udzielił się jego optymizm. Uniosła chudą dłoń i wymierzyła mu cios w potylicę. Chłopak syknął, bo uderzenie było tak mocne, że aż się odchylił. Głośno się zaśmiałam.

— Załaduj to ty sobie tampon w mózg, bo chyba on ci najbardziej przecieka — burknęła.

Uśmiechnęłam się lekko, bo wściekła przez okres Mia wyżywająca się na Chrisie była moją ulubioną Mią.

Dziewczyna westchnęła z irytacją, gdy Adams masował dłonią tył obolałej głowy. Przesunęła okulary na włosy, a niebieskie tęczówki wlepiła w moją twarz. Ona również przez panujące ciepło nie nałożyła tyle makijażu, ile zazwyczaj. Ograniczyła się jedynie do podkreślenia rzęs, brwi i wklepania korektora pod oczy, ponieważ miała bardzo głębokie cienie. Mimo wszystko wyglądała jak zawsze świetnie. Była po prostu naturalnie piękna. Urodę odziedziczyła po swojej matce. Była jej wierną kopią.

— Nie mówiłaś nam, jak było wczoraj na kolacji — zwróciła się do mnie Mia.

— O, właśnie. I jak? Erik zrobił dobre wrażenie? — Brwi Chrisa zabawnie zafalowały, przez co parsknęłam śmiechem, zawieszając wzrok na drzewie obok nas. Zamyśliłam się chwilę nad odpowiedzią na to pytanie.

Dzień wcześniej odbyła się wyczekiwana kolacja, na której mama oświadczyła mi i Theo, że była oficjalnie w związku z doktorkiem Erikiem Clintonem. Prawdę mówiąc, wiedzieliśmy to już dużo wcześniej, ale właśnie na kolacji to obwieściła. Oczywiście, że się cieszyłam, mimo że dalej miałyśmy napięte stosunki. Chociaż i tak było już dużo lepiej. Pozwalała mi wychodzić, choć miałam wracać o szóstej, i oddała mi telefon, co było sporym ustępstwem z jej strony i pierwszym krokiem, by przełamać lody. Tak czy inaczej, naprawdę się cieszyłam, że ułożyło jej się w miłości. Mama zasługiwała na szczęście u boku dobrego faceta, a Erik okazał się spoko gościem. Gadałam z nim kilka razy, kiedy przychodził po mamę, aby ją gdzieś zabrać, ale dopiero podczas tej kolacji miałam okazję porozmawiać z nim dłużej i wydał mi się bardzo

przyzwoity. Nawet Theo, który do wszystkich facetów mamy zawsze coś miał, dogadywał się z przystojnym doktorkiem. Miałam nadzieję, że Erik i Joseline stworzą związek, który będzie opierał się na czymś więcej niż tylko na wychodzeniu razem na kolacje i schadzkach w swoich sypialniach. Nie mieli w końcu po piętnaście lat.

— Serio jest fajnym gościem — powiedziałam szczerze, patrząc na dwójkę przede mną. — W sensie… nie jest taki jak inni, których wcześniej poznała. Nie starał się na siłę z nami zaprzyjaźnić, ale powoli nas poznać. Zagadywał nas i naprawdę można było z nim i pożartować, i pogadać na poważnie. Nie jest źle.

— Mmm — zamruczała blondynka, przejeżdżając językiem po swojej górnej wardze. — Masz nowego tatusia.

— Och, zamknij się — odburknęłam niby zła, ale na moich ustach zagościł uśmiech. — Ważne, że jest okej.

Oczywiście Chris musiał dorzucić swoje trzy grosze.

— Pieprzenie. Ważne, że ma kasę! — zawołał.

— Chriiiis! — zawyła zgorszona Mia, uderzając go dłonią w ramię. Chłopak przewrócił oczami. — W życiu nie chodzi tylko o pieniądze.

— Sranie w banię, a mówisz tak dlatego, że je masz — odparł i nachylił się lekko w moją stronę. — Prawda jest taka, że typ mieszka na moim osiedlu, kilka domów dalej. I, cholera, jego dom mówi sam za siebie. Poza tym gość jest chirurgiem plastycznym! Jak dobrze pójdzie, to wszyscy będziemy mieć zniżkę rodzinną na małe liftingi i poprawki, a przyznaję, że zrobiłbym sobie nos. — Na potwierdzenie swoich słów przejechał palcem wskazującym po grzbiecie swojego małego noska z niedużym garbem. — Jest taki kartoflany — westchnął smętnie.

— Ale ty jesteś płytki, Chryste! — wyrzuciła mu nabuzowana Mia, której policzki poczerwieniały.

— Chyba okres przeszedł ci na twarz — dociął jej ze ślicznym uśmiechem, a ja nawet ze swojego miejsca poczułam, jak się zagotowała.

Mia otworzyła usta, aby wygłosić tyradę, ale byłam szybsza i postanowiłam ją wyprzedzić.

— Dobra, ja spadam, zanim i mnie się oberwie. Zostawiam was, dzieci, z nadzieją, że się nie pozabijacie. — Zaśmiałam się, podnosząc się do pozycji pionowej.

Spojrzałam na nich z góry, w międzyczasie sprawdzając, czy miałam swój telefon w tylnej kieszeni spodenek.

— No tak. Vicky musi być o szóstej w domku. — Chris cmoknął, na co pokazałam mu środkowy palec. Poprawiłam jeden z warkoczy, a potem odwróciłam się i zaczęłam odchodzić w stronę wydeptanej w trawie ścieżki, która prowadziła do chodnika przy głównej ulicy. Westchnęłam cicho, gdy wyszłam z cienia rozłożystego dębu na słońce. — Nie zapomnij zadzwonić do swojego chłopaka! — zawołał za mną, co musiałam skwitować przewróceniem oczami.

— Najpierw musi się taki urodzić! — odkrzyknęłam, nawet się nie odwracając.

Szybko ruszyłam przed siebie. W końcu wyszłam na wyłożony płytami chodnik i skierowałam się w stronę domu. Na moje nieszczęście słońce raziło mnie w oczy, więc postanowiłam szybko przebyć ponadmilowy dystans. Po jakichś piętnastu minutach żwawego spaceru byłam już pod domem. Na podjeździe stał odrestaurowany złoty cadillac doktorka. Weszłam do środka, wzdychając z ulgą. Kochałam naszą klimatyzację. Sztuczny chłód w budynku był ukojeniem dla mojego zgrzanego i zdyszanego ciała.

Zdjęłam tenisówki, po czym ustawiłam je na szafce, a następnie weszłam w głąb pomieszczenia. Od progu słyszałam głośny śmiech mojej mamy i jej chłopaka. Jak się okazało, siedzieli w salonie i oglądali jakiś album ze zdjęciami, popijając koktajl. Pierwszy zauważył mnie Erik, który uśmiechnął się do mnie szeroko z miejsca na kanapie. Dziwnie było go widzieć w luźnych, jasnych spodniach i czarnej koszulce, a nie w garniturze. Tak czy siak, Joseline miała gust.

— Och, Victoria. Hej!

Na słowa mężczyzny moja mama, siedząca obok, uniosła wzrok. Zmierzyła mnie nim sceptycznie. W dłoni trzymała niebieski album obklejony starymi fotografiami.

— Hej — odparłam, również się uśmiechając.

— Spóźniłaś się — mruknęła.

Na jej słowa miałam ochotę przewrócić oczami, ale powstrzymał mnie siedzący obok Erik.

— Tylko pół godziny — stwierdziłam, patrząc na zegarek nad kominkiem. — Zasiedziałam się z Mią i Chrisem.

Mama już otwierała usta, ale na szczęście przerwał jej mężczyzna.

— Joseline, daj spokój. To tylko trzydzieści minut. — Machnął ręką, znów miło się do mnie uśmiechając. — Po tych zdjęciach, które mi pokazałaś, sądzę, że ty też się spóźniałaś, albo i nawet w ogóle nie wracałaś na noc. — Zaśmiał się, wskazując na album w jej dłoniach.

Policzki mojej mamy stały się niemal szkarłatne. Mocniej zacisnęła palce na okładce.

— Boże, Erik. Zawstydziłeś moją mamę i jednocześnie zamknąłeś jej usta. Coraz bardziej chcę cię w rodzinie — powiedziałam ze sztucznym zachwytem.

— Victorio! — skarciła mnie Joseline, gdy doktorek wybuchnął głośnym śmiechem.

Pokręciłam głową z rozbawieniem i weszłam po schodach, a następnie przeszłam do swojego pokoju. Niemal jęknęłam, widząc bałagan, jaki tam panował.

Wychodząc z domu po południu, postanowiłam, że posprzątam po powrocie. Nawet przygotowałam sobie odkurzacz, który grzecznie stał obok komody, ale moje chęci, by go użyć, były zerowe. Bardzo mi się nie chciało, ale musiałam to zrobić. Kurz był niemal wszędzie, a niezmieniana od długiego czasu pościel zaczęła już śmierdzieć. Westchnęłam, kładąc okulary przeciwsłoneczne na białym blacie biurka. Wyciągnęłam telefon z kieszeni spodenek, w międzyczasie klikając okrągły guziczek. Zmarszczyłam brwi, widząc kilka wiadomości, których nie zauważyłam wcześniej.

Nathaniel: Starałem się być miły ale to już przekracza wszystkie granice

Serce stanęło mi w gardle w reakcji na tego jednego SMS-a, więc od razu zabrałam się za czytanie reszty.

Nathaniel: Nie wiem jakiego rodzaju wiedźmą jest ta twoja blondyna ale ewidentnie wywołała wrzody na mózgu Parkera

Nathaniel: Nie obchodzi mnie gdzie ona jest ani co robi ale ma się nim zająć bo jeśli jeszcze raz usłyszę o tym że jej włosy mają taki ładny odcień to własnoręcznie jej je wyrwę a potem go nimi nakarmię

Zaśmiałam się, kręcąc głową. Lubiłam dostawać od niego takie głupie wiadomości. Niestety zdarzało się to sporadycznie. Częściej to ja zaczynałam rozmowę, ale przynajmniej mnie nie zbywał. Nie chciałam być natrętna, a co tu dużo mówić, Shey był ciężkim przypadkiem. Rzadko sam z siebie inicjował jakiś kontakt, nawet telefoniczny. Czasami zastanawiałam się, czy nie narzucałam mu się za bardzo, ale należał do osób, które mówiły wprost o tym, że coś im się nie podobało, więc gdyby tak było, pewnie szybko by mi to uświadomił.

Od pamiętnej rozmowy w domu Nate'a staraliśmy się chyba wybadać grunt, na którym moglibyśmy oprzeć naszą dziwną relację. Wydawało mi się, że… dążyliśmy do bycia… hmm… przyjaciółmi? Cóż, przynajmniej ja to tak odbierałam. Fajnie by było, gdybyśmy nimi byli. A przynajmniej tak sobie powtarzałam, gdy dowiedziałam się przypadkowo od Laury, że Nate spotkał się z jakąś dziewczyną. W końcu mógł, był wolnym człowiekiem. Pokręciłam głową, wyzbywając się tych myśli. To nie było moją sprawą, chociaż na myśl o nim z jakąś laską miałam ochotę rwać włosy z głowy. Niekoniecznie ze swojej.

Victoria: teraz grozisz mi, parkerowi czy mii? bo już nie wiem.

Z iPhone'em w ręku ruszyłam do łazienki, aby poszukać chusteczek do ścierania kurzu. W międzyczasie chwyciłam czarną koszulkę na ramiączkach, która leżała na fotelu. Musiałam się przebrać. Po niecałej minucie poczułam, że urządzenie zawibrowało.

Nathaniel: Wam wszystkim.

Zaśmiałam się głośno, nie wierząc w tego chłopaka. Nie znosiłam tego, jak szybko poprawiał mi humor.

Victoria: na pewno przesadzasz.

Odłożyłam telefon na umywalkę i szybko się przebrałam. Byłam w trakcie przygotowywania odpowiednich rzeczy do sprzątania, gdy nagle w całym pomieszczeniu rozbrzmiał dzwonek mojego iPhone'a. Ze zdziwieniem do niego podeszłam, a na moją twarz niemal samoistnie wpłynął szeroki uśmiech. Czując podenerwowanie i głośne bicie serca, odetchnęłam, a potem odebrałam i od razu włączyłam tryb głośnomówiący.

— O proszę, kto się do mnie odezwał? — powiedziałam i musiałam naprawdę się hamować, aby nie pisnąć.

Każdy kontakt z Nathanielem był dla mnie jak szot wódki. Ale chłopak się nie odezwał. Zamiast tego usłyszałam jakiś szelest, a następnie donośny głos Parkera w tle.

— Stary, przecież nikt nie ma nawet w połowie tak niesamowitych włosów jak ona. — Zmarszczyłam brwi, słysząc to zdanie. — Są takie lśniące i miękkie. A jej oczy? Widziałeś kogoś, kto miałby tak niebieskie oczy? Ja nie. Kurwa, ty na pewno też nie. Widziałeś? Nie widziałeś.

Miałam ochotę zaśmiać się w głos, słysząc kolejne słowa Luke'a. Wiedziałam, że coraz bardziej wkręcał się w relację z Mią, ale nigdy nie pomyślałabym, że aż tak wpadnie. Znów dotarł do mnie szelest, a następnie usłyszałam ciche, dobrze mi znane westchnięcie.

— Masz dowód — burknął. Musiałam bardzo się powstrzymywać, by nie wyszczerzyć zębów w jeszcze głupszym uśmiechu, gdy usłyszałam ten zachrypnięty bas. Moje bębenki znów zostały pobłogosławione. — Jemu kompletnie padło na łeb — powiedział jak gdyby nigdy nic Shey.

— Ja tu jestem! — krzyknął oburzony Luke w tle, ale Nate nie wydawał się tym wzruszony.

— Niestety — dociął mu. — Co się stało, że postanowiłaś się odezwać? — zapytał, powracając do rozmowy ze mną.

— Przypominam ci, że to ty zadzwoniłeś — mruknęłam.

— Bo mnie do tego zmusiłaś — odparł.

Przewróciłam oczami. Czasami irytował mnie za bardzo.

— Byłam z Mią i Chrisem, więc nie mogłam odpisać wcześniej — wytłumaczyłam i to wydawało się takie proste.

Po prostu mówiłam mu o swoim dniu i było dobrze. Marzyłam o tym, aby takich sytuacji było więcej, ale czułam, że było to niewykonalne. Mimo że mieliśmy dobry kontakt, Shey nadal był zamknięty. Nijak nie chciał pogłębić relacji, jaka między nami powstała, a ja byłam zbyt niepewna, by wyjść z inicjatywą. Zresztą nie wiedziałam, czym to *pogłębienie* miałoby być, skoro nawet nie widzieliśmy się od czasu tamtej rozmowy w jego domu, co doprowadzało mnie do szału. Po prostu chciałam…

— Możesz już wychodzić? Podobno masz szlaban — mruknął.

Uśmiechnęłam się na te słowa. Nie sądziłam, że o tym pamiętał, bo powiedziałam mu to dziewięć dni wcześniej. Nie wiedział, co było

przyczyną tego, że dostałam zakaz wychodzenia. Nie chciałam poruszać tego tematu.

— Tak, ale muszę wracać o szóstej. — Westchnęłam, wyciągając pudełko ze ściereczkami z szafki.

— Jak uroczo — rzucił ironicznie.

Przewróciłam oczami, chwytając butelkę płynu o zapachu pomarańczy.

— Musi ci się strasznie nudzić — zastanawiałam się. Odkręciłam kurek z ciepłą wodą, aby umyć ręce, gdy nagle woda nieoczekiwanie chlusnęła w mój brzuch. — Kurwa mać! — zawołałam, szybko zakręcając zepsuty kran. Powtarzałam Theo, że ma to naprawić!

— Jeśli się wywaliłaś, to tak. Będę się śmiał — powiadomił mnie od razu Nate.

Zacisnęłam szczękę i spojrzałam na telefon.

— Luke zapewne nie dostaje wystarczającej atencji — mruknęłam ze złośliwym uśmiechem. — Nie chcę przeszkadzać ci w słuchaniu jego monologu o włosach Mii. Zapewne jesteś tym tematem strasznie zainteresowany.

— Clark… — rzucił ostrzegawczo.

— Pa, Nate.

Z tymi słowami rozłączyłam się, zanim powiedział coś, czego nie powinien był mówić. Uwielbiałam go tak denerwować. Spojrzałam na swoją mokrą koszulkę, kręcąc głową z lekkim uśmiechem. Cholerny Shey.

***

— Dwa salta w tył i jedna śruba w powietrzu! — zawołał rozradowany Chris, stojąc kilka metrów od dużego basenu wypełnionego chłodną wodą.

Zaśmiałam się pod nosem w reakcji na jego entuzjazm, nawet nie podnosząc na niego wzroku zza ciemnych szkieł moich okularów przeciwsłonecznych.

— A potem gips na trzy miesiące! — odpowiedziała mu Mia zajmująca leżak obok mojego.

Odwróciłam głowę w jej stronę. Spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem, puszczając mi oczko, po czym wróciła do smarowania kremem do opalania swoich długich nóg.

Chris niezbyt się przejął jej docinkiem. Poprawił swoje czarne szorty, po czym zatarł ręce i biegiem ruszył w stronę basenu. Wewnętrznie się załamałam przez jego pomysł zrobienia z siebie kaleki, ale jednocześnie wiedziałam, że nie miałam w tym temacie nic do gadania. W końcu to Chris Adams. Duże dziecko, które zawsze wiedziało lepiej i z którym nawet nie chciało się dyskutować, bo i tak nikogo nie słuchał.

Uważnie obserwowałam jego ruchy. Gdy był już przy samym brzegu, odbił się od ziemi nogami i wystrzelił w górę. Nie wiedziałam, czy miał to w planach, czy nie, ale z jego słów o bajecznych saltach i śrubach niewiele wyszło. Zamiast tego z rozdziawionymi ustami i językiem na wierzchu wleciał do basenu, uderzając brzuchem w taflę wody. Kilka kropel poleciało na mnie i na Mię, bo siła, z jaką wpadł do wody, była spora. Zasyczałyśmy cicho, marszcząc twarze, bo, cholera, musiało naprawdę boleć. Chwilę nie było go widać, ale w końcu wynurzył się na powierzchnię, zarzucając mokrymi włosami. Przetarł twarz i otworzył oczy, a jego wzrok spoczął na nas.

— Gdzie twoje salto? — zapytałam głośniej, wygodnie układając się na leżaku. Przymknęłam oczy, napawając się słońcem, które świeciło nad naszymi głowami i mile głaskało moją skórę.

— To było zaplanowane! — krzyknął pewnie, na co tylko kiwnęłam głową, parskając śmiechem.

— Obstawiam, że ty nie bardzo — docięła mu chamsko Mia.

Czy już wspominałam, że ją kochałam?

Tamten czwartkowy dzień był cholernie przyjemny. Nie dość, że słońce nawet na chwilę nie zniknęło z nieba, atmosfera była tak luźna, że od śmiechu bolał mnie brzuch. Było po prostu wspaniale. Chris mieszkał w pieprzonym raju, a jego ogród wcale nie odstawał od reszty. Był ogromny. Sam basen miał kształt elipsy z wieloma wcięciami i zagłębieniami. Mama Chrisa kochała kwiaty i inne rośliny, więc nieopodal nas rosła cała plantacja krzewów, o jakich istnieniu nie miałam nawet pojęcia. Zajmowali się nimi tylko najlepsi ogrodnicy, a nam nie pozwalała nawet na nie patrzeć. Swojemu synowi dawno nakreśliła jasne zasady. On miał do dyspozycji część z basenem, leżakami i prywatnym barkiem oraz jacuzzi, a do niej należała druga połowa ogrodu z roślinami, do której nie miał prawa wstępu. Jak najbardziej mu to odpowiadało i w sumie mu się nie dziwiłam.

Otworzyłam jedno oko, rozglądając się dookoła. Ustawione w rzędzie jasne leżaki, które znajdowały się po prawej stronie basenu, idealnie nadawały się do tego, by wylegiwać się na nich całymi dniami. Dookoła nas rosła zielona trawka, po której często biegaliśmy przemoczeni, oblewając się wodą i popijając zimne mohito. Od jednego z tarasów domu, który znajdował się kilkadziesiąt jardów dalej, biegła wyłożona płytami chodnikowymi ścieżka prowadząca do samego basenu.

Posiadłość Adamsów była niesamowita i cholernie im tego zazdrościłam. Nawet jeśli i tak przesiedziałam tam połowę swojego życia.

— Idziesz się kąpać? — zapytała Mia.

Miała na sobie bardzo krótkie czarne spodenki i górę od czerwonego kostiumu kąpielowego z wiązaniem na szyi. Jej włosy były rozpuszczone, a na nos właśnie założyła markowe okulary przeciwsłoneczne Chrisa, który moczył się w wodzie.

— Na razie się opalam — mruknęłam, poprawiając swój czarny stanik, który stanowił komplet z tego samego koloru majtkami.

Ten kostium był świetny i gdy tylko zobaczyłam go w sklepie, od razu go kupiłam. Góra ładnie opinała moje cycki, sprawiając, że wydawały się kształtniejsze, a dół był wiązany i miał wyższy stan, więc zakrywał trochę mojego brzucha. Nie, żebym jakoś mocno się go wstydziła, ale nie prezentował się tak ładnie jak brzuch Mii.

— Nawet nie mów. Przez to, że jestem taka biała, zawsze opalam się na raczka. Zazdroszczę ci karnacji.

Zaśmiałam się na jej słowa. Co racja, to racja. Mia była bladym wampirem, a jej opalanie zwykle kończyło się czerwoną skórą, bólem i powrotem do poprzedniego koloru. Ja miałam oliwkową cerę i bardzo szybko opalałam się na brązowo.

— Co poradzisz na brazylijskie korzenie — mruknęłam, wzdychając. — Jedyna dobra rzecz, którą dał mi mój stary — bąknęłam.

— A bilet na koncert One Direction w 2011? — rzuciła.

Chwilę się nad tym zastanowiłam i ze skupioną miną kiwnęłam głową.

— Więc to była druga jedyna dobra rzecz — odpowiedziałam.

Perliście się zaśmiała, na co i ja się uśmiechnęłam.

Kilkanaście minut później, gdy Chris wyszedł z wody i wycierał się różowym ręcznikiem w słonie, podeszła do nas jedna z pokojówek. Miała

ma imię Florence i była po sześćdziesiątce. Wiele o niej wiedziałam, bo odkąd Chris się urodził, była jego opiekunką. Zajmowała się też nami wszystkimi. Szczerze ją uwielbiałam i już dawno oddałam swoje serce jej wypiekom, które zawsze dla nas robiła. Pulchna kobieta z czarnymi jak noc włosami splecionymi w długi warkocz uśmiechnęła się do nas promiennie, wycierając dłonie w białą ściereczkę.

— Kochanie, jacyś ludzie do ciebie przyszli — zwróciła się do Adamsa.

Kiwnął mokrą głową, jakby się tego spodziewał, a z jego włosów spadło kilka kropel wody.

Zmarszczyłam brwi, bo nic nam nie mówił o tym, że miał być ktoś jeszcze.

— Tak, są zaproszeni. Wpuść ich, dobrze? — spytał miło, a Florence kiwnęła głową, jak zwykle z uśmiechem. Już odwróciła się na ścieżce, aby udać się w stronę domu, gdy nagle Chris ją zatrzymał. — Wiesz, kiedy będzie mama?

— Koło szóstej wraca z firmy — odpowiedziała mu grzecznie.

Pokojówka odeszła, a ja, nic nie rozumiejąc i coraz bardziej się denerwując, spojrzałam na Adamsa. Zbliżał się do leżaka po mojej drugiej stronie. Woda kapała z jego ciała i spodenek na beżowe betonowe płyty, które zostały wyłożone zarówno wokół basenu, jak i w miejscu na leżaki i barek.

— Kto niby przyszedł? — zapytałam natychmiast, zdejmując okulary z nosa.

Rzuciłam je na miejsce obok siebie i lekko podkuliłam nogi. Zatrzymałam spojrzenie na wesołym chłopaku.

— Jak to kto? — spytał wyraźnie rozbawiony moją reakcją. — Nate i Luke ze Scottem, Laurą i Mattem.

W pierwszym momencie naprawdę myślałam, że żartował. Miałam taką nadzieję. Jednakże jego spokojna, ale wciąż wesoła mina i niewzruszone spojrzenie utwierdzały mnie w przekonaniu, że mówił całkowicie poważnie. I dlatego chciałam go zabić.

— Kto?! Co ty zrobiłeś?! — krzyknęłam spanikowana, spuszczając nogi na ziemię.

Bicie mojego serca wyraźnie przyspieszyło, tak jak oddech, bo… cholera. On przecież nie mógł tam przyjść. Nie wtedy, gdy wyglądałam i czułam się… tak!

Chris jednak nie podzielał mojego zdenerwowania, bo tylko się zaśmiał. Wziął głęboki oddech, nachylając się w moją stronę i przyjmując taką samą pozycję jak ja, przez co siedzieliśmy naprzeciw siebie. Musiał to naprawić i nie było innego wyjścia, bo czas uciekał! To nie miało tak wyglądać!

— No, zaprosiłem ich. Wczoraj. — Wzruszył ramionami. — Zadzwoniłem do Matta. Serio się ucieszył. Przecież się dogadujemy, więc co w tym złego? Może jakimiś wielkimi przyjaciółmi nie jesteśmy, ale taki dzień spędzony z kumplami to fajna sprawa. Chciałem być miły.

I jak ja miałam gniewać się na tego człowieka, jeśli wyjeżdżał mi z takimi sentencjami? Zachował się naprawdę w porządku, zresztą tak jak zawsze, ale mógł mnie poinformować. Przecież ja nie byłam na to gotowa!

— Mogłeś mi powiedzieć! — żachnęłam się.

— A czy to by coś zmieniło?

— Kurwa, naprawdę dużo, Chris! — zawołałam, wplątując palce w rozpuszczone włosy. Odwróciłam się w stronę Mii, która zupełnie nieprzejęta pisała coś na swoim telefonie.

— Wiedziałaś? — zapytałam sparaliżowana, bo to się naprawdę działo.

Mia uniosła na mnie oczy, odrzucając telefon na bok z niewzruszoną miną.

— Nie popierałam od początku — odparła jak gdyby nigdy nic.

— I nic nie powiedziałaś?! — pisnęłam.

Zachowywali się niepoważnie. Przecież to była bardzo poważna sprawa!

Z przerażeniem odwróciłam się w stronę tarasu, przez który właśnie przechodzili niespodziewani goście. Śmiali się i żywo o czymś rozmawiali. Szybko spuściłam wzrok, przez co nawet nie zdążyłam przypatrzeć się dłużej choć jednej osobie. Ktoś głośno zagwizdał i wydawało mi się, że był to Scott. Chris pocałował mnie w czoło, szepcząc w moje włosy, że wszystko będzie dobrze, a następnie wstał i jak na gospodarza przystało, ruszył w stronę przybyłych. Przełknęłam ślinę, przejeżdżając drżącą dłonią po swoich gładkich nogach, które depilowałam z samego rana. Odetchnęłam głośno, starając się uspokoić szybko bijące serce

i zatrzymać myśli, które z zawrotną prędkością krążyły w mojej głowie, układając się w jeden scenariusz. *On tu jest. On mnie zobaczy. On będzie ze mną rozmawiać. Chyba. I — cholera, ON*.

— Ej, stara. Uspokój się — powiedziała cicho Mia. Nasunęła okulary na głowę i uśmiechnęła się zadziornie. — Czym się denerwujesz? Przecież jest ci *obojętny*.

Posłałam jej najbardziej śmiercionośne spojrzenie, na jakie było mnie stać. Jednocześnie poczułam dziwny ucisk w żołądku. Mia ostatni raz uśmiechnęła się w moją stronę i wstała z leżaka. Poprawiła swoje spodenki, które i tak odkrywały połowę jej tyłka. Ruszyła w stronę gości, którzy nieuchronnie zmierzali ku nam. Przełknęłam ślinę, mając dziwne przeczucia co do tego wszystkiego.

Cholera, czym ja się niby denerwowałam? Przecież to tylko Shey ze znajomymi. No właśnie. To aż Shey! Wmawiałam sobie, że nie miałam powodów, aby się stresować. Przecież normalnie z nim gadałam, a sytuacja między nami była w porządku. Staliśmy na całkowicie neutralnym gruncie, a po naszej rozmowie w jego domu atmosfera nieco się oczyściła, więc rzeczywiście — czym się przejmowałam? Może tym, że byłam tam w pierdolonym stroju kąpielowym?! Tak, może już widział mnie nago, ale to zupełnie inna sytuacja! Wtedy nie myślałam racjonalnie! Poza tym to nasze pierwsze spotkanie od dziesięciu dni.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się, co miałam zrobić. Najlepiej było wyluzować i zachowywać się jak na normalną osobę przystało. Wypuściłam głęboki oddech spomiędzy warg, a potem, robiąc całkowicie obojętną minę, odwróciłam się w stronę wesołej gromadki. Na przodzie szli Laura z Parkerem, a za nimi Scott z Sheyem i Mattem. Wszyscy mieli ze sobą sportowe torby i okulary przeciwsłoneczne. Gdy już zatrzymali się obok Chrisa, Mia podbiegła w stronę Luke'a, a następnie podskoczyła i wpadła w jego ramiona, oplatając go nogami w pasie. Szatyn wpił się w jej usta, zaciskając dłonie na jej udach, a ja nie mogłam się nie uśmiechnąć, bo to było takie urocze. I tak cholernie jej tego zazdrościłam.

— Stary, ty naprawdę żyjesz w pieprzonej *Dynastii* — powiedział ze śmiechem Scott, witając się szybką piątką z Chrisem.

Rozejrzał się dookoła z podziwem i szerokim uśmiechem, podczas gdy ja wstałam z leżaka.

— Można tak powiedzieć — odparł z pozoru nieprzejęty Adams, a po chwili na jego wargach pojawił się zadziorny uśmiech. — Tylko jestem bogatszy.

Cały Chris Adams.

Ignorując zawroty głowy, ruszyłam w stronę zebranych z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Po drodze założyłam okulary na nos. Wszyscy przenieśli na mnie swoje spojrzenia. Luke w końcu odkleił się od ust mojej przyjaciółki. Doskonale czułam na sobie wzrok pewnego wysokiego bruneta, którego usilnie ignorowałam. Nie byłam jeszcze gotowa na konfrontację.

— Czyżby szła do mnie Fallon Carrington? — zapytał zaczepnie Hayes.

— O mój Boże, ty naprawdę obejrzałeś *Dynastię* — mruknęłam, witając się z nim buziakiem w policzek.

Chłopak uśmiechnął się jeszcze szerzej z zadowoleniem.

— Wszystkie sezony — powiedział dumnie.

— I to siedem razy — jęknęła niepocieszona tym faktem Laura.

Z nią również się przywitałam, ściskając ją.

— Scott lubi seriale dla bab — zakpił Matt, podchodząc do mnie. Jak zwykle zacisnął wokół mnie swoje ramiona z taką siłą, że ledwo oddychałam.

— Stary, oglądałeś to razem ze mną! — zawołał Scott, strzelając go dłonią w ramię.

Donovan żachnął się, zakładając ręce na piersi. Luke, który obejmował ramieniem Mię, pokiwał głową.

— Nawet płakałeś na ostatnim odcinku — zarechotał kpiąco.

Spojrzałam w jego stronę. Zdziwiłam się nieco, dostrzegając znajomy kaszkiet na jego głowie. Uniosłam wysoko brew, zakładając ręce na piersi.

— Chyba masz coś mojego — mruknęłam, unosząc hardo głowę, aby wyglądać groźniej.

— Jaka ładna pogoda. Idealna na kąpiel — rzucił, całkowicie ignorując moje słowa.

Dziarskim krokiem ominął mnie, nawet na mnie nie patrząc, chociaż dostrzegłam ten jego uśmiech. Szturchnął mnie zaczepnie w ramię.

Pozostali natomiast widzieli w tym powód do śmiechu, bo tak to skwitowali. Potem podeszli do leżaków, gawędząc między sobą, i zosta-

wili tam torby, w których mieli wszystkie potrzebne rzeczy. Ja stałam w miejscu, tak samo jak Nate, który schował telefon do torby i wbił we mnie swój przenikliwy wzrok. Miał na sobie czarny podkoszulek na grubych ramiączkach, który uwydatniał jego opalone szerokie ramiona, a także tego samego koloru luźne spodenki przed kolano. Na głowę nasunął okulary przeciwsłoneczne, które chwilę wcześniej zdjął z nosa. Włosy miał lekko potargane. Wyglądał idealnie. Jak zawsze. Jego twarz była wypoczęta, a wzrok jak zwykle bystry i elektryzujący. Był zdecydowanie zbyt pociągający w tak luźnym wydaniu. Przeżyłam szok, gdy zrozumiałam, jak bardzo mi brakowało jego widoku.

— Clark — mruknął swoim zachrypniętym głosem, od którego brzmienia dostałam gęsiej skórki. Zastanawiałam się, czy wszyscy mieli takie odczucia, czy tylko ze mną było coś nie tak.

— Shey — odparłam z delikatnym uśmiechem, bo nie wiedziałam, jak miałam inaczej zareagować.

Głupie pisanie od czasu do czasu to jedno, ale prawdziwe spotkanie twarzą w twarz było inną bajką.

— Vic, chodź! Idziemy się kąpać! — zawołała Laura.

Dziewczyna właśnie przeciągała jasną, letnią sukienkę przez głowę, odsłaniając swoje zgrabne ciało odziane w bordowe bikini z frędzelkami. Zaskoczył mnie wielki tatuaż na jej prawym udzie, który ciągnął się aż do żeber. Przedstawiał coś na kształt wiązanki czarnych kwiatów i był naprawdę imponujący. Laura, widząc moją minę i rozdziawione usta, tylko się zaśmiała i wzruszyła ramionami. Nigdy bym nie podejrzewała tej spokojnej dziewczyny o coś takiego.

— Czemu się nie chwaliłaś?! — zawołałam, podchodząc bliżej.

W ślad za mną ruszył Nathaniel i nie wiedziałam, czy nie za dużo sobie wyobrażałam, ale czułam, że się na mnie gapił.

— Nie było czym — odparła.

— Przez znajomość ze Scottem tracisz szare komórki — westchnął Shey w jej stronę, wymijając mnie. Podszedł do wolnego leżaka i odstawił swoją torbę, podczas gdy brunetka przewróciła oczami. Wyglądała ślicznie bez makijażu. — A chcę ci przypomnieć, że podobno jesteś tu tą najmądrzejszą — dodał.

— Nate nienawidzi tatuaży — wytłumaczyła mi, na co prychnął.

— Nie nienawidzę. Nie podobają mi się, a to różnica — poprawił ją.

Patrzyłam na jego umięśnione plecy, gdy otwierał swoją torbę, a w mojej głowie pojawiła się bardzo głupia myśl, którą od razu odgoniłam. *Przestań, bo się ślinisz*.

Przewróciłam oczami i ruszyłam w stronę swojego miejsca. Chris już zdążył wskoczyć do wody z głośnym pluskiem. Ochlapał przy tym Mię. Blondynka krzyknęła do niego coś niezrozumiale, a ja byłam pewna, że właśnie go zwyzywała. Laura z wrodzoną gracją podeszła do jednej z drabinek i weszła do basenu uśmiechnięta od ucha do ucha. Powoli sprawdzała temperaturę wody, w przeciwieństwie do Scotta, który nie wiadomo kiedy ściągnął swoją czerwoną koszulkę, rozpędził się i wpadł do basenu z ogromną siłą, wcześniej zrobiwszy w powietrzu coś na kształt salta. Krzyknęłam piskliwie, bo stałam bardzo blisko i to mnie najbardziej ochlapał. Kiedy się wynurzył, przetarł dłonią twarz i potrząsnął głową, otwierając oczy.

— Jeszcze się zemszczę — zagroziłam, bo czułam, że zrobił to specjalnie.

Uśmiechnął się szeroko, zaczynając płynąć kraulem.

— Czekam — odparł tylko, podpływając do swojej dziewczyny.

Złapał Laurę w pasie i wcisnął w jej usta pocałunek. Odwróciłam głowę, wzdychając. Zaczynało mi się robić niedobrze od tych wszechobecnych aktów miłości.

Podeszłam do swojego leżaka, mijając Mię piszącą coś na telefonie. Luke właśnie wskoczył do wody z głośnym okrzykiem. Wygodnie usadowiłam się na swoim miejscu, opierając się plecami o miękkie oparcie, i przymknęłam oczy.

Cały czas to czułam. To przenikliwe spojrzenie czarnych tęczówek. Wypalało mi dziury w ciele i doskonale wiedziałam, gdzie zatrzymywało się na dłużej. Chciałam przekonać samą siebie, że mnie to nie ruszało i mógł gapić się do woli, ale mój wciągnięty brzuch powoli domagał się rozluźnienia. Dlaczego w ogóle chciałam wyglądać jak najlepiej, gdy on najzwyczajniej w świecie mierzył wzrokiem moje półnagie ciało?! Cóż, może właśnie dlatego, że mierzył wzrokiem moje półnagie ciało! I nie było ciemno! I nie byliśmy w jego sypialni, zajęci zrzucaniem z siebie kolejnych ubrań.

— Idziesz pływać? — zapytał w końcu, za co w duchu mu podziękowałam, bo wyrwał mnie z niebezpiecznych rozmyślań.

Pokręciłam przecząco głową, nawet nie otwierając oczu.

— Opalam się — odpowiedziałam pewnie, nastawiając twarz w stronę ciepłych promieni słonecznych.

— Daj spokój. Poopalasz się w wodzie — nalegał, ale jakoś mnie nie przekonał.

Po prostu chciałam, aby wszedł do tego basenu i przestał na mnie patrzeć tym swoim magnetyzującym wzrokiem.

— Nie — obstawałam uparcie przy swoim. — Nie chcę moczyć włosów.

— Czy ty od dziecka jesteś taka problematyczna? — zapytał rozdrażniony, przez co uchyliłam jedną powiekę i na niego spojrzałam.

— Tak — odpowiedziałam jak gdyby nigdy nic i powróciłam do swojego poprzedniego zajęcia, jakim było ignorowanie go.

Musiałam jednak przyznać się sama przed sobą do tego, że podglądałam go, gdy zwinnym ruchem ściągnął z siebie podkoszulek. Przełknęłam ślinę, patrząc na pracujące mięśnie jego pleców. Przypominałam sobie momenty, w których wbijałam w nie długie paznokcie, i zastanawiałam się, czy jednak nie wejść do tej pieprzonej wody, aby się ochłodzić, bo zrobiło mi się zdecydowanie zbyt gorąco. Nathaniel założył okulary, które zdjął z głowy, i odwrócił się w moją stronę. Uśmiechnęłam się z lekkim przymusem i machnęłam ręką w stronę basenu, gdzie właśnie Luke próbował podtopić Chrisa.

Liczyłam, że po prostu tam pójdzie, ale przecież miałam do czynienia z człowiekiem, który nie znał znaczenia słowa *nie*. Z nim nigdy nie było *po prostu*. Ze zdziwieniem patrzyłam, jak podchodził w moją stronę. Gdy stał już nad moim leżakiem, pochylił się nade mną. Przełknęłam ślinę, a mój oddech przyspieszył, kiedy położył dłonie po obu stronach mojego ciała, tuż obok mojej głowy. Nachylił się jeszcze niżej, przez co dzieliły nas zaledwie cale. Patrzyłam na jego idealną twarz, dziękując, że miał na nosie te swoje okulary, co pozwalało mi zachować choć odrobinę zdrowego rozsądku.

Nate zastanawiał się nad czymś chwilkę, podczas gdy ja wdychałam zapach jego rozgrzanego ciała. Nad moją twarzą zwisał jego łańcuszek z krzyżykiem, co przywołało zdecydowanie zbyt wiele wspomnień. Wiedziałam, że wystarczył tylko jeden ruch, abym zacisnęła na nim wargi. Uwielbiał to.

— Chodź — wychrypiał nieustępliwie i, och, w innych okolicznościach zrobiłabym wszystko, czego by tylko zażądał.

— Nie — odpowiedziałam takim samym tonem, wytrzymując jego bliskość.

— Czemu nie chcesz?

— Bo nie — odparłam jak dziecko, ale moja odpowiedź spowodowała tylko jego ciężkie westchnięcie i zapewne ból głowy.

— To nie jest odpowiedź — mruknął.

Odepchnął się od leżaka i wyprostował. Ręką wskazał na basen, a ja tylko jęknęłam z frustracją i zakryłam oczy przedramieniem.

— Co ty robisz? — Dotarł do mnie jego głos.

— Jest ciemno i wyobrażam sobie, że cię tutaj nie ma.

Jednak był. Bardzo był, a przy okazji miał nie po kolei w głowie. Mogłam się spodziewać, że tak mnie nie zostawi. Pisnęłam głośno, gdy poczułam jego duże ręce na swoich udach. Nie zdążyłam nawet zaprotestować, kiedy jedną dłonią chwycił mnie pod kolanami, a drugą przytrzymał mi plecy. Podniósł mnie bez wysiłku, jakbym ważyła tyle co nic. Rozszerzyłam oczy z przerażenia, czując bliskość jego gorącej skóry, która ani trochę mi nie pomagała. Spojrzałam na jego skupioną twarz, gdy zaczął mnie nieść w stronę basenu.

— Shey! Nate! Nate, proszę, nie! — wydzierałam się, starając się wyszarpnąć, ale w odpowiedzi na moje ruchy jedynie wzmocnił swój uścisk. Wiedziałam, że znów będę miała siniaki. Po naszej ostatniej nocy fioletowe, a potem żółte ślady jego palców zdobiły moje ciało przez cały tydzień. Machałam nogami, odpychając się dłońmi od jego twardego torsu, ale był nie do zatrzymania.

W akcie desperacji chwyciłam za jego szczękę, aby na mnie spojrzał, ale na próżno. Nie widząc innej opcji, przytuliłam się do jego gorącego torsu, by jakoś przeżyć upadek. Mój żołądek wykonał fikołka, kiedy chłopak odbił się od ziemi i mocniej zamknął mnie w swoich ramionach. Zacisnęłam oczy, gdy z impetem wpadliśmy do chlorowanej wody. Poczułam, jak okulary spadają z mojego nosa, a ja sama opadam w dół. Jak najszybciej odbiłam się od dna basenu i popłynęłam w górę. Shey od razu mnie puścił, więc czym prędzej wynurzyłam się na powierzchnię. Zakasłałam, zaczesując do tyłu mokre włosy, które przylepiły mi się do twarzy. Przyjemny chłód ogarnął moje ciało, ale to nie mogło zniwelować

złości, jaka we mnie wstąpiła przez tego idiotę. Rozejrzałam się wokół, ale nigdzie nie widziałam Nate'a. Mia zwijała się ze śmiechu na swoim leżaku, a Scott głośno zagwizdał, trzymając na swoich plecach Laurę.

— Nie wiedziałem, że lubisz siłą! — rzucił rozbawiony, naśmiewając się ze mnie.

Brunetka szturchnęła go za to w tył głowy.

— Spierdalaj! — odkrzyknęłam, odwracając się do niego plecami.

Wzdrygnęłam się, gdy tuż przede mną wyłonił się Shey. Przetarł dłońmi twarz i otworzył oczy, kręcąc głową, aby pozbyć się wody z uszu. Gdyby moje spojrzenie mogło zabijać, już dawno pływałby brzuszkiem do góry jak każda z sześciu rybek, jakie miałam okazję hodować.

— Jesteś idiotą — powiedziałam wprost, tracąc siłę na jakiekolwiek sprzeczki.

Dryfowałam na powierzchni, wypluwając wodę z ust.

— Tak, tak, i tak dalej — Przewrócił oczami, nic sobie nie robiąc z mojego gadania. Bez ostrzeżenia złapał za mój nadgarstek i przerzucił go sobie za szyję, obracając się do mnie tyłem. Zrozumiałam jego sygnał, więc bez słowa sprzeciwu oplotłam go nogami w pasie, krzyżując dłonie na jego torsie. Z całej siły przywarłam do jego mokrego ciała, gdy zaczął płynąć w stronę reszty. I moje serce zabiło tylko *trochę* mocniej.

Był miły. Był bardzo miły, co chciałam wykorzystać. Choć na zewnątrz nie było tego widać, w środku cała drżałam. Znów byłam blisko niego. Znów mi na to pozwolił, będąc tym Sheyem, którego tak mocno lubiłam. Pomimo tego, że mnie irytował i robił głupie rzeczy. Sprawnie pracował swoimi umięśnionymi rękami, podczas gdy ja oparłam podbródek na jego mokrych włosach. Uwielbiałam to. Uwielbiałam, że pozwolił, aby w końcu było *normalnie*.

— Masz znaleźć moje okulary — rozkazałam.

Prychnął prześmiewczo. Jego też gdzieś zaginęły.

— Sama je znajdź.

Zdenerwowałam się, marszcząc twarz w złowrogi sposób. Niewiele myśląc, otworzyłam usta i ugryzłam płatek jego ucha. To musiało boleć. Wybuchnęłam śmiechem, gdy wzdrygnął się i syknął, bo nie spodziewał się takiego zagrania. Zadowolona z siebie znów przytuliłam policzek do tyłu jego głowy. Wiedziałam, że był zły, ale czułam ten mały uśmieszek błąkający się na jego wargach.

Następne dwie godziny spędziliśmy na pływaniu, ochlapywaniu się i wygłupianiu. Luke nie opuszczał siedzącej na brzegu i moczącej nogi Mii nawet na krok. No, chyba że wyrzucaliśmy się w powietrze i potrzebowaliśmy kogoś do wybicia. Na ten głupi pomysł oczywiście wpadli chłopcy, którzy uznali to za idealną zabawę. Na początku było w miarę spokojnie, ale szybko przerodziło się to w zawody, kto dalej poleci. Chris obiecał mi, że przy mnie będą delikatni, ale gdy razem z Nate'em i Mattem podrzucili mnie, wyleciałam jak nic na jakieś trzy jardy w górę. Mimo to było naprawdę fajnie. Choć nie czułam pleców.

Po kolejnej godzinie wszyscy prócz mnie i Sheya leżeli na leżakach, popijając mrożone koktajle przyniesione przez Florence. Czułam się naprawdę dobrze. Siedziałam na brzegu basenu z nogami w wodzie i wymachiwałam nimi, ochlapując wszystko dookoła. Poplątane, mokre włosy opadały mi na plecy, ale mocne słońce szybko je suszyło. Patrzyłam na Nathaniela, który sprawnie przepłynął całą długość basenu. Zatrzymał się obok mnie. Wzdrygnęłam się, gdy nagle położył swoje duże dłonie na moich kolanach. Jego dotyk był… specyficzny. Po prostu nie umiałam na niego nie reagować. I to mnie poważnie martwiło.

— Nad czym tak myślisz? — zapytał, więc spojrzałam na niego z góry. Stał przy krawędzi, starając się pozbyć wody z uszu. — Naprawdę, twoja mina boli, gdy to robisz.

— Dalej nie znudził ci się ten tekst? — Westchnęłam ciężko i pstryknęłam go palcami w czoło. Zamknął oczy i lekko się skrzywił, ukazując ból, co przyjęłam kpiącym uśmieszkiem. Podparłam się dłońmi o płyty za sobą i wzruszyłam ramionami. Wiedziałam, że i tak nic mi nie zrobi. — Tak ogólnie, to o wszystkim.

— Nie da się myśleć o wszystkim — mruknął.

Zadowolonym wzrokiem obserwowałam resztę znajomych. Wszyscy się śmiali, bo Scott coś opowiadał, cały czas uparcie przy tym gestykulując. Wróciłam spojrzeniem do czarnych tęczówek przede mną.

— Muszę się zaraz zbierać — rzuciłam w końcu.

Zmarszczył brwi.

— Jest dopiero szósta.

— Wiem, ale przez szlaban muszę być o tej godzinie w domu — powiedziałam szczerze. Przewrócił oczami z wyraźnym niezadowoleniem,

co nieco mi schlebiało. Czyli chciał, żebym została. W duszy uśmiechnęłam się od ucha do ucha. — Już jestem spóźniona.

— Przez co ty go w ogóle dostałaś? — Westchnął.

Chwilę wpatrywałam się w jego matowe tęczówki, aż w końcu wzruszyłam ramionami.

— Przez ciebie — odparłam prosto, hardo wytrzymując jego spojrzenie.

Jego mina nie zmieniła się ani odrobinę. Z początku liczyłam na jakieś głębsze emocje, ale chłopak szybko przywdział tę swoją obojętną maskę, a potem kpiąco prychnął. Jak ja nie cierpiałam go w tym wydaniu. Kiedy był nadęty i cyniczny. Był taki przy każdym naszym spotkaniu w początkach naszej znajomości. Taki suchy i pusty, czego nie mogłam znieść. Wolałam towarzystwo tego nieco niesfornego dwudziestolatka z fajnym poczuciem humoru, rzucającego głupimi tekstami. Lubiłam, gdy był taki jak tamtego dnia. Gdy razem pływaliśmy i pozwalał mi być bliżej siebie, choć wciąż był spięty przy każdym kontakcie fizycznym. Gdy był normalny.

— A cóż takiego zrobiłem? — zapytał, ale ton jego głosu zdradzał, że niezbyt go to obchodziło.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy w ogóle kontynuować tę rozmowę, ale jakoś nie miałam siły odejść. Chciałam korzystać z tego dnia i możliwości bycia *bliżej*.

— Moja matka niezbyt… no, jakoś nie pała do ciebie sympatią — mruknęłam najbardziej oględnie, jak tylko potrafiłam.

Uniósł wysoko brwi.

— Nie pała do mnie sympatią? — powtórzył z rezerwą.

— Cóż, prawdę mówiąc, gdyby miała broń, a w magazynku dwa naboje, *i była w pokoju z Hitlerem, bin Ladenem i* z tobą, strzeliłaby w czoło tobie. A potem sobie, za to, że poniosła porażkę wychowawczą — bąknęłam, na co parsknął cichym śmiechem.

— W sumie się nie dziwię — powiedział zupełnie nieprzejęty tym, że był powodem kłótni w moim domu. Wzruszył ramionami, kreśląc dłonią kręgi na wodzie, w której siedział. — Chroni cię. To logiczne, że chce trzymać cię z daleka od takiego syfu. — Nie wiedzieć czemu, poczułam złość przez jego słowa. — Wiesz, jak to wygląda.

— To nie ma znaczenia — powiedziałam pewnie, krzyżując z nim spojrzenie. Uśmiechnął się lekko, ale i tak wyczułam w nim dziwny żal, choć usilnie starał się tego nie pokazać. Przełknęłam ślinę, czując ucisk w klatce piersiowej. — Nie będzie wybierać mi znajomych.

— Błagam cię, Clark. Nie potrzebujesz takich znajomych. — Przewrócił oczami.

Tym stwierdzeniem i swoją postawą zirytował mnie jeszcze bardziej.

— A skąd możesz wiedzieć, jakich znajomych potrzebuję? — warknęłam dużo chłodniej, niż miałam w zamiarze. Nathaniel nie dał się zbić z tropu. — Nie zachowuj się jak moja matka. Ubzdurała sobie, że będzie kontrolować moje życie. Zabroniła mi się z tobą spotykać — mruknęłam.

— I co? Posłuchasz jej? — zapytał ochryple.

Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w jego puste oczy. Gdybym była mądra, tak bym zrobiła. Niestety nie byłam.

— A z kim tu teraz jestem? — odpowiedziałam pytaniem na pytanie, przygryzając dolną wargę. Uśmiechnął się lekko, patrząc na mnie nieodgadnionym wzrokiem, od którego naprawdę można było dostać zapaści. Mój żołądek zwinął się w supeł, tętno mi wzrosło i coraz bardziej martwiły mnie reakcje mojego organizmu. Chciałam to jak najszybciej przerwać. — Po odejściu ojca włączył jej się jakiś zaawansowany tryb rodzica i doprowadza mnie to do szału.

— Nigdy o nim nie mówisz — zauważył mimochodem, przenosząc dłonie z moich kolan na krawędź basenu, co nieco mnie zasmuciło. Lubiłam jego bliskość, a on nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

— Nie ma o kim mówić — burknęłam.

Nie lubiłam poruszać tego tematu, ale Nate był chyba ciekawy.

— Twój ojciec był szeryfem, prawda? — zapytał, na co posłałam mu zdziwione spojrzenie, bo nie sądziłam, że o tym wiedział. — Skojarzyłem to, gdy poznałem twoje poprzednie nazwisko. Szeryf Rodriguez. Moi znajomi nieraz bywali na komisariacie, więc wiem — wyjaśnił szybko, widząc moją minę.

Przytaknęłam, bo było to logiczne.

— To nie jest ciekawa historia — zaczęłam w końcu. Na początku nie chciałam mu o tym mówić, ale czułam się w jakiś sposób zobowiązana. W końcu on opowiedział mi o swojej rodzinie. — Jako dziecko miałam

wszystko. Wydawało mi się, że rodzice się kochali, ale chyba byłam zbyt ślepa, by zauważyć, że tak nie było. Jak już wiesz, ojciec był szeryfem. Był surowy, wymagający i bardzo poważany w mieście, ale w domu zachowywał się zupełnie inaczej niż w pracy. Był kochany i opiekuńczy. W przeciwieństwie do mamy zawsze miał dla nas czas. Wiesz, byłam trochę taką córeczką tatusia. Trochę, a nawet bardzo. — Zaśmiałam się ponuro. — Zawsze mnie rozpieszczał, robił to, co chciałam, i pewnego dnia… po prostu odszedł. Z głupim tekstem, że nie jest już szczęśliwy. — Parsknęłam gorzko, kręcąc głową. Na samo wspomnienie tamtego dnia zaciskałam w złości pięści. — Miałam tylko czternaście lat. I nie dostałam nic oprócz głupiego tekstu, że poradzę sobie bez niego. Gdyby zrobił to inaczej… gdyby już wcześniej siadł ze mną i porozmawiał. Gdyby wszystko wyjaśnił i obiecał, że nic się między nami nie zmieni… może wtedy bym to zaakceptowała, ale on nie miał nawet na tyle odwagi, żeby się pożegnać. Chciał wyjechać w nocy, kiedy razem z Theo spaliśmy. Obudziły mnie krzyki mamy, więc zbiegłam na dół i zobaczyłam jego walizki. Nie rozumiałam, dlaczego to robił. Błagałam, żeby został, a on po prostu… odwrócił się. Wsiadł do samochodu i odjechał. — Wzruszyłam ramionami, patrząc pusto przed siebie. — Był dla mnie najważniejszą osobą na świecie, ale po tym zaczęłam go nienawidzić. Przeprowadził się do Australii i poznał jakąś kobietę z nastoletnią córką, więc cóż. Ja straciłam, ona zyskała. — Chciałam się uśmiechnąć, ale wyszedł mi z tego słaby grymas. — Theo z mamą już dawno mu wybaczyli, ale ja nie potrafię. I w sumie chyba nienawidzę go za nas wszystkich. Bo mnie zostawił i nie miał nawet odwagi spojrzeć mi w oczy.

Taka była prawda. Mój brat często odwiedzał ojca, a mama kontaktowała się z nim w kwestii alimentów i w innych sprawach rodzinnych. Ja nie potrafiłam. Ostatni raz widziałam go dwa lata wcześniej na rozprawie rozwodowej. Nie przyjmowałam prezentów od niego, nie chciałam rozmawiać z nim przez telefon. Zamiast tego plułam w jego stronę jadem i bez najmniejszych skrupułów obrażałam go, za co zbierałam cięgi od Joseline. Gdy odszedł, byłam tylko nastoletnią dziewczynką, która straciła najważniejszą w życiu osobę, a jako wyjaśnienie dostała głupie „bo nie jestem tu szczęśliwy". To, co wtedy czułam, było nie do opisania. Nie życzyłam nikomu usłyszenia takich słów. Nawet najgorszemu wrogowi.

— I to tyle. Bez żadnych niezwykłych wydarzeń.

Pociągnęłam nosem, przywołując na twarz sztuczny uśmiech. Spojrzałam na chłopaka, ale jego mina pozostała nieodgadniona.

— Nie wiedziałem — powiedział, a w jego głosie usłyszałam nutkę poczucia winy.

— Skąd miałeś wiedzieć. — Odchrząknęłam. — Ważne, że teraz jest okej. Nigdy go już nie spotkam i jest mi cudownie z tą myślą.

— Alleluja — bąknął, unosząc dłoń. Kiwnęłam głową na znak, że się z nim zgadzałam. — Możemy założyć klub dzieci mających ojców skurwysynów — mruknął, dokładnie w tym samym momencie, gdy podeszli do nas Luke, Chris i Laura. W dłoniach trzymali mrożone koktajle, a na ich twarzach gościły uśmiechy.

— Rozmawiamy o ojcach skurwysynach? — podchwycił ochoczo Adams. — Mogę dołączyć. Mój zdradził moją mamę i odszedł do dziesięć lat młodszej od niego laski, a teraz próbuje wyżebrać od nas pieniądze, bo się okazało, że jest spłukany. — Zaśmiał się, udając rozbawienie, ale pod nim kryło się dużo goryczy.

— O, twój też? — zapytał Parker, lekko szturchając go w ramię. — Mój miał siedem kochanek — dodał z szerokim uśmiechem, jakby mówił o czymś zupełnie błahym.

Zbili szybką piątkę, podczas gdy Laura pokręciła głową, patrząc na nich jak na kretynów.

— Czy tylko moja rodzina nie jest dysfunkcyjna? — zapytała retorycznie, na co cała nasza czwórka kiwnęła głowami. — Nieważne — westchnęła.

— Nie chlap! — zawołałam, kiedy Nathaniel przypadkowo machnął ręką w wodzie, przez co kilka kropel znalazło się na mojej twarzy.

Uniósł brew w wyzywającym geście, ale natychmiast pokręciłam na to głową i w myślach przeklęłam swoją głupotę. Przecież to Nate. Mówiło mu się nie, a przez to on jeszcze bardziej chciał coś zrobić.

— Muszę być sucha, żeby założyć swoje ciuchy na ten strój.

— Już idziesz? — zasmuciła się Moore, na co kiwnęłam głową.

— Chris! — Wszyscy odwróciliśmy się w stronę domu, skąd dobiegał wysoki głos.

Sekundę później na tarasie stanęła mama Adamsa. Niska kobieta w futrzanym, różowym szlafroku i szpilkach ruszyła ku nam z szerokim uśmiechem. Gdy tak szła, przypominała żeńską wersję swojego

syna. Wstałam ze swojego miejsca i podążyłam za Chrisem w stronę leżaków. Anne podeszła do nas i klasnęła dłońmi, wpatrując się w nas jak urzeczona.

— Cześć, ciociu — powiedziałyśmy jednocześnie z Roberts.

W międzyczasie z wody wyszedł mokry Nate i stanął niedaleko. Posłałam mu rozbawione spojrzenie, na co przewrócił oczami i strzepnął swoje włosy w moją stronę. Wyglądał przy tym jak pies.

— Moje dzieci! — zawołała donośnym głosem. — Ależ wy wszyscy jesteście piękni! — zachwycała się, spoglądając na każdego z osobna. Zebrani wyraźnie się speszyli, ale kobieta wydawała się tego nie dostrzegać. Przeniosła spojrzenie na swojego syna.

— Zaprosiłem kilku znajomych — palnął głupio, na co perliście się zaśmiała.

— Zdążyłam zauważyć — zachichotała. — Poprosiłeś Florence, aby przyniosła coś do jedzenia i picia?

I to właśnie była cała Anne Adams. Gdyby mogła, to nakarmiłaby i napoiła cały świat. Po części to robiła, bo jej organizacje charytatywne działały chyba na wszystkich kontynentach. Miała wielkie serce i zawsze troszczyła się o każdego, niezależnie od tego, kim był. I w tym właśnie różniła się od mojej matki. Tryskała ciepłem i może była lekko niezrównoważona i odklejona od rzeczywistości, ale podobno wielcy artyści już tak mieli. Ta kobieta potrafiła przeżyć milion załamań w ciągu godziny, by po kolejnej minucie śmiać się i kupić nowy dom. Niezaprzeczalnie była biologiczną matką Chrisa.

— Tak, wszystko jest okej — odparł jej syn.

Kątem oka spojrzałam na Nate'a ociekającego wodą. Patrzył prosto na kobietę. Miałam ochotę się zaśmiać, bo chyba było mu głupio pójść po ręcznik i się wytrzeć, więc wolał przeczekać. To było urocze. A ja zdecydowanie powinnam była uderzyć głową w ścianę.

— To dobrze. Ja teraz muszę jechać na spotkanie z Collinsem, bo mam wizję nowej kolekcji. — Westchnęła teatralnie. — Mam nadzieję, że jakiś idiota w końcu ją zrozumie, bo dość mam już otaczania się ludźmi bez gustu i mózgu! — dodała, wyrzucając ręce w powietrze. Na jej słowa ledwo powstrzymałam parsknięcie śmiechem i wiedziałam, że nie tylko ja. — Marta zrobi wam kolację. Wszyscy macie ją zjeść, żebyście tu nie popadali. I macie nasmarować się kremem z filtrem. Od słońca

robią się zmarszczki — mruknęła, dotykając swojej idealnej twarzy, która w niektórych miejscach była wypełniona botoksem. Odwróciła się, zarzucając swoim szlafrokiem, a następnie wdzięcznym krokiem ruszyła w stronę domu. Nim zniknęła, pacnęła się dłonią w czoło i znów spojrzała na Chrisa. — A właśnie, zapomniałabym. Dostałam jakieś bilety od prezesa jednej z firm, z którą teraz pracuję nad pewnym projektem. Jakaś walka O'Connora. I tak pewnie nie pojadę, więc możesz je wziąć. Może pójdziesz z przyjaciółmi?

I wtedy atmosfera się zmieniła. Scott, Luke i Matt natychmiast spojrzeli na kobietę tak intensywnym wzrokiem, że gdyby stał tam ktokolwiek inny, zapewne nieźle by się speszył. Jednak Anne Adams nie znała tego stanu. Reakcja Sheya mnie nieco zdziwiła, bo wyglądał, jakby doznał lekkiego szoku. Zmarszczył równe brwi i przełknął ślinę, o czym świadczyło jego poruszające się jabłko Adama. Chris natomiast nie krył emocji, bo próbując coś powiedzieć, lekko się zapowietrzył, co w jego wydaniu brzmiało jak dźwięki rodzącej foki przemieszane z czkawką. Otwierał i zamykał usta, a jego uszy stały się bardzo czerwone. Nie miałam bladego pojęcia, o co chodziło. Laura i Mia również.

— Mamo — zaczął łamiącym się głosem Adams. Podszedł do niej ze złączonymi dłońmi. — Czy dostałaś bilety na walkę bokserską?

— No tak — odpowiedziała jak gdyby nigdy nic. — Przecież mówiłam. Synu, niedawno byliśmy u laryngologa. Znowu masz problemy ze słuchem? — zapytała i matczynym gestem złapała za jego ucho, podsuwając je sobie pod twarz. Zmrużyła oko, dokładnie je analizując. — Przecież czyścił ci uszy. Znów się zatkały? — mamrotała pod nosem.

Chris wyrwał się z jej uścisku.

— Mamo, skup się — błagał. — Czy to walka Gregory'ego O'Connora, która odbędzie się za dwa dni w Las Vegas? — dopytywał coraz bardziej podekscytowany.

— Co? A, tak, tak. — Machnęła ręką. — Zaprojektowałam mu strój. Był bardzo zadowolony — odparła zupełnie nieświadoma tego, że jej syn był bliski utraty przytomności. — Kochanie, muszę iść. Pamiętaj o jedzeniu. I kremie z filtrem! — Cmoknęła w powietrzu.

Jednak Chris nie dał jej odejść.

— Mamo, ile masz tych biletów?

— Dziewięć czy tam dziesięć. Nie wiem. Tylko się niezbyt postarali, bo dopiero trzeci rząd. — Znów machnęła dłonią. Tanecznym krokiem ruszyła do domu, jak zwykle nucąc coś pod nosem. — Petunie! Muszę zasadzić tu więcej petunii! — zawołała radośnie, patrząc na swój ogród.

Wiedziałam, że Chris z nią jeszcze nie skończył.

— Kochani — powiedział, posyłając w naszą stronę znaczące spojrzenie — chyba mamy plany na ten weekend — szepnął, a następnie pędem ruszył za Anne.

Między nami zapanowała kompletna cisza, przerywana jedynie naszymi oddechami.

— Wyjdę na głupią, jeśli zapytam, kim, do cholery, jest ten cały O'Connor? — spytała Mia.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że skończę na walce bokserskiej dwieście osiemdziesiąt mil od Culver City z paczką przyjaciół i ślicznym chłopcem, z którym moja relacja z *pogłębionej* przeszła na poziom *utopionej*. I naprawdę dobrze sprawdziła się pewna anegdotka. *Co zdarzyło się w Las Vegas, pozostaje w Las Vegas*.

Rozdział 14.

Upadek

— Nadal mam co do tego pewne obiekcje.

Westchnęłam ciężko, zamykając sporych rozmiarów walizkę. Wyprostowałam się, a następnie odwróciłam w stronę mamy, która stała w progu mojego pokoju. Z niemałym wysiłkiem ściągnęłam bagaż z łóżka i postawiłam go obok siebie na podłodze. Strzepnęłam dłonie i utkwiłam spojrzenie w Joseline. Znów miała zamiar zacząć temat wałkowany od prawie dwóch dni.

— Ale dlaczego? Przecież już się zgodziłaś. I wszystko jest ustalone. — Uśmiechnęłam się lekko.

Zabrałam z biurka swoją czarną, pikowaną torebkę i zaczęłam pakować do niej najpotrzebniejsze rzeczy, takie jak ładowarka do telefonu, dokumenty i moje oszczędności, które dzień wcześniej Joseline wyciągnęła dla mnie z konta. Nie wzięłam nawet jednej dziesiątej, a i tak wyszła z tego ładna sumka. Byłam zadowolona, bo nie chciałam brać pieniędzy od mamy.

— No nie dziw się, że mam problem z tym, aby puścić swoją córkę prawie trzysta mil od domu z jakimiś nieznanymi typami! — Prychnęła, zapewne wyrzucając ręce w powietrze. Przez to, że stałam tyłem, mogłam śmiało przewrócić oczami, co zresztą zrobiłam. — Każda matka miałaby czarne myśli.

— Mamo, nie trzysta, ale dwieście osiemdziesiąt, a poza tym nie jadę z żadnymi podejrzanymi ludźmi. Mówiłam ci już, że to bardzo dobrzy przyjaciele Chrisa. I ciocia Anne to potwierdziła. Naprawdę będę tam

bezpieczna. — Znów przeniosłam na nią spojrzenie i z satysfakcją patrzyłam, jak miękła.

— No, niby tak, ale nigdy nie widziałam tych ludzi i ich nie znam — upierała się. W międzyczasie podeszłam do szafy i ją otworzyłam, szukając jakiegoś okrycia, w razie gdybym zmarzła w drodze. — Victorio, martwię się.

— Mówiłam ci to już milion razy, mamo — mruknęłam. — Oprócz mnie, Mii i Chrisa jedzie Laura Moore, Scott Hayes, Luke Mitchell, Matt Donovan i Noah Sanders. I naprawdę nikt z nich nie jest ani seryjnym mordercą, ani gwałcicielem. Zresztą Laurę i Matta już widziałaś, kiedyś do mnie przyszli.

W końcu wyciągnęłam z szafy ciemnozieloną bluzę, którą zarzuciłam na ramię. Zamknęłam drzwi mebla i podeszłam do lustra, które wisiało obok na ścianie. Wyglądałam nawet dobrze w jeansach i czarnym topie na ramiączkach. Włosy, które wyjątkowo lekko mi się pofalowały, zostawiłam rozpuszczone. Po chwili przypomniałam sobie, że nie miałam skarpetek. Gdy już wybrałam odpowiednie, podeszłam do łóżka i usiadłam na materacu, aby je włożyć.

— Czy ten Luke to nie chodził z wami do szkoły? Bo kojarzę to nazwisko — zastanawiała się głośno Joseline, na co w mojej głowie od razu zapaliła się czerwona lampka.

— Ehm, nie — skłamałam gładko. — Znaczy, do naszej szkoły chodził jeden chłopak, który się tak nazywał, ale to nie on — dodałam.

Bałam się, że mama mogłaby zacząć węszyć i gdyby poznała prawdę, zapewne nie wyszłabym z tego cało.

— A ty ich wszystkich znasz? — dopytywała.

— Tak, i to całkiem dobrze. Mówiłam ci to już. Ciocia Anne też ich poznała. I na pewno nie zgodziłaby się puścić Chrisa, gdyby nie była pewna, że będzie w dobrym towarzystwie. Tak samo ojciec Mii, a jakoś też się zgodził. To tylko dwa dni. W poniedziałek jestem z powrotem, cała i zdrowa. I będę dzwonić — powiedziałam pewnie, kiwając głową, aby w końcu przestała drążyć.

Cóż, prawda była prawie taka sama jak wersja, którą przedstawiłam swojej matce. *Prawie*. Ostatnie dwa dni, odkąd dowiedzieliśmy się, że niespodziewanie Chris stał się posiadaczem biletów na walkę bokserską,

były szalone. Anne Adams była lekko zakręcona i żyła w swoim świecie, więc jej syn przekonał ją zadziwiająco szybko, by dała mu osiem biletów. Była miękka, a mój przyjaciel potrafił idealnie to wykorzystywać. Nieco się zdziwiła, że chciał jechać z tyloma znajomymi, a nie z jedną czy dwiema osobami i z ochroniarzem, jak na początku myślała, ale potem nawet się ucieszyła. Mruknęła coś o tym, że jej syn był takim dobrym człowiekiem i potrafił robić coś dla innych. Istna paranoja. Swoją decyzję poparła tym, że ludzie, z którymi chcieliśmy pojechać i których widziała — co najśmieszniejsze, raz, i to przez cztery minuty przy basenie — nie wzbudzali w niej zastrzeżeń. Kochała Chrisa nad życie i robiła wszystko, o co ją prosił, więc zarezerwowała nam pokoje w jednym z hoteli w Vegas, porozmawiała ze swoimi znajomymi w tym mieście, aby mieli na nas oko na walce i poza nią, no i pozwoliła mu jechać, jeśli obieca, że będzie dzwonił co cztery godziny i nie narozrabia.

Luke z Mattem wpadli w trans i gdy Chris oświadczył im, że po krótkiej dyskusji przekonał swoją matkę, po prostu wgapiali się w niego bez słowa przez dziesięć minut. Nathaniel jak zwykle nie okazał zbytniego zainteresowania, ale wiedziałam, że był wdzięczny, co nie zdarzało mu się często. Każdy zastrzegł, że odda pieniądze za swój bilet, mimo że te wejściówki były niebotycznie drogie, zważywszy na takie dobre miejsca. Chris nie chciał tego słuchać. Uważał, że skoro nie zapłacił za nie, tylko je dostał, to bezsensowne jest zwracanie mu kosztów. Od zawsze miał wielkie serce. Nie zależało mu na kasie, ale na tym, aby wszyscy zgodzili się z nim pojechać i spędzić dobrze ten czas. O kasę chodziło mu często, nawet bardzo często, ale akurat nie w tym przypadku.

Tamtego dnia zaczęliśmy planować cały wyjazd. Założyliśmy specjalną konwersację, aby wszystko uzgodnić. Mieliśmy zarezerwowany hotel i miejsca na walce, więc tym nie musieliśmy się martwić. Uznaliśmy, że aby zmieścić wszystkie bagaże i ludzi, musieliśmy pojechać aż trzema samochodami. Przyznam szczerze, że ja, Mia i Laura nawet w jednej czwartej nie ekscytowałyśmy się tak jak chłopcy, którzy nie mogli przestać o tym gadać. Dopiero później dowiedziałam się od Moore, że reagowali tak, bo chcieli jechać na to sportowe wydarzenie roku już dużo wcześniej, ale nie wyrobili się z kupnem biletów. Wejściówki od Anne były dla nich darem z nieba. Zaangażowali się w planowanie bardziej niż my.

Od początku byłam do tego wyjazdu pesymistycznie nastawiona. Bałam się, że to wszystko mogło się źle skończyć. W końcu nie znaliśmy Las Vegas i zawsze coś mogło pójść nie tak. Pozostali przekonali mnie jednak szybko, a właściwie zrobił to posiadacz czarnych tęczówek, który powiedział tylko jedno słowo. *Jedź*. To wystarczyło, abym przewróciła oczami i skinęła głową. Jedno słowo tego przeklętego chłopaka. I kiedy wszystko było już zaplanowane w szczegółach, pojawiła się pewna przeszkoda. Joseline Clark.

Przekonanie Anne było niczym w porównaniu z przekonaniem Joseline. Gdy na wstępie przedstawiłam jej całą sytuację, bardzo grzecznie prosząc, aby pozwoliła mi jechać, zrobiła jedno. Zaśmiała się. Tak po prostu, szczerze i głośno. Zaraz jednak spoważniała, mówiąc tylko jedno słowo. *Nie*. Nie było mowy o tym, bym przekonała ją ja, więc musiała wtrącić się mama Chrisa. Gadała coś o tym, że mamy dopiero siedemnaście lat i powinniśmy korzystać z życia. Moja mama miała problem z tym, że nie znała ludzi, z którymi miałam jechać. Nie dziwiłam się jej. Też bałabym się puścić córkę kilkaset mil od rodzinnego miasta z bandą osób, których nigdy nie widziałam na oczy. Ciocia Anne trochę nakłamała, mówiąc jej, że dokładnie ich poznała i że „te dzieciaki" to bardzo porządny sort. Zrobiła to głównie dla mnie, za co gorąco jej dziękowałam. Powciskaliśmy Joseline również trochę kitu o tym, że Chris bardzo długo ich znał i byli jego dobrymi przyjaciółmi od początku ogólniaka. Wymieniłam wszystkie osoby, z którymi miałam jechać. Zmieniłam tylko imię i nazwisko jednego z uczestników wyprawy. Nate Shey przeistoczył się w Noah Sandersa. Nie byłam aż taką idiotką, aby powiedzieć mamie całą prawdę, więc zanim podałam dane znajomych, upewniłam się, że nie mieli zatargów z policją.

Mama dała się przekonać dopiero po dniu błagań, gdy już straciłam nadzieję i byłam bliska zadzwonienia do reszty z wiadomością, że nie pojadę. Mimo wszystko napaliłam się na ten wyjazd. Nie ze względu na walkę, ale na to, że mogłam być w Vegas. Chciałam się wyrwać choć na chwilę z Culver City, a Las Vegas to Las Vegas. Miasto zakupów, klubów, kasyn i nocnego życia. Myśl, że byłabym tam, bądź co bądź, z paczką szalonych znajomych, była jeszcze bardziej ekscytująca. I naprawdę byłam bliska płaczu, gdy Joseline kategorycznie się nie zgodziła. Ale potem, kiedy dowiedziała się, że i ojciec Mii wydał zgodę na weekendową

wycieczkę swojej małej księżniczce, uznała, że ewentualnie może na to przystać, aby nie wyjść na totalną zołzę. Tak że z uśmiechem na ustach przystąpiłam do pakowania się. Wiedziałam, że Joseline żałowała swojej decyzji, ale nie mogła jej już cofnąć.

Przygryzłam wargę i wyciągnęłam swój telefon, a potem zaczęłam wystukiwać treść SMS-a.

Victoria: zwarta i gotowa! czekam przed domem.

Nie minęło nawet dziesięć sekund, gdy dostałam wiadomość zwrotną.

Chris: JUŻ JEDZIEMY BAE! VEGAS NADCHODZIMY!

Uśmiechnęłam się szeroko, a mój żołądek ścisnął się pod wpływem ogarniającej mnie ekscytacji. W głowie miałam milion myśli na temat tego, jak będzie wyglądać cały weekend. Bo jednak pierwszy raz jechaliśmy w takim składzie gdzieś dalej i cholernie się emocjonowałam. Spojrzałam na mamę, która skubiąc paznokciami dolną wargę, omiotła wzrokiem mój posprzątany pokój. Westchnęłam, zawieszając wypełnioną po brzegi torebkę na ramię. Jeszcze raz przeanalizowałam, czy wszystko wzięłam, i gdy byłam już na sto procent pewna, postanowiłam powiedzieć Joseline coś od siebie.

— Mamo, jejku. Nie stresuj się tak. Wszystko będzie dobrze i ani się obejrzysz, a ja wrócę — zapewniłam ją.

— Ale na pewno nie jedziesz tam z *nim*? — zapytała śmiertelnie poważnie.

Przewróciłam oczami, znów czując nieprzyjemne ukłucie w klatce piersiowej.

— Mówiłam ci już, że nie mam z Nate'em żadnego kontaktu — mruknęłam oschle. Na sam dźwięk jego imienia mama zacisnęła szczękę, pokazując tym samym, jak mocno go nie trawiła. Ja natomiast nie miałam zamiaru kontynuować tego tematu. — Wrócę szybciej, niż ci się wydaje — dodałam z wymuszonym uśmiechem. — Doktorek się tobą dobrze zajmie. — Zaśmiałam się, wkładając czarne vansy, które stały obok innych naszych butów przy jednej ze ścian. Moje zapewnienia chyba jednak nie wystarczyły, by poprawić jej humor. — Mamo, zaufaj mi.

Byłam śmieszna. Mówiłam jej o zaufaniu, podczas gdy stale ją okłamywałam. Ale nie miałam innego wyjścia. Musiałam przekonać ją, że

zerwałam kontakt z Nathanielem. Gdyby wiedziała, że się spotykaliśmy, zapewne byłabym już w drodze do Australii. Z kolei gdyby jakimś cudem dowiedziała się, że miał jechać ze mną do Vegas, skończyłabym w kostnicy, a ona w więzieniu za morderstwo w afekcie.

— Tu nie chodzi o zaufanie, Vic. — Westchnęła, odbijając się od futryny, o którą się opierała. Potarła dłońmi swoje ramiona, stając naprzeciw mnie. — Tu chodzi o twoje bezpieczeństwo. Wiesz, jak cholernie trudno jest mi cię puścić z ludźmi, których nie znam, do miasta, które słynie z nocnych imprez? Każda matka miałaby wątpliwości.

— Nic mi nie będzie. Wiesz, że wszystko jest załatwione. Hotel, dojazd, bilety, a znajomi cioci Anne, którzy pracują w hotelu, będą mieć na nas oko. Mamo, chociaż na chwilę chcę się wyrwać z Culver City. Mam wakacje, a w tym roku nigdzie nie byłam.

— Chciałam was z Theo zabrać na Bali, to się nie zgodziliście — żachnęła się.

Rzeczywiście był taki pomysł, ale nie mogłam na to przystać. Moje wakacje były zbyt intensywne.

— Chcę pojechać ze znajomymi.

— Oczywiście, to wstyd pokazać się z własną matką — zakpiła pół żartem, pół serio.

Powoli miałam dość.

— Nie zaczynaj — ucięłam.

Pokiwała ciężko głową, zaciskając usta w cienką linię. Uśmiechnęłam się, bo widziałam, że zrozumiała. Mimo że w minionych dniach nie panowała między nami najlepsza atmosfera, było mi miło, że jednak się zgodziła i że mogłam jechać. Podeszłam do spakowanej walizki, która już na mnie czekała, i chwyciłam za jej rączkę. Razem z Joseline ruszyłyśmy do drzwi, a kiedy minęłyśmy próg, ostatni raz spojrzałam na swoją sypialnię. Zniosłyśmy walizkę ze schodów i podeszłyśmy do drzwi wyjściowych. Kucnęłam, kiedy Kot przytulił się do mojego ciała, o mało mnie nie przewracając.

— Stary, nie będzie mnie tylko dwa dni. Wytrzymasz — mruknęłam, całując go w głowę.

Polizał mój policzek, merdając ogonem, na co się uśmiechnęłam. Wstałam i w asyście mamy wyszłam z budynku, ciągnąc za sobą bagaż. W tym samym czasie pod nasz dom podjechały bordowy SUV

z przyciemnianymi szybami i czarne audi. Kątem oka zauważyłam, jak mama nerwowo się poruszyła. Ostatkiem sił powstrzymałam się, by nie parsknąć śmiechem. Zapewne w jej głowie już zrodziła się wizja mafii handlującej organami. Z większego auta wysiedli Scott z Mattem, a z audi Mia. Wszyscy ruszyli w naszą stronę z miłymi uśmiechami.

— Mamo, to właśnie Matt i Scott — wyjaśniłam, wskazując na chłopców.

Wyglądali nienagannie.

— Dzień dobry — przywitali się jak ci najgrzeczniejsi wnukowie podczas Wigilii.

Joseline skinęła głową, bacznie ich obserwując. W tym samym czasie Roberts przylgnęła do mojego boku.

— Bardzo miło mi panią poznać, pani Clark — powiedział Matt, lekko się kłaniając. Przez jego grzeczne i szarmanckie zachowanie Joseline trochę się rozluźniła. Donovan już taki był. Dobrze wychowany i pewny siebie, choć równie pomysłowy co reszta chłopaków. O ile nie bardziej. — Słyszeliśmy, że ma pani obiekcje co do naszego wyjazdu.

— Jak najbardziej to rozumiemy, ale nie ma najmniejszych powodów do obaw — wtrącił się Scott. — Victoria będzie w bardzo dobrym i odpowiedzialnym towarzystwie. Wszyscy jesteśmy pełnoletni. — Niemal parsknęłam śmiechem, gdy usłyszałam jego słowa. — Zapakujemy twoją walizkę do samochodu. — Wskazał na bagaż w mojej dłoni.

Zabrali ją i ruszyli w stronę auta. Mia poszła z nimi. Spojrzałam na mamę, która dalej była niezbyt przekonana i głośno westchnęła.

— Uważaj na siebie — powiedziała, przez co lekko się uśmiechnęłam, mocniej zaciskając dłoń na pasku torebki. — Wiem, że i tak mnie nie posłuchasz, ale nie róbcie zbyt dużych głupot. I jakby coś się działo, cokolwiek, to masz natychmiast dzwonić — wyrzuciła z siebie szybko.

Pokiwałam głową i cmoknęłam ją w policzek. Niemal biegiem ruszyłam w stronę SUV-a. Czułam wzrok mamy na plecach. Mimo że czasami bywała irytująca, cieszyłam się, że tak się o mnie troszczyła.

— Witaj, Vegas — mruknęła z zadziornym uśmiechem Mia. — Razem z Lukiem jadę jego audi — wyjaśniła, wskazując na auto za nami. Spojrzałam w tamtą stronę. Machnęłam do Parkera, który siedział na miejscu kierowcy i spoglądał na mnie przez przednią szybę. — Cały tył i bagażnik są obładowane, więc jedziemy sami.

— Ty wsiadaj do nas — wtrącił Matt, który właśnie schował moją walizkę.

Scott spojrzał na mnie z uśmiechem, w którym wyczułam ekscytację, na co odpowiedziałam mu tym samym. Oboje dobrze wiedzieliśmy, że tamten dzień, a raczej noc, to miało być coś wielkiego. Posłałam mamie ostatnie spojrzenie, po czym otworzyłam tylne drzwi SUV-a i popatrzyłam na Chrisa, który już tam siedział.

— No cześć. — Uśmiechnął się szeroko, szczerząc zęby.

Parsknęłam śmiechem, zajmując miejsce obok niego. Po jego drugiej stronie siedział już Matt. Fotel kierowcy jak zawsze zajmowała Laura, a pasażera Scott. Westchnęłam głośno, gdy już się usadowiłam, i rozejrzałam się po wnętrzu samochodu, zatrzymując wzrok na każdej osobie po kolei.

— Gdzie teraz? — zapytałam.

Moore sprawnie wyjechała spod mojego domu i włączyła się do ruchu. Zaraz za nami swoim audi ruszył Luke. Mimo działającej klimatyzacji było mi naprawdę duszno. Nie wiedziałam, czy było to spowodowane emocjami, czy sierpniowym upałem.

— Do Nate'a. Czeka już na nas — wyjaśniła Laura, łapiąc moje spojrzenie w lusterku.

Uśmiechnęła się miło, na co odpowiedziałam jej tym samym. Cholera, to się właśnie działo. Tak bardzo się cieszyłam. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek wcześniej zrobiłam coś tak spontanicznego. Poprawiłam torebkę na kolanach i wygodniej wcisnęłam się w fotel. Mimo że samochód był duży, na tyle był ścisk. O tym samym musiał pomyśleć również Matt, bo jęknął, wiercąc się.

— Nie interesuje mnie to, czy chcesz, czy nie, ale jak tylko dojedziemy, przesiadasz się do samochodu Nate'a — mruknął, spoglądając na mnie zza ramienia siedzącego na środku Chrisa.

— Już masz mnie dość? — Uniosłam brew. — A może to ty się przesiądziesz, co? — zasugerowałam, co skwitował głośnym, kpiącym parsknięciem.

— O, nie ma mowy, on ma tragiczny gust muzyczny — żachnął się, zadzierając dumnie głowę. — Nigdy nie chce włączać tego, co zaproponuję.

— Stary, chcę ci tylko przypomnieć, że tutaj też nie będziemy puszczać holenderskiego rapu — powiedział Scott, na co Donovan prychnął

pod nosem coś na temat tego, że nikt go nie szanuje. — Wiesz w ogóle, w którym hotelu się zatrzymujemy? — zmienił temat, zerkając przez ramię na Chrisa.

— Tak. Byłem tam już kiedyś, więc na luzie — odpowiedział Adams.

Nie zdradził nam wcześniej nazwy hotelu, bo chciał nam zrobić niespodziankę. Chcieliśmy ją znać, aby oddać jego mamie koszty noclegu, ale gdy tylko mu to powiedzieliśmy, wybuchnął głośnym śmiechem i mruknął, że udał nam się ten żart. Absolutnie nie zgodził się na żadne zwroty pieniędzy, tak samo jak jego mama. Mieli zbyt dobre serca i nie liczyli na nic w zamian.

Droga do miejsca, gdzie mieliśmy się spotkać z Sheyem, minęła bardzo szybko. Głównie dlatego, że Laura jak zwykle mknęła jak pirat drogowy i przez te siedem minut złamała więcej zakazów niż ja w całym swoim życiu. W końcu podjechaliśmy pod tablicę, która stała po jednej stronie ulicy i informowała o wyjeździe z Culver City. Przez szybę widziałam samochód Nathaniela i jego samego, opierającego się o maskę lśniącego mustanga. Stał tyłem do nas, a dym unoszący się wokół jego głowy wskazywał, że palił papierosa. W końcu się zatrzymaliśmy, a ja otworzyłam drzwi auta i z ulgą z niego wysiadłam, głęboko oddychając. Przeciągnęłam się, podczas gdy reszta również opuszczała SUV-a. Mia z Lukiem podjechali kilkadziesiąt sekund później.

Zerknęłam na tył głowy Nathaniela. Nonszalanckim ruchem wyrzucił niedopałek na asfalt, a potem odwrócił się w naszą stronę. Gdy go zobaczyłam, miałam małe problemy z oddychaniem, bo on wyglądał zbyt dobrze, a ja wstałam zbyt wcześnie, aby to udźwignąć. Mimo że spotykałam się z nim statystycznie często i znałam go od ponad czterech miesięcy, nadal zaskakiwała mnie jego uroda. To, jak niesforny kosmyk włosów opadał na jego czoło. Czarne jeansy leżały na nim idealnie, podobnie jak tego samego koloru za duża koszulka, na tle której odznaczał się srebrny krzyżyk jego wisiorka. Na stopach miał buty z Nike, a na nosie okulary przeciwsłoneczne.

— W końcu jesteście — skomentował z obojętnym wyrazem twarzy. Obrócił głowę i mimo że nie widziałam jego oczu, wiedziałam, że patrzył prosto na mnie. — Cześć, Clark.

Kiwnęłam głową, wkładając ręce do tylnych kieszeni jeansów. Czułam lekkie podenerwowanie tym, że miałam jechać razem z nim jego

samochodem, choć z nerwami wygrywała radość. Wiedziałam, że droga będzie długa, i w środku cieszyłam się na myśl o tych kilku godzinach, które miałam spędzić tylko z nim. Choć nigdy nie powiedziałabym tego na głos.

— Dobra, jest prawie dziewiąta — mruknął Scott, spoglądając na tarczę zegarka na lewym nadgarstku. — Jak dobrze pójdzie, to zajedziemy tam na drugą po południu.

— Jeśli nie będzie korków, a będą na pewno — mruknął Matt, siłując się przy wyciąganiu czegoś z bagażnika SUV-a. — Baby, po co wam takie duże walizki?! Laura, w twoją jedną zapakowalibyśmy się wszyscy.

— O, przepraszam, że nie wzięłam tak jak wy po jednej koszulce i jednej parze bokserek na dwa dni! — fuknęła zła, zarzucając brązowymi włosami.

Pokręciłam z rozbawieniem głową, podchodząc do mustanga.

— To jak. Możemy jechać? — spytał Luke.

Wszyscy zgodnie kiwnęliśmy głowami.

— Jedźcie przed nami — powiedział Nate, patrząc na Laurę. — Dzwońcie, jak będziecie chcieli zrobić postój.

Kiwnęła głową. Chris cmoknął w moją stronę na pożegnanie i z Mattem wsiadł na tyły SUV-a.

Ja i Nate zajęliśmy miejsca w mustangu. Z nutką ekscytacji i cholernym uciskiem w brzuchu, który w dziwny sposób mi się podobał, patrzyłam, jak czarne audi wyjeżdżało z żużlowego pobocza. W ślad za nim ruszył bordowy SUV. Chwilę po tym Shey odpalił silnik i spojrzał na mnie, unosząc lekko kącik ust, co przyspieszyło bicie mojego serca. Zsunęłam okulary z głowy na nos i odpowiedziałam mu szerokim uśmiechem.

— Gotowa na dwa dni w Vegas? — rzucił zadziornie z tą swoją chrypą.

Odetchnęłam, przygryzając wewnętrzną stronę policzka. Usłyszałam w jego głosie wyzwanie. I popełniłam błąd, ale zdecydowałam się je podjąć.

— Gotowa.

A potem ruszyliśmy. Tabliczka informująca o wyjeździe z Culver City została daleko za nami. Mknęliśmy w stronę szalonego Las Vegas.

⋆⋆⋆

— Czekaj! Jeszcze raz. Teraz mi się uda — powiedziałam pewnie, na co Nate tylko kpiąco prychnął, ale na całe szczęście się nie odezwał. Kolejny raz przetasowałam karty do gry w swojej dłoni i zrobiłam z nich wachlarz. Odwróciłam się lekko, aby być przodem do siedzącego za kierownicą bruneta. Wyciągnęłam ręce, pokazując mu wszystkie karty. — Wybierz jedną — nakazałam. — Tylko mi nie pokazuj!

Westchnął ciężko, wyraźnie zmęczony, ale nie zdecydował się nawet na jęk protestu. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że i tak nie wygra. Patrząc wciąż na ulicę, wyciągnął dłoń i wybrał jedną z kart. Zabrał ją i ułożył na udzie, w międzyczasie wyprzedzając ciężarówkę przed nami. Przygryzłam dolną wargę, w skupieniu składając talię w jedną kupkę.

— Zapamiętaj ją i teraz wsuń — mruknęłam, patrząc na jego twarz. Chłopak szybko zerknął na kartonik, a następnie włożył go z powrotem w talię. Zaczęłam tasować wszystkie karty.

— Robisz to już od dwudziestu minut i ani razu ci nie wyszło. Tak tylko przypominam — rzucił jak gdyby nigdy nic.

Przewróciłam oczami na jego kąśliwą uwagę, dalej robiąc swoje.

— Słuchaj, to, że nie wyszło mi siedem razy, nie oznacza, że nie umiem tej sztuczki — żachnęłam się, na co pokręcił z politowaniem głową i rzucił mi spojrzenie znad ciemnych szkieł swoich okularów.

— Jestem prawie pewny, że właśnie to oznacza — powiedział cicho.

Zmrużyłam gniewnie oczy. Fakt, może na razie mi się nie udawało, ale byłam pewna, że ósemka będzie szczęśliwa. Dziwiło mnie to, że Mii, która mnie tego nauczyła, wychodziło zawsze. Coś tu było ewidentnie nie tak. Rozłożyłam dwanaście pierwszych kart, a trzynastą chwyciłam w dwa palce. Z uśmiechem triumfu pokazałam mu damę pik.

— To ta! — zawołałam.

Obrócił leniwie głowę i rzucił okiem na trzymany przeze mnie kartonik. Z obojętną miną powrócił do obserwowania ruchliwej ulicy, mówiąc jedno słowo, które jego satysfakcjonowało, a mnie doprowadzało do szewskiej pasji.

— Nie.

Wydałam z siebie pełne irytacji warknięcie, wrzucając wszystkie karty do schowka. Zasępiłam się, zakładając ręce na piersi. Z nadąsaną miną wbiłam wzrok w okno po swojej stronie, ukazując tym samym

swoje zdenerwowanie. Siedziałam z nogami skrzyżowanymi na fotelu, przez co trochę mi ścierpły, ale mimo to nie zmieniłam pozycji. Znalazłam te cholerne karty, kiedy buszowałam w schowku w poszukiwaniu dobrej płyty, bo strasznie mi się nudziło. A po wszystkim prócz nudy czułam jeszcze zdenerwowanie.

— Clark, nie każdy może być w tym dobry, i to okej — powiedział na pozór spokojnie, ale w jego tonie słyszałam wyraźną kpinę, bo według niego było to bardzo zabawne. — Ale do kasyna nie wchodzisz.

Z zaciśniętymi wargami spojrzałam w jego stronę. Jedną rękę trzymał na kierownicy, a drugą na drążku zmiany biegów, jak zawsze. Całkowicie rozluźniony prowadził swojego mustanga po gorącej od sierpniowego słońca autostradzie. Patrzyłam na mijające nas samochody osobowe i ciężarówki, zastanawiając się, jak to będzie w Vegas. Z każdą minutą moja ekscytacja tym wszystkim rosła. W końcu to Las Vegas! Już nie mogłam się doczekać wyjścia w nocne miasto. Oczywiście nie miałam zamiaru szaleć za bardzo, bo głupia nie byłam, ale chciałam odrobinę dać się ponieść. Szczerze mówiąc, sama świadomość, że Nate miał być tam obok mnie, sprawiała, że jeszcze trudniej było mi w to wszystko uwierzyć. W końcu to był Nathaniel Shey! Gdy tylko o tym wszystkim pomyślałam, cała moja złość wywołana porażką z kartami zniknęła jak ręką odjął. Westchnęłam, drapiąc się po obojczyku. Nieco zapatrzyłam się na czarną koszulkę z białym logo jakiegoś niemieckiego zespołu, którą miał na sobie chłopak.

— Daleko jeszcze? — zapytałam znudzona.

Zauważyłam, jak nieco mocniej zacisnął swoją dużą dłoń na kierownicy. Sprawiło mi to trochę radości, bo doskonale zdawałam sobie sprawę, jak drażniły go te moje pytania. W końcu od wyjazdu z Culver City, czyli od czterech godzin, zadałam je jakieś dwieście razy.

— Nie zaczynaj i mnie nie denerwuj — odpowiedział zły, zmieniając bieg przy wyprzedzaniu kolejnej ciężarówki. Uśmiechnęłam się, bo uwielbiałam go wkurzać. — Powiedziałem ci już, że jeśli jeszcze raz zadasz to pytanie, to naprawdę wypchnę cię z samochodu. I nie żartuję.

Przewróciłam oczami z rozbawieniem, wyciągając z lekkim trudem telefon z kieszeni jeansów. Posprawdzałam wszystkie media społecznościowe, odpisałam na wiadomość Theo, który od rana wyzywał mnie, że nie powiedziałam mu wcześniej o Vegas. Nie moja wina, że

wolał pojechać na te swoje działki ze swoimi znajomymi, niż spędzać czas z nami. Jakby nie był tyle mil od domu, to bym go zabrała, bo mieliśmy wolny bilet. Szybko zrobiłam zdjęcie przedstawiające krajobraz za szybą, po czym dodałam napis „W drodze do Vegas" i wrzuciłam na InstaStories. Przez dziesięć minut grałam w Candy Crush Saga, ale szybko mi się znudziło. Kiedy już nic innego mi nie zostało, znów schowałam telefon i spojrzałam na Sheya. Musiałam przyznać, że naprawdę fajnie spędziliśmy ten czas w samochodzie, kiedy to głównie go denerwowałam, a potem śmiałam się z jego reakcji. Doskonale wiedziałam, że miał mnie już dość i najchętniej cofnąłby czas, abym to nie ja była jego towarzyszką, a to jeszcze bardziej mnie bawiło. Co jakiś czas ścigał się z Lukiem i wzajemnie się wyprzedzali. Lubiłam wtedy na niego patrzeć. Na ten mały uśmiech na jego wargach, gdy Parker wystawiał w jego stronę środkowy palec przez zamkniętą szybę. Zachowywali się jak dzieci. Aktualnie to Nate wygrywał, bo Mitchell z Mią jechali za nami.

— Nate… — jęknęłam ponownie, starając się powstrzymać uśmiech, gdy zobaczyłam jego zirytowaną minę.

— Nie — odpowiedział twardo.

— Ale nawet nie wiesz…

— Nie — znów mi przerwał.

Wydęłam usta, spoglądając przez przednią szybę na bordowy samochód Scotta wciąż jadący przed nami.

W ciągu tych kilku godzin zrobiliśmy postój aż cztery razy, bo Laura miała cholernie mały pęcherz. Na jednej ze stacji kupiłam sobie kawę i drożdżówkę, aby nie zasnąć i nie paść z głodu, ale mój żołądek znów powoli dawał o sobie znać. Walczyłam na przemian z uczuciem głodu i znudzenia, bo tak bardzo nie miałam co robić. Z tego wszystkiego zaczęłam podśpiewywać sobie pod nosem jedną z piosenek Aerosmith, która leciała z płyty.

Nathaniel nie był typem rozmówcy. To ja zawsze musiałam zaczynać temat i to głównie ja gadałam. Cholernie trudno było wyciągnąć z niego cokolwiek, ale mimo wszystko nie zamieniłabym tych kilku godzin na nic innego.

— Nudzi mi się — powiedziałam, taksując wzrokiem jego profil. — Zrób coś ciekawego.

— W porównaniu z tobą Matt nie jest irytujący, a myślałem, że jego nie da się przebić — wymamrotał pod nosem.

— Ja nie puszczam holenderskiego rapu — przypomniałam mu.

— Z dwojga złego wybrałbym ten rap — bąknął, na co przewróciłam oczami, ale wiedziałam, że żartował.

— Nudzi mi się — powtórzyłam, doprowadzając go na granicę wybuchu.

Może nie było to mądre ze względu na fakt, że prowadził, a licznik wskazywał coś około dziewięćdziesięciu trzech mil na godzinę, ale nie przeszkadzało mi to. Nathaniel był idealnym kierowcą i czułam się z nim niesamowicie bezpiecznie.

— W porządku. — Jego odpowiedź nieco mnie zdziwiła, więc zmrużyłam oczy, uważnie go słuchając. Wyprostował rękę, którą trzymał na kierownicy, i lekko pochylił się w moją stronę, nadal patrząc na drogę. — Masz do wyboru wypadnięcie przez przednią szybę lub przez tylną. Wybieraj.

— Ha-ha — wyartykułowałam sucho i wróciłam do sprawdzania płyt w jego schowku. Po raz czwarty tamtego dnia.

— Zdradzić ci sekret? — spytał, starając się powstrzymać uśmiech i zachować poważny wyraz twarzy. Przerwałam grzebanie i spojrzałam na niego z uwagą. — Zamierzam cię dziś upić.

Prychnęłam rozczarowana, opadając na oparcie fotela. Zakryłam dłońmi twarz, ciężko wzdychając. Oczami wyobraźni widziałam ten jego cyniczny uśmieszek. Mimo że miałam jakieś nadzieje, po tym wyznaniu straciłam całkowicie wiarę w tego człowieka. Odwróciłam głowę, patrząc na niego przez palce. Na to, jak bardzo był z siebie zadowolony. Jego szczęka powoli się poruszała, gdy żuł swoją miętową gumę, przez co jej linia wydawała się jeszcze ostrzejsza niż zazwyczaj.

— Dlaczego ty mi to robisz? — zapytałam teatralnie. — Twoje zidiocenie przekracza czasem wszelkie normy społeczne, Shey. A wychowywałam się z Theo, więc poprzeczka jest ustawiona dosyć wysoko.

— Moja wina, że lubię, gdy jesteś pijana? Wtedy wydajesz się naprawdę… otwarta.

Prychnęłam pod nosem na to określenie. Przywołał na twarz swój chamski uśmieszek, więc i ja odwdzięczyłam mu się podobnym. Spojrzał na mnie z ukosa, czekając na mój kontratak.

— Ty jesteś otwarty nawet bez alkoholu, więc chyba masz gorzej — rzuciłam ironicznie, co przyjął, przewracając oczami i kręcąc z politowaniem głową.

Zmieniłam pozycję, bo było mi już na maksa niewygodnie. Zgięłam nogi w kolanach i usiadłam na łydkach przodem do chłopaka.

— Dalej będziesz się tak kręcić? Nie umiesz wytrzymać nawet dziesięciu minut w jednej pozycji? — burknął rozeźlony.

Ostatkiem sił powstrzymałam się, aby nie parsknąć głośnym śmiechem. Denerwowanie go było tak przyjemną rzeczą, że gdybym miała wybrać jedną czynność, jaką miałabym robić do końca życia, zdecydowanie postawiłabym na to.

Lubiłam ten jego „groźny" głos, który od dawna już mnie nie przerażał. Kiedyś owszem. Na początku naszej znajomości nienawidziłam, kiedy go używał, bo wzbudzał we mnie uczucie strachu. Po tych wszystkich miesiącach było inaczej. Nasza relacja ewoluowała, z czego niezmiernie się cieszyłam. Owszem, używał tamtego tonu właśnie w takich chwilach. Kiedy go denerwowałam i wyprowadzałam z równowagi. Ale była jedna zasadnicza różnica. Wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi. Byłam tego pewna. Kilka miesięcy wcześniej bałam się, że mógłby mnie uderzyć lub zrobić jeszcze gorszą rzecz. Przecież tak strasznie mnie nienawidził. Jednak z czasem zdałam sobie sprawę, że przy nim nic mi nie groziło. Nic z jego strony, bo jednak gdy trzymałam się blisko niego, tak naprawdę wciąż byłam na coś narażona. W końcu to był Nate.

— Nie umiem. Masz niewygodny samochód — burknęłam i wiedziałam, że się zezłości, bo ten mustang był dla niego jak dziecko. Nie miałam prawa go obrażać.

— Zaraz z niego wysiądziesz. W trakcie jazdy — upomniał mnie. Trzydziesty raz.

— Chcę gumę — zakomunikowałam.

— Skończyły się.

— Ale ja chcę gumę.

Nate odetchnął ciężej, mocniej zaciskając obie dłonie na kierownicy auta. Uśmiechnęłam się lekko, dalej pozostając w roli. Chciałam, by się zdenerwował. I może igrałam z ogniem, ale chyba miałam ochotę poparzyć sobie paluszki.

— Nie ma gumy — powiedział coraz bardziej zniecierpliwiony.

— Ale… — zaczęłam z mocą.

Co dziwne, szybko mi przerwał. Odwrócił głowę w moją stronę, maskując swoją złość niemal idealnie. Posłał mi wymuszony uśmiech, który idealnie pasował do sytuacji. Uniosłam brew, czekając na rozwój wydarzeń.

— Dobrze. Proszę bardzo. Weź ją — powiedział wyzywająco, po czym zrobił dużego balona z gumy, którą żuł. Balon po chwili pękł z głośnym odgłosem plaśnięcia. Uśmiechnął się cynicznie, z jeszcze większą mocą poruszając szczęką. Zrobiłam zniesmaczoną minę, marszcząc się.

— Nie zrobię tego z dwóch powodów — mruknęłam, patrząc na jego profil. Zrobił sztucznie zaciekawioną minę, co mnie zirytowało. — Po pierwsze, to strasznie niehigieniczne, a po drugie, wolę sobie jeszcze trochę pożyć, niż zginąć śmiercią tragiczną w wypadku samochodowym spowodowanym przez gumę do żucia. — Przewróciłam oczami, spoglądając na drogę.

— Robiłaś w życiu dużo bardziej niehigieniczne rzeczy niż to — przypomniał mi.

— Nie wiesz, co robiłam w życiu — rzuciłam chłodno.

— Domyślam się — odparł z lekkim rozbawieniem w głosie. — Nie zdziwię się, jak kiedyś wyjedziesz mi z prośbą, żebym napluł ci do gardła.

— Ta, yhym — zakpiłam, spoglądając na niego z wyższością. — Nie jesteś godny, żeby to zrobić.

— Nie? — Uniósł brwi, a jego głos brzmiał tak, jakby właśnie przyjął wyzwanie.

— Nie — ucięłam temat.

— Cóż, innej gumy nie dostaniesz — powrócił do poprzedniego tematu, z którego dziwnym trafem zboczyliśmy. — No, chyba że…

— Nawet tego nie kończ! — warknęłam, wskazując na niego palcem.

Uniósł kącik ust, ale posłusznie zamilkł. Zamyśliłam się lekko i nagle wpadłam na dość głupi, niebezpieczny i bardzo spontaniczny pomysł.

Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się, czy aby na pewno warto było wprowadzić tę ideę w życie, ale kiedy zdałam sobie sprawę, że ten plan był wręcz idiotyczny, postanowiłam działać.

— Czyli jedyna opcja to twoja guma? — zapytałam.

Nie kryjąc delikatnego zaskoczenia, zerknął na moją twarz. Zaraz jednak powrócił do patrzenia na drogę.

— Tak.

Odetchnęłam, zbierając w sobie całą odwagę. Spojrzałam na licznik, który wskazywał osiemdziesiąt mil na godzinę. Skoro miałam ginąć, to przynajmniej z osiemdziesiątką na karku. Wyciągnęłam dłoń i chwyciłam chłopaka za szczękę, po czym odwróciłam jego głowę w swoim kierunku i niewiele myśląc, wcisnęłam w jego usta pocałunek. Nie miałam czasu na myślenie o tym, jak miękkie były jego wargi i jak przyjemnie smakowały. W ekspresowym tempie wtargnęłam do jego ust, nie prosząc o pozwolenie. Szybko przejechałam językiem po podniebieniu Nate'a, odnalazłam miętową gumę i zwinęłam ją językiem. Ostatni raz przygryzłam wargę chłopaka i odsunęłam się, po czym opadłam na swój fotel.

Shey chyba nie wierzył, że się na to zdobyłam, bo nie powiedział zupełnie nic. Jego jabłko Adama poruszyło się, gdy przełknął ślinę, a następnie po prostu powrócił do obserwowania drogi.

I może naprawdę nie było tego widać, ale w duchu krzyczałam. Moje serce z nerwów obijało mi żebra, a szyja mnie paliła, co oznaczało, że krew uderzała mi do głowy. Czy to było odważne? Z mojej strony — cholernie. W końcu nie codziennie decydowałam się na takie rzeczy. Przeżuwałam gumę, która smakowała miętą i Sheyem, uświadamiając sobie, że właśnie skradłam mu pocałunek. Ja jemu. I nie dość, że to zrobiłam, to jeszcze sprawiłam, że zamilkł. Ten dzień nie mógł być lepszy.

— Proszę bardzo. Masz, co chciałaś.

Słowa chłopaka lekko zbiły mnie z tropu. Spojrzałam przez przednią szybę, o mało nie spadając z fotela, na którym siedziałam. Wszystko inne przestało mieć znaczenie.

Przed nami rozciągał się krajobraz pięknego miasta z wysokimi, szklanymi budynkami i bardzo nowoczesną architekturą. Mijaliśmy właśnie dużą neonową tablicę z napisem „WELCOME TO Fabulous LAS VEGAS NEVADA" stojącą pomiędzy dwiema palmami. Miasto nawet w dzień robiło kosmiczne wrażenie, a w nocy, gdy działały wszystkie neony i światła, wyglądało to zapewne jeszcze bardziej bajecznie. Zafascynowana patrzyłam na ludzi, którzy nas mijali. Szybko włączyliśmy się do ruchu, cały czas jadąc za samochodem Scotta. Pierwsze korki ani trochę mnie nie zdenerwowały, inaczej niż Nate'a, który już po pięciu minutach zdążył wypuścić z ust wiązankę brzydkich słów.

Od uśmiechania się zaczęły mi drętwieć policzki, ale nawet to nie przeszkadzało mi w chłonięciu piękna tego miasta. Nigdy wcześniej nie byłam w Vegas i w duchu myślałam, że było nieco przereklamowane. Bardzo się myliłam. Minęliśmy małą wieżę Eiffla, przy której turyści robili sobie pamiątkowe zdjęcia, i skręciliśmy w prawo na skrzyżowaniu. Liczba kasyn i galerii była powalająca. Znajdowaliśmy się tam może piętnaście minut, a już naliczyłam ich ponad dziesięć.

Nie wiedziałam, czy Nate nie chciał mi przeszkadzać, czy może się tym nie interesował, ale w ogóle się nie odzywał. Chyba że wyzywał innych kierowców. W końcu SUV przed nami zaczął zwalniać, a potem skręcił w stronę jednego z wielkich hoteli. Z bijącym sercem spojrzałam na ogromnych rozmiarów przeszkolony kompleks, który składał się z kilku wysokich budynków w formie prostopadłościanów. Hotel Venetian. Obok niego stała wysoka wieżyczka, a nawet z miejsca, gdzie byliśmy, widać było wszystkie baseny i ogrody. Przejechaliśmy przez most zwodzony, który poprowadził nas prosto przed pozłacaną bramę słynnego, emanującego przepychem i bogactwem budynku. Z rozdziawionymi ustami chłonęłam widoki dookoła nas, nie wierząc, że właśnie tam był nasz przystanek. Przecież żeby zapłacić za jedną noc w tym hotelu, w którym zatrzymywała się większa część gwiazd Hollywood, musiałabym sprzedać Theo na targu niewolników. Gdy patrzyłam na mijających nas ludzi i luksusowe samochody, tylko utwierdzałam się w przekonaniu, że miałam rację co do tego, jakie osoby decydowały się na nocleg w The Venetian Resort Hotel Casino.

— Adams serio ma gest — mruknął równie zdziwiony Nate. Wpatrywał się w budynek, unosząc brwi. Maskował swoje emocje dużo lepiej niż ja. — Wysiadamy.

Nie pamiętałam wszystkiego dokładnie, bo chyba adrenalina, szok i szczęście przyćmiły mi umysł. Miałam w głowie tylko to zdziwienie wszystkich zebranych i zadowolenie Chrisa. Obsługa odstawiła nasze samochody i wzięła bagaże, po czym poprowadziła nas do wielkiej recepcji z mozaikami i cudownymi obrazami na ścianach. Moja artystyczna dusza aż krzyczała z zachwytu. Gdzieniegdzie stały fotele i kanapy i wszędzie było dużo roślinności. Po prawej stronie zauważyłam tabliczkę ze znakiem wskazującym wejście do kasyna, które znajdowało się w tym

królestwie. Wszystkie sprawy załatwiał Adams, a ja jak zaczarowana patrzyłam na miejsce, w którym już się zakochałam. Nawet nie widziałam, co się działo. Poczułam tylko, jak Nate pociągnął mnie za resztą w stronę wind. Nie byłam w stanie racjonalnie myśleć, bo emocje i przeżycia mnie przytłoczyły. W pewnej chwili poczułam rękę chłopaka oplatającą moje ramię. Chyba miała być czymś w rodzaju pewnej podpory, abym się nie przewróciła. Nie podziękowałam Nate'owi, ale byłam mu wdzięczna.

— Jak będziesz mdleć, to powiedz wcześniej. Muszę w końcu odzyskać to, co zabrałaś mi w samochodzie.

Wiele razy nocowałam w drogich hotelach, ale żaden nie zrobił na mnie takiego wrażenia jak tamten. Szliśmy po wypolerowanej podłodze z białego marmuru za eleganckim pracownikiem hotelu, który cały czas nam coś tłumaczył i szeroko się uśmiechał. Nawet go nie słuchałam. W końcu windą dojechaliśmy na trzydzieste piętro, skąd wąskim korytarzem dotarliśmy do podwójnych białych drzwi. Mężczyzna w czarnym garniturze przesunął elektroniczną kartą po czytniku, a następnie otworzył obydwa skrzydła, zapraszając nas do środka. I dobrze, że weszłam ostatnia, bo zapewne z wrażenia przewróciłabym się na resztę. Przygryzłam wargę do krwi, widząc ogromne, wysokie pomieszczenie utrzymane w kolorze białym i czarnym z dodatkami granatu i czerwieni. Całą ścianę naprzeciw nas zajmowały wielkie okna dające niesamowity widok na Las Vegas. Dostrzegłam skórzane kanapy, fotele, szklane stoliki, a na jednej ze ścian wisiała stucalowa plazma. Po prawej i lewej stronie znajdowały się dwa korytarze. Tuż obok jednego z nich umieszczono spiralne połyskujące schody prowadzące na piętro. Oprócz tego było tam wiele perskich dywanów, nowoczesnych lamp i dużych rozmiarów barek z wyposażeniem, przed którym stały krzesła barowe.

— Jeden z naszych najlepszych apartamentów — powiedział dumnie portier. — Dwa tysiące siedemset trzydzieści cztery stopy kwadratowe. Cztery dwuosobowe sypialnie. Trzy salony oraz pięć łazienek, prywatna sauna, trzy miejsca parkingowe i basen na dachu, do którego mają państwo dostęp w każdej chwili. Oczywiście całodobowa obsługa na państwa zawołanie. Wystarczy zadzwonić. — Wskazał na telefon dotykowy wbudowany w jeden ze szklanych stolików. — Apartament jest w pełni wyposażony w sprzęty elektroniczne sterowane pilotami.

Personel jest do państwa dyspozycji całodobowo w razie jakichkolwiek pytań. Bagaże są już dostarczone i czekają przed sypialniami, tak jak kazał pan Adams — wytłumaczył mężczyzna. — Mamy szczerą nadzieję, że pobyt w hotelu Venetian będzie dla państwa przyjemnością.

Czy mogło być inaczej?

Chris szybko podziękował, wręczając przy tym portierowi spory napiwek. Mężczyzna przekazał chłopakowi cztery karty do drzwi, a potem wyszedł, miło się z nami żegnając. Kiedy zostaliśmy sami, zapanowała idealna cisza. Wszyscy patrzyliśmy to na pomieszczenie, to na zadowolonego Adamsa.

— Kurwa mać, Chris. — Trzyminutowe milczenie przerwał Scott. Spojrzał w szoku na chłopaka, wyrzucając ręce w powietrze. — Dlaczego nie powiedziałeś nam, że, do kurwy, rezerwujesz nam miejsce w najlepszym, do kurwy, hotelu w całym pieprzonym Las Vegas?! Do kurwy?! — plątał się.

— Och, dajcie spokój — mruknął zupełnie nieprzejęty Chris, schodząc z trzech schodków przy wejściu, a następnie ruszył w stronę porozstawianych na środku zamszowych kanap. Rzucił się na jedną, w locie chwytając ze stoliczka obok jakiś pilot. — Jak żyć, to z klasą. Nie mam zamiaru spędzić najlepszego weekendu mojego życia w jakiejś spelunie. — Skrzywił się.

— Chris, ten hotel jest za drogi, rozumiesz? Za drogi — wyrecytowała Laura, łapiąc się za głowę.

W tym samym czasie Luke z Nate'em, jak to oni, włączyli tablet stojący na specjalnym stojaku i zaczęli coś na nim klikać, uśmiechając się pod nosem.

— Możecie dać temu spokój? — Adams przewrócił oczami. — Cieszmy się chwilą.

— Chris, jest nam przez to głupio. Musiałeś wydać majątek — nie ustępowała Laura.

— Od tego go mam — westchnął. — Poza tym to był pomysł mamy. Ona wszystko zorganizowała. Właściciel jest jej dobrym znajomym.

Z tymi słowami wcisnął jeden z przycisków, a automatyczne rolety na wielkich oknach pomału zaczęły się zasuwać, przez co wszystkie ledowe lampy zaczęły świecić jeszcze mocniej. Pokręciłam głową, patrząc na długi, oświetlony na pomarańczowo barek przy ścianie. Po chwili

kolor zmienił się na zielony, a Parker z Sheyem zrobili głupie miny, co świadczyło, że to była ich sprawka.

— Muszę się napić — mruknęłam jedynie.

Pierwszą godzinę poświęciłam na rozeznanie się w terenie. Wszystkie pomieszczenia były pierdoloną oazą bogactwa. Każdy pokój miał prywatną toaletę z jacuzzi — tak, dzień później spędziłam w nim dwie godziny; telewizor w pokoju oraz w łazience — tak, podczas kąpieli obejrzałam *Seks w wielkim mieście*; podwójne łóżko mające z dziesięć stóp szerokości oraz inne luksusowo wyglądające meble, a co najlepsze, w każdym przynajmniej jedną ścianę zajmowały okna. Podgrzewana podłoga miło ocieplała stopy, a niebywałym udogodnieniem okazały się automatyczne piloty i tablety, które sterowały każdą najmniejszą rzeczą w apartamencie.

Po pierwszym szoku postanowiliśmy się rozluźnić przy tequili, która, swoją drogą, była dla mnie obrzydliwa. A potem wybraliśmy sypialnie. Oczywiste było to, że dwie zajmą nasze pary. Wydawało mi się, że będę spać z Chrisem, a Nate z Mattem, jednak okazało się, że chłopcy mieli zupełnie inne plany. Adams niemal od razu przyczepił się do Donovana i poinformował go, że jako jego bratnia dusza musi spędzić z nim ten weekend. Matt na to przystał i takim oto sposobem dostałam sypialnię z Nate'em. I, cholera, byłam pewna, że zrobili to specjalnie, bo widziałam te ich uśmieszki, ale mimo podenerwowania nie zamierzałam się kłócić. Shey też odpuścił i skwitował to jedynie przewróceniem oczami. Mimo że na zewnątrz wyglądało, że było mi wszystko jedno, w środku krzyczałam. Miałam spać z nim w jednym łóżku!

Po obiedzie w restauracji hotelu postanowiliśmy zacząć przygotowywać się na wieczór. A raczej postanowiłyśmy. Przedstawiciele tej brzydszej płci stwierdzili, że nie potrzebują na to kilku godzin, więc wybrali się razem do kasyna, aby pozwiedzać, co zapewne miało skończyć się piciem w barze.

Było już po ósmej, gdy umyte, w hotelowych szlafrokach siedziałyśmy na łóżku, w którym miałam SPAĆ SAMA Z NATE'EM.

— Jak wrócą nawaleni, to się zdenerwuję — powiedziała Laura, która uparcie próbowała pokręcić moje włosy.

Od razu poinformowałam ją, że to na nic, bo one nienawidziły lokówek, ale Moore była zbyt zawzięta, by dać za wygraną.

— Nie wrócą. Za bardzo zależy im na walce — zakpiła Mia, malując ciemnymi cieniami swoje powieki. Siedziała na krześle przed toaletką z wielkim lustrem w pozłacanej ramie.

— Cholerna walka. Najchętniej w ogóle bym na nią nie szła. Wolałabym od razu zacząć w klubie — mruknęłam, popijając wino z lampki.

Obie mi przytaknęły.

— Spokojnie. — Roberts machnęła ręką, w międzyczasie zastanawiając się, które sztuczne rzęsy wybrać. — Przesiedzimy tam dwie, może trzy godzinki, a potem melanż.

— Ale będzie się działo! — zawołała brunetka za mną. Jęknęłam, gdy nieco mocniej pociągnęła za kosmyk moich włosów, o mało nie przypalając mnie rozgrzaną końcówką. — Vegas jest dziś nasze! A ty, Vic, jesteś gotowa na noc z Nate'em?

Omal nie oblałam się swoim winem, gdy zadała mi to pytanie. Widziałam w lustrze, jak Mia teatralnie przewróciła oczami. Nie lubiła tego tematu.

— Na co mam być niby gotowa? — Speszyłam się lekko, zaciskając dłonie na kołdrze okrywającej wielkie łoże. Pociągnęłam nosem, czując na sobie ich uważne spojrzenia. — Dajcie spokój, mamy tylko ze sobą spać, bo wszystkie inne sypialnie są zajęte. Pewnie wrócimy nad ranem i nie będziemy kontaktować. Znając życie, i tak wyląduję w łóżku z Mią albo z Chrisem, bo będzie nam wszystko jedno. Nic się nie wydarzy.

— Ta, już dawno miało nic się nie wydarzyć. — Moore zachichotała. — Prawda jest taka, że ciągnie was do siebie, aż miło popatrzeć.

— Co? — Zmarszczyłam brwi, o mało nie dławiąc się powietrzem. Zdecydowanie plotła głupoty. — Wcale nie!

— Wcale tak i się nie wypieraj. — Zaśmiała się przez moją reakcję. — Prawda, Mia?

— Lepiej, żebym nie wypowiadała się na ten temat, bo zaraz ktoś może się oburzyć — odpowiedziała blondynka, skupiając całą uwagę na swoim makijażu. Jej hotelowy szlafrok odsłaniał znaczną część jej zgrabnych nóg. Wbijała wzrok w okrągłe lusterko na nóżce.

— Czemu? — zdziwiła się Laura.

Miałam ochotę przewrócić oczami, bo wiedziałam, co się zbliżało. Mia westchnęła i spojrzała na nas przez ramię.

— Laura, jesteś kochana i cię uwielbiam. Was wszystkich uwielbiam — wyjaśniła ciężkim głosem, starając się ubrać w słowa swoje myśli. — W jakiś sposób szanuję Nate'a. Jest przyjacielem Luke'a i wiem, ile dla niego znaczy. Wygrał walkę dla Vic i nigdy mu tego nie zapomnę, ale to nie zmieni tego, że uważam, że Victoria nie powinna wchodzić z nim w bliższą relację — wyjaśniła. Czułam wyraźne zmieszanie dziewczyny stojącej za mną. — Nie zapomnę tego, co przez niego przeszła. Wyrządził jej dużą krzywdę i może teraz jest inaczej, ale nikt nie wmówi mi, że Shey nie jest problematyczny, bo jest. I ty też to widzisz, Lauro.

Po jej słowach zapanowała między nami ciężka cisza. Wpatrywałam się w swoje długie paznokcie, analizując słowa Mii. Wiedziałam, że nie lubiła, gdy opowiadałam jej o moich zbliżeniach z Sheyem, mimo że nic nie znaczyły. Uważała, że jest *toksyczny*, co wcale nie było prawdą. Ona po prostu nie znała go tak jak ja i nie wiedziała o wielu rzeczach z nim związanych. Moore cicho westchnęła, wypuszczając kosmyk moich włosów z lokówki.

— Wiem, o co ci chodzi, Mia — mruknęła nieco zduszonym głosem. — I zgadzam się z tym, bo masz rację. Nate jest problematyczny. — Westchnęła. — Ale…

— Możemy zmienić temat? — warknęłam w końcu, czując się przytłoczona. — Nie chcę o tym rozmawiać.

— To, że nie chcesz o tym rozmawiać, nie zmieni tego, że taka jest prawda. — Mia szła w zaparte, w przeciwieństwie do Laury, która wyłączyła się z rozmowy. — Nie widzisz tego, co ja. — Roberts spojrzała na mnie nieprzychylnie.

— A niby co ty widzisz? — zapytałam rozeźlona, zakładając ręce na piersi.

— Dziewczyny, nie kłóćcie się… — Moore próbowała interweniować, ale żadna z nas nie miała zamiaru jej słuchać.

— Typ ci robi wodę z mózgu — warknęła Mia, wyrzucając ręce w powietrze. — Jasne, koleguj się z nim. Pod tym względem jest okej gościem, ale coś więcej? Błagam cię, Vic. Chyba nie myślisz, że coś może z tego wyjść.

— A kto powiedział, że ja chcę czegoś więcej?! — zawołałam.

Wiedziałam, że miała trochę racji, ale mimo to poczułam lekkie ukłucie żalu przez jej słowa. Czy uważała, że nie byłam dla niego wystarczająca?

— Vic, ty nie jesteś dziewczyną, którą interesują takie krótkie akcje. — Westchnęła. — Podczas ostatnich dwóch tygodni, kiedy ty coraz bardziej wkręcałaś się w tę relację, typ spotkał się z jakimiś pięcioma laskami — powiedziała, przez co ból, jaki czułam w okolicach żołądka, zaczął promieniować na moją klatkę piersiową. Zacisnęłam usta w wąską linię. Domyślałam się, że mógł się z kimś widywać. Przecież był wolnym człowiekiem. Ale to, co powiedziała, zabolało, ponieważ nie sądziłam, że było ich aż tyle. Musiała to wiedzieć od Luke'a. — On na ciebie nie zasługuje. Niektórzy błagaliby, żebyś z nimi była, a ty trzymasz się gościa, który wcale tego nie docenia.

— Nic o tym nie wiesz — szepnęłam drżącym głosem. — O naszej relacji i o jego przeszłości.

— Mam w piździe jego przeszłość! — krzyknęła, tracąc resztki cierpliwości. — Co? Nie zdążył pozbierać swoich zabawek z piaskownicy? Przeszłość nie jest wytłumaczeniem wszystkiego, Vic. I z nas dwóch ty wiesz o tym lepiej.

Nie odpowiedziałam. Zapadła idealna cisza. Mój oddech, początkowo szybki i nierówny, powoli się uspokajał, gdy patrzyłam w jej błyszczące oczy. Mimo to z każdą upływającą sekundą czułam się gorzej, bo moja podświadomość mówiła mi, że Roberts miała rację. Ale nie chciałam jeszcze bardziej psuć tego wieczoru. Pociągnęłam nosem, odstawiłam lampkę na podłogę i odetchnęłam. Laura skończyła zajmować się moimi włosami, które falami opadały mi na plecy i ramiona. Spuściłam wzrok, po czym z niewzruszoną miną wstałam ze swojego miejsca.

— Idę się ubrać — bąknęłam pod nosem i przeszłam do łazienki.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie plecami, przymykając powieki. Słyszałam za sobą przytłumione głosy dziewczyn, ale nie chciałam się na nich skupiać.

Odbiłam się od drzwi i boso przeszłam przez pomieszczenie. Stanęłam przed wielkim lustrem powieszonym na ścianie, opierając się dłońmi o kanty blatu. Odetchnęłam głośno, wpatrując się w swoje odbicie. Makijaż, który zrobiła mi Mia, prezentował się nienagannie.

W pierwszej chwili nie byłam pewna, czy dziewczyna w lustrze była mną. Miałam idealnie wykonturowaną twarz. Nie znalazłam nawet lekkiego przebarwienia, a złoty rozświetlacz na moich kościach jarzmowych mieszał się z jasnym różem, który ożywiał moją twarz. Do tego brwi miałam nieco mocniej zaznaczone i idealnie przyczesane, a na moich powiekach widniały idealne grube kreski wykonane eyelinerem. Wachlarz sztucznych rzęs powodował, że moje oczy wydawały się jeszcze bardziej kocie. Przygryzłam wargi muśnięte bezbarwnym błyszczykiem i w duchu jęknęłam.

Najgorsze było to, że w głębi serca znałam prawdę. Choć wmawiałam sobie i wszystkim innym, że Nate był dla mnie nikim, czułam inaczej. Kiedyś nawet pomyślałam o nas jak o parze, a potem przez dziesięć minut śmiałam się sama z siebie. Ja i on? Kiedykolwiek, jako coś więcej? Przecież to było nawet w jednej setnej niewykonalne. Nate był chłopakiem, który mógł mieć dwie naraz, ale nie chciał żadnej. Poza tym nasze światy się różniły. Byłam dziewczyną z dobrego domu, podczas gdy jego znało całe miasto. Rozmawialiśmy, śmialiśmy się i zawsze mógł na mnie liczyć, bo, cholera, ku mojemu przerażeniu naprawdę zrobiłabym dla niego wiele. I dlatego też zdawałam sobie sprawę, że zawsze będę właśnie tą dziewczyną, z którą go widzieli, a która nie była nikim szczególnym. Był przystojny i pewny siebie, a do tego traktował mnie jak zwykłą znajomą. Mimo że czasem dawaliśmy się ponieść, po wszystkim kończyłam jako *ta koleżanka*. Taka była prawda. I nie miało znaczenia, czego chciałam. Mia miała rację. Nie powinnam była w to brnąć, skoro wiedziałam, jak było.

Po chwili usłyszałam ciche pukanie. Patrzyłam w lustrze, jak drzwi powoli się uchyliły. W progu stanęła Mia, a zaraz za nią Laura. Z ciężkim westchnięciem nawiązałam z Roberts kontakt wzrokowy. W jej niebieskich oczach dostrzegłam skruchę.

— Przepraszam — powiedziała cicho, a z jej głosu wylewały się wyrzuty sumienia.

Pokręciłam głową.

— To ja przepraszam. — Westchnęłam, odwracając się stronę dziewczyn. — Wiem, że masz rację. Po prostu… to jest zbyt trudny temat. Nie chcę o tym rozmawiać. Nie dzisiaj. Dzisiaj wszystko ma być bajecznie i jak z filmu, bo po to tu jesteśmy. Martwieniem zajmę się po powrocie. — Pociągnęłam nosem, czując głupią potrzebę, by się rozpłakać.

— Jasne — zgodziła się.

Szybko do mnie podbiegła i przytuliła się do mojego boku. Zacisnęłam dłonie na jej ramionach, wdychając miły zapach konwalii. Laura również do nas przylgnęła i właśnie wtedy poczułam, że chyba miałam nową przyjaciółkę.

— To co? — zapytała Moore. Wyglądała niesamowicie. Idealnie wyprostowane włosy spięła w ciasnym kucyku na czubku głowy, z którego nie wydostawał się ani jeden kosmyk. Jej makijaż był perfekcyjny i bardzo do niej pasował. — Może przyjmiemy, że ogólnie to jebać facetów, i w końcu się ubierzemy?

Z lekkim parsknięciem spojrzałam sceptycznie w stronę ubrań leżących na blacie w łazience. Wybrała mi je Roberts i dalej miałam co do nich pewne obiekcje.

— Mia, to chyba nie jest dobry pomysł — powiedziałam, marszcząc brwi.

Blondynka odeszła ode mnie o krok i przewróciła oczami.

— Przecież podobają ci się te ubrania. Kupiłyśmy je specjalnie na Vegas — przypomniała mi. — Będziesz wyglądać jak milion pierdolonych dolarów! — zawołała, przejeżdżając sztucznymi paznokciami po swoich rozpuszczonych włosach. — Przecież sama mówiłaś, że ci się podobają, i dobrze się w nich czułaś. Coś się zmieniło?

— Niby nie, ale… — jęknęłam, na co oparła dłonie na biodrach, wyglądając przy tym jak mamuśka.

— Boisz się, co? — Rozpracowała mnie idealnie. Westchnęłam ciężko. Tak, może i te ciuchy mi się podobały, ale czułam, że nie będę wyglądać w tym dobrze. Moja figura była specyficzna i nie wszystko mi pasowało. — Vic, nikt nas tu nie zna. Dzisiaj możesz być, kim chcesz, i znam prawdę — mruknęła ciężko, po czym bijąc się z własnymi myślami, opuściła ręce wzdłuż ciała. — Nienawidzę samej siebie, że to mówię, ale… spodobasz *mu* się. Gwarantuję ci to, jeśli potrzebujesz takiego zapewnienia — dodała.

Rozchyliłam w szoku wargi, bo wiedziałam, że mówiła o Nathanielu. Tu również mnie rozpracowała. Chciałam dobrze wyglądać i pragnęłam, aby to widział. Tak cholernie mocno.

Z uśmiechem skinęłam głową, na co przewróciła oczami i razem z Laurą wyszła z łazienki. Ściągnęłam z siebie szlafrok, który rzuciłam

na pozłacane krzesło, i znów spojrzałam w lustro, kładąc dłonie na biodrach. Wciągnęłam brzuch, stając lekko bokiem, aby dobrze obejrzeć się z każdej strony. Przygryzłam wargę, spoglądając na pierwszy i ostatni komplet czarnej, koronkowej bielizny, jaki posiadałam w swojej szafie. Chris siłą zaciągnął mnie do sklepu, aby go kupić, jakiś czas po tym, gdy przyznałam się, że takiego nie miałam. Chciałam włożyć go na jakąś ważną okazję, a chyba nic nie mogło przebić pobytu w Vegas. Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, przyglądając się samej sobie oceniająco. Chyba nie było źle. Czarny materiał zakrywał moje ciało, ale podkreślał, co trzeba. Niestety wcale nie dodawał mi pewności siebie, choć ekspedientka wmawiała mi, że tak będzie.

Po chwili skarciłam się w duchu za swoje gdybania i zaczęłam się ubierać. Wcisnęłam się w czarną spódniczkę, która nie należała do najdłuższych. Materiał idealnie przylegał do moich zaokrąglonych bioder. Najbardziej podobało mi się w niej to, że miała spore rozcięcie po lewej stronie, sięgające niemal pośladka, jednak przez wszyte w tym miejscu długie sznureczki pokryte mieniącymi się białymi diamencikami nie wyglądało to wulgarnie, ale wręcz elegancko. Do kompletu dobrałam czarny obcisły top z długimi rękawami i głębokim dekoltem. Starałam się naciągnąć go trochę niżej, bo lekko odkrywał mój brzuch. Ten zestaw kosztował zbyt dużo, aby go nie założyć. Poprawiłam jeszcze włosy, które tego dnia kochałam za te mocne fale, które wyczarowała Laura, i odetchnęłam, zastanawiając się, czy aby na pewno wyglądałam w porządku. Nie widząc innej opcji, włożyłam czarne szpilki na platformie z paskiem na kostce i odkrytymi palcami. Należały do Mii i jak nic miały z dziesięć centymetrów. Czułam, że wytrzymam w nich maksymalnie pół godziny, o ile wcześniej się nie zabiję. Były cholernie niewygodne i mimo że lubiłam wysokie obcasy, ani trochę nie przypadły mi do gustu. Choć musiałam przyznać, że ładnie wydłużały moje nogi. Zrobiłam kilka kroków, głęboko oddychając. Nie wiedzieć czemu, odczuwałam stres. Zastanawiałam się, jak na mój wygląd zareaguje pewien czarnooki brunet…

Pokręciłam głową przez te moje głupie myśli i otworzyłam drzwi do pokoju. Jeszcze raz wygładziłam spódniczkę i wyszłam z łazienki. Dziewczyny odwróciły się w moją stronę, a potem przez dłuższą chwilę w ogóle się nie odzywały, co zaczęło mnie lekko niepokoić. Czyli mu-

siałam wyglądać źle, a one nie wiedziały, jak mi to powiedzieć. Zdenerwowana chciałam z powrotem wejść do łazienki, aby się przebrać, gdy nagle dotarł do moich uszu mocny głos w pełni pomalowanej Roberts.

— Nie przebierasz się. Nie ma szans — powiadomiła mnie jedynie, na co Laura pokiwała głową. Mia zmarszczyła idealnie wyrysowane brwi i teatralnie wyrzuciła ręce w powietrze, kierując się w stronę toaletki. — Ja pierdolę, jak ja kocham kobiety!

— Co nie? — zgodziła się Moore.

— Nic nawet nie mów. — Machnęła dłonią Roberts. — Kobiety są takie cudowne. Pierdolone złoto, podczas gdy te cepy mają problem z tym, żeby w ogóle się umyć. — Przewróciła oczami, na co cicho się zaśmiałam. Musiałam przyznać, że ich reakcja dodała mi tonę pewności siebie. Serce wybijało szybki rytm w mojej piersi. Byłam taka podekscytowana. — Czasami naprawdę żałuję, że nie pociągają mnie laski — kontynuowała moja przyjaciółka. — Chociaż jak się kiedyś wkurwię, to się z jakąś zwiążę tylko po to, aby mówić jej, że jest piękna. Przynajmniej będę mogła się nią pochwalić.

— Chłopaki już są? — Zaśmiałam się, chcąc w końcu zmienić temat.

— Jak dzwoniłam, to powiedzieli, że będą za trzy minuty, ale z nimi nigdy nie wiadomo — odpowiedziała Laura.

W spokoju posprzątałam nasze rzeczy rozrzucone po całym pokoju, kiedy dziewczyny poszły się przebrać. Już nie dziwiłam się, dlaczego miałyśmy tyle walizek. Trochę trudno byłoby zmieścić pół szafy w jeden mały bagaż. Zastanawiałam się, czy nie zrzucić butów, ale Laura powiedziała, żebym lepiej się do nich przyzwyczaiła, by potem dobrze w nich chodzić. Skończyłam i siadłam na fotelu, by sprawdzić media społecznościowe na telefonie. Czekałam, aż dziewczyny skończą się szykować. Z tego, co się dowiedziałam, chłopcy już wrócili i zajmowali drugą sypialnię, bo kilka godzin wcześniej Mia dobitnie zakazała im wstępu do naszego azylu. Jakoś to znieśli. Najgorzej było z Nate'em, który trochę denerwował się tym, że nie mógł wejść do własnego pokoju. Roberts szybko się tym zajęła, wrzucając mu w ręce jego torbę. Skończyło się to sporą kłótnią, podczas której prawie się pozabijali, ale cudem udało się uniknąć rozlewu krwi. W odróżnieniu od innych Mia ani trochę nie patyczkowała się z Sheyem. Potrafiła wprost powiedzieć mu, że był kutasem, i jeszcze celowo go podjudzała. On za to nie szczędził sobie

żartów o blondynkach i jadowitych uśmieszków. Oboje mieli trudne charaktery i brakowało im instynktu samozachowawczego.

Gdy wybiła dziewiąta, byłyśmy gotowe. Walka rozpoczynała się co prawda o jedenastej, ale trzeba było być wcześniej. Mia i Laura wyglądały jak milion dolarów. Złota miniówka z odkrytymi plecami idealnie leżała na Laurze, a elegancka, jedwabna sukienka w kolorze różu, która więcej odkrywała, niż zasłaniała, sprawiała, że Mia wydawała się jeszcze atrakcyjniejsza niż zwykle, choć myślałam, że to niemożliwe.

— Ostatni toast, dziewczęta! — zawołała Laura, biorąc z barku przy ścianie trzy wysokie kieliszki i szampana. Otworzyła go z głośnym śmiechem, po czym rozlała. Wszystkie wzięłyśmy po kieliszku i stuknęłyśmy się nimi. — Za ostro porąbaną noc i Chrisa, który nam to umożliwił! — wzniosła toast.

— I za seks, bo skończył mi się okres, więc dziś zaszaleję! — dodała pewnym głosem Mia. Brunetka perliście się zaśmiała, zgadzając się z nią. — Może dziś będę mieć oficjalnie chłopaka — mruknęła z drapieżnym uśmiechem Roberts.

Chwilę na nie patrzyłam, gdy opróżniały swoje kieliszki, a potem spuściłam wzrok na jasną podłogę. Zrobiłam kilka kroków, a ciszę w pokoju zakłócał jedynie stukot moich szpilek. Odstawiłam pełny kieliszek na stolik, bo straciłam chęć na alkohol. Podeszłam do dużego okna, by popatrzeć na niebo. Las Vegas pomału zaczynało ożywać. W dzień miasto spało, a w nocy budziło się do życia. Przełknęłam ślinę, zakładając ręce na piersi. Wiedziałam, że jeśli chciałam jakoś poukładać sobie sprawy w głowie, to musiałam powiedzieć o tym, co się we mnie działo, komuś, komu ufałam. Prawda była taka, że zaszło to już za daleko.

— Masz rację, Mia. Czasami myślę o tym, że ta relacja mogłaby być czymś więcej — mruknęłam, czując spojrzenia dziewczyn na swoich plecach. — A potem zaczynam śmiać się z samej siebie. Nie chodzi nawet o to, że znamy się tak krótko i praktycznie nic o sobie nie wiemy. Po prostu i tak by nam nie wyszło. Nawet gdyby w jakiś niewyjaśniony sposób do tego doszło. A ja nie potrzebuję w życiu więcej rozczarowań — rzuciłam gorzko.

— Vic… — zaczęła słabo Laura.

— Wy nie rozumiecie jednej ważnej rzeczy — powiedziałam głośniej, odwracając się w ich stronę. Obie patrzyły na mnie wyraźnie

zmartwione. — Nie mówię tu o jakiejś wielkiej miłości, bo jej nie ma. Sama nie wiem, w jaki sposób go lubię, ale wiem, że w jakiś na pewno. Tylko problemem jest to, że Nate nic do mnie nie czuje i nigdy nie poczuje. Nieważne, czy będziemy się całować, pieprzyć, żartować, czy tylko rozmawiać. I tutaj już nie ma znaczenia, czy ja bym tego chciała, czy nie. Gdybym była mądra, to odpuściłabym sobie to już dawno, bez zagłębiania się w to całe gówno. Jedyne, co mam, to rozczarowanie, bo z każdym pocałunkiem, dotykiem czy spojrzeniem uświadamiam sobie, że to się nigdy nie wydarzy, że to nie ma prawa się wydarzyć. I nie chodzi o to, że pochodzimy z dwóch różnych światów. Nate ma trudny charakter i nie pokazuje emocji. Żadnych. I nawet jeśli przyznałabym teraz, że chciałabym czegoś więcej — bo, kurwa, może i bym chciała, aby za każdym razem nie czuć się jak tania zdzira, gdy wychodzę z jego łóżka — to i tak nic nie zmieni. Bo do tego trzeba obustronnych chęci. A ja mam tylko jednostronne złudzenie, że może kiedyś spojrzy na dziewczynę mojego pokroju, i dodatek w postaci głupiej myśli, że jestem tylko następną naiwną kretynką kręcącą się przy Nathanielu Sheyu. To jest właśnie cała prawda o naszej relacji. Bo zawsze będę tylko tą koleżanką, do której zadzwoni, gdy będzie chciał się zabawić.

— Vic… — szepnęła zszokowana Mia, robiąc kilka kroków w moją stronę. Chwyciła moją twarz w swoje dłonie, przez co musiałam na nią spojrzeć. Chwilę tak stałyśmy, gdy próbowała znaleźć odpowiednie słowa. Tylko czy jakiekolwiek były tu potrzebne? — Ja… ja nie miałam pojęcia, że tak się czujesz. Dlaczego wcześniej nie powiedziałaś?

— Bo sama tego nie rozumiem. Między nami nie ma nic szczególnego. Nie mogę powiedzieć ci, że jestem w nim cholernie zakochana, bo nie jestem. Nie jestem nawet zauroczona, ale podświadomie zastanawiam się, czy może… czy dalibyśmy radę razem. Wiele dla mnie zrobił. Ja sama dużo dla niego zaryzykuję, właściwie już zaryzykowałam, i nie pytaj dlaczego, bo nie wiem. Dla niego jestem tylko dziewczyną, z którą może poflirtować. Nikim więcej. Na koniec dnia i tak nie będę tą najważniejszą. I nienawidzę, gdy ktoś wmawia mi co innego i próbuje na siłę nas swatać, tak jak było z tym pokojem. To nie jest przyjemne.

Sekundę po moich słowach drzwi otworzyły się, a w progu stanął Chris. Wtedy naprawdę wyglądał jak syn milionerki, w idealnie skrojonym garniturze w odcieniu pastelowego fioletu, do którego dobrał

białą koszulę i biżuterię. Jego włosy były perfekcyjnie zaczesane, a jeden kosmyk opadał mu na czoło.

— Gotowe? — spytał, patrząc kolejno na każdą z nas. Uciekłam spojrzeniem, gdy zerknął w moim kierunku. Zawsze wiedział, gdy coś było nie tak, i bałam się, że mógł to wyłapać. Rozmowa na ten temat byłaby długa i żmudna. Nie chciałam tego robić tamtej nocy. Mój wybuch był spowodowany tym cholernym żalem, jaki we mnie siedział. Posunęłam się za daleko. — Wszystko w porządku?

— Tak — skłamałam gładko, starając się pozbyć emocji. Wyminęłam Mię, podchodząc do łóżka. Szybko chwyciłam czarny płaszcz, który sięgał mi do kolan, i zarzuciłam go na ramiona. Zabrałam również torebkę, w której miałam wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy. Szybko spryskałam się swoimi ulubionymi perfumami i spojrzałam na dziewczyny i Adamsa, którzy patrzyli na mnie sceptycznie. — Możemy wychodzić.

— Cóż, okej. — Chris odchrząknął. — Wyglądacie pięknie.

— Dzięki — odpowiedziałam, pierwsza podchodząc do chłopaka. Serce obijało mi żebra i jedyne, czego potrzebowałam, to zapomnieć o tej cholernej rozmowie, która sprawiła, że pomału zaczynała docierać do mnie powaga sytuacji. Najgorsze było to, że zaczynałam rozumieć, w co się wpakowałam, a ta wiedza nie była ani trochę uspokajająca. Adams uśmiechnął się, czekając, aż dziewczyny za mną również wyjdą z pokoju. Zamknęłam drzwi i już chciałam ruszyć za Mią i Chrisem, którzy szli korytarzem w stronę schodów, gdy nagle poczułam uścisk dłoni Laury na swoim nadgarstku. Zdziwiona spojrzałam w jej oczy okryte wachlarzem gęstych rzęs. Pomrugała, milcząc chwilę, aż w końcu poluźniła uścisk i wyprostowała się.

— To, że on nie okazuje uczuć, nie oznacza, że ich nie ma.

Nie zdążyłam się nawet odezwać, bo szybko mnie wyminęła, pozostawiając po sobie jedynie oddalający się stukot czarnych szpilek i zapach fiołków. Przymknęłam powieki, zaciskając dłonie w pięści, bo takie słowa niewiele pomagały, a jedynie bardziej mąciły mi w głowie. Wiedziałam, że miał uczucia, i nie musiała mi tego uświadamiać. Może nie był wrażliwy, ale przeżywał niektóre rzeczy na swój sposób. Tylko co z tego, jeśli to nic nie zmieniało?

Westchnęłam, starając się opanować, i ruszyłam na miękkich nogach w stronę salonu na parterze. Chciałam wyrzucić wszystkie myśli z głowy,

aby po prostu cieszyć się nocą. To było moje postanowienie. Z niewzruszoną miną zeszłam po schodach, uważając na to, aby się nie zabić na tych cholernych wysokich obcasach. Wszyscy byli gotowi i, cóż, chłopcy wyglądali naprawdę gorąco. Jednak to widok Nate'a spowodował szybsze bicie mojego serca i zmusił mnie, bym mocniej ścisnęła barierkę.

Stał pod jedną ze ścian z dłońmi w kieszeniach czarnych spodni. Pierwszy raz widziałam go w takim wydaniu i pierwszy raz po prostu zaniemówiłam. Wyglądał obłędnie w białej koszuli, której pierwsze trzy guziki pozostawił rozpięte. Wsadził ją niedbale w spodnie, a na ramiona zarzucił czarną marynarkę do kompletu. Na stopach miał eleganckie czarne buty. Jego włosy również prezentowały się schludniej niż zazwyczaj. Na twarzy miał wymalowane skrajne znudzenie i, cholera, mimo wszystko ta mina pasowała do niego najbardziej. Gdyby niebo istniało naprawdę, właśnie tak by wyglądało. Coś było w stwierdzeniu, że mundury i garnitury dodawały atrakcyjności. U Nathaniela zabrakło skali. Dla mnie mógłby zostać w tym stroju już na zawsze.

— O mój Boże. Clark w spódnicy. Teraz widziałem już wszystko. — Głos Scotta sprowadził mnie na ziemię.

Szybko odchrząknęłam, odwracając wzrok. Zdążyłam, bo Shey ułamek sekundy później zerknął w moją stronę. Czułam na sobie jego palący wzrok, gdy pokonywałam schody.

— Dzisiaj czuję się jak bogata bizneswoman — skwitowałam, odrzucając włosy i uważając, aby nie spadł mój płaszcz.

— Uwierz, dzisiaj mogę być twoim niegrzecznym pracownikiem — mruknął Matt.

Pokręciłam z uśmiechem głową, unosząc w jego kierunku środkowy palec. Również prezentował się nienagannie w bordowych spodniach i czarnym golfie.

W końcu zerknęłam na Nate'a, stojącego kilkanaście stóp ode mnie. Przełknęłam ślinę, starając się nie zwracać uwagi na jego świdrujące spojrzenie, którym mnie mierzył. Najpierw skupił uwagę na moich nogach. Następnie leniwie przesunął wzrok wyżej, aż w końcu wrócił do mojej twarzy. Uniósł brew, patrząc mi w oczy. Lewy kącik jego ust uniósł się lekko ku górze, na co musiałam odwrócić głowę, bo tego było dla mnie za wiele. Nie wiedziałam, co myślał, ale cholernie się tego bałam. Mimo wszystko na moje wargi wpłynął uśmiech satysfakcji. Czułam, że mu się

spodobałam. I to właśnie była znów ta przykra prawda. Nawet gdybym chciała, nie dałabym rady odejść. Przy nim czułam się w końcu *lepsza*…

— Ale wyostrzył ci się ostatnio humor, Matt — mruknęłam, poprawiając złotą bransoletkę na nadgarstku. — Jakaś konkretna przyczyna?

— Lubię Las Vegas — odparł zadowolony z siebie.

— Cóż, nie widzę żadnego problemu w tym, aby cię tu zostawić. — Uśmiechnęłam się szeroko, po czym wróciłam do swojej neutralnej miny.

Przewrócił oczami, unosząc dwuznacznie brwi.

— Miałem też słabość do twojej sypialni. Nie widzę problemu, żebyś mnie w niej zostawiła — kontynuował, a ja nie mogłam się nie zaśmiać, bo ten chłopak był rozbrajający.

— Ej, dzieci! — zawołała Laura, więc odwróciliśmy się w jej stronę. Okazało się, że wszyscy stali już przed otwartymi drzwiami, czekając, aż w końcu przestaniemy się wykłócać. Mój wzrok znów przyciągnął Nate, który z lekko rozdrażnioną miną spoglądał na swój telefon. — Może dołączycie? Czy wolicie zostać i się dalej sprzeczać?

— Sam na sam ze złą Victorią? To kara czy nagroda? — zapytał zszokowany blondyn, gdy razem szliśmy w ich stronę.

— Och, zamknij się — warknęłam, uderzając go w ramię. Choć nie powiedziałabym tego na głos, chłopak sprawiał, że czułam się pewniej.

W końcu jakoś wyszliśmy z apartamentu, co i tak skończyło się moją kolejną przepychanką z Donovanem.

— Wziąłeś wejściówki i karty, Adams? — spytał Luke, na co Chris kiwnął głową. — Każdy wszystko ma? Żebyśmy nie musieli wracać pięć razy.

— Wszystko jest.

Zaczęliśmy iść w stronę windy, przy której stał już jeden z portierów. Nate nie odezwał się ani razu, a od sytuacji w salonie nawet na mnie nie spojrzał. Szedł na przodzie, zaciskając palce na telefonie. Luke za to cały czas szeptał coś do ucha klejącej się do niego Mii. Przejażdżka w tej metalowej puszce była nie do wytrzymania z dwóch powodów. Nienawidziłam małych pomieszczeń, w których znajdowało się dużo osób, a poza tym stałam tuż obok Nate'a. A Nate, który znajdował się blisko i który pachniał oraz wyglądał tak cholernie dobrze, zbyt mocno działał na moje myśli. Zaciskałam dłonie na torebce, zerkając kątem oka na jego profil. Dzięki moim szpilkom dzieliło nas zdecydowanie

mniej cali, ale i tak był wyższy. Przez całą jazdę nawet na mnie nie zerknął, co nieco mnie zmartwiło, ale te myśli uleciały w momencie, kiedy przepuścił mnie w wejściu windy, puszczając przy tym do mnie oczko. Podejrzewałam, że ten dziwny, bezsłowny flirt skończy się tragicznie.

Przed hotelem czekała już na nas lśniąca czarna limuzyna z kierowcą, zamówiona przez Chrisa z hotelu. Nie była bardzo długa, ale wystarczająca, aby pomieścić nas wszystkich. Szturchnęłam Adamsa w ramię, szepcząc słowa uznania. Uśmiechnął się dumnie i pierwszy wsiadł do środka, gdy mężczyzna w garniturze otworzył tylne drzwi. My również zapakowaliśmy się do pojazdu. Zostałam wciśnięta między Chrisa a Scotta, który przez całą drogę musiał uprzykrzać mi życie. Oczywiście odpowiadałam mu za każdym razem tym samym, co kończyło się rozbawieniem reszty.

Zafascynowana patrzyłam na oświetlone neonami miasto. Ludzie dopiero wychodzili na ulice, gotowi na całonocną zabawę. Korki były spore, z czego byłam zadowolona, bo pozwalało mi to dłużej skupiać się na tym pięknym widoku, który roztaczał się za przyciemnianą szybą ekskluzywnego auta. Czułam się, jakbym była kimś sławnym i piekielnie bogatym. Pobyt w najlepszym hotelu, jazda z szoferem, imprezowanie w Las Vegas z paczką znajomych. To było jak najwspanialszy sen. Śniłam i nie chciałam się z tego snu wybudzać. Przez kilka godzin mogłam być kimś zupełnie innym.

— Wiecie, tak sobie myślałam… — zaczęła Laura, przez co wszyscy na nią spojrzeliśmy. — Ta walka trochę potrwa… Może zamiast na nią moglibyśmy pójść od razu do…

— Nie — odmówili wszyscy chłopcy jak jeden mąż, a ta synchronizacja i ich zawziętość były wręcz komiczne.

Brunetka założyła ręce na piersi, ale już się nie odezwała.

Uśmiechnęłam się lekko, krzyżując spojrzenie z Sheyem. Siedział wygodnie na skórzanym fotelu przy oknie obok Luke'a. Jego mina wyrażała lekkie zainteresowanie zaistniałą sytuacją, chociaż starannie maskował to cynizmem. Jego szczęka co jakiś czas poruszała się przez to, że żuł tę swoją cholerną miętową gumę, którą potem cały pachniał. Patrzył na mnie. Jego czarne tęczówki spod ciemnych rzęs uważnie skanowały moje ruchy, co było lekko dekoncentrujące. Uniosłam wyzywająco brew, bo odkąd ruszyliśmy, nawet na chwilę nie spuścił ze mnie

spojrzenia. Widziałam, jak przełknął ślinę, gdy założyłam nogę na nogę. Mój oddech wyraźnie przyspieszył, a wyobraźnia podsunęła mi różne obrazy. Starałam się uspokoić, włączając się do rozmowy o tym, gdzie mieliśmy się udać po walce. Jednak nawet wtedy czułam palący wzrok Nathaniela na swojej skórze.

W końcu dojechaliśmy pod wielką halę, gdzie miało odbyć się sportowe wydarzenie roku. Co jakiś czas pod główne wejście podjeżdżały luksusowe auta. Paparazzi robili zdjęcia każdej znanej osobie, oślepiając ofiarę fleszami, aby potem opublikować to w jakimś brukowcu. Kręciło się tam wielu ludzi chcących przeżyć emocje związane z jedną z największych imprez sportowych roku. Przyznam, że może nie byłam na to nakręcona tak jak chłopcy, ale i ja poczułam dreszczyk emocji. Dobrze oświetlony obiekt prezentował się naprawdę dostojnie. I może nie byłam zbyt zadowolona z tego, że przez dwie godziny miałam patrzeć, jak dwóch facetów obija sobie mordy, ale to i tak było lepsze niż siedzenie w Culver City. Zwłaszcza że noc była młoda.

— To jak? — zapytał Luke, patrząc na każde z nas z osobna. W powietrzu dało się poczuć adrenalinę. Chris prawie skakał w miejscu, co było zaraźliwe. — Gotowi na zabawę w Vegas?

I wtedy poprzysięgłam sobie jedno. Co by się nie działo i nawet jeśli następnego dnia miałam żałować, tamtej nocy chciałam pozbyć się wszystkich hamulców.

***

— Jeszcze jedna kolejka dla tej małej pijanej suki! — wydarła się blondynka obok mnie do wyższego od siebie barmana stojącego za długą, podświetlaną ladą.

Objęła mnie ramieniem, przez co lekko się zakołysałam. Zdradziecki alkohol płynął z prędkością światła w moich żyłach. W ostatniej chwili oparłam się o blat połyskujący pod wpływem świateł fluorescencyjnych. Spojrzałam na chłopaka, który kiwnął z uśmiechem głową i zabrał się do przygotowywania napoju bogów.

— Vic, jesteś pijana? — zapytała Mia, patrząc w moje oczy. Objęła moją twarz dłońmi, robiąc poważną minę, przez co zaczęłam się niepohamowanie śmiać.

— Ja nie wiem, co to alkohol — rzuciłam w odpowiedzi, patrząc w jej przekrwione od procentów oczy.

Zaczęła krzyczeć, uśmiechając się zadziornie, a ja poszłam w jej ślady. I tak zagłuszyła nas dudniąca muzyka puszczana przez DJ-a, który swoje stanowisko miał na sporym podwyższeniu przed wypełnionym po brzegi parkietem. Neonowe światła migające po całym bardzo ciemnym i dużym pomieszczeniu przyprawiały mnie o oczopląs, ale nawet to nie psuło mojego dobrego samopoczucia.

W końcu barman przygotował dla nas cztery szoty w wysokich kieliszkach, które świeciły na różowo. Nawet nie usiadłyśmy na krzesłach barowych, tylko od razu chwyciłyśmy za szkło. Skrzyżowałam spojrzenie z Mią, a kiedy uniosła swojego drinka, ja również to zrobiłam.

— ZA VEGAS! — wydarła się z całych sił i wystawiła język.

Ja również pokazałam swój, śmiejąc się do rozpuku. Jednocześnie wypiłyśmy pierwszego szota, który wypalił mi gardło. Czułam już spore zawroty głowy, co nigdy nie oznaczało nic dobrego, ale kogo to obchodziło?

Po krótkim czasie opróżniłyśmy następne kieliszki i odstawiłyśmy naczynia z głośnym brzdękiem na lśniący czarny blat, przy którym siedziało sporo ludzi. Większa część znajdowała się jednak w lożach, na parkiecie i na dworze. Pracownicy za barem uwijali się w pocie czoła i wykonywali robotę w stu procentach, bo drinki i szoty były boskie. Naprawdę. Wciągnęłam do płuc więcej powietrza, które było przesiąknięte zapachem potu, papierosów i alkoholu. Rozejrzałam się dookoła, szukając kogoś znajomego, ale byłam za bardzo pijana, a wszędzie było zbyt ciemno, aby cokolwiek dostrzec. Od pierwszej w nocy wciąż piliśmy, ostro imprezując w jednym z najlepszych klubów w Las Vegas, do którego weszliśmy tylko dlatego, że Chris miał bardzo dużo pieniędzy. W końcu nie mieliśmy dowodów, a kolejka do wejścia ciągnęła się przez jakieś półtorej mili. Prawdą było jednak, że dolary rozwiązywały każdy problem. Gdy ostatni raz sprawdzałam telefon, była trzecia. Przez dwie godziny wlałam w siebie więcej alkoholu niż kiedykolwiek wcześniej i, cholera, podobało mi się to. Odrzuciłam do tyłu potargane włosy, starając się utrzymać równowagę, bo o zdrowym rozsądku zapomniałam już dawno.

— Chodź tańczyć! — zawołała Mia, nachylając się w moją stronę. Pokiwałam głową, więc szybko złapała mnie za rękę i pociągnęła w stronę parkietu.

Przeciskałyśmy się przez tłum pijanych ludzi skaczących w rytm jakiejś typowej klubowej piosenki. Obraz zaczął mi się lekko rozmazywać, ale mimo to nie przestałam iść dalej z uśmiechem na ustach. Naprawdę nie pamiętałam, jak tam trafiliśmy. Wiedziałam, że przyjechaliśmy od razu po walce, bo był to pierwszy klub, jaki zobaczyliśmy. Royal Shot.

Z Mią zatrzymałyśmy się wśród nieznanych mi osób, ale nie na długo, bo zaraz zaczęłyśmy tańczyć, skacząc i machając rękami. W hotelu miałam wrażenie, że nie wytrzymam długo w tych butach, ale na parkiecie ze zdziwieniem zdałam sobie sprawę, że w ogóle mi nie przeszkadzały. Zapewne było to spowodowane dużą dawką procentów, jaką przyjęłam. Mia dotknęła moich bioder, znacznie się przybliżając. Traciłam oddech, wszędzie widziałam tylko ludzi, a migające niebieskie światło mnie oślepiało. Mimo to czułam się tak dobrze. Wolna, bez żadnego głupiego nakazu w głowie, że musiałam się pilnować, bo jakiś znajomy mnie zobaczy. Tam nikt mnie nie znał i mogłam być każdym, kim chciałam, a chciałam być zwykłą, bawiącą się na imprezie dziewczyną.

W pewnym momencie podszedł do nas totalnie pijany Luke. Złapał Mię za dłoń, na co zaśmiała się i wpadła w jego objęcia. Powiedział jej coś na ucho, a ona kiwnęła głową i odwróciła się w moją stronę. Nie musiała nic mówić. Machnęłam ręką, pozwalając im na wszystko, cokolwiek zechcą. Luke uniósł dłoń, przechodząc obok mnie. Ja również podniosłam swoją i przybyliśmy sobie piątkę, a gdy stał już obok, klepnęłam go lekko w tyłek na szczęście, przez co uśmiechnął się z przymrużonymi oczami, co pokazywało, jak bardzo był pijany. Po chwili oboje zniknęli mi z oczu. Zapewne udali się w jakieś ustronne miejsce. Zastanowiłam się chwilę nad tym, gdzie mogli być inni. Laura ze Scottem siedzieli w loży i zajmowali się sobą. Chris wyrywał jakiegoś chłopaka przy barze, Matt pił w gronie o wiele starszych pań, które świętowały rozwód jednej z nich, a Nate zniknął na papierosie.

Nagle poczułam mocne uderzenie w plecy, a następnie obejmujące mnie w pasie ręce. Zgięłam się lekko i zapewne bym się przewróciła, gdyby nie ramiona osoby za mną. W ostatniej chwili złapałam się dłoni splecionych na moim brzuchu. Zmarszczyłam brwi, starając się odwrócić

przodem do napastnika, ale bardzo mocno mnie trzymał. Mruknęłam pod nosem, starając się wyrwać, co zdecydowanie utrudniał mi mój stan.

— Aż tak chcesz się uwolnić? — Cichy szept dotarł do mojego ucha, a potem poczułam, jak zęby chłopaka za mną zacisnęły się na jego płatku.

Chwilę zajęło mi przeanalizowanie sytuacji i rozpoznanie znajomego głosu, a gdy już to zrobiłam, przewróciłam oczami, mając ochotę pacnąć się dłonią w czoło. Shey i te jego pomysły.

— Tak, puść! — zawyłam, starając się jakoś ściągnąć jego splecione dłonie z mojego brzucha.

Gdy mnie nie posłuchał, wydęłam usta, drapiąc go długimi paznokciami po zewnętrznych stronach nadgarstków i przedramionach.

— Wiesz, że to ani trochę ci nie pomaga? — zapytał, jeszcze mocniej przyciskając się do moich pleców. Włosy opadły mi na twarz. Jęknęłam cicho i odchyliłam głowę, układając ją na jego ramieniu. Świat znów zawirował mi przed oczami. Przymknęłam powieki. — Lubię twoje paznokcie — mruknął nagle zachrypniętym głosem. — Lubię, że są takie długie. I że zostawiają ślady.

Ponownie chciałam się uwolnić, ale nie byłam w stanie skoordynować ruchów, a on był zbyt silny. Westchnęłam z rezygnacją i po dłuższej chwili przestałam się szarpać. Odczekałam kilka sekund, aż w końcu lekko poluzował uścisk, ale nie zabrał rąk, przez co odwróciłam się przodem do niego. Spojrzałam w jego przekrwione oczy. Był totalnie zalany i było to widać gołym okiem. Nie wiedzieć czemu, ten widok spowodował szeroki uśmiech na mojej twarzy. To, że nie dzieliła nas prawie żadna odległość, bardzo mi pomagało. Ułożyłam swoje dłonie na jego policzkach i szyi, podczas gdy on wzmocnił uścisk na moich biodrach. Uniósł brew, a kącik jego ust drgnął. Westchnął, przekręcając lekko głowę.

— Jesteś pijany. Bardzo — mruknęłam, przybliżając swoją twarz do jego twarzy. Nasze nosy niemal się zetknęły. Czułam na swoim policzku jego gorący oddech, pachnący wódką i papierosami.

— A ty jesteś ładna. Bardzo.

Uśmiechnęłam się lekko, czując ciepło rozlewające się po moim ciele. I to uczucie było lepsze niż to, jakie mógł mi dać każdy alkohol w tym klubie czy w całym Las Vegas. Wiedziałam, że te słowa padły tylko dlatego, że zadziałały procenty. Ale i tak było mi naprawdę bardzo miło. Przygryzłam dolną wargę, czując na swojej twarzy intensywne

spojrzenie chłopaka. Jego włosy były całkowitym bałaganem i zgubił gdzieś swoją marynarkę.

— Musisz być naprawdę zalany. Jutro nie będziesz tego pamiętał. — Westchnęłam, przejeżdżając kciukiem po jego dolnej wardze.

— Być może, ale ty nadal będziesz ładna.

Zaśmiałam się, kręcąc głową. Był rozbrajający.

— Pijak — wytknęłam mu, zarzucając ręce na jego kark.

Skrzyżowałam nadgarstki i zadarłam hardo głowę.

— Z tego, co widzę, nie jesteś lepsza — odparł. — I chyba zostaliśmy sami. Reszta wybrała seks — mruknął, na co uniosłam kącik ust. — Czemu ty jeszcze tego nie zrobiłaś? — zapytał.

— Nie jestem jeszcze na tyle pijana. — Zaśmiałam się. — A ty?

— Czekam — odparł jedynie, na co zmarszczyłam brwi.

— Na co?

— Na to, aż będziesz w końcu na tyle pijana. — Wzruszył ramionami.

Te słowa sprawiły, że wybuchnęłam głośnym śmiechem.

— Jesteś niemożliwy. — Pokręciłam głową z niedowierzaniem, a delikatny uśmiech błąkał się po mojej twarzy. — Mam się bać? — Uniosłam brew.

Nastała między nami chwila ciszy, podczas której Nate uważnie taksował mnie wzrokiem. Zapewne w innej sytuacji już dawno byłabym tym speszona, ale nie wtedy. Wtedy się po prostu bawiłam.

— A boisz się? — odbił piłeczkę.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Kiedyś byłaby prosta. Przerażał mnie i powodował senne koszmary. Ale czy mogłam powiedzieć tak po tych kilku tygodniach? Jak mogłam bać się osoby, która tyle razy ryzykowała własne życie, aby mi pomóc? Uśmiechnęłam się lekko. Nate miał naprawdę ładne oczy. Takie niespotykane. Nigdy nie poznałam osoby o tak czarnych tęczówkach. I może smuciło mnie to, że zawsze były tak puste i chłodne, ale nawet mimo tego pozostawały piękne.

— Masz bardzo ładne oczy — powiedziałam nagle, nim zdążyłam ugryźć się w język.

Chłopak zmarszczył brwi.

— Nie odpowiedziałaś na moje pytanie — wypomniał mi, na co niewinnie wzruszyłam ramionami, odsuwając się od niego.

Pozwolił mi wyplątać się ze swojego uścisku i opuścił dłonie, gdy zrobiłam kilka kroków w tył, nie przestając patrzeć na jego twarz.

— Sam znajdź na nie odpowiedź — mruknęłam jedynie i był to jasny dowód na to, że nie powinnam była już pić. Jednak wtedy tak nie myślałam.

Odwróciłam się, kręcąc przy tym biodrami. Nie zdążyłam zrobić nawet jednego kroku, gdy znów poczułam jego rozgrzane ciało przy swoim. Uśmiechnęłam się delikatnie, bo właśnie tego oczekiwałam. Przymknęłam oczy, gdy ułożył swoje ręce na moich biodrach, po czym zacisnęłam palce na jego palcach. Zaczęliśmy poruszać się w rytm głośnej piosenki. Wciągnęłam powietrze do płuc, ocierając się o niego całym ciałem. W końcu mieliśmy się bawić.

Dużo piliśmy i dużo tańczyliśmy. W pewnym momencie ktoś dał nam jakieś białe tabletki, które popiliśmy piwem. Nie wiedziałam, co się działo. Nie pamiętałam osoby, która zafundowała nam ten prezent. Byłam zbyt nawalona, ale czułam się tak cholernie szczęśliwa i nabuzowana. Nie wiem nawet, dlaczego zgodziłam się wziąć podejrzaną pigułkę, której nazwy nie potrafiłam podać. Jakoś tak wyszło, ale była dobra. *Słodka*. W głowie mi szumiało, a język, nad którym nie panowałam, sam wymawiał słowa. Wszystko działo się tak szybko. W jednej chwili piłam kolorowe szoty w towarzystwie moich pijanych przyjaciół, a w drugiej tańczyłam na parkiecie, całując Nate'a i jeżdżąc dłońmi po jego ciele. Potem znów piłam i tańczyłam, potykając się o własne nogi, po czym ponownie znalazłam się przy ścianie jednej z łazienek, gdzie obściskiwałam się z Nathanielem. Czułam jego usta na całej swojej szyi i szczęce. Wplątywałam dłonie w jego włosy, podczas gdy on zaciskał swoje na moich pośladkach, omal nie rozrywając mi spódnicy. Tajemniczym sposobem spod łazienek przeniosłam się do loży, gdzie leżałam na skórzanej kanapie, patrząc pusto przed siebie. Po tym zdałam sobie sprawę, że nie byłam już w boksie, ale na parkiecie. Cholernie bolał mnie łokieć, ale nie miałam pojęcia dlaczego. Wszystko wokół wirowało, gdy z rozchylonymi ustami i przymkniętymi powiekami wdychałam tę całą duchotę wypełniającą klub. Chyba w międzyczasie wyszłam też na papierosa z jakimiś ludźmi, ale nie byłam tego do końca pewna.

Chryste, co się dzieje? Dlaczego jest mi tak niedobrze?

Już nawet nie panowałam nad swoim ciałem. Nogi same mnie gdzieś prowadziły, a ciężka głowa nie rejestrowała żadnych wydarzeń. I wtedy zaczął się ostry zjazd.

Przecisnęłam się przez tłum ludzi i w końcu znalazłam się w przestronnej łazience. Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło od wzięcia tamtego czegoś. Wszyscy gdzieś nagle pouciekali i zostałam sama. Oparłam się drżącymi dłońmi o umywalkę i spojrzałam w lustro. Dziewczyny obok robiły sobie zdjęcia, głośno przy tym gadając i się śmiejąc, co doprowadzało mnie do szału. Moje źrenice stały się za duże, a cienie pod oczami zaczęły się bardzo odznaczać. Pot spływał ciurkiem po moich skroniach, niszcząc już i tak rozmazany makijaż. Jak w amoku odkręciłam kurek z wodą i wypiłam tyle, ile się dało. Byłam cholernie spragniona, a do tego pomału zaczynała docierać do mnie rzeczywistość. Czułam dreszcze na plecach i przyspieszone bicie serca. Nie miałam pojęcia, co podkusiło mnie do tego, aby wziąć jakieś prochy. Tak, brałam w przeszłości twarde narkotyki, ale ze znanego źródła, a nie od nieznanego typa w obcym mieście. Ułożyłam dłoń na spoconym czole. Czułam się coraz gorzej. Głowa mi pulsowała, a brzuch skręcał się w supeł. Głośno oddychałam, starając się chociaż trochę opanować swoje ciało.

— Chryste, tu jesteś! Szukaliśmy cię. — Do moich uszu dotarł znajomy głos.

Ledwo odwróciłam głowę, która chciała jedynie bezwładnie opaść, w stronę drzwi. Starałam się otworzyć zapuchnięte oczy, aby zlokalizować osobę, która chyba coś do mnie mówiła. Muzyka była bardzo przytłumiona, ale i tak doprowadzała mnie do szału. *Wyłączcie to, do cholery!*

— Matko, Vic. Co ci jest?!

Laura szybko do mnie podeszła, chwytając swoimi zimnymi dłońmi moje ramiona. Odwróciła mnie w swoją stronę, lekko potrząsając moim zwiotczałym ciałem. Wbiła wzrok w moją twarz, zatrzymując się na oczach. Zmartwiona uniosła lekko brew, a następnie westchnęła ciężko.

— Co wyście wzięli, do cholery, z tym głupim Nate'em?! — warknęła. — Mama ci nie mówiła, że nie bierze się prochów od obcych? Nate od dziesięciu minut siedzi w loży i jest zły na każdego, kto chociażby zbliży się na trzy stopy, a ja nienawidzę tej fazy zjazdu u niego. — Westchnęła, rozchylając dwoma palcami moją powiekę. Wykrzywiłam twarz w grymasie, odpychając ją, bo gdy tak robiła, moje oczy płonęły żywym

ogniem. Mocno zacisnęłam powieki, znów czując ucisk w żołądku. — Twoje źrenice wyjdą zaraz poza tęczówki.

— Jakiś chłopak chciał być miły i nas poczęstował — bełkotałam, machając dłońmi. Przełknęłam ślinę, podtrzymując się dłonią umywalki. — Która godzina?

— Dochodzi piąta — odparła, a ja przeżyłam szok.

— Czyli, że…

— Tak. Latałaś tak jakieś dwie godziny.

Jęknęłam, kładąc dłoń na czole. Jakim cudem minęły dwie godziny? Byłam pewna, że maksymalnie dwadzieścia minut. W końcu tylko tyle pamiętałam. I znów poczułam skurcz żołądka, ale tym razem nie przez moje złe samopoczucie, raczej przez strach. Co ja najlepszego narobiłam?

— Chodź. Wyjdziemy przed klub. Ochłoniesz i wypalisz papierosa. Będzie ci lepiej.

Kiwnęłam głową, przekonana, że to świetny pomysł. Złapała mnie pod ramię i wyprowadziła z łazienki. Pomału zaczęłam odczuwać ból stóp, więc i moje kroki były kulawe. Nie musiałyśmy się na szczęście przeciskać przez tłumy, bo ludzi było mniej niż pół godziny wcześniej. Niektórzy zaczęli się zbierać, ale duża grupa nadal wywijała na parkiecie i popijała drinki. Inni zbierali pijanych znajomych z ziemi, a jeszcze inni wychodzili w parach przez główne drzwi, aby spędzić ze sobą noc w tym szalonym mieście.

W końcu udało nam się wyjść na zewnątrz. Jak opętana zaczęłam głośno oddychać, napawając się chłodnym i świeżym powietrzem. Kolejki do klubu już nie było, ale ochroniarze dalej stali na bramce. Niebo przybrało fioletowy odcień.

Podeszłyśmy do ściany budynku, przy której nie było zbyt wielu ludzi. Oparłam się o nią, czując się fatalnie. Już nie było tak fajnie i zabawnie jak godzinę wcześniej. Nie podobało mi się to wszystko. Nogi mnie bolały, zupełnie jak całe ciało, w ciężkiej głowie słyszałam szum, a mój brzuch chyba zaczął się buntować przez ilość alkoholu, jaką w siebie wlałam. W pewnym momencie Laura podała mi odpalonego papierosa, którego przyjęłam z wielką ulgą. Zaciągnęłam się łapczywie i poczułam, jak nikotyna wypełniała moje płuca.

— Zabalowaliście. Nie ma co. — Westchnęła z lekkim uśmiechem, na co przewróciłam oczami. Wiedziałam, że właśnie przeżyłam największą

imprezę, na jakiej byłam. Tylko, kurwa, połowy nie pamiętałam. Uparcie starałam się wypełnić te luki w pamięci, ale przez moją nietrzeźwość było to niewykonalne. — Na szczęście mamy dużo zdjęć.

Zakrztusiłam się dymem, patrząc z przerażeniem na jej rozbawioną twarz. Mieliłam papierosa pomiędzy palcami prawej dłoni, uporczywie myśląc nad tym, co powiedziała.

— Co?

— No tak. Narobiliśmy trochę zdjęć. I filmików. Ładnie z Nate'em pozowaliście. Dość… wulgarnie, z braku innego słowa. — Jęknęłam żałośnie, ukrywając twarz w dłoniach. — Ale spokojnie. Innych też bardzo poniosło. Tylko ja właściwie tu jeszcze kontaktuję. Nie wiedzieliśmy, czemu jesteście tacy weseli i nabuzowani z tym idiotą. Teraz już wiem. Nie możesz robić takich rzeczy.

— Gdzie reszta?

— Trzeźwieją w loży. Luke stara się ogarnąć Nate'a. Nie jest jakoś mocno pijany, ale te prochy go trochę porobiły. Jest upierdliwy. Tak jak zawsze.

Kiwnęłam głową na znak zrozumienia. Od ostatniego szota, którego wypiliśmy, minęło bardzo dużo czasu, więc nie zdziwiłam się, że już trochę nam przechodziło. Ale wiedziałam, że gdyby moja głowa dotknęła poduszki, zasnęłabym jak niemowlę. Przewidywałam również, że nadchodzący kac mnie zamorduje, skoro już w tamtej chwili zaczynałam go odczuwać.

— Zimno ci? — zapytała Laura, patrząc na moje trzęsące się ramiona.

Wydmuchnęłam dym spomiędzy warg.

— Troszkę — przyznałam szczerze.

Piąta rano to pora, gdy bywało naprawdę zimno, a przejmujący wiatr nie pomagał.

— Przyniosę ci płaszcz. Poczekasz chwilę?

Kiwnęłam głową z wdzięcznością. Uśmiechnęła się i wróciła do środka. Skończyłam szybko papierosa, zgasiłam go butem i spojrzałam na budynki, których neony i światła powoli gasły. Miasto zasypiało.

— Hej.

Odwróciłam się szybko w stronę wysokiego bruneta, który właśnie do mnie podszedł. Skończył papierosa i zgasił go na ścianie budynku. Podrapał się nerwowo po głowie, wyraźnie zestresowany. Skanowałam go

uważnie wzrokiem, modląc się, aby nie był psychopatycznym mordercą. Byłam zbyt pijana, by się z takim użerać. Wiedziałam, że niedaleko nas stali bramkarze, którzy na pewno usłyszeliby mój krzyk, ale wolałam tego uniknąć. Boże, czy zawsze, gdy jakiś nieznany facet znajdował się w moim otoczeniu, musiałam zakładać, że chciał mnie zgwałcić i zabić?

— Luke — przedstawił się niepewnie, wystawiając dłoń w moją stronę.

Uważnie ją obejrzałam, po czym westchnęłam, nie widząc w tym większego problemu. W końcu tylko się przywitał.

— Victoria — odparłam, potrząsając jego chudą ręką.

Przez świeże powietrze było mi o wiele lepiej.

— Widziałem cię w klubie — zaczął, kiwając głową.

— Tak. Jestem ze znajomymi. Koleżanka właśnie poszła po mój płaszcz — mruknęłam, aby był pewny, że nie byłam tam sama. Przezorny zawsze ubezpieczony.

— Tak, widziałem. — Westchnął, uporczywie nad czymś rozmyślając. Ja za to poczułam się naprawdę senna. Chciałam do łóżka. — Słuchaj, planowałem zagadać już dawno, ale nie chciałem się narzucać. Nie chciałem też zmarnować takiej szansy, więc… uhm. Lepiej późno niż wcale. Tak że… zatańczysz ze mną?

Nie wiedzieć czemu, uśmiechnęłam się lekko, patrząc na jego twarz. Nie był brzydki, ale przeciętny, a dla mnie właśnie przeciętni ludzie byli tymi najładniejszymi. Wyjątkiem była tylko jedna osoba. Przez moje szpilki byliśmy jednakowego wzrostu i zastanawiałam się, jakim cudem go wcześniej nie zauważyłam. Później zrozumiałam, że w sumie mogłam go widzieć, ale tego nie pamiętałam, bo byłam naćpaną kretynką. Rozważyłam szybko jego propozycję w swojej pijanej głowie i westchnęłam. Naprawdę wydawał się miły. Niestety.

— Wybacz, ale muszę odmówić.

Odmówiłam, ponieważ jedyną osobą, z jaką mogłam jeszcze zatańczyć tamtej nocy w tym cholernym stanie, był Nate. I nie miałam pojęcia, ile alkoholu przelewało się w moich żyłach, skoro przyznałam sama przed sobą, że chciałam do Nate'a. Ale chciałam. Bardzo.

— Na pewno nie? — zapytał lekko rozżalony, wyginając swoje palce.

Zacisnęłam usta w wąską linię, myśląc nad swoimi słowami. W końcu spojrzałam w jego zielone oczy, kręcąc głową.

— Wiesz. W środku jest pewna osoba, którą bardzo lubię. I przez to, że ją lubię, nie chciałabym być wobec niej nie fair.

Kiwnął smętnie głową na moje wytłumaczenie.

— Rozumiem. Jeśli zmienisz zdanie, to jestem do twojej dyspozycji.

— Zapamiętam. — Zaśmiałam się, czując lekki wir w głowie.

Chłopak odszedł ode mnie i wszedł z powrotem do klubu. Ja za to czekałam wciąż na Laurę, która miała już dawno przynieść mój płaszcz. Gdy jednak nie pojawiła się przez następne trzy minuty, postanowiłam wrócić, aby sprawdzić, czy nic się nie stało.

Weszłam do budynku, marząc o tym, by ściągnąć te cholerne buty. Rozejrzałam się dookoła po zadymionym, ale już nie tak zaciemnionym klubie. Na szczęście światła nie wirowały tak jak wcześniej. Westchnęłam, zbierając poplątane włosy z czoła. Miałam właśnie udać się do naszej loży, gdy zobaczyłam coś, co zabolało mnie dużo bardziej, niż powinno. W jednej z najbliższych otwartych lóż dostrzegłam Nate'a, na którego kolanach siedziała szczupła dziewczyna o rudych włosach i długich nogach. Dziewczyna, z którą żarliwie się całował, prawie pochłaniając jej usta. Jego niecierpliwe ręce pieściły jej biodra, a jej smukłe dłonie wplątywały się w jego miękkie kosmyki.

I nie mogłam już tego wypierać. Nie mogłam wyprzeć się tego chłodnego uczucia, które mnie ogarnęło. Kiedyś tłumaczyłam to sobie wszystkim, byle nie nazwać tego po imieniu. Poczułam złość w każdej komórce ciała, a na dodatek to cholerne rozżalenie. Miałam ochotę podejść do nieznajomej, zrzucić ją z jego kolan i wytargać za te rude kłaki, a potem odejść i się rozpłakać. Chciałam, aby cierpiała, aby poczuła ból przez to, że chociaż pomyślała, by go dotknąć. By położyć na nim swoje łapy. Czułam to za każdym razem, gdy znajdowała się obok niego jakaś dziewczyna. Jakakolwiek, która go dotykała, całowała czy myślała o nim w ten sposób. Duszące uczucie w klatce piersiowej, które nie pozwalało mi zrobić niczego, rozrywało mnie od środka. Żadna nie miała prawa być blisko niego. I nie byłam pewna, czy to przez alkohol, czy przez myśl, że nie miałam już siły tłumaczyć się przed samą sobą, ale wtedy w końcu się do tego przyznałam. Byłam zazdrosna. Cholernie zazdrosna o Nathaniela Sheya.

Nie zrobiłam nic. Tylko stałam pośród tłumu, patrząc, jak coraz żarliwiej chłonęli swoją bliskość. Z nienawiścią obserwowałam jego dłonie

na niej. Dłonie, którymi wcześniej dotykał *mnie*. Ona nie miała prawa kłaść swoich ohydnych łap na jego idealnym ciele. Nie zasługiwała na to. Nie ruszyłam się nawet o cal. Nie mogłam postawić kroku. Złość mi na to nie pozwalała. Jednak mimo tej cholernej nienawiści coś przebijało się do mojego umysłu znacznie mocniej. Coś, co było gorsze niż gniew. Gorsze niż zazdrość. Rozczarowanie. Tak cholernie dużo rozczarowania.

Ale co ja sobie myślałam? Że po tym, co zaszło między nami, on przestanie być sobą? Przestanie być Sheyem? Niepatrzącym na ludzkie uczucia dupkiem? Byłam tak żałosna. Mia miała rację. Ja nie chciałam nawet zatańczyć z jakimś gościem, bo uważałam to za nie fair, podczas gdy on obściskiwał się z jakąś laską? *Żałosna Victoria*. Przecież wiedziałam, jaka relacja była między nami. To było jasne, a flirtowaliśmy dla zabawy. Tylko po to. To oczywiste, więc dlaczego wciąż czułam ten okropny ból w klatce piersiowej, który przeszkadzał mi w normalnym oddychaniu?

Zacisnęłam szczękę, w końcu spuszczając wzrok. Pociągnęłam nosem, czując, jak lekko zapiekły mnie oczy, co ani trochę mi się nie podobało. Ale powstrzymałam łzy. Miałam płakać? Dobre sobie. Nie zamierzałam tego robić. Nie przez dupka, który w głupi sposób stał się dla mnie kimś ważnym. Byłam ponad to. Chciałam być ponad to. Chciałam nie być zazdrosna, bo nie miałam o co. Przecież wiedziałam, że Shey był wolny i mógł robić, co chciał. I tak spędził ze mną cały wieczór, a po wszystkim widocznie chciał odreagować. Nie musiał siedzieć przy mnie cały czas. I choć chciałam to sobie tak tłumaczyć, *bolało*. Uniosłam hardo głowę i skierowałam się w stronę naszej loży.

— Hej — mruknęłam, starając się brzmieć normalnie.

Scott spał obok stołu, rozwalony jak żaba. Głośno chrapał, śliniąc swoją koszulę. Mia w niewiele lepszym stanie siedziała obok, śpiewając cicho pod nosem jakąś piosenkę i nawijając kosmyk włosów na palec. Laura z Parkerem zajmowali się zbieraniem naszych rzeczy, sprawdzając, czy aby na pewno nic nie zginęło. Chris z przymkniętymi powiekami chyba trzeźwiał, opierając się plecami o Matta, który ze zwieszoną głową mamrotał coś pod nosem. Luke odwrócił się w moją stronę, patrząc na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

— Gdzie Nate? — zapytał, a ja na dźwięk tego imienia miałam ochotę uderzyć głową w ścianę.

Ledwo powstrzymałam się od warknięcia pod nosem. Na szczęście zachowałam neutralny wyraz twarzy. Założyłam ręce na piersi, wzruszając ramionami.

— Skąd mam wiedzieć? — odparłam jak gdyby nigdy nic.

— Jak to nie wiesz? — dopytywała Laura, odkładając moją torebkę. Popatrzyła na mnie, jakby nie rozumiała. — Przecież poszedł zanieść ci twój płaszcz.

— To go, kurwa, nie doniósł — warknęłam ostro, chcąc skończyć ten temat, bo znów miałam przed oczami ten cholerny widok Nathaniela całującego się z rudą pięknością.

Rozluźniłam zaciśnięte w pięści dłonie, patrząc na ludzi na parkiecie. I nagle wpadła mi do głowy pewna bardzo głupia myśl. Skoro on mógł, to dlaczego nie ja? Przecież byłam wolna. Mogłam się bawić, z kim chciałam.

— Clark, gdzie idziesz? — zapytał Parker, gdy zdeterminowana ruszyłam w stronę parkietu.

Uśmiechnęłam się perfidnie, nawet nie zwracając uwagi na bolące stopy.

— Tańczyć — odparłam wprost.

— Ale mieliśmy się zbierać — mruknął. — Uregulowaliśmy już rachunek.

— Możecie jechać beze mnie. Poradzę sobie.

W końcu przedarłam się przez tłum na parkiecie. Ludzi znów było sporo. DJ dalej miksował jakiś kawałek, nie tracąc werwy, co bardzo mi odpowiadało. W końcu o to mi chodziło. Rozejrzałam się dookoła, starając się jakoś zmusić swój pijany umysł do jasnego myślenia, ale chyba nie było sensu, skoro zdecydowałam się zrobić to, co właśnie robiłam. Byłam żałosna. Tak bardzo żałosna.

Dlaczego mnie do tego doprowadziłeś?

W końcu mi się udało. Zobaczyłam go. Stał w małej grupie swoich znajomych, z czegoś się śmiejąc. Patrzyłam na niego ładnych kilka chwil, zanim w końcu odwrócił się w moją stronę, podłapując moje spojrzenie. Dzieliło nas kilkanaście stóp. Przygryzłam dolną wargę, uśmiechając się lekko.

Już wtedy pożałowałam swojej decyzji, ale nie mogłam się wycofać. Nie wtedy, gdy chciałam udowodnić samej sobie, że nie potrzebowałam

Nate'a. Że nie potrzebowałam jego atencji, uśmiechu, wzroku, dotyku i obecności. Nie chciałam go potrzebować, pragnęłam poradzić sobie sama. Chciałam sobie pokazać, że da się go zastąpić. Głupio pragnęłam oszukać samą siebie.

W końcu chłopak stanął na podświetlonym na niebiesko parkiecie. Uśmiechnęłam się nieco sztucznie, podchodząc bliżej niego. Oblizał wargi, marszcząc brwi.

— A co się stało z tą osobą? — zapytał, gdy położyłam dłonie na jego klatce piersiowej.

Wzruszyłam obojętnie ramionami. Gdyby nie fakt, że byłam pijana i zdesperowana, to nigdy nie odważyłabym się na tak śmiały krok. Ale wtedy było mi już wszystko jedno.

— Ta osoba jednak wcale nie była tego warta.

Byłam zazdrosna. Żałośnie zazdrosna.

Zaczęliśmy tańczyć. Na początku czułam się niepewnie i lekko niezręcznie, ale z każdą następną sekundą się rozluźniałam, podobnie jak Luke. Zaśmiałam się, czując jego duże dłonie na swoim brzuchu, gdy odwróciłam się do niego plecami. I tak, wolałam wtedy czuć na sobie dłonie innego chłopaka i być przy innym, ale wiedziałam, że tak było lepiej. Musiałam przestać czuć tę złość i głupi żal o coś, czego nawet nie było. Bo prawda była taka, że niczego już nie było.

— Jesteś naprawdę bardzo ładna.

— Dziękuję — odparłam lekko zdziwiona.

Rzadko słyszałam takie słowa z ust kogoś, kto nie był moją mamą, a to było naprawdę miłe. Niekiedy taki jeden komplement wystarczył. Jedno głupie zdanie w stylu „jak dobrze, że jesteś" czy „cieszę się, że cię mam". Tak niewiele, a potrafiło rozświetlić cały dzień. Czasami warto było to usłyszeć. Nawet jeśli z ust kogoś innego brzmiałoby to dużo lepiej.

I nagle już go nie czułam. Nie czułam jego dotyku ani obecności. Nikt nie obejmował mnie w talii i nikt ze mną nie tańczył. Zdziwiona zmarszczyłam brwi, odwracając się w stronę, gdzie powinien stać chłopak. I tak, ujrzałam go. Upadającego na parkiet po silnym ciosie, jaki Nate wymierzył mu w twarz. W pierwszej chwili myślałam, że miałam omamy przez ten cały alkohol i prochy. Ale to działo się naprawdę. I nie mogłam tego zmienić. Przeniosłam wzrok z leżącego na parkiecie Luke'a, który trzymał się za swój zakrwawiony nos, na Sheya stojącego nad nim.

Nathaniel taksował chłopaka zimnym spojrzeniem, głośno oddychając. Jego klatka piersiowa szybko unosiła się i opadała, a zaciśnięte pięści pokazywały, jak wściekły był.

— Czy ty jesteś nienormalny, do kurwy?! — wydarłam się na niego, przekrzykując głośną muzykę.

Na miękkich nogach podeszłam do leżącego Luke'a, który chyba niezbyt ogarniał, co się właśnie stało. Uklęknęłam przy nim, chwytając drżącymi dłońmi jego twarz. Nie wiedziałam, co miałam zrobić i jak zareagować. Ludzie stojący najbliżej nas patrzyli w naszą stronę z zainteresowaniem i zdziwieniem, trochę się cofając, by nie być na linii ognia. Jakaś dziewczyna głośno pisnęła, szturchając rękę swojego chłopaka.

Czułam na swoich plecach palący wzrok Nate'a. Nie rozumiałam, dlaczego to zrobił. Nie miał prawa zachować się jak gnój. Ten chłopak nic mu nie zrobił. Nawet go nie znał, a, do cholery, rzucił się na niego z pięściami i prawdopodobnie złamał mu nos. Patrzyłam na krew na twarzy Luke'a, która plamiła jego jasną koszulę. Czułam się tak potwornie, jak było to możliwe. Naprawdę chciałam mu pomóc, ale nie wiedziałam jak. Mój oddech bardzo przyspieszył, kiedy spojrzałam w jego zielone oczy.

— Dasz radę wstać? — zapytałam delikatnie chłopaka, który kiwnął głową, patrząc na swoją zakrwawioną dłoń.

Szybko złapałam go pod ramię i pomogłam mu się jakoś podnieść ze szklanej podłogi. Mocno trzymałam za jego bok, aby nie upadł. Uderzenie Sheya było cholernie mocne i cholernie bezmyślne, a Luke wciąż zachowywał się, jakby nie do końca wiedział, co się działo.

Przekręciłam głowę i popatrzyłam zimnym wzrokiem w niewzruszone oczy Sheya. Miał zaciśniętą szczękę, a wyraz jego twarzy pozostawał obojętny. Jakby w ogóle nie przejął się tym, że uderzył niczemu winnego chłopaka. I tak bardzo go za to nie znosiłam. Za to jego podejście do wszystkiego. Nie liczył się z niczym i z nikim. Był wyrachowanym skurwysynem, który pomiatał ludźmi, bo taki miał kaprys. Samolubny, egocentryczny, cyniczny gówniarz.

— Wyjdź — warknęłam przerażająco zimno.

Nawet nie wiedziałam, że tak potrafiłam. Ludzie utworzyli małe kółko wokół nas, co mi się nie podobało, bo nie chciałam robić widowiska. Shey prychnął kpiąco, przywołując na twarz swój cholerny uśmieszek, jakby ta cała sytuacja go bawiła.

— Bo co? — rzucił wyzywająco.

— Ale ty jesteś żałosny — wychrypiałam, spoglądając na niego z odrazą.

Beznamiętnie patrzył w moje oczy, nie pokazując nawet cienia emocji. Tak pusto, jakby nie wiedział, kim byłam. Jakbym nic nie znaczyła.

— Co tu się dzieje?

Przerażona spojrzałam na kilka osób, które przeciskały się przez tłum. Jeszcze mocniej objęłam Luke'a. Chciałam wyjść z tego klubu i wrócić do domu. Do Culver City.

W końcu jedna dziewczyna i dwóch chłopaków znalazło się obok nas. Spojrzeli najpierw na zakrwawionego Luke'a, po czym na Nate'a stojącego naprzeciw z zaciśniętymi pięściami. Nieznajomy wysoki blondyn warknął wściekle, idąc w kierunku Sheya.

— Masz jakiś problem?! — zawołał, popychając Nate'a, który nawet się nie zachwiał.

Nathaniel przeniósł swój obojętny wzrok ze mnie na chłopaka naprzeciw. Prychnął cynicznie i uśmiechnął się wyzywająco, za co byłam jeszcze bardziej zła, bo wiedziałam, że chciał go sprowokować. Chciał, aby nieznajomy spróbował go uderzyć. On po prostu chciał wszcząć bójkę. Czego mogłam spodziewać się po człowieku, który bił się za pieniądze?

— Uspokój się lepiej i zabierz stąd swojego kolegę — mruknął.

Sam jego głos sprawił, że zrobiło mi się niedobrze. Był takim skurwysynem.

Blondyn jeszcze bardziej się zaperzył. Uniósł rękę, aby uderzyć Sheya, ale chłopak mu na to nie pozwolił. Ekspresowo odepchnął go od siebie. Nieznajomy lekko się zatoczył i prawie upadł na parkiet przez zabójczą siłę Nate'a. Wciągnął gwałtownie powietrze, podczas gdy pozostała dwójka, która przyszła razem z nim, krzyczała, aby się uspokoił. Ja za to czułam się tak, jakby sekundy dzieliły mnie od zwymiotowania. Było mi bardzo niedobrze, a stres w połączeniu z alkoholem tworzył mieszankę wybuchową w moim ciele. Chciałam naprawdę stamtąd zniknąć, aby nie patrzeć na to wszystko. Gdybym wiedziała, że tak to się skończy, nigdy bym tam nie przyszła. Nienawidziłam, gdy ktoś przeze mnie cierpiał, a z mojej winy oberwał niewinny chłopak.

— Hej, stop!

Odetchnęłam w duchu, przymykając oczy, gdy usłyszałam głos Parkera za sobą. Chwilę później zobaczyłam jego, Laurę i półprzytomnego Chrisa. Mitchell szybko rozejrzał się dookoła. Na moment zawiesił wzrok na mnie i na chłopaku, którego trzymałam. Szybko ocenił sytuację i postanowił zareagować. Stanął pomiędzy Nate'em a wysokim blondynem. Wiedziałam, że wzbudzaliśmy duże zainteresowanie ludzi znajdujących się w klubie.

— Nie ma sensu robić niepotrzebnych spięć. Po prostu się rozejdźmy — powiedział poważnie.

— Twój kolega rzucił się, kurwa, na mojego przyjaciela bez powodu, a ty pierdolisz teraz o jakimś gównie?! — wydarł się blondyn, wskazując ręką na Luke'a obok mnie.

Parker westchnął, kręcąc głową. W tym samym czasie obca dziewczyna podeszła do mnie i do chłopaka, którego nadal podtrzymywałam. Wzięła go za rękę, posyłając mi lodowate spojrzenie, przez co było mi jeszcze bardziej przykro i głupio.

Ja nie chciałam.

Odeszli ode mnie, a ich miejsce zajęli Laura z Chrisem. Adams złapał moją dłoń, obejmując mnie ramieniem, a zestresowana Moore uważnie przyglądała się temu, co się działo. I naprawdę jedyne, na co miałam ochotę, to stamtąd wyjść i nigdy więcej nie patrzeć na tych wszystkich ludzi. Sytuacja stała się jeszcze poważniejsza i wiedziałam, że to nie mogło się skończyć tylko na rozmowie.

— Po prostu nie róbmy tu afery i się rozejdźmy! — zawołał Parker, starając się jakoś powstrzymać blondyna przed rzuceniem się na bardzo spokojnego Nate'a.

Shey stał sobie z rękami w kieszeniach spodni, uśmiechając się perfidnie w stronę swojego przeciwnika. Po tym wszystkim dalej go prowokował. Dalej nie chciał odpuścić.

— Zaraz obiję mu mordę! — warknął nieznajomy chłopak.

— Czekam — parsknął z wyższością Nate.

— Nie w moim klubie!

Spojrzenia wszystkich przeniosły się na barczystego mężczyznę w garniturze, który w obstawie dwóch ochroniarzy wszedł na parkiet. Spokojnie podszedł do nas i już wiedziałam, że władowaliśmy się w syf. Starszy właściciel klubu stanął przed nami, nic sobie nie robiąc z za-

istniałej sytuacji. Najpierw spojrzał na blondyna, a następnie na niewzruszonego Sheya.

— W moim klubie nie akceptuję żadnych szarpanin, więc macie wyjść, rozumiemy się? Zabawa jest dla was skończona — poinformował nas.

Parker natychmiast pokiwał głową, odwracając się w stronę Nate'a, którego złapał za ramię i prawie siłą sprowadził z parkietu. Przecisnęli się przez tłum ludzi, aż w końcu zniknęli nam z oczu, na co odetchnęłam, przecierając załzawione oczy. Grupa Luke'a też zaczęła wychodzić, z narwanym blondynem na czele. Czujne oko właściciela zatrzymało się na mnie. Zmarszczył brwi, patrząc w moje oczy. Natychmiast spuściłam wzrok, czując gulę w gardle. Wiedziałam, że długo nie utrzymałabym się na własnych nogach, gdyby nie ręce Laury i Chrisa. W końcu właściciel odszedł razem z obstawą, a ściszona wcześniej muzyka znów zaczęła głośno grać.

— Idziemy stąd.

Dałam radę wyjść z klubu chyba tylko dlatego, że wyprowadziła mnie z niego Laura. Musiała mnie jednak zostawić przed wejściem, aby jakoś wyciągnąć z Chrisem Scotta, Mię i Matta. Chciałam im pomóc, ale powiedzieli, że lepiej będzie, jeśli poczekam na zewnątrz. Przymknęłam powieki, zastanawiając się nad tym, jakim cudem ta noc, która miała pozostać niezapomnianą, stała się takim koszmarem. Nie dość, że połowy nie pamiętałam, to na dodatek zobaczyłam Sheya całującego się z rudowłosą, co zabolało jak diabli, a potem z mojej winy miły chłopak skończył ze złamanym nosem. Parker z tym idiotą gdzieś zniknęli, a dwójka moich przyjaciół musiała doprowadzić do jako takiego stanu pozostałą trójkę. I nie mogłam im nawet pomóc.

— Kurwa mać — warknęłam pod nosem, o mało nie uderzając pięścią w ścianę obok.

— Mama wie, że klniesz?

Uśmiechnęłam się z niedowierzaniem pod nosem, kiedy dotarł do mnie cyniczny głos chłopaka. Chwilę stałam w miejscu, patrząc na chodnik. W końcu jednak uniosłam głowę, nawiązując kontakt wzrokowy z Nate'em stojącym kilkanaście stóp ode mnie. Nie było z nim Luke'a, bo zapewne poszedł pomóc reszcie zabrać wszystkie nasze rzeczy. Stał tam tylko on. Dalej zgrywając największego kutasa w historii. Nie

patrzył na to, że sprawił ból obcemu chłopakowi, ani na to, że sprawił ból mnie. Przeliczyłam się, myśląc, że byłam ponad to, ale chyba musiałam przyzwyczaić się do rozczarowań. Tyle razy przeżywałam je w swoim życiu, że powinnam była się już uodpornić.

— Mama wie, że jesteś pusty? — odparłam. — Dlaczego to zrobiłeś? — zapytałam słabo, nie mając siły na kłótnie i krzyki, a byłam niemal pewna, że tak to się skończy.

— Bo mogę? Bo taki miałem kaprys? — Parsknął oschłym śmiechem, podchodząc bliżej mnie.

Patrzyłam na niego, nie dowierzając. Jego postawa wyrażała skrajne znudzenie. Trzymał dłonie w kieszeniach spodni. Wyglądał jak bałagan. Był bałaganem. Był pieprzonym chaosem. Pokręciłam głową, nie mogąc uwierzyć w to, do jakiego stopnia potrafił być bezduszny.

— Jesteś chujem — podsumowałam, kiedy znalazł się ze trzy stopy ode mnie.

— Możliwe, ale chyba powinnaś mi podziękować — rzucił nonszalancko.

Znów przypominał tego chłopaka, którego spotkałam ponad cztery miesiące wcześniej.

— Za co? — prychnęłam wściekle, mierząc go wzrokiem.

Zdenerwowana odsunęłam się na bezpieczną odległość, nie chcąc znajdować się tak blisko niego.

— W końcu uratowałem twój honor i nie skończyłaś w jego łóżku.

Tak, to zabolało. Bardzo. Ale nie miałam zamiaru mu tego pokazać. Z kamienną miną uniosłam hardo głowę.

— Nie jestem taką dziwką jak ty, żeby pchać się do łóżka nieznajomym — warknęłam.

Odwróciłam się z zamiarem odejścia z godnością, aby więcej go nie widzieć i nie słuchać. Nie chciałam patrzeć na osobę, przez którą znów miałam ochotę się rozryczeć. Nie byłam zdzirą i znałam swoją wartość, a ten typ za mną, który okazał się takim chujem, najwidoczniej nie. Nie pozwolił mi odejść bez słów, które były jak kolce wbijające się w moje już i tak zbolałe serce.

— Mnie się jakoś wepchnęłaś.

Zatrzymałam się w miejscu, patrząc pusto przed siebie. To, jak się wtedy poczułam, było chyba nieporównywalne z żadnym innym

uczuciem. Miałam rację, mówiąc wcześniej, że byłam dla niego tylko dziewczynką do zaspokajania jego potrzeb. *Naiwna Victoria*. Chociaż raz w życiu mogłam posłuchać Mii.

— Wiesz co? — zapytałam, ponownie na niego spoglądając.

Uniósł kpiąco brwi, czekając na to, co powiem. Ruszyłam w jego stronę. Nie obchodziło mnie, czy po tym wszystkim jeszcze kiedyś mieliśmy się do siebie odezwać. Może nasza znajomość miała zakończyć się właśnie w tamtym momencie? O poranku na pustej ulicy zapadającego w sen Las Vegas? To wszystko było mi tak bardzo obojętne.

— Po co to zrobiłeś? Po co go uderzyłeś, co? — zawołałam głośniej. Bez namysłu ułożyłam swoje dłonie na jego torsie i z całej siły go popchnęłam, aby choć trochę wyładować złość. Cofnął się o dwa kroki, uśmiechając się z wyższością. — Chciałeś się pokazać? Chciałeś udowodnić, jakim zajebistym kozakiem jest Nathaniel Shey?! Bo co, uważasz, że jak kogoś uderzysz, to jesteś lepszy od innych, tak? Danie komuś w mordę podnosi twoją samoocenę?! — krzyczałam, mając gdzieś to, czy ktoś nas usłyszy. Na chodniku staliśmy sami, ze względu na dość wczesną porę, ale to i tak mnie nie obchodziło. Nic mnie już nie obchodziło.

— Nie zapominaj, że to danie komuś w mordę nie raz cię uratowało! — odparł wściekle, powoli gubiąc maskę obojętności. Był coraz bardziej zdenerwowany, o czym świadczyły jego zaciśnięte pięści. — Wygrałem dla ciebie walkę!

— A czy ty, do kurwy, nie rozumiesz, że ja nie jestem pierdolonym przedmiotem, który możesz wygrać, sprzedać, kupić, czy się o niego założyć?! — wydarłam się na całe gardło, o mało nie uderzając go w twarz. Cała dygotałam z nerwów i ogarnęła mnie słabość.

Chłopak jednak nie miał zamiaru odpuścić.

— Dla niego byłaś tylko laską do zaliczenia, nikim więcej! — odparł z mocą, patrząc mi przy tym prosto w twarz.

— Jesteś taką samolubną kurwą, o mój Boże! — Wplotłam dłonie we włosy, nie wierząc w to, że mógł być aż tak podły.

— A ty, kurwa, nie myślisz! — wrzasnął głosem tytana, przyciskając palec wskazujący do swojej głowy. Jego chłodna maska całkowicie opadła, odsłaniając oblicze, którego jeszcze nie znałam. — Powinnaś być mi wdzięczna!

— Wdzięczna za co?! — krzyknęłam, ponowie go popychając. — Za to, że pobiłeś niczemu winnego chłopaka?! Jesteś aż tak popierdolony?! Czy ty nie rozumiesz, że to nie jest twoja sprawa?! I nawet gdybym chciała się z nim przespać, to dalej nie powinno cię interesować! — piekliłam się.

Ale to on był człowiekiem, którego słowa sprawiały największy ból. Tak było i w tamtej chwili.

— W końcu tylko do tego się nadajesz.

Zamilkłam, patrząc pusto w jego oczy. Nie krzyczałam. Nie szarpałam go. W tamtym momencie przestałam. W pierwszej chwili pomyślałam, że się przesłyszałam i tego nie powiedział. Że to był tylko wytwór mojej wyobraźni. Ale tak nie było. To wszystko nie okazało się zwykłym koszmarem, z którego zaraz bym się obudziła. To działo się naprawdę. Ten cholerny ból, który poczułam, przypominający wbijanie ostrych szpilek w każdą komórkę ciała, też był prawdziwy. Rozczarowanie, gniew, smutek, rozpacz i chęć zniknięcia silniejsza niż zazwyczaj również. To wszystko było prawdziwe.

Nie odezwał się. Nie odszczekał swoich słów. Zamilkł.

W końcu spuściłam wzrok, kiwając głową. Czułam pieczenie pod powiekami, ale nie pozwoliłam sobie na łzy. Po dłuższej chwili ciszy, podczas której nasze oddechy powoli się uspokajały, odważyłam się spojrzeć w czarne oczy Nate'a. Już nie było w nich furii i złości. Nie było też tej nieznajomej iskry, która czasem pojawiała się przy naszych spotkaniach. Nie było żadnego blasku emocji. Byłam pewna, że i w moich tęczówkach nikt by ich nie dostrzegł. Jedynie nicość.

Tamtego poranka oboje uschliśmy.

— Wypierdalaj z mojego życia — warknęłam chłodno i bardzo poważnie.

Przełknął cicho ślinę, a potem jeszcze raz spojrzał w moje oczy. Po chwili szybko się odwrócił i zaczął iść chodnikiem w stronę ulicy. Nie minęło dziesięć sekund i zniknął za rogiem.

Zostałam sama. Sama na pustym chodniku, na którym właśnie zamknęłam pewien etap swojego życia. Niebezpieczny, zwariowany, ale nadal piękny etap życia. Miałam już dosyć bólu, a Nate sprawił mi go tak cholernie dużo, że miałam trudności z zaczerpnięciem powietrza. I to nawet w jednej setnej nie było podobne do tego, jak potraktowali

mnie kiedyś Tom, Brooklyn czy moja matka. To było podobne do tego momentu, w którym mój ojciec mnie zostawił. Bo znów ważna osoba sprawiła, że zgasłam.

Odwróciłam się w drugą stronę, robiąc głęboki wdech. Spojrzałam w jasne niebo, które mieniło się różnymi kolorami. Zacisnęłam mocno zęby, aby się do końca nie rozsypać. Głos w mojej głowie podpowiadał mi, że tak się musiało stać. W końcu nie mogłam trwać przy osobie, która miała mnie za zwykłą dziwkę wskakującą do łóżka byle komu. I chociaż bardzo bolała mnie myśl, że między nami właśnie wszystko się spieprzyło i już nigdy nie miało być tak jak wcześniej, nie mogłam z tym nic zrobić. Tylko jedna samotna łza potoczyła się powoli po moim policzku, a wraz z nią przemknęły mi przed oczami wszystkie nadzieje i dobre chwile. Obiecałam sobie, że skończy się tylko na jednej. Niestety i ta obietnica została złamana.

***

Przejechałam kartą po elektronicznym czytniku, co pozwoliło mi dostać się do naszego apartamentu. Głośno odetchnęłam, po czym powoli weszłam do środka i zamknęłam za sobą duże drzwi. Rozejrzałam się dookoła po pustym pomieszczeniu, do którego właśnie wdzierały się pierwsze promienie słoneczne rzucające żółte smugi światła na białą podłogę. Rzuciłam kartę, kurtkę oraz torebkę na stolik obok, a potem zeszłam po trzech schodkach i podeszłam do dużego fotela. Usiadłam na nim, zwieszając cholernie pulsującą głowę. Pociągnęłam nosem, odpinając paski szpilek, po czym zrzuciłam je z opuchniętych stóp. Zmarszczyłam z bólu twarz, pocierając swoje kostki. Zasyczałam lekko i przymknęłam powieki.

Otaczała mnie cisza. Moich znajomych nie było nawet w hotelu. Nikt nie wiedział, co zaszło między mną a Nate'em niecałe pół godziny wcześniej. Wiedzieli tylko, że musiałam szybko znaleźć się w naszym apartamencie, więc zamówiłam taksówkę, która mnie tam przywiozła. I tak, płakałam w niej.

Czułam się fatalnie po tej cholernej nocy. Chciałam już tylko spać, a rano wrócić do Culver City. Wstałam z wygodnego fotela, bojąc się, że na nim zasnę. Ruszyłam krętymi schodami na piętro, aby dostać się do swojej sypialni. Wiedziałam, że miałam spać w niej z Nate'em, ale po

tej całej sytuacji wątpiłam, że w ogóle tam wróci. Byłam pewna, że nie zobaczę go do samego wyjazdu. Na myśl o tym, że musiałam przesiedzieć w Las Vegas jeszcze całą niedzielę, było mi niedobrze. W końcu jakoś udało mi się doczłapać na piętro. Ociężale ruszyłam do drzwi swojej sypialni. Otworzyłam je i weszłam do środka, po czym zamknęłam pokój najciszej, jak potrafiłam, bo hałas mógłby mi rozsadzić głowę. Przetarłam dłońmi zmęczoną twarz z rozmazanym makijażem i uniosłam głowę.

Moje serce wykonało ze dwadzieścia uderzeń w tej jednej sekundzie, w której mój wzrok spotkał się ze wzrokiem Nate'a siedzącego na fotelu. W pierwszej chwili zastanawiałam się, czy to działo się naprawdę, ale po kilku sekundach nic się nie zmieniło. Przewróciłam oczami, parskając cichym śmiechem. Pokręciłam zmęczoną głową, podchodząc do swojej nierozpakowanej walizki, która stała obok okna. Nawet nie pytałam. Nathaniel ani drgnął. Z dłońmi zaciśniętymi na drewnianych poręczach wpatrywał się prosto w moją twarz. Nie miałam siły na niego patrzeć, nie mówiąc o kłótni. Już i tak zbyt wiele usłyszałam. Wyciągnęłam piżamę i chciałam wyjść z sypialni. Doskonale wiedziałam, że tam nie zostanę. Nie z nim. Nim jednak wyszłam, to znowu się stało.

— Nie wiem, co tutaj robię — powiedział cicho zachrypniętym głosem, kiedy trzymałam dłoń na pozłacanej klamce.

Zmarszczyłam brwi, spoglądając przez ramię na jego twarz.

— A ja mam wiedzieć? — zapytałam chłodno.

Chciałam wyjść na korytarz, bo źle się przy nim czułam. Od razu wróciło do mnie to zdanie, które rzucił w moją stronę przy klubie.

— Chciałbym wrócić do tego klubu i połamać typowi ręce.

Zszokowana wypuściłam piżamę z dłoni, a krótkie spodenki z koszulką spadły na podłogę. Patrzyłam w oczy chłopaka, nie wierząc, że to powiedział. Że po tej całej sytuacji dalej siedziało w nim tyle nienawiści. To było chore.

— Nie wierzę. Po tym wszystkim ty dalej zachowujesz się jak złamas. Ten chłopak ci nic… — zaczęłam z mocą, a moje postanowienie, by się nie kłócić, poszło w las. Jakim cudem miałam pozostać spokojna, gdy on był dalej takim dupkiem?

Pokręcił głową, gwałtownie wstając z fotela.

— Chciałbym połamać mu te ręce za to, że chociażby pomyślał, by cię nimi dotknąć.

Zamilkłam, patrząc na niego z niedowierzaniem. Nie wiedziałam, jak miałam zareagować i jak odebrać jego słowa. Ich znaczenie niby było jasne, ale musiało być drugie dno. Bo w końcu to nie było możliwe, żeby… aby Nate… by on… nie.

— Bo jeszcze pomyślę, że jesteś zazdrosny — prychnęłam, przyjmując postawę obronną.

Wtedy znalazłam w sobie siłę jedynie na atak. Nate zrobił kilka kroków w moją stronę i to wystarczyło, aby moje serce zaczęło wybijać nienaturalnie szybki rytm, a moje plecy oblał pot. Może pomógł w tym alkohol, a może po prostu moje ciało zareagowało tak jak zawsze w jego obecności. I nie mogłam nic na to poradzić. Nawet gdy byłam cholernie zła, jak wtedy. Tak bardzo chciałam wykrzyczeć mu w twarz, że go nienawidziłam. Wydrzeć się i popłakać, że tak to wszystko utrudniał. Ale nie mogłam. Moje ciało mi na to nie pozwoliło. Przyspieszony oddech, wzrok, który lgnął do niego, chęć zatopienia się w jego ramionach. Musiałam jednak zachować resztki godności, którą rozszarpał przed klubem.

— Może jestem.

Moje serce postanowiło zabić mnie szybciej niż te dwa słowa.

— Może jestem zazdrosny. Może jestem cholernie zazdrosny o to, że cię dotykał, rozmawiał z tobą, a nawet o to, że po prostu na ciebie patrzył. Że miał czelność w ogóle do ciebie podejść. I nawet sobie nie wyobrażasz, ile kosztuje mnie to, żeby siedzieć tu teraz z tobą i ci to mówić, bo dużo bardziej wolałbym pojechać pod ten klub i znaleźć tego gościa, żeby go połamać, bo jestem popierdolony. — Z każdym kolejnym słowem podchodził bliżej mnie, przez co przerażona się cofałam. Nie potrafiłam przerwać naszego kontaktu wzrokowego ani zacząć oddychać. Tylko patrzyłam, wewnętrznie krzycząc. — Bo nikt nie ma prawa cię tknąć, a tym bardziej, gdy jestem w pobliżu. Nikt nie ma prawa chociażby o tym pomyśleć.

— Nie uważasz, że to hipokryzja? — szepnęłam po chwili. Mimo szoku odzyskałam głos. Nigdy nie pomyślałabym, że tę całą sytuację w klubie spowodowała zwykła zazdrość. Zazdrość, którą i ja czułam. Tylko że ja nie zrobiłam nikomu krzywdy. — Czyli ja nie mogę nawet patrzeć na innych chłopaków, bo ci się to nie podoba, ale to, że ty się obściskujesz z jakimiś laskami, jest w pełni okej? Nie sądzisz, że to

bardzo nie fair? Tak, widziałam cię z tą dziewczyną w loży — wyjaśniłam, patrząc na jego dezorientację, której nie zdążył ukryć.

Jeśli mieliśmy rozmawiać, to szczerze. Byliśmy zbyt zmęczeni i zbyt pijani na kolejne sprzeczki i kłamstwa. Od dawna miałam tego dość.

Nate westchnął ciężko.

— Wyszedłem z twoim płaszczem na dwór, aby ci go dać, bo poprosiła mnie o to Laura. I wtedy zobaczyłem, jak z nim gadasz. Jak patrzy na ciebie tym rozanielonym wzrokiem i jak się śmiejesz. I wiesz co? Byłem wściekły, bo przez ten cały wieczór byłaś ze mną i tylko ze mną, a nagle przychodzi jakiś typ i… — zaciął się, nie wiedząc, jak ubrać to wszystko w słowa. — I cię nie ma.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie miałam żadnego pomysłu. Nigdy nie spodziewałabym się, że właśnie to czuł. Że on również był zazdrosny, tak jak ja, a nawet bardziej. Byłam niemal pewna, że mój kontakt z jakimś innym chłopakiem był mu całkiem obojętny. A to, co mi mówił, oznaczało, że i ja kimś dla niego byłam. Może nie kimś najważniejszym, ale *kimś*, o kogo był zazdrosny. O kogo był w stanie *walczyć*. Ale nawet to uczucie, jakie nagle mnie ogarnęło, nie sprawiło, że zapomniałam jego słowa, których już nie mógł cofnąć.

— I to dlatego sprawiłeś, że poczułam się jak tania dziwka wskakująca każdemu do łóżka? — szepnęłam, przez co spuścił wzrok na podłogę.

Słońce coraz odważniej wkradało się do pokoju, przez co wszystko było jaśniejsze i bardziej wyraźne. W przeciwieństwie do naszej już i tak zbyt skomplikowanej relacji.

— Byłem wściekły…

— To niczego nie zmienia.

— Byłem wściekły na siebie — dokończył, znów na mnie patrząc. Westchnął zdenerwowany i naprawdę pierwszy raz widziałam go w takim stanie. Tak… szczerze zmęczonego. — Nigdy tak o tobie nie myślałem. Nigdy nie pomyślałem o tobie jak o jakiejś taniej lasce i nieważne, czy to powiedziałem, czy nie. Nie zawsze cię lubiłem i szanowałem, przyznaję, ale nigdy nie posądziłem cię o bycie…

— Ale dziś powiedziałeś…

— Powiedziałem to, bo chciałem ci pokazać, że nie chcę, byś tam wróciła i zrobiła coś z nim! Cokolwiek! I chociaż wiedziałem, że ty nie jesteś taką dziewczyną, to po prostu nie mogłem znieść myśli, że ty

z nim… — plątał się. Nie wiedziałam, czy sprawił to alkohol, czy nadmiar emocji, ale był tak chaotyczny. Wyglądał, jakby puszczała w nim jakaś tama, w której z całych sił na próżno starał się łatać dziury. — Nie chciałem, by to on cię miał.

Zamrugałam szybko powiekami, pociągając nosem. Jego wyjaśnienie ani trochę mnie nie uspokoiło, tylko bardziej zdenerwowało. Ale poczułam coś jeszcze. Bo to, co powiedział wcześniej, chyba dopiero w tamtym momencie do mnie dotarło. Głęboko we mnie rozlało się dziwne uczucie, które było jak ciepła woda. On był zazdrosny. Walczył dziś z tym cholernym uczuciem tak jak ja. Był zazdrosny o mnie. O to, że jakiś inny chłopak mógł go zastąpić. Uśmiechnęłam się blado, myśląc o tym wszystkim, co zaszło. Nie był to uśmiech szczęścia. Myślałam o kłótniach, krzykach, przekrętach. Czy nie potrafiliśmy żyć inaczej?

Byłam głupia, bo odpowiedziałam samej sobie, że nie. Byłam głupia, bo mimo jasnych znaków nie zauważyłam tego, co ze mną robił. Wystarczyło kilka słów i jego obecność, abym się złamała. Żebym już o siebie nie walczyła. Pozwoliłam, by mnie złamał.

— Zraniłeś mnie dzisiaj — szepnęłam cicho, na co pokiwał głową.

— Przepraszam — odparł.

Nie byłam nawet w stanie stwierdzić, czy mówił szczerze. Czy był naprawdę skruszony, czy chciał mnie tylko udobruchać, abym dalej była jego kukiełką, marionetką, za której sznureczki pociągał, jakby dotykał kolejnych klawiszy fortepianu. Z lekkością, wygrywając taką symfonię, której nuty znał tylko on.

— Czasem zwykłe „przepraszam" nie wystarczy.

— Wiem.

Westchnęłam ciężko, zastanawiając się nad tym wszystkim. Dlaczego to musiało być takie trudne?

— Nigdy więcej tak nie rób — mruknęłam cicho, kładąc drżące dłonie na jego policzkach i szyi, przez co automatycznie na mnie spojrzał. Wdychałam jego zapach. Uspokajał mnie. — Nie masz prawa.

Zrobiłam kilka kroków w przód, a chłopak posłusznie mi się poddał. Gdy znaleźliśmy się przed łóżkiem, pchnęłam go delikatnie na materac. Usiadł na nim, a ja z oczami pełnymi łez usadowiłam się okrakiem na jego kolanach. Wiedziałam, że wiele ryzykowałam, ale nie miałam już nic do stracenia. Chciałam go. Tak bardzo go chciałam i nie myślałam

trzeźwo. Bo gdy kurz wirujący w promieniach słońca opadł, wiedziałam tylko jedno. Nate był moją teraźniejszością. Nie liczyła się przyszłość ani przeszłość, w której złamał mnie jak nikt inny wcześniej. Łzy ściekały po moich policzkach, gdy wpatrywałam się w jego zmęczoną twarz. Bez zastanowienia zaczęłam odpinać pasek jego spodni.

— Przysięgam, że każda dziewczyna, która zbliży się do ciebie na trzy stopy, spotka się ze mną, a jej głowa z krawężnikiem, rozumiesz? — zapytałam poważnie.

Pokiwał głową, dużymi dłońmi ścierając kolejne łzy z moich rozgrzanych policzków. Obraz lekko mi się zamazywał, ale i tak jedynym, co widziałam, był on.

— Tak — zgodził się bez wahania.

— Należysz do mnie — szepnęłam.

Jego pasek się zaciął, przez co zaczęłam się z nim szarpać. Zacisnęłam szczękę, czując coraz większą frustrację. Po chwili poczułam, jak przycisnął swoje dłonie do moich palców. Zaszlochałam głośno, gdy oderwał je od klamry, a potem przesunął na swoją szyję. Sam położył swoje na moich biodrach, gdy wciąż płacząc, oparłam swoje czoło o jego. Byłam pewna, że czuł szybkie bicie mojego serca tak mocno, jak ja czułam jego zapach i obecność. Nie potrafiłam przestać płakać. Moje poplątane włosy były wszędzie, tak samo jak jego spokojny głos. Nie potrafiłam przestać czuć tego bólu, który czułam przez niego, mimo że siedział tak blisko.

— Nienawidzę cię — wyszeptałam, mocząc łzami nasze twarze.

— Wiem — odpowiedział bez cienia emocji.

— Należysz do mnie — powtórzyłam jak w amoku, a potem wpiłam się w jego wargi.

Nie pozostał mi dłużny.

Tamtego poranka upadłam. Upadłam dzięki chłopakowi o pięknym uśmiechu. Upadłam przez chłopaka o pustych oczach. Upadłam dla chłopaka, który nigdy nie potrafiłby upaść dla mnie.

Epilog

Kim byliśmy? Smutnymi i zdołowanymi ludźmi, których jeszcze jakimś cudem trzymało poczucie humoru?

— Nie wiem, jak wy, ale ja idę spać. Jestem padnięta — mruknęła Joseline odziana w biały szlafrok, przez co automatycznie na nią spojrzałam. Wstała z dużego fotela przed telewizorem, a potem przeniosła swój wzrok na mnie i na Theo, który zajmował miejsce obok mnie na wygodnej kanapie. — Wam też radzę. Od czwartku skończy się wstawanie po trzeciej.

— Na razie mamy wtorek — odparł niewzruszony chłopak, nawet na nią nie patrząc.

Poprawił swoją białą bluzkę, która służyła mu jako piżama w komplecie z długimi, bawełnianymi spodniami. Mama jedynie prychnęła pod nosem, przewracając oczami.

— Zobaczymy pojutrze. — Zaśmiała się perfidnie, przez co mój brat lekko się zasępił, uparcie wgapiając się w duży telewizor przed nami. Ja natomiast miałam ważniejsze sprawy na głowie niż obrażanie się. — Jak cudownie, że znowu zaczyna się szkoła. Dobranoc. — Z tymi słowami na ustach odwróciła się i ruszyła w stronę schodów.

— Dobranoc — mruknęłam, uparcie wpatrując się w nią, kiedy powoli znikała na piętrze.

Nasłuchiwałam jej kroków, a po chwili trzaśnięcie drzwiami jej sypialni upewniło mnie, że była już w swoim pokoju. Po dokładnie trzech minutach, kiedy nic się nie działo, a moja matka nie zeszła do salonu, zrzuciłam z siebie gruby, miętowy koc. Odetchnęłam z ulgą, bo gdyby

dalej siedziała z nami, mój plan spaliłby na panewce. Wstałam z kanapy, poprawiając rozpuszczone włosy, i zerknęłam na brata, któremu nie chciało się nawet przenieść na mnie swojego znudzonego spojrzenia.

— Kiedy wrócisz? — spytał wprost, przerzucając kanały.

— Będę góra za dwie, może trzy godziny — odparłam, wyciągając telefon z kieszeni bordowej bluzy z kapturem, którą pożyczyłam od Chrisa i której mu nie oddałam. Przeskanowałam wzrokiem wszystkie powiadomienia i zaczęłam odpisywać na wiadomości.

— Codziennie mówisz, że będziesz góra za trzy godziny, a wracasz po piątej — rzucił z ironią, odchylając głowę na oparciu. Posłał mi krzywe spojrzenie, na co przewróciłam oczami, zaciskając usta w wąską linię.

— A ty nie śpisz do szóstej, więc dla ciebie to żadna różnica — mruknęłam, z czym, chcąc nie chcąc, musiał się zgodzić. — Pamiętaj, że jakby się coś działo, to masz dzwonić, a gdyby mama jakimś cudem wstała i zobaczyła, że mnie nie ma, to…

— Przyjechał po ciebie w ważnej sprawie Chris, obudził cię, poszliście się przejść i porozmawiać, ale zaraz przyjdziesz. A tak naprawdę będziesz zapieprzać tu nie wiadomo skąd na złamanie karku — wyrecytował ze sztucznym uśmiechem.

Mój za to był prawdziwy i szeroki, bo jak ten chłopak chciał, to potrafił.

— Dokładnie. Idę.

— Klucze masz? — spytał, gdy zmierzałam w stronę kuchni.

Przygryzłam wargę, rozglądając się po pomieszczeniu w poszukiwaniu swojej zguby. Szybko dostrzegłam je na blacie stołu.

— Teraz już tak — odparłam, chowając pęk kluczy do kieszeni. — Będę niedługo.

Z tymi słowami jak najciszej otworzyłam tylne drzwi, przy których stała lodówka. Uśmiechnęłam się, bo zawiasy nie wydały z siebie żadnego dźwięku. A miały to do siebie, że głośno skrzypiały przy najmniejszym ruchu.

Wyszłam na zewnątrz i wskoczyłam w czarne trampki, które położyłam dużo wcześniej przy doniczkach z kwiatami, aby nie tracić cennego czasu. Spojrzałam w gwieździste niebo, a potem lekko się wzdrygnęłam, bo pogoda nie była najprzyjemniejsza. Szybko przeszłam kamienną ścieżką przez ogród. Zarzuciłam kaptur bluzy na głowę. Zanim minę-

łam okno mamy, dwukrotnie upewniłam się, że wszystkie światła były już zgaszone, i dopiero wtedy ruszyłam. Po chwili wyszłam na główną ulicę. Popędziłam w stronę przystanku nieopodal, patrząc na cień, jaki rzucało moje ciało na czarny asfalt.

Okolica jak zawsze była cicha i spokojna. W niektórych domach paliły się światła na gankach, ale prócz mnie na zewnątrz nie było żywej duszy. Słyszałam jedynie odgłos swoich kroków i swój oddech. Od czasu do czasu zaszczekał jakiś pies, a z centrum miasta docierało do moich uszu bardzo niewyraźne wycie syren policyjnych. W końcu doszłam w wyznaczone miejsce. Na początku przestraszyłam się, że nikogo tam nie było, ale gdy podeszłam bliżej, z ulgą dostrzegłam samochód stojący za rogiem. Z lekkim uśmiechem podążyłam w jego stronę, a kiedy byłam już przy drzwiach, bez ostrzeżenia otworzyłam je i wpakowałam się do środka. Ciepły prąd przeszył moje ciało, gdy dotknęłam znajomego skórzanego fotela. Prawdę mówiąc, było to miejsce, do którego chciałam wracać każdej nocy.

Z lekkim uśmiechem spojrzałam na profil kierowcy, który dopiero po dłuższej chwili leniwie przeniósł na mnie swój elektryzujący wzrok. W takich momentach wydawało mi się, że specjalnie przedłużał ten czas, bo wiedział, że na niego patrzyłam. Dawał mi kolejne sekundy, żebym mogła go podziwiać, a ja je wykorzystywałam w stu procentach. Nie spiesząc się, przeskanował wzrokiem moje ciało, a potem zatrzymał się na mojej twarzy. Przyjemny dreszcz przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa. Otaczał nas mrok, ale to nie było żadną przeszkodą. W końcu jego oczy były wyraźniejsze od ciemności.

— Myślałem, że już nie przyjdziesz — mruknął ochryple, odpalając silnik.

— Miałam małe problemy z mamą, ale jestem — odparłam, na co kiwnął głową, włączając reflektory.

Wnętrze lekko się rozjaśniło, tak samo jak droga przed nami.

— To dobrze — odpowiedział.

To lubiłam najbardziej. To zadowolenie w jego głosie, które mile pieściło moje ego za każdym razem. To, że *chciał*, abym przy nim była.

— Więc dzisiaj z kim, panie Shey? — zapytałam poważnie, chociaż ledwo powstrzymałam cisnący mi się na usta uśmiech.

Westchnął, a lewy kącik jego ust drgnął, gdy sprawnie wycofał i odjechał spod przystanku.

— Dzisiaj sami, pani Clark — odparł równie poważnym głosem.

Zmarszczyłam brwi, usadawiając się na wygodnym fotelu ze skrzyżowanymi nogami. Wcisnęłam zimne dłonie pod uda, aby choć trochę je ogrzać.

— Inni nie mogą? — rzuciłam, uważnie obserwując jego wyraźnie zarysowaną szczękę. Jak zwykle żuł gumę miętową, którą pachniało całe wnętrze auta. Czułam również wyraźny zapach kawy i nie spodobało mi się to. — Ile kawy już dziś wypiłeś? — zapytałam z delikatną naganą w głosie, ale brunet nawet nie zareagował, wciąż obserwując drogę.

— Reszta nie może, bo są zajęci — mruknął, nie odpowiadając na moje pytanie.

Przewróciłam oczami, ale wiedziałam, że jeszcze do tego wrócę.

— Chris od początku mówił, że dziś nie może, ale Luke z Mią, Scott z Laurą i Mattem? Mia nic nie mówiła… — zaczęłam.

— Są zajęci — urwał krótko i trochę zbyt ostro, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie chciał o tym rozmawiać.

To było dziwne. Mia od razu napisałaby mi, że się nie spotkamy. Może Luke wymyślił dla nich coś specjalnego? Lekko zainteresowana patrzyłam na spokojną twarz Nate'a, po czym delikatnie wzruszyłam ramionami i włączyłam radio, które nie grało. Z głośników popłynęła jakaś spokojna melodia, której nie znałam, ale która brzmieniem przypominała mi muzykę lat siedemdziesiątych. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nieobecność naszych przyjaciół strasznie mi przeszkadzała.

Cóż, musiałam przyznać, że trochę się pozmieniało w ciągu minionych dwóch tygodni, po tym jak wszyscy wróciliśmy z Vegas.

Nie pamiętałam zbyt dużo z nocy, która miała pozostać niezapomniana. Zapamiętałam tylko urywki, prestiżowy klub i bardzo dużo alkoholu. Naszą bezmyślność, gdy z Nate'em wzięliśmy prochy niewiadomego pochodzenia. Następnego dnia Chris stwierdził, że to mogło być ecstasy albo coś podobnego. Gdybym mogła cofnąć czas, nigdy bym tego nie zażyła. Pamiętałam również taniec, ludzi, śmiech, neony i potworny ból stóp przez wysokie szpilki. Cztery dni leczyłam pęcherze.

Niedziela, którą spędziliśmy na odpoczynku i leczeniu kaca, była cholernie trudna. Głowa mi pękała, tak jak pozostałym, więc zamiast

pójść i pozwiedzać trochę Las Vegas, wykorzystaliśmy czas na milczenie i spanie, a dopiero wieczorem poszliśmy coś zjeść. W poniedziałek z rana wyruszyliśmy w drogę powrotną do domu i tak się skończyła nasza przygoda.

To wszystko nie byłoby tak niezwykłe, gdyby nie jeden malutki fakcik, który do zwykłych faktów nie należał, a mianowicie moja rozmowa z Nathanielem, którą przywoływałam w myślach codziennie przed snem. Choć wtedy ledwo stałam na nogach, pamiętałam ją dokładnie. I byłam pewna, że chłopak obok mnie również, choć nigdy później o niej nie wspominaliśmy. Zapamiętałam też wszystko, co ją poprzedziło: od tego cholernego widoku Sheya całującego się z rudą nieznajomą, po niedoszłą bójkę z kumplem znokautowanego Luke'a, wyjście z klubu i słowa, które tak bolały. Niestety to nie wypadło mi z pamięci tak jak połowa tamtej nocy.

Po tamtej rozmowie nie zaczęliśmy latać po mieście za rączkę, gruchając sobie słodko do uszka jak para zakochanych szczeniaków. I to z kilku powodów. Nie byliśmy zakochani i nie byliśmy parą. Jednak skłamałabym, mówiąc, że wszystko było po staremu, bo nie było, ale nie potrafiłam określić nas jednym zdaniem. Było po prostu inaczej. Zaczęliśmy więcej rozmawiać i się spotykać. Nie były to randki ani nic w tym stylu, choć przyznam, że kilka razy nas poniosło. Tyle że zawsze przerywałam w głównym momencie, gdy Shey chciał popchnąć to dalej. Czułam, że jeszcze nie byłam gotowa. Nie po jego słowach, które mnie blokowały. Mimo że za nie przeprosił, nadal czułam się źle z tym, że mógł tak o mnie myśleć. Nie chciałam wypominać mu tej sytuacji i nigdy tego nie zrobiłam. Byłam zbyt zaślepiona, aby do tego wrócić. W końcu tak bardzo nie chciałam go skrzywdzić… O tym, co powiedział, nie wiedział nikt poza nami. Byłam pewna, że Mia, gdybym jej to wyznała, zabiłaby go, a mnie zwyzywała od niemyślących dziewuch. Może miałaby rację, ale ona… ona nie rozumiała. Nie rozumiała tego, co nas łączyło.

To stało się moją ulubioną wymówką.

Spotykaliśmy się głównie nocą, bo w dzień Nate pracował i był zajęty. Częściej byli z nami nasi przyjaciele, do których z dnia na dzień coraz bardziej się przywiązywałam. Nie wyobrażałam sobie już życia bez suchych żartów Matta, zaczepek Scotta czy plotek z Laurą. Stali się dla mnie naprawdę ważni. Mia z Chrisem również ich lubili. Często

spotykaliśmy się całą ósemką w barze u Parkera, a czasami plątaliśmy się bez celu po ulicach Culver City. Niekiedy jeździliśmy na różne plaże, gdzie kąpaliśmy się i popijaliśmy zimne piwo. Zaczęłam więcej palić i mniej jeść, ale byłam szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa, bo przeżywałam wakacje swojego życia. Czułam się jak w stereotypowym filmie, ale nie zamierzałam narzekać. Nie, skoro tak często widziałam się z Nathanielem, i nie, kiedy miałam paczkę prawdziwych znajomych, których wybrałam sobie sama.

Mama często podpytywała, czy nadal spotykałam się z ludźmi ze szkoły, którzy w większości byli dziećmi jej przyjaciół, ale umiejętnie ignorowałam jej zaczepki. Od powrotu z Vegas żyłam z nią pokojowo, choć nie miałyśmy już tak mocnej więzi jak kilka miesięcy wcześniej. Nie mogłam zaufać jej w pełni po tej całej sytuacji z Nathanielem i Australią, więc gdy tylko szła spać, ja wymykałam się z domu, aby spędzić noc z tym *marginesem społecznym*, o którym tyle mówiła. I nie miałam przez to żadnych wyrzutów sumienia.

Oparłam głowę na zagłówku, obserwując spod zmrużonych powiek prowadzącego chłopaka. Patrzył uważnie na drogę. Jedną z rąk opierał luźno na czarnej kierownicy, a drugą trzymał na swoim kolanie. Naprawdę lubiłam z nim jeździć. Nigdy nie miałam pełnego zaufania do żadnej osoby, z którą wsiadałam do auta i która stawała się kierowcą. Od zawsze w tej kwestii ufałam tylko sobie, ale zmieniło się to, gdy poznałam Sheya. Mimo że na początku mnie przerażał, zawsze kierował rozważnie. I to lubiłam. Podobała mi się swoboda, z jaką prowadził swoje auto, i uwielbiałam to, że bez obaw mogłam zasnąć na miejscu pasażera, nie bojąc się, czy dotrę na miejsce w jednym kawałku. Podejrzewałam, że już do końca życia każdy mustang, niezależnie od koloru czy modelu, będzie kojarzył mi się z Nathanielem Sheyem.

Uśmiechnęłam się lekko, patrząc na piękny profil chłopaka.

— Gdzie jedziemy? — zapytał, krzyżując ze mną spojrzenie.

Tamtej nocy jego oczy były naprawdę piękne. Nie było w nich tej chłodnej nuty, od której człowiekowi robiło się niedobrze. Nathaniel był zrelaksowany, a w jego czarnych tęczówkach widziałam *zadowolenie*.

Zastanowiłam się chwilę nad jego pytaniem, aż w końcu do głowy wpadł mi pewien pomysł. Czułam, że mógł mu się nie spodobać, ale po krótkim namyśle postanowiłam spróbować. Nie chciałam go w żad-

nym stopniu wystraszyć. Przecież zawsze tak cholernie zależało mi na jego komforcie. Nawet jeśli mnie to zabijało. Nawet jeśli ja czułam się niekomfortowo.

— Pojedźmy do twojego domu — powiedziałam cicho, bacznie obserwując jego twarz.

Zmarszczył brwi, nie bardzo rozumiejąc.

— Do mojego mieszkania? To prawie drugi koniec miasta…

— Do twojego domu — przerwałam mu z lekką gulą w gardle. Obserwowałam, jak na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. Nie wiedziałam, czy dobrze zrobiłam, ale skłamałabym, mówiąc, że nie chciałam wrócić do tego małego pałacu za miastem, w którym chłopak bywał w dzieciństwie. — Rozumiem, jeśli nie chcesz… — dodałam.

W końcu to miejsce pewnie nie przywoływało dobrych wspomnień. Ale ta noc była pełna niespodzianek, o czym miałam przekonać się dość szybko.

— W porządku. — Tym razem to on mi przerwał, powracając do patrzenia na drogę.

Ze zdziwieniem uniosłam brwi. Podejrzewałam, że tak jak zwykle nie zaakceptuje mojej propozycji, co skończy się kłótnią, bo zdarzało się tak w dziewięćdziesięciu procentach przypadków. Uniosłam kącik ust, ciesząc się z tego, że bez problemu zgodził się na zaproponowane przeze mnie miejsce.

Podróż minęła nam w ciszy zakłócanej jedynie powolną i przyjemną piosenką puszczaną z płyty. Z lekko przymkniętymi powiekami, skulona na fotelu, obserwowałam nocny krajobraz poruszający się za szybą. Domy, drzewa, latarnie. Niekiedy ludzie i pijani nastolatkowie wracający z ostatnich wakacyjnych imprez. To wszystko było takie normalne. Przyjemne. Czułam w tym… wolność. Pierwszy raz od dłuższego czasu w końcu wszystko układało się dobrze. I chciałam pozostać w tym stanie jak najdłużej. Zero strachu i obaw o nadchodzące jutro.

Gdy mijaliśmy tablicę informującą o wyjeździe z Culver City, znów przeniosłam spojrzenie na chłopaka. Od zawsze myślałam, że to miasto było cholernie nudne i beznamiętne. Po tych wakacjach musiałam zmienić zdanie, bo tyle, ile przytrafiło mi się tam przez pięć ostatnich miesięcy, zapewne nie przytrafiłoby mi się nigdzie indziej przez całe życie. Nie wszystkie wspomnienia były dobre. Niektóre były bardzo złe i bolesne,

ale z pomocą Nathaniela Sheya, który to wszystko zapoczątkował, jakoś się podniosłam, aby znaleźć się tam, gdzie byłam. I czułam się szczęśliwa.

Nie wiedziałam wtedy, że popełniłam po raz drugi ten sam błąd. Błąd, za który słono płaciłam przed kilkoma laty, gdy odszedł ojciec. Znów uzależniłam od kogoś swoje szczęście. A konsekwencje tej decyzji miały dopiero nadejść.

— Wiesz, że znamy się już pięć miesięcy? — zapytałam nagle, jednocześnie lekko rozbawiona i przerażona tym faktem.

— Wytrzymałem z tobą aż tyle? — mruknął narcystycznie, skręcając w ścieżkę prowadzącą do jego domu.

W nocy wyglądała trochę inaczej niż za dnia. Otaczający nas las napawał mnie niepokojem, a blask księżyca jeszcze wzmagał to odczucie.

— Gdyby nie ja, przepadłbyś — odezwałam się pewnie, z dramaturgią zarzucając włosami.

Lubiłam te chwile. Z zadowoleniem musiałam przyznać, że każdy kolejny wieczór spędzony w jego towarzystwie dodawał mi pewności siebie. Potrafiłam zrelaksować się przy nim do maksimum i choć nie odpłacał mi się tym samym, nie miałam z tym problemu. Wiedziałam, że był bardzo zamknięty, i chciałam zbliżać się do niego małymi kroczkami. Chciałam go poznawać i odkrywać, nawet jeśli miało mi to zająć lata świetlne. Wtedy czułam, że był tego wart.

— Przez ciebie dowiedziałem się, co w ogóle oznacza to słowo — sarknął, na co z niemałą siłą uderzyłam go w ramię.

Chcąc nie chcąc, niestety musiałam przyznać mu rację. Przysporzyłam problemów wielu ludziom, a najwięcej jemu. Ale przez to, że władował się w moje życie z buciorami i był powodem moich nieprzespanych nocy, ja również miałam niemałe kłopoty.

— Beze mnie byłoby nudno — mruknęłam, wydymając usta.

Westchnął ciężko, unosząc kpiąco brew.

— Mam cię teraz dowartościować? — zapytał, na co skinęłam głową.

— Przydałoby się.

— To sobie jeszcze poczekasz. — Złośliwość i ironia w jego głosie były wręcz namacalne.

Obruszyłam się lekko, mrużąc gniewnie oczy.

W końcu dojechaliśmy do celu. W nocy jego dom prezentował się nieco bardziej upiornie. Na widok zarośniętego ogrodu dopadła mnie

myśl, że gdybym tylko wysiadła z mustanga, wyleciałby z niego klaun z piłą mechaniczną. Do tego miałam dziwne wrażenie, że zza brudnych okien obserwowały mnie jakieś obce twarze. Skarciłam samą siebie za swoje głupie myśli. Obejrzałam zdecydowanie zbyt dużo horrorów.

Nate bez emocji zgasił silnik przed zardzewiałą bramą i spojrzał na mnie z ukosa. Jego mina wyrażała obojętność.

— Boisz się? — zapytał mrocznym, zachrypniętym głosem, który trochę mnie zaniepokoił, ale nie dałam tego po sobie poznać. Zamiast tego uniosłam dumnie głowę, patrząc na opuszczoną posiadłość przed sobą.

— Chyba ty.

Pokręcił z politowaniem głową w reakcji na moją marną odpowiedź, którą serwowałam mu dość często. Wysiadł z auta i zamknął za sobą drzwi, więc natychmiast poszłam w jego ślady. I to nie tak, że stałam jakieś pięć cali od niego i oddychałam praktycznie w jego plecy, bo się bałam. Chciałam tłumaczyć samą siebie tym, że lubiłam jego wodę kolońską i było mi zimno, ale nawet ślepy dostrzegłby, że byłam przerażona jak mała dziewczynka.

Przeszliśmy przez bramę, a potem szybko pokonaliśmy wybrukowany plac porośnięty z dwóch stron zielskiem. Wiedziałam, że moja postawa bawiła Nate'a, ale nic nie powiedział, za co byłam mu wdzięczna. Nie lubiłam, gdy ktoś wypominał mi tchórzostwo. Odetchnęłam z niemałą ulgą, gdy otworzył potężne drzwi i zachęcającym gestem wskazał, abym pierwsza przekroczyła próg domu. Zamyśliłam się lekko, patrząc na ciemne wnętrze. Nie wyglądało już tak ładnie jak za dnia.

— Idź pierwszy — zasugerowałam, spoglądając na jego twarz.

W ciemności dostrzegłam, jak zmarszczył brwi i popatrzył na mnie pytająco. Księżyc idealnie oświetlał wyraźną linię jego szczęki i ten cholerny uśmieszek, co jednak nie przekonało mnie do tego, abym weszła tam pierwsza.

— Chryste, Clark. Przecież nikt cię tam nie zje. — Westchnął, przewracając oczami.

Ja za to wściekle się nadęłam, zaciskając dłonie w pięści.

— Wiesz, dlaczego powstał taki zwyczaj, by mężczyźni przepuszczali kobiety w drzwiach? Ponieważ jaskiniowcy chcieli mieć pewność, że jeśli jakieś drapieżne zwierzę czyha w jaskini lub w innym miejscu, to najpierw zje kobietę, a mężczyzna będzie mieć czas na ucieczkę.

Chwilę milczeliśmy po moim chaotycznym monologu, który wyrzuciłam z siebie z przyspieszonym biciem serca i machając rękami. Nate patrzył na mnie lekko zdezorientowany. Niby wiedziałam, że z nim byłam bezpieczna, ale musiałam przecież zachować ostrożność! Po długiej minucie w końcu pokręcił z niedowierzaniem głową, a następnie wydał z siebie głośne westchnięcie, przykładając dłonie do skroni.

— W twoim towarzystwie umierają mi komórki mózgowe — jęknął ciężko.

Posłałam mu piorunujące spojrzenie.

— Przeczytałam o tym kiedyś! — zaperzyłam się, na co popatrzył na mnie z powątpiewaniem.

— Gdzie? Na pudełku płatków śniadaniowych? — zakpił wyraźnie znudzony.

— Nate! Ja mówię poważnie! Tu wszędzie jest las. Może jest tam jakiś wilk?

— Gwarantuję ci, że żadne zwierzę cię nie zje. Żadne by tego nie przeżyło — mruknął, gdy założyłam ręce na piersi, wpatrując się w niego zmrużonymi oczami.

— Sugerujesz, że jestem niesmaczna? — zapytałam śmiertelnie poważnie.

Po moim pytaniu chłopak popatrzył na mnie jak na idiotkę. Chciał coś powiedzieć, ale nie wiedział co, więc tylko otworzył, a następnie zamknął usta, po czym zacisnął je w wąską linię. Wszedł szybko do środka, mrucząc coś pod nosem.

— Matka powinna odciąć ci internet — skwitował.

Natychmiast ruszyłam za nim, aby nie zostać sama na zewnątrz.

— Ale ja mówię serio! Mówili o tym na National Geographic! — zawołałam, zamykając za sobą drzwi, aby odciąć się od potencjonalnych zagrożeń. W domu panowały egipskie ciemności, ale było tam znacznie cieplej i czułam się jakoś bezpieczniej. — Nate? — rzuciłam w przestrzeń, gdy ponownie się odwróciłam i nie zauważyłam chłopaka. W korytarzu nie było żadnych okien, które wpuszczałyby jakiekolwiek światło. Miałam nadzieję, że stał gdzieś obok, tylko po prostu było zbyt ciemno, abym mogła go dostrzec. — Gdzie jesteś? — krzyknęłam, a mój głos odbił się echem od ścian.

Przełknęłam ślinę, czując, że mój oddech znacznie przyspieszył. Nate dalej mi nie odpowiedział. Przygryzłam wargę, podążając na oślep w stronę salonu. Przypomniało mi się, że znajdowały się tam duże okna, które mogły wpuścić choć trochę światła. Po kilku sekundach się tam znalazłam, wciąż nie słysząc głosu Nathaniela. Zeszłam po trzech schodach do obszernego pomieszczenia, pewna, że chłopak gdzieś tam siedział. Rozejrzałam się dookoła, ale go nie zauważyłam. W tamtej chwili poczułam żółć w gardle.

— Nate, to nie jest śmieszne! — zawołałam drżącym głosem.

Chciałam się nie denerwować. W końcu wiedziałam, że robił sobie żarty i miał zaraz wrócić z głupią miną i tym swoim uśmieszkiem. Niestety nic nie mogłam poradzić na ogarniającą mnie panikę. Rozbieganymi oczami rozglądałam się na wszystkie strony, starając się dostrzec lub usłyszeć cokolwiek. Nie znałam rozkładu pomieszczeń i nie wiedziałam, dokąd iść, więc tylko stałam obok jednego z filarów, łapiąc powietrze jak ryba pozbawiona wody.

— Shey, nie bawi mnie to! Zaraz wracam do samochodu i jadę stąd! Nate, ja się takich rzeczy boję, okej?! — wrzasnęłam.

Odpowiedziała mi cisza. Poczułam lekkie zawroty głowy. Zaczęłam zastanawiać się nad tym, czy coś mu się nie stało. Nie panowałam już nad drżeniem swojego ciała. Starałam się głęboko oddychać, ale moje płuca z trudem przyjmowały powietrze. Mroczki przed moimi oczami sprawiały, że nie widziałam wyraźnie, a krew szumiąca mi w uszach utrudniała nasłuchiwanie. Gdy już chciałam ruszyć w kierunku drzwi wyjściowych, poczułam gwałtowne szarpnięcie. Wydarłam się na całe gardło, a wtedy mocno pociągnęło mnie do tyłu. Przez strach całkowicie zdrętwiałam i poddałam się. To wszystko działo się tak szybko. Runęłam na podłogę, boleśnie tłukąc sobie kość ogonową, ale coś miękkiego uchroniło moją głowę przed zderzeniem z zimnym drewnem. Wciąż krzyczałam, czując na sobie jakiś ciężar. Byłam pewna, że właśnie nastał moment mojej śmierci. Miałam zostać pożarta przez jakiegoś pieprzonego niedźwiedzia w domu za miastem, gdzie zapewne nikt nawet nie zaglądał. Moje ciało miało rozłożyć się i zacząć śmierdzieć. To była dość żenująca wizja.

— Dużo dziewczyn głośno przy mnie krzyczało, ale ty pobijasz wszystkie rekordy.

Zamarłam, słysząc zachrypnięty głos tuż przy swojej twarzy. Ledwo otworzyłam mocno zaciśnięte powieki, pod którymi już zbierały mi się łzy. Mój wzrok od razu padł na twarz Sheya tuż przede mną. Nie miałam pojęcia, co się właśnie stało. Zdezorientowana wpatrywałam się w jego ociekający zadowoleniem uśmieszek, gdy jak gdyby nigdy nic siedział na moich biodrach. Jedna z jego dłoni znajdowała się pod moją głową i to zapewne ona uchroniła mnie przed kontuzją. Drugą podpierał się o podłogę. Kaptur zwisał mu z barku, a srebrny łańcuszek wydostał się spod czarnej bluzy.

Kiedy połączyłam ze sobą wszystkie fakty, ulga spłynęła na moje ciało jak gorąca woda. Oczywiście musiał mnie nastraszyć! W momencie, gdy doznałam objawienia, chłopak z przyspieszonym oddechem przejechał językiem po swoich górnych zębach. Czekał na moją reakcję. Musiałam przyznać, że złość, jaką wtedy poczułam, była nie do opisania. Gdyby wzrok mógł zabijać, zapewne Shey leżałby już z dwoma sztyletami wbitymi w głowę.

— Ty. Cholerny. Kretynie! — wydarłam się, uderzając pięścią w jego brzuch. Ten cios musiał być naprawdę mocny, bo jego twarz wykrzywił lekki grymas bólu, ale mimo wszystko Nathaniel nadal był z siebie tak głupio zadowolony. Moje serce zaczęło pomału wracać do swojego regularnego rytmu, ale od dawna nie byłam tak spięta i zdenerwowana. — Co ty sobie myślałeś?! Przestraszyłam się!

— Och, martwisz się o mnie. Urocze — rzucił cynicznie, niezbyt przejęty moim wybuchem. Nonszalancko się nade mną pochylił, przez co nasze twarze dzieliło może z pięć cali, ale w tamtym momencie nie zwracałam na to uwagi.

— O ciebie? — zakpiłam. — O siebie się martwiłam! Myślałam, że zaraz zeżre mnie jakiś niedźwiedź! — kontynuowałam, ukrywając twarz w dłoniach.

— Powinnaś się cieszyć. To by znaczyło, że jednak jesteś smaczna — sarknął, nawiązując do naszej wcześniejszej rozmowy.

Wyprostował się, zabierając dłoń spod mojej głowy.

— Złaź ze mnie. Już — warknęłam lodowato, patrząc prosto w jego czarne oczy.

Rozluźniłam dłonie, które od kilku minut mocno zaciskałam, a potem położyłam je na jego ramionach. Ignorując to uczucie w brzuchu,

które pojawiało się zawsze, gdy miałam choćby przelotny kontakt z jego ciałem, starałam się odepchnąć od siebie tego imbecyla. Jednak był zbyt silny i uparty, więc ani drgnął.

— Czyżbyś była zła? — zapytał głupio, na co wybuchnęłam mu kpiącym śmiechem prosto w twarz.

Naprawdę chciałam go tam zabić. Miałam gdzieś to, czy skończyłabym w więzieniu. W sądzie tłumaczyłabym się tym, że chciałam uratować ludzkość przed tym idiotą. Od razu dostałabym uniewinnienie.

— Nie! Kurewsko przeszczęśliwa, że tak mnie nastraszyłeś! A teraz złaź ze mnie, ty grubasie, bo mnie przygniatasz! — wygarnęłam mu, nadaremnie siłując się z jego ciałem.

Widziałam, jak starał się opanować śmiech, co jeszcze bardziej mnie rozjuszyło.

— Ale dlaczego mnie obrażasz? — kpił, patrząc na mnie jak na rasowego klauna. Moje dłonie znów zaczęły się trząść. Tyle że ze złości. — Mama nie uczyła, że tak niełądnie?

— Uczyła. Mogłam tego posłuchać. Tak samo jak tego, że mam się trzymać od ciebie z daleka, ty socjopato — mruknęłam cicho, w końcu przestając się szamotać. Moje ręce bezwładnie opadły na zimną podłogę po obu stronach mojego ciała. Nie miałam już siły na użeranie się z tym niemyślącym głazem. — Złaź.

— Nie.

— Bo się zdenerwuję.

Po tych słowach wydawało mi się, że jeszcze bardziej na mnie naparł. Zacisnęłam szczękę, w myślach licząc do dziesięciu.

— Skłamałbym, gdybym powiedział, że na to nie czekam — odparł cicho, patrząc na mnie z góry uważnym wzrokiem.

Przełknęłam ślinę, czując, że nade mną dominował. Atmosfera wokół nas znacznie zgęstniała i poczułam delikatny ucisk w brzuchu. Nagle nie byłam już taka pewna i bojowo nastawiona. Wydawało mi się, że pod jego jednym spojrzeniem ulatywała cała moja pewność siebie. Ale nie miałam zamiaru na to pozwolić. Przez krótką chwilę ciszy głośno oddychałam, wciągając w nozdrza zapach jego wody kolońskiej. Dlaczego tak cholernie mocno ją lubiłam? Ta mieszanka, którą zawsze pachniał, była niemal wybuchowa. Tak zmysłowa i pobudzająca wszystkie nerwy w moim ciele. Dlaczego on cały był taki?

— O co ci chodzi, co? — zapytałam w końcu bez ogródek.

Nie wiedziałam, w co grał, i doprowadzało mnie to do szaleństwa, a jego bliskość wcale mi nie pomagała. Nate wzruszył nonszalancko ramionami, a potem, jak gdyby nigdy nic, powoli się nade mną nachylił. Przygryzłam policzek od wewnątrz, gdy oparł się dłońmi o podłogę po obu stronach mojej głowy. Starałam się zachować rozsądnie, ale mój przyspieszony oddech i szybko bijące serce chyba mnie zdradziły. Ten sukinsyn wiedział, co robił.

— Czy zawsze musi mi o coś chodzić? — odpowiedział pytaniem na moje pytanie, a jego głos nie zdradzał zupełnie niczego.

— Nazywasz się Nathaniel Shey. Odpowiedź jest oczywista — rzuciłam, przewracając oczami. Moje słowa wywołały na jego twarzy lekki uśmieszek zadowolenia. — Co mam niby zrobić? — szepnęłam niemal niesłyszalnie, a całe spięcie i zdenerwowanie gdzieś ze mnie uleciało.

Jak on to robił? Jak jednym spojrzeniem doprowadzał do wybuchu w moim ciele? I dlaczego tylko on to potrafił?

— To, co ja bym zrobił, gdybym był na twoim miejscu — odparł zdawkowo.

Westchnęłam ciężko, odchylając głowę.

— Więc co? Powiedz, co by zrobił wielki Nathaniel Shey, będąc na moim miejscu? — zawołałam, nieco rozkładając ręce.

Chłopak chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, aż w końcu blado się uśmiechnął, a blask księżyca wpadający przez duże okna oświetlił jego oczy. *Jego piękne oczy*.

— Uciekałbym — mruknął ochryple.

Zmarszczyłam brwi, bo byłam niemal pewna, że odpowie coś dwuznacznie.

— Dlaczego?

— Bo od takich jak ja należy trzymać się z daleka.

Zamilkłam zdziwiona, nie spuszczając z niego wzroku. Od pewnego czasu zastanawiałam się, dlaczego taki był. Dlaczego od początku naszej znajomości wmawiał mi, że był okropny. Dlaczego tak bardzo zależało mu na tym, aby przekonać mnie, że był tym złym, skoro tak nie było. Jak człowiek, który zrobił dla mnie tyle dobrych rzeczy i tyle razy mnie uratował, mógł być zły? Może i kilkanaście tygodni wcześniej tak uważałam, ale z każdym kolejnym spotkaniem, słowem i rozmową to

stawało się nieaktualne. Znałam go przecież od pięciu miesięcy. Pięciu długich i pełnych napięcia miesięcy, w których nasza relacja zmieniała się niemal codziennie. I może nie zauważałam tego na każdym kroku, ale tak było. Ten chłopak z wiecznie pustymi oczami, smutnym uśmiechem i nienawiścią do świata, który właśnie pochylał się nad moim ciałem, nie był zły. Można było powiedzieć o nim wiele, ale nie to. A czy był dobry? Na to pytanie też nie potrafiłam odpowiedzieć.

Uniosłam jedną dłoń, którą położyłam na jego ramieniu. Nacisnęłam go lekko, wiedząc, że na pewno nie odepchnę go siłą. Po prostu chciałam, by sam się odsunął, co zresztą zrobił, unosząc brew.

Gdy już siedział na drewnianej podłodze, szybko przełożyłam jedną nogę, siadając okrakiem na jego udach. Westchnął lekko, trochę rozbawiony, po czym jego usta wygięły się w zmęczonym uśmiechu, gdy splótł palce z moimi palcami. Wygodniej się usadowiłam, obejmując jego kark.

Musiałam przyznać, że z każdym kolejnym razem takie zachowanie przychodziło mi łatwiej. Z początku nieco się krępowałam, ale lubiłam tę wolność, którą przy nim czułam. Nigdy nie okazywaliśmy tego, co nas łączyło, przy naszych znajomych ani w miejscach publicznych, choć podejrzewałam, że wiedzieli. Nie całowaliśmy się przy nich i zachowywaliśmy się tak jak zawsze, choć Nate nie miał oporów, by rzucać dwuznacznymi tekstami. Prawdę mówiąc, on nie miał żadnych oporów przed robieniem i mówieniem głupich rzeczy. Jeśli już coś między nami zachodziło, to tylko wtedy, gdy byliśmy sami, a takie chwile zdarzały się rzadko. Razem z Nate'em znaliśmy prawdę. Byliśmy po prostu znajomymi, którzy lubili poflirtować czy się całować, ale bez konsekwencji. I było w porządku. Już pogodziłam się z faktem, że on po prostu taki był. Może czasami zastanawiałam się, czy nie zaryzykować i nie spróbować przejść na wyższy poziom, ale wizja tego, że to wszystko, co zbudowaliśmy, miałoby runąć, napawała mnie zbyt wielkim strachem. W końcu i tak miałam więcej niż jakakolwiek inna dziewczyna.

— Całe szczęście, że nazywam się Victoria Clark i uważam inaczej — mruknęłam cicho, bawiąc się kapturem jego bluzy. Przewrócił oczami, ale na jego twarzy znów wykwitł lekki uśmiech. — Powinieneś pójść spać. To niezdrowe, że w dzień pracujesz, a w nocy wychodzisz. Przecież ty w ogóle nie śpisz — upomniałam go, patrząc na sińce pod jego oczami.

Wzruszył ramionami, a potem oparł dłonie o podłogę za sobą. Lekko się odchylił, obserwując pomieszczenie.

— Nic mi nie jest — odparł przytłumionym głosem, na co jedynie przewróciłam oczami, dalej nieprzekonana.

— Śpisz po cztery godziny. — Zdenerwowana założyłam ręce na piersi. — Tylko żłopiesz tę swoją kawę.

— Chociaż przez chwilę nic nie mów, Clark — burknął na wpół śpiąco.

Żachnęłam się, a następnie odepchnęłam się lekko od jego ciała z zamiarem wstania. Naprawdę się o niego martwiłam. Sen był bardzo ważny. Nie chciałam, żeby marnował zdrowie i zarywał nocki tylko po to, by się z nami spotkać. Było to miłe i naprawdę pieściło moje ego, ale nie powinien był tak się zaniedbywać. Nie miałam jednak zamiaru się narzucać i znów go pouczać. Z zaciętą miną wyprostowałam się, ale nie zdążyłam się nawet odwrócić, gdy poczułam jego gorące palce, które zacisnęły się na moim nadgarstku. Moje oczy znów zatopiły się w jego czarnych tęczówkach.

— Prosiłem cię, żebyś była cicho. Nie o to, żebyś mnie puściła.

I do końca pobytu w dworku za miastem nie puściłam go nawet na moment.

***

Kim byliśmy? Zafascynowanymi buntownikami głoszącymi własne poglądy na świat, który należał do nas?

— Odprowadzę cię — powiedział Nate, gasząc silnik swojego auta tuż przed moim domem. Nie paliły się w nim żadne światła, co oznaczało, że moja rodzina jeszcze spała. Na ganku świeciła się jedna lampa.

Zegar wskazywał już wpół do piątej rano. Z dworu słychać było ćwierkanie ptaszków, ale cała okolica była pogrążona we śnie. Przeniosłam spojrzenie na Nate'a, lekko się uśmiechając. Byłam zmęczona, ale zadowolona.

— Potrafię dojść do drzwi, które są jakieś dwadzieścia jardów stąd, i się przy tym nie zgubić. Naprawdę. — Parsknęłam, przeczesując dłonią splątane włosy.

Shey uniósł brew, pokazując tym, że niezbyt w to wierzył. Musiałam przyznać, że naprawdę cieszyła mnie jego propozycja. Zawsze mnie od-

woził, ale tamtego poranka pierwszy raz zaproponował, że odprowadzi mnie pod same drzwi. Czułam się jak we śnie, z którego nie chciałam się budzić, a ekscytacja, która mnie ogarnęła, jeszcze wzmagała moje poczucie szczęścia.

— Clark, powiedzmy sobie jasno. Jesteś łamagą. I do tego wielkim pechowcem. Mogłabyś się zgubić nawet we własnym pokoju — sarknął z wyższością, na co przewróciłam oczami, otwierając drzwi samochodu.

— Kutas — burknęłam, będąc już jedną nogą na chodniku.

— Od zawsze na zawsze i tylko dla ciebie — powiedział cynicznie, również wysiadając z mustanga.

Westchnęłam, szczelniej opatulając się swoją bluzą. O tej porze było naprawdę zimno.

— Dziś jest ostatni dzień wakacji — mruknęłam, wewnętrznie krzycząc z tego powodu.

Moje lato minęło zdecydowanie zbyt szybko. Nie chciałam wracać do ogólniaka. Już nawet nie chodziło o naukę i samą szkołę, ale o ludzi, którzy do niej chodzili. Dobrze wiedziałam o plotkach, które wciąż krążyły o mnie na mieście. W końcu rzadko kiedy zdarzało się, aby ktokolwiek wygrał walkę dla licealistki, a fakt, że zrobił to Shey, jeszcze te plotki podsycał. Tylko niewielka garstka ludzi znała prawdę o tym, że nie wygrał jej, aby ze mną być, ale żeby uratować mi życie. Ludzie najbardziej lubili mówić o rzeczach, o których nie mieli pojęcia. I wiedziałam, że czwarta klasa będzie dla mnie naprawdę trudna do przetrwania. Przez wakacje odcięłam się od znajomych ze szkoły i bałam się, co stanie się po powrocie.

Shey, który szedł spokojnie obok mnie, prychnął kpiąco.

— I co? Robicie sobie klasowe ognisko, podczas którego będziecie piec pianki i śpiewać harcerskie piosenki? — zapytał.

Przewróciłam oczami, a potem nagle na moje usta wpełzł szeroki uśmiech.

— Nie, to robią tylko dzieciaki z prywatnych szkół — odparłam, patrząc kątem oka na to, jak lekko rozchylił wargi.

W ostatnim momencie pohamował się przed powiedzeniem czegoś.

— Lepiej mnie nie prowokuj, bo skończysz w tych kwiatkach. — Wskazał głową na rządek róż obok ganku, na który właśnie wchodziliśmy.

Zaśmiałam się niewzruszona jego złym tonem. Widząc moją reakcję, lekko mnie popchnął, ale ja nie byłam mu dłużna, co skończyło się małą

przepychanką. W końcu stanęliśmy naprzeciw siebie przed drzwiami wejściowymi. Włożyłam ręce do tylnych kieszeni swoich jeansów. Spojrzałam na jego twarz, która pomimo wyraźnego zmęczenia była tak samo przystojna jak zawsze. Jego włosy były w nieładzie, bo gdy byliśmy w jego domu, trochę się wygłupialiśmy, co skończyło się szamotaniną na podłodze.

— Zrób sobie wolne i idź spać. Masz odespać cały tydzień — mruknęłam z groźną miną, na co przewrócił oczami i stanął jeszcze bliżej, przez co nasze klatki piersiowe się ze sobą zetknęły, a moje serce przyspieszyło. Przyspieszało przy tym idiocie zdecydowanie zbyt często.

— Ten tydzień byłby dużo prostszy, gdybyś nie psuła mi go marudzeniem i gadaniem — powiedział, a potem bez żadnego ostrzeżenia nachylił się w moją stronę, wciskając w moje usta mocny pocałunek.

Cicho westchnęłam, gdy poczułam jego miękkie wargi na swoich. Właśnie na to czekałam całą noc. Przy nim to było takie lekkie i naturalne. Splotłam ręce na jego karku, automatycznie oddając pocałunek. Ułożył dłonie na moich biodrach, a ja nie potrzebowałam niczego więcej. Naprawdę niczego. Był taki ciepły, pachniał miętą, smakował papierosami. Podejrzewałam, że ten pocałunek był powodem, dla którego chciał mnie odprowadzić. I dawno nie byłam mu za nic tak mocno wdzięczna.

— Czy powinniśmy to robić przed twoim domem i narażać się na spotkanie z twoją matką, która poderżnęłaby mi za to gardło? — spytał prosto w moje usta, na co zaśmiałam się, nie odrywając się od niego nawet na odległość cala.

— Nie — mruknęłam. — Na szczęście śpi.

I wszystko było naprawdę piękne i takie, jakie chciałam, aby było. Chciałam całować chłopaka, który był dla mnie ważny i którego bardzo lubiłam. Chciałam być blisko niego, chciałam pokazać innym dziewczynom, że miałam więcej niż one. Chciałam spędzić z nim lato, jesień, zimę i wiosnę. Chciałam tego wszystko i chciałam jego, bo w końcu moje życie było moje.

Ale to *wszystko* runęło, rozsypując się na tysiące kawałeczków, gdy drzwi mojego domu gwałtownie się otworzyły, a w progu stanęła moja matka. Zamrugałam w szoku, napotykając niebieskie tęczówki, które ciskały gromy. Joseline miała na sobie biały szlafrok i wyglądała dokładnie tak jak wtedy, gdy szła spać. Ale jej mina była inna. Czułam

jej złość, mało powiedziane, jej furię, która uderzyła we mnie jak fala tsunami. W tamtej chwili mnie sparaliżowało. Potrafiłam jedynie stać i patrzeć na jej bladą twarz.

Nate zachował trzeźwy umysł. Niemal od razu się ode mnie odsunął, ściągając moje ręce ze swojego karku. I znów go nie czułam. Nie czułam jego dotyku, obecności i spojrzenia. Czułam tylko chłód, jaki bił od mojej matki i rozsadzał moje wnętrzności.

Nie, to się nie dzieje. To się po prostu nie dzieje. Ja śnię, jestem w sennym koszmarze. Zaraz wstanę i się obudzę. Błagam. Błagam, aby to działo się jedynie w mojej głowie — powtarzałam w myślach jak mantrę.

Po kilkudziesięciu sekundach ciężkiej ciszy chłopak obok odchrząknął. Czułam jego spięte mięśnie i było mi tak strasznie przykro, że musiałam go w to wplątać.

— Dzień dobry — odezwał się w końcu zachrypniętym głosem, którego i tak prawie nie słyszałam.

Czułam się, jakbym była za szkłem, które oddzielało mnie od rzeczywistości. Wtedy potrafiłam skupić się jedynie na lodowatych tęczówkach mamy, w których widziałam zawód. Była mną tak bardzo rozczarowana.

— Dzień dobry — odparła zimnym i zdystansowanym głosem, przenosząc pogardliwy wzrok na bruneta obok mnie. Spuściłam oczy na swoje tenisówki, czując szybkie bicie serca. To bolało. Ale to właśnie ten ból utrzymywał mnie jeszcze na nogach. W środku już dawno upadłam. — Victorio, zapraszam cię do środka — odezwała się spokojnie, robiąc mi przejście w drzwiach.

Nie wiedziałam, jak zmusiłam swoje nogi do tego, by ruszyć się z miejsca. Zapewne stałabym dalej na tym cholernym ganku, gdyby nie ta jedna myśl, która obijała się w mojej głowie. Myśl, że nie mogłam zrobić więcej problemów Nathanielowi. Musiał stamtąd odejść i na to nie patrzeć, bo to wszystko nie było jego winą. Powoli weszłam do holu, czując na sobie pogardliwe spojrzenie Joseline. Czułam również wzrok chłopaka, który był dużo bardziej intensywny. Zaciskałam spoconą dłoń na rękawie bluzy, a moje ciało zaczęło dygotać z zimna i z nerwów. Zerknęłam niepewnie na plecy mamy, która odwróciła się przodem do stojącego przed drzwiami Nate'a, hardo unosząc głowę.

— Chciałbym wytłumaczyć. To moja… — zaczął poważnie chłopak, nie łamiąc się pod ciężkim spojrzeniem Joseline.

Objęłam się ramionami, próbując przełknąć wielką gulę w gardle. Moja mama nie dała mu nawet skończyć.

— Myślę, że na ciebie już czas. Do widzenia — warknęła, zatrzaskując mu drzwi przed nosem.

Podskoczyłam w miejscu na ten głośny huk. Obserwowałam, jak powoli odwracała się w moją stronę, dygocząc z nerwów. Nie potrafiłam spojrzeć w jej oczy. Nie byłam w stanie. Byłam zbyt przerażona samą myślą o tym, co miało się stać. Jak to możliwe? Jakim cudem nas przyłapała? Przecież ja nie mogłam wyjechać. To nie wchodziło w grę. Musiałam wytłumaczyć. *Musiałam, musiałam…*

— Do salonu. Już — syknęła.

Wydawało mi się, że resztką sił powstrzymywała się przed urwaniem mi głowy.

Wyminęła mnie bez słowa. Odetchnęłam cicho, przecierając swoją czerwoną twarz. Nerwowo myślałam nad tym, jak wybrnąć z tej sytuacji, ale jak na złość nic nie przychodziło mi do głowy. Nie widząc innego wyjścia, ruszyłam za nią. Szłam do salonu we własnym domu, czując się w nim tak obco. Ile bym dała, aby w tamtym momencie móc wybiec z budynku, schować się w aucie Nate'a i po prostu odjechać z nim bez zbędnych słów. I choć pragnęłam tego najbardziej na świecie, wiedziałam, że to nie mogło się wydarzyć. Nie mogłam całe życie uciekać. Sama to wszystko skomplikowałam kłamstwami, więc musiałam jakoś z tego wybrnąć.

Gdy weszłam do salonu, widok, który tam zastałam, prawie zwalił mnie z nóg. Na skórzanej kanapie przed wyłączonym telewizorem siedział Theo, który gdy tylko mnie zobaczył, posłał mi smutne i przepraszające spojrzenie. Kiedy mój wzrok spotkał się ze wzrokiem Erika stojącego obok fotela, poczułam się całkowicie zdezorientowana. Nie mogłam się jednak nad tym dłużej zastanowić, bo rozmyślania przerwał mi rozwścieczony głos Joseline.

— Wiele bym się po tobie spodziewała. Naprawdę wiele, ale nigdy w życiu nie pomyślałabym, że będziesz w stanie posunąć się do czegoś takiego — zaczęła. Wbiłam wzrok w podłogę, nie umiejąc popatrzeć jej w oczy. Ciszę w salonie przerywało tylko tykanie ściennego zegara. *Szesnaście, siedemnaście. Tik-tak.* — Tak bardzo mnie rozczarowałaś, Victorio.

A teraz co? Nawet na mnie nie spojrzysz? Patrz na mnie, jak do ciebie mówię!

Jej krzyk sprawił, że jakoś uniosłam głowę, przestając obserwować brązowe panele. Joseline stała naprzeciw mnie w odległości kilkunastu stóp. Swoje chude palce zaciskała mocno na połach szlafroka, a jej mina była poważna i pokazywała, ile było w niej złości. Starałam się przełknąć ślinę, by zwilżyć suche gardło i powoli wyjaśnić jej to wszystko. Tyle że nie potrafiłam. Nie potrafiłam również zmusić swoich strun głosowych do współpracy ani odnaleźć odpowiednich słów. Znalazłam się w sytuacji bez wyjścia. Mogłam już tylko czekać na konsekwencje, jakie miałam ponieść. Tylko że ja nie byłam gotowa. Byłam kompletnie sama i nieprzygotowana na żadną interakcję, zwłaszcza z moją wściekłą matką. Tak bardzo *go* wtedy potrzebowałam…

— Jak mogłaś?! Jak mogłaś tak bezczelnie mnie okłamywać i jeszcze wplątać w to brata?! — zawołała, przez co automatycznie zerknęłam na Theo.

Cały czas patrzył na mnie, przepraszając mnie spojrzeniem. W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że i ja tak na niego patrzyłam. Było mi tak cholernie wstyd za to, że przeze mnie mógł mieć kłopoty. Nie powinnam była nigdy żądać od niego tych wszystkich rzeczy. Przecież on na to nie zasłużył. *Przepraszam, Theo*.

— Mamo… — zaczęłam ochryple, z trudem wymawiając to jedno słowo.

Wykręcałam palce we wszystkie strony, wyłamując je, a ten koszmarny odgłos mieszał się z odgłosem tykania zegara, co tworzyło mieszankę nie do wytrzymania. *Niech ktoś to wyłączy!*

— W twoim planie była jedna mała luka, córko. Anne mówiła mi, że razem z Chrisem do jutra są poza miastem, więc poinstruowanie Theo, aby przekonywał mnie, że to właśnie z nim byłaś, było co najmniej bezmyślne — wyjaśniła mi, przez co znów na nią spojrzałam. Jak mogłam być tak głupia, aby nie wziąć tego pod uwagę? Dlaczego nie pomyślałam? Sama byłam sobie winna. Mogłam wymyślić coś lepszego. — Prosiłam, kazałam, błagałam. Robiłam wszystko, abyś tylko nie spotykała się z tym marginesem, który ciągnie cię na dno, ale ty jak zwykle nie posłuchałaś! I do tego postanowiłaś mnie oszukać!

— Nie, to ty nie słuchałaś! — odezwałam się w końcu mocnym głosem. Poczułam nagły przypływ odwagi. Miałam dość kłamstw. To wszystko zaszło za daleko. — Nie słuchałaś wtedy, gdy ci mówiłam, że to ja dobieram sobie przyjaciół! Nie ty! I nie masz prawa mówić mi, z kim mogę się zaprzyjaźnić, a z kim nie! — krzyknęłam, patrząc na nią załzawionymi oczami.

Zaciskałam dłonie w pięści, wbijając paznokcie w skórę, aby ból fizyczny przyćmił ten w mojej głowie. Bo bolało jak cholera.

Joseline parsknęła kpiącym śmiechem.

— Pominę fakt, że tę waszą przyjaźń okazujecie sobie w bardzo dziwny sposób! — sarknęła, a żyła na jej czole zaczęła bardziej pulsować. Pociągnęłam nosem, starając się nie rzucić tego wszystkiego i nie uciec tam, gdzie nikt mnie nie znajdzie. — Skoro tak bojowo teraz walczysz, to dlaczego mnie okłamałaś, co? Dlaczego powiedziałaś mi, że już nie masz z nim kontaktu?

— Żeby uniknąć tego cyrku, który właśnie odstawiasz! — krzyknęłam, nie potrafiąc się opanować.

Mama otworzyła szeroko oczy, prawie dławiąc się własną śliną.

— Cyrku?! — wrzasnęła. — Okłamałaś mnie! Wciąż mnie okłamujesz! Wymknęłaś się w nocy, nic mi nie mówiąc, aby spotkać się z… z tym kimś! — plątała się, nerwowo gestykulując.

Przewróciłam oczami.

— Ma na imię Nate, mamo — przypomniałam jej. — Twoje gardło nie zapłonie, jeśli wypowiesz jego imię.

— Daruj sobie ten kpiący ton — syknęła. — Okłamałaś mnie i jestem pewna, że to nie był pierwszy raz! Chociaż raz mogłabyś powiedzieć prawdę! Raz!

— Masz rację. Nie pierwszy — powiedziałam spokojniej i zrobiłam krótką pauzę.

Byłam niemal pewna, że z moich zaciśniętych w pięści dłoni zaraz poleci krew. Prawie słyszałam, jak moje paznokcie pękały od zbyt intensywnego przyciskania ich do skóry. Jednak ból fizyczny dalej był niczym w porównaniu do tego w moim wnętrzu. Dlaczego znów odbywałyśmy taką rozmowę, która sprawiała, że zaczynałam jej nienawidzić? Wiedziałam, że po tym poranku nasza relacja już nigdy nie będzie taka sama

jak wcześniej. Ale to nie sprawiło, że się poddałam. Mimo że czułam się psychicznie wycieńczona, miałam siłę, aby walczyć dalej. Chciałam walczyć. Chciałam walczyć dla niego.

Joseline wpatrywała się we mnie z głośnym oddechem. Czekała. Opuściłam ręce wzdłuż ciała i uniosłam hardo głowę.

— To nie był pierwszy raz. Prawdę mówiąc, od dwóch tygodni wychodzę co noc, aby się z nim zobaczyć. By się przy nim śmiać i czuć dobrze. Cieszę się z jego towarzystwa, inaczej niż z towarzystwa tych osób z idealnych domów, które znam. Nie tęsknię do tych ludzi, którzy plotkują o mnie od ponad miesiąca i przez których boję się wrócić do szkoły. Spotykam się z Nate'em od pięciu miesięcy i od tych pięciu miesięcy okłamywałam cię na każdym kroku, bo wiedziałam, że i tak tego nie zrozumiesz. Chodziłam na jego walki i jedną nawet dla mnie wygrał, ryzykując swoje życie. Śmieszne, co? Ktoś taki jak on ryzykował dla takiej osoby jak ja. I wiesz, co jest równie zabawne? Że byłam z nim w Las Vegas, gdzie mieszkałam z nim w jednym pokoju i spałam w jednym łóżku. Był w naszym domu niejednokrotnie, mamo. Jest w moim życiu cholernie długo, a ty tego nie widziałaś. Twój szlaban i tak nic nie dał, bo cały czas był blisko mnie. Pomógł mi przejść przez ten cały syf, podczas gdy w tobie nie miałam żadnego wsparcia — powiedziałam bez zająknięcia.

W salonie zapanowała idealna cisza, gdy Joseline wpatrywała się we mnie z lekko rozchylonymi ustami. Parsknęłam gorzkim śmiechem, rozkładając ręce.

— Tak, to jest cała prawda o twojej ukochanej córeczce. Dobrej Victorii, która spotyka się tylko z nadzianymi dzieciakami i nigdy nie robi niczego wbrew literze prawa. I teraz możesz pochwalić się wszystkim swoją zajebistą córką, która spotyka się, całuje i pieprzy z największym marginesem tego miasta!

Zamilkłam, czując, jak piekło mnie w środku. Nie panowałam już nad gorącymi łzami, które wylewały się z moich oczu, spływały po moich zaczerwienionych policzkach i kończyły na zimnej podłodze. Cały czas patrzyłam jej w oczy. W jej niebieskie i tak bardzo zdezorientowane oczy. I nie spuściłam wzroku ani razu. Wytrzymałam do końca. Do smutnego końca.

— Chciałaś znać prawdę, więc proszę — wyszeptałam.

— Czy ty tego nie widzisz? — spytała słabym głosem, a jej oczy również lekko się zaszkliły. Swoje drżące dłonie zacisnęła na kancie brązowego stoliczka obok, zapewne aby nie upaść.

— Niby czego, mamo? — Ostatnie słowo wypowiedziałam niemal niesłyszalnie, starając się nie rozkleić na dobre. Już i tak pokazałam, jak słaba byłam.

Pociągnęła nosem, a jej twarde spojrzenie lekko złagodniało.

— Tego, jak cię zmienił. Nigdy nie kłamałaś i nie wymykałaś się potajemnie z domu. Nigdy nie kazałaś kłamać komuś innemu. Kiedy zaczęłaś tak imprezować? Kiedy zaczęłaś palić i chodzić na te nielegalne walki? Kiedy zaczęłaś traktować swój dom jak hotel? Ledwo zdałaś. Kiedy stałaś się taka… taka inna, co? Kiedy? Gdy go poznałaś — szepnęła, odpowiadając sama na swoje pytania, a jej słowa uderzyły we mnie jak żadne wcześniej. Dlaczego właściwie tak na mnie wpłynęły? Bo miała rację. I doskonale o tym wiedziałam. — Zmienił cię, kochanie. I każdy to widzi. Prócz ciebie.

— Nie znasz go… — załkałam słabo.

Było mi duszno. Musiałam stamtąd wyjść. Uciec. Zostać sama. Cokolwiek, byleby nie patrzeć w jej załzawione oczy. Ja byłam powodem tych łez. *Ja*.

— A ty go znasz? — zapytała poważnie, podchodząc bliżej mnie. — Jesteś w stanie spojrzeć w moje oczy i szczerze powiedzieć mi, że go znasz?

Czy byłam w stanie to zrobić? Czy byłam w stanie powiedzieć to osobie, którą kochałam nad życie? Odpowiedź była jasna. Nie, nie byłam. Nie mogłam tego zrobić, bo go nie znałam.

— O to w tym chodzi, mamo. Chcę go poznać — szepnęłam, po czym na moje usta wpłynął delikatny uśmiech, a wraz z nim nadeszła nowa fala łez, które spłynęły po moich ciepłych policzkach.

Joseline pociągnęła nosem, patrząc na mnie z niemal namacalnym smutkiem w oczach. Chciała dobrze. Chciała, abym była szczęśliwa, ale nie rozumiała, że to on dawał mi szczęście. Dawała mi je jego obecność, a mama musiała to zrozumieć.

— Chcę go odkrywać, mamo. Chcę wiedzieć, czy rano lubi wypić kawę, czy herbatę. Czy w zimowe wieczory woli horror, czy komedię.

Jaki kolor jest jego ulubionym, a jakiego nienawidzi. Chcę poznawać te drobiazgi powoli, nie spiesząc się. Chcę z nim rozmawiać i przyjaźnić się. Chcę jeździć z nim po Culver City, i tak, czasami przez to się pokłócimy, ale chcę, żebyś mnie w tym wszystkim wspierała — dodałam z lekkim parsknięciem, które tak mocno kontrastowało z moimi rzewnymi łzami.

Chciałam być blisko Nate'a. Jednak tamtego poranka zdałam sobie sprawę, jak wielu ludzi tego nie rozumiało. Mia, mama, a nawet przyjaciele Sheya. Wszyscy oni od początku mówili mi, że on nie był dla mnie dobry. Nikt nie zdawał sobie sprawy, ile przeszliśmy i jak niektóre rzeczy nas do siebie zbliżyły. Oni byli ślepi i głupi. Ślepi na najbardziej przejrzyste sprawy. Po prostu nie rozumieli.

Joseline wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami, kręcąc głową. Nie chciała mi uwierzyć.

— Przykro mi — odparła drżącym szeptem, głaszcząc dłonią mój mokry policzek. Jej dotyk zawsze mnie uspokajał i było tak i wtedy. — Więcej się z nim nie spotkasz.

— Ale mamo… — zaczęłam, czując, że traciłam oddech. Strąciłam jej dłoń ze swojej twarzy, patrząc na nią i nic nie rozumiejąc.

Ona wolała obciążać wzrokiem obraz na ścianie, niż z odwagą spojrzeć na własną córkę.

— Wyjeżdżasz.

Z tym jednym krótkim słowem, które wstrząsnęło całym moim światem, wyminęła mnie, pozostawiając po sobie tylko zapach, który od zawsze kochałam. Był wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju. Dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Rozchyliłam lekko usta, nie będąc w stanie nic z siebie wydusić ani nawet się poruszyć. Czułam się tak, jakby ktoś przykładał do mojego ciała rozżarzone węgle. Nie, tysiąc razy gorzej. W mojej głowie zapanowała pustka, co było dziwne, bo przecież byłam chaosem. Słyszałam tylko to jedno słowo. *Wyjeżdżasz*.

— Mamo… — załkałam łamiącym się głosem, o mało nie upadając na podłogę. Miałam mroczki przed oczami i zaczęło mi brakować tchu. — Dlaczego znów musimy przez to przechodzić? Dlaczego nie chcesz zrozumieć, że jest dla mnie ważny, i dlaczego, do cholery, znowu decydujesz za mnie?! — zawołałam, czując nagły przypływ desperacji.

— Rozumiem cię! I przez to jeszcze bardziej nie chcę, abyś cierpiała. Nie pozwolę na to, żebyś zmarnowała sobie życie z kimś takim, kto

ciągnie cię na dno. Już i tak za bardzo cię zmienił, a będzie jeszcze gorzej. Zawsze jest gorzej. W Australii mają bardzo dobrą szkołę z internatem. Victorio, robię to dla ciebie — tłumaczyła mi, odwracając się do mnie plecami.

— Dla mnie? — sapnęłam. Łzy już przestały płynąć z moich oczu. Skupiłam wzrok na jej włosach, gdy wpatrywała się w widok za oknem. — Robisz to dla mnie?! Błagam cię. Nawet nie masz odwagi, aby powiedzieć mi to w twarz! Robisz to dla siebie, bo samej sobie chcesz wmówić, że nie popełniłaś błędu. Nie chcesz, by ludzie się dowiedzieli, że córka wielkiej Joseline Clark wybiera sama i zadaje się z kimś, kim jej matka gardzi. Bardziej przejmujesz się opinią publiczną niż szczęściem własnej rodziny — warknęłam i choć wiedziałam, że te słowa ją raniły, nie zamilkłam.

— Nic nie rozumiesz… — westchnęła.

— Joseline, nie przesadzajmy. To nie jest powód, aby wysyłać ją do miejsca oddalonego o ponad siedem tysięcy mil. Są jakieś granice — odezwał się nagle Erik, a ja dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że prócz nas był tam jeszcze on i Theo.

Theo, którego palące spojrzenie czułam na swoim ciele.

Nie czuj się winny, proszę. To nigdy nie była twoja wina.

— Tak, są granice — odparła spokojnie, spoglądając na niego przez ramię. — Granice, które już dawno przekroczyła.

Tego było za wiele. Zerwałam się z miejsca, czując nadchodzącą powódź łez. Na wiotkich nogach pobiegłam w stronę schodów, o mało nie przewracając się po drodze. Gdy byłam w połowie drogi, zatrzymałam się, głęboko oddychając. Z szalonym biciem serca i zawrotami głowy spojrzałam na mamę, która uparcie wpatrywała się w okno. Nie chciała na mnie patrzeć. Zacisnęłam obolałe palce na balustradzie schodów, czując się tak wyprana z emocji jak nigdy wcześniej. Już nic nie było dobrze.

— Kilka lat temu straciłam ojca. Nigdy nie sądziłam, że stracę również matkę. Jak widać, los lubi nas zaskakiwać.

Po tych słowach wspięłam się na piętro. Ile sił w nogach pognałam do swojego pokoju. Trzasnęłam drzwiami, niemal wyrywając je z zawiasów, a głośny odgłos wypełnił całe pomieszczenie. Przełknęłam ślinę, kładąc dłoń na brzuchu. Zacisnęłam powieki, starając się to wszystko jakoś poukładać w głowie, ale wiedziałam, że to na nic. Znów poczułam

palące łzy, które tworzyły ścieżki na moich policzkach i na całej mojej twarzy. Powoli podeszłam do ściany, a potem oparłam się o nią plecami i zsunęłam się po niej na zimną podłogę. Głośno załkałam. Już nie potrafiłam i nie chciałam się hamować. Zaczęłam ryczeć jak małe dziecko. Zdrętwiałe i lekko opuchnięte palce wplątałam we włosy i pociągnęłam z całej siły, jakbym chciała je wyrwać. Może chciałam? To tak bardzo bolało. Paliło. Sprawiało, że nienawidziłam wszystkiego i wszystkich. Dlaczego ona to robiła? Dlaczego chciała, abym tak bardzo cierpiała? Przecież byłam jej córką.

Nie miałam pojęcia, ile czasu tak przesiedziałam, uderzając tyłem głowy w ścianę i raniąc sobie dłonie. Wylałam zapewne o wiele za dużo łez i dziwiło mnie to, że jeszcze miałam czym płakać. Nie obchodziło mnie, jak się czuła Joseline po moich ostrych słowach. Dla mnie była *martwa*. Rozumiałam, że się przejmowała, ale ona chciała zabrać mi moje życie, nie pytając mnie o zdanie. Nie słuchając. Jak, do cholery, miałam wyjechać? Jak miałam zostawić swój dom i pokój, to znienawidzone Culver City, Theo, Kota, Mię, Chrisa, swoich przyjaciół, szkołę, egzaminy i całe swoje siedemnastoletnie życie? Jak ona śmiała w ogóle tego ode mnie żądać?! Jak miałam zostawić *jego*? Wiedziała, że nienawidziłam ojca. Widziała, jak cierpiałam po jego odejściu. I ona śmiała nazywać siebie matką?!

Nagle usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Nawet nie chciało mi się odpowiadać, ale gość i tak wszedł do pokoju, do którego przez okna powoli wkradały się pierwsze promienie słoneczne. Patrzyłam pustym wzrokiem w przestrzeń, z wyprostowanymi nogami opierając się plecami o szarą ścianę i myśląc nad tym, jak bardzo miałam dość. Nie dawałam już rady.

— Posłuchaj mnie.

Jak w letargu spojrzałam na Erika, który kucnął obok. Nie spodziewałam się, że to on pierwszy przyjdzie ze mną porozmawiać, ale nie przejęłam się tym jakoś mocno. Chwilę myślał nad tym, jak zacząć, ale dla mnie było obojętne, co chciał mi powiedzieć. Nic nie czułam. Wszystko gdzieś uleciało i zastanawiałam się, na jak długo. Obojętność była tak kurewsko złym uczuciem.

— Porozmawiam z twoją matką. Nie wyśle cię do żadnej Australii. Wie, że wtedy znienawidzisz ją na zawsze, a tego nie chce. Może nie

znam cię zbyt długo, ale polubiłem i ciebie, i Theo. Nie wymagam od was, żebyście mnie pokochali i traktowali jak ojca, bo nie o to tu chodzi. Kiedyś, być może, będziemy rodziną, a rodzina zawsze trzyma się razem, rozumiesz?

Wbiłam w niego spojrzenie, nieco zdziwiona. Jego szare i bardzo zmęczone oczy wyrażały znużenie tą całą sytuacją. Westchnął ciężko, przecierając dłonią twarz.

— To, co się stało… to po części moja wina. Gdybym nie przyjechał tu prosto z dyżuru, Joseline by się nie obudziła i nie złapałaby Theo na kłamstwie — dodał.

— Nie widziałam twojego samochodu — szepnęłam, a każde słowo raniło mi gardło.

— Bo kolega mnie przywiózł. — Westchnął. — Theo chciał do ciebie napisać, ale zabrała mu telefon i kazała czekać w salonie, aż wrócisz. Nie mógł cię poinformować. To nie oznacza, że nie zachowałaś się głupio, wymykając się z domu, i powinna spotkać cię za to kara. Ale ta, którą wymyśliła Joseline, jest zdecydowanie za ostra. Jestem po twojej stronie, rozumiesz?

W szoku patrzyłam na jego poważną twarz. Nigdy nikt nie powiedział mi czegoś takiego. Nawet mój własny ojciec. Erik chciał walczyć z moją matką o moje życie. On pierwszy, choć nawet dobrze mnie nie znał.

— Dlaczego to robisz? — zapytałam cicho, na co westchnął, spuszczając wzrok.

— Mnie też rodzice wysłali w pewne miejsce, gdy byłem dzieciakiem. Nie chcę, aby spotkało to również ciebie. Nie, skoro nienawidzisz miejsca, do którego masz jechać.

Zaniemówiłam, wpatrując się w swoje brudne ręce. Pociągnęłam nosem, czując wielkie zmęczenie ogarniające moje ciało.

— Mam tylko jedno pytanie — odezwał się po chwili.

— Tak? — Popatrzyłam na niego ciężkim wzrokiem.

— Kochasz tego chłopaka?

Zaśmiałam się lekko, czując ból w okolicy żeber. Nawet śmiech bolał. Coś, co miało być przyjemne, bolało. Gdzie tu logika?

— Mam siedemnaście lat. Prawda jest taka, że gówno wiem o miłości.

***

Kim byliśmy? Tymi dzieciakami z paczką papierosów, ciężką przeszłością i marzeniami?

Nie wiedziałam, w którym momencie to wszystko stało mi się tak obojętne. Nie obchodziło mnie, czy zrobię następny wdech, czy nie. Po prostu leżałam na łóżku, wgapiając się w biały sufit. Nie zmieniłam pozycji nawet na chwilę, bo po prostu mi się nie chciało. Nie byłam w stanie zrobić nic innego, niż bezmyślnie leżeć na miękkim materacu. Przez długie trwanie w jednej pozycji zupełnie zdrętwiałam, co przynosiło mi niemały dyskomfort, ale naprawdę miałam to gdzieś. Nie potrafiłam zasnąć, tak samo jak nie potrafiłam przestać się przejmować. Bo się bałam.

Theo był w moim pokoju dwa razy. Przynosił mi jedzenie, ale mój żołądek protestował. Wytłumaczył mi całą sytuację i mnie przeprosił, za co szybko go zganiłam. Tłumaczyłam mu, że to nie była jego wina. Powiedział mi też, że razem z Erikiem rozmawiali z mamą. Nie poszła spać. Siedziała od piątej na ganku, pijąc kawę za kawą i patrząc w przestrzeń. Bałam się tego, że nie uda im się jej przekonać, a ja będę musiała wyjechać. W tym wszystkim najgorsze było to, że w ogóle nie chciała mnie słuchać, gdy tłumaczyłam jej, że Nate był inny, niż myślała. Miała klapki na oczach i stereotypowy obraz w głowie. Za sprawą plotek. Te głupie plotki były dla niej bardziej wiarygodne niż ja.

Dostawałam cały czas wiadomości od Chrisa i Mii. Nie miałam pojęcia, czy wiedzieli o całej sytuacji, bo nawet nie chciało mi się patrzeć na treść SMS-ów. Czekałam tylko na jedno powiadomienie. Chciałam, by zadzwonił. Aby napisał z pytaniem, czy wszystko w porządku. Nie zrobił tego. Dzwoniłam. Nawet kilka razy, by przeprosić i usłyszeć jego głos, którego tak bardzo mi brakowało. Miałam tyle kłopotów i zmartwień, więc potrzeba, żeby go usłyszeć, powinna była pozostać na dalszym planie, ale co poradzić? Nie odebrał. Ani razu. Włączała się poczta, na którą się nie nagrywałam, bo nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć. Zastanawiałam się nad tym, czy kiedykolwiek było gorzej.

Przekręciłam głowę, czując, że zdrętwiał mi kark. Zmrużyłam oczy, gdy spojrzałam na zapaloną lampkę nocną, która rzucała słabe światło na mój pokój. Mój pokój, w którym czułam się od zawsze tak spokojnie i dobrze. Jak niby miałam go zostawić? Przecież nie zasnęłabym nigdzie indziej.

Podniosłam się lekko i popatrzyłam na zegarek, którego cyferblat wskazywał kilka minut po dziesiątej. Przeleżałam niemal siedemnaście godzin. Wstałam zaledwie kilka razy do toalety. Już miałam powrócić do dalszego żałosnego egzystowania, gdy przypadkiem zerknęłam na ramkę ze zdjęciem stojącą obok budzika. Zmarszczyłam brwi i wyciągnęłam po nią rękę, słuchając przy tym swoich strzelających kości. Spojrzałam na fotografię przedstawiającą mnie, Mię, Chrisa, Theo i Kota. Zdjęcie zostało zrobione na szesnastych urodzinach Roberts, które były wyprawione bardziej dla rodziny niż dla znajomych. Wszyscy byliśmy na nim tacy uśmiechnięci, choć mieliśmy za sobą naprawdę ciężki rok. Nawet mój brat wydawał się zadowolony. Jego oczy wesoło świeciły, mimo że minę miał ponurą. Jak ja miałam zostawić te osoby, które były dla mnie najważniejsze na świecie? Mia była dla mnie jak siostra. Zawsze mi pomagała i pomimo częstych kłótni to ona mnie rozumiała i wspierała. Często potrafiła przywołać mnie do porządku motywującym teksem, który zabolał, ale którego potrzebowałam, aby się ogarnąć. Ta otwarta blondynka, zafiksowana na punkcie różu, kawy i zakupów, która przeszła w życiu prawdziwy syf i która musiała kilkukrotnie zaczynać od nowa, aby pokochać samą siebie, była dla mnie kimś, za kogo mogłabym zabić. Tak samo Adams. Ładny chłopiec, który lubił innych ładnych chłopców i jeszcze ładniejsze dziewczęta. I mój brat, który swoim czarnym humorem rozbawiał wszystkich dookoła. Oni byli tacy wspaniali i kochani, mimo że nie w ten oczywisty sposób. Boże, jak ja ich kochałam. Tyle lat śmiechu, kłótni i łez. Skoczylibyśmy za sobą w ogień. Moja rodzina.

Szybko odwróciłam głowę w stronę okna, gdy usłyszałam ciche pukanie. Zaschło mi w gardle, a serce znów zaczęło swój galop.

Przyszedł.

Natychmiast zerwałam się z łóżka, odstawiając zdjęcie na szafkę nocną. Ignorując ból, pognałam do okna. O mało nie przewróciłam się po drodze. Odsunęłam szybę. Wiedziałam, że by mnie tak nie zostawił. Przynajmniej tak sobie powtarzałam. Dlatego poczułam, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch, gdy na parapecie dostrzegłam Luke'a. Oblała mnie fala rozczarowania.

— Och. Hej — powiedziałam słabo, a potem odchrząknęłam, żeby pozbyć się chrypy.

Ze zdziwieniem odeszłam kilka kroków w tył, obserwując, jak ubrany na czarno chłopak podciągnął się na moim parapecie, a potem zwinnie wskoczył do środka.

— Cześć — mruknął cicho, strzepując ręce.

Chwilę patrzył na jasną podłogę, po czym przeniósł na mnie pusty wzrok. Zmarszczyłam brwi.

— Coś się stało? — zapytałam, czując nagle ucisk w żołądku. Nie podobała mi się jego postawa. — Co tu robisz?

— Muszę z tobą porozmawiać. — Westchnął, przez co jeszcze bardziej się zdenerwowałam. Luke może bywał tajemniczy, ale przyzwyczaiłam się do tej jego wersji zawadiackiego kumpla. Tamtego wieczoru nie było po niej śladu. — Chciałem zadzwonić, ale pomyślałem, że lepiej będzie, jak przyjdę osobiście — tłumaczył, nerwowo pocierając dłonie. — Nie wiedziałem, jak sytuacja z twoją mamą, więc wolałem wejść tędy. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

— Luke, co się stało? — ponowiłam pytanie, uważnie go obserwując.

Chłopak przeszedł kilka kroków, aż w końcu usiadł na brzegu mojego łóżka, na którym przeleżałam żałośnie prawie cały dzień. Oparł łokcie na kolanach, a potem zwiesił głowę. Biła od niego bezradność. Szybko do niego podeszłam i zajęłam miejsce obok. Spojrzałam na jego ładny profil, kiedy wlepiał spojrzenie w jakiś punkt przed sobą. Przełknęłam gulę w gardle, w myślach błagając, by nic się nie stało. Ale nie przychodziłby do mnie bez powodu. Wyglądał źle. Jego włosy były w nieładzie, a pod oczami miał głębokie sińce. Nerwowo poruszał nogą, wyłamując palce.

— Widziałaś się dziś z Nate'em — stwierdził.

Kiwnęłam głową, niezbyt wiele z tego rozumiejąc.

— W nocy — odpowiedziałam od razu. — Tak jak zawsze. Odwiózł mnie przed piątą. Powiedział, że jesteście zajęci — tłumaczyłam, na co ciężko westchnął i kiwnął głową.

— Nie powiedział ci — szepnął bardziej do siebie niż do mnie, przez co byłam coraz bardziej zdezorientowana.

— O czym? — zapytałam. — Wybacz, Luke, ale nie za bardzo ogarniam. — Po moich słowach przejechał dłońmi po swoich brązowych włosach i spojrzał na mnie mętnym wzrokiem. Uporczywie ze sobą walczył, o czym świadczyła jego postawa. — Czego niby nie powiedział? Luke, wytłumacz to, bo zaczynasz mnie przerażać.

— Obiecałem mu, że nie będę o tym z tobą rozmawiał. Tak naprawdę powinienem być teraz z nim, ale ja nie umiem tego zaakceptować. Nie. Znam go długo. Bardzo długo. Jest dla mnie jak brat. Zrobiłbym dla niego wszystko. Wiem, dlaczego to robi, i tłumaczyłem mu, że znajdziemy inne wyjście z tej sytuacji, ale on nie chce słuchać. Dlatego… — urwał, spuszczając wzrok. — Nie wiem, co jest między wami. Wydaje mi się, że wy sami tego nie wiecie. Przepraszam za to, jak to zabrzmi, ale na początku byłem pewny, że szybko się tobą znudzi, bo taki już jest. Oboje możecie się wypierać, ale Nate ma do ciebie dziwną słabość — wyszeptał. Westchnęłam cicho, z mocą wpatrując się w jego twarz, na której widziałam silne emocje. — Jako jedna z nielicznych osób umiesz z nim rozmawiać. Mówisz rzeczy, których chce słuchać i które analizuje. Nate przeżył wiele i nie ufa byle komu. Nie ufał ci. Nie wiem, czy teraz ufa, ale za to wiem, że potrafi cię słuchać. Dlatego chcę cię prosić o jedną rzecz, Victorio.

Z mocno bijącym sercem patrzyłam w jego zbolałe oczy, naprawdę wzruszona jego postawą i tym, jak mówił o Nathanielu. Ich przyjaźń była naprawdę mocna i wierzyłam, że niejedno razem przeszli. Byli dla siebie jak bracia i mogliby za siebie zabić. W końcu to Luke był pierwszym prawdziwym przyjacielem Nate'a w tym jego zakłamanym i pełnym cierpienia życiu. Pokazał mu świat.

Przygryzłam wargę, gdy Parker uparcie wpatrywał się w moje oczy. Nasze głośne oddechy mieszały się ze sobą i w pewnym momencie jego usta opuścił niemal błagalny szept:

— Przekonaj go, by dziś nie walczył.

Nie musiał tłumaczyć. Wiedziałam, co miało nastąpić. Bezwiednie przymknęłam powieki, wypuszczając drżący oddech z płuc. Ostatni dzień sierpnia. Finałowa walka dwóch wygranych osób z poprzednich tur. Nate wygrał walkowerem poprzednią. Jak ja mogłam o tym zapomnieć?

— Dziś jest finał Death Fight — wyszeptał, potwierdzając to, co wiedziałam. — Zaczyna się za mniej niż dwie godziny. Tym razem nie pójdzie tak łatwo jak ostatnio. Ramirez już dawno ogłosił, że zamierza tę walkę wygrać. To chciwy sukinsyn, a nagroda za zwycięstwo w całym konkursie to ponad sto pięćdziesiąt tysięcy. Nie zrezygnuje z takiej kasy. Rozmawiałem z Nate'em. Do przedwczoraj zawodnicy ostatecznie

potwierdzali swój udział. Nate zwlekał do ostatniej chwili i liczyłem, że… wszyscy byliśmy pewni… dlatego nie gadaliśmy o tym… ale nie zrezygnował. Potwierdził. Prosiłem, by się wycofał. Tak samo Jasmine i inni, ale on nie słucha. Dlatego pomyślałem, że może ty dasz radę…

Ledwo nadążałam za jego słowami. Rozchyliłam spierzchnięte wargi i wypuściłam ze świstem powietrze. To znów się działo. Znów zamierzał ryzykować swoje życie i znów mi nie powiedział. Spędziliśmy ze sobą całą noc. Całą pieprzoną noc, podczas której był taki wyluzowany i beztroski, chociaż dobrze wiedział, że to mogło być nasze ostatnie spotkanie. I nic nie powiedział! Przełknęłam ślinę i pokręciłam głową. Zabolało. Kurewsko mocno zabolało.

— Próbowałam poprzednim razem. I pamiętasz, jak to się skończyło — powiedziałam cicho, szybko mrugając, gdy obraz zaczął mi się rozmazywać. Zacisnęłam dłoń na jasnej kołdrze.

Dlaczego to wszystko tak się spierdoliło? I to jednego dnia, który miał być wspaniałym zakończeniem wakacji. Przecież przez tyle czasu było tak dobrze. Dlaczego życie zatoczyło koło? Znów czułam się jak zaszczute zwierzę w klatce bez wyjścia. Miałam tylko cholerne siedemnaście lat. Byłam gówniarą, która w życiu przeszła zdecydowanie zbyt wiele jak na tak młody wiek. I chciałam odrobiny spokoju, a co dostawałam? Ból i rozczarowanie. Wciąż i na nowo. Najgorsze było właśnie to pieprzone rozczarowanie. Nie ufał mi na tyle, aby powiedzieć o walce. *Kłamał*.

— Nie chcę cię do niczego zmuszać, ale… po prostu spróbuj. Jeśli to nic nie da, a on… — urwał w połowie, nie będąc w stanie dokończyć. — Ciebie wysłucha.

— Dlaczego jesteś tego taki pewny? — zapytałam cicho z załzawionymi oczami.

Jedyne, co robiłam tamtego dnia, to płakałam. W swoim życiu walczyłam już zbyt wiele razy, a na kolejną wojnę nie miałam siły. Byłam zbyt słaba. Parker uśmiechnął się lekko, kładąc swoją dłoń na moich drżących z nerwów palcach. Zacisnął ją na nich i posłał mi blady uśmiech pełen smutku, goryczy i bólu, który doskonale oddawał wszystkie emocje, jakie w sobie mieliśmy. Bez chwili wahania oddałam uścisk, czując się dużo lepiej z tym, że był obok.

— Bo nazywasz się Victoria Clark — odparł wprost, na co parsknęłam gorzkim śmiechem.

— I to ma nam pomóc?

— Nie wiem. — Wzruszył ramionami. — Ale na pewno nie zaszkodzi. — Wstał, puszczając moją dłoń. Narzucił kaptur bluzy na głowę, po czym ostatni raz na mnie spojrzał. — Do niczego cię nie zmuszam. I tak zrobiłaś już wystarczająco dużo. Te wakacje… — zamilkł na chwilę, rozglądając się po moim pokoju — były najlepszymi, jakie miałem. Mimo tego całego syfu. I wiem, że nie uważam tak tylko ja. Pierwszy raz od dawna widzę Nate'a w takim stanie. Pierwszy raz od dawna on żyje, a nie tylko egzystuje. Wszyscy zrozumiemy twoją decyzję. W końcu Nate do łatwych ludzi nie należy i nie będę miał żalu, jeśli nie będziesz chciała ze mną pójść.

Czy powinnam była to zrobić? Czy powinnam była ryzykować wszystko dla tego chłopaka, skoro nie chciało mu się powiedzieć mi o czymś tak ważnym jak walka, która miała zadecydować o jego życiu? Przez niego miałam tyle problemów. Mój pobyt na tym kontynencie był zagrożony, z mamą nie rozmawiałam i nie byłam pewna, czy w ogóle będę miała możliwość ukończyć czwartą klasę w Culver City. Nad czym ja się w ogóle zastanawiałam?

— Pójdę z tobą.

Przez chwilę na jego twarzy widziałam cień uśmiechu, ale zniknął on tak szybko, jak szybko się pojawił. Chłopak podszedł do okna i sprawnie przeszedł na drugą stronę. Spojrzał na mnie z przymrużonymi oczami. Czekał.

— Chodź — powiedział ponaglająco.

Westchnęłam, przełykając ślinę.

— Nie tędy, Luke — odparłam pewnie, po czym wstałam z miejsca i ruszyłam w stronę drzwi.

Ostatni raz na niego spojrzałam. W jego oczach kryła się lekka obawa, ale w końcu kiwnął głową. Zniknął za oknem w tym samym momencie, w którym wyszłam z pokoju.

Zdeterminowana i gotowa ruszyłam w stronę schodów. Było mi już wszystko jedno. Wtedy liczył się jedynie Nate i jego rezygnacja. Po tym, co się stało i co powiedziałam rano, nie mogłam już uciekać oknem. Ta cała kłótnia musiała być po coś. Joseline zdawała sobie ze wszystkiego sprawę. I może miałam pozostać rozczarowaniem, a następnie wyjechać do Australii, ale nie zamierzałam się więcej kryć. Moje uczucia były

jasne i musiała o tym wiedzieć. Pragnęłam skończyć z kłamstwami. I choć serce waliło mi jak oszalałe, płuca mnie paliły, a krew szumiała mi w uszach, nie zawróciłam. Zeszłam po schodach, patrząc pewnie przed siebie, chociaż moja postawa nie oddawała tego, co działo się w moim wnętrzu. Bo w środku dygotałam. Ale co mi pozostało? I tak wszystko traciliśmy.

Przeszłam przez salon, mijając po drodze zdziwionego Erika. Kątem oka zauważyłam moją matkę, która samotnie popijała herbatę z dużego kubka w kuchni. Kiedy mnie dostrzegła, odstawiła naczynie i uważnie mnie obserwowała.

— Victorio? — spytał zdezorientowany mężczyzna, kiedy przeszłam przez całą długość holu. — Co się dzieje?

— Nie mogę ci tego powiedzieć, bo i tak tego nie zrozumiesz — odparłam, czując coraz większą presję.

Szybko włożyłam czarne tenisówki pod czujnym okiem Erika stojącego w przejściu.

— Victorio?

Zamrugałam kilkukrotnie, słysząc delikatny głos mamy. Chciałam jej nienawidzić, wyżywać się i krzyczeć, ale po prostu nie potrafiłam. Przecież to ona była osobą, która trwała u mojego boku zawsze. To ona czytała mi bajki, uczyła mnie wiązać buty, rozmawiała ze mną o pierwszym okresie i przygotowywała mnie do liceum. Była dla mnie wszystkim, a to, że nasza relacja stała się taka okropna, sprawiało mi ból, który promieniował na całe moje ciało. Była moją ostoją. Oazą bezpieczeństwa. Walczyła za mnie. Ale to ja musiałam zacząć wygrywać swoje pojedynki. W innym razie to wszystko, co przeszliśmy, nie miałoby żadnego sensu.

— Gdzie idziesz?

Wiedziałam, że się o mnie troszczyła. Kochała mnie. Jak nikt inny na świecie. Nie chciała, bym trwała przy chłopaku, który swoim zachowaniem wzbudzał wiele kontrowersji. Nate ciągnął mnie na dno? Być może. Jednak mogłam spaść tam razem z nim. Miałam wybór. Zostać z nią i dalej pozwalać innym ludziom decydować o moim życiu lub dokonać swojego wyboru i pójść do niego. Mogłam wybrać. Musiałam wybrać. Wbiłam wzrok w jej przepełnione bólem oczy. Tak bardzo ją kochałam.

— Przepraszam, mamo.

Nie mówiąc nic więcej, wyszłam z domu i zamknęłam za sobą drzwi. Wyszłam z domu, zostawiając osoby, które naprawdę się o mnie troszczyły. Nie dlatego, że czegoś ode mnie chciały. Zostawiłam to wszystko dla chwilowego poczucia wolności, bo wtedy naprawdę myślałam, że być może byłam dla niego w jakiś sposób ważna. Chciałam coś zmienić, nie zważając na konsekwencje. Powinnam była to zrobić. W końcu straciliśmy tak wiele.

***

Kim byliśmy? Tymi szaleńcami kochającymi gorące noce i zimne piwo, którzy ryzykowali zbyt często i za bardzo?

Drogę do mieszkania Nate'a, w którym chłopak podobno jeszcze był, przebyliśmy w milczeniu. W samochodzie nie grało nawet radio. Obserwowałam krajobraz miasta przez przednią szybę, myślami będąc zupełnie gdzie indziej. Odliczałam minuty do północy. Zastanawiałam się, czy była jakaś nadzieja na to, by mi się udało. W końcu dotarliśmy pod kamienicę oświetloną rzędem latarni stojących przy ulicy. Jak zwykle znajdowało się tam kilka samochodów, a w niektórych oknach paliły się światła. Przed starym budynkiem stało dwóch mężczyzn z papierosami, którzy rozmawiali półgłosem, a obok chodnika szła kobieta wprowadzająca psa. Dla ogółu zwykły sierpniowy wieczór. Dla mnie koszmar odbierający mi zmysły.

Luke zaparkował na wolnym miejscu i zgasił silnik. Chwilę siedzieliśmy w ciężkiej ciszy. Niepewnie zerknęłam na chłopaka, podczas gdy on wpatrywał się w kierownicę.

— Nigdy ci nie podziękowałem — powiedział cicho.

— Za co? — zapytałam zdziwiona.

Nawiązaliśmy krótki kontakt wzrokowy, a szatyn uśmiechnął się blado, wzruszając ramionami.

— Za to, że dałaś mu szansę.

Po tych słowach wysiadł z auta. Nie miałam siły rozmyślać nad tym, co powiedział, więc po prostu poszłam w jego ślady. Zatrzasnęłam za sobą drzwi audi, stając na popękanym chodniku. Z gulą w gardle spojrzałam na sporych rozmiarów budynek. Przez całą drogę zastanawiałam się, co miałam powiedzieć Nathanielowi, ale gdy znalazłam się tak blisko, mój umysł przypominał białą, niezapisaną kartkę. Nie potrafiłam nawet

odetchnąć, nie mówiąc już o przeprowadzeniu tak poważnej konfrontacji. Ten koszmar był rzeczywistością.

— Co ona tu robi?

Zdziwiona spojrzałam w stronę Luke'a, który stał obok wyraźnie niezadowolonej Jasmine. Miałam ochotę przewrócić oczami, widząc tę niemiłą blondynkę w markowych butach. Od zawsze jej nie lubiłam, ale starałam się tego nie okazywać. W końcu przyjaźniła się z Nathanielem i była dla niego ważna, jednak tamtego wieczoru miałam gdzieś to, co sobie o mnie myślała. Liczył się Nate. Byłam zbyt zmęczona i zła, aby się z nią użerać.

— Przywiozłem ją tutaj, żeby pogadała z Nate'em. Może jej się uda — wyjaśnił Luke, niewzruszony wybuchem swojej przyjaciółki.

Wyminął ją, a wściekły wzrok dziewczyny spoczął na mnie. Czułam bijącą od niej niechęć i wyższość.

— Chryste, znów chcesz zacząć ten cyrk? — zapytała, zarzucając włosami. — Nie uda jej się. Ostatnio też się nie udało i zastanawiam się, dlaczego każdy z was myśli, że tym razem będzie inaczej. Nate prosił, by nic jej nie mówić. Dlaczego go nie posłuchałeś? Chociaż raz mógłbyś zaakceptować jego wybór — warknęła chłodnym tonem, totalnie mnie ignorując.

Uniosłam hardo głowę, aby jej pokazać, że mogła mi naskoczyć. Może wtedy nie wyglądałam na twardą, bo moje rozczochrane włosy, resztki makijażu i wymięte po całej nocy i dniu ubrania nie prezentowały się zbyt dobrze, ale miałam to gdzieś. Byłam tam dla Nate'a, nie dla niej.

— Wiesz, może i ty jesteś w stanie zaakceptować jego wybór i patrzeć, jak traci życie, ale ja nie. Nie dam mu się zabić — burknął nieuprzejmie, robiąc kilka kroków w jej stronę.

— Nie dasz mu się zabić, ale robisz rzeczy, które tylko go rozpraszają i denerwują — odparła, trącając go lekko dłonią. — Taki z ciebie przyjaciel? To była jego jedyna prośba. To, byś jej nie mówił. Naprawdę myślisz, że ona magicznie coś zmieni? To tylko pogorszy sytuację.

— Cóż, wolę spróbować tego, niż tak po prostu odpuścić — syknął, rzucając jej złe spojrzenie. — Jej już nie ma, Jasmine. Nie musisz bronić go przed każdą osobą w jego życiu — mruknął cicho.

Blondynka zacisnęła usta w wąską linię. Podejrzewałam, że mówili o Darcy.

— Ona w niczym nie jest nam tu potrzebna! Od początku tylko miesza! — krzyknęła, wskazując na mnie palcem.

Tego już było za wiele.

— Okej, posłuchaj mnie — wtrąciłam się, ściągając na siebie ich wzrok. — Wiem, że od zawsze się nie lubiłyśmy i unikamy swojego towarzystwa jak ognia, ale nie rozumiem tego twojego wiecznego przypierdalania się do mnie. Jesteś zazdrosna? Wybacz, ale nic na to nie poradzę. Nie znam cię, ale kilka chwil obok ciebie wystarczyło, żebym cię znielubiła, i wiem, że to odwzajemniasz. Ale, kurwa, przestań pieprzyć. Jestem tu dla Nate'a, nie dla ciebie. Nie wiesz, co się między nami stało, i tego nie zrozumiesz. I mam w dupie, co o mnie myślisz. Zależy mi na nim i chcę pomóc. Więc schowaj swoje uprzedzenia do kieszeni i zacznij zachowywać się jak na prawdziwą przyjaciółkę przystało.

Po moich słowach nastała cisza mącona jedynie odgłosami ruchu drogowego z miasta. Patrzyłam w złe i nieco zdziwione oczy Jasmine, kiedy wylewałam swoje żale. Znosiłam ją naprawdę długo, ale nie potrafiłam już ciągnąć tej farsy. Ona nie wiedziała o tym, co zaszło między nami. Mogła sobie myśleć o mnie, co chciała, ale to nie zmieniało faktu, że byłam tam dla Nate'a. Wtedy nie miałam już nic do stracenia, a paląca bezradność była już i tak zbyt wielką suką. Nie potrzebowałam towarzystwa drugiej.

Dziewczyna aż wrzała ze złości, zaciskając dłonie w pięści. Luke za to jedynie westchnął, przecierając dłońmi zmęczoną twarz.

— Vic… — zaczął, ale Jasmine nie dała mu dojść do głosu.

— Kim ty myślisz, że jesteś, co? — syknęła, mrużąc oczy okryte wachlarzem gęstych rzęs. — Myślisz, że jesteś jakąś wspaniałą samarytanką, która jako jedyna potrafi go uratować i postawić do pionu? Otóż nie. Nie jesteś nikim szczególnym! Nate nawet by na ciebie nie spojrzał, gdyby nie twoje nazwisko… — urwała, zaciskając usta w wąską linię.

Zmarszczyłam brwi na te słowa, podczas gdy ona przytknęła pięść do ust, spuszczając wzrok.

— Co ty powiedziałaś? — zapytałam, aby upewnić się, że się nie przesłyszałam. Dziewczyna zamrugała szybko, patrząc wszędzie, tylko nie na mnie. Pierwszy raz widziałam, aby była tak mocno zmieszana i niepewna.

— Co ty powiedziałaś? — powtórzyłam głośniej.

— Ja… — wyjąkała, kręcąc głową.

— Victorio, idź do niego. Nie mamy czasu — wtrącił się równie zdenerwowany Luke.

Przeniosłam na niego spojrzenie, kiedy szybko do mnie podszedł. Złapał mnie za rękę i chciał pociągnąć w stronę kamienicy, ale mu na to nie pozwoliłam.

— Luke, o co jej chodziło? — zapytałam, patrząc na jego twarz, ale jak na złość on również nie odważył się nawet na mnie zerknąć. Zamiast tego pociągnął mnie, skostniałą i zdezorientowaną, w stronę wejścia na klatkę schodową. — Luke! — powiedziałam mocniej. Czułam, że wiedział, o co jej chodziło.

— Idź i go przekonaj. Wierzę, że ci się uda — rzucił, całkowicie ignorując moje pytanie.

Prawie siłą wepchnął mnie do budynku, a potem wrócił do zdenerwowanej Jasmine.

Chwilę tak stałam przed schodami w poobdzieranej klatce, zastanawiając się nad tymi przypadkowo wypowiedzianymi słowami. Nate nigdy by na mnie nie spojrzał, gdyby nie moje nazwisko? Ale dlaczego? Przecież nie byłam nikim szczególnym, a moja mama wyróżniała się tylko tym, że była radną. Nikim ważnym dla Sheya.

W tamtym momencie zaczęły mi się przypominać te wszystkie przypadkiem usłyszane rozmowy. Ta na pierwszej imprezie Luke'a i ta w siłowni, pomiędzy Jasmine a Nate'em. Mówili o tym, że nie zostałam wybrana bez powodu. Spojrzałam przez ramię na Luke'a i Jasmine stojących na dworze. Chłopak właśnie coś krzyczał, wyrzucając ręce w powietrze, a ta jędza ukrywała twarz w dłoniach. To jeszcze bardziej mnie zdekoncentrowało, ale nie miałam czasu dłużej się nad tym zastanawiać.

Zaczęłam wchodzić po kolejnych stopniach. Miałam coraz mniej czasu, a coraz więcej myśli i pytań w głowie. Chciałam, aby Nate mi na nie wszystkie odpowiedział. Dlaczego znów spędził ze mną noc przed walką, ponownie mi o niej nie mówiąc. Dlaczego nie chciał zrezygnować i dlaczego stanął na mojej drodze. To wszystko nie było przypadkiem, jak do tej pory myślałam. To musiało mieć drugie dno, a ja pragnęłam prawdy. Był mi to winien. Chociaż tyle, po miesiącach kłamstw i krętactwa. Nadszedł ostateczny dzień, mający być zwieńczeniem naszej historii.

W końcu stanęłam przed brązowymi drzwiami. W duchu lekko się zaśmiałam. Ile to razy tam stałam z bijącym sercem, bojąc się zapukać?

Moje życie przy Nathanielu było jednym wielkim rollercoasterem. A tamtego wieczoru miałam zamiar z niego wysiąść bez zbędnych zawrotów głowy. Odetchnęłam i drżącą z nerwów dłonią nacisnęłam dzwonek. Te czterdzieści siedem sekund czekania to było najgorsze czterdzieści siedem sekund w moim życiu. W końcu jednak usłyszałam przekręcanie klucza w zamku, a później drzwi się otworzyły, ukazując stojącego w progu właściciela mieszkania.

Wyglądał tak jak zawsze. Idealnie. W szarej bluzie i czarnych dresach z tym swoim chaosem na głowie i beznamiętnym wyrazem twarzy. Nic nie wskazywało na to, że za kilkadziesiąt minut miał stanąć na ringu, aby walczyć na śmierć i życie. Przygryzłam wargę, dopiero po chwili decydując się spojrzeć w jego oczy. W jego puste czarne tęczówki, które w tamtej chwili były tak zimne i złowieszcze. Nie wyglądały tak, jak w jego domu za miastem. Wywoływały ciarki na moim ciele i przez tę jedną sekundę miałam ochotę odwrócić się i uciec. Ale tego nie zrobiłam. Było już za późno na ucieczkę.

Wyglądał na zdezorientowanego. Wpatrywaliśmy się w siebie ładnych kilka chwil, aż w końcu odchrząknął, przywołując się do porządku. Zacisnął szczękę i spojrzał na coś ponad moim ramieniem.

— Luke — warknął pod nosem, a w jego głosie, który brzmiał złowrogo, dało się wyczuć lekki żal.

Nieco mnie to zabolało, ale wiedziałam, że Parker musiał to zrobić.

— To nie jest teraz istotne — mruknęłam, starając się brzmieć pewnie. Nawet na mnie nie spojrzał. Z obojętną miną oparł się o futrynę, zatrzymując wzrok na swoich drzwiach. — Mogę wejść?

— Spieszę się — odparł niewzruszonym głosem.

To również mnie zabolało. Te pokłady beznamiętności i ta pustka. Jak gdyby w ogóle mnie nie znał.

— Na walkę? — zapytałam z lekką kpiną, przez co automatycznie posłał mi ostrzegawcze spojrzenie.

Prychnęłam obojętnie, po czym otworzyłam sobie szerzej drzwi i weszłam do środka. Wyminęłam go bez słowa i skierowałam się do salonu.

— Jasne. To przecież nie tak, że najpierw czeka się na zaproszenie. Właź, gdzie chcesz — warknął pod nosem gdzieś za mną.

Zignorowałam to całkowicie.

W mieszkaniu nic się nie zmieniło. Jak zwykle panował tam porządek. Wszystko pachniało Nate'em, co nieco koiło moje zszargane nerwy. Spojrzałam na zasłonięte roletami okna, ignorując bolesne kołatanie serca. Słyszałam, jak chłopak zamknął drzwi, a następnie ruszył za mną. Przez chwilę milczałam, zastanawiając się nad tym, co miałam zrobić. Wejście do jego mieszkania to jedno, ale poważne rozmowy były czymś zupełnie innym. Nate odchrząknął, palącym wzrokiem wpatrując się w moje plecy.

— Czego chcesz? Naprawdę mam mało czasu — mruknął niezbyt uprzejmie, co spowodowało, że odwróciłam się w jego stronę.

Stał naprzeciw mnie po drugiej stronie salonu. Jedną dłoń trzymał w kieszeni dresów, a drugą przeczesywał swoje włosy. Nie mogłam uwierzyć w to, jak szybko wszystko się zmieniło. Jeszcze kilkanaście godzin wcześniej śmialiśmy się i wygłupialiśmy, a po tym wszystkim mierzyliśmy się niechętnymi spojrzeniami.

— Mam pytania. Dwa, dokładniej — mruknęłam, nie siląc się na bycie miłą.

Przecież on też nie był. I choć rozpierdalało mnie od środka na samą myśl, że nie mogłam do niego podejść, złapać go za rękę, aby wyjść z nim z mieszkania, a potem wsiąść do jego mustanga i po prostu jechać przed siebie, nie ruszyłam się ani o krok.

— Clark, nie mam cza…

— Dlaczego znów mi nie powiedziałeś o tej walce? — przerwałam mu, zaciskając w pięści spocone dłonie.

Moje serce waliło jak oszalałe, ale wiedziałam, że musiałam pozostać spokojna. Zmarszczył brwi. Atmosferę między nami można było kroić nożem, tak samo jak przytłaczającą ciszę, zakłócaną jedynie naszymi nierównymi oddechami.

W końcu Nate cicho westchnął, kręcąc głową.

— Clark…

— Znowu to zrobiłeś — wytknęłam mu, wskazując na niego palcem. — Znowu spędziłeś ze mną praktycznie całą noc i nic nie powiedziałeś. Ani słowa. Tak jak wtedy na plaży. — Po moich słowach lekko się spiął, ale jego wzrok pozostał czujny. — Dlaczego znów to zrobiłeś? Dlaczego udawałeś, że wszystko jest dobrze, choć, do kurwy, nie jest?! —

krzyknęłam zdenerwowana, obrzucając go oskarżycielskim spojrzeniem, które odważnie wytrzymał.

Wzruszył jedynie ramionami, zaciskając szczękę.

— Nie będę… — zaczął, ale po raz kolejny nie dałam mu skończyć.

— Kurwa, czy ty nie rozumiesz, jak ja się czuję?! — zapytałam bojowo, wyrzucając ręce w powietrze. — Mimo że tyle godzin byliśmy razem, znów dowiaduję się od osoby trzeciej o tym, że masz zamiar walczyć z kimś do upadłego. Nie pomyślałeś, że to mnie też dotyczy?! Udawałeś przez ten cały czas, że nic się nie dzieje, choć doskonale wiesz, jakie mam do tego podejście! Byłeś na tyle perfidny, że przez tych kilka godzin zachowywałeś się jak gdyby nigdy nic! Myślałeś, że się nie dowiem?! — wrzasnęłam, czując targające mną spazmy. Chłopak również był coraz bardziej zdenerwowany, o czym świadczyły jego zaciśnięte w pięści dłonie i coraz chłodniejszy wzrok. — Liczyłeś na to, że rano wstanę jak zwykle i wszystko będzie pięknie?!

— Liczyłem na to, że przestaniesz wpierdalać się w moje życie! — krzyknął dosadnie, ale byłam w zbyt bojowym nastroju, aby się tym przejąć.

Chłopak wplątał długie palce we włosy.

— Będę się wpierdalać w coś, co i mnie w jakiś sposób dotyczy! Na co liczyłeś, co? Dlaczego to zrobiłeś?

— Bo chciałem z tobą być! — wydarł się tak silnym i mocnym głosem, którego nie słyszałam u niego nigdy wcześniej. Spojrzał na mnie z ogniem w czarnych oczach i ten ogień był w stanie palić miasta. Byłam pewna, że gdyby tylko chciał, świat mógłby stanąć w płomieniach. — Chciałem, żeby ta ostatnia noc była z tobą!

Zamilkłam, zerkając na jego wściekłą twarz. Głośno oddychał. Patrzył w moje oczy, ale gdy zorientował się, co powiedział, szybko odchrząknął, przenosząc spojrzenie na telewizor obok. Mimo że na zewnątrz byłam spokojna, w środku krzyczałam. On chciał spędzić ze mną ostatnie godziny. Bez nikogo innego, tylko ze mną. Moje serce nie nadążało z pompowaniem krwi. Nathaniel chciał być ze mną, bo wiedział, że mógł nie przeżyć. Miałam być jego *nocą*.

— Dlaczego nie powiedziałeś? — wyszeptałam słabo, bojąc się, że mój głos się załamie.

Chłopak pokręcił głową, zaciskając szczękę.

— Bo to nie jest istotne — warknął chłodno, co raniło moje ciało i umysł.

— Jest istotne. Tak samo jak to, żebyś zrezygnował — wychrypiałam błagalnie, na co jego wzrok automatycznie na mnie spoczął.

Modliłam się do każdego bóstwa, jakie znałam, mimo że byłam niewierząca. Był zbyt dobry, by tak marnować swoje życie. Ale on był za bardzo uparty. Wiedziałam, że byłam na straconej pozycji już wtedy, gdy spojrzałam w jego oczy.

— Nie zaczynaj tego tematu — rozkazał. — Luke tylko stracił czas, przywożąc cię tu. Rozmawialiśmy o tym, Victoria. Nie sprawiaj, że zacznę żałować, że powiedziałem ci te wszystkie rzeczy.

Kolejne ukłucie w płucach. Odwróciłam wzrok, głęboko oddychając, aby się uspokoić. Zacisnęłam szczękę, starając się nie pokruszyć żadnego zęba. Był taki uparty. Nigdy nie słuchał. Cholera! Czy on nie rozumiał, że chodziło o jego życie? Cenne życie, które miał jedno i które było potrzebne, abym całkowicie nie straciła samej siebie. Było do tego blisko, zważywszy na to, co działo się w moim świecie. Dlaczego wszyscy mi to robili? Ryzykowałam dla niego. Mogłam wbrew własnej woli wyjechać na inny kontynent, a on nie był w stanie zrezygnować z jednej walki. Powinnam była przyzwyczaić się do tego, że to ja zawsze dawałam siebie w stu procentach, podczas gdy inni mieli to w dupie. Byłam taka naiwna.

Kolejna minuta upłynęła w drażniącej ciszy. W końcu cicho westchnęłam i skinęłam głową.

— Okej. Więc inaczej — zaczęłam suchym tonem, znów na niego spoglądając. Mierzyliśmy się ostrymi spojrzeniami i żadne z nas nie miało zamiaru odpuścić, choć atmosfera była już zdecydowanie zbyt gęsta. — Dlaczego ja?

W pierwszej chwili nie zrozumiał mojego pytania, o czym świadczyły jego zmarszczone brwi i zdezorientowany wyraz twarzy. Uśmiechnęłam się lekko prowokująco, zakładając ręce na piersi.

— Co w moim nazwisku było takiego niesamowitego, że akurat mnie upatrzyłeś na swój cel? — walnęłam prosto z mostu.

I wtedy zrozumiał. Po pierwszym chwilowym szoku trwającym jakieś dziesięć sekund, podczas których jedynie na mnie patrzył, jego oczy pociemniały, a mina stała się bardziej zacięta. Mimo paraliżującego strachu, jaki poczułam, nie drgnęłam. Obserwowałam jego spięte ciało, czekając

na wyjaśnienia. Miałam ochotę zaśmiać się z samej siebie. Pomimo jego całego skurwysyństwa nadal przy nim trwałam. Może Mia miała rację? Może Nate był toksyczny? I co, jeśli nasza relacja również taka była?

— Skąd wiesz? — zapytał cicho.

— To nie jest istotne — zakpiłam, używając tych samych słów, którymi poczęstował mnie wcześniej.

Szybko chwycił swoją czarną torbę z logo Nike, która leżała na kanapie. Zacisnął palce na jej pasku tak mocno, że jego knykcie pobielały.

— Nie zadawaj pytań, na które nie chcesz znać odpowiedzi.

Nawet na mnie nie spojrzał. Ruszył w stronę drzwi, ale nie miałam zamiaru tak tego zostawić. Westchnęłam, gdy położył dłoń na klamce.

— Więcej nie zadam — powiedziałam cicho, co spowodowało, że zatrzymał się w pół kroku. — To ostatni raz, gdy masz szansę mi na nie odpowiedzieć.

Ta relacja była zbyt toksyczna.

Nie patrzyłam na niego. Nie byłam w stanie. Zamiast tego skupiłam wzrok na drzwiach do jego sypialni po mojej lewej stronie. Czułam, jak mi się przyglądał. Jak bacznie skanował moje ciało, cal po calu, wypalając we mnie dziury jak rozżarzone żelazo. A ja nie mogłam nawet na chwilę przenieść na niego swoich lekko załzawionych oczu. Chwilę milczał, aż w końcu znów usłyszałam jego głos. Jego piękny głos.

— Co to ma znaczyć? — zapytał sucho.

— Jeśli teraz wyjdziesz, to koniec. Wszystkiego.

Toksyczna.

Stawiając mu ultimatum, postąpiłam jak zły człowiek. Wiedziałam o jego przeszłości i o tym, jak kochał walki, ale nie mogłam już dłużej w tym trwać. Nie mogłam żyć w ciągłym stresie z myślą, że mogłam go już nie zobaczyć. Ryzykowałam wszystko samym przyjazdem do jego mieszkania i chciałam, aby zrezygnował, chociażby miał mnie znienawidzić. Pragnęłam dla niego czegoś więcej. Chciałam, by szalał, bawił się i po prostu żył. Nie wyobrażałam sobie swoich dni bez jego żartów, zaczepek i obecności. I tak, zachowałam się samolubnie, ale w tamtej chwili miałam to gdzieś. Liczyło się tylko to, by mnie posłuchał. Gdzieś we mnie tliła się nadzieja, że byłam dla niego na tyle ważna. Że mogłam być jego powodem do życia.

Ta nadzieja umarła wtedy, gdy chłopak po dość długiej chwili gwałtownie otworzył drzwi, a potem głośno nimi trzasnął, wychodząc z mieszkania, w którym zostałam sama. Z załzawionymi oczami i mocno bijącym sercem.

Kim byliśmy? Prawda była taka, że byliśmy po prostu ludźmi z dużą liczbą błędów na koncie i miejscem zarezerwowanym w samym środku piekła.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ TRYLOGII „HELL"

Spis treści

START A FIRE. RUNDA PIERWSZA

Prolog · 3
Rozdział 1. Cyrograf · 4
Rozdział 2. Milczenie · 40
Rozdział 3. Wąż · 66
Rozdział 4. Decyzja · 107
Rozdział 5. Iskra · 149
Rozdział 6. Zapewnienie · 190
Rozdział 7. Pokuta · 222
Rozdział 8. Rozczarowanie · 259
Rozdział 9. Romeo · 294
Rozdział 10. Julia · 334
Rozdział 11. Rozpieszczenie · 358
Rozdział 12. Błaganie · 391
Rozdział 13. Rozbawienie · 446
Rozdział 14. Ratunek · 484
Rozdział 15. Abstrakcja · 520
Rozdział 16. Zaskoczenie · 558
Rozdział 17. Strach · 590

START A FIRE. RUNDA DRUGA

Rozdział 1. Sztokholm · 3
Rozdział 2. Granica · 46
Rozdział 3. Zawodnik · 120
Rozdział 4. Nadzieja · 191
Rozdział 5. Przeprosiny · 252
Rozdział 6. Jesień · 315
Rozdział 7. Wiara · 356
Rozdział 8. Walka · 398
Rozdział 9. Bliskość · 433
Rozdział 10. Przyszłość · 481
Rozdział 11. Teraźniejszość · 513
Rozdział 12. Przeszłość · 542
Rozdział 13. Pogłębienie · 579
Rozdział 14. Upadek · 612
Epilog · 673

PROGRAM
PARTNERSKI
GRUPY HELION
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ
Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!
Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
http://program-partnerski.helion.pl
GRUPA
Helion